F138-2260

Dziennik.

rok 1930 (sierpień - grudzień),
rok 1931,
rok 1932 i
rok 1933 (styczeń - maj).

Michał Römer

profesor Uniwersytetu im. Witolda Wielkiego w Kownie
i członek Rady Stanu

Bohdaniszki.

1930. VIII. 19.

tom XXXIV.

17 sierpnia, rok 1930, niedziela.

Znowu taki sam stereotypowy dzień. Deszcz z potokami i gradami leje, potem ustaje i znów leje. Ani barometr ani znaki atmosferyczne, ~~[illegible]~~ zoologiczne et c. — nic pocieszającego nie dają.

U Jadzi — jeden z jej złośliwych histerycznych dni, kiedy się czepia wszystkiego i staje nieznośna.

Po obiedzie pojechaliśmy z Marynią do naszego chrzestnego syna Michała Nemeikšy do Karwieliszek. Będąc już podstarzałym kawalerem, liczącym 37 lat, ożenił się on w tym roku na wiosnę z młodą 18-letnią panienką — Dingiówną ze Staniewicz (córką Dingi, który kupił od Elwiry dawną leśniczówkę, stanowiącą folwark włókowy w Staniewiczach). Ciężko idzie gospodarka Nemeikšysowi, który przed kilku laty nabył oddzielnie naraz dawno 10 ha ziemi w Karwieliszkach, do których przydzielono mu, parcelując wioskę Bohdaniszki, 3 ha jego własnej ziemi wioskowej, otrzymanej, jako schedę matki Nemeikšysa, od jego ojca ś.p. Jana Szymona Malca. Nowy folwark Karwieliski Nemeikšysa położony jest pięknie o kilkaset kroków od gościńca Bohdanisko-Aleksandrowskiego na wysokim punkcie, dominującym nad Gajem z pięknym rozległym widokiem na doliny rzeki Krewny i bagien oraz ziemię Pelaniszko-Pokiewinkich i przeciwległych wzgórz Wiernum i Aleksandrówki. Folwark położony jest wśród łąkowych wzgórz młodych [illegible]. W kierunku północno-zachodnim graniczy on z Janówką (folwarkiem [illegible]) i zaściankiem Kieliszkami, a w południowy zachód na gruncie wioski Bohdaniszek, których cypel wydzielony sam stanowi. Tymczasem Nemeikšys mieszka w starej chacie, przeniesionej z Bohdaniszek, której drugą połowę stanowi chlew; na budowę nowej dostał [illegible] drzewo z Gaju, ale tymczasem sobie kupił tylko nowy domek ciosany i nowego Kontrolskich w [illegible] Bohdaniszkach i już przewiózł i postawił, tylko nie ukończył i nie wykończył. Żona [illegible] Dingiówna, którą Nemeikšys wziął sobie za żonę, jest świeżo w tych stronach osiadła, pochodzi, zdaje się, z Ukmergy; jest to rodzina [illegible], która dostała do [illegible] z Ameryki. Młodzi Dingiowie stanowili [illegible] — 2 braci i siostry — są dość oświeceni, kulturalni, [illegible] inteligenckie, starszy brat [illegible] niedobrze mówi po polsku. Młoda żona Michała Nemeikšysa robi bardzo miłe wrażenie, ale jeszcze z figury i twarzy wygląda bardziej na dziecko, niż na kobietę zamężną.

Byliśmy z Marynią, jako chrzestni rodzice, zaproszeni przez Nemeikšysów i ugoszczeni przez młodą Nemeikšysową [illegible] po [illegible] z [illegible] nowego. Uraczono nas młodą gęsią pieczoną z jabłkami, ogórkami solonymi doskonałymi, wafelkami z konfiturami, [illegible] piernikiem — bułką, [illegible], chłodnikiem, [illegible] i t.d. — wyrobu domowego siostry Michała, herbatą, piwem domowym. Towarzystwo domowe składało się z obojga „młodych" — Michała i jego prawdziwie młodej żony Nemeikšysów, starej Antoniowej Nemeikšysowej — matki Michała, liczącej dziś 78 lat, najstarszej mieszkanki Bohdaniszek, siostry Michała — Kostusi Kabelisowej z dwojgiem dzieci i starszego brata Michałowej Nemeikšysowej — młodego Dingi. Zobaczymy, czy się wyrobi rolnik i gospodarz z Nemeikšysa, komunisty z przed laty 10.

18 sierpnia, rok 1930, poniedziałek

Pogoda się nieco polepszyła. Dzień wytrzymałem bez deszczu.

Moja czeladź — domownicy i służba — w Bohdaniszkach składa się obecnie z osób następujących: a. Jadzia Čepasówna — moja gospodyni i towarzyszka; b. Kazimierz Jankowski — 70-letni emeryt, nie pobierający pensji regularnej, ale używany do wszelkiej roboty, jaka się nadarza, wynagradzany datkami lżejszymi i dożywociem, [illegible] jeszcze, pełny humoru, były lokaj bohdaniski Rodziców moich; c. Piotr Skrebys, lat koło 27, mój parobek a zarazem także leśnik, — pensji pobiera 800 litów rocznie na moim utrzymaniu, kawaler; d. Nastka — wdowa z gminy Imbrodzkiej pod Jezioroszami, z okolic mowy polskiej, kucharka i stała gospodyni rolna w Bohdaniszkach, — pobiera 50 litów miesięcznie; e. Anelka Buckusówna — nowa kucharka Rowieńska, rodem z [illegible], — pobiera 50 litów miesięcznie; f. Bronia Dagutisówna z miasteczka Pokrewnia, dziewczynka 16-letnia, wzięta do pomocy Nastce po 25 litów miesięcznie, doskonała dziewczynka, pracowita, pilna, gospodarna, prędka, uważna, wesoła, — prawdziwy skarb do służby.

Z listów, które otrzymuję z Kowna, wnoszę, że żadnych głosów o ewentualnej kandydaturze mojej na Rektora — nie ma. Zdaje się, że najbardziej rozważaną przez profesorów jest kandydatura obecnego Rektora prof. Wincentego Čepińskiego.

19 sierpnia.
rok 1930.
Wtorek.

Dziś pogoda wytrzymała. Deszczu we dnie nie było. To też po dwóch dniach bez deszczu kto tylko co miał i mógł — to pośpieszył z pola zebrać. Moi zwieźli jęczmień, u Maryi wożono na gwałt pszenicę. Wieczorem po zachodzie słońca zachmurzyło się gęsto od południa i rozegrała się burza, której towarzyszyła ulewa.

Pod wieczór miałem dziś wizytę dwóch braci Kościałkowskich z Połepia — Melchiora i Ludomira. Przyjechali dla porozumienia się ze mną w sprawach majątkowo-prawniczych.

Jadzia rozpoczęła dziś malowanie ornamentu ściennego na [illegible] górnym w pokoju herbowym. Ornament jest skomponowany przez nią z rysunków pasów słuckich. Jest to ostatni pokój na dole, który się maluje. Miał to być pokój do zawieszenia portretów rodzinnych i dlatego otrzymał nazwę herbowego. Obecnie wszakże kwestję portretów przesądzam inaczej. Na galerję portretów wyznaczam długą salkę na piętrze, która się kwalifikuje stylowo do tego przeznaczenia.

20 sierpnia. 3
rok 1930.
środa.

Śliczny znów po burzy wczorajszej słoneczny dzień. Posyłałem dziś po cegły do lasu Antonowskiego do Jankla.

Na obiedzie mieliśmy dziś indyczkę, to też dla spożycia jej zaprosiłem na obiad Marynię Römerową, Ewę Meyerową i panią Maniusię Radziszewską z córeczką 5-letnią Dziudzią.

Po obiedzie Piotr zaczął kosić owies. Dziś stanęli do roboty nad dokończeniem budowy ścian mojej oficyny — robotnicy Litwiny.

21 sierpnia.
rok 1930.
czwartek.

Dzień upłynął słodko i prędko, jak wszystkie dni w [illegible] daniszkach. Dzień burzliwy z wielkiemi ulewnemi deszczami. Mularze wykańczają murowanie oficyny. Jadzia skończyła ornamentykę pokoju kartowego.

22 sierpnia 4
rok 1930.
piątek.

Ściany wyszedł z pod pędzla pokój herbowy. Ornament stylizowany z motywów litewskich Jodzi na szlaku górnym, malowanym na blado-żółto, ciemniejsze różowo-żółte tło całej nowej ścian pod szlakiem aż do podłogi, czyli wrażenie barw i ornamentu bardzo subtelne i wesołe. Do tego pięknie komunikuje ozdobny ze wspaniałego pieca Kolupskiego. Podłoga — jeszcze niemalowana. Pomaluje się też na żółto w odcieniu brunatnym.

Chciałem dziś pojechać z pożegnaniem do Sacron, ale że nikogo do towarzystwa nie znalazłem, więc poniechałem zamiaru. Za to wybrałem się po obiedzie z Jadzią parą koni w bryczce na wycieczkę ... wokoło Bokszyszek. Objeżdżaliśmy wpierw na Janówkę i las Montowski, rozpoczęty już na zabudowę Kotwiczy Truszanowskiej i Henrysia Wołłowicza, w znacznej części ~~[illegible]~~ przerobiony na parcelę. Jechaliśmy przez zaścianek Šeškunów, wydzielony przy rozkolonizowaniu Janówki, przez piękny las brzozowy z czasów okupacji niemieckiej, zaścianek Sodo[illegible] Merkusa, zaścianki Stakunesa (dawne leśnictwo) i Skoruny z byłego lasu Montowskiego i wreszcie do Pryspulkin, a stamtąd przez posiadł. b. kan ~~[illegible]~~ Stanowskiego na Zaklaciu i wieś ~~Dogile~~ Dogile, stąd na ~~D~~ dwór Dogile ~~[illegible]~~ i Pomianki, skąd znów wokoło jeziora Kummenichy Aišiki i folwark Orłowszczyzną, na Bursiškę, Gaj-Karwaliszki i do domu. Przyjemna była przejażdżka i dzień. Po drodze spotkaliśmy automobil, ale się obeszło bez awantury.

23 sierpnia.
rok 1930.
sobota.

Deszcz przeszkadza pracować moim murarzom. Pracowali przez ten tydzień, doprowadzili mur oficyny do wierzchołków okien, miejscami nieco wyżej. Pozostaje im jeszcze na kilka dni roboty, ale zdaje się, że ze względu na ciągłe deszcze zawieszą tymczasem roboty w Bohdaniszkach.

Umówiłem się z majstrem Sochalonim, który obecnie stawia dom Jadzi, o robotę ciesielską i stolarską w mojej oficynie i pokrycie jej dachem dachówką. Za wszystko ogółem 1350 litów, robota ma być wykonana na rok przyszły latem.

24 sierpnia.
rok 1930.
niedziela.

Odbyłem dziś wizytę Kowaliszkom. Towarzyszyła mi Ewa. Pojecha-
liśmy rano koło 8-ej parą moich koni w mojej linijce.
Kowaliszki obecnie składają się z trzech „domów” czyli z trzech
osobnych gospodarstw tak rolnych, jak kuchennych, czyli, wyra-
żając się wulgarnie, ale wskaźnie, — trzech „czeladzi.” Wszy-
stkie trzy mieszczą się zresztą w tym samym starym domu
mieszkalnym. Jeden dom tworzą Julkowie, drugi — Hekto-
rostwo, trzeci — Elizka z córkami. Kiedyś — przed laty 9 i 8 —
kiedy wyszliśmy się od Bohdaniszek dzielić i kiedy Elwira i
Marynia rozdzieliły między sobą na dwie osobne części
dom mieszkalny w Bohdaniszkach, zaczęły osobno gotować, osobno
jadać, osobno mieć służbę domową, zamykać drzwi mię-
dzy obiema częściami domu, jako osobnymi mieszkania-
mi, — Elizka się gorszyła. Dziś wszystko to samo jest
w Kowaliszkach. Julkowie mają osobny lokal po prawej stronie
domu od wejścia, złożony z dawnego salonu, gabinetu Elizki,
salonika i pokoju sypialnego niegdyś Zysiów, i już nawet
założyli podjazd osobny z klombami i trawnikiem, Hekto-
rowie — lewą stronę domu z dawnymi pokojami bilardo-
wym i gabinetem oraz małemi ciupkami za gabinetem,
zajmowanemi niegdyś przez panią Rutowską — z pod-
jazdem frontowym, Elizka — z tylnym podjazdem fronto-
wym — dawny środkowy pokój jadalny i kilka malutkich
pokoików sypialnych na piętrze, częściowo mansardek
świeżo z lufcika przerobionych.
Zastaliśmy tylko Julków i Elizkę z Ludką i oczywiście
Witoldem Komorowskim. Hektorowie wyjechali z wizytą
do Cytowian do ~~Eugenjanów~~ Römerów, Ludka zaś bawi
w Ilzenbergu u Dymszów. Ciężko tam w Kowaliszkach,
ciężko materjalnie i ciężko moralnie. Tylko u Julków
— wesoło, szczęście rodzinne, pogoda, dzieci, gospodar-
stwo mocne i rozwijające się. U Hektorów i u Elizki rzeczy źle
stoją, — długi, pieniędzy ani grosza, stan beznadziejny, Ludka
chora, Olesia Hektorowa niedopasowana do stylu poglądów
i życia Kowaliszkiego, dzieci u Hektorów niema, zaczyna roz-
dźwigać się coś [illegible] między całą rodziną a Hektorową, Ludka
zamąż nie wychodzi, wszystkie nowe projekty w zawiesze-
niu, bo się kamienica w Wilnie sprzedać nie daje.
Pomimo niedzieli — Julek zwoził forsownie groch do
nowej wspaniałej stodoły za ogrodem owocowym [illegible].
Dał robotnikom gościńca osobno i pracował, aż się
gotowało.

25 sierpnia.
rok 1930.
poniedziałek.

Umarł ś.p. Eugenjusz Falejew. I było to do przewidzenia. Do grobu wpędziło go strapienie. Przed rokiem był jeszcze silny i zdrów. Nie stary był, miał lat koło 55. Gdy jego szerokie projekty wielkiej spółki owocarskiej na eksport, suszenie i przetwory owoców — wzięły w skutek malwersacji w łeb i gdy osiadł on na długach i wekslach wydanych, wtedy dopiero, ratując się od katastrofy niewypłacalności i podkopania żyrantów, zabrał się do swego majątku dziedzicznego Tupiszek w gminie Rumszyskiej(?). Tupiszki były od roku 1919 w zarządzie państwowym, jako bezpańskie. Były one jednak zapisane na imię brata Falejewa, zabitego w roku 1919 w Rosji przez bolszewików. Siostra i synowie tego brata są dotąd na Ukrainie Sowieckiej. Eugenjusz był mianowany opiekunem funduszu zaginionego brata i dochodził od rządu państwowego Tupiszek, które chciał sprzedać i za zlikwidowane pieniądze, po spłaceniu długów wyjechać z synami brata i siostrą do Anglji. Już był nawet sprzedał Tupiszki i wziął od nabywców część ceny naprzód, gdy wtem stała się nad nim bieda, która omal że nie zburzyła wszystkiego. Mianowicie w Ministerjum spostrzeżono, że majątek był nabyty przez ojca Falejewa na warunkach ulgowych, jako przez Rosjanina, to znaczy w celach rusyfikacyjnych, takie zaś majątki ulegają konfiskacie bez żadnego odszkodowania. Groźba konfiskaty zawisła nad Tupiszkami, a wraz z nią groźba niewypłacalności, a więc wstydu i nędzy zupełnej dla samego Falejewa. Były jeszcze pewne środki [illegible] obrony, to też Falejew je uruchomił przez adwokata Naruszewicza(?), [illegible] nakład. Czekanie trwało kilka długich miesięcy, które były dla Falejewa straszne. Naruszewicz rzecz rozumnie poprowadził. Tupiszki uratował, ale Falejew tych obaw, które przeżył, nie wytrzymał. Po decyzji, uwalniającej Tupiszki od konfiskaty, pozostawało jeszcze zatwierdzenie Falejewa do spadku na Tupiszki po bracie, nie ujawniając istnienia synów zmarłego w Rosji. Rzecz była trudna — nie było metryki śmierci brata i brakło metryk do udowodnienia pokrewieństwa z bratem. Falejew tymczasem upadł na zdrowiu. Serce mu zaczęło odmawiać posłuszeństwa, zaczął puchnąć od nóg i aż do połowy ciała. Wyglądał już, jak trup. Był na wiosnę w szpitalu w Kownie, trochę się odchuchał, wrócił do Antonosa(?), leczył się nadal u doktora w Subaczu Łotewskim(?), który go końskiemi dozami silnych lekarstw leczył. I nawet mu się pochorowało(?). Wyglądał do niepoznania. Wreszcie niedawno został zatwierdzony na Tupiszkach do spadku po bracie. I oto umarł nagle — zapewne z ataku sercowego.

26 sierpnia. rok 1930. wtorek.

skończyły się moje wakacje. Muszę być w Kownie przed 1 września, żeby się zorientować w sytuacji Uniwersyteckiej przed wyborami Rektora, które mają się od 1 września odbyć. Podróż moją do Kowna — jadę z Ewą Meyerową do Cytowian do Eugenjuszostwa Römerów z wizytą. Chciało mi się już stąd ~~wyjeżdżać~~ z Bohdaniszek, jednak trudno. Zresztą pogoda, która towarzyszyła memu pobytowi, nie była gościnna dla mnie. Cały zapas słońca i ciepła wyczerpał się przez maj i czerwiec, kiedy siedziałem w Kownie.

Wyjechaliśmy z Ewą do Cytowian dziś. Jechaliśmy pośpiesznym pociągiem międzynarodowym Berlin–Moskwa, przebiegającym Litwę po linii Abele–Poniewież–Radziwiliszki–Cytowiany–Lidowiany–Taurogi–Pojegie. Wyjechaliśmy tym pociągiem z Abel o godz. 2 z minutami po południu, a już o godz. 8 jest się w Cytowianach. Ewa odbywa tę podróż własnym kosztem, ale ja dopłacam jej do II klasy. Podróż przebyliśmy w wagonie ~~restauracyjnym~~ i umieściliśmy się wygodnie, ~~jedliśmy~~ jechaliśmy dostatnio do końca podróży. Ekspres zatrzymał się na maleńkiej kolejowej stacyjce ~~Cytowiany~~ Cytowiańskiej, jak na przystanku. Koni nie zastaliśmy. Że nasz mieliśmy ze sobą bagatelne, wyszliśmy więc do dworu Cytowian, piechotą o 3 wiorsty, torem kolejowym od stacyjki. Spacer ten był przyjemny i nie zmęczył nas wcale. Szliśmy torem. W Cytowianach zastaliśmy obojga Eugenjuszostwo i wszystkie pięcioro ich dzieci.

27 sierpnia roku 1930. Środa.

Spędziliśmy dziś z Ewą Meyerową cały dzień w Cytowianach. Bardzo miła jest w domu Inżynierostwa Römerów atmosfera rodzinna. Z dzieci Inżynierostwa — ~~dwoje~~ troje starszych, — 19-letnia Zosia, 17-letni Jędrio i 16-letnia ~~[illegible]~~ Lilunia — uczą się w szkołach w Wilnie i tylko na lato do Cytowian przyjeżdżają. Zosia i Lilunia są już pannami dorosłemi, względnie dorastającemi. Lilunia przerosła już Zosię. Podobne są do siebie, ale każda ma swój typ: Lilunia, która jest bardziej do Ojca podobna, jest zgrabniejsza z figury, ale natomiast Zosia jest z twarzy ładniejsza i subtelniejsza. Jędrio nie ma typu Römerów i najmniej ze wszystkich dzieci jest do rodziny Ojca podobny. Dwoje młodszych — Kalcia i Andrzej, który w rodzinie jest znany pod imieniem „Dziudzi" „Dziuniek", — bawią się ze sobą. Kalcia jest ze wszystkich dzieci najmniej ładna, przystojniejsza w stanie obecnym, i najmniej też ma temperamentu. „Dziuniek" zaś jest prawdziwy — pełny fantazji, rezolutny, podobny do ojca i zarazem do dziadka po matce — do ś.p. Dr. Tadeusza Dembowskiego, którego z dziadem z głosu przypomina bardzo. Stosunek dzieci między sobą i z rodzicami bardzo miły, wesoły i pogodny, przyjazny i swobodny, przepojony miłością i radością życia. Zosia Römerowa jest dzielną i wielką dobrodziejką, a że jest pełna talentu i jest artystką nietylko sztuki rysunku i malowania, ale także sztuki życia towarzyskiego, więc wszystkim w jej domu jest dobrze, ciepło i pogodnie.

Chodziliśmy na spacer po dworze i na tor kolejowy na spotkanie kuzyna, a po podwieczorku — do miasteczka Cytowian przez drogę wśród łąk i pól i po wyjściu [illegible] nad miasteczkiem (stamtąd, że Inżynierowie [illegible]!), w domu zaś gawędziliśmy. Zosia dwa razy [illegible] więcej podobnego malu, przemawiając i ewentualnie do następnej swej wycieczki, więc [illegible] ~~gotowi~~ [illegible] „gapcie", którego [illegible].

Dzień zeszedł bardzo przyjemnie.

28 sierpnia,
rok 1930,
czwartek.

Rano wyjechaliśmy z Ewą z Cytowian. Zaraz po śniadaniu pożegnaliśmy całe towarzystwo domowe Eugenjuszostwa Römerów i odprowadzani przez Jadzię udaliśmy się na kolej. Ponieważ nam niewiele było czasu, więc skróciliśmy drogę w ten sposób, że zamiast jechać na stację przez miasteczko naokoło, co wynosi 3 kilometrów drogi, pojechaliśmy końmi dróżką wzdłuż toru kolejowego pod las, skąd udaliśmy się torem pieszo, co wynosi około 1 kilometra. Niebawem, pożegnawszy uprzejmą Jadzię, pędziliśmy już ekspresem — i widzieliśmy w pędzie górujący dwór Cytowiański wraz z całym towarzystwem, zebranym u toru na pożegnanie nasze, machając sobie wzajemnie dłońmi. W Radziwiliszkach przesiedliśmy na kurjer Ryski, obiad zjedliśmy w wagonie restauracyjnym i koło godz. 3-ciej po południu byliśmy w Kownie.

Mało dziś jeszcze zorjentowałem się w sprawach Uniwersytetu. Wiadomo mi tylko to, com już w gazetach przed paru dniami czytał, dowiedziałem się tylko w sprawie zatwierdzenia personelu profesury, że na Wydziale Humanistycznym zostali niezatwierdzeni dwaj profesorowie: Jan Yčas i Augustaitis, na naszym zaś Wydziale rzecz się ma tak: dwaj najstarsi wiekiem — prof. Leonas i prof. Kriščiukaitis, którzy już ~~przekroczyli~~ przekroczyli granicę statutowego wieku, — zatwierdzeni zostali na rok jeden (statut zezwala na pozostawienie tych, co przekroczyli granicę wieku, o ile Rada na to uchwala); trzech — prof. Wacław Biržiška, [illegible] i Bielackinas — Prezydent nie zatwierdził w tym stopniu, w jakim zostali podani do zatwierdzenia, ale zgodził się zatwierdzić ich w stopniu niższym, który posiadali do wiosny r.b.; ci trzej bowiem na wiosnę r.b., za działania jeszcze starego statutu, zostali uchwałą Rady Wydziału awansowani; otóż tego awansu Prezydent uznać nie chce. Podobno, choć nie wiem napewno, niezatwierdzony został zupełnie docent Antoni Tumėnas. Jeśli Tumėnas będzie usunięty, co mu się zresztą słusznie należy, bo przez lat 8 docentury nie zdobył się na opublikowanie drukiem ani jednego wiersza ~~[illegible]~~ książki swej pracy naukowej, — to prawo konstytucyjne litewskie wypadnie już w tym roku objąć mnie. Sądzę, że zatwierdzenie dziekana na rok jeden uniemożliwia mu zachowanie stanowiska dziekana Wydziału, albowiem w myśl nowego statutu dziekan jest wybierany na 3 lata; jakże więc może być wybrany na dziekana na termin 3-letni profesor, który jest profesorem na rok jeden.!?

29 sierpnia.
rok 1930.
piątek.

Jeszcze dotychczas w tok spraw uniwersyteckich nie wszedłem. Wieczorem tylko spotkałem na ulicy prof. Zygmunta Żemaitisa, jednego z najlepiej poinformowanych, który mi nieco języka udzielił. O kandydaturach rektorskich nie mówiłem z nim wiele; i jego o to nie wypytywałem i on mi nic nie mówił. Wnoszę z tego, że sprawa mojej ewentualnej kandydatury zgoła aktualną nie jest i może wcale nie była poruszana, bo gdyby prawdą było, co mi niemal pochlebcy w maju kładli, że moja kandydatura stoi na pierwszym miejscu, to przypuszczam, że Żemaitis byłby o tym nadmienił. Zaś pewno dziekani Wydziałów uzgodnili się bez wielkich sporów co do osoby jednego kandydata i w braku sporów w tej kwestji sprawa ta nie jest wcale aktualna; wnoszę, że tą osobą kandydata jest Rektor obecny — prof. Wincenty Czepiński. W tych dniach — przed ogólnym zebraniem profesorów, mającym się dla wyboru Rektora odbyć w poniedziałek, — odbędą się lub odbywają posiedzenia Rad Wydziałowych, na których dziekani poinformują o uzgodnieniu się kandydatury rektorskiej, która też zapewne w Wydziałach przyjęta zostanie do wiadomości, bo, o ile chodzi mnie o Czepińskiego, wszyscy są z jego Rektoratu zadowoleni, to też nie mają powodu szukać innego kandydata.

Aktualniejszą i gorętszą jest kwestja nominacji tych profesorów, których Prezydent nie zatwierdził w stopniu, zgłoszonym przez Uniwersytet. Zdaje się, że sprawa stoi najostrzej w stosunku do Wydziału Prawniczego i w szczególności do prof. Wacława Biržiški, który, nie będąc zatwierdzony w stopniu profesora zwyczajnego, — zgłosił dymisję formalną. Senat interwenjuje, ale, zdaje się, dotąd bez [illegible]; zato Leonas [illegible] mocno [illegible] na tę kwestję. Zobaczymy, jak ostatecznie stanie ta rzecz. Zdaje mi się, że w stosunku do Wacława Biržiški musi się jakieś wyjście znaleźć, bo jeżeli na Wydziale Prawniczym na stanowisku profesora zwyczajnego Wacław Biržiška gwiazdą nie jest i wielkiej wagi nie ma, to w charakterze bibliografa i kierownika Biblioteki Uni~~[illegible]~~wersyteckiej jest on istotnie jedyny; nikt go na tym stanowisku nie zastąpi.

Dziś i jutro bawi jeszcze u mnie Ewa Meyerowa. Wieczorem zaprowadziłem ją i Jadzię na koncert słynnego śpiewaka piosenek, barda rosyjskiego Wertinskiego, koncertującego ~~[illegible]~~ w teatrze letnim ogrodu miejskiego. Wertinski — to dziś sława wszechświatowa. Ma on swój oryginalny ~~[illegible]~~ sposób tworzenia tonów na wydobycie efektów lirycznych, które łączy z przejmującym [illegible]zowaniem i tęsknotą do ~~[illegible]~~ nieskończoności.

30 sierpnia, rok 1930, sobota.

Zachodziłem do Uniwersytetu po pewnej nieobecności. Z profesorów spotkałem tam tylko prof. Butkiewicza, członka Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Dowiedziałem się tylko tego nowego, co już wiedział poprzednio o nieetatowych profesorach Wydziału Prawniczego. Co do innych Wydziałów — to na Wydziale Humanistycznym nieetatowym został Jan Biès(?) i Augustaitis i na Wydziale Technicznym — Mocyński(?) i Šimolinas. Wszystkim im, zdaje się, zaproponowano być i niższy stopień, nie mieli, być przyjęt-docentury i, zdaje się, wszyscy przyjęli. Wyjątek tylko na Wydziale Prawniczym, gdzie jednak na ostro stanęła, bo tu nie tylko zastosowano do Tumėnasa i młodego Antoniego Tumėnaitisa to samo, co do tamtych profesorów, ale oprócz tego odmówiono zatwierdzenia stopnia i zaproponowano degradację trzem członkom Wydziału, świeżo tej wiosny przez Wydział zaprowadzonym [illegible] z myśli starego statutu (Wacławowi Biržiška, Janulisowi i Šalčiusowi). Ma się wrażenie — i zapewne tak jest w istocie, — że rząd tą promocją musiał [illegible] pewnego rodzaju [illegible] Wydziału, wyższej na celu zaskoczenie władz przez fakt dokonany przed [illegible] ogłoszeniem nowego statutu. Albowiem Janulisowi i Šalčiusowi w żadnym razie nie da się zarzucić tego, co rząd zarzuca innym profesorom nieetatowym: nieproduktywności naukowej. A o ile chodzi o Wacława Biržiškę, to choć w zakresie nauki specjalności fachowej — prawa administracyjnego — produktywności nie wykazał, za to położył ogromne zasługi dla Uniwersytetu na stanowisku bibliotekarza — jest na tym stanowisku niezastąpiony przez nikogo, a w zakresie bibliografii litewskiej drukowanej dziś prace wielkie bardzo cenne. Cios, wymierzony Wacławowi Biržišce, Janulisowi i Šalčiusowi, jest właściwie ciosem, wymierzonym nie w nich, lecz w Wydział prawniczy za promocję, uważaną widocznie przez władze państwowe za nielegalną. Nieetatowienie Tumėnasa jest moim zdaniem [illegible] usprawiedliwione przez [illegible] nieproduktywności naukowej jego. I dziwi mię tylko, że nie uczyniono tego również względem Kazimierza [illegible], który jest również nieproduktywny, jak Tumėnas, a jeszcze bardziej się od Tumėnasa w [illegible] wykładał [illegible].

W sprawie wyborów rektorskich nic się od Butkiewicza nie dowiedziałem. Dodał mi, że nic o tej [illegible] nie wie.

Jutro rano wyznaczone jest posiedzenie Rady naszego Wydziału. Zapewne się stąd dowiem więcej i o sprawie wyborów rektora etc., wyznaczonych na pojutrze. W każdym razie zostaniemy chyba do jesieni(?).

14. Pociągiem wieczornym wyjechała z Kowna do [illegible] Cesia [illegible].

31 sierpnia. rok 1930. niedziela.

O godz. 10 rano odbyło się posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, zwołane przez dziekana prof. Leonasa jeszcze w składzie pierwszego uchylonego dawniejszego, to znaczy z udziałem tych, którzy nie zostali zatwierdzeni. Obecni byli: dziekan prof. Leonas, profesorowie zwyczajni Römer, Janulaitis i ja, profesorowie nadzwyczajni Jurgutis i Bielackin, docenci Jungfer, Sprawski, Stankiewicz i Petkiewicz [illegible] oraz z niezatwierdzonych Zimiński i Šalčius. Na porządku dziennym miały być wybory dziekana i sekretarza Wydziału na lat 3 podług nowego statutu, ale tę sprawę z porządku dziennego usunięto, uzasadniając tym, że sekretarzem jest u nas tradycyjnie Waclaw Biržiška, który z powodu niezatwierdzenia go w stopniu profesora odwołał się do Prezydenta; chodzi więc o zarezerwowanie kandydatury na razie decyzji Prezydenta dla tych wyborów. Faktycznie na porządku dziennym zostały się dwie sprawy: a. przyznanie kilku stypendiów ukończonym prawnikom i b. sprawa profesorów niezatwierdzonych. Naprzód Leonas zaproponował, aby [illegible] niezatwierdzeni profesorowie, obecni na posiedzeniu, wypowiedzieli się, czy uważają dla siebie za możliwe przyjęcie wniosku rządowego o zatwierdzenie ich w stopniu niższym od posiadanego poprzednio. Jak wiadomo — jeden z profesorów niezatwierdzonych, Waclaw Biržiška, zwrócił się z podaniem się do Prezydenta, ale inni się nie wypowiedzieli. Wtedy zabrał głos Zimiński i zaznaczył, że sprawa osobiście chodzi mu o pracę i o Uniwersytet, a nie o tytuł, ale o tym konflikcie, który nie jest tylko jego interesem prywatnym, nie może on rozporządzać ustępstwem; jeżeli przeto stanowisko o uwłaczającej decyzji nie znosi skutków, to on do niższego stopnia w profesurze się nie zgłasza, ale uważa, że Wydział będzie mógł go zaangażować do współpracy w charakterze bądź lektora, bądź asystenta poza etatem profesury. Tu wskazuje zabrałem głos i oświadczyłem, że pozycja profesorów niezatwierdzonych jest przykra i że trudno wymagać, aby oni sami, gdy dla nich cios zadano, uważali, że jakie ustępstwa są godne. Cios istotnie zadany jest w istocie nie im, lecz Wydziałowi, zaś ze względu na to też nie oni, lecz Wydział winien go odczuć i nie oni, lecz Wydział decyzję w tej sytuacji robić. Chodzi tu o tych trzech, mianowicie dwóch, co zaznaczono w tej sytuacji, którzy zostali niezatwierdzeni, którzy niezatwierdzono tylko ze względu na stopień, a więc o Waclawa Biržiškę, Zimińskiego i Šalčiusa. Osoby tych trzech profesorów są tu zupełnie wyjątkowe; ich osobiście stawia nic do zarzucenia nie mają, a figurują oni, a nie inni, tylko dlatego, że oni, a nie inni, byli tymi, którzy przeszli w wyższy stopień. Oczywiste jest, że rząd to uczynił ze względu li tylko na tę procedurę, która nastąpiła na mocy do statutu nowego statutu. Powinniśmy tu chodzić o uszanowanie Wydziału, nie zaś o osobistym odnośnie tych profesorów, więc jest to sprawa Wydziału, a nie [illegible] Zapytuje się Römer: Bez nas Wydział powinien dotrzymać swoich stanowisk, aby wyjaśnić rządowi, że promocje tych profesorów nie były skierowane w obejściu nowego statutu i wobec nie niezależnego od niego. Zresztą nam się nie co do Zimińskiego. Ten jest niezatwierdzony dla przyczyn osobistych — z powodu wyjaśnienia niezgodności z Sądem Najwyższym. Dziwi mnie sprawa, dlatego nie mówię tu, gdyż to dotyczy do Zarządzenia Ministerialnego, ale w każdym razie to nie jest sprawa Wydziału. Cios tu spadł na Zimińskiego, nie na Wydział, a podług statutu rząd ma prawo niezatwierdzić. Do moich wniosków co do trzech profesorów skłonili się wszyscy, ale postanowili omawiać i Zimińskiego bronić w obronie — niezależnie z jakiego tytułu — chyba dla względów koleżeńskich, ustalając jednak przez to się składu w stosunku do tamtych trzech. Uchwała co do interwencji do Zimińskiego robi tę interwencję nie poważną i czyni wrażenie, że Wydział [illegible] traktuje siebie za jakąś ekspozyturę z którą zawsze zdarzyć się sytuacje polubowne lub koleżeńskiej, nie zaś poważnie w sprawie dobra funkcji uniwersyteckiej. Zimińskiemu coś może być przykro, ale jest rzeczą. Tak interweniując — Wydział jeno daje przykład, że interwencja źródła państwowego

sprawy personalne profesury były potrzebne i na wielką miarę, gdyż ten, to koleżeński gdyż profesorski nie może się wznieść ponad poziom koleżeński tak, że tracimy sprawy akademickie. Trzeba więc, aby jeśli ta zasada [illegible] wolne od sentymentów koleżeńskich [illegible] „względy uwagi”, — bo są gorsze gorliwości niż koleżeńskie, wszystkich źródłowych kontem dobra [illegible] wyższego. Jestem za Zimińskiem, ale nie interwencji — i nie będzie na Wydział wypowiedział wobec za jego [illegible] szymczą.

O wyborach Rektora, które mają się odbyć jutro, — nie było żadnej wzmianki. Ta sprawa.

1 września. 9
rok 1930.
poniedziałek.

Dzień wyborów Rektora na pierwsze trzylecie działania nowego Statutu Akademickiego. Milczenie głębokie, jakiem do ostatniej chwili otoczona była kwestja kandydatury mojej na Rektora, kandydatury, zainicjowanej przez Senat lub przez Wydział, brak wszelkich dyrektyw pod tym względem i brak zgóry danego hasła, rozproszenie i nieświadomość masy profesorskiej, która sporo z wolnej zjedzie się na wybory, wypełnienie nieorjentowana w sytuacji i perspektywach, skłaniały mnie prawie do ostatniej chwili żywić nadzieję, że może w swobodnej igraszce narzuci, które się [illegible] w pierwszym głosowaniu, wypłynie wiele nazwisk, z których, które się potem w ściślejszym głosowaniu mogą utrwalić. Z takich, którzy narazie mogą być „rektorantami", to znaczy mniej więcej wchodzić do wyboru, były, jak się zdawało, ja, Michał Zdziechowski, obecny Rektor Czapiński, obecny prorektor Czeży, może Krevé-Mickiewicz. Z pośród tych ostatnio zgodnie ostatnim wydawał mi się tylko Czapiński, ewentualnie mnie moje imię było wymienione najmniej. To też do ostatniej niemal chwili kołatała we mnie nadzieja, że oto a mnie wyjdzie z powitania Magnificencji Rektorem. Stawszy, że [illegible] na ochocie mi nie zbywało.

Ale nie stało się tak. Quorum zebrało się bardzo prędko. Rektor Czapiński, stwierdzając quorum, odczytał artykuły nowego statutu, dotyczące wyborów, i zaznaczył, że Senat jest zdania, iż przepisy dawnego regulaminu o trybie głosowania i wyborów, o ile nie są one sprzeczne z przepisami nowego statutu, mają obowiązywać nadal, a więc głosowanie ma się odbyć bezpośrednio — bez uprzedniego stawiania kandydatur. Wysłuchawszy tego oświadczenia, przyjęto je do wiadomości i wybrano kwestorów w osobach Dowgirda i Golińskiego i zwrócono się do obliczania głosów. Tu wniosek pozwoli [illegible] głos prof. Stanisław Kotkowski z sekcji filozoficznej Wydziału Teologji dla złożenia deklaracji w imieniu tegoż Wydziału. Wydział Teologji katolickiej jest [illegible] Wydziałem, który w roku bieżącym, gdyby nie nowy statut, wypadłaby kolejka na rektorat (w myśl utrwalonej za czasów dawnego statutu tradycji). — Rektorem powinien był być obecny prorektor, a więc prof. ks. Czeży. Deklarując moje prof. Kotkowski oświadczył, że Wydział Teologji jest zdania, iż zasada kolejności według Wydziałów w rektoracie jest dodatnia, albowiem przez to instytucja rektorska jest w ścisłym kontakcie z Wydziałami, które o niej decydują i które przez nią ponoszą odpowiedzialność za Rektora, — należy przeto tę zasadę dawną utrzymać w praktyce, mimo że nowy statut tego nie nakazuje, ale też nie zabrania. Wydział Teologji nie zrzeka się swoich tytułów do pierwszeństwa, wypływających z kolejki dawnej; jednak — ze względu na chwilę obecną, kiedy trzeba zastosować życie Uniwersyteckie do nowego statutu, — Wydział Teologji, zrzekając się swego pierwszeństwa na najbliższe przyszłe wybory, uważa, że tym razem byłoby najlepsze ponowienie wyboru [illegible] zeszłorocznego prezydjum w osobach Rektora Czapińskiego, prorektora Czeżego i sekretarza Zawadowskiego, albowiem to prezydjum rozpoczęło już prace przygotowawcze i wiele dziś podjęło energji i wysiłków w uzgodnieniu reformy z zasadami samorządu Uczelni i t.d.. Deklaracja prof. Kotkowskiego przyjęto oklaskami. Dla wszystkich stało się jasne, że ogólne zebranie profesorów akceptuje wniosek przedstawiciela Wydziału Teologji i że głosowanie ustali wybór całego obecnego prezydjum. Zabrał jeszcze głos w imieniu prof. Kosman, zaznaczając, że chociaż akceptuje w zupełności propozycję Kotkowskiego, to jednak w imieniu Wydziału Prawa nie przyznałby zostawić pewnego poprawki: oto jeżeli utrwala się prawdziwie przez nowy statut [illegible] 3-letnie rektoraty, to Wydział powinien, który w kolejce jest na ostatku (w tej chwili jest nim w kolejce przedostatni), będzie pokrzywdzony, albowiem tyle lat czekania na swój rektorat kolejny czekać (wypadłoby na prorektorat czekać lat 9, a na rektorat 12!), że obecnie cały skład Wydziału [illegible] [illegible] uzwarli. To też może się stanie, aby przyjmowana była nie tylko zasada kolejności Wydziałów w rektoracie, ale też jedno [illegible] rektoratu, co może być osiągnięte przez dobrowolne co roku podawanie się prezydjum akademickiego do dymisji. Dano Kosmanowi oklaski, ale czy przyjęło się to zdanie i czy będzie ono wykonane — nie wiem.

2 września. rok 1930. Kowel.

Pierwsze powakacyjne posiedzenie Rady Stanu. Obecny jest prezes Šilingas i wszyscy etatowi członkowie Rady, a więc Kalnietis, Czaplijewski, ja, Masiulis, Tumėnas, Staškus i Jurgutis. Posiedzenie było krótkie. Wymieniono roboty, które są w toku, postanowiono skład roboty istniejących komisji stałych — ekonomicznej, prawa karnego, organizacji sądownictwa, redakcyjnej, terminologicznej, sekcji administracyjnej. Prace się rozpoczną teraz w komisjach.

Po Nowakasie, który od kilku miesięcy objął stanowisko Dyrektora Departamentu ochrony obywatelskiej (policji) w Ministerjum Spraw Wewnętrznych, wakuje w Radzie Stanu stanowisko referenta. Zgłosił swą kandydaturę na nie — Matkiewicz, działacz polityczny i społeczny, członek stronnictwa ludowców, b. poseł na Sejm Ustawodawczy, który od lat kilku odbywał studja prawnicze i społeczne w Paryżu, ukończył, zdaje się, École des Sciences Politiques i doktoryzował się po napisaniu pracy o stosunkach polsko-litewskich. Słyszałem w roku zeszłym, że w ostatnich czasach Matkiewicz zaczął robić pewne umizgi na prawo, pisywać do organu urzędowego „Lietuvos Aidas" i w ogóle zbliżać się ze stanowiskiem pogranicznej partji dawniej rzeczywiście, wobec czego ludowcy zaczęli go traktować jako renegata. Nie wiem, czy to ewolucja czy karjerowiczostwo. Rada Stanu wypowiedziała się przychylnie na nominację Matkiewicza na stanowisko referenta.

3 września. rok 1930. środa.

Jak za rządów Voldemarasa w roku zwłaszcza 1928 i 1929 wszystko, cokolwiek się działo w Litwie, działo w zakresie jakichś spisków, zamachów, awantur i wielkich tajemniczych „machinacji" rewolucyjno-przewrotowych, było kładzione na karb nieuchwytnej tajemniczej „plečkaitisowców", których imię stało się stereotypem w ustach rządu, [illegible], stanowiąc straszak wielkich zbrodni, zdrady i złośliwości, tak dziś w roku 1930 takim straszakiem, który jest wszystkiemu winny i którego ręka jest wszechobecna, stali się „voldemarasowcy" z samym ex-dyktatorem Voldemarasem na czele i z tajemniczą ich organizacją „Wilków Żelaznych", niewidzialną i rekrutującą się na legendzie, i stąd. O „plečkaitisowcach" już się zapomniało, „voldemarasowcy" zajęli ich miejsce. Swój brutalny i okrutny zamach na naczelnika policji kryminalnej Rusteikę, który miał miejsce w czerwcu i w którym najwybitniejszy udział, znowu widzi się być winni „voldemarasowcy", wobec tej legendzie jednostronności fakta nie tłumaczą. Istotnie dzieje się tu za kulisami i w głębokich podziemiach naszego życia litewskiego wiele tajemnic i dziwnych, których nie zbadał dokładnie nikt, ale które utrzymują więź stałą w ~~[illegible]~~ napięciu, jakby się wciąż gotowały nowe wybuchy i przewroty.

4 września. rok 1930. czwartek.

Dwie rzeczy chcę omówić w dzienniku — wyjście nowego mieszkania i audiencję dzisiejszą u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Antoniego Smetony.

Wspominałem, zdaje się, w dzienniku o mojej niefortunnej próbie zmiany mieszkania w maju-czerwcu. Znalazłem był ładne mieszkanko w domu murowanym p. Sommerlickiego przy szosie Wiłkomierskiej, złożone z 4 pokoi z przedpokojem, korytarzem, kuchnią i pokoikiem dla służącej, za 400 litów miesięcznie z centralnym ogrzewaniem i wygodami (wanną, waterklozetem, wodą i zlewem). Mieszkanie to wynająłem i dałem zadatek p. Sommerlickiemu, atoli okazało się, że lokator, który to mieszkanie zajmuje, nie chce się wynosić, a podług kontraktu ma prawo nie tylko mieszkać do 15 września, ale jeszcze na rok na tych samych warunkach umowę przedłużyć. Tak więc w chwili mego wyjazdu na wakacje kwestia pozostała w zawieszeniu, a ja siedziałem nadal w moim starym mieszkaniu przy ul. Zielonej pod N 45. Teraz po powrocie z wakacyj okazało się, że p. Sommerlicki nie wskórał jeszcze z zagranicy, że lokator Lozoraitis, który był się w ogóle tym pewnym mieszkaniem, nie myśli się wynosić. Cóż, puścić z żalem, bo mi się to mieszkanko bardzo podobało, musiałem z niego zrezygnować i szukać sobie nowe. O pozostaniu na starym mieszkaniu nie mogło być mowy, bo dziedziniec domu tak się spaskudził przez wycięcie wszystkich drzew i urządzenie pracowni autobusów Zelmonastiva: ani ździebełka zieleni na podwórku, kurz, smród, warkot motorów, jakieś ciągłe reperacje automobili, słowem — był zbyt obskurny. Niepodobna tam już dłużej mieszkać. I z względu nie licuje to z mojem stanowiskiem społecznem. Jadzia więc z Anielką zostały uruchomione i po przedwstępnym obejrzeniu przez nie szeregu mieszkań udałem się ponownie z Jadzią na wizytę wybranych mieszkań dzisiejszych. Wybrałem i wynająłem ładne mieszkanko z 4 pokoi dość dużych z wanną przy ul. Puszkina (Tumasgetoś) pod N 4 za 350 litów miesięcznie (bez ogrzewania centralnego). Mieszkanie będzie wolne po 15 września.

Będę miał ładny gabinet i Jadzia ładny pokój. Jadalny będzie osobno. Mój sypialny — najmniejszy.

5 września. rok 1930. piątek. 11

Nawiedzili mię koledzy z Wydziału Prawnego i prosił dziekan prof. Leonas, abym udał się do Prezydenta Rzeczypospolitej Smetony i przemówił za zatwierdzeniem niezatwierdzonych profesorów, kolegów naszych. Nie wiem, dlaczego im przyszło do głowy, że moja interwencja wiele zdziała i przy-kutna może być w tym względzie skuteczna. Tak czy siak — przyrzekłem — poszedłem. W adjutanturze we środę zapisałem się na audiencję na czwartek na godz. 11 min. 30 przed południem. O oznaczonej godzinie byłem wczoraj na miejscu. Adjutant, prowadzący mię na górę do apartamentów p. Prezydenta, uprzedził mię, że mam udzielone sobie pół godziny czasu na rozmowę z p. Prezydentem. Smetona przyjął mię w swoim gabinecie prywatnym bardzo uprzejmie, jako dawnego znajomego i człowieka bliskiego. Moja interwencja dotyczyła tylko tych trzech profesorów, ~~których~~ którzy byli świeżo promowani na wiosnę i których Prezydent nie zatwierdził, zastrzegając, że gotów zatwierdzić ich w stopniu niższym (Wacław Biržiška, Jakubas i Šalčius). Wyjaśniłem Prezydentowi kwestję ich promocji, która się odbyła w sposób regularny bez żadnej wątpliwości zastosowania statutu przed ogłoszeniem nowego statutu Uniwersyteckiego. Prezydent jednak oświadczył, że on nie o tę promocję chodziło. Zaznaczył, że w ogóle kwestja zatwierdzenia profesorów ostatnio wyłoniona została niespodzianie zasadniczo, ponieważ profesorowie przedstawiani byli do zatwierdzenia masowo, a zatem nie była żadna mowa. Prezydent na przyszłość chciał, aby tej przy rozważaniu wszystkich kandydatur profesorskich podjął się w rzeczywistości Prezydenta prezes Ministrów Tubelis, który przez lat kilka pozostawał bez wiedzy Prezydenta, ale Tubelis tego nie zrobił. Trzeba było potym zrobić to w pośpiechu w ciągu kilku dni przed końcem terminu. Kwestję tę rozważał Prezydent z premierem Tubelisem i ministrem oświaty Šakenisem. Nie co do wszystkich osób byli oni dostatecznie przez dziekanów poinformowani i nie mieli czasu na poinformowanie się dokładnie, więc pewne nieporozumienia i błędy są w tym możliwe. W szczególności co do Wacława Biržiški, to Prezydent przekonał się już po fakcie z informacji, które otrzymał, zdaje się od Jaktora Czepińskiego, że naprawdę zrobił błąd, bo choć Wacław Biržiška w zakresie swego przedmiotu wykładowego — prawa administracyjnego — nic nie napisał, to jednak ma on duże zasługi innego typu — jest czy dawny wykładowca Uniwersytetu, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej, jest starym sekretarzem Wydziału, urzędnik dobry, pracuje naukowo przeważnie w zakresie bibliografii i historji drukarstwa narodowego litewskiego. Dlatego też Prezydent zdecydowany jest teraz zatwierdzić go w stopniu pierwotnym, o ile będzie przez Senat ponownie przedstawiony. Co do Jakubasa i Šalčiusa sprawa wygląda w oczach Prezydenta inaczej i trudniej. Choć Jakubas ma prace naukowe, jednak sprawa jego dyplomu uniwersyteckiego jest niejasna: matury nie ma, w gimnazjum nie był, jest samoukiem; potym tylko pobył parę lat w Niemczech, studjował we Frankfurcie, ale czy był studentem formalnym, czy ma dyplom — nie wyjaśniono. Zdaniem Prezydenta dość ma z tytułu stopnia docenta. To samo — Šalčius; jest przeważnie dobrym ekonomistą, ale słaby; i jemu wystarczyłby stopień docenta. Prezydent podzielał jeszcze ten wzgląd, że jeśli tym profesorom przedstawionym zarówno się wszystkim zatwierdzenie, to trzeba będzie zatwierdzić i tych, co na innych Wydziałach zostali niezatwierdzeni, a stąd nie będzie rady do odmówienia zatwierdzenia teologów (z sekcji filozoficznej na Wydziale Teologicznym), których się przyjęło wiele niezatwierdzić i z których wielu jest wogóle wyjątkowo nijakich. Słowem — moja misja niewiele wskórała, bo co do Wacława Biržiški, to Prezydent i bez mnie był skłonny decyzję swą pierwotną zmienić.

Co do Turauskasa — to ja nie interweniowałem o niego, ale sam Prezydent o nim wspomniał, uzasadniając jego niezatwierdzenie.

6 września.
rok 1930.
sobota.

Na audjencji u Prezydenta Rzeczypospolitej poruszonej poruszyłem też sprawę Melchjora Kościałkowskiego z Połepia, który dziś w przeddzień przyjechał prosić mnie o protekcję i interwencję; pretekstem do poruszenia tej sprawy była ta okoliczność, że sprawa ta w pewnym względzie potrąca boleśnie o Radę Stanu i wymagałaby pewne rozwiązanie prawno-państwowe. Sprawa Melchjora Kościałkowskiego przedstawia się tak. W roku 1919 wśród walk litewsko-bolszewickich gdzieś w okolicy Świadości bracia Leonard i Melchjor Kościałkowscy Połepscy, którzy byli za kordonem bolszewickim, usiłując zapewne wrócić z wojennej tułaczki wojskowej do swego majątku rodzinnego, przedarli się w jakiś sposób przez front bolszewicki i natrafiwszy na wojsko litewskie, długo [illegible] się nie namyślając, jako b. oficerowie rosyjscy, wstąpili bezpośrednio na froncie na ochotnika do kawalerji litewskiej i ~~[illegible]~~ dzielili wspólnie dalsze losy kampanji litewskiej przeciwko bolszewikom. Kościałkowscy — rodzina ziemiańska, kultury polskiej, osobiście mało wykształceni i jeszcze mniej uświadomieni, dalecy, zdaje się, od [illegible] i polityki [illegible]. Co do ich do czynów w czasie formacji — nie byli i nie są [illegible]. [illegible] się i wtedy [illegible] postępowanie armji litewskiej [illegible] do bolszewików i ta okoliczność, że [illegible] zapewne niechęć [illegible] wojsko litewskie reprezentowało drogę t. zw. „białą", to znaczy [illegible] przeciwko „czerwonej" rewolucyjnej fali bolszewicko-sowieckiej, jak również i to, że wrócić [illegible] do rodzinnego majątku nie [illegible] pewno [illegible] wielki przyjacielski [illegible] [illegible] pewne, a w wojsku mieli [illegible] — [illegible] porządek: wstąpili na ochotnika. Ale tak się złożyło, że nie zostali zmobilizowani. Dopiero po jakimś bezpośrednio i [illegible], po [illegible] w wojsku, postawiono ich czasie, w ciągu którego byli oni czynni w wojsku, postawiono ich sprawę do legalizowania ich sytuacji. W Kownie ze [illegible] z punktu do Kowna dla zalegalizowania, powiedziano się okazało, że liczono ich do kategorji zmobilizowanych, ponieważ się okazało, że w tym czasie, kiedy się na ochotników do wojska litewskiego zgłosili, dekret już wyszedł o mobilizacji wszystkich b. ~~[illegible]~~ oficerów, w myśl którego Kościałkowscy ulegali automatycznie mobilizacji. Kościałkowscy uważali dotąd, jako zmobilizowani nie zdemobilizowani. [illegible] dopóki ich legalnie nie [illegible] powiadomiono o tym, że wydali się do wojska z punktu ~~[illegible]~~ powiadomienia [illegible] ochotniczej, — wyjechali w myśl Reformy Agrarnej do Polski, jako ochotnicy, — przed ~~[illegible]~~ Reformy Agrarnej [illegible] po 80 ha ziemi z Połepia na własność. Ogłoszeniem Reformy Agrarnej całe rodzeństwo Kościałkowskich, składające się, zdaje się, z 11 osób, podzieliło się Połepiem, ale że ci dzielący [illegible] [illegible] przez litewską [illegible] już po wydaniu ustawy o Reformie Agrarnej; wobec tego, w myśl interpretacji, udzielonej przepisom Reformy Agrarnej przez [illegible] i [illegible], wszystko ulegało traktowaniu, jako jedna całość, z której dla całej tej rodziny wydzielono się jedna norma maksimum 80 ha. Normę tę [illegible] wydzielono dla [illegible] rodzeństwa, Melchjor zaś i Leonard, jako ochotnicy, otrzymali każdy osobno po 80 ha. Z nich Leonard swoją normę 80-hektarową sprzedał i za te pieniądze [illegible] dla siebie normy rodzeństwa, Melchjor zaś ~~[illegible]~~ zachował swoją odrębną normę 80-hektarową, ~~[illegible]~~ posiadał dotąd. Wreszcie po kilku latach przyszły Ministerjum Rolnictwa uległ [illegible] ~~[illegible]~~ o tym [illegible] innym razem.

7 września roku 1930. niedziela.

Dalej idzie o sprawie Melchjora Kościałkowskiego. W jeden czas potym ustanowiony został medal dla ochotników wojska litewskiego. Ministerjum Wojny wydało przepisy o tym medalu. W myśl tych przepisów ze ochotników, mających prawo do medalu, wyłączeni są tylko ci oficerowie, którzy wstąpili do wojska przed datą wydania ustawy mobilizacyjnej. Opierając się na te przepisy, w myśl których Melchjor i Serafin Kościałkowscy prawa do medalu ochotników nie otrzymywali, Ministerjum Rolnictwa (Zarząd Reformy Agrarnej) uchwaliło skasować swą pierwszą decyzję o nadaniu Melchjorowi Kościałkowskiemu, jako ochotnikowi, 80 ha z Polepia i odebrać od niego tę ziemię, która już mu była faktycznie w posiadanie oddana (Serafinowi [illegible] ten wniosek, albowiem owe 80 ha odsiężył on już przedtem, a wobec tego jego nadania nie tknięto). Melchjor Kościałkowski wszczął zabiegi, robił starania, prosił, aby mu ziemi nie odbierano. Chodził i do Prezydenta, i do ministra Rolnictwa Aleksy, i do mnie wciąż o to przychodził. Uzyskał tyle, że wreszcie minister Aleksa zwrócił się urzędowo do Rady Stanu z zapytaniem, czy druga decyzja Zarządu Reformy Agrarnej o odebraniu 80 ha od Melchjora Kościałkowskiego jest legalna. Kwestja ta w Radzie Stanu w jej sekcji administracyjnej rozpoznana w trójkę kolegów, złożonej ze Starkusa, [illegible] i mnie. Referentem był Starkus. Uznaliśmy, że druga decyzja była nielegalna, jako oparta na przepisach ministerjalnych o medalu, które przepisów Statutu o Reformie Agrarnej nie mogą zmieniać; wstąpienie zaś Melchjora Kościałkowskiego do wojska było ochotnicze. Uchwała nasza została przez plenum Rady Stanu zaaprobowana. Notyfikację do niej pisał Starkus. Przesłaliśmy ją do Ministerjum Rolnictwa. Tymczasem Zarząd Reformy Agrarnej z sankcją ministra Aleksy postanowił — bez względu na wyjaśnienie Rady Stanu — odebrać nadanie Melchjorowi Kościałkowskiemu 80 ha — i z tej ziemi wyznaczyć 30 ha ogółem współwłaścicielom Polepia dla uzupełnienia ich nowych nadziałów do 150 ha w myśl zmienionej poprawki do Reformy Agrarnej. I oto obecnie uchwała Zarządu Reformy Agrarnej już się wykonywa i do Polepia przyjechał geometra dla wydzielenia 30 ha z działki, będącej w posiadaniu Melchjora. Biedny Melchjor Kościałkowski znów jeździ, kołacze, rzuca się, usiłuje coś przerobić. Ma on teraz w ręku atut — uchwałę zatwierdzoną Rady Stanu, uznającą odebranie mu tych 80 ha za nielegalne. Ale wobec tego, że Rada Stanu nie jest formalnym sądem administracyjnym i jej uchwały nie mają mocy wyroku sądowego, ten atut jest w gruncie platoniczny. Tym niemniej wydaje mi się przykre, aby sam minister zwrócił się do Rady z zapytaniem co do legalności aktu administracyjnego, a następnie, gdy Rada orzeka nielegalność aktu, minister nic sobie z tego nie robi. Kompromituje to albo Radę Stanu, której geneza jest bagatelizowana i która przeto autorytetu nie posiada, ale wobec tego niewiadomo, po co jej było nadawać takie funkcje i po co się minister do niej z zapytaniem zwracał, albo też kompromituje rząd, demonstrując fakt, że się nie chce z legalnością liczyć. Otóż zwróciłem na to uwagę Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który zawsze o sprawie tej wiedział i który też najzupełniej podzielał zdanie, że skoro minister z Rady Stanu sam się zwraca o rozpatrzenie legalności jakiegoś aktu, to przecie sam wiąże się na uwzględnienie orzeczenia Rady i powinien się do jej opinji zastosować. Prezydent przyrzekł, jeśli jeszcze nie za późno, interwenjować i [illegible] tylko teraz, abym mu znowu nie przypomniał o tym.

8 września. rok 1930. poniedziałek.

Dzień dzisiejszy był dniem ośrodkowym uroczystości jubileuszowych Witolda Wielkiego, którego pamięci z okazji 500 lat od jego śmierci (w r. 1430) poświęcony jest w Litwie obecny rok 1930. To też dzień dzisiejszy à także wczorajszy wypełniony był uroczystościami, odczytami i fetami okazyjnemi. Nie brałem w nich udziału żadnego i nawet się nie wychylałem z domu, zajęty forsowną pracą naukowo-literacką, z której wkrótce jeden utwór muszę bardzo wykończyć, aby prędzej nieco awansu na honorarjum otrzymać.

Uroczystości Witoldowe dnia dzisiejszego zakończył bal, wydany przez Prezydenta Rzeczypospolitej i jego Małżonkę w ~~[illegible]~~ nowym pałacu Sprawiedliwości. Na bal ten zostałem zaproszony, to też udałem się nań wieczorem we fraku z krzyżem i gwiazdą orderu Giedymina. Bal ten miał to do siebie, że poraz pierwszy otwarta na nim została świeżo wykończona przyszła sala posiedzeń Sejmowa. Nie Sejm, lecz bal ~~[illegible]~~ zainaugurował jej otwarcie. Jej kuluary boczne, złożone z korytarzy z szeregami pokojów i sal, zajęte są z jednej strony przez Trybunał Najwyższy, z drugiej ~~przez~~ Radę Stanu. Na balu kuluary te, odpowiednio udekorowane, przemienione były na stoły z zimną kolacją à la fourchette i na stoliki niezbędne do kawy i koniaku. Sala Sejmowa zaś była salą balową do tańców. Dyplomaci, wojskowi, dostojnicy i dygnitarze państwa, wyższy świat nauki, literatury, teatru, biurokracji z paniami — oto była ta elita, którą zaproszono na bal. Naturalnie — nie było opozycji — ani z Chrześcijańskiej Demokracji, ani z ludowców, ani tym mniej esdeków. Natomiast z mniejszości narodowych widzieliśmy tam Żyda-bankiera Sołowiejczyka i starego Rozenbauma, b. ministra, który obecnie pełni obowiązki konsula honorowego litewskiego w Palestynie i który tu przyjechał czasowo do kraju, oraz wodza Polaków p. Kazimierza Janczewskiego, który był zaproszony. Dostojnicy Kościoła świecili nieobecnością, którą jeszcze bardziej podkreśliła obecność na balu prawosławnego arcybiskupa litewskiego Elewterjusza. Z duchowieństwa katolickiego byli tylko księża profesor prorektor Česnys i trzej zasłużeni narodowcy — mniej znane w duchowieństwie chrześcijańsko-demokratycznym — ks. prof. Tumosaitis, ks. kanonik Tumas i ks. kapelan wojskowy Mironas, jeden z potentatów władzy rzeczywistej w ruchu ~~[illegible]~~ narodowym — jeden z pogromców b. dyktatora Voldemarasa.

9 września. rok 1930. Wtorek. 13

Niedawno gazety były doniosły o bardzo doniosłej nominacji, doko-
nanej przez Watykan i nawiązanej do historycznej roli Litwy
na wschodzie słowiańskim. Mianowicie ksiądz Franciszek Bucys,
członek Zgromadzenia XX. Marjanów, b. profesor Aka-
demji Duchownej katolickiej w Petersburgu przed wojną, b. pro-
fesor naszego Uniwersytetu Litewskiego na Wydziale Teologji i
b. Rektor nasz w roku akademickim 1924-1925, który w roku 1928 mianowany
został, jako następca ś.p. Arcybiskupa Matulewicza, generałem Zakonu Marja-
nów i w tym charakterze opuścił Kowno i Litwę i udał się na miejsce urzędo-
wania do stolicy świata chrześcijańskiego, do Rzymu, został mianowany
biskupem i powołany przez Stolicę Apostolską na wybitne stanowisko naczel-
nego biskupa obrządku katolicko-słowiańskiego czyli unickiego. Idea Unji
Kościoła Wschodniego z Rzymskim, idea wciągnięcia Kościoła Katolickiego
na Rosję, popularna w Watykanie, wiecznie żywa, mająca zwolenników i
wyznawców w Rosji, teraz od lat kilku, gdy pod rządami bolszewickimi
cerkiew prawosławna wszystko przechodzi ciężkie koleje upokorzenia i rozkładu,
stała się szczególnie aktualna. Prądy w tym kierunku nurtują też emigrację ros-
syjską. Unja ma już zwolenników i duchowieństwo narodowe rosyjskie. Między
innymi pewne rostki puszcza Unja i w Polsce śród Białorusinów i Ukraiń-
ców, choć, zdaje się, nie zbyt głęboko. Idea Unji przyszłej jest także przeciw-
ną wszystkiej Rosji, wyrażającej się w Polsce i piastującej dotąd formalnie
godność Metropolity Katolickiego na całą Rosję. Przewodnikiem Unji jest
też narodowy ukraiński Metropolita Unicki we Lwowie — Szeptycki. Co
do Polski — to w łonie jej duchowieństwa i polityków Unja kościelna
ma sympatje, jako narzędzie propagandy politycznej wpływów polskich.
Nominacja ks. Bucysa, jak wnoszę z „Przeglądu Wileńskiego”, który
mi mój wierny druh Ludwik Abramowicz stale przysyła, — wywołała w
Polsce wielki krzyk niezadowolenia i nawet oburzenia, albowiem wygrywa
z rąk polskich ten wielki atut polityczny. Watykan wszakże jest mądry.
Musiał on w tym wypadku uwzględnić głosy szczególnie mnóstwa wszystkich
i dobrze ważyć wszystkie „pro” i „contra”. Pojął, że dla Rzymu
Unji kościelnej w powodzenie stanie wszystkim polega w znacznym stop-
niu na wiązaniu jej z ekspansją polityczną polską, z gruntem dla
wpływów i z nawałem zaborów polskich tęsknotą imperium rosyjskiego. Ukraiński Me-
tropolita Szeptycki może wyrażać dążenia Ukraińców, ale dla Rosjan
stanowić może także kamień obrazy narodowej. Wtedy przypominamy sobie
Rzeczpospolitą katolicką małą Litwę pod bokiem, która z jednej strony nie może
być posądzana o wysługiwanie się wpływom polskim, z którymi nawet
zajadle walczy, z drugiej — nie przedstawia dla Rosji żadnej groźby dążeń na-
rodowych, bo wszakże maleńka i słaba nie może tak daleko sięgających ambicji
pielęgnować. Wykonanie zadania Unji nie trafiło do rąk ani polskich
ani galicyjsko-ukraińskich, lecz powierzone zostało w ręce litewskie.
Jest to dla Litwy ogromny sukces i zarazem uwieńczenie Unji drogą
pokojowego pozyskania Rusi.

24.

10 września.
rok 1930.
środa.

Z mieszkaniem wciąż mi się nie powodzi. Po zerwaniu, jakie mi się stało z mieszkaniem, wynajętem w maju w domu p. Łomulickiego [?] przy ulicy Wiłkomierskiej, znalazłem i wynająłem przed tygodniem inne — przy ulicy Pruskiej na Zielonej górze, w domu niejakiego Korzuna [?] pod № 4. Tak samo, jak na wiosnę Łomulickiemu, teraz dałem Korzunowi 200 litów zadatku, zastrzegając mieszkanie dla siebie. Mieszkanie ładne, pokoje — duże, rozkład — bardzo wygodny. Ale jak w domu Łomulickiego mieszkanie było zajęte przez lokatora Lozoraitisa, tak tu przy ul. Pruskiej w domu Korzuna mieszkanie jest jeszcze zajęte przez lokatorów Korsakowa i Kalińskiego. Lokatorzy ci, naturalnie, zabierali się już do wyprowadzenia; mają oni obiecany od prof. Moszyńskiego [?] kontrakt na jego mieszkanie przy ul. Leśnej i czekają tylko na wyprowadzenie się prof. Moszyńskiego, który już nie przedłużył wynajęcia mieszkania. I oto przyszli oni do mnie wczoraj wieczorem z wielkim zmartwieniem, poruszeni, niespokojni, donosząc, że Moszyński dziś im zatelefonował, że się rozmyślił, że mieszkanie, które było wzięte, jest wilgotne, więc się wyprowadzi, ale nie może, aż znajdzie inne mieszkanie. Podobno cały ten kłopot wynika z drugiej żony prof. Moszyńskiego, która nie była kontenta (jest ona doktorką medycyny, pracuje w Klinice Czerwonego Krzyża). Kwestja mieszkania Moszyńskiego — to rzecz [illegible], bo Moszyński chce mieć mieszkanie z 5 pokoi, w centrum miasta, z porządnym wejściem, aby żona mogła praktykować, suche, a wygodne i nie droższe nad 450 litów. I z żadnego z tych warunków ustąpić nie chcą. Korsakow i Kaliński są zaniepokojeni, mogą pozostać [illegible]. Taki już mój los z tym mieszkaniem. I już się [illegible] ta niepewność.

Byłem dziś u prof. Moszyńskiego. Mówi, że będzie szukał mieszkania, ale do wilgotnego się nie wróci i póki nie znajdzie innego — nie może z obecnego ustąpić. Niewiadomo, co robić. Czekać czy jeszcze nowe szukać?!! Może Korsakow z Kalińskim sami jakieś inne sobie znajdą.

11 września: 14
rok 1930.
czwartek.

Z moich dwóch większych prac, nad którymi teraz pracuję jednocześnie, dla jednej, która ma ogarniać całokształt nauki ~~prawa~~ ~~[illegible]~~ prawa konstytucyjnego, traktat właściwy mojej specjalności akademickiej — całości kursu systematycznego wykładanej przeze mnie dyscypliny, — już ustaliłem nazwę. Książka ta będzie miała tytuł: „Valstybė ir jos konstitucinė teisė" („Państwo i jego prawo konstytucyjne"). Będzie to dzieło kapitalne mojej twórczości akademickiej, owoc pracy lat wielu, które publikować będę tomami. Tom I, którego część mam już napisaną, gotowy będzie i oddany do druku na wiosnę i wydany w roku 1931. Druga praca będzie miała cechy monografii szkicowej, która mi wyrosła spod pióra z zamierzonego pierwotnie artykułu o sądzie konstytucyjnym. Nazwy jeszcze dla niej nie ustaliłem. Po polsku mogłaby ona być zatytułowana: „Z zagadnień funkcji publicznej sądu"; po litewsku nie daje się to zagadnienie przetłumaczyć; mniej więcej mogłoby być: „Teismo viešosios teisinės funkcijos problemos" („Monografijos eskizas"). Zresztą jeszcze nad tytułem się zastanowię. Pracę tę piszę od wiosny, równolegle do pierwszej. Czas dzielę między nie w ten sposób, że tydzień poświęcam pierwszej, następnie dwa — drugiej i tak w kółko. Tę drugą pracę — krótszą, — która zresztą stanowić będzie dobrą książkę na jakieś 7-10 arkuszy druku, — przeznaczam do ~~[illegible]~~ zbiorowego ~~[illegible]~~ wydawnictwa prac członków naszego Wydziału Prawniczego, które poświęcone będzie ~~[illegible]~~ prof. Piotrowi Leonasowi, jako hołd Wydziału dla starego Dziekana swego. Pracę tę spieszę obecnie wykończyć. Muszę ją skończyć w tym miesiącu, żeby oddać rękopis do rąk redaktora wydawnictwa prof. Janulaitisa do druku i jednocześnie pobrać honorarium autorskie albo przynajmniej awans, bo mi już zaległości różnych wpłat i terminy nie dają zwłoki i bez tej mamony autorskiej pieniężnie rady nie dam. Już mi koniec tej pracy przyświecać zaczyna, jak ~~[illegible]~~ wędrowcowi nadzieja na krańcach lasu, ale jeszcze niemało do napisania zostało.

12 września.
rok 1930.
piątek.

Rano miałem egzaminy studentów. Dwoje się stawiło tylko — studentka Jadwiga Czarnecka, obecnie zamężna za oficerem Bronisławem Szigesem, również studentem, siostra dyplomaty litewskiego i zdaje się posła w którymś z państw Czarneckiego, — i student Józef-Abel Posel, Zd. Czarnecka-Szigesowa zdała bardzo dobrze, Posel — dobrze.

Nie wspomniałem ubiegłej niedzieli o posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego, które miało miejsce i na którym dokonano wyboru dziekana — w myśl nowego statutu — na lat 3. Wybrany został oczywiście jednogłośnie prof. Leonas. Mnie się zdaje, że wybór ten nieco koliduje z tym faktem, że Leonas, który już przekroczył granicę wieku (65 lat), jest zatwierdzony profesorem tylko na rok jeden. Jakiż więc może być wybrany na 3 lata dziekanem! Ale Rada Wydziału uznała, że to przeszkody nie stanowi. Wybory dokonane Wydziału zawczasu, aby się doczekać zatwierdzenia Wacława Biržiški, który jest naszym sekretarzem tradycyjnym. Ciekaw jestem, czy władze państwowe (w tym wypadku, zdaje się, — minister oświaty) zatwierdzą wybór prof. Leonasa.

Nic jeszcze nie mam nowego w sprawie mieszkania. Czekam. Nie tracę nadziei, że mieszkanie przy ul. Pruskiej w skrócie zdobędę.
Zaczął się brzydki okres jesieni. Chłód i wilgoć.
Z dnia dzisiejszego nic do zanotowania nie mam.

13 września.
rok 1930.
sobota.

14 września. Rok 1930. Niedziela.

Znowu odbyło się posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Na posiedzeniu obecny już był prof. Wacław Biržiška, którego Pan Prezydent zdecydował się zatwierdzić w stopniu profesora zwyczajnego. Kwestja pozostałych niezatwierdzonych profesorów Wydziału Prawniczego — prof. [illegible] i prof. Šalčiusa i docentów Tumėnasa i Antoniego Tamošaitisa — jest jeszcze w zawieszeniu. Zapewne Prezydent nie zdecyduje się na ich zatwierdzenie; takie jest moje wrażenie z rozmowy mojej z Prezydentem. Niezatwierdzeni profesorowie i docenci nie biorą obecnie udziału w posiedzeniach Rady Wydziału. Wacława Biržiškę wybraliśmy ostatecznie sekretarzem Wydziału.

Poza tym rozpoznawaliśmy różne podania i kwestje bieżące, zwłaszcza referowałem kwestje, związane ze studjami Domasa Krivickasa, który ma stypendjum od Wydziału, jako kandydat do profesury, pogłębiający swoje studja. Chodziło o sprawozdanie Krivickasa z jego studjów w roku akademickim ubiegłym w Paryżu, o udzielenie mu pozwolenia na pozostanie w Paryżu jeszcze przez semestr jesienny, o ~~[illegible]~~ wybór tematu dla dysertacji doktorskiej (Krivickas chce wziąć temat: „Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej", — głównie jego organizację i kompetencję), wreszcie o podwyższenie mu stypendjum.

W związku z niezatwierdzeniem kilku profesorów naszych bardzo zmalał obecnie personel sekcji ekonomicznej w naszej Radzie. Właściwymi przedstawicielami tego personelu w Radzie są obecnie tylko prof. Jurgutis i docenci Jungfer i Morawski.

Posiedzenia Rady Wydziału Prawniczego odbywają się od lat kilku w audytorjum, przerobionym na bibliotekę i czytelnię seminarjum naszego Wydziału. Dla pamięci zafiksuję tu, jak siedzą członkowie Rady na posiedzeniach, przyjmując jak siedzieli dziś:

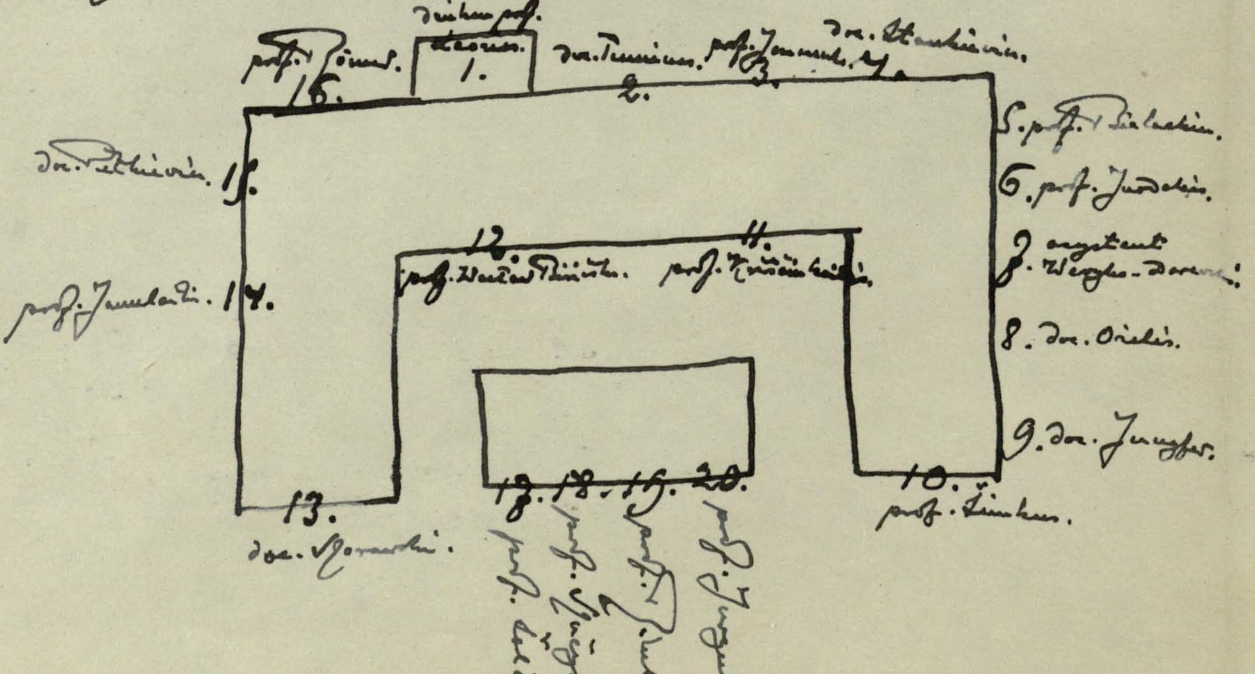

Prof. Jodelis i Šimkus i doc. Oželis należą do innych Wydziałów, ale wykładają tu dla naszej ekonomji, a przeto mają votum w Radzie Wydziału i — choć nieregularnie — na posiedzenia bywają.

15 września. rok 1930. poniedziałek. #6

Uroczysty akt immatrykulacji na Uniwersytecie. Cała sień, schody i kuluary dokoła niewielkiej sali aktowej Uniwersytetu, jak również sama sala — zalane tłumem młodzieży akademickiej, zwłaszcza nowicjuszów I semestru, niezwykłych widowisk, dla których wszystko jest tu nowe. Profesura prawie że w komplecie. Rektor prof. Czepiński — w swoim żakiecie. Przyjechał Minister Oświaty Šakenis. Zaraz po południu wśród tłumu [illegible] młodzieży pochód profesury do sali. Z chwilą ukazania się za stołem Rektora i Ministra Oświaty — oklaski! Rektor Czepiński i Minister siadają za długim stołem prezydialnym na podwyższeniu w środku, Minister — na prawo od Rektora, na lewo od Rektora — dziekani Wydziałów, na prawo od Ministra — prorektor ks. prof. Česnys, dziekani Wydziałów i sekretarz Rady i senatu — prof. Raudonikis [?]. W pierwszych rzędach sali wszystkie miejsca wokoło stołu prezydialnego zajmuje profesura, za nią — wszystko — cała wypełniona młodzieżą, jak okiem. Za stołem prezydialnym wzdłuż ściany stoją i obejmują go wielkim półkolem delegacje korporacji akademickich — chorążowie w strojach malowniczych galowych i wstęgach barwnych z rapierami w ręku, w czapkach na głowach, mieniąc się barwami wstęg, — z wielkimi sztandarami korporacyjnymi. Są te korporacje różne litewskie i mniejszościowe — żydowskie, polskie, niemieckie. Ilość sztandarów, która ciągle wzrasta, wynosi już 15.

Rektor Czepiński daje znak, ucisza się i posiedzenie uznaje — otwarte. Chór akademicki śpiewa hymn narodowy. Mowa Rektora. Krótka, ale charakterystyczna. Rektor mówi o nowym statucie akademickim, wyraża się o nim [illegible], dający [illegible] państwowym za zgodą [illegible], [illegible] świadczy przez komplementy rządowi, wyraża nadzieję i żądanie współpracy i wzajemnego zaufania oraz zgody wśród profesury i rządu, wracając do tej [illegible] swobody przeszłej Uniwersytetu i Wydziałów. Charakterystyczne, że te komplementy i [illegible] w kierunku rządu prawicowego, [illegible] Prezydenta i na zebraniu [illegible], wygłasza Rektor, który osobiście należy do stronnictwa socjalnej demokracji, był ministrem w rządzie lewicowym, obalonym przez zamach stanu obecnego rządu i przed czterema laty należał do najbardziej nieprzejednanych wrogów tego rządu oraz reformy Uniwersyteckiej. Po przemówieniu Rektora — sekretarz prof. Raudonikis [?] złożył sprawozdanie o ilości przyjętych na poszczególne Wydziały studentów i wolnych słuchaczy. Ślubowanie nowicjuszów przyjęto [illegible]. Następnie Rektor przemówił krótko do immatrykulowanej młodzieży akademickiej, po czym przemówił jeszcze Minister Šakenis. Odśpiewano „Gaudeamus igitur!” i na tym część pierwsza uroczystości została zakończona. Po przerwie Rektor Czepiński wygłosił referat naukowy na temat: „Radjacja i energja”.

16 września.
rok 1930.
Wtorek.

Ogłoszone zostały telegraficznie wczoraj rezultaty wyborów do parlamentu Rzeszy w Niemczech (Reichstag'u). Charakterystyczny jest olbrzymi — prawie dziesięciokrotny (z dwunastu na sto siedem!?) — przyrost mandatów stronnictwa t. zw. socjalistów-nacjonalistów (Hitlerowców) i duży też przyrost mandatów komunistów. Wielkie stronnictwo Centrum (katolickie) i Socjal-Demokraci (najliczniejsze względnie) utrzymały się mniej więcej na poziomie swego stanu posiadania; są to dwa zasadnicze stronnictwa istniejącego status quo politycznego i konstytucyjnego Niemiec współczesnych. Natomiast zmalała znakomicie prawica nacjonalistyczna; zmalało też trzecie stronnictwo status quo — Volkspartei — Demokratyczne Stronnictwo Ludowe. Hitlerowcy i komuniści — dwa skrzydła radykalne, ultrazajadłe, przeciwne sobie, ale mające to pokrewieństwo, że oba zarówno są namiętnie wrogie istniejącemu stanowi rzeczy i w ogóle umiarkowaniu, oba równie maksymalistyczne, nieprzejednane, usposobione agresywnie i wściekle, w metodach analogiczne, hołdujące akcji czynnej i bezwzględnej, dyktaturze, mierzeniu sił na zamiary, a nie zamiarów podług sił. Bardzo jest charakterystyczne dla epoki obecnej, dla ideologii powojennej — to usposobienie forsowania rozstrzygnięć, tworzenia faktów dokonanych i pozywania się na osiągnięcie bezpośrednie celów najdalszych (maksymalizm), natomiast bankructwo ideologii demokratycznej kunktatorskiej, opartej na bierności mas. W tej nowej ideologii, zrodzonej przez wojnę, której wyrazem jest bolszewizm i faszyzm w najskrajniejszych tego ostatniego postaciach narodowych, — jest energia najczynniejszej mniejszości, wiara w wodzów, zasada przewagi organizacji nad ciężarem masy.

Z pewnością — sam fakt wzrostu tych elementów radykalnych w parlamencie, ich większe oddziaływanie na władzę i bliższa ewentualność przyjęcia na barki ciężaru tejże a stąd przeto większe poczucie odpowiedzialności, wreszcie sama atmosfera kompromisów parlamentarnych, — będzie działało mitygująco na ich maksymalizm nieodpowiedzialny. Ale aktywizacja polityki niemieckiej w kierunku przeciwnym Traktatowi Wersalskiemu i jego konsekwencjom w każdym razie jest do przewidzenia. A kto wie zresztą, czy Hitlerowcy zechcą się poddać dyscyplinie akcji parlamentarnej i czy nie zdecydują się w pewnej chwili, ufni w swe wpływy, organizację i w usposobienie szerokich mas ludności uderzyć na stolicę i na władzę tak, jak uderzył przed laty 8 Mussolini, podporządkowując wszystko swej woli.

W szczególności zwycięstwo nacjonalistów na wyborach niemieckich utrudnia sytuację Litwy w Kłajpedzie w samym ognisku zatargu, który się wywiązał między władzą centralną a czynnikami lokalnymi, i w przededniu wyborów do Sejmiku autonomicznego po rozwiązaniu poprzedniego Sejmiku. Niemcy i masa germanizujących się Litwinów kłajpedzkich zwiększą teraz przez sukcesy wiarą w Rzeszę na rzecz agresywniejszego usposobienia w Kłajpedzie.

17 września. rok 1930. środa.

Dziwnie jednak Litwa jest w Niemcy zapatrzona i w orbitę niemiecką wplątana. Na niebezpieczeństwo polskie, niewątpliwie bardzo dla niej realne, jest ona niezwykle wrażliwa i do najdalszych granic przeczulona, na niebezpieczeństwo zaś niemieckie [illegible] zamyka oczy i jakby go nie dostrzega. A przecież jest ono realne – jak dla Wilna i wschodnich kresów Litwy polskość, tak również dla Kłajpedy, dla [illegible] jej zachodniej krainy, nie mówiąc już o resztkach litewskich, pozostałych w Prusach w okolicy Tylży i tonących już zupełnie w fali niemieckiej, niemczyzna jest z pewnością nie mniej, jeśli nie więcej, niż tam polskość, niebezpieczna. Rozumiem odporność Litwy w kierunku polskim, ale czy dziś jeszcze tak bardzo przewyższy ją odporność w kierunku niemieckim? Dlaczego projekty konwencji, którymi Litwa miała być związana w stosunku wasalnym z Niemcami, lub przez powołanie księcia Uracha na tron królewski litewski, — jest powstanie zupełnie realne za czasów pierwszej „Taryby" w okresie powojennym, były i są traktowane, jako pewna konieczność państwa litewskiego, dyktowana warunkami politycznymi, podczas gdy wszelka myśl unii, kontakt z Polską jest uważany za zdradę? Niemcy mają jedynie stanowić dla Litwy jakiś punkt oparcia w jej pretensjach do Wilna, ale przecież Niemcy nic zgoła w tym kierunku nie robią, a gdyby mieli kiedy te pretensje litewskie poprzeć i chcieli się na serio coś w tym względzie zaangażować, to przedewszystkiem za cenę tej pomocy zabraliby Kłajpedę, a nawet więcej, przedewszystkiem, gdyby poczuli możność czynnego działania na wschodzie, gdyby zabraliby Kłajpedę, a o jakimś forsowaniu Wilna, to przypuszczalnie dla Litwy nawet nie pomyśleli. A gdyby już nawet Kłajpedy nie zabrali, to zabraliby ją razem z całą Litwą i już nie tylko Wilnem — Polsce za korytarz Pomorski i Gdańsk. Co Litwa [illegible] spekulować może na zjednaniu [illegible] z Niemcami — to trudno wytłumaczyć. Wytrwałości i stanowczości, z jaką Litwa się przeciwstawia [illegible] orientacji niemieckiej jest tym bardziej [illegible] niż wszystko [illegible] teraz, kiedy akcja niemiecka w Kłajpedzie przybrała [illegible] Litwie i kiedy Litwa nie ma żadnej pomocy [illegible] sytuacji kłajpedzkiej i zabiera się do [illegible] antylitewskiej w tej dzielnicy, przyjdzie jej [illegible] mając [illegible] podstawie autonomicznej Kłajpedy [illegible] zwierzchnictwa Litwy. Wszak [illegible] opór Kłajpedzki, gdy jest ręka niemiecka! a ten opór co ma na celu? [illegible] Kłajpedy i przywrócenie jej przynależności do Prus. I oto gdy w Kłajpedzie Litwa dostrzega [illegible] się na ofensywę przeciw niemiecką, a orientacja polityczna Litwy na Niemcy [illegible] Litwie zgoła nie daje przez [illegible] jej platonicznej „niepodległości" Polski, [illegible] Zaunius zachowuje w Genewie [illegible] spraw zagranicznych [illegible] manifestacyjnie przyjaźni niemieckiej i wszędzie na każdym kroku wyróżnia niemiecką orientację Litwy — nawet na balu galowym [illegible] Witolda Wielkiego, kiedy to tańce na tym balu na wszystkie otwarte zostały przez dwie pierwsze pary: ministra Zauniusa z panią Morathową, żoną posła niemieckiego, i p. Morathem z panią ministrową Zauniusową ([illegible] Janulaitis).

32.

18 września. rok 1930. czwartek.

Dziś rano od godz. 10-12 miałem pierwszy w tym roku akademickim wykład na I semestrze. Zdaje się, że w ogóle z profesorów naszego Wydziału byłem pierwszym, rozpoczynającym wykłady w tym tygodniu. Inni zajęci są teraz egzaminami, które robią oni sezonowo, podczas gdy u mnie egzaminy rozkładają się na cały rok i nigdy się nie skupiają masowo. I semestr — nowicjusze są futrem, świeżo upieczeni studenci — egzaminów jeszcze nie mają, więc się tłuką bezczynnie i sami nie wiedzą, co z sobą począć; rok akademicki i semestr urzędowo się rozpoczęły, ale wykładów nie ma. Łażą więc po „Laisvės Alėji", włóczą się... poznają księgarnie studenckie, oglądają dziwy stolicy, która się im, przybyłym z Rokiszek, z Szadowa, z Możejek, z Kretyngi, wydaje się jakimś miastem olbrzymim, orientują się w skomplikowanej sieci stowarzyszeń i korporacyj akademickich, usiłujących złapać ich jak najprędzej w swe sidła, ale nauki — ani początku zdaleka nie mają.

Audytorjum zastałem jednak niezbyt pełne, choć przed kilku dniami ogłosiłem o rozpoczęciu dziś wykładów. Wszyscy zapewne nic o ogłoszeniu nie wiedzieli, bo mnie nawet nie wie, gdzie tych ogłoszeń szukać, a zresztą nie wszyscy jeszcze przyjechali, wielu dopiero zdaje egzamin z języka litewskiego (ci, co ukończyli gimnazja z językiem wykładowym nie-litewskim). Jakichś 40-50 studentów, rozsianych małemi grupkami, parami i pojedyńczo po całej sali — oto całe audytorjum. Na froncie — same panienki, mężczyźni — głębiej, ale w pierwszym rzędzie — nikogo. Twarzyczki — młode, w dalszych rzędach — kilku w mundurach żołnierzy nowozaciężnych.

O ile wiem — w tym roku śród studentów I semestru, a więc uczniów moich, mieć będę syna Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który ukończył na wiosnę gimnazjum Jezuitów, córkę prof. Šimkusa... O innych, których rodziny byłyby mi znane, nie wiem jeszcze.

Otrzymałem dziś z poczty ~~—~~ ani mniej ani więcej, jak... na mnie wydany wyrok śmierci od któż wie jakiejś ~~„tajn~~ „organizacji tajnej"! „Wyrok" ten, napisany ołówkiem od ręki na kartce, złożony do koperty, zaadresowanej również ołówkiem po litewsku „Ponui Profesoriui Römeriui, Teisių Fakulteto teisių skyriaus lektoriui, Kaunas." List wrzucony do skrzynki pocztowej w Eydtkunach, a więc w Niemczech nad samą granicą litewską. Świadczy o tym stempel pocztowy. Z wierzchu na kopercie również ołówkiem: „Nach Litauen". Wyrok sformułowany jest w formie grubijańskiej, zawiera ~~[illegible]~~ epitety nieprzyzwoite. Pisany jest po litewsku. U góry napisano: „Kurva Römeris

mirtis tau!"

a u dołu podpis „Slaptoji organizacija kurvių žudyti" i pod tym jakieś dwa skróty niezrozumiałe, coś niby „slap. lit." i data 27.VII.30.

List z tym „wyrokiem" czy pogróżką wysłany był z Eydtkunen latem bez marki pocztowej. Dziś wróciwszy z wakacji — zastałem awizację z poczty na dopłatę 60 centów za list na poczcie leżący. Nie kwapiłem się o wykupienie, ale po pewnym czasie znów mi awizację przysłano, dałem ją więc posłańcowi litewskiemu, by mi list przyniósł. Dziś mi go przyniósł. Koperta bardzo słabo zaklejona.

Co to jest i skąd ta pogróżka pochodzi — nie mogę się domyślić. Czy to tylko czyjś kawał, czy może zemsta jakiegoś studenta, który egzaminu nie zdał, czy rzeczywiście pochodzi to od jakiejś „organizacji tajnej", ale w takim razie od jakiej? czy komunistów, którzy wszakże, jak się zdaje, teraz nie operują, czy „pleczkaitisowców" czy Voldemarasowców („żelazny wilk")? Ale zdaje się, żadnej z tych grup i kółek ciężko nie zraniłem i w ogóle polityką, jako taką, się nie zajmuję... O co więc chodzi i czego chcą ode mnie — nie mogę się domyślić. Może to za to, że do Rady Stanu należę?

19 września rok 1930. piątek. 78

20 września. rok 1930. sobota.

Pogróżki zabójstwa, które wraz z pismami od nieznanej „organizacji tajnej" otrzymałem, — zbytnio do serca nie biorę. List ten pochodzi z lipca, teraz zaś jest wrzesień. Gdyby to był jakiś zamiar poważny, to „uprzejmi" dawno go mogli urzeczywistnić, bo choć długi czas byłem w Bohdaniszkach, to przecież teraz już od miesiąca prawie jestem w Kownie, a zresztą gdyby to chodziło o istotnie poważny akt teroru, to i w Bohdaniszkach dostaliby mię zabić, a w Bohdaniszkach nic łatwiejszego, jak napad wykonać. Ale komuby tam mogło chodzić o śmierć moją i ciekaw jestem, jaką-by z tego jakakolwiek grupa polityczna korzyść mieć mogła! Wszak nie mam żadnej władzy politycznej. Wszak jeżeli jest teror polityczny indywidualny, a nie masowy, to stosowany bywa do przywódców, do tych, którzy mają władzę i wpływ wielki i których usunięcie może istotnie naraz coś zmienić. Nie sądzę więc, aby to było na poważnie. Niektórzy, którym dziś o tym „wyroku śmierci" tajemniczym opowiadałem, radzą mi i koledzy, abym doniósł o tym policji i doręczył ten anonim Narakasowi, tj. dyrektorowi Departamentu policji (b. sekretarzowi, a potem referentowi Rady Stanu).

Z mieszkania jeszcze się nie wyprowadziłem, ale już mocno się trzymam nowego przy ulicy Pruskiej. Tutaj na starym moim mieszkaniu przy ulicy Zielonej pod N 45 gospodyni domu żąda kategorycznie wyprowadzenia się niezwłocznego. Ze mną nic nie mówi, nie dziwi się na mnie [illegible], ale Jadzię prześladuje i kłóci się z nią bardzo ostro. Wobec tego do poniedziałku ustępujemy już pokój Jadzi i kuchnię, gdzie gospodyni rozpocznie remont, a meble z tych pokojów wywozimy już do mieszkania przy ul. Pruskiej, gdzie jeden pokój (przyszły mój sypialny) już jest wolny do mojej dyspozycji. Tymczasem do tego pokoju Kwiatka znosi też naczynie i różne rzeczy, które muszą być przeniesione. Stołować się będziemy z Jadzią tymczasem na mieście, a mieszkać we troje (ja, Jadzia i Kwiatka) w dwóch pokojach drugiego mieszkania. Od 1 października zaś, jeżeli jeszcze ~~Kowalewski~~ Karolowa się nie wyniesie z mieszkania przy ul. Pruskiej, — co nie mam w każdym razie ustąpić drugi pokój i kuchnię, tak, abyśmy mogli resztę rzeczy i samo się stąd zabrać. Tak stopniowo będziemy się instalowali w nowym mieszkaniu.

Pracuję forsownie zwłaszcza nad monografiją o funkcji sądowej i sądzie konstytucyjnym do wydawnictwa zbiorowego, poświęconego dziekanowi Wydziału prof. Leonasowi. Już się zbliżam ku końcowi — jeszcze mi pozostały do porównania kwestji coraz [illegible] przecież nie koniec. Ale wiele dużo — nawet pracując w tempie forsownym — zapewne do 1 października całości nie skończę. A chciałbym skończyć już prędko, bo mi nieodzownie pilno oddać rękopis redaktorowi (prof. Janulaitisowi) do druku i pojechać [illegible]. Monografja ta wyniesie zapewne ponad 100–150 stron druku.

21 września rok 1930. niedziela.

22 września.
rok 1930.
poniedziałek.

Dziś już z kuchni i pokoju Jadzi całe umeblowanie przewiezione zostało na nowe mieszkanie przy ul. Trockiej i złożone tam prowizorycznie w jednym pustym pokoju. Lokujemy się więc tymczasem z Jadzią w 2 pozostałych pokojach dawnego mieszkania. Jadzia śpi na kozetce w pokoju jadalnym (gabinecie zawarem). Obiady Anielka gotować będzie na maszynce, a nanocować na piętro u swojej przyjaciółki, służącej Heli. Tak się przemęczymy do 1 października. Na 1 października mamy wreszcie całe mieszkanie przy ul. Trockiej otrzymać albo już przynajmniej dwa pokoje, abyśmy się mogli wnieść.

Zjazdem na I semestr na Uniwersytecie drugi wygląd. Audytorjum już było pełniejsze.

Gazety niemieckie podają sensację o tajnej ugodzie, która nakoniec doszła do skutku między Polską i Litwą. Ugoda przewiduje nakoniec takie wyrównanie granic na rzecz Litwy, które wcieliłoby do państwa litewskiego na północy pas terytorjum etnicznie litewskiego aż po Wilno wraz z całą linją kolejową od Turmontu na Wilno do stacji kolejowej Wilejki pod Wilnem, zostawiając tę stację po stronie polskiej; dalej ~~rzeką Wilejką~~ granica szłaby rzeką Wilejką do Wilna i rozdzielałaby samo Wilno na dwie połowy — litewską i polską. Stacja kolejowa w Wilnie, Ostrobrama, Uniwersytet pozostałyby po stronie polskiej, Góra Zamkowa, Katedra, prospekt b. Świętojerski (obecnie ul. Mickiewicza), Śnipiszki, Łukiszki, Zwierzyniec — po stronie litewskiej. Granica państwowa przez Wilno szłaby przez Skopówkę ~~i Wilejką~~ i Kalwaryjską. Dalej granica szłaby na Landwarów, zostawiając tenże po stronie polskiej, Troki zaś — po litewskiej.

Ze strony litewskiej zaprzeczają urzędowo tej informacji prasy niemieckiej. Zdaje mi się, że to naprawdę bajka, choć kto wie, czy nie byłaby ona na czasie i czy takie rozstrzygnięcie polityczne nie byłoby ostatecznie sprawiedliwe na dziś a w każdym razie kojące i dające Litwie możność zwrócenia się frontem przeciwko Niemcom.

23 września. rok 1930. wtorek. 20

Trybunał plenum w tym miesiącu nie funkcjonuje, bo nie ma materiału do pracy. Krótkie posiedzenie plenum odbyło się pierwszego dnia po wakacjach letnich, mianowicie w d. 2 września, od tego czasu nie było ani jednego. I dziś, wtorek, dzień plenum, — posiedzenia plenum nie było. Funkcjonuje tym czasem tylko specjalna komisja Rady, z której powoli napływać będzie do plenum opracowany przez nią materiał. Zdaje się, że w przyszły wtorek już się plenum odbędzie.

Otrzymałem wieczorem drugi list od panny Teodozji Kochanowskiej. Nasza korespondencja, która kiedyś trwała od roku 1905 do roku 1920, urwawszy się tylko na krótko w czasie samej Wojny, kiedyśmy byli między Rosją a Legionami Piłsudskiego w Legionach rozdzieleni (od r. 1915-1918), została obecnie — po przerwie 10-letniej wznowiona. Panna Teodozja przyznaje mi się w tym liście do uczucia, które miała zawsze dla mnie i które, jak powiada, zwalczyła jednak kiedyś. Ta „rewelacja" nic nowego mi jednak nie daje. Wiedziałem o tym dobrze. Wszak to był dla mnie „un secret de polichinelle", o którym wszystkie wróble ćwierkały i który mi ona sama w swych listach ustawicznie śpiewała, nie raz zwykle wielkie rzeczy po imieniu. Jej kwesty niczyje, przysyłane mi niegdyś do Bohdaniszek z Nis-cji, potem jej listy, wszystko w nich — było rewelacją. A później, kiedy już i aluzje, gdy miłość pierwotna ustąpiła miejsca uczuciu pamięci. Ale stara wielka miłość nie umiera nigdy, tylko się przeobraża. Nie umarła ona i w sercu panny Kochanowskiej mimo wszystko, co ona przeszła. A przeszła wiele z dr. Ros-listowem Spotrzem wielki romans życia, w którym piła życie pełnym kielichem, ale piła je tylko zmysłami i zbytkiem, nie sercem i uczuciem, nie wielkim kochaniem i tęsknotą, które zostały we mnie. Ciekawy ten mój z nią stosunek, a ona, choć fizycznie nie piękna, ma duszę wspaniałą i bogatą. Pochwaliłem obie, ale minęła już ta stara wielka miłość, pozostawiona już zgoła aktualnego fizycznego problemu płci.

38.

24 września. rok 1930. środa.

Rano miałem pracowity dzień: od 8-ej do 11-tej — 3 godziny pracy na posiedzeniu komisji organizacji sądownictwa w Radzie Stanu, potem od południa do 1-ej — jedna godzina wykładu na I semestrze w Uniwersytecie.

Wieczorem o godz. 8 w lokalu Uniwersytetu odbyło się posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. W sprawie niezatwierdzonych pierwotnie profesorów naszego Wydziału wszystko się już kończy wyjaśniać i ustalać. I w gruncie rzeczy — z wielkiej chluby naszej dumy. Oprócz prof. Wacława Biržiški zatwierdzony został jeszcze docent Tumėnas, który osobiście najmniej zasługiwał na to. W szczególności jest mi on solą w oku, bo nietylko że jest zupełnie jałowy i żadnych zgoła prac naukowych nie daje, ale jeszcze wykłada — bardzo niedołężnie — prawo konstytucyjne litewskie, które należy do mojej katedry w Wydziale, jako cząstka tejże, i które miałbym wielką chęć opracować i wykładać, gdyby nie ten zawalidroga nieznośny — zarazem niedołęga i pewnie przekonany o swojej mądrości. Nie mogę się go pozbyć. Nowy statut przewiduje jednego profesora na katedrę prawa konstytucyjnego i tym jedynym — gospodarzem formalnym katedry — jestem ja; nie proszę o pomocnika, mam całej katedrze podstawę, a jednak Tumėnas siedzi. Chyba tytułem „przedawnienia"! Jakoś mi niezręcznie poruszać tę kwestję w Wydziale, a u nas w Wydziale — kto gdzie siedzi, tam siedzi, i jedni drugim w oczy komplementy robią.

Co do Šalčiusa, [illegible] i Antoniego Tamošaitisa — to Prezydent ostatecznie odmówił ich zatwierdzenia w tym stopniu, w jakim zostali oni przedstawieni do zatwierdzenia. Ale z nich Šalčius zgodzi się być zatwierdzonym w stopniu docenta, a Antoni Tamošaitis — w stopniu prywat-docenta, na co się i wszyscy zgodzą. [illegible] nie chce przyjąć tytułu docenta, ale zgodzi się być prywat-docentem. Wszystko więc będzie tak czy owak załatwione i ostatecznie nic się w wykładach nie zmieni.

25 września roku 1930. Czwartek.

Sam już nie wiem, co będzie z mieszkaniem moim. Jakieś fatum mię w tym względzie prześladuje. Spotkałem dziś na Uniwersytecie prof. Mozyńskiego(?), od którego jestem mieszkanie w [illegible], albowiem Karolowie i inni, mieszkający dotąd w ~~[illegible]~~ większym przeciwnie mieszkaniu przy ul. Putvinskio(?) w domu Zoranyina(?), mają się przenieść do obecnego mieszkania prof. Mozyńskiego(?), z którego wyjechać nie chciał(?). Mozyński miał wprawdzie inne mieszkanie upatrzone, ale się cofnął, i oto od paru tygodni już „siedzi" u nowego, a tymczasem siedzi. Już przed paru dniami słychać było, że Mozyński mieszkania zwalnia. Aż oto dziś na moje zapytanie Mozyński z zimną krwią mi odpowiada: „Źle, dotąd mieszkania nie mam." Był jakiś już wyjść, ale coś tam zaszło i znowu nic z tego. Dopóki siedzi on, dopóty siedzą Karolowie, a ja nie mam dokąd się przenieść, a siedzieć już dłużej, niż do 1 października, po prostu nie mogę; już nie stać wskutek mojej gospodarki domu, która mi ekonomicznie niedołężności(?) wymaga. Co robić — sam nie wiem. Już część moich mebli jest tam. Niechby choć drugi jeden pokój Karolowie mi ustąpili, żebym już przeniósł się do dwóch pokoi, to choć stąd wyjdę i tymczasem jakoś tam mógłbym się tam umieścić. Zawsze jutro pójdę do Zoranyina(?) osobiście i układać przeprowadzki kombinacje. Już mię to zaczyna nerwować.

Miałem dziś czwarty wykład na I semestrze. Audytorium pełne. Jeszcze książeczek legitymacyjnych do ~~[illegible]~~ rejestracji studenci mi nie podają — nie mają ich jeszcze. Dowiedziałem się, że w liczbie słuchaczy I semestru będę miał w tym roku znajomego ~~[illegible]~~ doktora Epsteina, Żyda, działacza społecznego, członka stronnictwa LSD (Litewskiej Socjalnej Demokracji), jednego z wybitniejszych w tym stronnictwie, byłego posła do Sejmu frakcji esdeckiej. Obecnie dr. Epstein jest czynny w instytucji „Nasz Chorąży(?)", — jedynej, zdaje się, instytucji legalnej, w której działalność socjalistyczna dzisiaj w kraju jest aktualna. W tym roku dr. Epstein wstąpił do Uniwersytetu na prawo. Czy będzie na wykładach moich — nie zaobserwowałem.

26 września rok 1930. piątek.

Bardzo forsownie pracowałem nad moją pracą do ~~zbior~~ książki zbiorowej wydawanej na uczczenie prof. Leonasa. Już mam się ku końcowi tej pracy, ale wciąż jeszcze i jeszcze wyprzęgam jakąś kwestyjkę, dotyczącą sądu konstytucyjnego.
Ustaliłem nazwę dla tej pracy. Będzie się ona nazywała: „Konstitucinės ir teismo teisės pasieniuose" („Na pograniczu prawa konstytucyjnego i sądowego"). To będzie tytuł główny — całej książki. Podtytuł zaś będzie określał ~~[illegible]~~ zawartość ściślejszą i brzmieć będzie: „Teismo funkcijos problemos." („Zagadnienia funkcji sądowej").

2 września. rok 1930. sobota.

Pojechałem rano do Sądu Okręgowego, gdzie miałem złożyć zeznanie, jako świadek, w sprawie ~~cywilnej~~ cywilnej między ~~[illegible]~~ Antonim Iliniczem, który jest w Wilnie, a Zarządem Reformy Rolnej, przejmującym konfiskowane jego majątki ziemskie, — potknąłem się na Laisvės Alėji o kamienie, przygotowane do bruku pod makadam, i upadłem. Bardzo boleśnie w tym upadku wykręciłem i zbiłem sobie lewą stopę, która mi potem bardzo wybrzękła; zdaje się jednak, że sobie stopy nie wywichnąłem, bo chodzić mogę bez bólu — tylko stopa jest ciężka, jak [illegible], i w kostce bardzo zbrzękła.

Niepokoję się wielce o mieszkanie. Dziś / pod [illegible] już na bruku, a sprawa mieszkania ani o [illegible] się naprzód nie posunęła. Konkolewiczowie siedzą w mieszkaniu przy ul. [illegible], bo prof. Moczyński jeszcze ich nie opuszcza, Moczyński zaś dotąd mieszkania „nie znalazł". Trzyma mnie to i denerwuje niezgłaszanie.

28 września. rok 1930. niedziela.

Jestem niesłychanie zdenerwowany sprawą mojego mieszka-
nia. Październik na nosie — a nic pewnego nie wiem.
Chodzi mi o to, aby już przynajmniej dwa pokoje naraz
w mieszkaniu przy ul. Trockiej otrzymać, a z reszty już się
niech Karolowie wynoszą stopniowo. I tej pewności jednak
nie mam. Noga lewa ~~[illegible]~~, którą wczoraj, wpadłszy na
ulicy, wykręciłem, boli mnie, ~~[illegible]~~ — szczególnie po obiedzie,
na wieczór. Tym jestem zaniepokojony, — dostaję ner-
wowego bicia serca. Poza tym wszystkim mam kłopot:
z pieniędzmi. Wypłat mam w tym miesiącu mnóstwo,
rozrywają mię one, że aż kieszeń pęka, i przekroczyłem nie-
[illegible] pobraną pensję miesięczną. Liczyłem na
awans na rzecz honorarjum za dwie prace, które
mam w toku pisania, ale jeszcze i ~~[illegible]~~ pierwszej z
tych prac nie skończyłem, a kto wie, czy mi tak za-
raz — przed wydrukowaniem — honorarjum wypłacą.
Praca jest już na samym ukończeniu. Jutro, jeśli
mię nic nie przeszkodzi, ukończę ją; pozostanie mi tyl-
ko zaopatrzyć ją przypiskami i odsyłaczami, co zbyt
wiele czasu i trudu nie zajmie. Jednak panna Okiś
może ukończy przepisywanie jej na maszynie dopiero za
jakiś tydzień. Wtedy ją doręczę redaktorowi prof. Janu-
laitisowi. Ale tymczasem, gdy ja to wszystko do
awansu przygotowuję, ~~kontrola~~ urząd Kontroli Państwo-
wej dopytuje się u mnie przez Radę Uniwersytecką o
awans, pobrany przeze mnie w poprzednim roku aka-
demickim na rzecz wydawnictwa tłumaczeń konsty-
tucyj. Tłumaczenia wszystkie są zrobione, ale nie
są wydane, bo ~~[illegible]~~ muszą być wpierw uporządkowane
i wiele skorygowane do druku. Awans tamten wynosi
500 litów. Nie wiem, czy Kontrola Państwowa uważa
mi to usprawiedliwienie się, ale tymczasem może
to ~~[illegible]~~ utrudnić pobranie awansu na nową pracę
moją, którą złożyć do rąk redaktora zdążę.

29 września, rok 1930. poniedziałek.

Jeszcze dziś książki mojej („Konstitucinės ir teismo teisės pasieniuose") nie dokończyłem. Ale już zostało malutko. Jutro dokończę napewno.

Dziś imieniny moje. Ś-ty Michał. Nie wesołe one u mnie. Noga i mieszkanie — oto dwie biedy. Z Bohdanowiczem przyjęcia mi imieninowego, ale nigdy żywy dotąd, bo ani tu kogo zaprosić na wieczór ani nawet zamówienie zjeść nigdzie nie sposób: bo nawet przecie kuchni nie mamy i obiad Aniela gotuje na maszynce spirytusowej! Pokój Jadzi i kuchnia stoją próżne, bez mebli. Gospodyni domu, która żądała ich opróżnienia dla remontu, ani myśli remontu robić. I próżne dwa pokoje, i obiad na maszynce i nigdy nie zjedzony — to wszystko bagatela. Najgorsze — to ta niepewność jutra i ostra niecierpliwość wobec gospodarzy domu — ludzi prostych i grubiańskich, którzy dzielą mię, jakoby, których, przez lata, gdy im płaciłem dobrze i za rok z góry, jak należy, im z pewnością nie zapłacić, a teraz są źli i chcą mi dokuczać, gdy dokuczy.

Noga też była niedobra wczoraj, to też Jadzia namówiła mię do doktora. Po wykładzie więc na I semestrze, który, jak wszystkie tegoroczne dotąd, udał mi się bardzo dobrze (wykładałem dziś o organach państwowych), poszedłem o południu z Jadzią do chirurga Dr. Zacharina. Uspokoił mię on co do nogi zupełnie, stwierdził rozciągnięcie żył w kostce, zalecił na wszelki wypadek ciepłe nożne i kompres na noc i bandaż.

Z Tylżenem poszłam w Śródmieściu domu przy ul. Pruskiej — p. Kos[illegible] Prosiłem go, aby kamienicę wynająć na Korolewskiego, zaproponowałem ustąpić mi drugi pokój, abym się zaraz mógł przeprowadzić do mieszkania i jakoś urządzić. Wieczorem wpadła do mnie pani Korolewska z wieścią nowiną, że prof. [illegible], przyjaciółka, zgodziła się wreszcie na udzielenie im jednego pokoju, w którym [illegible] mebli, wobec czego opróżnią mi jutro dla mnie [illegible] się zaś całkowicie Kozyński obiecuje drugi pokój, [illegible] do października. Przyjęto więc przeprowadzamy się na ul. Pruską, jeśli mi już nie przeszkodzi. Daj to, Boże!

Na imieninowy obiad docent Morawski przysłał mi powinszowanie i wspaniały tort od Pieńkowskiego. Sługa Morawski, ale takich sług jest mnóstwo. Na wiosnę, gdy się obawiał, że nie zostanie zatwierdzony na stanowisku docenta, prosił mię, abym nie szczędził protekcji u Prezydenta Smetony. Nie mam [illegible] zbyt bliskich stosunków z Prezydentem i żadnej protekcji Morawskiemu nie [illegible]. Prezydent Smetona, ale nie wiem go bez interwencji mojej zatwierdził. Ale Morawski jest przekonany, że zatwierdzenie zawdzięcza mnie. Niech sobie tak myśli. Tort był dziś wspaniały, nie ekspropriowany jego wdzięczności — słodki i ze [illegible], czego nie robiłem.

44.

43.

30 września. rok 1930. wtorek.

Odbyło się dziś drugie po wakacjach posiedzenie Rady Stanu. Polegało ono przeważnie na odczytaniu długiej litanii protokółów posiedzeń Rady, poczynając od lutego i aż do lipca włącznie. Były to protokóły, pisane już przez obecnego sekretarza Rady — Franciszka Mockusa. Trzeba przyznać, że układane są umiejętnie z dość dokładnym streszczeniem debatów, lepiej, niż to czynił poprzednik Mockusa — Navakas.

Zdaje się, że dziś spędzamy z Jadzią ostatni dzień w naszym dawnym mieszkaniu przy ulicy Zielonej w domu №45, gdzie przez 5 lat przemieszkiwaliśmy. Wogóle przy ul. Zielonej mieszkam w Kownie już od lat 10. Kiedym tu zamieszkał — ulica ta była niepodobna do obecnego stanu swego: nie miała wcale oświetlenia, była wąska między parkanami, za którymi gęsto rosły drzewa, mało zabudowana, bez żadnego urządzenia chodników lub bruku, piaszczysta. Miała wygląd prawie że wiejski; nie była nawet do miasteczka podobna.

Rano dziś przed pójściem do Rady Stanu ukończyłem pisanie mojej książki: „Konstitucinės ir teismo teisės pamokos". Pozostaje mi uzupełnić ją odsyłaczami z powołaniem się na literaturę.

Wreszcie przenieśliśmy się nareszcie na nowe mieszkanie przy ulicy Pruskiej do domu Koreywy pod № 4 — doszło dziś do skutku. Upewniliśmy się wczoraj, że Korolowie ostatecznie wyjadą, więc wozili meble na mieszkanie prof. Szczepańskiego i opróżnili nam drugi pokój. Mając już dwa pokoje — możemy się wnieść. Ulica Pruska, na której mieszkać będziemy, mieści się w nowozabudowanej po wojnie dzielnicy na Zielonej Górze; ~~która~~ dzielnica ta położona jest między główną starą aleją ~~[illegible]~~ zielonogórską — Szosą Wilkomierską — a parkiem i górą Witolda (przed wojną — „Piotrówską") albo ściślej — placem Wystawowym. Główną aleją tej dzielnicy, która ją przecina od Szosy Wilkomierskiej do ulicy Wystawowej, jest — „Aukštaičių gatvė". Ulica Pruska położona jest równolegle do „Aukštaičių", między tą ostatnią a ulicą „Žemaičių", która po drugiej stronie, skośnie ~~[illegible]~~ ją przecinając, biegnie ~~[illegible]~~ z Zielonej Góry wdół do miasta, wychodząc na okolicę Soboru i początek prospektu W. Witolda. W szczególności ulica Pruska ciągnie się od ulicy „Aušros" do ~~[illegible]~~ skośnej niedużej ulicy „Kaukų", która miała prostą linią głębokiem wąwozem łączyć ulicę „Aukštaičių" z dolnym miastem, ale została zaniechana z powodu kopania, które się w niej po skło-nie wyjeżdżały (obecnie „Kaukų gatvė" służy do celów wodociągu miejskiego — są w niej filtry i rezerwuary). Ulica Pruska robi przyjemne wrażenie; jest czysta, wybrukowana, zabudowana porządnemi domkami przeważnie piętrowemi o mieszkankach przeważnie 3-4- i 5-pokojowych, w które wynajmują przeważnie urzędnicy, profesorowie, literaci i t.d.

W przeprowadzeniu przeniesienia się udziału osobiście nie brałem. Jak przed 5-ciu laty, zrobiła to wszystko Jadzia. Z pomocą Anielki, robotników wynajętych i platformy ciężarowej przewiozła wszystkie meble i rzeczy i ~~[illegible]~~ wszystko poustawiała do dwóch pokojów w naszym nowym mieszkaniu. Ja wyszedłem z domu (ze starego mieszkania) koło godz. 9 rano, byłem do 11-tej w Radzie Stanu na posiedzeniu komisji sądowniczej, a od 12-tej do 1-szej miałem wykład na I semestrze, potem poszedłem do kancelarji Uniwersyteckiej po pensję miesięczną, do Biblioteki Uniwersyteckiej, gdzie miałem interes do prof. Wacława Biržiški, — potem jeszcze do redakcji „~~[illegible]~~ Žinios" ~~[illegible]~~, zjadłem obiad w kawiarni Pętkowskiego i wreszcie koło godz. 3-ciej wróciłem do domu już wprost do nowego mieszkania. Wszystko już tam było wniesione i moje biurko już gotowe tak, abym mógł siąść i pracować. Wieczorem jeszcze Jadzia porządkowała i ustawiła meble z pomocą naszego stróża, tak że już i łóżka i szafy stanęły. Chaos się trochę zmniejszył, ale nieporządek jeszcze trwa.

1 października.
rok 1930.
środa.

46. W tym prowizorycznym dwóch pokoi mieszkaniu mamy mieszkać przez tydzień.

2 października.
rok 1930.
Czwartek.

Jadzia bardzo ładnie urządziła te dwa pokoje, z których korzystamy narazie w naszym mieszkaniu nowym. Są to dwa pokoje większe, z których jeden będzie w przyszłości moim pokojem sypialnym, drugi zaś — pokojem Jadzi. Obecnie w pokoju Jadzi — urządzony jest pokój prowizoryczny jadalny, w moim sypialnym — pościel — mój gabinet prowizoryczny. Dążę do tego, iżby już od 15 października oddano nam całe mieszkanie.

Litwa w Genewie przegrała sprawę Kłajpedzką z kretesem. Właściwie skapitulowała przed Niemcami. Zaunius w całym szeregu punktów skargi Kłajpedzkiej, popartej w Lidze Narodów urzędowo i formalnie przez Niemcy, poszedł na ustępstwa i zobowiązał się do odwołania lub reformowania różnych zarządzeń gubernatora. Za tę cenę Niemcy zaniechały oskarżenia Litwy, ale pomimo to cały szereg innych kwestii —, wysuniętych przez skargę Niemców Kłajpedzkich, podobnie jak nie objętych ustępstwami Zauniusa, pozostawiony został do dalszego ich studjowania w Lidze. Niemcy skompromitowały zupełnie Litwę. Litwa wreszcie zachowała się, jak kapryśne dziecko. Jeżeli już miała się tak wycofać i zupełnie iść na ustępstwa w kwestjach najistotniejszych, to już stokroć lepiej było nie rozpoczynać konfliktu wcale i przed rozpoczęciem zarządzeń, które są obecnie odwołane i reformowane, dobrze się namyśleć i wszystko „pro" i „contra" zważyć. Teraz rozwiały się te pozory Kłajpedzian, zblamowała wobec Ligi Narodów i jeszcze bardziej zagrała na rękę Niemcom. Swoim zupełnym brakiem odporności wobec Niemców Litwa nietylko siebie w sprawie Kłajpedzkiej osłabia, ale też osłabia wszystkich tych, którzy ekspansji wschodniej Niemców się przeciwstawiają i są tarczą Litwy samej względem Kłajpedy. Jeżeli [illegible] może w kołach międzynarodowych Litwa sądzi, że te ustępstwa na rzecz Niemców się w Kłajpedzie kończące, chcąc utrzymać [illegible] statut niemiecki w sprawie Wilna, to trzeba było raz te ustępstwa poczynić i w porę, nie nadając im formy [illegible] stchórzenia i porażki. Zaunius się skompromitował kapitulacją.

3 października. rok 1930. piątek.

Miałem list od Marynii Römerowej z Bohdaniszek. Pisze o decyzji naszej o naszej córce Ewie Meyerowej. Ewa... rozstaje się z mężem, Konstantym Meyerem. Oświadczyła to Marynii, płacząc, po otrzymaniu listu od niego. Spadło to na Marynię niespodzianie, jak grom z jasnego nieba. Narazie żadnych szczegółów Marynia nie zakomunikowała, tylko sam nagi fakt. Oświadczyła, że zostaje u Marynii w Bohdaniszkach i że Konstanty Meyer będzie przysyłał na utrzymanie jej i córki po 100 litów miesięcznie. Następnie powiedziała, że od pewnego już czasu, bawiąc w Bohdaniszkach, czując w listach męża pewną oziębłość i niechęć, napisała więc do niego, prosząc o szczerą odpowiedź, na co Meyer odpisał, że kocha wprawdzie Ewę, ale kocha także jeszcze inną kobietę i daje Ewie do wyboru albo pogodzić się z faktem i wrócić do męża, albo ~~rozstać~~ nie wracać i odebrać swoje rzeczy. Ewa wybrała to ostatnie. Rzeczy, meble i t. d. ma przesłać do Bohdaniszek. Marynia ma niebawem przyjechać do Kowna poczynić starania o pozwolenie dla Ewy zamieszkania na stałe w Bohdaniszkach (w Litwie).

Rzeczywiście fakt w najwyższym stopniu sensacyjny. Zawsze się sądziło, że małżeństwo Meyerów jest bardzo szczęśliwe ze sobą, że „Kot" jest najlepszym mężem, jak Ewa — najlepszą żoną, że się kochają zawsze gorąco i żyć bez siebie nie mogą. Po latach tego pożycia nagle — separacja. Tajemnicą było oczywiście przyjście na świat tej wiosny dziecka Ewy, owej „Pusi" ([illegible]), która bawi z Ewą w Bohdaniszkach i która nie ma żadnego śladu podobieństwa do Ewy. Dość dziwne były okoliczności, w jakich ~~[illegible]~~ [illegible] ciąża Ewy, o której się po [illegible] niezwykle [illegible], i ~~samo~~ potem, które z listów Ewy przed urodzeniem się „córki" w drodze tajemniczo i nieokreślenie się przedstawiał. Stefanostwo Römerowie, ja, Elwira — wielu nas wo[illegible], że to jakieś insynuacje, że to coś nieprawdziwego. Ale oto latem Ewa przyjechała z córką i fakt istnienia córki stał się wyraźny; ~~[illegible]~~ nie miałem jednak zaufania do tej „córki" Ewy i nie mogłem i nie mogę dotąd pozbyć się wrażenia, że ta „Pusia" nie jest dzieckiem Ewy. Teraz to rozstanie?! Coś jest tam tajemniczego i niewiadomego, ale co!

4 października rok 1930. sobota.

Przyjechał Stefan Römer w przejeździe z Bohdaniszek, gdzie bawił przez tydzień z żoną i córką, — do Kowarska. Zanocował u mnie, wieczorem zaś byliśmy z nim i z Jadzią w cyrku, który bawi w Kownie. Cyrk ze względu na dużo zwierząt, dobry. Ciekawe są i ładne lwy, niedźwiedzie białe, słoń, duże psy morskie. Są i krokodyle, strusie, ale tych nie widziałem.

Stefan Römer posądza siostrę, Ewę, o jakieś machinacje spekulacyjne w całej tej dziwnej sprawie separacji z mężem. Zapowiada, że teraz Marynie, opanowana przez Ewę, zginie, bo Ewa zaraz się zacznie gdzieś wybierać zagranicę „na studja". Zresztą Stefan zastrzega, że o ile Marynia zechce sprzedawać Bohdaniszki, on gwałt podniesie i będzie się domagał zachowania swojej części w Bohdaniszkach. Cała ta historja z Ewą tak w stosunku do separacji, jak w stosunku do córki, — jest ciemna.

Pracuję teraz nad zaopatrzeniem mojej ubiegłorocznej pracy „Konstitucinės ir teismo teisės pasieniuose" w odsyłacze bibliograficzne. Robota to mozolna i nieznośna, o wiele mozolniejsza od samego pisania tekstu.

5 października. rok 1930. niedziela.

siedzimy z Jadzią w dwóch pokojach. Ładnie nam tu i przyjemnie, o wiele milej, niż w mieszkaniu przy ul. Zielonej, ale jest trochę za ciasno. Pokoiki — zwłaszcza mój, — są tak zapchane meblami, że trudno się w nich poruszać; trzeba się literalnie przeciskać między meblami. Niedogodne jest też to prowizorium; meble i rzeczy nie mogą być należycie rozgospodarowane i wystawione, bo ich większość jest w tych dwóch pokojach tylko tymczasowo postawione: potem zostaną one do innych pokojów przeniesione. Nawet te meble, które tu zostaną, będą stały inaczej, niż stoją w tej chwili. Mnie jest to szczególnie niedogodne, bo właśnie mam w mojej wykończonej książce pr robotę taką, która wymaga ciągłego wertowania książek, ~~[illegible]~~ a więc muszą być one pod ręką, — tymczasem leżą w wielkiem nieładzie na podłodze, gdzie więcej muszę którejkolwiek szukać. Robota moja, która mi teraz tyle czasu zajmuje, polega na układaniu komentarzy i odsyłaczy, którymi muszę zaopatrzyć tekst książki.

Bóg raczy wiedzieć, jak długo ~~[illegible]~~ nam wypadnie czekać, zanim spółmieszkańcy Korolowowie opróżnią te dwa pokoje, które zajmują. Tymczasem siedzimy, jakby kątem, choć formalnie mieszkanie jest nasze.

Mieszkanie, oprócz tych dwóch pokojów, jest ładne i ciepłe. W piecach palimy węglem.

6 października.
rok 1930.
poniedziałek.

Pracuję, jak można, nad moimi komentarzami i odczytami. Nierówna to robota. Jeszcze mi jej na dobry tydzień starczy. A pilno mi już oddać rękopis (skopjowany na maszynie do pisania przez pannę Ołtinównę) redaktorowi Wydziału. Ze względu na tę robotę wstrzymałem nawet pracę nad drugą kopją tekstu książki mojej „Valstybė ir jos konstitucinė teisė”, którego tom I też chciałbym już prędzej podpisać.

Rano miałem dziś wykład bieżący na I semestrze. Zakończyłem analizowanie walki, którą proces tworzenia się państwa współczesnego w średniowieczu stoczyć musiał z czynnikami, przeciwdziałającymi jego rozwojowi — z Ideą Cesarstwa Rzymskiego, Kościołem i anarchją wewnętrzną. Doszedłem bezpośrednio do Bodin'a i formuły zwierzchnictwa („souveraineté”), ustalonej przez legistów francuskich. Potem w Radzie Stanu miałem posiedzenie komisji, która obradowała wraz z powołanymi do udziału dziekanem Wydziału Medycznego prof. Lašasem i prof. Žylinskim, kierownikiem Instytutu Anatomicznego na Uniwersytecie. Komisja ta ma zlecone jej rozpatrzenie nadesłanego do Rady Stanu projektu ustawy o dostarczaniu trupów do Anatomicum. Ten projekt ustawy wyłonił się z zajść, jakie przed kilku laty miały miejsce na Uniwersytecie, gdy studenci chrześcijanie nie dopuścili studentów Żydów do sekcji zwłok ze względu na to, że trupy Żydów nie są wcale do Anatomicum dostarczane. Dokonywaniu sekcji na trupach żydowskich sprzeciwiają się zwłaszcza rabini, którzy mobilizują masy Żydów i domagają się zwrotu trupa Żyda, jeżeli się taki do Anatomicum jakąś drogą dostanie, [illegible] w poczuciu „[illegible]” i powołując się na to, że religja żydowska jest przeciwna krajaniu zwłok ludzkich. Projekt ustawy ustanawia pewne kategorje trupów, które „ipso jure” należą do Anatomicum i nie mogą być od niego odebrane.

7 października rok 1930. Wtorek.

Posiedzenie plenarne Rady Stanu. Zaczęła się praca nadobre. Debatowany był tekst projektu ustawy o rejestrze handlowym, opracowany ostatecznie przez komisję ekonomiczną Rady. Referował Zygmunt Starkus.

Wieczorem w domu ~~...~~ ślęczałem znowu nad moją pracą nad [illegible] i komentarzami. Nie doprowadziłem jej jeszcze do połowy. Póki tego nie skończę — wszystko inne na bok odkładam.

8 października rok 1930. Środa.

Miałem posiedzenie komisji sądowniczej w Radzie Stanu, potem godziny wykładu na I semestrze.

W komisji sądowniczej obradujemy obecnie nad organizacją i kompetencją sądów. Zaprojektowuje nam tekst do dyskusji Masiulis. Praca idzie powoli. Szczególnie wiele kwestyj spornych powstaje w stosunku do Trybunału, który w myśl projektu komisji ma być sądem najwyższym kasacyjnym i administracyjnym oraz mieć pewne poza tym funkcje szczególne (władzy dyscyplinarnej, sąd karny nad Prezydentem Rzeczypospolitej i ministrami, wyjaśnienie ustaw, kasacje w stosunku do sądownictwa autonomicznego Kłajpedy i do sądu wojennego).

Po obiedzie znowu ślęczałem.

9 października, rok 1930, czwartek.

Dziesięciolecie zaboru Wilna przez Polskę, dziesięciolecie gestu gen. Żeligowskiego, wykonanego z rozkazu Józefa Piłsudskiego. W uroczystościach z tej okazji w Kownie nie brałem. Siedziałem w domu i pracowałem. Jest to dla mnie dzień smutny podwójnie: raz — że samo zdarzenie jest smutne i że brzydką jest rola Polski w tej sprawie z roku 1920, a Litwie krzywda się stała, drugi raz przez to, że daje to podnietę nastrojom antypolskim.

Coprawda tym razem uwaga publiczna jest w dużym stopniu zwrócona od Polski przeciwko Niemcom, które świeżo w Genewie zadały Litwie cios dotkliwy w sprawie Kłajpedy. Minister spraw zagranicznych Zaunius, który w Genewie poszedł do zgody niemieckiej, wczoraj po powrocie z Genewy i po posiedzeniu Gabinetu Ministrów, które się odbyło u Prezydenta Rzeczypospolitej, — podał się do dymisji. Jest to ustępstwo na rzecz opinii publicznej, która jest tym, co się w Genewie stało, bardzo poruszona i przeciwko Zauniusowi usposobiona. Wraz z dymisją Zauniusa udzielony został urlop 2-tygodniowy posłowi litewskiemu w Berlinie Sidzikauskasowi, który już na stałe wraca i pono nie powróci. Jest to niedwuznaczna satysfakcja na rzecz opinii.

10 października rok 1930. piątek.

Rano miałem dwóch studentów do egzaminu. Jednym z nich był student VII semestru Michał Roskow ~~…~~ – jeden z faworytów moich, chłopiec głęboki i zamiłowany w zagadnieniach prawno-społecznych i intelektualności doktrynalnych, tak: medyk z wykształcenia pierwotnego przed wstąpieniem do Uniwersytetu, drugim zaś był student ~~IX~~ V semestru Kazimierz Bukšnys. Wbrew oczekiwaniom moim Roskow się w pewnych miejscach mocno zaciął i zdał nie tak dobrze, jak się spodziewałem po nim.

O godz. 12 z Nadzieją Julkową Komorowską, która przyjechała do Kowna, udałem się na jej prośbę do Naczelnika Reformy Agrarnej Danilewskiego w sprawie jej folwarku pozostałego, o którego przyznanie jej na własność na zasadzie nowych tegorocznych przepisów poprawki do Reformy Agrarnej ~~ta~~ czyni ona starania. Mnie prosiła do towarzyszenia jej – dla protekcji. Przy tej okazji zainteresowałem Danilewskiego o mój placyk na Twierdzy, który poprzednio miał mi być nadany w drodze nadziału, ale ponieważ ja sam podniosłem potem wątpliwość co do legalności takiego nadania (ustawa przewiduje nadanie tylko na rzecz tych, którzy w ogóle żadnej nieruchomości nie mają), więc zaproponowano mi placyk ten sprzedać na warunkach dostępnych, na co ja się zgodziłem. Otóż dotąd tych warunków jeszcze nie było ustalonych. Dowiedziałem się więc dzisiaj, że rzecz już jest rozstrzygnięta twierdząco i przesłana do miejscowego „tvarkytojasa" dla zakomunikowania mnie. Placyk oszacowany jest w sumie 2000 litów, płatnych w czterech ratach rocznych po 500 lt. na rok. Warunki są dogodne, placyk kupię dla Stefana Römera, któremu go ~~…~~ daruję, o ile się zabuduje na nim.

11 października rok 1930. sobota.

W Radzie Stanu od godz. 11 – 2.30 miałem posiedzenie dwóch komisji jedna po drugiej, mianowicie komisji uzdrowienia (Leja, Kalnietis, Masiulis, Ciepliejewski, Kriščiunaitis) i komisji do zaopiniowania o projekcie ustawy o przedsiębiorstwach i dostawach rządowych (Kalnietis, Papieckys i ja). Potem pracowałem w domu. Do poniedziałku już, zdaje się, ~~[illegible]~~ bezwzględnie wszystko w mojej pracy „Konstitucinės ir teismo teisės pasiruošimas" wykończę i we wtorek będę już mógł oddać rękopis redaktorowi prof. Janulaitisowi do druku.

W nowym mieszkaniu moim przy ul. Trockiej więc jesteśmy siedzimy z Jadzią ściśnięci w dwóch wspólnych pokoikach i korzystamy ze wspólnej kuchni. Dwa główne pokoje zajmują jeszcze dawni lokatorowie — Zorolowie i Kaliscy. Jest nadzieja, że w przyszłym tygodniu już się ~~wyniosą~~ wyniosą. Daj Boże!

Mieszkanie to jest ciepłe i wygodne (ma tylko 3 piece, więc grzać potrzeba nie wiele). Do miasta (do śródmieścia) stąd ~~[illegible]~~ bliżej, niż z ulicy Zielonej. ~~[illegible]~~ Komunikacja piesza z miastem najbliższa jest t. zw. ścieżką Druków („Druskų takas") albo jedną z dwóch „ścieżek" Kaukių albo Aušros takas, nieco zaś dalej albo ulicą Wystawową („Parodos gatvė") albo ul. Żemaicką („Žemaičių gatvė") albo wreszcie Wiłkomierską szosą („Ukmergės plentas"). Ścieżki wszakże, ~~[illegible]~~ zwłaszcza „Druskų takas", który jest mi najbliższy, są nieużytkowanie strome, niemożliwe dla mnie do wchodzenia na górę. Zresztą w najbliższym czasie ma być w okolicach „Aušros takas" zbudowany i uruchomiony „funiculaire". Będzie to wielka wygoda, ale z pewnością zaraz podrożeją w tej okolicy mieszkania.

12 października roku 1930. Niedziela.

Skończyłem dziś wreszcie układanie odsyłaczy i wskazówek bibliograficznych do mojej pracy „Konstitucinis ir teismų teisės pasienis". Dam jeszcze je jutro pani Otkinównie do przepisania na maszynie, sprawdzę po przepisaniu i spodziewam się, że pojutrze będę mógł wreszcie doręczyć rękopis Jankauskisowi do druku. Wtedy już będę myślał o pobraniu awansu na mem honorarium z góry dla zaspokojenia pilnych potrzeb zaległych, których już tak dużo się zebrało na to konto, i zabiorę się zaraz do kontynuowania mojej pracy kapitalnej nad I tomem dzieła „Valstybė ir jos konstitucinė teisė".

Herbaczewski wszedł znowu w fazę polonofobji, raczej niestety polonofobji, co charakteryzowanie radykalnego wszystkiego, co polskie. Jest to u niego, jak wahadło w zegarze. Trwa to przez całe życie jego. W pewnym okresie deklinuje on wszystko, co polskie, przeciwko litewskiemu. W następnym okresie — odwrotnie: deklinuje to, co litewskie, aby wyrwać z błotem polskie, potem znów do poprzedniej tezy wraca. W r. 1923, gdy przyjechał do Litwy, był ultra antypolsko usposobiony, od roku zaś 1924 zaczął się orjentować w kierunku zachwytu nad wszystkiem, co polskie, i w latach 1927, 1928 — głosił tu apoteozę Piłsudskiego, Polski, polityki polskiej, wszystkiej polskiej i t.d.. Od jesieni 1929 zaczął ewoluować w kierunku odwrotnym i teraz stał się „persona grata" „Związku Odzyskania Wilna", wezwany do odczytów popularnych antypolskich w d. 9 października i t.d.. Ale w swych atakach tych nawet fanat nie jest on banalny i nie można jego twierdzeniom pewnej głębi i trafności odmówić. Tezy jego taktyki znowu niezmiernie głęboko i nawet genjalnie, ale — jednostronnie.

13 październik. rok 1930. poniedziałek.

Przyjechał do Kowna z [illegible] Stefan Römer i był u mnie na obiedzie. Przyjechał w związku z czynionemi przezeń staraniami o otrzymanie pracy, względnie posady etatowej, w teatrze — w dziale dekoracji i kostiumów. Nosi się on z tą myślą od wiosny. Podsunąłem mu tę myśl i zarekomendowałem go do teatru malarz Justyn Wienożyński, teraz też czyni on starania sam na własną rękę, usiłując pozyskać względy dyrektora teatru, Oleki-Żylińskiego, i głównego dekoratora opery, artysty Dobużyńskiego. Stefan jest dobrej myśli, bo mu się dziś powiodło u Oleki-Żylińskiego i Dobużyńskiego. Obiecują mu dać pracę i dziś właśnie Stefan ma po obiedzie odbyć próbę pod kierunkiem Dobużyńskiego w pracy nad projektowaniem dekoracji i odrobieniem kostjumów do „Lohengrina" Wagnera. Stefan Römer jest dekoratorem wielkich zdolności. To jego sfera właś[ciwa] wyłączna. W motywach zdobniczo-artystycznych, tektonicznych jest on niezrównany, o wiele wyższy, niż w obrazach (pejzażach zwłaszcza i portretach). Jednocześnie gotuje się Stefan do urządzenia wystawy prac swoich tej jesieni. Na wiosnę zwlekał z tym, a raczej był zwodzony przez ciocię Eugenjuszową Römerową, z którą miał robić wystawę do spółki; ciocia zaś więc odwlekała, może się bojąc konkurowania tej Stefana, którego twórczości nie znała. Teraz Stefan ma urządzić swoją wystawę do spółki z jakąś panienką-malarką, którą mu zarekomendował malarz Kałuża. Obrazy swoje Stefan z Bohdaniszek już sprowadził.

14 października rok 1930. Wtorek.

Krótkie było dziś posiedzenie plenum Rady Stanu. Debatowany był projekt ustawy, regulującej produkcję tytoniu (pewniej fabrykację, nie produkcję surowca) oraz kontrolę akcyzy tytoniowej. Projekt ten jest zwrócony przeciwko syndykalizacji tej gałęzi przemysłu na rzecz przywrócenia wolnej konkurencji w tym przemyśle. Fabrykanci tytoniowi podnoszą gwałt przeciwko tej ustawie i mobilizują do walki Izbę Handlu i Przemysłu. Referentem projektu w Radzie jest Jurgutis, który sam teoretycznie przeciwny jest ustawie z wielkim umiarem.

Po obiedzie zaniosłem do Janulaitisa i doręczyłem mu, jako gotową już do druku, moją pracę „Konstytucija ir teismas teisės panaudojime". Drukiem Rogen. Cieszę się z tego niezmiernie.

1 października
rok 1930.
środa.

Rano od 8-ej do 11-tej — posiedzenie komisji sądowniczej w ~~Trybunale~~ i Radzie Stanu. Debatowaliśmy w dalszym ciągu nad organizacją Trybunału Najwyższego i posiedzeniami sądowemi. Od godz. 12-1-ej — wykład na I semestrze. Wyjaśniałem różne konstrukcje pojęcia „umowy społecznej" (konstrukcje Locke'a, Hobbes'a, ~~P~~ Puffendorff'a, Rousseau). W liczbie książeczek studenckich, które dziś brałem do podpisu (nazwiska na litery „P", „R", „S", „Š"), znalazła się też książeczka ~~[illegible]~~ młodego Juljana Smetony, syna Prezydenta Rzeczypospolitej Antanasa Smetony. Stąd Juljan Smetona, syn Prezydenta, urodzony w roku 1913 w Wilnie, tej wiosny ukończył ~~[illegible]~~ gimnazjum Jezuitów w Kownie.

Dziś imieniny Jadzi. Kupiłem jej czekoladek od Rotkowskiego. Nie mogłem zaprosić do siebie koleżanek, bo siedzimy wciąż ~~[illegible]~~ ścieśnieni w dwóch pokojach. Ale zdaje się, że już jutro nareszcie Karolowie się wyniosą i my wreszcie całe mieszkanie posiądziemy.

16 października. rok 1930. czwartek.

Dziś wreszcie dawni lokatorzy [redacted] naszego mieszkania naszego — Korolowowie i Kaliscy (ogółem trzy pary małżeńskie, bo trzecią stanowią stary ojciec pani Korolowowej i Kaliskiej, czyli 6 osób, a służąca ósma, nie licząc dwóch psów) — wynieśli się ostatecznie ze wszystkiemi meblami i rzeczami z mieszkania. Dotąd musieliśmy się jakoś mieścić wspólnie, — w dwóch pokojach oni, a w dwóch my z Jadzią, kuchnię użytkując wspólnie. Teraz będziemy się mogli wreszcie rozgościć z całą wygodą. Ale dobrze nam było z Jadzią i w tej ciasnocie dwóch pokoików — byliśmy nawet jakoś śmielsi. Zacznie się teraz rozlokowywanie i urządzanie mieszkania. Będzie to królestwo Jadzi. Ona w tym dysponować będzie. Ma ona nadzwyczajnie gust artystyczny i potrafi zarządzić. Pokój jadalny i mój gabinet będą już może dziś urządzone, starannemi pracowitemi rączkami Jadzi, — piękne obrazy, firanki, portjery.

Zacząłem dziś dwie godziny wykładu na I semestrze. Wyłożyłem dziś zasady klasycznej demokratycznej konstytucji reprezentacyjnej i w szczególności teorję „pouvoir constituant" i „pouvoir constitué". Ogłosiłem dziś pierwszą listę wezwanych do „colloquium". „Colloquia" rozpoczynam już w poniedziałek.

Wspominałem w dzienniku o dymisji ministra spraw zagranicznych Zauniusa z powodu porażki litewskiej w Genewie — przyjęcia podyktowanych przez Niemcy ustępstw w Kłajpedzie. Okazało się wreszcie, że prezydent Rzeczypospolitej nie przyjął dymisji i że Zaunius pozostał na stanowisku. Dziwna jest zawsze jaskrawa uległość Litwy, gdy chodzi o Niemców. Ten sam Litwin, który w stosunku do Polski jest nieugięty i potrafi się zdobyć wielkiego pokładu nieugiętości i konsekwentności, pozostając nieugiętym do końca i ani na jotę nie schodząc ze stanowiska nieustępliwości bezwzględnej, — w stosunku do Niemców jest osobliwie miękki — jak w latach 1917-1918 w konwencji litewsko-niemieckiej, czyniącej Litwę [redacted] podległą i wasalną wobec Niemiec, tak obecnie wobec Niemiec rezygnuje z wszelkiego oporu. Słusznie się mówi, że poseł niemiecki w Kownie p. Moraht jest [redacted] rządcą jakby gubernatorem niemieckim w Litwie.

Dziś rozpocząłem rozdawanie pierwsze czynności porządkowe na nowo tegorocznego seminarjum prawa konstytucyjnego. W tym roku w seminarjum będę miał mniej roboty, niż lat poprzednich, bo seminarjum zostało zreformowane i rok obecny będzie w tej reformie rokiem przejściowym. Dotąd seminarjum to obowiązywało przed zdawaniem egzaminów; obecnie będzie ono obowiązywało dopiero po złożeniu egzaminu i będzie miało ono wpływ na stopień w ocenie wyników nauki. Cały więc obecny semestr III, który w roku ubiegłym przesłuchał kurs wykładów moich, w seminarjum w roku bieżącym udziału nie weźmie, bo nikt z tych studentów egzaminu jeszcze u mnie nie składał, a ostatni semestr V, który w stosunku do seminarjum tego uległ trybowi dawnemu, — odbył już seminarjum w roku ubiegłym. Na ten rok pozostają więc tylko rozmaici „inwalidzi" z dawnych semestrów, którzy dla tych czy innych powodów w porę seminarjum nie odbyli. Takich maruderów jest garstka, ale ~~ogół~~ względnie niewielka. Oni odbywać będą seminarjum podług trybu dawnego. Dziś im rozdawałem tematy do prac seminaryjnych. Rozdałem kilkadziesiątka tematów. Ale za to w tym roku podjąć będę forsowniej tłumaczenia konstytucyj; do pracy tej zaangażowałem kilkunastu studentów III semestru, którym w zamian wszystkim seminarjum (w postaci udziału w tłumaczeniach) zaznacza się przed egzaminami. Mam z nimi sprawdzić i przygotować do druku nowe konstytucyj (Polski, Rumunji, Szwecji, Holandji, Austrji i Turcji) i oprócz tego dokonać ~~tr~~ czterech nowych tłumaczeń (konstytucji Danji wraz z umową konfederacyjną duńsko-islandzką, statutu autonomicznego Śląska w Polsce, drugiej połowy konstytucji francuskiej z roku III z doby Wielkiej Rewolucji i ustawy Czechosłowackiej o Sądzie Konstytucyjnym).

17 października rok 1930. piątek.

Miałem dziś przykrość, o której już jutro napiszę.

Przez ministra Tubelisa zwrócił się do mnie śmietelnie za wydrukowany w organie kooperatystów „Talka" wywiad młodego pracownika (uczy się b. uczeń na Uniwersy-
62, tecie) p. Łozyńska Indrzicha w sprawie nielegalnych zarządzeń Ministerjum Finansów.

18 października roku 1930. sobota.

Dziś jeszcze powracać tej drugiej sprawy „zatargu" mego z Tubelisem nie będę, bo czasu w dzienniku nie mam.

Zaczęliśmy urządzać pokoje w naszym nowym mieszkaniu. Gabinet i jadalny są pełne już rzeczy — ślicznie obrazy, firanki, portiery. Mój gabinet — bardzo efektowny.

19 października roku 1930. Niedziela.

Co do nieporozumienia z Tubelisem, które mię naraz nieco poruszyło, już się uspokoiłem. Zdaje się, że bez względu na to, jak się ono rozwinie, skutki nie będą dla mnie ujemne. Były z tego powodu wypadło mi nawet ustąpić z Rady Stanu — nie będzie to wcale złe.

Dzień ten [struck] mi się tak. We wrześniu mój były uczeń z Uniwersytetu — Longin Indreika, — obecnie już prawnik skończony i jurykonsult Związku Kooperatyw, zwrócił się do mnie, jako autorytetu w zagadnieniach prawno-administracyjnych, z prośbą o rozstrzygnięcie w pewnym zatargu, jaki się wywiązał między z jednej strony kooperatywami, a z drugiej — [struck] rządowym Inspektorem kooperatyw i Ministerjum Finansów. Zatarg dotyczył pewnych cyrkularnych rozporządzeń tych organów władzy, które to rozporządzenia kooperatywy, zmuszane do ich wykonywania, uważały za nielegalne. Ze stanowiska co do legalności tych rozporządzeń nie wdawałem się nic [struck] ... bo kwestja jest [struck] skomplikowana. Ale co do [struck] drogi [struck] prawnej walki przeciwko takim cyrkularzom, uważanym [struck] przez [struck] kooperatywy za nielegalne, — to chętnie drogi [struck] te [struck] [struck] [struck] Indreice wskazałem (brak u nas sądu administracyjnego, skarga bezpośrednia, ekscepcja nielegalności [struck] aktów władzy, kwestja dochodzenia sądowo-cywilnego szkód i strat). Na tym się skończyło i zapomniałem nawet o tym „wywiadzie," choć mi Indreika mówił, że umieszcza moje wyjaśnienia w czasopiśmie „Talka" — organie Związku Kooperatyw. Aż oto w ubiegłym tygodniu (zdaje się — też w Uniwersytecie) doręczono mi [struck] „Talkę" i [struck] (z jednym [struck] [struck] pismem do mnie. Narazie nie [struck] spojrzałem na ten papier, sądząc, że to [struck] reklamowy numer z jakąś rekomendacją od redakcji. Potym jednak zwróciłem uwagę na papier i zobaczyłem, że to Inspektor rządowy kooperatyw zapytuje mnie, czy wywiad ze mną, wydrukowany w ostatnim numerze „Talki" [struck] jest autentyczny tak co do treści, jak formy. Wściekłem się bardzo, — pomyślałem, że Inspektor powołuje się na Ministra Finansów i prosi mnie o te wyjaśnienia w imieniu [struck] tego ministra. Dalszy ciąg jutro.

20 października rok 1930. poniedziałek.

Narazie — po otrzymaniu pisma Inspektora kooperatyw z załączonym N-rem „Talk'i" — nie pamiętałem zgoła o wzmiankowanym wywiadzie Judrenki. „Talk'i" nie czytuję nigdy, wywiadu tego w druku nie ~~czytałem~~ widziałem, epizod rozmowy z Judrenką, do którego nie przywiązywałem większej wagi, wyleciał mi z głowy. Potem jednak przypomniałem sobie. Czułem w zapytaniu Inspektora kooperatyw, który podkreślił, że to czyni z polecenia Ministra Finansów, jakieś niezadowolenie ministra. Żądło to miało być w zarzucaniu tak treści, jak formy ~~[illegible]~~ streszczonych poglądów moich w wywiadzie. Rzecz jednak zeszła czym innym, sprawę tę narazie odłożyłem. Upłynęło parę dni. W piątek rano, idąc na posiedzenie komisji Rady Stanu, zajrzałem do N-ru „Talk'i"; przekonałem się, że jest to rzeczywiście wywiad, dokonany przez Judrenkę, i wywiad ten od deski do deski przeczytałem. Tu zaznaczam słowa moje streszczone są ~~[illegible]~~ w wywiadzie przez Judrenkę dokładnie. Nie ma w tym nic takiego, cobym miał cofać, i z wyjątkiem jednego ustępu, nie ma żadnej niezręczności; wszakże ta jedyna niezręczność, mająca raczej charakter formy niezupełnie ścisłej, jak również pewien ustęp niepotrzebny, nadają temu wywiadowi pewne zabarwienie nieprzyjemne, które mogło się ministrowi Tubelisowi nie podobać. Niezręczność jest taka: mówiąc o tym, że w Litwie nie ma sądu administracyjnego, wskazałem, że jedyną drogą zaskarżenia nielegalnych aktów Inspekcji kooperatyw jest droga skargi hierarchicznej, skierowanej do zwierzchności służbowej tejże Inspekcji, to znaczy do Ministra Finansów; ~~[illegible]~~ w wywiadzie dalej powiedziano, że jeśli ministra ~~[illegible]~~ Finansów nie będą obchodziły („nerupės") względy legalności, jeno będzie mu zależało na „celowości" zaskarżonego aktu, to akt nielegalny zachowa moc działania i nie będzie sposobu go obalić. Ten ustęp mógł się wydać obraźliwy Tubelisowi, zwłaszcza jeżeli to jest powiedziane w związku z pewnym aktem konkretnym, a więc nabiera charakteru osobistego co do osoby obecnego ministra, nie zaś ministra in abstracto. Jeżeli to wzięte podanie ministra finansów Tubelisa o nieliczenie się ze względami legalności, a nawet coś publicznego wyrzucania przypuszczenie, że względy legalności mogą go „nie obchodzić" ma w sobie pewien odcień niedowierzania i obrazy. W istocie nie tak to było przeze mnie powiedziane.

34

21 października. rok 1930. Wtorek.

W istocie w rozmowie z Żedreikisem o skardze bezwzględnej prze-
ciwko nielegalnemu aktowi administracji podkładu innego się wy-
raziłem, niż jest to on w wywiadzie sformułował. Ten tryb zaskarżania
aktów administracji jest ważny nie dlatego, że tego lub owego mini-
stra legalność może wcale „nie obchodzić" i że będzie on świado-
mie i umyślnie podporządkowywał względy legalności względom celo-
wości, lecz dlatego, że po pierwsze minister ~~jest przez~~ może nie być
prawnikiem i bodaj najczęściej minister finansów nim nie jest,
to też, gdyby nawet względy legalności jaknajbardziej go obchodziły
i leżały mu na sercu, — może się w trudnych i zawiłych zagad-
nieniach legalności ~~to~~ po prostu nie dobrze rozejrzeć, a w
każdym razie mniej pod tym względem daje gwarancji ścisłego
uzgodnienia się z zadaniem, niż daje sąd administracyjny, zło-
żony z doświadczonych sędziów, biegłych w prawie administra-
cyjnym; po wtóre zaś dlatego, że minister bądź co bądź jest
organem politycznym, który jest i który musi być wrażliwy
na względy polityczne, a więc tą drogą względy te zdobywają wpływ
i oddziaływują na decyzję o legalności aktu. Nie chodzi tu o
brak zaufania do osoby ministra lub o jakieś posądzenie go
o stronniczość i działanie przeciwko prawu, jeno o niedosko-
nałość ochrony prawa w tym trybie zaskarżania — ze względu
na kwalifikacje i stanowisko organu decydującego, zastosowa-
nego do innych zadań potrzeb i funkcyj władzy państwowej. To
twierdziłem, twierdzę i twierdzić będę zawsze — i wcale się o to
obrażać nie można, bo to jest fakt. Zaznaczałem to i w moich
przemówieniach publicznych, wreszcie to ~~jest~~ powtarzam w moich
wykładach Uniwersyteckich, pisałem o tym w moich książ-
kach i artykułach prawniczych. Właśnie dla tych usterek,
które są nieuniknione, gdy organy polityczne decydują same o
legalności zarządzeń swych ~~po~~ urzędów podwładnych, przyjęta jest
wszędzie zasada ~~dzie~~ odseparowania kategorycznego sądów od
polityki i od wpływu organów politycznych. Takie były w tym
względzie istota mojego wyjaśnienia Żedreice. Jest w wywiadzie
jeszcze jeden ustęp, który mógł się nie podobać Tubelisowi i
mógł go razić. Tam, gdzie jest mowa o tym, że w Litwie niema
sądu administracyjnego, który w innych państwach Euro-
pejskich jest ~~[illegible]~~ instytucją powszechnie przyjętą, jest dodane
stwierdzenie, że pod tym względem w Europie są tylko dwa
wyjątki: Litwa i ~~[illegible]~~ [illegible]. To zestawienie może być tutaj dla
Litwy nieco kolące. [W prawdzie jest to fakt, ~~[illegible]~~ który zaś
zaznaczałem też gdzie indziej (Europ. w moim artykule „Valstybės
Teorija", drukowanym w roku ubiegłym w „Teisė"), ale z pewnością
byłoby lepiej, żeby w takim właśnie wywiadzie tego nie było; wzglę-
dy taktu i ostrożności i czysto pewnie tylko wyraz powinien uwypuklić nie
mogę. W prawdzie było o tym mowa w rozmowie z Żedreikisem, ale
lepiej byłoby, żeby Żedreika tego nie był wpisał.

22 października rok 1930. środa.

Przyjechała na kilka dni Marynia dla spraw gospodarstwa wiejskiego i dla porozumienia z Bankiem Ziemskim. Jutro na noc pojedzie do syna i synowej do Abramowicz, pojutro rano wraca, będzie ze mną tegodnia w teatrze na operze, a w sobotę chce już wyjechać do Bohdaniszek.

Już przed paru dniami napisałem obszerne wyjaśnienie w sprawie wywiadu mego pana Jędrzejczyka. Wyjaśnienie to zaadresowałem do Šilingasa, prezesa Rady Stanu, jako bezpośredniego zwierzchnika mojego. Oczywiście przed tym on je albo referował Tubelisowi. W wyjaśnieniu moim nie cofnąłem nic z twierdzeń moich i nie mogłem, podkreśliłem też, że wobec redakcji wywiadu nie wypaczyła moich twierdzeń z wyjątkiem tej jednej nieścisłości, o której już pisałem w dzienniku, i jeno należało trochę wstawić to zestawienie Litwy z Sowietami. Podkreśliłem również, że cały mój wywiad dotyczył tylko kwestii dążenia do obrony przed nielegalnym zarządzeniem (aktem) administracyjnym, nie przesądzając natomiast kwestii legalności jakiegokolwiek konkretnego zarządzenia. Pod tym względem zaznaczyłem dziś nawet, że nie rozciągnął mój wywiad do jakiejś instrukcji inspektora kooperatyw, bo jej o żadnej konkretnej instrukcji co do jej legalności mówić nie chciałem i nie mówiłem.

35

Dziś dzienniczka pisać nie będę — czasu nie mam, | 23 października rok 1930. czwartek.

24 października rok 1930. piątek.

Zgłosił się dziś do mnie młody dziennikarz litewski, nazwiskiem Kaupas, który studjuje dziennikarstwo w Szwajcarji czy w Niemczech. Zabiera się on teraz do pracy nad rozprawą doktorską, dla której obrał sobie temat: „Prasa perjodyczna w Wilnie za czasów (b.) Uniwersytetu Wileńskiego". Do mnie zgłosił się po informacje i wskazówki co do literatury i źródeł poznania polskiej prasy kierunku t. zw. „krajowców" w Wilnie w czasach nowszych (w roku 1905-ym). Organami tej prasy (sprzyjającej lewicy) były: „Gazeta Wileńska", „Przegląd Wileński", wydawany dotąd przez Ludwika Abramowicza, i „Kurjer Krajowy", redagowany przez Mańkowskiego. Trudno mi było poinformować Kaupasa na poczekaniu o istocie i genezie tego oryginalnego ruchu „krajowego", który jest dla niego zupełną „terra incognita"; Litwini w obecnej dobie swego rozwoju tak się izolowali od innych elementów w kraju litewsko-białoruskim i tak zasklepili w sobie samych, że mało nie wiedzą i nie rozumieją z ruchów i prądów, które były lub są w kraju poza nimi, z Wileńszczyzną dzisiejszą stały w łączności państwowej. Poradziłem Kaupasowi wejść w kontakt z Ludwikiem Abramowiczem, przestudjować „Przegląd Wileński", postarać się o roczniki „Gazety Wileńskiej" i „Kurjera Krajowego" i pożyczyłem mu na dzień jeden do przeczytania mojej „autobiografji", którą część drugą aż do Wielkiej Wojny opracowałem w roku 1925.

Wieczorem byłem z Jadzią z Zosią w teatrze na operze. Miała być „Aida", ale została zamieniona na „Fausta". W operze był zamęt [illegible] wski. Teatr (widownia tylko ubikacje [illegible], powonienie jeszcze scena i widownia) został zamieniony podczas remontu letniego. Cyrkulacji [illegible] się.

2 października. rok 1930. sobota.

Był u mnie dziennikarz Kaupas. Dałem mu przeczytać mu wczoraj do przejrzenia rękopis niedokończonej mojej autobiografii. Był przez cały czas bardzo zainteresowany i namawiał mnie gorąco do kontynuowania i wydania tejże, jako „sui generis" pamiętników (wspomnień). Mówił, że zdaniem jego jest to obowiązkiem działaczy pokolenia starego, zwłaszcza w naszych warunkach, kiedy między warunkami powojennymi i przedwojennymi jest różnica tak wyraźna, że młode pokolenie powojenne nie orientuje się zgoła i nie umie sobie wyobrazić tych czynników psychicznych, które kiedyś porwały nas, działaczy starszych. W szczególności zaś mojej autobiografii Kaupas uważa „epopeją" młodzieży litewskiej czy też Polaków litewskich; powiada on, że praca ta wyjaśnia takie przejawy psychiczne i procesy ideologiczne, które w oczach młodego pokolenia Litwinów dają zupełnie nowe i niespodziewane oświetlenie stosunkom i przebiegom pewnych grup społecznych krajowych; młode powojenne pokolenie litewskie w przykładach nie uświadamia sobie tych skomplikowanych procesów psychicznych, które się dokonywały w duszy młodzieży litewskiej i które są w mojej autobiografii w stosunku do mnie wyrażone; pojęcie „Litwin" „Polak" są dla młodzieży powojennej litewskiej szablonami, w których głębi nie domyśla się ona tych dziejów subtelnych przeżyć, walk i dramatów, jakie tam w pewnych procesach jeszcze niedawno się dokonywały. Zachęta. Będę musiał tę pracę kiedyś dokończyć.

W sprawie wywiadu mego przez Studentas wypisałem ubiegłej niedzieli obszerną wyjaśniającą deklarację na imię prezesa Rady Stanu Šilinga. Šilingas jeszcze jej, zdaje się, nie przeczytał i nie referował jej Tubelisowi, obrażonemu na mnie. Czy moje wyjaśnienie zadowoli Tubelisa — nie wiem. Jeśli trzeba będzie — jestem zupełnie zdecydowany na zrzeczenie się rezygnacji z Rady Stanu. Tak też w końcu mojego wyjaśnienia oświadczyłem. Ustąpienie z Rady Stanu mnie nie straszy wcale. W pewnym materialnie będzie mi trochę ciężej, ale za to moralnie w licznych kołach społecznych zyskałbym na tym. Zresztą w każdym razie na wiosnę zdecydowany już jestem ustąpić z Rady.

26 października rok 1930. niedziela.

W Radzie Stanu idzie teraz praca intensywna nad wielkim projektem ustawy o samorządzie miejskim. Właściwie sam nie wiem, czy to można nazwać pracą w Radzie Stanu czy poza nią. Metoda rozpoznania bodaj redakcyjnego, nie merytorycznego tego projektu jest tu zastosowana ta sama, co była zastosowana tej wiosny do projektu nowego Statutu Uniwersyteckiego. Plenum Rady Stanu projektu tego nie rozważa i rozważać wcale nie będzie. Studjuje i rozpoznaje projekt wyłącznie komisja, która się składa częściowo z członków Rady Stanu (Papečkys, Masiulis, Staškus, współpracownik stały Rady — prof. Kriščiukaitis) z udziałem przedstawiciela Ministerjum Spraw Wewnętrznych (Dyrektor Departamentu samorządowego Jasiukaitis, bodaj że i jeszcze inni), której przewodniczy prezes Rady Stanu Šilingas. Skład personalny tej komisji Rada Stanu nie wyznaczała — wszystko Rada Stanu, jako taka, poza udziałem jej poszczególnych członków w tej robocie, nic do tego projektu ustawy o samorządzie nie ma. Zato komisja ta pracuje bardzo intensywnie — dzień w dzień, rano i wieczór — od samego rana, z przerwą obiadową, do godz. 9 wieczorem.

Praktyka taka, zarówno w stosunku do projektu Statutu Uniwersyteckiego na wiosnę, jak obecnie w stosunku do projektu ustawy o samorządzie miejskim, nie wydaje mi się właściwa. W pierwszym wypadku, a zwłaszcza w drugim, — chodzi o reformy wielkiej wagi, na której zależy szczególnie wielu społeczeństwu i która ma niewątpliwie cechy polityczne. Opinja publiczna nie wie i nie orjentuje się co do metody, jaką zastosowano do utworzenia komisji; będzie ona wiedziała tylko tyle, że w komisji tej biorą udział członkowie Rady Stanu i że obradują one w lokalu Rady; to też w opinji publicznej odpowiedzialną będzie za ten projekt Rada Stanu, która wcale w rzeczywistości, jako taka, żadnego wpływu na robotę nie ma i ani żadnych poprawek zaproponować, ani opinji swej wyrazić, ani kontrolować projektu ułożyć nie może. Co prawda jest w tej komisji Staškus, który z pewnością posiada zaufanie zupełne wszystkich członków Rady i który lepiej od każdego z nas orjentuje się, wytknie wszystkie braki i usterki projektu i [illegible] mimo to [illegible] separatnem zdaniu. Ale gdyby nawet opinja publiczna dowiedziała się o roli Staškusa w dziele nad projektem, to będzie liczyła, że opowie się w Radzie jeden Staškus, ale że Rada Stanu wszystka z projektem się [illegible] swego zaakceptowała. Staškus zaś jest w komisji w mniejszości; przynajmniej w tych kwestjach, które ten samorząd ograniczają, wnoszą doń pierwiastki obce, sprzeczne z zasadą samorządową, a które dla obecnych kół rządzących są bardzo miłe. W komisji tej Staškusa mógłby ewentualnie poprzeć tylko Papečkys; zresztą Šilingas, Masiulis, Kriščiukaitis, Jasiukaitis i ewentualnie inni przedstawiciele Ministerjum Spraw Wewnętrznych będą popierać tendencje rządowe i sprzeciwiać się Staškusowi przeważnie. Ja, Čiplijauskas i Jurgutis z Rady Stanu, którzy byśmy Staškusa poparli, — do komisji nie weszliśmy.

Dziś zwłaszcza dzień Witoldowy w tym roku jubileuszowym, poświęconym w Litwie 500-leciu śmierci Witolda Wielkiego i obchodzonym urzędowo imieniem tego geniusza Litwy: „Vytauto Didžiojo metai." Dziś właśnie — w dniu 27 października — rocznica dnia śmierci Witolda. Uroczystości formalne polegały dziś na uroczystym nabożeństwie w katedrze bazylice z udziałem delegacji i korporacji ze sztandarami, ze śpiewami chórów Opery i t.d., potym ceremonia tradycyjna w ogródku Muzeum Wojennego i pochód w ogródku na mogiły poległych, po obiedzie zaś przemówienia publiczne w wielkich lokalach miejskich z uroczystymi koncertami. Choć, jako członek Rady Stanu, miałem zaproszenie do bazyliki na nabożeństwo i do Muzeum Wojennego, — nie poszedłem tam, bo nie bardzo lubię te obchody, a poza tym ze względu na ten cień nieporozumienia czy niezadowolenia, jaki zaszedł między mną a prezesem ministrów Tubelisem, nie chciałem się z nim spotykać i wywoływać „nietaktu" p. ministra. Byłem tylko po obiedzie na uroczystym posiedzeniu Witoldowym na Uniwersytecie. Obecny był na tym posiedzeniu Minister Oświaty Šakenis. Zagaił Rektor Czepiński krótkim przemówieniem o Witoldzie, potym dłuższy odczyt o Witoldzie wygłosił docent Wydziału Teologii ks. Penkowski, który podnosił zwłaszcza zasługi Witolda, jako krzewiciela Chrześcijaństwa w Litwie. Część koncertowa uroczystości polegała na odśpiewaniu przez chór akademicki hymnu narodowego, kantaty na cześć Witolda i piosenki ludowej i na odegraniu na fortepianie przez profesora Dvarionasa jakiegoś utworu Bacha oraz naszego litewskiego wybitnego kompozytora Čiurlionisa z dramatu „Šarūnas" Krewe-Mickiewicza.

27 października rok 1930. poniedziałek.

28 października rok 1930. Wtorek.

Na dzisiejszym posiedzeniu plenum Rady Stanu załatwiliśmy zreformowany przeze mnie projekt ustawy o ~~[illegible]~~ dostarczaniu trupów Instytutowi Anatomicznemu Uniwersytetu. Jest to jeden z projektów pomniejszych, który mnie w udziale przypadł.

Nie wiem, czy to przez wzgląd na moją profesurę, której ja robotę Šiling uszanowuje, czy też dla jakichś innych względów, nie angażuje mnie on do pracy nad poważniejszymi projektami ustaw, które w tym lub innym sposób przez Radę Stanu przechodzą. W szczególności miało to miejsce w stosunku do takich projektów, bliskich mojej specjalności prawa administracyjnego, jak projekt statutu Uniwersyteckiego, projekt ustawy o samorządzie miejskim i o wyborach do samorządu. W szczególności te projekty o samorządzie są bardzo doniosłe i ciekawe, bo jest to w myśli rządzących obecnych balon próbny, który po wypróbowaniu i ~~[illegible]~~ ewentualnym naprawieniu ma posłużyć za punkt wyjścia do projektu wyborów do Sejmu. Być może Šiling mi nie ufa, nie angażując mnie do tej pracy, może mnie uważa za ulegającego nałogowo konstrukcjom teoretycznym, czysto profesorskim, a może istotnie liczy się z profesurą moją i nie chce mnie obciążać. W każdym razie ~~[illegible]~~ rzeczą niedomówioną wrażenie, jakobym był w Radzie Stanu jakimś piątym kołem u wozu. A może to nie Šiling, tylko ~~[illegible]~~ Tubelis winien temu. Zato Stankus staje się w Radzie Stanu osobą ośrodkową, która we wszystkich pracach jest główną sprężyną akcji. Trzeba przyznać, że Stankus istotnie zasługuje na wyróżnienie.

29 października, rok 1930, środa.

Corocznie przez cykl moich wykładów i colloquiów przepływa nowy cykl młodzieży akademickiej prowincji. Przepływa, bo po tym jeszcze mi się ukazuje już w ściślejszym zespole — na seminarjum prawa konstytucyjnego — i znika z mojej bezpośredniej obserwacji, aby potem już w pojedynczych wypadkach wypłynąć ~~jeszcze~~ ponownie — na egzaminie. Teraz — od roku bieżącego — zaszła w tym trybie pewna zmiana, której skutki dodatnie lub ujemne ujawnią się dopiero najwcześniej po roku; jest ~~[illegible]~~ to mianowicie zamknięcie seminarjum po egzaminie, a nie między wykładami a egzaminem, jak było dotąd.

Najbliższy, najściślejszy jest zawsze mój kontakt z tymi, którzy słuchają moich wykładów i odbywają u mnie colloquia. Są to studenci I i II semestru. Corocznie mam w ich liczbie takich, co innych bliższych mi i ~~[illegible]~~ lepiej dla tych, co innych z powodów mi mniej obojętnych lub pamiętnych. Wśród tegorocznych słuchaczy moich, z którymi jeszcze obcowałem mało, bo dopiero cztery colloquia z nimi odbyłem (na colloquia w tym roku wzywam po 10 osób naraz, co na 4 colloquia daje liczbę 40-tu studentów). Wymienię tu już o Julianie Smetonie, synu prezydenta Rzeczypospolitej, i Joannie Šiurkusównie, córce prof. Šiurkusa — ~~pierwszego~~ Rektora Uniwersytetu. Z pośród innych, którzy zwrócili moją uwagę lub co mi znani albo pochodzą z moich stron rodzinnych, wymienię następujących: a. jest niejaki Olgierd Römer (po litewsku pisze się „Römeris"), którego poznałem dopiero z jego książeczki ~~[illegible]~~ przy podpisywaniu mu tejże; gdy wypadnie mu kolejka colloquium — będę musiał go wybadać, co za jeden i czy pochodzi z rodu naszego; z książeczki widzę, że rodem jest z powiatu poniewieskiego gdzieś z pod Krakinowa, a więc z pobliża Łaudy; być może, że dostatnie należy do naszego rodu, bo w poniewieskim jest rozgałęzienie drobniejszej i zubożałej linji Römerów, pochodzącej, o ile wiem, od Krzysztofa Römera, drugiego syna jenerała Mateusza Römera (nasza linja starsza pochodzi od Mateusza, brata Krzysztofa); b. jest niejaki Kišonas z Rokiszek, ~~[illegible]~~ o którym wiem także tylko z książeczki; c. dość ~~[illegible]~~ wyjątkowo wyglądem zwracający Bagdonas (Bagdonavičius) z tychże Rokiszek, którego znałem, jako chłopaka kilkunastoletniego, gdy przed laty to za czasów komunisty [illegible], jako wójta w gminie Krewieńskiej, był sekretarzem gminnym tamże; zmienił się, rozwinął, tak iż dopiero go poznałem wtedy, gdym w rozmowie się dowiedział, że jest z Rokiszek; d. jest też z pow. [illegible] ze wsi Bajory (nie wiem, czy z tych Bajor pod [illegible]) jakiś chłopiec — naród. [illegible]; e. jest niejaki Diržys z [illegible] pod [illegible]; f. jest [illegible]; e. jest student [illegible], który odznacza się [illegible]

93. [illegible]

94. stary działacz [illegible] agitator Związku Odzyskania Wilna, [illegible] — studentki i studenci, których zaobserwowałem na wykładach, jako pilnych lub ustępujących, których nie rozróżniam jeszcze z nazwisk. Wzięła frekwencja na wykładach ~~jest~~ moich jest w tym roku, jak dotąd przynajmniej, bardzo dobra — znacznie większa, niż w roku ubiegłym. Żydów też jest stosunkowo więcej, niż w roku ubiegłym (w roku ubiegłym było ich szczególnie mało). Ogółem dotąd zarejestrowało się u mnie do słuchania wykładów 425 studentów i studentek i jeszcze na tym nie koniec. Cyfra ta — nawet dotąd — jest już wyższa, niż była ogółem w roku ubiegłym, ale jeszcze jest mniej, niż było w poprzednim.

30 października. rok 1930. Czwartek.

Od kilku lat weszło u mnie w zwyczaj wyjeżdżać na Wszystkich Świętych na kilka dni do Bołtowiszek. Bardzo lubię te kilka nastrojowych dni głębokiej jesieni na wsi przy ogniu kominka w moim domu. Ale w tym roku dla braku pieniędzy nie pojechałem. Wyprawiłem tylko Jadzię samą, którą dziś wieczorem odprowadziłem na ~~po~~ dworzec kolejowy i do pociągu wsadziłem (à propos: dworzec kolejowy w Kownie gorączkowo się rozbudowuje, jak na stolicę przystało; będzie wielki z przejściami podziemnemi na rozmaite tory). Jadzia zabawi w Bołtowiszkach do środy, ~~[illegible]~~ zakole tam kabanka, załatwi interesy, obejrzy mój dom, wyda u mnie rozmaite zarządzenia i wróci.

Ja tu zostanę, będę cicho siedział i pracował. Oprócz różnych wypłat, któremi muszę zapychać długi i zobowiązania (w tym miesiącu wpłaciłem 500 litów ~~długu~~ na rzecz długu Pejsachowi Buchowi, 300 litów ~~długu~~ na rzecz długu w Towarzystwie kredytowym polskim, 200 lt. na rzecz długu w Banku Kooperacji, 200 lt. na rzecz wpłaty długu w Banku Litewskim za Buczewicza, 350 lt. za mieszkanie, 300 lt. w kooperatywie „Parama" i t.d.), mam w listopadzie (w połowie miesiąca) do zapłacenia 1200 litów ~~raty~~ w Banku Ziemskim i 726 lt. raty za placyk na Fredzie, nie licząc 300 lt., które muszę już koniecznie posłać do Wilna Heli Czerwij za obraz Bohdana-Mateusza Römera „Rynek Abelski", tudzież 300 litów zapłacić winienem pannie Olkinównie za przepisywanie moich rękopisów i t.d. Jedyna moja nadzieja — na awans na rzecz honorarium z mojej oddanej do druku książki „Konstitucinės ir teismo teisės paskaitos".

39

31 października
rok 1930.
piątek.

Zapiski stenograficzne wykładów moich, opracowane w roku akademickim 1926-1927 przez ówczesnego słuchacza mojego studenta Józefa Švelnikasa, uchodzącego za najlepszego stenografistę w kraju (Švelnikas był stenografistą w Sejmie od czasu Sejmu Ustawodawczego, — obecnie, po ukończeniu Uniwersytetu, służy on w Ministerjum Spraw Zagranicznych), służyły przez lat kilka studentom do colloquiów i egzaminów. Nakład tych zapisek, reprodukowany przez Švelnikasa na rotatorze, po kilku latach się wyczerpał. Już w roku przeszłym studenci, zdający egzaminy, skarżyli się na trudność dostania tych zapisek, a studenci I i II semestru, gotujący się do colloquiów, pożyczali te zapiski jedni od drugich lub od kolegów wyższych semestrów, ale już ~~[illegible]~~ nabyć ich nie mogli. W roku bieżącym źródło dostania tych zapisek już zupełnie uschło. Przed dwoma laty — w roku akademickim 1928-1929 — inny mój słuchacz ówczesny, student Šlapelis (obecnie student V semestru prawa), stenografował także moje wykłady i próbował wydać swoje zapiski. Šlapelis jednak nie był tak sprawny, jak Švelnikas; zapiski jego były gorzej redagowane, niedokładnie opracowane i nie mogły konkurować z zapiskami Švelnikasa, toteż Šlapelis zaniechał reprodukowania swoich zapisek zamierzonych. Tymczasem wszakże zapiski Švelnikasa już postarzały, bo w przeciągu dwu-trzech lat mój kurs wykładów przerobił; w przeróbce tej zmieściły się niektóre rozdziały zupełnie nowe (np. teorja Petrażyckiego, rozdział o państwie unitarnym, centralizacji i decentralizacji, samorządzie, autonomji, federacji i konfederacji, fragment w związku z ustrojem korporacyjnym), niektóre dawniej zostały znacznie rozszerzone i wzmocnione materjałem nowym (np. różne formy i instytucje demokracji bezpośredniej), inne zaś zostały skorygowane zasadniczo (np. ewolucja parlamentaryzmu angielskiego w w. XVIII i XIX, dzieje Izby Lordów, instytucja Korony w Anglji). Toteż moje wykłady obecne już niezupełnie odpowiadają zapiskom Švelnikasa; wprawdzie dotąd jeszcze egzaminowałem podług programu starego, który odpowiada zapiskom Švelnikasa, ale opracowuję właśnie program nowy, który już będzie odpowiadał zreformowanemu, obecnie wykładanemu kursowi. Wszystko to razem wzięte dało pobudkę do zjawienia się w łonie studentów różnych inicjatyw nowego wydania zapisek wykładów moich, biorąc za podstawę zapiski Švelnikasa, uzupełnione i skorygowane podług nowego programu mojego i wykładów aktualnych. Jednym z takich inicjatorów jest student-ekonomista ~~[illegible]~~ V semestru Pajoridas, ~~[illegible]~~ który dobrał sobie do współpracy autora zapisek poprzedniczych Šlapelisa. Jednocześnie wszakże podobną inicjatywę podjęli dwaj studenci VII semestru — Lindkus i Vaičius (czy Vaitkus), który pierwszy wszedł w kontakt ze Švelnikasem. I jedni i drudzy zwracają się do mnie. Traktuję ich narówni i żadnego przywileju jednej czy drugiej grupie nie daję. Chętnie udzielam im wskazówek i pomocy, o ile o nią proszą, ale pozostawiam ich pracę własnej ich odpowiedzialności. Na prośbę Pajoridasa pozwoliłem Šlapelisowi do [illegible] nowy materjał do [illegible] fragmentów, zaś Lindkusowi udzieliłem opracowany już mojego nowego programu. Rozpoczęła się między temi dwiema inicjatywami konkurencja i walka; [illegible] nakłaniać ich do zespolenia, ale nie dali się mi porozumieć i działają osobno. Lindkus i Vaičius ~~[illegible]~~ korzystają, zdaje się, ze współpracownictwa niektórych studentów I semestru, który, jako ich grupa, notują moje wykłady tegoroczne, by tymi tekstami korygować odpowiednio druki zapisek Švelnikasa. Wszakże obie przedsięwzięcia za podstawę biorą, zdaje się, zapiski Švelnikasa, — tylko Pajoridas robi to wbrew woli samego Švelnikasa. Powstają stąd konflikty, nieporozumienia i skargi. Dowiedziałem się dziś, że podobno jest jeszcze jakaś trzecia grupa studentów I semestru — moich bezpośrednich słuchaczy tegorocznych, która również się zabiera do wydania zapisek wykładów moich i zorganizowała w tym celu systematyczne notowanie wykładów. Tylko więc konkurencji tej trzeciej grupy studenckiej.

86.

1 listopada.
rok 1930.
sobota.

Sam jeden bez Jadzi spędzam te święta. Chciałem wieczorem pójść do teatru na premjerę dramatu „Grand Hôtel", ale nie dostałem biletu. Siedziałem przeto w domu i pracowałem. Tylko koło godz. 4 po południu byłem dziś na mieście, — mianowicie poszedłem na doroczny kongres Towarzystwa szawelskiego „Kultura". Towarzystwo to, założone przed laty 10 przez Bugailiškisa, rozwija się dzielnie. Stało się ono wielką centralą społecznej akcji oświatowej kół lewicowych, których duszą i jądrem są ludowcy i socjal-demokraci. Towarzystwo wydaje miesięcznik „Kultura", dobrze redagowany przez Bugailiškisa i dzielnie propagujący wiedzę o zabarwieniu wolnomyślnym i przez to samo antyklerykalnym, wydaje także drobne popularne wyborowej treści popularnej, [illegible] założyło w Szawlach uniwersytet kultury „Aušra". Doroczne zjazdy czyli „kongresy" „Kultury" ściągają zawsze elementy lewicowe z całego kraju do Kowna (kongresy te odbywają się w Kownie, nie w Szawlach). Kongres tegoroczny odbył się w jednej auli Gimnazjum polskiego, wynajętej na ten cel. Zjazd okazał się bardzo liczny, liczniejszy, niż się organizatorowie spodziewali, i sala była przeto za mała. Krótko byłem na Kongresie, trafiłem na przemówienie powitalne od imienia różnych stowarzyszeń i organizacji postępowych, potem byłem na prelekcji prof. Leonasa „Państwo i Kościół", a podczas następnej przerwy spotkałem się z mnóstwem znajomych i uczniów byłych moich z Uniwersytetu, rozproszonych po Litwie, którzy się na ten kongres zjechali. Przewodniczył dziś Kongresowi stary prof. Jodelė, b. Rektor, a sekretarzami prezydjum, w którym zasiedli dr. Kazimierz Grinius, dr. Jan Staugaitis, inżynier Wacław Bielskis. Referat prof. Leonasa, ostro antyklerykalny, był jednak bardziej dziennikarski, niż naukowy. Leonas nigdy nie umie w objektywizmie naukowym utopić swoich temperamentu, które nim rzą-dzą, jak szydło z worka, wylazą, mimo że usiłuje nadawać tonom akademickim. Jego metoda jest zawsze drapieżna, stronna i obraźliwa dla poglądu, który zwalcza, mimo że tym razem wywody jego podzielałem. Ale podzielać wywody, to nie znaczy solidaryzować się w każdym przedmiocie i w niemyśleniu poważnym o [illegible].

40

2 listopada. rok 1930. niedziela.

Po obiedzie grupa studentów zdawała u mnie egzamina. Ogółem było czterech. Dwaj z ich liczby — Andrzej Šlitisk i Jan Žerolis — mało mi są znani. Dwoje innych — młodziutka studentka Żydówka Masza Ziw (po litewsku: Zivaitė) i Anatoljusz Suziewicz (obaj V semestru) — należą do mojej elity, którą znam dobrze. Zivaitė — młodziutka, niewielka, ładna, pełna naturalnych kolorów, brunetka o dużych bardzo żywych oczach i czerwonych naturalnie (nie barwionych) ustach, bardzo ładnej różowej cery, ruchliwa, jak żywe srebro, wesoła, jak wiosna, bardzo zdolna, nadzwyczajnie szybko się orientująca, w lot trafia myśl będąc chwytająca, — należy do studentek niewątpliwie do mojej bliższych, a jest z najmłodszych najmłodszą, bo urodzona jest w roku 1912, to znaczy że teraz ma lat dopiero 18 a jest już na V semestrze prawa! Są już wprawdzie obecnie na Uniwersytecie studenci i studentki, urodzeni w r. 1913, a nawet ktoś się trafi na I semestrze urodzony nawet w r. 1914, ale w stosunku do semestru swego Zivaitė jest bezsprzecznym wyjątkiem. Zbyt pilną nie jest, przyznaję mi się w tym względzie, że na wykładach i wyprawach seminaryjnych rzadko ją widywałem, ale wszystko, co do niej należy, skrupulatnie zdaje, a ilekroć stawała u mnie do colloquium lub seminaryjnym — zawsze wyjaśniała się celująco, a egzamina też zdaje i przechodzi się w studjach naprzód. I dziś zdała celująco. Student Suziewicz — to antyteza tej dziewczyny. Chudy, wyższy wzrostem, znacznie starszy, o oczach jakby z gorączki i wzroku żałosnym, smutny i skupiony zawsze, nie uśmiechający się nigdy, — był zawsze obecny na wszystkich wykładach i na wszystkich wyprawach seminaryjnych. Colloquia i prace seminaryjne zdał bardzo dobrze, to też z wielu miar liczyłem go za chłopca pewnego i w nauce celującego. A oto egzaminu nie zdał. Musi być bardzo niezdolny i tępy, bo był też takie brednie, które wskazują, że nic zgoła się orientuje i nic nie pojmuje. Nie chodzi o to, że nie umie, ale po prostu nic nie rozumie — i to nic a nic. Wobec zaś jego pilności i obowiązkowości wierzę, że pracował i uczył się, ale skutku — żadnego. Tacy, nawet nie umieją, lepiej formułować i odpowiadać. Oprosiłem go, ale wiem, że nic to nie pomoże. Kto nic nie rozumie, temu nasza jego wiedza o państwie i prawie konstytucyjnym nie nauczy się nigdy. Ze względu na stanowisko biednego chłopca — przepuszczę go, ale właściwie — to na nic.

Rano mieliśmy na Uniwersytecie posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Między innymi była w porządku dziennym sprawa zaognionego sporu, który powstał między Rektorem Czapińskim a Wydziałem Teologicznym o przedmiocie stosowania przepisów nowego Statutu Uniwersyteckiego do tego powoływania nowych członków profesury tegoż Wydziału, mianowicie czy przepis o zatwierdzaniu nowych profesorów, asystentów etc. przez Prezydenta Rzeczypospolitej, ewentualnie Ministra Oświaty lub Rektora ma i do teologów zastosowanie czy też nie, zważywszy, że pod pewnymi względami (liczba i układ katedr, zatwierdzanie obecnego personelu profesury) Wydział Teologiczny został wyłączony spod działania nowego statutu. Rektor Czapiński jest zdania, że przepisy nowego statutu o nowych nominacjach do profesury obowiązują teologów, Wydział Teologiczny natomiast jest zdania, że nie obowiązują, i powołuje się w tym względzie na Konkordat ze Stolicą Apostolską, twierdząc, że rozciągnięcie tych przepisów na Wydział Teologiczny zależne jest od nowego układu Litwy z Watykanem. Spór ten był wniesiony do Senatu Akademickiego, który przekazał kwestję do rozpatrzenia fachowego Wydziału Prawniczego. Na jednym z poprzednich posiedzeń Rada Wydziału Prawniczego przekazała tę kwestję komisji, złożonej z Janulaitisa, Jaszczenki (?) i mnie.

78.

3 listopada.
rok 1930.
poniedziałek.

Komisja, złożona z Jamontta, Jaworskiego i mnie, której Wydział Prawniczy był polecił zreferowanie opinji Wydziału w sporze między Rektorem a Wydziałem Teologicznym w kwestji trybu ~~~~ powoływania nowych członków do profesury na Teologji, — po wystudjowaniu nowego i starego statutu Uniwersyteckiego, Konkordatu Polski ze Stolicą Apostolską i Kanonów, — doszła do przekonania, że twierdzenie teologów nie jest zasadne i że Rektor ma rację, uważając, że przepisy nowego Statutu Uniwersytetu o „nominacji", a właściwie zatwierdzeniu nowych kandydatów do profesury, wybranych uchwałą Rady Wydziału, rozciągają się na Wydział Teologiczny narówni z innemi Wydziałami, i że w tym względzie nie zachodzi wcale potrzeba nowego uzupełniającego układu Polski z Watykanem. Te przepisy nowego Statutu nie obrażają ani Konkordatu ani prawa kanonicznego. Z polecenia komisji ja wniosek jej zredagowałem i umotywowałem, wczoraj zaś na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego zreferowałem. Większość członków Wydziału zgodziła się na wnioski komisji i mojej [illegible] motywacji. Dziekan Leonas, profesorowie Jamontt, Kraśnicki, Wacław Komarnicki, Tadeusz Pietkiewicz — popierali to stanowisko. Część wszakże, w szczególności Albin Zieliński, poparty przez Bieleckiego i Jaworskiego, opowiadała się przeciwko samemu odzywaniu się Wydziału w interpretacji ustaw i w udzielaniu konsultacji, mimo że sama komisja w referacie moim zastrzegła się, iż wniosek nasz nie jest aktem wyjaśniania ustawy, albowiem nie należy to do właściwości Wydziału, jeno opinją nieobowiązującą, która — li tylko w obrębie Uniwersytetu — może służyć za instrukcję dla wypowiadania się organów akademickich, które zwróciły się do Wydziału Prawniczego z tą kwestją do rozważenia, z zapytaniem o opinję. Tego rodzaju opiniowanie — niewiążące i nieobowiązujące — bywało już praktykowane przez Wydział w innych wypadkach i obaw ani zastrzeżeń nie wywoływało. Ostateczną decyzję odroczono do następnego posiedzenia. Ale w toku tej dyskusji zaznaczył się jeden głos na rzecz teologów, motywowany argumentacją, która była raczej „plus papiste que le Pape": był to oczywiście głos Tumienasa, katolika, klerykała i chrześcijańskiego demokraty, prezesa „Akcji Katolickiej" czy „Katalikų Veikimo Centro". Tumienas, ~~~~ powołując się na artykuł XIII Konkordatu i na § 2 kanonu 1376-go, twierdził, że tylko taka ustawa państwowa może obowiązywać Wydział Teologiczny, która została aprobowana oficjalnie przez Watykan. [illegible] zaiste tak wojujący, jak chyba nigdzie indziej. Klerykalizm jest w Polsce [illegible] takim stopniu nie jest. Konkordat, zawarty przez [illegible], [illegible] a taki przepis Konkordatu interpretacji do [illegible]

Rząd obecny jest bardzo względny dla Kościoła, ale klerowi, który przywykł do władczych rządów chrześcijańsko-demokratycznych i jest rozsmakowany w Konkordacie, mało tego. Doszło do tego, że listy pasterskie Episkopatu dotkliwie atakują rząd Rzeczypospolitej, a księża i biskupi w mowach i kazaniach nawołują do nieposłuszeństwa i oporu władzy. Ciężkie jest zadanie walki z klerykalizmem w Polsce. Nawet [illegible], którzy podkreślają swoją katolickość, u nas [illegible] zostali do walki z klerykalizmem.

4 listopada, rok 1930. Wtorek.

Akcja polonofobska nie ustaje. Zamiera nieraz na czas jakiś, ukrywa się nawet pewne zmoderowane ukojenie, nawet coś niby jakieś gesty pojednania i wnet coś wybucha i znów się zaczyna heca. Z powrotem — jątrząca jest nieszczęsna sprawa Wileńska, którą Litwa przeboleć nie może i której zapomnieć nie powinna, ale czyż tą nienawiścią do Polski, zaślepiającą Litwę na wszystko inne i topiącą w tym uczuciu świadomość wszelkich innych niebezpieczeństw, toruje ona sobie drogi do Wilna?! Zdaje się jednak wręcz, że nie. I kto wie, czy do Wilna nie należałoby podchodzić właśnie wyrozumiałością i życzliwością zwłaszcza dla Polaków litewskich, bo bez nich trudno jest sprawy Wileńskiej przesądzić.

Ma się wrażenie, jak gdyby jakieś ukryte ręce umiejętnie organizowały akcję antypolską i wybierały właśnie chwile ukojenia do wzniecania hecy. Tak było w maju, tak jest znowu teraz. Prawda — rocznica 10-letnia zaboru Wilna przez Żeligowskiego dolała oliwy do ognia. Zjazd Związku Odzyskania Wilna też rozjątrzył rany, więcej ale coś nie w chwili, kiedy Niemcy zadali Litwie cios dotkliwy w sprawie Kłajpedy. Niebawem też gazety zaczęły lamentować z racji Sekcji Wschodniej, przedstawiając ją jako podżegaczkę w świetle prowokacji; do Kowna zaś przyjechał niejaki Czuczman, emigrant ukraiński z Sekcji Wschodniej. Czuczman w swoich pogadankach: wystąpieniach publicznych w ukraińskim świetle przedstawia wrogów Polski i uznawanie się Litwy i litewskości polskich [illegible] Ukrainizacji. Akcję tę prowadzi — i nie narzuca jej mniej, — prof. [illegible] na liczne zaniku Polski i polskości, — prof. Michał Biržiška, który w Polsce nie ma żadnego wroga. Co w tym Michał Biržiška widzi ze swojej i czyjejś [illegible], nie wiem. Żyje, że jego nerwy nie uspokoiły się dawno i zatraciły wrażliwość. Do gry [illegible] Polski przyłożył teraz Herbaczewski. Ale Herbaczewski — to odrębny nastrój, to rzecz; gorzej — [illegible]. Jest u niego serce — [illegible]. Cichy i [illegible] Biržiška — który dotąd [illegible] nienawiść i szowinizm, sam tego nawet nie zważa, — to znacznie gorzej.

5 listopada. rok 1930. środa.

Jadźka wróciła z [illegible]. Przywiozła mi wiadomość, że separacja Ewy Meyerowej z mężem, o której takeśmy się niespodzianie byli w ubiegłym miesiącu dowiedzieli, została cofnięta i że Ewa zdecydowała się wrócić do męża. W grudniu wyjedzie D z [illegible] z córeczką. Zdaje się, że cała ta dość tajemnicza historia rozstania małżeńskiego — to nie było nic bardzo wielkiego. Jej mąż — Rot Meyer — korzystając z jej nieobecności, rozpoczął flirt z jakąś młodą ładną panią, która się tym połechtała, ale już teraz odjechała. Ktoś, przyjaciel — podobał się pani, jak mówi mi jednak. Ewa coś przeczuwała i domyślała się, tak że raz interpelowała męża listownie, i on się jej przyznał. Ewa poczuła się obrażona i na gorzej postanowiła była zerwać. Teraz i on, zdaje się, pożałował tego i ona się namyśliła. Postawiła mu pewne warunki i wraca do niego, chwilowo, jak mówi.

6 listopada 42
rok 1930.
czwartek.

W czasie wykładu mego na Uniwersytecie otrzymałem kartkę od prezesa Rady Stanu Šilingasa, który mię prosił, ~~bym~~ po wykładzie wstąpić do Rady dla rozmówienia się z nim i następnie o godz. 5 po obiedzie towarzyszyć mu na posiedzenie Gabinetu Ministrów. Dowiedziałem się od Šilingasa, że chodzi o dwie drobne kwestie prawne, dotyczące Kłajpedy. Jedną z nich jest kwestia, czy podatek dochodowy na rzecz samorządu w Kłajpedzie może być pobierany od urzędników państwowych litewskich, a druga — kwestia, czy i w jakich granicach mogą być tamże ~~pobierane podatki~~ opodatkowane na rzecz samorządów dobra państwowe, ~~[illegible]~~ administrowane bezpośrednio przez centralne władze państwowe. W obu tych ~~[illegible]~~ kwestiach Rada Stanu swego czasu się wypowiedziała, ale dla Gabinetu Ministrów rzecz nie była jasna. Chodziło więc o rzeczy, które szybkiej i zasadniczej wagi nie mają. Pojechałem z Šilingasem po obiedzie do Gabinetu Ministrów. Ciekaw byłem, jak mię będzie traktował prezes Ministrów Tubelis, który niedawno ~~[illegible]~~ się na mnie gniewał za wywiad w gazecie „Tolka" i przez zapytanie, przysłane mi z jego polecenia przez Inspekcję Kooperatyw, dawał mi wyczuć wyraźnie swoją niełaskę. Nie widziałem się z Tubelisem od tego czasu, a wiem od Šilingasa, że mojego wyjaśnienia w tamtej sprawie wywiadu Tubelis jeszcze nie czytał. Jakoś przywitał mię Tubelis ozięble, ale potem, podczas posiedzenia gabinetu, był zupełnie zrównoważony i dobrotliwy, jak zwykle, i traktował mię ~~równie~~ grzecznie, jak gdyby nigdy nic. Gabinet Ministrów był, zdaje się, w komplecie: prezes Tubelis, Ministrowie: spraw zagranicznych — Zaunius, komunikacji — Witold Vileišis, wojny — książę Giedrojć, sprawiedliwości — Aleksander Żyliński, spraw wewnętrznych — Aravicz, oświaty — Šakenis, rolnictwa — Aleksa; poza tym kontroler państwowy — Matulaitis, sekretarz Gabinetu Ministrów — Mašigalaitis, referent Ministerium Finansów — Lipčius i my dwaj z Šilingasem. Nie czułem się skrępowany niedawną „niełaską" Tubelisa i dobrze też zaznaczałem pozycję Rady Stanu. Gabinet Ministrów za rządów Tubelisa innego jest wyglądu, niż był na posiedzeniach za rządów Voldemarasa. Wtedy ministrowie zachowywali się, jak manekiny, — jeden tylko Aleksa ośmielał się mieć opinię swoją, Voldemaras sam jeden przemawiał i dekretował; obecnie jest pewna swoboda zdań i dyskusji, choć ogólny poziom inteligencji ciała rządzącego jest niższy.

82.

7 listopada.
rok 1930.
piątek.

Komisja Rady Stanu, złożona z Kalnietisa, Papečkysa i mnie, której Rada poleciła rozpoznanie i ewentualne skorygowanie projektu ustawy o koncesjach robót i dostawach rządowych, w ciągu kilku tygodni ubiegłych w szeregu posiedzeń przejrzała projekt, analizując go w zestawieniu z takąż ustawą dawnej Rosji, obowiązującą u nas formalnie dotychczas, i ustawodawstwem innych państw oraz poczyniła szereg adnotacji dla swojej wiadomości, nie decydując jeszcze ostatecznie, jak być powinno. Po przejrzeniu w ten sposób projektu komisja zwróciła się do Ministerjum Wojny i Ministerjum Komunikacji, jako tych, które najwięcej mają do czynienia z dostawami i robotami publicznemi i które przeto są najbardziej w tym wypadku zainteresowane, oraz do urzędu Kontroli Państwowej, prosząc o przysłanie do Rady Stanu rzeczoznawców w tej materji. Dziś komisja nasza, pod przewodnictwem Papečkysa, odbyła pierwsze posiedzenie z rzeczoznawcami, którymi byli: z ramienia Ministerjum Komunikacji — inżynier Janskevičius (b. minister) i inżynier Cydzikiewicz, z ramienia Kontroli Państwowej — dyrektor departamentu Stašys i z ramienia Ministerjum Wojny — jakiś młody pułkownik, sympatyczny i znający się na rzeczy, którego nazwiska nie wiem, zapewne z intendentury. Wszyscy trzej ci eksperci — ludzie światli, mili, z którymi przyjemnie i ciekawie pracować. Czytaliśmy artykuł jeden po drugim, wskazywaliśmy, jakie braki ~~[illegible]~~ spostrzegła w nim komisja lub jakie on wywołał w komisji wątpliwości, następnie rzeczoznawcy udzielali nam swoich uwag, ewentualnie toczyła się debata, ale nie uchwalaliśmy kategorycznie nic, bo chodziło tylko o opinję rzeczoznawców i o orjentację komisji, nie zaś o decyzje. Ogółem przedyskutowaliśmy w ten sposób zaledwie kilkanaście artykułów. Drugie posiedzenie komisji z tymiż rzeczoznawcami — jutro.

Wieczorem miałem seminarjum prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie. Jeszcze się seminarja właściwie nie rozpoczęły, to znaczy — nie doszło jeszcze do referatów. Dopiero co przydzieliłem tematy do prac seminaryjnych wymienionym ~~[illegible]~~ i dziś jeszcze pierwszą pracę ~~[illegible]~~ od jednego z referentów otrzymałem, którą będę musiał jeszcze udzielić kontrreferentowi do przejrzenia. Wygłaszanie referatów rozpocznie się dopiero w grudniu. Zresztą w tym roku seminarjum będzie bardzo ubogie co do ilości prac i uczestników, bo rok ten jest przejściowy. Masa studentów wyższych semestrów, zaczynając od V-go, już seminarjum w ubiegłych latach odbyła, semestr zaś III-ci, który musiałby je w tym roku odbyć, w myśl nowego prawidła będzie dopuszczony do tego seminarjum dopiero po egzaminach, dotąd zaś żaden ze studentów III semestru egzaminów u mnie jeszcze nie zdawał. Do seminarjum więc są dopuszczeni tylko ci studenci wyższych semestrów, którzy ubiegłych lat go nie odbyli. Ogółem dotąd rozdanych jest ... 12 tematów dla 12 prac seminaryjnych. Jest to bagatela w porównaniu do lat ubiegłych.

8 listopada, rok 1930, sobota. 43

W Radzie Stanu miałem posiedzenie wspólne komisji orga-
nizacji zdrowotnictwa (Kalnietis, Ciplijauskas, Masiulis, ja,
Kriščiukaitis), potem znowu ~~[illegible]~~ — komisji koncesyj i
dostaw wojskowych (Kalnietis, Papečkys, ja) z udziałem paru s-
znawców wojskowych. Potem Šilingas mię wezwał do udziału
w redagowaniu porewizyjnej uchwały Gabinetu Minis-
trów w sprawie opodatkowania urzędników państwowych na
rzecz samorządu w Kłajpedzie, w której to sprawie byliśmy
z Šilingasem udział w Gabinecie w charakterze ~~[illegible]~~ biegłych
prawników; uchwałę tę redagowaliśmy wraz z sekreta-
rzem Gabinetu Ministrów Masiulaitisem i Lašinem
z Ministerjum Finansów. Wreszcie miałem jeszcze par-
ę konsultacyj prywatnych: mianowicie ~~[illegible]~~ zwró-
cili się do mnie sekretarz generalny Ministerjum Spraw
Wewnętrznych pułkownik Štencel i Dr. Jurgelionis
w imieniu grupy inicjatorów upaństwowienia spor-
tów i rozwoju fizycznego młodzieży, ~~jak~~ jako do spe-
cjalisty prawa konstytucyjnego, z prośbą o wyjaśnie-
nie, czy pewien szczegół ich projektu — mianowicie
nawiązanie projektowanego przez nich urzędu do spraw
wychowania fizycznego młodzieży — ~~[illegible]~~ bezpośrednio
do prezesa ministrów, nie zaś do tego lub owego
ministerjum, — byłby sprzeczny z konstytucją czy
nie. Słowem — miałem w Radzie Stanu pełno
pracy.

84.

9 listopada. rok 1930. niedziela.

Zajęty byłem do obiadu wspólnym tłumaczeniem konstytucji Danii i jej związku konfederacyjnego z Islandią, którą to pracę wykonywam z udziałem studentów III semestru Jana Petrušaitisa i Leona Šabunasa, następnie zaś egzaminowaniem. Zdawało egzamina pięciu studentów, którzy wszyscy już właściwie ukończyli Uniwersytet, lecz jeszcze egzaminów wszystkich nie pozdawali. Byli to: Salomon Zupowicz, Kazimierz Mačiulis, Mowsza Judelewicz, Leopold Piostrowski i Lejzer Wolfowicz. Ten ostatni po wyciągnięciu biletu, gdy już nań przyszła kolej odpowiedzi, przestraszył się i uciekł, czterej zaś pierwsi zdali, z nich Mačiulis — dobrze, trzej inni — bardzo dobrze.

Na kolacji byłem z Jadzią w kawiarni [illegible].

Piszę na prośbę prof. Augustyna Janulaitisa artykuł recenzyjny do „Przeglądu Wileńskiego" o tomie I-ym wydawnictwa „Praeitis", będącego organem Litewskiego Towarzystwa Historycznego. Tom I „Praeitis", ładnie wydany, prezentuje się naprawdę bardzo dodatnio i poważnie. Znajdują się w nim prace Janulaitisa, Wacława Biržiški i Konstantego Jabłońskiego.

Niespodziewanie poprawiły się moje finanse, które były w stanie więcej niż opłakanym, bo oto w tym miesiącu nie tylko że zabrano całą moją pensję Uniwersytecką i gdy stanowczo zaczęło się na opłatę najpilniejszych rachunków i rat długów i, mimo że nic sobie nie sprawiłem i że nie wszystko, co się terminowo należało, uiściłem, pozostałem już w samym początku miesiąca bez grosza, ale jeszcze stanęły przede mną dwie wielkie wypłaty w połowie miesiąca: 1200 lt. raty długu od Banku Ziemskiego i 726 lt. raty na nasz kupiony plac na Zwierzyńcu (jako 25% ceny, którą mam w ciągu lat 4 uiścić); na te dwie wielkie wypłaty nie mam w kieszeni nic. Co prawda — będzie mi się należało honorarium za książkę, oddaną Wydawnictwu do druku, ale to jeszcze później. Tymczasem już poprosiłem o awans, który mi Rada Wydziału przed tygodniem uchwaliła, wyższy o mniej 1500 litów, ale to dopiero kropla na potrzeby moje. A i w ogóle spotkała niespodzianie mnie [illegible]: rząd na ciągłe nalegania Senatu Akademickiego zdecydował się wypłacić profesorom te pieniądze, które przed paru laty z nich [illegible] naturalnie potrącono z wynagrodzenia za godziny wykładowe; suma ta wynosi dla mnie 1200 litów — [illegible]. Oprócz tego ustanowione zostało nowe ustawienie o wynagrodzeniu profesorów, które [illegible] od 1 września (to znaczy 2 miesiące [illegible]). W ogóle tej ustawy moje wynagrodzenie miesięczne [illegible] na Uniwersytecie podniesie się, bodaj, o 340 litów, a oprócz tego za 2 miesiące ubiegłe dostanę jeszcze 700 litów. [illegible] 1000 litów dodatku [illegible]. Słowem — moje finanse nagle się poprawiły. [illegible]

Szpetna pogoda. Pasuje do głębokiej jesieni w tym najcharakterystyczniejszym miesiącu jesiennym — listopadzie. Deszcz pada, — mokro, brudno, ~~[illegible]~~ wicher. Poza tym — ciemno i dość zimno. Nie lubiłbym w tym miesiącu umierać. A może właśnie przez swój charakter ten [illegible] pasuje on najbardziej do śmierci. Może w listopadzie śmierć jest najwłaściwszą i naturalną. Może...
Zacząłem dziś wykład i colloquium bieżące. W wykładach doszedłem już do rewolucji i ~~[illegible]~~ zamachu stanu. W colloquiach doszedłem dopiero do genezy prądu demokratycznego.

10 listopada,
rok 1930.
poniedziałek.

11 listopada, rok 1930. wtorek.

Rano było krótkie posiedzenie plenum Rady Stanu. Potem w kancelarji Uniwersytetu otrzymałem i tamże w kasie Uniwersyteckiej zrealizowałem czek na 1500 litów awansu na rzecz mojego honorarjum za ~~to~~ oddaną do druku książkę „Konstitucinės ir teismo teisės pasieniuose". Z pieniędzy tych opłacę ratę roczną na nasz kupno placyku na [illegible] (731 lit) i opędzę trochę potrzeb innych. Wieczorem siedziałem w domu, pracowałem, potem parę godzin (od 8-mej do 10-tej) ze studentami Srokowskim i Peldżinskim sprawdzałem do druku tłumaczenie konstytucji Tureckiej.

45

12 listopada.
rok 1930.
środa.

Rano od 8-mej do 11-tej miałem posiedzenie komisji egzaminacyjnej w Radzie Stanu; potem — wykład bieżący na Uniwersytecie. Po wykładzie — colloquium. Wyjątkowo dziś do colloquium — były studentki. Tym razem studentki zaprezentowały się bardzo dobrze, a z nich trzy — Linda Goldberg, Antonina Gurewiczówna i Alina-Johanna-Elżbieta Łozdowska — znakomicie. Studentka panna Linda Goldberg, młoda, niezbyt ładna, tylko ładnie ozdobiona włosami i bardzo sympatycznie wyglądająca, dziewczynka poważna, rozwinięta, samodzielnie notująca wykłady i ucząca się z własnych notatek, jest jedną z tych moich uczennic, które się wyróżniają z masy i należą do faworytalnych studentów moich. W każdym semestrze są takie i takie. Wogóle tegoroczny semestr I moich słuchaczy czyni wrażenie dodatnie. Wykłady moje są bardzo uczęszczane, pomimo że się odbywają w godzinach rannych, colloquia idą wcale i, zdaje się, w żadnym roku nie miałem takiej ilości notujących wykłady, jak w roku obecnym. Dążę do tego, aby rzeczywiście notowanie wykładów upowszechniło się; jest to znakomita metoda pracy. Po colloquium spotkałem się na ulicy w miejscu umówionym z Jadzią i udaliśmy się z nią robić sprawunki: kupiliśmy dla niej boty zimowe czyli kalosze głębokie eleganckie, potem — również dla Jadzi — kupiliśmy za 80 litów niewielki serwisik do kawy i wreszcie u krawca Zymany obstalowałem sobie garnitur marynarkowy i palto letnie.

13 listopada.
rok 1930.
czwartek.

Prawdziwy dzień 13 listopada! Listopad i data: 13. Co może być bardziej ponurego w kalendarzu, niż ta kombinacja. Przed laty przeszło 30 Cyganka przepowiedziała mi śmierć w tym dniu właśnie. Co prawda pomyliła się o lat w każdym razie przeszło 30, bo podług jej wróżby powinienem był umrzeć 13.XI.1899., a dziś mamy 13.XI.1930. — i jeszcze żyję.

Miałem wykład na I semestrze i colloquium. Dobrze mi się teraz wykłady udają. Co prawda znam teraz dobrze cały mój kurs i panuję w zupełności nad pojęciami, to też wykład staje się z roku na rok coraz przejrzystszy, ściślejszy i łatwiejszy. Zacząłem dziś rozdział o genezie i istocie konstytucji pisanej.

Od studentów, z którymi rozmawiam przygodnie przy podpisywaniu książeczek, biorąc każdy raz jednego — coraz to innego — do pomocy przy tej czynności, — dowiaduję się, że podobają się im wykłady przyst.-docenta dr. A. Tamošaitisa z historji prawa rzymskiego. Chwalą oni na I semestrze wykłady moje i Tamošaitisa. Tamošaitis wykłada dopiero pierwszy rok. Jest ~~a~~ on w naszym Wydziale pierwszym, który trafił do profesury z pośród naszych uczni. Ukończył nasz Uniwersytet, studjował potym w Paryżu, Wiedniu i Berlinie, pogłębiając swe studja i korzystając ze stypendjum dla gotujących się do profesury, potym się doktoryzował u nas w roku 1928, a w tym roku akademickim rozpoczął wykłady. W toku doktoryzacji zawiódł nieco nadzieje, których w nim pokładano. Jest to umysł powierzchowny, ale ma tupet i wykładać może dobrze. Zresztą jest oczytany i zeuropeizowany.

14 listopada. rok 1930. piątek.

46

Stefan Römer przyjechał. Siedzi on z żoną i córeczką w Szemetowszczyźnie, w biedzie, zatopiony w głębokiej jesieni, bez ruchu. Próżnuje dnie, przenosi się z jednego pomysłu do drugiego, ma ugrzęźniające kombinacje, których się czepia, ale nie umie walczyć, zdobyć życia i stanowiska. Pisałem do niego, obiecując mu dać 100 litów wobec polepszenia moich finansów i radząc mu wziąć udział w wystawie zbiorowej, którą ~~mają się~~ mają urządzić młodzi artyści-malarze w czasie Święta Księgi Narodowej. Dałby się Stefan ~~poznać~~ poznać, bo na samodzielną wystawę przez starszych nie potrafi się zdobyć. Spędza dziś cały dzień w Kownie i nocuje u mnie.

15 listopada. rok 1930. sobota.

Widziałem się z Herbaczewskim, z którym ~~[illegible]~~ spotykam się czasem w kawiarniach (Herbaczewski nie mógłby chyba żyć bez kawiarni). Herbaczewski, który ~~[illegible]~~, jak koło rozpędzone, coraz dalej się zapędza w kierunku antypolskim, zaczyna dostrzegać teraz to, czego do niedawna, będąc w fazie ultrapolonofilskiej, nie dostrzegał wcale. Mianowicie zaczyna widzieć i rozumieć wypaczanie się stanowiska Polaków litewskich i zwłaszcza ziemian, tworzące się równolegle postępującej w ich łonie, działającej w kierunku wręcz przeciwnym, lituanizacji; mianowicie — podczas gdy pewna warstwa Polaków litewskich szybko się lituanizuje i, jako taka, zanika, — inna, albo całe ich masa, ~~[illegible]~~ o ile się nie poddaje owej lituanizacji, przerasta się we własnej psychice z krajowców na kolonistów, to znaczy z elementu, który tu ~~[illegible]~~ był dotąd u siebie w domu, będąc współodpowiedzialnym za dzieje kraju i mającym ambicje współgospodarza prawowitego, — na element cudzoziemski w kraju, zapatrzony w państwo sąsiednie i jego politykę, uważający się za agenturę tegoż państwa i żyjący tylko marzeniem własnego ~~[illegible]~~ losu w tym miejscu swego zamieszkania, a ~~[illegible]~~ dbający tylko o to, aby tu się umocniły wpływy polityczne polskie, jako jego atut własny i jako narzędzie ekspansji mocarstwowej Polski; sam zaś przez się los dzisiejszy kraju nie obchodzi ~~[illegible]~~ kolonistów, albowiem miłości i uczucia kraju nie posiadają. Są oni ubodzy, jak wszyscy ludzie bezdomni, i źli, jak ludzie, którzy żyją w społeczeństwie wrogim i którzy za cnotę mają dezorganizowanie solidarności społecznej; są to wilki i wilcza jest ich psychika, którą tylko pozorami frazesów pokrywają. Ewolucja ta jest demoralizacją Polaków litewskich, zwłaszcza ziemian, która wzrasta z niechęcią do kraju w ogóle i która dealizuje(?) instynkta antypaństwowe, kompensując tym brak miłości egzaltacją(?) uczuć względem Polski. Ale Herbaczewski, dostrzegając to, co ja widzę i wiem już dawno, nie dostrzega tego, że sami Litwini, przez właściwą propagandę antypolską, pchają Polaków litewskich na tę zgubną drogę i pchają ich w objęcia zwolenników nacjonalizmu polskiego, zwierzających się z radością, że ich idea się realizuje. Herbaczewski zaznaczał, że jednym z głównych ich twórców i głównym wodzirejem tej ewolucji Polaków litewskich jest [illegible] Tomasz(?). Zaś on to dziś się jest zgorzkniały(?), [illegible] o polityce mniejszości polskiej. ~~[illegible]~~ Stojąc ~~[illegible]~~ [illegible] ... Herbaczewski [illegible] zwany ... [illegible].

16 listopada. rok 1930. niedziela.

Posiedzenie dzisiejsze Rady Wydziału Prawniczego było dość burzliwe, co się rzadko w tym środowisku akademickim zdarza.
Na obrady wpłynęła sprawa stosowania ~~nowy~~ przepisów nowego Statutu akademickiego do nowych nominacyj profesorskich, dokonywanych na Wydziale Teologji (katolickiej). W kwestji tej wynikła się rozbieżność zdań między Rektorem Czapińskim, uważającym, że winny być stosowane przepisy nowego Statutu, przewidujące oprócz wyboru kandydata przez Wydział jeszcze dodatkową „nominację" jego (właściwie zatwierdzenie, ale Statut to nazywa „nominacją", choć „nominacja" ta może się opierać li tylko na wyborze poprzednio przez Wydział (dokonanym)) przez Prezydenta Rzeczypospolitej (w stosunku do profesorów-docentów — przez Ministra ~~[illegible]~~ Oświaty, a w stosunku do personelu niższego — przez Rektora), a Wydziałem Teologicznym, który uważa, że w tej kwestji zachowany został tryb dawnego Statutu, zadowalniający się wyborem bez żadnej nominacji. Rektor wniósł tę kwestję sporną pod obrady ~~[illegible]~~ Senatu, który przekazał ją do rozpatrzenia Wydziałowi Prawniczemu.
Rada Wydziału Prawniczego poleciła wystudjowanie tej kwestji komisji specjalnej (?), złożonej ze mnie, Janulaitisa i Janczewskiego (?). Teologowie opierają swą pozycję ~~[illegible]~~ formalnie na tym, że nowy Statut w pewnym zakresie wyłączył Wydział Teologiczno-Filozoficzny ~~[illegible]~~ z pod swego działania, umieszczając go — w Konkordacie. Nowy Statut wyłączył Wydział Teologiczny wyraźnie w dwóch względach: a. nie dotknął układu katedr na tym Wydziale, zachowując w nim katedry, przewidziane w dawnym Statucie i b. wykluczył obsadzanie profesorów Wydziału z poddania jej uzupełniającemu zatwierdzeniu przez Prezydenta. Innych wyjątków nie wyznaczył, ale teologowie powołują się na Konkordat, który zastrzega kompletowanie profesury Wydziału Teologicznego zgodnie z przepisami kanonów, i powiadają, że ~~[illegible]~~ strona państwowa może zmienić dotychczasowy tryb tego kompletowania, z którym się Stolica Apostolska liczyła przy zawieraniu Konkordatu jeno po porozumieniu się ponownym z Watykanem.
Komisja nasza, po wystudjowaniu kwestji, której referentem byłem ja, doszła do przekonania, że wyjątki z nowego Statutu w stosunku do Wydziału Teologicznego nie dotyczą nominacyj profesury tego Wydziału i że przepisy nowego Statutu ~~[illegible]~~ w tej kwestji ~~[illegible]~~ sprzeczne z przepisami Konkordatu nie są i nie wymagają ~~[illegible]~~ specjalnego porozumienia się uzupełniającego ze Stolicą Apostolską, wobec tego przeto stosowane być winny przepisy nowego Statutu o zatwierdzeniu przez Prezydenta Rzeczypospolitej (ewentualnie przez Ministra Oświaty lub Rektora). Motywy ~~[illegible]~~ wniosku komisji napisałem ja. ~~[illegible]~~
Posiedzenie poprzednie przed 2 tygodniami było poświęcone rozpatrzeniu naszego, ale sprawy tej nie załatwiono.

17 listopada.
rok 1930.
poniedziałek.

W dalszym ciągu o kwestii stosowalności nowego statutu akademickiego do [illegible] nominacji profesury na Wydziale Teologii.

Już na poprzednim posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego, gdym w imieniu komisji odczytał jej motywowany wniosek, uznający stosowalność nowego statutu bez żadnej zgoła konieczności porozumienia się w tej kwestii rządu z Watykanem, albowiem żadne przepisy nowego statutu tyczące przepisów Konkordatu nie gwałcą, — podniesione zostały rozmaite zastrzeżenia i wątpliwości. Przedewszystkiem ekonomiści z Bielinis i Jurgutis na czele wystąpili z opozycją nie przeciwko [illegible] motywom i orzeczeniu proponowanego [illegible] przez komisję wniosku, lun przeciwko [illegible] samemu wdawaniu się Wydziału w tego rodzaju wyjaśnienie przepisów ustaw. Opozycję swoją motywowali oni dwoma względami: najpierw wskazywali na to, że Rada Wydziału w tym swoim komplecie, obejmującym także sekcję ekonomiczną, pozostawia [illegible] posiada żadnych kwalifikacji do takiej czynności, albowiem [illegible] oni, ekonomiści, nie znają się na tym, nie mówiąc już o tym, że organ naukowy nie jest powołany do orzecznictwa w przedmiocie interpretacji ustaw; po drugie wskazywali na polityczny moment tego sporu, ściśle związany z ogólnym konfliktem, jaki się wywiązał między klerem a rządem, i ostrzegali Wydział przed jakimkolwiek aktywizmem w tym sporze, jako niebezpiecznym i zgoła niepotrzebnym narażającym Wydział Prawniczy na ataki strony niezadowolonej, jednocześnie wskazując na to, że staje się to wewnętrznym, jak [illegible] także wewnętrzną polityką Wydziału na Uniwersytecie czyli t. zw. życia akademickiego. Do ekonomistów na Uniwersytecie stanęli też — oczywiście Tumėnas, który, jako katolik i chrześcijański demokrata bojowy i prezes Centrum Akcji Katolickiej, z urzędu bronić wolności tych teologów albo [illegible], jaki nie może ona być w Wydziale broniona, — usiłować nie dopuścić do wypowiedzenia się przeciwko niej, i ... Bielackin, który, jako Żyd, chce uniknąć wypowiedzenia się w [illegible] kwestiach, mogących dotknąć uczucia katolickie, jako też człowiek ugodowy i ostrożny, nie chce narażać się tym, co mogą się stać jutro panami sytuacji, jakimi byli [illegible] w roku 1920–1926. Poparł ich drugi członek nowego Wydziału, autor komisji, Bogdan Jonuszko, wyjątkowy oczywiście z tychże, co Bielackin, względów praktycznych. Wskazywali oni, że [illegible] chodzić może nie o jakąś uchwałę zbiorową Wydziału, jako takiego, jeno o t. zw. „opinję doktorów”, która może być tylko osobistą tego lub owego profesora. Żeby przeto do niczego nie mógł się wypowiedzieć każdy z osobna, ale tylko nie Wydział. Dziekan Leonas, profesorowie Janulaitis, Wacław Biržiška, Tadeusz Petkiewicz i ja bronimy tej konsultacji Wydziału i wskazaliśmy, że zarówno w [illegible] oponentów byłyby racje, gdyby Rada Wydziału dawała jakąś konsultację [illegible] prawną lub wyjaśnienie ustawy dla osób trzecich, czyniąc to na zewnątrz, natomiast wyjaśnienie dopuszczalne jest i wewnętrznie, udzielane Rektorowi tegoż Uniwersytetu w jego pracy, będąc tylko materiałem orjentacyjnym dla niego do użytku w łonie Uniwersytetu, co tym bardziej jest rzeczą [illegible], że już były poprzednio precedensy, przeciwko którym w swoim czasie nikt [illegible] Rada głosu nie podniosła; ostatecznie uważaliśmy, że opinji większości nie może także przeciwstawiać jeszcze tej racji, która tu [illegible] Rektorowi zakomunikowano

[illegible] Ostatecznie na tym stanął Dziekan [illegible] i [illegible] Dzień [illegible] Tak się [illegible] wszystkie [illegible]

Choć miałbym do pisania dużo — mianowicie o debatach w Radzie Wydziału Prawniczego nad sprawą nowego statutu akademickiego w zastosowaniu do teologów, o liście i propozycji dr. Wiktora Sukiennickiego, o zwycięstwie Piłsudskiego na wyborach w Polsce, o prof. Petrażyckim, o Elizie Komorowskiej, — jednak dziś [illegible] nie mam i pisać nic nie będę — dwie [illegible] w [illegible] i skończyło się, amen.

18 listopada. rok 1930. Wtorek.

19 listopada, rok 1930, środa.

Gości u mnie Marynia Römerówna, która przyjechała na parę dni do Kowna. Przyjechała dla pomówienia z Zenonem Ziemskim i dla przeprowadzenia, razem z nim, wyjazdu dla Ewy, która już się pogodziła listownie z mężem i wraca do niego. Akurat jednocześnie bawi w Kownie Eliza Komorowska z Ludką. Zaprosiłem Elizę z Ludką na obiad, a Eliza ściągnęła jeszcze panią Szyntonową (Świdówną z domu, ze Świdów z Kraśnicy powiatu W-skiego), u której w Szaltupiu pod Poniewieżem Ludka ma posadę nauczycielki domowej. Wieczorem zaprowadziłem Marynię do teatru na komedię wiedeńską „Grand-Hôtel".

Znowu o debatach w Radzie Wydziału Prawniczego w sprawie stosowania nowego statutu akademickiego do nowych nominacji profesorów na Wydziale Teologii. Debaty te, zawieszone przed 2 tygodniami, wznowione zostały na ostatnim posiedzeniu Rady w niedzielę. I znowu zdania były podzielone. Za zaopiniowaniem kwestii przez Wydział i w szczególności za oświadczeniem się kategorycznym za niestosowalnością nowego statutu do nowych nominacji teologów bez żadnego uzgodnienia obowiązku państwa uzyskania aprobaty Stolicy Apostolskiej dla nowego statutu akademickiego — wypowiedzieli się dziekan Leonas i profesorowie Janulaitis, Kriščiukaitis, ja, Wacław Biržiška, Tadeusz Pietkiewicz i Antoni Tumėnaitis. Ekonomiści Bieliukas, Jurgutis, Šalčius znów się wypowiedzieli przeciwko zaopiniowaniu zbiorowemu, a przynajmniej przeciwko wciąganiu w to ekonomistów, który nie uważają się w tej kwestii za kompetentnych i decydowanej opinii w tym względzie nie mają. Przeciwko opiniowaniu wydziałowemu wypowiedzieli się też kategorycznie i gorączkowo Maciejus i Tumėnas, a ogromnym zdenerwowaniem — Bielackin i Janczewski, którzy się oczywiście boją kłaść palca między drzwi, aby się nie narazić komukolwiek, kto będzie dzisiaj, będzie jutro jest lub może być u władzy. Charakterystyczne, że to są ci — Bielackin i Janczewski — którzy mają psychologię cudzoziemców, to też w kwestiach drażliwych i spornych wolą nie mieć zdania. W gruncie rzeczy los kraju, w którym żyją, nie obchodzi i co jest dla niego dobre lub złe — o tym kraju zdania nie mają, bo dla nich w tym kraju istnieje tylko kwestia, co jest dobre lub złe dla nich osobiście. Są tylko gośćmi i widzami, ale nie uczestnikami dziejów kraju. Rozumiem stanowisko ekonomistów, rozumiem też stanowisko Leonasa i innych, jak rozumiem i Tumėnasa, który także wie, czego chce, ale stanowisko Janczewskiego i Bielackina jest to stanowisko tchórzy. Dlaczego do nich się przyłączył Maciejus — nie wiem, chyba go Bielackin zagitował. Tumėnas, jako chrześcijański demokrata, katolik czynny i prezes Akcji Katolickiej, wystąpił w opozycji najjaskrawszej. Powiedział, nie spodziewa się, żeby opinia Wydziału skłoniła się do tezy teologów, więc popiera tezę, która radzi, aby Wydział uchylił się od opiniowania, ale nie przestaje twierdzić, że w myśl konkordatu i kanonów, na które się konkordat powołuje, statut, który ma obowiązywać Wydział Teologii, powinien być przez Stolicę Apostolską potwierdzony, dopóki zaś nie jest potwierdzony, — nie może obowiązywać. On jeden tej tezy broni. Na tym

gruncie na ostatnim posiedzeniu Janulaitis i Leonas z jednej strony, a Tumėnas — z drugiej — bardzo ostro się pogryźli. Janulaitis i Leonas podnieśli, że teza, której broni Tumėnas, uwłacza suwerenności państwa litewskiego; Tumėnas poczuł się dotknięty i, replikując Janulaitisowi, ostro zarzucił — w sposób obraźliwy dla Janulaitisa, na co zareagował Leonas, któremu Tumėnas równie ostro i twardo się odciął. Kwestię odroczono na jesień.

20 listopada roku 1930. Czwartek.

W tych dniach otrzymałem datowany z Kolonji list od dr. Wiktora Sukiennickiego, docenta Uniwersytetu Wileńskiego. Nie znam tego pana, ale nazwisko to znałem: przed paru laty mniej więcej otrzymałem z Paryża książkę, pisaną po francusku pod tytułem „Fédéralisme en Europe Orientale", której autorką jest „Halina Zantoft-Sukiennicka". Pannę Halinę Zantoftównę, córkę mego przyjaciela z Wilna, Aleksandra Zantofta, znałem dobrze. Pamiętałem ją z Wilna, jako dziewczynkę i podlotka, którą znałem jeszcze przed wojną osobiście, a jeszcze więcej z opowiadań jej ojca; potem w roku 1918 była ona wraz z Ewą, córką Marynii, na Uniwersytecie Warszawskim na prawie. W tym czasie była ona wielką przyjaciółką Ewy; nieraz były obie razem i pamiętam, iżem bawiąc w tym czasie w Warszawie, dokąd przyjechałem z Kolna czy Łomży, zaprowadziłem je obie do teatru na operę. P. Halina Zantoftówna była dziewczyną bardzo inteligentną i dzielną; była przystojna, marzyła o samodzielności, przekonania miała radykalne, jak zresztą jej ojciec. Gdym więc otrzymał z Paryża książkę, której autorką była Halina Zantoft-Sukiennicka, domyśliłem się, że jest nią ta sama panna Halina i że wyszła zamąż za jakiegoś Sukiennickiego. Ale adresu jej nie miałem i za książkę podziękować nie mogłem. Kto jest jej mąż — ten p. Sukiennicki, którego nazwisko brzmi, jakby należało do Żyda, — nie wiedziałem. Dopiero teraz z jego listu dowiedziałem się, że jest docentem w Wilnie. To ten sam, mąż pani Haliny, bo mi o niej w końcu listu wspomina, mówiąc, że dużo o mnie słyszał od niej. P. Sukiennicki pisze, że dopiero co przeczytał moją rozprawkę, wydaną po niemiecku przez Wrocławski Instytut „Ost-Europa" p.t. „Die Verfassungsreform Litauens vom Jahre 1928", która go wielce zainteresowała, i zapytuje, czy pozwoliłbym na przetłumaczenie jej lub ewentualnie na „przystosowanie" na język polski. Prosi też o wskazanie, gdzie mógłby dostać moją książkę „Reprezentacja i mandat". Tę książkę mu poślę, a na przetłumaczenie rozprawki o reformie konstytucji litewskiej oczywiście się zgodzę. Cieszyłbym się, gdyby to tłumaczenie ukazało się w druku po polsku. Lubiłbym też bardzo, gdyby moja „Reprezentacja i mandat" też była przetłumaczona. Czy ten docent Sukiennicki czyta po litewsku — nie wiem. Odpisałem mu dziś.

21 listopada. rok 1930. piątek.

Ciekawy był niedawno w gazetach opis uroczystości 10-lecia zdobycia Wilna na Litwinach przez wojsko jenerała Żeligowskiego, a zwłaszcza mowa samego Żeligowskiego. Oczywiście ta sama rocznica, która w Kownie obchodzona jest żałobą, w Wilnie — obchodzona jest uroczyście weselem. Smutne to, ale tak jest.

Żeligowski wystąpił tym razem z mową w pewnych względach wręcz sensacyjną. Niedość, że Litwinów nazwał „naszym dawnym wrogiem, ale dla nas bardzo sympatycznym"... bądź co bądź w ustach Żeligowskiego dość nieoczekiwane, zważywszy rolę, jaką w dziejach odegrał. Charakterystyczniejszym jest na tem frazes dodatkowy (któż bowiem nie ma sympatji dla wroga, gdy go już zwyciężył i zdobył na nim to, czego sobie życzył, ofiarowując mu uznanie za zabrane dobro — sympatję wroga!) to, że Żeligowski — a może Piłsudski, inspirujący Żeligowskiego, — uznał za właściwe zaznaczyć, że idea, w imię której utworzona została przed laty ta „Litwa Środkowa", nie umarła pomimo wcielenia Wilna do Polski i pozostaje żywa, jako odbudowanie Wielkiej Litwy, które nastąpić musi. Żeligowski posunął się jeszcze dalej i, nawiązując do tej idei odbudowy Litwy, wezwał Polaków litewskich do uczenia się języka litewskiego! Cui bono, panie jenerale? Czy to dlatego, ażeby w znaczeniu państwowym „Litwin", który, zachowując kulturę polską, odtąd przecie porzucić swój język prostaczy ojców, czy dlatego, aby skuteczniej zwalczać sprzecznych Litwinów, którzy pojęcie „Wielkiej Litwy" „odbudowanej" widzą w całości, to znaczy nie tylko w odbudowie odzyskanego Wilna, lecz z całą Litwą „Kowieńską" poddać w ten lub inny sposób hegemonji mocarstwowej Polski?! Cui bono, jenerale, i cui bono, przesławny Marszałku Polski, ale nie Litwy? Boć z Twojego, Marszałku Polski, rozkazu Tenże Pan Jenerał Żeligowski w roku 1920 odebrał Wilno od Litwy i ogłosił „Litwę Środkową", która dziś jest „Województwem Wileńskiem" w Polsce!

22 listopada.
rok 1930.
sobota.

W Polsce w wyborach do Sejmu wielkie zwycięstwo obozu
Piłsudskiego. Większość bezwzględna w Sejmie należeć będzie do
Bloku rządowego, którego programem jest wierność (posłu-
szeństwo) Marszałkowi. Opozycja, na którą się składa Naro-
dowa Demokracja, socjaliści, niektóre ugrupowania
chłopskie i mniejszości narodowe, — a za nią prasa mię-
dzynarodowa bądź wrogów Polski bądź przyjaciół grup opo-
zycyjnych, — poniosły klęskę na głowę i presję ferowaną
rządu, jako czynnik, który wprawdzie przesądził to zwycię-
stwo, ale również sfałszował wybory. Niewątpliwie —
presja była wielka, wierchołki opozycji były prześlado-
wane ~~srogo~~, b. posłowie Sejmowi z opozycji byli aresz-
towani i wytoczone im zostały sprawy karne, teror
rządowy demoralizował szeregi opozycji — wszystko to
prawda, ale ... zwycięzców nie sądzą. Mają oni za sobą
nagi i wymowny fakt zwycięstwa, którego znaczenie na
wiele więcej wpłynie i waży, niż wszelkie protesty i
rezonowania. Przyzwyczaimy się na bliższą metę. Piłsudski
zwyciężył i basta. Może kiedyś z czasem i z pokoleniem,
ma opozycji powstaną mściciele, ale na razie fakt
jednorazowy oślepia i daje zwycięzcy wielką przewagę.
Nie trzeba jednak zapominać, że podstawą tego zwycię-
stwa jest przecież nie tylko presja, która mogła jeno
nieco wyśrubować przyrost wpływów, ale która sama
przez się z niczego albo z niegoś bardzo małego nic
wielkiej stworzyć by nie zdołała. Bądź co bądź zwycię-
stwa tego podstawą jest wielka popularność Piłsud-
skiego, zdobyta przez wybitnemi walorami jego
czynu dla Polski — czynu Legjonów, czynu Magde-
burga, czynu dnia 11 listopada r. 1918, czynu zwy-
cięstwa nad bolszewikami pod Warszawą w roku 1920.
Ciekaw jestem, czy jednak Piłsudski, po uporaniu
się z reformą konstytucji w Polsce i ustaleniem
własnych rządów, — zabierze się kiedykolwiek do
rozwiązywania kwestji litewskiej, czy też tego najnie-
fortunniejszego dotąd elementu swej polityki poruszać na-
jeszcze już się nie odważy. A jeśli się odważy, to czy znaj-
dziemy zastanowienie dostatecznie kierunek zagadki?!

23 listopada, rok 1930. niedziela.

Miałem dziś dwa zaproszenia — na dwie uroczystości: 1. na otwarcie księgarni francuskiej, założonej przez Towarzystwo franko-litewskie i 2. na wmurowanie kamienia węgielnego pod przyszły gmach Muzeum imienia Witolda Wielkiego między ulicą Donelaitisa i Podgórną (Kalno) za obecnym budynkiem Muzeum Wojennego. Obie uroczystości inaugurują działania, które zapełniają pewne luki w stosunkach Kowna. Obie więc były godne uznania. Nie poszedłem jednak ani na pierwszą ani na drugą, albowiem odstraszyła mnie niepogoda, a poza tym miałem w domu egzamin. Mój gabinet był od samego rana pełny. Przyjmuję do egzaminu naraz nie więcej niż 7 osób, tymczasem tą razą zapisanych było czternastu. Dopuściłem do egzaminu tylko siedmiu pierwszych, którzy przyszli wcześniej, ale inni chcieli posłuchać przynajmniej, na co im chętnie pozwoliłem. Zdawało siedmiu studentów następujących: 1. Witold-Konstanty Čepas, syn sędziego Čepasa z Trybunału, mój słuchacz przeciętny, który zdawał pierwszy za wszystkie semestry; Čepas — student pilny, wzorowy, który w gimnazjum był zawsze pierwszym uczniem; i na Uniwersytecie sam sobie ustawił zawsze wysokie wymagania; był najwyższym obrazem dla siebie ścisłości, wyjaśniając się od szablonu szczegółów, które bardzo przejrzyście wyłuszczył i swojej odpowiedzi; oczywiście zdał bardzo dobrze; w roku przyszłym będzie jeszcze musiał przejść u mnie przez seminarium. 2. Jan Šrigolaitis, student VII semestru, jeden z wybitniejszych studentów na Uniwersytecie naszym; trochę się zaciął na jednej kwestii detalicznej, ale mimo to zdał bardzo dobrze. 3. Jan Daugis, student VII semestru, jeden z leaderów młodzieży chrześcijańsko-demokratycznej na Uniwersytecie („ateitininków"); zdał tylko „dobrze". 4. Dawid Szołkowski, Żyd; zdał bardzo dobrze. 5. Władysław Maralis, któremu się egzamin nie udał — nie zdał go. 6. Mejer-Oser Leiserzon, Żyd, b. student, który już wszystkie semestry przesłuchał; zdał — dobrze. 7. Adam Kamiński, który był zamieszany w sprawie organizowania powstania przeciwko obecnemu rządowi, niewinnie t.zw. sprawie Pajaujisa, i wyrokiem sądu polowego był skazany na długie lata ciężkiego więzienia, gdzie trzy lata wysiedział, aż został przez Prezydenta Rzeczypospolitej ułaskawiony; Kamiński zdał egzamin bardzo dobrze!

24 listopada. rok 1930. poniedziałek.

Na mieście miałem jedną tylko pracę — wykład i colloquium na I semestrze. Wykładam teraz rozdział o podziale władz.

Sejmik akademicki studentów obchodził dziś pięciolecie organizacji powszechnej studentów, który jest organem. Na uroczystości tej nie byłem, ale jako jeden z byłych Rektorów, przesłałem na ręce prezydium Sejmiku pozdrowienie.

2 listopada, rok 1930. Wtorek.

Dziś znowu plenum Rady Stanu nie było. Zdaje się, że Rada Stanu przeżywa od dłuższego czasu kryzys. Instytucja ta przed 2 laty została zaprojektowana z wielką pompą. Jedni aktowni byli uważać ją za pozwalanie, mającą odrodzić organizację rządów w Litwie, zastąpić Sejm i uszczęśliwić kraj; inni — za horrendum konstytucyjne, przeznaczone do upozorowania dyktatury. W istocie nie mogła ona być ani jednym ani drugim, to też zawiodła w równym stopniu swoich entuzjastów i swoich potępicieli. Rząd przesyłał jej projekty ustaw do przejrzenia i zaopiniowania, a gdy ona usiłowała wnieść do nich poprawki, rząd przeważnie je odrzucał. Zdołało się zaraz ujawnić, że rządowi chodzi mniej o kolegjum doradczem, mającym rząd oświecać w zagadnieniach fachowych prawa i metod funkcji państwowych, ile o grono rzeczoznawców fachowców prawa publicznego, z pośród których można zaangażować stosownie do potrzeby jednego lub kilku fachowców do pomocy czysto technicznej w różnych komisjach i przy opracowywaniu tych lub innych przepisów i projektów. Naturalnie Rada Stanu broniła się przeciwko temu i żądała, aby ją traktowano jako kolegjum, nie zaś wyzyskiwano z niej ludzi do poszczególnych czynności ubocznych. Potem jednak — pod naciskiem, zdaje się, Stankusa, który w tym popełnił błąd wielki, — Rada wytrwale [illegible] Rada Stanu poddała się tej metodzie. I od tego czasu coraz częściej rząd zaczął się do tych praktyk odwoływać. Powierzając Radzie Stanu, jako takiej, ten lub ów z członków albo też kilku członkom [illegible] jako taką, takie lub inne zlecenie w określonym [illegible] konkretne takie lub inne zlecenie, kilku ludzi bez żadnych zastrzeżeń drogą tą akceptuje, a Rady jako takiej kwestja nie obchodzi. Czasem tą metodą Rada też robi rzeczy bardzo wielkiej wagi, jak statut Uniwersytetu lub obecnie ustawa o samorządzie miejskim, nie licząc wielu drobniejszych. Członkowie Rady są zajęci pracą, ale praca ta idzie poza Radą Stanu, jako taką. Rada Stanu, jako kolegjum opiniodawcze, rozwiewa się. Coraz rzadziej plenum zbiera się do roboty, choć poszczególni członkowie mają roboty po uszy. Rada z kolegjum staje się jakimś zespołem indywidualnych fachowców. Upadek znaczenia i roli Rady Stanu, który się przez to przejawia, — zaznacza się też w tym, że nowe nominacje do Rady Stanu ustały, mimo że etaty nie są wypełnione; że ustąpienie Dockusa zmniejszyło ilość członków, jaka już była poprzednio; referenci nie są mianowani, chociaż [illegible] w statucie przewidziani; a z pozostałych członków Rady jeden — Janulaitis — już z plenum faktycznie całkiem wycofał się, poświęcając się wyłącznie sprawom reformy sądowej, bez kontaktu z kolegjum, i w ogóle coraz więcej prac zapełnia narady plenum. Rada, jako taka, poza we komisji stałe, pracuje kolegjalnie tylko nad kilku zagadnieniami wielkich reform kodyfikacyjnych, jak organizacja sądownictwa, kodeks karny, hypoteka, kilka ustaw prawno-ekonomicznych; są to prace, powstałe z własnej inicjatywy kodyfikacyjnej Rady. Funkcja doradcza legalności administracji, którą ustawa w dość szerokim zakresie [illegible] Radzie, nie została przez nią rozwinięta. Rząd nie sprzyja rozwojowi tej funkcji, a Rada sama nie chce jej rozwijać i przeciwnie — sama chętnie siebie ogranicza w tym względzie.

Józef Petrulis — mój kolega [illegible], szczery [illegible] [illegible] i przyjaciel osobisty — bawi w Kownie i był u mnie na obiedzie. Lubię z nim pogawędzić. Nie ma przyjaźni świętszej, jak przyjaźń z lat młodych. 26 listopada. roku 1930. środa. 52

27 listopada.
Rok 1930.
Czwartek.

Nic bardzo szczególnego. Mam lekkie lumbago, spowodowane pono prysznic z zimnej wody, któremu się w tym miesiącu poddaję codzień. Pogoda też jest ostatnio: Mgły, słota, cały dzień — ciemno.

Miałem wykład na ~~V~~ I semestrze, potem — colloquium. W tym roku wyjątkowo dużo jest dzielnych studentek na I semestrze, które na colloquiach wykazują się znakomicie inteligencją, pilnością, wybitnym orjentowaniem się. Zwykle studentki są balastem i wybitniejsze dziewczyny należą do wyjątków; rzadko która reprezentuje się celująco na colloquium. Jest ogromna ~~ilość~~ więc i w tym roku pań balastu, uczęszczających na Uniwersytet oczywiście tylko w nadziei zamążpójścia, ale dzielnych i pracowitych stosunkowo jest więcej, niż innych lat. Pośród nich jest kilka, ~~które~~ notujących osobiście wykłady, co stanowi wielki atut w nauce i daje studjom podstawy poważne. Zanotuję tu kilka nazwisk tych wybitniejszych studentek I semestru, które zwróciły moją uwagę: Linda Goldberg, Alicja-Joanna-Elżbieta Żardecka, Marjanna Mackusówna, Anna Narbutówna, Anna Nowackowska, Bronisława Płaczkowska... Najbardziej mi się wraziły w pamięć pierwsza i ostatnia, — dziewczyny poważne, zdolne i pracowite, notujące wykłady i bardzo inteligentnie traktujące zagadnienia prawa konstytucyjnego i państwa.

Rano posiedzenie komisji w Radzie Stanu, a po obiedzie — egzaminy w domu. Zdawało u mnie egzaminy ośmiu studentów, w tej liczbie: 1. Lejba Szterna (przedtem kurs — całkowity w Wydziale Prawniczym); 2. i 3. bracia ~~Szym~~ Szymon i Samuel ~~Rappop~~ Rapoportowie, 4. ekonomista Zwierzewski; 5. Aleksander Romuntowski, 6. Anatol Suziewicz i 7. Piotr Stokis. Z wszystkimi ostatniego — wszyscy 8. Zdali. 28 listopada. rok 1930. piątek.

29 listopada.
rok 1930.
sobota.

W tym roku i właśnie dziś wypada setna rocznica ~~po~~ wybuchu powstania listopadowego roku 1830. Przed paru tygodniami wspominał mi Herbaczewski, że kolonja polska w Kownie ma urządzić obchód tej ~~ro~~ rocznicy. Herbaczewski, jako będący obecnie w fazie antypolskiej, był oburzony z tego powodu, twierdząc, że to jest prowokowanie Litwinów, ale ja nie bardzo rozumiałem — dlaczego. Wszak powstanie listopadowe nie było aktem ~~wro~~ wrogim Litwie, przeciwnie — wyraziło ono to, co w owym czasie miało charakter emancypacji Litwy.

Potem w „Dniu Kowieńskim" czytałem ogłoszenie o nabożeństwie żałobnym za poległych w powstaniu listopadowym. Nabożeństwo wyznaczone było na dziś na godz. 10. Chciałem być na niem, ale nie zanotowałem sobie, w jakim kościele. Zdawało mi się, że w kościele, który jest położony przy ulicy, prowadzącej ze starego miasta w górę ~~ku~~ ku Muzeum Čiurlionisa na Zielonej Górze (jak się ten kościół nazywa — nie wiem). Poszedłem tam, ale okazało się, że tam żadnego nabożeństwa niema. Nie miałem czasu szukać gdzieindziej, bo musiałem na 11-tą być w Radzie Stanu.

30 listopada. rok 1930. niedziela.

Byłem wraz z całą profesurą zaproszony na uroczystość otwarcia pierwszej w Litwie kliniki Uniwersyteckiej, którą jest Klinika chorób ocznych (jeśli się nie mylę, chorób ocznych). Dotąd miasto Kowno tylko szpitale — szpital miejski, szpital wojskowy, szpital Czerwonego Krzyża z rozmaitymi oddziałami, które były też wyzyskiwane przez Uniwersytet, ale własnych klinik Uniwersytet nie posiadał. Nowa i zarazem pierwsza klinika Uniwersytecka, specjalna, przeznaczona jest i zastosowana do celów zarówno leczenia, jak naukowych i nauczania. Powstała ona pierwsza właśnie w tej specjalności, która na Uniwersytecie naszym — na Wydziale Medycznym — reprezentowana jest przez dwóch specjalistów wybitnych, mających imię i autorytet. Są nimi prof. Avižonis i prof. Zadwicki. Gmach tej Kliniki, składający się z dwóch budynków frontowych, zbudowany został przy prospekcie Witolda na części terytorjum Szpitala Wojennego. Oddawna zabiegał o to prof. Avižonis, który też został dyrektorem Kliniki i który dziś ma wielką radość urzeczywistnienia swojej ukochanej i upragnionej idei. Między Avižonisem i Zadwickim stale trwa głucha rywalizacja i niechęć. Zadwicki nie może darować Avižonisowi, że ten wcześniej się znalazł w Litwie od niego, pierwszy się wysunął na czoło w tworzeniu Wydziału Medycznego i swoim znaczeniem specjalisty wybitnego wyszedł bez konkurencji i przeto powinien był zaćmiewać imię wybitne Zadwickiego. I dziś też Avižonis jest dyrektorem naczelnym Kliniki, choć Zadwicki ma w niej też swój oddział, którego jest kierownikiem autonomicznym. Ciekawym w profesurze stał się epizod tej rywalizacji, mający związek z uroczystością dzisiejszą: gdy budowa Kliniki została zakończona i wyznaczone zostało jej otwarcie, Zadwicki, chcąc nie tylko z mocy i nie tyle uświetnić uroczystość, ile sprowokować Avižonisa i zaćmić go swym gestem pańskim, — publicznie oświadczył, że ofiaruje 1000 litów na koszta przyjęcia gości uroczystości, a zwracając się do Avižonisa — spytał zjadliwie: „A Kolega — ile?” Gdy zaś Avižonis oświadczył na to, że nie jest tak bogaty, aby mógł sobie na taki zbytek pozwolić, ambitny Zadwicki jeszcze bardziej gest swój akcentując, „by to” zaś ustąpić „Avižonisowi”, dodał do przeznaczonego przez siebie tysiąca drugi tysiąc z tej sumy, która wpadła na niego z wypłaconych profesurze pieniędzy, niedopłaconych mu kiedyś (w roku 1928) z rozporządzenia Voldemarasa. Na koszta więc przyjęcia uroczystości dzisiejszej wzięto pieniądze z t. zw. Uniwersyteckiego funduszu Reprezentacji, stworzonego i zarządzanego przez profesurę i stanowiącego jej własność, — czy może ściślej z składek reprezentacyjnych Medyków do tego funduszu, zaś na trunki i szampana — z kieszeni prywatnej prof. Zadwickiego. Uroczystość przeto miała trzech gospodarzy: Wydział Medyczny, dyrektora naczelnego prof. Avižonisa i kierownika sekcji w Klinice prof. Zadwickiego.

Uroczystości składały się oczywiście nie tylko z uczty. Składały się one też z uroczystego posiedzenia inauguracyjnego, przedewszystkiem, następnie z aktu religijnego poświęcenia gmachu i lokalów, oglądania i wreszcie uczty.

106. Jutro do tematu tego wrócę.

1 grudnia.
rok 1930.
poniedziałek.

Mam aż nadto o czym pisać, ale czasu na to nie mam.

Mam mnóstwo roboty. Znowu więc dziś w dzienniku czasu nie mam. Już mi [illegible] [illegible] coraz mniej wystarcza na roboty bieżące, którymi literalnie zawalony jestem. Przybyła mi jeszcze jedna duża ~~[illegible]~~ robota — projekt ustawy o świeckich aktach stanu cywilnego i o ślubach małżeńskich cywilnych.

2 grudnia, rok 1930, wtorek.

3 grudnia, rok 1930, środa.

Przed 3 dniami, w niedzielę, zacząłem pisać o pierwszej klinice Uniwersyteckiej w Kownie, na której otwarciu tego dnia byłem. Nie dokończyłem [Stąd?], następnych zaś dni czasu nie miałem. Zarzucają ludzie tej klinice, że jej zabudowanie, wychodzące frontem na ulicę, ~~ego~~ ma formę nieestetyczną, że klinika jest zamała, że nie posiada należytej wentylacji. Nie wiem, ile w tym prawdy, bo choć byłem na uroczystości otwarcia, w oględzinach udziału nie brałem. W każdym razie stanowi ona postęp w naszych warunkach i pierwszy krok do rozbudowy tak waż~~[illegible]~~nego środka pomocniczego w nauce medycyny, jak kliniki Uniwersyteckie.

Na uroczystości otwarcia był Prezydent Rzeczypospolitej, prezes ministrów Tubelis, ministrowie Oświaty — Šakenis i Wojny — Giedrojć, ~~[illegible]~~ władze Uniwersytetu, profesura Wydziału Medycznego, świat lekarski, funkcjonariusze Szpitala Wojennego, sporo studentów-medyków i trochę profesorów z innych Wydziałów (z Wydziału Prawniczego byłem tylko ja i Wacław Biržiška). W pierwszym rzędzie było uroczyste posiedzenie, które zagaił Rektor Czapiński?, po nim mowę zasadniczą wygłosił prof. Lašas, który, jako dziekan Wydziału ~~[illegible]~~ Medycznego, był właściwym gospodarzem uroczystości. Następnie przemówił krótko prof. Jodelė, b. prezes komitetu budowy kliniki, który w końcu swego przemówienia doręczył ministrowi Oświaty Šakenisowi klucze od gmachów kliniki. Minister Šakenis wygłosił przemówienie i doręczył klucze Rektorowi, Rektor zaś — dyrektorowi kliniki, prof. Avižonisowi. Po przemówieniu Avižonisa prorektor? ksiądz prof. Błażej Česnys, ubrany w komżę, dokonał aktu ~~poświęcenia~~ religijnego poświęcenia gmachu. Potym były prezentacje lokalów kliniki, oprowadzanie i udzielanie wyjaśnień, w czym udziału nie brałem. Była księga honorowa gości, do której wpisali się na wstępie Prezydent Rzeczypospolitej, ministrowie, władze akademickie i kto chciał z gości. Następnie — uczta — przekąski, wódki, krupnik, ryba i szynka na gorąco, wino, szampan, owoce, ~~tort?~~ herbata i inne, inne, inne...

56

4 grudnia, rok 1930, czwartek.

Nadmieniam w dzienniku o „akademji", urządzonej w niedzielę wieczorem przez kolonję polską w Kownie na uczczenie 100-letniej rocznicy powstania listopadowego. W sobotę na tę intencję odprawione zostało nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu listopadowem. Nabożeństwo miało miejsce w kościele Uniwersyteckim, który na prośbę studentów-Polaków udzielił na ten cel prorektor Česnys. Na „akademję" niedzielną, która miała miejsce w sali teatralnej „Domu Ludowego" („Liaudies Namai"), złożyły się przemówienie okolicznościowe, odczyt p. Stefanowicza, pieśni mieszanego-studenckiego chóru polskiego i „Warszawianka" Wyspiańskiego, odegrana przez zespół miłośników sceny. Pomimo otrzymanego zaproszenia — poszedłem, aby zaznaczyć mój związek ze społeczeństwem polsko-litewskiem, które jest jedną z dwóch stron mojego osobistego modelu narodowego. Ze społeczeństwa litewskiego było prócz Polaków zaproszonych kilku profesorów (rektor Czapinskis, prorektor Česnys, Janulaitis, ks. Tumas), z poza Uniwersytetu — Stefan Kairys (jedyny). Obecny był z Litwinów tylko Tumas. Sala „Domu Ludowego" była wypełniona szczelnie. Społeczeństwo polskie [illegible] miejscowe stawiło się w komplecie. Na scenie zajął miejsce b. poseł do Sejmu — Budrzyński, prezes „Pochodni", w otoczeniu trzech weteranów-powstańców z roku 1863 — dość bardzo wzruszających starców i jednej równie wzruszającej kobiety. Powołał on do prezydjum, jako „przedstawicieli ziemi", która z ziem litewskich największy wzięła udział w powstaniu listopadowem, — Kazimierza Janczewskiego i Eugenjusza Römera. Żałosnym pod względem formy przemówieniem zagaił „akademję" Budrzyński. Krótko przemówił Janczewski i dość wyczerpujący dał o tym powstaniu odczyt Stefanowicz. Leit-motywem myśli i uczuć, którym dała wyraz „Akademja", było zachowanie tradycji powstania listopadowego. Nie było żadnych zgrzytów antylitewskich, ale nie było też uświadomienia faktu, że między powstaniem listopadowym z przed 100 lat z jego dziejami a chwilą dzisiejszą legły takie głębokie i ważne fakty, jak dokonane w ostatnich stuleciach odrodzenie narodowe Litwy i spór Wileński między Litwą a Polską, prowadzony przez Polskę metodami wcale nie miłości bratniej, lecz po prostu przemocą zbrojną. To przeto, co zostało w międzyczasie, wymazało Rosję i całe powstanie listopadowe w stosunku do Litwy — niezaktualizowało. Trzeba zrobić drogi i [illegible] [illegible] z przed 100 laty, które były wtedy [illegible] i [illegible], dziś [illegible] [illegible], ale [illegible] [illegible]. Jak stwierdził sam Stefanowicz w dziejach [illegible] [illegible] przeszłości i wyłącznie, ziemia litewsko-białoruska były w powstaniu listopadowym objektem bieżącym rywalizacji Polski i Rosji; zagadnienie było wtedy proste: czy te ziemie „kraje zabrane" — mają być Polską czy mają być Rosją? To było prawie problematem Sienkiewicza i pokolenia lat 1807-1815-1830? Ze stanowiska historycznego i cywilizacyjnego odpowiedź litewska była wtedy: Polska. Ale dziś odpowiedź [illegible] trojaka jest: ani Polską, ani Rosją, jeno — Litwą! I jeśli Polacy litewscy tego nie pojmują i obstawać będą na starej tradycji i z okrzykiem „Polska!", to w Ojczyźnie swej, Litwie, niczego nie zyskują i powoli zejdą do poziomu kolonistów, na których się też zmieniają. Litwa stała się dziś sobą i chce pozostać sobą — oto co [illegible] przekreśla ciągłość tradycji powstania r. 1830 w stosunku do Litwy.

5 grudnia.
rok 1930.
piątek.

Rano miałem w Radzie Stanu od 8 – 11-tej posiedzenie komisji sądowniczej (obecni byli: Kriščiukaitis, Kalmantis, Masiulis i ja) i od 11 – 2-giej posiedzenie komisji do projektu ustawy o koncesjach robót i dostawach rządowych (obecni byli członkowie komisji Kalmantis, Ropečkys i ja i rzeczoznawcy: Ministerjum Komunikacji – Cydzygiewicz, Ministerjum Wojny – pułkownik Novakas i Kontroli Państwowej – Stašys).

Ustawa o sądownictwie opracowywana jest obecnie w piekielnym tempie. Minister Sprawiedliwości i prezes ministrów życzą sobie jaknajprędszego wykończenia tej ustawy, by móc ją wprowadzić w życie. Komisja nasza zaczęła obradować po 3 razy w tygodniu. Obecnie debatujemy nad trybem nominacji sędziów. W komisji nasz [illegible] zwycięzcą, ale kto wie, jak nam rząd pogrzebie nasz projekt.

Z gabinetu Ministrów przekazany został Radzie Stanu do rozpoznania i skorygowania projekt ustawy o rejestracji aktów stanu cywilnego. Projekt ten inauguruje rejestrację pozakonfesjonalną i zarazem śluby urzędnickie świeckie – równolegle do rejestracji konfesjonalnej i ślubów kościelnych, które dla wiernych są w myśl konstytucji aktami państwowemi.

Dziś wieczorem na seminarjum prawa konstytucyjnego rozpoczęliśmy właściwe prace; wygłoszony był pierwszy referat studenta Čiwina: „Premjer Angielski i Prezydent Rzeczypospolitej w Litwie w myśl konstytucji z r. 1928.” Kontrreferentem – słabym był Zygmunt Jarbutis.

6 grudnia. rok 1930. sobota.

„Zjednoczenie Studentów Polaków Uniwersytetu Witolda Wielkiego" przysłało mi — rzecz niezwykła (bo dotąd tego nie czyniło) — zaproszenie na „herbatkę", wyznaczoną na poniedziałek z okazji rocznicy 5-letniej tego stowarzyszenia. Pójdę i wygłoszę tam przemówienie tej treści:

„Szanowna i kochana Młodzieży!

„Pozwólcie mi, jako jednemu z Waszych profesorów i nauczycieli akademickich, również jako obywatelowi Litwy i członkowi społeczeństwa polskiego w tym kraju, pozdrowić Was serdecznie i wyrazić naszemu gorącej sympatii dla Was i Waszego stowarzyszenia, które dziś oto święci swój pierwszy skromny jubileusz pięcioletni. Dla nas, dla profesury, — w murach naszej Almae Matris wszyscy jesteście braćmi w nauce i towarzyszami w pracy, i w naszym wielkim społeczeństwie akademickim, które jest Uniwersytetem, wszystkie grupy społeczne — narodowe, wyznaniowe, zawodowe, klasowe i inne, — z których ta lub inna cząstka młodzieży akademickiej się rekrutuje, stapiają się w jedną całość drużyny wielkiego braterstwa broni — w służbie Nauki powszechnej, Nauki z gruntu i istoty swojej — nie narodowej, nie wyznaniowej, klasowej, zawodowej lub innej, lecz — humanitarnej. Jak armia wojenna nie zna innych podziałów, jak podział na korpus oficerski i masę żołnierską i każdego podział na dywizje, korpusy, brygady, pułki, baony, kompanie i plutony, tak armia akademicka w stosunku do funkcji naukowej nie zna innego podziału, jak podział na profesurę i studentów i każdego podział na wydziały, sekcje, kursy, seminaria i katedry.

„Poza tym wszakże, będąc ludźmi społecznymi, różniczkujemy się, jak inni. Każdy wytwór zróżniczkowania społecznego, każda grupa odrębna ma swoje właściwości, swój charakter specyficzny, swoje cele społeczne odrębne, wreszcie niekoniecznie zawsze rozbieżne w stosunku do wszystkich i całości innych grup społecznych, swoje zadanie i swoje, że tak powiem, powołanie, swoje własne stanowisko funkcjonalne w całokształcie społeczeństwa krajowego. Każda taka grupa społeczna wtedy dopiero swoją funkcję społeczną spełnić zdoła, gdy jest scalona, gdy stanowi zespół zorganizowany. Nie społeczeństwo atomistyczne luźnych jednostek-półbogów, o jakim marzył wiek XVIII i Wielka Rewolucja Francuska, lecz wielkie społeczeństwo korporacyjne jest społeczeństwem natury ludzkiej i społeczeństwem rozwoju ludzkiego. Społeczeństwo korporacyjne — to jednak nie tylko walka, rozbieżność i nienawiść między zamkniętymi związkami wrogiemi, ale właśnie podział funkcji, uzupełnianie się wzajemne i rozwój organicznej całości przez współpracę kooperacji, nie wyłączając [illegible] odrębności, rywalizacji i nawet wzajemnej walki w pewnych punktach przecięcia.

„Witam scaloną młodzież polską naszej społeczności akademickiej i krajowej litewskiej. Wiem, że stanowisko Wasze jest trudne, ale wiem także, że jest ono odpowiedzialne, w którym odegrać możecie rolę wspaniałą i rolę niechlubną, rolę historycznie wielką i rolę małą. Nie będę Was tu tej roli uczył, bo zresztą nigdy dotąd do wmieszania się w rzeczy nie zwracali i nie przy herbatce jest miejsce na to. Wyrażę Wam tylko parę serdecznych życzeń moich..."

Dokończenie — jutro.

7 grudnia.
rok 1930.
niedziela.

Dokończenie mowy, którą ułożyłem sobie na jutro na herbatkę u „Zjednoczenia Młodzieży Polskiej":

„... Życzę Wam, abyście ze zmysłem ciągłości dziejowej, który
„musi być u Was żywy, potrafili zdobyć niemniej ważny
„zmysł nieuchronności i nienowości — owych procesów społecznych,
„które na tych ziemiach się dokonały w ciągu istnienia pokoleń,
„do dziś jeszcze żyjących, i które się wplotły w ewolucję historycz-
„ną, jako potęga i prawda, których się wykreślić i usunąć nie da
„i które przeto zamykają powrót do prostych form i haseł dawnych,
„ale też same muszą być uzgodnione z tym, co w przeszłości
„naszej było swojskie i wieczne, jak wieczne są prawa histo-
„ryi, oparte na naturze rzeczy i koniecznościach sytuacji.
„Życzę Wam także, aby polityka Wasza była polityką nie defe-
„tystów, lecz apostołów, i abyście zdołali naprawić to, co
„pokolenie nasze z obydwóch stron zepsuło, i abyście się stali
„o czym marzymy, do czego tęsknimy i co popsuliśmy, —
„mostem, który nas z Wilnem połączy i Litwę odtworzyć po-
„może. To nie łatwe. Wiem o tym. Ale któż jak nie mło-
„dzi, powołany jest do zadań trudnych i twardych, i któż
„też, jak nie młodzi, najłatwiej zbłądzić może. Odwagi,
„wiary i miłości dla kraju!"

Dziś na posiedzeniu Rady Wydziału Prawnego zakończyliśmy wreszcie debaty nad kwestią wyrażenia Rektorowi na jego prośbę opinii w sprawie trybu nominacji profesorów Wydziału Teologii. Po debatach, które wyłoniły wypowiedzi tak namiętne, jak pierwszy raz, większość głosów (siedem) wypowiedziała się — twierdząco za tym, że przepisy nowego Statutu Uniwersyteckiego ~~rozciągają~~ rozciągają się na ~~Wydział~~ nominacje na Wydział Teologii (głosowali za tym: ja, Leonas, Janulaitis, Piotrowicz, Wacław Biržiška, Kriščiukaitis i Tamošaitis). Przeciwko, to znaczy przeciw — mianowicie za niestosowalnością nowego Statutu do nominacji na Wydział Teologii, — głosował jeden Tumėnas. Ekonomiści, jako nie fachowcy w kwestiach prawnych, — nie brali udziału w głosowaniu. Z prawników wstrzymali się od głosowania: Bielackin, Jaszczenko i Kazimierz Szołkowski. Uchwalono udzielić Rektorowi odpowiedzi bez motywów.

8 grudnia. rok 1930. poniedziałek.

Rano miałem egzaminy. Sześciu studentów stawiło się do egzaminu. W tej liczbie dwóch z wyższych semestrów — Chaim Bernsztejn i Olgierd Klygis, mój uczeń, pochodzący z wioski Możejki, połączony ze juristami Abelskim i Antonowiczem, chłopiec bardzo dobrze ułożony, elegancki, bardzo rozumny, mówiący po francusku, sympatyczny, — prawdziwy gentleman. Czterej inni — z III semestru, moi słuchacze zaoczni, którzy jeszcze byli mieli w roku przeszłym dużo u mnie seminaryjnie; są to: Alfons-Adolf Šimonovičius, Jerzy Tomošaitis, Witold Jurgutis i Anna Saigalaitė. Są to dopiero pierwsze jaskółki tego semestru na egzaminach, — oczywiście w pierwszym rzędzie chłopcy najpilniejsi, najlepiej uczący się w semestrze, idący na pierwszy ogień. Wszyscy też bez wyjątku zdali dość celująco.

Wieczorem byłem na herbatce w „Zjednoczeniu Studentów Polaków Uniwersytetu Witolda Wielkiego" z okazji pięciolecia tego zrzeszenia. Studentów było ze 40 do 50 (ogółem Zjednoczenie liczy podobno 120 członków). Ze starszego pokolenia byli pp. Rudzyński, Kazimierz Janczewski, Konstanty Zyberk-Plater, Stefanowicz, p. Narutowiczowa Stanisławowa, Puzewiczówna z domu (kuzynka bliska Józefa Piłsudskiego, żona Stanisława Narutowicza, a przet. bratowa zamordowanego pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej w Polsce Gabriela Narutowicza) i jeszcze jeden pan z kolonii polskiej w Kownie, znany tu i rozpoznany mój, ale którego nazwiska nie wiem, a raczej nie pamiętam. Z profesury Uniwersyteckiej byłem ja i prof. Cytkowski. Była herbata, kanapki, wino, piwo, ciasta, cukierki. Siedzieliśmy przy stole wspólnym. Sfotografowano dwukrotnie całe towarzystwo. Ja siedziałem między p. Narutowiczową a Zyberkiem. W imieniu środowiska zasiadł i przewodniczący prezes „Zjednoczenia" student Pułkowski. Po paru przemówieniach krótkich, raczej toastach, z których trzecie było skierowane do mnie i prof. Cytkowskiego, poproszono o głos i wygłosiłem przemówienie, którego tekst podałem w dzienniku [illegible] w dniu poprzedzającym i omawiającym. Naogół [illegible] mowy nie było wcale oklaskiwane, przeto zawsze trzymał [illegible] o treści mowy nie było żadnych. Mam jednak wrażenie, że przemówienie moje nie sprawiło zachwytu zwłaszcza u wodzów młodzieży z pokolenia starszego, które zazdrośnie strzeże wpływów swoich na tę młodzież —, urabiając ją w pewnym kierunku, nie dopuszczając do niej żadnych konkurentów, i również u mentorów nacjonalistycznie nastawionych z pośród samych studentów.

O tym ~~[illegible]~~ niedostatecznym powodzeniu przemówienia mego świadczy przez to tyle wraz z następnych przemówień, mianowicie w przemówieniach następnych Janczewskiego i Rudzińskiego wyczułem wyraźnie zastrzeżenia przeciwko temu, co powiedziałem, chociaż te zastrzeżenia były wyrażone gładko, bez imion, nawet nie odnosząc się do mowy mojej, bez wzmianki o niej, i tylko jeden student Rejko, oczywiście najgorętszy i bardzo konserwatywny, zwrócił się w wyjaśnieniu mi bezpośrednio. Ale o tym potem. Chcę jednak o tym pomówić, bo to się mój bardzo charakterystyczne.

9 grudnia.
rok 1930.
Wtorek.

Jeszcze o wczorajszej „herbatce” jubileuszowej w „Zjednoczeniu Studentów Polaków.” Choć nikt mi żadnych uwag z powodu mowy mojej (zapisanej w dzienniku) nie robił (z wyjątkiem zacnego studenta [illegible], który w przemówieniu swym mi zaoponował) i nikt wcale w oczy mi mojej mowy nie zganił i nie pochwalił, to jednak odczułem pewne zaniepokojenie, które ona wywołała, — przedewszystkiem u tych, którzy są tej młodzieży przewodnikami ideowymi, inspiratorami jej ideałów, mistrzami jej poglądów. Są to ci sami ludzie, którzy tu w ogóle przewodzą społeczeństwu polskiemu i utrzymują w ręku kierownictwo jego polityki. Jest to klika ściśle i dobrze zgrana, z gruntu społecznego ziemiańska, której naczelnymi filarami są Eugeniusz Römer, Kazimierz Janczewski i Rudzyński, otoczeni gronem satelitów drugiego rzędu. Są oni bardzo zazdrośni o wpływy swe na młodzież zwłaszcza, ale też w ogóle zazdrośnie strzegą swych placówek, uprawiają bardzo ścisłą selekcję w doborze ludzi i bardzo umiejętnie stosują ją. Wszystkie instytucje polskie, stowarzyszenia, prasa, młodzież — są w ich ręku, wszystkie w ich ręku są nici wszystkich form życia społecznego mniejszości polskiej w kraju. To, co jest poza nimi i ich wpływami, — to się liczy trefne i niepolskie. Oni też trzymają w swoim ręku kontakt społeczeństwa miejscowego polskiego z czynnikami politycznymi Polski. Skądinąd wszakże trzeba przyznać, że osobiście są to ludzie czyści i ideowi, którzy się nie kierują pobudkami dobra osobistego, jeno swoim przekonaniem o dobru narodowym i nawet sui generis krajowym. Z tych trzech filarów głównych obecni byli na herbatce dwaj — Rudzyński i Janczewski.

Po mojem przemówieniu zabierali głos tak Rudzyński, jak Janczewski. Rudzyński dał wyraz „entuzjazmowi” dla młodzieży wychowanej polskiej, która wielkość i wszystko bohaterskie i wielkie, [illegible] wszelkie możliwości i wszelkie prawo do krytykowania jej. Dawał do zrozumienia, że młodzież ta, która w chwili tak trudnej i krytycznej, w otoczeniu [illegible] żywiołów nie [illegible] do tego, co polskie, zrzeszyła się i stoi pod [illegible] sztandarem narodowym, jest poza wszelką krytyką i poza wszelkiem [illegible] jej tego, co ma do zrobienia i jakie ma strony [illegible]. Było to jakby odpowiedzią na moje [illegible], [illegible] w sobie [illegible] krytycyzm. Było to jakby dzieciństwo nietykalności, czyniąc w rodzaju [illegible]: „[illegible]! tu podchodzi [illegible] tylko z pietyzmem!” To bujanie młodzieży entuzjazmem dla niej, to zastępowanie [illegible] krytyki pochlebstwem, wpajającym [illegible] młodych, [illegible] ją na „bohaterów”, — to jest metoda, którą się młodzież w wpływach swych trzyma. Rudzyński w tym sposobie celuje. Jest on typowym polityków [illegible] [illegible], którymi [illegible] i [illegible] je [illegible]. W przemówieniu Rudzyńskiego był ustęp charakterystyczny dla tej ideologji narodowej, który on tu [illegible] Polaków uczepia; mówił on: „my, to cząstka narodu Polskiego, który leży rzeczy tu na tej ziemi!” Jakże daleką jest ta ideologja od ideologji naszych dziadów i pradziadów, którzy [illegible] dziedzice tej ziemi, [illegible] tworzyli jej dzieje, nie się im śniło i tym, że ich jakiś „los” skądś dawał i tu „rzucił”, bo tutaj właśnie byli oni u siebie. Dziś ich wnukowie i prawnukowie znalazłszy się dziedzictwa i domu własnego; gdy lud krajowy dojrzał i wziął w ręce [illegible] dzieje kraju, nie stawili oni z nim stołu do pracy w warsztacie, dziełach [illegible] i współpracy [illegible] i uznając się [illegible] u siebie, lecz przechodzą do roli kolonistów, przerzucają się w ogóle [illegible] [illegible] ich [illegible] nie z tym krajem i społeczeństwem, lecz z krajem i społeczeństwem [illegible], a tu na tej ziemi jeno „rzuconymi” przez „los”. Moja mowa była właśnie [illegible] tego i [illegible] [illegible] nie związek narodowy, lecz [illegible] [illegible] krajowe i grupa narodowa w [illegible].

115.

10 grudnia. rok 1930. środa.

Dowiedziałem się o śmierci ś.p. Zosi Zygmuntowej Rutkowskiej z Kolińskich, Falkowskiej z domu. Powiedział mi o tym Zygmunt Rutkowski, już wczoraj, którego w kawiarni spotkałem. Przed laty 30, w styczniu roku 1900, byłem w Rydze na ich ślubie. Pamiętam dobrze tę uroczystość, na którą przyjechałem z bratem Zosi, Stasiem Falkowskim, wprost z Petersburga, ze Szkoły Prawoznawców. Zosia była wtedy taką dziewczyną, a Zygmunt — kończącym politechnikę studentem, korporantem - Arkonem. Rodzina Falkowskich, zamieszkała w Rydze, gdzie stary Falkowski, inżynier, miał stanowisko, dobrze zarabiał i prowadził ~~[illegible]~~ szeroki tryb życia, była spokrewniona z nami przez ciocię Falkowską, Oświecimską z domu. Dwie starsze panny Falkowskie, Zosia i Lola (późniejsza ~~[illegible]~~ Ochorowa Wendorfowa, dziś już wdowa), były przyjaciółkami mojej siostry Elwiry i mojej ciotecznej siostry Zuńki Wołodkowiczówny (późniejszej Romanowej Chełchowskiej); Elwira i Zuńka zjeżdżały w Rydze u Falkowskich niemal na dłużej na zabawach w karnawale. Zosia była najstarszą z ~~[illegible]~~ naście [illegible] sióstr Falkowskich, z których w trzeciej, Nuci, kochałem się później (Nucia z Falkowskich Mieczysławowa Rudominowa, po wojnie, mając już dorosłe dzieci i przeżywszy lat 20 z mężem, rozstała się z nim i, zmieniwszy wyznanie, wyszła za mąż za swego dawnego kochanka — Jana [illegible] z Łukawca). Teraz Zosia Rutkowska umarła z raka w Warszawie, gdzie się leczyła u cudotwórczego ~~[illegible]~~ znachora — słynnego dr. Wojnowskiego, uprawiającego egzotyczną sztukę leczenia — medycyny Tybetańskiej. Zygmunt Rutkowski czyni zabiegi o sprowadzenie zwłok Zosi do Litwy dla pochowania ich w Kolińskach.

Jeszcze o poruszonej „herbatce jubileuszowej" w „Zjednoczeniu Studentów Polaków". Kazimierz Janczewski w przemówieniu swoim, wygłoszonym po mojej mowie, też bezpośrednio mi nie replikował, ale wyraził zdanie, że pośrednio odpowiedział mnie, zaznaczając, że młodzież akademicka ~~[illegible]~~ polska w Litwie nie w innych rodzinach i okolicznościach znajdzie może uzasadnienie dla swojej akcji zbiorowej w tych trudnych warunkach, w jakich jej żyć i działać wypada, lecz li tylko w głębokim wrośnięciu się w swoją własną istotę, ~~[illegible]~~ w swoją kulturę narodową i swoją jaźń duchową, z której umie będzie swoje działanie. Była to jakby odpowiedź na moje „życzenie" — odpowiedź niedobra, bo przecie chodzi nie o jakieś tylko „umienie" ~~[illegible]~~ intuicyjne, lecz o stanowisko świadome i planowe, w którym trzeba się nie dać wyjść kontaktu z otoczeniem, — i ciekaw jestem, dlaczego i to samo po mowie Janczewskiej i Rudzińskiej nie zostawiło młodzieży wolnej „umienia", lecz ma ją świadomego działania i wiedzy wobec jej taktyki i ideału! ~~[illegible]~~ Oczywiście jednak sobie się odzwyczaić na młodzież porwała, [illegible], co znaczy wyższy, [illegible] się tego w [illegible] intuicji młodzieży.

Bezpośrednio mi replikował tylko student Rojko, prezes „Związku" stowarzyszeń polskiej młodzieży z Litwy. Replikował on w stosunku do mojej tezy pojednania się z Wilnem. Zaznaczył, że sprawa Wilna może być traktowana ~~[illegible]~~ politycznie i romantycznie. Młodzież polska [illegible] traktuje ją li tylko, jako kwestię polityczną i traktuje ot tak, że skoro społeczeństwo litewskie nie chce Wielkiej Litwy, więc sprawa Wilna odpada; gdyby natomiast społeczeństwo litewskie podniosło sztandar odbudowania Litwy historycznej, wtedy młodzież polska gorąco by akcję w tym kierunku na rzecz stolicy Wilna poparła. Ponieważ jednak tego nie ma — sprawa jest próżna i romantyzm zagadnienia politycznego nie przekreśli. Teraz Rojko jest osobą najjaskrawszą tego [illegible], który się dziś czuje odpowiedzialnym za losy Litwy i nie ~~[illegible]~~ chce być odpowiedzialnym i dźwigać, natomiast ją ~~[illegible]~~ narodowemu społeczeństwu litewskiemu i zachowuje sobie sąd krytyka obserwowania nieodpowiedzialnego.

116.) [illegible] teraz Rojko wystąpił z repliką w obronie romantyzmu tam pan za starszego pokolenia, którego nazwiska nie pamiętam. Wskazał on, że właśnie romantyzm jest polityką młodzieży i polityką tęgą i twórczą.

11 grudnia. rok 1930. czwartek.

W gazetach litewskich natrafiłem na wzmiankę o starym Bolesławie Limanowskim. Ten człowiek, stary powstaniec, rewolucjonista i socjalista polski, uczestnik jakichś spisków z przed roku 1863, bodaj że z lat czterdziestych ~~[illegible]~~ wieku XIX, zesłaniec i potem emigrant, dziś senator w Polsce, jest bodaj niezniszczalny. Bóg raczy wiedzieć, ile dziś Bolesław Limanowski lat liczy — chyba gdzieś bardzo blisko setki, jeśli jej jeszcze nie ma. Przed laty 28-25, między rokiem 1902-1905, gdym odbywał moje studja w Paryżu, był to już człowiek sędziwy, siwy ai biały zupełnie, z długą białą brodą, głuchawy, który na wszystkich wiecach, obchodach i zebraniach publicznych tej socjalistycznej i lewicowej kolonji polskiej przewodniczył honorowo, jako patrjarcha i weteran przeszłości. Widywałem go w kilkanaście lat potem w czasie Wielkiej Wojny; głuchy był, jak pień, i stary, jak świat. Skończyła się Wojna, Limanowski wrócił do Warszawy, został senatorem, raz pewnego, przed kilku laty został przez jakiś tłum manifestantów endeckich zbity, dziś, po latach znowu kilkunastu, żyje wciąż. Nietylko żyje, ale jest czynny, wie, co robi; jest wciąż socjalistą i wraz z całym socjalizmem PPS-owskim należy do opozycji, przeciwstawiającej się dyktaturze Piłsudskiego: gdy z okazji rocznicy 100-letniej powstania listopadowego utworzony został w Polsce order Niepodległości, którym ~~[illegible]~~ Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki odznaczył w pierwszym rzędzie Bolesława Limanowskiego, Limanowski pośpieszył order zwrócić, zaznaczając, że go od rządzącego nie przyjmuje. Wspaniały starzec!

W Radzie Stanu miałem posiedzenie komisji sądowniczej, która już obecnie po trzy razy tygodniowo obraduje, bo rząd bardzo naciska na prędkie opracowanie projektu Reformy Sądowej. Wieczorem miałem seminarjum prawa konstytucyjnego. Był referat studenta Feliksa Misiusa: Analogje między Radą Wykonawczą podług konstytucji francuskiej z roku 1793 a współczesną szwajcarską Radą Związkową. Referat był słaby. Misius — Amerykanin — inteligencją i wykształceniem nie grzeszy. Kontreferentem był Karol Rac, który się też niebardzo popisał. Zakończyłem dziś rozdawanie tematów prac seminaryjnych na rok akademicki bieżący. Ogółem rozdano 17 tematów. Jest to liczba bardzo niewielka.

12 grudnia, rok 1930, piątek.

13 grudnia.
rok 1930.
sobota.

Wczoraj w Szpitalu Wojennym umarł stary prof. Mikołaj Pokrowski. Od 2 lat, ze względu na bardzo podeszły wiek i na szwankujące zdrowie, zaniechał wykładów na Uniwersytecie. Był profesorem na naszym Wydziale Prawniczym, wykładał finanse publiczne. Był znawcą tego przedmiotu, był w Rosji za rządów carskich ministrem i wiceministrem finansów, raz nawet — ministrem spraw zagranicznych, właśnie na tym stanowisku zaskoczyła go Rewolucja rosyjska w lutym-marcu 1917; był on przeto ostatnim ministrem carskim spraw zagranicznych. Był to człowiek światły, rzetelny, liberalny, bardzo kulturalny i dobrze wychowany. W Litwie, gdzie miał pod Kiejdanami majątek, był doradcą finansowym ministrów i dużo się przyczynił do uporządkowania skarbu. Ostatnio jego interesy majątkowe bardzo się zachwiały, leczenie kosztowało drogo, to też dla udzielenia mu poparcia mianowano go nadzwyczajnym współpracownikiem w Radzie Stanu i zaangażowano do pracy nad projektami podatkowymi. Rada Stanu funduje mu wieniec. Dziś „panichida", a jutro go, zdaje się, chować będą. Nie lubię pogrzebów, nie pójdę na nabożeństwo.

14 grudnia, rok 1930. Niedziela.

Od kilku lat pokutuje projekt wydania Encyklopedji Litewskiej. Są nawet dwa projekty takiego wydawnictwa — konkurencyjne — jeden, pochodzący z kół radykalnych i wolnomyślnych, i drugi — klerykalny. Inicjatorką wydawnictwa Encyklopedji — projektu kół postępowych — jest „Kultura" szawelska. Towarzystwo „Kultura" daje na ten cel środki i Rada „Kultury", wybierana corocznie na Kongresie towarzystwa „Kultury", mianowała raz redaktorem naczelnym Encyklopedji — prof. Wacława Biržiškę, bibliografa litewskiego i bibliotekarza Uniwersyteckiego. Od kilku lat organizowana jest redakcja i grupy współpracowników dla różnych poszczególnych działów naukowych tej Encyklopedji. Ta praca organizacyjna, bardzo skomplikowana i trudna w warunkach litewskich, jest już mocno posunięta naprzód. Obecnie chodzi już o to, aby zaopatrzyć cenną pracę realną, to znaczy w pierwszym rzędzie opracować już ~~słowa (artykuły~~ wyrazy (artykuły) na kilka pierwszych liter i wydać wreszcie ~~[illegible]~~ zeszyt czy tom I.

Dział prawa (nauk prawniczych) w tej Encyklopedji, czyli ~~raczej~~ zorganizowanie tego działu — było dotąd zaniedbane. Przed kilku laty (zdaje się, że w swoim czasie wspominałem o tym w dzienniku) zamierzone było jednolite zorganizowanie tego działu. Redaktorem całego działu prawniczego Encyklopedji miał być prof. Leonas, jako dziekan Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie. Współpracownikami mieli być profesorowie Wydziału — każdy w zakresie swojej specjalności podług katedr akademickich. Odbyło się zebranie organizacyjne, na którym uchwalono, żeby każdy w swoim zakresie zaprojektował całkowity spis wyrazów do Encyklopedji. Czy inni to zrobili — nie wiem tego. Co do mnie — ułożyłem taki spis wyrazów w zakresie prawa konstytucyjnego, wpisawszy je na osobnych kartkach. Sprawa jednak poszła w zapomnienie; więcej zebrań nie było i zorganizowanie się zdezorganizowało. Było to mniej więcej w latach 1925-1926. Prof. Leonas zrzekł się redaktorstwa działu prawniczego i współpracy. Co do mojego spisu wyrazów — to nie pamiętałem, co się z nim stało, i dopiero dziś na zebraniu, o którym powiem niżej, prof. Tumėnas wyciągnął i przedstawił spis kartkowy wyrazów, sporządzony wówczas przeze mnie, który, jak się okazuje, doręczyłem mu kiedyś do przejrzenia, jako memu bezpośredniemu współpracownikowi.

Otóż sprawa tej Encyklopedji, czyli raczej organizacji i opracowania działu prawniczego znów wypłynęła. O tym dziś nie chcę już pisać. Napiszę jutro, jeżeli nic nie przeszkodzi.

15 grudnia.
rok 1930.
poniedziałek.

Sprawa wydawnictwa Encyklopedji Litewskiej nie stała na martwym punkcie, tylko zorganizowanie działu prawniczego było zaniedbane. Toczył się spór w prasie i w praktyce o to, czy postępowcy i klerykali mają wydawać osobne Encyklopedje, czy też mają we wspólnym połączyć. Były próby porozumienia i kompromisu obydwóch grup, które nie zawsze czymś się skończyły. Tej jesieni odbyło się zebranie redaktorów poszczególnych działów Encyklopedji z udziałem przedstawicieli prasy, — i t.d.. Słowem — prace organizacyjne szły. W ostatnich dopiero czasach, w związku z dążeniem do przyśpieszenia tempa przedsięwzięcia i dla jak najwcześniejszego opracowania i wydania choćby już pierwszego zeszytu czy tomu Encyklopedji — redaktor naczelny prof. Wacław Biržiška zajął się sprawą działu prawniczego. Zamiast zamiaru utworzenia jednolitego działu prawniczego i rozbił go na poszczególne gałęzie prawa, zlecając je poszczególnym współpracownikom czy redaktorom: np. prawo cywilne zlecił prof. Bielackinowi, prawo karne — prof. Stankiewiczowi, historję prawa litewskiego i ogólną — prof. Janulaitisowi. Prawo konstytucyjne (państwowe) i administracyjne połączył w jeden dział i przed kilku dniami zwrócił się do mnie, który mnie prosząc mię o podjęcie się redakcji tego działu, dobrania współpracowników i jak najszybszego sporządzenia naprzód katalogu wyrazów na litery A, B, C (Ch) i Č. Utworzyłem zaraz listę domniemanych współpracowników i na wczoraj wołałem zebranie tychże, które się odbyło w mieszkaniu prof. Antoniego Tumėnasa. Do listy domniemanych współpracowników wciągnąłem osoby, o których wiem, że w ten lub inny sposób interesują się prawem publicznym i mają pewne wiadomości w tym zakresie. Oto jest ta lista: profesorowie Antoni Tumėnas, Tadeusz Petkiewicz, Włodzimierz Stankiewicz, Augustyn Janulaitis, Antoni Tamošaitis, Wacław Biržiška i ja, docenci Jakób Robinzon, Dominik Nargiełowicz, Władysław Pozela, Wiktor Fridsztejn, Raulinaitis i Hirsz Robak (z Kłajpedy) i inni Zygmunt Starkus, Natkiewicz i Sraunizius. Na zebranie przyszli: Wacław Biržiška, Tumėnas, Robinzon, Janulaitis, Sraunizius, Fridsztejn, Pozela i ja. Robak przysłał z Kłajpedy depeszę, że się stawić nie może, ale współpracować zgadza się. Usprawiedliwili nieobecność, a więc nie dowiedzieli się o zebraniu: Raulinaitis, Petkiewicz, Stankiewicz i Nargiełowicz. Omówiliśmy ogólne cele pracy, wysłuchaliśmy wyjaśnień naczelnego redaktora Wacława Biržiški, który jest zarazem naszego działu współpracownikiem i uchwaliliśmy, że przede wszystkiem zacząć trzeba od sporządzenia całkowitego katalogu wyrazów, należących do naszego działu, z zaopatrzeniem klasyfikacji wyrazów na takie, co wymagają artykułu, i takie, które wystarczy wyjaśnić w kilku słowach. Litery A, B, C polecono opracować Tumėnasowi i Robinzonowi; wykonać do dn. 15 stycznia. Resztę katalogu każdy wyrazów, dzieliliśmy przez kilku lat, dzieliliśmy im, jako należał.

16 grudnia, rok 1930, wtorek.

Na Uniwersytecie zakończyłem wykłady moje. Nowy statut akademicki ustanawia ferje świąteczne na Boże Narodzenie i Nowy Rok od d. 18 grudnia do d. 15 stycznia — cały miesiąc. Szkoda mi i Zosi i Stasia — jakbym mógł do Zakopanego wyjechać.

O pracach obecnych moich i Zosi i Stasia — innym razem.

17 grudnia, rok 1930, środa.

Czteroletnia rocznica przewrotu z d. 17.XII.1926, pod którego znakiem dotąd jesteśmy.

Skądinąd dzień nic ciekawego. Miałem posiedzenie komisji zdrowotnej i komisji dostaw wojskowych w Radzie Stanu, wieczorem — pracowaliśmy z dwoma studentami — Raczkowskim i Łapińskim — nad tłumaczeniem konstytucji Rumuńskiej.

Jadzia dziś w swojej szkole artystyczno-robótkowej żeńskiej otrzymała kilka stopni półrocznych; że to przeważnie trójki, to też była zmartwiona i, jak zwykle w takich razach, zła. Stopnie, jak cała prawie nauka w tej szkole, jest to dla niej kwestia ambicji. Pokażcie mi naród bardziej ambitny od Litwinów! Nie znam takiego.

18 grudnia. rok 1930. czwartek.

Dziś egzaminowałem studentów. Ogółem było sześciu, w tej liczbie dwie studentki, które już ukończyły studia wszystkie i już tylko zdają egzamin na dyplom: Stanisława Czeskowska, kandydatka do posad sędziowskich w Sądzie Okręgowym w Kownie, i Halperinówna, siostra adwokata Halperina, Żydówka. Pierwsza zdała dobrze, druga — tylko zadowalająco. Poza tym zdawało czterech studentów — Jakučionis, Paweł Kac i Juodikis ze starszych semestrów i Antoni Andriušaitis z III semestru. Andriušaitis i Jakučionis zdali bardzo dobrze, dwaj inni — dobrze.

Zaszedł wczoraj ~~[illegible]~~ tragiczny wypadek, który dotknął jednego z kolegów moich w Radzie Stanu. Córka Ciplijauskiego, studentka Uniwersytetu, zderzyła się na ślizgawce z drugim sportsmenem tak nieszczęśliwie, że się porwały wewnętrzne naczynia krwionośne i nastąpił wylew wewnętrzny krwi w okolice wątroby. Nic już nie pomogła operacja, której dokonano o północy; dziś rano panna Ciplijauska, dziewczyna 19-letnia, umarła.

~~Z~~ Z Rady Stanu przyszła mi teraz robota — projekt ustawy o metrykacji cywilnej i o małżeństwie cywilnym. Jest to ustawa dawno oczekiwana i bardzo potrzebna, aczkolwiek z konieczności połowiczna, ponieważ metrykacja taka i małżeństwo cywilne, stosownie do konstytucji, możliwe jest ~~tylko~~ a nie tylko, jako alternatywa do metrykacji wyznaniowej i małżeństwa wyznaniowego. Ten alternatywny charakter ustawy komplikuje jej dyspozycje. Projekt, nadesłany z Ministerjum Spraw Wewnętrznych jest dość chaotyczny. Narazie studjuję ten projekt z udziałem nowego referenta Rady Stanu Rankowskiego. Jest to brat studenta Rankowskiego, z którym opracowałem tłumaczenie konstytucji Rumuńskiej. Referent Rady Stanu Rankowski świeżo wrócił z Paryża, gdzie ukończył studja prawnicze. Jest to syn rodziców zamożnych, którzy mieli poprzednio kamienicę w Kownie, następnie ją sprzedali i kupili majątek ziemski Skorule nad Wilją pod Janowem.

19 grudnia.
rok 1930.
piątek.

Przed tygodniem wspomniał mi Janulaitis, że się do niego zwrócił jeden z leaderów ludowców — Krieska (b. poseł do Sejmu), — szukający nawiązania kontaktu z wybitniejszymi elementami bezpartyjnymi dla naradzenia się nad zagadnieniami zasadniczemi chwili bieżącej i wskazań stanowiska oraz akcji czynników społecznie postępowych. Chodzi o to, co robić. Ludowcy są i formalnie pozostać muszą w opozycji do rządów narodowców; wypływa to logicznie z tego faktu, że są oni wyznawcami demokracji i rządów parlamentarnych, podczas gdy narodowcy rządzą innemi metodami. Ale pozostając konsekwentnie w opozycji i głosząc hasła postulatów powyższych — ludowcy spotykają się w tym z klerykałami i właściwie pracują dla klerykałów, bo w naszym kraju w obecnej konstelacji sił społecznych demokracja i rządy parlamentarne — to tryumf klerykałów i ich rządy. Nikt dzisiaj obecnie nie jest takim wrogiem postępu, jak klerykali. Ludowcy więc są w kole zaczarowanym. To jest ich tragizm. Janulaitis poradził Kriesce pogadankę paru kilku osób w tej materji, wskazując mu na mnie i prof. Kreve-Mickiewicza. Krieska dziś zgłosił się do mnie i prosił mnie na jutro na tę pogadankę. Zobaczymy, co z tego będzie.

64

20 grudnia.
rok 1930.
sobota.

Między godz. 5-7 wieczorem odbyło się w mieszkaniu ludowca Wincentego Kwieckiego, jako ministra, to „zebranko", o którym wspominałem w dzienniku wczoraj, to znaczy zebranko dla omówienia sytuacji, jaka się wytworzyła w Litwie, i zagadnienia, co robić? jakie jest zadanie elementów ustrojowych inteligencji w tej sytuacji istniejącej?

Zebranko było tak nieliczne, że nie bardzo zasługuje nawet na nazwę „zebrania", i gdyby się cała rzecz na tym skończyła, to raczej nie warto byłoby o tej pogadance czynić wzmianki. Janulaitis, który nam ponadto Kwieckiemu urządzenie tej pogadanki i wskazał mu mnie i prof. Krevé-Mickiewicza, — sam nie przyszedł: wymówił się egzaminami, wyznaczonymi przezeń studentom akurat na tę godzinę, ale kto wie, czy nie była to tylko wymówka pozorna, pod którą się ukrywa istotna niechęć do brania udziału w rozważaniu zagadnienia nowej inteligencji „postępowej" i [illegible] rządu. Słowem — „zebrało się" nas czterech: sam minister Kwiecki, działający zresztą w porozumieniu i z ramienia władz stronnictwa ludowców, w którego zresztą inicjatywa ta została omówiona i polecona Kwieckiemu do wykonania, wskazani Kwieckiemu przez Janulaitisa ja i prof. Krevé-Mickiewicz, jako ludzie o „z imieniem" w „ustrojowych" szeregach „prawicy" społeczeństwa inteligencji, o ile chodzi o inteligencję bezpartyjną, i — wprowadzony przez samego Kwieckiego drugi leader ludowców, wybitniejszy, jeżeli się tak da wyrazić, „apolityczny" w stronnictwie — prof. Lašas. Ludzie nieprzygotowani, nie skupili dokoła czegoś konkretnego, a kręciliśmy się w pogadance tej w sferze ogólników i w ogóle wypowiadaliśmy się dość chaotycznie. Jedna wszakże rzecz wysunęła się dość wyraźnie dla wszystkich wspólna i wszystkich łącząca, która zresztą potrzebuje krystalizowania naszej pogadanki, — to ta, że „Hannibal ante portas" i że tym Hannibalem jest Klerykalizm, który czuwa ciągle i gotuje się do ataku, a gdy teraz wejdzie, to pokaże dopiero, co potrafi. Niebezpieczeństwo nowej niewoli klerykalnej, jak przed rokiem 1926, tym razem niewątpliwie bezwzględniejszej i represyjniejszej, — oto ~~...~~ zadanie wspólne, które ~~potrzeba mocno~~ łączyć nas może nie tylko między sobą, ale także z narodowcami. Nie jest to więc akcja opozycji, ale raczej akcja reformy i konsolidacji solidarystycznej, o którą chodzić powinno. Rządy obecne nie mają oparcia solidnego, w konstrukcji tej więcej mają braki i usterki też, nadające się do krytyki, ale alternatywą nie może być hasłem i ideałem także powrót do klerykalnych form „demokracji i parlamentaryzmu", jakichś na wzór niebłogiej konstytucyjnej z roku 1922, co zadogmatyzował głos ludowy w swoich wystąpieniach partyjnych. Dotknięta też została przez Krevé-Mickiewicza ważna kwestia polityki zagranicznej Litwy, którą on w kierunku polonofilskim naprawia. Słowem — postanowiono zwołać zebranie nieco szersze wybitniejszych elementów inteligencji, nie wyłączając narodowców, dla omówienia sytuacji i ewentualnie akcji wspólnej na rzecz utrzymania tej sytuacji w przeciwieństwie do ustalenia środków zapobiegających na jakichś podstawach, zabezpieczających przed nawrotem panowania klerykalizmu.

5.

126.

21 grudnia. rok 1930. niedziela.

Na pogadance wczorajszej u Kwieckiego uchwalono 2 wnioski konkretne: 1. po Trzech Królach zwołać zebranie szerszych elementów inteligencji z obozów nie tylko bezpartyjnego i ludowców, ale też narodowców, gdyby się który odpowiedni u nich znalazł, pod hasłem naprawy rządu i obrony przed grożącym nawrotem klerykalizmu i 2. rozpoczęcie wydawnictwa tygodnika ~~[illegible]~~ poważnego omówienia ~~[illegible]~~ zagadnień stabilizacji i konstrukcji władzy oraz polityki państwowej. Sprawa tygodnika została jeszcze nieraz omawiana, jako myśl do omówienia, dla zebrania się już utworzono grono [illegible] osób, do którego prócz nas wchodzą (Kwiecki, Łosia, Krewe-Mickiewicza i jej) zapisano Toliušisa, Leonasa, Sleževičiusa, Cyplijewskiego, Tadeusza Pietkiewicza, Janulaitisa, Michała i Wacława Biržišków, Augustaitisa, Karolisa (jedynego narodowca), Żołkowskiego, Rygla i kilku innych.

Wyjeżdżamy dziś z Jadzią do Podkowinek na święta. Ferje moje potrwają do Trzech Króli. Mam więc 2 tygodnie ferii. W mieszkaniu Kowieńskim zostawiamy Anielkę.
Przyjemne będą święta, bo same — doskonałe.

22 grudnia.
rok 1930.
poniedziałek.

23 grudnia. rok 1930. Wtorek.

[illegible] — po 5-tej — przyjechaliśmy z Jadzią do Abel. Na stacji spotkał nas Piotr Skrebis w moich pożyczonych saniach, zaprzężonych w parę koni. Mróz leciutki z dość silnym wiatrem zachodnim. Droga lekka, sanna znakomita, miejscami droga nieco zawiewana, ciekawa przy jazda — no — oto jak nam uszła pierwsza jazda z Abel do Bohdaniszek. Był to spacerek - marzenie. Przyjechaliśmy na Antonosz, jeziorem, Kotłowie. Aniśmy się obejrzeli, jak stanęliśmy na miejscu. W domu wesoło — ciepło, jak w uchu, szczególnie we wschodniej połowie domu. Kazimiera nas zaraz przyjęła kawą, Nasta i Ziunia zaprezentowały gospodarstwo ptasie i świńskie. Chodziliśmy, oglądaliśmy, Jadzia zjeżdżała na saneczkach z góry, dwa razy odwiedzałem stary dom, gdzie Marynia jedną zimę zupełnie samotna, a Elwira ma przy sobie Michasia, do którego ma za nauczyciela syna Pawła Kornella z Winkrowia — rówieśnika Pawła, który ukończył gimnazjum polskie w Poniewieżu i zapracowuje pieniądze na studja Uniwersyteckie, bo ojciec nic mu dać nie jest w stanie. Smutno tam w starym domu, szczególnie u Maryni, pesymistki, która w dziwny sposób łączy naturę ruchliwą i czynną z fatalizmem indywidualistycznym starca, zapatrzonej li tylko w śmierć, odbierającej wszelki sens życiu i dobywaniu czegoś, bo wszystko nic nie warte i wszystko — vanitas vanitatum!

Wieczorem — w długi wieczór zimowy — Jadzia w pokoju błękitnym zasiadła do swoich robót ręcznych, mając Nastę i Ziunię pod ręką do pomocy, podczas gdy Kazimiera im coś tam plotła i opowiadała, ja zaś w ciepłym gabinecie mojej się pracy przy biurku oddałem.

24 grudnia.
rok 1930.
środa.

Dzień kucji, taki sam mglisty, jak wczoraj. Termometr pokazuje 1 stopień mrozu. Wiatr ustał. Przez rzadkie chmurki prześwieca blade słoneczko zimowe. Ziemia taka doskonała i miła, że, zdaje się, wzywa do spacerów. Jeździłem z Jadzią do Gaju, gdzie Piotr mi pokazywał samowolnie ścięte jesionki przy wjeździe mimo chrustu Neumańskiego, potem zajechałem na rezydencję Jadzi, gdzie już dom mieszkalny cały ładny i miły stoi, wzorowany w rozkładzie wewnętrznym na byłym mieszkaniu moim przy ul. Zielonej w domu Węgielewskich. Część domu wewnątrz już gotowa i zamieszkała. Już dziś Jadzia była na kucji w swoim własnym domu, gdzie bawi jej matka i bracia. Tam na kucję znów ją odwiozłem, aby użyć spaceru. Przywiozłem też ze starego domu duży portret Mateusza Römera, generała artylerii za króla Jana Sobieskiego; Mateusz Römer jest fundatorem naszej linii Römerów polsko-litewskich. Elwira żałuje bardzo galerii portretów familijnych, która emigruje z jej domu do mojego, jako mojej własności dziedzicznej. Zostawiam jej jeszcze na razie portrety Mateusza, jego żony Kierdejówny i Stefana-Jerzego. Powiedziałem Elwirze, że jeśli jej córka Hela Mieczkowska wyjdzie za mąż za Römera, to jej po mojej śmierci galerię portretów przekażę, a jeśli nie — to Stefanowi Römerowi, synowi Maryni, o ile Stefan syna mieć będzie.

Kucję spożyłem w starym domu w towarzystwie Elwiry, Maryni i Michasia Mieczkowskiego. Kucja była bez opłatka; były tylko kawałki opłatków, przysłane w listach „z zagranicy" od Trzciniewskiej, od Elzy Meyerowej, od Heli i Andrzeja Mieczkowskich. Kucję spożywaliśmy w salonie, który zimą jest połączony z jadalnią Elwiry. U stołu były nakrycia dla nieobecnych dzieci Elwiry — Heli i Andrzeja — i jej męża Stefana Mieczkowskiego. Były pierożki i kawior rosyjski czarny, przywieziony przeze mnie z Kowna, śledzie, stynki smażone i szczupak, bulion z ryb, barszcz z doskonałymi uszkami, ślizyki z makiem i [illegible], mleko makowe, wino jagodowe, groch pieczony, kisiel.

25 grudnia. rok 1930. czwartek.

Trochę dziś ochłodło i wiatr się zerwał, zwracając się z zachodu via południe ku wschodowi. W wschodniej połowie mego domu już nie jest tak rozkosznie ciepło, zwłaszcza gabinet, zwrócony ku południowemu wschodowi.

Nie mogłem się dziś przejechać na spacer, bo oba moje konie — zajęte. Jednego dałem Jadzi, która pojechała odwiedzić swą siostrę i po obiedzie wróciła, drugiego — Piotrowi. Przeszedłem się z Myrką pieszo po Łaju, byłem dwukrotnie w starym domu u siostry, na obiad miałem indyka pieczonego.

Wieczorem pracowałem nad moją książką.

26 grudnia, rok 1930. piątek.

Nie jest już w mojej połowie wschodniej domu tak ciepło, jak w lecie; ale bądź co bądź jest dość ciepło, mianowicie tyle ciepło, ile w Kownie nazywałoby się „rozkosznie", to znaczy po jakieś stopni 14 Réaumur'a. Najcieplej w środkowym pokoju, zwanym „kurtowym", w którym ja śpię, trochę mniej ciepło w błękitnym, w którym się lokuje Jadzia, i znacznie zimniej — w gabinecie. Barometr dziś na pogodę, to znaczy — na mróz. Jednakże dziś z Jadzią nas [illegible] po Gaju. Naśmieciło jeszcze, droga jest śliska. [illegible] i Elwira pojechały dziś do [illegible] do pp. Rosenów, namawiały i mnie, ale odmówiłem. Wolę siedzieć w domu. Mnie tu jest tak rozkosznie miło.

27 grudnia
rok 1930.
sobota.

Mróz strzelił wcale ostry. Wypogodziło się, zaświeciło słońce, śnieg lśniący odbijający promienie pokrył drzewa i przedmioty i tworzy widok różowy przecudny. Termometr w dzień pokazuje -13° Réaumur'a, a w nocy -18°. Śnieg chrzęści pod nogami, ale zimno ~~jest jeszcze~~ jest przenikliwe, bo mróz połączony z wiatrem. Przyszli do mnie w sobotę na tłokę obaj bracia Jodzi — Janek i Bolek Čepasowie, — którzy wespół z Piotrem wyrąbali mi wszystkie wierzby w parowie(?) wierzbowym na zadrzewieniu przy moim domu, zostawiając jeno wspaniałą brzozę i kilka wysokich i mniejszych klonów. Zmieniło to widok przy domu od strony jadalnej (wschodniej), odsłaniając wzgórze gumienko z wierzchołkami gaiku brzozowo-~~[illegible]~~ osinowego [illegible] za nimi. Powiesiłem też pierwszy portret — Matjasa Römera — w galerji familijnej.
W domu moim ciepło jest w pokoju kaflowym(?). W korytarzu jest prawie że mroźno.

Piotra Skrebysa posłałem do wioski Kule pod Jurjentami po majstra Valugelysa, z którym się chcę umówić co do roboty ciesielskiej i stolarskiej w budowie mojej oficyny. Z majstrami Skokałami, którzy latem pracowali nad budową domu Jadzi, byłem się w sierpniu umówił, ale zadatku nie dałem i pozostał tylko projekt umowy. Okazało się u Jadzi, że na robocie stolarskiej się nie znają, więc zmieniam majstra.

28 grudnia. rok 1930. niedziela.

Mróz dziś ostry — wieczorem dochodził do 17° Réaumur'a. Wiatr ostry południowy. Mój gabinet zupełnie zamrożony; choć oba piece — gorące, chłód jest nie do wytrzymania. Siedzę i pracuję w bokówce, doskonale ciepłej. Tam we dnie zapala się wspaniały kominek kaflowy. Obok, w pokoju bibliotecznym, Jadzia wieczorami odbywa kobiece wiece: przychodzi do niej jej matka, zasiada z robótką pani Degutisowa, czasem też Nasta, — i wszystkie gwarzą i pracują, jak za dawnych lat tradycji domowej litewskiej. A u mnie w bokówce obok dzieje się praca umysłowa.

Przyjeżdżał wczoraj Jadzi — Dowkszys z wioski Spiczuny — prosić mię na przyszłą niedzielę na ojca chrzestnego do jego synka Michasia. Będziemy kumami z Jadzią. Nie bardzo to lubię, ale oczywiście musiałem się zgodzić. Takim prośbom się nie odmawia.

29 grudnia. rok 1930. poniedziałek.

Siedziałem w domu. Tylko po obiedzie wybrałem się z Marynią na przechadzkę do Łaju, dość uciążliwą w kopnym śniegu po zawianej drodze. Jadzia jeździła do Żabiszek kupić skórek baranków na futro na nogi, ale nie dostała ich na targu. Na obiad zaproszona była do mnie Marynia, która doczekała się gościa w osobie Piotra Rozena, którego też przyprowadziła ze sobą do mnie. Na dworze mróz kilkunastostopniowy z wiatrem południowym.

Porządkuję moje archiwum osobiste i w szczególności układając w teczkach chronologicznie moją korespondencję, — natrafiam na dotkliwą lukę, ogarniającą prawie całkowicie lata 1913, 1914, 1915, 1916 i do czerwca 1917. Te ostatnie lata są latami Wielkiej Wojny, latami mojej służby Legionowej. Jest to niewątpliwie jeden z okresów najciekawszych — to, niestety, jest właśnie ta luka. Listy z tych trzech lat były przeze mnie w roku 1917 przy wyjeździe moim na stanowisko sędziego pokoju w Kolnie, — złożone w Warszawie u Ludwika Abramowicza na przechowanie i tam zostały u niego w roku 1919 przy jakiejś rewizji w mieszkaniu przez policję zabrane. Reklamowałem w swoim czasie, ale bez skutku. Listy zaś z lat 1913, 1914 i do maja 1915 (do mojego wyjazdu na Rumunię) pozostały w moim biurku w Wilnie i tam zaginęły wraz z innemi papierami i rzeczami mojemi.

Wybrałem się dziś do Antolept do stolarza Pauzgi w sprawie mebli. Jechaliśmy we dwoje z Jadzią jednokonnemi sankami Karosiem. Mróz kilkunastostopniowy z wiatrem potem ucichającym. Biegł z nami Murza. Droga na Pokrowie — dość zawiana, z wyjątkiem Gaju, ale za to od Pokrowia przez lasek na jezioro do Antolept droga jest świetna, bo tędy dziś dziwnie zamarzły gościniec zimowy (wytyczono nawet sanny) z Krewien, Antolept i Dusiat na Abele, którego znaczna część biegnie jeziorem Sarty. Murza biegł dobrze, droga — równa, nie wywróciliśmy się ani razu i prędko, spacerkiem, przejechaliśmy się do Antolept i z powrotem. Pozatem siedziałem w domu. Jadzia jest niezmiernie miła i dobra dla mnie.

30 grudnia, rok 1930, wtorek.

31 grudnia, rok 1930. środa.

Chodziłem dziś z Piotrem do Łajż. Wymierzyłem drzewo do rozebrania, które mi brakuje jeszcze na budulec do oficyny (na podstawę dachu i ściany wewnętrzne). Cztery sztuki drzew, — grube i długie, — które mi są jeszcze potrzebne na belki pod wiązanie dachu, wybrałem z sosen, sadzonych osobiście przez ś.p. Mamę przed laty 60 przy wyjściu do Łajż na wzgórku na lewo od drogi do Karwieliszek. 12 sztuk 8-9-calowych jodeł wybrałem na wzgórku nad długą łąką, wchodzącą w Gaj przy mostku na drodze Karwieliskiej pod gościńcem. Wreszcie 13 sztuk 10-calowych wymierzyłem w borku jodłowym Karwieliskim przy rowie i polu [illegible].

Ostatni dziś dzień roku. [illegible] z Jadzią w najlepsze na uroczystości spotkania nowego roku. Czuwała w starym domu tylko jedna Magusia, zasłuchana w radjo — szczególnie z Warszawy lub innego miasta polskiego (innego radjo, jak polskie, Magusia żadnego nie uznaje).

Siostry proponują mi zamówienie i udanie się wspólnie na egzekwje w Abelach za duszę ś.p. Papy. Nie będę mógł tego uczynić tym razem, albowiem już na Wielkanoc, bo w niedzielę będę na chrzcinach u Stefci [illegible], a potem zaraz wyjeżdżam do Kowna. Gdy chodzi o egzekwje lub inne jakieś nabożeństwo za duszę Papy, to zawsze i wyłącznie obstaluję je u przestarzałego księdza Birutowicza, ~~proboszcza~~ w Abelach. Obecnie — już od wielu lat — ks. Birutowicz nie jest proboszczem w Abelach. Proboszczem jest inny ksiądz, a Birutowicz zaś, który po pożarze Abelskim z r. 1898 odbudował kościół i zbudował plebanję, pozostał w Abelach na plebanji na własną prośbę na dożywocie, spełniając zwyczajne obowiązki kapłańskie bez beneficjum i bez funkcji. Dziś jest to starzec już. Człowiek to prawy i energiczny, dość twardy i uparty, ale zacny i szlachetny z gruntu. Z Papą łączyły go stosunki dziwne. Ks. Birutowicz był proboszczem w Abelach w czasie, kiedy w naszych stronach za biskupów [illegible] Cyrtowta i pomiędzy ~~[illegible]~~ [illegible] młodszego podówczas pokolenia kleru litewskiego, zapalonego w kierunku narodowym, prowadzono energiczną akcję na rzecz „odpolszczenia" kościoła. Wyrażało się to u nas w kasowaniu kazań polskich, gdzie one obok litewskich miały miejsce (np. w Bohdaniszkach), w usuwaniu odczytywania ewangelji po polsku albo ograniczaniu tego odczytywania do wyjątkowych okoliczności, w oczyszczaniu języka pieśni i litanij litewskich z archaicznych naleciałości polskich, wypaczających język litewski do barbaryzmu. Było to mniej więcej w okresie lat 1900-1910. Energiczny proboszcz Abelski ks. Birutowicz, gorący patrjota litewski, forsownie przeprowadzał tę akcję ku wielkiemu zgorszeniu Papy. Ziemiaństwo miejscowe było tym reformom „odpolszczenia" przeciwne, uważając tę akcję za naruszającą pokój kościelny, jątrzącą lud, demagogiczną i krzywdzącą parafjan Polaków, których zresztą w naszych czysto litewskich stronach [illegible] zaledwie na lekarstwo; ci Polacy — byli to po prostu domownicy pańsko-ziemiańskich w parafji i ten lub ów od „wanaci", którego jakieś polonizujące wpływy, wychowane we dworach, nauczyły pacierza po polsku, choć czasem ten jego pacierz polski był taki, jak Łasińskiego, co to zamiast „stworzyciela nieba i ziemi" [illegible] Chrystusa „truciciela nieba i ziemi", a skądinąd ani słowa po polsku nie rozumiał. Ziemianie obstawali kategorycznie za ewangelją polską, a z odpolszczanych słów pieśni, suplikacji i litanij litewskich śmieli się, przekręcali i przedrzeźniali je i twierdzili, że tych nowych słów „litewskich" lud litewski nie rozumie wcale, bo to są rzekomo nowotwory nie Litwinów, lecz „Litwomanów", jak w tym czasie patrjotów litewskich pogardliwie nazywano. Takim „Litwomanem" w Abelach — solą w oku dla ziemian „Polaków" — był właśnie ks. Birutowicz.

Dokończę innym razem.

1 stycznia, rok 1931, czwartek.

Nowy rok. Trzydziesty pierwszy rok wieku XX-go ery Chrześcijańskiej, pięćdziesiąty pierwszy wieku jedynego ery osobistej mojego życia własnego. Boże! jak prędko płyną lata! Jakież to niedawno było, kiedy był rok 1899, 1900, 1901. Jak żywe i wyraźne są w pamięci mojej te lata przejścia od wieku XIX do XX-go, a oto już 30 lat minęło od tamtych czasów. 30 lat — to wcale odległość nie mniej bardzo wielka. Odległość, którą patrzymy wybiegając przed siebie w przyszłość, to już z pewnością końca jej byśmy nie doczekali i życiem własnym już nie wyczerpiemy, bo pewnie na tej przestrzeni trzydziestu kilku lat musi leżeć punkt fatalny mojej śmierci, którego już nie przekroczę. I kto wie nawet, czy na tej linii 30 lat, wybiegających przed siebie, ów punkt losowy nie leży bliżej punktu wyjścia, niż punktu kresowego celu. Trzydzieści lat w wieku lat pięćdziesięciu, to już coś, co jest dłuższe od życia, co jest poza życiem. Trzydzieści lat — wszak to metamorfoza człowieka z chłopca 20-letniego, z „pracownika” na wypadek [illegible] u boku i w kapeluszu [illegible], w ojczystego stylu profesora 50-letniego, człowieka starego z [illegible] w [illegible], wszystko to z całą [illegible] studenckiej, i rok 1905, i „Gazety Wileńskiej”, i emigracji krakowskiej, i „Litwy”, i lata wileńskie 1909–1914 — lata rozproszonej „działalności publicznej”, publicystyki i quasi-adwokatury, a także lata [illegible] w wolności mojej, i śmierć Mamy, i Wielka Wojna, i romantyczny wyjazd do Legionów przez Rumunię, i Legiony, i kryzys, i czasy Królestwa Polskiego, i Litwa Niepodległa, i Wilno, i Trybunał, i nawet profesury, i Rektorat, i dom w Bohdaniszkach, i jeszcze i jeszcze. Trzydzieści lat.

Życzenia moje dla mnie na rok 1931 są proste i konkretne: 1. sprzedaż domu w Wilnie za 35000 dolarów, 2. ukończenie i wydanie tomu I mojego kapitalnego dzieła „Państwo i jego prawo konstytucyjne”; 3. ustąpienie z Rady Stanu, ale jednocześnie jakakolwiek [illegible] strata w dochodach, to przynajmniej jakaś kompensata zarobku ze źródeł innych. Czwartym, ubocznym, życzeniem jest dekanat Wydziału Prawniczego.

2 stycznia. rok 1931. piątek.

Byłem w lesie — wymierzyłem w dwóch miejscach drzewo do wycięcia na opał — ogółem 4-5 sążni, nie licząc jednego sążnia, który wycięto i który daje około 2-3 sążni. Mróz 10-stopniowy od niedzieli trzyma się, razem z jednostajnym ostrym wiatrem południowo-wschodnim. Trochę przelotnie padał śnieg w postaci zawieji.

Bywały też nieco mniej w temperamentach. Od kilku dni toczyła się sprawa dochodzenia o wycięcie kilku jesionków. Wycięli je, jak się okazało, Bałtrukiewicz, biorąc chrust, który mu Niemeczkys ustąpił. Ale przy tej okazji rozegrały się namiętności zazdrości i nienawiści, dawno nurtujące między mymi sługami a Niemeczkysem.

Piotr Skrebys nie tylko insynuował na Niemeczkysa i jego szwagra Bolesława Małcina (z Sylwestrowiczów), Niemeczkys zaś — insynuował na Piotra, jako wspólnika Bałtrukiewicza. W Gaju kradzieży jest dużo, wykrywa się — mało. Kradzież leśna rozpowszechniła się i walka z nią jest bardzo trudna. Zwalczanie sprawcy jest trudne, sankcje karne są słabe, wymiar sprawiedliwości — bardzo powolny i formalistyczny.

Jeszcze o księdzu Birutowiczu i Papie. Papa poskarżył ks. Birutowicza biskupowi, na co Birutowicz się obraził i więcej nie chciał już nie tylko przez patriotyzm litewski, ale z zasady przez zadrażnienie ambicji uporu litewskiego, — wręcz oświadczył, że „niedoczekanie pana Römera z Bohdaniszek, iżby kiedy usłyszał z ust moich ewangelię po polsku!" I istotnie Papa, ilekroć był w kościele w Abelach, to że zawsze niemal słyszał ewangelię li tylko po litewsku wyłącznie, natomiast od innych i w szczególności od Maryni i Bronia Römerów z Antonosza słyszał, że ks. Birutowicz — owszem — czytuje ewangelię i po polsku i po litewsku. Okazało się, że ks. Birutowicz, wchodząc na ambonę, przedewszystkiem rzucał okiem na ławy Römerów i jeśli stwierdzał obecność Papy, to ewangelię odczytywał wyłącznie po litewsku, a jeśli Papy nie było, to wygłaszał ją w dwóch językach. Papa, obrażony, przestał jeździć do kościoła do Abel. Taka to była wojenka lokalna litewsko-polska między ks. Birutowiczem a Papą. Na starość jednak — przez czas Wojny, okupacji niemieckiej i zwłaszcza okupacji bolszewickiej w roku 1919 — wspólne wrogowie, wspólna niedola i krzywda kazały Papie i Birutowiczowi zapomnieć tych żalów wzajemnych i nie tylko zrozumieć, ale jeszcze uznać zacność wzajemną i szanować się a nawet polubić. W ostatnich miesiącach przed śmiercią Papa już się o Birutowiczu wyrażał z wielkim szacunkiem, z sympatją i uznaniem, a Birutowicz też szanował Papę. I ks. Birutowicz pochował właśnie swego przyjaciela - wroga Papę i teraz, gdy chodzi o odprawienie nabożeństwa za duszę Papy, — zwracamy się li tylko do sędziwego starca ks. Birutowicza, który znał Papę i który szanuje pamięć jego serdecznie.

3 stycznia, rok 1931, sobota.

Pogrążony byłem dzisiaj w moje listy dawne, które przywiozłem z archiwum. Na razie wyjąłem listy z roku 1910, zarówno te, które pisałem ja sam do Mamusi, do Maryni, do Reginy, do Stanisława Zy[illegible]żanowskiego, jak te, które pisane były w tym czasie do mnie przez różne osoby. Rok 1910 — to był rok mego rozstania się z Reginą i urodzenia córki — Celiny Römerówny. Ciekawe z tych listów dedykowałem Jadzi. Uwydatniają one dobrze mój dramat [illegible]. Ten okres mam w korespondencji mojej, mający charakter ściśle osobisty, będzie mógł interesować zarówno córkę moją, ale i dla mojej biografii może być wartościowy.

Dziś — jak zwykle ostatni dzień w Bohdaniszkach. Jutro bowiem jedziemy z Jadzią na kilkanaście do chrztu synka Stefci Borejszowej, córki Jani. Trzeba będzie jechać do Rakiszek i do wioski [illegible]. Cały więc dzień jutrzejszy na to wyjdzie. A pojutrze już wyjadę do Kowna na pierwszy pociąg.

Mróz ustaje. Spadł do 4° Réaumur'a i na [illegible] zmiękczony. Na podróż jutrzejszą to bardzo przydatne. Wiatr się też zmienił na zachodni.

4 stycznia. rok 1931. Niedziela.

Chrzciny u Barcisiów w wiosce Spėčiūny gminy Rokiš stacji pod Poniemuniem. Młoda Bolesławowa Barcisiowa, matka dziecka, — to Stefcia Čepasówna, siostra Jadzi. Jest to więc wszystkich owoc zbliżenia się w tym małżeństwie dwóch rodzin — Čepasów i Barcisiów.

Wybrałem się z Jadzią w wielkich sankach parokonnych — parą koni obok; powoził Janek Čepas, brat Jadzi. Mrozu nie było, ani też odwilży. Termometr pokazywał 0°. Ale droga okazała się w rozpaczy, niewyjeżdżona, bo w nocy padł śnieg, a przedtem przez tydzień dął wiatr mroźny, tworzący zaspy. Szczególnie parą koni jechać było ciężko. To jeden to drugi koń ciągle się po bokach drogi zapadał, sanie się wywracały, ale Janek powoził świetnie i nie wywrócił nas ani razu. Aż do Rudel jechaliśmy po bezdrożu, — było to prawdziwe męczarnie. Za to przez las Jedelski i gościńcem jechało się świetnie. Nie dojeżdżając Rokiszek zawróciliśmy na gościniec Poniemuński, którym się jedzie górą, i niebawem przez wieś Pogrumdzie dojechaliśmy do Spėčiun. Tam już nas czekano. Dano nam herbaty i jadła wszelkiego (kiełki na jajach, kiełbasa świeża i schab, pieczeń wieprzowa, kapusta kwaszona do tego, ser domowy świeży i piwo domowe mocne) i wyprawiono z dzieckiem do kościoła. My z Jadzią jechaliśmy na kumów, Čepasowa — matka wiozła dziecko. Chrzcił ksiądz prałat Łabanowski. Imiona nadano dziecku: Michał-Leonard. Wróciliśmy z dzieckiem do Spėčiun, gdzie nas przyjęto obiadem. Byli tam domownicy — starzy Barcisiowie, stary stryj - kawaler, typowy w domach gospodarskich litewskich, młodzi Bolesławowie Barcisiowie, z górą raz — siostra rodzona Bolesława Barcisia z mężem, starzy Čepasowie, Jadzia i jej brat Janek i ja. Wróciliśmy do domu koło 9 godz. wieczorem

5 stycznia. rok 1931. poniedziałek.

Niedziela — ostatni dzień przebywania mojego w kraju wileńskiego — cichego, drogiego domu, komnaty, ciszy wiejskiej, gaju kochanego...

Wyjazd do Kowna. Nauczeni doświadczeniem wczorajszym — pojechaliśmy do Abel w saniach jednokonnych. W nocy i rano uśmierzyło jeszcze. Odwilż. Jechaliśmy na Antosnow, bo tamtędy droga lepiej wyjeżdżona.

Z Abel jechaliśmy do Radziwiliszek ekspresem, łączącym Berlin z Dyneburgiem (punktem połączenia z Rosją). Obiad zjedliśmy w wagonie restauracyjnym — była to nowina dla Jadzi.

Do Kowna dojechaliśmy koło północy.

6 stycznia.
rok 1931.
Wtorek.

Na dziś rano wyznaczone już miałem studentom egzamina. Stawiło się trzech. Ani jeden nie zdał celująco. Nie wychodziłem z domu wcale. Pracowałem.

Do Kowna przywiozłem tym razem Kazimierza Jankowskiego. Powiększa to znowu nieco mój rozchód na służbę, bo nie mogę nie płacić Kazimierzowi żadnej pensji, gdy nim rozporządzam i używam do usługi. W Bohdaniszkach był on u mnie na chlebie łaskawym, pensji żadnej nie pobierał, mając tylko przytułek i utrzymanie; bo tam tylko, gdym był w Bohdaniszkach, usługiwał mi osobiście, poza tym musiał doglądać domu, pa- lić rano w piecach — i wszystko; Felicjanie jednak więcej się ruszał, więcej coś w gospodarstwie innym poma- gał i był użyteczny. Dawałem mu odzienie gotowe, co rocznie, ogółem ~~[illegible]~~ mniej więcej po ± 150 litów na rok. Ale gdy go tu wziąłem, będę musiał mu pła- cić pensję, choć go tu bez żadnej umowy wziąłem. Jego usługa jest bowiem więcej warta, niż społeczny po- żytki. Kazimierz jest żywy, rozsądny, zręczny i uczciwy! Takiego chłopca, jakich dziś ze świecą szu- kać trzeba. Ciekawy też jest wszystkiego, pełny życia, mimo mój wiek podeszły (50 lat). Przypomina mi on też młodość i dzieciństwo moje, całą przeszłość, Bohda- niszki przedwojenne, Zaniów.

7 stycznia.
rok 1931.
środa.

Byłem już w Radzie Stanu na posiedzeniu komisji [illegible], doraźnej, która kończy ~~drugie~~ drugą naradę projektu ustawy rządowej o ~~[illegible]~~ ustroju [illegible] i nie bawiąc już wniesie tę drugą naradę pod obrady plenum.
Jakoś w tym roku Rada Stanu skupiła swoje prace niemal wyłącznie do komisji. Działalność jej ~~to~~, która nigdy zbyt twórczą nie była, zwęziła się znacznie i zredukowała do kilku prac komisyjnych. Produkcja jej jest bardzo mała. W mieście zyskała ona nazwę „siedmiu braci śpiących." Zresztą trudno braciom nie spać, gdy się im inicjatywy nie daje i sprowadza się do roli przeglądaczy w drobnej akcji rozpatrywania ustaw lub opracowania kilku [illegible] projektów rządowych — zwykle nie ~~[illegible]~~ najaktualniejszych.

8 stycznia, rok 1931. Czwartek.

W Kownie nic, zdaje się, nowego przez święta nie zaszło. Poza urzędowymi dosyć bardzo zmniejszonymi w imię oszczędności koncertowych raoutów spotkania nowego roku, to też żadnych uroczystości większych w noc Sylwestrową nie było.

Kler wystąpił z propagandą przeciwko zamierzonej metrykacji cywilnej i ślubom cywilnym, których ustawy projekt ja właśnie wespół z referentem Rady Stanu Jankowskim studjuję. Zdaje się, że episkopat litewski wydał z tej okazji list pasterski do wiernych, traktujący o sakramencie małżeństwa, oczywiście i nie wiążącym stosunek, który poza tym jest nazwany li tylko brudnem konkubinatem. Nie wiem, czy nasz episkopat nie zdaje sobie sprawy z tego, że projektowana reforma ustanowi tylko fakultatywną metrykację cywilną i małżeństwo cywilne, nie tykając metrykacji i małżeństwa kościelnych, czy też traktuje on Litwę, jako kraj, mający być tak dalece oddany władzy Kościoła, że nawet niewierni wolnomyśliciele mają być, jak w średniowieczu, zmuszani do wyboru między poddaniem się rozkazom Kościoła a konkubinatem.

Zaprojektowana z inicjatywy Krzeskiego pogadanka elementów przodującej inteligencji bezpartyjnej i postępowej ma się odbyć jutro. Czy się co z tego wyłoni — nie wiem. Może — pismo. Toby było coś konkretnego i może dodatniego. Zresztą temat i cel tej pogadanki — to jeśli nie spisek, to niewinne. Zobaczymy, co to będzie. Gdybyśmy byli w dobie rządów Voldemarasa, to ~~władze mogłyby~~ nie jest wykluczone, że władze mogłyby z takiej pogadanki zainscenizować drugą sprawę Pajaujisa, albowiem i tam nie wiele coś ważnego było.

9 stycznia, rok 1931, piątek.

O godz. 8 wieczorem odbyło się u Kvieski zebranie elementów inteligenckich dla naradzenia się nad sytuacją kraju i nad tym, czy nie należałoby coś przedsięwziąć i czynnikom najwybitniejszym inteligencji i wartości personalnej. Obecni byli: ludowcy partyjni Kvieska, prof. Lašas i Žygelis i bezpartyjni prof. Krewe-Mickiewicz, wybitny literat Vaičiūnas, Augustaitis, prof. Žemaitis, dr. Sudavičius (b. poseł do II Dumy Państwowej w Rosji), adwokat Skipitis, prof. Janulaitis, prof. Dubas, prof. Kazimierskiewicz i ja. Było proszonych więcej, którzy nie przyszli, jak profesorowie Michał i Wacław Biržiškowie, prof. Leonas, Čiplijauskas... Zebranie bardzo ciekawie i treściwie zagaił i wstępnie całą naszą przewodnią myśl typowo i klasycznie bezpartyjny prof. Krewe-Mickiewicz, światła głowa, człowiek taktu, wrażliwy na wszelkie zagadnienia życia, artysta, jeden z najwybitniejszych literatów litewskich, który łączy twórczy z twórczością analityka nawet w polityce. Krewe-Mickiewicz bardzo trafnie dotknął i w zagajeniu wyjaśnił istotę tego, co taka grupa inteligencka mogłaby do zrobienia, jak też te postulaty wymagałaby tak, iż postulaty jej i ona wstępnie do uchwał. Mianowicie Krewe uważał za możliwe dwa kierunki akcji ewentualnej: jeden — to byłoby wypracowanie wszechstronnego, wyczerpującego memoriału, w którym byłyby rozważone krytycznie wszystkie zagadnienia aktualne, dotyczące ustroju państwa; drugie — co stanowiłoby akcję doraźną, od razu, wręcz nie zwlekając przedstawienie uwag do wiadomości, wraz do współpracy z nim, zwracając jego uwagę na dwie najważniejsze bolączki chwili bieżącej: konkordat z Watykanem, dający pierwszeństwo w polityce Kościołowi, i brak najżywotniejszej rzeczywistej ustawy wykonawczej do konstytucji z r. 1928, utrzymujący i przedłużający w nieskończoność prowizorium konstytucyjne poprzednie, oparte nawet nie na tej konstytucji i nawet nie na jakimś, ale na człowieku, na jednym jedynym organie państwowym, ale na człowieku, na jedynym prezydencie swoimi ściśle osobiście. Było jeszcze przez Krewego podnoszone kwestia potrzeby zorganizowania się naszej grupy, ale kwestia ta na razie nie została wyczerpana, bo stronnictwo polityczne nie tworzymy i nie stworzymy, a kwestia organizacyjna wyłoni się dopiero później, jako kwestia środków i metod, zależnie od tego, co zechcemy zrobić. W dyskusji wyłoniło się sprecyzowanie, rozwój zagadnień na razie i ostro doraźny do uchwał. Wybraniona została jedna komisja w osobach prof. Krewe-Mickiewicza, Janulaitisa i mnie dla zredagowania projektu memoriału do rządu ze wskazaniem na szkodliwość istniejącego konkordatu i przeciw zwlekaniu z wykonaniem potrzeby a nawet konieczności organicznej tego, i wykonania ustawy wykonawczej ściśle do ustroju państwa, określającej ustawy wykonawczej ściśle do konstytucji 1928 r.. Projekt ten będzie projektu memoriału zredagowany przeze mnie. Druga komisja w składzie

146. prof. Lašas?, Kvieski, Augustaitisa i dr. Sudavičiusa wybrano dla wystudiowania kwestii sprawie jakiegoś dla pisma; trzecia komisja, z [illegible], której zadania nie ponazwano, wyłoniono jako organizacyjną.

10 stycznia. roku 1931. sobota.

„Dwie dziurki w nosie — i skończyło się*" — oto cały dziennik na dziś, bo więcej na dziś czasu nie mam, a zresztą nic szczególnego się nie stało.

Na pozawczorajszym zebraniu u Kvieski nastrój był wielce
opozycyjny w stosunku do rządów obecnych, ile antyklerykalny.
Jest to charakterystyczne dla t. zw. postępowej inteligencji, ~~i~~
* niezorganizowanej partyjnie. Pożądaną jest dla tej inteli-
gencji wielce pewna określona forma ustroju, mająca stano-
wić nawet dokonanie w sobie, bez względu na to, kto z tej formy skorzysta i jaki
z niej zrobi użytek, ale taka forma do zwalczania, która będzie odpowiadała
układowi czynników rozwojowych kraju i zapewni ewolucję postępową prawo-
rządności i samodzielności społecznej. I ponieważ elementy partyjne opie-
rają się na postulacie restauracji status quo konstytucyjnego z roku 1922
i wiążąc się pod tym hasłem, nie chcą się wdawać w dyskusję co do tego,
co z tego wynika, a przeto są skłonne do kontaktu z Chrześcijańską De-
mokracją, której pozycja jest najsilniejsza i która domaga się tego samego,
to znaczy powrotu do konstytucji z r. 1922, aby dopiero potem zastanowić
się nad ewentualną reformą, wykonaną „legalnie", — to inteligencja
bezpartyjna postępowa tego się właśnie boi, bo powrót do konstytucji 1922
r. oznaczałby nowe zapanowanie Chrześcijańskiej Demokracji i nastanie
[illegible] rozwoju tak w prawodawstwie, jak w administracji i samorządzie,
wolności społecznej, jak wreszcie w projekcie „legalnej" reformie konstytu-
cyjnej, którąby dokonała metodą „sejmową" Chrześcijańska Demo-
kracja; podtrzymałaby się wyraźnie o reformę taką, w ~~której~~ którejby prze-
wagę rządów klerykalnych była ratyfikowana jeżeli nie umocniona, to
na bardzo i bardzo długo. Chrześcijańskiej Demokracji jest dobrze, dlatego
~~potrzebna jest~~ ~~jej~~ jej jest potrzebna restauracja konstytucji z r. 1922
(konstytucji parlamentaryzmu i sejmowładztwa), i nie też o tym dobrze
i właśnie dlatego jest taka niechętna i tego się boi bezpartyjna inte-
ligencja postępowa. Klerykalizm też takiej właśnie inteligencji bezpar-
tyjnej postępowej przedstawicielami są wczoraj tej wybrani przez ze-
branie pozawczorajsze członkowie komisji memoriałowej: Janulaitis,
Krėvė-Mickiewicz i ja. Natomiast inteligencja „demokratyczna" par-
tyjna (ludowcy) jest w rozdrożu i jej filary (dr. Šliūpas, jak się okaza-
ło z relacji Janulaitisa, — Michał Sleževičius) stoją mocno na stanowisku dys-
kusji hasła parlamentaryzmu i sejmowładztwa czyli konstytucji 1922 r. i
przeto są skłonni do współpracy z Chrześcijańską Demokracją w opozycji politycznej;
przy tym samym stają się oni świadomie czy bezwiednie zjednani czy podkładami
zapanowania dalszego przez Chrześcijańską Demokrację. Obecni na zebraniu lu-
dowcy — Kviecka, Lašas, Žygelis — opowiadali przeciwko utrzymaniu nie-
tego przejścia z przodem partii, ale, zdaje się, nie bardzo się w tej sytuacji orjen-
tują i w gruncie rzeczy nie rozumieją doniosłości alternatywy. Michał Sleževičius
tylko legalnej i ścisłej partii na razie, ale ludowcy, który tego nie pojmuje, idą po
tej linii legalizmu, nie zważając się z rzeczywistością [illegible] rządową, tyl-
ko tej linii i ludowej, która dziś potępia a poniekąd nie wolności [illegible] i partyjnej, lecz
postulatu [illegible] kojarzonej relacji klerykalnej. Nie ma stwierdzam głosu u ludowców.

11 stycznia.
rok 1931.
niedziela.

75

147. 148.

12 stycznia.
rok 1931.
poniedziałek.

W ubiegłym tygodniu parę dni w Kownie bawiła Elizka Komorowska i jej syn Julek. Przyjechali w sprawie Kierzców, folwarku posagowego Hani Julkowej Komorowskiej na Żmudzi. Do folwarku tego opiera ona roszczenie na zastosowanej poprawce do Reformy Agrarnej. W myśl tej poprawki dla przyznania jej własności udowodnione być powinno jej samodzielne odrębne posiadanie tego folwarku w czasie ogłoszenia ustawy zasadniczej o Reformie Agrarnej (kwiecień roku 1922). Sprawę z ramienia Hani prowadzi młody adwokat Naślimas (mój uczeń z roku akademickiego 1923-1924). Sprawa była już na dobrej drodze, zeznania dzierżawcy i świadków, świadectwa gminy były dla Hani jak najlepsze. Ale w Zarządzie Reformy Agrarnej napotkała ona na opór i zdaniem sam dyrektor Dziewałtowski jest przeciwny przyznaniu Hani tej własności. Elizka więc z Julkiem czynią tu zabiegi o uratowanie Kierzców. Elizka dowiadywała się za mną, była na audiencji u Prezydenta Rzeczypospolitej Smetony i stara się o to, aby decyzja była przeniesiona z Ministerium Rolnictwa do Gabinetu Ministrów. Dziś miał ~~referować~~ sprawę Prezydentowi adwokat Naślimas, jest to owoc audiencji Elizki. Naślimas telefonował mi do Rady Stanu, że sytuacja przedstawia się dobrze.

Julkom i Elizce bardzo na Kierzcach zależy. Ułożyła się ona z Julkami, że o ile Kierzce zostaną przyznane Hani, to ~~[illegible]~~ Elizka z Julkami dokonają zamiany wzajemnej; odda ona Julkom 80 ha ziemi w Kowaliszkach, co ich własność w jednym zwartym obszarze podniesie do 160 ha i do możności rozwinięcia gospodarstwa, a za to sama weźmie Kierzce i przeniesie się tam mieszkać na stałe z córkami. Kierzce mają zabudowania i dobry dom mieszkalny. Przy tym ona stanowiłaby własność posagową Ditki, która to ułatwi wyjście za mąż, a w każdym razie do podstawy samodzielnej do pracy i utrzymania. Lidce zaś Elizka odda bezpośrednio kamienicę wileńską po ś.p. Cioci Tyszkiewiczowej i Szyszli-Ożonkowej. Dla Komorowskich przeto Kierzce — to rzecz wielkiej wagi.

13 stycznia, rok 1931. Wtorek.

Posiedzeń plenarnych Rady Stanu nie mamy już od bardzo dawna. Wogóle praca kolegjalna Rady Stanu rozprzęga się. Na miesiąc Rada Stanu zyskała tytuł „Siedmiu braci śpiących" — tytuł zasłużony. Šilingas, zdaje się, bierze do serca te przezwisko, ale żeby coś zrobił rzeczywiście dla uzdrowienia tej instytucji — nie widać. Sam on najwięcej zawinił, bo sam nagiął do tego, by Rada stawała się przybudówką rządu, wreszcie z przybudówki rząd ma koncesji mało, a członkowie Rady są zbyt starzy i mdli ludzie, aby w charakterze przybudówki mogli stanowić zbyt miłą zabawkę. Cała umiejętność „ruchliwości" Šilingasa sprowadza się do dwóch rzeczy: z jednej strony do doraźnych zgłębiań kruczków prawniczych w sprawie Kłajpedy lub konkordatu z udziałem Tadeusza Petkevičiusa i paru innych [illegible] zbędnych, z drugiej — do wydoskonalania kilku prawodawczych projektów w komisji redakcyjnej, gdzie praca stylizacyjna drobiazgowa zabiera kilku [illegible] członkom Rady (Masiulis, Papečkys, Stankus, Šilingas) całe dnie bez wytchnienia i wszystkie godziny [illegible], wolne od posiedzeń innych komisyj. Pod taką batutą, jak Šilinga, Rada Stanu jest skazana na bezpłodność.

14 stycznia. rok 1931. środa.

Sprawa „metrykacji cywilnej" powraca, zdaje się, wysuwając się nie mniej, niż sprawa zatargu między rządem a władzą kościelną. Gdy się mówi „metrykacja cywilna", to się u nas ma na względzie projekt uregulowania ksiąg stanu cywilnego osób, które nie należą do żadnego kościoła, i równolegle ustawa o małżeństwie cywilnym i rozwodach dla tychże osób. Nie jest to wcale skasowanie metrykacji kościelnej czyli odebranie funkcji prowadzenia ksiąg stanu cywilnego z rąk duchowieństwa, które u nas wykonywa tę funkcję z ramienia czy w zastępstwie państwa, — duchowieństwo każdego wyznania dla wiernych odpowiedniego kościoła, — ani też nie jest to powszechnie obowiązujące państwowe małżeństwo cywilne (świeckie), któreby zastąpiło małżeństwo kościelne aktem pozytywnym, pozbawionym wszelkich cech i skutków prawnych w państwie. Reforma więc, o której się u nas pod tą nazwą mówi, jest bardzo umiarkowana i połowiczna, która zakłada w umiarkowanej dozie zaledwie w sobie to, co gdzieindziej w Europie jest w całej pełni wykonane. Nie jest też ta reforma kwestią u nas nową. Wałkuje się ona przez całe pierwsze 10-lecie Niepodległości. Jest ona wyrazem kompromisu między dwiema zasadami, wyrażonemi w obydwóch konstytucjach litewskich — z roku 1922 i z roku 1928. Jedna z tych zasad konstytucji, przyjęta jeszcze w swoim czasie przez Chrześcijańską Demokrację, głosi, że wierni jakiegokolwiek kościoła, którzy dopełnili aktu stanu cywilnego u swego duchownego, nie mogą być zmuszani do ponowienia tego aktu wobec jakichkolwiek urzędów. Nadaje to ślubom małżeńskim kościelnym cechy aktu państwowego i zarazem czyni metrykację kościelną aktów urodzenia, małżeństwa i śmierci metrykacją urzędową. Inna natomiast zasada konstytucji zastrzega wolność sumienia i przekonań religijnych obywateli, co niejako zobowiązuje państwo do ustanowienia równolegle metrykacji świeckiej i ślubów małżeńskich świeckich dla tych, którzy w myśl swojej wolności konstytucyjnej chcą być bezwyznaniowi i nie mogą być zmuszani do poddawania się praktykom religijnym w sprawach małżeństwa, rejestracji urodzin i śmierci. Dla tych właśnie osób niezbędna jest w myśl tej drugiej zasady konstytucyjnej „metrykacja cywilna". Przed laty 5-10 kwestię metrykacji cywilnej (świecko-państwowej) podnieśli wolnomyśliciele, którzy z dr. Janem Šliupasem i nieboszczykiem Kasperowiczem na czele założyli „Towarzystwo Etyczne" i wystąpili do Rządu z inicjatywą. Po różnych targach minister spraw wewnętrznych ówczesny Okulicz (z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji) przyznał pewnej sekcji tego Towarzystwa prawo rejestrowania aktów stanu cywilnego członków Towarzystwa, [illegible] kwestię tymczasem i [illegible] rejestrowania aż do zaczęcia przyjęcia ustawy.

15 stycznia. rok 1931. Czwartek.

Wznowiłem dziś wykłady po przerwie świątecznej. Jest to pierwszy dzień semestru wiosennego. Znowu studentów zebrało się wcale niemałe grono, było i colloquium.

Nie mam czasu pisać dłużej.

16 stycznia,
rok 1931.
piątek.

W sprawie „metrykacji cywilnej".

Za rządów ministra spraw wewnętrznych, ludowca Żołkowskiego, obecnego ~~prok~~ podprokuratora Trybunału, — Żołkowski był ministrem spraw wewnętrznych w jednym z koalicyjnych gabinetów, zdaje się, gabinetu Sleżewiczowskiego, w którym teki były podzielone między ludowcami i chrześcijańskimi demokratami, — wydany został przez tegoż Żołkowskiego główny cyrkularz, zalecający wszystkim gminom i samorządom miejskim prowadzenie ksiąg dla zapisów aktów stanu cywilnego — urodzeń, małżeństw i zgonów — osób, nie należących do żadnego wyznania i nie uznających władzy duchowieństwa. Niektóre gminy i miasta zaczęły stosować cyrkularz Żołkowskiego i w myśl tegoż cyrkularza minister spraw zagranicznych Sleżewiczowski zarządził także rejestrację świecką aktów stanu cywilnego obywateli litewskich zagranicą przez konsulów litewskich. Niebawem wszakże ~~[illegible]~~ za tegoż gabinetu Sleżewiczowskiego, czy też za gabinetu Petrulisa czy Tumėnasa, ówczesny minister sprawiedliwości Tumėnas zakwestjonował legalność cyrkularza Żołkowskiego, uważając, że sprawa ta może być rozstrzygnięta li tylko ustawą, nie zaś rozporządzeniem administracyjnym. Po uzyskaniu opinji ówczesnej „Komisji juryskonsultów" Gabinet Ministrów podzielił wątpliwości Tumėnasa i cyrkularz Żołkowskiego ~~[illegible]~~ uchylił. Sprawa weszła na tory przygotowań do reformy ustawodawczej. Nad opracowaniem projektu metrykacji świeckiej i małżeństwa cywilnego pracował departament wyznań, który był wówczas w Ministerjum Spraw Wewnętrznych, obecnie zaś jest przeniesiony do Ministerjum Oświaty. Dyrektorem departamentu wyznań był wtedy znany poeta i [illegible] ks. Prapuolenis, liberał, osobiście daleki od klerykalizmu, dziś zamieszkały w Połądze i już prestarzały. W przeciwieństwie do większości kleru i do konserwatywnych klerykałów — ks. Prapuolenis był zwolennikiem zdecydowanym metrykacji świeckiej i nie był zwolennikiem małżeństwa cywilnego, przyznając więc obowiązkowość? konieczności [illegible] do kościelnego. Z Prapuolenisem współpracował w tworzeniu adwokat Dominik Narjelewicz, ówczesny juryskonsult Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Opracowany przez ks. Prapuolenisa z udziałem Narjelewicza projekt został przedstawiony do „Komisji juryskonsultów", która w osobie głównie Kalwaitisa poczyniła szereg uwag i poprawek do pewnej przeróbki projektu. W roku 1926 za rządów lewicowej koalicji ludowców i socjalnych demokratów, gdy ministrem spraw wewnętrznych był eser adwokat Požela, — Ministerjum Spraw Wewnętrznych skorzystało z [illegible] projekt Prapuolenisa, licząc się z uwagami i poprawkami „Komisji juryskonsultów", i wniosło ~~[illegible]~~ poprawiony projekt do Sejmu. Projekt utknął w jakiejś komisji sejmowej i Sejm do zamachu stanu nie zdążył już projektu rozpoznać.

Dalszy ciąg do innej okazji.

Dziś znowu nie mam czasu na dziennik.

17 stycznia rok 1931. 78

sobota.

18 stycznia.
rok 1931.
niedziela.

Miałem dziś raz bardzo zajęty: od samego rana studenci, z którymi sprawdzałem tłumaczenie konstytucji Danii i ~~ustawy~~ aktu unii duńsko-islandzkiej, potem posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie, potem miałem gościa w osobie majora Łykusa, potem przyszedł syn starego Kazimierza — Kazimierz (zwany Kazik) Jankowski, potem był u mnie dla wywiadu w sprawach prac Rady Stanu student-dziennikarz z „[illegible]", wreszcie byłem na herbatce u Dr. Sudowicza, gdzie się odbyło kolejne zebranie grona bezpartyjnej inteligencji postępowej. Dopiero o 9-tej wieczorem byłem wolny. Moim pracom naukowo-literackim nic dziś czasu udzielić nie mogłem.

Na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego rozważaliśmy dziś między innymi kwestję zaangażowania do Wydziału dwóch nowych członków profesury z łona prawników kłajpedzkich dla wykładów prawa cywilnego i karnego, obowiązującego w kraju Kłajpedzkim. Zaproponowane zostały kandydatury sędziego Trybunału Hesse'go i adwokata Meyer'a. Ostatecznie kwestja nie została jeszcze rozstrzygnięta.

U Dr. Sudowicza na herbatce zebrało się to samo zasadnicze grono, które brało udział ~~[illegible]~~ przed 10 dniami w zebraniu u [illegible]. Nieobecny był tylko Dr. Leimas, zaś obecni byli trzej nowi: prof. Wiktor Biržiška, Andrzej Domaszewicz i ktoś trzeci (nie pamiętam — kto). Komisja w osobach Krėvė-Mickiewicza, Janulaitisa i mnie, której było zlecone ułożyć projekt memorjału do rządu, jeszcze się z tego zadania nie wywiązała; każdego projektu polecono ułożyć mnie, ale w wykonaniu nie jest to rzecz tak łatwa, to też nie zdążyłem przygotować. Natomiast perspektywa wydawania miesięcznika okazała się wielce [illegible], wobec czego zebranie wzięło się do tego zaraz. Komitet redakcyjny wybrano niezbyt fortunnie w osobach ludzi niezbyt wytrawnych, jak Domaszewicz, Dubas i ktoś jeszcze. Ani ja, ani Krėvė-Mickiewicz nie zgodziliśmy się wejść doń. W sobotę ma się odbyć wspólne zebranie komisji memorjałowej i komisji redakcyjnej dla ustalenia tekstu memorjału i zasad wydawnictwa miesięcznika, w których granicach miesięcznik ma być dyskusyjny, przeznaczony przedewszystkiem do skrystalizowania się inteligencji postępowej bezpartyjnej.

19 stycznia, rok 1931. poniedziałek. 79

Jeszcze o „metrykacji cywilnej". Szczegółowo wiem o tym, że
rząd przesłał do Rady Stanu projekt ustawy o „metrykacji cywilnej",
– wiadomość ta wywołała sensację. Dziennikarze, jak zwykle,
nie omieszkali przekręcić faktu i podali w gazetach, że to prez.
min. Tubelis polecił mnie osobiście opracować ten projekt.
Co do treści i programu reformy – to prasa żadnych szczegółów
nie podała, ale każdy prawie domyślił się, czego chodzi. Kler
zajął stanowisko wrogie, księża na prowincji gorszą się, konfe-
rencja biskupów litewskich miała rozważać kwestię, zwołana
biskupi wydali nawet zbiorowy list pasterski, przypominając
[illegible] o świętości sakramentu małżeństwa, jako głos
najwyższej moralnej społeczeństwa, a do mnie posypały się
listy z prowincji i nawet z Ameryki od rozmaitych pół-
główków, wolnomyślicieli i twórców nowych religii ([illegible]
wy „Visuomenis" — [illegible] — założyciel litewskiej
religii społecznej — coś w rodzaju pozytywistycznej
Augusta Comte'a), zalecające różne środki i pro-
jekty na pogrzebanie kościoła i duchowieństwa.
Mając sobie przydzielonego do pomocy referenta Rady
Stanu Dembowskiego — przestudiowałem uważnie
z nim projekt ustawy, streściłem jego braki i wady,
wystudiowałem cały szereg zagadnień, które reforma
metrykacji i ustanowienie fakultatywnego mał-
żeństwa cywilnego budzi, i obecnie w porozumieniu
z prezesem Rady Šilingiem zwołuję posiedzenie
z udziałem ekspertów dla omówienia zasad reformy.
W charakterze ekspertów zaproszę [illegible]:
Tumėnas z ramienia katolików, docent Stankiewicza
i podprokuratora Ž. [illegible]. Obrady te z nimi
zamierzam odbyć w łonie komisji sądownictwa.

155. 156.

20 stycznia, rok 1931. Wtorek.

Dziś wreszcie — po długiej porze międzysesyjnej przerwie — odbyło się posiedzenie plenum Rady Stanu (wyjątkowo bez udziału członka Rady Jurgutisa, który w ogóle przestał brać udział w posiedzeniach Rady Stanu i ogranicza się konsekwentnie i celowo do wykonywania czynności li tylko pomocniczych w zakresie projektów finansowych, trafiających do Rady, usuwając się przez to od współodpowiedzialności politycznej za kolegialną działalność Rady, a jak słychać — zamierza w ogóle się z Rady Stanu wycofać). Pierwszą część dzisiejszego posiedzenia plenum zajęła debata nad projektem ustawy o sądownictwie, przekazanym do plenum przez naszą komisję. Były to na razie tylko dwa rozdziały tego projektu, ale rozdziały najobszerniejsze zasadnicze, obejmujące 165 artykułów i traktujące o „sądach" i o „sędziach". Plenum jednak w debacie dziś wyrzekło się reformowania projektu komisji i samo nic nie uchwala, jeno podnosi zastrzeżenia i przekazuje do rozwagi komisji w drugim czytaniu przez nią projektu.

Na plenum dzisiejszym uchwalono przyjęcie do komisji drugiego referenta Rady w osobie młodego prawnika Nainysa, który przed kilku laty ukończył nasz Uniwersytet. Pierwszym referentem jest młody Raczkowski, który ukończył studia prawnicze w Rosji.

21 stycznia. rok 1931, środa.

Rano miałem w Radzie Stanu posiedzenie komisji cywilnej, na którym rozpoczęliśmy omawianie projektu rozdziału o prokuraturze, ułożonego przeze mnie. W zakresie tego rozdziału w pracach komisji oprócz jej członków rzeczywistych — [illegible], Kalnietisa, Masiulisa, mnie i prof. Kriščiukaitisa — bierze także udział zaproszony w charakterze nowomianowany prokurator Trybunału Kalvaitis.
Potem miałem godzinę wykładu na I semestrze.

22 stycznia. rok 1931. Czwartek.

Czwartek — to u mnie w tym roku przyjemny dzień, podczas Uniwersytetu. Od 10-12-tej w południe mam wykład w II semestrze, potem następuje colloquium do godziny, mniej więcej, 2-giej, wracam do domu na obiad, po obiedzie nie mam żadnych więcej studentów, żadnych tłumaczeń konstytucji, i mogę sobie swobodnie resztę dnia poświęcić pracy. Czwartek i poniedziałek — te dwa dni uniwersyteckie — mam też zupełnie wolne od pracy w Sądzie Stanu.

Kotunia Pruszanowska alarmuje mię z Wilna. Na naszą kamienicę po ś.p. Maryli [illegible]owej mamy kupca, który daje 30000 dolarów i gotów jest płacić w gotówce. Jednak Stefan Mieczkowski, prawowity spadkobierca, uchyla się i wymyka, uniemożliwiając dojście tranzakcji do skutku. Kotunia irytuje się, my też — Elizka Komorowska, Henryś Wołłowicz, ja — pozostali spadkobiercy. Elizka ewentualnie się do Wilna wybiera, posyłam jej więc Kotuni listy dla oddania [illegible].

23 stycznia, rok 1931, piątek. 81

Jakem wspominał — na mój wniosek Rada Stanu przekazała komisji szczególnej sprawę projektu metrykacji cywilnej i małżeństw mieszanych, który dotąd był wyłącznie w moim z udziałem referenta Raukovskiego ręku. Na dziś wyznaczone było właśnie posiedzenie komisji szczególnej w tej sprawie z udziałem biegłych. W charakterze biegłych na mój wniosek byli zaproszeni: adwokat docent Antoni Tumėnas, adwokat Nargelavičius i podprokurator Trybunału Żolkowski. Jeszcze przed kilku dniami Tumėnas w rozmowie ze mną zgodził się wziąć udział w tej naradzie. Jego obecność pożądana była nie tylko jako wybitnego prawnika i profesora prawa konstytucyjnego litewskiego, ale też, jako katolika, aby przy ustalaniu dyspozycyj reformy nie było uchybień legalnym prawom Kościoła, zagwarantowanym przez konstytucję i Konkordat. W świecie bowiem katolickim naszego kraju Tumėnas, który skądinąd jest jednym z leaderów Chrześcijańskiej Demokracji i był z jej ramienia kilkakrotnie ministrem i nawet prezesem ministrów, ma wysokie stanowisko prezesa Centrum Akcji Katolickiej (K.V.C — „Katalikų Veikimo Centras") i przeto autorytet niemały. Ale też widocznie ze względu na odpowiedzialność, którą nań wobec katolików to stanowisko nakłada, Tumėnas w ostatniej chwili od udziału w obradach nad projektem metrykacji cywilnej się cofnął. ~~Jest~~ Dzieje to wśród niechęci i nastroju burzy klerykalnej, jakoby ~~[illegible]~~ samo poruszenie metrykacji cywilnej wywołuje w kołach klerykalnych, uważających tę reformę, wypływającą z samych zasad konstytucji, za [illegible] w religii publicznej i przedstawiających w postaci zamachu na kościół, na katolicyzm, na wiarę świętą, na moralność chrześcijańską i t.d.. Oczywiście koła klerykalne, zaalarmowane wieścią o udziale Tumėnasa w obradach nad projektem, bojąc się, że autorytet katolicki zalegalizowanego przez nie projektem postawią za legitymację dla projektu i położyły wszystkie [illegible] Tumėnasa, aby się nie angażował [illegible], wpłynęły na Tumėnasa, aby się nie angażował [illegible] po porozumieniu z rządem i nami. Wobec tego onegdaj [illegible] postanowiłem zamiast Tumėnasa, który się cofnął, zaprosić w charakterze biegłego z ramienia kół katolickich — księdza prałata Šaulysa, profesora prawa kanonicznego na Uniwersytecie i wysokiego dostojnika w kapitule archidiecezjalnej Metropolii Kowieńskiej. Atoli ks. Šaulys nadesłał list odmowny. Odmowę swą motywuje tym, że metrykacja kościelna, zresztą oparta na konstytucji, funkcjonuje dobrze, a przeto żadnej potrzeby reformowania tejże nie ma, a gdyby zresztą mianowano ją reformować, to reforma taka byłaby możliwa jeno w drodze porozumienia z Watykanem, albowiem jest ona zafiksowana w Konkordacie. Jeżeli zaś chodzi o metrykację stanu cywilnego osób niewierzących i nie należących do Kościoła, to ks. Šaulys nie uważa siebie za znawcę tej kwestii i nie w tym zakresie do oświadczenia nie ma. ~~[illegible]~~ Dla tych powodów udziału nie weźmie.

159. 160.

24 stycznia, rok 1931. sobota.

Jeszcze o wczorajszym posiedzeniu komisji sądowniczej z udziałem biegłych w sprawie metrykacji cywilnej.
Odmowa udziału Antoniego Tumėnasa i księdza Šaulysa jest bardzo charakterystyczna. Charakterystyczne są z listu motywy odmowy ks. Šaulysa. Wszak o to właśnie chodzi, aby wprowadzić metrykację świecką i małżeństwo świeckie dla osób, nie życzących korzystać z metrykacji kościelnej i ~~[illegible]~~ małżeństwa kościelnego, i uzgadniając ze stanowiska państwowego oba systematy metrykacji — kościelny i świecki — nie dotknąć i nie obrazić jakichś słusznych i legalnych praw ani uczuć Kościoła. Tymczasem ludzie Kościoła, gdy się chce ich zdanie zapytać i gdy się ich zaprasza do przyczynienia rozstrzygnień, — przewrotny gest i usuwają się, zaznaczając, że metrykacja świecka dla bezwyznaniowców itd. więc ich nie obchodzi. Słuszne zdanie! A gdy potem ustawa o metrykacji, opracowana bez ich udziału, w czymkolwiek dotknie Kościoła, — to dopiero ~~[illegible]~~ bluźnierstwo i protest! Dlaczegoż zawczasu usuwają się od współpracy? czy to prowokacja?! Oczywiście gdyby świat kościelny katolików i świat bezwyznaniowy były od siebie tak wszystkie odseparowane, jak odseparowany jest wojujący bezwyznaniowiec dr. Šliupas od katolickiego Metropolity — ks. Skvireckasa, to nic byłoby łatwo. Metrykacja świecka i małżeństwo świeckie z jednej strony, a metrykacja kościelna i małżeństwo kościelne z drugiej — podzieliłyby każda odrębny zamknięty świat i nie miałyby żadnych punktów stycznych między sobą. Ale te dwa światy nie są tak odseparowane. Dzisiejszy bezwyznaniowiec może się stać jutro wierzącym i praktykującym katolikiem i odwrotnie, w małżeństwie każdy z małżonków może być innego — kościelnego i bezwyznaniowego — obozu, ustroju. Małżeństwo i metrykacja w tych wszystkich osób mogą być bądź ~~[illegible]~~ kościelnymi, bądź świeckimi.
List ks. Šaulysa [illegible] przez Šilingasa odczytany, aby go przedstawić Prezydentowi i Rzeczypospolitej.
Na zebraniu więc komisji poza członkami tejże — Čepulis, Kvieciński?, Žukauskas?, Mantvilas?, prof. Kriščiukaitis — stawili się w charakterze biegłych: Žilinskas?, Dobkevičius? i mnie — prof. Jakubėnas, który ~~[illegible]~~ się zaofiarował, i ks. superintendent Mazurkiewicz i pastor reformacki (kalwiński).
O tym obradach ~~[illegible]~~ narodni ~~[illegible]~~ napiszę jutro, jeśli będę miał czas.

25 stycznia. rok 1931. niedziela.

Jeszcze o pozawczorajszym posiedzeniu komisji sądowniczej z udzia-
łem biegłych w sprawie metrykacji cywilnej.
Rozpoczęliśmy od przedyskutowania postawionej przez mnie kwe-
stii preliminarnej — jaką mianowicie z dwóch możliwych za-
sad do metrykacji przyjmujemy: czy będzie to jednolita metryka-
cja cywilna, prowadzona przez urzędy państwowe i centralizowa-
na; w takim razie ~~ducho~~ bezwyznaniowy zwracałby się do
~~tego~~ tych urzędów bezpośrednio, wierzący zaś różnych wyznań
zwracałby się nadal, jak dotąd i jak im konstytucja gwarantuje,
wyłącznie do duchownych ~~swoich~~ swojego wyznania; duchowni zaś
po dokonaniu odpowiedniego aktu kościelnego — chrztu (obrze-
zania), ślubu, pogrzebu, — spisaliby akt i byliby obowiąza-
ni w pewnym terminie przesłać ~~go~~ go do urzędu państwowego
metrykacji dla wpisania do ksiąg. Tryb taki jest przyjęty we
Włoszech i Łotwie. Nie jest on przeciwny konstytucji naszej ani
nawet kanonom kościelnym katolickim, bo dla Włoch
ustanowienie go podpisany przez Ojca Świętego Konkordat.
Wreszcie nawet Konkordatowi tryb taki byłby, zdaje się,
przeciwny. Drugi tryb możliwy — to dwa, raczej kilka
metrykacyj równoległych, mianowicie, jak dotąd, ducho-
wieństwo każdego wyznania prowadzi swoje księgi metrycz-
ne dla aktów, sprawowanych względem swoich wiernych, zaś
równolegle do tych metryk kościelnych, mających moc le-
galną w państwie, ustanawia się jeszcze jedną kategorię
ksiąg dla aktów stanu tych osób, które są poza ~~wyznaniami~~
wszystkimi wyznaniami.
W dyskusji p. Kolumetis najmocniej bronił trybu pierwszego,
jako państwowo najbardziej racjonalnego. Żołkowski i
naczelnik Kriščiūnaitis wypowiedzieli się także za nim.
Natomiast Jokubėnas zalecał tryb drugi, jako mniej
konfliktowy i łatwiejszy do wykonania, bo budzący mniej
sprzeciwu ze strony wojującego katolicyzmu. Kriščiūnaitis
potem zaczął się też skłaniać do trybu drugiego. Osta-
tecznej decyzji kategorycznej na posiedzeniu tym
jeszcze nie powzięliśmy.

26 stycznia, rok 1931. poniedziałek.

Kartę dzisiejszą dziennika poświęcę akcji tej nowej grupy postępowej inteligencji bezpartyjnej, która się skupiła do pewnego działania za inicjatywą Kairiukštisa (właściwie ogromna inicjatywa wyszła z łona ludowców, którzy chcą pozostać oficjalnie na uboczu, ale mieć pewnego rodzaju wpływ na tym przedsięwzięciu, aby zaś sobie zawczasu umożliwić wyzyskanie i ewentualnie eksploatację tejże, — wydelegowali do tej inicjatywy swoich ludzi, jako mniej zaakcentowanych, jak Kairiukštis, prof. Lašasa i Žygelisa). Wspomniałem już, że ta grupa inteligencko-postępowa w toku kilku zebrań, odbytych u Kairiukštisa i dr. Ludowicza, ustaliła swoją akcję w dwóch formach: 1. w postaci wydawnictwa miesięcznika poważnego, przeważnie dyskusyjnego, przeznaczonego nie tylko i może nie tyle do propagandy jakichś haseł czy programu, ile do wzajemnego rozejrzenia się inteligencji postępowej w sytuacji i ustalenia postulatów dla budowy nowoczesnego gmachu wolnej i postępowej państwowości litewskiej, 2. w postaci memoriału do rządu (ściślej: Prezydenta Rzeczypospolitej), wskazującego na najaktualniejsze naszym zdaniem potrzeby dziś najpilniejszych reform: 1. załatwienia Konkordatu ze Stolicą Apostolską, jako szkodliwego państwu, bo uzależniającego stosunek państwa z czynnikiem wszechświatowym w kraju metodą układu z zorganizowaną potęgą obcą, jaką jest Watykan, i dzisiejszej akcji duchowieństwa katolickiego od początku społecznej bojowego, by jej dać podłoże polityczne, a wreszcie tak zredagowanego, iż faktycznie [illegible] niedozwolonych z dzisiejszej przyczyny w tej ingerencji kleru i Watykanu w funkcje społeczne państwa — zwłaszcza w zakresie wychowania młodzieży, w ogóle oświaty i kultury, 2. uregulowania ustawowego sytuacji konstytucyjnej prowizorycznej, biorąc za podstawę prowizoryczną konstytucję z r. 1928, — zwłaszcza w przedmiocie wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej i w przedmiocie Sejmu.

Jakem mówił — ułożenie tekstu projektu memoriału zlecone zostało komisji w osobach prof. Krėvė-Mickiewicza, prof. Janulaitisa i mnie. Komisja mnie ułożenie tego projektu przekazała. Napisałem to i mój projekt odczytałem w sobotę na posiedzeniu komisji, na którym obecna była także komisja redakcyjna miesięcznika w osobach [illegible], prof. Dubasa i Kairiukštisa.

Do jutra.

27 stycznia, rok 1931. Wtorek.

Muszę przyznać, że gdyby nie Krevė-Mickevičius, to cała akcja
memoriałowa grupy, zainicjowanej przez Krieckę, zeszłaby na
manowce jakiegoś nowego fajerwerku opozycyjnego w stylu pos-
tulatów ludowców, dwuznacznego bezwiednie czy świadomie na
rzecz chrześcijańskiej demokracji. Krevė-Mickevičius miał wy-
raźną odrazu orientację i szedł mocno i pewnie do celu. Zna-
lazł on we mnie i poniekąd w Janulaitisie poparcie dla swej
akcji. A jednocześnie imię Krevė'go, najgłośniejsze dziś w litera-
turze litewskiej imię, i imię, odbijające każdy zarzut, a przeto
nakazujące liczenie się, — dodawało każdemu jego słowu wagi,
zaś treść że słowo to było zawsze rozumne. Otóż Krevė
wciąż podkreślał i w szczególności mnie się zwierzał wie-
rzę, że chodzi mu o to, aby memoriał nasz nie był bynaj-
mniej opozycyjny, przeciwnie — natchniony duchem po-
mocy rządu i współpracy z nim. W takim też duchu zre-
dagowałem projekt memoriału. Oparłem go na zaufaniu
do Prezydenta, któremu los, wypadki (przewrót) i jego
zalety oraz zasługi osobiste powierzyły stery rzą-
du państwowego Litwy w celu jej uporządkowania. Nie
idzie o nawrót wstecz do obalonej konstytucji z r. 1922 i
do wskrzeszenia dawnego Sejmu i dawnego już z przed
przewrotu stanu rzeczy w memoriale, nie do
zaprzeczenia się zmianom, lecz do tego, który rządy
uważamy z tytułu wypadków i logiki rzeczy za prze-
wrotowe, i nie wołamy o oddanie władzy „gospodarzowi
przewrotowemu", jak woła obłudnie opozycja chrześcijańs-
ka i zarówno — opozycja ludowców, lecz wy-
rażamy nasz wniosek o ile można jak najszybszego
uporządkowania ustrojowego kraju, do którego Prezydent
jest powołany i sam się za powołanego uważa, oraz o
zatargu rządu z kołami klerykalnemi stycznymi po-
stawie rządu i dorywczymi na zasadzie Konkordatu.
W tym względzie memoriał, którego projekt uło-
żyłem, mógłby się stać punktem zwrotnym orienta-
cji kół bezpartyjnych postępowych, które się
tu pierwszy raz zwracają do rządu, próbując
nie przeciwstawić się im, lecz zsolidaryzować swoje postu-
laty z zamiarami i akcją rządu Prezydenta Smetony.

28 stycznia
rok 1931.
środa.

Ułożony przeze mnie projekt memoriału grupy do Prezydenta Rzeczypospolitej, utrzymany ściśle w tonie nie opozycji, lecz gotowości do współpracy i współdziałania z rządem, odczytałem w piątek na zebraniu komisji memoriałowej i komisji redakcyjnej; przyjęty został jednomyślnie (komisja memoriałowa: Kreve-Mickiewicz, Janulaitis i ja; komisja redakcyjna: Tomaszewski-Domański, prof. Dubas i Kwiecka). Co do formy memoriału, to jeden tylko Kwiecka, ludowiec partyjny, zakwestionował ją, zapytując, czy nie jest ona nieco za słaba, zbyt ugodowa i solidaryzująca się z rządem, opartym na będącym w przewrocie antydemokratycznym. Wszakże natychmiast Kreve-Mickiewicz i Janulaitis, który podziela zresztą nieco stanowisko zaufania i współdziałania z rządem w przebudowie konstytucyjnej państwa, ale także Tomaszewski-Domański i Dubas, których mniej pewny byłem, oświadczyli się przeciwko tym zastrzeżeniom Kwieckiego, choć może dla motywów innych, niż moje, Krėvės i Janulaitisa. Tomaszewski-Domański kierował się w tym względzie raczej taktycznymi względami, niż szczerym przekonaniem o stanowisku współpracy z rządem; w jego mniemaniu chodzi tu względnie o formę, by w grzeczny sposób powiedzieć prawdę nieco gorzką; tą prawdą, w jego pojęciu — dla rządu gorzką, jest stwierdzenie w memoriale, że władza Prezydenta Smetony jest oparta na przewrocie i przeto faktyczna, władza zaś ustalić jego prowizoryczność i reprezentatywność urzędowania państwa, nie zaś ostatecznie i kategorycznie unormowanie państwa. Co do mnie — to uważam nie za „gorzką" dla rządów Prezydenta Smetony, ale prawdę, popieraną opartą na analizie ścisłej stanu rzeczy, za tezę, a podstawę przyjętą przez samego Smetonę w akcie konstytucji z r. 1928.

Słowem — memoriał mój został przez obie komisje w głównych rysach zaaprobowany. Zastrzeżenia poczyniono, nie tylko w stosunku do części pierwszej, dotyczącej omawiania Konkordatu, polecając mi nieco uwydatnić ujemne cechy nie tylko w ogóle systemu konkordatowego, jako to uczyniłem, ale także w szczególności Konkordatu litewskiego. Z tymi zastrzeżeniami, stosownie do których poczyniłem parę małych uzupełnień tekstu, — memoriał mój wypłynąć ma w niedzielę pod obrady plenum grupy.

84

29 stycznia rok 1931. Czwartek.

W niedzielę na zebranie grupy Kowieńskiej nie poszedłem. Na zebraniu tym miała być decydowana kwestja memorjału, który mój projekt ułożyłem. Wolałem, żeby członkowie grupy mogli swobodnie ten projekt odczytać i przedyskutować, wypowiadając się swobodnie, nie krępowani osobą autora. Co zaś by uchwalili, to zależnie od tego uczyniłbym osobiście akces do memorjału lub nie. O wyniku posiedzenia w tej kwestji dowiedziałem się wczoraj od prof. Krzyż-Mickiewicza, który zresztą sam był obecny tylko na początku posiedzenia, bo następnie musiał wyjść na [illegible] w tym czasie audjencję u Prezydenta Rzeczypospolitej; ale Krzyż-Mickiewicz był już poinformowany o uchwale zebrania. Okazało się, że grupa zaniechała zamiaru podania memorjału, ograniczając się wyłącznie do wydawnictwa pisma miesięcznego, albo formalnie kwestję memorjału „odroczyła" czy też „zawiesiła", co się równa jej pogrzebaniu. Przyczynić się miał do tego głównie Janulaitis, który formalnie i oficjalnie zgłosił swe zastrzeżenie w stosunku do wyrażonego w memorjale w myśl jednej z uchwał poprzedniego posiedzenia zerwania Voldemarasa. Przyznam, że w istocie chodzi Janulaitisowi o co innego, mianowicie o niechęcie wszelkich poruszeń kwestji rządu, co będzie zawsze [illegible] w drugiej części memorjału — w postulacie uchylenia stanu przejściowego i zwołania w postulacie Sejmu. W tym zakresie Janulaitis w głębi swoich przekonań podziela stanowisko rządu i nie kwapi się do zwołania Sejmu i ustalenia rządów sejmowych. Uchwała o „odroczeniu" czy zaniechaniu memorjału jest dla mnie zupełnie zrozumiała w tej grupie. Jedni, jak Janulaitis (a bodaj czy także ja sam), nie mogący się wykazać [illegible] podkreślić tylko jakieś ustawki [illegible] rządowej, zarazem rozumiejąc, że [illegible] tylko tak nie opozycję, [illegible] wrogi nie [illegible], inni chcieliby właśnie podkreślać, nie jest [illegible] nie [illegible] grupy [illegible] ze względu na rządu. Ostatecznie więc obie te tendencje zeszły się na zaniechaniu memorjału, gdy jest inna forma kontaktu — miesięcznik [illegible] nie przesądza tego, ale [illegible] nie tylko że nie [illegible] rządowi wygodniej, że do memorjału nie przyjdzie.

166.

30. stycznia, rok 1931. piątek.

Że nie doszło do podania memoriału do rządu — rad jestem. Nie jestem bowiem pewny, czy branie udziału w akcji memoriałowej, zwracającej się do Prezydenta Rzeczypospolitej ze wskazaniami natury politycznej, ~~jest~~ da się pogodzić z moim stanowiskiem członka Rady Stanu, to znaczy członka takiej instytucji, która jest właśnie utworzona do świadczenia fachowego i organicznie poufnego rad rządzącym o potrzebach praworządności i reform w państwie. Jeśli już sami członkowie Rady, nie podnosząc głosu w Radzie, gdzie mogą to uczynić z urzędu, jako współtwórcy i doradcy rządu, ~~[illegible]~~ łączą się z jakimiś przygodnymi grupami obywateli i wraz z nimi w petycjach wysuwają jakieś dezyderata do rządu, to może to być uważane co najmniej za niewłaściwe. Miałem ciągle ten skrupuł, ale nie chciałem się okazać tchórzem i dlatego się nie cofałem. A choćby Krewe-Mickiewicz mówi, że taki memoriał, w którym wyrażone jest żądanie zerwania Konkordatu, jest w obecnej walce kleru przeciw rządowi * — rządowi na rękę, jako atut dla oskarżania kleru, że go się rząd nie boi, bo oto zwolennicy w społeczeństwie grożą, gdyby nawet rząd ~~[illegible]~~ na zerwanie z Watykanem, i że sam Prezydent Smetona pragnąłby takiego memoriału, to jednak nie jestem przekonany, że mój podpis pod memoriałem byłby stosowny. Mógłby on też, ze względu na kierunek antyklerykalny memoriału, zbyt wiązać moje nazwisko z antyklerykalizmem, rzucając pewien cień stronniczy niepożądany na moje prace w Radzie Stanu takie, jak metrykacja cywilna i t.d.. Memoriał ma zawsze pewne zabarwienie polityczne, jest też właściwie pewną polityczną czynnością, która może mi w moich pracach tylko przeszkodzić.

Nie lubię też być narażonym na posądzenie nietaktu, niezrozumienia sytuacji, potem na usprawiedliwianie się i tłumaczenie przed Šilingiem. Wolę iść drogą prostą i lojalną. Dopóki jestem w Radzie Stanu — powinienem ponosić konsekwencje tego. Choć memoriał mógłby mieć jakiś stanowczy wpływ dodatni w orientacji tej inteligencji postępowej perspektywicznej, a zwłaszcza opozycyjnej „gwardii", ma do zsolidaryzowania się z rządem ~~[illegible]~~ na gruncie reform ~~[illegible]~~ kościelnych, to jednak dla mnie osobiście ten memoriał nie był na rękę.

85

31 stycznia, rok 1931, sobota.

Byłem wieczorem na zebraniu dorocznym Litewskiego Towarzystwa Prawniczego. Jako członek komisji rewizyjnej (wespół z dwoma obywatelami Czesławem Butkysem i prof. Janulaitisem) musiałem dokonać rewizji ksiąg kasowych i stanu kasy Towarzystwa i zreferowałem na plenum wnioski komisji. Wziąłem udział w wyborach zarządu na rok przyszły, ale jakie się okazały wyniki głosowania — tego nie wiem, bom wyszedł, nie czekając na ich ogłoszenie ani też na referat prof. Stankiewicza.

Są pogłoski, że minister sprawiedliwości Aleksander Żyliński ma ustąpić ze swego stanowiska i że prezes Rady Stanu Šilingas, który przez Prezydenta Smetonę ma dziś wpływy w rządzie, forsuje na to stanowisko — członka Rady Stanu Papeckysa. Papeckys dziś jest bezpartyjny. Ludowcy, do których on pojedynczo należał, będąc z ich ramienia ministrem Wojny w lewicowym gabinecie Sleżewiczusa z roku 1926, — dziś go się wyrzekają i mają go za renegata. Papeckys rzeczywiście odszedł od nich daleko. Jest on bezpartyjny, ale jako kierunek — skłania się do kierunku rządowego. Ewentualna nominacja Papeckysa na stanowisko ministra nie stanowiłaby w sobie nic zasadniczego, ale miałaby w sobie coś z sensacji, bo wszak Papeckys był on jednym z tych ministrów, których przewrót grudniowy z r. 1926 dotknął bezpośrednio; był on w chwili przewrotu aresztowany w [illegible], jak inni ministrowie, będąc przetrzymany [illegible], którą się chciał ratować. Dziś byłby ministrem w rządzie, który się z owego przewrotu wywodzi. Ale są to dopiero pogłoski.

168.

1 lutego.
rok 1931.
niedziela.

Nie byłem dziś na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Miałem różnych interesantów w domu.

Wieczorem wybrałem się z Jadzią na kolację do restauracji w „Metropolu", która funkcjonuje obecnie w znacznie rozszerzonym lokalu i ogarnia wielką salę dawniej balową Klubu Litewskiego. Odwykłem od kolacyj restauracyjnych, które niegdyś — zwłaszcza przed wojną a nawet i potem — lubiłem. Cięższe mi jest i niezdrowe samo powietrze sali restauracyjnej — zaduch, a szkodzi mi też na żołądek zawsze kolacja gorąca, po której w nocy mam zawsze zgagę i muszę się sodą leczyć. Otoczenie wielkiej sali restauracyjnej, ta publiczność próżniacza, damy strojne, panowie eleganccy, muzyka, atmosfera użycia, kochania się i kobiet — to dla mnie stał się teraz świat obcy i daleki, jak coś z teatru. Wróciliśmy po godzinie saneczkami do domu.

2 lutego. rok 1931. poniedziałek.

Rano miałem egzamina. Zdawało czterech studentów. Z nich pierwszy, Izydor [illegible], — mój sąsiad, pochodzący z gminy Abelskiej, z wioski Strepejki. Drugi — z [illegible] mojej [illegible] — wyższy urzędnik w Departamencie Policji, — Witold [illegible]tis. ~~[illegible]~~ Trzeci — młody aktorzyna III semestru, nijaki Józef Milčius. Czwarty — Edmund-Justyn Łowcewicz, student III semestru, litwinizujący się, pochodzący z rodziny ziemiańskiej pow. szawelskiego, właściwie typowy. Trzej pierwsi zdali celująco, Łowcewicz — dobrze.

Po obiedzie pracowałem w domu. Na miasto nie wychodziłem wcale. Wykład na II semestrze dla święta Matki Boskiej Gromnicznej opuściłem.

3 lutego.
rok 1931.
Wtorek.

Na plenum Rady Stanu rozważaliśmy dziś w drugim czytaniu część pierwszą projektu ustawy o sądach. Mizerne jest nowe „plenum”. Na miejsce jenerała Daukantasa, który nas w jesieni opuścił, nikt nie został mianowany, prof. Jurgutis w tym roku w posiedzeniach plenum wcale udziału nie bierze, Tyseckis zachorował na grypę. „Plenum”, rozpoznające projekt ustawy o sądach, — to ta sama komisja sprawozdawcza prof. Kriščiukaitisa, uzupełniona obecnością Šilinga i Stankusa.

Myliłem się, gdym sądził, że ludowiec Kvieska zainicjował akcję inteligencji postępowej bezpartyjnej z inspiracji Stronnictwa Ludowców. Okazuje się, że uczynił to na własną rękę i że teraz ma z tego powodu różne przykrości w stronnictwie. Zwłaszcza podobno Michał Sleževičius i dr. Grinius ostro wystąpili w stronnictwie z naganą przeciwko Kviesce, charakteryzując jego akcję, jako zmierzającą do ugody względem rządu i kompromitującą stronnictwo. Podobno i Lašas także obrócił się przeciwko Kviesce, potępiając ugodowe tendencje grupy Kvieski. A przecież Lašas w pierwszych zebraniach grupy brał udział i wcale się radykalnie nam opozycyjnym nie wykazywał. Co do Michała Sleževičiusa i Griniusa, to są ludzie wprawdzie „nieprzejednani” wobec rządu narodowców, ale za to ultra-ugodowi wobec Chrześcijańskiej Demokracji i, jako dewoci konstytucji roku 1922 i „parlamentaryzmu”, pos-tęgo na widok tejże konstytucji, a przeto w istocie wypaczonego i zgoła do struktury społecznej Litwy niedopasowanego i w skutkach postępowi szkodliwego, — gotowi są z czystym sercem oddać Litwę wiernym stróżom tejże konstytucji — klerykałom, zapominając widocznie, że nie kto inny, jak ci klerykali, nie wahali się złamać tej konstytucji i zdeptać „parlamentaryzm” zamachem stanu, kiedy ta konstytucja oddała na chwilę władzę — lewicy!

4 lutego. rok 1931. środa.

Od tygodnia jada u mnie obiady młody znajomy student II semestru (pierwszego roku) prawa — Feliks Mackus, z naszych stron Kołdaniszkich, z wioski Naskunay parafji Rogielskiej, syn gospodarski. Ciężko mu tutaj w Kownie, bo choć gospodarka Mackusów nie mała — 24 ha ziemi w kolonji, ale gotówki nie ma i w gospodarstwie nie ma robotnika, bo ojciec nie żyje, a młodszy brat ma lat 13. Sam zaproponowałem Mackusowi obiady — przyszedł chętnie. Chłopiec to 19-letni, dobrze wychowany, staranny i pracowity. Należy do korporacji narodowej „Neo-Lithuania".

6 lutego.
rok 1930.
czwartek.

Nie mogę się doczekać korekty mojej oddanej do druku książki „Konstitucinės ir teismo teisės pasieniuose”. Dość mi pilno ukazania się tej pracy z druku, bo chodzi mi o resztę honorarjum. Mam jeszcze moc różnych zaległych i nowych nagromadzających się wypłat, na które mi pensji miesięcznej nie starcza, to też czekam tego honorarjum jak zbawienia. Pierwsza korekta może się już robi — Janulaitis dawno już mi mówił, że zecerzy kończą już składanie książki, — ale pierwszą korektę robi ze specjalną uwagą korektor urzędowy wydawnictwa, zaś potem drugą — autor. Otóż tej drugiej korekty jeszcze nie mam. Tymczasem drugą pracę moją — tom I „Państwo i jego prawo konstytucyjne” posuwa się względnie powoli: z 18 arkuszy, które wejdą do I tomu, mam już przepisane 12-ście. Latem zapewne ją skończę — nie wcześniej.

6 lutego, rok 1931, piątek.

Dziś w Radzie Stanu odbyło się trzecie posiedzenie komisji sądowniczej z udziałem rzeczoznawców, poświęcone „metrykacji cywilnej". Praca ta posuwa się bardzo powoli, bo na jednym posiedzeniu dyskusyjnym w ciągu niespełna 3 godzin nie dużo się daje przedyskutować, a posiedzenie takie odbywa się raz na tydzień! Nieraz dyskusja zbacza na szczegóły i drobiazgi, — trudno się utrzymać w ramach li tylko zasad, kiedy i szczegóły bywają ważne.

Zwracano się do mnie, jako kierownika reformy metrykacji, z dwóch stron — od Związku Młodzieży Ludowców i od akademickiego Kółka „Kultury" — z prośbą ~~[illegible]~~ wygłoszenia referatu publicznego o metrykacji cywilnej. Musiałem odmówić, bo pojmowana sprawa jeszcze nie dojrzała do referowania publicznego jej zasad, które jeszcze ani w ogóle, ani w szczegółach nie są ustalone, a poza tym referat publiczny, zwłaszcza pod firmą kół lewicowych, a więc z natury wolnomyślnych i antyklerykalnych, musiałby być ~~[illegible]~~ nie tyle przedmiotowy, ile jednostronnie tendencyjny, nastawiony do gustu odpowiednich elementów, upatrujących w tej reformie narzędzie antykościelne, mniej zaś zawiłości uregulowania i zasad, jej zaś innego, jak przedmiotowego, rozbierać nie mogę; ~~[illegible]~~ ekskluzywnie, gdybym dał ~~[illegible]~~ referat nawet najbardziej przedmiotowy, zawsze będzie miał on, ze względu na patronat jego pod firmą antyklerykalną i antykonfesjonalną, ~~[illegible]~~ specyficzne zabarwienie, wrogie katolicyzmowi; tego zaś właśnie unikać muszę nie tylko dlatego, że w ogóle państwo, z którym zmienianie czynności tych wyłącznych, takiego zabarwienia reformie nadawać nie życzy, ale także dlatego, że istotnie reforma ~~[illegible]~~ metrykacji nie ma na celu akcji przeciwko Kościołowi i chce znaleźć wyjście, godzące ~~[illegible]~~ zagwarantowane prawa Kościoła z wolnością sumienia. Tym bardziej przeto mnie, jako w tej chwili figurze centralnej w akcji reformy, nie przystoi wiązać się z jedną ze stron, ~~[illegible]~~ wolnomyślnych „pro" i „contra" reformy dla pogrążenia się wzajemnego. Katolicy względy się stanowią o stronniczości oskarżać. Rozumiałem, choć zwykłe popularyzowanie przedmiotu opinii publicznej coś o istocie reformy, o której tyle krzyków z obu stron (zwłaszcza ze strony katolickiej) podnoszono, byłoby rzeczą bardzo zdrową i może korzystną. Z tego względu zgłosiłem referat o metrykacji cywilnej — do Litewskiego Towarzystwa Prawniczego. Referat ten

174. wygłoszę w końcu lutego lub w początku marca.

7 lutego.
rok 1931.
sobota.

Okazało się, że przed tygodniem na dorocznym walnym zebraniu członków Litewskiego Towarzystwa Prawniczego wybrany zostałem do zarządu tegoż Towarzystwa. Byłem w tym zarządzie przez wiele lat. Przez kilka lat z kolei — od roku mniej więcej 1923 – 1927 zarząd był corocznie w tym samym komplecie wybierany i składał się z prezesa Kriščiukaitisa i członków Janulaitisa, Tolušisa, ~~[illegible]~~ ś.p. Nowickiego i mnie. Potem jednego roku Nowicki nie był wybrany, a na jego miejsce wybrany został Šrigaitis. Wreszcie w roku przeszłym nie wybrani się okazali: Janulaitis i ja, a zamiast nas do zarządu weszli: prof. Leonas i prof. Stankiewicz. W tym roku zamiast Leonasa wybrany znów zostałem ja. Zarząd więc stanowią: prof. Kriščiukaitis — prezes, ja — wiceprezes, Zygmunt Tolušis — skarbnik, Šrigaitis — sekretarz i prof. Stankiewicz — bibliotekarz. Dziś mieliśmy pierwsze posiedzenie nowego zarządu, na którym podzieliliśmy między sobą funkcje, jak wyżej.

Jest Litewskie Towarzystwo Prawników albo Prawnicze („Lietuvos Teisininkų Draugija") i Towarzystwo Studentów Prawników i Ekonomistów („Studentų Teisininkų ir Ekonomistų Draugija"). To ostatnie jest jednym ze stowarzyszeń akademickich t. zw. uznawanych. Otóż to stowarzyszenie, którego naczelnym prezesem jest w tym roku student Dominik Šulaitis z VIII semestru, zainteresowało się niedawno opracowywanym przez Radę Stanu projektem ustawy o organizacji sądownictwa, ale nie w całości ustawy, jeno wyłącznie przepisami, dotyczącymi warunków stażu dla dostępu do adwokatury i do posad sądowych. To znaczy — zainteresowało się ono tym projektem wyłącznie ze stanowiska zawodowego, ze stanowiska interesów własnych młodzieży akademickiej prawniczej, stanowiącej masę aspirantów do karjery sądowniczo-adwokackiej. Młodzież ta dowiedziała się o pewnych ograniczeniach i obostrzeniach, ustanowionych w projekcie, i zabiera się do akcji, skierowanej przeciwko tymże ograniczeniom. Jedno ~~[illegible]~~ zebranie akademickie prawników już było poświęcone tej sprawie, według dokładnego poinformowania się wydelegowało ono do mnie dwóch przedstawicieli w osobach prezesa Dominika Šulaitisa i studenta Aleksandra Kaminskiego, których dziś właśnie przyjąłem i udzieliłem żądanych informacji. Będą, zdaje się, protestowali. Z dwóch uwag [illegible] kapitalniejszych w szczegółach ich protest będzie się ściągał za złożonym przeze mnie w Radzie Stanu votum separatum: dotyczy to po pierwsze zamknięcia wolnego stażu adwokackiego, stwarzającego [illegible] dla wszystkich prawników dyplomowanych, i po wtóre ~~[illegible]~~ rozszerzenia drakońskiego, zamykającego na razie dostęp do ~~[illegible]~~ magistratury sądowej, ~~[illegible]~~ i adwokatury wszystkim tym, którzy kiedykolwiek byli w jakimś bądź okresie albo ~~[illegible]~~ pociągnięci do odpowiedzialności sądowej i formalnie nie uniewinnieni pod zarzutem przestępstw (nie wyłączając politycznych), za które grozi kara pozbawienia praw stanu [illegible]. Ale z następujących delegatów [illegible], że nie w [illegible] się im i wszelkie inne przepisy, które utrudniają dostęp do adwokatury i magistratury,

ale są zupełnie rozsądne i nikogo nie krzywdzą, jeno dążą do zapewnienia prawniczego przygotowania się do pracy zawodowej. Przedstawiłem delegatom przed wniesieniem protestu na tę przyczynę, która się opiera na zapewnieniu pomocy i dobra narodu, niemniej że są one dla młodych adeptów krzywdzące. Przestrzegłem ich przed powiązaniem dobra publicznego względami wyłącznie egoistycznymi interesu aspirantów, bo przez to osłabią oni jeno swój eventualny protest i pozbawią go argumentów moralnych i społecznych. Przestrzegłem ich wreszcie przed przesadą w eventualnym wystąpieniu [illegible] celem pozyskania, zwłaszcza mniejszego dziś znaczenia dodatnich (np. zapewnienie [illegible]), dlatego, że są w nim takie [illegible]. Nie wiem, czy moje przestrzeganie będzie miało jakiś skutek.

8 lutego. 89
rok 1931.
Niedziela.

Na tom I mojej wielkiej książki, którą mam nazwać „Valstybė ir jos konstitucinė teisė" („Państwo i prawo konstytucyjne tegoż"), ma się składać pierwszych 18 biletów programu mojego kursu Uniwersyteckiego, licząc podług dawnego programu, obowiązującego dotychczas, ale ~~już~~ mającego już być wkrótce zastąpionym przez nowy program. Ten program dawny liczy 93 bilety. Całość książki ma być rozłożona na 4 tomy, o ile mi życia na wykonanie całej tej pracy starczy. Obecnie zakończyłem w rękopisie ściśle 12 biletów. Zostaje mi do zakończenia tomu I-go 6 biletów. Pracuję nad tym rękopisem tomu I od listopada-grudnia roku 1929. Chcę w jesieni roku 1931 oddać już tom I do druku.

9 lutego.
rok 1931.
poniedziałek.

Nic szczególnego z dnia dzisiejszego. Miałem wykład na II semestrze i pracowałem w domu; Stefan Römer przyjechał z Szawkian.

Znowu posiedzenia plenum w Radzie Stanu nie było. | 10 lutego, rok 1931, Wtorek.

11 lutego, rok 1931, środa.

Rano w Radzie Stanu miałem posiedzenie komisji sędziowskiej, na którym z udziałem prokuratora Trybunału Kalvaitisa debatowaliśmy nad przyjęciem projektu o prokuraturze. U Šilingasa w gabinecie odbyła się z udziałem min. Krisčiukaitisa, Stašinsa i Tadeusza Petkiewicza narada w sprawie ~~..~~ głównych projektów Kłajpedzkich, nad którymi pracowaliśmy latem i których studjowanie ma być obecnie przez Gabinet Ministrów wznowione.

Potem miałem wykład na II semestrze.

Wieczorem z Jadzią i studentem Sadauskasem byłem w teatrze na przedstawieniu sztuki Żuławskiego „Sabbatai-Cwi" — pięknego misterjum na tle dziejów tragicznych ludu żydowskiego. Rzecz ta, choć rzeczywiście głęboka, nie bardzo mi się podobała; wygrane było tylko zainscenizowanie scen masowych, urozmaicone i podkreślane muzyką rytmiczną. Reżyserja Oleki-Żylińskiego i jego inscenizacja są naprawdę świetne.

12 lutego. rok 1931. czwartek.

Wyprawiłem dziś Jadzię do Bohdaniszek na zapusty. Spędzi tu kilka dni z matką, która gospodaruje w jej zaściańku, rozejrzy się, zarządzi, co trzeba, w naszej gospodarce domowej, a zarazem dopilnuje mi zwózki przeznaczonych z Abel do Bohdaniszek wagonu dachówki i cegieł. Wagon, naładowany 3000 sztuk dachówki i 2000 cegły, zakupionych przeze mnie w fabryce w Wierzbołowie, — w tych dniach został naładowany i wysłany z Wierzbołowa. Jutro będzie już zapewne w Abelach. Na sobotę przeto przygotowuje się wielka tłoka na wózkę cegły. W sobotę zamówiono 20 furmanek całą zawartość wagonu mi zwiezie, a jeżeli zaraz wszystko się nie zabrane, to niektóre furmanki mogą po 2 razy pojechać. Na tłokę tę Jadzia zmobilizuje całą resztę naszych sąsiadów, tak bezpośrednich, do których należą Stefania Römerowa, jako nasza dzierżawczyni, bracia Jadzi, Michał Nemeikšys i Kazimierz Jankowskiego syn Karola z Jasiunisk, jak pośrednich, którym w ostatnich czasach tę lub inną pomoc czy usługę w różnych interesach świadczyłem, jak zaścianek Macienasów w Narkunach, Linica w Kos-minach, Zybolis i Jachimowicz w Bohdaniszkach, kowal z Gaciewicz, Elwira Miecznikowska, Stanisław Janka w Rudelach, Zaltraukienes w Janówce, Ragiwis w Kunskach ... Jadzia zarządzi tłokę i pokieruje robotą.

Odprowadzając Jadzię na dworzec kolejowy — spotkałem na dworcu Julka Komorowskiego, który wracał z pogrzebu ś.p. Dominika Dowgiałły z Siesik. Wielki to był pan, magnat i — Litwin z przekonań. Był to jeden z tych „staro-Litwinów", jak ich nazywał ś.p. Dowiatt, który sam też był takimże „staro-Litwinem." Trzecim takim typem „staro-Litwina" jest p. Tomasz Losski, teść Julka Komorowskiego. Wszakże już rodziny tych „staro-Litwinów" są w poglądach i przekonaniach zupełnie polskie. Niestety — „młodo-Litwini" współcześni z ludu nie uznawali sentymentu tych „starych" i zgubili ich reformą agrarną chyba zacieklej, niż tych, którzy żadnego związku z krajem ojczystym nie mieli.

180.)

13 lutego.
rok 1931.
piątek.

Mieliśmy znowu posiedzenie komisji sądowniczej Rady Stanu z udziałem biegłych w sprawie metrykacji cywilnej. W stadjum obecnym nic jeszcze ostatecznie nie ustalamy, jeno podnosimy najrozmaitsze zastrzeżenia, wątpliwości i pomysły, które powstają przy czytaniu poszczególnych artykułów dawnego projektu z r. 1926, debatujemy je i protokołujemy. Praca ta posuwa się, naturalnie, bardzo powoli, bo komisja jest w stanie udzielić tej robocie tylko jeden dzień w tygodniu — piątek. Postępując w tym tempie, debaty te potrwają jeszcze ze 2 miesiące, zanim rozpoznamy całość powstających stąd zagadnień, następnie zaś trzeba dopiero zredagować projekt, znów go przedyskutować i przyjąć z poprawkami w komisji, potem w plenum Rady Stanu, ewentualnie znów projekt wróci do komisji i jeszcze raz do plenum, wreszcie przejdzie przez komisję redakcyjną i dopiero będzie mógł Rada Stanu wystąpić do Gabinetu Ministrów. Długi to proceder, ale nie szkodzi, o ile chodzi o zalety ustawy. Tymczasem radykalne elementy lewicy niecierpliwią się, a „Lietuvos Žinios" — organ ludowców — głosi, że cały ten hałas o metrykację cywilną nie jest poważny, dzięki rządowi prawicy, albowiem rząd o tej reformie wcale nie myśli i na serjo jej nie chce, jeno straszy się klerykałów i wyjeżdża z hasłem do walki. Zdaje się, że ludowcy, którzy zawsze na dwóch stołkach — między radykalizmem a chrześcijańską demokracją — siedzą, mają i tu swoje oblicze Janusowe: z jednej strony muszą metrykację cywilną zachwalać, przypominając sobie ~~[illegible]~~ godności ojców istotnych tej reformy i bojąc się, aby narodowcy ich w tym nie ubiegli, a przeto zgóry dyskredytując wszelkie poczynania rządu w tym kierunku, z drugiej wszakże — mają mocno ważny kontakt z klerykałami [illegible], a zwłaszcza zgóry przewidując niemożliwość takiej reformy, jak metrykacja cywilna, [illegible] przez lata, i w myśl tego kontaktu ~~[illegible]~~ ustalają z chrześcijańskimi demokratami przyszły podział władzy, której jeszcze nie mają, ale którą mieć chcą i wierzą, że mieć będą. Podobno jest między chrześcijańskimi demokratami a ludowcami porozumienie co do wspólnego kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej w osobie prof. Piotra Leonasa.

14 lutego rok 1931. sobota.

Zwołane było na dziś zebranie organizacyjne grupy Krzewki pod firmą Towarzystwa „Nauki i Oświaty" („Mokslo ir Šviesos"). Towarzystwo to jest jednym z wielu towarzystw zarejestrowanych, formalnie więc istniejących, ale faktycznie martwych, stanowiących tarczę, za którymi ukryć można wszelką inicjatywę. Było ono założone przez naszych klasycznych wolnomyślicieli, w których liczbie byli organizatorzy dr. Jan Šliupas i prof. Augustaitis. Augustaitis też zaproponował naszej grupie Krzewki ramy towarzystwa tego, co też zostało przyjęte. Obecnie więc cała grupa Krzewki, ~~nas~~ powiększona jeszcze przez naszych studentów, wlała się do tego towarzystwa, na którego zebraniu dzisiejszym chodziło o wybór zarządu i o omówienie sprawy pisma miesięcznika „Vaga", redagowanego przez grupę Krzewki. Zebrało się koło 30 osób, w tej liczbie było sporo profesorów, z których najczynniejszymi byli: sam inicjator całej akcji Krzewka, prof. Lašas, Žygelis, Rolys i paru młodszych. Przewodniczył zebraniu prof. Krewe-Mickiewicz. Pismo miesięczne „Vaga" ma już przez redaktorowanie którego numer zapowiedziany był wcześniej, przeto od 1 marca ma zacząć wychodzić. Tymczasowym redaktorem był dotąd mianowicie prof. Dubas. Sprawa też nim poruszana, ale na zebraniu dzisiejszym nic w tej mierze nie uchwalono, zlecając całą sprawę pisma wraz z organizacją jego redakcji nowemu zarządowi.

Dyskusję wywołała kwestia t. zw. platformy naszej oblicza pisma. Uwydatniły się pod tym względem dwa prądy, dwie grupy, które już i dawniej — od samego początku grupy Krzewki — się zarysowały. Jedna grupa czy też jeden prąd — kładł nacisk czy też ściśle się chciał zamknąć w ramach zagadnień t. zw. światopoglądu, ściślej zaś mówiąc — wolnej myśli, co w istocie jest walką z religią, z dogmatycznym wyznaniowym, nie tykając albo jak najmniej tykając zagadnienia politycznego i społecznego. ~~Dod~~ Na rzecz tego prądu przemawiali zwłaszcza Kairiukštis, Drižavica i Augustaitis, poniekąd też prof. Vabalas-Gudaitis. Przeciwnie — prąd drugi, któremu najjaskrawszy wyraz ja dałem, a który też poparł prof. Krewe-Mickiewicz i prof. Kazimierz Ślizewicz, wypowiedział z całością obywatelskich i kładł nacisk na trybunę zagadnień państwowych, społeczno-politycznych, konstytucyjnych. Dr. Šliupas zajął stanowisko pośrednie.

182. Dokończę jutro.

15 lutego.
rok 1931.
niedziela.

Rano miałem posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, po obiedzie zaś egzaminowałem studentów. Sześciu studentów stawało do egzaminów. Dwóch z nich — Piotr Stakė, chłopiec bardzo niezdolny i trapiący się, którego mi szkoda, i Antoni Čėsnulis — nie zdało, czterech zaś zdało, z nich trzech (Zilberman z Dyneburga, obywatel łotewski, Kuperszmidt i dobrze rozwinięty Litwin Kiaulėnas) — bardzo dobrze i jeden (Żyd Ewin) — dobrze.

Wracam do wczorajszego zebrania pod firmą towarzystwa „Nauki i Oświaty". Bardzo charakterystyczne, że ludowcy w sprawie założonej przez grupę niezależnie, jak również w sprawie charakteru tej grupy, popierają ten prąd, który nie chce albo chce jak najmniej zwracać uwagi na zagadnienia polityczne i państwowe i chce uczynić pismo organem niemal wyłącznie propagandy „światopoglądu antyreligijnego." Płynie to stąd, że ludowcy chcieliby zachować monopol zakontraktowania partyjnego polityki „postępowej", i konkurentów postępowych, ~~[illegible]~~ nie skrępowanych ~~[illegible]~~ programem partii i dyscypliną partyjną i nie uznających nieomylności panów ludowców, — wolą sobie nie życzyć. Zaś propaganda bezwyznaniowa — najpłytszy i najtańszy, jako ~~[illegible]~~ artykuł postępowości — to jest ten, który ludowcy dać w ręce inteligencji bezpartyjnej się nie boją. Taki pogląd ludowców na naszą grupę wyraził się już w „Lietuvos Žinios", a na posiedzeniu wczorajszym wyraził się w wynikach wyboru zarządu. Wybrani zostali przedstawiciele prądu skrajnie „światopoglądowego" — Augustaitis (najwięcej głosów) i dr. Ludavičius, — dalej ludowiec partyjny prof. dr. Lašas, następnie nieobecny na zebraniu prof. dr. Antoni Tamošaitis i jedyny przedstawiciel prądu polityczno-państwowego niezależnego — prof. Krėvė-Mickiewicz (najmniej głosów). Ja właściwie na kandydata wybrany zostałem. Na wynikach głosowania najwięcej zaważyli ludowcy, których dużo się na posiedzenie zebrało. Na prezesa towarzystwa zarząd powołał prof. Augustaitisa, który otrzymał najwięcej głosów.

16 lutego, rok 1931. poniedziałek.

Trzynasta rocznica Niepodległości.

O południu uroczyste posiedzenie Uniwersytetu. Za stołem prezydjalnym Magnificencja Rektor prof. Czapiński, Ekscelencja Minister Oświaty Šakenis, burmistrz Jan Vileišis, senat akademicki w osobach dziekanów Wydziałów i sekretarza Uniwersytetu prof. Raudonikisa, — nieobecny tylko prorektor ks. prof. Česnys. Sala niezapełniona. Wyrysowują się dwa fakty: a. ostry konflikt rządu z klerem, który wznieca rządowi „Kulturkampf" wbrew intencjom rządu i ofensywą swoją prowokuje konflikty i represje; skutek w uroczystości dzisiejszej ten, że elementy klerykalne czy chrześcijańsko-demokratyczne, co na jedno wychodzi, nie chcą brać w uroczystości rządowej udziału, uważając się w pozycji prześladowanych, ale niezwyciężonych i protestujących; to też młodzież organizacji klerykalnych — „ateitininki", najliczniejsza i najlepiej zorganizowana, — w rządowo udziału w uroczystości nie bierze: niema sztandarów i delegacyj korporacyj, należących do związku „ateitininków", szeregi studenckie — rzadkie; b. młodzież akademicka podrażniona przewlekaniem, dla których niedoszło do skutku obchodzenie corocznej „Dnia Studenckiego", rozżalona ostatnio dnia usunęła się z uroczystości akademickiej. Tylko trzy korporacje stoją ze sztandarami u góry za stołem prezydjalnym: są to narodowcy „Neo-Lithuania", korporacja narodowa żeńska „Filiae Lithuaniae" i jakaś jeszcze jedna. Tamtych — żadnych. Manifestacyjnie też świeci nieobecnością profesura Wydziału Teologji (katolickiej): z jej łona był tylko dziekan ks. prof. Kuraitis i ks. prof. Srigaitis.

Porwanie i piękne przemówienie Rektor, po nim przemawia deklamacyjnie, jak ksiądz na kazaniu, minister Šakenis. Następuje odczyt prof. Jonynasa: Następcy Witolda Wielkiego na tronie Wielkoksiążęcym Litwy. Odczyt przeważnie długi i nieco nudnawy. Myśl odczytu ta, że podczas gdy Witold opierał się na żywiole litewskim przeciwko rusińskiemu, który nie był niechętny i nie przeważał, ulegając polityce ruskiej Olgierdowiczów, następca Witolda Świdrygiełło był tym, który, będąc wyższym rzecznikiem Rusi, zdołał dokonać stopienia obu pierwiastków — ruskiego i litewskiego — w swej polityce państwowej; przeciwnie Zygmunt wrócił do tradycji pierwiastka litewskiego wśród. Po odczycie śpiewał chór akademicki i na tym się skończyło.

Wieczorem byłem w operze na „Carmen". Zawsze był Kazimierz Jankowski. Rolę Don-Chose'go śpiewał Petrauskas; rolę Escamillo — wybitny solista litewski Kaktius, który poraz pierwszy występował. Podobał mi się; słyszałem Kaktiusa

184. jako wymarzonego piosenkarza śpiewaków litewskich, którym ... Był w przedstawieniu też generał Rzeczypospolitej i Smetona, który z ... przy pierwszych ... na bal pani prezydentowej Tubelisowej.

17 lutego. rok 1931. Wtorek.

Zebraliśmy się dziś Wacław Biržiška, adwokat Jakób Robinzon i ja we troje w mieszkaniu Biržiški w sprawie działu prawa konstytucyjnego i administracyjnego w Encyklopedji litewskiej, którą wydawnictwo ma być pod redakcją Wacława Biržiški rozpoczęte. Miał być także Antoni Tumėnas, ale nie przyszedł. Lista alfabetyczna wyrazów tego działu, zaprojektowana przed kilku laty przeze mnie, została przez Tumėnasa i Robinzona przejrzana, skorygowana i uzupełniona. Dziś wszakże tej listy w całości nie debatowaliśmy, jeno przejrzeliśmy wyrazy na literę „a" i ustaliliśmy artykuły, na które wyrazy mają być ułożone artykuliki, a które mają być jeno rozpatrzone w artykułach i do jakich mianowicie innych wyrazów. Ta klasyfikacja wyrazów na „a" została wykonana dlatego, że redakcja Encyklopedji chce już wydać pierwszy zeszyt na literę „a", jako okazowy i zamierza to uczynić jaknajprędzej. Wobec tego artykuliki na „a" muszą już być opracowane zaraz. Jednocześnie przeto z klasyfikacją podzieliliśmy między siebie i pracę samą. Wacławowi Biržišce, jako redaktorowi naczelnemu całej Encyklopedji, nic prawie w naszym dziale nie wyznaczyliśmy. Kilka artykułów wziął na siebie Robinzon, resztę wykonam poniekąd ja sam, poważniejsze zaś rozdam innym spółpracownikom (Tumėnasowi, dr. Robinzonowi, Raulinaitisowi, Kriščiukaitisowi i in.).

18 lutego. rok 1931. środa. 94

Po południu. Wróciła z Bohdaniszek ~~[illegible]~~ z [illegible] Jadzia.
Przywiozła gościńców wcale nie wielkopostnych: kilka wianków kiełbasy świeżej, świeżą polędwicę wieprzową, indyka tłustego. Przywiozła też wiadomości dobre i złe. Wagon dachówki i cegły wyładowała i zwiozła w sobotę za pomocą tłoki.
To jest wiadomość dobra. Złą jest wiadomość ta, że w Gaju bardzo dużo kradzieży leśnych, Piotruk się zaniedbuje, [illegible] chce odejść (złota to sługa). Ale najlepszą ze wszystkich wiadomość — to sam powrót Jadzi, bez której pusto w domu i nudno.
Dziś rano na posiedzeniu komisji sądowniczej Rady Stanu zakończyliśmy w pierwszym czytaniu dział ustawy o prokuraturze. Wykładu dziś z powodu popielca nie miałem.

19 lutego. rok 1931. czwartek.

Po zapustach ~~[illegible]~~ wznowiłem dziś wykłady we II semestrze. Omawiam obecnie ustrój parlamentarny klasyczny w Anglji wieku XIX. Sporo mam jeszcze do końca, ale mam nadzieję, że w tym roku zdołam wykład do końca doprowadzić.

95

20 lutego,
rok 1931.
piątek.

Rano posiedzenie komisji Rady Stanu z udziałem rzeczoznawców Z. Żakowskiego i Narzielowicza w sprawie metrykacji. Wieczorem — seminarjum prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie.

Prof. Leonas, którego spotkałem na Uniwersytecie, powiedział mi, że Uniwersytet nasz otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystościach obchodu 400-lecia „Collège de France" w Paryżu w drugiej połowie czerwca r. b. i senat akademicki na posiedzeniu wczorajszym na wniosek Leonasa uchwalił prosić mnie o reprezentowanie Uniwersytetu. Zgodzę się.

Wykończam artykuł o metrykacji dla naszego nowego miesięcznika „Vaga", którego pierwszy ma się ukazać na 1 marca. Przyrzekłem redaktorowi prof. Dubasowi dać mu kopję artykułu na jutro.

21 lutego.
rok 1931.
sobota.

Nachodzą mię od pewnego czasu korespondenci pism w sprawie prac Rady Stanu, w szczególności w sprawie projektu ustawy o sądownictwie i zniesieniu adwokatury oraz w sprawie projektu metrykacji. Informacji udzielam ostrożnie w zakresie przedmiotowym, unikając wszelkich szczegółów podmiotowych; unikam też formy wywiadów, dając informacje bezimiennie. Chodzi o wywarcie tych wiadomości do opinii ~~politycznej~~ publicznej, aby ją poruszyła i ewentualnie na nie reagowała, co niewątpliwie może być jeno użyteczne. Muszę to robić w wielkiej dyskrecji, albowiem, jako członek kolegium Rady Stanu, nie jestem upoważniony do czynienia wywodów, zaś prezes Rady, Šilingas, człowiek zacofany, uważa prasę i opinię publiczną za czynniki wrogie i obce, których chciałby uniknąć i przed którymi chciałby sprawy państwowe i projekty osłonić tajemnicą ścisłą. To izolowanie Rady Stanu od społeczeństwa, któremu hołduje Šilingas, a któremu ja przez moje informowanie ~~to~~ prasy korespondentów ~~[illegible]~~ pomniejszo przeciwdziałam, — jest przedewszystkiem dla samej Rady Stanu szkodliwe, bo czyni ją przez jakąś konspiracyjność obcą społeczeństwu, a przeto budzącą nieufność i zwłaszcza w podejrzenie jakiejś intrygi zakulisowej, knowanej w Radzie Stanu ~~[illegible]~~ przeciwko społeczeństwu; jest to wysoce niepożądane w zestawieniu rządów obecnych, pozbawionych szerokiej jawności.

Moje też informacje wywołały ruch młodzieży prawniczej przeciwko kilku przepisom drakońskim, utrudniającym dostęp do adwokatury, przeciwko którym ja sam w Radzie Stanu wystąpiłem votum separatum. I oto już akcja protestująca młodzieży prawniczej wydała owoc: na dzisiejszym posiedzeniu komisji sądowniczej członek komisji Masiulis oświadczył, że zmienił zdanie i że się przyłącza do wywodów moich i C. Jelijewskiego, wyrażonych w moim votum separatum w sprawie otwarcia dostępu do zawodu sądowego i adwokatury dla tych, co byli czynni w przestępstwach politycznych z pozbawieniem praw, o ile im te prawa przywrócone zostały. Wobec tego komisja poprawki przyjęła. Był to jeden z dwóch głównych artykułów protestu młodzieży prawniczej.

Ułożyłem tezy metrykacji, ~~od~~ wyróżniające kilka wariantów zasad, na których należałoby oprzeć zamierzoną ~~—~~ reformę metrykacji aktów stanu cywilnego. Tezy te, po ostatecznym ustaleniu ich tekstu, będą odbite na hektografie i rozesłane do członków Litewskiego Towarzystwa Prawniczego. Posłużą one za kanwę do referatu, który mam na temat metrykacji wygłosić w najbliższą sobotę na posiedzeniu tego Towarzystwa. Temat jest tak aktualny i budzi takie zainteresowanie, że prawdopodobnie zebranie będzie bardzo liczne; z pewnością też dziennikarze postarają się na to zebranie dostać, choć formalnie nie mogą być dopuszczeni; mogą przyjść jeno w charakterze gości.

22 lutego, rok 1931. niedziela.

Nie mogę się doczekać korekty mojej książki „Konstitucinės ir teismo teisės pagrindai", którą już w październiku oddałem Janulaitisowi do druku. Zdaje się, że zecerzy już ~~ją~~ ułożyli [illegible] i że pierwsza korekta zrobiona. Zaszedł wszakże jakiś spór między redaktorem wydawnictw Wydziałowych prof. Janulaitisem a korektorem Wydziałowym, będącym zarazem stylistą językowym rękopisów, — co do pewnych poprawek. Spór ten wywołuje zwłokę. Dla autora zaś jest najprzykrzejszy ten okres między wykończeniem rękopisu a ukazaniem się książki z druku. W akcji wydawniczej naszego Wydziału ten okres jest zawsze bardzo długi.

23 lutego. rok 1931. poniedziałek.

Przyjechała na parę dni do Kowna Marynia Römerówna. Zamieszkała u mnie. Przywiozła transport kiełbasy, którą tu w „Parowie” sprzedała, i ma się tu zobaczyć z synem Stefanem i jego żoną, którzy się sprowadzili z Łaszewicz. Chciała też skorzystać z okazji i być w teatrze, ale teatru w bieżącym tygodniu prawie nie ma — opera bawi na gościnnych występach w Kłajpedzie, dramat — w Szawlach.

Zaroiło się u mnie w mieszkaniu. Przyjechali Stefanostwo Römerowie dla spotkania się z Marynią i przywieźli ze sobą Stasię, którą Marynia zabiera do Bohdaniszek. I Marynia i Stefanostwo ze Stasią nocują dziś u mnie. — 24 lutego, rok 1931. Wtorek.

25 lutego, rok 1931. Środa.

Do wszystkich gości przybyła mi jeszcze na obiad Elizka Komorowska. Mieliśmy przeto na obiedzie Mozgirisa(?) ze Stefanowstwem Römerami i Stasia, Elizkę Komorowską i domowych w osobach mnie, Jadzi Čepasówny(?) i studencika Mackusa.

Elizka dużo gawędziła o swojej bytności w Wilnie, o Kostusi(?) Pruszanowskiej(?), z którą tam czas spędziła. Poza bardzo nudnym traktowaniem spraw ~~[illegible]~~ i stosunków rodzinnych z Wilna, dużo było wszystkiego także niesympatycznego i zawsze mię wielce drażniącego i gorszącego w moich siostrach uczucia antylitewskiego: co tu — to złe, co tam — dobre. Tu się wszystko na krzywo czyni(?) i na nic nie warte, tandetą zmanierowaną(?), tam natomiast — wszystko piękne, wszystko wzorowe. Nie pojmuję zgoła ludzi, mogących żyć w jakimś kraju i społeczeństwie z poczuciem obcości i niechęci w sercu do tegoż kraju, który jest ich kolebką bezpośrednią. To coś przeciw naturze. Nie umiałbym być nigdy takim. Jakże daleko ja i siostry moje odbiegliśmy od siebie w naszym stosunku do kraju. Dla mnie wszystko, co krajowe, jest moje, jest rodzone, kochane, pociągające, mające krasę wyższą(?). Dla nich — to przedmiot pogardy, od którego chciałoby się uciec i dobrym jest tylko — lekceważyć, jako coś z natury i istoty podrzędne. Smutno mi, że to ta moja kość z kości, krew z krwi — takie gadziny(?) zdrady krajowej w swem życiu(?).

Miałem wykład na II semestrze, poczem wieczór pracowałem w domu. Dzień — zwyczajny.

26 lutego. 98
rok 1931.
czwartek.

27 lutego.
rok 1931.
piątek.

Miałem posiedzenia dwóch komisji w Radzie Stanu. Posiedzenie komisji sądowniczej w sprawie unifikacji z udziałem biegłych (członkowie: Čiplijewski, Kalnietis, Masiulis, prof. Krisčiukaitis i ja, referent Raczkowski, biegli: Żołkowski i Nagiełowicz) i posiedzenie komisji ~~Kłajpedzkiej~~ do spraw Kłajpedzkich (członkowie: prezes Šilingas, Zygmunt Starkus, prof. Krisčiukaitis, jenerał Šniukšta, prof. Tadeusz Petkiewicz i ja).
Wieczorem miałem seminarjum prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie. Student Pudžiunas wygłosił referat na temat: „Konstrukcja praw politycznych podług konstytucji z r. 1791 i konstytucji z r. 1793 we Francji". Kontrreferentem był student Adolf Dankus. Seminarjum tegoroczne jest bardzo nieliczne. Pozostało już tylko 6 referatów do końca roku akademickiego.

28 lutego, rok 1931. sobota.

Na dziś wieczór w Litewskim Towarzystwie Prawniczym wyznaczone było zebranie dyskusyjne, na którym ja referowałem sprawę metrykacji aktów stanu cywilnego. Sam zaproponowałem Towarzystwu ten referat, jako dotyczący kwestji nader aktualnej, o której się obecnie bardzo dużo mówi i pisze w związku z udzielonym przez rząd Radzie Stanu poleceniem ~~opra~~ opracowania odpowiedniego projektu ustawy. Zwracano się do mnie z różnych stron — z akademickiego kółka „Kultury" i ze stowarzyszenia młodzieży „Jaunimas" (organizacja stronnictwa ludowców) — z prośbą wygłoszenia na ten temat odczytu publicznego. Odczytu publicznego odmówiłem, albowiem nie licowałby on z moim stanowiskiem prezesa komisji, przygotowującej reformę, zwłaszcza że w obu wypadkach firma tych, którzy mię o odczyt prosili, nadawałaby odczytowi cechy jakiejś akcji przeciwkościelnej. Tymbardziej chodziło mi o referat w poważnym Towarzystwie Prawniczym, dającym gwarancję bezstronności i fachowości prawniczej środowiska przy omawianiu zasad reformy. Ułożyłem zresztą tezy zasad, na których należy oprzeć reformę, przedstawiając je raczej w formie różnych alternatyw czy wariantów, które się wyłonią w toku debatów w komisji Rady Stanu z udziałem rzeczoznawców. Te tezy zostały odbite na maszynce i rozesłane do członków Towarzystwa.

Zebranie Towarzystwa było dość liczne. W postaci „gości" przyszło też sporo korespondentów pism i młodzieży prawniczej. Obecny był też Minister Sprawiedliwości Aleksander Žylinskas. Na przewodniczącego zaproszony został sekretarz generalny Ministerjum Sprawiedliwości Kvaraciejus.

Referat mój trwał z półtorej godziny. Podzieliłem go na trzy części. W części pierwszej omówiłem istotę metrykacji ze stanowiska prawno-państwowego, jako instytucji rejestracji osobowości, zaznaczając zasadniczą odrębność tej istoty od instytucji metrykacji kościelnej. W części drugiej ~~[illegible]~~ zakreśliłem podstawy i ramy prawne tej reformy, ustalone w odpowiednich przepisach konstytucji i Konkordatu. W części trzeciej omówiłem szczegółowo tezy zasad i wariantów tychże do budowy ustawy o metrykacji.

Referat mój został wysłuchany z uwagą i nagrodzony oklaskami. Uchwalono jednak wnet po referacie posiedzenie ~~[illegible]~~ przerwać, to znaczy przenieść ~~rozbiór~~ debatę nad referatem na następne posiedzenie, które ma być w przyszłym miesiącu przez zarząd ad hoc zwołane.

~~28 lu~~
1 marca.
rok 1931.
niedziela.

Miałem dziś egzamin studentów w domu. Zdawało siedmiu; z nich jednego — Schulza Meklenburga — przepędziłem, bo biletu, który wyciągnął, nie umiał; z pozostałych — trzech zdało dobrze i trzech — bardzo dobrze. Egzaminu te zaciągnęły się aż do godz. 4 po obiedzie. Wymęczyli się biedni studenci, ale też wymęczyli dobrze i mnie.

Dziś odbywał się na Uniwersytecie wielki wiec studentów-prawników w sprawie reformy adwokatury w związku z projektem ustawy o sądownictwie. Młodzież usposobiona jest wrogo przeciwko zwłaszcza temu przepisowi, który przewiduje dostęp do adwokatury li tylko przez odbycie 2-letniego stażu na stanowisku kandydata do posad sądowych łącznie ze zdaniem egzaminu z wiadomości nabytych praktyki sądowej. Staż ten jest rodzajem filtru, przez który trudno się będzie coraz młodzieży przeciskać się do „wolnego" zawodu adwokackiego. Przeciwko ~~tem~~ ustanowieniu tego filtru, sprzecznego z zasadą „wolnego zawodu" zgłosiłem w roku ubiegłym „votum separatum" motywowane w Radzie Stanu. Zdaje się, że moje votum ~~*~~ separatum ma być ~~[illegible]~~ dziś na wiecu odczytane. Zarząd akademickiego Stowarzyszenia prawników i ekonomistów opracował memoriał do Rządu i Rady Stanu, który ma być dziś na wiecu uchwalony.

2 marca. rok 1931. poniedziałek. 100

Słyszałem dziś od studentów Andriekusa i Ulańskiego, którzy w tym semestrze przychodzą do mnie w poniedziałki dla wspólnego sprawdzania tłumaczenia konstytucji wolnego miasta Gdańska, — że wczoraj na zebraniu akademickiego stowarzyszenia studentów prawników i ekonomistów w sprawie projektu ustawy o adwokaturze, tam przebieg obrad był bardzo burzliwy. Andriekus i Ulański sami na tym zebraniu nie byli, ale wiedzieli o nim z relacji kolegów. Zebranie młodzieży odrzuciło projekt ministerialny, opracowany przez zarząd stowarzyszenia, jako zbyt umiarkowany i zgoła [illegible], polecając redagowanie nowego — ostrzejszego; zarządowi nie dano nawet dojść do słowa. Natomiast odczytane przez jednego z członków zarządu — Ży-da — moje votum separatum w Radzie Stanu, domagające się wolnego dostępu do adwokatury, zostało przyjęte entuzjastycznie; młodzież urządziła na moją rzecz burzliwą owację. Potwierdzenie tej wiadomości znalazłem później w N-rze dzisiejszym „Lietuvos Žinios." Tam w opisie zebrania akademickiego prawników jest także wzmianka o owacji na rzecz moją. Miło mi, że nawet młodzież akademicka prawnicza — uczniowie moi, — których kocham, ma dobre mniemanie o mnie, jako o swoim nietylko nauczycielu, ale także przyjacielu.

198. 158.

3 marca.
rok 1931.
wtorek.

Stefan Römer przyjechał do Kowna. Zaprowadziłem go do mojej b. uczennicy z Uniwersytetu — obecnej p. Szidlauskowej. Chodzi o ewentualne zaprotegowanie Stefana dla znalezienia mu pracy w zorganizowanej przez grono szeregu ludzi pod egidą Izby Rolniczej akcji rozwinięcia i planowego uporządkowania artystycznego przemysłu domowego litewskiego. Właściwie p. Szidlauskowa jest w tej akcji czynna wespół z Galaunisem, Kolcunisem i innymi. Dla Stefana byłoby to pole właściwe. Sprawa zaczęta jest dopiero w toku. Przede wszystkim jest konkurs na pomysły rysunków wyrobu ludowego; do konkursu tego Stefan stanie także. Co będzie dalej — to się jeszcze pokaże.

W tygodniu ubiegłym Stefan dostał obstalunek od ks. Tumasa na wykonanie dwóch drugich witraży w t.zw. kościele Witolda. Zapłacą tanio — 500 litów za oba witraże, mające przedstawiać pierwszy — Witolda i drugi — św. Elżbietę, — ale jeśli mu się dobrze uda, będą stanowiły świetną reklamę.

4 marca. rok 1931. środa.

Dzień św. Kazimierza — patrona Litwy. Święto. Toteż nie miałem ani wykładu na Uniwersytecie ani posiedzenia komisji w Radzie Stanu.

Nasz nowy miesięcznik bezpartyjny postępowy „Vaga", który powinien był się ukazać na 1 marca, dotąd z druku nie wyszedł. Nie wiem, jakie są przyczyny opóźnienia. Redaktora Dubasa nie widzę. Boję się, żeby to pismo nie było zbyt jaskrawo „wolnomyślne", którego cała mądrość polega na kłótni teologicznej z księżmi o Boga i religię. Takiej „postępowości", która polega na walce z religią i z kościołem, — nie znoszę. Pismo może być pozawyznaniowe i antyklerykalne, ale nie zaraz całe na ujadaniu się z religią, jako taką. Ateizm jest bowiem dla mnie o wiele płytszym, niż wiara w Boga, a religia sama w sobie bezwzględnym złem nie jest. Ja sam w Boga wierzę i mam potrzebę religii, choć jestem klerykalnym w praktyce.

Czerwca, rok 1931, czwartek.

Miałem wykład na II semestrze. Wykładam teraz ustrój parlamentarny kontynentalny. W kapitalnej pracy mojej o państwie i prawie konstytucyjnym opracowuję obecnie komentarz do rozdziału o socjalizmie w części pracy, dotyczącej stosunku społeczeństwa do państwa.

6 czerwca, rok 1931. piątek.

Rano w Radzie Stanu — posiedzenie komisji sądowniczej w sprawie metrykacji.
Wieczorem na Uniwersytecie — seminarjum prawa konstytucyjnego. Temat: „Status libertatis podług konstytucji francuskiej z r. 1791, konstytucji SSR i konstytucji litewskiej." Referent student Abram Zubec, koreferent Dawid Rudner — obaj Żydzi.

7 marca
rok 1931.
sobota.

O dzisiejszym zebraniu grupy „Vagi" u dr. Ludwiczów napiszę jutro. Dziś już na to czasu nie mam. Obecni byli: prócz gospodarzy dr-stwa Ludwiczów i ich córeczki z VI klasy gimnazjum, — Kvedka, Dalys, Zygelis, Andrzej Rondomański, redaktor prof. Dubas, prof. Zygmunt Żemaitis, prof. Kazimierz Sleżewicz, prof. Vabalas-Gudaitis i ja.

8 marca, rok 1931. niedziela.

№ 1 miesięcznika „Vagi" jeszcze nie wyszedł. Redaktor Dubas[?] zapowiada go na dni kilka. Numer jest obecnie oddany do cenzury wojennej.

Zebranie grupy „Vagi", które się odbyło wczoraj, zainicjowane było przez Kriaučkę[?], inicjatora całej grupy. Kriaučce chodzi o to, aby rozwinąć kontakt postępowych inteligentów bezpośrednio[?] tych tej grupy, aby się w tym środowisku rozwijały poglądy śmielsze i pewien zasięg opinii tych kół postępowych. Środkiem do tego byłyby zebrania pogadankowe, poprzedzone pewnym zagajeniem, stanowiącym rodzaj odczytu; chodziłoby o tematy aktualne — z dziedziny politycznej, społecznej, gospodarczej; ewentualnie — z dziedziny t. zw. ideologii i „światopoglądu".

Na pierwszy ogień Kriaučka uprosił wyzyskać[?] mnie. Chciał, abym się podjął zagajenia zrobić, jakoby być[?] [illegible] konstytucji Litwy. Zadanie [illegible]; trzeba umieć[?] [illegible] ustroju, ale trudno kategorycznie twierdzić, że się już znalazło to właśnie, co potrzeba. Zaproponowałem rodzaj [illegible] byłyby konstytucji litewskiej z r. 1922 i konstytucji z r. 1928 z uwzględnieniem typów ustroju, jak niemieckiego, angielskiego i francuskiego. Zebrawszy[?] to jednak na wykład zbyt akademicki. To też poruszyłem jeszcze sam problemat szukania rozwiązań ~~[illegible]~~ gospodarczych dla ustroju właściwego i wskazałem na potrzebę liczenia się z typami ustrojowymi istniejącymi gdzie indziej, z których każdy ma pewne zalety i wyraża pewną myśl czy ideję koncepcji społecznej. Wywiązała się dyskusja dość ożywiona. Vabalas-Gudaitis nalegał znów na ideologię czy „światopogląd", jako grunt, nie zaś na konstrukcje prawno-konstytucyjne, które mówią za dużo[?] [illegible]. [illegible] rozwijał tezę legitymizmu, ~~konstytucji~~ biorąc dlań za punkt wyjścia konstytucję z r. 1922 (jest to teza klasyczna opozycji ~~[illegible]~~ partyjnej ludowców i chrześcijańskich demokratów, którą u nas na Uniwersytecie rozwija prof. Tumėnas i której też prof. Leonas skłonny jest hołdować). Ostatecznie uchwalono na następne zebranie za 2 tygodnie prosić mnie o zagajenie o typach ustrojowych demokratycznych łącznie z [illegible] obu konstytucji litewskich.

9 marca.
rok 1931.
poniedziałek.

Już drugi raz w poniedziałek Šilingas mi zabiera czas po obiedzie, wzywając na godz. 5 po południu na posiedzenie komisji kłajpedzkiej Rady Stanu. Komisja ta w osobach Šilingasa, Stankusa, prof. Kriščiukaitisa, generała Žukauskasa, prof. Pietkiewicza i mnie obraduje nad projektem ustawy o dozorze państwowym nad wykonywaniem obowiązków statutowych przez władze autonomiczne Kłajpedy i o sądzie statutowym, do którego władze autonomiczne mogą się odwołać przeciwko aktom interwencji władz centralnych, płynącym z tego dozoru.
Te posiedzenia poobiednie bardzo mi dezorganizują, rozbijając mi całą pracę domową. Trwają one do 8-mej.

10 marca. rok 1931, wtorek. 104

Przychodził do mnie Zwierko, prosząc o udzielenie mu wglądu w mój projekt ~~własny~~ memorandum grupy „Vagi" do Prezydenta Rzeczypospolitej. Powiada, że chodzi mu o zadanie kłamu fałszywym pogłoskom, kursującym w kołach młodzieży prawniczej o tym, że rzekomo ja miałem zaawansować taki memoriał do Prezydenta Smetony, w którym wzywam Prezydenta do obwołania się Prezydentem dożywotnim! Kto te mógł takie pogłoski — nie wiem; ~~z~~ zapewne ktoś z grupy „Vagi", dla którego mój projekt memoriału był zamiarem wydobycia, gdzieś się o nim dowiedział z pewnego źródła, z czego też powstała pogłoska. Przecież ją do serca nie biorę.

Studenci prawnicy uchwalili jednak pewną mój memoriał w sprawie projektu ustawy o adwokaturze. Delegacja w osobach prezesa akademickiego stowarzyszenia prawników studenta Franciszka Šulcasa ~~i~~ i członka zarządu stowarzyszenia studenta Antoniego Mažylisa — miała doręczyć osobiście ten memoriał premierowi Ministrów Tubelisowi, Ministrowi Sprawiedliwości Aleksandrowi Žylinskasowi, prezesowi Rady Stanu Šilingasowi, poszczególnym członkom Rady Stanu i wielu jeszcze innym dygnitarzom. Mogą cieszyć jeszcze pewne incydenty przy doręczaniu memorandum, bo np. Šilingas jest usposobiony dość wrogo do tej akcji akademików. Skądinąd zresztą akcja ta wcale się rozwija. Na zebraniu niedzielnym akademików prawników incydentów nie brakło. Troszkę się zadarli Żydzi z młodzieżą postępową litewską, której Żydzi ~~[illegible]~~ wytknęli pewne jej akcenty antysemickie w argumentacji przeciwko projektowi ustawy. Skądinąd młodzież prawnicza wpadła na skargę ogólno-akademicką i wśród przedstawicieli w Senacie zaś, że się nie zajmują wcale tą sprawą, jako obchodzącą akademików-prawników; podniesiona była myśl wzniesienia protestu czy nawet bojkotu jednego z profesorów-prawników, który w Radzie Stanu głosował za wniesieniem do adwokatury przymusowego stażu 2-letniego na stanowisku kandydata do przysięgłego (mowa tu była o prof. Kriaučiunasie). Była też mowa o myśli strajku akademickiego. Wszystko to wcale poważne i teraz się rozwija więcej. Ale w jesieni, gdy się ~~z~~ zbliży moment uchwalenia ~~[illegible]~~ nowej ustawy o sądownictwie łącznie z ustawą o adwokaturze, — to się jeszcze strajku ~~[illegible]~~ akademickiego spodziewać będzie można. Na nowej ustawie o sądownictwie, w wykonaniu całej doktryny reformy młodzież prawnicza akademicka żadnej myśli nie zważa, wyjątkiem sprawy kariery osobistej — kwestii litewskości dostępu do ~~[illegible]~~ adwokatury. Cały więc krzyk i hałas na gruncie ustawy

kariery, nie zaś względy rzeczowe na samą reformę. To niebie ~~dojrz~~ dojrzewa akcja wyrosła, wyrażająca się mniej porywami zbiorowymi, niż wygórowanem dążeniem na skalę ogólną.

206.

11 marca,
rok 1931.
środa.

Rano miałem posiedzenie komisji sądowniczej w Radzie Stanu. Debatujemy obecnie nad wszystkimi rozdziałami ostatniego ~~pro~~ — o organach pomocniczych sądowych; dziś były na porządku dziennym kancelarje sądów i sekretarze.

Potem miałem wykład na II semestrze. Doszedłem do najnowszej historji konstytucyjnej Anglji w wieku XX.

Wieczór spędziłem na pracy w domu. Rozdział o socjalizmie w mojej książce o państwie, którą piszę, mocno się rozciąga. Opracowałem tylko saint-simonizm i Karola Fourier'a. Chcę omówić jeszcze socjalizm Proudon'a i Lassal'a, o kilku innych — Owen'ie, Rodbertus'ie, Blanqui, Louis Blanc'u — dam tylko wzmiankę w kilku słowach. Doktrynę zaś klasyczną Marksa i Engelsa dałem już w innym tekście. To, co teraz piszę, to należy tylko do przypisów albo komentarzy.

12 marca rok 1931. czwartek.

Zgłosiły się do mnie dwie panie — profesorowa Janowa Mačiulisowa i p. Porelowa — w imieniu ~~Tary~~ organizacji t. zw. „Moterų Taryba", mającej centralizować i kierować cały ruch organizacyjny kobiecy w kraju. Zaprosiły mnie one na niedzielę do udziału w prezydjum „sądu" społecznego czyli sądu opinji publicznej nad rozszerzającym się zjawiskiem rozwodów w społeczeństwie litewskiem. Choć niebardzo lubię tego rodzaju „sądów", które mi się wydają komedjanckie, jednak nie umiałem rady do odmowy. Musiałem się przeto zgodzić. Prezydjum czyli sąd składać mają: ks. Tumas, sędzia okręgowy z Marjampola Jackiewiczówna ~~i ja~~ (pierwsza kobieta w Litwie na stanowisku sędziowskiem, — przed kilku laty mianowana sędzią pokoju w Aleksocie, obecnie sędzia okręgowy w Marjampolu) i ja. W debatach (oskarżeniu i obronie) mają brać udział: prawnik prof. Bielackin, psycholog prof. Vabalas-Gudaitis, psychjatra prof. Blažys i inni. Ciekawa rzecz, że w składzie prezydjum sądu nie ma ani jednego, mającego ustalone osobiste życie rodzinne, a mianowicie: a. ksiądz katolicki, żyjący z konieczności w celibacie, b. stara panna i c. rozwodnik (ja).

13 marca, roku 1931. piątek.

Zima w tym roku podobna jest do zimy w roku 1916-1917 w czasie Wielkiej Wojny, kiedym był w Legjonach i kiedyśmy zimowali pod wiosnę w Zambrowie. Zima ta jest równa, śnieżna, bez żadnych odwilży, i bardzo długa. Przez całą zimę od samego Bożego Narodzenia — nieustająca sanna, nawet w Kownie, a cóż dopiero na wsi. Teraz bywają czasami we dnie nieraz krótkie odwilże, bardzo krótkie i bardzo małe, ale kompensują się one częstemi i wielkiemi [redacted] śnieżycami. Dziś też mieliśmy taką śnieżycę z wichrem, od której aż się ciemno robiło we dnie. Zima jeszcze w pełni trzyma, jest sanna i śniegu niezliczone masy.

Miałem dziś w Radzie Stanu posiedzenie komisji z biegłymi w sprawie metrykacji cywilnej, wieczorem — seminarjum prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie.

14 marca, rok 1931, sobota.

Na dziś wieczór zwołane było posiedzenie Litewskiego Towarzystwa Prawniczego („Lietuvos Teisininkų Draugija"), jako dalszy ciąg posiedzenia z przed 2 tygodni (z d. 28 lutego), na którym jam ja referowałem kwestję unifikacji cywilnej. Debaty nad moim referatem odroczone zostały wtedy do następnego zebrania, które właśnie na dziś przez zarząd zwołane było. Jak zawsze — posiedzenie to odbyło się w sali posiedzeń Trybunału. Zebrało się jednak bardzo mało osób — niewiele więcej ponad dziesięć. Kiedy chodziło o wysłuchanie mojego referatu, to ze względu na aktualność tematu i pewną sensacyjność tej reformy, zwiększonej przez głuchy opór kół klerykalnych, — zebrało się członków i gości bardzo dużo — niebywale tu dziennie(?) wiele, — gdy jednak chodzi nie o poinformowanie się, ale o dyskusję i krytykę, to okazały się pustki, świadczące o tym, że nikt nic konkretnego do oświadczenia nie miał. Wobec tego podniesiona nawet została kwestja, czy w ogóle warto posiedzenie otwierać i czy nie właściwiej będzie uznać sprawę za wyczerpaną. Posiedzenie jednak otwarto. Do głosu zapisał się jeno Bielackin i w istocie zamiast debatów Towarzystwa Prawniczego odbył się jeno pojedynek na słowa między Bielackinem a mną. Bielackin zamiast analizy naukowej moich tez rozpoczął demagogiczną polemikę przeciwko reformie, wskazując na jej niedoskonałości i na to, jakaby ona być powinna bez względu na przepisy konstytucji, które z góry ją w pewne ramy kompromisowe zamykają. Oczywiście można prowadzić dyskusję na temat doskonałości i tego, co abstrakcyjnie — bez względu na warunki możliwości — byłoby pożądane i dojść do wniosku, że ze względu na ten ideał wszystko, co się konkretnie w granicach możliwości robi, jako niedoskonałe, musi być potępione. Taka wszakże metoda racjonalistycznej krytyki jest mało warta i w wyniku ostatecznym prowadzi do aforyzmu francuskiego: „Le mieux est l'ennemi du bien." Nie jest to zresztą ta krytyka, o którą chodziło, krytyka pozytywistyczna, uwzględniająca warunki miejsca i czasu, czyli ramy polityczne i prawne, ustalające granice możliwości. Taka krytyka racjonalistyczna ze stanowiska abstrakcyjnej doskonałości, bez liczenia się z możliwościami — jest typowo żydowska, w której się łączy [illegible] z duchem rewolucyjnym.
210. Replikowałem Bielackinowi ostro, bo demagogji nie znoszę.

15 marca.
rok 1931.
niedziela.

Wieczorem — od 6-ej do 10-ej — w sali „Ateitininków" — miał miejsce zaimprowizowany przez [illegible] Robert (pracownika p. [illegible]) t. zw. „sąd" czyli sąd zaimprowizowany w sprawie rozwodów. Komplet sędziowski składał się ze mnie, ks. Tumasa i sędziego okręgowego Jakimowicza. Przewodniczyłem ja. „Ekspertami" byli: psycholog prof. Vabalas-Gudaitis i psychjatra prof. Blažys. Oskarżali: p. profesorowa Šalčiusowa i prof. Bielackin, bronili: Ludasowicz, ponownie adwokat Ledus i Šmulkštys. Sala była bardzo zapełniona. Przeważała śmietanka inteligencji, zwłaszcza wszystkie panie, uprawiające działalność społeczno-filantropijną i rozmaite towarzystwa, — wiele też panów, ich mężów, przedstawicieli świata biurokracji wyższej; licznie się też stawili artyści i artystki, głębiej na sali zajmowali studenci.

Komedja sądu była zorganizowana słabo. Nie było składnego aktu oskarżenia i właściwie do końca trudno było się zorjentować, kto i o co jest oskarżony: czy społeczeństwo o to, że stwarza warunki, pchające do rozprzęgania się więzi rodzinnej, że toleruje rozwody i nie reaguje na nie, czy instytucja prawna rozwodu sama w sobie, czy rodzina, w której budowie mogą być jakieś wady, wywołujące rozwody, czy państwo! Kto jak chciał — tak przemawiał.

Właściwie — mimo pozory jakiejś głębszej troski społecznej, w której niby te śmiechu takie „sądy publiczne" są urządzane, — w istocie jest to tylko rozrywka, która publiczność zabawia i nic więcej. Publiczności chodzi li tylko o to, by się pośmiać, coś zabawnego usłyszeć, coś z sensacji uchwycić. Najzręczniej przemawiał oczywiście Bielackin, doskonały mówca, efektowny, drapujący się tym razem w togę ~~[illegible]~~ Katona moralności i surowości obyczajów. Ale to wszystko li tylko dla śmiechu — „pour la bonne bouche" — i dobrego trawienia.

Najciekawiej będzie zapewne z wyrokiem, bo skład sądu był niejednolity. Mamy każdy zaprojektować osobny wyrok na własną rękę, za tydzień zaś zebrać się u Tumasa na naradę.

16 marca, rok 1931, poniedziałek.

Słyszałem dziś, że ten miesięcznik „Vaga” już się ukazał. Nie otrzymałem go jeszcze, mimo że jestem udziałowcem pisma. Nie widziałem go więc jeszcze w ogóle i nic o nim powiedzieć nie mogę. Mówił mi Wiktor Biržiška, że w mieście już ochrzczono grupę, wydającą ten miesięcznik, mianem „bedievių laikraštis” („dziennik bedievių”). Boją się, że ostatnie pismo skłonić może na te jakieś manowce walki z religią i pojęciem Boga. Augustaitis, Vabalas-Gudaitis, dr. [illegible] — każdy temu skłonni kierunkowi pisma, redaktor Dubas też pono w tym zakresie ma zdrowe idei postępowe; a ludowcy jednak nie rozumieją nic w tym kierunku, bo im ~~tego~~ to jest potrzebne, a zwłaszcza boją się oni konkurencji bezpartyjnych na ~~ich~~ innych polach, zwłaszcza na polu polityki, które chcą monopolizować dla siebie. Sądzę, że dzisiaj z miejsca ten ... „Vagi” będzie miał takie skłonne płytkie zabarwienie antyreligijne czy ~~ateist~~ ateistyczne.

Janulaitis podaje mi to za powód, dla którego on się od Dubasa w piśmie usunął. Powiada, że ta grupa skrajna zrzeszeni, która się składa z inteligencji świeckiej ateistycznej, w ostatnich były wychowywane i kształcone przez ludowców. Śmieję się z tego, skąd i jak powstała, — ale partii ludowców dla wyrzucania ich z życia kontaktów antyklerykalizm się zwraca ~~…~~ zwalczaniem religii (tymczasem!?) być nie chce. Mój stosunek do religii jest taki. Nie uważam jej za wroga ludzkości i za korzeń wszelkiego zła, jak czynią patentowani „libre-penseury.” Niech się ludowcy sami z religią rozprawiają, jeżeli im zawadza. Jakżebym wolał widzieć w piśmie na porządek dzienny zagadnienia państwowe, nie zaś konfesyjne. Jeżeli pismo wyspecjalizuje się w kierunku bezbożnictwa — ja się zeń wycofam.

17 marca.
Rok 1931.
Wtorek.

Lubię taki dzień, jak dzisiejszy, gdy się on trafi pomiędzy dni zatłoczone, różne jakiemiś posiedzeniami czy w ogóle stratą czasu poza jakieś potrzeby, odrywające od pracy. Taki dzień — od rana do ~~do~~ nocy całkowicie wolny do dyspozycji! Robię sobie wtedy we dnie małą wycieczkę na parę godzin do miasta, by coś załatwić lub coś zakupić, a zresztą — pracuję doskonale w domu, śród moich książek i rękopisów, w zaciszu robót biurowych, śród których z jednej do drugiej przechodzę! Jak to się wtedy doskonale pracuje!

Taki dziś dzień miałem. Ani Uniwersytetu, ani Rady Stanu. Wystudjowałem sobie do cyta Manifest Komunistyczny Karola Marksa i warunki jego powstania, I Międzynarodówki i ogłoszenia „Kapitału" Marksa, o czym mi pisać w mojej książce wypadnie z kolei wypadków, — i ~~pi~~ popełniłem znaczne wyprzód samo pisanie. A w przerwach załatwiałem drobniejsze rzeczy.

Wieczorem był Piotr Rosen u mnie, byli studenci Srotkowski i Wackawski, z którymi zgrywam do druku tłumaczenia konstytucji Holenderskiej (Niderlandzkiej).

18 marca. rok 1931. środa.

Na dzisiejszym posiedzeniu komisji sądowniczej Rady Stanu zakończyliśmy w pierwszym czytaniu prace nad projektem ustawy o organizacji sądownictwa i rozpoczęliśmy w pierwszym czytaniu rozpoznawać procesowy znacznie krótki projekt ustawy o procesie sądowo-administracyjnym, przeznaczonym dla sądu administracyjnego, który ustawa o sądownictwie przewiduje i ustanawia w postaci Izby Administracyjnej Sądu Najwyższego. Ten projekt ustawy procesowej sądowo-administracyjnej, złożony z 30 artykułów, wzorowany jest na polskiej ustawie o ~~Najwyższym~~ — Trybunale Administracyjnym z pewnymi poprawkami i uzupełnieniami, zaczerpniętymi z trybu postępowania sądowo-administracyjnego we Francji.

Potem miałem wykład na II semestrze i colloquium.

Na wykładzie zakończyłem rozpatrywanie ustroju dyktatorskiego sowieckiego.

Zacząłem projektować instytucję tzw. „sądu społecznego" nad rozwodami. Nadaje to pracy nie ~~[illegible]~~ tego [illegible] nie ~~się~~ konwencjonalnego w zwykłym rozwodzie nie etyczno-społecznym ~~[illegible]~~, o wiele bardziej złożonym i głębokim, niż ~~[illegible]~~ nadaje „gadzie" moralistyczna „Litewskiej Rady Kobiecej", z którą się tu z konieczności liczyć trzeba.

19 marca. rok 1931. czwartek.

Wykład i colloquium na II semestrze. Wieczór pracowałem w domu.

20 marca
roku 1931.
piątek.

Miało się odbyć rano w Radzie Stanu posiedzenie komisji z nauczycielami w sprawie metrykacji szkolnej. Dzień jednak przyniósł — zostało nam wielkie posiedzenie komisji kłajpedzkiej in corpore (prezes Rady Šilingas, prof. Krėvė-Mickevičius, prof. Tadeusz Petkiewicz, jenerał Šinkūnas, Zygmunt Starkus), obradującej z udziałem „wysokich gości" — ministra spraw zagranicznych Zauniusa, gubernatora Kłajpedy Merkysa, bawiącego w Kownie posła litewskiego w Paryżu Piotra Klimasa i ministra sprawiedliwości Aleksandra Żylińskiego. Projekty ustaw, skierowanych do zjednania Kłajpedy, — niezbędnych do utrzymania jej w zwierzchnictwie Litwy wobec usiłowań germanofilów lokalnych wyłamania się z karbów ~~swych~~ obowiązków swoich w stosunku do państwa i do statutu autonomicznego, aby tym łatwiej mogli zerwać związek z Litwą i ułatwić drogę powrotu do Niemiec, — to one ciążą do zgryzienia. Wielki błąd Litwy, wielkie wykroczenie centrum przeciwko zasadom i przepisom autonomii Kłajpedy — wywołuje natychmiast wielki krzyk i skargi do Ligi Narodów, jako gwarantki statutu z tytułu międzynarodowego, narażając zwłaszcza Litwę w komisji kłajpedzkiej. Skargi i żale Kłajpedczyków mają w Lidze Narodów rzecznika gorliwego w osobie Niemiec, zasiadających w Radzie Ligi. Natomiast Litwa, której przyznano tytuł zwierzchnictwa nad Kłajpedą, zwalczać się do żadnych potęg nie może. Musi ona samo dbać nie tylko z tytułu zwierzchnictwa, ale tak, aby statutu autonomicznego nie pogwałcić. To jest właśnie cały ciężar problematu: dotąd poskromić sabotaż germanofilów, nie gwałcąc statutu. Poczynić wnioski z zasady zwierzchnictwa, nie dając podstawy do potępienia zarządzeń przez Ligę. Oczywiście każde zarządzenie wywoła krzyk i protesty, ale chodzi o to, aby ~~te protesty~~ tym protestom brakło cech zasadności.

uzupełnić statutu zasięgiem
uprawnień władzy centralnej
władzy państwowej.

216. Na razie rozstrzygnięcie tej kwestii było przez komisję naszą przyjęte konstrukcji takiej: wobec uchylania się dyrektoriatu autonomicznego kłajpedzkiego od wykonania obowiązków statutowych, — centrum przez gubernatora czyni zastrzeżenie o wykonaniu w terminie. Jeśli dyrektoriat kłajpedzki nie zastosuje się w terminie do wskazań, wtedy władza państwowa interweniuje i sama wprowadza czynności wykonawcze, zaś sprawa kłajpedzka wraca do specjalnego sądu statutowego, który sprawdza

21 marca.
rok 1931.
sobota.

Na wczorajszym posiedzeniu komisji Kłajpedzkiej przedstawiciele rządu podawali koncepcje nowego projektu interwencji władzy centralnej w sprawy Kłajpedzkie oraz projekt sądu statutowego. Minister Zaunius chciał, aby w wypadku, gdy chodzi o złamanie jakiegoś aktu władz autonomicznych kłajpedzkich, interwencja taka była uzależniona od poprzedniego orzeczenia aktu w drodze sądowej, to znaczy aby w tym wypadku do sądu odwoływać się przed interwencją władzy centralnej, nie zaś po interwencji władzy lokalnej; interwencja ewentualna byłaby zachowana li tylko dla wypadków bezczynności władz kłajpedzkich. Gubernator Merkys skłaniał się raczej do innej konstrukcji. Wreszcie końcowo Zylinskas wysunął nową kombinację, którą poparł Kriščiukaitis, a skłonił się do niej także Merkys i Šilingas. Jest to kombinacja interwencji nie władzy centralnej w osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, wykonującego tę interwencję przez ministerialnego komisarza, lecz — gubernatora, wykonującego ją bezpośrednio i z sankcją dymisjonowania Dyrektorjum; nie byłoby też żadnego specjalnego „sądu statutowego", jeno zaskarżalność wy-cyjne aktów gubernatora do ogólnego państwowego sądu administracyjnego, którego utworzenie przewidziane jest w opracowywanym przez Radę Stanu projekcie organizacji sądownictwa. Zdaje się, że ta konstrukcja Zylinskasa-Kriščiukaitisa w komisji zwycięży, choć Pietkiewicz obstaje forsownie za konstrukcją swoją. Decyzję odłożono doczasowo do tygodnia, kiedy Zylinskas i Kriščiukaitis mają złożyć swoje projekty.

Przeczytałem dziś między innemi odpowiedź na ankietę studentów-prawników co do nowego projektu ustawy sądowniczej. Zaznaczyłem, że poszczególne przepisy tego projektu nie są jeszcze definitywne [?], podkreśliłem też, jakie są dodatnie elementy tego projektu, na które studenci-prawnicy, rządzeni wyłącznie względami własnej kariery i wypatrujący wyłącznie kwestji dostępu do adwokatury, nie zwracają żadnej uwagi.

22 marca. rok 1931. niedziela.

Zebraliśmy się dziś po obiedzie u ks. Tumasa na kawie — sędzia Helena Jackiewiczówna, ksiądz kanonik Tumas i ja — dla omówienia wyroku „sądu” społecznego w sprawie rozwodów, którego „rozprawy” publiczne odbyły się przed tygodniem. Myśleliśmy się ułożyć, że każdy z nas zreferuje na dziś swoje motywy wyroku, a potem je następnie wspólnie przedyskutujemy i spróbujemy dojść do pewnej decyzji wspólnej. Jackiewiczówna nic nie zreferowała. Tumas, który w charakterze księdza nie podejmuje się nic orzekać w sprawie rozwodów, albowiem wiąże go ślub i bezwzględne stanowisko dogmatyczne Kościoła, zreferował jeno krótką opinię o moralnej i społecznej istocie rodziny, potępiając nowoczesne swobodniejsze poglądy na rodzinę i małżeństwo, jako na pewną rozrywkę i zabawę, kwestii rozwodów nie dotykając wcale. Mój projekt, z którym dziś przyszedłem, jest dość wyczerpujący. Udziela on odpowiedzi na oba zarzuty, postawione w oskarżeniu Litewskiej Rady Kobiecej: zarzut rozwiązłości płciowej i zarzut łamania rodziny przez rozwody. Mój projekt jest wyczerpujący i ujmujący zagadnienie głęboko, ale za to bardzo obszerny, stanowiący cały artykuł. W zasadzie mój projekt przyjęli wszyscy — nawet Tumas, ale ze względu na rozwiązanie w nim możliwości rozwodu i na uznanie tej sprawy rozwodowej za należącą do zadań państwa — Tumas nie może formalnie, jako ksiądz, do tego należeć. Wobec tego Tumas złoży na moje ręce deklarację, usuwając siebie z sądu. Wyrok będzie więc przez nas dwoje — mnie i Jackiewiczównę — wydany. Wszelkie co do motywów, to w pewnej ich części będą dwa warianty. Ja bowiem potępiam i wyłączam rozwód, jako środek łamania rodziny, natomiast dopuszczam rozwód z względu czysto państwowego, jako środek likwidacji prawnej już złamanego skądinąd i nieistniejącego pożycia małżeńskiego. Jackiewiczówna, jako prawowierna katoliczka, nie uznaje rozwodu nawet w tym ostatnim wypadku, zastępując go separacją katolicką. Na tym też stanęło, że Jackiewiczówna opracuje swoje warianty motywów separatnych do moich motywów wyroku.

23 marca.
rok 1931.
poniedziałek.

Dochodzą mię ze wszystkich stron — i wcale nie tylko od obskurantów — głosy opinji o N-rze 1 miesięcznika „Vaga”, wydawanego przez nową grupę postępową bezpartyjną, kierowaną przez Krėvę. Wszyscy wyrażają się o tym piśmie z oburzeniem i, wyróżniając w szczególności moje artykuły, zamieszczone w tym piśmie (o konkordacie i o metrykacji cywilnej), dziwią się, że je w otoczeniu tak niegodnem wśród innych artykułów tego pisma dałem. Fejleton [illegible]domańskiego, artykuł redaktora Dubasa i inne — z wyjątkiem poza artykułem Krėvy — mają być trywjalne, naigrawające się z religji, jakieś gestowo „komsomolskie”, nie liczące się z jakimkolwiek poszanowaniem uczuć [illegible] opinji kół świeckich.
Ano — tego wcale sobie życzyli panowie Augustaitisy, Vabalas-Gudaitisy, Kairiukštisy i stojący za nimi ludowcy! Jeżeli taki będzie nadal kierunek i smak tego pisma, którego zresztą nie czytałem, ale o którym już dokładnie jestem poinformowany, to wypadnie mi zaniechać współpracy w niem. Walczyć o wolność sumienia nie znaczy nie szanować Boga, nie znaczy wyszydzić równie nie podobnie, jak wyszydzić samo Jego istnienie, dogmaty; zwać ateizm, który od dawna jest płytkim, zwalczać religję i wyśmiewać uczucia religijne, które je same posiadamy i które nurtują w człowieku, niechlujnie się babrać w tym, co jest dla innych święte, — to zaiste nie jest dziełem wolności. Mnie chodzi tylko o podniesienie wobec zagadnień państwowych i społecznych, o dyskusję ich merytoryczną, wolną od klerykalnej partyjnej, — ale tego właśnie panowie ludowcy nie chcą.

24 marca. rok 1931. wtorek.

Ze wszystkich stron dochodzi do mnie wieść o tem samem wzburzeniu, wywołanem nr-em „Vagi”. Nie tylko ludzie, stojący na uboczu, ale nawet sami członkowie grupy, skupionej przy Krėvė i wydającej „Vagę”, postanawiają wycofać się z tej samej grupy. Mówili mi to już: ks. Tumas, Klimas, prof. Kiejstut Šlimpas, prof. Janulaitis, prof. Zygmunt Żemaitis, prof. Wiktor Biržiška... Nie spotkałem jeszcze nikogo, komuby się „Vaga” podobała.

Dziś wieczorem w Radzie Stanu posiedzenie plenum. Rozpatrywany był projekt ustawy o urządzeniu zdrowotnictwa. Nadal były nieporozumienia. Šilingas znowu nie stawił się na posiedzenie, wymawiając się od urzędowania, tamże uwikłając się od wnioski, a układając kombinacje, zamiast je przedstawić po dyskusji.

25 marca
rok 1931
środa.

Odbyła się dziś wieczorem uroczystość obchodu jubileuszu 40-letniej służby prokuratora Jerzego Kalvaitisa w sądownictwie. Kalvaitis i Kriščiukaitis, jeden — prokurator Trybunału Najwyższego, drugi — prezes tegoż Trybunału, obaj ukończyli jednocześnie Wydział Prawniczy na Uniwersytecie w Moskwie i obaj przed laty 40 — w roku 1891 — wstąpili na służbę do sądownictwa (oczywiście w Rosji). Kalvaitis obchodzi swój jubileusz teraz, Kriščiukaitis — obchodził go nie [illegible]. Kriščiukaitis przesłużył swój wiek aż do końca Wielkiej Wojny — w sądownictwie na północy Rosji Europejskiej, — sędzią śledczym w Tichwinie, sędzią okręgowym w Nowogrodzie, Kalvaitis — na Kaukazie i w Zakaukaziu — sędzią śledczym, potem podprokuratorem, prokuratorem Sądu Okręgowego, wreszcie w Kierownictwie — prokuratorem Izby Sądowej, a zaraz po Wojnie — w Zarządzie cywilnym wojsk „białych" jenerała Denikina czy Wrangla w Rosji. Kriščiukaitis — z pokolenia „Mikołaja Litwy" — z doby „Aušry" Kudirki — był od lat młodych literatem, pisywał w prasie litewskiej artykuły i gorącym patriotą i pisywał „Aišbė" („A. i B." = „Andrzej i [illegible]"). Kalvaitis był pod względem narodowym bardziej [illegible]; ambolwiek litewskości swej nie taił. Obaj żonaci z Polkami, ale Kriščiukaitis stworzył rodzinę litewską, dzieci jego są patriotami litewskimi, podczas gdy Kalvaitisa rodzina jest spolonizowana; jedyna córka Kalvaitisa jest zamężna za Polakiem w Częstochowie, skąd na lato przyjeżdża z dziećmi do ojca na wieś na Litwę. Obu — Kriščiukaitisa i Kalvaitisa — wygnała z Rosji do Litwy rewolucja bolszewicka. Kriščiukaitis z powrotem do Ojczyzny — w jesieni r. 1918 i mianowany prezesem Trybunału — wrócił w jesieni r. 1918 i został od razu mianowany na czele całej magistratury sądowej litewskiej i stoi dotychczas na czele; Kalvaitis — wrócił do kraju w początku roku 1921 i mianowany prokuratorem Trybunału — stanął i stoi dotąd na czele całej prokuratury litewskiej.

Uroczystość dzisiejsza była bardzo ładna i piękna. Z okazji jubileuszu Kalvaitis udekorowany został orderem (najwyższym orderem Witolda Wielkiego, bo order Giedymina I stopnia ma już od r. 1928). Na obchód uroczystości zebrali się koledzy sędziowie, prokuratorzy i adwokaci w lokalu kawiarni „Metropol". Do stołu zasiadło koło 70-80 osób. W głównej linii stołu, tytularnej, — siedzieli: w środku jubilat Kalvaitis, po prawej stronie minister Sprawiedliwości — [redacted] jubilata — Kriščiukaitis, prezes Rady Ministrów Zyliński; na lewo [redacted] jubilata — minister — prezes Rady Adwokackiej prof. Šilingas; na prawo wiceprezes Trybunału sędzia Čepas — Leonas — i [redacted] innymi, którzy kolejnymi [illegible] przemawiali — wiceprezes Trybunału [illegible] pos. Prezes — [redacted] podpis ustanowieni [redacted] Valtis. Pierwszy przemówił minister [redacted] Valtis, prezes ministrów Zyliński, potem prokurator [redacted], prof. Kriščiukaitis, prezes Šilingas, prof. Leonas.

26 marca. rok 1931. czwartek.

Wreszcie jeszcze do wieczornej uroczystości jubileuszowej Kalvaitisa. Na której byłem bardzo mile, dużo naturalniej, bo większość prokuratury (podprokuratorowie) i nawet sędziów okręgowych — to jeszcze młodzież, która dopiero co ukończyła studja Uniwersyteckie. Po kolacji, która z mowami zaciągnęła się do godz. 10, towarzystwo się potem rozbiło na stoliki po 5 i więcej osób, popijając kawę z likierami, gwarząc i bawiąc się swobodnie. W uroczystości obiadu i zabawie brali udział: z Ministerjum Sprawiedliwości — Minister Aleksander Žilinskis i sekretarz generalny Ministerjum Dovnaitis, z Trybunału — prezes prof. Kriščiukaitis, wiceprezes Čepas, sędziowie Brazaitis, Adamowicz, Stankiewicz, Jonynas, z Rady Stanu — prezes Šilingas, ja, Kalvaitis, Ciplijauskas, z Adwokatury — prezes Rady Adwokackiej prof. Leonas, Michał Sleževičius, Požela, prof. Stankiewicz, [illegible] (iki), Fridstein, [illegible]wski, Zabielski, Halpern, Ziman, grupa sędziów okręgowych z Kowna z wiceprezesem [illegible] na czele, podprokuratorowie Trybunału — Valtis, Żołkowski i Karolis, wszyscy prokuratorzy, wielu sędziów okręgowych, wielu innych — byli z Kowna, Rauten z Poniewieża, [illegible] z Szawel i Adamowicz z Marjampola. Szare tło stanowiła liczna reprezentacja podprokuratury sądów Okręgowych i sędziów śledczych. W ich liczbie była jedyna na tej fecie kobieta — głośna w pierwszych latach naszego Uniwersytetu studentka [illegible]tė, obecnie już od lat kilku prawniczka dyplomowana, zajmująca stanowisko sędziego śledczego w Marjampolu. Była to dziewczyna-[illegible], swawolna i kapryśna, pełna temperamentu, taka ta przeszłość, która się dziś [illegible], energiczna, [illegible]tna, dziewczyna i do tańca i do wódki. Na wieczorze [illegible] była ona nie mniej, jeżeli nie więcej stanowiła wyjątek [illegible] solenizant fety Kalvaitis. [illegible] A ona [illegible], gdzie usiadła, [illegible] z likierami, [illegible] — sama jedna śród kilkudziesięciu mężczyzn [illegible]. Nie [illegible] się [illegible] mężczyzn. Spotkałem na tym zebraniu wielu moich byłych uczniów z Uniwersytetu. [illegible] przyjemnie. Zabawiłem na tym zebraniu do godz. 2 w nocy.

27 marca.
rok 1931.
piątek.

Bawi znów w Kownie Elwira Komorowska z panną Zenią Komorowską, córką ś.p. Jarosława i Kotwiczówny, ze Skrobiszek w pow. dziśnieńskim, bawi też Julek Komorowski, bawią Eugenjuszostwo. Mam więc trochę wrażeń „rodziny", które oglądam od czasu do czasu w Kownie, jako coś z innego świata, niż ten świat litewski, w którym żyję dla moich prac na rzecz Litwy. Elwira z panną Zenią były u mnie wczoraj na obiedzie, a dziś widziałem się wieczorem wszystkie z Eugenjuszostwem Römerami w kawiarni czy restauracji „Metropolis". Czekałem wczoraj godziny napróżno i nie doczekawszy się — wróciłem do domu.

Mamy w Radzie Stanu odbyliśmy dziś setne posiedzenie komisji sądowniczej. 100 posiedzeń od września czy października roku 1928. Złożyło się, że właśnie na setnym posiedzeniu zakończyliśmy pracę nad projektem w pierwszym czytaniu. Mam na myśli projekt całkowitej ustawy o ~~[illegible]~~ organizacji sądownictwa i krótki ułamkowy przemiany projekcik ustawy o trybie postępowania (procesie) sądu administracyjnego.

28 marca, rok 1931. sobota.

Odbyło się dziś w mieszkaniu Dr. Ludwika zebranie grona osób z kółka „Vagi", wyznaczone przez takież zebranie z grudnia z. g. Było to zebranie, przeznaczone również dla wysłuchania mojego referatu czy zagajenia na temat ustroju i ewolucji parlamentaryzmu w różnych typach państw, jako wstęp do krytyki obydwóch konstytucyj litewskich — z r. 1922 i 1928 — i do wskazania dróg do uzdrowienia systemu konstytucyjnego, przyjętego przez Litwę. Na zebranie dzisiejsze stawili się: Krzecki, Railys, prof. Vabalas-Gudaitis, Andrzej Domaszewicz, prof. Krėvė-Mickiewicz, prof. Żemaitis, prof. [illegible], [illegible] doktorstwo Ludwinowie z córką, [illegible] i p. Krzeckowa. Przed kilku dniami odbyło się inne zebranie tejże grupy dla omówienia wydawnictwa Nr 1 „Vagi", na którym były inne publikacje. Dziś zaś p. redaktor Dubas nie mogła się stawić, co nam wielce zaszkodziło.

Wygłosiłem w pierwszej mój referat, dość długi dla audytorjum tak nielicznego i tak [illegible] niefachowego w zagadnieniach prawa i konstytucji. Referat [illegible] zajął mi [illegible] dobrze, potem była [illegible] dyskusja, na [illegible] [illegible] poruszono zagadnienie reformy do rozwiązania w Litwie. Ostatecznie kontynuację dyskusji przeniesiono do następnego zebrania. W debatach były [illegible] poruszone głównie aktualne poglądy o tych wyborów tylko itd. — [illegible] nam nie mój, [illegible]. [illegible] Referat mój tedy [illegible] musiał, [illegible] Po części poruszono też sprawę [illegible] Nr 1 „Vagi". [illegible] Krytykowano nieco, ale krytyka była [illegible]. Tylko ta okoliczność, że obecny był nieprzyjemnie jeden ze stronników krytykowanych autorów — Domaszewicz.

29 marca rok 1931. niedziela.

Zaniosłem dziś do p. Mačiūtaitowej, jako prezeski Lit. Rady Kobiet („Lietuvos Moterų Taryba"), zamówiony uprzednio wykład „sądu publicznego" w sprawie rozwodów. Ten wykład jest właściwie moim własnym wykładem. Napisałem go bez naradzenia się z moimi kolegami z „sądu" — ks. Tumasem i Jackiewiczówną. Zaimprowizowałem go po prostu, ale nie byłem ze swej improwizacji zupełnie zadowolony. Po napisaniu odczytałem go przed tygodniem kolegom z „sądu". Tumas nieomal oświadczył, że właściwie ~~[illegible]~~ byłby gotów podpisać się na wszystko, co w wykładzie powiedziałem, ale, jako ksiądz, nie może się wdawać w żadne rozpoznawanie kwestii rozwodów, bo kwestia ta jest dlań z góry przez Kościół przesądzona. Uchylił się przeto od wykonania. Jackiewiczówna, akceptując w zasadzie konkluzję i motywy mojego wykładu, w pewnej mierze zastrzegła co do motywów votum separatum. Właściwie wczoraj mi odesłała mój wykład z zastrzeżeniem swojego votum osobnego.

Wykład mój zawiera obszerną odpowiedź w dwóch punktach oskarżenia, które były skierowane do społeczeństwa i zainteresowanych: a. rozwiązłego życia płciowego i b. łamania rodziny przez rozwody. W pierwszej kwestii rozróżniam: a. rozwiązłość płciową w przygodnych aktach spółkowania, którą potępiam bezwzględnie, jako wypaczenie doboru i uszczuplenie się płci, przekreślenie płciowego aktu miłości i instynktu gatunku w jakieś [illegible] niedorzeczne [illegible], np. przeciwnie zaś, jako jedną z form najbardziej [illegible] [illegible], którego wyrazem najohydniejszym jest prostytucja; b. konkubinat, który potępiam bezwzględnie, gdy ma postać bigamii, gdy zaś ma postać monogamii, to potępiam o tyle, o ile uchylanie się od zalegalizowania związku jest wyrazem polityki silniejszego układu związku, chcącego [illegible] zachować wolną rękę, aby porzucić w konkubinacie np. stronę słabszą. W drugiej kwestii rozróżniam: a. rozwód ~~jako~~ „wolny", zależny od jednostronnego lub obustronnego świadczenia stron, będący wyrazem złamania rodziny; taki rozwód potępiam i stwierdzam, że państwo, które tak, jak u nas, rezygnuje w sprawie rozwodu na rzecz stanowiska kościołów, w [illegible] [illegible] [illegible] kościołów, przyznając [illegible] swobodę [illegible] kościołów, wytwarzając sobie [illegible] [illegible] [illegible], które najbardziej ułatwia rozwody; [illegible] [illegible] kościół, który najbardziej [illegible] u nas rozwód najwygodniejszy, jak się [illegible] [illegible] [illegible], nie społeczeństwo, lecz państwo [illegible] [illegible], społeczeństwo zaś [illegible]; [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] na 1750 [illegible] [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~, nie 200; b. drugą formą rozwodu jest rozwód na [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] [illegible], jako [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] złamany; ten, po stwierdzeniu, który już [illegible] przez ~~[illegible]~~ [illegible] stwierdza, że ~~[illegible]~~ związek już jest złamany, [illegible] tylko [illegible] przez się państwowy, ale tylko taki — [illegible], nie [illegible], [illegible] [illegible]. Ten rozwód, ale tylko [illegible] [illegible] go z [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], nie [illegible]

Też rozwód, który [illegible] bezwzględnie, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] państwo. [illegible] [illegible] [illegible] być [illegible] „[illegible]".

30 marca, rok 1931, poniedziałek.

Nareszcie o wschodzie słońca Jadzia z naszą kucharką Anielą Buczkówną wyjechała nareszcie koleją, udając się do Bohdaniszek na święta Wielkanocne. Pozostałem w mieszkaniu sam z Kazimierzem. Wyjadę dopiero we środę, bo mam jutro i pojutrze posiedzenia w Radzie Stanu. Kazimierz zaś pozostanie w Kownie przez święta, pilnując mieszkania.

Dzień mi upłynął przeważnie na egzaminach. Miałem siedmiu studentów do egzaminowania. Czterech zbadałem przed południem, trzech innych — wieczorem. Byłem z Kazimierzem na mieście, załatwiłem mnóstwo interesów i sprawunków. Zimno, wiatr mroźny, znowu była zawieja. Nie czuję się wcale dobrze. Wieczorem wcześnie poszedłem do łóżka, bo w pokojach chłód, wicher hula na dworze, bez Jadzi — pusto i samotnie w domu, aż się nie chce nic robić.

31 marca.
rok 1931.
Wtorek.

Dziś po bardzo długiej przerwie zebraliśmy się na posiedzenie loży „Litwa”. W ostatnich czasach poszczególni bracia wciąż mię nagabywali o to, dlaczego loża od tak dawna się nie zbiera. Porozumiałem się więc z br. Michałem Sleżewiczem i zwołałem lożę na dziś w mieszkaniu tegoż br.-a. Kworum udało się zebrać w osobach br.:. mnie, Michała Sleżewicza, Felicji Bortkiewiczowej, Augustyna Janulaitisa, Wincentego Czapińskiego, Jana Vileišisa i Dominika Siemaszki. W szczególności nie przybyli starsi ci, co żądali zwołania (br.:. Augint, Żemaitis, Toliušis).

Wywiązała się ciekawa dyskusja. Zarysowały się dwa prądy, dwie alternatywy dalszego funkcjonowania wolnomularstwa naszego. Jeden prąd — bardziej etyczny, odpowiadający lepiej istocie wolnomularstwa, uważający mniej akcji społecznej, ile społecznego ideału humanitarnego, którego wyznawcami byliby bracia na różnych stanowiskach swojej pracy społecznej i prywatnej, zachowujący jeno kontakt w loży. Drugi prąd — prąd akcji społecznej. Czapiński zaczął debaty od uzasadnienia prądu pierwszego, przypisując bracie [illegible] udział w takich związkach i akcjach pozytywnego. Vileišis, Janulaitis i jeszcze ja natomiast uzasadnialiśmy [illegible] takiej społecznej linii czynnej w zakresie [illegible], szczególnie w chwili obecnej, stanowiącej długie [illegible] stałe znaczenie polityczne w [illegible]. Akcentowaliśmy [illegible] przyczyn [illegible] naszym [illegible] z [illegible] (chrześcijańskimi demokratami), w czym [illegible] obecnie [illegible] ludowcy. [illegible] pozycji ludowców i [illegible] z chrześcijańskimi demokratami. Bortkiewiczowa poparła Sleżewicza, a wreszcie i Czapiński [illegible] tak [illegible] ludowców. Debaty [illegible] kontynuowane. Z [illegible] posiedzeniu [illegible] wystąpiłem najjaskrawiej ja. Tak [illegible] tego ludowców [illegible] i [illegible] blaga, dwóch [illegible] ; [illegible] ; [illegible] ; [illegible] do [illegible] prawo, [illegible] ! Ale [illegible] tego [illegible] kompromisu [illegible] [illegible] się [illegible] linii [illegible] [illegible] ; [illegible] a zasady [illegible] i nie [illegible] br.:., [illegible] [illegible], jak [illegible] w społecznym [illegible] [illegible] społecznej akcji.

Podziemna walka prasowa [illegible] wolnomularstwa [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

1 kwietnia, rok 1931, środa. 115

Dziś rano odbyło się w Radzie Stanu znów posiedzenie komisji kłajpedzkiej w osobach prezesa Rady Šilingasa, jej członków Zygmunta Starkusa i mnie i t. zw. biegłych współpracowników prof. Kriščiukaitisa, jenerała Šimkuty i prof. Tadeusza Petkiewicza, z udziałem ministra spraw zagranicznych Zauniusa, gubernatora Kłajpedy Merkysa, posła litewskiego w Paryżu Piotra Klimasa i posła litewskiego w Berlinie Sidzikowskiego. Już na posiedzeniu poprzednim z przed dni kilku nasz projekt pierwotny, którego głównym autorem był Tadeusz Petkiewicz (z trzech wniosków większych — Petkiewicza, mojego i Sidzikowskiego — zwyciężył był i asekurowany projekt Petkiewicza), uległ pod wpływem Klimasa i Kriščiukaitisa — ważnej modyfikacji. Mianowicie a. akty interwencji Rady centralnej w wypadkach niewykonywania przez władze kłajpedzkie obowiązków statutowych lub nawet wykroczenia przeciwko autonomii — zostały zamienione z Prezydenta Rzeczypospolitej na Gubernatora, a przeto i zaskarżalne stały się dawne akty Gubernatora, nie zaś Prezydenta, i b. usunięto specjalny „sąd statutowy" i pozostawiono drogę ogólną sądowo-administracyjną na czynności Gubernatora na zasadach ogólnych do powszechnego sądu administracyjnego. Stosownie do tego na posiedzeniu poprzedniem gubernator Merkys i prof. Kriščiukaitis podjęli się — każdy na własną rękę — opracować nowy projekt ustawy. Obaj też dziś swoje wnioski. Wniosek Kriščiukaitisa — bardzo krótki i treściwy, wniosek Merkysa — nieco dłuższy i bardziej skomplikowany, zastrzegający zaskarżalność sądowo-administracyjną aktów Gubernatora ani nie przekraczające ram statutowo i zagwarantowane w konwencji międzynarodowej bez tej rezerwy — prawo veto. Atoli dziś do rozważania tych wniosków nie doszło. Sidzikowski bowiem, który na poprzedniem posiedzeniu był nieobecny, wystąpił przeciwko projektowi o interwencji w ogóle, jako wykraczającemu przeciwko statutowi i konwencji, które tej formy dozoru władz autonomicznych przez centralną nie ustanowiły, ustalając ściśle zakres praw i środków prawnych na rzecz centrum. Zdaniem Sidzikowskiego — mogłaby być o tym mowa tylko o tyle, o ile taka innowacja zostałaby wprowadzona do konstytucji, jako poprawka czy uzupełnienie. Przeciwko interpretacji Sidzikowskiego wystąpiłem ja, wskazując poprzednio, że wszelka poprawka do konstytucji, przyjęta obecnie władzą jednostronną Prezydenta, posiadającego prawo i dyktatorski charakter konstytucji, dałaby pole do krytyki i pozycji czynników kłajpedzkich na forum międzynarodowym, albowiem statut i konwencja mają na myśli konstytucję normalną, nie zaś przewidującą dowolnie od nas oktrojowanymi poprawkami, a zresztą gdyby nasz projekt był przeciwny statutowi i konwencji, to nawet konstytucja nie mogłaby go uczynić prawomocnym, albowiem statut, zagwarantowany konwencją międzynarodową, wobec kontrahentów międzynarodowych ogranicza władzę nawet konstytucyjną Litwy, nie mogącej konwencji i statutu łamać; podnosiłem wskazując, że projekt o interwencji nie jest wcale przeciwny statutowi i konwencji, albowiem opiera się na zasadzie statutowo-konwencyjnej o tym, że Kłajpeda jest jednostką autonomiczną „w zwierzchnictwie Litwy", to znaczy, że na Litwę spada obowiązek i odpowiedzialność za legalne wykonywanie statutu i konwencji przez czynniki kłajpedzkie, a zatym o ile środki, przewidziane w statucie, zostaną luką, uniemożliwiającą sabotaż czynników kłajpedzkich, Litwa musi tę lukę zapełnić ustawą, uniemożliwiającą ten sabotaż, co stanowi jej prawo i funkcję zwierzchnictwa, uznane w statucie i konwencji wyraźnie. Projekt przeto oparty jest właśnie na statucie jako akt wykonawczy. Mój punkt widzenia poparli minister Zaunius i gubernator Merkys, prezes Šilingas, prof. Kriščiukaitis i prof. Petkiewicz.

O dalszym ciągu dopowiem jutro.

228. Wieczornym pociągiem wyjechałem z Kowna do Bohdaniszek na święta Wielkanocne.

2 kwietnia, rok 1931, czwartek.

Przyjechałem. Na stacji kolejowej w Abelach spotkał mię Piotr Skrebys. Sanna tu jeszcze głęboka, zima — zupełna. Na dworze mróz, śnieg — skamieniały, zaspy śniegu — olbrzymie. Z Abel jedzie się przez jezioro, które jest tak zamarzłe i ma lód tak bezwzględnie mocny, jak w pełnej zimie.

Dokończę jeszcze o wczorajszym posiedzeniu komisji Kłajpedzkiej w Radzie Stanu. Gdy już zastrzeżenia Sidzikauskiego zostały zreferowane, wystąpił jeszcze z zastrzeżeniami Klimas. Zastrzeżenia Klimasa były innego rodzaju. Jego zdaniem — lepiej, żeby ustawy nie było wcale, bo będzie to wywoływaniem wilka z lasu; powstanie krzyk w Kłajpedzie, a z Kłajpedy — w Niemczech i Lidze Narodów — i w ogóle, straszno. Akty interwencyjne można wykonywać i bez ustawy owej, — w drodze dekretu od razu, kiedy zajdzie potrzeba. Zasada prawna dla takiego dekretu mieści się w przepisie statutu i konwencji, głoszącym zwierzchnictwo Litwy nad autonomiczną Kłajpedą. Po cóż więc jeszcze ustawa? Łatwiej będzie w formie międzynarodowej obronić taki dekret, związany zawsze konkretnie z jakimś wykroczeniem władz autonomicznych Kłajpedzkich, niż konstrukcję abstrakcyjną. Zastrzeżenia Klimasa zwyciężyły. Dalszy ciąg obrad — skierowany już obecnie do praktycznego rozpoznania zgłoszonych projektów ustaw, — wyznaczony został na dziś. Nie wziąłem w nim oczywiście udziału z powodu wyjazdu.

3 kwietnia, rok 1931, piątek.

Wciąż mróz, w nocy nawet duży, kilkunastostopniowy.
We dnie, o ile jest słońce, koło południa temperatura docho-
dzi do 0°, ale prawdziwej odwilży nie ma. Śnieg dokoła,
aż oczy bolą. Chodzić trudno, bo śnieg po wierzchu pokryty
skorupką lodową. Jedyna wiosenna oznaka — to dzień dłuższy.

4 kwietnia.
rok 1931,
sobota.

Dziś mi tak cicho tutaj płynie, iż właściwie nic do zanoto-
wania nie mam.

5 kwietnia, rok 1931, niedziela. 117

Wielkanoc. Wielkanoc śród zimy zupełnej, w samym doskonałym [illegible] przez jesień i zimę, jak na Trzy Króle, w mrozie 10° stopniowym w nocy. Tak się nam ta Wielkanoc w tej spóźnionej wiośnie [illegible] poczęła. Ale Bóg uczynił z tego symbolicznego dnia Zmartwychwstania zmartwychwstanie naszej natury, bo od dnia dzisiejszego — dnia Wielkanocnego — stał się dniem faktycznego przełomu wiosennego. Począwszy w nocy w zimie zupełnej — koło południa zaczęło się [illegible] zwrotem stanowczym, z którego wyprzedzić miała wreszcie wiosna. Stanowicie koło południa kierunek wiatru się zmienił stanowczo. Z mroźnego północno-wschodniego zmienił się wiatr na miękki i ciepły południowy z tendencją zachodnią, który pod wieczór nocy już go uznanie zachodnim i wilgotnym. O zmroku już padał deszczyk, powodując szybkie topnienie śniegu.

Wybrałem się po obiedzie na krótko do [illegible]. Pojechały tam też siostry moje z Pobiedzinek — Elwira z synem Michasiem i [illegible] stacją. W [illegible] zabawiłem parę godzin na rozmowie i [illegible]. Przyjechał tam proboszcz [illegible], księża zacny, nie chciwy i dość światły, w każdym razie wykształcony i nie przesiąknięty stronniczością chrześcijańsko-demokratyczną. Ale za to Litwin to gorszy, narodowiec zaciekły, a [illegible] postępowy, [illegible] w swe argumenty i przekonany [illegible] o słuszności przedmiotowej swoich tez, a nie [illegible] tekstem [illegible]. To też zaraz wlazł w [illegible] zatargu polsko-litewskiego, prowokując dyskusję, drażniąc polityczne [illegible] i konwencjonalnym [illegible] żale urojone, wyrządzone Litwie od Polaków. W środowisku takich gorszych [illegible] polskich, jak pani [illegible] i moich siostr, [illegible] to wszystko i [illegible] wzajemnego [illegible] się, które oczywiście nikogo o niczym nie przekonały, zepsuły jeno wszystkim nastrój — i jakież [illegible] potrzebny jest tej dyskusji, której chciano uniknąć, lecz który księdza [illegible] [illegible], aż ją wywołał. Zrazu panie, wypłoszony księdzem [illegible] „[illegible]", jak „[illegible]" były jednostronne i [illegible] oskarżenia księdza, wstały od stołu, zamykając spór próżny. [illegible] godziny wróciłem do domu.

6 kwietnia.
rok 1931.
poniedziałek.

Wielkie dni wiosenne. Śniegi szybko topnieją, na pagórkach rosną łysiny czarnej ziemi, ale znaki wiosenne jeszcze nie przyszły.

Spędziłem drugi dzień świąt w kochanym domu naszym. Dziś dużo pracowałem nad moją książką, której bilet XIV (z osiemnastu pierwszych, stanowiących tom I) opracowuję. Jest to rozdział o pojęciu i samej istocie społeczeństwa i o klasyfikacji tegoż, rozdział teoretyczny ogólniejszy, w którym przepisów i dogmatyki nie ma.

Jadzia na cały dzień mię opuściła. Jest to dziś dzień ślubu jej młodszego brata Zelka (Zelisława), chłopca 19-letniego, który się żeni z Kalisówną z Janówki, jedynaczką, i idzie do żony na dom. Zelek Čepas, chłopiec żywy i pełny temperamentu, zakochał się w tej pannie bardzo i, żeni się, zrobił jej dziecko, wskutek czego ślub, pomimo przeszkody małoletności, — uległ przyśpieszeniu. Obrzęd ślubny odbył się w Krewnach, zaś wesele — częściowo w Janówce (przed ślubem), częściowo u Čepasów (obiad poślubny) na folwarku Jadzi „Ciemnie” pod Gejunami.

W starym domu u Rötmanów też niewiele nowego. Elwira: Magunia wyjechały do Anturowa, korzystając z uciekającej sanny.

7 kwietnia rok 1931. Środa.

Zdawało się, że oto teraz wreszcie już będzie wiosna. Tymczasem — znów ostro się zaczęło zimnieć, nastał mróz i znowu śnieg.

W Bohdaniszkach w starym domu byli goście. Byli z Szczan p. Józefowa z dziećmi, z Kowaliszek — Hektorostwo Komorowscy i z Antonowa — pp. Wojnarowscy. Taka śmietanka polska, wobec której sam Hektor Komorowski z Kowaliszek, rzecznik polityki mniejszości polskiej w kraju, jest albo wydaje się już prawie demokratem. Był obiad u Elwiry, zaś kawa — u Maryni.

8 kwietnia, rok 1931, środa

Znowu kilkakrotnie w ciągu dnia zawieja. Zima zupełna. Nowe zaspy śniegu, znowu zaśnieżone to, co już było na pagórkach spod śniegu wyjrzało.

Jeździłam z Józią do Krewian do gminy dla zmiany jej paszportu. Przejeżdżała także pani Pakiewicz — to jest sąsiadka. Na bagnach Pakiwiedziskich lód jeszcze mocno trzyma; wszędzie ziemia jeszcze zmarznięta, stwardniała. Tyle lekko dwili, ale w nocy mróz duży. Bagna Pakiwidzkie i ziemie na wybrzeżach jeziora długo muszą być osuszone w ten sposób, że przez [redacted] pogłębienie Tyszki rzeki łączącej je z jeziorem poziom wody w całym jeziorze ma być obniżony o pewną ilość [redacted] centymetrów, co ma spowodować osuszenie 10000 hektarów bagien [redacted] nadbrzeżnych. Wszystko to i dużo jeszcze [illegible] większego niż [redacted] i [redacted] dużo się zrobiło [redacted] w naszym państwie wiadomych na rzecz podniesienia kultury gospodarczej i dobrobytu, ale fatalny kryzys rolniczy, który się wciąż na cały świat i [redacted] robi wszelkie [redacted] spekulacji wytwórczej w [redacted] roli rolnictwie i [redacted] po prostu [redacted] beznadziejną, — paraliżuje wszelką energię i czyni wszystkie zabiegi [redacted] jałowi utratą [redacted] fantazji.

9 kwietnia. rok 1931. czwartek. 119

I znowu i znowu to samo. We dnie — lekko odwilż, w nocy — mróz. I śnieg.

Siedziałam dziś w domu. Tylko do Gizi małą przechadzkę zaśnieżonymi wykonałam, a pieszo byłam w starym domu.

Wciąż się męczę z sprawą gospodarczą do Gizi. Chcę wprosić [illegible] przy wszystkich i wymusić dla Marysi dwa ciepłe okrycia na drogę, której jej nie mają dziś dać przynależnym. Cieszę się [illegible] w ten śnieg, w którym się w lesie zapada głęboko. Piotra [illegible] wysłałam dziś do cegielni [illegible] za Dunajcem po cegłę I gatunku wyborową, potrzebną do budowy komina w oficynie murowanej naszej. Na wieczór Piotr wrócił z oświadczeniem, że cegły I gatunku nie ma i nie będzie do lipca.

10 kwietnia
rok 1931 r.
piątek.

Wybierałem się do lasu, ale i dziś się nie wybrałem. Pójdę już jutro, bo to będzie ostatni dzień. Śniegu jest tak dużo i jest tak nierówne zapadanie się wszędzie przy stąpaniu, że ze strachem wyjdę o tej zmianie do lasu.

W Gaju tej zimy bardzo dużo wykradziono drzewa, przewożono bowiem na opał (nie tylko dla siebie, ale też na sprzedaż do miasteczka), po zatym jeden dzień jeszcze, jeden dzień jeszcze, ale tylko przy mnie drodze. Wszystek lasu ani z wozem ani pieszo dostępu nie ma, to też cały las jest w tej zimie zagwarantowany od kradzieży. Uważ dziś mu zjadłam koło 50 drzew. Wszystko z kradzieży, które były skazane do sądu.

11 kwietnia. rok 1931. sobota. 120

Wybrałem się wreszcie do lasu. Przewidywania moje się sprawdziły. Po lesie chodzić prawie że niepodobna. Ledwie z wysiłkiem tam, drogą dojechaliśmy sankami w te miejsce, gdzie miałem wyznaczyć do [illegible] drzewa na wyrąb pewną ilość drzew. Jest to pagórek na skraju lasu na stronie już Kowaliskiej nad [illegible] i [illegible] w pobliżu gościńca (niedrożnego), gdzie potrzeba wyciąć las w pień na opał i inne drobne potrzeby, — przeważnie jodła i olszyna. Pod tym lasem mi się mnie po prostu szkoda jest drobniutkich jodełek, które do [illegible] jednej zimy [illegible]. Chodzenie po lesie, wśród brodzenia w śniegu, w którym co krok się zapada po pas, a wydobywać się trzeba drugą nogą wysoko aż pod brodę, aby zaraz znów się zapaść, — to wręcz niewypowiedziane. Nietylko męczy to, ale też sprawia mi ból nierówny w kolanach, w których (zwłaszcza w lewym) mam też wiosny dokuczliwy ból reumatyczny. Dobrze mi to — byłoby łatwiej i miło w lesie. Za to na drodze sanna pyszna. Śnieg wciąż jeszcze pada i jest wysoki, bo we dnie jest [illegible].

Ze smutkiem spostrzegam, że w ogrodzie owocowym mimo sporo jest drzewek pogryzionych przez zające.

12 kwietnia.
rok 1931.
niedziela.

Wracam już do Kowna, bo już jutro rano mam wykład na Uniwersytecie.
Wyjechaliśmy z Jadzią i Anielką w podróż wieczorny do Abel. Nas z Jadzią wiózł w jednych saneczkach Jonek Čepas, Anielkę z rzeczami w drugich — Pietruk. Sanna — doskonała, a zima tak mocna jeszcze tego, że jechaliśmy na jeziorze. Tylko w jednym miejscu przed Popielinami jest mostek, do którego się zapada. Skądinąd — doskonale. Na Oświe jest już woda, ale lód pod wodą jeszcze mocny. Na jeziorze wody jeszcze nie ma — jazda zupełnie bezpieczna.

Rano przyjechaliśmy do Kowna. Zajechałem do domu, wypiłem kawę, z którą nas czekał Kazimierz i do której bardzo stęskniony byłem, bo mi jej w Bohdaniszkach zabrakło, — i pośpieszyłem do Uniwersytetu na wykład. Chcę w tym roku doprowadzić wykłady do samego końca kursu, to też muszę się śpieszyć. Obecnie omawiam ~~Dan~~ koncepcję anarchizmu, rewolucyjnego syndykalizmu i komunizmu. Odbyłem wykład i colloquium, na którym dziś była wezwana pierwsza grupa studentów postronnie (colloquium na II semestr). Popołudnie spędziłem w domu.

Nowin niezwykłych z czasu świąt w Kownie nie zastałem. Zmienił się tylko minister spraw wewnętrznych. Ministra Arawiczusa, który się usunął, zastąpił pułkownik Rusteika,

13 kwietnia. rok 1931. poniedziałek.

14 kwietnia, rok 1931. Wtorek.

Do Rady Stanu nie zachodziłem, bo wezwania na posiedzenie plenarne nie otrzymałem. Widocznie więc plenum nie było. Tylko więc na miasto tylko dla paru interesów przyszedłem – przeważnie w bankach. Spotkałem się na ulicy z Herbaczewskim, z którym bardzo dawno się nie widziałem; zaszedłem z nim do kawiarni, rozmawiałem, zaprosiłem na lato do Bohdaniszek. Kowno jest w tej chwili pod znakiem powodzi, która grozi dolnym dzielnicom miasta. Lód był się już na Niemnie poruszył, ale następnie gdzieś się zatknął i stanął; wytworzyły się wielkie góry lodowe, a woda zaczęła przybywać, zalewając niższe części miasta przy ul. Janowskiej, Rybnym rynku, za placem Ratuszowym i przy ul. Kiejstuta. Woda jeszcze podobno przybywa. Wilja u ujścia stoi jeszcze, ale też mocno podniesiona. Komunikacja z Wiljampolem przerwana. Do mostu Wiljampolskiego dojechać można tylko łodzią.

Przyjechała do Kowna i nocuje u mnie Marynia Stefanowa Römerowa. Bardzo mi w porę przyjechała, bo nie wiedziałem zgoła co robić z kuferkiem Maryni, który ta dziś transportem do mnie przysłała; wczoraj, kiedy Marynia chciała brać jej kuferek, a mimo przyjęcia, inna dziewczyna tak [illegible]; teraz będzie to zrzucone z mojej głowy na głowę Maryni, która kuferek zabiera i będzie próbowała go sprzedać przez węgrodniczkę z kramu [illegible] na rynku w Kownie.

Spostrzegłem dziś w lustrze, że mi już wąsy bardzo mocno bieleją. Siwizna moja bardzo się rozwinęła, choć od dołu. Broda mi już zupełnie biała również, teraz bieleją wąsy, [illegible] ze dolne części boków, a włosy na głowie zupełnie. Czarne zostały tylko brwi. To starość idzie. Oj, tak, niestety, idzie. Czuję to coraz bardziej.

15 kwietnia roku 1931, środa.

Powódź zwiększa się. Przekroczyła już ona zakres poprzedniej wielkiej powodzi z roku 1926. Nie mam czasu pójść jej oglądać. Taki mój los na starość: nie mam czasu nigdy, bo zawsze mam pracy zaległej, nad którą bez ustanku pracuję.

Rano byłem w Radzie Stanu na posiedzeniu komisji cywilnej. Potem miałem godziny wykładów na uniwersytecie i colloquium.

[illegible] kwietnia, rok 1931. Czwartek.

Miałem gości na obiedzie, bo oprócz Stefanowej Römerowej, która tu bawi dla interesów jeszcze i u mnie się stołuje i nocuje, przyjechała do Kowna dla interesów Elwira Komorowska, która też sprowadziła do pp. Szyrtlerów(?) swoją córkę Lilkę, zajmującą tam stanowisko nauczycielki domowej. Elwira z Lilką były też u mnie na obiedzie, a wreszcie był także Julek Komorowski, również bawiący tu dla swoich interesów majątkowych. Po obiedzie Elwira, Lilka i Julek w obecności mojej odbyli dłuższą naradę (zainteresowanych) co do trybu wykonania różnych operacji majątkowych w sposób najpraktyczniejszy i najtańszy. [illegible] na skomasowaniu Hektora i Julka na Kowaliszkach, kiedy na schedach matki i siostry z zamianą na rzecz Lilki majątku Kiersie na Żmudzi, przyznanego przez Zarząd Reformy Agrarnej ziemiaństwu Marii Julkowej Komorowskiej. Elwira już od św. Jerzego przenosi się z Lilką do Kiersi i obejmuje w nich z ramienia Lilki gospodarstwo, zabierając swój inwentarz i meble z Kowaliszek. Jednocześnie chodzi ~~[illegible]~~ Elwirze o przygotowanie się do obrony w sprawie, którą jej wytacza Departament Leśny o samowolny wyrąb lasu w Kiersach, [illegible] za jej zarządu [illegible] Kowaliszek i o zabezpieczenie się przed ewentualnym wyegzekwowaniem od niej odszkodowania z tytułu tego wyrębu kontr[illegible], [illegible] i strat.

Podziwiałem w tej naradzie Lilkę — z jaką łatwością i sprytem orientuje się ona w dość zawiłych zagadnieniach prawnych. Jest to dziewczyna rozumna i bardzo dobrze zrównoważona.

17 kwietnia.
rok 1931.
piątek.

W dniu dzisiejszym miało znowu miejsce posiedzenie komisji Kłajpedzkiej pod przewodnictwem prezesa Stasia Šilinga. Na posiedzeniu był też obecny gubernator Kłajpedy Merkys, na którego prośbę posiedzenie było zwołane. Tym razem chodziło Merkysowi o „gradus doctorum" w różnych tendencjach rządu, mianowicie rządu Kłajpedy wobec uchylania się urzędników germanofilskich od władania językiem państwowym litewskim na [redacted] rzecz akcji germanizacyjnej. Była to więc raczej konsultacja, zwołana przez gubernatora. W posiedzeniu brali udział prócz Šilinga i Merkysa — prof. Żmuidzinas, Leonas, ja, docent Tadeusz Petkiewicz, generał Šniukšta i Zygmunt [redacted] Starkus.

Wieczorem miałem seminarium prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie. Seminarium się tu już kończy. Pozostało mi już tylko dwa referaty studenckie na tym seminarium.

18 kwietnia,
rok 1931,
sobota.

Dziś odbył się dalszy ciąg posiedzenia wczorajszego komisji do spraw Kłajpedzkich z udziałem gubernatora Merkysa. Wobec arogancji Niemców kłajpedzkich, ich ciągłych wykrętów, ich wzmagającej się intencji wyłamania się ze statutu i interpretowania go w kierunku wszelkie przeciwko prawom państwowym Litwy i w ich „autonomii" stworzenia praw niemieckich, ich akcji w ~~[illegible]~~ wobec Litwinów, gwałtu przy [illegible] i skarg do Ligi Narodów, — stanowisko Gubernatora Kłajpedzkiego, zmuszonego do bardzo ścisłego opierania się na prawie, które w ogóle bardzo niedostatecznie reguluje prawa państwa nad prowincją, — jest niezmiernie trudne i przykre. Gubernator Kłajpedzki — to prawdziwy męczennik tej odpowiedzialnej placówki państwowej.

19 kwietnia. rok 1931. niedziela.

Dokuczyły mi już niedołężnie te głupie „czyny publiczne” nad wzmacnianiem zjawiskami społecznemi. Szczególnie kobiety i młodzież lubują się w takich zabawach w „czyny.” Kobiety nie mają, jeśli nie bardziej produkcyjnego do roboty, a że są między niemi gros tancuszki [?], które niedużo spokojnie nie mogą, więc się w to bawią. Niechby się bawiły, ale muszą one zawsze kogoś z uczonych i bardziej poważnych dobierać dla autorytetu! To też niezmiernie się staje dolegliwe sobie na tym polu uczenie. Zdarzenie do mnie się też teraz przyczepiło, bo oto raz pozyskany jestem do tej szczególności przewodniczenia w „czynie” prasowym. Tym razem zaprosiła mię korporacja studentek ze związku „Ateitininkés”, a zwłaszcza wiedzą [?], że mimo iż uważa mię jest dziś więc [?] zarazem niewiadomym przez klerykałów melancholijnych [?] zgrzytów i mimo mój udział w niezależnym „Vagu” nie zostałem jeszcze w opinji chrześcijańsko-demokratycznej odtrącony zbyt daleko, skoro mię kobiety klerykalne do takich w swym tonie funkcji wzywają. Tym razem chodziło o „czyn” nad „balami”.

Personel „czynu” składał się: ja, jako przewodniczący, i panie: Helena Jackiewiczówna — czynie obszernej [?] z Marjampola, i p. Krikščiūnienė [?] — żona znanego agronoma i b. ministra Rolnictwa w lewicowym rządzie Sleževičiusa z r. 1926. Referentkami czynu były znana działaczka chrześcijańsko-demokratyczna, sympatyczna pani Sakalauskienė [?], Draugelisówna z domu. Bale były oceniane ze stanowiska moralnego, gospodarczego i zdrowotnego. Oceniającymi byli: jedna studentka, p. Čiurlionis [?] i dr. Jurgiewicz [?], obrońcami: dyrektor „Elty” Turauskas, lekarz, „Darbo Federacijos” i redaktor organu tejże Federacji, i studentka. Najciekawsza była mowa Turauskiego, który też wnioski podsumował czynu za podstawę do wyroku. Publiczności było niewiele [?], ale cała rozprawa w ciągu przeszło 3 godzin czasu. Rezolucję odczytałem po krótkiej przerwie. Wyrok ostateczny był dość obszerny. Uznawszy [?] bale, jako naturalne zjawisko obcowania społecznego, nie będące samo w sobie ani dobre ani złe, jeno wzywaliśmy organizatorów i uczestników balów, aby dbali o to, by w [?] kulturalności i nie dopuścili tego rodzaju zabawy przez niestosowne jej traktowanie lub niekulturalne zachowanie się.

20 kwietnia
rok 1931.
poniedziałek.

W „Lietuvos Žinios" wyczytałem wzmiankę o wynikach konkursu na wzory artystycznych zabawek w stylu ludowym litewskim, ogłoszonego przez Izbę Rolniczą. Ogłoszenie tego konkursu ma związek ze sprawą rozwoju drobnego przemysłu domowego, jako źródła zarobku dodatkowego dla ludności wiejskiej w porach wolnych od pracy na roli. Sprawą tego przemysłu domowego zajęło się utworzone w tym celu towarzystwo „Margiriai", na którego czele stoją: p. Šimkusowa, socjaldemokratka Bielinis i [illegible] Čiurlionisowa, historyk sztuki, docent Galaunė. Towarzystwo to działa w kontakcie z Izbą Rolniczą, która daje towarzystwu subwencję. Oprócz tradycyjnych wyrobów tkactwa litewskiego, zajęło się towarzystwo także gorliwie zabawkami (założyło ono szkółkę wzorowego tkactwa artystycznego pod kierunkiem młodego artysty Tamošaitisa, jednego z nauczycieli i kiedyś inspektora szkoły artystyczno-kobiecej, w której jest Jadzia), zwróciło ono uwagę na dział eventualnej gałęzi produkcji, udając się do rozwoju, w szczególności na zabawki i na wykonywanie jakichś „articles de Lithuanie", charakteryzujących drobiazgów w pewnym stylu ludowym na sprzedaż turystom, jako pamiątek z kraju. Towarzystwo „Margiriai" ma stworzyć sklep i magazyn dla skupu wyrobów przemysłu domowego i utrzymywać instruktorów, objeżdżających wieś.

Wiedziałem, że Stefan Römer opracowuje wzory zabawek na konkurs. I otóż w ogłoszonych dziś wynikach konkursu wyczytałem, że z nadesłanych licznie eksponatów żaden nie został zakwalifikowany do I nagrody, natomiast II nagroda została podzielona w połowie między dwa przedmioty, z których autorami eksponatów pierwszego przedmiotu okazali się Kavinas i Zabrody — byli nauczyciele szkoły Jadzi, autorem zaś eksponatów drugiego przedmiotu („Ornamentas") okazał się artysta Römer. Oczywiście jest to Stefan. Cieszę się zwycięstwem z tego powodu Stefana, pierwszego uśmiechu powodzenia, jaki go spotyka. Połowa nagrody wynosi 750 litów i oprócz tego wykupiono modele Stefana za 500 litów, razem otrzyma 1250 litów. Ważne dla niego będzie nie tylko te pieniądze dostanie, ale fakt nagrody na konkursie. Może to go nieco na[illegible] [illegible], że nie umie się on reklamować ani narzucić swojej postaci, a sam nie umie się [illegible]. Ma on też pewne imię, a gdyby się dał jeszcze poznać szerszemu ogółowi, to zyskałby na znaczeniu. Ludzie o karierach i wiedzie się nie produkują — nie umie się on wybić. Może teraz dla otrzymania stanowiska instruktora drobnego przemysłu, o co kiedyś zabiegał, prosząc mnie o protekcję.

Zatelegrafuję mu jutro, winszując powodzenia na konkursie.

21 kwietnia. rok 1931. Środa.

Pierwszy dzień bardzo ciepły; temperatura dochodziła do 12° R. Deszcz wcale ciepły. Dzień pochmurny. Zawiązki przebijają drzew.

Herbaczewski, idąc widocznie śladami Piłsudskiego, przekroczył w drastycznej mowie wszelkie granice przyzwoitości słowa. Na ostatnim swoim odczycie publicznym na Uniwersytecie w sobotę ubiegłą w gronie „Wileńskiej", która się stała obecnie jego konikiem ulubionym drażniącej tezy antypolskiej, Herbaczewski w gorączce polemicznej przeciwko Dziennikarzom, nawet użył zwrotu nie do przyjęcia, mówiąc wprost tyczące, że Dziennikarze więcej nad nim tą jedną jego mają przewagę, że ich kultura zdolniejsza. Wywołało to konsternację wśród studentów, którzy byli świadkami nie są do takich zwrotów nawykli, i oczywiście wielkie wrażenie, nie tylko cokolwiek z podległości zwierzchności, jako przekroczenie przyzwoitości. Uniwersytet zareagował na to, wytaczając lektorowi Herbaczewskiemu proces dyscyplinarny. Rektor Czyżewski Herbaczewskiego nie lubi.

Przez radio dowiedziałem się dziś, że prezydent Smetona nadał prof. Žmuidzinavičiui, który w tych dniach obchodził 40-lecie pracy artystycznej, order Wielkiego Witolda 1 stopnia. Jest to pierwszy wypadek nadania tej wysokiej odznaki.

22 kwietnia rok 1931. środa.

W ostatnich czasach czuję się niedobrze zdrów. Wyraźnej choroby żadnej nie mam, ale są pewne oznaki niepokojące co do ogólnego stanu zdrowia. Senność mię znowu ogarnia większa, staje się coraz częstsza i głębsza. To moja plaga największa, która mię też najwięcej przestrasza. Poza tym w ostatnich dniach pogorszył mi się stan serca, być może ściśle z powodu zaniepokojenia mię o senność, bo niedokładności w funkcjonowaniu serca są u mnie prawie natury nerwowej; dziś wreszcie osłabienie funkcyj serca prowadzi do pogłębienia senności, powodowanej przez niedostateczny dopływ krwi do ~~mó~~ mózgu, mogącej pochodzić bądź od sklerozy (naczyniowej żył), bądź od słabego funkcjonowania serca. Zacząłem więc dziś brać regularnie konwalię. W związku z pogorszeniem działalności serca ciężą mi nogi i zwłaszcza mię męczy wchodzenie po schodach na Zielonej Górze (ścieżka „Druskų", po której wchodzę na moją ulicę Pruską, ma schody bardzo zepsute). Kolana też zreumatyzowane mam, z których zwłaszcza lewe jest zbolałe, leczę czasem drożdżami.

23 kwietnia.
rok 1931.
czwartek.

Śród studentek-prawniczek pierwszego roku, które są słuchaczkami moimi, są aż trzy tancerki zawodowe, — baletnice teatru państwowego. Jedną z nich jest panna Tatjana Babuškinówna, młodziutka Rosjanka, rodem z Kowna, typu uroczego tatarskiego, jednak obywatelka litewska. Dziś ją miałem właśnie na colloquium. Co skłoniło ją i jej koleżanki tancerki do wstąpienia na prawo — nie wiem: chyba to, że na Wydziale prawniczym, który jest najliczniejszy, najłatwiej o wejście. Skądinąd bowiem taniec z prawem niewiele ma wspólnego. Drugą tancerką-baletnicą jest na prawie panna Weronika Adamowiczówna, córka sędziego Trybunału. Trzeciej nazwiska nie wiem.

Pojutrze obchód uroczysty jubileuszu 40-lecia pracy zawodowej prezesa Trybunału — kochanego prof. Antoniego Kriščiukaitisa. Mam na tej uroczystości przemówić dwukrotnie: raz rano na uroczystym posiedzeniu Uniwersytetu — w imieniu kolegów jubilata i drugi raz — na kolacji w ~~[illegible]~~ pałacu Sprawiedliwości — w własnego imienia, jako wieloletni członek ~~[illegible]~~ [illegible] współpracownik jubilata. Na głównej najoficjalniejszej części uroczystości — na akcie w gmachu Sprawiedliwości — przemawiać nie [illegible] [illegible]. Uprzednio miałem przemawiać jako prezes [illegible], bo tak już było dla mnie [illegible] Towarzystwa Prawniczego, ale zmieniłem. Dziś będzie [illegible] w imieniu [illegible] dwóch przemówień moich.

Oto będzie pierwsza mowa moja — na Uniwersytecie:

Prof. Kriščiukaičio kolegų vardu aš ir norėčiau keletą žodžių
„Aukštai gerbiamojo mūsų prof. Kriščiukaičio [illegible] ir papuošti jubiliejus, kurį mes šiandien Universitete
„pridėti. Tie abejo — [illegible] Teisingumo Rūmuose. Žmogus, kuris 40 metų savo am-
„žiaus [illegible] teisės ir teisingumo tarnybai, žymus teisininkas, praeityje ir dabartyje
„žinomas yra stiprus teisės ir [illegible] [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ jėgą ir lietuvių savo vei-
„imogus, kuris per tą laiką netiktai [illegible] [illegible] [illegible] ir šiandien,
„kuris, bet dar per paskutinius 12 metų yra žymiai išplėtęs savo veikimo sritį, ir šiandien,
„kaip jaunas jėgas, — tai yra [illegible] [illegible] nepaprastai ir gražus, [illegible] didelio pas
„veiklus ir gyvas, — tai yra [illegible] [illegible], jo kolegoms. [illegible] bendradarbis, „Aušros" gadynės
„garbės ir pagarbingas [illegible], jo kolegoms. [illegible] [illegible] prof. Kriščiukaitis davė visas savo jėgas
„žmogus, — [illegible] Tėvynei [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] jaunai atgimusiai val-
„Tėvynei. Lietuvos teisės [illegible] ir jos [illegible], [illegible] problemų. Šiai proble-
„stybei tvarkyti teisiniai pamatai — tai yra viena svarbių mūsų atgimimo problemų. Šiai proble-
„mai išspręsti prof. Kriščiukaitis yra vienas centrinių asmenų. Mes jį randame visoje šio
„darbo srityje, visur jo funkcijose jis yra veiklus ir dirba pirmoje eilėje patį atsakingąjį
„darbą. Visos plačios teismų sistemos [illegible] stovi jis — aukščiausiojo teismo pirmininkas,
„kas, visos teisėjų magistratūros vyresnysis, aukščiausias Respublikos teisėjas, pirmas lietu-
„paras, visiems teisėjams pavyzdys, visų teisėjų ir šiaip teisininkų gerbiamas ir mylimas, jis
„brangiausias autoritetas. Su atsakingomis vyriausiojo teisėjo ir aukščiausiojo teismo pirmininko
„funkcijomis jis ir jungia teisės mokslo darbą: jis yra Teisių Fakulteto narys, veiklus ordinarinis
„teisės profesorius. Iš aukštųjų akademinių mokslo darbų jis papildo veiklu dalyvavimu ir
„profesinėje teisės mokslo, kurio yra [illegible] Lietuvos Teisininkų Draugijos ir specialinė
„teisės spaudos. Kuriant — jis yra Lietuvos Teisininkų Draugijos pirmininkas ir vienintelis
„lietuvių teisės žurnalo „Teisė" redaktorius. Bet ir to visa dar maža. Teisingumas ir teismo
„funkcijų administravimas, akademinis ir profesinis teisės mokslas, periodinė teisės spauda
„— neapėma dar viena teisininko valstybės autoritetingos srities — srities de lege ferenda,
„teisės normų kūrybos srities. Prof. Kriščiukaitis ir šioje srity yra veiklus. Nebudamas
„politikas — jis ir nedalyvauja politiškoje įstatymų leidimo galioje, bet vis tai technišką
„įstatymų projektų ruošimo, kurio vyriausybės įstatymų iniciatyvos ribose yra tam tikrų
„tarybų atliekamas, jis dirba atsakingiausią ir labai svarbų darbą, būdamas šioje srity vie-
„nas žymiausiųjų veikėjų. Jis tai pirma dirbo Teisingumo Ministerijos Taryboje, dabar — Val-
„stybės Taryboje.
„Šiai šaliai jis žymus teisininko valstybinis kultūrinis veidas. Lietuvos teisės
„pažangoje, kuri veikia šalies socialinio bendravimo kultūrinimus, prof. Kriščiukai-
„čio vardas yra auksu raidėmis įrašytas. Garbė mūsų tai jam, garbė ir Akademijai,
„kurios nariu jis yra."

24 kwietnia roku 1931. piątek.

A oto druga mowa moja, którą wygłosiłem rano na uroczystości prof. Kriščiukaitisa, mianowicie ta — na kolegii w Gmachu Sprawiedliwości wieczorem:

„Leiskite ir man, kaip artimam mūsų gerbiamojo ir
„mylimojo prof. Kriščiukaičio bendradarbiui, pareikšti jam šiuos
„kelius pasveikinimo žodžius. Mano kalba bus trumpa ir nesudė-
„tinga; aš jokio oficialaus titulo čion kalbėti neturiu. Bet man
„to titulo ir nereikia; aš pagrindą kalbėti turiu mano asmeni-
„niame jausme mano santykiuose su prof. Kriščiukaičiu.
„Nepriklausomoje Lietuvoje man, kaip teisininkui, beveik kiekvie-
„noje darbo srity teko dirbti kaip tik su prof. Kriščiukaičiu, kuris
„buvo ir mano tiesioginiu tarnybiniu viršininku ir mano darbo
„draugu ir kuris kaip tik pats savo iniciatyva buvo mane pasikvie-
„tęs savo bendradarbiu, nes tai jo iniciatyva paskirtas aš 1921 m.
„buvau perkeltas iš Kauno Apygardos Teismo į Vyriausiąjį
„Tribunolą. Aštuoneri metai bendro darbo Vyriausiajame Tribu-
„nole, devyneri metai — Teisių Fakultete, šešeri metai Lietu-
„vos Teisininkų Draugijos valdyboje, dveji metai Valstybės
„Taryboje! Visur mes buvome su juo draugai, visur aš jį matydavau
„[illegible]. Tai aš turėjau progos gerai jį pažinti ir tinkamai
„įvertinti jo vaidmenį teisininko mūsų jaunos šalies gyveni-
„me. Ir jei kiekvieno valstybės statyboje, jei kiekvienoje teismų ir
„tarnybų tokie žmonės, kaip prof. Kriščiukaitis, yra reikalingi ir
„brangūs, tai juo ypač mūsų atgimusioje valstybėje, kuri
„gyvena vidaus ir išorės audrose bei mistikoje ir pradžioje veikti
„be kvalifikuotų žmonių, politinio teisėtumo ir teisingumo
„atmosferoje, kuri ir okupacijos garuose, žmogus, kaip
„prof. Kriščiukaitis teisinės galios viešumoje, — tai buvo bran-
„gus ir šventas [illegible] turtas, tai buvo ir aukso brangesnis ir švie-
„žiausias asmeniškumo veidas ir gyvas žmogus. Prof. Kriščiukaitis tai ne tiktai
„esminis veikėjas ir gyvas žmogus, — jisai yra
„širdies arba proto arba įstatymo arba mokslo žmogus, — jisai yra
„tą visa, bet kartu ypač ir būdo — ir stiliaus žmogus. Senovinių
„liberalinių Rusų teisinių tradicijų mokinys ir epigonas, — ne
„šveglovitinio teisinio tipo, — kartu draugingas ir logikas
„biurokratas, kuriam pareiga ir tarnyba andais gyliausiojo ir
„kategoringo jo psichikos moralinio imperatyvo, kartu gyliai patriotingas
„teisinės minties ir senosios Aušrininkų gadynės, kartu filosofas
„ir žiūrėtojas, mokėjęs džiaugtis žmogaus meto kūrybos... Jo įsimin-
„tinas yra lietuviškumas, jo valstybingumas yra gyvas jo
„teisiškumas. Tai yra stiliaus žmogus, kuriame, kaip mozaikoje,
„matome visa eilė brangių žmogaus kultūros
„metalo gabalų, yra elementų. Ir aš netiktai gerbiu, bet ir širdingai myliu šį žmogų,
„kuris suasmenina mūsų atgimusio teisinio gyvenimo pirmą
„teisinę viešumoje, kaip skaisčiausias brangus akmuo, ir būdamas
„draugingas, logikas ir asmeniškai veiklus, draugas yra visuomenės, kol
„lengvas, istorikas savo būdu ir net pats savo meile, kaip
„tokios individualistas, kuris yra ir savo žmogus ir kultūros
„žmogus buvo."

25 kwietnia. rok 1931. sobota.

Dzień, poświęcony Antoniemu Kriščiukaitisowi, który obchodził piękny jubileusz 40-lecia pracy zawodowej sędziowskiej. Taki jubileusz obchodził niedawno prokurator Trybunału Kalvaitis, ale jubileusz Kriščiukaitisa był o wiele bardziej uroczysty. 40 lat pracy zawodowej — to wiele w życiu ludzkim, ale w naszych warunkach, gdy my przed laty 40 własnego państwa nie mieli i ani nawet śnić o nim mogli, taki jubileusz pracy, rozpoczętej w obcym zaborze i w obcym państwie zaborczym, sam przez się wyjątkowy nieomal, o ile ~~[illegible]~~ ta praca nie rostała w ostatnim 10-leciu uwieńczona wybitnym stanowiskiem i wybitnemi zasługami w kraju. ~~[illegible]~~ I oto Kriščiukaitis i Kalvaitis obaj weszli to, że weszli tutaj i utrzymali pierwszy — stanowisko prezesa Trybunału, drugi — prokuratora Trybunału czyli niemal wyż prokuratora Rzeczypospolitej. Ale stanowisko prezesa Trybunału w samej hierarchii władzy sądowej jest ważniejsze od stanowiska prokuratora; ponadto Kriščiukaitis był od młodości patriotą i narodowcem, literatem, piszącym pod pseudonimem „Aišbė" albo „Antanas iš Dzūkų", współpracownikiem pisma „Aušry" i „[illegible]", należącym do starego „[illegible]", będącym między [illegible] narodowym. Jego główna a wyższa niemal praca — książka „[illegible] a pod ziemią" — przeróbka i skrót kilkutomowego utworu węgierskiego Maurycego Jokay'a — była jednym z silnych środków pobudki do odrodzenia. Sam też charakter Kriščiukaitisa, jego takt, jego równowaga na stanowisku prezesa Trybunału zyskały mu uznanie, szacunek i sympatyę powszechną. Główna uroczystość dzisiejsza odbyła się w Trybunale. Osobno wszakże, rano, odbyło się uroczyste posiedzenie na Uniwersytecie, poświęcone Kriščiukaitisowi, który, będąc sędzią, jest naszym profesorem. Zebrali się profesory dość gromadnie, z Rektorem Czapińskim i Senatem Akademickim w komplecie na sali. Profesorowie Wydziału Prawniczego stawili się starannie. Studentów zaś było mało. Może dlatego, że godzina była ranna, kiedy studenci, mający studia, są w wykładach, a może też dlatego, że imię Kriščiukaitisa w związku ze świeżym ruchem studentów-prawników przeciwko projektowi ustawy o sądownictwie, zatrudniającym dostęp do adwokatury, uległo zdepopularyzowaniu, że nie wszystko w kołach młodzieży przychylnie. Uczczenie Kriščiukaitisa, jako jednego z pionierów tego przodków. Uroczystość na Uniwersytecie odbyła się z mową Magnificencji Rektora, następnie Dziekana Wydziału Prawniczego Leonasa, dalej dziekana Wydziału Humanistycznego — prof. Krėvė-Mickiewicza i wreszcie mojej mowy. Potem dokonano zdjęcia wspólnej fotografii na sali i na tym się na Uniwersytecie skończyło całe rozpoczęte. W południe odbył się akt uroczysty w sali Trybunału. Zaczęło się to od ceremonialnego otwarcia przez Čepasa, jako wiceprezesa Trybunału, publicznego ogólnego zebrania Trybunału. Na sali posiedzeń byli w togach za Čepasem wszyscy sędziowie Trybunału (Piotrowski, Stankiewicz, Brazaitis, Adomavičius, Rymaša, Ruzgas, Mikuła, Plūmaitis i Masys) i prokuratorzy Trybunału [illegible] — Kalvaitis, Valtis, Žilinskas i Kavolis. Z upoważnienia Čepas [illegible] Dekret akt Prezydenta Rzeczypospolitej o nadaniu prezesowi Kriščiukaitisowi Orderu Witolda Wielkiego I stopnia. Čepas zwrócił się do prokuratora Kalvaitisa o opinię. Ten oświadczył, że akt ten [illegible] Kriščiukaitisa czyni zaszczyt wszystkim sędziom i wobec tego stanowi [illegible] wszystkich [illegible] zebrania i [illegible] był wzięty do protokółu na świadectwo [illegible] honorowe sądów. Następnie Čepas w imieniu Trybunału [illegible] Kriščiukaitisa i zamknął posiedzenie honorowe uroczystości jubileuszowego aktu [illegible], aby po wyjściu [illegible] powrócić do sali, gdzie Trybunału, [illegible] Trybunał się [illegible] w której odbyło się [illegible] przyjęcie.

26 kwietnia.
rok 1931.
niedziela.

Ciąg dalszy uroczystości jubileuszu Krzywickiego w Trybunale naszym: Uchwałą Trybunału do prezydium uroczystości powołani zostali: Minister Sprawiedliwości Aleksander Żyliński, wiceprezes Trybunału Čepas, prokurator Trybunału Kalvaitis, prezes Rady Adwokatów prof. Leonas, Magistracji [illegible] Czapiński, b. Ministrowie Sprawiedliwości Antoni Tumėnas i Michał Sleževičius, prezes Rady Stanu Šilingas, b. sędziowie Trybunału prof. Janulaitis, ja i Rosenbaum, ksiądz kanonik Tumas. Rozpoczęło się mową i darzeniem prezentu. Trybunał ofiarował Krzywickiemu [illegible] w [illegible] i bronzie, [illegible] — album, pięknie oprawny także i [illegible]. Na akcie tym, jak zazwyczaj na obchodach na Uniwersytecie, obecna była także rodzina jubilata, jego żona, dwaj synowie - inżynierowie i dwie córki studentki — medyczka i prawniczka.

O godz. 7 wieczorem w gmachu Sprawiedliwości — w sali Sejmowej — odbyła się kolacja dla Krzywickiego. Osób się zebrało [illegible]: — byli magistratury, prokuratury i adwokatury, — nie tylko kowieńskiej, ale także prowincjonalnej z Mariampola, Szawel i Poniewieża. Byli też przyjaciele osobiści jubilata, jak generał Kubilius, lub z Uniwersytetu, jak dziekan Wydziału Matematycznego, ks. kan. Tumas, [illegible] Żemaitis, z Rady Stanu i inni. Z kobiet [illegible] i [illegible] były tylko Jackiewiczówna — sędzina okręgowa w Mariampolu. Zabawa rozpoczęła się mową, którą kolegę przywitał wiceprezes Čepas, jako gospodarz uczty. Potem przemawiali: Minister Żyliński, potem prokurator Trybunału Kalvaitis, [illegible] prezes Čepas, prof. Janulaitis, ja, prezes Rady Stanu Šilingas, adwokat Michał Sleževičius, adwokat Antoni Tumėnas, sędzina Jackiewiczówna, adwokat prof. Stankiewicz, adw. prof. Bielackin, adw. Andrzej Bulota, dziekan ks. Żemaitis i wielu innych. Obfitość była mów wielka. Moja mowa, wygłoszona efektownie, wzbudziła wrażenie. Wielu (Leonas, Šilingas, Sleževičius, Bielackin) mówiło mi później, że moja mowa była najlepsza i najtreściwsza, i prosili mnie o jej spisanie. Potem była [illegible] przy kolacji przeciągnęła się do północy. [illegible], wesoło, [illegible], [illegible]. [illegible] Prof. Krzywicki w odpowiedzi mojej [illegible] był wzruszony i prosił mnie [illegible]. Wszystkich [illegible] odprowadziłem Krzywickiego do domu [illegible]. Koło godz. 1-ej w nocy [illegible] ministra sprawiedliwości i odjechałem do siebie. [illegible] pozostało jeszcze więcej gości.

27 kwietnia. rok 1931. poniedziałek.

Wczoraj byłem w kinematografie „Triumf" na dramacie pod tytułem „Miasto śpiewające", to znaczy „Neapol". W filmie tym, który należy do nowych filmów „mówiących", występuje słynny solista operowy polski — Kiepura w charakterze [illegible], przewodnika po Neapolu. Oczywiście śpiew użyty jest w kinematografie odtwarzany mechanicznie z płyty gramofonowej, w każdym razie jednak daje pojęcie o walorze śpiewaka. Kiepura, którym się Polska tak zachwyca i którego nasi Polacy kowieńscy wynoszą pod niebiosa, odpowiada temu zachwytowi na podstawie, nie tylko opery litewskiej, o której [illegible] nie chcę mówić, — istotnie głos ma bardzo silny. Zdaje mi się, że to jest głos — tenor, — ale jednak mnie nasz Petrauskas ~~[illegible]~~ więcej się podoba. Głos Petrauskasa jest miększy i bardziej miękki, podczas gdy ~~[illegible]~~ w głosie Kiepury jest coś metalowego, jeśli to tylko nie pochodzi od gramofonu.

Kino jest wielce przestylizowaną ~~[illegible]~~ rozrywką mas, ale bądź co bądź narzędziem dla rozrywki [illegible] nie drogiej.

28 kwietnia. rok 1931. Wtorek.

Prezesa Rady Stanu Šilingasa nie było w Kownie, — wyjechał do swego majątku, ale pomimo to posiedzenie plenarne Rady się odbyło pod przewodnictwem prezesa wydziału Kalnietisa. Debatowany był nowy projekt ustawy o likwidacji serwitutów leśnych i pastwiskowych i wspólnych pastwisk. Projekt — krótki i niedomyślany, toteż do południa pracę zakończyliśmy. Poprawki z mojej strony polegały tylko na zmianie metody zwracania b. właścicielowi ziemi, przeznaczonej na kompensatę likwidowanego serwitutu, — drzew na wyrost, rosnących na tejże ziemi. Jest to sposób barbarzyński i pierwotny, nie liczący się ani z krajobrazem ani z naturą nieruchomości, zwłaszcza drzew rosnących, ani z ekonomią bogactw drzewnych. Ziemia na kompensatę może iść w całości, jaka jest, z drzewami i t.d., drzewa zaś rosnące mogą być porachowane w cenie ziemi, ale nie przymusowo wycinane. Poprawki moje, poparte przez Stankusa i Papečkisa, zostały przyjęte wbrew opozycji Kalnietisa.

Po obiedzie miałem egzamin w mieszkaniu. Zdawało egzamin czterech studentów, z których jeden pierwszy z V semestru — Bronisław Kazlytis, dwóch Żydów — Dawid Rudnes i Michał Szapiro — i student VIII semestru Stepanas, chłopiec bardzo dobry i rozumny, ty.

29 kwietnia
rok 1931.
środa.

W bieżącym roku akademickim śród studentów na Wydziale
Prawniczym zapisał się pewien Olgierd Römer. Dzięki kol-
legom już zwróciłem na niego uwagę, poznałem się z nim, roz-
mówiłem, wypytałem o jego stosunki rodzinne i po przekonaniu
się, że pochodzi on z naszej rodziny, w tych dniach zaprosiłem
do siebie na herbatkę. Wiedziałem, że w rodzinie naszej, że jest
w bocznej gałęzi Römerów, liczne rozrodzone na niewielkich
dobrach w Poniewieskiem i zubożałe. Pochodzi on od Krzysztofa
Römera, który był synem generała Mateusza Römera i
bratem rodzonym Mateusza, żonatego z Kindeżówną, który
jest naszym przodkiem bezpośrednim w siódmym pokoleniu
w górę (ten Mateusz, syn Mateusza i brat Krzyszto-
fa, był pradziadem mego pradziada Michała i żył w ostatnim
końcu XVII i początku w. XVIII.). Czasem niektórzy członkowie
tej zubożałej gałęzi Römerów odwiedzali rodziny w bliższych st.,
mieli z naszą linją, jak np. Hieronim Römer w w. XIX, ale
naogół kontakt był słaby. Był też np. w początku w. XX
ekonomem w Antonosiu u p. Zygmunta Hoppena Michał
Römer z pod Poniewieża (Papa obraził się nawet na p. Hoppena
za to, że przysłał do Papy z listem tego Römera, który,
jako ekonoma, Papa wstydził się traktować na równi). Po
wojnie było kilku członków Römerów z tej gałęzi w gimnazjum
polskim w Poniewieżu, ale, zdaje się, że nie starając się,
dziś niektórzy przenieśli się do Wilna czy dalej do Polski. Ci
ostatni Römerowie z gimnazjum Poniewieskiego byli mniej więcej
z mego pokolenia. Sądziłem, że to może jeden z nich jest ojcem
tego mego Olgierda Römera. Ciekaw byłem dowiedzieć
się, co to za jeden. Poznałem go przez colloquium. Młody to chłopiec,
19-letni, przystojny, wzrostu bardzo wysokiego i dobrze
zbudowany, blondyn. Jest synem Michała Römera, który
zmarł już dawno, bo jeszcze wtedy, gdy Olgierd miał 2 lata. Teraz
dopiero przekonałem się, że to był ten sam Michał, co był eko-
nomem w Antonosiu, bo zdaje się, że ojciec Olgierda
też miał posady po majątkach. Rodzina ojca Olgierda Rö-
mera nie zna wcale, w ogóle nie zna nikogo z Römerów. Że
należy do naszej rodziny, to niewątpliwie, bo mi pokazał legi-
tymację członka ojca i „Ritterschaft'u"
Kurlandzkiego w Mitawie. Olgierda Römer wychowanie wyniósł z
gimnazjum ukończył litewskiego gimnazjum
„Aušra" w Kownie (o którym dyrektorem,
rektorem prof. Michał Biržiška). Językiem
domowym Olgierda jest jednak polski.

255.
256.

30 kwietnia. rok 1931. czwartek.

Na wykładzie dzisiejszym zakończyłem wydział o ustroju sowieckim. Pozostają mi rozdziały o faszyzmie, o ustroju politycznym i o publicznych prawach podmiotowych. Zaznaczam się, że w tym roku w pewnym czasie kurs mój do końca doprowadzę. O faszyzmie tymczasem jeszcze żadnego wykładu nie dam. Ograniczę się do ustroju konstytucyjnego, nadanego okręgowi Fiume przez Gabriele d'Annunzio, jako stanowiącego precedens koncepcji faszystowskiej państwa. Właściwy zaś rozdział o faszyzmie i ustroju konstytucyjnym faszystowskim opracowuję już obecnie w zapiskach do wykładów, ale w wykładach podam dopiero w roku akademickim przyszłym. Opracowuję go obecnie na podstawie odpowiedniej literatury, którą ~~przestudiuję~~ studiuję, w związku z reformą programu kursu mojego. Reformę programu dostosowuję do reformy wykładów, uskutecznionej przed 2 laty. Program mój wiele urośnie. Dawny liczył 93 bilety, nowy — liczyć będzie 115-120 biletów.

W maju zamierzam wykończyć pracę o organizacji nauki w Litwie, którą przeznaczam dla wydawnictwa „Nauka Polska" w Krakowie. O pracę tę prosił mię w roku zeszłym prof. Semkowicz. Były już tam drukowane prace o organizacji nauki w Łotwie, w Czechosłowacji, w Belgii i t.d. Według tych wzorów napiszę też o organizacji nauki w Litwie.

Muszę też zabierać się znów do opracowania artykułów na literę „a" z dziedziny prawa administracyjnego dla Encyklopedii Litewskiej Wacława Biržiški.

Z dawna święto 1 maja w Kownie się nie odczuwa i nie widać. Dzień minął, jak wszystkie inne. 1 maja. rok 1931. piątek.

Za to dziś stawałem na posiedzeniu komisji rządowej ~~[illegible]~~ na pełnej poważniejszej debaty nad projektem ustawy o ekstradycji, który pod moim poniekąd kierunkiem ułożył nam referent Rachowski, ~~[illegible]~~ uwzględniając opinie i wnioski, zgłaszane w toku uprzednich [illegible] obrad z zainteresowanymi.

2 maja.
rok 1931.
sobota.

Na posiedzeniu dzisiejszym komisji zdrowotnej w Radzie Stanu znów wróciliśmy do projektu o organizacji zdrowotnictwa, odkładając metrykację na bok.

Stamtąd, poza tą dywersją, pracowałem w domu.

Maj niezdrowy. Od dni kilku temperatura bardzo się ociepliła, po kilka i kilkanaście stopni Réaumur'a, ale wciąż i pochmurno, wilgotno, deszczyk, słońca mało. Trawka się już pokazuje, ale liści na drzewach i krzewach — jeszcze ani śladu. Reumatyzm w kolanach bardzo mi dokucza.

Wieczorem z Józią, studentem Feliksem Machanem, którego nazywamy „powalis'em", i kolegą Kazimierzem byliśmy w cyrku Konrada, zainstalowanym na Zielonym Rynku. Cyrk bardzo ładny. Dużo koni, piękne okazy zwierząt, zwierzęta dobrze utresowane. Są wielbłądy, dromadery, zebry, bawoły, lamy, z drapieżników są niedźwiedzie białe i bure, lwy i śliczne tygrysy. Słonie są olbrzymie i zdrowe. Bardzo ładne numery akrobatyczne.

Kto wie, czy nie więcej mi się podoba cyrk od teatru.

Od dziecka cyrk mój ulubiony.

131

3 maja.
rok 1931.
niedziela.

Rano byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Na porządku dziennym nie było nic zbyt ciekawego.

Miałem na głowie jeszcze dziś uroczystości, od których przecież trudno się wykręcić. Jedną z tych uroczystości był obchód 3-letniej rocznicy polskiej korporacji akademickiej „Lauda", która dziś też poraz pierwszy wyszła w czynie oficjalnym [illegible] wziąwszy kolorowo w uniformie udział w posiedzeniu uroczystym Uniwersytetu na cześć uczczenia 60-tej rocznicy urodzin Rektora Czepińskiego. Korporacja „Lauda" była zarejestrowana za mojego rektoratu — w r. 1928. Miałem wtedy pewne trudności z zalegalizowaniem tej korporacji w Senacie, pamiętam prof. Leonas, który udzielał Senatowi opinii o legalności zakładanych stowarzyszeń studenckich, wypowiadał się formalnie przeciwko legalizacji „Laudy" jako organizacji nielojalnej politycznie. Kwestia była parokrotnie odraczana, bo ja się na decyzję Leonasa nie godziłem, a wreszcie raz pewnego Senat, w [illegible] o legalizację tej akcji i korzystając z nieobecności Leonasa na posiedzeniu, — w d. 3 maja zalegalizował statut „Laudy". Zresztą nieumyślnie data zatwierdzenia „Laudy", stanowiąca dziś datę jej rocznicy, jest „3 maja" — dzień święta narodowego w Polsce, dzień „konstytucji 3 maja", data, która dla młodzieży narodowej polskiej ma urok szczególny. Na rocznicę „Laudy" złożyło się nabożeństwo uroczyste w kościele Uniwersyteckim, odprawione osobiście przez prorektora ks. Česnysa, i „czarna kawa" z koncertem z udziałem filistrów i zaproszonych gości w lokalu przy ul. Orzeszkowej, 12. Poza tym był „komers" niepubliczny z udziałem korporantów i filistrów. Miałem zaproszenie na nabożeństwo i czarną kawę. Na czarną kawę tylko udałem się na krótko, wymówiłem, usprawiedliwiając się, że muszę się spieszyć na kolację jubileuszową Czepińskiego (skłamałem, bom na kolację nie poszedł). Choć „Lauda" jest korporacją młodą, ale ma dziś filistrów starszych. Przyznali się do niej, jako filistrowie, wszyscy członkowie [illegible] np. „Arkonii" i „Welecji", to znaczy członkowie dawnych przedwojennych korporacji polskich na Politechnice w Rydze i wstąpili innych polskich korporacji akademickich przedwojennych. Na czarnej kawie zastałem m. in. z członków filistrów Eugeniusza Römera, Zygmunta Chmielewskiego i [illegible] Bytautasa. Zresztą więcej nie było. Porozmawiałem, [illegible] się, jak kto chciał.

Koło Uniwersyteckie wyszło też Senatu [illegible] dziś uroczystość. Uroczyście obchodzono 60-lecie Rektora Czepińskiego. Uroczyście obchodzono przez uroczyste posiedzenie Uniwersytetu, wspólną kolację profesorów [illegible] i odsłonięcie w sali [illegible] portretu prof. Czepińskiego, który ma być [illegible] uroczystości w [illegible] [illegible]. Ale do tej uroczystości, [illegible] Czepińskiego Senat [illegible] dziś jeszcze dwa takie jubileusze 60-lecia: prof. Jodelė, który już w maju 60-lecie obchodzi, i w jesieni, i ... prof. Jakubėnas z Wydziału Ewangelicko-teologicznego, który, jako [illegible] jest [illegible], wszak tu nie wyłączniejszy nie [illegible]: jest to — takim sobie zwykłym pastorem kalwińskim, [illegible] i nic więcej.

259. 260.1

4/ maja.
rok 1931.
poniedziałek.

Pierwszy raz wyszedłem na miasto bez paltota. Jest ok. 20° ciepła.

5 maja. rok 1931. Wtorek.

Znowu śliczny dzień wiosenny. Rozkoszny maj! Byłoby to tak być na wsi teraz. Toby dopiero było ładnie!
Pracowałem przy biurku. Stefanowie Römerowie byli u mnie na obiedzie.

6 maja.
rok 1931.
środa.

Z poddaniem oddałem Janulaitisowi, jako redaktorowi wydawnictwa Wydziału Prawnego, rękopis mojej pracy, zatytułowanej „Konstitucinės ir teismo teisės pusiausvyra", w której ustalam klasyfikację funkcji sądowej i ~~[illegible]~~ analizuję instytucję sądu konstytucyjnego. Praca ta jest przeznaczona do tomu zbiorowego, ~~[illegible]~~ poświęconego 65-leciu dziekana Wydziału Prawnego, prof. Leonasa. Obecnie jest mi. Nietylko że rękopis mój nie ukazał się dotąd z druku, ale jeszcze nawet do korekty ~~[illegible]~~ autorskiej mnie go nie przysłano. Zresztą to bardzo nieprzyjemne. Janulaitis powiada, że jeszcze nie wszyscy dali swoje prace do tomu ~~[illegible]~~ zbiorowego i że przed ~~[illegible]~~ ukazaniem się tomu zbiorowego nie chcą wypuszczać poszczególnych prac osobnemi broszurami. Taki jednak ~~[illegible]~~ może zostać zaliczony do pracy literacko-naukowej.

Wykład 2-godzinny na 4-ym semestrze i colloquium. Poza tym nic więcej na mieście. Wiosna. Ciepło do 20°. Drzewa zaczynają się zielenić. Trawka już dobrze pozieleniała.

7 maja. rok 1931. czwartek.

8 maja. rok 1931. piątek.

Ogłoszona w tych dniach ustawa o samorządzie została
przez opinię publiczną przyjęta hałaśliwie. Opozycja li-
tewska zareagowała oświadczeniem bojkotu wyborów. Lu-
dowcy, socjaliści demokraci i bodaj i chrześcijańscy demo-
kraci już się oświadczyli na bojkot zdecydowani. Zresztą by-
łby to zapewne li tylko bojkot biurowy — dla demonstra-
cji i zamanifestowania firmy partyjnej, bo grupy narodowe
litewskie, nawet opozycyjne, nie pójdą i nie dadzą się na-
pewno na to, aby przez obstrukcję wyborów litewskich dać
byt wyłączności elementom narodowości obcych. Co do innych
grup narodowych, to we wszystkich — żydowskiej, polskiej,
niemieckiej, rosyjskiej — sprawa bojkotu wyborów zo-
stała przyjęta na porządek dzienny. Wszystkie elementy krańcowe,
radykalne, skłaniają się do bojkotu. Zapewne grupy mniej-
szości narodowych ostatecznie się do wyborów zabiorą i boj-
kot wielkiego efektu mieć nie będzie, ale bądź co bądź dla
tej „reformy" charakterystyczne jest to, że pierw-
szym zasadniczym pytaniem w stosunku do nowej
ustawy było wszędzie pytanie: bojkotować czy nie?
Zaiste jest to karykatura samorządu. Pomimo dziś
władzy państwowej jest nieograniczony i ogarnia całą
działalność organów samorządu bez żadnego zastrzeżenia,
więc nie ma żadnej tej sfery, w której te organy mo-
głyby coś ostatecznie i bezwzględnie zadecydować; wszy-
stkie ich decyzje są przemijające — o ile władza pań-
stwowa nie zechce inaczej. Zresztą obsadę personalną za-
borem, w znacznej części członków przedstawicielstwa
samorządowego jest mianowana przez rząd, kuratelą
i wyłączeni z nominacji.

9 maja. rok 1931. sobota. 134

Ustawa o samorządzie, przyjęta przez opinję publiczną, jako akt, wnoszący pewną dozę autonomii, a przeto cieszący się popularnością, — przeszła przez Radę Stanu. Jest to jeszcze jeden wątek, który mię utwierdza w koncepcji o uzależnieniu się Rady Stanu, która pod rządami Šleževičiusa stała się organem li tylko przeprowadzaniem woli [illegible], mechanicznie ścieranymi kombinacjami i środkami [illegible], do których się dorosło przyzwyczaić. By [illegible] i zwraca nieco konkurencyjnie przeciwko Radzie albo przynajmniej przeważa obecny Rady, — w ramach tej ustawy konkurencyjnej [illegible]. Tego więc nie będzie bynajmniej. Tymczasem nie się stały [illegible] się nie [illegible]. Konkurencji będzie mechanicznie.

Co prawda — takie ~~[illegible]~~ projekty ustaw „bojowe", *jak przez jest ustawa o samorządzie, którymi rząd wytycza „stanowi" obie opozycji i twórczej postawy [illegible] aparat rządzenia, nie idą przez plenum Rady Stanu, jeno są przez Šleževičiusa kierowane do komisji specjalnych od tego, w których jej nie figuruje, i z komisji tych kierowane wprost do rządu, to jednak który tam w tej ustalaniu ostatecznie: dopowiadnik, wiele zdań w niektórych ustawach Rady, bo normalnie projekt był w Radzie.

Rada może więc mógłby się zgodnie nie [illegible], będzie ostatecznie w rządzie jakiś drobny konstrukcyjny, przeciwstawiający się Radzie parlamentarnej demokratycznej, ~~ale~~ uzbrojonej w broniącą przez opozycję, ale byłby wyraźnie to dla konstrukcyjne coś bardziej ze jakiegoś organu organizacyjnego potrzebnego, a nie ze jakiegoś wolnej myśli [illegible] o opatrznościowej ~~[illegible]~~ doskonałości grupki ludzi, trzymającej rząd obecny.

10 maja.
rok 1931.
niedziela.

Śpieszyłem dziś rano do Uniwersytetu na posiedzenie komisji w sprawie ~~[illegible]~~ kandydatów do obsadzenia katedry prawa Kłajpedzkiego (jednym z tych kandydatów jest adwokat Meyer z Kłajpedy, który już wycofał się z tego; drugim kandydatem był sędzia Wydziału Kłajpedzkiego w Trybunale — dr. Hesse, który też w zasadzie się zgodził; świeżo jednak Hesse wystąpił na jakichś zebraniach gdzieś w Niemczech i w prasie z takiemi wypowiedzeniami politycznemi, dotyczącemi Litwy i przynależności państwowej Kłajpedy, że kandydatura jego została odpadła; w wywiadach tych traktuje on Litwę, jako twór państwowy wogóle niepoważny, niezdolny do dźwignięcia państwowego, barbarzyński, niemniejszy się wydać; przynależność państwową Kłajpedy uważa za nieuznanie niemieckie i t. d.; otóż wobec upadku kandydatury Hessego pozostała w Wydziale kandydatura podprokuratora Trybunału i b. gubernatora Kłajpedzkiego Żołkowskiego; [illegible] o wykładanie prawa lokalnego niemieckiego, obowiązującego w Kłajpedzie; przeciwko kandydaturze Żołkowskiego Janulaitis wystawił kandydaturę prokuratora Sądu Okręgowego w Kownie — [illegible]), — otóż, po[illegible], śpieszyłem znów na posiedzenie komisji, gdy [illegible] mię na ulicy urzędnik Ministerjum Spraw Zagranicznych, przysłany z automobilem mię zabrać i zawieźć ~~[illegible]~~ w pilnym interesie do ministra. U ministra Zauniusa zastałem gubernatora Kłajpedy Merkysa i jurys-konsulta docenta Tadeusza Petkiewicza, wyjeżdżającego z Zauniusem na posiedzenie Ligi Narodów do Genewy. Gubernator Merkys projektuje założenie veto przez Sejmik [illegible] przyjętych ustaw, przyjętych przez Sejmik. Veto to wedle statutu musi być uzasadnione względami niekonstytucyjności ustaw. Otóż na owem zebraniu, jako znawcę prawa publicznego, do narady i ekspertyzowania o uzasadnieniu veto gubernatora. Zachodziła pewna różnica zdań między ministrem Zauniusem a gubernatorem Merkysem. Zajęło mi to parę godzin czasu.

Byłem potem na wystawie obrazów artysty Dobużyńskiego. Wy[illegible] — są to wszystko studja miasta, przeważnie [illegible] murów staromiejskich Kowna i Wilna.

13 maja. roku 1931. środa. 135a

Nic szczególnego w Domu Dziecięcym nie zaszło. Następnie pani
[illegible] komisji szpitalnej w Domu Starców i zajrzałem na [illegible]
wszystkie. Po obiedzie czas spędziłem w Domu.
Są wiadomości z Wilna, że w czasie powodzi Wilji woda [redacted]
uniosła także wiele naszych kamienic gdzieś po [illegible]
Mogli, [redacted] [illegible]. [redacted] Trzeci,
dużo [redacted] się [redacted] zrządzony remont. Już to się nam
nie powiodło z tą kamienicą.

55. 270.

14 maja. rok 1931. Czwartek.

Dziś święto kościelne, dzień urzędowo od pracy wolny, to też skorzystałem ~~[illegible]~~ zeń dla wyznaczenia egzaminów. Stawiło się 6 studentów, w tej liczbie trzy studentki — Ludwika Kuratytė, Šriniutė i Janina Dereškytė — i 3 mężczyzn z Niemenczyna — Kazimierz Danowicz, Konstanty Nowicki i Szywiński (ale nie ten głośny Bolesław Szywiński, wieloletni student, Wilnianin z pochodzenia, który tu w ruchu ~~[illegible]~~ akademickim odgrywa dużą rolę i jest prezesem Sejmiku Akademickiego).

Troje — Danowicz, Šriniutė i Szywiński — zdali egzamin celująco, ale dwoje pierwszych — Kuratytė i Nowicki — byli słabo przygotowani, tak że oblali przedmiotem. Panna Dereškytė zaś, tęga i trochę starsza pretensjonalna panna, wielka działaczka studentek obozu narodowego („Filiae Lithuaniae"), — przestraszyła się i w ostatniej chwili uciekła.

Popołudniu dziś wybuchł w mieście duży pożar. Okazało się, że się palił teatr.

Jeszcze w dniu rano byłem wezwany do ministra Zauniusa dla wyjaśnienia ministrowi i gubernatorowi Merkysowi w przedmiocie konfliktów kłajpedzkich. Ciężki to jest dla Litwy orzech — ta Kłajpeda, fermentująca wciąż, żywym germanizmem.

Na II semestrze w wykładach doszedłem już do problematu przedstawicielstwa zagranicznego. Zdaje się, że kurs w tym roku wyczerpię.

11 maja. rok 1931. poniedziałek.

12 maja, rok 1931, wtorek.

Wobec tego, że posiedzenie plenarne Rady Stanu, wyznaczone na wtorek, aż w tym roku będzie rzadkie, korzystam czasem z dnia tego na egzamina. Dziś właśnie miałem wyznaczony egzamin, na który zapisało się aż kilkanaście studentów. Nie przyjmuję jednak naraz więcej, jak 8, toteż część odłożyłem do pojutrza. Co jest szczególnego w dzisiejszym zgłoszeniu się kandydatów do egzaminu, że naraz zgłosiło się aż 6 studentek. Wogóle studentka na egzaminie — to wielka rzadkość. A tu naraz sześć! Trzy zdały dzisiaj — p. Zorcinanka, córka wiceprezesa Sądu Okręgowego w Kownie, panna Velutyte i panna Rusiajuti. Wszystkie zdały bardzo dobrze. Trzy inne odłożyłem na czwartek.

15 maja, rok 1931. piątek.

Rano przyjechała z Bohdaniszek Elwira Mieczkowska z synem Michasiem i ze Stasią Römerówną, która razem z wielkim żalem zdążyła do rodziców — do Stefanostwa Römerów w Bohdaniszkach. Przed tygodniem, po bytności w cyrku, napisałem do Elwiry, prosząc ją o przysłanie do Kowna na mój koszt Michasia Mieczkowskiego, który by pooglądał cyrk i teatr. Elwira zabrała Michasia i sama z nim przyjechała. Niestety — cyrk Kowarda zakończył już swoje przedstawienia i wyjechał, teatr zaś skończył sezon i zamknął swe widowiska. Tego, co byłoby dla Michasia najciekawsze, — nie ma. Ale dla Michasia wszystko jest ciekawe. Raz pierwszy jechał pociągiem i pierwszy raz jest w prawdziwym mieście, bo poza Rokiszkami nie widział (był urodzony w Wilnie i jechał pociągiem w latach 1919-1920, ale tego nie pamięta, bo miał wtedy najwyżej rok i kilka miesięcy życia; — Michaś urodzony jest w r. 1919 w lutym za okupacji bolszewickiej w Wilnie). Wieczorem ze Stefanem Römerem, który przyjechał do Kowna po Stasię, — byliśmy w kinie. Michaś pod wrażeniem doznanych wrażeń podróży i pobytu w Kownie, nie mógł treści dramatu filmowego zrozumieć, zasnął, a ma sen tak twardy, że gdyśmy go obudzili, on, nie rozumiejąc gdzie jest, zaczął się rozbierać. Ledwie go od tego odciągnęli. Jeszcze zaczął gdzie obuwie zdejmować w publiczności. Ledwie żeśmy go zawieźli w automobilu do domu.

16 maja. rok 1931. sobota.

Zabawiam trochę Elizę i Michasia, ale Eliza niedużo potrzebuje zabawiania, bo się sama bawi kinematografami, które bardzo lubi i w których przesiaduje bez końca. Michaś też jest łatwy; wszystko dlań jest nowe i ciekawe; ale nie umie skupić zainteresowania [illegible]. Woziłem go dziś autobusem i automobilem, zawiozłem na brzeg Niemna, pokazywałem parostatki, które znał dotąd li tylko z kin.

Moich gości — Elvirę i Michasia — zaprowadziłem dziś, wraz z Jadzią, do restauracji „Metropolis" na obiad, potem z Elvirą byłem na posiedzeniu uroczystym Wydziału Teologicznego, poświęconym 40-leciu słynnej encykliki papieża Leona XIII „Rerum novarum". Chór kleryków wykonywał pieśni, prof. ks. Malinauskas i prof. Dielininkaitis wygłosili referaty stosowne. Potem z Elvirą włóczyłem się po kinematografach do późnego wieczora.

17 maja.
rok 1931.
niedziela.

137

18 maja, rok 1931. poniedziałek.

Wykład i colloquium na II semestrze, potem — w domu. Elwira, która miała dziś z Michasiem wyjechać, zrzekła się na głośny film utworu Remarka „Na froncie zachodnim spokój...", który dziś jeden z kinów kowieńskich daje, i została. Od obiadu do późnego wieczora biegała po kinach, wpierw z Michasiem, potem — jedna. Nawet raz przez godzinę się przyglądała ćwiczeniom kawaleryjskim żołnierzy na placu Vytauto Didžio w pobliżu mego mieszkania. W naturze Elwira jest bardzo miła: bardzo jest żywotna, ruchliwa i pogodna; z natury też jest wrażliwa i ma niezwykłą inteligencję, płynącą nie tyle z dojrzałego myślenia, ile z głębokiego czucia, szczerości, zmysłu piękna i harmonii, intuicji. W każdym razie niezwykła to perła charakteru — ta moja siostra Elwira, z którą tylekroć w przeszłości wspólniczką pracy (Kamiti, Plemenica i t.d. w czasach szczęśliwych przed laty 30, z końmi, jazdami i fotografowaniem, czasy studiów Sieroszewskiego, Kraków w r. 1906-1907...).

19 maja. rok 1931. wtorek.

Pojutro otwiera się pierwszy Kongres Prawników państw Bałtyckich — Litwy, Łotwy i Estonji — w Kownie. W szeregu mów powitalnych na uroczystości otwarcia Kongresu mam też ja wygłosić powitanie od imienia Litewskiego Towarzystwa Prawniczego, które reprezentować na Kongresie będę. Przemówienie mam wygłosić po francusku. Będzie ono, zdaje się, jedyne w tym języku. Na Kongresie mają być, o ile wiem, równouprawnione wszystkie trzy języki narodowe — litewski, łotewski i estoński, a z języków międzynarodowych — dwa: niemiecki i rosyjski, jako najbardziej upowszechnione w krajach Bałtyckich, zwłaszcza w pokoleniu starszem, które przeważnie ukończyło szkoły rosyjskie. Referaty, o ile wiem, wszystkie wygłoszone będą po rosyjsku z wyjątkiem jednego — referatu Janulaitisa, który będzie wygłoszony po niemiecku.

Moje przemówienie powitalne francuskie, które sobie zgóry ułożyłem, brzmi jak następuje:

„Excellences, Mesdames et Messieurs!
„Permettez-moi de saluer au nom de la Société des Juristes de Lithuanie la bienvenue de nos chers hôtes Lettons et Estoniens, que nous sommes heureux et enthousiastes de voir parmi nous. Ces hôtes, que nous saluons et dont la présence nous fait bien espérer une collaboration plus intense des forces organisatrices d'une Union Baltique en avenir prochain, — ce ne sont pas seulement des étrangers bien distingués, que nous respectons et qui sont venus faire un acte de courtoisie internationale, — ce sont bien nos frères les plus proches, frères de race, comme Lettons, frères de sort, comme les Estoniens. La destinée, — la situation géographique, les conditions générales, qui déterminent l'activité, la liberté, le bien-être, la sécurité des peuples, — tout ce qui leur est commun et ce qui les attache les uns aux autres, leur ordonnant impérativement l'alliance de leur forces pour des grands buts nationaux de premier ordre, — tout cela nous porte, vous — Estoniens, vous — Lettons et nous — Lithuaniens, les uns vers les autres pour nous unir, donc en premier lieu de nous connaître, nous estimer, nous étudier mutuellement. Les juristes sont naturellement ceux, qui doivent marcher au premier pas de cette tâche commune. Ils sont vrais maîtres de la vie sociale, car ce sont eux qui organisent la matière première et qui créent des formes stables et sûres aux relations flottantes et aux besoins sociaux, surgissant du fond de notre conscience. Juristes — hommes de la science universitaire, juristes — habiles praticiens de la magistrature et du barreau, juristes — hommes d'état et techniciens de la ~~[illegible]~~ législature, juristes — fonctionnaires d'état et de corps constitués, — partout au sommet de la pensée et de l'action sociale nous retrouvons les juristes — et les voici réunis au Congrès des trois pays, tendant de se rapprocher et de trouver des formules pour une liaison de plus en plus étroite et de plus en plus totale. La Société des Juristes de Lithuanie salut donc ces frères et les invite au travail, heureuse de joindre ses efforts aux leurs. Un travail difficile nous attend, car tout, depuis l'organisation définitive de la force publique de l'État et jusqu'à la législation civile ordinaire, — tout est encore à créer dans nos états nationaux, et outre ça tout est encore à préparer et à calculer pour notre Union future, qui germe au fond de notre conscience.
„Soyez les bienvenus et „sursum corda, Fratres!"

„Ligue en Europe" Także będzie przemówienie [illegible] uwaga.

75. 276.) „[illegible] la devise des Juristes: „quidquid agis — prudenter agas et respice finem: — et respice finem! et cette fin pour nous c'est la Grande Confédération Libre Balt-

20 maja, rok 1931, środa.

Elwira z Michasiem, po zabawieniu u mnie kilka dni, wyjechali wczoraj do Bohdaniszek. Dzisiaj zaś wysłałem do Bohdaniszek kolegę Kazimierza Jankowskiego, który już od pewnego czasu bardzo się rwał na wieś. Kazimierz jest u mnie tylko w połowie stróżem cyganem, w połowie zaś domownikiem w Toruńskiej ulicy. Tu w Kownie pobierał on pensję po 40 litów miesięcznie, w Bohdaniszkach zaś — ma tylko utrzymanie i czasem gościńca nieregularne, gdy przyjeżdżam osobiście. Zazdrościłem trochę Kazimierzowi, wyjeżdżającemu na wieś w tej porze roku: zielono już, ciepło, na wsi jest aromatyczność, w lasach paprocie itd. Ha, trudno. Na przyszły rok postaram się już i ja tak urządzić, żebym mógł też pomieszkać wyjechać.

Teraz roboty mam po uszy. Pracuję forsownie nad ~~[illegible]~~ tomem 2 mojego dzieła uzupełnionego „Valstybė ir jos konstitucinė teisė”, który chcę do jesieni ukończyć, napisać, mam wiele artykułów przygotować i pisanie dla Encyklopedii Litewskiej, muszę się przygotować do zjazdu paryskiego w mojej kolonii „Collège de France” w czerwcu, układam nowy program mojego kursu dla egzaminów studenckich i napełniam moje zeszyty wykładowe nowymi wiadomościami o Francji; rozpocząłem korektę mojej drukującej się pracy monograficznej „Konstitucinis ir teismo teisės principai” i t.d.; to są prace główne, ale nie wszystkie z bieżących na warsztacie. Poza tym praca bieżąca ciągle w Trybunale i na Uniwersytecie.

Przed kilku dniami gazety podały wiadomość o śmierci prof. Leona Petrażyckiego w Warszawie. Wiadomość ta mną poruszyła. Petrażycki był niegdyś moim profesorem encyklopedii prawa w Szkole Prawoznawstwa; było to w r. 1899. Był jeszcze wtedy młody, ale już sławny. Wykłady jego wywarły na mnie duże wrażenie, które pozostało na całe życie. Niedawno miałem o nim szczegółowe informacje od jednego z jego uczniów młodszych — prof. Jerzego Landa w Krakowie i ja do Petrażyckiego list koleżeński napisałem i posłałem mu moją książeczkę niemiecką o reformie konstytucyjnej litewskiej z r. 1928.

21 maja. rok 1931. czwartek.

Dziś w przyjętej sali posiedzeń Sejmowych w pałacu Sprawiedliwości — o godz. 5-ej po południu — otwarcie I Kongresu prawników trzech państw Bałtyckich — Litwy, Łotwy i Estonji. Inicjatywa Kongresu wyszła z Litwy, od ministra Aleksandra Żylińskiego. Zamierzone jest utworzenie stałej organizacji międzybałtyckiej prawników w postaci stałego Biura Kongresów. Celem Kongresów i tej organizacji międzykongresowej jest informowanie się wzajemne o rozwoju prawa w trzech państwach bratnich, studjowanie potrzeb prawa, koordynowanie lub unifikacja prawa państw Bałtyckich. Jest to niewątpliwie nadzwyczajnej wagi, który może przygotować podstawy do formalnego związku państwowego trzech krajów, czyli Bałtyki! Łotyszów na zjazd przyjechało kilkunastu i Estończyków kilku, a ze strony Litwinów w zjeździe biorą z głosem decydującym tylko prawnicy, ilu jest delegatów łotewskich i estońskich razem. Ze strony litewskiej członkami zjazdu są: minister sprawiedliwości, członkowie komitetu organizacyjnego (sekretarz generalny Ministerjum Sprawiedliwości Tamaitis, Żołkowski), członkowie Rady Stanu, przedstawiciele Wydziału Prawniczego, Adwokatury, Magistratury sądowej, Litewskiego Towarzystwa Prawniczego. Na otwarcie wolno i do udziału w posiedzeniach Kongresu w charakterze słuchaczy bez głosu decydującego dopuszczeni są wszyscy prawnicy, wymagane jest przedstawienie paszportu, wyznaczenie miejsca, wydział policji szkoły — z pewnością pod wiarą i biorąc bilet komitetu organizacyjnego a nawet prezydjum zjazdu — studenci-prawnicy wyższych semestrów. Otwarcie Kongresu uroczyste. Obecni byli prezes ministrów Tubelis, ministrowie sprawiedliwości i oświaty — Aleksander Żyliński i Šakenis, kontroler państwowy Matulaitis, gen. senator Kiejpuć Merkis, burmistrz Jan Vileišis, członkowie Kongresu, sędziowie Trybunału, Sądu Okręgowego, Sądu Wojennego, profesorowie Wydziału Prawniczego, prokuratura, adwokatura, młodsza magistratura sądowa — sędziowie pokoju i śledczy, — dużo sędziów i adwokatów z prowincji i z Kłajpedy, — dużo młodzieży prawniczej akademickiej więcej uprzedzonej albo dziennikarskiej zapewnione lub jakieś studjujące w ogóle wyższych semestrach. Otworzył zjazd krótkim przemówieniem po litewsku sekretarz generalny Ministerjum Sprawiedliwości Tamaitis, który wskazał osoby, zaproponowane do prezydjum Kongresu: trzech przewodniczących — ze strony litewskiej prezes Trybunału prof. Kriščiukaitis, a z ramienia Estończyków — b. prezes ministrów prof. Piip — a z ramienia Łotyszów — wiceprezes Senatu Paulinks; sekretarzami — po jednym z każdej narodowości (z ramienia Estończyków — kobieta).

22 maja.
rok 1931.
piątek.

Wracam do wczorajszego dnia – I Kongresu Bałtyckiego prawników. Po ukonstytuowaniu się prezydium Kongresu rozpoczęły się posiedzenia. Przewodniczący prof. Kriščiūnaitis udzielał głosu w porządku spisu, zgóry ułożonego. Wszyscy mówcy, uczestnicy Kongresu, deklamowali swoje przemówienia z kartkami. Naprzód posiedzenia były wygłaszane w językach narodowych, kiedy – w swoim (po litewsku, po łotewsku, po estońsku), potem wszyscy – coraz więcej po niemiecku. Pierwszy po niemiecku przemówił prof. Leesment z Uniwersytetu i Wydziału Prawniczego, wszystkim [illegible] każdy [illegible] Kultury, potem [illegible] – coraz więcej! Po niemiecku mówiło się nie [illegible] dawniej. Szkoda że po francusku przemówił jeden, oto [illegible] raz [illegible] się [illegible] Piip'a, profesora Uniwersytetu w Dorpacie i b. ministra spraw zagranicznych Estonii, estońskiego przewodniczącego Kongresu. Przemawiali prezes ministrów Tubelis, minister sprawiedliwości Szyliński, posłowie Estoński i Łotewski w Kownie, przedstawiciele Wydziałów Prawniczych Kowna, Rygi i Dorpatu, Rad Adwokackich, towarzystw prawniczych i t.d..

Ja wygłosiłem moje przemówienie elegancką poprawną francuszczyzną, które zwróciło większą uwagę Piipa i [illegible], który dał mi potem dużo podziękowań i komplementów, a [illegible] wielu mówców, zadowolonych że z ich [illegible] uwagi ta mowa. Wielu [illegible] i świadczyło moje uznanie zarówno dla mej [illegible] formy, jak treści.

Po mowach przewodniczący udzielił ostatnie słowo znanemu adwokatowi i działaczowi społecznemu rygskiemu. Żydowskiemu z czasów przed wojną – Szymonowi Rozenbergowi, jako przyjacielowi osobistemu świeżo zmarłego już w Warszawie prof. Petrażyckiego. Na wniosek prezydium Kongresu [illegible] przed posiedzeniami – pamięć Petrażyckiego uczczona została przez powstanie. Rozenberg, który mieszka w Rydze i jest tam prezesem żydowskiego Towarzystwa Prawniczego, został specjalnie i osobiście na Kongres [illegible] zaproszony dla wygłoszenia przemowy o Petrażyckim. Powiedział też o nim bardzo ładnie, scharakteryzował życie i pracę zmarłego, jego załamanie moralne, spowodowane przez rewolucję, ostatnie spotkanie się z Petrażyckim w Warszawie, głęboką depresję i niewiarę w ludzi i idealy, [illegible] samobójstwo wielkiego uczonego i filozofa. No, jak się okazuje, Petrażycki odebrał sobie sam życie.

23 maja. rok 1931. sobota.

Dziś I Kongres Bałtyckich Prawników został zamknięty. W posiedzeniach Kongresu nie brałem udziału systematycznego, choć sam byłem jego uczestnikiem z głosem decydującym. Pierwszego dnia byłem tylko na otwarciu i na przemówieniu Sonnenberga, później w uczczeniu pamięci Petrażyckiego; na referatach Janulaitisa, Leonasa i innych, które mnie mniej interesowały, — nie byłem. Wczoraj byłem rano na referatach Robinsona i Pripsa, dziś — na referatach Bielackina i jednego z Łotyszów i wieczorem na zamknięciu Kongresu. O ile słyszałem — ze strony litewskiej najlepsze były dwa referaty Żydów — Robinsona i Friedsteina; trzeci żydowski referat — Bielackina — polegał, jak zwykle, na efektach, które robią wrażenie tylko na zielonej młodzieży i na ludziach, którzy jeszcze Bielackina nie znają. Referat Stankiewicza o potrzebie unifikacji prawa państw Bałtyckich był podobno niezłym i bardzo dobry, referat Leonasa o najświeższych reformach ustawodawczych Litwy nie dał pożądanego żadnego treściwego pojęcia o istocie tych reform i ani się umywał do analogicznego referatu łotewskiego p. Dubowskiego; wreszcie referat Janulaitisa z dziedziny prawa publicznego litewskiego z jednego z naszych starszych był na tym Kongresie pozbawiony wszelkiej aktualności. Litwini więc nie wysilili się zbytnio na Kongresie. Poniekąd ten Kongres się udał, upłynął w atmosferze przyjaznej, poruszył ważne zagadnienia aktualne i dał kilka rezolucyj, stworzył też organizację „Rady Kongresu Prawników", która ma się składać z mianowanych przez Sprawiedliwości Ministrów Sprawiedliwości członków po 3 z każdego państwa, ustalił też periodyczność tych Kongresów, mających się odbywać corocznie po kolei w jednym z trzech państw (w roku przyszłym — w Rydze).

W rozmaitych przyjęciach i uroczystościach członków Kongresu udziału nie brałem. Pierwszego dnia odbył się raut u Ministra Sprawiedliwości Aleksandra Żylińskiego, nazajutrz — herbatka u Prezydenta Rzeczypospolitej i uroczyste składanie wieńców u pomnika poległych za Niepodległość w Muzeum Wojennym, dziś — obiady gościnny i dożynki dla sprawozdawców członków Kongresu sędziów i adwokatów, wieczorem — piwo u Vileišisa na górze Witolda, a jutro po południu — wycieczka statkiem po Niemnie do Pożajścia.

24 maja.
rok 1931.
niedziela.

Prześliczny pierwszy dzień Zielonych Świątek. Jaka szkoda, że nie mogę być o tej porze na wsi. Teraz to najpiękniejszy czas — kukułka, słowik, żaby, pachnące drzewa i trawy, bez i t.d. i t.d.!

Był w Kownie Antoni Ilinicz z Wilna. Poczciwy mój chłop. Ma on tu majątek ziemski rodowy nad samą Wiliją ze Jezyjem, nad samą linią demarkacyjną polsko-litewską, ale już po stronie litewskiej. Zarząd Reformy Rolnej chciał mu tę resztę ekspropriować ~~[illegible]~~ z tego tytułu, że Ilinicz rzekomo służył w wojsku polskim za ochotnika, ale dzięki energii Bolesława Stadniewicza wszystko zostało wyjaśnione i teraz Ilinicz dostał pozwolenie wjazdu i jedzie objąć swoje gniazdo rodzinne. Rozumiem aż nadto ten sentyment ziemi mojej.

25 maja.
rok 1931.
poniedziałek.

Drugi dzień zielonych świąt. Nie lubię świąt o tej porze roku, nie lubię ich wcale w ogóle. Ale szczególnie nie lubię takich, kiedy mam siedzieć w mieście, a tęsknię do wsi. Jeśli już muszę siedzieć w mieście, jeśli tęsknoty mojej nie mogę zaspokoić, to niechże będzie dokoła przynajmniej atmosfera pracy; wtedy mija się mus i łatwiej się zwalcza tęsknotę.
Tymczasem powietrze jest tak nasłonecznione, tak kuszące, że aż coś boli siedzieć w mieście. Niestety!

26 maja.
rok 1931.
Wtorek.

Ustaliła się słoneczna, ale z domu nie wychodziłem: na Uniwersytecie egzaminów dziś nie miałem, w Sądzie stanu nie ma posiedzenia plenarnego, zaś w domu miałem egzaminowanie studentom egzaminów rano. Za dnia było ciepło, wreszcie upał, więc ubrałem się w koszulę kolorową, otwartą na piersi i ozdobioną wielkim miękkim kołnierzem wykładanym, w którym tak wygodnie i swobodnie się siedzi w upał bez kamizelki i bez marynarki i już się potem przebierać na wieczór nie chciałem. Cały wieczór, że w tej części miasta, w której mieszkam, pełno jest jeszcze ogrodów, zieleni, kwiatów, więc przez okna otwarte płynie powietrze świeże i wonne, które orzeźwia, zwłaszcza wieczorami. Nasza „Prusų gatvė” zabudowuje się energicznie, jak również zabudowują się ogrody między ulicami „Prusų” i „Aukštaičių”, ale jeszcze zieleni i ogrodów pozostało dość.

Na egzaminie miałem dziś pięciu studentów, w tej liczbie był jeden [illegible] ustawiony wiek — [illegible] kas [illegible] i dwóch bardzo inteligentnych i wykształconych chłopców: sekretarz Sądu Okręgowego w Kownie Dagys i student-Żyd, chłopiec pewny i zupełnie starszy — Krivošejev. P. Dagysa i Krivošejeva zaegzaminowałem się zupełnie więcej i dalej; ale były obydwa ostatecznie zakwalifikowałem na odpowiedź na „bardzo dobrze”. [illegible] po egzaminie biletu przedstawił się i [illegible].

27 maja rok 1931. środa. | 142

Miałem dziś posiedzenie komisji egzaminacyjnej w Radzie Stanu i wy-
kład bieżący oraz colloquium na II semestrze na Uniwersytecie. Na
wykładzie miałem teraz pustki; oprócz kilku starszych studentów, któ-
rzy wiernie przychodzą, zbiera się jeszcze niewielka garstka tych,
co są zapisani do colloquium. Ogółem na wykładzie figuruje
do 20-25 studentów — nie więcej.
Nasza komisja egzaminacyjna zabrała się teraz raz jeszcze do osta-
tecznego przejrzenia ~~przejr~~ projektu ustawy o adwokaturze, mającej
stanowić jeden z rozdziałów ustawy ogólnej o sądownictwie. Właś-
ciwie w projekcie ustawy o adwokaturze, uzgodnionym już w
roku ubiegłym, sporną jest ~~tylko~~ zasadniczo tylko jedna kwe-
stja — kwestja stażu adwokackiego; projekt Rządu przewiduje
dla adwokatury ustanowienie stażu aplikantów sądowych, jako
jedynego, kasując instytucję aplikantów (pomocników) adwokackich.
Komisja nasza i plenum Rady w roku zeszłym zasadę tę uchwa-
lały wbrew opozycji mojej i Ciplijauskiego w komisji, i Stankusa
oraz Jurgutisa — w plenum. Opozycja nasza domagała się za-
chowania otwartego dla wszystkich stażu aplikantów adwokackich,
równoległego do stażu aplikantów sądowych. Ja zgłosiłem wtedy
wówczas votum separatum. Zeszłego roku ministerium [illegible]
[illegible] podniosła wielki alarm z powodu usunięcia
nia stażu aplikantów adwokackich i zebrania, protesty, memo-
ry, delegacje — posypały się jak z rogu obfitości. Zobaczymy
został przez ministerium cały projekt reformy sądownictwa, jeżeli
zamach na wolny dostęp do adwokatury. I oto jest skutek dodatni!
Prof. Kriščiukaitis w komisji przyłączył się do opozycji mojej i Cip-
lijauskiego i obecnie komisja — wbrew głosom Masiulisa i
[illegible] Kalnietisa — uchwaliła przywrócić staż aplikantów adwo-
kackich obok stażu aplikantów sądowych. Opozycja nasza zwyciężyła
w komisji. Jak będzie na plenum i w Gabinecie Ministrów
— to jeszcze niewiadomo, ale to nas rozstrzygniemy. Jeżeli
adwokatura pozostaje wolnym zawodem, to i dostęp do niej powi-
nien być dla wszystkich pomocników [illegible] otwarty, co oczy-
wiście nie wyklucza ścisłej reglamentacji stażu co do warun-
ków ścisłego doskonalenia się w praktyce zawodu.
Wieczorem w Radzie był jeszcze kolacja na kolegji (był inżyn[illegible]
na ten koszt powiększony). Ja się na tem nie [illegible] w domu,
żeby dziewczynkom nie przeszkadzać. Włóczyłem się ze studentkami
284. | Szukaliśmy po kinach i cukierniach.

28 maja.
rok 1931.
Czwartek.

Upał coraz większy. W tym roku nie mieliśmy wcale wiosny. Prosto po późnej zimie naraz nastąpiło ~~lato~~ bardzo wczesne lato. Chciałoby się deszczu, chmur — burzy! Nie można się bez dorożki funiculaire'u na Zieloną Górę. Jakoby kręcili się tam przez tę zimę robotnicy przez całą zimę, teraz coś tam mierzą, wagoniki już są gotowe, ale — coś tam zawsze niegotowe. Latem zaś ten funiculaire jest najpotrzebniejszy. Wyprawianie się na górę po schodkach „[illegible]" — to prawdziwa tortura.

29 maja roku 1931. piątek.

Odbyłem dziś ostatnie seminarjum [illegible] w tym roku akademickim. Niedużo miałem seminarzystów, bo ~~[illegible]~~ z obecnego semestru IV-go, który zazwyczaj tylko ~~[illegible]~~ byłby mi dał główną masę seminarzystów w tym roku, — nie miałem wcale. I na przyszły rok dyplomowych uczestników seminarjum prawdopodobnie będzie mało, bo z obecnego II semestru nie będzie ~~[illegible]~~ zapewne wielu, a z ~~[illegible]~~ obecnego IV-go dotąd zaledwie kilkunastu zdawało u mnie egzamin i zyskało prawo do ~~[illegible]~~ brania udziału w seminarjum.

30 maja.
roku 1931.
sobota.

Upał jest i powietrze tak ciężkie, że wychodzenie na miasto jest prawdziwą męką, zwłaszcza gdy trzeba wracać na górę pieszo. Upał jest od samego rana. Chce się już deszczu i burzy. Tak mnie dziś rano zamroczyło gorąco, iem w fotelu zasnęła o 10-tej rano nad książką i zbudziłam się, gdy już było wpół do 1[illegible] na [illegible] wspólnej [illegible].

W [illegible] teraz u mnie pełno [illegible]. Ślicznie [illegible] koniec w [illegible] i część [illegible] z wszystkich [illegible] na [illegible] jeszcze pod [illegible], i [illegible] jeszcze [illegible] i [illegible]. [illegible] też [illegible] — [illegible] dać i [illegible] część [illegible] wszystkich [illegible]. [illegible] tam być albo [illegible], ale [illegible] mi się tak [illegible], że nie [illegible] ze [illegible]. I teraz się już [illegible] o [illegible] które im tam [illegible] [illegible].

31 maja. rok 1931. niedziela.

Rano odbyło się ostatnie w bieżącym roku akademickim posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Upał był tak wielki, że Rada Wydziału nie odważyła się zasiadać w lokalu Biblioteki seminaryjnej Wydziału, w którym zwyczajnie te posiedzenia się odbywają i który, zwrócony oknami do południa, był nagrzany aż do [illegible], — i zaimprowizowała posiedzenie na korytarzu, w chłodku przewiewnym.

Omawiana była znów na posiedzeniu sprawa kandydatów do obsadzenia katedry prawa Kłajpedzkiego — ściśle mówiąc dwóch lektoratów tejże katedry — prawa cywilnego i prawa karnego. Kandydatury, które dotąd były stawiane, wszystkie upadły. Z pośród Kłajpedzian — upadł sędzia Trybunału Hesse z powodu swych jakichś wystąpień wrogich Litwie w Niemczech, upadł adwokat dr. Meyer, który postawił Wydziałowi warunki nie do przyjęcia, upadły kandydatury prokuratora Sądu Okręgowego [illegible] i podprokuratora Trybunału Żółtkowskiego ze względu na to, że nie ukończyli oni studjów uniwersyteckich w Niemczech, co się ze względów politycznych uważa w tym wypadku za warunek sine qua non. Gubernator Merkys był poruszył ewentualną ~~kan~~ kandydaturę byłego posła sejmowego, jednego z liderów klerykalnej Federacji Pracy („Darbo Federacija") Milčiusa, który ukończył studja uniwersyteckie w Królewcu. Ale Milčius, świeżo wpisany prawnik, praktykujący obecnie, jako pomocnik adwokata w Poniewieżu, nie ma żadnych kwalifikacyj naukowych. Milčius, do którego się zwrócono, skwapliwie ~~przyjmuje~~ propozycję i przysłał już swoje „curriculum vitae" i wypełnił kandydacką formułę. Ale na Wydziale powstała dziś opozycja przeciwko niemu. Tylko Tumėnas, który jako klerykał z urzędu broni klerykała Milčiusa, dwaj starzy profesorowie Mačys i Kriščiukaitis, którzy, mimo że z nauką mało wspólnego, nie doceniają jej wartości i skłonni są utożsamiać profesorów z rzemieślnikami [illegible] wykładowego, uważając, że Litwie i naszemu Uniwersytetowi wystarczą aż nadto tacy właśnie rzemieślnicy zawodu naukowego, i wreszcie dziekan, z pobudek szowinistycznych nacjonalistycznych a może też i niektórych polityczno-osobistych, oświadczali się za Milčiusem. Ostatecznie kandydatura Milčiusa nie została przyjęta, ale nie została też odrzucona. Zachowana jest w rezerwie, a tymczasem postanowiono dowiadywać się też o ewentualnych kandydatach między młodymi aspirantami naukowymi w Niemczech za pośrednictwem posła litewskiego w Berlinie [illegible].

288.

1 czerwca. rok 1931. poniedziałek.

Wczoraj miałem długi dzień [illegible], a towarzystwo [illegible] [illegible] [illegible]. Pomimo wszystko nie [illegible]. Piszę dziś krótko, bo czasu nie mam.

2 czerwca, rok 1931. Wtorek. 145

Sporo literatów o tendencjach wybitnie komunistycznych i rewolucyjnych kowieńskich wydaje czasopismo literackie zbiorowe „Trečias Frontas". Pod redakcją „Trečiasis Frontas" rozesłała do nas, wszystkich, kwestjonarjusz, dotyczący poglądu na to czasopismo, na jego kierunek, metody i t.d.. Między innymi w liczbie tych, co otrzymali kwestjonarjusz — i ja odpowiedziałem nań. Odpowiedziałem zresztą, co istotnie o tym ruchu literackim sądzę. Dla mnie niewątpliwie jest on dodatni już choćby dlatego, że wnosi do literatury litewskiej, z natury rzeczy skłonnej do sielanki, do sentymentalizmu, do lokalizmu i partykularyzmu [illegible] w ludzkości, pewien wielki powiew zagadnień ogólnoludzkich, przede wszystkim powszechnych — ludzkich, problematów cywilizacji, rewolucji, emancypacji pracy, wyzwolenia człowieka — tego, co wyrasta daleko poza ramy zagadnień niemeńskich. Tę myśl wyraziłem też w mojej odpowiedzi, wyrażając uznanie „Trečiasis Frontas"!

Herbaczewski, któremu pismo „Trzeciego Frontu" nadało dobre [illegible] za skórę, wściekł się na mnie za to uznanie, wyzwał [illegible] jego wrogom i poplecznikom. „Treči frontas" wydrukował [illegible] moją odpowiedź i dał do niej [illegible] komentarz. Herbaczewski jest pozostałem nieustannym w życiu i w czynie. Już to uważam, że jest, jak [illegible], a nawet, [illegible] wszystkich, który drażnię go najbardziej. [illegible] piszę teraz [illegible] do „[illegible]" i domagam się w niej [illegible] jak [illegible] cenzury i obrony wolnej prasy literackiej.

3 czerwca, rok 1931, środa.

Słyszałem, że prezes Rady Stanu Šilingas jest bardzo niezadowolony z niejasnego obrotu kwestii stażu adwokackiego w komisji Rady Stanu. Jakem bowiem wspomniał — na skutek zmiany stanowiska, jakie w tej kwestii zajmuje prof. Krėvė-Mickevičius, komisja większością głosów (ja, Ciplijauskas i Krėvė-Mickevičius przeciwko Masiulisowi i Kalnietisowi) przyjęła tezę dwóch staży równoległych: a. stażu aplikantów sądowych i b. stażu aplikantów adwokatury. Jest to więc zwycięstwo tej tezy, którą w roku ubiegłym broniłem w komisji wraz z Ciplijauskasem i którą w plenum poparli Stankus i Jurgutis. Tezę tę podniosła w ostatnich czasach młodzież akademicka prawnicza, domagając się kategorycznie zachowania wolnego stażu aplikantów adwokackich, otwartego bezwzględnie dla wszystkich. To też stało tym wyraźniej [illegible] wolnomyślnie tezy przeciwnej, że poparcie tezy aplikantów adwokackich robi wrażenie zwycięstwa agitacji, prowadzonej przez młodzież. Šilingas jest, zdaje się, zdecydowany zwrócić się do Gabinetu Ministrów z żądaniem udzielenia wyraźnej dyrektywy Radzie co do stażu; oświadczył, że sam będzie agitował w Gabinecie Ministrów [illegible] na rzecz udzielenia dyrektywy stażu jedynego aplikantów sądowych. Šilingas — to w ogóle obskurant i intrygant, który wszędzie knuje pokątnie na nas [illegible] realizującej. Jestem pewny, że się nie [illegible] ideologii, z góry mu nie dopuszcza.

4 czerwca, rok 1931, czwartek.

Przed obiadem miałem egzamin studencki. Zdawało 5 studentów. Z nich jeden — stary student, mój uczeń z r. 1922-1923, zdał dobrze, drugiego, seminarzystę, przepędziłem, bo nic nie umiał. Pozostałych zdało celująco. Byli wśród nich: przystojny i miły oficer [illegible] Dawidé z Sądu Wojennego, chłopiec zdolny i rozwinięty, Eleazar Szole — wybitnie inteligentny student z moich ćwiczeń seminaryjnych, Paczyński, również seminarzysta, młody Henryk Szyłkarski, brat prof. Szyłkarskiego, idealista, chłopiec-marzyciel, jeden z przywódców ideowych i najżarliwszych młodzieży akademickiej polskiej w Kownie, bardzo inteligentny, wreszcie Żydek Boruch Intriligator, bardzo przystojny i miły.
Nazajutrz będzie drugi egzamin. Jest to jeden z żywych momentów pracy akademickiej.

5 czerwca.
rok 1931.
piątek.

Po upałach nastały od dni kilku chłody. Jest to zresztą zjawisko zwyczajne u nas w czerwcu. Wtedy bywają nieraz nawet przymrozki. Chłody szkodzą na ogródki i w ogóle na ogrody, ale za to uśmierzają one chrabąszcze, które w tym roku obficie się ukazały, ogryzając do cna ~~[illegible]~~ liście na niektórych gatunkach drzew.

6 czerwca. rok 1931. sobota.

Szykuję się do wyjazdu do Paryża na uroczystości 400-lecia „Collège de France.” Uczę się przemówienia i układam mowę w imieniu naszego Uniwersytetu Litewskiego. Wyjadę zapewne w niedzielę 14 czerwca. Uroczystości paryskie będą trzy dni: czwartek, piątek i sobota, 18-20 czerwca.

Z Paryża wrócę jeszcze do Kowna, gdzie przed wakacjami mam być jeszcze rozstrzygnięty w Radzie Stanu los projektu ustawy o ~~[illegible]~~ organizacji sądów.

1 Byłem dotąd zdecydowany na podanie się do dymisji z Rady Stanu w czerwcu. Z tego zdecydowany jestem nie wyrzekać się, ale uczynię to zapewne nie w tym miesiącu, jeno dopiero we wrześniu, bo to mi zaoszczędzi w budżecie pensję przez tygodnie lata, co teraz w związku z budowaniem się w Kownie, doniosłe jest dla mnie rzeczą ważną. Naogół wolno wycofać się z Rady przy pracy. Naturalnie dymisja będzie moja, a z nią współpracownicy w charakterze współpracowników, jak Kriščiukaitis, Šilingas, Petkevičius.

7 czerwca. rok 1931. niedziela.

Zakończyłem dziś redagowanie projektu „adresu”, który od imienia naszego Uniwersytetu zawiozę i doręczę „Collège de France”. Adres jest dość banalny, złożony z ogólników i uniwersyteckich frazesów; za mało wiem o przeszłości i naturze „Collège de France”, abym mógł coś treściwego i konkretnego o dziele tej instytucji powiedzieć.

Po długich wahaniach zdecydowałem się na zobaczenie się w Paryżu z p. Teodorą Pochemowską(?), która się kiedyś kochała we mnie, a z którą potem zachowałem nawzajem serdeczny stosunek przyjaźni. Po 10-letniej przerwie od r. 1920 — korespondencję naszą w roku zeszłym (1930) wznowiliśmy. Lękałem się tego spotkania, ażeby nagły kontakt z rzeczywistością, która się jej zjawi w postaci starego dziada 50-letniego, fizycznie zdeformowanego przez podbródek i „brzuch”, nie zabił w niej raz na zawsze i śmiertelnie wizji młodzieńca 20- i 30-letniego, która żyła dotąd w jej pamięci i sercu ~~[illegible]~~ owiana tęsknotą imię Michała Römera ze studenckich murów przygód, dziś popularnego [illegible] ówczesnej młodzieży polskiej i dziś kochanego dla młodzieży(?). Zdecydowałem się jednak i zaryzykować i napisałem do panny Teodory o moim przyjeździe, nie tając wcale od niej moich obaw i wahań. [illegible] i ona już dziś i dobrze przyjęła, i ona była łaskawa(?) — Paryżanka, lat 50, ale ona jest żywa i miła, ja zaś — profesor! Zresztą może nam i dobrze będzie. Sentymentalizm(?) mi ona Paryż i moje nowe widzenie będzie w atmosferze wspomnień, sentymentów dawnych i Paryża żywego, który kiedyś widziałem w młodości.

8 czerwca. rok 1931. poniedziałek.

Dziś jeszcze poszedłem na wykład do Uniwersytetu, ale już nie wykładałem, jeno colloquium odbyłem. Wszędzie już skończyły się wykłady, studenci składają egzaminy, odrabiają colloquia, wyjeżdżają. Niemal już nastają wakacje. Nie doprowadziłem wykładów do samego końca kursu, ale zbliżyłem się bardzo do końca. Teraz w ciągu dni kilku będę miewał gromady studentów na ostatnie colloquia z II semestru.

Siedzimy teraz z Jadzią wieczorami w domu i prawie że się nie widujemy. Ona zapracowana jest po uszy, kończy swój przedostatni rok szkolny w szkole artystycznej robót kobiecych, wykańcza gorączkowo swe prace na doroczną wystawę szkolną. Zresztą, wcale dobrze sobie Jadzia wybrała szkołę. Ma zdolności dużo i szczere zamiłowanie do tej pracy zdobniczej. Jest w niej coś, twórczość artystyczna odziedziczona po swej Ciotce.

9 czerwca.
rok 1931.
Wtorek.

Nastąpił dziś wielki pogrom naszego projektu ustawy o ad-
wokaturze, nad którym pracowaliśmy w komisji Rady Stanu
od blisko dwóch lat. Projekt ten miał wady — to pewna. Naj-
większą jego wadą było — ogromne rozszerzenie dostępu do adwoka-
tury przez ustalenie jednego stanu aplikantów sądowych i aspiran-
tów na stanowiska instytucji aplikantów (pomocników) adwokackich.
To rozszerzenie stanu adwokackiego, nie mniej [illegible] dostęp do
adwokatury i faktycznie dające możność organom władzy państwo-
wej regulowania tego dostępu, otwierając go jednym ~~[illegible]~~ — „po-
żądanym" i zamykając innym — „niepożądanym", było szcze-
gólnie przeciwko Żydom, ale godziło ściśle w [illegible], ~~[illegible]~~
którzy mogą być niemiłymi. Tylko ta klauzula rzeczywiście, [illegible]
wiele celu już nie było otwarcie wyjaśniony. Poniekąd klauzula ta
była sprzeczną z zasadą organizacyjną adwokatury, jako „zawodu
wolnego." W swoim czasie oponowałem przeciwko tej klauzuli,
które tak w komisji, jak w plenum Rady Stanu, przeciw jego
większości jednego głosu (głos prof. Zmuidzinavičiusa w [illegible]
komisji i głos jeszcze [illegible] w plenum). Przeciwko klau-
zuli tej wnosiłem poprawkę akademicką podjętą tej rady [illegible]
pracy — po naszym [illegible] uzasadnieniu wystosowałem memoriał
~~[illegible]~~ do rządu i do Rady Stanu. Otóż jedna
— w ostatnich czasach w komisji uzdrowienie Rady
dokonano rewizji tej klauzuli i dzięki głosowi prof. Zmuidzinavičiusa
[illegible], który przyłączył się na razie więcej wtedy opozycji do
nas, zmieniono ją na ustawę, że aplikanci adwokaccy, dający wyż-
szy stan prawnikom wolny dostęp do wolnego zawodu adwokackiego,
zostanie [illegible] — został przyjęty. Na-
~~[illegible]~~ przeciwnie, uzasadnienie [illegible] i stanął
mocno na tę [illegible] przewodniczący Rady Stanu Šilingas, [illegible]
[illegible] Rady Stanu Šilingas, [illegible] w [illegible]
więcej jednak wyraźniej jest [illegible] w tym za-
wodzie idei wolności, [illegible], że ona klauzula
ta [illegible] ~~[illegible]~~: [illegible]
[illegible] stanu aplikantów sądowych było [illegible]
tego stanu aplikantów sądowych i ministrem sprawiedliwości. To też
Šilingas z [illegible] był ministrem [illegible] na zmianę, [illegible]
[illegible], że Šilingas, [illegible] większości w plenum,
[illegible] w komisji, i wyprawił się do gabinetu Ministrów, prosząc go o
postanowił [illegible] do gabinetu Ministrów, prosząc go o
[illegible] w tej kwestii [illegible] Rady, [illegible]
[illegible]. [illegible] Šilingas [illegible] w rządzie i
obowiązującego [illegible] tego. Tak też Šilingas i zrobił,
na redakcję [illegible] dały. Ministrowie w
ale [illegible] się, że [illegible] o instrukcji, [illegible]
[illegible] się do rządu [illegible]
[illegible] ze [illegible] całej komisji,
[illegible] przewodniczącego [illegible] adwokatury, ale także tych [illegible]
dotknął on nie tylko kwestii [illegible] całości projektu, by to [illegible]
[illegible], które [illegible] administracyjnego i prawa [illegible]
[illegible] administracyjnego — [illegible]
[illegible] do [illegible] naszego [illegible] w
[illegible] komisji.

Na reklamacji naszego Šilingasa, jako prezesa Rady Stanu, wycofana była wczoraj na posiedzeniu Rady Gabinetu Ministrów ostatnia kwestia, dotycząca projektu ustawy o [illegible]. Wszystko, co było w tym projekcie dodatniego, co stanowiło postęp i ulepszenie, wszystko to zostało przez Šilingasa zakwestionowane. Šilingas ten ma rzadki talent wyszukania tego, co stanowi jakiś krok naprzód, aby to wyeksponować, zdenuncjować i dać powód w podejrzenie obskurantom i półinteligentom, z jakich się składa nasz gabinet ministrów. Sam Šilingas nie zna się na niczym i jest obskurantem najpełniejszym; ale z dyskusji i ze słów innych doskonale wyczuwa to, co jest technicznym postępem, i to zaraz zaznacza. Gdyby nie denuncjacja Šilingasa — Gabinet Ministrów nie zwróciłby uwagi ani na [illegible] administracyjny, z którego zrezygnowaliśmy już się był ..., ani na pewne usamodzielnienie prokuratury, którejby może nawet nie potrafił dostrzec, a tym, że i nawet do [illegible] prawniczego w Gabinecie ma wiele kłótni. Ale Šilingas nie zasypia gruszek w popiele i denuncjuje. Gdyby ona była o prezesie Rady Stanu i chciał jej decyzje [illegible] albo przygotować logicznie je traktować i nie być „plus papiste que le pape" — wpływ Rady na [illegible] [illegible] byłby o wiele większy. Ale Šilingas wszystko denuncjuje i podejmuje się na ochotnika korygować projekty [illegible] i [illegible] Rady, ale jeszcze fałszuje prawdę, aby skłonić to, o ma jest niezrozumiałe. Tłumaczenie oto Gabinetowi, jak to nam wczoraj streścił [illegible], że rzekomo tako lub inna kwestia będzie w Radzie pomimo ustępliwości, wobec których ona się zwróciła do "[illegible]" jakiegoś rzadu. To "[illegible]", którego przyczyną zaczęła Šilingas podjął, — to znane zdarzenie.

[illegible] [illegible] z gabinetu Ministrów, jako prezesa komisji [illegible] jak również przez Trybunał prof. [illegible] i [illegible] przez [illegible] jaroszowej Šiliņ... Šilingas się podjął o [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
W istocie w sprawie wymienionej przeciw „ustępliwości", którą przedstawił „w Gabinecie w charakterystycznym kolorycie denuncjacji, pod wpływem nie nie kopiujących tyle ministrom „straszne" skutki [illegible], — nie było tu żadnej ustępliwości, powolności w Radzie Rady, bo tak co do rządu administracyjnego, jak co do prokuratury — [illegible] w Radzie ustępliwości nie miał i nie wyrażał. Ale obie kwestie albo skreślono. O prokuraturze wcale ani słowa, ale o [illegible] administracyjny skreślono. Trzecia kwestia, kwestia [illegible], — została zachowana, ale [illegible] przyszła w tym roku tak samo przez [illegible] Rady. Wykreślenie sądu administracyjnego z tego projektu i jego wyjątkowy [illegible]. Zniszczenie [illegible] [illegible], z którym się zetknęliśmy [illegible] to, co może mieć [illegible], a pozostawienie się tak samo to, co może zostać przez [illegible] rozciągnięte — projekty Rady zostały odrzucone. Co może być w projekcie ustawy [illegible] przygotowanej w kierunku unowocześnienia i wyjątkowy stanowienia w wszystkich instancjach i sądach i potrzebach. Czy można sobie [illegible]

298. | to, aby coś zdziałać [illegible], nie [illegible] i [illegible] nie [illegible]! Tylko by i [illegible] po tym posiedzeniu [illegible] [illegible] — w Radzie [illegible] [illegible] [illegible].

10 czerwca, rok 1931. Środa.

149

11 marca.
rok 1931.
czwartek.

Przytoczę tu, jak to mam zwyczaj robić, tekst in extenso przemowy mojej, którą wygłosiłem w tymże Pałacu na bankiecie „Collège de France":

„Mesdames et Messieurs! Permettez-moi d'ajouter quelques paroles au nom de l'Université de Lithuanie, que j'ai l'honneur de représenter ici. Ces paroles — elles me sont dictées par le sentiment profond, que j'éprouve à cette assemblée illustre et par l'enthousiasme vraiment, qui [illegible] du fond de mon âme en contact de cet oeuvre d'humanité, de civilisation, de solidarité, de création française, célèbre la quatrième centenaire et dont nous tous, et toute l'Humanité, — la félicité, la calme, l'époque.

„Oh, France, — fille aînée et gloire de notre civilisation, sœur aînée des peuples en Humanité, énergie précieuse de race humaine, dont les oeuvres, plusieurs fois centenaires, jaillissent et nous éclairent — rayons magnifiques de lumière, de labeur, de génie. Et si tes propres fils, ô, France, ne t'auraient pas suffit, pour témoigner dans chaque génération successive ta gloire et ton oeuvre conçue dans l'Humanité par des centaines et milliers de grands savants, grands artistes, grands ouvriers et grands maîtres [illegible], et si tu aurait besoin encore de témoins de tes titres non seulement à ta gloire, mais aussi à la reconnaissance et à l'amour des peuples, — nous voici tous, de grands aux petits, — témoigner ta valeur et ton oeuvre immortel. Car dans chacun de nous nous trouvons bien au fond même de notre conscience et de notre [illegible], comme peuples civilisés, des valeurs de pur source française, qui y sont versées par tes oeuvres. Nous les connaissons et nous savons, ce que nous te devons, ô, France. Et chaque jour encore nous grandissons en civilisation par quelque pensée et sentiment, qui nous viennent de source française. Certes — on ne grandit en civilisation que par des efforts d'une action personnelle. On ne l'accepte pas toute prête, la civilisation. Mais pourtant la matière première, mais pourtant les exemples, mais pourtant les idées et sentiments, — tout cela nous peut venir des uns aux autres, en nous dressant, en nous appuyant, en nous enseignant ce qui est beau, ce qui est grand, ce qui est noble. Et nous, peuples plus jeunes, peuples moins avancés, peuples que le sort fait plus durs, nous savons bien, que tout, ce qui nous vient de France, — tout est humain, vrai, grand et sans reproche. C'est de la vraie civilisation, c'est de la vraie valeur humaine. C'est de la belle fête de l'Humanité, offerte toujours par la France, — j'y viens.

„Je viens à cette belle fête au nom d'une Nation d'Europe peu connue et peu nombreuse — la Lithuanie, qui il y a seulement une douzaine d'années a réapparu sous son propre nom sur la carte politique de l'Europe. Quoique jadis elle formait un état des plus considérables en Europe Orientale, elle a succombée à cause d'événements multiples, dont il n'y a pas lieu de parler ici. Ressuscitée — ma patrie, fière de sa liberté réconquise, ayant organisée son jeune centre national de science universitaire, — assiste, pleine de joie et d'enthousiasme, aux grands spectacles mondiaux des plus grandes oeuvres de l'Humanité. Ce ne sont pas seulement des anniversaires, ce sont des centenaires des oeuvres splendides, qui passent devant nos yeux, en nous rappelant, ce que nous devons encore à l'Humanité, nous que le sort méchant a tellement attardé en marche.

„Mais il y a des raisons particulières, qui nous attachent surtout à cette fête, que nous célébrons, notamment — au Collège de France. C'est un détail, un tout petit souvenir, un petit rien, qui nous est tout particulier. A la ville de Kaunas (Kovno), notre capitale provisoire — tout en face de notre Université à la rue Mickiewicz — parmi les grands murs en construction et des arbres vieux — il y a une toute petite vieille maison en bois, qu'habitait jadis, il y a plus de cent ans, un jeune instituteur d'école — grand poète et grand philosophe, — le futur professeur au Collège de France — Adam Mickiewicz…" Dokończę jutro.

12 czerwca. rok 1931. piątek.

Dokończenie tekstu mojej mowy na uroczystości 400-lecia „Collège de France" w Paryżu:

„… Ce grand poète au nom bien connu en Europe, que se disputent deux peuples voisins, car s'il écrivait en polonais et était voué à l'idéal de la Pologne restaurée, ne songeant guère à l'indépendance de la Lithuanie, comme état [illegible] souveraine en dehors de la Pologne, pourtant de l'autre part c'est bien la Lithuanie qu'il évoque comme sa patrie bien-aimée, et c'est la Lithuanie seule qu'il connaissait, n'ayant jamais habité la Pologne proprement dite, c'est à dire ethnique, et enfin ses plus grandes créations poétiques touchent l'histoire de la Lithuanie en excitant le sentiment national lithuanien, — ce grand poète, qui, s'il pouvait être lui même consulté au sujet de la controverse polono-lithuanienne, aurait bien, je le crois, répondu, que les deux peuples lui étaient également chères et qu'il était bien leur poète commun, que ils peuvent tous les deux l'utiliser sans toutefois l'annexer et le défendre à l'autre, — ce grand poète, dis-je, nous rappelle toujours le Collège de France et nous fait cette grande institution humaine particulièrement chère, bien connue et proche. C'est comme si un rayon particulier du Collège de France nous venait par Adam Mickiewicz. Nous sommes donc bien heureux d'assister à ce centenaire et, mêlés à tous les peuples libres, acclamer la France et se réjouir à la belle vue des oeuvres humaines de la plus haute valeur possible."

Takie było moje przemówienie, o którym wzmianki ukazały się w dziennikach paryskich.

Tymczasem w mieście zbliża się termin wyjazdu — coraz więcej robót dodatkowych i [illegible] detali, niezbędnych do załatwienia przed wyjazdem. Wczoraj [illegible] jeszcze egzaminy i zgłosił się jeszcze jeden student do colloquium. Między innymi [illegible] mnie i student [illegible] Stepiński, [illegible] i [illegible], [illegible], [illegible] i inteligentny chłopiec. Dziś zakończyłem colloquia [illegible] semestru.

Wczoraj byłem wezwany extra na konferencję w sprawie Kłajpedzkiej do ministra spraw zagranicznych Zauniusa. W dwóch kwestjach — w kwestji [illegible] tego, czy [illegible] Kłajpedzkiej i w kwestji [illegible] Kłajpedzkiej — stanowisko, [illegible] centralne Litwy, [illegible] przez [illegible] agentów [illegible] i sprawa [illegible] pójdzie do Trybunału w Hadze. Trzeba by Litwy generalnego Tadeusza Petkiewicza. Zresztą to był [illegible] program, który [illegible] się [illegible] tam [illegible], bo w pewnych [illegible] tej [illegible] państwa [illegible]. Narada u Zauniusa toczyła się w obecności Zauniusa, [illegible], Matysa, Šilinga, Tadeusza Petkiewicza i mnie. Minister spraw zagranicznych Zaunius nie się podoba. Podoba mi się on [illegible] z tego [illegible] w sprawie Kłajpedzkiej, ale także z przemówień w Gabinecie Ministrów. W tym [illegible] [illegible] pół inteligentnych, stanowiący [illegible] (Gabinet Ministrów) [illegible], [illegible], [illegible] i [illegible], a jest [illegible] lub [illegible] — Zaunius jest w [illegible] najbardziej [illegible] i najmniej [illegible]. We Stasel [illegible] on jeden stanął w obronie [illegible] [illegible]. Jako minister spraw zagranicznych [illegible], aby Litwa [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] pod [illegible] [illegible]. To też on jeden w gabinecie obecnym [illegible] [illegible], [illegible] [illegible].

W komisji [illegible] Tady stanu — [illegible] [illegible], [illegible] Šilinga i [illegible], — [illegible] [illegible] przez [illegible] Gabinet Ministrów [illegible]

300. | [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible].

13 czerwca,
rok 1931.
sobota.

Załatwiłem wszystko, co miałem jeszcze do zrobienia przed wyjazdem do Paryża. Mam już bilet, mam pieniądze rozmienione, mam kamizelki do fraka i smokingu, które sprawiłem na te wszystkie przyjęcia oficjalne, — i jutro koło godz. 3 wyjeżdżam pociągiem pośpiesznym „Nord-Express”. Za moich czasów, gdym jeździł do Paryża, jako student, nie było jeszcze komunikacji tak prędkiej, żeby się wyjeżdżało, jak teraz, z Kowna o godz. 3 po południu, a nazajutrz o godz. 8 wieczorem już było w Paryżu.

Do Rady Stanu jestem głęboko zniechęcony. Pogrzeb naszego projektu o organizacji sądownictwa, dokonany przez Gabinet Ministrów stworzeniem nowego prezesa Rady Stanu, jest dla mnie wyjaśnieniem, który mię utwierdza w decyzji wycofania się z Rady. Miałem zamiar uczynić to w czerwcu, ale jeszcze zwlekam do września, bo aktualnie to byłaby dezercja po wakacjach — przy wznowieniu pracy, a zwłaszcza w związku z wyjazdem na [illegible] w [illegible] przez 2 miesiące z pensji, która mi daje po [illegible] lt. dodatkowego [illegible].

Co jest warta praca, gdy się w nią wkłada energię, wiedzę i zbiorowo obmyślane wysiłki, a potem wszystko zostaje złamane i zignorowane brutalnie nakazem Gabinetu Ministrów lub intrygą prezesa naszej instytucji projektującej! Wydaje się, że do pracy, gdy opracowany projekt zostaje wyśmiewany na wszystkich, co w nim stanowi wartość dodatnią. To, co zostaje, nie warte jest imienia reformy, nadaje się publicznie raczej tylko na rezultat ostateczny, a nie to, co było w projekcie i co zostało zreformowane.

Nam rząd obecny — to istotnie zbiorowisko ludzi bardzo ciemnych, którzy w dodatku sami nie bardzo wiedzą, czego chcą, a nie mają ani wiedzy, ani głowy, ani wyraźnej koncepcji. Wprowadzanie wszystkich ministrów — to ludzie osobiście uczciwi, ale ich obskurantyzm przechodzi wszelką miarę. Słusznie ma ktoś, nie jeden Aleksa, ale tylko w pewnym znaczeniu, w pewnej „Dé-fense”. Zresztą Aleksa jest trochę na boku z całym rządem i nie może — i w posiedzeniach ostatecznych udziału nie brał, bo [illegible] w szpitalu. Minister Šakenis — dobry [illegible] sądownictwa, ale uchodzi się za wyższego i dostojnego. Pan Tubelis i Michnowicz. Minister Putvinskis — typ człowieka porządnego w ogóle w wszystkim. Minister Rozena, dobry i znawca polityki kooperacyjnej, styl Rady Stanu nie wyrażają inteligencji społecznej. Minister Zygmuntowicz, dobry w [illegible] pracownik w kraju, ambasador dobry, [illegible] jeden z najlepszych — tyż nasz minister. Pan Tubelis — mędrzec i porządny, ale w szczegółach niewielki. Wszystko [illegible], co tylko mówi, przyjęte po pani [illegible]. Co się dziwić, że ten rząd [illegible] i w ogóle [illegible] ludzi i [illegible] ładu? Cała organizacja [illegible] do tego się dążyła, żeby uprzątnąć, „kombinacyjną”, który [illegible] w [illegible]. Ale żeby to [illegible] [illegible] [illegible] jakiejś koncepcji, jakiejś metody organizacyjnej — tego nie ślady. Był jeszcze

Był Voldemaras, — to był przynajmniej typ polityka i był głową. Teraz jest pustka, wszędzie miernota i brak wszelkiego wyższego ducha. Ubóstwo wszelkie. Wszystko jest [illegible], wszystko w nim [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] „[illegible]” [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

14 czerwca. rok 1931. niedziela.

Jadzia, która niechętna jest mojej jeździe do Paryża, ma jednak obowiązki swoje, które ją tak pochłaniają, że o moim wyjeździe prawie zapomina. Niechętna jest mojemu wyjazdowi dla dwóch przyczyn: pierwsza — zdrowie, po prostu, że się boję bowiem bez jej dozoru ~~jest~~ zdrowie tkwi mocno w jej naturze bezpośredniej, której pewne ... ~~[illegible]~~ zatrzeć nie zdoła.
Druga ~~[illegible]~~ przyczyna — to obawa, abym w Paryżu nie zakochał się do innej ~~[illegible]~~ kobiety w młodszej lub ~~[illegible]~~ coś gorszego nie zrobił. Przeczytała ona w moim dzienniku, iż p. Zochanowska o przyjeździe do Paryża zawiadomi i bardzo to wzięła do serca. Napróżno jej tłumaczę, że Zochanowska ma lat 50, że do romansu już nie staje, że się z nią spotkam li tylko jako z przyjacielem lat dawnych — ale wspomnienie dawnych o przeszłości, o zwierzeniach moich z Zochanowską żadnego romansu nie miałem — nawet jej nie pocałowałem nigdy.
Pierwszeństwo jednak, które jej nawet dzisiaj, jest wystawa [illegible] ~~[illegible]~~ rozbiła jej i kolejnych, który jest bardzo przykry ~~[illegible]~~.
Byłem wesoły na tej wystawie, — [illegible] ~~jest~~ [illegible], [illegible] wiosna i najładniejsza [illegible] Jadzi. [illegible] Jadzię. Dlaczego ja się tego dopuściłem, żeby jej tak razem i [illegible] deptać [illegible] stawami!
Obiad z Jadzią i Szackusem zjedliśmy w restauracji „Metropol", potem Jadzia mię odprowadziła na kolej. Tam mi też doręczono paszport służbowy kuriera dyplomatycznego i pakiety dyplomatyczne dla poselstw litewskich w Berlinie i Paryżu.
Wyjechałem. W Eytkunach wsiadłem do wagonu sypialnego i dostałem osobny jeden bardzo miły przedział. W wagonie przejechałem Prusy Wschodnie, rozmawiając się [illegible] po Królewcem [illegible] nie [illegible] wyjść. Przed korytarzem [illegible] po polsku powiedziałem [illegible]. Dzisiejsza podróż nie zmęczyła mię wcale. Była mi ona wygodna.

301.

1 czerwca
rok 1931.
poniedziałek.

Obudziłem się już na terytorium polskim, o półtorej godziny przed Berlinem. Berlin już się zaczął dawno, przez szereg „ogrodów-miasta", przez wielkie szmaty wsi, rozparcelowane na letniskowe podmiejskie i tanie letnie mieszkania. Postrzępione lasy, wsie, coraz bardziej przepojone miastem, wielkie nowe kamienice berlińskie, przeniesione na piaski brandenburskie, — widok, który mnie nie zachwyca i nowy jakiś, przeciwnie rozpełzanie się miast niepokoi. O 7-mej stanęliśmy już w Berlinie na Schlesische Bahnhof. Zaangażowałem taxi auto i dowiozłem pakiet dyplomatyczny do poselstwa Litewskiego na Kurfürstendamm, a stamtąd pojechałem na Friedrichstrasse-Bahnhof, skąd o 8-mej pociągiem pośpiesznym FD-Zug wyjechałem na Paryż. Do Hanoweru — równina brandenbursko-pomorska, dalej — urozmaica się coraz więcej, [illegible] ku granicy Belgji się nie [illegible] rozwija. Niebawem wpadamy w kraj produkcji węgla i żelaza — Essen, Düsseldorf, Duisburg i t.d.. Kolonja jakieś [illegible] i wpadamy do Belgji. Ten kraj Nadrenji i Belgji — to jest jakieś [illegible] rozgałęzianie się [illegible] — jakiś olbrzymi warsztat. Wszędzie zabudowania — jakby to było jedno olbrzymie miasto od ogrodów z coraz bardziej i bardziej się rozgałęziające i rozpełzające. Aż strach pomyśleć, co to będzie jeszcze za parę pokoleń. Tylko długa ludzkie popatrzy sobie. Zastanawiałem się widząc i już nie mogę zrozumieć tego nadmiaru gorączkowego ludzkości, pędzącej naprzód w dzikim tempie po postępie techniki. Wolałbym widok Norwegji lub Azji nawet. Dawniej tego nie miałem. Sam widok tej potęgi nadmiernej zmęczył mnie i zdegustował. To też Francja mnie potym uspokoiła trochę. Tu wieś jest głębsza. Nie, w takiej perspektywie pędzącego pociągu ta kraina wielkiego uprzemysłowienia — przestaje być ładna i staje się straszna i drapieżna. Jest w niej coś bez litości i bez serca, coś, co tyje zaborczo i nienasycenie, depcząc wszystko stare i pędząc w nieznane.

Do Paryża przyjechałem o godz. 11 w nocy. Autem (fiakrów już nie ma) — udałem się z „Gare du Nord" na rue Cujas, gdzie w hoteliku „Constantine" wynająłem pokój za 30 franków dziennie.

16 czerwca, rok 1931. Wtorek.

Mam dwa dni czasu do wszystkich wyjazdów, które się rozpoczną
się w czwartek. Te dwa dni przeto mogę poświęcić wolnej dyspozycji do
oglądania Paryża i spędzenia czasu tak, jak mi się podoba. To też
nie rozporządzam się wcale – nawet do początku któregokolwiek dnia przed
każdym nie dowiedziałem. Ale Paryż jest tak wielki i tyle czasu się w
nim traci na przenoszenie się z miejsca na miejsce, że w ciągu dnia
niedużo się daje zrobić czy objechać. Wogóle tym razem czuję się w
Paryżu dobrze. Już mi przeszły te tęsknoty i uczucia, które mi w r.
1923 sprawiło wtedy miejsce noclegu w Quartier Latin. Dziś już
jestem na starość oswojony i nie buntuję się już przeciwko niej. Mam
miałem przedewszystkiem dużo spraw gospodarskich do załatwienia
— ogolić się, kupić kołnierzyki, których mi zabrakło, zrealizować
czek pieniężny w banku. Czek ten miałem na Crédit Lyonnais, ale okazało się, że dla realizowania go trzeba do samego
centrum instytucji (na wielkich bulwarach) się zgłaszać, bo filje
lokalne, rozrzucone po całym mieście, tych czeków nie realizują.
Chodząc na Boul-Mich'u spotkałem studenta litewskiego naszego Uniwersytetu — Tamisa, jednego z naszych, jakiegoś dnia spotkałem.
Obaj pomaszerowaliśmy razem.
Jadłem u Duval'a i Boulant'a, a więc restauracjach skromnych, o
stopniu wyższym od studenckich (dla studentów są jeszcze niżej
Duval był dawniej gastronomji). Tam wiele popularnej instytucji
Duval podupadło: powstały w całym Paryżu sieci Duval'a. Jeździłem
metro i taxi. Metro — najszybsza komunikacja, ale nic się nie
widzi i powietrze ciężkie. Taxi w wielkim ruchu paryskim — nie daje się do szybkiej jazdy wyzyskać. Na wielkich arterjach
komunikacji więcej trzeba stawać, by dać kolejkę przejazdu poprzecznym.
Ulica (jezdnia) w Paryżu — kto wie jak wyobrazić sobie nie potrafi.
Jest to długa powierzchnia z jakiejś masy spreparowanej, która się wygina,
jak wąż, na jezdni i w punktach potrzebnych przepuszcza masami sznurów
długimi gromadami, których główki nakłada wielkości pasmami wyrastają na powierzchni.
Byłem popołudniu na wystawie kolonjalnej. Od strony wielkiej
świetnie urządzona, a pawilony i niezliczona ilość kiosków ozdobnych, odtwarzają gmachy i różne modele zabudowań z różnych
i różnorodnych Azji i Afryki. Ale w kioskach handel
najrozmaitszy, wogóle z wystawy potężny jarmark, handel
wszelki, budy jarmarczne, zabawy ludowe i t. d.. Więcej się sprawozdawałem po tej wystawie, nim tu zostałem. Najpiękniejsze
są pawilony angielskie, gdzie wszystko ilustrowane, objaśnione
tablicami, uplastycznione. Wieczorem byłem w kinematografie „des Miracles". W ogóle jest w Paryżu Afryka.

17 czerwca
rok 1931.
środa.

Drugi i ostatni dzień wolny w Paryżu przed uroczystościami „Collège de France". Zawiozłem do poselstwa Litewskiego pakiet dyplomatyczny, który przywiozłem z Kowna, i poinformowałem się u posła Klimasa co do szczegółów stroju na poszczególnych elementach uroczystości. Okazuje się, że tu w Europie zasadnicza tualeta męska nie jest zgodna z modą, która zapanowała w Kownie. Smoking, który w Kownie zajął dominujące stanowisko, tu bardzo mało jest używany. Za to żakiet (wizytka), który w Kownie wychodzi zupełnie z mody, — tu ma prawo obywatelstwa wybitne. Zachował się też tutaj poważny tużurek („la redingote"), który w Kownie zupełnie wyszedł z użycia, tu się utrzymuje. Nawet czarna marynarka tu jest więcej warta od smokinga. Przykre to zagadnienie, co brać z garderoby ze sobą, jadąc na takie uroczystości. Chyba zabrać wszystko od a do z, a stąd dobierać, stosownie do okazji i kraju.

Przetułałem się tak jakoś przez cały dzień w Paryżu. Deszcz padał dużo, chwilami lał, jak z cebra. Wieczorem byłem w teatrze „Ba-ta-clan" na operetce francusko-amerykańskiej: „No, no, Nanette!" Dobra i pełna humoru sztuka w stylu taneczno-muzycznym modernistycznym.

18 czerwca, rok 1931, czwartek. 153

Dziś się rozpoczyna mój „tiurk". Program uroczystości „Collège de France" rozpoczyna się dziś. Ogólny wyjazd i rozesłany poprzednio [illegible] Paryżu do wszystkich uczestników zjazdu program przewiduje na dziś dwa akty: o godz. 4 przyjęcie (réception) delegatów przez Collège de France i o godz. 9 przyjęcie i obiad w Ratuszu z ramienia miasta Paryża. Musiałem być i na jednym, i na drugim. Zrazu nawet sądziłem, że właściwie pierwsze z tych przyjęć będzie połączone z [illegible] uczestników zjazdu, ale już w Kownie z zapytania, udzielonego mi z Collège de France, dowiedziałem się, że delegatom wolno będzie przemawiać tylko na bankiecie (obiedzie) jutrzejszym, i więc przez dziś mowy są do nas wyłączone. Ale powstaje, jak zawsze na tych uroczystościach solennych, kwestia „tenue", to znaczy stroju. Że dziś wieczorem na Ratuszu frak — to się samo przez się rozumie, ale jak się ma rzecz z przyjęciem w Collège? Zwyczaje bardzo [illegible] co do strojów wszystkich, które się w ostatnich latach kilku ustaliły w Kownie, — dopuszczając pewnie wyjście frak z białą kamizelką i [illegible] — smokingu. W Kownie bez smokingu we wszystkich innych wypadkach — [illegible]; jeżeli chcesz prowadzić życie towarzyskie. Żakiet — ani mnie; przyjęcia [illegible] jest jeszcze tolerowany, ale dopiero do godz. 5 popołudniu, smoking zaś — rzecz. Wobec [illegible] tużurka, ten strój już wspomniany w Kownie niepotrzebnie. Wobec tego jadąc do Paryża na uroczystość — zafundowałem sobie umyślnie smoking i białą kamizelkę do fraka, zaś ani tużurka, ani żakietu, ani marynarki czarnej z Kowna nie zabrałem. Tymczasem w Paryżu, jak mi już wczoraj przed kilku dniami w Paryżu Klimas objaśniał, — przepisy garderoby męskiej różnią się od kowieńskich. Smoking tu nie jest wymagany. Okazało się, że mam wszystko na odwrót: co potrzeba — tego nie mam, a co mam — tego nie potrzeba. Miłe perspektywy! A żeby — chcąc dobrze trafić, to trzeba chyba całą garderobę zabrać. Klimas radził dziś wziąć żakiet albo czarną marynarkę na te momenty uroczystości, które się bez fraka. Ale wypożyczanie ubrania — to i koszt i strata czasu, i nie wiadomo, czy się znajdzie coś stosownego. Udałem się rano do biura informacyjnego w Collège de France. A co dostałem — akurat: na przyjęcie o godz. 4 żakiet lub czarna marynarka, wieczorem na Ratuszu — frak. Dalsze więc rozwiązanie i na przyjęcie w Collège de France nie pojechałem. Połączono nas, jak mi potem mówiono, z [illegible] powitaniem powitalnym prof. Bédier — „Administratora" Collège de France (to samo co rektor, prezes), którego lektorowie tak tęsknili tu dać, że Collège de France jest dziełem całej ludzkości i że zatem delegaci uczelni i instytucji naukowych przybyli obcych są tak samo uczestnikami tej instytucji, jak Francja, to znaczy jest to instytucja Nauki powszechnej, nie mającej podziału na narodowości. Po mowie Bédiera odbyło się wodzenie [illegible] — zapoznawanie się wzajemne, oglądanie gmachu i t.d.. Wieczorem we fraku, ale bez orderu Giedymina (Klimas mi poradził wystąpić bez orderu, bowiem i mundur — to wyróżnia wśród innych i uczonych, przywilej akademicki i specjalne stopniowanie strojów w zawodach naukowych, ale nie pospolita oznaka polityczna), — udałem się na Ratusz. W jednej z sal Ratusza gromadzili się profesorowie i uczeni, których uprzedzano i tytułami obwieszczał woźny, a wtedy ich stojący u progu prezes Rady Miejskiej hrabia Castellane z małżonką. Delegatów w Zjeździe było [illegible] dwustu kilkudziesięciu, reprezentujących 34 państwa. Na przyjęciu było ponadto dużo innych osób — radnych miejskich, senatorów, polityków i t.d.. Nie widziałem żadnej znajomej twarzy. Sądziłem, że między delegatami polskimi lub łotewskimi ktoś spotkam znajomego, ale się nie doczekałem. Czytałem wprawdzie w spisie kilka nazwisk znajomych, jak Zdziechowski, Przybylski, ale ich nie widziałem czy też nie dostrzegłem. Kiedy z góry otrzymałem drukowany spis osób i plan ustawienia stołów do obiadu, porozmawiawszy, — z rozkazaniem [illegible] stole przy [illegible]. Przez defiladę pięknych sal o ścianach i krużgankach nieboszczyk lub pokrytych wspaniałymi malowidłami ścienymi Puvis de Chavannes i innych mistrzów na tematy scen architektonicznych przeszłości Paryża i wypadków fizjologicznych, — poprowadzono nas do jadalni. Siedziałem przy stole № 22 między dyrektorem Konserwatorium Przemysłu i Sztuk („Conservatoire des Arts et Métiers"), Francuzem, a profesorem z Uniwersytetu Wisconsin w Stanach Zjednoczonych (USA).

19 czerwca.
rok 1931.
piątek.

Z 1-go dnia uroczystości „Collège de France" tak zresztą, że mogę dość szczegółowo omówić to, co widziałem. Na obiedzie uroczystym na Ratuszu przy stole № 22, przy którym siedziałem między [illegible] a [illegible] Amerykaninem (profesorem z Wisconsin), siedziały jeszcze następujące osoby, z których samo wyliczenie zabawne, jak interesujący był ten obiad: trzy panie, z których jedna autentyczna [illegible] — pani Van-der-Vaeren, urodzona Holenderka, panie zaś — to pani Stoiłowa, rodowita Bułgarka, i pani Lobligeois, prawdopodobnie Francuzka; panowie zaś: Lin-Yu-Tang, rodowity Chińczyk, p. Becker, niewiadomej narodowości, pp. Durcault, Sebille, Le Roy — rodowici Francuzi, i p. Vazicrak — Czech, Ukrainiec lub jakiś inny Słowianin. Obiad był przyjemny, przeciętnie przyzwoity, mimo nie był wybredny. Po obiedzie w innych salach była kawa, cygara, tytoń, koniaki i likiery i całe towarzystwo porozpełzało się po salach, oglądając je i podziwiając malowidła. Było jeszcze [illegible] kilka numerów koncertowych, ale wszyscy przyszli zmęczeni [illegible] stało koło północy.

Nazajutrz — to znaczy dziś — drugi dzień uroczystości. Dwa główne punkty programu dzisiejszego — to 1. posiedzenie solenne w Wielkim Amfiteatrze Sorbony pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej Doumer'a, [illegible] i 2. obiad ofiarowany uczestnikom Zjazdu przez Collège de France. Poza tym, jak wczoraj, tak dziś rano, kilku rodzimych profesorów Collège de France wygłosiło w poszczególnych katedrach tej uczelni wykłady okolicznościowe, mające na celu głównie przypomnienie albo przeformułowanie [illegible], o roli dziejowej Collège de France, o jego zasługach dla nauki itd. [illegible] z tych wykładów porannych, ale na drugim nie byłem, bo się spóźniłem; tak [illegible] przebrać się we frak i o godz. 2-giej [illegible] do Sorbony na uroczystość.

Na uroczystości tej, stanowiącej punkt środkowy całego „Centenaire'u", miało się odbyć doręczenie adresów, przywiezionych przez delegatów Akademij, wszechnic, uniwersytetów, różnych szkół i [illegible] nauki i [illegible] świata. Zgóry było wszystkim tym instytucjom zakomunikowane, że przemówienia nie będą ustne, lecz te adresy na piśmie, których tekst zostanie następnie opublikowany w księdze „Le Livre d'or du Quatrième Centenaire du Collège de France", a również wyrażono wszystkim życzenie, aby delegaci stawili się na tę uroczystość w swoich uroczystych strojach akademickich, z emblematami i insygniami, w togach, birecikach, [illegible] — w ich delegacji najczęściej. Kto zaś nie ma tego — tak, strojem — w fraku. Zebranie się delegatów było wyznaczone na godz. 2-gą, [illegible] w salonach gabinetu Rektora Sorbony. Tam się przebieraliśmy w togi, [illegible] których były nadesłane wszystkie i berety. Następnie wszyscy delegaci podzieleni na dwie wielkie grupy: składających adres i nie składających go. Tak ostatecznie wprowadzono nas do Wielkiego Amfiteatru i usadowiono. Wtedy wprowadzono listę i nazwy delegatów, składających adresy — w tym sposób, że wyczytywano wszystkie [illegible] akademije, a potem uniwersytety wraz z [illegible] odpowiedniego delegata podług stanowiska tego [illegible] nie reprezentującego [illegible] instytucji.

Ciąg dalszy jutro.

20 czerwca. rok 1931. sobota.

Ciąg dalszy wczorajszego posiedzenia solennego w Sorbonie.
Delegatów zagranicznych nauki, wszystkich adresy do złożenia, wprowa-
dzono do amfiteatru wczorajszym w tym szyku, w jakim będą wywoływani,
i usadowiono w kilku pierwszych rzędach parteru wprost naprzeciwko pre-
zydjum. Ponieważ kolejność była przyjęta podług starszeństwa daty zało-
żenia reprezentowanej instytucji, więc ja się znalazłem w samym
ogonku, przedostatni, i za mną był już tylko delegat Uniwersytetu
Żydowskiego w Palestynie — w Jerozolimie, — założonego w roku,
zdaje się, 1925. W prezydjum zasiadł Prezydent Rzeczypospolitej p.
Paweł Doumer, obok niego z jednej strony minister Oświaty p. Ma-
rio Roustan, z drugiej — „Administrator" Collège de France
p. Bédier, mówcy, wszyscy przemawiali, i grupa akademików fran-
cuskich w charakterystycznych mundurach akademickich czyli
w [illegible] zielonym. Szczelnie wnętrze i zbocza Wielkiego Amfiteatru
Sorbony, balkony — wypełniał tłum wielotysięczny świata nau-
ki i kultury Francji i zagranicy. Wielka grupa delegacyj zagra-
nicznych barwiła się kolorami tóg wszelkiego kształtu i barwy.
Na wstępie i w przerwach między mowami Chór Konserwatorjum
Narodowego, kierowany przez dyrygenta Opery p. Henryka Busser,
śpiewał stare pieśni z wieku XVI. Pierwszy mowę wygłosił w
imieniu Uniwersytetów Francuskich Magnificencja Rektor
Uniwersytetu Paryskiego p. Charléty, wspaniałej [illegible] i przy-
stylu. Potem w imieniu wszystkich innych Uniwersytetów całe-
go świata przemówił Rektor najstarszego Uniwersytetu, założo-
nego w wieku XI, mianowicie Rektor Uniwersytetu Bolońskiego
prof. Aleksander Ghigi. Dalej przemawiali akademicy francuscy:
Aleksander Millerand, jako prezes Instytutu Francuskiego i dele-
gat Akademji Nauk moralnych i politycznych, p. Widor, sekretarz
i delegat Akademji Sztuk pięknych, p. Alfred Lacroix, sekre-
tarz i delegat Akademji Nauk Ścisłych, p. Puech, prezes i dele-
gat Akademji Napisów i Literatury, i p. Gabriel Hanotaux,
delegat Akademji Francuskiej. Wszystkie mowy były piękne sty-
listycznie i treściowo. Po mowie Hanotaux nastąpił akt
składania adresów przywiezionych przez delegacje. Wywoływany
był Uniwersytet i nazwisko odpowiedniego delegata. Delegat wtedy pod-
chodził do Prezydenta Doumer'a, kłaniał mu się, Doumer podawał
mu rękę, następnie podawał mu rękę Bédier, i delegat składał swój
adres na wielkiej tacy obok. Adresów tych wyrosła cała duża góra.
Jakem mówił — siedziałem przedostatni. Przy tej okazji miałem z
Doumer'em taki oto zabawny ~~[illegible]~~ dialog: „Vous venez de Bagdad?"
— pyta mnie Doumer. „Non, Monsieur le Président, je suis de
Lithuanie." — „Ah!" poprawił się Doumer. I na tym „zaszczy-
cenie" mnie przez Prezydenta rozmową zostało zakończone. Dlaczego
sobie Doumer wyobraził, że jestem z Bagdadu, — nie wiem;
może ktoś przedemną był z Bagdadu wywołany... Nie pamiętam.
Potem była jeszcze wygłoszona mowa przez p. Bédier i bardzo
efektowna, ~~ślicz~~ ślicznie wystylizowana, może najpiękniejsza
ze wszystkich — mowa ministra Mario Roustan,

308.) [illegible] autonomji „Collège de France".

21 czerwca.
rok 1931.
niedziela.

Opiszę ostatnie moje dwa dni w Paryżu, dziś bowiem wyjeżdżam w drogę powrotną. Tegoż dnia, co posiedzenie solenne w Sorbonie, — był wieczorem obiad, ofiarowany przez Collège de France w eleganckiej restauracji hotelu Claridge przy Champs-Elysées. Był to właśnie ten bankiet, na rzecz którego były zmonopolizowane przemówienia członków zjazdu. O tym uprzedzono nas jeszcze listownie na długo przed uroczystościami. Ale nie trudno było przewidzieć, że będą z tym trudności. Z dwustu kilkudziesięciu delegatów zgłosiłoby się wyjmniej kilkudziesięciu, którzyby zechcieli i umieli przemówić, bo wszak na zjazd się złożyła elita inteligencji. Toby dało w sumie za dużo słów i zadługie siedzenie na miejscu, czego Francuzi nie lubią; wolą oni przemówienia krótkie, efektowne i żeby ich nie było dużo. Samo wysiedzenie 4-5 godzin na obiedzie uroczystym, jak się praktykuje u nas w Kownie, — w Paryżu jest rzeczą niesłychaną. Zaczęto więc ograniczać prawo przemawiania. Ogłoszono więc, że przemawiać będzie można tylko po jednym od każdego nie Uniwersytetu lub zakładu naukowego, lecz narodu czyli państwa, i udzielono delegatom terminu, do którego delegaci różnych zakładów jednego państwa mają się porozumieć i wyznaczyć jednego z pośród siebie do przemawiania. Ponadto te przemówienia zaczęto nazywać toastami, żeby delegaci nie wyobrazili, że się od nich czeka mów prawdziwych. Wreszcie oznajmiono, że wygłoszenie takiego „toastu” nie może być dłuższe nad 2 minuty. Przemówienie, do którego je się przygotowałem i którego tekst wypisałem w Kownie do dziennika, zajęłoby do 8 minut. Skracać je i przerabiać na toast 2-minutowy nie opłacało się. Byłby to szablon, w którym nic innego nie powiedziałbym ponad to, co już inni byliby przedemną powiedzieli, zwłaszcza że przemawiałbym na samym końcu — ostatni lub przedostatni. Więc nie warto było iść. Zdecydowałem się zrezygnować ze wszelkiego przemawiania i ostatecznie nie poszedłem na bankiet wcale. Zamiast na bankiet — pojechałem się włóczyć po wielkich bulwarach i obserwować Paryż wieczorny. Długo stałem na placu de l'Opéra, przyglądając się ruchowi, jak w teatrze. I z tego widoku wyłoniła się przygoda paryskiego kaprysu miłości w pięknych ramach dekoracyjnych. Zabawiłem się dobrze tego wieczora, lepiej, niż na bankiecie z ~~toastami~~ toastem, wygłoszonym po trzydziestu innych toastach. O, nieśmiertelna Dziewczyno! w tobie jest jednak zawsze najpotężniejsze źródło rozkoszy!

22 czerwca. rok 1931. poniedziałek.

Rano dojechałem dziś do Berlina na Friedrichstrasse, skąd po 2 godzinach wyjechałem dalej i przed północą dojechałem do Kowna. W domu zastałem tylko starszą Aniulkę. Jadzinka nie doczekała się mnie i wczoraj wyjechała do Bohdaniszek. Bardzo do niej tęskniłem. Zostawiła wyjeżdżając list do mnie, w którym serdeczności pomieszała z goryczą. Nie może zapomnieć o moim spotkaniu się z panną Kochanowską w Paryżu, o którym wzmiankę wyczytała przed moim wyjazdem w dzienniku, ma też jakąś mętną pretensję, wreszcie gniewa się za kartki z widokami nagich Murzynek z Wystawy Kolonialnej, które jej przesłałem z Paryża. Pisze też, że jest bardzo wyczerpana swoją wystawą szkolną, ale uwieńczona i dumna z tego, że dostała premium za swoje prace! Tak jest. Stanowczo się jej ono należało, bo mało kto chyba tak pracowicie, gorliwie i gorąco nie pracował, jak ona — jak koń roboczy. Do Bohdaniszek dopiero w sobotę będę mógł wyjechać.

Mam jednak jeszcze do pisania o Paryżu. W uroczystościach Collège de France więcej udziału nie brałem. W sobotę 20 czerwca odbyła się rano wycieczka w autocar'ach do Fontainebleau ze śniadaniem w połowie podróży, ofiarowanym przez Collège de France, i obiadem, ofiarowanym przez miasto Fontainebleau. W Fontainebleau mieści się pałac królewski, w którym mieszkał król Franciszek I, przyjaciel i protektor Humanistów, założyciel „Collège de France", utworzonego z wolnych katedr „les chaires du Roy", udzielonych wybitnym Humanistom do swobodnego głoszenia nauk dla rozbicia scholastyki Sorbony, niedopuszczającej żadnej myśli nowej i trzymającej się ustalonej niewzruszenie rutyny w nauce. Tam miano uczestnikom Zjazdu udzielać informacji o życiu i osobie króla Franciszka I i jego przyjaźni Humanistów, o szczegółach założenia katedr lektorów królewskich, jako zawiązku Collège de France, dziejach i rozwoju tej później instytucji. Nie pojechałem do Fontainebleau, bo nie lubię wycieczek zbiorowych, poza tym palto miałem gorsze, a kapelusz — panamę starą nieelegancką. Wieczorem tegoż dnia było przedstawienie galowe w Komedji Francuskiej sztuki klasycznej „Le bourgeois gentilhomme" Molière'a. I znowu nie poszedłem, żeby się nie stroić we frak, a zresztą wieczór ten musiałem już pewnie Teodozji poświęcić, aby nazajutrz już wyjechać. Czułem się bardzo zmęczony Paryżem i śpieszyłem do domu. Z tych też względów, jak również ze względu na brak żakietu — wymówiłem się od udziału w przyjęciu członków Zjazdu przez Prezydenta Rzeczypospolitej p. Doumer'a w pałacu Elizejskim. Wizyta w tym pałacu u p. Prezydenta Rzeczypospolitej — to ciekawe, ale strój był ustalony — żakiet albo czarna marynarka, ja zaś ani jednego ani drugiego nie miałem, a wypożyczać gdzieś i nie chciałem i już pieniędzy nie miałem.

(S.10.)

23 czerwca, rok 1931. Wtorek.

Cofam się jeszcze w dzienniku do Paryża, choć już jestem w Kownie. Prędko mi przeleciał ten czas — niespełna tydzień, spędzony w Paryżu. Wrażeń dał bardzo dużo, nadto — ponad miarę i w ciągu 5 dni w Paryżu więcej się zapewne zmęczyłem, niż w ciągu 2 miesięcy w Kownie! Od rana do nocy byłem na nogach, a nawet w komunikacji, którą używałem prawie ciągle w postaci „métro”, więcej się nim męczyłem, niż byłem transportowany mechanicznie. Nie mówiąc bowiem o tym, że w wszystkich przesiadaniach z linii na linię na „correspondance” trzeba robić przestrzenie prawdziwie piesze, nieraz schodząc i znów wchodząc po kilka piętr schodów, ale i w wagonach jest zwyczajnie tak pełno, że się częściej stoi, niż siedzi. Uroczystości „Collège de France”, których wiele elementów musiałem — zwłaszcza dla względów garderoby — opuścić, stanowią zaledwie cząstkę moich wrażeń. Drugie drogie posiedzenie solenne piątkowe w Wielkim Amfiteatrze Sorbony sprawiło na mnie wrażenie, które się nie zatrze. Była to uroczystość zaiste wspaniała. I mowy, i świetność otoczenia i dekoracyjność architektoniczna sali z postaciami uczonych w togach i mundurach akademickich. To się nam, barbarzyńcom, widzi nadzwyczajne.

Na sobotę wieczorem byłem wyznaczył rendez-vous pannie Teodozji Kochanowskiej, która po otrzymaniu mego listu z Kowna odezwała się do mnie przez Poselstwo Litewskie. W sobotę rano, w godzinach, kiedy ona pracuje, jako siostra miłosierdzia, w szpitalu (jest to szpital amerykański prywatny, gdzie chorzy są bogaci i dobrze opłacają pobyt tak wyszukane im pielęgniarki), pojechałem do Neuilly, gdzie ona mieszka, i tam napisałem do niej kartkę, wyznaczając spotkanie na tarasie Café de la Paix pod Operą. O godz. 8.30 stawiła się. Poznaliśmy się oboje od razu i bez wahania. Nie widzieliśmy się 22 lata. Panna Teodozja postarzała już bardzo, jest to już starsza babulka, o twarzy typowo babskiej, ale poczciwej. W mowie jednak i uśmiechu zachowała swoje cechy charakterystyczne, figurę też względnie zakonserwowała. Spędziliśmy z nią kilka godzin na rozmowie. Wpierw byliśmy w Café de la Paix, potem pojechaliśmy na Montparnasse do znanej mi z lat dawnych Café de la Rotonde, która wraz z grupą kawiarni sąsiednich stanowi teraz jeden z wielkich ośrodków nocnego życia w Paryżu. W rozmowie poruszyłem kwestię stosunku p. Kochanowskiej z dr. Bolesławem Motzem. Wysłuchać musiałem całej długiej i bolesnej spowiedzi jej życia. Fałszem jest, co mi na nią nagadywano o jej stosunku z Motzem. Panna Teodozja Kochanowska — to była jedna z kobiet, które przez całe życie były prawdziwie mojemi, choć z nią nie miałem żadnego stosunku miłosnego i jej właściwie w znaczeniu miłości — nie kochałem nigdy. Widziałem tylko w niej uczucie wielkie, byłem jej wdzięczny, a zawsze miałem dla niej i dla jej charakteru wiele sympatii i uznania.

24 czerwca. rok 1931. środa.

W Paryżu musiałam się fizycznie męczyć, bo się nachodziłam bardzo dużo, a choć piłam dużo — przeważnie wino białe — to pociłam bardzo dużo też potwornie, wobec czego ~~[illegible]~~ wagi zupełnie mało mi dochodziło. Męczyłam się wtedy, choć zmęczenia większego w Paryżu nie doświadczałam, to jednak wieczorami — po całych dniach ruchu — nogi moje były tak nabrzmiałe, a wczoraj [illegible] źle, więc bardzo [illegible] ruchem [illegible] na Boul' Mich'u i podchwytywany nerwowo [illegible] ruchem cały dzień [illegible]. Tu w Rzymie wróciła mi [illegible] poprzednia, a do Paryża pozostało tylko w nocy. Prowadzę życie ile mogę ostrożnie [illegible], nas[illegible] [illegible] przeciwnej, ale nie jem mało. Czuję, jakby mi serce słabło i to mię niepokoi, a niepokój mój oddziaływa na serce. Jakieś ~~[illegible]~~ „perpetuum mobile." Źle jest. Zdaje mi się czasem, że jestem już u rzeczywistego schyłku życia i że w najbliższym czasie umrę. Krok też mój stał się w ostatnich czasach krótszy i powolniejszy, leniwy — brak mi czasem tchu, a chwilami, zwłaszcza przy wsiadaniu do autobusu albo przy zawiązywaniu obuwia, kiedy się trzeba mocno nachylić, — tak mię zamraczy, że się zdaje, iż oto już koniec nastąpi. [illegible] się w [illegible] [illegible] do ~~[illegible]~~ [illegible]. To nie są żarty. Czuję też, że wydajność przy mojej maleje. Choć pracuję bardzo dużo — [illegible] przez dzień jest mniej, niż dawniej, zwłaszcza w tych godzinach senności, kiedy muszę skupiać całą energię i wysiłek myśli na każdy drobiazg i powtarzać to co chwila rozmaicie, aby się [illegible]dzić, gdy mi pióro [illegible] albo papiery wypadnie. Wtedy przez 2 godziny robię tylko tyle, ile w stanie świeżym myśli robię przez pół godziny. I w chwilach tej senności dziwna mię jakaś opanowuje halucynacja — coś widzę ciągle i widzę obok siebie i dokoła, robię jakieś ruchy w związku z widziadłami, ocucę się — nie wiem.

25 czerwca.
rok 1931.
Czwartek.

Po powrocie z Paryża do Kowna informowałem się oczywiście o tym, co tu słychać nowego. Otóż powiadają mi, że dwie były ubiegłego tygodnia sensacje w Kownie. Jedną z nich były wybory do Rad Miejskich w Kownie i innych miast krajowych, dokonane na zasadzie nowej ordynacji wyborczej, przewidzianej przez nową ustawę o samorządzie, i drugą — podobno nie mniejszą — sensację w opinii publicznej wywołała wiadomość prasowa o moim wystąpieniu z Rady Stanu. Jeszcze się do dymisji nie podałem i zamierzam to dopiero we wrześniu uczynić, ale że się z tym zamiarem nie kryję, więc wiadomość dotarła już do kół dziennikarskich, które pospieszyły o tym rozgłosić. Pierwsza podała tę wiadomość prasa żydowska, po niej — wszystkie inne. Mój udział w Radzie Stanu jest w ogóle bardzo głośny. Opinia publiczna przypisuje mi w Radzie Stanu o wiele większe znaczenie, wpływy i pracę, niż jest w istocie. Ale to tym bardziej zniewala mnie do ustąpienia, albowiem w przeciwnym razie spada na mnie bez żadnej winy odium nie tylko za wszystko to, co Rada Stanu ~~Litwy~~ kiepskiego robiła, ale i za wszystko to, co rząd lub Šiling zepsuł w projektach i zamierzeniach Rady. Np. ta ustawa o samorządzie, która jest nie tylko kpiną z samorządu, ale także sprzeczna z konstytucją. To bowiem, co ona samorządem nazywa, — jest właściwie zaprzeczeniem pojęcia samorządu. Samorząd może być szerszy lub węższy, ale w każdym razie musi być jakiś zakres spraw, oddany do samodzielnej, zupełnej decyzji in merito ciała samorządnego. W tym zakresie państwo może zachować jedynie władzę kontroli legalności, lecz w żadnym razie nie celowości uchwał samorządu. Tymczasem nowa ustawa litewska udziela rządowi prawa uchylania wszelkiej uchwały samorządu, która się nie podoba rządowi. Samorząd więc jest pozbawiony wszelkiego zakresu decyzji rozstrzygającej ostatecznej. Jednocześnie ustawa reformuje konstrukcję samorządu na zasadach cenzusowych. Szeroka opinia publiczna uważa mnie za autora lub współpracownika tej ustawy, gdy tymczasem projekt tej ustawy był w Radzie Stanu rozpracowywany przez komisję, której skład wyznaczył sam Šiling bez żadnej interwencji kolegialnej Rady, i zupełnie przez plenum Rady Stanu nie był rozpatrywany. Taka dziedzina, jak samorząd, należy do prawa publicznego, więc do mojej specjalności, nic też dziwnego, że ludzie domyślają się mojego współpracownictwa, tymczasem w ogóle do komisji nie byłem wcale powołany i z tym projektem nigdy się nie zetknąłem, nie miałem przeto okazji nawet do zgłoszenia votum separatum. Nie mniejszy dla mnie cios stanowi ~~wyrzucenie~~ wyrzucenie sądu administracyjnego z projektu ustawy o sądownictwie. Dwa lata pracowaliśmy nad tą reformą. Cierpliwie znosiłem wszystkie ciosy, zadane temu projektowi, licząc na ten wielki atut sądu administracyjnego, jako koniecznej reformy gwarancyjnej ~~w~~ do [illegible] obecnej. W ostatniej chwili Šiling to rozbił swoją intrygą w rządzie. Cóż pozostaje z reformy? Szczątki, nie cała, jeno pogorszenie organizacji obecnej. Wstyd po prostu z tym wystąpić, jako owocem pracy dwuletniej. W ogóle Šiling, opierając się na ignorancji i obskurantyzmie rządu, degradował Radę Stanu i sprowadził ją do poziomu popychadła rządowego. Trzeba więc ustąpić z Rady. Tego wymaga i imię moje i obowiązek wobec Ojczyzny. Nie mogę siebie na usługi takim spekulacjom oddawać. Ale byłbym wolał, żeby jeszcze tego nie było teraz rozgłoszono. Opinia publiczna o tym i tak się dowie i oceni, ale demonstracji robić nie zamierzałem. Šiling za mnie o tym nie mówi. Być może — może to mnie już spotka.

26 czerwca.
rok 1931.
piątek.

Wreszcie dziś w Kownie ochłodło. Słońca niewiele, weselej się zrobiło. Przyjechała do Kowna Elwira Komorowska. Byłem z nią na obiedzie w restauracji „Metropol", opowiadałem o Paryżu. Ona mi radziła leczyć się, nie zaniedbywać objawów choroby i osłabienia, radziła też mnie przede wszystkim dla tego mojego stanu zdrowia udać się do pierwszorzędnego specjalisty do Berlina.
Dziś więcej pisać nie będę.

27 czerwca, rok 1931, sobota.

Wybory nowej Rady Miejskiej w Kownie i innych miastach zostały ~~[illegible]~~ na podstawie nowej ustawy o samorządzie — dokonane. Ilość radnych jest bardzo zredukowana, wybory są [illegible], system głosowania mieszany — imienno-listowy (dopuszczony jest t. zw. ~~[illegible]~~ „panachage" — dobieranie nazwisk z różnych list), w Kownie trzecią część radnych mianuje rząd, burmistrz jest mianowany, ale kandydatów wybiera Rada. Co do tego dodam, że zakres autonomicznej kompetencji Rad

1. miejskich został bardzo ~~[illegible]~~ zwężony, a zato ingerencja władzy państwowej — wielka ~~[illegible]~~, ale wszelkie eventualności, ~~[illegible]~~ li tylko od woli rządu, są ciągnięte ~~[illegible]~~ działalności Rad miejskich, to znaczy mianowany przez ~~[illegible]~~ obejście tych wyborów, wybranych przez rząd, [illegible] demokratycznej. Chrześcijańscy demokraci, którzy i w ogóle w demokracji nie brali udziału w wyborach. Do walki stanęli narodowcy litewscy różnych odcieni, różne grupy interesów, wreszcie mniejszości narodowe. To też skład osobisty nowej wybranej Rady Miejskiej Kowna jest bardzo pstrociaty. Dość powiedzieć, że radnym, który otrzymał osobiście największą liczbę głosów, jest nasz prezes Rady Stanu — Šilingas. Rady już mają kandydatów mianowanych i oto za kilka dni mają być uroczyście otwarcie Rady Miejskiej w Kownie i rad w innych miastach. Rady te konstytuują się. Ta reforma samorządu ma być podobno bodaj próbnym projektem organizacji wyborów prezydenta i Sejmu, w których rządowi chodzi o zapewnienie sobie zwycięstwa.

Dziś wyjeżdżamy na kilka dni do Bohdaniszek. Nie są to jeszcze jednak jeszcze wakacje ostateczne. Te ostatnie nastąpią dopiero wtedy, gdy komisja redakcyjna Rady Stanu zakończy swoją pracę nad ujednoliceniem i rekonstrukcją projektu ustawy o obywatelstwie: oddamy go wreszcie w ręce rządu.

Wyjechaliśmy pociągiem wieczornym w wagonie sypialnym. Tym samym pociągiem przywieziono z Królewca zwłoki śp. [illegible] Kamińskiego, szefa chirurgii w Kownie, który zmarł po operacji apendycytu z zakażenia krwi. Był to człowiek młody i pracowity, jeden z najlepszych młodych lekarzy. Uczęszczał był na Uniwersytet.

28 czerwca. 158
rok 1931.
niedziela.

Rano w Abelach na stacji spotkała mię Jadzia i Piotruk Skrebys parą moich koni. W Bohdaniszkach w moim domu i śród moich dzieci mają się wybornie. W domu coraz jest zasobniej, przybywa z roku na rok mebli i urządzeń. Ogród też dobrze prosperuje, co roku też drzew dekoracyjnych przybywa. [illegible] cementował bardzo ładne schodki betonowe do składu, w oficynie ścianę wewnętrzną z cegieł i wyższą część komina. Cała teraz najpilniejsza rzecz — to pokrycie dachu z dachówki na oficynie. Dachówkę mam, mam i umówionego niby majstra (Vingelisa) do pokrycia dachu; ale majster, który jest dobrym stolarzem, nie zna się ~~t~~ na tym. Przedewszystkiem belki poprzeczne na ścianie pod budowę dachu położone zostały źle, zbyt krótkie, uzupełniane przedłużeniami z klamrami etc.; trzeba je zmienić i kupić nowe, które już są kupione. Dachówkę też majster chce jakoś kryć, czy odbijać jej brzegi. Zapewne całe krycie dachu odbiorę od Vingelisa i oddam innemu majstrowi.

Jadzia była naprzód w złym humorze, nadąsana czegoś, ostygła i jak z krzyża zdjęta, wyglądała ofiarą, która, cierpiąc sama, chce być dobra i równa dla mnie. Ale nigdy się jej taka komedja ostatecznie nie udaje. Po razie łzy jej stają w oczach, niecierpliwi się, wszystko ją drażni. Chodziło o zazdrość, o posądzenie mię o kto wie jakie miłostki w Paryżu. Rozkrochmaliłem ją jednak potym serdecznością i troską o jej zdrowie. To też harmonja nastąpiła zupełna.

Siostrom opowiadałem o Paryżu. Wieczorem był u nich bal. Zjechało się młodzieży z dworów ziemiańskich polskich z okolicy w takiej ilości, o jakiej, zdawało się, niepodobna było pomyśleć, zważywszy tutejszą kolonję ziemiańską. Kornatowie z Wiktorowa, p. Tupalska (Chrzanowska z domu) z córkami, Lisieccy z Opejkiniek, Wojsnarowscy z Antonowa, p. Rossowa z panną Rapacką, przeważnie tylko młodzież z tych dworów oraz ze swymi kolegami i t.d. Ogółem było 27 osób obcych, w tej liczbie do 20 osób młodzieży tamecznej. Elwira dotąd [illegible] ([illegible] — [illegible]), był podwieczorek u Jerzyn, kolacja u Elwiry, tańce pod dźwięki gramofonu. Najładniejsza z panien była Rapacka. To Elwira tak fetuje Helcię, która się staje panną na wydaniu w Bohdaniszkach.

29, czerwca, rok 1931, poniedziałek

Dzień, pogodny z rosnącym na świecie ciepłem, a przyjemniejszy [illegible] możliwie [illegible]. Pracowałem dziś dużo, ale też chodziłem z Jadzią do jej folwarczku (czyli „na płatki" — jak to ona nazywa) i wracaliśmy przez Gaj. Znowu i znowu obchodziłem miejsce dworku, przyglądałem się gospodarce ptactwa i świń, z których jedna — duża maciora rasowa z Rokiszek, — jest na oproszeniu się. Hodujemy też w tym roku pierwszego cielaka — [illegible].

W starym domu, w którym był nasz [illegible]. [illegible], mały się jeszcze do nie nowe wnętrze góra. Po ich wyjeździe Marynie z dziećmi Elwiry wybrała się jeszcze do [illegible] na imieniny Piotra [illegible], który choć jest chory i [illegible] w tym roku nie obchodzi, jednak dla najbliższych zgromadzenia i przyjęcia nie [illegible]. Do Marynie w gościnę na 2 tygodnie przyjechała dziś Marynie Stefanowa Römerowa ze Stasiem.

Z Wilna Helcia Mieczkowska przywiozła mi obraz, wykonany dla mnie przez Helę Czarnocką Römerównę na zlecenie Edwarda Römera. Obraz przedstawia „[illegible] w Abelach" z r. XIX, z wzorów przed pożarem Abel (pożar miał miejsce w roku 1898, — pamiętam go dobrze). Za obraz ten wypłaciłem Heli [illegible] [illegible].

30 czerwca, rok 1931, wtorek.

W czasie więc dnia do Kowna, gdzie udaję się do niedzieli i znów wypadam do [illegible]. Sytuacja jest w Radzie Stanu taka, że ~~nic już dzisiaj~~ większość członków nie ma co robić, ale siedzieć musi. Rząd, zdaje się, postanowił na wniosek opracowania przez Radę Stanu — dorzucenie mu przez Radę gotowego projektu o sądownictwie. Projekt ten przerabia obecnie t. zw. komisja redakcyjna, która się składa z prezesa Šilingasa, językoznawcy Rosculisa, Zygmunta Starkusa, jenerała Šniukšty i referenta Raczkowskiego. Komisja pracuje intensywnie. Opracuje ona ten projekt wszystko przez poprawki, wypływające ze stanowiska „dyrektyw Gabinetu Ministrów", ale też poprawki z własnej inicjatywy komisji. Oczywiście po wyjściu z tej komisji, skąd wyjdzie wprost do Gabinetu Ministrów porządnie, ten projekt nie będzie wcale podobny do samego siebie, jakim on z rąk wyszedł. Szybciej mogę, że komisja redakcyjna za mną, gdyby gotowa się „unitaryzuje" sądownictwo, to swoją przejęła całą organizację duchem subordynacji i scen-dominictwa, potęgując władzę prezesów sądów i ministrów. ~~nowy~~ nowy organizacji kolegialnego sądu.

Reszta członków Rady Stanu, nie należących do komisji redakcyjnej, siedzi prawie bez roboty i nudzi. Zachodzi niebezpieczeństwo, że stan taki się przeciągnie dłużej, albowiem Šilingas, wespół z tym innym komisarzem Rady Ministrów, do której należy zgłaszać i który w tych dniach będzie na czyjeś zawołanie, nie będzie miał tyle, co dotąd czasu na posiedzenia komisji redakcyjnej.

1 lipca. rok 1931. środa.

Rano przyjechałem do Kowna. Mogłem nie przyjeżdżać, bo posiedzenie komisji się nie odbyło. Zresztą komisja nasza nie ma teraz nic pilnego do roboty. Zajęła się ona rozpoznawaniem projektu ustawy o metrykacji cywilnej, ale praca ta równie dobrze może być dokonywana teraz, jak w jesieni. Poza tym mam parę kwestii prawno-administracyjnych do rozpoznania i ustosunkowanego referowania, ale są to prace, które robię w domu, — w Kownie czy w Bohdaniszkach — to wszystko jedno, i one potrzeby mogą być wykonane natychmiast. Słowem — nie ma żadnej konieczności pracy, dla której odwlekanie roboty byłoby niewskazane. Jeżeli w ogóle musiałem tu siedzieć, to tylko czekając na wykończenie pracy nad projektem o szkolnictwie przez komisję redakcyjną, która zajęta jest przerabianiem naszego projektu podług „dyrektyw" rządu i Ministra Oświaty Šilingasa. Jak długo to potrwa — Bóg raczy wiedzieć; ale w każdym razie nie krótko.

Jutro nowa Rada Miejska Kowna ma się zebrać na pierwsze posiedzenie dla wyboru burmistrza i wiceburmistrza, których nominacja musi być jeszcze zatwierdzona przez rząd. Zdawało się w ostatnich czasach, że wybór dotychczasowego burmistrza Jana Vileišisa, który miał ewentualnych rywali, jest zapewniony. Tymczasem okazuje się, że tak nie jest. Okazuje się, że najprawdopodobniej wybrany zostanie burmistrzem p. Volteraitis, dyrektor Departamentu w Ministerium Oświaty, zaś wiceburmistrzem — Merkys, b. naczelnik miasta i powiatu w Kownie, obecnie naczelnik kancelarii w Radzie Stanu, docent prawa administracyjnego. Vileišis. Czyżby miał wrócić do adwokatury? Z pewnością wyznaczą mu jakąś pensję emerytalną, która wynosi 30000 litów dochodu rocznego, ale tymczasem dochody te, jak wiadomo, są podatkiem przez kraj ...

Posada naczelnika kancelarii w Radzie Stanu okazuje się doskonałym szczeblem do awansów. Novakas awansował z niej na dyrektora Departamentu policji, Merkys — na wiceburmistrza Kowna.

Idzie także w Radiu Stanu posiedzenie komisji do sztuki w domu. Pracuję w domu z takim samym skutkiem, z jakim bym mógł pracować w ~~Zawoi~~ Podwisakach.

2 lipca. rok 1931. czwartek.

3 lipca.
rok 1931.
piątek.

Istotnie wybrani zostali na posiedzeniu inauguracyjnym Rady Miejskiej ostatnio: burmistrzem miasta Kowna — Vokietaitis i ~~wice~~ wiceburmistrzem — Merkys. W chwili ogłoszenia wyników głosowania powstała kontrowersja na temat, czy ustawa wymaga dla dokonania wyboru — większości głosujących czy większości wszystkich uprawnionych do głosowania. Powinna ustawa bardzo precyzyjnie redagować ustawy, aby nie zostawiać pola do rozbieżnej interpretacji jej przepisów, niejasności, pochodzącej z niestałości w ich terminologii, równie jak i językowej. Silnej nie może być wypełnienie dziury za wyjątkiem redakcyjnego w Radzie Stanu.

Egzaminowałem dziś studentów. Zdawała panna Janina Dewejkówna, która ukończyła wydział humanistyczny i prawo, dobra i rozwinięta panna, ambitna, zdecydowana pracować nad naukowo i dokształcać się w zakresie studiów historyczno-prawniczych nad Statutem Litewskim (zdała bardzo dobrze), dalej student Feliks Mi[illegible]sius, Amerykanin, czyniący wrażenie dość ko[illegible]mianie (zdał dobrze), dalej Łajba (?) Rapoport, jeden z trzech braci Rapoportów (zdał wystarczająco), i trzech innych, z których dwaj zdali dobrze i jeden (Šveigas?) — celująco.

4 lipca. rok 1931. sobota.

Wyjeżdżam znowu na 4 dni do [illegible]. Tym razem [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] do [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ zostawiam student Feliksa [illegible] z [illegible], który z [illegible] [illegible] [illegible], ~~[illegible]~~ a mnie [illegible] [illegible].

5 lipca.
rok 1931.
niedziela.

Przyjechałem z Kowna rano przed 5-tą do Abel. Spotkali mię Jadzia i Piotruk dwiema furmankami.

Sam kłopot z kryciem dachu oficyny dachówką. Vingelis się okazuje, że na tym nie zna, boję mu się zlecić krycie, muszę więc szukać kogoś innego. Gdzie i kogo — nie wiem. Nie łatwo tam o majstra, bo są oni przeważnie już zajęci robotami, więc zbywają czym innem. Trudna rada. Trzeba szukać. Moja oficyna już od 2 lat stoi niepokryta — czas już najwyższy pokryć. Wtedy już i okna i drzwi i podłogi i sufity i ściany wewnętrzne mogą być w tym roku ukończone.

Zaraz po śniadaniu doczekałem się gościa. Jest nim Dominik Szydłowski, głośny „Visuomis", reformator moralny i założyciel nowej religii oryginalnej, opartej na pierwiastku polarnym ludzkim i zasadach dobra i zła. Ciekawy to i rzadki — trochę cygański — typ człowieka. Nie zna on życia urzędniczego, nie znosi szablonu i ram zewnętrznych, których nie sam jest sobie twórcą. Z zawodu jest kooperatystą i handlowcem, ale posady nie bierze. Raz na kilka lat pracuje gdzieś dorywczo, nabiera pieniędzy trochę i rusza w świat, gdzieś mieszka na wsi, pracuje nad pamiętnikami i nad pogłębianiem swojej religii i — leni się. Obecnie od 2 lat mieszka w Dusetyniach, które się bardzo zainteresował i polubił. Mieszkał w wiosce Kowalach, teraz — gdzieś pod Abelami — w Poniekarni. W porozumieniu z kilku Szwajcarami, którzy raczyli zainteresować się inicjatywą i którzy, zdaje się, są skłonni łożyć na to, — projektuje on założenie wielkiego kurortu czy stacji klimatycznej — w okolicy Abel na terytorium [illegible] wsi, w malowniczym otoczeniu wzgórz, lasów, kilku jezior i prześlicznych charakterystycznych widoków. Jest to człowiek pełny inicjatywy, woli, ruchu, człowiek ciekawy, trochę naiwny i dziecinny, jak wszyscy wynalazcy i twórcy systemów swoich. Przyjechał wczoraj, gawędził, byliśmy w gaju, oglądał cały dwór, interesował się panoramą widoku Bohdaniskiego, spędził cały dzień i zanocował.

6 lipca. rok 1931. poniedziałek.

Dominik Szydłowski — Vienomis — który po przenocowaniu u mnie dziś rano ruszył pieszo do obecnej swojej siedziby pod Bredesami z powrotem, jest człowiekiem ciekawym, nie tylko dziś, gdy się głosi założycielem nowej religji, ale także w przeszłości. Jest to typowy litewski „sau-žmogus" (Vidunas, Józef Petrulis i inni), który nie sieje i nie orze, ale żyje z łaski Boskiej, jak ptak swobodny. Chodzi między ludźmi, głosi swoją „prawdę", zadowalnia się byle czym, wszystkim się interesuje. Przeszłość jego jest nieco podobna do przeszłości Józefa Piłsudskiego, tylko bez tego wspaniałego zakończenia, które uwieńczyło drogę ubiegłą Komendanta Legjonów. Dominik Szydłowski, zanim został „Vienomisem", był członkiem czynnym Litewskiej Socjal-Demokracji i, jak Piłsudski, był zwolennikiem i jednym z organizatorów Bojówki Ldd-cji. W roku 1906 czy 1907, w tym samym mniej więcej czasie, gdy piłsudczycy pod wodzą Piłsudskiego dokonali napadu na stację kolejową Bezdany pod Wilnem, oddział bojówki LSDP, prowadzony przez Szydłowskiego, napadł na gminę ... pod Wilnem i zrabował gotówkę gminną. Oddział ten był wprowadzony w błąd przez pewnego urzędnika gminy, który doniósł o tych pieniądzach, jako o rządowych, podczas gdy po ich „konfiskacie" okazało się, że to były pieniądze samorządowe gminne, które — w myśl zasad bojówki — nie ulegały wywłaszczeniu rewolucyjnemu. Sprawa napadu w ... zakończyła karjerę socjalistyczną Szydłowskiego, który z partji wystąpił. Uniknął wszakże represji władz, bo uczestnicy napadu, pojmani i sądzeni, nie zdradzili imienia kierownika wyprawy.

Religja, którą głosi Szydłowski, jest solidarystyczną społeczną i dotyczy życia ludzkości na Ziemi. Ma ona pewne pokrewieństwo z dualistycznym pierwiastkiem religji Persów. Pierwiastek dobra i pierwiastek zła skupiają się w osobnych istotach bóstwach równoległych, które walczą ze sobą w człowieku, oddanym ... pierwiastkiem — duszy. Dotąd nauka religijna Szydłowskiego mieści się w paru broszurach, odezwach i rodzaju katechizmu. Obecnie Szydłowski chce poświęcić się wyłącznie rozwijaniu swojej nauki, propagandzie i organizacji grupy swoich wyznawców. Ma to uczynić po wykonaniu swego obecnego projektu założenia z pomocą Amerykanów kurortu pod Bredesami.

Marynia Römerowa, która wczoraj Szydłowskiego u mnie poznała, twierdzi, że jest wariatem, bo ma wzrok obłąkany. To prawda, że oczy jego mają coś dzikiego i tragicznego w sobie.

7 lipca rok 1931. Wtorek.

Wesoło na wsi. Sianokos. Kosi się i prędko będziemy się zwozić siano i koniczynę. U mnie wszakże — na razie tylko w moich aspiracjach — przedewszystkiem góruje budowa domu.

Belki pod dach już są kupione i sprowadzone ze stacji w ~~Abel~~ Abelach, majster Vilingelis już jest na miejscu i dłubie się. Chodzi teraz przedewszystkiem o wyciosowanie tych belek. W tym celu wybrałem się wczoraj z Jadzią Litujką do Stryjczyk po tracza Stasiupanka. Zastaliśmy go jednak potrzebującego deski dla budującej się mleczarni przy dworze Abelskim. Niepewne, przyjdzie piłować jutro.

Stwierdzić się daje fakt, że po kryzysie, który dotknął i rozbił stare społeczeństwo szlachecko-ziemiańskie w latach 1918-1924 (powstanie Niepodległej Litwy i jej zatarg z Polską, rewolucja, prądy i okupacje bolszewickie, Reforma Agrarna), społeczeństwo polskie, acz mocno poturbowane, restauruje się i organizuje nanowo. Tylko że teraz nie jest to już tylko potężnych arystokratycznych dworów magnackich, idących pod batutą lokalnych królików Przeździeckich lub innych. To, co się teraz odrestaurowało, to stanowo jest społeczność mieszaną, a klasowo jest przeważnie drobno-ziemiańskie, bo owszem wzrosło i samo wyższe ziemiaństwo przez Reformę Agrarną zredukowane zostało. Ale najcharakterystyczniejszą cechą tego nowego zespołu społecznego — to jego nie klasowy i nie stanowy, ale wyłącznie i kategorycznie narodowy polski charakter. Taka nowa więź społeczna już się też w niektórych stronach nawiązała całkowicie i obecnie towarzyskie polskie kwitnie, jak w ~~[illegible]~~ najszczęśliwszych czasach przedwojennych. Kornatowie z Winkszniami, Rosenowie z Sacian, Römerowie i Mieczkowscy z Rotoszwisek, Dzieciszy z Opejlinek, Wojniłowiczowie z Antusowa — to resztki dawnej świetności magnackiej w tej nowej więzi społecznej, a do tego przybiły różne drobniejsze folwarczki dawnych hreczkosiejów szlacheckich albo nawet włościan folwarcznych pod warunkiem przyznawania się do polskości.

8 lipca.
rok 1931.
środa.

Moje tegoroczne wakacje między ~~Kownem~~ Kownem a Bohdaniszkami mijają. 3-4 dni tu, 3-4 dni tam. Dziś wyjeżdżam stąd do Kowna. Dzień gorący i wietrzny, w którym z południowego ~~od~~ wschodu dął cały wiatr gorący, suszący siano w ciągu jednego dnia, — wieczorem, jak to dobrze przed ~~~~ zachodem słońca — uciszyło się nieco i oto z południowego zachodu wyjrzała wielka czarna chmura, która zapowiadała burzę. Aliści chmura owa z burzą rozpłynęła się, dając zaledwie ~~więcej~~ błyskawic niż ~~~~ wody i kilka dalekich pomruków gromu. Za to wypadł deszcz. W deszcz przeto wyjechałem. Ustał mi jednak w drodze do Abel, a powietrze się odświeżyło i jazda wozem przyjemna.

9 czerwca.
rok 1931.
czwartek.

Zdrów jestem w Toruni. Nudno. Upał.

10 czerwca
rok 1931.
piątek.

164

Sprawa legalności czy nielegalności wyboru Vokietaitisa na burmistrza nie schodzi z łamów prasy. Prasa opozycyjna usiłuje dowieść, że wybór był nielegalny, albowiem ustawa wymaga większości głosów wszystkich radnych, nie zaś większości głosujących lub biorących udział w posiedzeniu. Wprawdzie ustawa wyraźnie tego nie zastrzega, ale opozycja usiłuje wywodzić to z zestawienia różnych części i przepisów ustawy, uzupełniając takt logicznemi wnioskami. Zdaje się jednak, że rząd zdecydował się i że wybór Vokietaitisa i Sporkusa będzie czy też już został zatwierdzony. Krzyki o nieprawnym wyborze [illegible] [illegible] niechęć wyłącznie opozycji w stosunku do Vokietaitisa. Tak samo, jak [illegible] [illegible] się z osoby Vokietaitisa [illegible]. Powiedzą, że to człowiek, który nie posiada żadnych kwalifikacji na burmistrza i który będzie jeno [illegible] figurą w rękach [illegible] [illegible], którzy [illegible] swój wybór. Jakkolwiek [illegible] być — to w istocie nie powinno mieć żadnego wpływu na kwestię legalności wyboru. Otóż co do tej legalności — to zdaje się, że opozycja nie ma racji i że ustawa nie żąda [illegible] większości głosów wszystkich radnych. Takież też zdanie wyraziłem przed tygodniem korespondentowi „Lietuvos Žinios", który się w tej kwestii zgłosił do mnie. Tymczasem korespondent tak zreferował w piśmie moją odpowiedź, że nic z niej zrozumieć nie można; jest tam jakieś [illegible] danej ustawy, jakieś [illegible] twierdzenia teorii [illegible], ale nie ma jasnego twierdzenia, że się przychylam do zdania nielegalności wyboru, ale owszem — odwrotnego; tymczasem moje zdanie było wyraźne: wybór burmistrza odbył się legalnie. [illegible] jest winny z powodu tego wywiadu, jak również z powodu poprzednich przykrych w prasie o moim wystąpieniu z Rady, domyślając się, że to ja te przykrości [illegible].

328

11 lipca. rok 1931. sobota.

Znów dziś wyjeżdżam do Bohdaniszek, aby za 3 dni powrócić do Kowna. Będzie to już jednak tym razem powrót ostatni, bo w przyszłą sobotę [illegible] mi się wyjechać urzędowo na wakacje.

Projekt ustawy o sądownictwie [illegible] — raczej komisji redakcyjnej — przed wakacjami nie skończy i Gabinetowi Ministrów nie dorzuci. Komisja redakcyjna, a raczej Šiling ze Šniukštą (bo inni jej członkowie zachowują się dość biernie — dziwi mnie pod tym względem Zygmunt Starkus, który wcale bierny nie jest i zazwyczaj ma opinię własną w każdej kwestii) — tak się zapalili do reformowania naszego wytworzonego nowego projektu, że właściwie nie redagują, lecz przerabiają cały projekt. A przerabiają go nietylko w myśl otrzymanych wskazówek, czy rządu, zresztą wystaranych przez samego Šilinga, lecz wprost podług swego własnego uznania. Świeżo np. Šiling z jenerałem Šniukštą zainicjowali zupełne wykreślenie prokuratury z Sądu Najwyższego. Słowem — układają oni projekt całkowicie nowy i ani w przybliżeniu do wakacyj pracy tej nie skończą. Kto wie, czy pracując tym trybem, dokończą swej pracy w jesieni do nowego roku...

12 lipca
rok 1931.
niedziela.

Rano przyjechałem do Bohdaniszek. Miałem dziś tutaj dzień szczególny: celebrowany na chrzcinach pierwszego syna Michała Nawieckisa, ożenionego przed rokiem z Anną Lingisówną ze Stanewy. Michał Nawieckis, ojciec dziecka, sam jest synem chrzestnym moim i Maryni Römerowej; trzymaliśmy go do chrztu, będąc z Marynią sami dziećmi jeszcze, bom ja wtedy miał 12 lat, a Marynia — 14. Było to w roku 1892, to znaczy przed 39 laty. Pamiętam te chrzciny. Jechałem do kościoła do Krewien konno na moim kochanym kucyku i [illegible] — Biesiakiem. Ojciec Michała Nawieckisa — Antoni — służył długie lata w Bohdaniszkach za kucharza. Dziś nowo chrzczony syn Michał ~~jest~~ ~~synem~~ sam jest synem i na chrzestnych rodziców swego syna, który będzie się nazywał Antonim, — powołał swoich własnych chrzestnych rodziców, to znaczy znów nas z Marynią. Chrzciny odbyły się tamże w Krewnach, poczem miało miejsce przyjęcie gości przez rodziców dziecka — w ich zaścianku Karwieliszkach, utworzonym przez wydzielenie z ziemi, którą im darowałem. Oprócz nas z Marynią byli na obiedzie starzy Nawieckisowie i rodzice matki dziecka — Lingisowie, młody Lingys — brat Nawieckisowej, nauczyciel ludowy z Bohdaniszek, Jan Malcius i Pelek Malcius z Bohdaniszek, Dyrżis z Bohdaniszek z żoną i kilku innych mężczyzn i kobiet. Michał Nawieckis wygłosił łzawe przemówienie do mnie i Maryni, na które ja mu odpowiedziałem. Po obiedzie wróciliśmy z Marynią do domu. Przy wyjeździe mnie wzięła na swego pokoju, żeby mnie pozdrowić, także stara Anna Antoniowa Nawieckisowa, matka Michała, dawna kucharzowa, prze[illegible] dziś kobiecina, najstarsza dziś wiekiem mieszkanka gminy Bohdaniskiej.

13 lipca
rok 1936
poniedziałek.

Dziwi mię trochę to, że w Trybunale żadna robota się nie robi. Chciałbym już bardzo, żeby zaczęto kłaść dach na oficynie naszej. Majster Vilgalis, który jest do tego umówiony, nie bardzo się na tym zna i zresztą nie dostaje desek do naszej i nie robotników wykwalifikowanych [illegible], a majster z Jeziorosu, specjalista, który mi umówił przysłać p. Bujnowski, — nie zjawia się. Do pogody mi: [illegible], kiedy już nareszcie ta na stałe ustaje, zabiorą się do tego energicznie. Przez dzień był [illegible]; nie szedł do roboty.

Znowu dzień cichy i słoneczny po wielu dniach chłodnych. | 14 lipca. rok 1931 wtorek.

Barometr jednak idzie na niepogodę. Ze żniwami [illegible] niczego, u mnie jednak — dopiero koszenie się. [illegible] — 4000 [illegible], [illegible] — a jeszcze [illegible] — do Szwecji, [illegible] Nieznacznie [illegible] na [illegible] po [illegible]. Wszystkie [illegible] jest to [illegible] dla gospodarstwa rolniczego bardzo ważny i [illegible].

Wieczorem [illegible] pan Józef, przyjechał do [illegible] na [illegible] kolejowej. [illegible]

166

332.

15 lipca. rok 1931. środa.

Przyjechałem do Kowna. Byłem rano w Radzie Stanu. Dowiedziałem się, że Merkys [illegible] się stanowisko vice-burmistrza Kowna. Porzuca on skromniejsze i spokojniejsze stanowisko szefa kancelarii Rady Stanu. Dlaczego to robi — nie wiem. Sądzę, że mu się to nie opłaci, bo choć pensji vice-burmistrz zarabia więcej, to jednak i wydatki o wiele większe. Nie wiem, czy to jest przyczyną istotną. Merkys jest ambitny, więc stanowisko bardziej wybitne i czynne pociąga go [illegible], ma [illegible] do administracji, poza tym jest energiczny i człowiekiem raczej praktycznym, to też niepopularność nowego stanowiska w opinii [illegible] nie może go chyba odstraszać, — chyba... że zamierzałby wyjść [illegible] do Rady.

16 lipca. rok 1931. czwartek.

Okazuje się, że okazja wyjazdu do Gdyni stamtąd wyjaśni się dopiero 26 lipca, to znaczy z końcem tygodnia następnego. Tak mówi p. Tubelis. Wątpię jednak, nie mam już nic [illegible] o pobycie w Gdyni. Gdyby więc wyjazd na tę niedzielę, to już nie pojadę, a do Wilna wyjadę. Tłumaczę się i wypowiadam się [illegible]. [illegible] tylko jedziemy z Żoną do [illegible], [illegible] i z powrotem.

17 lipca. rok 1931. piątek.

Odbyło się posiedzenie plenum Rady Stanu — na [illegible] obecnie. Zresztą trwało krótko. O godz. 12 i pół wszystko było skończone. [illegible] się jeszcze jeden [illegible] w pierwszy [illegible], ale już: „Żegnaj, Franiu!" — nie wróci więcej [illegible]. Zresztą na tym zebraniu plenarnym [illegible] nic [illegible]. W pierwszy [illegible] „Od Trybunału i [illegible] uchwalono protokoły [illegible] posiedzeń plenarnych [illegible] z ostatnich [illegible]."

18 lipca. rok 1931. sobota.

Pozałatwiałem w mieście sprawunki i przygotowałem się do wyjazdu tym razem ostatecznego na wakacje. Nawiedziłem też w szpitalu miejskim Baruchę Jankowskiego, syna Zarzeczana, który tam leży dla operacji. Zdaje się, że to człowiek już niedługowieczny, bo to, co mu się wycinać będzie przez operację, to złośliwy nowotwór w żołądku czy na kiszce grubej, z natury zbliżony do raka, jeżeli nie rak właściwy. U Baruchy Jankowskiego są wszystkie charakterystyczne cechy raka żołądkowego: apetyt ma, ale jak tylko zje, dostaje bólów i wszystko zwraca (womituje). Dziwne, że ta straszna choroba rozwinęła się w tak młodym wieku, bo Barucha ma lat dopiero 38.

Wieczornym pociągiem wyjechałem ~~do~~ z Kowna. W mieszkaniu naszym w Kownie pozostaje na cały czas wakacji student Feliks Mackus z Naskun.

19 lipca.
rok 1931.
niedziela.

Rano przyjechałem do Bohdaniszek już na wakacje zupełne. Zmęczony byłem — na żadne spacery i wycieczki dłuższe nie chodziłem. Deszcz padał, była burza przed wieczorem.

Elwira z dziećmi, Marynia i bawiący u nich goście z młodzieży — pojechali gremialnie do Jezioros na wieczorek polski zbiorowy na rzecz towarzystwa „Oświata" czy też „Pochodnia."

20 lipca. roku 1931. poniedziałek.

W południe u mnie przewracano siano. Pogoda niepewna, trzeba z niej korzystać, póki deszcz nie pada, burz wiele.

Coraz więcej mię porusza moja oficyna. Samą dachówkę ułożą mi dachliniec, ale Vingelis musi wykonać wszystką robotę ciesielską pod dach. Vingelis wciąż szuka robotników do pomocy i nie może ich dostać. Czas upływa w jałowym wyczekiwaniu. To mię denerwuje i drażni.

21 lipca ~~[illegible]~~ roku 1931. Stirp.

Udałem się z Jadźką na wyprawę. Mam różne interesa, które mię zmuszają do jeżdżenia, to też dziś trzeba było ruszyć. Tym razem złożyły się na jedną wyprawę następujące: a. wysłanie terminowe dwóch listów — jednego do prezesa Rady Stanu Šilingasa z uprzedzeniem, że na posiedzenie plenum Rady pojutrze nie będę mógł wrócić do Kowna, bo się nakoniec niedobrze czuję, i listu do studenta Mackusa w sprawie mego zegarka złotego, który zapomniałem w mieszkaniu w Kownie i który sobie teraz tu sprowadzam. W tym interesie pojechaliśmy do Abel na pocztę. b. Drugi interes był w Antonosie. Chodziło o udzielenie odpowiedzi pannie Wilhelminie Kościałkowskiej-Połepskiej, bawiącej chwilowo w Antonosie u dzierżawcy (w którym się stara panna Wilhelmina kocha), — w sprawie ewentualnego nabycia od niej lustra staroświeckiego z mebli Połepskich. Miałem od niej ofertę listowną. Przyjmuję jej cenę, ale tylko na jedno lustro (nie dwa), za 500 litów, ale z terminem zapłaty w ratach na 1 listopada i na styczeń 1932 roku. Trzeci interes — do wioski Mojżejek, położonej nad rzeką Krewną za jeziorem Antonoskim, licząc od Abel. Tam chodziło mi o zasięgnięcie wiadomości o stolarzu Salvelisie (uczniu ś.p. Paurysa). U Salvelisa obstalowałem w swoim czasie 12 krzeseł jadalnych i dałem na nie materiał i zadatek.

Jednym koniem (Dragonem) w linijce Marysi udaliśmy się najpierw drogą pokrewnicką do Abel, stamtąd do Antonosa. Dziś panny Kościałkowskiej nie zastał, ale dzierżawcy wszystko dla zakomunikowania jej powiedział. Stamtąd drogą długą naokoło jeziora Antonoskiego poprzez lasy rządowe dotarliśmy do Mojżejek. Żadna to nieduża bogata wieś, złożona z czterech gospodarzy, położona o kilometr od Abel, ale odcięta od nich tak radykalnie jeziorem, rzeką i bagnami, że dojazd jest tylko naokoło jeziora i wynosi 6-7 kilometrów. Stolarza Salvelisa tam nie zastałem, ale dowiedziałem się, gdzie go szukać.

Pojadę drugi innym razem. W Mojżejkach mieszka u stryja mego na wakacjach mój były uczeń, student Olgierd Klygis, miły i wesoły chłopiec, który już zdał u mnie egzamin. Nie zastałem też jego, choć to on mię był powinien pierwszy odwiedzić w Bohdaniszkach.
W drodze powrotnej mieliśmy wypadek. Spotkaliśmy między Pokrewnicą a Rimiszkami długiego wozu [illegible] koło przednie z linijki wypadło. Ledwie je z wielkim trudem założyliśmy i dojechaliśmy do Šiudzinyszk do kowala Michała Staszewicza, który nam poprawił koło.

Vingelis zaczyna się wreszcie krzątać koło dachu mojej oficyny. Co prawda — robotników nie dostał i pracuje tylko sam ze starym ojcem. Ale niech tam! Chodzi mi tylko o to, aby przygotował całe wiązanie dachu pod krycie dachówką, a tego i we dwóch dokonać zdołają. Nakryje mi dach dachówką nie on, ale Šileika. Co zaś do innych robót, które należą do Vingelisa, — podłogi, sufity, okna, drzwi, ściany wewnętrzne, — to wszystko bagatela; może to być zrobione do jesieni albo i do wiosny, byle już dach stał, ust. przy mnie.

22 lipca, rok 1931. Środa.

170

W starym domu wciąż bije nieustająca zabawa — pełno gości, młodzież ciągle skądś przybywa, inni gdzieś odjeżdżają, zaręczają się, żenią i t.d.. Wieczorami — to pełno zabaw na jeziorze Kumelańskim z pochodniami ze stosy, to polowanie na ptactwo, to tańce... Dzieci Elwiry bawią się w tym ukropie zabaw, jak frygi. Dostały poprostu manji zabawowej.

Marynia ma złe wieści o wnuczce — Stefci Römerównie. Jej matka — Marynia Stefanowa Römerowa — pisze, że doktorowie w Kownie obawiają się, że ma ona tuberkuły w płucach.

23 lipca.
rok 1931.
Czwartek.

Dziś wybrałem się w towarzystwie Jadzi w dalszą wycieczkę w sprawach budowlanych. Chodziło mi o cegłę na podmurowanie węgłów pod dachem i dachówki na oficynie mojej. W tym celu pojechałem do dwóch cegielni, jednej — w wiosce Ulticzela (po litewsku: Ulitele) za Dydżami i drugiej wyżej — w Połyliu (Patiltė) za Łosiejami. W obydwóch zapasu cegły gotowej nie zastałem, ale w obu właśnie się cegły wypalają. W Ulitieli cegła najlepsza po 12 litów setka bez dostawy, w Połyliu — po 11 litów I gatunek. Cegła Komajska — biała i czerwona — jest jednak znacznie lepsza od Ulitielskiej, ponadto gospodarz cegielni w Połyliu sam dostarczy mi do Bohdaniszek jeden tysiąc po 18 litów setka, to znaczy licząc po 7 litów za dostawę na setce. Umówiłem się więc w Połyliu i dałem zadatek.

Z Komaj wróciłem do Bohdaniszek drogą na Czywile (gościńcem „Krewieńskim", bis czyli na Czywile-Łane, albo Dusiackim, licząc na Czywile-Szuty). Zmęczyliśmy się dobrze, bośmy jednym ciągiem przejechali ogółem ± 55 kilometrów.

24 lipca roku 1931. piątek.

Powróciła pogoda piękna. Sucho, słonecznie i ciepło. Moja służba zwoziła koniczynę z dolnego ogrodu. Po raz pierwszy wziąłem kąpieli słonecznej w ciągu godzinki, leżąc w życie za domem moim. W czasie obiadu miałem wizytę mego byłego ucznia, studenta Kligysa z wioski Możejek wraz z juniorem Antonowskim. Przed wieczorem po raz pierwszy tego lata kąpałem się.

25 lipca. rok 1931. sobota.

Dziś znowu wycieczka z Jadzią do Siciun, do Antonosza, do Abel — miasteczka żydowskiego. Chodziło o kilka interesików: w Siciunach rozmówić się z Sobolisem i zamówić go do Bohdaniszek, w Antonoszu z ~~[illegible]~~ panną Wiłą Kościałkowską z Połęgi dogadać się o kwestii [illegible] nabycia ~~[illegible]~~ przeniesienia jej lustra [illegible], w Abelach — sprawunki, w Abelach-Dworze — wstąpić dla porady ~~[illegible]~~ co do przejazdu moich. ~~W~~ ~~[illegible]~~ W Bohdaniszkach ~~[illegible]~~ zrzucimy z mnie cały kłos ~~[illegible]~~ więzyny i część siana z [illegible] Karwieliszek i łąk w Puńkach, który mi [illegible] jeszcze pozostał.

26 lipca. rok 1931. niedziela.

Otrzymałem list od Mokusa z Rady Stanu z zawiadomieniem o wysłaniu mi 3760 dwumiesięcznej pensji członka Rady Stanu — za lipiec i sierpień. Ucieszyłem się, bo się obawiałem, że mi pensji za jeden miesiąc tu na wypłaty nie wystarczy.

Gazet od tygodnia nie czytałem. Nie wiem, jak się rozwija katastrofalna sytuacja gospodarczo-finansowa Niemiec, która się przed 10 dniami zamanifestowała krachem Banku Darmstackiego i zaciągnęła cały horyzont polityczny ciężkiemi chmurami niesłychanych możliwości.

2 lipca. rok 1931. południe.

Byłem z Jadzią w Abelach na poczcie, gdzie odebrałem pieniądze z Rady Stanu, w miasteczku, na stacji, gdzie również różne interesiki bieżące pozałatwiałem, — i na obiad wróciłem do domu. Upał dziś dzienny, ciepło nieznośne. Czuć burzę przed sobą. Barometr spada. Szumiało z daleka w różnych stronach, — z Łanczy w kierunku na Kurlandję. Wykąpałem się z rozkoszą. Wieczorem jednak powietrze ochłodło. Burzy właściwej, tu u nas, nie doczekaliśmy się.

28 lipca. rok 1931. Wtorek.

Chwała Bogu — praca nad dalszą budową oficyny postępuje. Vingelis ze swymi robotnikami ustawia krokwie pod dach i szkielet salki. Robotnicy [illegible] stawili się do murowania. Poza tym przyszedł stolarz Salvelis, który zacznie mi robić całą serję mebli do domu.

Znowu dziś upał duszny. Do burzy jednak nie doszło.

W tych dniach — bodajże czy nie wczoraj — moja córka Celinka skończyła 21 rok. Jest więc odtąd pełnoletnia formalnie. Umyśliłem więc przekazać jej wprost do dyspozycji bezpośredniej dochody z mojej części kamienicy wileńskiej po ś.p. Maryli Wołodkowiczowej. Dam jej plenipotencję ze prawem sprzedaży nieruchomości — niech sama dogląda administracji, sprawdza rachunki rządcy, pobiera dochody i — słowem — zastępuje mię we wszystkiem. Ta kamienica — to jej wyposażenie. A jeżeli kamienicę sprzedam, to z pieniędzy, pobranych za nią, kupię coś innego Celince, aby miała coś w ręku. Z daleka trudno mi administrować tem interesem, a przez Henryka Wołłowicza, z którym trudno się skomunikować, nie mogę dojść żadnych rachunków, nie wiem, jakie są dochody, czy już podatek spadkowy cały wypłacony, jakie są ciężary remontu i t.d.. Niech się Celinka przyzwyczaja administrować sama.

34/6

29 lipca.

rok 1931.

środa.

Wybrałem się dziś z wizytą do Pawła Koziełły w Unikrewiu. Dawno mu się to ode mnie należało. Nie byłem u niego nigdy i Unikrewia nie znałem wcale. Poza mi względami dawnej znajomości od lat dziecinnych, sympatii, jaką mam dla Pawła, uznania i szacunku, na jaki prawość jego zasługuje, stosunków towarzyskich, które pp. Pawłostwo Koziełłowie zachowują z Bohdaniszkami, był jeszcze od lat 10 wzgląd do wizytowania mojego ten, że Paweł Koziełł był superarbitrem w naszym dziale ~~nie~~ rodzinnym Bohdaniszek.

Po wczesnym obiedzie, wioząc ze sobą Michasia Mieczkowskiego, którego mi Elwira dodała do tej wizyty sąsiedzkiej, pojechałem przez Antonosz do Abel na pocztę, potym z powrotem zatoczyłem w miasteczku, na dworcu kolejowym odebrałem u zawiadowcy mój zegarek złoty, który byłem w Kownie zapomniał i który mi teraz Stachu dowiózł, i wreszcie pojechałem dalej gościńcem subackim, a potym wprost wzgórzami wzdłuż doliny rzeki Krewny w kierunku jej biegu górnego — na Unikrewie. Miejscowość — ładna, charakterystyczna. Samo Unikrewie, położone na wysokim wzgórzu, z bliskim jeziorem, stanowi małą siedzibę, ale budynki, z wyjątkiem domu mieszkalnego, — ~~[illegible]~~ zaniedbane, gospodarstwo kiepskie, robotnika — brak, służbę domową zastępują same dzieci Koziełłów — młodzież w przecięciu 20-letnia, złożona z panienek i chłopców. Spędziłem czas na rozmowie z Pawłem, zawsze dowcipnym, inteligentnym i pewnym w swoich poglądach, ale zawsze humorystycznym i zabawnym. Była też wdowa p. Ochorowa Jutkowska, siostra p. Pawłowej Koziełłowej, — dawniejsza „Maniusia" Koziełłówna z Wad — moja niegdyś (przed laty 37!) „pierwsza miłość!!" Przyjemnie mi czas zeszedł, ale zgrzałem się, bo był upał niebywały.

1 sierpnia.
rok 1931
sobota. 174a

Wieczór wczorajszy i ranek dzisiejszy spędziłem w Koźliszkach u Butkowskich. Zygmunt Butkowski jest wciąż bardzo poruszony śmiercią żony, Zosi z Falkowskich, która mu tej wiosny z raka umarła. Mieszka u niego w Koźliszkach ~~jego siostra~~ jego siostra z Bluszczu, najmłodsza z kilku starych panien Butkowskich, — Tasia, zawsze ruchliwa, żywa i towarzysko miła. Dzieci ma Zygmunt dwoje, córkę starszą Janinę i syna Janka. Druga córka umarła na suchoty. Syn Janek, chłopiec prawie 20-letni, bardzo wysoki, chudy i delikatny, ale [illegible] nie rozwinięty, zagrożony jest suchotami, to też bardzo oszczędzany. Janek Butkowski skończył gimnazjum polskie w Kownie, ale się narazie dalej nie uczy i siedzi ze względu na zdrowie w domu. Córka starsza Zygmunta, Janina, właściwie Marja-Janina, którą dzieckiem nazywano „Marjanką", kończy już lat 30, to znaczy wstępuje śladem ciotek w progi staropanieństwa. Niebrzydka to wcale dziewczyna, o rysach drobnych i delikatnym uśmiechu, dzielna, pracowita, prowadząca całe gospodarstwo domowe a umiejąca też wyręczać ojca w polowym, należy do tego pokolenia panien z rodów ziemiańskich w kraju, które wcale odpowiedniego wieku chłopców ze swego środowiska społecznego tu w kraju nie mają i są prawie wszystkie ~~[illegible]~~ skazane na staropanieństwo, o ile nie wyjdą na mezaljans lub nie wyjadą same do Polski w celach matrymonjalnych. Z wieczora wczoraj zastałem jeszcze u Butkowskich kolegów Janka Butkowskiego, — młodego ~~[illegible]~~ Przeździeckiego z Pobiszek — Henka, — i studenta Wydziału Humanistycznego na Uniwersytecie Kowieńskim Matusewicza z korporacji polskiej. Zygmunt Butkowski jest jednym z tych ludzi społeczeństwa ziemiańskiego, który się mocno ziemi trzyma i przez żadne rewolucje i przez żadne rewolucje i katastrofy wysadzić z siodła nie da się. To człowiek, który wszystko przetrwa i tak się obrócić potrafi, że nie zginie. Dzielny jest, energiczny, dobry gospodarz i obywatel. Walczył z ukłuciami i cięciami Reformy Agrarnej, zwalczył wszystko i mocno stoi na nogach. Ma w Koźliszkach gorzelnię, którą do spółki postawił z bratem Oskarem Butkowskim z Duksztów, zmarłym w tym roku, teraz stawia krochmalnię. Ma na rzece Świętej 50-hektarowy staw i dzierżawi jeszcze od rządu z tytułu gospodarstwa kulturalnego; ponatym drenuje swój majątek.
Na późny obiad przyjechałem bez przygód do Bohdaniszek.

2 sierpnia. rok 1931. niedziela.	Upał znowu. Piękne mamy lato. Wakacje to co się zowie. Kąpałem się dziś po raz trzeci. Nie jeździłem nigdzie.

Do obiadu duszno było, jak dni ubiegłych. Bu- | 30 lipca.
rze toczyły się w oddaleniu dokoła, ale się nie | rok 1931.
zbliżyły żadne. Po obiedzie powietrze znacznie
ochłodło, zaczął kropić z przerwami deszcz. | czwartek.

Robota w budowie dachu oficyny pos-
tępuje. Krokwie są już ustawione, zaraz się
łaty układać zaczną. Niebawem już i kryć
zaczniemy dachówką.

Sprowadziłem dziś stolarza Salwelisa z wioski
Żybałów, który mi robić będzie krzesła jadalne
i inne meble.

31 lipca. rok 1931. piątek.

Dziś po obiedzie pojechałem parą moich koni w linijce, z Piotrem za furmana, — do Połepia i Kaliniszek. W drodze miałem przygodę: w samym Rakiszkach przy ul. Kowieńskiej koń Huzar, który się boi wszystkiego, a już zwłaszcza automobilów i motocykletek, zląkł się motocykletki, która nagle wyskoczyła z łoskotem z jednego z dziedzińców do jego strony, — rzucił się w bok, pociągnął drugiego konia — Dragona, — linijkę, zawracając na miejscu, zaczepił przednim kołem o stopień i, zawrócona bokiem do połowy, bijąc blachą stopnia nogi Dragona, — popędziła po bruku; konie poniosły; tylko część linijki, w której siedziałem, biegła bokiem, ciągniona wspornik swego koła, przechylona; zamiast na dwu linijki, odwrócony wstecz, przeważającym ciężarem jej przechylenie, aby niedopuścić do przewrócenia linijki, — polecałem duszę Bogu i czekałem katastrofy; ale na szczęście udało się Piotrowi wjechać w uliczkę boczną i zatrzymać konie. Zwykle Huzar, zaprzężony w parze z Dragonem, nie lęka się niczego, ale tym razem motocykletka wypadła wprost na niego, a koń z furmanki, która stała przed nami, rzucił się także naprzeciw; to zdenerwowało Huzara. Skądinąd dojechałem do Połepia dobrze — przez Kaliniszki. W Połepiu chodziło mi o obejrzenie luster, sprzedawanych przez Kościałkowskich i o nabycie drugiego pieca ozdobnego od p. Gerharta Kościałkowskiego. Z piecem łatwo poszło. Jest on mniej ozdobny od tego, który już mam, ale bądź co bądź ładny. Lustra są naprawdę piękne, stylowe Empire (podobno to styl mebli z czasów Katarzyny II), mahoniowe z ozdobami bronzowanemi. Chętnie jedno z luster nabędę, ale nie inaczej, jak z wypłatą w listopadzie – styczniu; cena jest jak na meble okazyjne niemała — 500 litów, to też i mój warunek wypłaty terminowej musi być uwzględniony. Inaczej nie wezmę.

W Połepiu przyjął mnie Gerhart, który skupił centrum dworu od rodzeństwa. Na noc udałem się do Kaliniszek do Zygmunta Rutkowskiego.

3 sierpnia. rok 1931. poniedziałek.

Roboty nad pokryciem i wykończeniem budowy oficyny postępują dobrze. Vingelis ze swoimi pomocnikami pracuje intensywnie. Jutro czekam dostawy pierwszego tysiąca cegieł na komin, które pójdą na frontony wraz pod dachem. Wymurowanie tych frontonów, wykończenie komina i samo pokrycie oficyny dachówką należeć będzie do Sinicy, który już się ze swymi robotnikami stawił. W salce domu mego, przerobionej na galerję portretową, pracuje od kilku dni stolarz Šalvelis z Zybołów, uczeń ś.p. stolarza Tauryca z Antonowa, cichy i miły poczciwy niemówiący, usposobiony, — „šaulys" i „pasvasarininkas." Robi mi on obecnie kredens jadalny, potem wykona szereg innych mebli.
Przyjechali mię odwiedzić dwaj studenci-prawnicy, uczniowie moi, pochodzący z tych stron — Olgierd Kligis z wioski Mozie, jak i Chrzętowicz z Abel. Mili i rozwinięci chłopcy; szczególnie miły Chrzętowicz. Byli na kawie, potem odjechali.

4 sierpnia. rok 1931. Stoki.

Nie przywieziono mi dziś cegły z Kowna! Muszę posłać jutro Piotra, aby się dowiedział i sprawę tak urządził, żebym cegły miał przywiezione — choćby dwa wózki. Ale tymczasem jest zwłoka, siedzimy naraz bez cegły, choćby na kilka dni, [illegible] nie mają roboty i zamierzają odchodzić na ten tydzień do Antuzowa.

Był list od studenta Mackusa z Kowna. Dostał już posadę płatną w kancelarii starszego notariusza z płacą 150 litów miesięcznie. Nędzna to wprawdzie gaża, ale już jest o co się zaczepić, szczególnie gdy Mackus ma obiady u mnie, a latem — mieszkanie. Mackus bardzo serdecznie dziękuje mi za okazywaną mu pomoc. Mam wrażenie, że wart jest tego.

Pod wieczór dziś zmienił się wiatr na północno-wschodni, bardzo zimny i ostry. Temperatura ochłodła nieco, ale pogoda jeszcze piękniejsza — bez śladu chmurki na niebie.

5 sierpnia.
rok 1931.
środa.

176.

Doczekałem się dziś cegły ze Kowna. Właściciel cegielni dostarczył mi swymi furmankami 1400 cegieł, które dziś przywiózł na 7 furmankach jednokonnych. Oprócz tego mój Piotruk [?] jedną setkę przywiózł. Mam więc 1½ tysiąca i jutro zawiozę tłokę po resztę — to znaczy po drugie 1500 sztuk. Pojadą moje 2 konie, 3 konie Marynii, półkonie kowala Ważewicza, Janka Čepasa i Szackunów z Naskun. Cegła jest kremowo-żółta, ładna.

Po obiedzie przyjechał do mnie z wizytą automobilem stary p. Richter z Kowarzyszek. Na szczęście w czasie jego wizyty przyszła do mnie Elwira Mieczkowska, która mi pomogła bawić starego. Zresztą Richter nie jest trudny do bawienia, bo sam gawęda bardzo dużo. Ale że nie może chodzić, więc długa rozmowa na miejscu staje się nużąca. Richter wciąż utyskuje na brak towarzystwa dla syna, którego chciałby ożenić! Elwira w to graj! Rozgrywka epizod lokalny — to gratka i nabytek niemały dla nerwowo rozgorączkowanego kółka młodzieży, w którym biorą udział dzieci Elwiry.

6 sierpnia.
rok 1931.
czwartek.

Miałem znowu gościa automobilowego. Był nim prof. Zygmunt Żemaitis, który bawi z rodziną u swoich szwagrów Pirżaków w majątku Smolviškis w Dusetyszczu. Przyjechał automobilem, wypożyczonym od proboszcza Antonowskiego, księdza Zemantaitisa. Z żoną i córką pojechał do Rakiszek do Apolinarostwa Wierzyńskich, sam zaś stamtąd kopnął się do mnie. Zabawił kilka godzin, był u mnie na kawie, oglądał mój dom i widoki, które mu się bardzo podobały. W ogóle był bardzo miły i to jego wizytka sprawiła mi wielką przyjemność.

Cieśle po dokończeniu wiązania pod dach — przybili dziś na drzewcu wianek, symbolizujący spełnienie budowy. Oczywiście — dostali za to napiwek stosowny.

Sprowadziłem dziś jeszcze 1150 sztuk cegły z Kamaj. Pozostało do sprowadzenia jeszcze 350 sztuk.

7 sierpnia, rok 1931, piątek

Pojechałem dziś rano do Antuzowa. Należało się odemnie wizytę pp. Wojnarowskim, którzy już byli u mnie po ślubie, podczas gdy ja u nich jeszcze nie byłem. Poza tym chodziło mi o porozumienie się w sprawie linii, która prowadzi od podmiejskiej gminy w Antuzowie, aby już przychodziła do mnie, bo część już mam.
Jechałem do Antuzowa na Krewny-Poddamany, wracałem — na Szeromy. Ładnie się z przyjemnością jedzie tą piękną drogą, pełną wzgórz, wąwozów, perspektyw, jezior, łąk i lasów cudownie urozmaiconych...
Nie jestem amatorem wizyt sąsiedzkich wszelkich, które mię nudzą drogo, gdy trzeba po kilka godzin w kółko prowadzić rozmowę z osobnikiem nie wartym ciekawości. Wojnarowski, ożeniony z panną Zoppówną o jakieś 20 lat od niego starszą, — nie podoba mi się. Może to i niezły człowiek, może dla żony będzie dobry (ona jest nim zachwycona i świata bożego poza nim nie widzi, upokorzona i zasłuchana w niego, jak w tęczę), ale w gruncie rzeczy jest to człowiek bez wyższej wartości moralnej i bez głębszej kultury, mimo że się trochę poobijał po świecie. Jest wielkim wrogiem Litwinów, udaje pana, a w gruncie rzeczy jest małostkowy i drobno-szlachetka. Jego żona — Iza Zoppówna — góruje nad nim umysłem i charakterem, chociaż bardzo starannie swoją wyższość ukrywa.
W Antuzowie jest ciekawe archiwum tak rodzinne, jak majątkowe. Są tam listy autentyczne Emilii Platerówny. Archiwum tego nie oglądałem. Ale archiwum majątkowe, złożone z dokumentów, jest uporządkowane fachowcami, których inwentarze są wydrukowane i już nawet same przez się, bez zaglądania w dokumenty, dają dużo materiału do poznania dziejów Dusiatczyzny od roku 1508. Ponieważ Poddamańskie jako stanowiące folwark Krewieński, należały wraz z Krewnami do Dusiatczyzny, więc mię to przeszłość szczególnie interesuje. Zbadałem dziś trochę te dzieje — oczywiście bardzo doraźnie. W roku 1508 król Zygmunt I (Stary) nadał dobra Dusiaty, które stanowiły dotąd dzierżawę koronną (hospodarską), jednemu z Radziwiłłów na prawie dziedzicznym (własności). Do roku 1586 Dusiaty były w całości w posiadaniu Radziwiłłów. W roku 1586 Radziwiłł biskup Wileński sprzedał Dusiaty w całości Rudominie. W ręku Rudominów-Dusiackich były one wszystkie niedługo, bo już około roku 1644 nabył Dusiaty z Antuzowem Jan-Andrzej Plater z małżonką Marją-Ludwiką z Grothusów. Ale była to już tylko trzecia część Dusiatczyzny. Dwie inne części, stanowiące jedna — Krewny (z Poddamańskami) i druga (zapewne) Juzynty — należały jeszcze do Rudominów, wydzielone w drodze działów, a potym obarczone zastawami, były w posiadaniu różnych osób. Krewny w końcu XVII wieku przez Katarzynę ~~...~~ Rudominównę 1° voto Kościuszkową(?) i 2° voto Ogińską, które stanowiły wiano, — wyszły z rąk Rudominów. W latach 1704-1705 było dokonane świeże rozgraniczenie oddzielenia Krewien od Antuzowa, jako folwarku Dusiat Platerowskich. Jak mi już jest wiadomo z dokumentów majątkowych Poddamańskich — ta sama Katarzyna Ogińska, dziedziczka Krewien, wydzieliła z nich i sprzedała Sulistrowskiemu Poddamański w roku 1708. Poddamański potym drogą sprzedaży od Sulistrowskich przez Zoppów i Wągielskich przeszły na własność Römerów jeszcze w w. XVIII, Krewny zaś nieco wcześniej, w tymże w. XVIII, dostały się w drodze sprzedaży tymże Römerom, złączone jeszcze z Poddamańskami w spólnej własności Stefana Jerzego, potym

Stefana Dominika i wreszcie Michała (pradziada) Römerów, aż do roku 1852, kiedy albowiem dzieląc się pradziad, do Krewny i Poddamański rozeszły się oddzielnie, bo Krewny, dzieląc los Antuzowa, przechodzą do Edwarda, a Poddamańskie do mego dziada Michała-Kazimierza Römera. Niektórzy zaś Edward wydziela Krewny swemu synowi Alfredowi Römerowi, którego po powstaniu roku 1863 Murawjew kazał przymusowo Krewny sprzedać; wyprzedając się, kupuje je od Alfreda Römera za bezcen Niemiec Kurlandzki — Walter, po którym dziedziczy je jego siostrzeniec — obecny Krewien dziedzic — Mako Aleksander. Antuzów, oddzielony od Dusiat, przechodzi po działach od Platerów na dziedziców, potym także po działach na Zoppów i dziś jest własnością pani Izy z Zoppów Wojnarowskiej. Same zaś Dusiaty po roku 1831 zostały od Platerów zabrane przez skonfiskowanie i stały się własnością państwa. Juzynty zaś, część Dusiatczyzny, która wydzieliła się z rąk Rudominów-Dusiackich, była, przeszła, dzieląc się też po działach, na Weyssenhoffów, którzy je dopiero po wojnie stracili drogą reformy agrarnej i sprzedaży resztek Tańskim.

8 sierpnia. rok 1931. sobota.

Dziś miałem znowu wizytę automobilową, tym razem z kolegji, ale tym razem szczęśliwszą od poprzedniej. To [illegible] przyjechało z Abel ze swoją kolegją [illegible] dwóch studentów dla widzenia się ze mną. Zapytywali mnie już oni w Kownie, czy pozwolę im zawitać, jeśli przyjadą do [illegible] Bohdaniszek: zgodziłem się. Miało przyjechać pięciu, ale przyjechało tylko dwóch. Byli to Stanisław Dusza[?] z Zarasai i Antoni Tamulionis — drugi z Olity. Obaj ukończyli już studja, tylko jeszcze egzaminów wszystkich nie zdali; obaj są [illegible] ekonomistami. Są to chłopcy rozwinięci i głębocy, [illegible] liderzy klerykalnej organizacji „Ateitininkai", najideowszej i najlepiej zorganizowanej ze wszystkich akademickich. Przyjąłem ich kawą i podwieczorkiem, wyegzaminowałem [illegible] i stopień celujący obu postawiłem. Byli aż pod [illegible] wieczór u mnie. Podobały się im Bohdaniszki moje, dom, widoki, okolica. Pierwszy raz byli w tej części kraju.

Wieczorem przyjechał z Kowaliszek Hektor Komorowski z żoną. Ponieważ Elizy i Marysi nie było w domu ([illegible] — wyjechały one gdzieś w odwiedziny lub za interesami — tyle w świat!), przeto Hektorostwo byli u mnie na kolacji i Hektor nocował w moim domu. Hektor przywiózł list od p. Pomarnackiej, która niedawno sprzedała za 30000 litów plac zabudowany w Kownie na rogu Laisvės Alėji i ul. Mickiewicza i szuka teraz w Wilnie lokaty dla tego kapitału. Reflektuje ona na kupno naszej kamienicy w Wilnie i zapytuje o cenę i informacje. Daj Boże, aby coś z tego wyszło. Hektor chciałby, aby Elenka sama pojechała w tej sprawie w imieniu nas wszystkich do Wilna. Bardzo pięknie! Elenka Komorowska jest energiczna i rozumna — interes poprowadzi dobrze i — jeżeli jest coś do zrobienia — zrobi.

9 sierpnia, rok 1931. niedziela.

Nie lubię niedziel w Podkowiankach, bo wolę biesiadę, którym postęp zawsze mię interesuje, wtedy. Co zaś do mnie — to praca moja jest tego rodzaju, że niedziel i świąt nie ma.

Mechtonostwo Komorowscy zabawili w Podkowiankach cały dzień, ~~[illegible]~~ częściowo niedziel u mnie, częściowo — u starym domu. Zdaje się, że panuje w ich małżeństwie harmonija ~~[illegible]~~ wielka. Dzieci tylko nie mają i zdaje się, że nieciekawe jest wdzięczne za to, aby zadysponować ~~[illegible]~~ mali. Julek tylko zacieka do Komorowskich. Kowalskich dzieje, więcej już ~~[illegible]~~ tu nie gości.

Po obiedzie przyjechali do starego domu ~~[illegible]~~ Wagnera, razem z Antoniem. Byłem u Wagnerów na podwieczorku.

Dzisiaj był dziwny dzień. Słońce świeciło, mimo pełni było pokoju, zebrało się na deszcz, który tu wieczorem spadł. Czułem się osłabiony.

10 sierpnia. rok 1931. poniedziałek.

Dzień przeważnie dżdżysty.

Stefan Römer przyjechał niespodzianie z Czasiewicz. Ma zabawić z tydzień u matki. Wygląda bardzo mizernie.

Miałem list od Diskina z Kowna, zapowiadający jego przyjazd do Bohdan we wtorek aż na całych dni siedm. Prosi o udzielenie mu pokoju i nic więcej. Oczywiście będzie moim gościem. Niezły to chłopiec, ale bywa czasami dość nudny. A przytem Żyd — charakterystyczny w każdym calu; dla mnie to nic — i owszem — Żydów lubię i nie wykluczam ich nigdy z obcowania towarzyskiego i przyjaźni, ale tak na zdrowej wsi litewskiej w domu ziemiańskim dla innych Żyd jest czymś groteskowym.

11 sierpnia
rok 1931.

Dzień częściowo dżdżysty i chłodny. Piękne lato, które w tym roku mieliśmy bardzo pogodne, suche i gorące, ma się ku schyłkowi. Dopadłem dziś Nr-u ilustrowanej kowieńskiej wtorek. gazety świątecznej „Sekmadienis". Nic nowego nie znalazłem. Dużo o Połądze, która święci tryumfy letniskowe, w Kownie — nudy.

12 sierpnia. rok 1931. środa.

Sienica zaczął już zamurowywać z cegły białawej Bujwidzkiej szczyty szalkowe ścian oficyny pod dachem. W szalkach będzie po oknie dużym kwadratowym, jak na dole, w luftach — trzy okna okrągłe z każdej strony. Murek ten wyglądać będzie ładnie.

Piotr z Kazimierzem przywieźli resztę cegieł z pod Bujwidz.

Sienica, nadbudowując szczyt komina, stwierdził, że cegła Wierzbołowska czerwona, która idzie na kominy, nie będzie narazie tam ponad dachem trwała; trzeba więc cegły dobrej — od Rudisa. Wobec tego jutro, gdy pojadę z Jadzią na Antonów-Jezioros-Sołoki, poślę Piotra z Antonowa do Rudisa po cegłę.

13 sierpnia.
rok 1931.
czwartek.

180

Pojechaliśmy dziś z Jadzią do Jeziorosów. Właściwie było to wycieczka raczej dla rozrywki, ale zbiegła z pewnym interesem. Formalnie bowiem jechaliśmy dla umówienia się z [illegible] tapicera dla obicia mebli. Rekomendowano mi niejakiego Ćwirkę w Jeziorosach, jako majstra doskonałego w tym fachu. Do Antuzowa udaliśmy się dwiema furmankami: jedną furmanką z liwijskim koniem Murawcem — my z Jadzią, i drugą furmanką z [illegible] koniem Dragonem — Piotr Skrobis z Nastą, która jedzie na kilka dni na urlop do dzieci w okolice Imbrodów. Jechaliśmy na Zarasy gościńcem, a tylko [illegible] na starą przedwojenną drożyną wiejską, wąską, ale przepiękną — przez góry [illegible] na Poszawszu i koło [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] jeziora [illegible] z Bohdaniszkami. Co za widoki, co za perspektywy piękności i rozmaitości bajecznej!

Co do dróg, — to ani my się spostrzegli, jak wielki uczyniliśmy postęp przez 12 lat niepodległości. Dziś wszystko jest poprzecinane wygodnemi świeżo równemi i twardemi gościńcami. Gdy się przypadkiem dostaniemy na taką drogę, jakiemi były prawie wszystkie drogi u nas przed wojną, to aż się zdumiewa dziś, jak to się jeździło stąd, a przecie drogą przed wojną jeździło się tak, jak dziś już nikt u nas nie jeździ, — w fajetonach, landarach, nawet karetkach, parą a nawet czwórką koni. Jakich to cudów trzeba dokonać, aby powozić czwórką koni w wielkim powozie po takich drogach, jakiemi mieli przed wojną, — o tym wiedzieli tylko furmani dworscy starej daty.

W Antuzowie [illegible] ostatecznie z księdzem proboszczem automobil, którym pojechaliśmy z Jadzią do Jeziorosów. Zawieźliśmy Nastę do Imbrodów, podczas gdy Piotr pojechał furmanką do [illegible] na Owile po części. Z wyjątkiem [illegible] do Jeziorosów tam i nazad [illegible] [illegible] (przejechaliśmy ~~[illegible]~~ ogółem 53 kilometry).

Jazda samochodem — [illegible] — trochę mię psuje [illegible]. Doświadczałem cały czas pewnego niepokoju. W Jeziorosach załatwiliśmy [illegible] ~~[illegible]~~ godzin. Tapicera Ćwirki nie zastaliśmy, porobiliśmy więc trochę sprawunków i na tym dość. Jeziorosy nie zmieniły się od czasów przed wojną. Pod względem [illegible] tutaj tylko trochę mniejszy, niż był za czasów rosyjskich, gdy Jeziorosy [illegible] kwitły z Dyneburgiem i mieściły się powiat aż do [illegible] i nie były zależne w pełni od prawie państwowej władzy, ale zato za [illegible] wszystkie są porządniejsze i czystsze teraz, — więcej chodników cementowych, porządne, ogrodzenia. W sklepach tez z Żydami [illegible], ~~[illegible]~~ porządne, ~~[illegible]~~ jeszcze i teraz po litewsku się mówić prawie nie można.

Chodząc po Jeziorosach — przypomniały mi się żywo sceny z mobilizacji ludzi ~~[illegible]~~ i koni w ~~[illegible]~~ początku Wojny, akurat przed laty 17 — w ~~[illegible]~~ dniach sierpnia 1914 ~~[illegible]~~, gdy gruchnęła wieść o ~~[illegible]~~ wypowiedzeniu Rosji wojny przez Niemcy. Właściwie były bardzo ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wiele tych samych miejsc. A pamiętam też Jeziorosy z jeszcze dawniejszej jeszcze mobilizacji — z roku 1904 z czasów Wojny Japońskiej. Jeziorosy w ~~[illegible]~~ ogólnym swoim mało się zmieniły — tylko drzewa wyrosły i zgęstniały.

Po powrocie do Antuzowa — nie zastaliśmy Piotra, który jeszcze był nie wrócił. Pojechaliśmy w drogę z Jadzią liwijskim Murawcem gościńcem na [illegible] i [illegible]. O 6-ej wieczorem byliśmy już w domu.

14 sierpnia.
rok 1931.
piątek.

Jesień nadeszła. Nasze krótkie lato już się skończyło. Dnie są chłodne, noce — jeszcze bardziej, zaledwie po kilka stopni ciepła.
W budowie dachu na oficynie widać znaczne postępy. Jeden szczyt dachu — od strony pola — już zamurowany został cegłą kos- matką, drugi już się robi. Komin [illegible] już wyprowadzony nad dach.

19 sierpnia, rok 1931, sobota. R!

Nocami już się zbliża do przymrozków. Dziś nad ranem była biała rosa. We dnie też jest chłodno. Nadciąga szybko jesień.
Dziś i jutro — dwudniowe święto. Jadzia pojechała do ojca do Ludwikówek [?] za Jakiszkami [?]. Służba też przeważnie uwolniona. Aniela i Nastka są na urlopie [?].
Wieczorem był list od Dziadka [?], że przyjedzie 18-go czy 19-go sierpnia.
Marynia dziś wybrała się ~~[illegible]~~ konno (a jakże!) do Karwieliszek do Michała Neumeistera [?]. Jest to jeszcze popisowe dla publicznego zademonstrowania faktu jazdy konnej. Jechała w siodle damskim i wcale [?] tęgo — trzymała się nieźle.

16 sierpnia.
rok 1931.
~~sobota~~
niedziela.

Był u mnie z ~~ciotką~~ ~~wizytą~~ Paweł Konałł z Uńkrewina. Gawędka z nim jest łatwa i miła. Nieśmiertelna kwestja stosunków polsko-litewskich i w szczególności kwestja nas — t. zw. Polaków litewskich, wreszcie trudna kwestja losu Bohdaniszek po mojej śmierci — dostarczyły nam obfitego tematu do rozmowy.

17 sierpnia. rok 1931. poniedziałek. 182

Wieczorem przyjechała Elizunia Komorowska, tylko sprawą sprzedaży naszej kamienicy Wileńskiej. Hektor przesłał jej propozycję pani Pomarnackiej (z Zołzewiczówny Uciańskiej z domu), na skutek której Elizka pośpieszyła z Kierni do Kowna dla widzenia się z p. Pomarnacką, a teraz udaje się do Wilna, gdzie ma spotkanie rendez-vous z tą panią w interesie sprzedaży. Czy co będzie z tej sprzedaży, jeśli się ma wziąć jakąś znośną cenę, — trudno w tej chwili w to wątpię. P. Pomarnacka jest podobno jedynym klientem, zaś kamienica zbyt efektownie się teraz nie przedstawia: powódź wiosenna tegoroczna znacznie ją uszkodziła, potrzebne są remonty duże, na które się zaciąga pożyczkę, tymczasem uszkodzenie się domu, mieszkania dolne uszkodzone — stoją pustką, dochody w całości prawie wyczerpały się, większy remont zrobiony. Elizka jedzie bez wielkich nadziei na dobrą sprzedaż, Elwira ze Stefanem Mieczkowskim są w ogóle sprzedaży obecnie przeciwni, kto i jak pomoże Elizce — niewiadomo. I pieniędzy na jazdę Elizka nie ma, znowu nowa kołatać o nie do kasy spółki z wpływów bieżących kamienicy. Marynia stara się mnie nakłonić do jazdy z Elizką do Wilna, ale ja ani myślę. Nie mam na to pieniędzy, nie zależy mi zbytnio na tej sprzedaży, nie bardzo wierzę w możność sprzedaży, a wreszcie cóż bym takiego dokonać potrafił, czegoby Elizka nie potrafiła. Najmniejszej nie mam ochoty do jechania. Elizka ma w Wilnie umówioną Lolę Wołodkowiczową do pośrednictwa w sprzedaży.

18 sierpnia
rok 1931.
Wtorek.

~~Dziś~~ Elizecka Komorowska zanocowała wczoraj u Elwiry, a dziś rano udała się z Marynią do Piotra [illegible] do Lencan, aby pożyczyć od niego 500 litów na drogę do Wilna w sprawie sprzedaży kamienicy. Biedna Elizka, przygnębiona jest bardzo, zaprzątnięta interesami i ciężarami, które ostatecznie skupiają się na niej. Ona, która za życia Zygmunta pieszczona była i panowała, wydaje się, jak owa gęś, w Kowaliszkach i spekulująca jeszcze więcej za byle co, po śmierci jego ustępować musiała jednej pozycji po drugiej synowi, zakładającym rodziny stanu, cofając się, aż wyparta została w domu Kowaliskim z córkami na oficynę, a wreszcie i z oficyny tyle na Kiersze, gdzie wszystko de capo zakładać i urządzić musi, nie mając spokoju ani czasu cywilnego na starość, zmuszona energią swą i troską nie tylko siebie, ale i swoje dwie córki stale podźwignąć i na nogi postawić. Kamienica wileńska, w której zalokowany jest posag Zizki, jest też jedną z trosk wielkich Elizki, która i w tej sprawie musi już nie zadziwić, ale na pośrednictwo — krzątać się i zabiegać o spieniężenie realności, aby przez to spieniężenie wyzwolić fortunę córki. Wszędzie ona czynna, wszędzie i zawsze ona sama na pierwszy posterunek, w pierwszym czynie. A ta kłopoty ~~jeszcze~~ inne do tego, brak gotówki, długi, a teraz jeszcze proces sądowy o ustęp za wyrąb samowolny lasu Stacewiczkiego przed kilku laty.

Po obiedzie przyjechał z kolei do mnie Dziedzin. Smutny jest i nieuprzejmy. W rozmowie milczy, w ogóle dzikus kotowy chłopiec. Dałem mu pokój rogowy na górze, spotykamy się na herbacie, kolacji i w ogóle przy stole, poza tym zaś on przeważnie sam jeden używa wsi, jak mu się podoba.

19 sierpnia.
rok 1931.
środa.

Dziecko zostawiłem samego sobie. Włóczył się on po okolicy, wykąpał się, zapoznał się w ogrodzie owocowym z dzierżawcami ogrodu Elwiry Sieńkowskiej — Żydami, w ogóle wszędzie go było pełno. Tylko Gaj, do którego go sam zaprowadziłem, zdaje się — nie podobał mu się z dwóch względów: że nie jest ciemny i że położony jest nisko, to znaczy — wilgotny.

W gospodarstwie moim dwa wielkie ewenementy dzień po dniu: wczoraj zabita została na mięso wielka świnia gatunkowa, pochodząca z Bokiszek, dziś — oprosiła się druga świnia, która przyprowadziła 9 prosiąt i jest bardzo wzorową matką.

20 sierpnia, rok 1931, czwartek.

Wyznaczyłem dziś stanowisko pod dalsze sadzenie drzewek owocowych i dekoracyjnych na tę jesień i przyszłą wiosnę. Doły pod drzewka będzie mi kopać Juszkiewicz.

Dziskin cały dzień włóczy się po okolicy i dworze. Nie jest on krępującym gościem. Towarzysko jest miły i uległy. Interesuje się wszystkim. W szczególności zainteresowały go dziś dożynki u Mayzi. Dowiedział się też od Żydów, dzierżawiących ogród u Elwiry, o istnieniu żydowskich kolonij rolnych w Kuklaciach. Zechciał tych kolonistów-Żydów poznać. Zawiozłem go więc do Kuklać. Są tam dwie kolonje żydowskie, ale w stanie upadku. Młodzież ucieka i emigruje. Starzy kończą żywot na ziemi, ale bez przyszłości, nie mając już komu gospodarstwa przekazać. Zresztą gospodarstwo to żadne — Żydzi oddają ziemię na wyrób chrześcijanom - połownikom. Michel Zuch, ojciec Tejsacha, był jednym z ostatnich kolonistów Kuklackich; teraz pozostał jeszcze Kapłan, którego wszystkie dzieci wyemigrowały i który dożywa na ziemi starości sam jeden z żoną, i jest jeszcze jedna cała rodzina kolonistów, w której zachowała się jeszcze dotąd i młodzież.

21 sierpnia roku 1931. piątek

Cały dzień — deszcz. Trudno gdzieś wyjść poza dom. Ale ciepło jest bardzo.

22 sierpnia. rok 1931. sobota.

Brzydki dżdżysty dzień — błoto. Diskin nie może używać wsi, jakby chciał. Zdaje się, że już mu się do Kowna śpieszy. Przyszli jednak do niego wieczorem Żydzi z Kukliai — mianowicie młoda przystojna Żydóweczka, która z bratem gospodaruje w drugiej kolonji żydowskiej w Kukliaiach, — w towarzystwie swojej siostry panienki i młodego Żyda, który służy za subjekta w magazynie żelaza Pajsacha Jucha w Jakubiskach. Siedzieli oni u Diskina w moim domu, później wyprowadzili go po błocie pieszo „na szabas" do Kukliai, skąd wrócił późno wieczorem z latarnią.

U Elwiry Sienkowskiej odbyła się wieczorem uroczystość obchodu dożynek. Była uczta dla robotników i służby Elwiry, tańce w gospodarskie, śpiewy ludowe. Byli też i goście u Elwiry, mianowicie z Unikrowian cały komplet dzieci pp. Pawłostwa Kowattów — dwóch chłopców i cztery panienki, — pani majorowa Zykusowa (bratowa Henrysiowej Woltowiczowej, nauczycielka języka litewskiego w gimnazjum polskiem w Poniewieżu, bawiąca w gościnie u Kowattów w Unikrowianach) i młody Butkiewicz z folwarku pod Unikrowianami, rodem właściwie Litwin (matka — [illegible], rodem z pod Kowna), ale z rodziny spolonizowanej, b. abiturjent gimnazjum polskiego w Poniewieżu. Bawiono się pod moim przewodem w dziadka i w sekretarza. Nowe pokolenie tu — wszystko polskie, zdemokratyzowane ~~st~~ stanowo, ale znacjonalizowane, — charakterystyczne przygarnianie tryumfującej się polonizacji elementy litewskie — również Butkiewiczów, Zykusów, Sawickich, — którzy z gorliwością neofitów idealizują wszystko, co polskie, i entuzjazmują się „polskiem" Wilnem, szkołami w Polsce dla swoich dzieci i t.d..

Zasadniczo, słota. Moje pszenica, jęczmień i owies, które są skoszone i stoją w polu, aby „wyschnąć", — mokną. Boję się, że porastać zaczną.

W taki dzień i słotę na wsi — nuda. Miałem zamiar pojechać do Kowna z wizytą, ale zrezygnowałem.

Po obiedzie pojechałem sam i zaprowadziłem Dziudzię do starego domu do Elwiry Mieczkowskiej, u której bawili jeszcze wczorajsi goście — rodzeństwo nieżyjącego Kornelów, pani Zykusowa i młody Peutkiewicz. Wciągnięto mnie do zabawy, której się chętnie oddawałem; bo dziewczynki Kornelów nadzwyczajne są i miłe. Bawiono się w „karczmę", potem w „króla", wreszcie w „sekretarza". Ja się oddałem. Dziudzia jest pod urokiem towarzyskim ogłady niemieckiej, sympatycznej i miłej [illegible] sióstr i zwłaszcza jednej z młodych Kornelówien — najmłodszej Ireny. Mnie się natomiast Kornelówna najbardziej podoba. P. Zykusowa była zakochana i plotkarsko głupiutka; podobał się jej Andrzej Mieczkowski, który jest prawdziwie pięknym chłopcem, a w starym piecu — diabeł pali.

Wieczorem przyjechał do mnie na konferencję prawniczą w sprawie obrony Elwiry przeciwko wywłaszczeniu jej przez Skarb państwowy lasów położonych o wiadomości wyszłe lasu w Sasnogach — Julek Kossakowski z adwokatem Trejdenem z Jakinek. Omówiliśmy sprawę ze stanowiska prawnego i faktycznego. Od Julka dowiedziałem się, że Elwira już jest w Wilnie dla sprawy spadkowej kamienicy spadkowej po ś.p. [illegible].

23 sierpnia, rok 1931. niedziela.

185

24 sierpnia, rok 1931, poniedziałek.

Znowu od rana była biała rosa. Cały dzień — deszcz. Dziukin dziś odjechał. Do Bakiszek odwiozła go Jadzia, jadąc z Kwiatkiem na targ, a stamtąd Dziukin jedzie do Kowna autobusem. Dziukin wyjeżdża pod dobrym wrażeniem Bohdaniszek. Środowisko towarzyskie moich sióstr i ich gości też mu się podobało. Sam też zrobił tutaj, mimo że jest Żyd typowy i charakterystyczny, wrażenie dodatnie. Umiał zawsze zachować takt, zalecał się obietnicami różnych usług w Kownie, w sytuacji towarzyskiej i grach zawsze się szybko orientował, unikał wszelkich drażliwości w sprawie polskości lub innych przekonań nacjonalistycznych, które zresztą zdają się już nie być zbyt głębokie. Dziukin przede wszystkim wszystkiego był ciekaw, wszystkim się interesował, wszystkiemu przyglądał i wszystko poznawał.

W szeregu dni słotnych i zimnych dziś — wyjątek. Słonecznie, ciepło, popołudniu na słońcu nawet upał. Odbyłem spacer do Ejgulian [illegible] i stamtąd przez Gaj. W tym tygodniu majstrowie mi — ani cieśla Vingelis ani mularze Licicy — nie przyszli do mnie na robotę. 25 sierpnia. rok 1931. Wtorek. 186

Krótkie wakacje letnie dobiegają do końca. Jutro wysyłamy już do Kowna Anielkę z głównym bagażem. Będzie ona tam czekać i uprzątnie trochę mieszkanie.

26 sierpnia roku 1931. środa.

Przez cały dzisiejszy dzień lał deszcz i był wielki wiatr. Powietrze wybitnie jesienne. Woda chlusta i chlapie, wiatr wyje w kominie, dzwoni strugami wody o szyby, targa co się da, mgła, wilgoć i chłód przenikają powietrze i wszystko. Jadzia już trzeci raz paliła w piecu u siebie w sypialni. Dziś i ja w moim kominku na noc wypaliłem.
Anielkę wysłałem już dziś z dwiema rzeczami do Kowna. Wyjechała ucieszona, miała już dość wsi.
Dowiedziałem się, że w Abelach już jest garnitur moich ładnych mebelków salonowych w stylu Ludwika XVI, które obstalowałem u Kairisowej za 1500 litów i które Kairisowa w lipcu obiecała wysłać do Abel 20 sierpnia. Jest tam kanapka, 2 fotele i kilka krzeseł, wszystko obite jedwabiem na czerwono. Niestety — Piotr, dworzany Anielki, wiózł i doniósł, że mebli w Abelach jeszcze niema.
Pod wieczór miałem wizytę p. Wygnarowskiego z Antuzowa. Ten jest amatorem jazdy i zwłaszcza jeździ nocami i w niepogodę.

Zachmurzyło się dziś tak, że ani ruszyć z domu. Miałem dziś jechać z wizytą do Kowaliszek — do Julków i do Meklerostwa, o czym ich nawet uprzedziłem przy widzeniu się, ale ostatecznie — zrezygnowałem. Może się wybiorę jeszcze jutro, pojutrze albo w niedzielę, a może się już w tym sezonie całkiem odpadnie. Upadła już w przeszłym tygodniu wizyta do Sacharn, upada — Kowaliszki. Z wizyt, wyznaczonych na to lato, — te dwie odpadły, — dwie najpospolitsze i przeto najkonieczniejsze. Inne — dalsze, jak Antonosz, Użugoście, Rożaliszki, które mogłyby czekać, — odbyte. Te dwie — najbliższe, więc konieczne, — Sacharny i Kowaliszki — chybiły. Będę musiał je uzupełnić — z nawiązką — na Boże Narodzenie.

27 sierpnia. rok 1931. czwartek.

187

28 sierpnia. rok 1931. piątek.

Dziś dzień był znośniejszy, wietrzny, prawie bez deszczu. Tylko na wieczór parę razy się zadżdżyło.

Pszenica, jęczmień i owies, zwłaszcza pierwsza, która już trzeci tydzień moknie, marnieje, przerasta w wiązach.

Krowa u mnie wczoraj zachorowała, to też sprowadziłem dziś weterynarza rządowego z Abel. Jest to stary kawaler, dziwak, który nie tylko że żadnego honorarjum za wizyty lekarskie nie bierze, choć mu brać wolno, ale nawet pensję swoją bierze nie za rok cały, bo mu jej za wiele wypada. Bierze więc pensji tylko tyle, ile mu na potrzeby minimalne jest niezbędne, a resztę zostawia niepobraną.

29 sierpnia.

rok 1931.

sobota.

188

Wypogodziło się dziś jeżeli nie zupełnie, to w każdym razie bardzo znacznie. Słońce po obiedzie już nawet usiłowało przebić się próbowało, choć ~~[illegible]~~ przeświecało jeszcze mokro. Aż ozwało się [illegible] trwałej pogody, więc jest nadzieja, że ~~[illegible]~~ się da zebrać żniwo od ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ dziatkami.

Pokazał się dziś Lidice ze swymi robotnikami. Zaczął kryć dach na oficynie dachówką i przez pół dnia koło trzeciej części jednej strony dachu ułożył. Połączenie dachówek podmurowuje [illegible] nam. Ściany kamienne z granitu w połączeniu z czerwoną dachówką bardzo ładnie się prezentują. Wszyscy zaznaczają, że zewnętrznie oficynka moja, jako budynek, ładniejsza jest od samego domu mieszkalnego.

30 sierpnia. Pogoda — znośna. Można nawet powiedzieć, że ładna, gdyby nie
rok 1931. chłód, wiatr i wielkie zachmurzenie wieczorem.
niedziela. Z tych [illegible] chmur wieczornych gdzieniegdzie padał
deszcz, ale u nas — ani kropli. Spodziewam się
[illegible], że jutro może będzie zrosić zboże.

31 sierpnia.
rok 1931.
poniedziałek.

Dzień przygotowań do wyjazdu do Kowna. Ja zresztą byłem głównie zajmowa-
niem miejsc na kopanie jamek pod drzewka owocowe i dekoracyjne. [illegible]
opuszczenie Bohdaniszek. Dzień — słoneczny i pyszny. [illegible], jesz-
cze i myśl ona zwiastunem. Dobrze — wszystko w całym horyzoncie wojen
i wojny. Po przyjeździe do Kowna — różne troski: trzeba wytrzymać pieniędzy,
tak na opłatę renty wujostwu w Bohdaniszkach i na różne wypłaty [illegible]
dzące (pp. bank Ziemski, rata za Freda, różne należności i długi). Kwestja
usunięcia się z Rady Stanu też jest aktualna. Zrealizowanie honorarjów
za prace napisane i oddane do druku oraz wykończenie tomu I-go ostatnie
mój pracy — to są wszystko rzeczy trudne.

1 września.
rok 1931.
Wtorek.

Wyjechałem z Jadzią do Kowna. Z Bohdaniszek wyjechaliśmy na pośpieszny pociąg o godz. 2½ po obiedzie. Do Radziwiliszek pociągiem pośpiesznym jechaliśmy III klasą, z Radziwiliszek do Kowna — zwyczajnym II-gą klasą. W Kownie spotkali nas na dworcu — służąca Anielka i student Feliks Mackus, który przez lato strzegł mego mieszkania.

Zająłem się dziś po dłuższej przerwie gazet. Natrafiłem na fakty następujące: a. w Polsce (w Truskawcu) dokonano zamachu na znanego polityka i działacza, kierującego ugody narodowościowej, Tadeusza Hołówkę, który został zabity; b. nasz minister sprawiedliwości Aleksander Żyliński padł ofiarą niebezpiecznego wypadku automobilowego, ale żyje i ma się lepiej, chociaż leży bez ruchu; c. ogłoszona została nowela o katedrach i etatach na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu; ilość katedr została znacznie zredukowana; w odpowiedzi na to Centrum Akcji Katolickiej (K.V.C. — Katalikų Veikimo Centras) wystąpiło z inicjatywą założenia w Litwie własnego prywatnego Uniwersytetu Katolickiego; d. w wielkim procesie „Voldemarowców", który się toczył w Sądzie Wojennym, — skazano szereg osób w związku z zamachem na [illegible], ale sam Voldemaras i szereg innych — zostali uniewinnieni.

2 września rok 1931. środa.

Wstąpiłem do Rady Stanu. Prezes i członkowie już się zjechali: jest Kolumetis, Czyžijewski, Masiulis, Stašys, jest Prof. Jurgutis, który się wreszcie nieco pokurował, jest już, zdaje się, także w Kownie. Nie staje tylko do pracy, choć jest w Kownie, Papečkys, który zresztą weźmie urlop dłuższy i pojedzie gdzieś na kurację, bo przedtem ma bardzo ciężkie i bolesne zapalenie nerwów, którego skutki dają mu się dotkliwie we znaki i są stale pozwalają postarzenie się chorobą.

Trzeba w zasadzie ustąpienie formalnego z Rady Stanu, poniechając wreszcie jej t. zw. „nadzwyczajnego współpracownika", biorącym udział zarówno w posiedzeniach jej, pracach komisyj, dyżurach i otrzymującym za to stałe wynagrodzenie miesięczne w kwocie od 500-1000 litów. Tadeusz Zdziechowski na razie zgłosić na razie pracę Šilingo pozycji w jesieni po powrocie z planowania Rady. O ile wiem — prof. Jurgutis ma się też wycofać z Rady. W takim razie, choć Rada Stanu ma grono współpracowników (Krivickas, Šimkutė, Tadeusz Petkevičius), które się jeszcze powiększy wraz z odejściem mnie i Jurgutisa, a także ma już dość czy trochę wybitnych fachowców i dobrze pracujących referentów, stanowiących personel pomocniczy (Račkauskas, Naujokas, trzeciego nazwiska nie pamiętam), to wobec tego ma, owszem, Rada, oprócz członków, personel, mogący funkcjonować jako aparat pracy, to jednak u wszystkich członków, stanowiących jądro stałe instytucji i właściwe kolegium, będzie dziś znaczny. Na miejsce jego Dovkonta, który ustąpił w roku zeszłym, wciąż nie został mianowany, teraz zapadną jeszcze wraz z Jurgutisem. Ciekaw jestem, czy zamianują kogoś na członków stałych i kogo mianowicie. Należałoby.

Sam jednak pomysł tworzenia „quasi-członków" projektu mego administracyjnego przez Rady. Trzeba kuć żelazo i nie dawać głębszej idei tego ugrzęznąć. Pomysł ten warto by na posiedzeniu plenarnym pierwszym.

3 września. rok 1931. czwartek.

Napisałem o propozycji, którą mam wnieść jutro na plenum Rady Stanu. Dotyczy ona sądu administracyjnego, który w ogólnych zarysach wyłoniony został z opracowanego przez nas projektu ustawy o sądownictwie. Wyłoniliśmy to, dokonawszy, jakem mówił, wniosek przez Rady Sillinga, było uzasadnione przeze mnie i przez prezesa ministrów Tubelisa nie jako uznanie tej instytucji lub odrzucenie jej, lecz jako odroczenie rzeczy niezupełnie dojrzałej w opracowaniu prawa ustrojowego Litwy. Mówiono, że zaprojektowanie tej instytucji winno być wpierw spopularyzowane w opinii publicznej, że należy z daleka tę stworzyć cały aparat organizacyjny administracji, przejściowo w komisji studja nad tą instytucją i dziś bliżej rozważyć warunki jej realizowania, uzgadniając opinię i poparcie zainteresowanych urzędów państwowych, ~~[illegible]~~ przedyskutować kwestję i projekt z naczelnemi czynnikami administracji. Wychodząc z tych założeń, pod któremi w Litwie chowała się ~~[illegible]~~ bojaźń tej instytucji i chęć odsunięcia jej przyjęcia na później, postawię wniosek, aby opublikowanie przez Radę Stanu całego projektu sądu administracyjnego, który komisja była opracowała w dziale ogólnego projektu organizacji sądownictwa Litwy. Powiedziałem, komisja już tę pracę wykończyła i rzecz ta na dziś, więc bez przedyskutowania i krytyki publicznej nie ma ona żadnych punktów oparcia do rozpoczęcia rewizji swego projektu lub do „przejścia etapów", które już ona, jej zdaniem — wyczerpała. Zaczynam więc od tego, że oddaję mój pracy reprezentacji publicznej, ~~[illegible]~~ jako projekt przyjętej redakcji ustawy o sądownictwie, zaopatrzony go naturalnie w odpowiedni komentarz, wyjaśniający jej zasady organizacji i funkcji zaprojektowanego sądu administracyjnego i podkreślający najważniejsze zasadnicze godności, powstające na tym tle lub tej konstrukcji projektu. Tak to, jak środ projekt [illegible] [illegible], byłby opublikowany i rozesłany do instytucji i urzędów administracyjnych, do prawników, do sędziów i t. d. Byłby to bilans próbny, ale ważny, który wiele by [illegible] przez nie i utrzymał choćby jej aktualność, komisja zaś uzyskałaby możność dalszego tej kwestji rozwijania i aktualizowania przez uzupełnienie go i debatowanie z [illegible]. Oczywiście, że przez stosowanie redakcji projektu i opracowanie doń komentarza zajmie nam czasu. Ale myślimy o tym, że się na tym [illegible] i [illegible] to kiedy nie [illegible] [illegible] w [illegible]. Zobaczymy jak przejdzie.

4 września roku 1931. piątek.

Rano odbyło się posiedzenie plenum Rady Stanu. Omówiono program prac komisji Rady na kampanię zimową 1931-1932 roku i przyjęto z największym uznaniem mój wniosek o opublikowaniu projektu ustawy o sądzie administracyjnym, opracowanego w roku zeszłym przez komisję sprawiedliwości z odpowiednim uzasadnieniem, które je ułożę. Opublikowany projekt będzie rozesłany instytucjom rządowym, sądowym, adwokaturze, itd., z zaproszeniem do wypowiedzenia się i poczynienia uwag, które następnie posłużą za punkt wyjścia dla dalszej pracy komisji w pracy tej, która może będzie mniej podległa lękowi w Radzie Stanu, skoro tyle wniosłem energii i mej argumentacji, aby to było testamentem moim w pracach nad ustawodawstwem Litwy.

Rozważano dziś na posiedzeniu komisji obsadzenie trzeciego etatu wakującego referenta Rady (okazuje się, że tylko dwaj są dotąd referenci — Jankowski i Kairys). Z pośród kandydatów, których jest niemało [illegible], — dwaj wybrali sprawozdawcy i stają do konkurencji: albo wstąpi adwokat Adam Kutra-Kostowski, [illegible], albo wstąpi prawnik, mój b. uczeń, b. [illegible] i [illegible] — Kiersnowski z Polski.

Po posiedzeniu Rady [illegible] dalszej [illegible] podanie [illegible] do 1 października. Dalej więc o dymisji z Rady Stanu [illegible] tylko, że to nieaktualne na to nie pozwolił, [illegible] publikowaniem projektu ustawy o sądzie administracyjnym. Zostały odłożone podanie do [illegible] i [illegible]. O moim współpracownictwie dalej [illegible] [illegible] nie będzie mowy. [illegible] w Radzie [illegible] [illegible] aż do 1 października, to [illegible] [illegible] o [illegible] [illegible] się, [illegible]. Dobre i to [illegible].

Wieczorem [illegible] i mego roku akademickiego posiedzeniu [illegible]. Stanu było [illegible] Rady. Rady [illegible] [illegible] komisji [illegible] [illegible] i [illegible].

5 grudnia. rok 1931. sobota.

W mieszkaniu moim mieszka obecnie student Feliks Mackus z Birżan, który już w roku zeszłym jadał obiady u mnie i jadał je tylko w niedzielę. Latem prosiłem go o zamieszkanie u mnie na czas mej nieobecności, aby mieszkanie pod dozorem było. Teraz po moim powrocie Mackus jeszcze siedzi; wyprowadzi się zapewne nie wcześniej, bo zwolni ... i niestety jest mu teraz trochę lżej, gdy dostał w starego ... stypendium na 150 litów miesięcznie. W ogóle Mackus jest mało bezpośredni i cichy to chłopiec słabego charakteru. Byłem dziś wieczorem z nim i Jadzią w kinie „Metropolitan”, a po drodze zjechaliśmy razem pierwszy raz z Zielonej Góry do miasta funikulerem, który niedawno został u nas oddany do użytku publicznego. Jest to nowinka w Kownie, ale nie bardzo dobra ze względu dla osób, mieszkających na Zielonej Górze. Dla mnie — to dobrodziejstwo, bo mi chodzić dziś na górę coraz trudniej, — i oszczędność wielka, bo za 10 centów wjeżdżam na górę i nie potrzebuję brać taksówki, która mię drogo kosztowała.

Jedną z najważniejszych robót, które obecnie wykonywać muszę, nie i nad którymi też latem pracowałem, to pisanie artykułów dla Encyklopedji litewskiej z zakresu prawa publicznego (konstytucyjnego i administracyjnego). Naczelnym redaktorem tej Encyklopedji, który redaktorem naczelnym ogólnym jest prof. Vaclovas Biržiška, wyszedł w świat tylko zeszyt pierwszy, który zawiera pierwsze słowa na literę „A”. Z ogólnej sumy słów, należących do prawa publicznego, które zaproponowaliśmy do Encyklopedji, wybraliśmy na pierwszy zeszyt na literę „A” i podzieliliśmy je między nas, doktorem Robinsonem i prof. Tumenasem. Na mnie wypadła większa część — 15 słów, z których cztery (Absoliutizmas, ~~Aut~~ Aristokratija, Atsakingybė, Atsistatydinimas) przekazałem do napisania młodszemu pomocnikowi ~~Robinsona~~ dr. Robinsonowi w Ponie-giemek. Sam zaś napisałem artykuły dla 11 słów następujących: Abdikacija, Absentizmas, Administracija, Administracinė teisė, Administracinis aktas, Aktas, Aneksija, Amnestinimas, Asmuo, ~~Ats~~ Atstovybė i Atstovas. W tym pracy zaproponowałem Biržišce jeszcze dwa artykuły z słów: Administracinis reikalas i Administracinis teismas. Biržiška chętnie zaakceptował i teraz były ~~Tum~~ uznane te dwa słowa za nowe. Tymczasem po przyjeździe do Kowna dowiedziałem się, że tylko my dwaj z Robinsonem wywiązaliśmy się z zadania, Tumenas zaś żadnego hasła nie zrobił.

6 września
rok 1931,
niedziela.

Otóż to. Niechlujność ludzka jest pewnego rodzaju chamstwem, które dopuszcza i krzywdzi akuratnych. Niechlujny obiecuje i nie wykonuje przyjętej na siebie roboty, — i tyle go to obchodzi; mało go obchodzi to, że pracę którąby mógł [illegible] za niego [illegible] jego robotę wykonać i że to ostatecznie spada zawsze na barki rzetelniejszych akuratnych ludzi, którzy swoje obiecane zrobią i za ~~[illegible]~~ niechlujnych rzetelnych ~~[illegible]~~ towarzyszy dostarczają ~~[illegible]~~ dołożą zrobią, co trzeba. Tak też uczynili nie kończąc Tumėnas i dr. Żołtak z sprawą encyklopedii litewskiej. Jest to pewnego rodzaju szlachetczyzna moralna. Należało się jednak tego po Tumėnasie spodziewać. Charakterystyczne jest przecież, że przez 10 lat działalności profesorskiej na Uniwersytecie Tumėnas nie dał w druku nic — ani jednego wiersza; nie tylko nie wydał żadnej książki, nie napisał podręcznika lub choćby streszczenia wykładów, ale nawet żadnego artykułu naukowego z dziedziny prawa. Nic — tabula rasa. Jego dorobek naukowo-literacki jest równy ~~[illegible]~~ zeru. Wykłada jeno co roku w kółko to samo, wykładając ~~swoją ukochaną~~ „Dogmatykę” swojej ukochanej konstytucji z r. 1922, którą sam kiedyś w ~~Sejmie~~ Ustawodawczym, jako prezes ~~[illegible]~~ komisji konstytucyjnej, z Czechosłowackiej Demokracji, skompilował dosłownie z zmianami z konstytucji polskiej z r. 1921. Konstytucję swoją uważa [illegible] konstytucji politycznej i uczy jej pod nazwaniem „prawa konstytucyjnego”, za doskonałości i „[illegible]” obecnie, pomimo, że przewrót grudniowy litewski r. 1926 i 1927 ją faktycznie złamały i że faktycznie nie obowiązuje ona już nie, lecz konstytucja prowizoryczna, która [illegible] w r. 1928. Ale nie pisze nigdy nic. Jeszcze przez [illegible] [illegible] w niego z czystej [illegible] dyletantyzm naukowy. Narzuca przekładnie ~~[illegible]~~ pod pretekstem, że nie osiągnął jeszcze doskonałości przy stopniu doskonałości („le mieux est l'ennemi du bien”), potem staje się to brakiem i nawyk. Tymczasem ci, co mają robić, — muszą robić i za siebie i za innych. Jak już wolić na kogoś, to się wali. Jeżeli nic nie robią, inni — wszystko i wszędzie. Natomiast dr. Żołtak sprawił mi zawód niespodziewany. Jest to młody człowiek, zdolny, który wykazywał gorliwość i ambicję żywą pracy naukowej. Tym niemniej dał nie [illegible] — nie zostało nic. Teraz podział się ~~[illegible]~~ z Żołtakiem przez Tumėnasa i Żołtaka.

7 września, rok 1931. poniedziałek.

Z domu wychodziłem tylko tyle, żeby się w mieście w kawiarni spotkać z Herbaczewskim i prof. Kreve-Mickiewiczem.

Dziś było święto kościelne, połączone z jednym świętem państwowym, tym, przeniesionym z d. 15 sierpnia. Odbyła się parada wojskowa na placu Vytauta w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, na której nie byłem obecny, choć było ciekawym widokiem, wieczorem miasto było iluminowane, a zamiast wyjścia na ulice gdzie bywały bale lub rauty, miało tym razem dla wybrańców narodu, wszelkiego miejsca — przedstawienie galowe w Operze, o wiele przyjemniejsze od bali lub rautu. Dawana została opera „Samson i Dalila", jedna z premier ubiegłego sezonu, którego dekoracje i kostiumy ocalały podczas niedawnego pożaru teatru. Opera szła z Piotrowskim w roli tytułowej Samsona i Lipčiusówną — w roli Dalili.

Elżunia Komorowska przyjechała do Kowna i zamieszkała u mnie. Przyjechała dla starań o powiększenie normy ziemi w Kierzach i ma w tym przedmiocie kołatać o pomoc Prezydenta Rzeczypospolitej, choć moim zdaniem jest to sprawa beznadziejna, bo w wypadkach tej kategorii, do których należy przyznanie własności ziemi na Kierze, ustawa, czyniąc odpowiedni wyjątek, zastrzega bezwzględnie maksimum 80 ha, wykluczając możność stosowania tu powiększonej normy 150-hektarowej. Ale Elżunia chce robić swoje. Od Elżuni, która niedawno była w Wilnie w kwestii sprzedaży naszej kamienicy wspólnej, dowiedziałem się, że sprawa ta jest na niezłej drodze. Nabywcą sprzedawanej kamienicy ma być p. Pomarnackiej, albo, gdyby ona zawiodła, to nasz wspólnik p. Okińs-ki, — nie jest wykluczone. Cena wstępnie ustaliła się na 35000 dolarów w całości (po 5000 z każdej 1/7 udziału), jedna 5000, co na każdy udział wypadłoby około 4 300 dolarów. Gdyby sprzedaż d. ta doszła do skutku, kupiłbym zapewne za te pieniądze willę w Połądze, jako lokatę pieniędzy.

8 września rok 1931. wtorek.

9 września rok 1931, środa.

Rozpoczęliśmy w komisji „sądowniczej" Rady Stanu debaty nad projektem ustawy o metrykacji i ślubach cywilnych. Odpowiedni projekt, wobec powstałej na kontrowersji naszej prawie w tym przedmiocie w komisji, — opracował referent Rady Rachowski. Z pewnością projektu tego do d. 1 października nie zakończymy, data zaś ta stanowi wyznaczony prawnie termin mojej dymisji.
Wieczorem zebrała się w osobach dziekana Leonasa, prof. Kriščiukaitisa i mnie komisja Wydziału Prawnego dla omówienia kwestii kandydatów do wykładania kursu nieobowiązującego — prawa okręgu Kłajpedy. Jedynym kandydatem jest Milčius (do prawa karnego; do prawa cywilnego nie ma nikogo). Moim zdaniem — Milčius nie jest kandydatem właściwym. Cała jego kwalifikacja polega na tym, że ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie niemieckim (w Królewcu); jedyną jego „pracą naukową" jest dysertacja, traktowana dość publicystycznie i polemicznie na temat prawa karnego sowieckiego. Poza tym Milčius pracował w prokuraturze Sądu Okręgowego w Kownie przed laty 10, był potem w Sejmie Ustawodawczym, należał do ~~frakcji~~ klasyfikacji „Darbo Federacji", po przewrocie r. 1926 był kontrolerem państwowym, dość się nie popisał z urzędowaniem, a stąd wrócił do opozycji i wstąpił do palestry, jako prominent adwokatury politycznej w Kownie. Głosami Leonasa i Kriščiukaitisa komisja uchwaliła zalecić kandydaturę Milčiusa Radzie Wydziału Prawnego.

10 września. rok 1931. czwartek.

Zafundowałem wieczorem Eldzie Komorowskiej ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ koncertem słynnego Wiertyńskiego, pieśniarza emigranckiego rosyjskiego.
~~[illegible]~~ Zresztą — nic ciekawego.

11 września.
rok 1931.
piątek.

Czy katolicy litewscy dorobią się w całości nie stanowego Uniwersytetu katolickiego — to wielkie pytanie. Wobec pewnego ograniczenia, wprowadzonego przez nową ustawę do Wydziału Teologicznego, zaczęli oni teraz stanowczo Uniwersytet niezależny w oczach istniejących [illegible]. Zwłaszcza dotąd — w myśl dawnego Statutu Uniwersyteckiego, który był uchwalony przez Sejm Ustawodawczy, jako wynik kompromisu między klerykałami a lewicą, — katolicy mieli w Uniwersytecie państwowym namiastkę uniwersytetu katolickiego pod nazwą Wydziału Teologii i Filozofii. Sekcja „filozoficzna" tego Wydziału obejmowała bowiem wszelkie filozoficzne, humanistyczne i społeczno-prawnicze gałęzie nauki i miała takie katedry, jak psychologii doświadczalnej, geografii, literatur, języków, socjologii, nauki o państwie i t.d. w możności nieograniczonego układania autonomicznego wszystkich katedr, zwłaszcza wszystko w kontr państwa. Tą drogą, [illegible] równoległe katedry — Wydział Teologiczno-Filozoficzny mógłby tworzyć całkowity odpowiednik humanistycznego Wydziału Humanistycznego i Prawniczego, tworząc konkurencyjny wydział tych Wydziałów wewnątrz katolicki w łonie tego samego Uniwersytetu.

Nowa ustawa zredukowała ilość katedr i personel etatowy Wydziału Teologicznego. Pozostawiono ustalono [illegible] w [illegible], które tworzenie nowych katedr odbiera wszystkim autonomicznych Wydziałów i oddaje je w ręce kontroli akademickiej z zatwierdzeniem rządu. Tą drogą zamiary katolickie dotąd doznały ciosu — na razie do grobu — przynajmniej, wszelkie w zakresie nauczania teologii utrzymanie w kontroli w zakresie państwowego w miejscu uniwersytetu katolickiego, Chrześcijańskiej Demokracji, który w pewnej chwili, gdy [illegible] i gdy się schodził z [illegible] prawniczego lub Humanistycznego [illegible], — wreszcie te Wydziały lub z nich jeden [illegible], mogłyby je zastąpić w sekcji filozoficznej. Stąd też ten krzyk u katolików. Formalnie powodują oni tak: Stolica Apostolska uznała Wydział Teologiczny i prawo udzielania stopni naukowych teologicznych; Stolica Apostolska uznała to, licząc się z ówczesnym statutem Uniwersytetu; gdy statut został przez państwo jednostronnie zmieniony — Stolica Apostolska może z powodu tej, że Wydział Teologiczny w Kownie nie ... katolików ... uznanie ... i nauki, mogą go odtąd cofnąć. Katolicy litewscy, którzy

wpływem na rząd nie mając — nie powstanie nie mogą, jak autonomiczny katolicki Uniwersytet wolny. Projekt Uniwersytetu katolickiego został [illegible] przez K.V.C. („Katalikų Veikimo Centras" — „Centrum Akcji Katolickiej").

Ostatnio profesorowie i wogóle wszyscy sfery publicznej nie przypuszczają, iżby katolicy czyli kierownicy ruchu polityczno-katolickiego wraz z biskupami zwrócili się w zakresie Uniwersytetu katolickiego. Przypuszczają więc, że to jest tylko kwestia lat, tak, — dla zrobienia miejsc, utworzenia i założenia pracowni etc. Obliczają, że utrzymanie Uniwersytetu [illegible] kosztowałoby katolików [illegible], [illegible], — po [3000?] [illegible] rocznie. [illegible] więc ty mamy! Jednocześnie [illegible] się katolikom [illegible], ale przyjdzie [illegible] co roku...? Z [illegible] Z.N.C. mówią, że wystarczy [illegible] i [illegible] katolików [illegible] po 1000 [illegible] z każdej diecezji (jest ich pięć, dałoby więc to 60000 rocznie), że jest już na ten cel [illegible] się też [illegible] 30000, że dałoby się [illegible] organizacji katolickich [illegible] zebrać... Może to wszystko jest prawdą, ale [illegible] Stolica Apostolska z pewnością by na to się nie dała i [illegible], by [illegible] tylko na ten cel poświęcać ze składek katolickich, których jej [illegible] się bardzo potrzebne dziś, gdy [illegible] na [illegible] katolicką i [illegible] Hiszpanii i t.d.

Z. N. C. — [illegible]

Mnie [illegible] w rozmowie [illegible] — [illegible], że o [illegible] Uniwersytecie [illegible] się wogóle. [illegible] to [illegible], [illegible] zupełnie, [illegible], [illegible] [illegible]. Ale [illegible] „[illegible]" [illegible] i [illegible], [illegible], że to się już [illegible], że [illegible] Uniwersytetu jest w toku i [illegible] [illegible]. Natomiast w sferach senatu akademickiego powiadają, że [illegible] teologów w [illegible] — [illegible] ks. [illegible] i [illegible] ks. [illegible] mówią, że o niczym nie wiedzą, i wogóle na ten temat [illegible] się powściągliwi.

13 września. rok 1931. niedziela.

Odbyło się posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Omawiane były, jak zwykle w początku roku akademickiego, różne kwestje przyjęcia na Wydział i t. d.. Poruszona była również kwestja [illegible]. Między innemi dziekan Leonas w imieniu komisji zgłosił wniosek, [illegible] kandydatury Milčiusa do wykładania prawa i procesu karnego w Kłajpedzie. Wraz z tą kandydaturą postawiona kandydatura adwokata Jakóba Robinsona, zgłoszona przez Janulaitisa tak do wykładania tegoż prawa Kłajpedzkiego, jak do ewentualnych innych przedmiotów (konwencji Kłajpedzkiej, [illegible] prawa międzynarodowego). Rada się podzieliła. Część z dziekanem na czele poparła Milčiusa, mimo iż [illegible] dziekan sam uznaje jego braki, [illegible] ustąpienia Robinsona do Wydziału, mimo że jest to u nas w kraju jeden z najwybitniejszych naukowców. Leonas ~~[illegible]~~ zdecydowanie zwalczał kandydaturę Robinsona, [illegible]. Najprawdopodobniej działa tu nacjonalizm — niechęć do wprowadzenia Żyda na Uniwersytet Litewski, bo Robinson jest Żydem i Żydem-syjonistą, a więc nacjonalistą, ale bardzo lojalnym państwowo. Tym razem Leonas przyznał się do tego, iż trzeba, uwzględniając względy ~~[illegible]~~ prawa Kłajpedzkiego, mieć na względzie interesy państwowe, a w tym wypadku gubernator Merkys był zaniepokojony, iż chodzi o takiego wykładowcę, który sam ukończył studja na Zachodzie, [illegible] niemieckim, bo w przeważającej mierze [illegible] Kłajpedzian (Niemców Kłajpedzkich). Milčius zaś ukończył Uniwersytet w Królewcu, jednak jest [illegible] Robinson — w Rydze. Otóż Leonas oświadczył, że [illegible] Oświaty, [illegible] do tego, by kandydat do tego wykładania był [illegible]. Domyślam się, że Leonas tak [illegible] przedstawił w ustaleniu postaci na Ministerstwo [illegible]. Było dziś na posiedzeniu Rady [illegible] i profesorowie Milčius [illegible] i Zawadzki, który już po 2 latach studjów [illegible]. Ale ~~[illegible]~~ [illegible] Zawadzki w Berlinie i już na [illegible] się ~~[illegible]~~. [illegible] na Wydziale tytuł formalny młodszego asystenta.

Wczoraj już urządziliśmy się w mieszkaniu moim — ja, Jadzia, Mackus, Aniela — gdy przyjechała z Wilna, wraz z pociągiem Elwira Mieczkowska z córką Helcią. Przyjechała w interesie paszportowym Heli, ewentualnie dla starań o paszport litewski dla niej. Dziś rano chodziłem z nimi do ~~[illegible]~~ odpowiedniego urzędu w Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Wieczorem Elwira, [illegible], przesiedziała z Helą i Jadzią 4 godziny w kinie.

14 września, rok 1931, poniedziałek.

196

15 września rok 1931. Środa.

Odbył się na Uniwersytecie doroczny akt „immatrykulacji". Teraz, od roku ubiegłego, kiedy Rektorem stał się Czapiński, akt immatrykulacji stracił na uroczystości. Dawniej z uroczystością tą łączyła się zmiana Rektorów, popis mowy ustępującego Rektora i t.d. Zwykłym posiedzeniem immatrykulacyjne stawało się uroczystem: przy tym ustępujący Rektor mowę, w której charakteryzował rok ubiegły i ustępujący przekazywał berło władzy akademickiej do rąk nowego Rektora, jednocześnie podawał relację tegoż; potem mowa nowego Rektora, odczytanie [illegible] wstępującemu, potem referat naukowy nowego Rektora i t.d.. Teraz to ale wszystko odpadło i przez to sam akt immatrykulacji wszystko zredukował się, skurczył i spowszedniał. Sala była mniej [illegible] obficie zapełniona — wszakże pan [illegible], [illegible] przybył do Uniwersytetu, profesorów było [illegible] — [illegible] profesorów było tylko dziesięciu, prof. (z Wydziału Prawniczego był tylko jeden, prof. [illegible] Kossowski, prof. Bielackin, ja, prof. Waldemaras — dwaj [illegible] i prof. Tumenas), na stołem przy jednym — dwaj [illegible] — Minister Oświaty Šakenis i Dyrektor Departamentu [illegible] — i Senat z Magnificencją Rektorem Czapińskim na czele, w osobach prorektora ks. [illegible] Dziekanów Tadeusza Żongołłowicza, sekretarza prof. Jakubowicza, prof. [illegible], prof. ks. [illegible], prof. Zemeckiego, prof. [illegible] Leonasa, prof. [illegible]-Mickiewicza, prof. Wosiłowskiego. Wyglądał na stołem przy stole Laurus i prof. [illegible]. Widziało się też sztandary korporacji akademickich — przy początku całej ceremonii przy końcu — i [illegible], między którymi — korporacji litewskiej, a dalej i dwie polskie. Na uroczystości odśpiewały się i hymn narodowy, przemówienie Rektora do nowych studentów, przemówienie pańskie, przemówienie sekretarza Żongołłowicza. Minister Šakenis, powiedział [illegible] do Uniwersytetu [illegible] i ilości przyjętych nowych do Uniwersytetu [illegible] — Wydział Prawniczy — największy do dziś ilością studentów (na Wydziale 412 nowych studentów), razem — przyjęto [illegible] w tym roku. Na tym się skończyło. „Gaudeamus." hymnem.

Byłem w teatrze na operze Wieczorem z Elwirą i Halinką byłem w teatrze na operze „Faust" w nowych dekoracjach i nowej inscenizacji. Dawny jest stosunek Heleni Dziewanowskiej do matki: taka [illegible], jak mi się kiedyś zdawało.

16 września rok 1931. środa. 197

Spotkałem dziś na mieście adwokata Dominika Narjałłowicza, [illegible] ~~[illegible]~~ niegłupiego, ale wielkiego ~~[illegible]~~ plotkarza; Narjałłowicz — to nieznużone źródło ~~[illegible]~~ nowinek. Wie on listownie wszystko, co się gdzie dzieje, co zaszło, ~~[illegible]~~, co dopiero ma nastąpić, kto o czym myśli i co się mówi. Nie tylko wie, zbiera informacje i puszcza je w dalszy obieg, ale też sam potrafi ~~[illegible]~~ improwizować i lansować w obieg [illegible] [illegible] na nowinek ~~[illegible]~~, z których się tworzą plotki a czasem i niespodzianki. Narjałłowicz z miejsca zaczął mi winszować nowej nominacji. Wiem tylko o zbliżającej się prezesurze mojej w Trybunale Stanu [illegible], ale o nominacji zgoła żadnej nie słyszałem. Spytałem go, o jakiej nominacji to mówi. Okazało się — bagatela! — że Narjałłowicz winszuje mi nominacji na stanowisko ~~[illegible]~~ ani mniej ani więcej, jak … ministra sprawiedliwości na miejsce Aleksandra Żylińskiego, który, po ciężkim wypadku automobilowym choć może wróci do zdrowia, ale będzie potrzebował odpoczynku lub kuracji i w każdym razie ze stanowiska zapewne ustąpi.

Wiem, że ostatnimi czasy, jeszcze za rządów Voldemara, gdy zwolniona była teka ministra sprawiedliwości, kandydatura moja na to stanowisko była rozważana. Dużo stąd i głośno mówiono o tym, ale ostatecznie rząd zdecydował się na jednego ze swoich — narodowca (Aleksandra Żylińskiego). Teraz o ewentualnej kandydaturze mojej słyszę z ust Narjałłowicza po raz pierwszy. Narjałłowicz twierdzi, że się o tym powszechnie mówi i myśli, że już było i w prezydenturze [illegible] mowa o tym. Wykrzyknąłem mu, że wątpię, aby do tego przyszło, bo [illegible] [illegible] [illegible] wyłączyłoby z projektu Trybunału Stanu o [illegible] [illegible] [illegible] całej naszej dyspozycji, które je [illegible] i [illegible] i w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], ~~[illegible]~~ który je zasadniczo forsuje. Gdyby mi uczyniono propozycję objęcia tego stanowiska, to [illegible] się tego, [illegible] na to ~~[illegible]~~ pod warunkiem zapewnienia mi, że będę miał możność sprowadzenia o [illegible] [illegible] ministerialnego i takiej ~~[illegible]~~ [illegible] o [illegible], jaka została przez naszą komisję Trybunału Stanu opracowana. Nie wiem, ile prawdziwe i ścisłe są twierdzenia Narjałłowicza o rozważaniu mojej ~~[illegible]~~ kandydatury ~~[illegible]~~ ministerialnej.

17 września, rok 1931. czwartek.

Nie wiem, co mi jest, ale się czuję osłabiony. Czuję się bardzo, chory. Trzeba się zacząć leczyć. Wiem o tym i dręczę się jestem na to. Porady się lekarza dobrego zasięgnij; ale przedtem i odpoczynku się do leczenia zabrać chcę dopiero wtedy, gdy skończę pracę nad tomem I mojej pracy krytycznej o prawie konstytucyjnym. Spostrzegam, że przed nowym rokiem nie będzie jej skończony. Ale po nowym roku niebawem będzie gotowa.

Dziś Szilingas się ze mną rozmówił w sprawie mojego stanowiska do Rady Stanu. Zbliża się bowiem dzień 1 października, — termin, na który zgłosiłem moją dymisję z stanowiska członka Rady. Szilingas mówił już o tym Prezydentowi Rzeczypospolitej i razem powzięli, że się zgodzę pozostać t. zw. nieetatowym - współpracownikiem Rady Stanu, jak Kriaučiunas, Šimkus, Tadeusz Petkiewicz, którzy weszli w poprzednich latach i którzy wyszli z Rady Stanu i pobierają pensję rzeczywistą miesięczną stałą (Kriaučiunas i Šimkus pobierają po 1000 lt., Petkiewicz — po 500 lt. miesięcznie). Powiedziałem Szilingasowi, że się na to zgadzam i zastrzegam jeno sobie wolność uchylenia się czasem na pewien czas od współpracownictwa w razie jakiejś dłuższej mojej podróży lub w razie wyjazdu na dłużej, — nie pobierając też wypłaty przez ten czas zawieszenia współpracownictwa. Zaznaczyłem też, że pragnę tym, aby moje współpracownictwo obejmowało orzecznictwo prawno-administracyjne Rady. Szilingas zgodził się na moje uwagi jeno w jednym. Powiedział mi mianowicie, że wobec pewnych tendencyj oszczędnościowych w państwie nie można ręczyć, czy przy uchwaleniu budżetu na rok 1932 nie nastąpi obcięcie wynagrodzenia współpracowników Rady z 1000 do wysokości jakichś 750 litów miesięcznie. Odpowiedziałem, że mnie o to nie chodzi. Ostatecznie przyjąłbym nawet 500 litów honorarium miesięcznego (ale już tego nie mówiłem, nie chcąc dając pobudki zmniejszenia się licytowania ze mną).

18 września. rok 1931. piątek. 198

19 września rok 1931, sobota.

Przyrzekłem Stefanowi Römerowi, że go odwiedzę w Szaszewinach tym razem treściwiej, niż pierwszym razem przed rokiem czy dwoma. Wtedy przyjechałem do nich statkiem z wieczora o zmroku, a już o świcie nazajutrz odjechałem. Właściwie tylko przenocowałem wtedy u Stefanostwa. Tym razem chodziło o zabawienie w Szaszewinach całego dnia. Stefan wyznaczył do przyjazdu dzień dzisiejszy. Był też o tyle grzeczny, że zaprosił także Jadzię. Wybraliśmy się więc z Jadzią dziś po obiedzie na statek, który w sobotę odchodzi do Bobt o godz. 4 popołudniu. Przystań Niemeńska roiła się od ludzi, bo odchodziły jednocześnie trzy parostatki: jeden (mały statek „Pegaz") na Niewiażę do Bobt, drugi — większy pasażerski — do Jurborka i trzeci — największy — wiózł dwie dywizje żołnierzy na manewry z prądem Niemnem. Cały przejazd odbyliśmy z Jadzią na pokładzie. Pogoda sprzyjała ciepła i łagodna, bez wiatru. Niewiaża pełna wody, miejscami woda występuje na łąkach. Widoki — bardzo ładne. W Szaborniczy na przystani spotkała nas Maryjka Stefanowa i odprowadziła do Szaszewin. Stefanowie postawili już domek w Szaszewinach, nie mieszkają już w świrnie, mają mieszkanie ciepłe i dość obszerne. Tylko w jesieni są w domu, jak na wyspie, bo dokoła błoto gęste i lepkie, że ani wyjrzeć na świat Boży.

Dzień cały spędziłem z Jadzią w Kamieniewicach u Stefanostwa Römerów. Zdawało się, że nie można będzie wydostać się z domu, bo od rana ~~[illegible]~~ kropił drobny deszcz, nie budzący nadziei na zmianę na pogodę. To też od rana do obiadu siedzieliśmy w domu, ~~[illegible]~~ gawędząc, bo mokro. Jadzia tylko z Magdą Stefanową, zajęte gospodarstwem i obiadem, krzątały się w ciągłym ruchu, i dzieci nie bawiły się ze swoimi licznymi lalkami, coś do nich gadając, grając i wyjeżdżając się papierem poligonu[?]. Stefan Römer, Jadzia i ja siedzieliśmy kolejno [illegible] dużego stołu jadalnego. Przyjechaliśmy licznie obaj Stefana, który jeden z dwóch — [illegible] — [illegible] [illegible] Jadzi. Po obiedzie zaczęło się rozjaśniać. Deszcz ustał i się wypogodziło. Błoto wprawdzie było wielkie, ale Stefanowie wyprowadzili nas na miedzę i miedzami na gościniec żwirowany nowy, którym doszliśmy do widoku na dolinę Niewiaży. Ładniejszą drogą, ścieżkami po wzgórzach, wróciliśmy do domu, oglądając widoki Kamieniewic. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Byliśmy wesoło — już świeciło słońce. Po powrocie czas już nadszedł późno. Zaraz wypiłem herbatę, a o godz. 8 już pociągiem [illegible] Magda podała herbatę, a o godz. 8 już pociągiem zależnym, biorąc na pretekst to, że wtedy trzeba będzie w 3-ciej nad ranem, by zdążyć na pociąg do Kowna.

Ciekawe też i wyjątkowo atrakcyjne życie przędzie Stefan. Ale ma on swój zamknięty świat uczuć, świat wyobraźni, [illegible] z którymi się pieści i w którym [illegible] z linii i barw, pozbawione twórczej przeżywania ~~[illegible]~~ komfortu życia, [illegible] życia. Ale talent Stefana jest wyrażony; wielka to szkoda, że się dotąd nie wydźwignie wyżej nie dotyczy? To jest bo [illegible]. To mało ćwiczy, który dostarcza pracy, zdawałoby się na jego podejmowanie w ~~[illegible]~~ wyprodukował głów, dać mu nie mogą. Stefan jest ~~[illegible]~~ zmarnowany i niewielki. Dawno ćwiczy i czeka. A typowy się z niego zrobił Römer, przypominający trochę dawnego Römera, ale także ś.p. Józefa i ś.p. Eustachego Römera.

400.

21 września. rok 1931. poniedziałek.

Wstaliśmy niewiele przed 3-cią i po wypiciu u Stefanostwa kawy wyjechaliśmy z Jadzią, dorożką pana Sołowińca [illegible], — na przystań niemeńską do Stoborowicy. Tam wsiedliśmy jeszcze ciemno na statek „Lietuvaitė" z Kopt. Wreszcie wyjechaliśmy. O 9-ej rano byliśmy w Kownie.

Umarł prof. Radziwicki na Wydziale Medycznym, wybitny lekarz, oryginał. Pozostawił zapis na rzecz Uniwersytetu, fundację stypendialną dzieciom.

22 września, rok 1931, wtorek.

200

23 września
rok 1931.
środa.

Ukończyłem artykuły do tomu na literę „a" dla „Encyklopedji Litewskiej", których się tylko podjąłem. Dział prawa publicznego (konstytucyjnego i administracyjnego), który w tej Encyklopedji został mnie powierzony, prowadzę, w zakresie litery „a" został wyczerpany. Natomiast jest, bo na tylko 3 dostałem artykulików od dr. Rolnika, który, po skomunikowaniu się moim z nim, wziął się do roboty i jest najpilniejszym [illegible]. Literę „b" podzielimy z nim zawczasu. Do stałego współpracownictwa w dziale prawa publicznego powołam następujące osoby: Robinsona, prof. Tumienasa, dr. Rolnika, referenta Rady Stanu Raczkowskiego i Kairiukštisa.

Chwilowo mam w tej pracy przerwę, z której skorzystam, aby opracować coś z artykułów innych prac publicystycznych, których się podjąłem, jako obiecanych od dawna: artykuł do „Vagi" o metodologji [illegible]; artykuł do „Kultury" (naukowej) o [illegible]; artykuł [illegible] informacyjny o organizacji pracy naukowej w Litwie dla wydawnictwa krakowskiego (naukowego [illegible]) „Nauka Polska"; [illegible] Rady [illegible] konstytucyjnej [illegible] w [illegible] litewskim, [illegible] w [illegible] [illegible]. Ponadto [illegible] — [illegible] do projektu [illegible] o [illegible] administracyjnym dla [illegible] do [illegible] [illegible] publicznego. [illegible] [illegible] (ciągłym [illegible]) [illegible] głównej „Polityki nad [illegible] i jej konstytucji [illegible]." [illegible]. [illegible] do [illegible] [illegible]*, ale [illegible]. [illegible] — [illegible] [illegible].

24 września, rok 1931. czwartek. 201

Ogłosiłem w ostatnim [illegible] Uniwersyteckim nadaniu rozpoczęcia wykładów na I semestr. W tym roku, po dwóch latach przerwy ~~pracowitej~~, wracam tam do wykładów porządniej. [illegible] nie więcej [illegible] do [illegible]. Dziś z tu [illegible] więcej pracować w domu.

Wykłady będę miewał w tym roku we wtorki, środy i czwartki, w piątki — ~~[illegible]~~ [illegible].

Rozpocząłem wykład. Semestr był bardzo w komplecie. Sala była wypełniona. Większości ~~[illegible]~~ [illegible] było [illegible], wśród studentów już [illegible] z ~~[illegible]~~ miejsca. Uderzyła mnie tylko mnóstwo kobiet w audytorium. W ostatnim semestrze było ich bardzo w studentkach.

Wykłady w tym roku zaczynam [illegible] ~~[illegible]~~ w drugiej połowie kursu, rozpoczynając od tego materiału, który nie ~~[illegible]~~ przeszedł tom III całości przedmiotu. Wykładać będę w tym porządku: tom III, tom IV, tom I. Tom II wypada z wykładów, bo corocznie mogę tylko 3/4 kursu wykładać [illegible]; corocznie więc będzie inny tom ~~[illegible]~~ [illegible].

25 września, rok 1931. piątek.

Pośród listów, doręczonych do mnie na Uniwersytet, które zastałem po powrocie z wakacyj i które wreszcie za- brałem się do czytania, jest list urzędowy od dyrekcji ~~Instytutu Nauk Ad~~ „Rumuńskiego Instytutu Nauk Ad- ministracyjnych" w Bukareszcie. Założyciel i dyrektor generalny tego Instytutu, rumuński profesor Uniwersy- tetu w Bukareszcie — Paul Negulescu — zawiadamia mię, że dekretem tego Instytutu mianowany zostałem „członkiem korespondentem" tegoż jako wyraz uznania wy- bitnej mojej działalności naukowej. Jednocześnie dyrek- cja Instytutu wysyła mi 2 numery organu naukowego tegoż Instytutu — ~~miesięcznika~~ miesięcznika „Revista de Drept Public", ~~wydawanego~~ wychodzącego pod redakcją prof. Negulescu, i prosi o współpracownictwo w miesięczniku. Odpowiedziałem, że przyjmuję z podziękowaniem ten zaszczyt, i postaram się dać jakiś artykuł.

Prof. ~~Negulescu~~ Negulescu znam tylko z listów. W roku ubiegłym ~~[illegible]~~, powołując się na prof. Stroińskiego, zwrócił się on do mnie, prosząc o przysłanie tłumaczenia ~~[illegible]~~ mojej konstytucji litewskiej z r. 1928 na język francuski wraz z artykułem krytycznym o tejże konstytucji. Odpisałem wówczas, nie mogąc ani też pisać jeszcze raz o tym, o czym już pisałem w broszurze litewskiej w r. 1928 i drugiej w broszurze niemieckiej w r. 1929-1930 (wydanej przez Ost-Europa-Institut). Broszurę niemiecką przesłałem profesorowi Negulescu, który, chcąc mię widocznie pozyskać, wciągnął mię ~~[illegible]~~ obecnie do tej „uczonej" korporacji.

26 września. rok 1931. sobota. 202

Nic ważniejszego do zanotowania. Rozpoczęła się dziś w Kownie konferencja ekonomiczna Litwy, zainicjowana przez różne organizacje ~~[illegible]~~ natury naukowej lub polityczno-gospodarczej, jak takie ciała, mianowicie Wydział Przemysłowy, Izba Przemysłu i Handlu, Izba Rolnicza, Związek Kooperatyw i t.d.. Będzie wygłoszony szereg referatów i omówiona perspektywa dalszego kształtowania się stosunków gospodarczych, które przedstawiają się smutnie. Do kryzysu finansowego niemieckiego przybył kryzys ~~[illegible]~~ waluty w ~~[illegible]~~ Anglii. Sytuacja gospodarcza i finansowa międzynarodowa jest w stanie rozpaczliwym. W Litwie stan jest cięższy, ~~[illegible]~~ ale jeszcze kryzys w całej pełni się nie ujawnił.

27 września. rok 1931. niedziela.

Miałem rano posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie. Po obiedzie pracowałem w domu.

28 września
rok 1931 203
poniedziałek

Jadzia — rozczarowana. Dostała się w szkole do [illegible], przy-
chodzącym słowem od [illegible], że ona i jej przyjaciółka [illegible],
choć nie były w wieku dopuszczonym do egzaminów na uczniów
pierwszej szkoły, o ile nie zdadzą egzaminów z [illegible] wyższego
z zakresu 4 klas historii, geografii i literatury. Właściwie do
wstąpienia do szkoły artystycznej – najwłaściwszej dla Jadzi, w
której Jadzia się uczyła rok temu i jest obecnie na IV kursie (wyż-
szym), wymagany jest cenzus 4 klas. Jadzia wiele cenzusu
nie ma, w gimnazjum się nie uczyła, a do szkoły obecnej wstą-
piła, gdy się szkoła dopiero tworzyła i kiedy jeszcze nie było ścisłe
ustanowionych przepisów o wstąpieniu i cenzusie. Ale obecnie
cenzusu wciąż żądają od niej. Jakże to wiedzieć, że ci, którzy
już są w szkole bez cenzusu, będą mogli skończyć i dyplom
dostać, o ile [illegible], że warunkiem jest dotąd
cenzus [illegible]. Jadwinia biedna płacze i martwi się,
boleje nad sobą. ~~[illegible]~~ Jest ambitna, [illegible] się w życiu
lepiej i [illegible]. [illegible] — na wszystko się
[illegible], ale po swojej stronie, [illegible] się boi; straszy się
[illegible]. [illegible] na tej szkole i jej dyplom, a
[illegible] w gimnazjum [illegible],
[illegible]. Teraz się boi, że nie [illegible]
się może [illegible] egzaminu na cenzus, [illegible]
[illegible]. Nie
[illegible] jej dyplomu – tej szkoły [illegible] jej [illegible]
[illegible] jej [illegible]. [illegible] się swojej [illegible], nie [illegible]
[illegible]. [illegible] jej
[illegible], [illegible] się [illegible]
[illegible] i [illegible]; [illegible] jej [illegible], na której
jest obecnie [illegible].

29 września rok 1931. Kowel.

Dzień moich imienin. Święty Michał stary! Odwieczny dla mnie imieninowy dzień, bo się obchodziły wciąż imieniny Pyzy. Od mojej kolebki św. Michał łączy się dla mnie z pojęciem imienin.

Zaprosiłem dziś z tej okazji ~~[illegible]~~ na obiad obojga Mackiewiczów, Stefanostwo Römerów i Dobkiewiczów. Wierny mojej zasadzie nieutrzymywania stosunków towarzyskich z Zygmuntowiczami i [illegible] jako państwami, które mi są równe stanowiskiem w Kownie, ale z którymi obcowanie towarzyskie wymaga dyplomacji, [illegible], wizyt, stosunków klubowych i t.d., co jest i kosztowne i nudne i nieznośne dla mnie, — zaprosiłem tylko tych „maleńkich", którzy mi są życzliwi i których obligują na mnie ich bytności w [illegible], [illegible]. Stefanowa nie przyjechała, bo nie mogła [illegible] [illegible] [illegible]. Co do Mackiewiczów — to pani wyjechała na [illegible] — więc Mackiewicz, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], — [illegible] po nich automobil. Od naszego [illegible] Jadzia z Aniela przygotowały co na kuchni, [illegible], i kosztowało się [illegible]. Wczoraj przysłany ~~[illegible]~~ [illegible] z [illegible] na tę [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] Aniela [illegible] [illegible] i [illegible], [illegible] — [illegible] [illegible] na [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] na [illegible], [illegible] i [illegible] [illegible]. ~~[illegible]~~ Towarzystwo imieninowe było ~~[illegible] [illegible]~~ [illegible] i [illegible]. Mackiewicz ~~[illegible]~~ był w jednym [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible]; [illegible] [illegible], w którym [illegible] [illegible] się [illegible], że [illegible], [illegible], co [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] a potem [illegible], i się ~~[illegible]~~ [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~. W mnie [illegible] [illegible] na mnie, [illegible] [illegible] [illegible], [illegible], potem się ze Stefanem ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] na [illegible] [illegible]. [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible], ~~[illegible]~~ [illegible], [illegible] [illegible] [illegible], — [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i [illegible] w [illegible], [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible], [illegible] i t.d. i t.d. [illegible], [illegible], [illegible], [illegible], [illegible] i t.d. [illegible] się [illegible]. Wieczorem ze Stefanem, Jadzią i ~~[illegible]~~ [illegible] byłem w teatrze na „[illegible]". [illegible] jestem ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible].

30 września, rok 1931. 204

środa.

Wczoraj na posiedzeniu plenarnym Rady Wydz. [illegible] mnie już ostatnim, na którym byłem obecny (nominalnie - zwłaszcza ostatni raz, jako nie należący do kolegium Rady Wydz., w posiedzeniach plenarnych udziału nie biorę, pozostając jeno w komisjach), omawiana była — poza sprawozdaniem z posiedzeń dziennego, — także sprawa ewentualnych kandydatur na członków Rady. Ustąpienie jeszcze Dankanta w roku ubiegłym i obecnie moje, długa choroba Papečkysa — będą uzupełnione przez członków Rady. Co prawda przybyli referenci, którzy naturalnie się przyczynią do pracy Rady, ale bądź co bądź ciężar pracy, spadający na członków, także wzrośnie. To też członkowie Rady i jej prezes Šilingas się będą troszczyć o skompletowanie Rady przyszłej. Kandydatów nie ma łatwo znaleźć, bo muszą to być ludzie wybitnie wykwalifikowani, poważni, dobrzy i [illegible]. Šilingas wspomniał o Šilgalisie i Nargelevičiusie, ale i się niełatwo zgodzą, zwłaszcza pierwszy. Wreszcie wysunięto tę kandydaturę, której Rada nie zaproponowała. Dziś już wybór [illegible]. Są to kandydatury: sędziego Trybunału Tumėnasa i prezesa Sądu Okręgowego w Poniewieżu — Dąbrowskiego. Zamierzano do [illegible] kandydatów wybrać: jeden — i Dąbrowskiego, to właśnie [illegible] odwrócił się w kierunku Dąbrowskiego z [illegible] — i [illegible] pozostałego [illegible], choć i [illegible] — i formalnie [illegible] [illegible] wczoraj Rada. Trzeci kandydat [illegible] prawnik, który także [illegible] — to [illegible], którego [illegible] i który też [illegible], — to prokurator Sądu Okręgowego w Kownie [illegible]. Tak Tumėnas, jak [illegible] byliby dobrymi nabytkami dla Rady Stanu, ale [illegible], że [illegible] tak Tumėnas [illegible] Trybunał, a [illegible] czy się sam na Rady Stanu [illegible], bo jest [illegible] i [illegible], [illegible] [illegible] do [illegible] w [illegible] [illegible] i [illegible], [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible] na I semestr. Ten semestr będzie [illegible] drugi [illegible] [illegible] jest bardzo liczny; [illegible] się, że [illegible] jeszcze [illegible] [illegible] jest [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]. Cała [illegible] jest [illegible] i [illegible] na tym jeszcze [illegible]. [illegible] to [illegible] [illegible], ale [illegible] a [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Semestr jest [illegible] [illegible].

1 października.
rok 1931.
czwartek.

Zacząłem też wykład na I semestrze. W tym roku akademickim rozpoczynam ~~tam~~ wykłady nie od początku kursu i nie od drugiej ćwierci, jak w dwóch latach ostatnich, ~~ta~~ ale od drugiej połowy. Dzięki temu, że wykłady mają w tym roku objąć drugą połowę kursu i pierwszą ćwiartkę, które w ciągu dwóch lat ostatnich w wykładach opuszczałem.

Audytorjum było dziś jeszcze bardziej przepełnione, niż poprzednich dni. Około stu kilku osób nie mogących się pomieścić siedząco. Fotografowano też obiektywem grupę studentów, słuchających wykładu.

2 października rok 1931. piątek.

Miałem dwa listy — jeden przykry, drugi przyjemny. Przykry był od p. Stefana Łucewicza, wierzyciela, u którego wielokrotnie się ratowałem. Zbankrutował on już dawno, wszystko jego — Judaszy — zostało sprzedane, a sam on z rodziną wyniósł się do Wilna, gdzie też mieszka, ~~[illegible]~~, klepiąc biedę. Zapożyczałem u niego w okresie ubiegłym w Banku Litewskim 2200 litów. Druga suma — 3000 litów, — została na wekslach z moim żyrem, uważałem się zwolniony, albowiem [illegible], o których wiem, były te weksle, [illegible] na ~~[illegible]~~ żyrantów, podpisanych poprzednio i nie wysyłali pretensji do mnie. Myślałem, że to już w tym końcu, aliści Łucewicz pisze mi z Wilna jeszcze o jakimś wekslu z moim żyrem na 2000 litów, którego termin upłynął 3 października — i który ma spaść na mnie. Łucewicz twierdzi, że dotąd on co pół roku zwykł prolongować ten dług, wpłacając procenty i licząc na możność wpłacania go, ale teraz żadnej możności ani wpłacić ani procentów uiścić nie ma. Zapewnia, że to już ostatni dług z moim żyrem. Dzięki Bogu! Wolałbym zresztą, żeby tego ostatniego nie było.

Drugi list — przyjemny — od Eliny Mieczkowskiej. Przyjemny w wyższym stopniu, o niej wiadomości o zaręczynach Zitki Komorowskiej z niejakim p. Janowiczem. Wiem od Eliki Komorowskiej, że w okolicy Kiernowa mieszka kilku po dworach ziemi Janowiczów. Otóż któregoś z tych Janowiczów siostra jest chora; co za ~~[illegible]~~ choroba — nie wiem. Zitka jeździła do niej dwa razy tygodniowo w roli ~~[illegible]~~ zastępczyni i oto p. Janowicz przyjrzał się jej, upodobał ją i [illegible] mu się oświadczył. Dałby Bóg, aby to był pomyślny wybór i aby Zitka była w ~~[illegible]~~ małżeństwie tym szczęśliwa, jak zasługuje na to.

III. 412.

3 października roku 1931. Sobota.

Rano miałem egzamin. Zdawało trzech studentów i trzy studentki — więcej z wyższych semestrów albo tacy, co już ukończyli kurs wykładów na Uniwersytecie. Studentki wszystkie trzy — Felicja Machiewiczówna, Danuta Matulewiczówna i Helena Marcinkiewiczówna — zdały celująco, ze studentów zaś jeden — Antoni Łukaszewicz — zdał celująco, drugi — Jochel-Dawid Lurje — dobrze i wreszcie trzeci — Filemon Archipow — zadowalająco. Ten Filemon Archipow — to prawie weteran na Uniwersytecie. Jest to Moskal „starowier" (staroobrzędowiec), rodem z pow. Święciańskiego. Moskali tych — starowierów — mamy w kraju dużo; wyróżniają się oni ścisłym rolnictwem, ulegając więcej niemowlętom; własną linię są mułem, cichą. Odznaczają się oni wielką prostotą i pierwotnością obyczajów, rubasznością, temperamentem. Inteligentów prawie że nie mają, ~~[illegible]~~ dzieci nie kształcą. Archipow był jedynym starowierem na Uniwersytecie, ale teraz jest drugi — z Jodiszek — również na Wydziale Prawniczym, na tym semestrze.

Zwiedziłem w ogrodzie miejskim wystawę t. zw. „Drobnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego". Należą tu: hodowla ptactwa, królików (także sztuczna ~~[illegible]~~ hodowla lisów błękitnych), warzywa, owoce i przetwory [illegible] warzyw i owoców, [illegible] [illegible] [illegible] i t.p.. Z ciekawszych mogę wyszczególnić gałęzie, które chcę sobie na rok przyszły zaprowadzić w Bohdaniszkach.

4 października.
rok 1931.
niedziela.

206

[illegible]13. 414.

5 października. rok 1931. poniedziałek.

Byłem w Radzie Stanu. Zaniosłem panu Otkiewiczowi do oddania w drukarni wypisany przeze mnie tekst objaśnień do projektu ustawy o sądzie administracyjnym, który wraz z tym objaśnieniem ma być przez Radę Stanu opublikowany i rozesłany do sędziów administracyjnych, sądów i samorządów, też dla wiadomości opinii.

Z Radzie Stanu jeszcze nie ma wieści o wyjściu drugiej. Sprawa moja o Dzierżyński wstała przed 1 października [redacted] skierowana do Gabinetu Ministrów, skąd następnie [redacted] zapewne przez pana ministra Prezydentowi Rzeczypospolitej [redacted] przedłożona.

W naszym prawie wiele, który tylko jednocześnie pisze, przystąpił jeden: jest [redacted] to wstęp do zbioru konstytucji, który [redacted] ma wyjść. Pierwszy zbiorek, zawierający 10 konstytucji (Belgii, SSSR, Czechosłowacji, Francji, Niemiec, USA, Japonii, Szwajcarii, Finlandii, Łotwy i [redacted] Estonii), wyszedł był za moim staraniem przed 3 laty przez redakcję „Teisė". Obecny drugi zbiorek, zawierający 8 konstytucji (Irlandii, Danii, Polski, Prus, Rumunii, SHS, Turcji i Norwegii), wyjdzie staraniem [illegible]. Otóż redaktor go wydawnictwa [illegible] prof. Janulaitis nalegał na mnie o napisanie krótkiego wstępu informacyjnego do tych konstytucji. Nie jest to praca ciężka, trudna, ale mozolna. Te konstytucje, wydawane po litewsku, — to nowy [redacted] materiał pracy administracyjnej dla studentów, mających języki obce.

6 października rok 1931. wtorek.

Dziś znowu miałem wieczorem 2 godziny wykładu w I semestrze. Dobrze zrobiłem, że wykłady moje przeniosłem w tym roku z godzin rannych na popołudnie. Wykłady popołudniowe są uczęszczane przez studentów znacznie więcej, niż ranne, albowiem wielu ma rano pracę zarobkową. Przyjemnie jest wykładać, gdy się ma przed sobą audytorium pełne – słuchaczy [illegible]. Teraz mam nowe audytorium przestronne. Czasem, jak dziś, wykład mi się świetnie udaje.

Nie znam jeszcze mego tegorocznego audytorium słuchaczy, nie zżyłem się jeszcze z żadnymi twarzami, nie utkwiły mi się jeszcze w pamięci nawet. Z osób, które znam osobiście i o których wiem, że należą do moich słuchaczy tegorocznych, – są p. Ostrowiówna, [illegible], siostra [illegible], i młody Zawadzki, syn [illegible], zmarły w Wiedniu, były generał [illegible] Michała Mieczkowskiego. Może jest ich więcej, ale o tym się dopiero na colloquium [illegible] i z [illegible] [illegible] dowiem.

7 października rok 1931. środa.

Znowu bardzo ciepło, bardzo ładny ~~dzień~~ był mój wykład na [illegible] Znowu tłum słuchaczy, ledwie się mieszczą w audytorjum. Książeczek jeszcze do podpisu studenci nie dają, colloquiów jeszcze nie ma, to też praca składa się tymczasem z samych wykładów i zbyt uciążliwa nie jest.

8 października.
rok 1931. 208
czwartek.

Byłem dziś przez Daltona zaproszony na obiad, wydany na cześć prof. d'L'Héritier, Francuza historyka, członka jakiegoś Komitetu międzynarodowego, który tu przyjechał dla studjów krajoznawczych. Przyjechał i ma wygłosić odczyt na Uniwersytecie na temat międzynarodowej kooperacji intelektualnej w zakresie historji. Na obiad byli zaproszeni profesorowie, mówiący po francusku, z wiadomości akademickich i historycy. Nie poszedłem, bo mi się godzina obiadu nie układała z godzinami wykładu, który dziś mam w Instytucie Naukowym od g. 4-6 po obiedzie.

Zaobserwowałem w ciągu tych dwóch tygodni, w których wykładam, [illegible], że wykład od godz. 4-6-tej, który mam w czwartki, [illegible], niż wykład od 6-8-mej (Sowa) albo [illegible]. Wtedy mi jest lepiej [illegible] — tym więcej wykład od 8-9-tej (środa). Tego wcale, czego się w tym roku nie obawiałem, — pracuję. Tego [illegible], aby mię w moim wykładzie zmęczenie nie ogarniało, — [illegible], dzięki Bogu. Wogóle samość [illegible] się w moim [illegible]. Lepiej [illegible] w pierwszym tygodniu [illegible] się lepiej. [illegible] — [illegible] mi [illegible], a co [illegible] jest [illegible]. Przestały te [illegible]. To jest [illegible], [illegible] moją [illegible]. Będę na tem [illegible] przez [illegible] lat [illegible] obserwowałem. Z [illegible] i [illegible] będzie regularny. [illegible] — nie [illegible] po o godz. 10-tej. [illegible] jest „[illegible]" [illegible] o ostatnich czasach [illegible] i schodzić na górę. [illegible] regularnie [illegible], [illegible]. Tylko wykłady [illegible] mię [illegible] i po nich [illegible] się [illegible]. Ale [illegible] moje wykłady [illegible], [illegible] będzie [illegible] wyczerpany [illegible]. Dziś. Też [illegible] nie pomożę.

418.

9 października rok 1931. piątek.

Smutna i przykra rocznica zajęcia Wilna przez wojska polskie jenerała Żeligowskiego w roku 1920. W mieście dziś dużo [illegible] publicznych o Wilnie, w południe — tradycyjna minuta wstrzymania wszelkiego ruchu i skupienia żałobnego, chorągwie narodowe do połowy opuszczone i przewiązane krepą na znak żałoby, zbiórka uliczna składki na „wyzwolenie Wilna", wszystkich odpowiednie w pomniku poległym w ogródku Muzeum Wojennego... Nie wychodziłem wcale z domu.

Dwa miasta siostrzane i bratnie, dwie stolice [illegible] i w jednym wspólnym kraju wyrosłe, przez cały bieg historii dzielące los wspólny, dziś po raz pierwszy tak dzielone — Wilno i Kowno. Rocznica 11-ta tego działu. Obchodzona i tam i tu. Tam w Wilnie obchodzona wszystkich wesela, dziękczynieniem Boga i orężu Piłsudskiego, radośnie. Tu w Kownie obchodzona żałoby i tęsknoty do Wilna, modlitwy o przywrócenie jedności i oddania w ręce tego i Wilna stolicy kraju i, niestety, nienawiści do Polski. Wilno ucieka od Litwy i [illegible], Kowno goni za nim i o powrót błaga a [illegible]. Dramatyczna sytuacja. Biedny kraj.

10 października. rok 1931. sobota. 209

Wieczorem zwołałem do siebie zebranie moich współpracowników działu prawa publicznego, który kieruję w „Encyklopedji Litewskiej”. Ci moi współpracownicy czynni są bardzo nieliczni: Jakób Robinson, który aktualnie nam jest kierownikiem działu „Judaików” (Judaica), Dominik Krivickis i Konstanty Račkauskas — referent Rady Stanu. Jest jeszcze współpracownikiem czynnym dr. Kiwa Robinson — panna, ... doktorat w Fryburgu i ... prof. Antoni Tumėnas, ale wyręcza się wszystkim, którego wcale powiedzieć nie można, żeby nam się efektownie nadał. Jako „uczony” — Tumėnas jest niczym, ale zaangażowany jest bardzo. Nie zaprosiłem go dzisiaj. Ustaliliśmy dziś tylko kilka słów wytycznych, które nam usprawiedliwią pracę naszą. Podzieliliśmy się między siebie słowa na litery B, C, Č i D. Ja wziąłem B słów (wyjątkowo i uzupełniająco), Robinson wziął J, tylko — Krivickis i po 4-5 — uzupełni na Robinsona, Tumėnasa i Račkauskasa. Słowa, które opracujemy dla nas, pokrewne są z dziedziny, są następujące: Baltarusija (Białoruś), Bažnyčia (kościół w stosunku do państwa), Biudžetas (budżet, jako instytucja konstytucyjna i polityczna), Bolševizmas, Centralizacija i Decentralizacija, Demokratija, Diktatūra, Dominijos.

Korzystając z przyjazdu Krivickiego zapytałem go, czy nie mógłby całkowicie zwolnić mnie przez sprawdzanie tłumaczenia Duguit'a i przygotowania tego tłumaczenia do druku. Praca ta ciągnie się 2 lat i dziś jeszcze jest do zrobienia. Chodziłoby mi o to, aby już w r. 1932 można było wreszcie choć przynajmniej rozpocząć druk.

11 października rok 1931. Niedziela.

Z powodu ukazania się pierwszego zeszytu „Encyklopedji Litewskiej" redaktor naczelny prof. Wacław Biržiška i wydawcy — firma wydawniczo-księgarska „Spaudos Fondas" (spółka ta jest w ręku katolików) w osobie Žygelisa, — urządzili dziś do sali „Ateitinink'ów": o godz. 4 — ogólne zebranie wszystkich redaktorów poszczególnych działów „Encyklopedji" dla omówienia kwestji i rekt[illegible] pierwszego zeszytu i o godz. 5 — tychże redaktorów łącznie z dziennikarzami i personelem administracji wydawnictwa — na herbatkę koleżeńską dla uczczenia pierwszego owocu pracy. Redaktorów zebrało się kilkudziesięciu, nie mniej, niż 50 osób. Z tego, [illegible] wszystkich [illegible] mniej drobniejszych [illegible] wystąpił Tumas i [illegible] z liczących filologów („kalbininkai") litewskich. Mowy — prof. Jodelė; prof. Kazimieras [illegible] — [illegible]. Redaktor naczelny prof. Wacław Biržiška odpierał zarzuty, [illegible] i [illegible], broniąc się trudnościami [illegible] wykonania pracy tak skomplikowanej; zaznaczał [illegible], wskazał na niedostatek kadr kulturalnych litewskich, [illegible] redaktorów działów i współpracowników, wreszcie polemizował z krytykami co do istoty układu.

Przeczytałem tę „Encyklopedję" — to wydawnictwo bodaj [illegible] także i w kulturze litewskiej mające wagę pierwszorzędną nie tylko jako przyczynek naukowy tego rodzaju, ale także jako obraz [illegible], jako pierwszego rodzaju próba [illegible]. Doskonałości żadnej nie — trudno; w każdym razie ona się prezentuje poważnie.

Na herbatce (była też kawa, herbata, torty, owoce, kanapki) były przemówienia bez krytyki, [illegible] fotografowanie wydawnictwa.

Miałem dziś egzaminy studentów, które mi [illegible]. [illegible] stary student, [illegible] dziś [illegible] już po [illegible] i [illegible] egzamin do kompletu [illegible]. Jeden tylko na „dobrze", reszta — „celująco".

12 października rok 1931. poniedziałek.

W Radzie Stanu Šiling z udziałem komisji specjalnej coś w rodzaju tej, [illegible] opracowuje. Komisja ta pod przewodnictwem Šilinga składa się z członka Rady Masiulisa, współpracownika [illegible] Šimkutisa i referenta [illegible]. Naczelnik kancelarii Rady — Morkus, wszystkiemu [illegible], co ta komisja, [illegible], że tylko tyle powiedzenia. Potem Masiulis i [illegible], [illegible] w czas na posiedzeniu tej komisji [illegible], lecz nie odpowiedział, tylko się porozumiewawczo uśmiechał.

Nam wiadomo, że ta praca tajemnicza tajemnej komisji dotyczy projektu ustawy o wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej. Wiem bowiem, że niedawno Šiling był u [illegible] wystę[illegible] [illegible] trybu wyborów dotychczasowego ze względu na projekt ustawy o wyborze Prezydenta, a [illegible] też [illegible], że [illegible] do wyborów konstytucji z r. 1928 tej drogi, że [illegible] ustanowić [illegible], co już jest [illegible], [illegible] ustalić tryb wyborów Prezydenta i dokonać wyborów, a [illegible] do Sejmu. Domyślam się więc, że Šiling [illegible] Radzie Stanu [illegible] polecenie opracować [illegible] Šilingowi chodzi tylko [illegible] projekt [illegible] wyborczej. Oczywiście [illegible] i [illegible] w [illegible] przez [illegible] wyborów [illegible]. Przy tym [illegible] Šiling [illegible] kolegium Rady, [illegible] i ich kompetencji, a [illegible] do prac komisyjnych, [illegible] komisji [illegible] i kompletuje ich skład [illegible] do poszczególnych projektów [illegible]. Co [illegible] Šiling [illegible] Stanu [illegible] się. [illegible] Rady Stanu nie jako kolegium [illegible], [illegible] indywidualnych, a spośród których jako „[illegible]" [illegible] do poszczególnych prac tych, które [illegible] do [illegible] odpowiedniejsi. Jest to [illegible] w danym wypadku najodpowiedniejszy. Zarazem [illegible] kolegialnej Rady Stanu. Zarazem [illegible] i [illegible] [illegible] tajemnicy, [illegible] się w [illegible], a [illegible]. [illegible] jakieś [illegible] [illegible] metody [illegible] metody intrygi.

422.

13 października rok 1931. wtorek.

Małżeństwo Zitki Komorowskiej — to, jak się okazuje, jeszcze nie najświeższa sensacja w rodzinie po tej, litewskiej, stronie kordonu. Małżeństwo to jest już urzędowo postanowione, bo, jak mi pisze Elwira i Maryjka z Bohdaniszek, Zitka sama już je o tym fakcie dorosłym jej życia powiadomiła. Mężczyzną, za którego Zitka wychodzi za mąż, jest tenże najbliższy sąsiad Kierów — Stanisław Janowicz, w wieku lat 35 (starszy o 2 lata od Zitki starszy), człowiek zamożny i bardzo w Zitce zakochany, właściciel majątku w najbliższym sąsiedztwie, położonego o wiorstę od Kierów. Toż to pewno radość Elwiki i Zitki. Dwie siostry — Zitka i Lutka — były na całe życie najbliższemi sąsiadkami. Lutce wyjście Zitki za mąż także ułatwi zamążpójście; będzie ona pewno w Kierach gospodynią wszystkim. Ślub Zitki ma się odbyć jeszcze w tym roku przed Adwentem.

Ale sensacją jeszcze większą są zaręczyny niespodziewane... Heli Mieczkowskiej. Tak jest — Heli Mieczkowskiej. Oświadczyła ona matce, że się zakochała w Leonardzie Wagnerowskim, bracie tego Wagnerowskiego, który jest z Poppówną żonaty w Antuzowie, i że Wagnerowski prosił jej ręki. Elwira bardzo się zaniepokoiła, bo Helcia jest niedorosła i dziecinnie naiwna, a miłość ta wyrosła u Heli na tle zabaw, które Elwira dzieciom latem ułatwiała dla rozrywki, nie sądząc, że coś z tego poważnego wyniknie. Przecie Leonarda Wagnerowskiego Elwira nic osobiście nie zna, ale niepokoi się najbardziej tym faktem i sama sobie wyrzuty robi. Leonard Wagnerowski jest mężczyzną prawdziwie pięknym i w średnim wieku — lat ma zapewne koło 27. Nic dziwnego, że go Helcia pokochała, szczególnie gdy on chciał tego i ją olśnił. Żeby on Helcię kochał — w to wątpię. Helcia, choć jest bardzo dobra, — pod względem fizycznym wcale nie jest ładna i nie jest ładna. Leonard Wagnerowski nie jest studentem uniwersytetu wcale w ogóle, ale mówią się, że mówią dobrze się tam przed wyjazdem, nie studiuje. Znamy go, mówią, że wyjść za tego Wagnerowskiego — i to jest jedną z ciemnych stron tego wszystkiego. Leonard Wagnerowski, owszem, rozumie, że dzieci śledzenie tutaj: nie pewny dostatku z wszystkiego. Jeden ma dzierżawę, drugi — nic, ale mówią i głupi. Wagnerowscy mają mały folwark koło Jeziorosa, ale są biedni i żyli na tym folwarku, jak inni tamtejsi, bez większych środków.

Nic szczególnego dzisiaj. Przed obiadem miałem 2 godziny posiedzenia komisji Rady Stanu, poświęconego debatom nad projektem rejestracji aktów stanu cywilnego (metrykacji), wieczorem od godz. 8-9 — wykład na I semestrze, poza tym pracowałem w domu. Dwie [illegible] prace moje w chwili obecnej — to są: a. tom I mojego dzieła kapitalnego „Państwo i prawo konstytucyjne Litwy" i b. wstęp krytyczny do zbiorku konstytucji państw obcych. Dziś pracowałem przeważnie nad drugą pracą. Chciałbym jutro ukończyć uwagi do konstytucji Irlandji i przejść do uwag do konstytucji Wolnego Miasta Gdańska.

14 października rok 1931, środa. 211

15 października rok 1931. czwartek.

Otrzymałem dziś z Rady Stanu odpis uchwały aktu Prezydenta Rzeczypospolitej o zwolnieniu mnie ze stanowiska członka Rady Stanu od d. 1 października (data ta była wskazana w moim podaniu). Obawiam się, że tym nie uniknę z tego powodu ubytku w pensji w tym miesiącu, bo tu w Radzie Stanu mogę nie otrzymać wypłaty od 1 października, gdy tymczasem wynagrodzenia, jako nominowany współpracownik, nie będąc mianowanym, nie otrzymam, a na Uniwersytecie gotowi mi jeszcze wypisać pensję za ten miesiąc w normie zredukowanej po dawnemu. Trzeba będzie to nam uregulować.

Naogół wielki już był czas ustąpić z Rady Stanu — ze stanowiska członka. Jako współpracownik — nie jestem członkiem Rady i biorę udział tylko w poszczególnych czynnościach. Tymczasem pozycja członka staje się dziś głupia. Faktycznie bowiem Siling rządzi, dowodzi kolegjalnie Radą Stanu i do której przy poszczególnych ... sobie dobiera współpracowników takich, jacy mu się będą odpowiedni dla preferowania tez, decyzji jego lub wydziału. Następnie plenum nie jest zwoływane i przez plenum uzgodnień prac komisyjnych nie przechodzi. Zmieniam się z Radą Stanu względnie ...; Czasem takie projekty i przepisy, o których Rada z jej ... nie wie, czasem nawet robi się w tajemnicy przed Radą) i które są elaboratami Silinga i jego referentów ...

212

16 października. rok 1931. piątek.

Depesze przyniosły wiadomość o zwycięstwie Litwy w Międzynarodowym Trybunale w Hadze w sprawie o tranzyt kolejowy na odcinku Landwarów – Koszedary. Trybunał Międzynarodowy orzekł, że Litwa nie jest zmuszona otworzyć ruchu na tym odcinku i że przez to nieotwieranie ruchu nie uchybia żadnemu ze swych zobowiązań międzynarodowych. Podobno wyrok był jednogłośny, co świadczy, że nawet sędzia z ramienia Polski, zasiadający w tym komplecie Trybunału – Rostworowski – uznał też litewską prawdę polityczną. Zresztą nie tylko wyrok w Trybunale Haskim. Jest to bodaj czwarty już triumf Litwy, a porażka Polski. Jutro wyjeżdżam do Kowna – [illegible] Haskiej, Zaunius (który bronił tej litewskiej racji przed Trybunałem) i Sidzikauskas (był z chorobliwym, [illegible] Haskiej [illegible] i [illegible]). Kowno ma ich godnie uczcić.

17 października rok 1931. sobota.

Egzaminowałem dziś u mnie czterech studentów. Zaczynają dopiero teraz stawać do egzaminów studenci V semestru (pozasemestrowani studenci moi), którzy muszą jeszcze po egzaminach zdać u mnie seminarjum. Dziś doszedł także dziewiąty, a wiele się jeszcze gotuje. Zastrasza też studentów nowy mój program, jaki ogłosiłem dorocznie, ale którego jeszcze do egzaminów nie zacząłem stosować. Śpieszą więc zdawać, dopóki działa program stary. Również wydanie zapisek mojego kursu, z których się oni przeważnie do egzaminów gotują, są zastosowane do starego programu.

Otrzymałem dziś list od Elizi Komorowskiej i od Zuli Komorowskiej. Zula donosi mi urzędowo o swoich zaręczynach. Jest bardzo wzruszona, ale też bardzo szczęśliwa. Uważa to za wielką łaskę Boską i za rzecz, która nada sens jej życiu. Bardzo ładnie pisze o swym narzeczonym

18 października rok 1931. niedziela.

Wieczorem wybrałem się z Jadzią i studentem Mackusem do kina. W jednym kinie na Laisvės Alėji (nazwy tego kina nie pamiętam) pokazują film litewski „Onytė ir Jonelis" — przygody chłopca i dziewczyny na wsi, którzy poznają się na wsi i marzą o mieście; los im się uśmiecha, i jedno i drugie dostaje się do Kowna na służbę; ale są niezgrabni i nieobrotni, wszystko tłuką, psują, to też wypędzają ich ze służby; ale miasto ich ustawicznie kusi, próbują jego uciech, ale ze względu na swą naiwność doznają niepowodzenia; wracają ~~otrzeźwieni~~ zawiedzeni, rozczarowani, do wsi rodzinnej i pobierają się. Film ma tło w skrócie, jest oczywiście naiwny, ale ogromnie prawdziwy; Litwini w większości nie są już tak prości, niezgrabni i grubociosany, jak się ich tam przedstawia. Film zakrawa na wyśmiewanie się z Litwinów. Za to drugi film — jakaś lekka komedyjka międzynarodowa bez głębszej treści, — jest śmieszna i wesoła i do tego. Tak się uśmiać, jak się na niej uśmiałem — to zdrowo.
Po kinie byliśmy jeszcze u Tarkowskiego w kolegji.

19 października roku 1931. poniedziałek.

Dziś dopiero we wstępie do mego zbiorku konstytucyj, który piszę, ukończyłem o konstytucji Irlandii. Pozostaje mi jeszcze 7 konstytucyj omówić. Jutro zacznę pisać o konstytucji Danii. Muszę tę pracę ukończyć i zbiorek wydać przed nowym rokiem, bo mam na to wydawnictwo wziętą jeszcze w roku 1929 awans w kwocie 500 litów, o który mi Kontrola Państwowa gwałt robi. Trzeba się jeszcze w tym roku się wyrachować, a to będzie wykonalne dopiero po wydrukowaniu zbiorku. Same teksty konstytucyj są już zrobione. Chodzi tylko o ten wstęp, który zresztą będzie niemały. Wyniesie pewno co najmniej 2 arkusze druku, a bodaj i więcej.

214

20 października rok 1931. Wtorek.

Miałem wizytę Hektora i Oleńki Komorowskich. To mię rozrzewniło. Porozmawialiśmy na aktualne tematy rodzinne, towarzyskie. Zośce Komorowskiej i o Heli Mieczkowskiej. Sprawa [illegible] Heli nie tak wcale się przedstawia; jak się dowiaduję z listu Magdi — niedość że [illegible] — przyjęty [illegible] zabiera się do osiedlenia na [illegible], ale jeszcze mało [illegible] tam osiedla, bo nie ma już gdzie [illegible]. Zdaje się, że folwark Stasiny Wojniłowiczów pod Jeziorosami był dzierżawiony czy zlicytowany; wtedy więc Leonard Wojniło, [illegible], [illegible] nie najgorszy, [illegible] wybór i wybrał [illegible] [illegible], które ~~wygląda~~ wygląda się do więzienia [illegible] z Helą. Taki jest [illegible] tego ~~[illegible]~~ niespodziewanego [illegible]. Co, że dodamy, że biedna Elwira [illegible] się [illegible] i jest w ciężkiej rozterce!

21 października rok 1931. środa.

Zatarg rządu z Chrześcijańską Demokracją, który już od lat paru przybrał formy bardzo ostre, coraz się pogłębia. Chrześcijańska Demokracja coraz rozmyślniej zaostrza i pogłębia zatarg, przechodząc do fanatyzmu, rząd zaś — do represji. Żeby w Litwie za rządów [illegible], który zawarł Konkordat ze Stolicą Apostolską i który sam bardzo ceni konserwatywny charakter katolicyzmu, umiejąc jeszcze ~~[illegible]~~ prześladowanie Kościoła i kleru — ~~[illegible]~~ jak o tym głoszą owi klerykali, nadużywający się prowokująco, — o tym w rzeczywistości mowy nie ma. Nikt by ich nie ruszał, gdyby sami wojny nie wypowiedzieli. Nie mogą im wybaczyć — ~~[illegible]~~ pamiętając te lata, kiedy oni (do r. 1926) byli u władzy. Tęsknią do niej i pożądają jej i myślą, że gdyby nie rządy, które nie dopuszczają do Sejmu, to w rządach sejmowych znaleźliby się znów klerykałowie. To też nie [illegible] za to rządami. [illegible] dla nich mniej [illegible], bo uważają, [illegible] w formie demokratycznej, nie stronnictwom klerykałom, jako zwykle Sejmowi.

Kampanie kazań i mów po kościołach, wściekłych, ostro i jawnie przeciwko rządowi, wrogie mu [illegible], [illegible] mnogi procesów i kar na księży. Zamknięcie niedawno organizacji „Ateitininkai" w roku szkolnym bardzo zaognił zatarg. Referenci tegoroczni Wydziału Teologicznego zostali [illegible] przez kler, jako [illegible]. [illegible] rząd [illegible] — przeciwników Chrześcijańskiej Demokracji, organizowanej przeciwko rządowi. [illegible] były pamfletami, podobnie w stylu [illegible]. Nie tylko akcji, w których [illegible] byli „Ateitininkai", [illegible] do redakcji „Rytas'a" i [illegible] — [illegible] i [illegible]. Dokonano [illegible] partii — [illegible] aresztowań, „Rytas" zamknięto. [illegible] w [illegible] „Rytas" [illegible] — [illegible], którego jeden z [illegible] „Ateitininkai", a który też [illegible] aresztowano. Te elementy kleru, które się [illegible], jak [illegible] i [illegible], się [illegible]. Nawet elementy [illegible], [illegible] do [illegible] i [illegible] się [illegible]. To się stanie do [illegible], do [illegible], [illegible] k. [illegible].

22 października, rok 1931, czwartek.

Zdaje się, że dla Litwy, nie ustępującej Polsce i wygrywającej proces, mimo wrogów Litwy, wyrok Trybunału Międzynarodowego w Hadze w sprawie tranzytu na linii Landwarów-Koszedary, nie był tak przykry i bolesny, jak dla ... Voldemarasa. Jakto!? u steru [illegible] nawy litewskiej nie stoi on, mąż Opatrznościowy, i czyż za [illegible] nie wiedzie się na Litwie!? i Litwa święci nawet [illegible] tryumf na gruncie międzynarodowym!? O, nieba!! gij, gij!

Voldemaras był pewny [illegible] porażki tej litewskiej — ~~[illegible]~~ w Trybunale Haskim. Mówił on adwokatowi Naruszewiczowi, jednemu z jego obrońców w procesie o spisek przed kilku tygodniami, że najbliższa przyszłość przedstawia mu się tak oto: Litwini w procesie Haskim doznają porażki; „nie ulega wątpliwości", że Trybunał uzna obowiązek prawny Litwy do otwarcia tranzytu na tym odcinku (jest to teza polska, ale też również przecie teza wielkich uczonych i referentów tej kwestii w Lidze Narodów). Po takiej wykładni Trybunału w czasie jednak Polska puszcza pociąg tranzytowy na Koszedary; oczywiście „szaulisi" po stronie litewskiej ostrzeliwują ten tranzytowy pociąg polski. Jest incydent, który daje Polsce argument i pretekst do interwencji zbrojnej. Następuje ekspedycja polska na Litwę, która [illegible] się i Litwa leży rozbita u stóp Polski. I oto kres niepodległości państwowej Litwy.
Tak twierdził i tak chciał prof. Voldemaras.
Naruszewicz powiada, że [illegible], że teraz [illegible] prestiż do Voldemarasa, bo polegając na autorytecie Voldemarasa, jako nieomylnego, zaczął się już uczyć prawa polskiego i studjować wydawnictwa polskie, aby zyskać stanowisko adwokata w zapowiadanych tak rychło wydarzeniach okupacyjnych polskich, — a tu wszystko się stało na odwrót.

23 październik. roku 1931. piątek.

Jak w ubiegły piątek rozpocząłem moje seminarjum prawa konstytucyjnego. Właściwie rozpocząłem tylko rozdawnictwo tematów dla prac seminaryjnych i inne czynności porządkowe, jak wprowadzanie studentów do nowych tekstów konstytucji i t.p.. Dziś kontynuowałem tę robotę.

24 października rok 1931, sobota.

Nic szczególnego dziś nie [illegible]. Zimno, wilgoć, deszcz pada. [illegible]

[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible]. [illegible]

[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ 3

~~[illegible]~~

~~Wieczorem [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible]. Przeczytałem~~

[illegible]

25 października roku 1931. Niedziela.

Zachorowałem. Cały dzień przeleżałem w łóżku. Napoły drzemałem. Jadźka przygotowała mi wieczór, [illegible] przez cały dzień w łóżku [illegible] w [illegible]. Temperatura przez cały dzień się podnosiła i o 6-tej wieczorem doszła do 39°. Nie jadłem prawie nic, z wyjątkiem kilku [illegible] mleka [illegible] i kilku kawałków [illegible]. Za Jadźka mi posłała [illegible] gorączkami [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] i z [illegible] mi pożyczy, a [illegible] dnia gorączka [illegible] dziś [illegible].

Dziś już wstałem z łóżka, ale z domu nie wychodziłem. Naraziе czułem się po leżeniu wczorajszym, gorączce i potach nocnych nieco osłabiony, ale potem wzmocniłem się i czułem dość siły. Gorączka się dziś nie powtórzyła. Pracowałem dziś i intensywnie — zarówno nad rozdziałem o [illegible] w moim dziele typie [illegible], jak nad wstępem krytycznym do drugiego zbioru konstytucji. W stosunku do dwóch państw — Islandii i Danii — już mam wstęp gotowy, teraz opracowuję go w stosunku do Polski. W stosunku do każdego państwa podaję krótki rzut [illegible] dziejów ~~[illegible]~~ państwowości i rozbiór ~~[illegible]~~ [illegible] instytucji ~~[illegible]~~ konstytucyjnych. Pozostają mi jeszcze państwa ~~[illegible]~~ następujące: Norwegia, Prusy, ~~[illegible]~~ Rumunia, SHS i Turcja.

26 października
rok 1931.
poniedziałek.

217

35. 436.

27 października roku 1931.
Wtorek.

Dziś już wychodziłem z domu. Wieczorem byłem na wykładzie i prowadziłem colloquium. Katar zelżał nieco. Na Uniwersytecie umarł nagle woźny stary Najkowski, pijak, ba niedołęga, trzymany nie z łaski, ani z potrzeby. Ale się już do niego przyzwyczaiłem, bo był on woźnym od samego otwarcia Uniwersytetu (od roku 1922).

28 października rok 1931. środa.

Nie minęło dnia tak, że wieczorem [illegible] mi się już wrażenie ciąży zupełnej. Może już w [illegible], w którym projektem będę, nas stanę sam. [illegible] to mi [illegible].

Na dobę [illegible] mi się jeszcze kilka dni [illegible] z domu, a może nawet dzień drugi [illegible]. Już [illegible] przez wychodzenie [illegible] wszystkim [illegible]. [illegible] się [illegible] i [illegible] ból głowy.

W [illegible] stanie jeszcze mi [illegible] pracy w całym październiku [illegible]. Co będzie dalej — zobaczymy. Mam być podobno mianowany „[illegible] — współpracownikiem", jak Krzywicki, Świętochowski i [illegible]. [illegible] się jednak, że w [illegible] Šilingas, który [illegible] wszystko jest [illegible] i [illegible], bo [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] na [illegible], [illegible] [illegible]. Na dobie [illegible] jest teraz u niego jego nawet Świętochowski, przez [illegible]. Wszystko Šilingas [illegible] w [illegible] [illegible] dla tych, którzy [illegible] [illegible], jakie w tej chwili [illegible] [illegible] [illegible] Šilingas; [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible], tylko [illegible] [illegible]. Šilingas [illegible] [illegible] mię [illegible]; nie [illegible] mię do [illegible] przez [illegible], w którym się [illegible] [illegible] z [illegible], Krzywickiego i [illegible] oraz [illegible], a [illegible] planem [illegible] [illegible] i [illegible] tylko do [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] w [illegible] na mnie nie [illegible]; [illegible] się tylko w [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] na tygodniu po [illegible] [illegible] nad projektem [illegible] o [illegible] [illegible] (metryki) albo [illegible] [illegible] nad [illegible] projektem do opublikowania [illegible] [illegible] projektem [illegible] z komentarzem mojim [illegible] [illegible]. Nie [illegible] Šilingas mi [illegible]. Może nie ma a może nie chce. Ale [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] komisji tygodniowej [illegible] [illegible] [illegible] współpracownika (20 1000 liter miesięcznie).

437. 438.| [illegible] w [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible], [illegible] w [illegible] [illegible], — to [illegible].

29 października rok 1931. czwartek.

Przychodził dziś do mnie b. burmistrz Kowna — Jan Vileišis — poradzić się, jako brata i do niedawna członka Rady Stanu, na co mu się decydować. Do adwokatury, która była niegdyś jego fachem, — nie chce wracać. Rozleniwił się, nie ma tej praktyki wysokiej, może się już nie bardzo czuje na siłach tak fizycznych, jak intelektualnych, zresztą po wysokiem stanowisku reprezentacyjnym popularnego burmistrza stołecznego, nie bardzo mu ambicja pozwala na pospolitowanie się z Żydkami adwokacikami początkującymi, biegając z ozorem wywieszonym po kamerach sądów pokoju. Tymczasem trzeba żyć. Majątek Sierstuciszki, piękne dwie kamieniczki przy ulicy Podgórnej — to mu nie wystarcza, bo kamieniczki dopiero na amortyzację kosztów budowy, ale jeszcze nie na dochód, pracują. Żyć trzeba, trzeba pieniędzy. Rząd w takich wypadkach poczuwa się do obowiązku udzielenia stanowiska, zapewniającego wytrąconemu z łożyska ekwiwalent poziomu życia. Otóż Tubelis proponuje Vileišisowi ekwiwalenty ministerialne: albo stanowisko dyrektora w Banku Litewskim albo członka Rady Stanu. To jest to, czym rząd rozporządza. Ze strony rządu więc jest w porządku. Ale Vileišisowi chodzi o to, gdzie jest zarobek większy i zapewne o to, gdzie jest mniej roboty. Właśnie co do Rady Stanu przyszedł się mnie radzić. Powiedziałem mu szczerze i wiernie, jakie są w Radzie Stanu stosunki, co mam jej i Šilingowi do zarzucenia i dlaczego ustąpiłem ze stanowiska jej członka. Vileišis jest dość zbiedzony i widocznie szuka argumentów dla usprawiedliwienia wstąpienia do Rady. Mam wrażenie, że na Radę Stanu się decyduje. Šiling będzie miał frakcję w Radzie, a sam fakt wstąpienia do Rady będzie świadczył o braku ambicji Vileišisa i o tym, że tego człowieka można trzymać na pasku, mając w ręku jego sytuację materialną. Wszak Vileišisa wygnał z burmistrzostwa Šiling i teraz pod batutą Šilinga Vileišis idzie dla chleba... z masłem. Lepiej by go jadł bez masła, zamiast z cudzej łaski Šilinga, gardzącego ludźmi. Ale Vileišis jest już na te względy honoru mało wrażliwy, przyciśnięty w chwilach, gdy nad nim zawisa potrzeba.

Wyjechałem z Jadzią pociągiem wieczornym na Abele do Bohdaniszek.

30 października. rok 1931. piątek.

Przed świtem przyjechaliśmy z Jadzią do Abel. Spotkał nas Piotr parą koni w linijce. Śniegu jeszcze nie ma, ziemia pokryta jest lekkim całunem białym, przez który ~~[illegible]~~ wszakże przeświecają grudki ziemi czarnej. W Bohdaniszkach zastaliśmy wszystko u mnie w porządku. W domu przybyły krzesła pokoju jadalnego, wykonane przez stolarza Sobolisa na wzór kolejowych, także garnitur trzech mebelków salonowych w stylu Ludwika XV z drzewa brzozowego, pokrytych jedwabiem czerwonym w ~~[illegible]~~ kwiaty, wykonane w Kownie w magazynie Fadena i składające się z ~~[illegible]~~ kanapki, 2 foteli i 3 krzeseł. W oficynie Vingelis wykończył okna, drzwi i podłogi, ale ~~[illegible]~~ część dachu, na którym zabrakło dachówek, świeci pustką. Nie ma też jeszcze płyty i pieca w kuchni; nie postawiony też jest piec [illegible] na sali [illegible] w domu mieszkalnym.

Od godz. 11 rozpoczęło się młócenie mojego zboża motorem Mazgisa. Młócenie doglądała Jadźka, która lubi to zajęcie i nie pozwala na młócenie bez niej. Najęła też Jadzia dla nas do Kowna na służbę — córkę kowala Staniewicza, bardzo dobrą młodziutką dziewczynkę, [illegible] [illegible], — na miejsce Anieli Kuchtówny, która wreszcie odchodzi od nas.

Z Elwirą długo konferowałem w sprawie małżeństwa Heli Mieczysławowej z „Najem" (Leonardem) Wojnarowskim. Elwira bardzo ~~[illegible]~~ [illegible] na całą tę kwestję się zapatruje. Do samego młodzieńca, który jest słabego charakteru, ma zaufanie, ale go wyższa niechęć do jego matki, która chciałaby wziąć tę sprawę w swoje ręce, wykluczyć Elwirę z pewnymi z Bohdaniszek i sama też z młodym małżeństwem osiąść. Elwira za [illegible] nie życzy sobie względem córki i Wojnarowskich, korzysta z tego, że Wojnarowskiego ~~[illegible]~~ zabierają do wojska, i [illegible] [illegible] się ~~[illegible]~~ do Stefana, który jeszcze [illegible] nie wyjechał i przez którego Elwira zamierza przeprowadzić oddzielenie matki Wojnarowskiego od młodego małżeństwa.

31 października rok 1931. sobota.

Do obiadu Jadzia skończyła moją [illegible]. Nahasowała się kochana dziewczyna dzielnie, siedziała cały czas w [illegible] przy maszynie wieczorem do późna i dziś. Ale ona to lubi i za nic by się nie zgodziła ustąpić tej funkcji komuś innemu. Po obiedzie Jadzia poszła z matką do [illegible] do Janówki, gdzie siedzi na gospodarce żony jej młodszy brat — [illegible] Cypes.

Ja zaś, za wyjątkiem krótkiej wizyty w mieście w starym domu, pracowałem u siebie. Pisałem wstęp do konstytucji polskiej, zawierający krótki rzut skondensowany wszystkich prac stronnictw politycznych w dobie niewoli i za czasów Wielkiej Wojny, a z drugiej strony rozpocząłem przypisy petitowe do rozdziału o narodowościach w mojej książce „Valstybė ir jos konstitucinė teisė." Zrobiłem trzy rachunki i wypłaciłem się [illegible], Vingelisowi i [illegible] interesantom.

1 listopada.
rok 1931.
niedziela.

Jadzia na dzień Wszystkich Świętych wyjechała z matką do siostry — Stefci Borowskiej w Spiczyńcach. Zostałem w domu sam. Odwiedziła mię Helcia Mieczkowska z narzeczonym — Leonardem Wojnarowskim, który dziś wyjedzie do matki, a jutro jedzie już do Ukmergy, gdzie pojutrze musi się zgłosić, jako rekrut, do wojska. Zapewne więc to wesele się odłoży. Zresztą Wojnarowski robi wrażenie dość przyjemne. Ale mnie się więcej podoba „Rogoś" (Stanisław Paweł) Kohlewski-Komiłł, syn pani z Umbrowin, konkurent i guwerner Michasia Mieczkowskiego, mój uczeń tego roku na I semestrze prawa w Kownie. Był on na początku semestru w Kownie, teraz wrócił i przyjechał do Bohdaniszek na posady mię u Elwiry.

2 listopada, rok 1931. poniedziałek.

Pojechałem do Gaju i wyznaczyłem dla Kazimierza Jankowskiego do wyrąbania koło 1 sążnia drzewa na drwa. Wyznaczyłem te drzewa na skraju parceli na pagórku u drogi Karwielskiej nad łąką, która wchodzi w las. Tam chcę dać zarosnąć jałowcowemu młodniakowi jednolitemu, który zaściela ziemię jakby dywanem.

3 listopada.
rok 1931.
wtorek.

Oto już powrót do Kowna. Pożegnałem Bohdaniszki i po wczesnym obiedzie z Jadzią i naszą służącą — taką Anielą — [illegible] — wyjechałem na pocztę do Abel. Jechaliśmy do Radziwiliszek kurjerem i z Radziwiliszek — pociągiem zwyczajnym. Do Kowna przyjechaliśmy o godz. 11 wieczorem. Wieziemy ze sobą 11 [illegible], ogromny tłumok wędzonej, ryżu, beczki pomidorów i jabłek. Na wsi wszystko tak tanie, że sprzedawać nic się nie opłaca. Trzeba zjadać.

4 listopada, rok 1931, środa.

Czułem się po wczorajszej jeździe koleją zmęczony trochę. Pracowałem mało tylko, byłem w Radzie Stanu na posiedzeniu komisji. Wygląda jednak [illegible] wczorajszy [illegible] bardzo dobrze, co[illegible] — takie. Był w Kownie Magdzia Römerowa, która ~~[illegible]~~ przyjechała przed dniem z [illegible] i [illegible]. Odprowadziłem ją ~~[illegible]~~ do Magdzi ~~[illegible]~~ Stefanowa Römerowa ze Stefanem. ~~[illegible]~~ Stefan Magdzię zabiera do [illegible],

[illegible] Daniszek.

Maryja rano [illegible] i wyjechała pociągiem wieczornym na [illegible] 5 listopada.
do Bohdaniszek, bo Maryja ani Stefanowa [illegible] do [illegible]
do [illegible]. rok 1931.

Znowu wieczorem miałem wykład i colloquium na [illegible] czwartek.
[illegible].

Mam znowu wielki „retor" pieniężny. Do Bohdaniszek muszę wysłać na rachunek wypłaty 500 litów, a 300 litów [illegible], trzeba mi [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ dla dokończenia budowy oficyny, o tym nie [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] w Banku Ziemskim, a nie [illegible] [illegible], bo się [illegible] [illegible] nie [illegible] na rachunek [illegible] wypłaty. Chyba mi pomoże honorarium z „Encyklopedji Litewskiej" i [illegible] honorarium za książkę „Konstitucinės [illegible] teisės [illegible]", które chyba już w niedługim [illegible] się ~~[illegible]~~ z druku ukaże.

6 listopada 1931. piątek.

Praca i praca. Ach, kiedyż wypocznę! Tęsknię do chwili ukończenia mojej książki (tomu I) i podania do korektury, a właściwie do zrealizowania wszystkich korektur, wypoczynku i zabrania się do kuracji zdrowia. Nastąpi to zapewne gdzieś w marcu. Tylko czy starczy wytrzymałości do tej chwili.

Rano miałem egzamin. Zdawało 5 studentów. Z nich dwaj — Józef Holnaúcki i Piotr Makarowski — zdali celująco, dwaj — Jan Totoraitis i Jan Šarka — zdali dobrze i jeden — Zygmunt Nowicki — wystarczająco. 7 listopada rok 1931. sobota.

Byłem u Robinsona, od którego pożyczam książek, które mi brakuje do prac naukowych. Prawdziwa to przyjemność obcować z tym człowiekiem światłym i kulturalnym. Mam nadzieję, że wreszcie pozyskamy go dla Uniwersytetu.

Kryzys gospodarczy, który zalewa cały świat i który w Litwie jest względnie mniej dotkliwy, daje się jednak i nam we znaki. Już się u nas zaczyna mówić o zmniejszeniu norm uposażenia, dla ~~nas~~ urzędników. Zresztą jest to tylko drobnostka, ~~[illegible]~~ o której wspominam tylko dlatego, że mnie dotyczyć będzie. Dla wielu innych, nie względnie gorzej będzie i ciężej.

8 lutego, niedziela.

Rano byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie. W ostatnich czasach w gronie kompletowaniu personelu Wydziału wyłoniły się kombinacje następujące. Z jednej strony chodziło o obsadzenie stanowiska asystenta [przy katedrze] prawa karnego, z drugiej — o obsadę nowej katedry fakultatywnej — prawa pozytywnego w Kłajpedzie, ustanowionej przez nas. Co do pierwszej obsady nasi kryminaliści wydziału — prof. Kriščiukaitis i docent Stankiewicz — wysunęli kandydaturę podprokuratora Trybunału — Z. Żoł-kowskiego, chcąc mu zlecić wykładanie nauki penitencjarnej, jako szczegółowej gałęzi prawa karnego. Żołkowski brał w ostatnich czasach udział w kongresach międzynarodowych kryminalistyki i penitencjarnych, interesował się tym żywo i dużo czytał i doświadczył. Przeciwko kandydaturze Żołkowskiego Janulaitis wysunął kandydaturę prokuratora Sądu Okręgowego w Kownie — Rygliga. Ja osobiście nie byłem ani za jednym ani za drugim; uważałem za potrzebne upatrzenie stosownego kandydata spośród studentów, aby go potem posłać zagranicę dla przygotowania się i w jego osobie przygotować asystenta, mającego później [illegible] profesury, która w tej gałęzi wydziału już będzie wymagała uzupełnienia, bo Kriščiukaitis już jest przestarzały [illegible]. Na poprzednim posiedzeniu przed 2 tygodniami, na którym byłem nieobecny, Rada Wydziału ~~[illegible]~~ uchwaliła nominację Żołkowskiego. Tylko wydział [illegible].

Co do katedry prawa Kłajpedzkiego, to chodzi o wybór kandydatów — nas lub i kryminalistów. Od dawna szukamy tych kandydatów w Kłajpedzie. Wreszcie Maczys (adwokat), był sędzia Trybunału Mann. Ale był Mayer (adwokat), był sędzią Trybunału Mann. Ale Mann odmówił kandydatury ze względów politycznych. Mann wydaje się kandydatem niewłaściwym z urzędu ~~[illegible]~~ w pierwszej, w których między innymi wymienił pewność, że Litwie, w której jest bardzo mało i ~~[illegible]~~ przynależność Kłajpedy do Litwy jest tylko nowa i ~~[illegible]~~ przywiązanie; Mayer został przyłapany, odesłany przez Niemców; Mayer został przystępny, odesłany powrót do Niemiec; Mayer należał na rzecz Niemców. Janulaitis był na [illegible] głosów na niego Niemców. Janulaitis był na przekupywaniu głosów na rzecz Niemców. Janulaitis był na przegłosowaniu między docentami pozytywnymi i powróci do tego w Niemczech między docentami ~~[illegible]~~ Smilgevičius, ale ~~[illegible]~~ nikogo nie było w tym przed [illegible] Rada zrezygnowała. Sekretarz Kłajpedy Markys powołał [illegible], jednego z „dorbo-federantów", oraz adwokata Miłciuna z Poniewieża, który ukończył studja na Uniwersytecie w Królewcu i który przed laty był [illegible] kandydatem, bardzo wiele zdziałał i który jest doktorem. Przeciwko tej kandydaturze Żołkowskiego, który dawniej nie miał stopnia naukowego, Janulaitis wysunął kandydaturę Zabłockiego, ale na prawa naukowe, na co do wyższego stopnia naukowego, ale nie miał wszelkich stopni; na co [illegible] pewnie.

[illegible]

9 lutego, rok 1931, poniedziałek.

Na wczorajszym posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego zajmowaliśmy
się sprawą tą, o której się już od dłuższego czasu [illegible]. Mianowicie
kryzys ogólny na całym świecie, kryzys gospodarczy i finansowy,
kryzys, który już dłuższy czas [illegible], który [illegible]
w [illegible] kryzys [illegible], który [illegible] w postaci
bezrobocia na całym świecie, zabija kredyt, rujnuje handel, który
[illegible] w stanie chaosu, — ten kryzys, [illegible],
[illegible] i nas w [illegible] posiedzeniu [illegible]. Zapewne u nas jeszcze
jest mniejszy, niż u sąsiadów, ale i u nas źle się dzieje. [illegible]
upadają, gospodarstwo rolne wegetuje, [illegible], rolnicy
nie [illegible], nie się chwytać. Bekony, które przed paru laty miały
dobry rynek, stanowiły [illegible] (pamiętam, które przed 2 laty,
w wyglądzie na rynek bekonów, były tak [illegible], że kontrakty
[illegible] 60 litów [illegible] 6-tygodniowe, teraz [illegible] —
na tym [illegible] je za [illegible] litów [illegible]); [illegible] się
do [illegible], których w [illegible]
[illegible] powstało, jak [illegible] podaż; jak [illegible],
[illegible] — [illegible] stały i dobry gospodarstwom
[illegible] i [illegible] kosztowanie krów, przy
[illegible] mleka i tłuszczu w [illegible]. Obecnie i
[illegible] (masło) spadły w stosunku do cen
bekony i [illegible] — [illegible]
[illegible]. O [illegible], [illegible] — [illegible]
mówić. [illegible] — [illegible] u nas [illegible] się [illegible]
[illegible] dla [illegible]. [illegible] jest jeszcze [illegible].
[illegible] kwestja dla [illegible]
W szczególności w całym naszym państwie podjęta została
konieczność [illegible] kwestja obcięcia [illegible] pensyj urzędników, [illegible] że to jeszcze się [illegible], niż u nas. Do tego
u nas do tego jeszcze nie doszło, ale [illegible] już o tym
mówić — „c'est dans l'air" — i [illegible] do tego dojdzie.
W budżecie [illegible] budżetu na rok przyszły
wydatkowe zostały bardzo oszczędności [illegible] i wielki
[illegible]. W szczególności Uniwersytet
[illegible] tak [illegible], że
[illegible] wydatków zostało zmniejszone o 25%. Dotyczy to
i naszego Wydziału. Z jakich pozycyj [illegible] — [illegible]
kwestja. W naszym Wydziale pan [illegible]
[illegible] została [illegible], [illegible] całą pozycję
(450.) budżetu na [illegible]; pozostałby tylko tyle, ile jest [illegible]
potrzeba na [illegible] tych praw, które już są w toku, i na [illegible].

Nie jest to jeszcze nic postanowione, ale w preliminarzu budżetowym Wydziału na rok przyszły wykreślono pozycję budżetu na moje prace drukowane. Że budżet ten będzie obcięty — to rzecz pewna, ale chodzi o to, ile pozostanie. Wydział ma podobno być gotowości Wacława Biržiški do względnego poświęcenia tej pozycji. Nie jest więc jeszcze całkowicie stracona moja perspektywa wydrukowania w semestrze wiosennym tomu mojego dzieła wykładów o prawie konstytucyjnym. Na tej perspektywie, która mi miała przynieść, jak sobie liczę, czystym, jeżeli ze 12 tysięcy litów honorarium, opieram tam budowę domu, a przede wszystkim opieram na mojej letniej. Bieda, że ja z tym jeszcze nie zdążę ukończyć do tej pory i że będę go miał gotowy do druku dopiero gdzieś w lutym lub marcu. Im wcześniej byłby gotowy, tym więcej miałbym szans wydrukowania go. Gdybym go miał w tym roku, to wszystko nie świetnie, bo w tym roku niewielki był budżetu brak. Mam oprócz tego jeszcze dwa źródła, z których mi się będzie honorarium należało, mianowicie z książki „Konstitucinio ir teismo teisės pradmenimose" i ze zbiorów konstytucyj, ale tam już się potrzeba czekać, więc się będzie należało nie wcześniej niż wszystko potrącą z długu; których mam teraz (do innych przyszłych 2 tysiące z tytułu mojej ze Feliksem i Stefanem Römerami).

Mam też obawę, żeby gorączka oszczędnościowa nie dotknęła [tylko] wysokości honorarium, które dziś jest raczej wysokie, ale przypuszczam, że do pewnego stopnia obniżone być może. Już Wacław Biržiška był wspominał o takim zmniejszeniu, jako o jednym ze sposobów wyjścia z sytuacji. Jakoś go nie żywię wcale.

W gazetach były notatki o nowych kandydaturach do Rady Stanu na wolne miejsca. Wymieniony tam jest prof. Voldemaras i Jan Vileišis. Voldemaras wymieniony z zastrzeżeniem: „o ile się [illegible] z [illegible] w sprawie przywróceniu temu wodzowskich, [illegible]". Pytałem Šilingasa, czy to prawda. Mówi, że nic o tym nie słyszał i że zdaje mu się, iż nominacja Voldemarasa do Rady Stanu jest niemożliwa. Między Šilingasem i Voldemarasem tak się nienawidzą, że wynikłby się między nimi w Radzie Stanu stały konflikt. Voldemaras zasiadłby za stołem z Šilingasem! Dałby mu się we znaki.

Co do Vileišisa — to i Šilingas potwierdza jego prawdopodobną nominację. [illegible] to zysk dla Rady Stanu wielki, bo Vileišis, człowiek stary, jako mowca, jako poczciwość, koleżeństwo i t.d., jest zupełnie zrównoważony, więc nie czysty, ale [illegible] się fachowo nie zna i już starzeje. Jest też coś przykrego i upokarzającego w tym wstąpieniu Vileišisa do Rady Stanu, której przewodniczącym jest Šilingas, ten sam Šilingas, który go wygryzł ze stanowiska burmistrza miasta Kowna.

11 listopada. rok 1931. środa.

12 listopada
rok 1931.
czwartek.

Otrzymałem z Freiburga niemieckiego od mego profesora Henryka Hoeniger'a list, polecający kandydaturę niejakiego Dr Himmelstein'a na lektora prawa cywilnego niemieckiego ([illegible]) na Wydziale naszym. Dlaczego ~~w~~ prof. Hoeniger zwrócił się do mnie — nie wiem. Wspomniał mi w tych dniach [illegible], że Lwowski [illegible] zapytuje mnie, czy zgodziłbym się poprzeć kandydatury niejakiego ~~Hi~~ Himmelstein'a, oczywiście tego samego, bo Hoeniger pisze, że Himmelstein mieszka w [illegible]. Łatwo więc, że to [illegible] powodził przez [illegible], aby ta kandydatura wpłynęła do Wydziału przez moje ręce. Z tego wnioskuję, że Himmelstein jest Żydem. Ponieważ już wprowadzamy do Wydziału Żyda [illegible], a mamy już Żyda [illegible], więc wątpię, aby Wydział zechciał jeszcze jednego Żyda angażować. Prof. Hoeniger bardzo zachwala Himmelstein'a. [illegible] jednak przez ~~[illegible]~~ naukowy tego. List prof. Hoeniger'a z odpowiedzią [illegible] odesłano do ~~[illegible]~~ Dziekana Wydziału — prof. [illegible].

13 listopada. rok 1931. piątek.

Nic bardzo szczególnego. Pogoda brzydka, słota. Byłem w Radzie Stanu, wieczorem w Bibliotece Uniwersyteckiej, gdzie wertowałem sobie z encyklopedji dzieje polityczne Norwegji, potrzebne mi do wstępu do zbiorku konstytucyj państw obcych, następnie byłem na moim seminarjum prawa konstytucyjnego mego. Na seminarjum dopiero jeszcze tematy rozdaję; referaty się nie rozpoczęły — dziś dopiero pierwsze trzy złożone mi zostały w rękopisie.

14 listopada.
roku 1931.
sobota.

Swój wstęp do ~~zbio~~ nowego zbioru konstytucyj poczynam się. Irlandji, Danii, Polski — gotowe. Urabiam teraz Norwegji. To będzie potem. Pozostaną Prusy, Rumunja, SHS i Turcja.

Nic. To bardzo mało.

15 listopada rok 1931. niedziela.

16 listopada, rok 1931. poniedziałek.

Papeckys powiada, że się widział z Janem Vileišisem, który mu mówił, że się zwracał do Tubelisa, prosząc o nominację go na jednego z dyrektorów Banku Ziemskiego lub członka Rady Stanu. Tubelis mu proponował nawet jedno z tych stanowisk do wyboru, ale jeszcze wtedy, gdy Vileišis był burmistrzem. Teraz Tubelis odmówił i w szczególności w stosunku do Rady Stanu miał mu powiedzieć, że ta instytucja w ogóle nie usprawiedliwiła pokładanych w niej nadziei i jest dla państwa zbyt kosztowna, wobec czego żadnych nowych nominacji do Rady Stanu nie przewiduje się. Jeżeli istotnie Tubelis tak się wyraził i jeżeli to jest szczery wyraz, to jeszcze nawet jeden powód do cieszenia się, że się w porę wycofałem. Lękam się tylko, że Tubelis rozpocznie teraz nowe nominacje na [illegible] nieetatowego współpracownika Rady Stanu z wynagrodzeniem miesięcznym 1000 litów. Ale wolę nawet [illegible] dorywczą, niż siedzenie w dyrektorskiej [illegible] Rady nie [illegible] rządowej liberii.

Papeckys też jest przekonany o tym, że trzeba oczekiwać nowego przesilenia.

17 listopada roku 1931. Wtorek.

Tak się przez te pięć miesięcy przyzwyczaiłem do kolejki „funikulai-ze'a”, która u wylotu ulicy Mickiewicza za 10 centów wnosi się na Zieloną Górę, skąd już krok tylko do domu przez ul. Parkową, — że teraz bez niego czuję(?) się jak bez ręki(?). Trzeba albo wynajmować taxi albo ciągnąć się autobusem przez Laisvės Alėję do końca Śródmieścia(?) i wstępować koło Witoldowskiej do ul. [illegible] — cała „podróż naokoło świata”! Wspinać się zaś pieszo na Górę ścieżką [illegible] — to już w tym roku nie na moje siły. Dziś stanie nam funiculaire'a zatrzymanego; coś się w nim zepsuło.

Wtorek – piątek — to moje dni robocze. Wtorek, środa, czwartek — mam wieczorem wykłady na I semestrze i colloquia. Piątek też — seminarjum. Środa i piątek od południa do 2-giej — posiedzenia komisji w Radzie Stanu. Na I semestrze mam studentów niedużo(?). Zarejestrowało się już u mnie [illegible]. Dotąd 512 studentów, a z tej ilości nie więcej [illegible] podpisów [illegible]. Dziś, widząc, że się jeszcze [illegible] już zgłaszanie [illegible], wywiesiłem który do 1 [illegible] i [illegible] cały wór [illegible], że 30 z nich i więcej!

18 listopada
rok 1931.
środa.

Oddawna wybierałem się do lekarza. Od lata chcę się na dobre do leczenia zabrać, chciałem się dla [illegible] do dobrego specjalisty profesora w Berlinie i pojechać może do [illegible] w Częstochowej dla badań, jak powiadają, [illegible] takiego przeciwko tym zatarciom [illegible].

Ale tymczasem chodziłem do lekarza w Kownie. Doktór mi poradził zwrócić się do Dr. Elkis'a, Żyda, mającego wielką wziętość w Kownie (specjalisty od serca i chorób wewnętrznych wogóle). Byłem dziś u niego. Obejrzał mnie szczegółowo i starannie, opukał, zważył (ważę w ubraniu 106 kilo), wysłuchał i t.d.. Kazał zrobić analizę moczu, analizę kropli krwi z palca i fotografię Röntgena [illegible] serca i płuc i dopiero przyjść ponownie. Dr. Elkis zrobił na mnie bardzo przyjemne wrażenie. Byłem bardzo zmęczony przed pójściem do niego; teraz czuję się uspokojony. Nie wiem, czy Dr. Elkis mówi mi absolutnie prawdę, ale to, co mówi, jest dobre. Zapewnia, że żadnych defektów organicznych u mnie nie ma, tylko serce jest niedomagające, a tłuszcz nadmierny [illegible]. Dr. Elkis zapewnia, że [illegible] [illegible] serca. [illegible]! [illegible] [illegible] do zmniejszenia [illegible] tego otłuszczenia nadmiernego.

19 lutego.
rok 1931.
czwartek.

Po wizycie wczorajszej u doktora jakby kamień ciężki mi spadł z piersi. Czuję się dobrze i lekko. Zadziwiona jestem, że doktor nic strasznego nie znalazł. Tak się lękałam ogromnie.

Otrzymałam od redakcji organu literackiego „Trzeci Front", który zaczął wychodzić z [illegible] skrajnie-postępowej młodzieży, list, odbity na hektografie, wzywający. Widocznie list ten rozesłała redakcja wszystkim do wszystkich wybitniejszych działaczy publicznych, mniej więcej się postępowych. Do tych zwraca się redakcja „Trzeciego Frontu" z gorącym wezwaniem i z przypomnieniem, że widzimy i tolerujemy tłumienie brutalne wszystkich przejawów [illegible], myśli wolnej i samodzielnej twórczości ~~kulturalnej~~ kulturalnej. Ba, ale co my robić możemy, ~~my~~ my, ludzie nauki! Polityka ~~nie~~ jest sferą naszą. A wreszcie i chcemy być organem [illegible], ~~[illegible]~~ — to [illegible], a nie iść, aby ci [illegible], niezależnym. „Trzeciego Frontu" był skrajny literacko wyrażającego prądu komunistycznego. Komuniści nie powinni się dostawać do literatury — to raczej nie należy do stylu. Liczyć na pomoc tzw. „postępowych" lub profesorów liberalnych i mieć do nich pretensje za to, że nagonki [illegible] ich nad tłumią — to więcej, niż naiwne.

20 listopada
rok 1931.
piątek.

Nic nowego. Rankiem pracowałem w komisji Rady Stanu i wieczorem — nad redakcją prawa konstytucyjnego.
Na Uniwersytecie — bigiel. Jutro i pojutrze — wybory Sejmiku akademickiego. Ściany, podłogi, drzwi, meble — ~~[illegible]~~ odezwami. Agitacja wielka. Walka toczy się między z jednej strony narodowcami i klerykałami, a z drugiej — bezpartyjnymi organizacjami zjednoczenia, z którymi ple[illegible]cami łączy się prawica postępowa. Akademicy [illegible] się w społeczeństwo.

21 listopada. rok 1931. sobota.

Odwiedził mię dziś Julek Komorowski. Swoim zwyczajem bawił bardzo długo — kilka godzin, co na moje warunki dzisiejszej pracy jest mi bardzo niedogodne. Lubię go wszakże, który z nas obu nudny i miły, ale wystarczyłby godzinki. Ludzie na wsi nie umieją cenić czasu.

Julek mi opowiadał, że Marynia [?] znów myśli o sprzedaży Bohdaniszek. Mnie ona nic o tym nie mówiła, ale to bardzo prawdopodobne. Swoje wyprzedawanie się w Bohdaniszkach z całego gospodarstwa i inwentarza tłumaczyła mi ona tym, że ze względu na mnóstwo długów, które ją ze wszech stron osaczają, i brak zbytu oraz cen na wszelkie płody rolne, własne gospodarstwo [illegible] stało się [?] niemożliwe i prowadziłoby ją do ruiny, że postanowiła wobec tego wyprzedać inwentarz, zlikwidować gospodarstwo i na rok przyszły [illegible] przechodząc do formy [illegible] bardziej ekstensywnej. Ale coś mi się zdaje, że Julek wie więcej i lepiej ode mnie.

Co zaś do Elizki [?] — to ta [illegible] sprzedaje. Pieniądze z ziemi i sprzedaży kamienicy w Wilnie podzieli między córki — Zitkę [?] i Lizkę [?] — zamierza zaś, już bez żadnej własności, — osiąść do śmierci u zięciów w Kowaliszkach.

22 listopada
rok 1931.
niedziela.

Rano miałem na Uniwersytecie posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Odbyła się kapitalna sprawa w drodze wyższej obsady alternatywie wyboru Jakóba Robinsona czy Mikučiusa na stanowisko profesora prawa karnego (i wogóle publicznego?), obsadzonego jeszcze w Wydziale (niemieckiego). Leonas pod pozorem informowania użył rozmaitych sposobów, aby uniemożliwić wybór Mikučiusa i ostatecznie Robinsona. Na wniosek Krėvė-Mickiewicza głosowanie było tajne. Stały się wydarzenia pewne. Powtórzono głosowanie innej metody — rezultat ten sam. Wobec tego kwestję, jako nierozstrzygniętą, odroczono.

Komisja, której polecono zaprojektować tematy na prace konkursowe studentów, ubiegających się o premjum, wyznaczonego przez Dziekana Wydziału Leonasa, zaprojektowała stałe opodatkowanie się profesury Wydziału o kwocie 10 litów [illegible] na rzecz utworzenia stałego funduszu konkursowego dla premjowania celu, jak np. prac studenckich. Z zasady przyjęto ten wniosek, ale będzie jeszcze ułożony statut tej fundacji, który ustanowi warunki.

Wieczorem byłem z Dziukiem na gawędzie żydowskiej w lokalu Domu Ludowego z udziałem artystów, którzy przyjechali na gastrole z Polski.

Ogłoszono dziś rezultaty wyborów do Sejmiku Akademickiego. Wobec braku wyborów politycznych do Sejmu w państwie, zarówno publiczność i prasa bardzo pilnie się interesują temi wyborami akademickimi.

23 lutego rok 1931. poniedziałek.

Tym razem największe kierunki polityczne wygrały. Stwierdzamy nie wyjątkowo, gdyż w ruchu akademickim ten kierunek ideologiczny, który na wyborach pozyskał największy i wraz z ludowcami „Varpas'u" trzymały ręką w ręku, przegrały partyj; prawicowe liczbę swoich mandatów zmniejszyły. Najliczniejsza pozostała grupa klerykalna „Ateitinink'ów", która zachowała poprzednią ilość mandatów. „Varpas'owcy" i socjaliści demokraci „Žaizdras" zachowali swoją ilość mandatów (2 i 2 czy też 3 i 2). Narodowcy dostali 2 nowe mandaty ponad poprzednią ilość, a rewolucyjni ludowcy „Aušrininkai" dostali mandat, a komuniści, którzy od lat kilku, sterroryzowani, nie brali udziału w wyborach, dostali 2 mandaty. Żydzi powiększyli ilość swych mandatów znacznie, Polacy też podnieśli się z ilości 2 do 3 mandatów. Niemcy i Rosjanie utrzymali po mandacie. Ogólne rezultaty wyborów są zachowaniem tego akcentowaniem radykalizmu na prawicy, a na lewicy więcej w kierunku narodowym.

24 listopada, rok 1931, ~~[illegible]~~ wtorek.

Znów przychodzą moje cztery dni robocze na Uniwersytecie — od wtorku do piątku włącznie. Wtedy wieczorami wracam do domu zmęczony, wyczerpany intensywnością wykładów i colloquiów (z piątkowym seminarjum). Za to mam zupełnie wolne od Uniwersytetu (i od Trybunału(?)) — sobotę i poniedziałek, które wraz z niedzielą tworzą 3 dni przerwy, które(?) oddaję prawie zawsze do intensywnej pracy literackiej; gdy się nawet tej pracy wykonaje(?), co, jak mam nadzieję, nastąpi w lutym lub marcu, to będę miał te trzy dni ~~[illegible]~~ zupełnego wypoczynku. Ale lubię też moje dni wykładów i moje colloquia. Jest w tym roku jedna studentka na I semestrze, bardzo wesoła i bardzo miła, figlarka i wielka psotnica, która się wciąż przekomarza ze mną, ale mnie pilnie słucha i uczęszcza na wykłady(?). Nie tak jest ładna, jak bardzo miła, a w ruchu(?) jej wyjaśnienia mi tworzy przy uśmiechu [illegible] się mi wielce pociągające i sympatyczne. Zachwyca(?) mnie ona wielce. Nie wiem jeszcze, jak się nazywa, bo jeszcze mi [illegible] na colloquium nie przyszła.

W mojej pracy nad wstępem do zbiorku konstytucji — ukończyłem dziś wstęp do konstytucji Norwegji i jutro zacznę wstęp do konstytucji republikańskiej Prus. Zbiór(?) ma(?) więc cztery wstępy: Irlandji, Danji, Polski, Norwegji. Pozostają też cztery: Prus, Rumunji, [illegible] i Turcji.

25 listopada,
rok 1931.
środa.

Pracowity dzień bez przygód. Poza stanem, [illegible] literacko-naukowa w domu, [illegible] wieczorem wykład [illegible] na I semestrze i colloquium.

26 listopada.
rok 1931.
czwartek.

Sensacja! Ogłoszona została ustawa o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej, poprzedzona orędziem-manifestem Prezydenta Antoniego Smetony do Narodu. Jednocześnie zarządzone zostały nowe wybory, których akt pierwszy — wybory elektorów — ma się odbyć 2 grudnia, to znaczy, dziś się, w najbliższą środę, zaś akt drugi — wybory nowego Prezydenta — 11 grudnia, to znaczy za 2 tygodnie. Sensacja, chociaż w ostatnich ~~czasach~~ czasach spodziewana. Jest to ogłoszenie tej ustawy, której projekt był w ubiegłym miesiącu bardzo forsowany, ale w tej „konspiracyjnej" — pod wielkim sekretem — opracowywany przez komisję specjalną, do której wchodził Šilingas. Podobno były dwa projekty: jeden — Šilingasa (razem ~~z całej~~ całej komisji Rady Stanu, to cóż mówić o wyprzedzeniu samego Šilingasa?!) i drugi — dyrektora ~~Depar~~ Departamentu policji, p. sekretarza Rady Stanu. ~~Z~~ Z którego z tych dwóch projektów powstała ustawa obecna ~~[illegible]~~ — nie wiem.

Ustawa o wyborze Prezydenta nawiązuje te wybory do samorządów lokalnych. Mianowicie członkowie rad samorządowych wybierają elektorów, a ci już na zjeździe swoim wybierają w głosowaniu tajnym Prezydenta Rzeczypospolitej. Są to więc wybory trzystopniowe, albowiem stopień pierwszy stanowi wybór członków rad samorządowych, będących zarazem prelektorami Prezydenta. Sama przez się stopniowość wyborów Prezydenta nie jest nową, jeno odbiega zasadnie demokratycznej lub precedensów. Z czterech krajów, które dziś praktykują wybór Prezydenta przez naród, a nie przez parlament, — trzy — USA, Finlandja i Litwa — ustanawiają wybory stopniowe i tylko jeden — Rzesza Niemiecka — ustanowiła wybór bezpośredni. Ale też, dodam uwagę, że nowy sposób Litwa na podstawie przyjęmować nie można tamtym, że Litwa na podstawie przyjęcia. W wielu krajach (w pierwszym ta wybory do samorządów) członkowie obieralni samorządów są zarazem elektorami politycznymi w wyborze senatorów (we Francji) (członków Izby Wyższej). W zasadzie nie mają racji do wielkiego krzyku (przynajmniej teoretycznego) ci, którzy się gorszą tym, że wybory do samorządów lokalnych są u nas ~~[illegible]~~ z mocy reformy centralnej oparte na kwalifikacjach cenzusowych. Dziś są one cenzusowe, ale wszystkie zmienić ją na powszechne, aby dać wyborom prezydenckim podstawę powszechnego głosowania. Jedyna niedokładność rozumowania, jedyny felar mój w głosowaniu kombinacji jest ta, że między ~~[illegible]~~ głosowaniem wyborcy a wyborem Prezydenta nie zainteresowują wybory do samorządu. Obecnie bowiem członkowie rad samorządowych byli wybierani w samorządzie wybory nie o to, że funkcji nie widzieli i przeto nie głosowali na nich, jako na prelektorów Prezydenta.

27 listopada
rok 1931.
piątek.

Opozycja jest naturalnie skonsternowana i oburzona z powodu tej zmiany wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej w myśl nowej ustawy. Wertuje ona i miętosi tekst ustawy, analizując każdy artykuł i każdy wyraz, aby w niej znaleźć wady i wykroczenia przeciwko demokracji i powszechnie przyjętym zasadom. W istocie ustawa sama przez się nie wykracza ani przeciwko demokracji ani przeciwko zasadom konstytucyjnym. Jeżeli są w niej wady lub usterki zasadnicze, to dotyczą nie w niej samej, jeno 1.) w ustawie samorządowej, która jest podwaliną przewyborów przez wydziałowych, ale do naprawienia tej usterki nie ma żadnej potrzeby dotykania w czymkolwiek obecnej ustawy o wyborze Prezydenta, jeno wystarczy uzupełnić [illegible] prawo głosowania w samorządach i 2.) w trybie rozwiązania pierwszych wyborów, nie ustalając na nowe wybory do samorządu (tu właśnie, w tym rozwiązaniu, jest „der Hund begraben“). Przez to rozwiązanie rząd „zachował“ [illegible] ludności. Wyborcy samorządowi wybierali [illegible] nie domyślając się wcale, że tym wyborcom samorządowym dla celów samorządu lokalnego ludziom tym zlecona zostanie funkcja wyboru elektorów Prezydenta Rzeczypospolitej. Opozycja bojkotowała wybory do samorządów, bagatelizując je. To jest rzeczywiście [illegible], — może akurat [illegible], który będzie „trick“ rządowy, [illegible] pachnie. Zdaje mi się wszakże, że był on owocem rzeczywistej zbytniej dla celów rządu, któremu raczej chodzi o [illegible] wyboru Prezydenta Senatorowi. Nie inny wyraźnie byłby rezultat, gdyby zostały rozpisane nowe wybory samorządów, związanych na ustawę samorządową i stan wojenny. Tak, jak jest teraz, zarzuty zostały całkowicie cię związek między całym aktem wyborów Prezydenta a „wolą ludności“. Ale rządowi chodziło raczej o pośpiech, aby nie mieć czasu dojrzeć jakiejś zmiany lub [illegible], mogąca nagle wytworzyć coś nieprzewidzianego, — jakiejś fikcji z koncepcji.

28 listopada
rok 1931.
sobota.

Tyle, że już chyba żaden „trust“, żadna niespodzianka rekwizowanej intrygi, żaden „spisek“, a tym bardziej żadne ma porozumienie „agitacji wyborczej“ nie zdąży udaremnić wyboru prezydenta Rzeczypospolitej i uchylić wybór Antanasa Smetony. Byłby może był dawniej więcej, mówiąc spróbowali niegdyś zwolennicy Voldemarasa albo Chrześcijańscy Demokraci, ale dziś już chyba ani jedni ani drudzy nie liczą na żadne szanse powodzenia i zapewne nawet próbować nie zechcą. Trzeba by chyba to próbować w warunkach stanu wojennego, gdy wszelka agitacja będzie poczytana za spisek i zapewne oddana pod sąd wojenny, a jedni i drudzy — Voldemarasowcy i Chrześcijańscy Demokraci — sterroryzowani i rozgromieni. Prezydent Smetona jest widocznie tak pewny swego wyboru, że w swoim nawet orędziu „Do Narodu!“ nic nie mówi wobec wyborów, jako w ogóle fakcie niewiadomego, o którym ma się dopiero wypowiedzieć „wola ludu“, ale wzmiankuje wybory potrzebą poparcia, którego on domaga i dla którego się do ludu odwołuje.

Z tekstu mojej pracy książkowej „Valstybė ir jos konstitucinė teisė“, którą teraz do druku wygotowuję, rekomendowałem przejście do rozdziału o wojskowości. Pozostają mi dwa ostatnie rozdziały.

29 listopada
rok 1931.
niedziela.

którego dodatniego mam bez grosza. Wogóle ten miesiąc miałem ciężki. Wyczerpałem się już dawno w moim Wszystkich dniach w Trybunale i Uniwersytecie. Potrzebuję ten miesiąc jeszcze kilka wypłat. I jeszcze nie [illegible] równych dwóch, bo mam kilka długów zaległych z zeszłych rat, oprócz tego rata za plac na Tadach i w Banku Ziemskim, nadto rachunków bieżących w Trybunale. A przyjdzie teraz być pobierać mniej, gdyż ustąpił [illegible] całego Trybunału.

~~[illegible]~~ Cały mój rachunek — to honoraria za pracę, które się będą już w drukach, będą na wykończeniu. Z tych honorariów liczę coś uzbierać na ~~[illegible]~~ kuracje latem. Tymczasem trzeba harować. Trybunał mało daje.

Dotąd żadnej jeszcze mi nie wyznaczył kwoty honorarium za współpracownictwo w [illegible]. Wobec tego nic mi jeszcze za ~~[illegible]~~ ubiegły listopad nie wypłacono.

30 listopada, rok 1931, poniedziałek.

Dowiaduję się, że ogłoszona ustawa o wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej jest ~~przez~~ oparta nie na projekcie, opracowanym przez komisję specjalną Rady Stanu pod przewodnictwem Šilinga, lecz na projekcie, opracowanym przez dyrektora Departamentu Policji Jana Navakasa, b. naczelnika kancelarii Rady Stanu. Projekt Navakasa zwyciężył w Gabinecie Ministrów ze względu zwłaszcza na taniość wykonania wyborów. Konieczność dokonania wyborów Prezydenta dla wzmocnienia jego autorytetu jest usprawiedliwiona względami polityki zagranicznej. Prezydent Smetona był w grudniu r. 1926 wybrany przez Sejm w myśl konstytucji z r. 1922 ~~[illegible]~~ (kadencyjnie do trzech lat) na termin kadencji sejmowej). Termin ten według dawnej konstytucji dawno się skończył, kiedy ustał w r. 1927 rozwiązany Sejm i powinien był być zwołany nowy. Nowy Sejm nie był, jak wiadomo, ani zwołany ani wybrany, co stanowi samo przez się akt nowego przewrotu. Ale na podstawie tego przewrotu Prezydent, jako zastępca Sejmu tymczasowo, ogłosił konstytucję prawie nową, mającą obowiązywać nie tylko od razu już po zatwierdzeniu przez lud, ale też przed zatwierdzeniem. Otóż chodzi o to, aby przynajmniej w myśl przepisów tej konstytucji Prezydent Smetona uzyskał mandat konstytucyjny, którego dotąd nie posiada. Chodzi przeto o zalegalizowanie demokratyczne Prezydenta Smetony wobec opinii zagranicznej.

1 grudnia, rok 1931, wtorek.

Doczekałem się do pierwszego. Otrzymałem dziś pensję z Uniwersytetu. Po raz pierwszy biorę tę pełną pensję, jako należną. Dotąd bowiem zawsze brałem tę pensję zmniejszoną, ponieważ jako należący sędzia w Trybunale, wstrzymanie — w Radzie Stanu. Pensja moja należna na Uniwersytecie ze wszystkimi dodatkami z godzin wykładanych wynosi 1960 litów. Z tego, z potrąceniem poboru na emeryturę, wypłacają mi 1848 litów.

Będąc w Radzie Stanu — brałem aż do miesiąca listopada włącznie po 1880 litów w Radzie i po 1020 litów na Uniwersytecie, czyli razem 2900 litów. Teraz też mogę coś z Rady, jako „nadzwyczajny współpracownik" otrzymać, ale ile — to jeszcze niewiadomo: zapewne nie więcej, niż 500, może 750, a najwyżej 1000 lt. Jeśli 1000, to będę miał ± tyleż, ile miałem poprzednio (2848, miałem zaś 2900), ale coś mi się zdaje, że wypadnie mniej. Oswajam się więc trudno, bo wydatki nie zmniejszyły się, owszem — przybyło jeszcze, a i dzisiaj lubiłem wydatkiem, gdy już wszystkich nakładów na budowę nie będzie. Teraz całe moje nadzieje na dom zadatku i wiosny — tak w stosunku do podatków wszelkich wydatków, jak w stosunku do zapasu gotówki na kurację letnią, — w konsekwencjach, które mi się będą udzielały.

2 grudnia, rok 1931, środa.

Dziś odbyły się w całej Litwie wybory elektorów Prezydenta Rzeczypospolitej. Niespodzianek żadnych z pewnością nie było. Wybrani byli wierni rządowi ludzie, którzy głos swój wiernie oddadzą Antoniemu Smetonie.

Wybory kowieńskie — członkowie Rady miejskiej — wybrali na elektorów: trzech z frakcji litewskiej — Šilinga, prof. Żylińskiego i prof. Kołupajłę, Żyda (nie pamiętam nazwiska) i Zygmunta Sokołowa.

3 grudnia.
rok 1931.
czwartek.

Coraz gorzej. Rozpoczęła się dawno zapowiadana, a gdzieniegdzie w wielu punktach już wykonywana, akcja zmniejszania uposażenia pracownikom państwowym. Pensji się dotąd u nas nie tknęło, ale oto gabinet ministrów uchwalił projekt ustawy, którego mocą dodatki służbowe (w [illegible] i w [illegible]) do pensji urzędniczych, które wynoszą połowę zasadniczej pensji miesięcznej, są zniesione dla urzędników wyższych ponad XI-tej kategorii. W istocie uchwała ta jest bardzo słuszna, ale niemniej dotyka mnie ona bardzo boleśnie, pozbawiając 600 litów, na które bardzo liczyłem. Nie będę w stanie wypłacić przed nowym rokiem (a może i w styczniu nie uskładam) pensji należnej Piotrusiowi, Nastce i Bro[illegible] w Bohdaniszkach. Dam radę i wytrzymam, ale będzie coraz mi ciężej, zwłaszcza z długów nie wybrnę i konieczności terminowych nie pozbieram. Zresztą prawdziwie wszystko stan mój jest świetny w porównaniu do tego przeciętnego bankructwa, który ciężarem leży na wsi, rolnika ziemianina, który musi wyjmować rolnictwo, a jest gorzej czy z nich, który mają jeszcze długi. Tam to już stan rozpaczliwy.

474.

4 grudnia.
roku 1931.
piątek.

Dziś zagaiłem pierwsze w tym roku akademickim seminarjum prawa konstytucyjnego. Wygłoszony był referat studenta Antoniego Lewanowskiego na temat: „Zwierzchnictwo (suwerenność) Irlandji, Danji i Islandji". Koreferentem był student Dawid Tuczyński.

Ustanowienie seminarjów po zdaniu egzaminów zmniejszyło bardzo ilość prac seminarjalnych. Ogółem rozdałem w tym roku dwadzieścia kilka tematów; tyle — w roku ubiegłym. Natomiast dawniej rozdawałem rocznie po sto z górą tematów.

Miałem dziś egzamina studenckie. Zdawało siedmiu, z których jeden nie zdał wcale, dwóch zdało dobrze, czterech — celująco. W liczbie zdających była córka prof. Włodzimierza Stankiewicza — p. Helena Stankiewiczówna.

Otrzymałem uchwałę Komisji emerytalnej w sprawie zaliczenia mi do emerytury mojej służby państwowej od lipca 1920 do maja 1926, to znaczy za ów czas, w którym nie czyniono potrąceń z pensji do kasy emerytalnej. Ustawa o emeryturach pozwoliła na zaliczenie służby poprzedniej do emerytury, gdy urzędnik będzie prosił o to, i pod warunkiem uiszczenia przezeń opłat do kasy emerytalnej za czas zaliczony. W swoim czasie wniosłem o to podanie do Komisji i teraz otrzymałem rezolucję. Wyliczono, że mam miesięcznie przez lat 6 wpłacać do kasy emerytalnej pewien odsetek mojej pensji (5,88%). Spółczesne uzupełnienie mojej emerytury, ale czy zdążę jeszcze z niej skorzystać — tego sam nie wiem. Zdaje się, że dla nabycia pełnej emerytury trzeba przesłużyć 25 lat. Ponieważ zacząłem służbę państwową litewską w wieku lat 40 (w roku 1920), więc uzyskałbym emeryturę dopiero w wieku lat 65 (w roku 1945). Czy dożyję do tego czasu!

5 grudnia, rok 1931. sobota.

237

75. 436.

6 grudnia.
rok 1931.
niedziela.

Rano odbyło się posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego w Uniwersytecie. Jeszcze przed moim przyjściem postawiona została na jeszcze na głosowanie kandydatura Milčiusa i Dobužinsa? na katedrę prawa karnego niemieckiego (Kłyszpickiego?). Głosowanie głosy się rozstrzelały między obu kandydatami po równi. Byłbym był przyszedł wcześniej, byłbym przeważył losy na rzecz Dobužinsa?, ~~[illegible]~~ ale sprawa spóźniłem się nie ja jeden, lecz także Tumėnas, który głosowałby za Milčiusem. Wobec takiego rezultatu Rada Wydziału uznała obie kandydatury za upadłe. Rzecz ona może powstać ponownie dopiero wtedy, gdy któryś z dwóch kandydatów jeszcze nową pracę ogłosi.

Wieczorem z Jadzią i Mackusem, który w tym roku jest domownikiem naszym, udałem się na kolacyjkę do kawiarni ~~[illegible]~~ gastronomicznego Romma, — Rzadko dobra kawiarnia — bardzo smaczne i tanie. bardzo tanie różne lekkie dania, przekąski, kiełbaski i t.d.. Coraz więcej powstaje na Laisvės Alėjos [illegible] takich kawiarni, barów, ~~restauracyjek~~, [illegible] kawiarenek.

7 grudnia, rok 1931, poniedziałek. 238

Od Raczkowskiego, referenta Rady Stanu, dowiedziałem się kilka ciekawych szczegółów o tym, jaki był przebieg opracowywania ustawy o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej. Raczkowski był wraz z Masiulisem, generałem Šniukštą, prof. Kriščiukaitisem — powołany przez Šilingasa do tej komisji poufnej, która w ścisłej tajemnicy nawet przed resztą członków Rady Stanu pracowała nad tym projektem. Pierwotnie komisja opracowała projekt podług szkicu Šilingasa. Wszakże potem gabinet ministrów odrzucił ten projekt i w zasadzie przyjął szkic projektu, przedłożony przez Nowakasa; komisja otrzymała polecenie zredagowania nowego projektu w myśl tez Nowakasa, który też został następnie przez Prezydenta Rzeczypospolitej przyjęty i ogłoszony, jako ustawa. W komisji Rady Stanu pomysł Nowakasa został przez wszystkich jednogłośnie uznany za sprzeczny z konstytucją (z r. 1928), choć moim zdaniem — mylnie. Prof. Kriščiukaitis chciał nawet się usunąć z komisji, uważając dla siebie, jako prezesa Trybunału, za niewłaściwe branie udziału w opracowaniu projektu ustawy antykonstytucyjnej. Šiling i Šniukšta również, choć podzielali zdanie o antykonstytucyjności ustawy, byli zdania, że nie jest rzeczą Rady Stanu, jako organu podwładnego i pomocniczego rządu, rozstrzygać kwestię konstytucyjności zlecenia, otrzymanego od rządu i dlatego pracę wykonali.

8 grudnia.
rok 1931.
Wtorek.

Święto.

Byłem po obiedzie na obchodzie pamięci zmarłego wielkiego przyjaciela Litwy, uczonego Fińskiego, ś.p. profesora Niemi. Znałem go jeszcze przed wojną w Wilnie, gdy był gościem Litwinów i studjował folklor litewski, potem go spotkałem w roku 1926 na wiosnę, gdy przyjechał do Kowna w grupie profesorów Uniwersytetu Helsinkskiego. Uroczystość ta odbyła się z inicjatywy Wydziału Humanistycznego. Przemawiali ks. [illegible] i prof. Michał Biržiška. Zebrało się ledwie kilku profesorów i kilkunastu studentów.

Rano byłem u doktorki Żelwandytki (?), która sfotografowała mi biust (serce i płuca) promieniami Roentgena. Mam więc już teraz analizę moczu, kilka analiz kropli krwi, [illegible] i fotografię Roentgena. Sam o wynikach tych analiz nic nie mogę wiedzieć, bo się na tym nie znam, ale rozpatrzy je i oceni dr. Elkes, do którego w tych dniach udać się ma Jadzia tak dla swojej porady, jak dla porady dla mnie. Ona mu zawiezie te analizy i fotografię.

Šilingas pokazywał mi dziś dokument, spisany na pergaminie, ~~[illegible]~~ stanowiący akt zgłoszenia kandydatury Antanasa Smetony na pozycję trzeciego wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej. Pod tekstem zgłoszenia kandydatury — podpisy zgłaszających. Wybory będą się odbywały w wielkiej sali sejmowej w gmachu Ministerium Sprawiedliwości, gdzie obecnie mieści się jeden z wydziałów biur starego sejmu. Biuro to zostanie na te 3 dni — od jutra do [illegible] — przeniesione czasowo do sali posiedzeń Rady Stanu, która przez ten czas będzie nieczynna.

Opowiadał mi też Šilingas pewne zdarzenie ~~[illegible]~~ z Aleksandrem ~~[illegible]~~ Stulgińskim, byłym Prezydentem Rzeczypospolitej. Podczas ~~[illegible]~~ inwentaryzacji gabinetu i biura Prezydenta w [illegible] natrafiono w gabinecie Prezydenta na parę szaf żelaznych z aktami państwowemi, zamkniętych. Okazało się, że klucze pozostały u Stulgińskiego. Nowakas (?) polecił wydać [illegible] organowi lokalnemu policji zwrócić się o te klucze do Stulgińskiego, zamieszkałego w swoim majątku. Stulgiński wydania kluczy odmówił. Nie wiem, czy uczynił to dlatego, że nie ~~[illegible]~~ uważał za stosowne robić to przez policję, czy też zasadniczo nie chciał ich wydać ~~[illegible]~~ Prezydentowi obecnemu, którego, jako Chrześcijański Demokrata, uważa za uzurpatora władzy prezydialnej!

9 grudnia
rok 1931.
środa.

10 grudnia. rok 1931. Czwartek.

Dziś miałem ostatni w semestrze bieżącym wykład. Od wtorku rozpoczynają się ferje świąteczne, które trwać będą do 15 stycznia i na które wyjeżdżam do Bohdaniszek. Nie mogę jednak wyjechać przed wtorkiem, bo codzień mam coś do roboty. W szczególności mam na kilka dni ostatnich w ~~Biblio~~ czytelni Biblioteki Uniwersyteckiej z podręcznej encyklopedji pewne wyjątki z dziejów Rumunji, Serbji i Turcji dla mojego wstępu do zbiorku konstytucyj i będę tam pracować jutro i w poniedziałek. W sobotę mam egzamina studenckie i wieczorem [illegible] o Judiky. W poniedziałek — [illegible] w Radio słowem i posiedzenie komisji. A wtorek — wyjazd.

11 grudnia rok 1931. piątek.

Wybory Prezydenta Rzeczypospolitej odbyły się. Żadnej niespodzianki nie zaszło. Ogółem było wybranych przez samorządy 116 elektorów (powinno było być wybranych 118, ale dwóch z miasta Kłajpedy, gdzie zostało niewybranych z powodu bojkotu wyborów przez socjalistów i komunistów); wszyscy 116 stawili się na termin w Kownie. Ogólne zebranie elektorów ~~[illegible]~~ (po litewsku nazywa się ono „Tautos atstovai") miało miejsce w sali sejmowej w gmachu Sprawiedliwości. Zebranie prowadzone było przez ministra Tubelisa, który zasiadł do prezydium z dwu elektorów Šilingasa i elektora z pow. Trockiego Kalpokasa (brat malarza). Ustawa przewiduje zgłaszanie kandydatur na Prezydenta pisemnie w drodze deklaracji, podpisanej przez najmniej 20 elektorów. ~~[illegible]~~ Domyślano się, że opozycja, jeżeli nawet wśród elektorów jest, nie ~~[illegible]~~ zbierze 20 podpisów na zgłoszenie innego, niż Smetona, ~~[illegible]~~ kandydata. Wątpiono jednak, że przecież jednak, choćby niewielka ~~[illegible]~~ opozycja znajdzie się w tych 116 ukryta. Ale zgłoszona została przez elektorów prof. Żylińskiego kandydatura Antoniego Smetony, który też w głosowaniu wszystkimi 116 głosami został wybrany. [illegible] być jednogłośność wyboru stanowi bardzo duży atut polityczny Antoniego Smetony. Cokolwiek by twierdziła opozycja chrześcijańsko-demokratyczna i ludowa — fakt jest faktem. Można mówić o niedostateczności tego głosowania, o tym, że wybory elektorów dokonywane byli samorządy wybrani przez przedwyborców ~~[illegible]~~ samorządowych, który głównie nie miał ~~[illegible]~~ jak li tylko stanowisko samorządu lokalnego, nie wiedząc, że im zadaniem zostanie taka funkcja polityczna, jak wybór elektorów Prezydenta, można mówić, że opozycja została stłumiona przez obecny jawnego stawiania kandydatów opozycyjnych na Prezydenta; ale że na 116 elektorów ani jeden głos nie zawiódł Smetony, że nikt nie oddał nawet pustego głosu, skoro już nie było innych kandydatów formalnych, — to już więcej, niż incydentalny wypadek lub sztuczne preparowanie. Sztuczność istnieje, ale fakt jednogłośności ma takie swoje wymowę.

Po wyborach Prezydenta prezydium zgromadzenia elektorów w osobach prezesa ministrów Tubelisa i elektorów Šilingasa i Kalpokasa — udało się do pałacu Prezydenta powiadomić ~~[illegible]~~ o wyborze i zaprosić ~~[illegible]~~ na posiedzenie elektorów dla wykonania aktu przysięgi nowo elektora. Wieść o wyborze Smetony rozbiegła się po mieście. Domy i gmachy ubrały się w chorągwie narodowe. Na ulicy od ~~[illegible]~~ pałacu Sprawiedliwości do pałacu Prezydenta stało szpalerem wojsko, z którym ciągnęła się wokół tłumy widzów. Na uroczystości przysięgi nie dopuszczona była publiczność. Tylko tu wyżsi publiczności jej zaproszeni, dostojnicy, wybrani na biletami: wyższych urzędników centralnych, kierowników wszelkich urzędów, wyższych dostojników, dziennikarzy i t.d.. Nie mam ja zaproszenia — gdy zresztą, to też poszedłem.

12 grudnia.
rok 1931.
sobota.

Dalszy ciąg o uroczystości. Przysięga Prezydenta wyznaczona była na godzinę 2-gą popołudniu (niebawem po ogłoszeniu rezultatów głosowania). Zaproszenie dla gości opiewało na 3 kwadranse na 2-gą. Przyjechałem w sam czas. Korytarze już były pełne ludzi — wszyscy byli we frakach, z orderami (ja byłem tam w żakiecie, ale byli też i inni nie we frakach, nawet w marynarkach). Rozmawiano, komentowano ~~[illegible]~~ rezultat wyborów. Niebawem utrzymujący porządek sekretarz generalny Ministerjum Sprawiedliwości [illegible] zarządził porządki. Wszyscy goście weszli się na galerje; na sali w krzesłach pozostali tylko elektorzy, [illegible] przeznaczone były puste, bo przyjęcie [illegible] się do Prezydenta; w lożach ~~[illegible]~~ [illegible] zasiadł rząd i korpus dyplomatyczny —. Niebawem wkroczył na salę Ksiądz w osobie Metropolity Arcybiskupa Skwireckiego w stroju uroczystym, [illegible] w otoczeniu księdza prałata Šaulysa w fjoletach i dwóch kanoników. Grupa Księża zajęła miejsce w pobliżu trybuny, na której był ustawiony stolik, nakryty [illegible], i [illegible]. Po chwili wkroczyła grupa wojskowa, złożona z trzech osób: na czele i z tyłu szli dwaj oficerowie, wybrani z pośród najgrubniejszych i wyglądający się prezentującym; szli z szablami obnażonemi na plecach; między nimi szedł wysoki [illegible] podoficer, dźwigający litewski sztandar; grupa ta ustawiła się za stolikiem na trybunie, tak, aby być [illegible], i zamarła, jak z kamienia wykuta. Po krótce z Prezydentem, i [illegible] na salę Antonim Smetoną, w którym [illegible] wkroczył na salę [illegible] Tubelis, Šilingas i Kalpokas. Wszyscy wstali. Smetona stanął u stolika na trybunie, wziął z ręki Metropolity ~~[illegible]~~ rotę przysięgi, wypisaną z konstytucji r. 1928, odczytał ją, podniósłszy przy tym dwa palce, podpisał, pocałował sztandar, i wygłosił do elektorów mowę z [illegible], dziękując za zaufanie i poparcie, którego doznał, i streszczając program „rządów narodowych." Idea główna, wyrażona w tej mowie, jest ta, że państwo jest wykładnikiem i wyrazem jedności narodu, że państwo przeto opierać się winno nie na [illegible], jak i państwo przeto, lecz na [illegible], która, będąc jednostkach i [illegible], lecz na [illegible] zorganizowana. Wyzróżnicowana, winna być [illegible] zorganizowana. Wyczuwało się w tym przemówieniu z ideą państwa korporacyjnego.

Po tej mowie Prezydenta i odśpiewaniu hymnu narodowego Prezydent uścisnął dłonie elektorów i [illegible] się z księdzem, publiczność zaczęła się rozchodzić, [illegible]. Potem był obiad Prezydenta z elektorami, zakończenie się zapewne.

Dziś zacząłem egzamina studenckie — ostatnie w tym roku.

13 grudnia, rok 1931. Niedziela.

W kołach rządzących już się dają słyszeć pierwsze nowiny zamierzonych wydarzeń co do organizacji wyborów do Sejmu. Kombinatorem tych pomysłów, usiłujących uzgodnić zasady korporacyjnego przedstawicielstwa z teorią indywidualistyczno-demokratycznej konstytucji jest Nowakas, autor ustawy o wyborach Prezydenta. Dziś nie mam czasu na referowanie tej ciekawej kwestii — zrobię to już chyba do Kalendarzyka.

14 grudnia.
rok 1921.
poniedziałek.

Wreszcie dziś — w przeddzień mego wyjazdu na miesięczny wypoczynek świąteczny do Bohdaniszek — otrzymałem wypłatę w Radzie Stanu. Okazało się, że Šilingas, widocznie po porozumieniu się w tej kwestii z prezesem ministrów Tubelisem, wyznaczył mi wypłatę w ilości 1000 litów miesięcznie, to znaczy w sumie należnej mi za „współpracownictwo" w Radzie Stanu (połowa pensji członka Rady). To znaczy, że będę pobierać tyle, co Kriščiukaitis i jenerał Šniukšta, a dwukrotnie w stosunku do Tomasza Petkiewicza. Mariusz więc wypłacił mi 1000 lt. za listopad i 500 lt. za połowę grudnia (drugą połowę grudnia i pierwszą połowę stycznia będąc w Bohdaniszkach, nie pobieram w tym czasie wypłaty w Radzie Stanu).

Skończyłem dziś pisanie wstępu do konstytucji Pruskiej. Napisałem też wstępy do konstytucji Irlandii, Szwecji, Polski, Norwegii i Rosji. Pozostają do napisania Rumunii, SHS i Turcji. To na Bohdaniszki.

1 grudnia, rok 1931. Wtorek.

Wyjeżdżam do Kołdaniszek na cały miesiąc. Teraz, gdy moją posadą zasadniczą stała się profesura na Uniwersytecie, — będę stosował moje wakacje i przeto moje wyjazdy do Kołdaniszek — do ferji akademickich. To przedłuża czas mojego pobytu w Kołdaniszkach rocznie do jakichś 4½ - 5 miesięcy.

Na wyjezdnym miałem znowu niesnaski z Jadzią, płynące z jakichś humorów i nerwów jej i moich. Załatwiłem razem sprawunki, kupiłem dzwoneczki-brzękulki do sani, obstalowałem łóżko w więzieniu i t.d. Dałem zlecenie Mackusowi, który zostaje przez czas świąt w mieszkaniu moim w Kownie, i będzie pośredniczył w ogóle moich rękopisów między innymi, między Jadzią, panną Oskiłówną (odbijającą moje rękopisy na maszynie) i redaktorem wydawnictw Wydziału Prawniczego prof. Janulaitisem, który skierowuje odbitki rękopisu do drukarni.

Może już w Kołdaniszkach dokończę obie forsowne prace moje chwili obecnej, to znaczy: a) tom I mojej pracy kapitalnej „Polityka i jej konstytucyjne tło", w którym mi już pozostało tylko komentarz do rozdziału przedostatniego i cały rozdział ostatni, i b) wstęp do nowego zbiorku konstytucji, który mam w stosunku do treści konstytucji nie dokończonym.

Wyjeżdżam na pociąg wieczorny. Przed samym moim wyjazdem odwiedzili mię Eugenjuszostwo Römerowie. Sensacją było dla Eugenjusza to, co mu o zmienionych zasadach ordynacji wyborczej do Sejmu zakomunikowałem. Bo też istotnie zasady te wyłączają całkowicie akcję polityczną stronnictw i mniejszości narodowych, jako takich. O tej ordynacji, a raczej o jej wytycznych, napiszę innym razem.

242

16 grudnia. rok 1937. Środa.

Przyjechałem rano do Abel i stamtąd parą moich koni — do Bohdaniszek. Pogodę do tej jazdy miałem ohydną. Ostry wiatr północny, zawieja, chłód przenikliwy. Na szosie — jest sanna zupełna i droga — możliwa. Dziś miejscami gołoledź, ale bokiem pokryta, zresztą zaś nie było dużo, bo stary śnieg jest twardy i wiatr nosi tylko niewielką warstewkę śniegu, który napadał w nocy. Ponieważ zawieja pozamiatała ślady, więc Piotr nie odważył się jechać na jezioro i jechaliśmy drogą letnią ~~na jezioro~~ naokoło.

Zato w Bohdaniszkach mogłem się ogrzać w moim domu. W jadalnym i kortanie — zimno, bo wiatr z północy i trochę z zachodu, ale zato w moim sypialnym — cieplutko, jak w uchu, a w gabinecie też dość ciepło.

Siostry nakazałem ~~[illegible]~~ przyjeżdżać do mnie, Elwira z Helcią i Michasiem, Marynia — z wnuczką Stasią. Potym i je odwiedziłem je w starym domu.

Piotr Skrebys oznajmił mi, że się żeni, i zapytał, czy go będę trzymać nadal. On naprawdę chce jeszcze służyć, aby pieniędzy więcej uzbierać, i potym chce osieść na ziemi, którą sobie kupił od Kazimierza Jankowskiego z chutoru w Pogulantyni. Zaproponowałem mu na ordynarję, ale nie chce. Lękam się go trzymać żonatego, bo wszystko ciągnąć będzie do swego gospodarstwa. Nie dałem mu jeszcze odpowiedzi kategorycznej.

17 grudnia, rok 1931, czwartek. 243

Zanotuję tu dzisiaj te pogłoski, które obiegają w Kownie z kół Rady Stanu w sprawie zamierzonych wyborów do Sejmu. Przeciwnicy rządu obecnego mówili zawsze: „Rira bien — qui rira le dernier!" „Bawcie się panowie narodowcy rządzący, w wybory Prezydenta i inne komedje podług waszego uznania! Samiście mieli nieostrożność wpisać do waszej „konstytucji" ostatniej z r. 1928, że Sejm ~~wybr~~ wybrany będzie w drodze gło- „~~[illegible]~~ sowania powszechnego, równego, ~~tajnego~~ bezpośredniego i „tajnego na zasadzie systemu proporcjonalnego podziału głosów. Możecie odkładać wybory do Sejmu i zwołanie tegoż, ale wiecie dobrze, „że postulat Sejmu jest niedrzemany, bo tyście innymi rzeczami go „wyeliminowali, i czujecie doskonale sami sprawę, że nie może „on być wybrany inaczej, jak trybem demokratycznym, to też nie „dowierzycie się nic innego w tym względzie sfabrykować, choć bardzo „by się Wam tego chciało. Przez to, coście do waszej konstytucji wpi- „sać raczyli, daliście świadectwo temu, gdzie są granice waszej potęgi „dyktatorskiej: nie zachodzą one na Sejm. Możecie się bawić do „czasu — i owszem. Ani się wam zdaje, że wyście panami sytuacji. „Chwila wyborów sejmowych się zbliża i nadejdzie przecież nieodbyt długo. „A wtedy — w myśl waszej własnej konstytucji — zostaniecie przez ten „Sejm zwyciężeni. Władza wróci do nas. Demokratyczni wyborcy odbiorą „ją od was, choćbyście nawet zostali ze swym prezydentem. To darmo; „nie dacie, panowie, rady. Wasza własna konstytucja was pobije, bo „jesteście tylko pyłkiem, który tylko w atmosferze bezsejmowej, „opartej bezpośrednio na przewrocie wojskowym, ma jakieś pozory wła- „dzy. Konstytucji waszej nie zmienicie, bo byłby to zmieniony przewrót „przeciwko własnemu dziełu, ośmieszający was i kompromitujący, a „zamiast przełamujący wasze siły; nie dowierzycie się — i słusznie, bo „nie możecie, — obejść się całkiem bez Sejmu, którego nienawidzicie, „lub dać mu inną podstawę wyborczą. Będziemy cierpliwi. Ale wtedy „śmiać się będziemy my."

I rzeczywiście zdawało się, że wpisanie do konstytucji klasycznej demokratycznej formuły wyborów do Sejmu zamyka drogę do jakichkolwiek kombinacji sztucznej konstrukcji Sejmu, gwarantującej panowanie narodowców. A przecież znalazł się. Kombinatorem jest, zdaje się, znowu Navakas, który już tak skutecznie sfabrykował akt wyboru Prezydenta.

Krótko mówiąc — kombinacja ma być taka. Prawo zgłaszania list kandydatów ma być udzielone li tylko tym ciałom urzędowym, które reprezentują trzy wielkie gałęzie pracy społecznej. Te ciała — to: Izba Handlowo-Przemysłowa, Izba Rolnicza i Izba Pracy. Ta ostatnia nie istnieje jeszcze, to też najbliższą reformą byłoby utworzenie Izby Pracy, do której zapewne — poza pracą fizyczną — wejdzie także praca inteligencji — praca artystyczna, naukowa, wolne zawody, urzędnicy... Nikt inny poza Izbami gospodarczo-zawodowemi nie będzie mógł zgłosić listy kandydatów. Samorząd zawodowy będzie panem sytuacji. Powszechne, równe i t.d. głosowanie będzie zastosowane do wyborów posłów w ramach tych list. Przez pośrednictwo organizacji gospodarczej, która się akcentuje coraz bardziej, samorząd zawodowo-gospodarczy z Litwą [illegible] się zdaje opanować ~~[illegible]~~ albo raczej zsolidaryzować z którąś grupą rządzącą, stając się głośnikiem narzędziem politycznym w jej ręku; opozycyjne partje polityczne, usunięte od zgłaszania list kandydatów, tracą najwidoczniej wszelki wpływ na wybory.

18 grudnia.
rok 1931.
piątek.

Jeżeli istotnie taka zostanie przyjęta zasada wyborów do Sejmu, jakom ją wczoraj w dzienniku wyłożył, to nie będzie my Sejm korporacyjno-demokratyczny. Korporacyjna jest tu bowiem zasada zawodowych list kandydatów, demokratycznym natomiast — tryb głosowania na listy. Dowiedziałem się o tej kombinacji w taki sposób. Słuchając mowy prezydenta Smetony na akcie zaprzysiężenia go w d. 11 grudnia bezpośrednio po wyborach prezydenckich, zwróciłem uwagę na ten ustęp jego mowy, w którym dotknął on Sejmu i stosunku rządu do ludności i wyraził myśl, że rząd powinien rozgrzewać społeczeństwo i dźwigać w rozgrzaniu społeczeństwo, a nie masa bezładnych jednostek, może wyrazić potrzeby swoje i dać wyraz potrzebom swojej całości, podczas gdy demokratyczna metoda jednostek wydaje naród na pastwę stronnictw politycznych i prowadzi do jałowego chaosu demagogicznego. Pomyślałem sobie, że chyba mówi się w tych słowach dla przedstawicielstwa korporacyjnego w Sejmie. Zwróciłem się do stojącego za moimi plecami Zygmunta Starkusa i powiedziałem mu porozumiewawczo: „Już „wiem — będzie system korporacyjny wyborów do Sejmu", na co mi Starkus potem w przerwie odsłonił na pomysł wydzielania zawodowego zgłaszania list kandydackich łączonego z zachowaniem reguły demokratycznego głosowania na listy i proporcjonalnego podziału mandatów między listy. Obok Starkusa stał Norwaiša, który z uśmiechem słuchał naszej rozmowy i zaznaczył, że tak jest istotnie, jak Starkus mówi. Norwaiša wie, co się gotuje, bo sam jest inspiratorem.

Na dziś dosyć.

19 grudnia.
rok 1931.
sobota.

244

Ostatni dzień siedzę sam jeden w moim domu. Jutro rano już Jadzia przyjedzie. Dobrze mi te dnie pracy, dużo czytam, [illegible] piszę obydwóch prac moich narastają i potrochę zbliżają się do końca, choć zapewne tu ich jeszcze nie skończę. Mało wychodzę tylko. Nie idę nigdzie, prócz do starego domu. Mróz jest zmięty z wiatrem. Dziś przejechałem się po Gaju, byłem w Niemeżkiej w Narwieliszkach i w Czerepiszkach Jadzi. Wieczorem — znów poczęła się odwilż. Bardzo kocham mój dom. Jest mi w nim rozkosznie. Dużo się wysypiam, czytam bardzo ładne książki. Piotra Skrabjca zdecydowałem się na rok przyszły jeszcze zatrzymać na tych samych warunkach.

Dowiedziałem się o śmierci trzech znajomych Litwinów:
a. burmistrza Kowna — Vokietaitisa, który umarł w Berlinie (był już bezwzględnie chory); słyszałem w Kownie czy też gdzieś czytałem, że na jego miejsce projektowany jest wybór obecnego prezesa Sądu Okręgowego w Kownie — Sriganitisa; b. prof. Jana Yčasa, który umarł w nocy nagle, zdaje się — na paraliż serca czy apopleksję; w osobie jego Uniwersytet traci jednego z dwóch profesorów historji (drugim jest Jonynas), ale nauka i Litwa nic nie traci, bo był to na polu naukowym niedołęga; c. byłego sędziego okręgowego, a ostatnio adwokata Franciszka Penkaitisa, człowieka mnogich zalet — mnogich zdolności, trochę nawet literata, ale jego nowelki i utwory beletrystyczne, które czytałem, sprawiły na mnie wrażenie piszącego bez żadnego talentu.

20 grudnia. Przyjechała rano z Kowna Jadźka. Zabawi w
rok 1931. Bohdaniszkach do Trzech Króli, to znaczy większą
niedziela. część moich wakacyj.

21 grudnia. 245
rok 1931.
poniedziałek.

Przyjazd Jadzi nie odebrał mi możności poświęcania mem pracy. Jadzia ma dość swoich robót i rozrywek. Codzień pod wieczór odwiedza ją jej matka, z którą Jadzia odbywa długą siestę w swoim pokoju, gawędząc swobodnie. Ma ona też pod ręką naszą nową służącą i kucharkę Bronię Dagutisównę z Pokrewnia, która służyła przez rok w Bohdaniszkach przy świniach i którą teraz bierzemy do Kowna, bo Anielka Blażewiczówna, b. dobra dziewczyna, znudziła się w mieście i wróciła, nie chcąc wyjeżdżać znowu. Bronia jest dość śmieszna figurka: niewielka, grubawa, kwadratowa, z twarzy niebrzydka wcale, ale wykrzywiająca się i pełna grymasów z wielkiego zażenowania, pokorna, przywiązana do Jadzi i do miejsca. Co do Piotra Skrebysa — to nie wiem jeszcze, czy go będę trzymał. Żeni się i kupił od Karsiewicza ziemi 8 ha z chatką w Prapultyni. Tymczasem nie zamierza jeszcze osiąść na gospodarstwie swoim; chce służyć u mnie nadal, a swoją ziemię zadać na połowę. Ale zdaje się, — choć tego wyraźnie nie wypowiedział, — że chciałby służyć u mnie z żoną. Takiej spółki, w której ręka będzie rękę myła i która mnie nachodzić będzie solidarną odpornością i groźbą wyjścia, — nie chcę. Byłbym w Bohdaniszkach zupełnie na łasce Piotra, który i tak jest bardzo arbitralny i wciąż mnie krępuje, choć ma swoje zalety.

492.

22 grudnia.
rok 1931.
wtorek.

Z Piotrem Skrebyszem już się umówiłem. Chciał on, abym przyjął na służbę jego i żonę. Nie zgodziłem się, bo toby mnie w zupełną od nich zależność postawiło. Piotr był niezrad, namyślił się. Oczywiście nigdzie tak dobrej służby, jak u mnie, nie dostanie. To też „namyślił się" i oznajmił mi, że porzuca tę żonę, którą, po ożenieniu się, gdzieś indziej zalokuje. Dla mnie jest on dogodny, bo choć ma z pewnych względów niemiły charakter — mianowicie jest bardzo obraźliwy, chorobliwy na wielkiego pana, zarozumiały, ale bardzo pilnuje dobra, bardzo jest rzetelny, niczego nie wyrzuca, wszystko jest gospodarny. Znaleźć teraz kogoś, kto by się razem pilnowaniem lasu podjął, — bardzo trudno.

Dobrze mi czas w Bołdaniszkach schodzi. Co prawda — mało się ruszam, ale pracuję za to intensywnie, czytam, piszę obie prace moje, mam spokój idealny i wielką równowagę czasu, który na wsi mało się ceni. W pracach mo-ich — w komentarzach do konstytucji — opracowuję teraz komentarz do konstytucji rumuńskiej, a w pracy nad tomem I mojego dzieła kapitalnego skończyłem dziś przypisy do rozdziału przedostatniego i zabieram się teraz do rozdziału ostatniego.

Oto już tydzień przedświąteczny ubiegł. Jutro wchodzimy w okres samych świąt, rozpoczynający się dniem wigilii. Potym przemknie tydzień między świętami a nowym rokiem, wreszcie jeszcze 2 tygodnie po nowym roku i — jazda do Kowna z powrotem.

23 grudnia, rok 1931. środa.

246

24 grudnia.
rok 1931.
czwartek.

Na kucję byłem zaproszony do Elwiry. Jadzia pojechała na kucję do swego zaścianka Ejrupiszki do matki. Marynia tym razem z Elwirą się w kucji nie połączyli i spożywała ją u siebie osobno ze swoim wnukiem Stasiem.

U Elwiry na kucji byli goście. Przyjechał z Poniewieża, gdzie odbywa powinność wojskową, młody „Naja" (Leonard) Wojnarowski, narzeczony Heli Mieczkowskiej, a ze swego majątku Naprele pod Jeziorosami (w okolicy Owili) przyjechały dla zobaczenia się z synem i bratem — matka i siostra Wojnarowskiego. „Naja" Wojnarowski w mundurze żołnierskim, z głową ostrzyżoną przy skórze, wygląda wcale dobrze. W ogóle jest przystojny, a teraz jeszcze odmłodniał. W rozmowie też mile robi wrażenie; jest grzeczny, miękki, mówi rozsądnie, ma o wszystkim opinię wyrobioną i umiarkowaną. Dużo opowiadał o swojej żołnierce. Helcia nie spuszczała go z oczu i ciągle mu asystowała. Elwira matki i siostry Naji Wojnarowskiego nie bardzo lubi — posądza je o czyhanie na jej fundusz. Samemu Naji Wojnarowskiemu nie jest przeciwna, małżeństwa tego nie potępia, ale się go boi, zwłaszcza boi się rodziny.

25 grudnia. rok 1931. piątek. 247

Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Odwilż. Boję się, żeby sanny nie zepsuło, bo chcę zacząć w poniedziałek wozić drzewo w Bajorach na opał i trochę na deski.

Marynia oświadczyła mi wczoraj, że w żaden sposób nie jest w stanie wypłacić mi w tym roku dzierżawy. Wiem, że jest ona w sytuacji niezmiernie ciężkiej z powodu długów, w które nieopatrznie w latach ubiegłych wbrnęła, a że w tym roku rolnictwo przeżywa niesłychanie ciężki kryzys, który pozbawia je wszelkiego dochodu, więc oczywiście dam za wygraną tej dzierżawie. Marynia w ogóle likwiduje swoją gospodarkę do minimum, odprawia ekonoma, który jest bardzo dobry, wyprzedaje znaczną część krów i koni. Marynia dała mi do zrozumienia, że dzierżawa większej części mojej schedy staje się jej ciężarem, którego ewentualnie pozbyć by się pragnęła. Już mi to zresztą parokrotnie przychodziło do głowy, gdym się zastanawiał nad ~~głowny~~ sytuacją Maryni. Brać gospodarstwo na siebie, ponosić koszt instalacji (kupić konie, krowy, wozy, pługi, uprząż i t.d., chociaż inwentarz żywy nigdy tak tani, jak obecnie nie był, więc pod tym względem moment do założenia własnego gospodarstwa jest najdogodniejszy), kiedy ja sam ani umiem, ani lubię gospodarzyć, a jeszcze i czasu na nie żadnego nie mam i sam tu nie mieszkam, — to mnie nie pociągało zbytnio. Jadzia już mi dawno radziła oddać moją schedę Elwirze za wynagrodzeniem dla mnie czynszu i usługi w naturze. Wspomniałem o tym Maryni, a ta mi podsunęła myśl ułożenia się z jej ekonomem. Jest to stary sługa dworski, który 26 lat przesłużył w Kretyndze u Aleksandra Tyszkiewicza za ekonoma, człowiek solidny, znający się, uczciwy, taktowny, Niemiec czy Łotysz z pochodzenia. Marynia powiada, że ekonom jej wspomniał, iż podjąłby się gospodarowania na mojej schedzie wraz z pilnowaniem lasu, gwarantując mi pewien niedużo dochód ~~czysty~~ po opłaceniu robót, także i jego samego. Ta myśl mi się podobała. Powiedziałem, że to jest do pomyślenia, i rozmówię się z ekonomem. Instalacja gospodarstwa byłaby moja; o dochód (zysk) mi nie chodzi, byleby ekonom tyle wygospodarował, żeby robotnik był opłacony i sam ekonom także, a żebym miał coś w naturze z ogrodów, wędliny (trzody chlewnej), nabiału i ptactwa.

Elwira i Jadzia pochwalają tę kombinację.

95.

26 grudnia. rok 1931. sobota.

Ramiutka [?] Jadzia dziś wyjechała z Matką do swojej siostry Stefci Borejszowej do wsi Śpieciuny za Rakiszkami na chrzciny córki, która się tam urodziła. Na noc nie wróciła. Byłem sam w domu, pracowałem, jak zwykle. Pod wieczór byłem w starym domu u Elwiry. Przyjechał tam w gościnę Piotr Rozen [?].

Piotruk Skrebys [?] zaprosił mię na „swata" na ślub swój i wesele, które ma się odbyć koło Trzech Króli.

27 grudnia rok 1931. Niedziela. 248

Dziś zawezwałem do mego domu ekonoma [illegible] i rozmówiłem się o jego sprawie w mieście. Zapewnił mi on takie wygospodarowanie mojej ziemi (ornej i łąk), iżby nietylko nie mieć deficytu, ale jeszcze coś mieć dochodu — po opłaceniu robotników i wypłaceniu [illegible] ekonomowi pensji. Oczywiście tylko rozchody na zainwestowanie gospodarstwa (kupno koni, inwentarza martwego), jako kapitałowe i jednorazowe, nie wchodzą w rachubę wydatków bieżących i winny być amortyzowane stopniowo. W ogóle ekonom bardzo praktycznie wszystko przewidział i rozważył. Wskazał mi, gdzie i jak trzeba urządzić chlewy, obory, stajnie, spichlerz [illegible] w [illegible] [illegible] wyjście [illegible] zrobić metody gospodarczej. Decyduję się na tę kombinację z ekonomem. Spisze mi on i wyrachuje wszystko, czego i ile będzie potrzeba, ile co będzie kosztowało i t.d. Jadzia przewiduje, że Piotr [illegible] nie zechce zostać pod ekonomem. W takim razie odejdzie.

28 grudnia. rok 1931. poniedziałek.

Rozpocząłem dziś w Gaju wyrąb drzewa na opał — jest to zapas, który robię na rok przyszły. Sobie wezmę kilka sążni i dam po sążniu Maryni i Nemeikšysowi, który mi za to pomaga w robocie. Wycinam w dalszym ciągu w pień przy drodze Karwieliskiej, na pagórku nad łąką. Z pod spodu tam wyrasta młodziutka jodełka, tak gęsta, jak dywan. Zalesi mi ona tam wyrąb jednolitym młodym lasem. Oprócz tego drzewa na opał — wyrąbię jeszcze kilka jodeł grubszych po całym lesie na deski i kilka jesionów grubszych na deski na meble.

Wieczorem oczekiwaliśmy przyjazdu Elizki Komorowskiej. Jakoś przyjechała, ale tak późno, żem już leżał. Zatrzymała się w starym domu u sióstr. Jutro ma ona badanie świadków u sędziego w Jakiszkach w sprawie, którą jej wytoczono o samowolny wyrąb lasu w Staczeragach.

29 grudnia, rok 1931, wtorek. 249

Marynia, która mi zrazu sama była wspomniała o niemożności płacenia mi dzierżawy i jakby dała do zrozumienia, że moja ziemia dzierżawiona stała się dla niej ciężarem, a potem mi nadmieniła, że jej ekonom podjąłby się wygospodarzyć mi z ziemi pewien dochód po bezwzględnym pokryciu rozchodów i opłaceniu robotnika oraz pensji jemu, — teraz, kiedym się z ekonomem ułożył i zdecydował na założenie własnego gospodarstwa, zaczyna narzekać i, zdaje się, brać mi to za złe. Wspomina, że nocami nie śpi z niepokoju i nie rozumie, jak podoła długom bez sukursu z mojej ziemi, bo to na dużym zawsze coś się więcej urwie, niż na małym. Przykre mi są te jej gawędy i półsłówka. Czyż nie ona sama sprowokowała to rozwiązanie, do którego ja tęskniłem już od pewnego czasu, ale przez wzgląd na nią ociągałem się. Dla mnie zainstalowanie gospodarstwa jest właśnie w tym roku korzystniejsze, bo wszystko jest taniej, niż kiedykolwiek. O dochody mi nie chodzi, jeno o to, abym już był panem na swoim i nie musiał dopłacać z kieszeni. Jedenaście lat Marynia korzystała z mojej schedy bohdaniskiej. Narobiła przez ten czas długów i o własnych siłach stanąć nie zdołała. Czyż muszę wiecznie ją własnym funduszem wspomagać i ratować od bankructwa, które sama sobie nawiązuje. Jest ona całe życie żebraczką, która musi się o kogoś opierać i ratować się. Tymczasem ratując się — nie wyratowuje się, lecz coraz więcej w długi włazi. Jest lekkomyślna, a ja całe życie muszę jej służyć filantropią. Nie chcę już jej oddawać ziemi.

30 grudnia, rok 1931. Środa.

Pojechaliśmy do Szczaw. Mnie wiózł Pietruk Muraszem, Maryjcia jechała ze Stenią, a w trzecich sankach — Helcia Mieczkowska z Michasiem. Pojechaliśmy na imieniny p. Rosenowej, które jednak nie były uroczyście obchodzone, bo prócz nas nikogo nie było. Dość się wynudziłem; tylko to dobre, że się przejechałem. Nie lubię nudnego siedzenia i żadnej rozmowy grona osób starszych, gdy nie ma specjalnych tematów doraźnych lub szczególnie ciekawych „causeur'ów". Więcej i lepiej się zabawiłem wieczorem, gdym zagrał w karty i w dziurkisa z dziećmi.

P. Rosenowa teraz mieszka w Poniewieżu z dziećmi, które uczęszczają do gimnazjum polskiego. Tylko na święta tu przyjechała. Lubi ona życie miejskie i ruchliwość społeczną kobiecą, a robi to w kołach i kółkach polskich ze szczególnym zapałem i zamiłowaniem, z dwojakim przez fanatyczną nienawiść Litwinów i rozkosz robienia im na złość. Jest ona prozelitką akcji wrogiej Litwie.

Noc była ciemna, droga — niezła, ale na górze pod Szczawami tak ślisko a przez jezioro — nam nieznana, że się wieczorem wracać nie odważyłem. Zanocowaliśmy w Szczawach wszyscy.

31 grudnia. rok 1931. czwartek. 250

Po przenocowaniu w Szczawach — rano wróciłem do domu. Jechałem przez jezioro, droga była dobra. Piotruk, który mię wiózł, zna dobrze moje konie i one go też znają i lubią. Umie je zażywać. Są one oba gorące z natury, ale w jego ręku są gorące podwójnie. Gdy on tego chce — lecą one, jak wiatr.

Czytam teraz „Źródła mocy" — „czasopismo krajowe (wileńskie), poświęcone kulturze regjonalnej ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego" (z roku 1928), a właściwie części tych ziem, które należą dziś do Polski. Jest to, zdaje się, jedyne pismo polskie w Wilnie (nie licząc „Przeglądu Wileńskiego"), które nie boi się jeszcze imienia „Wielkiego Księstwa Litewskiego." Jak na dziś — to i to niekomodnie. Ale wczytując się — widzi się, że to, co to pismo usiłuje wydobyć i co ono naprawdę kocha, — to nie tyle kultura tych ziem ze wszystkiemi stronami i przedewszystkiem etnicznymi, ile polskość na tych ziemiach. O jakichś sympatjach litewskich i białoruskich, choćby tylko etnicznych, — niema mowy. Słowem — kocha się to, co ten kraj niweluje w kierunku roztopienia jego indywidualności w żywiole silniejszym sąsiednim. O ile zaś chodzi o przeszłość, to się Litwę państwową kocha, ale tylko w perspektywie dróg do „Unji" i Unji dokonanej. Zaznacza się i uzasadnia, że najsilniejszym kulturalnie jest dziś w Wileńszczyźnie pierwiastek polski. No, oczywiście — jest on nim w państwie polskiem. Wszystko bowiem, co robi państwo, a ono robi 9/10 tego, co się robi, zalicza się na rzecz aktywizmu czynnika kulturalnego polskiego. Ale gdyby tam było państwo litewskie lub białoruskie, to bilans wypadłby na rzecz takiegoż aktywizmu „czynnika kulturalnego" litewskiego lub białoruskiego. Ale oto ustęp z artykułu prof. Mieczysława Limanowskiego z opisu wycieczki regjonalnej po Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie w toku zwiedzania Nieświeża: „Wróciwszy do miasta, oglądaliśmy „bramy Słuckiej. Serce się kraje, gdy się pomyśli, że arcypolski kraj „Kopyli i Słucka oddany został sowietom, że poprostu kilka mil „od Nieświeża przebiega granica sztuczna i krzywdząca, odcinająca „część, należącą do tej samej regjonalnej całości, co Nowogródek i „Nieśwież. Czwarty rozbiór Polski, który dokonał się w Rydze, przyjdzie „kiedyś pod sąd naszych potomków: to, co już dziś powiedzieć można, to „to, że tępota geograficzna naszych dyplomatów gabinetowych sięgnęła „po kraj, po które jeszcze samowolnie nikt nie sięgał: Kopylskie „i Słuckie tak są odcięte od Nieświeża i Nowogródka, jak czara „misternej porcelany, która przepołowiona została barbarzyńskim „rozbiciem." Czy nie takiem samem „barbarzyńskiem rozbiciem" odebrane zostało od Litwy Wilno i Wileńszczyzna? Słowa prof. Mieczysława Limanowskiego są orężem przeciwko Polsce i jej stanowi posiadania litewskiego.

Swoją drogą, czytając o ziemiach, miastach i grodach Wileńszczyzny (Wilno – Troki – Krewo – Oszmiana – Mir – Nowogródek) widzi się i czuje, jak dużą stratę poniosła Litwa przez odcięcie Wileńszczyzny. Wszak przez tę linję szły bramy wypadowe Litwy na Ruś, tam była granica właściwego jej państwowego i narodowego Litwy i tam też zachowały się zwarte monumentalne najwspanialsze pomniki i pamiątki historji Litwy. Z tej linji zabytków historycznych i pamiątek Litwa w obecnie zachowanej swej niepodległości zachowała tylko Merecz.

502.

1 stycznia, rok 1932. piątek.

Nowy 1932 rok. Ładnie się rok rozpoczął. Podmarzło w nocy dobrze, śnieg skrzypi pod nogami, termometr pokazuje koło 10° Réaumura, dzień wstał słoneczny, drzewa ubrane w biały puszysty szron.

Zajęty byłem pracą. W obydwóch pracach moich rzecz już postęp i zbliżanie się do końca: jak w lesie podróżny, zbliżając się do kresu lasu, poprzez pojedyncze drzewa coraz wyraźniej widzi koniec lasu i prześwietlające otwarte pole, tak i tu w pracy coraz bardziej i wyraźniej przeziera koniec. Mojej wielkiej pracy piszę już ostatni tom I-go rozdziału, zaś w pracy nad wstępem do zbioru konstytucyj pracuję już nad wstępem historycznym o królestwie SHS. Wstęp do Rumunii już skończony i wysłany na ręce Mackusa do Kowna; piszę wstęp do SHS, pozostaje potem wstęp do konstytucji Turcji i już będzie po wszystkim. Swoją drogą ich z Kolumbią, kiedy do wyjazdu nie skończę. Ale już na Kowno mało mi zostanie.

Byłem dziś w Gimn. — wyznaczyłem dzień do wyjścia na dobre. Potem — siedziałem w domu, — pracowałem, czytałem. W starym domu byli goście, ale tam nie zachodziłem.

2 stycznia, rok 1932. sobota.

251

504.

3 stycznia.
rok 1932.
niedziela.

Z ekonomem Pumpul'em umówiłem się ostatecznie. Sądziłem, że Piotruk będzie oponował i może zechce zerwać u mnie służbę, nie chcąc się poddać władzy ekonoma. Przyjął on tę wiadomość spokojnie i nie buntował się. Zdaje się, że był do tego przygotowany i domyślał się.

Byłem w starym domu, gdzie się spotkałem z Pawłem Koziełłą z Użinkowin [?] i pp. Woynarowskimi z Anturowa.

4 stycznia, rok 1932. poniedziałek.

Rano pojechałem jednym konikiem — Murzynem — z Jadzią do Abel na pocztę po pieniądze, przysłane mi z Kowna z Uniwersytetu tytułem pensji za grudzień. Powietrze było mroźne. Dął silny i ostry wiatr północno-zachodni (WNW) w temperaturze do 5° mrozu Réaumur'a. Po niebie bałwaniły się chmury, niekiedy odsłaniające słońce, to znów zaciągające horyzont czarnemi i ołowianemi chmurzyskami, z których sypał śnieg, a raz nawet — lodek. Zawiewało zdołu ciągle, a w chwilach śnieżycy robiła się nagle zawieja, przez którą świata Bożego nie widać. Gdy się zdarzało jechać pod wiatr — mróz i śnieg walił garściami w twarz aż do nieznośnego bólu. Nie odważyłem się jechać na Popiele i jezioro Abelskie po zawianej drodze, która mogła nas w zawiei zaprowadzić do bagien i nawet niezamarzniętych albo do topieli na jeziorze. Pojechaliśmy więc przez Gaj na Pokrewnie i stamtąd laskami zimowym gościńcem Dusiackim na Antonosz, wzdłuż jeziora i przez Borek Antonoski. Zmarzliśmy w twarz, ale kożuchy chroniły, a nogi, dobrze zakutane w futro, miały ciepło.

Podjąłem pieniądze z poczty — 1819 litów. To cały mój dochód do 1 lutego. Z tego zaraz muszę 500 litów posłać do Połągi za piec, 400 litów oddać na pensje zaległe w Bohdaniszkach Piotrukowi i Norcie (to jeszcze nie wszystko, co się im należy), 350 lt. w Kownie za mieszkanie, 300 lt. w Kownie na szkołę, a na pozostałe mam jeszcze szereg więcej potrzeb i zaległości, niż jest pieniędzy. Kiedyż wybrnę?! Już zdaje się, że długi zaczną nadużyć, gdy coraz to coś nowego nieprzewidzianego się wyłania, jak oto teraz 9000 lt. do św. Jerzego na zagospodarowanie się w Bohdaniszkach. Perpetuum mobile! Chociażby się coś wreszcie z honorarjów upiekło!

5 stycznia.
rok 1932.
Wtorek.

Zawieja przez dzień cały. Piotruś Skrebys robi ostatnie przygotowania na swój ślub, który się odbędzie jutro. Zaproszony jestem na ten ślub na świadka i wesele odbędzie się u mnie w domu.

Na wieczór byłem dziś przez Elwirę zaproszony do starego domu do pomocy w bawieniu panien przed tańcami. Zjechało się gości dużo — byli młodzi Komarowie z Unikrewnia, stamtąd dwóch chłopców — studenta Pawła i starszego Jarosława — i dwóch panien młodszych — gimnazistek z gimnazjum polskiego w Poniewieżu, dwóch młodych Plotkiewiczów — chłopców spolonizowanych, rodzących się z Kołdanowy a Mozyr Kuncewicz z Poniewieża, który gdzieś dzierżawi folwarczek za Abelami, przyszły konserwatyzmem tradycji polskiej, oddany do gimnazjum polskiego w Poniewieżu, dalej młody Henryk Gidziecki ze swą żoną i teściową — Dziś Kalecki, w którym się był mój kochał i chciał z nią żenić Eugenjusz Falejus (śmierć mu przeszkodziła), kuzyn Gidzieckiego — Łotysz, przyjeżdżający do niej na wakacje, wreszcie obaj pp. Romanowie. Po uroczystym wyjeździe tej kolejki, przewodniczący [illegible], zaczęły się „gry towarzyskie”, a więc przede wszystkim tradycyjny sekretarz, potem t. zw. „kareta”, w której je improwizowano mnóstwo, przeważnie gdy śmieje się z niej improwizujący śmiejąc się i bawiąc. Na tym się „gry” skończyły. Młodzież przeszła do tańców pod dźwięki muzyki patefonu, a ja wróciłem do domu.

6 stycznia, rok 1932, środa.

Wielki dzień wesela Piotruka Skrebysa, który się żeni z Gegeliśówną z Pokrewnia, dziewczyną starszą, liczącą koło 35 lat (o jakieś 7 lat od Piotra starszą), niezamożnej rodziny, chodzącą po służbach dworskich, ale mającą już uzbieranych kilka tysięcy litów posagu. Piotr kupił w tym roku od Kazimierza Jankowskiego ziemi pod Prapultiniami chatkę z ogródkiem w Prapultiniach i teraz się żeni. Sam też zebrał kilka tysięcy litów na służbie u mnie i przeto ma się dobrze. Ja byłem zaś proszony na swata ze strony Piotra, Marynia miała być swachą, ale odmówiła, więc swachą była Jadzia. Zaczęło się od rana. O godz. 9-tej ja z Jadzią Murawem, Piotr z Dragunem i brat Piotra — w trzech saniach wyruszyliśmy do wioski Pokrewnia, gdzie w jednej z kolonij rozrzuconych po polu, w domu swym oczekiwała nas panna młoda w otoczeniu druhen, podmłodzieńców, swoich swatów i rzeszy ciekawych. Usadowiono nas z młodymi za stół; panna młoda uklękła, Piotr wyjął z kieszeni kilka flaszek wódki i postawił na stół. Kieliszek zaczął krążyć, a za zakąskę była ~~wódka~~ bułka i jakieś imitacje ciastek. Trzy pary druhen i trzy pary podmłodzieńców stanowiły orszak. Swatem panny młodej był kolonista na gruntach dworu Pokrewnieńskiego pod Nowowidyszkami, były ochotnik wojska litewskiego, chłop niegłupi i żywy, oraz żona jego, siostra cioteczna młodej. Od drugiego kieliszka wódki już się odmówiłem, wybierając wzamian piwo. Koło godz. 11 pojechaliśmy do Krewna do kościoła. Tu jeszcze trzeba było czekać do południa na rozpoczęcie sumy, wysiedzieć całą sumę, kazania, potem obrzęd ślubny. Chłód był w kościele, nogi podmarzły. Po skończonym obrzędzie wróciliśmy całym orszakiem przez Pokrewnie do Bohdaniszek, gdzie w moim domu w pokoju jadalnym czekano wesele z obiadem. Mój stół jadalny był rozciągnięty i nakryty na 23 osoby (młodzi, 10 osób orszaku ze swatami, matka Piotra, jego brat z żoną i 4 siostry z mężami). Po obiedzie, na który się złożyły dwa indyki i szynka pieczona na zimno, — bez zupy, — wyprzątnięto i wyniesiono stół, a wtedy w moim wielkim pokoju jadalnym rozpoczęła się zabawa. Muzykanci grali, gości młodzieży mnóstwo ze dworu i wioski, dzieci cały kąt się zapełnił, było i starszych gospodarzy — i tańczono bez wytchnienia, śpiewano cały wieczór do godz. 10 w nocy. Ja przez wieczór się usunąłem do swoich pokojów i pracowałem, a tam się bawiono, wypełniając dom brzmieniem wesela. O godz. 10 podano gościom herbatę z ciastkami, poczym cały orszak — tylko bez mnie i Jadzi — odjechał po nocy do Pokrewnia do swatów panny młodej na dalszą zabawę i picie. Wódki na weselu u mnie prawie że nie było, to też zabawa była przyzwoita i żadnych ekscesów nie było.

7 stycznia. rok 1932. czwartek.

Po wczorajszej podróży weselnej i zakończeniu wszystkich ceremonij z kazaniem i ślubem w zimnych murach kościelnych – mam dość już jazd w te [illegible]. Poniedziałkowa wycieczka w zawieję do Abel przyprawiła mię o ból reumatyczny w lewym kolanie, którego w tym roku nie miałem. W roku ubiegłym całą zimę cierpiałem na reumatyzm w kolanie, który ustąpił dopiero latem, i kto wie, czy to nie było przyczyną mojego osłabienia i złego stanu serca latem. Zapewne więc nie pojadę już do Kowaliszek, bo przeprowadzę kurację kolana w moim ciepłym i suchym domu, gdzie w ciągu dni 10, które mi pozostały, może reumatyzm przejdzie. Mieszkanie w Kownie bowiem nie daje gwarancji po temu; tam jest chłód i ponadto wilgoć. Tutaj zaś na wszelki reumatyzm jest rozkosznie.

Pracą moją w zakresie obydwóch książek, które piszę naraz, posunąłem tu naprzód znakomicie. Piszę dwa dni jedną pracę, potem dwa dni drugą i piątego dnia – obie potrosze.

8 stycznia, rok 1932, piątek.

Przyjeżdżał dziś do mnie p. Seweryn Kościałkowski z Połepia. Przyjechał nie dla moich „pięknych oczu", ale oczywiście dla pieniędzy, które mu się w kwocie 500 litów należą za drugi piec kaflowy ozdobny, kupiony przeze mnie latem w Połepiu. Termin zapłaty był — koło 10 stycznia po nowym roku. Piec ten już rozebrany w Połepiu i częściowo do Bohdaniszek przywieziony. Stanie on u mnie w gabinecie na górze (pokój rogowy na górze za salką portretową). Zapłaciłem Kościałkowskiemu pieniądze; wypił herbatę i odjechał.

Dowiedziałem się od Maryni, że w jesieni r. 1931 umarła u swojej córki Nini (zamężnej, nie pamiętam za kim) w majątku, zdaje się, Humniszcze w województwie Nowogródzkiem ś.p. ciocia Józia Tukałłowa, ostatnia z rodzeństwa mojej drogiej Mamusieńki. Całe to rodzeństwo wymarło między rokiem 1912–1931. Pierwsza w roku 1912 umarła c. Lucja Wołodkowiczowa, w następnym 1913 roku — c. Cesia Tukałłowa, w następnym roku 1914 — Mama moja, potem w czasie wojny na uchodźtwie w Finlandii umarł w roku 1917 wuj Józio Tukałło, potem w roku 1918 czy 1919 umarła w Lublinie c. Marynia Bohdanowiczowa, wreszcie teraz — c. Józia Tukałłowa, której od początku wojny nie spotkałem.

9 stycznia, rok 1932, sobota.

Jadzia pojechała odwiedzić swoją cierpiącą siostrę Stefcię i do-[illegible] do Spiczunów ze Zabiszkami. Wróciła przed zmrokiem. Jutro już z nową naszą służącą i Ksenią wyjedzie do Kowna, podczas gdy ja jeszcze tydzień tu zostanę.

Dzisiaj miała list od Ewy Meyerowej, córki swojej, która mieszka obecnie z mężem w Suwałkach. Ewa pisze, że w Polsce dużo się mówi o możliwościach wojny; były tam rozkazy o ewakuowaniu żon oficerów i urzędników w razie wybuchu wojny. U nas nic się o tych możliwościach nie słyszy. Chodzi zapewne o wojnę z Bolszewją; podobno nawet Europa pchała Sowiety do zaangażowania się w awanturę wojenną z Japonją na Dalekim Wschodzie, aby tym je na froncie Europejskim sparaliżować. Ale Sowiety nie słuchają i nie biją się. W Europie wojna — to chyba raczej z Sowietami i Niemcami. Tymczasem kryzys gospodarczy, cła wszędzie, bezrobocie, spadek waluty albo jej wysokość niezwykła, w jednych krajach drożyzna niesłychana i brak zbytu eksportu, w drugich — taniość niesłychana produktów. Wszystko to zda się pchać do jakiejś katastrofy — bądź wojennej, bądź rewolucyjno-komunistycznej. Co przeżywa teraz Łotwa! Kraj ten stoi na samym brzegu przepaści. Kryzys gospodarczy jest tam nie do zniesienia, cen nie ma żadnych na nic, co się w kraju produkuje, handel zamiera i bankrutuje, eksport nie istnieje, kurs łata spada. I zawiodła się Łotwa w doskonałej swej demokratycznej, stronnictw ma tyle prawie, ile posłów, rządu — żadnego, o programie rządzenia nie może być mowy. I oto ma: doigrała się. W Litwie sytuacja jeszcze znośniejsza — jest ciągłość władzy, twardy lit, eksport masła i bekonów, utrzymywany kosztem wielkich ofiar, ale bądź co bądź istniejący, jest program polityczny i gospodarczy. Ale jeżeli Łotwa upadnie — to co? Zagnieździ się tam komunizm, Sowiety? czy Polska?? A jeżeli Sowiety dojdą do Rygi, to czy ~~nie~~ się nie poruszą Niemcy i Polska, a wtedy Litwa — co i jak?

10 stycznia, rok 1932. niedziela.

O południu odjechała na stację kolejową do Abel Jadzia z nową służącą naszą Bronią Degutisówną z Pokrewnia. Nasza ostatnia służąca Anielka Stiśżewiczówna, córka kowala z Bohdaniszek, którąśmy w listopadzie do Kowna wzięli na miejsce Anielki Buckusówny, nudziła się w mieście i chciała wrócić do rodziców. Bronia, którą bierzemy obecnie, stara się, sama się paliła do Kowna. Przesłużyła ona u mnie w Bohdaniszkach przy świniach cały rok. Dobra jest i pracowita dziewczyna, nawet mądrzutka, z charakterem, ale prościutka, trochę głuchawa, pełna min i grymasów. Jadzia będzie ją tresowała w Kownie. Może się wyrobi, bo ochotę wielką ma. Nie widziała jeszcze miasta poza Rakiszkami, nie jechała nigdy koleją żelazną ani automobilem. Dziś tak się do jazdy rwała, że minuty do odjazdu liczyła.
Ja zostaję w Bohdaniszkach jeszcze tydzień.

11 stycznia.
rok 1932.
poniedziałek.

Jestem sierotą w moim domu. Sam jeden ze starym Kazimierzem Jankowskim. W dodatku mam kłopot: żołądek mi się wczoraj popsuł i dziś dał się we znaki.
Dziś wieczorem skończyłem pisać ostatni rozdział tomu I-go mojej kapitalnej pracy o państwie i prawie konstytucyjnym („Valstybė ir jos konstitucinė teisė"), którą piszę od jesieni roku 1929. Pozostają mi jeszcze przypisy do ostatniego rozdziału. Koło 1 lutego cała praca będzie w rękopisie gotowa.

12 stycznia, rok 1932. Wtorek.

Jednak nie sądziłem, że tak będzie smutno po wyjeździe Jadzi, jak mi smutno i samotnie teraz. Chciałem już nawet zostać na ten ostatni tydzień sam jeden, aby mocniej popchnąć moją pracę ku końcowi. Jednak i praca nie zyskuje na tym. Dziś pracowałem nad wstępem i komentarzami do konstytucji SHS z roku 1921. Zdaje się, że tego wstępu nie zdążę już tu dokończyć. A pozostanie mi w tej pracy jeszcze wstęp do konstytucji Turcji. Do lutego chyba skończę. A w tym samym czasie skończę tom I mojej „Valstybė ir jos konstitucinė teisė".

Jedną mam tu rozkosz niezrównaną w mieszkaniu domu: sucho i ciepło bardzo. Po mieście, gdzie opał jest drogi i trzeba go oszczędzać — jest to rozkosz wielka.

13 stycznia, rok 1932. środa.

Elwira to się trzyma gospodarstwa i wszystko mocno, ale co będzie z Marynią — to Bóg raczy wiedzieć. Ma ona długów po uszy, z których nie jest w stanie wybrnąć. Na opłacanie nawet procentów nie wystarcza jej pieniędzy, więc dla opłaty procentów zaciąga nowe długi. Gdy się już do tego doszło, a dochody nie wzrastają — to stan staje się bez wyjścia. Jeżeli obecny kryzys gospodarczy i brak cen na płody rolne potrwa dłużej, to Marynia ucieka, zwija się, krach. Jeżeli w tym czasie się nie sprzeda kamienica w Wilnie, — Marynia będzie chyba zmuszona do sprzedaży Bohdaniszek. A stąd powstanie kwestja kupienia przeze mnie cząstek, bezpośrednio graniczących z moją zagrodą tuż przy domu moim. Będzie to nowy ciężar wypłaty dla mnie. Wolałbym, żeby Marynia się uratowała. Jej biednej żal tobie. Gdzie się podzieje? czym się zajmie na starość? Żyje się teraz z trudnościami, jak ryba, wyrzucona na lód. Żal biednej siostry. Kryzys obecny w rolnictwie jest do wytrzymania dla tych, co długów nie mają ani wydatków nadzwyczajnych. Jeść nigdy tak dobrze i tanio rolnicy nie mogli, jak teraz, ale gotówki — ani rusz. Jedyne źródło gotówki na podatki i małe potrzeby — bekony i masło.

14 stycznia. rok 1932, czwartek.

Z mojego domu wychodzę tylko na jakąś godzinkę do starego domu. Pozatym siedzę u siebie, czytam i pracuję na przemiany. Obie moje prace, które robiłem forsownie dla Uniwersytetu, przywiozę do Kowna już prawie skończone. Pozatym rozkładam po tekach i utrwalam w nich w odrębnikach przejrzystych archiwum moich listów osobistych i rodzinnych. Ten zbiór korespondencji, który obejmuje kilkadziesiąt tek, będzie ciekawym materiałem obyczajowym do dziejów kultury pewnego środowiska społecznego (ziemiaństwa) w pewnej określonej epoce życia krajowego — mniej więcej od lat 1820-1840 do Wielkiej Wojny z małym wylotem na okres powojenny w Wileńszczyźnie i Litwie Niepodległej. Tylko kto sobie zada fatygę wertowania tego materiału. Nie zdążę też ułożyć wykazu osób do tej korespondencji, zwłaszcza że wielu z lat dawnych nie znałem i nie potrafię osób wskazać. Osobista zaś korespondencja moja ma już nieco inny charakter. Moje stosunki wychodzą poza zakres ziemiański; tu więcej jest materiału do jakiejś monografii o mnie w związku z tłem społecznym i ewolucją wypadków kilkudziesięciolecia ostatniego. Szkoda, że zaginął ciekawy zbiór mojej korespondencji legjonowej, który w roku 1919 skonfiskowała u Ludwika Abramowicza żandarmerja polska w Warszawie.

1 stycznia, rok 1932, piątek.

Jeździłem dziś do Gaju dla wyznaczenia kilkunastu jodeł i jesionów grubych na wyrąb na deski. Dobrałem też trochę osin i brzóz na wyrąb na drwa. Ślicznie jest Gaj w zimie — z rozkoszą się po nim chodzi. Śniegu prawie że niema, porównać się można latem, nie to, co w roku zeszłym, kiedy w masie śniegu nie mogłem dać kroku w lesie.

Szkoda, że się już kończą moje wakacyjki [illegible]. Chętnie byłbym tu posiedział jeszcze z miesiąc do zupełnego ukończenia obrębów prac moich. Ale basta. Trzeba wracać. Nic na to nie poradzę.

16 stycznia, rok 1932. sobota.

Po obiedzie przyjechał do mnie — wprost do mnie — Julek Komorowski; bawił cały długi wieczór i zanocował. Przeznaczałem sobie szczerze w przy-
szły dzień w przeddzień wyjazdu chciałem sporo zrobić, by pośpieszyć się
przed opóźniającym się wstępem do konstytucji; ale musiałem rozrywki i przy-
jemnie na rozmowie z uroczym Julkiem wieczór spędziłem. Otóż Julek
Komorowski, który w czasach był do mnie, uciekał z ojca i tak się
opuścił a potem zaczął rodziców — gimnazjum obciążyć, i
wreszcie zaczął się trzeć, że rodzice wówczas go byli w biedy z kłopotów III
dobrać do domu i na tym skończył jego pracę, a w domu był
ulubieńcem i do mnie, że już był uczony ze zwichnięciem
tego, — rozwinął się bardzo później zupełnie samodzielnie, wyrobił
się, przeszedł twardą szkołę życia samodzielnego na Wojnie, był potem
w rzemieślnikach, wyszedł przez Podhorców w Litwie, lat kilka służył
w wojsku litewskim w Intendenturze lub na rewizji
komendantur na Stowarzyszeniu, stał się litewskim działaczem, pracuje
tam, potem twórczym charakterem i bardzo niegłupim.
Ożenił się dobrze, umie pracować, gospodarny, mądry — o wiele lepiej
od „mądrego" Hektora, — materialnie najlepiej się ma z całego domu
Komorowskich z Kowaliszek, jest bardzo miły, taktowny, rzeczowy, wolny,
dobry obywatel kraju wolny od nacjonalistycznego usposobienia polskiego,
drażniony ślepym polonofobstwem litewskim, doskonały mąż i
ojciec trzech tęgich chłopców. Niestety — w projektowanym mał-
żeństwie Zitki coś się psuje. Matki — nie mówię tu o matce p. Iwa-
nowicz, jak matka Zitki (Elizka) nie cieszy się i wyjazd przeciwko
temu związkowi. Pani Iwanowiczowa kategorycznie przeciwdziała
temu małżeństwu, Elizka zaś robi mniej przeszkody i próżności.
Materialnie stan Elizki jest opłakany, siedzi w długach bez nas
dziejów. Wszystkie trzy — Elizka, Zitka i Litka — są razem s
wane, to też siedzą razem — kłócą się i gryzą. Zresztą — sprze-
dają już Kiersie.

17 stycznia.
rok 1932.
niedziela.

Wreszcie nadszedł dzień wyjazdu po uzdrawiającym pobycie mym miesięcznym zimowym w Bohdaniszkach. Wszystko ma swój koniec. Trzeba wracać do Kowna. Jedno mię teraz nade wszystko inne w Kownie zajmować będzie — żeby przejrzeć ~~przeglądnąć~~ z druku prace moje, abym mógł ze nich honorarjum pobrać, przynajmniej za dwie pierwsze — starą pracę moją z roku 1930, zatytułowaną „Konstitucinės ir teismo teisės pasieniuose”, której wydanie nie może się doczekać, bo się drukuje w zbiorowej pracy Wydziału, poświęconej uczczeniu 10-letniego dziekanatu prof. Leonasa (będzie wreszcie wydana i w odbitce osobnej), i zbiorek konstytucyj nowszych (ośmiu) państw w tłumaczeniu litewskim. Z tych dwóch prac, za które pobrałem dawniej awansu 2000 litów, spodziewam się mieć jeszcze parę tysięcy litów, tylko że trzeba doczekać się ich wydania. Wydanie drugiej — zbiorku konstytucyj — pójdzie prędko — niech tylko z kopij ukończą, wydanie zaś pierwszej zaciąga się bardzo: Jaś milczy wciąż i obiecuje, że już raz praca się z druku ukaże, tymczasem nie wyszła i nic nie wiemy. Na honorarjum z tych prac liczę na razie opłacić ratki w Banku Ziemskim, ratki za place na Tedzie i konto inwestycji gospodarskich w Bohdaniszkach. Wydanie ~~mojej~~ tomu I-go mojej kapitalnej pracy „Valstybė ir jos konstitucinė teisė” — to już niedalekiego czasu. Z tej pracy liczę na kilka tysięcy honorarjum, ale kiedy je zrealizuję — tego nie wiem.

Tak mię Bohdaniszki wypłukały z gotówki, że zabrakło mi na wyjazd. Musiałem pożyczyć od Maryni 90 litów, żeby mieć za co dojechać do Kowna.

Wyjechałem z Bohdaniszek do Abel na pociąg nocny wieczorem o godz. 9 parą koni w liniejce kołami drogą przez Gaje i stamtąd na Pokrewnie i Antonosę. Droga doskonała, lekka, twarda i równa, jak po stole, ale w wielu miejscach bardzo zatoczysta, bo jest lodek.

18 stycznia, rok 1932. poniedziałek.

Rano przyjechałem do Kowna. Na dworcu spotkał mię Mackus, który mi pomógł dźwigać rzeczy – z którym odjechałem do domu.
O południu poszedłem do Rady Stanu, dla wystarania się o jakiś koszt tytułem awansu na pensję, bo goły jestem, jak święty turecki. 300 litów awansu otrzymałem.
Sprawą, która teraz zajmuje naszą publiczność, jest wybór nowego burmistrza w miejsce Vileišisa, który umarł. Przebąkiwano o mnóstwie kandydatów, ale nie ustalono żadnego. Podobno najwięcej szans mają Jan Vileišis i Digrys. Vileišis garnie się do tej pracy i zabiega o wybór, ale przywódcy frakcji litewskiej (tikrųjų) się mu przeciwiają. Wybory mają się odbyć dziś, a nikt nie może powiedzieć, kto zostanie wybrany.
Zanotuję też: w ubiegłym tygodniu umarł nagle Šklerys, zaś dyrektor departamentu wydz. Kontroli Państwowej Staigys rozbił sobie głowę na ślizgawce; nastąpił wylew krwi do mózgu i groziła śmierć; w ostatniej chwili dokonano operacji, robiono trepanację czaszki, usunięto krew i dziś Staigys wolny ze śmierci, ale jeśli nawet wyżyje, to niepewne, czy będzie zdolny do pracy.
Na wydziale prawniczym z inicjatywy poufnej ministra Zauniusa podniesiona została kwestia o udzieleniu tytułu doktora honoris causa dyplomacie litewskiemu Sidzikauskasowi, w uznaniu za ~~[illegible]~~ umiejętne prowadzenie tezy litewskiej w kwestii konwencji na obszarze Kłajpedy, zwłaszcza wobec Trybunału Międzynarodowego w Hadze.

19 stycznia.
rok 1932.
wtorek.

Odrazu po przyjeździe — od dziś też się wprzęgłem w moją bieżącą pracę zarówno w Radzie Stanu i na Uniwersytecie, i na moją pracę literacką w domu ledwie coś ukradkiem urwać jestem w stanie. Chciałbym mieć ze 2-3 tygodni zwolnienia się [illegible] zgoła w tej pracy literackiej, aby obie dziatki moje, które są w toku, ukończyć.

Dziś miałem w Radzie Stanu od 11-ej do 1-ej posiedzenie komisji do projektu ustawy o ~~[illegible]~~ dostawach i przedsiębiorstwach, stwarzał wobec ~~[illegible]~~ na nim [illegible] (skład komisji: prezes [illegible] Pyrackys?, członkowie ja i Kalnietis?, reprezentant z ramienia Ministerium Wojny major Novakas?, z ramienia Ministerium Komunikacji inżynier [illegible], z ramienia Kontroli Państwowej — mój były uczeń Jan Kowalski). O 1-ej miałem na Uniwersytecie posiedzenie Komisji Międzynarodowej Współpracy Intelektualnej (prezes — rektor Czepiński, sekretarz prof. Jonynas, członkowie profesorowie [illegible], Tadeusz Iwanowski, [illegible] i ja). Zajęto się sprawą o zlikwidowaniu tej komisji przy Uniwersytecie. Wielki czas! bo nic nie robiła, a w związku z [illegible] było zbyt [illegible] na poświęcanie jej intensywnej pracy.

Na burmistrza m. Kowna obrany został wczoraj inżynier Sruoga?, którego kandydaturę wysunęli [illegible]. Kiedyś był to gorszy człowiek, tworzący i.p. Zachowywał się [illegible] stronach Kowieńskich. Dziś — ~~[illegible]~~ [illegible], majętny, ideolog [illegible] odzyskania Wilna.

20 stycznia.
rok 1932.
środa.

Do obiadu miałem cały czas zarezerwowany dla mojej pracy literackiej, bo musiałem być na dwóch komisjach w Radzie Stanu, a przed tym jeszcze odpłacić ~~[illegible]~~ ratę długu osobistego w Banku Litewskim. Od 9-tej więc do 10-tej byłem w Banku Litewskim, potem od 10-12-ej na posiedzeniu komisji Kłajpedzkiej w Radzie Stanu (prezes Šilingas, członkowie Starkus, Tumėnas, Petkiewicz i ja; omawiana była podniesiona przez Gubernatora Merkysa kwestia ~~[illegible]~~ ewentualnego rozwiązania członków Sejmiku autonomicznego w Kłajpedzie). Wreszcie od południa do 2-giej miałem także posiedzenie komisji ~~[illegible]~~ nadzwyczajnej (obecni byli: ja, Kriščiukaitis, Kalnietis, Masiulis i Ciplijauskis).

Wieczorem miałem jeden godzinny wykład na Uniwersytecie i colloquium dzisiaj. W liczbie studentów, którzy dziś zdali colloquium, był Antoni Żukas, [illegible] Henryki Wołłowiczówny, i panna Zelinówna, córka mojego byłego ucznia, nazwanego Marji Römerówny, córki Michała Römera.

21 stycznia.
rok 1932.
czwartek.

Wieczorem miałem wykład na 4 semestrze i colloquium. W profesorium na Uniwersytecie spotkałem Janulaitisa. Zapewnił mnie, że już w przyszłym tygodniu otrzymam do rąk ~~gotowe~~ gotową i już oprawioną księgę zbiorową Wydziału ku czci dziekana Leonasa, w której mieszczę i ja także moją pracę: „Konstitucinis ir teismo teisių pasidalinimas". Dzięki Bogu! Czekam na ukazanie się tej pracy z druku — od października r. 1930. To mnie przy mi chodzi i o honorarium za nią, na które liczę i o które bardzo mi chodzi. Uprzednio w r. 1930 wziąłem za nią awansem 1500 litów, ale zgodziłem się, że czwartą resztę drugą ~~d~~ tylko będzie mi się jeszcze za nią należało. Te honoraria — to teraz moje jedyne zbawienie. Janulaitis ze swej strony nalega na mnie o pewną drugą, nie mniej pozostałą część rozdziału wstępu do konstytucji. Dałem mu już ~~H~~ Irlandję, Danję, Polskę, Prusy, Norwegję, Rumunję. Pozostały tylko SHS i Turcja. ~~SHS~~ Nad wstępem do konstytucji SHS jeszcze dopiero pracuję, a Turcję mam jeszcze przed sobą.

Wieczorem miałem na Uniwersytecie seminarjum prawa konstytucyjnego. Referentem był student Wilecki (Żyd), kontrreferentką studentka Anna Śnigelaitė-Bielackienė, inteligentna rozwinięta kobieta, działaczka społeczna. Tematem referatu był: „Gubernator w Kłajpedzie; jego stanowisko i funkcje; analogje w stosunku do Śląska Polskiego i Czeskiej Rusi Podkarpackiej." Rzecz była żywa i ciekawa. Dwie godziny szybko nam na tej pracy zbiegły.

22 stycznia. rok 1932. piątek.

524.

23 stycznia, rok 1932. sobota.

~~W~~ W Radzie Stanu miałem posiedzenie komisji do projektu ustawy o robotach i zakupach na rzecz państwa.

Wczoraj przed księgarnią niemiecką na Laisvės Alėji studenci urządzili wrogą demonstrację antyniemiecką i szturmowali ~~ze~~ w szyby księgarni drągami. Powodem było to, że księgarnia wystawiła w oknie książkę jakiegoś autora niemieckiego o Litwie, w której tenże ~~autor~~ uznaje ~~prawa~~ roszczenia litewskie do Wilna, ale za to domaga się aneksji Kłajpedy do Niemiec, z mapką Litwy połączonej z Wilnem, ale oddzielonej od Kłajpedy.

Demonstrację urządzili studenci narodowcy z „Neo-Lithuanii". Wiem o tym od Mackusa, który był w tej demonstracji, ale w niej wyraźnego udziału nie wziął. Mackus jest fuksem w „Neo-Lithuanii".

24 stycznia. rok 1932. niedziela.

Przed obiadem byłem na Uniwersytecie na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego.
Z kilku słów, które zamieniłem z Janulaitisem, zrozumiałem, że z podniesionej kwestii nadania Sidzikauskasowi przez Wydział Prawniczy tytułu doktora honoris causa za jego obronę tezy litewskiej przed Trybunałem Międzynarodowym w Hadze w sporze z Polską o prawo do zwiększenia komunikacji na odcinku kolejowym Landwarów-Koszedary, — nic nie będzie. Janulaitis jest temu przeciwny, regulamin zaś przewiduje jednogłośną uchwałę Rady Wydziału w tym wypadku. W innej propozycji do członków Wydziału, uczynionej z powołaniem się na [illegible], prof. Leonas uprzedził, że jeśli ktoś z członków pozostanie w opozycji, to on kwestii tej wcale poruszać dziś nie wniesie, żeby oszczędzić kandydatowi kompromitacji, jaką by było odrzucenie propozycji udzielenia stopnia honorowego.

25 stycznia, rok 1932, poniedziałek.

Przed obiadem miałem posiedzenie komisji do projektu ustawy o robotach i rekwizycjach państwowych.

Po obiedzie — egzamina. Po wakacjach świątecznych mnóstwo teraz kandydatów do egzaminu. Nie przyjmuję jednak naraz więcej niż siedmiu. To też tworzy się kolejka, powstają sprzeczki o pierwszeństwo. Zdawało dzisiaj 6 studentów i jedna studentka — p. Wanda-Władysława Jasińska. Dwóch tylko — Alfons Vabalas z „radio” Kowieńskiego i Alfons Žiurlys — zdali „bardzo dobrze”. Jeden — Antoni Sraunas — ściął się, jeden — Zygmunt Kobalewski — zdał „zadowalniająco”, trzej pozostali — p. Jasińska, Jan Variakojis i Antoni Sesinas — „dobrze”. Egzaminy dość lubię, ale to mnie męczy. Dobrze jest, gdy zdaje czterech — nie więcej. ~~Siedem~~ — to już męczy trochę.

26 stycznia.
rok 1932.
wtorek.

Był u mnie na obiedzie ~~W~~ młody Paweł Komułło, syn p. Pawła z [illegible], korepetytor Michasia Mieczkowskiego w Kownie, kach i student praw ~~[illegible]~~ na II semestrze. Dziecko to [illegible], do- [illegible] wiedzy [illegible], bo [illegible], którego interesowało, nie ma on to wiedzy. Jest to ponętny charakter według pozorów; uczciwe dziecko, [illegible], jak było [illegible], jak typ wyjdzie, [illegible] [illegible], subtelnego o mojej [illegible]. Cała rodzina w Komułłów [illegible] jest taka. Wolałbym jego, niż ~~[illegible]~~ kuzynowie [illegible] Wojnarowskiego, na męża Heli Mieczkowskiej.

27 stycznia,
rok 1932,
środa.

Rano byłem w Radzie Stanu na posiedzeniu komisji w sprawie projektu ustawy o ślubach cywilnych i rozwodach. Wieczorem miałem wykład na II semestrze i colloquium bieżące.

W domowej pracy mojej (naukowo-literackiej) — mianowicie w pracy nad wstępami do poszczególnych konstytucji — ukończyłem dziś wstęp do konstytucji SSS, który jest największy ze wszystkich. Pozostaje mi już w tej pracy ostatni wstęp — do konstytucji Turcji. W przyszłym tygodniu pracę tę ukończę całkowicie.

28 stycznia rok 1932. czwartek.

Wystudjowałem dziś problemat ewolucji politycznej wielkich przemian współczesnej Turcji, na których się opiera wyjaśnienie Angorskiej konstytucji Rzeczypospolitej Tureckiej — dzieła ~~Kemala~~ Mustafy-Kemala Paszy. I już rozpocząłem układanie tego ostatniego wstępu do mojego zbiorku konstytucji.

Wieczorem miałem wykład i colloquium na II semestrze. Oddawna wpadła mi w oko na II semestrze pewna studentka, bardzo żywa i miła, dość wesoła i lubiąca żart, ale bardzo pilnie uczęszczająca na wykłady i colloquia, siedząca w I rzędzie i uważająca, ale też często śmiejąca się i [illegible]. Ciekaw byłem wiedzieć, jak się nazywa, ale dotąd nie natrafiłem na nią. Aż oto dzisiaj wpadła mi ona w ręce. Okazało się, że jest to panna Emilja-Anna Jannewiczówna z Poniewieża.

29 stycznia roku 1932. piątek.

Przed obiadem miałem posiedzenie komisji Rady Stanu do projektu ślubów cywilnych.

Wieczorem na Uniwersytecie miałem seminarjum prawa konstytucyjnego. Student Józef Minkowski, mieszkaniec lasdowy w Abelach, syn niegdyś leśnika Rotundowskiego Pryg, żonaty z Wiesniąską, — wygłosił referat na temat: „[illegible] parlamentu w Japonji, Rumunji i Holandji”. Kontrreferentem był student Józef Gołos (mąż jednej z koleżanek Jadzi). Referat był bardzo słaby i nieopracowany.

Tak jestem pogrążony w pracy nad moimi książkami, które cały czas, wolny od zajęć rektorskich w Radzie Stanu i na Uniwersytecie, zajmują, — a w dodatku jestem bez pieniędzy, — że poza miastem nie bywam; poza Radą Stanu i Uniwersytetem nie chodzę ulicami miasta, po których jadę z jednej z tych instytucji do drugiej przechodząc, — [illegible] świata [illegible] Kowna nic nie widzę. O tym, co się w Kownie dzieje, wiem tylko albo z gazet albo od spotykanych przypadkiem ludzi. Po ukończeniu moich książek, co, jak liczę, nastąpi za jakichś dni 10, zamierzam trochę się w tok życia publicznego wciągnąć, trochę się społecznie i cywilizacyjnie ożywić.

30 stycznia rok 1932. sobota.

Dziś wieczorem w ogóle wyjątkowo byłem w klubie wojennym „Karininkų Ramovė" na odczycie gościa z Estonii p. Augusta Rei, posła do Riigikogu (Sejmu estońskiego) i b. premiera ministrów, który w Estonii jest co innego głową państwa. Odczyt gościa estońskiego urządzony był staraniem Towarzystwa Estońsko-Litewskiego, którego prezesem jest w Kownie Jonas Vileišis, b. burmistrz Kowieński. ~~Vileišis~~ Nie byłbym przyszedł na odczyt, gdyby Vileišis nie przysłał mi specjalnego zaproszenia wraz z zaproszeniem na kolację w Metropolu wieczorem po odczycie na uczczenie gościa. Aby uniknąć kolacji przyszedłem na odczyt. Publiczność była dobrana, przeważnie z różnych sfer polit[y]cznych, proszonych na odczyt. ~~[illegible]~~ każdemu Towarzystwo [illegible] ... P. Rei dał odczyt o parlamentaryzmie w p. Estonii po rosyjsku. [illegible] estońskiej i związanej z parlamentaryzmem targowaniu i konstytucji reformy konstytucyjnej, której on jest przeciwny. [illegible] w charakterze ~~[illegible]~~ nowszego parlamentaryzmu, który uznał ~~[illegible]~~ klasycznym, a który jest formalnie, nie ~~[illegible]~~ do ~~[illegible]~~ różniący parlamentaryzm do tego odmiennego ustroju — półdyktatorskiego —, jaki jest ustanowiony w Estonii. Nagłe sprawowanie [illegible] tymczasem będzie przypominać próby. U nas, gdzie się od [illegible] parlamentaryzmu i demokracji przeciwnych, jego odczyt może trafić do uszu tylko ludzi [illegible] i [illegible] demokratów, [illegible] ich tęsknot do Sejmu. Miał on dla nich pewien [illegible] przeszłości [illegible] zabronionego.

Po odczycie w jednym z gabinetów Klubu Towarzystwa Estońsko-Litewskiego przyjęto gościa kawą z koniakiem i ciastkami, na którą zaproszono [illegible] uczestników odczytu. Byłem i ja. Rozjechano, pożegnawszy się, [illegible] Vileišis i jeszcze Naginionis wyprowadzili p. Rei'a do teatru na „Carmen". Na kolację już nie

532. przyjdę tam, choć Vileišis będzie niezadowolony.

31 stycznia, rok 1932. niedziela.

Dziś — moja chuda niedziela. Na Uniwersytecie wypłacają pensję dnia 1 każdego miesiąca. W Radzie Stanu współpracownikom pensję się wypłaca też dopiero po 1-szym, a ewentualne honorarium współpracowników Rady Stanu ma być, jak się przewiduje, obniżone, a że mi się należy za styczeń tylko za pół miesiąca, a na to konto wziąłem już awansem 200 litów, więc z tego źródła nie będzie już na [illegible] liczyć. Siedzę więc bez grosza, tak dalece literalnie bez grosza, że nie wystarczyło mi już nawet pieniędzy na kupno niedzielnej gazetki ilustrowanej tygodniowej „Sekmadienis." Dopiero Zosia Römerowa, która mię odwiedziła po obiedzie, poratowała mię, dowiedziawszy się o mojej nędzy, z której się zwierzyłem: pożyczyła mi do jutra 10 litów. Już i opał kupiłem wczoraj tylko „na polana" i „na parę węgla". Wypłukany jestem z gotówki na [illegible]. Obiecane przyszłe honoraria za książki. Ale Jarmułowicz tak zwleka z wydaniem mojej książki „Konstitucinis [illegible] ir teisinis [illegible]", że aż mię złość bierze. Oczywiście zwleka w tym celu, aby się wpierw ukazało wydawnictwo ekonomiczne na naszym dzienniku drukowane, w którym to wydawnictwie i także moje prace się ukażą, a dopiero później — osobna odbitka mojej pracy.

Po śmierci przyjmowałem w sobie kiedyś Eugeniusza-Tomasza. On, jak zawsze, będzie mały, ona też zawsze była mnie i przyjaznym, choć w niej jest zawsze wszystko obliczone i całowane, co, gdy się o tym wie, zmniejsza przyjemność jej głębokości.

1 luty. rok 1932. poniedziałek.

266

533. 534.

2 lutego. rok 1932. wtorek.

Z Rady Stanu dostałem za pół miesiąca stycznia zapłatę tej samej stopy, co w roku ubiegłym. Ale budżet jest już na nowy rok(?), więc pensja ~~[illegible]~~ ta może być jeszcze zmniejszona.

Dziś odbyło się posiedzenie plenum Rady Stanu. Jest to obecnie nam bardzo rzadko. Choć nie jestem już członkiem Rady, to jednak byłem na to posiedzenie zaproszony, bo na porządku dziennym były różne kwestie, które tak czy inaczej się z moją osobą ~~związane~~ i moimi pracami w Radzie związane.

Komisja redakcyjna Rady Stanu z udziałem jeszcze(?) Šimkūtisa(?), znów obradowała nad naszym zrewidowanym projektem ustawy o sądownictwie. Powiadają, że znów minister sprawiedliwości był w gabinecie ostatecznie(?) reformy ze względów oszczędnościowych. Widocznie jednak nie zostało one ostatecznie rozstrzygnięte, skoro Rada Stanu dostała teraz znów polecenie dokończenia redakcji projektu. Czy komisja redakcyjna znów zacznie wprowadzać zmiany zasadnicze w projekcie, jak to czyniła w roku zeszłym, gdy Šimkūtis(?) „zaktualizował” sądownictwo w drodze [illegible] przeciw sądów, — nie wiem. W zmniejszonym ~~[illegible]~~ składzie Rada Stanu wszakże nie poradzi się wcale, bo Rada Stanu [illegible] jej prezesa Šilingasa.

Byłem dziś z ~~[illegible]~~ Zosią Eugenjuszową Römerową u dyrektora „Elty” Turauskiego, jako wiceprezesa Towarzystwa franko-litewskiego w sprawie ewentualnego wynajęcia sali Towarzystwa (w gmachu Uniwersytetu przy ul. Donelaitisa) na wystawę obrazów Zosi. Turauski się zgodził. Zgoda po 150 lt. tygodniowo, miesięcznie zaś — 450 lt.. Zosia myśli już o wystawie na własny rachunek, — Stefan Römer pomoże(?) w tym. Stefan będzie miał zapewne [...] iść do niej. Ale sam trochę widzę, że w roku zeszłym nie chciał się doświadczać i nie brał udziału w tej sprawie, a Zosia, zdaje się, bała się trochę brać go do spółki, nie będąc pewną jego [illegible].

Byłem w Radzie Stanu na posiedzeniu komisji, wieczorem zaś miałem godzinę wykładu na II semestrze i colloquium [illegible]. 3 lutego.

Mamy zimę, ale bardzo spóźnioną, [illegible]. Co prawda już miałem już rok 1932.

trochę w Zakopanem, gdzie sanna prawie miesiąc trwała, ale środa.

~~[illegible]~~ i tam prawie bez śniegu, tylko po lasach przeważnie. Tu we Lwowie i okolicach nie było wcale dotąd. I śnieg tylko niekiedy, nie kilka razy spadł i zaraz topniał. Cały czas dotąd ~~[illegible]~~ zimno było bez śniegu, a temperatura — przeważnie wyżej 0. Teraz jest mróz, napadało śniegu i pada jeszcze. Jadzia będzie miała dobrą sannę w Zakopanem, ~~[illegible]~~ do [illegible] w sobotę wyjeżdża ~~[illegible]~~ na kilka dni na rekreację.

Moja droga praca już-już na ukończeniu. Wpierw skończę, oddaję ją, mając wielką księgę, a potem ~~[illegible]~~ wstąpię do konstytucji. Ale będzie to [illegible] ukończona prawie że jednocześnie.

4 lutego.
rok 1932.
czwartek.

Janulaitis, którego spotkałem na Uniwersytecie, powiada, że moja książka „Konstitucinės ir teismo teisės pasieniuose" jest już w osobnej odbitce zupełnie gotowa i oprawiona, tylko jeszcze trochę się w oprawie wysycha. Janulaitis zapewnia, że w przyszłym tygodniu książka ta już wyjdzie w świat. Boję się, że tym razem może i to nie wystarczy, albowiem Janulaitisowi chodzi o to, aby wykazać się jak największym dorobkiem naukowo-literackim Wydziału na rocznicę 10-lecia istnienia Uniwersytetu, wypadającą w dniu 16 lutego. Oprócz mojej pracy ma on na wykończeniu kilka innych prac członków Wydziału, które chce przed 16 lutego wydać, aby figurowały w sprawozdaniu i na wystawie jubileuszowej prac i wydawnictw Uniwersyteckich z pierwszego 10-lecia. Uroczystości jubileuszowe trwać mają 4 dni — od niedzieli 14-go do środy 17-go lutego włącznie. Program uroczystości jest już przez Senat ułożony, ale jeszcze nie ogłoszony.

Przychodziła dziś do mnie p. Michałowa Biržiškowa prosząc mię w imieniu organizacji „Taikos Sąjunga" o wygłoszenie referatu na temat pacyfizmu na wiecu pacyfistycznym, który ta organizacja w d. 21 lutego urządza w związku z Konferencją międzynarodową Rozbrojeniową w Genewie. Powiedziałem, że się namyślę, ale chyba odmówię. Nie jestem doskonałym „conférencier", abym kiedyś nie umiał przemawiać wiecowo, a głębszy referat profesorski nie nadałby się jako wiecowy; a zresztą temat ten jest mi niebliski — musiałbym gadać i nic nie powiedzieć, musiałbym się w ogólnikach i efektach, a tego to już nie lubię i nie umiem robić.

Brawo! Skończyłem dziś pisanie tomu I-go mojej pracy kapitalnej, mającej całość nauki prawa konstytucyjnego. Pozostają mi jeszcze 3 tomy do napisania, których już sam nie wiem, czy zdążę jeszcze napisać. Zwłaszcza tomy II–III zapowiadają się wielkie i skomplikowane. Tom IV będzie, o ile mi życie jeszcze nań starczy, — mniejszy. Tom I piszę od jesieni roku 1929. Oczywiście pracę tę wydawać będę tomami. Do tomu I pozostaje mi jeszcze tylko napisać krótką przedmowę o tej pracy. Uczynię to któregoś z dni najbliższych. Całość pracy ~~[illegible]~~ mieć będzie tytuł: „Valstybė ir jos konstitucinė teisė". Ponadto każdy tom będzie miał swój podtytuł. Jak tylko panna Ośkiewiczówna skończy przepisywać rękopis na maszynie ~~[illegible]~~, a Szachunowiczówna odpis maszynowy z rękopisem, — zaraz oddam ten odpis, jako rękopis, redaktorowi wydawnictwa Wydziałowego, prof. Janulaitisowi, do druku. Spodziewam się ładnego honorarium za tę pracę. Ponad wszystko chodzi mi o moje imię i wpływy w nauce, choćby naukowo tylko litewskiej. Niestety — pisząc po litewsku — trudno jest o rozgłos w świecie naukowym. Nie tylko rozgłos naukowy się w języku litewskim nie osiąga, ale też czytelników prac profesorów się jest mało, bo starsze pokolenie inteligencji dziś naukowych prac prawie i nie czyta. Jedyni, którzy czytają nasze prace naukowe, to studenci, — uczniowie nasi. Ale też oni stanowią naszą ideową drogę wpływów i jest ich bardzo wielu, zwłaszcza na prawie, stanowić oni będą dobry podkład — i to zapewne wcale nie najgorszy — przyszłego pokolenia, nie czynnego w społeczeństwie i państwie. To wpływ nam poprzez ich umysły i wiedzę utrwali. Jednocześnie te prace nasze, ~~[illegible]~~ w wyższym Uniwersytecie dziś i szkoły w następnych latach. Pole do pracy — piękne i szlachetne.

5 lutego. rok 1932. piątek.

6 lutego.
rok 1932.
sobota.

Zaraz rano wyjechała do Bohdaniszek na zapusty Jadzia. Zostałem w mieszkaniu z Maciusiem i służącą Bronią. Maciuś od pewnego czasu mocno się zmienił. Stał się jakoś poważny, jakby wdzięczny nagle, cichszy, trochę smutny czy osierocony. Że to dziecko z krwi i kości, głęboko zamknięte w sobie, trudno się dowiedzieć, co w nim jest. Na zewnątrz otwarty, a co jest w środku — nie dopytam się i nie dojrzę i chyba zgadniem.

Byłem w Radzie Stanu na posiedzeniu komisji; po obiedzie miałem egzamina. Dwie studentki — panna Anna Borowska i panna Chaja-Liba ~~Rakamp~~ Rakampnerówna (dobra Żydówka, pilna między słuchaczami mymi) zdały celująco. Celująco również zdał jeden z najlepszych i najstaranniejszych mnie znanych — sympatyczny i inteligentny Rosjanin Dymitr Sobolewski, który niedawno (przed 3 czy 4 laty) uszedł z Rosji Sowieckiej. Czterej pozostali zdali „dobrze".

7 lutego. rok 1932. niedziela.

Chciałem się trochę rozerwać na rozpustę, bom się już bardzo w domu wysiedział za przez. Coprawda mało mam pieniędzy ~~na~~ na rozrywki, ale niedrogie też są te, które są właściwe dla mnie. Wybrałem teatr, w którym dziś grano operę „Carmen" z udziałem artystki Janiszewskiej, czyli pani ministrowej Zawiszowej w roli tytułowej. Wybrałem „Carmen" dla reprezentowania tej pięknej opery Stachowi, który jej nie zna i którego chciałem wziąć ze sobą. Kupiłem bilet dla niego, ale nie poszedł, bo jedyne ubranie, które ma i nosi, już mu się zdarło. Poszedłem więc później ~~[illegible]~~ sam jeden. Byłem na podwieczorku w restauracji Żurawskiego, potem na operę, a stamtąd jeszcze wpadłem na chwilę do Piekarskiego, gdzie spotkałem Donata Malinowskiego, Roberta Stadnickiego i starego Salomona Zamojskiego. tisa. O północy wróciłem samochodem do domu.

8 lutego, rok 1932, poniedziałek.

Przed obiadem byłem na posiedzeniu komisji Rady Stanu. Po obiedzie nie wychodziłem z domu. Przychodzili do mnie dwaj studenci dla porozumienia się co do wyboru tematu dla pracy dyplomowej. Byli to ~~[illegible]~~ studenci: Alfons Vabalas z Kowieńskiej radio-stacji i, zdaje się, Nausėdas młodszy. W ogóle w tym roku akademickim bardzo się zwiększyła u mnie ilość prac dyplomowych. Dawniej miewałem pojedyncze dwie prace na rok, obecnie zdaje się w tym roku akademickim coś z osiem a może i więcej.

Mróz dziś mamy ostry; rano, przedpołudniem i wieczorem — po kilkanaście stopni Réaumura.

Nic albo niewiele co słyszałem w sprawie projektu ustawy o wyborach do Sejmu. Projekt ten opracowuje się obecnie w Ministerium Spraw Wewnętrznych, to znaczy — ma go jeden urzędnik Novickas, który zresztą w tej pracy zachowuje ciągły kontakt z premierem Tubelisem i ministrem Spraw Wewnętrznych ~~[illegible]~~ Rusteiką. Prawdopodobnie projekt ten, po wyjściu z rąk Novickasa, skierowany zostanie jeszcze do Rady Stanu, gdzie go rozpatrywać będzie Šilingas z dotychczasową ad hoc komisją. Z jesieni słyszałem z ust samego Novickasa, że wybory do Sejmu mają być oparte z jednej strony na głosowaniu powszechnym, a z drugiej zaś — na ~~[illegible]~~ monopolu Izb — Rolniczej, Przemysłowo-Handlowej i Pracy — do ~~[illegible]~~ wyłaniania przez nie list kandydatów. Obecnie jednak podobno zasada ta ma być zmieniona i że wybory do Sejmu mają być w jakiś sposób związane z samorządem lokalnym. Nie wiem, czy to ~~[illegible]~~ prawda. Osobiście wolałbym pierwszą kombinację, która by bardziej się zbliżała do korporacyjnej koncepcji państwa i jego organizacji.

9 lutego. rok 1932. Wtorek. 270

Wieczorem wyprowadziłam starszą — Bronię — do kina. Pierwszy raz w życiu w kinie była. Podobało się jej bardzo, choć zrozumiała niewiele. Naogół Bronia wygląda się w mieście zmienia i dzieje sobie rady, orientuje się coraz lepiej. Jest ona typowym dzieckiem wiejskim, dzielna, wyrosła na wsi samodzielnie, przez nikogo celowo niewychowywana. Natury raczej dobrej, przywiązującej się, ale i samodzielnej rozumem.

Nic nie wiem, kiedy Józio powróci z Podbrzezia. Wyjeżdżając — nie wyznaczył żadnej daty powrotu. Cieszy się on tam ciepłem w pobliżach mojego domu, jak my gdy my to korzystamy w dzieciństwie.

Moja praca nad wstępem do konstytucji Twojej — ostatnim z ośmiu wstępów — posuwa się powoli. Chciałabym przyspieszyć do niej, dzieło pracy tej ukończyć, ale nie jestem jeszcze tego pewny.

10 lutego, rok 1932. Środa.

W Kłajpedzie mamy znowu draka. Gubernator Merkys zawiadomił skasowania pewnego wyroku sądu administracyjnego, motywując zarządzenie tym, że sąd ten jest nielegalnie zorganizowany i przeto sądem nie jest. Drugi, ważniejszy, epizod konfliktu dotyczy odwołania przez Gubernatora Prezydenta Dyrektorium. Prezesem Dyrektorium był Böttcher. Dyrektorium posiadało zaufanie większości niemieckiej Sejmu Kłajpedzkiego. Gubernator, powołując się na to, że prezes Dyrektorium wraz z kilku członkami tegoż jeździł bez wiedzy rządu centralnego do Berlina dla jakichś niewiadomych układów z władzami niemieckimi, oświadczył, że odwołuje zaufanie swe do Dyrektorium, które przeto jest rozwiązane z urzędu. Böttcher zaprotestował, a wtedy Merkys telefonicznie skomunikował się z komendantem wojennym Kłajpedy, który na mocy stanu wojennego, dał rozkaz aresztowania Böttchera, po którego do mieszkania gubernatora stawił się z oficerów i Böttchera zaaresztowano w swym gabinecie Gubernatora i uprowadzono. Po kilku godzinach Böttchera zwolniono. Znaczy się, że możliwie, ale już Dyrektorium jest usunięte. Gubernator ma prawo nowego składu nowego Dyrektorium, mając zaufanie sejmiku, jest wątpliwe. Ja osobiście sądzę, że nie. To zaufanie Sejmiku, jest faktem nielegalności powstania Dyrektorium, ... fakt ... Wchodzi w grę wyższy interes państwa. W całości i w tym wypadku powołuje się na bezpieczeństwo państwa. W całości i w tym wypadku powołuje się ... Böttcher do tego stanowiska, że nie ... w Niemczech ... pod ... Kłajpedzkich, — gdzie to ... wielkie ... w ... Sprawa ... przez Niemców ... na ... do Ligi Narodów.

W związku z ... wypadków w Kłajpedzie rząd ... Radzie ... prawo od ... autonomii. ... w wypadku ... centralnych w sferze autonomicznej w wypadku ... statutowych i o ... przez władze autonomiczne ... statutowym, do którego się władze autonomiczne ... w Radzie Ministrów. Projekt taki w kilku wariantach ... w Radzie Ministrów. Komisja specjalna ... nad nim. Dziś i ja brałem udział w posiedzeniu ... tej komisji, na którym był debatowany ostatni wariant, ustalony przez komisję. ... o ... statutowym w ... Najwyższego albo, jak ..., — Trybunału Najwyższego.

11 lutego, rok 1932. Czwartek. 271

Prezydent Rzeczypospolitej mianował Radę orderu Wielkiego Księcia Litewskiego Giedymina w osobach: prezes Rady — kontroler państwowy Matulaitis, członkowie Rady — minister spraw zagranicznych Zaunius, dymisjonowany jenerał Žukas, prezes Sądu Wojennego — jenerał Šniukšta, ksiądz prałat prof. Šaulys i ja. Dzień, w którym się zwykle rozdaje ordery Giedymina, jest 16 lutego — rocznica Niepodległości. Wobec tego na dziś było zwołane na 12 godz. posiedzenie Rady orderu w gabinecie Naczelnika Kancelarji Prezydenta dr. [illegible], który jest Kanclerzem Orderu. Posiedzenie odbyło się w nieobecności Prezydenta; Kanclerz z reguły w posiedzeniach Rady udziału nie bierze. Na posiedzeniu był nieobecny minister Zaunius, który wyjechał do Genewy w sprawach Kłajpedy. Na posiedzeniu Rady przydzielony był referent z Kancelarji Prezydenta.

Zasiedzieliśmy 3 godziny i jeszcze zostanie część roboty na jutro odłożonej. Czynność nasza polega na sprawdzaniu kwalifikacyj kandydatów do orderu i na zaopinjowaniu o nich — jest to funkcja sprawdzania czysto formalna, bo Prezydent, który udziela orderów, nie jest krępowany zdaniem Rady. Rada też — a nawet sam Prezydent — nie ma inicjatywy i nie może zaproponować nikogo do orderu; inicjatywa proponowania kandydatów należy wyłącznie do ministrów. Ministrowie korzystają z niej bardzo nierównomiernie; niema przepisów, któreby normowały bądź maximum, bądź pewną proporcję kandydatów do dekorowania. Jedne ministerjum podaje całą litanję kandydatów, inne — ogranicza się do kilku osób. Sądziłem, że w tym roku dużo będzie dekoracyj dla Uniwersytetu, bo to rocznica 10-letnia otwarcia Uniwersytetu. Ogółem jednak trzech tylko profesorów jest przedstawionych do orderu Giedymina II stopnia — b. rektorowie Avižonis i Jodelė i prorektor Čepas, oraz trzej — do orderu III stopnia: [illegible], Vabalas-Gudaitis i Vailionis. Byli jeszcze przedstawieni do II stopnia Tadas Ivanauskas i Žemaitis, ale odpadli ze względów formalnych, bo nie upłynęło 3 lat od czasu otrzymania przez nich orderu III stopnia. Z ministerjum sprawiedliwości do orderu II stopnia przedstawiony jest sekretarz jeneralny [illegible]. Z Rady [illegible].

543. 544.

12 lutego.
rok 1932.
piątek.

Znowu spędziliśmy 3 godziny na posiedzeniu Rady Orderu W. X. Lit. Giedymina, razem rozpatrzyliśmy i zaopiniowaliśmy wszystkie zgłoszone do udekorowania orderem lub medalem Giedymina kandydatury.
Wieczorem nie poszedłem na seminarium prawa konstytucyjnego, które odwołałem. Spieszę ukończyć wstęp do konstytucji Tureckiej. Praca ta mi się rozciąga trochę. Wystarczy mi jej jeszcze chyba na tydzień cały.
No — i czy nie złość na [illegible]! Książka moja „Konstitucinio ir teismų teisės pasieniuose" jeszcze się z druku nie ukazała!

13 lutego. 272
rok 1932.
sobota.

Niemcy się gwałtownie zbroją, militaryzują i z błotem mieszają Lit-
wę, zatruwają i paraliżują organizm, zapowiadają wznowienie akcji rekty-
fikacji na Wschodzie, o ile Związek Narodów nie zdoła lub nie zechce
nałożyć energicznie wędzidła na Litwę i zmusić ją do „poszanowania
zobowiązań międzynarodowych" i ~~??~~ „zagwarantowanych praw Kłajpedy."
Jak się to skończy i jakie zapadną w Genewie uchwały w sprawie akcji
Merkysa — to wkrótce zapewne zobaczymy. Żeby z nerwowego nie-
cierpliwienia się Niemców mogła się wywiązać jakaś burza wojenna
lub czynów zbrojnych — w to wątpię, ale gdyby do tego przyszło, to
kto wie, jakieby się stąd mogły wywiązać możliwości i czy nie
świtałoby w tym coś dodatniego. W razie izolowanej „wojny" litew-
sko-niemieckiej w grę wchodziłyby chyba tylko Prusy Wschodnie,
które są ~~?~~ niewielkie i dość wyludnione, a wielkich sił zbroj-
nych nie posiadają. Polska by chyba przez korytarz sił zbrojnych
z Niemiec nie przepuściła, a transportowanie wojska morzem
dla desantu mogłoby rozniecić pożar i usprawiedliwiłoby inter-
wencję Polski. Wyniknęłaby może wspólna akcja Litwy i Polski,
jak pod Grunwaldem, i rozbiór Prus Wschodnich, który by
nas aż do Królewca przesunął. Ciekawa rzecz. Gdyby nie
Wilno — mogłoby się krystalizować nowe ustosunko-
wanie polsko-litewskie. A może nowa zasada i podstawa
nowego ustosunkowania wyłoniłaby jakąś kombinację roz-
wiązania ~~?~~ martwej sprawy Wileńskiej!

14 lutego, rok 1932. niedziela.

Spóźniłem się dziś na posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, które trwało bardzo krótko. Przyjechałem po wszystkiem. Zastałem tylko w kancelarji prof. Wacława Biržiškę, bibliotekarza Uniwersyteckiego ~~[illegible]~~ i sekretarza Wydziału, od którego się dowiedziałem, że moja książka „<u>Konstitucinės ir teismo teisės pasieniuose</u>" nareszcie już się ukazała z druku. Nakład książki został już z drukarni dostarczony do Biblioteki, gdzie się ona rejestruje. Nareszcie! Janulaitisowi więc nie skłamałem. Jeszcze książki tej nie widziałem.

Wstęp do konstytucji Tureckiej zaczyna mi się rozwlekać. Będzie zapewne najobszerniejszy ze wszystkich. Jeszcze się ku końcowi nie ma, choć pracuję nad nim intensywnie.

15 lutego, roku 1932. poniedziałek. 273

W tym roku jutro — w samą rocznicę Niepodległości — wypada 10-lecie Uniwersytetu naszego. Uniwersytet obchodzi tę datę uroczyście. Z tej okazji praca została przerwana na tydzień. Dziś z programu ustawowego uroczystości jubileuszowej odbyło się poświęcenie gmachu Wydziału Technicznego i Matematyczno-Przyrodniczego na Wesołówce na wysokim Aleksockim brzegu Niemna. Gmach ten, który budowany był wprzód przed 7-8 laty, świeżo wykończony, a już w bieżącym roku akademickim funkcjonuje już regularnie. Słowem jego wadą jest wielka długość i niewygodne pięcie się w górę po stromych i długich schodach. Za to ma on bardzo piękne widoki, sam się prezentuje z miasta bardzo ładnie na wysokiej górze i wewnątrz jest urządzony wygodnie ze wszelkimi potrzebnemi urządzeniami. Goście na uroczystość zebrali się dość licznie — w amfiteatrze nowego gmachu. Amfiteatr był pełniutki. Z dostojników i gości honorowych obecni byli: prezes ministrów Tubelis z żoną, minister oświaty Šakenis z żoną, arcybiskup-metropolita Skwirecki, Rektor ~~Uniwersytetu Łotewskiego~~ Uniwersytetu Łotewskiego w Rydze prof. Primanis, Rektor Uniwersytetu Dorpackiego (Estonji), prorektor Akademji Rolniczej w Dotnuwie prof. Aleksa. Poświęcenia gmachu dokonał prorektor prof. ks. Česnys. Rektor Čepiński, prorektor, sekretarz Uniwersytetu, członkowie Senatu Akademickiego, profesura Wydziału, tłum młodzieży akademickiej obojga płci, żony profesorów, cała elita towarzyska stołeczna, ~~wszyscy~~ i najwyżsi urzędnicy państwowi — przepełnili amfiteatr. Po mowach, ~~poświęconych~~ poświęconych historji budowy gmachu i jego znaczeniu, nastąpiło zwiedzanie nowego gmachu i jego urządzeń w grupach pod kierownictwem odpowiednich specjalistów.

W domu miałem dziś egzamina, które niefortunnie się udały. Jeden tylko — niejaki Rabikowicz — zdał celująco, czterech innych — dobrze, siódmego nie przepuściłem, bo nic nie umiał.

16 lutego.
rok 1932.
Wtorek.

Tegoroczne uroczyste posiedzenie publiczne Rady Uniwersytetu, które
się zawsze w tym dniu, jako rocznicy założenia Uniwersytetu odbywa, zos-
tało — z racji ~~[illegible]~~ 10-lecia — urządzone w teatrze. Było ono
wyznaczone na godz. 1, ale otwarte zostało koło 2-giej, albowiem czekano
na przybycie Prezydenta Rzeczypospolitej, chcącego wziąć w uroczystości
udział osobiście. Jako jeden z byłych Rektorów — miałem miejsce na
scenie u stołu prezydialnego. Na scenie stały dwa stoły, jeden za drugim.
W pierwszym — siedzieli w środku Prezydent Rzeczypospolitej Antoni
Smetona, a z którego prawej — minister oświaty Šakenis, Rektor Uniwersytetu
Dorpackiego, Rektor Uniwersytetu Łotewskiego prof. [illegible], prorektor
Akademii Rolniczej w Dotnuwie prof. Alekna, prorektor ks.- ~~prof~~ prof.
Česnys; na lewo zaś od prezydenta — prezes ministrów Tubelis, Rektor
Čepiński, arcybiskup-metropolita Skwirecki, senator Uniwersytetu prof.
Radauskis, — wszyscy zwróceni frontem do sali teatralnej, przepełnionej
[illegible] publiczności profesury, jej rodzin, urzędników ~~[illegible]~~ [illegible], [illegible]
[illegible], młodzieży akademickiej. Przy drugim stole
[illegible], ~~[illegible]~~ [illegible], b. ~~Rektorowie~~, ~~prof~~ profesorowie honorowi,
[illegible] [illegible], b. Rektorowie i niektóre panie. Za drugim stołem całą głąb sceny
[illegible] [illegible] i niektóre panie. ~~[illegible]~~ scenę zaś od tyłu całą szeroką
zajęły chorągwie akademickie; [illegible] i stowarzyszeń akademickich z delegacjami
[illegible] korporacji i stowarzyszeń, [illegible] się barwami wstęg, [illegible]
[illegible] w strojach [illegible], mieniących się barwami wstęg, [illegible]
[illegible] i [illegible] kolorowemi, tworzącemi [illegible]
[illegible] i [illegible] i [illegible]. Całość była barwna i
[illegible] orkiestra akademicka. Było to moc
[illegible]. Muzyka w orkiestrze wzięła [illegible] Rzeczypospolitej. Z mównicy [illegible]
[illegible] Rektor i Prezydent Rzeczypospolitej [illegible] Rektorów z Rygi i Dorpatu, a [illegible]
[illegible] [illegible] Rektorów z Rygi i Dorpatu, a [illegible]
[illegible] drugi [illegible] po [illegible], [illegible] [illegible]
w [illegible], który [illegible] z [illegible] i [illegible] po
[illegible], [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] młodzieży akademickiej —
[illegible], [illegible] po francusku. [illegible]
[illegible], który [illegible] Teatru — [illegible]. ~~[illegible]~~ [illegible]
[illegible] ~~[illegible]~~ Teatru — [illegible]. [illegible]
[illegible] Uniwersytetu i [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] głosu [illegible] i
[illegible] — [illegible], [illegible], [illegible] [illegible]. [illegible] i [illegible]
[illegible] były przeplatane śpiewem chóru i [illegible] akademickiej.
Uroczystość wzięła była b. [illegible].
Wieczorem była kolacja profesury w sali „[illegible]", ale nie
[illegible] już do uroczystości i na kolację nie poszedłem.

549. 550.

17 lutego. roku 1932. środa.

Choć się już uroczystości jubileuszowe na Uniwersytecie skończyły, to jednak wykładów dziś jeszcze nie było. W lutym na semestrze letnim straciłem 5 dni albo 8 godzin ~~[illegible]~~ wykładów; jest to wielkie spustoszenie w nauce. Przez te 8 godzin byłbym już dalej naprzód się posunął.

18 lutego, rok 1932. czwartek.

Skończył się jubileusz 10-lecia Uniwersytetu i znowu dzień powszedni nastał. Mieliśmy wykład bieżący i colloquium na II semestr. W domu pracowałem intensywnie nad wstępem do konstytucji Tureckiej. Ostatni to już z tych wstępów, ale też najdłuższy. Miesiąc blisko siedzę nad nim. Już się ma ku schyłkowi. Zostaje tylko dokończenie analizy samej ustawy konstytucyjnej. Śpieszę się z tą pracą. Stąd wyjdę z okresu drobiazgów i jednocześnie pilnować będę drukowania moich prac — zbioru konstytucji ze wstępem obszernym do każdej z nich — i tomu I-go dzieła „Valstybė ir jos konstitucinė teisė."

W „Rytas'ie", dzienniku Chrześcijańskiej Demokracji, ogłoszono dziś program przyszłego Uniwersytetu Katolickiego i konkurs dla zgłaszających się o objęcie katedry lub o uzupełnienie studiów dla przygotowania się do zawodu profesorskiego. A więc katolicy są stanowczo zdecydowani na założenie tego Uniwersytetu. Nie jestem przeciwny powstaniu w kraju drugiej uczelni akademickiej, choćby ściśle katolickiej.

seminarjum prawa konstytucyjnego. Referat studenta Totoraitisa: Federacje w Szwajcarji i USA. Kontreferent student VI semestru Piotr Bukanowski, bardzo pilny i ustatkowany. O ile referat był słaby, o tyle kontreferat był ładny. Słuchaczy na seminarjach miałem niewiem w tym roku niemało, mimo że prac seminaryjnych wydano niewiele. Wogóle przełożenie seminarjów — z przed na po egzaminie wpłynęło na ograniczenie zmniejszenie prac seminaryjnych — i to znacznie [illegible]. Dawniej miewałem na seminarjum po kilkadziesiąt tematów na semestr, teraz w ciągu ostatnich dwóch lat — po kilkanaście. Podniósł się [illegible] poziom seminarjów. Studenci, którzy już przeszli przez egzamin, lepiej się orjentują i mają większą wiedzę, a jednocześnie poważniej traktują prace seminaryjne.

19 lutego 275
rok 1932.
piątek.

551. 552.

20 lutego. rok 1932. sobota.

Wstęp do konstytucji Tureckiej już jest na ukończeniu. Jutro chyba już skończę tę pracę.

Dziwię się (?) bardzo, choć to już tydzień upłynął, jak pierwsze 3 egzemplarze mojej nowej książki „<u>Konstitucinės ir teismo teisės pasieniuose</u>", całkowicie gotowe i oprawione, dostarczone zostały do Biblioteki Uniwersyteckiej dla złożenia (?) ich na jubileuszowej wystawie druków Uniwersyteckich, — cały nakład tej książki jeszcze leży w drukarni. Ani Biblioteka Uniwersytecka, ani biblioteka nasza wydziałowa, w której się nakład segreguje i skąd się rozsyła do księgarni i wydaje profesorom oraz wydziela autorowi 15 egzemplarzy, dotąd nic poza tymi 3 egzemplarzami nie otrzymały. Mnie zaś (?) chodzi o pośpiech, bo po pierwsze chciałbym już mieć w ręku tę książkę i rozdawać egzemplarze gratisowe różnym ludziom, a po drugie śpieszy mi się ze względu na wzięcie (?) pozostałości należnego mi honorarium po potrąceniu 150 litów pobranego w r. 1930 awansu. A jak tylko z tą książką się skończy, to mi zaraz (?) dołożyć (?) pozostałe (?) wydanie dwóch następnych wykonanych prac moich — zbioru konstytucji ze wstępami do nich i tomu 2-go książki „<u>Valstybė ir jos konstitucinė teisė</u>".

Skończyłem dziś wstęp do konstytucji Turcji. Mam więc już tę pracę do wydania ~~zbiorku~~ nowego zbiorku konstytucji, zawierającego tłumaczenie 8 tekstów konstytucyjnych, zaopatrzonych każdy we wstęp mojego pióra, — ukończoną. Wszystkie 8 konstytucji, przeznaczonych do tego zbiorku (konstytucje ~~Irl~~ Irlandji, Danji, Polski, Norwegji, Prus, Rumunji, SSSR i Turcji), są już oddane oddane Jankauskasowi do druku. Siedem wstępów — także. Pozostaje ten ostatni, który dziś wykończyłem. Praca ta będzie w druku także niemała. Sam tekst 8 wstępów wyniesie do 250 stron druku. | 21 lutego. rok 1932. niedziela.

22 lutego.
rok 1932.
poniedziałek.

Napisałem dziś ~~wstęp~~ przedmowę do mojej książki „Valstybė ir jos konstitucinė teisė." Jest ona krótka; zawiera uzasadnienie pomysłu tej pracy i jej program, rozłożony na 4 tomy, które zamierzam mniej więcej w ciągu lat 10 opracować i wydać. Uzasadnieniem jest chęć przekazania młodszej nauce litewskiej mojego dorobku 10-letniego pracy naukowej w profesurze, jako mojej spuścizny zawodowej wydrożonej; o czym, starzejąc, muszę pomyśleć zawczasu, aby zdążyć pracę wykonać, nim się jeszcze moje siły psychiczne nie wyczerpały. Co do programu pracy, to wyraża się on w podtytułach tomów poszczególnych. Tom I będzie miał podtytuł: „Istota państwa". Tom II — „Formy i instytucje." Tom III — „Ustroje konstytucyjne i przekształcenia się form". Tom IV — „Środki konstytucyjne."

Dałem też dziś maszynistce pannie Ożkinaitė do skopiowania na maszynie — ostatnie kartki rękopisu wstępu do konstytucji Tureckiej.

Miałem wykład na II semestr i colloquium. Rozpocząłem dziś mówić o ustroju Sowieckim.

23 lutego. rok 1932. wtorek.

24 lutego,
rok 1932,
środa.

Wręczyłem dziś Janulaitisowi, jako redaktorowi wydawnictwa Wydziału, ostatnią część moich wstępów do konstytucyj, mianowicie wstęp (przedmowę) do konstytucji Turcji. Tym sposobem ma on już całość tej pracy oddaną mu do druku i ~~[illegible]~~ przyrzeka, że ta praca będzie drukowana szybko. Zobaczymy!

Ciekawa wiadomość. Jakem, zdaje się, wspominał, nasz Wydział uchwalił zaprosić na [illegible] przez rok [illegible] do niemieckiego prawa cywilnego, obowiązującego w Kłajpedzie, niejakiego prof. Sokołowskiego. Jest to ~~[illegible]~~ Rosjanin, człowiek stary, prawie 60-letni, znany profesor i uczony, który przed wojną był profesorem w Rosji, a potem w Lublinie. Obecnie prof. Sokołowski mieszka w Łotwie pod [illegible], gdzie ma swój majątek. Pracuje obecnie nad jakimś studium prawniczo-filozoficznym. U nas mógłby wykładać po niemiecku, bo języka litewskiego nie zna. I byłby to przedmiot niekoniecznie [illegible], przeznaczony dla Kłajpedzian, z których [illegible] się do objęcia posad sędziowskich w autonomicznej Kłajpedzie. Chodzi o to, aby sędziowie Kłajpedzcy byli uczeni w Kownie, nie w Niemczech, jak jest obecnie. Sokołowski zgodził się na objęcie tej katedry, ale [illegible] teraz w odpowiedzi na naszą uchwałę — przysłał list, w którym przeprasza za zawód i oświadcza, że musi zrezygnować z ubiegania się o tę katedrę, albowiem jest obywatelem niemieckim i [illegible] z Niemieckiego Ministerium Spraw Zagranicznych polecenie niepodejmowania tej katedry! Jest to bardzo ciekawe i charakterystyczne! Niemcy nie chcą, aby Litwa uporządkowała wykład prawa niemieckiego na Uniwersytecie w Kownie, bo życzą sobie utrzymać monopol [illegible] w Kownie, [illegible] na [illegible] sędziów dla Kłajpedy! Chcą mieć ~~[illegible]~~ [illegible] w [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ profesorów.

25 lutego. rok 1932. Czwartek.

Z Bohdaniszek przyjechał na tydzień na urlop do swojej rodziny do Kowna ekonom Pumpel, który już skończył służbę u Mazurów(?) i od przyszłego tygodnia, po powrocie do Bohdaniszek, rozpocznie służbę u mnie. Bo tym wyjazdem(?) wchodzę w Bohdaniszkach w nową fazę gospodarczą. Obejmuję całą moją własność, zakładam całkowite gospodarstwo moje, na którego czele stanie ekonom. Czy dobrze na tym wyjdę — trudno mi wiedzieć. Tymczasem wypadnie przyłożyć mi tej wiosny do 4000 litów nowego nakładu na zakupienie inwentarza żywego, maszyn i sprzętów gospodarskich, nasion i nawozów sztucznych. Ten koszt nowy nieco mię przeraża, bo mam jeszcze z dawnych długów i zaległości bieżących i [illegible] i całą tę zimę i wiosnę muszę się wypłacać, które pochłaniają wszystkie dochody moje. Ten nowy nakład na [illegible] gospodarstwa znów mię stawia w nowy dług, nie [illegible] do [illegible]. Liczyłem na honorarjum za tę [illegible] książki mojej. Spodziewałem się z tego źródła niezłych środków, [illegible] największych wydatków z tytułu dla [illegible], ale takie mamy [illegible] na [illegible] się gór i zaległości, [illegible] się w [illegible] o [illegible] i do [illegible] dla porządzenia się w [illegible] gdzieś w [illegible] zagranicę(?). Tymczasem z tych trzech książek chyba tylko za dwie dostanę pełne tej wiosny honorarjum, bo za trzecią — największą — przed jesienią już na honorarjum nie liczę; nie ukaże się ona przed jesienią z druku. A co do dwóch pierwszych, to za jedną wziąłem już przed paru laty zaliczkę 1500 lt. i za drugą — 500 lt., więc zostanie do uregulowania za nie może jakieś 3, może 4 tysiące, gdy tymczasem coraz więcej różnych zaległości do tych sprzedaży(?), innych płatności zostało [illegible], tak że wszystko się rozejdzie bez ostatku.

26 lutego.
rok 1932.
piątek.

Wrócił do Kowna — tym razem już ostatecznie — Dominik Krzywicki. Tej wiosny, po złożeniu dysertacji, którą już napisał, będzie się na Wydziale naszym doktoryzował, jednocześnie dopilnuje druku tłumaczenia Esmein'a z ramienia Litewskiego Towarzystwa Prawniczego, a następnie cały będzie na pracy, jako mój, jako asystent, naszego Wydziału. Ponieważ on już jest asystentem i pobiera z tego tytułu pensję, a specjalnością jego jest prawo publiczne — konstytucyjne i międzynarodowe, — więc postanowiłem już teraz wyzyskać go do pomocy mnie w seminarjum moim. Wziąłem go dziś na seminarjum i zaraz na najbliższe następne seminarjum, które się odbędzie za 2 tygodnie, wyznaczyłem mu zastępstwo moje.

27 lutego rok 1932, sobota.

Dziś o godz. 4 w teatrze państwowym odbyło się wielkie zebranie publiczne, zwołane przez rząd dla wysłuchania sprawozdania z Genewy z obrad Rady Ligi Narodów — ministra spraw zagranicznych Zauniusa. Jak wiadomo — skarga Niemiec na rażące pogwałcenie przez Litwę konwencji i statutu Kłajpedzkich, które się miały wyrazić w usunięciu przez gubernatora Merkysa — prezesa Dyrektorjum Kłajpedzkiego, p. Böttchera, spełzła na panewce. Rada Ligi Narodów właściwie kwestji tej merytorycznie nie rozstrzygnęła i po prostu się wykręciła od tego lub innego przesądzenia sprawy. Ale dla Niemiec to jest właściwie porażka. Litwie żadna nagana, jak tego żądały Niemcy, nie została udzielona.

Nie mogłem być na tym ciekawym referacie publicznym ministra Zauniusa, ponieważ miałem wyznaczone na te godziny egzaminy studentów. Teraz, kiedy już lada tydzień wprowadzę w życie nowy program mojego kursu (program rozszerzony, podług którego już od lat kilku wykładam, ale który do egzaminów jeszcze nie obowiązuje), tłumy studentów pchają się do egzaminu. Nowy program jest większy i do niego będzie się stosowana nowa serja wykładów, a którzy się studenci do egzaminów przygotowują a który też podstawą jest jeszcze stenograficzna serja moich wykładów, wydana w r. 1926 przez b. studenta [illegible]. Jak tylko w obecnych wykładach moich dla II semestru omówię ustrój faszyzmu włoskiego, — zaraz wprowadzę w życie do egzaminów nowy program. Studenci się śpieszą, aby zdążyć jeszcze zdać podług starego. Ja zaś nie przyjmuję naraz więcej ponad ... dziennie. Cały tłum, złożony z jakichś 30-40 studentów, czeka kolejki i kiedy mają egzaminować się, aby ułożyć spis następnej kolejki studentów. Przez charakterystyczne, że z tłumu się tam tłoczą sami studenci. ... to też stopnie na egzaminach zmniejszają się obniżyły. Dziś zdawali wyjątkowo byli ciekawi studenci — Tomas Kubilytis, Janowiczówna, Sita Šifmanówna i Birute Vileišisówna (córka ex-burmistrza Jana), i trzech studentów: Dawidonis, Abram Gotlieb i Józef Stanisonis (wróg studium z przed 8 lat). Šifmanówna i Stanisonis zdali jeno na stopień „zadowalający", Gotlieb jedyny — bardzo dobrze, Janowiczówna — bardzo dobrze z rezerwą, reszta zaś — dobrze.

28 lutego.
rok 1932.
niedziela.

Mieliśmy dziś na Uniwersytecie posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Znowu omawiana była kwestia kandydatur na objęcie katedry prawa międzynarodowego — tym razem prawa cywilnego w związku z sytuacją, która się wytworzyła na skutek śmierci prof. Sokołowskiego. Uchwaliliśmy ogłosić konkurs na zajęcie tej katedry, zwracając się do Czechosłowacji, Szwajcarii, Holandii i innych krajów, w których mogą być znawcy prawa niemieckiego, niezwiązani połączeniem z Niemcami; kandydaturę zaś prof. Sokołowskiego, który w razie braku innych przez niektórych uważana za stosowną, kierując się względami politycznemi rządu niemieckiego, uważaliśmy za nie na czasie upadłą.

Przyjęliśmy też dziś na posiedzeniu nowy regulamin Wydziału, ułożony przez komisję, złożoną z prof. [illegible], [illegible] i Stankiewicza. Jest tam między innymi zastrzeżenie nowinka: byli studenci Wydziału dla uzyskania dyplomu muszą zdać wszystkie egzaminy w ciągu trzech lat od ukończenia studiów, a gdyby w ciągu trzech lat nie ukończyli wszystkich egzaminów, nie tracą i powinni tracić prawo ubiegania się o dyplom, to w czwartym roku muszą zdać ponownie wszystkie te egzaminy, które zdali przed przeszło 3 laty i t.d. Zmiana z tym, że zdane poszczególne egzaminy, dopóki nie wszystkie są zdane, mają moc tylko w ciągu trzech lat, a po trzech latach wygasają. Ten nowy przepis będzie wielce dotkliwy, wszakże dziś będzie zaczynać dopiero po 3 latach.

29 lutego. rok 1932. poniedziałek.

Sprawa ustawy o sądzie statutowym dla Kłajpedy opracowuje się energicznie w Radzie Stanu. Nad projektem tym pracuje dziś nie cała komisja, do której prócz Kalwaitisa i Tyszkiewicza należą wszyscy członkowie Rady i ponadto dwaj współpracownicy — ja oraz Śmigielski [?] i prof. Tadeusz Pietkiewicz. Jutro odbędzie się wielkie plenum Rady z udziałem współpracowników, na którym przedyskutowany zostanie cały projekt tej ustawy w zasadzie i szczegółach, jak go komisja przyjęła.

Z Szadkowem ukończyłem w drugiej korekcie mój wstęp do konstytucji, czyli [illegible]. Tymczasem dostarczono do korekty wstępy do konstytucji Irlandii, Danii i częściowo Polski. Jest nadzieja, że zbiór konstytucji ukaże się z druku dosyć prędko.

1 marca.

rok 1932.

Wtorek.

Od godz. 10 rano do 1-ej popołudniu miało miejsce wielkie plenum Rady Stanu, złożone z całego kompletu członków, współpracowników i referentów Rady. Tymczasem obecni byli: prezes Rady Stanu Šilingas, członkowie Kalnietis, Čiplijauskis, Posłankowie Macinkis, Papečkys, prof. Jurgutis i Zygmunt Starkus, współpracownicy prof. Krivickas, jenerał Šivickas, prof. Tadeusz Petkiewicz i ja, referenci Rady Raulinaitis, Nainys i Jodelka, protokolistą zaś był naczelnik kancelarii Rady — Markus. Omówiony został projekt ustawy kłajpedzkiej, przeznaczony do wyjaśnienia państwowego Niemców i germanofilów w Kłajpedzie przez stosowanie uprawnionego przez nich sabotażu. Jest to projekt ustawy o interwencji władzy państwowej w dziedzinie autonomicznej, o ile władza kraju działalnością zagrażającą ogólnym interesom publicznym w tej dziedzinie, i o tzw. statutowym, do którego władza w tych wypadkach stronom działającym ... się w tych wypadkach stroną. Przyjęłam ogólny zastrzeżeń i poprawek do niej. Wszakoż zastrzeżeń wiele zostało projektu komisji.

przyjęte i przekazane komisji do rozważenia.

Projekt tej ustawy jest już od paru lat w porządku dziennym. Od czasu do czasu jest on podnoszony z polecenia wyżej. Obecnie został forsowanie przeciwny i dyktowany sferą polityczną, przy czym zapadł wszelako na nas jakiś w stosunku, przy czym do przeprowadzenia rozważenia. Czy już tym razem doprowadzony zostanie do skutku — to jeszcze kwestja.

Na obiedzie byli dziś u mnie Czyżewiczowie z Tomaszi. On — cichy i skupiony w sobie, tchnący wielkim wdziękiem i dobrotliwym wyrozumieniem, które się u niego ... ona — pełna energji, w starości coraz bardziej rozwiniętej, żywotna i dobrotliwa.

Była dziś u mnie na obiedzie Zitka Komorowska. Biedna dziew- | 2 marca.
czyna — jej projekt małżeństwa z p. ~~Jan~~ Janowiczem jest zas- | rok 1932.
chwiany, choć może nie zupełnie jeszcze zerwany. Przeciwną jest sta- | środa.
nowczo temu małżeństwu matka p. Janowicza, która Zitki nie lubi,
zarzuca jej wielkopaństwo, krakowstwo, uważa ją za wiedźmę i
złą. Matka p. Janowicza mieszka z nim razem, co czyni tę sprawę
bardzo ważną, a zresztą sama Zitka jest o tyle szlachetna, że nie
chce stawać między matką a synem. Elinka zaś obwinia za wszystko
p. Janowicza i dziwi się tej szlachetności Zitki. Biedna
Zitka — ostatni zdaje się promyk szczęścia uciekł od niej.
Jest zrezygnowana i cicha, jak zawsze, choć ma łzy w oczach,
gdy o tym małżeństwie mówi i czuje się jeszcze wdzięczną. Tym-
czasem marzy o pracy zarobkowej, chciałaby gdzieś w
jakimś konsulacie w Kownie pracować, uczy się przeto pilnie
języka litewskiego, którego zresztą nieźle już umie. Myśli
o stanowisku sekretarki u nuncjusza papieskiego Monsi-
gnora Arrata. Narazie jest Zitka w Kaltynianach u pp. Szyrtów-
nów, gdzie zastępuje ich młodszą Liżkę w charakterze nau-
czycielki domowej. Elinka z Liżką są jeszcze w Kiewi-
nach, które muszą sprzedać. Targują o kupno parcel
kiedy. Po sprzedaży Kiewi Elinka ma wrócić do Kowa-
liszek, a Zitka i Liżka pójdą w świat zarobku na utrzymanie,
choć będą może obie po kawałeczku posiadaczkami ze sprze-
daży Kiewi i domu w Wilnie.

3 marca.
rok 1932.
czwartek.

Nic bardzo szczególnego do zanotowania. Robimy z Mackiem, razem drugą korektę moich wstępów do konstytucji poszczególnych państw, ogłaszanych w zbiorku.

Dzień św. Kazimierza, patrona Litwy, dzień, uznany za świąteczny przez Kościół i państwo.

Korporacja akademicka „Fraternitas Juvenum", której filistrem honorowym jestem, święciła dziś 5-lecie poświęcenia swego sztandaru czy też założenia korporacji. Byłem zaproszony na uroczyste posiedzenie i na piwo korporacyjne. Nie poszedłem jednak, wyjątkowo, bywając w tej korporacji.

Ułożyłem dziś referat, poświęcony * Józefowi-Albinowi Herbaczewskiemu, który mam wygłosić jutro na uroczystym posiedzeniu, zainicjowanym przez grono studentów humanistów na cześć jubileuszu Herbaczewskiego. To, com uczynił pośpiesznie, przerobiłem, co mi się nie podobało, i musiałem pisać na nowo.

4 marca

rok 1932.

piątek.

5 marca.
roku 1932.
sobota.

Ukończyłem dziś redagowanie mojego przemówienia na jutro na urządzany przez młodzież humanistyczną obchód 25-lecia działalności literackiej Józefa-Albina Herbaczewskiego (właściwie pierwsza praca drukowana Herbaczewskiego datuje się jeszcze z r. 1901, — ale że to praca, pisana po polsku, obchód ten został odniesiony do daty wydania pierwszej większej jego pracy litewskiej „Erškėčių vainikas", wydanej w roku 1907).

Z Mackusem kontynuujemy naukowe komentarze artykułów do konstytucji.

Mój jedyny tymczasem egzemplarz mojej książki „Konstitucinės ir teismo teisės pasieniuose" oddałem dziś Zygmuntowi Starkusowi w Radzie Stanu. Książka ta ze względu na zagadnienie funkcji sędziowskiej w stosunku do aktów władzy państwowej — jest dziś aktualna wobec opracowywanego w Radzie Stanu projektu Sądu Statutowego dla Kłajpedy. Zaś Zygmunt Starkus jest jednym z nielicznych, którzy tego rodzaju zagadnienia studiują gruntownie i do tego ważne książki pilnie czytają i wnioski z nich robią. Trudno jest w Litwie [illegible], niż Starkusowi, wręczyć dać taką książkę.

Są u nas na Wydziale Prawniczym dwie komisje promocyjne: jedna — ko-
misja ścisła, druga — komisja wniosków. Do pierwszej należą dziekan prof.
Leonas, prof. Krzyżanowski i ja; do drugiej — profesorowie Janulaitis, Mačys,
Waitkus(?), [illegible] i Jurgutis. Procedura promocji jest następująca. Komisja
ścisła sama podnosi kwestię promocji tego lub innego członka Wydziału
albo też czyni to z inicjatywy każdego z członków profesury, mogącego się z
tym zwrócić do komisji. Komisja funkcjonuje poufnie; jeśli komisja
ścisła dla jakichkolwiek względów jest przeciwna podniesionej kwestii promocji,
to kwestia ta umiera przez się sama i Wydział nic nie wie o tym, że kwestia była
poruszona. Jeżeli natomiast komisja ścisła uważa za słuszne poprzeć
kwestię promocji — to swój uzasadniony wniosek odpowiedni przekazuje ko-
misji wniosków, która również działa poufnie. Jeżeli komisja wniosków
akceptuje promocję wskazaną, to zgłasza o tym motywowany szczegółowo
wniosek ~~[illegible]~~ wysyłany do Rady Wydziału, która nad nim obraduje i czyni
odpowiednią uchwałę. ~~Uchwała~~ Ten tryb jest u nas nowy. Uchwała
Rady Wydziału o promocji członka Wydziału na stopień wyższy idzie
na zatwierdzenie Senatu Akademickiego i następnie na zatwierdzenie
wyższe (jest to przepis statutowy).
Dziekan prof. Leonas zastał w dniu komisji ścisłej. Zasadniczo
o głos, czyjaż to promocja jest wypełniona, bo nie dostrzegłem kwestii,
dotąd odpowiednich: jedni są już na szczeblu najwyższym, jak profesorowie
zwyczajni, inni — profesorowie nadzwyczajni i docenci albo żadnych praw
nie mają do naukowego. Aż oto okazało się, że
chodzi o stopnie do promocji są… ja i Janulaitis. Obaj jesteśmy
profesorami zwyczajnymi, ale tu chodzi o promocję innego rodzaju. Statut
udziela Wydziałowi prawa udzielania stopnia naukowego (stopnia doktora),
regulamin zaś głosi, [illegible] może Wydział udzielać stopnia doktora za
wybitne prace naukowe; w tym wypadku ani specjalnych egzaminów doktorskich,
ani publicznej obrony dysertacji nie trzeba. My z Janulaitisem
— zwłaszcza Janulaitis — jesteśmy najpłodniejsi w Litwie prac nauko-
wych. Dlatego też dziekan Leonas wystąpił z tym wnioskiem. Trochę
się tłumaczyłem, ale dziekan i Krzyżanowski kwestię [illegible]; będzie
ona przekazana komisji wniosków. Chciałem przy tej okazji i Leonasa kan-
dydatury do doktoratu podnieść, bo tyle ostatnio napisał on dwie większe prace
— encyklopedii i historii filozofii prawa —, ale Leonas
— ogłosił dwa kursy — uchylił się, wskazując się. Podnieśliśmy też kilka innych promocji —
docenta Tamošaitisa na docenta — i nominacje ścisłej
przyszłego docenta Tumėnasa(?) i Žilinskasa na profesorów nadzwyczajnych, co już było na porze
promocji, ale Senat ich zatwierdzenie w tym stopniu.
Wydział uchwalił, ale wstrzymał zgodnie z wnioskiem o udzielanie stopnia doktora.
Oprócz tego Leonas podniósł zwój wniosek o udzielenie stopnia doktora
Żołkowskiemu za jego doskonałe prace naukowe
w [illegible] w sprawie komunikacji kolejowej Landwarów–Kowno
przed forum Trybunału Międzynarodowego w Hadze.
Po obiedzie w wielkiej sali Uniwersyteckiej odbyło się zebranie publiczne
na uczczenie Józefa-Albina Herbaczewskiego. O tej uroczystości pos
wiem jutro.

6 marca.
rok 1932.
niedziela.

8 marca.
roku 1932.
poniedziałek.

Zreferuję dziś wieczorowy obchód 25-lecia pracy literackiej litewskiej Józefa-Albina Herbaczewskiego. Uroczystość odbyła się w wielkiej sali [illegible] Uniwersytetu, w której zazwyczaj odbywają się moje wykłady I i II semestru prawa. Obchód urządzony był z inicjatywy studentów humanistów, ucznia i admiratora Herbaczewskiego, który, o ile jest poza stroną polityczną wyszydzany o tyle przez nią, dziś jest kultywowany i przez pewną jej część nawet uwielbieniem otaczany z estetycznego stanowiska. Jego paradoksy, jego genialne błyski myśli, jego przekraczające wszelkie granice śmiałości i kategoryczności twierdzeń, jego rozmach [illegible] gra, pełna fantazji nieokiełznanej, — zachwyca młodzież, bo ona w sobie coś z natury i kultury dzikości, choć w artyzmie Herbaczewskiego jest ona tylko grą wyrafinowaną, tworzoną na zimno, z całą umiejętnością doboru środków, z celem wywołania efektów. Nie było na uroczystości obchodu — ani Rektora, ani nikogo z senatu, prócz starego prof. Zdziechowskiego, emeryta Uniwersytetu, który zresztą [illegible] publicznie, ani Dziekana Wydziału lub jego zastępcy. [illegible] był to w ogóle nie obchód Uniwersytetu, lecz inicjatywy akademickiej [illegible]. Z profesorów przyszło ledwie kilku [illegible]: [illegible], [illegible], [illegible]. W liczbie [illegible] był Zdziechowski, [illegible] studenci [illegible] i jeszcze jeden humanista. [illegible] [illegible], ja, [illegible] [illegible] Senatu, który go do tego [illegible] podnosił jubilata [illegible]. [illegible], ja i drugi student. [illegible], [illegible] przemawiał [illegible], [illegible], ja i drugi student. [illegible] Herbaczewskiego i jego twórczości [illegible] [illegible] przemówienie [illegible], jako [illegible], [illegible]-studenci traktowali go [illegible], jako [illegible] Herbaczewski; ja [illegible] [illegible], jeśli [illegible] na [illegible] Herbaczewski, jako [illegible] się z Litwą, [illegible] [illegible] w tej [illegible] problematu Polaków litewskich, [illegible], i w związku z tym [illegible] problemat [illegible], jako elementu, [illegible] Litwy. Mój [illegible] był najlepiej [illegible] [illegible] ze wszystkich, intelektualny. Choć po [illegible] Herbaczewski, [illegible], [illegible], że mój referat jest [illegible] najbardziej, [illegible] to jednak w swoim przemówieniu nie dotknął [illegible] ani słowem tego, co ja powiedziałem i nie dotknął też [illegible] [illegible]. Całe swoje przemówienie poświęcił on [illegible] przemówieniom studentów i w ogóle konferencji z młodzieżą, którą jedynie uznaje i z którą flirt [illegible] mój [illegible]. Zresztą w tej konferencji mówił jedynie o sobie, o [illegible] swoim [illegible], o swoim [illegible] doskonałym, o [illegible] twórczości. Nie obawiał się [illegible] i mój [illegible] twierdzeń, jak to zawsze z młodzieżą czyni i co na tej mój [illegible]. Nie zapomniał też mówić o [illegible] i o [illegible] młodzieży [illegible]. Nie [illegible], twierdząc, że zbliża się chwila, kiedy [illegible] [illegible], i dziwiąc się, że [illegible] dotąd się nie [illegible] jeszcze. [illegible] [illegible] był, gdy Herbaczewski, który jest [illegible], który w istocie nie kocha nic, prócz samego siebie, i który w przemówieniu [illegible] do [illegible] [illegible] efekty i na [illegible] go [illegible], jak aktor [illegible], [illegible] nad całym [illegible] [illegible], — [illegible] [illegible], mówiąc, że jeśli go [illegible] wszystkim, to nawet [illegible] [illegible] go obchodzi, bo on [illegible] się nie posługuje nigdy i [illegible] [illegible], który jest [illegible] i [illegible], jest on [illegible], bo on [illegible] się tylko [illegible], który jest [illegible] [illegible]. Jest to [illegible] Herbaczewskiego. Mówił też o [illegible], o [illegible] („[illegible]"), o [illegible] [illegible] flirt z [illegible].

8 marca, rok 1932, wtorek.

Wybrałem się dziś rano wreszcie do Dr. Elkiesa, u którego od grudnia nie byłem. W listopadzie i grudniu byłem u niego dwa razy. Zbadał mnie on wtedy wszechstronnie, kazał zrobić analizę uryny i kilka próbek krwi, potem ostatni raz wybrał krwi z żyły i kazał jeszcze tej krwi analizę zrobić. Analizę w laboratorium wykonano, ale ją dopiero dziś doktorowi zaniosłem. Poszedłem więc doń dziś po [illegible] wiem — wyrok. Doktor mnie jeszcze opukał, osłuchał, postawił diagnozę i udzielił przepisów. Z wyjątkiem serca — wszystkie inne organy wewnętrzne są u mnie zdrowe. Choroby właściwie nie mam żadnej, wszystko, co mi dolega i co utrudnia funkcjonowanie organizmu, to [illegible] i postępujące otłuszczenie. Diagnoza: otłuszczenie serca i niedostateczna wymiana materii. Wszelako serce ma jakiś defekt wrodzony, niezależny od otłuszczenia, które wszakże ten defekt potęguje i osłabia działalność serca. [illegible] nogi, które się rozwija, ma z tą samą przyczyną związek — wszystko się sprowadza do walki z otłuszczeniem. Trzeba wstrzymać dalsze postępy otłuszczenia i doprowadzić do schudnięcia. We krwi jest dużo osadu „[illegible]”, to znaczy metabolitów niewykorzystanych, których organizm nie usuwa i których ilość wzrasta, dowodząc [illegible] wymiany. Wobec tego trzeba zmniejszyć dożywianie — jednocześnie zaś lekarstwo na wzmocnienie działalności serca. Co do tego lekarstwa — doktor przepisał recept, do którego wchodzi strofantyna; jest to silny środek na serce, którego dotąd nie używałem jeszcze. Co zaś do diety, to doktor przepisał mi kuracyę, zbliżoną do głodowej: ~~7~~ 2 z siedmiu dni w tygodniu dwa będą wyłącznie głodówki; będzie to jeden dzień „mleczny” i jeden dzień „owocowo-jarzynowy”. W dzień „mleczny” będę miał prawo wypić 4 szklanki mleka i zjeść dwa jabłka, niczego nie zaś poza [illegible]. W dzień „owocowo-jarzynowy” mogę się zadowolnić 1/2 kilo owoców i 1/2 kilo jarzyn, bez chleba. Na pozostałe 5 dni w tygodniu składają się dwa dni „mięsne” i 3 dni „jarskie”. W dzień „mięsny” mam prawo na śniadanie i na kolację zjeść po jednym jajku i po niedużej kromce razowego chleba, na obiad zaś niewielki dużo kawałek mięsa, porcję gotowanego z jarzyn, najlepiej z kapusty, i dwa jabłka pieczone; chleba do obiadu jeść nie wolno. Wreszcie w dzień „jarski” śniadanie i kolacja, jak w dzień „mięsny”, na obiad zaś jajecznica i jabłka pieczone (bez chleba przy obiedzie). Ponadto codzień mam prawo wypić po 3 szklanki płynów (herbata mało słodzona, kawa lekka, woda, zupa; wyjątek — dzień „mleczny”, kiedy już poza mlekiem nic innego pić nie mogę, ale za to wtedy mleka 4 szklanki). Byłbym kiedy bardzo chciał jeść, to — kapusta gotowana, której jedzenie żadnego obciążenia nie stanowi. Wreszcie dla żołądka funkcjonowania nieregularnie — pół szklanki wody gorzkiej Franciszka-Józefa. Oto moja dieta głodowa. Od jutra zaczynam ją stosować.

9 marca.
rok 1932.
środa.

Dziś pierwszy dzień mojej diety na odchudzenie. Zaczynam od dnia „jarskiego”. Rano na śniadanie — szklanka herbaty z jednym kawałkiem cukru i cytryną, jedno jajko na miękko, kromka chleba razowego, na obiad — szklanka owsianki płynnej, jajecznica z dwóch jaj na maśle, dwa jabłka pieczone (obiad bez chleba), wieczorem na kolację — szklanka herbaty z kawałkiem cukru, jedno jajko na miękko, kromka chleba razowego. Ogółem dość dużo, ale wcale mięsa nie. Ani kawy, której i tak nie piję. W ciągu dnia czułem się nieźle. Po obiedzie koło godz. 6-ej czułem się głodnym, ale od 8-mej miałem wykład i colloquium, w którym tak zapomniałem o jedzeniu. Kolację zjadłem po powrocie do domu po godz. 10-tej. Po kolacji czułem się dość nasycony, ale nie przejedzony, a więc lekki. Dzień „jarski” powtórzę jeszcze w ciągu dwóch dni, poczem w sobotę rozpocznę pierwszy dzień głodowy — „mleczny”.

Mówią, że do Kowna ma przyjechać i wystąpić tu wielki artysta publiczny w teatrze — Aleksander Lednicki. Byłby to pierwszy fakt wystąpienia publicznego — Polaka, gościa z Polski. Fakt ten, pozostający w niewątpliwym związku z zaostrzeniem stosunków litewsko-niemieckich w sprawie Kłajpedy, zaniepokoił wielce prasę niemiecką, która w tym widzi przełamanie lodów między Litwą a Polską — rzecz dla Niemców bardzo niepożądaną, której się oni boją i której nawet usiłowali przeciwdziałać zastraszaniem. W prasie narodowej, a więc należącej do obozu rządzącego, litewskiej ukazały się już artykuły, nawołujące do rewizji stanowiska antypolskiego w kierunku pewnego kontaktu z Polską czy przynajmniej unormalizowania stosunków. Ta grupa polonofilska należy tymczasem do Marcina Yčasa i Puryckiego. Czy przyjazd Lednickiego, jeżeli nastąpi istotnie, ma jakieś cechy polityczne rozpoczęcia zakulisowych układów, — to jeszcze nie daje się wyjaśnić. Nie wiem też dokładnie, co dziś Lednicki przedstawia w Polsce. Nie należy on do obozu Narodowej Demokracji — to pewna, ale nie jest też, zdaje się, piłsudczykiem.

Drugi dzień mojej kuracji wstrzemięźliwej wytrzymałem zupełnie dobrze. Był to znowu dzień „jarski." Trochę mi pusto w żołądku, czuję, ale zbyt ciężko nie jest. Prawie tyle, co w poście na wsi. — 10 marca. rok 1932. czwartek.

Wieczorem po wykładzie byłem dziś na przedstawieniu w teatrzyku Bičiunasa „Žvaigždikis." Była komedja z piosenkami, ułożona przez Bičiunasa, stanowiąca satyrę na spekulację, ubierającą się w formy utrzymania szlachetnych syndykatów pod frazesami patrjotycznemi. Tytuł farsy: „Velnio tuzinas" („Tuzin djabelski").

W „Lietuvos Aidas'ie" wymieniono nazwisko posłem w pracy, jednie Łasnickiego. Zdaje się, że generał był pod tym względem badany, ale sfera litewska nie zdecydowała się na takie zmiany fantazyjnego frontu.

11 marca.

rok 1932.

piątek.

Trzeci dzień mojej kuracji niedojadania. Czuję się zupełnie dobrze. O wiele czuję się lżejszy w chodzeniu i w ogóle w ruchach. Pod tym względem kuracja skutkuje dobrze. Ta lekkość jest uczuciem przyjemnym, które kompensuje przykrość ciągłego niezaspokojenia apetytu. Zaczęły się te dopiero dni jarskie. Jutro będzie pierwszy dzień cięższy, [illegible] na wpół głodowego, choć także zupełnie głodowym nie będzie, bo pić będę mleko.

Dziś wieczorem wyszedłem do seminarjum prawa konstytucyjnego — mego nowego „asystenta" Kriwickiego. Już ten debiut Kriwickiego byłem zapowiedział studentom temu tydzień; dziś wraz wszedłem z Kriwickim do audytorjum, krótko przedstawiłem studentom, wskazując jego tytuły do tej roli — i zwracając uwagę, że Kriwicki, który po ukończeniu naszego Uniwersytetu doktoryzował się w Paryżu i miał możność uzupełnienia i pogłębienia swych studjów, korzystając z większych, ~~[illegible]~~ większych niż Litwa [illegible], lepiej od tego [illegible] kierować colloquium, niż ja, który się nigdy nie gotowałem do profesury i jestem [illegible] specjalnie w dziedzinie, a starym profesorem, uważałem się o [illegible] doktoratu. Potem wyszedłem z audytorjum, ustępując Kriwickiemu miejsca na katedrze.

12 marca, rok 1932. sobota.

Dziś czwarty dzień mojej kuracji, na który wypadł pierwszy dzień głodówki. Dni poprzednich nie dojadałem, ale były dni mięsne — to już były prawdziwie głodne: cały dzień bez chleba, tylko na śniadanie ~~[illegible]~~ szklanka mleka, 2 szklanki mleka i 2 jabłka na obiad i szklanka mleka na kolację. Tymczasem dziś był przyjemniejszy: chleb po kawałku na śniadanie i kolację, była szklanka mojej jarskiej z [illegible] [illegible], było po jajku na śniadanie i kolację i jajecznica z dwóch jajek na obiad; ~~[illegible]~~ to było obfitsze, niż mleko przez cały dzień i jabłka; wprawdzie do mleka wolno było jeść po kilka sucharków małych (biskwitów [illegible]), ale to mało znaczy. To też dziś wieczorem ogarnęło mię wielkie zmęczenie.

Przed kolacją dla zabicia uczucia głodu poszedłem z Jadzią do kinematografu.

Był dziś u mnie po obiedzie [illegible] Tyszkiewicza (obecnie [illegible], [illegible]) Čepas. Rzadko się z nim teraz spotykam.

13 marca.
rok 1932.
* niedziela.

Nie wychodziłem dziś wcale z domu, bo śnieg padał i jest ślisko było na cementowych chodnikach kowieńskich. Zresztą nie miałem wcale interesu, a w kinach nic nowego nie ma (trzeba myśleć, skąd coś zebrać na wy-ekspedjowanie Jadzi w sobotę do Bohdaniszek i na mój własny wyjazd w przyszłym tygodniu). Zalecone mnie spowodowane przez lekarza chodzenie codziennie po pół godziny rano, po godzinie w dzień i po pół godziny wieczorem, ale tu w Kownie w takim innych zajęć trudno mi się tych przepisów trzymać; wystarczy kwestja głodowa i chodzenie zwykłe w ciągu tygodnia do Trybunału i do Uniwersytetu; systematyczne spacery-zagadnienie w ogóle odkładam do Bohdaniszek — zostawiam na lato.

Pracuję teraz nad różnemi drobnemi, mniej albo więcej naukowo-publicystycznemi pracami, które zalegały przez czas pisania książek. Obecnie pracuję nad artykułem do miesięcznika narodowego litewskiego „Vairas". Jest to artykuł o Trybunale, ściślej o organizacji kontroli państwowej nad wykonywaniem przez organy Trybunału obowiązków autonomicznych. Jest to artykuł „de lege ferenda", w którym poddaję opinji publicznej i uzasadniam to, co się w tej kwestji od dłuższego czasu wyrabia przez Trybunał i co w porozumieniu z rządem, a co urzędowo jest jeszcze zachowywane w tajemnicy. Trzeba to „lansować" i w wyjątkowości trzeba kuć żelazo dopóki gorące ... niemieckich, póki to żelazo jest w kuźni, też gorące.

Dziś mamy w mojej kwaterze dzień „wielki" — króla sobie pozwolić na ... Na obiad wyglądam sobie porcji doskonałego barszczu i na kawałek mięsa wołowego gotowanego z ... jarzyną. Czułem się prawie „syty", choć ... Ale wobec braku dobrego pożywienia syty być nie mogę. Ale wobec innych dni, a zwłaszcza wobec niezwykłego ... dnia „wielkanocnego" — to jeszcze jest doskonałości. ... przed obiadem ... mi się zmniejszyła.

14 marca. rok 1932. poniedziałek.

Dziś siódmy dzień mojej posty. Jest to jeden z dwóch najcięższych dni, — tak zwany „owocowo-jarzynowy". W ciągu dnia wolno zjeść i wypić: pół kilo owoców świeżych, pół kilo jarzyn (nie-surowych) gotowanych i 3 szklanki płynów. Otóż moje dzisiejsze menu dzienne ułożyłem tak: na śniadanie wypiłem szklankę białej kawy i zjadłem jabłko; na obiad — niewielką płaską główkę kapusty, gotowaną z buljonie (ale jadłem ją bez buljonu), kalafior, marchewkę podlaną masłem, pomarańczę i szklankę kawy czarnej; na podwieczorek — banana, potem szklankę herbaty z cytryną i na kolację — gruszkę. Chleba przez cały dzień — ani kawałka. Naogół jednak dzień „owocowo-jarzynowy" był znośniejszy od „mlecznego".

15 marca.
rok 1932.
Wtorek.

Dziś rozpocząłem pierwszy tydzień mojej kuracji quasi- „głodowej". Sądziłem, że mi on będzie cięższy i trudniejszy do zniesienia, niż się okazał. Najgorszy był dzień „mleczny" — sobota. Dziś natomiast — drugi dzień „mięsny" — był już dla mnie zupełnie ~~[illegible]~~ łatwy.

W „Lietuvos Aidas'ie" w N-rze wczorajszym ukazała się odbitka mojej mowy, wygłoszonej w niedzielę przed tygodniem na obchodzie studenckim jubileuszu Mickiewiczowskiego. Mowę tę miałem napisaną i wygłosiłem ją z rękopisu. Literat Faust Kirša, obecny na tym obchodzie, poprosił mię wtedy o udzielenie rękopisu tej mowy „Lietuvos Aidas'owi", którego on jest współredaktorem. W drukowanym tekście tej mowy opuszczony został jeden ustęp ze środka; tego ustępu żałuję, bo dla mnie miał on wagę moją; było w nim zaznaczone, że tępieniem Polaków i ~~[illegible]~~ wyniszczaniem z nich tam wszystkiego, co ma cechy polskie, Litwini nie zyskają Polaków litewskich, których udział i współpraca w wspólnej Ojczyźnie jest rzeczą dla Litwy potrzebną i dodatnią, — nie zyskają, bo obrażają ich uczucia. Ustęp ten był dla mojej idei ważny; idea moja bowiem polega na tym, że Polacy litewscy są wprawdzie elementem społeczeństwa krajowego, ale elementem „sui generis", stanowiącym ważny typ przejściowy, który nie jest tylko „litewskim" ani też tylko polskim.

16 marca.
rok 1932.
środa.

Rozpocząłem dziś drugi tydzień quasi-głodówki. Znowu po pięciu dniach trybem rozpocząłem od trzech dni „jarskich". Jajko, kawałek chleba razowego, kawa biała, szklanka owsianki, jajecznica z dwóch jaj na maśle, dwa jabłka pieczone, szklanka herbaty mocnej z kawałkiem cukru, jajko, kawałek chleba razowego — to moje menu dzienne „jarskie". Równo przed tygodniem, gdym rozpoczął kurację od takiego dnia „jarskiego", — czułem się przez cały dzień głodny. Teraz po tygodniu niedojadania i gorszych dni (ściśle „wodnego" i przeciętnie „owocowo-jarzynowego") oswoiłem się z tym i przystosowałem do tego; nie czuję się już głodny. Zapewne — zjadłbym coś smacznego jeszcze, ale ostatecznie — byłoby to już tylko z łakomstwa.

Skończyłem dziś drugą korektę mojej książki zbioru konstytucji z mojemi do nich wstępami i komentarzami. Zakończoną korektę doręczyłem Janulaitisowi. Prawdopodobnie książka ta ukaże się dość prędko.

Na wykładach moich na II semestrze, po ukończeniu analizy ustroju konstytucyjnego sowieckiego, rozpocząłem obecnie wykład o faszyzmie, który obejmuje genezę historyczną faszyzmu włoskiego, koncepcję ideologii społecznej faszystowskiej i ustrój konstytucyjny państwa faszystowskiego ze szczególnym uwzględnieniem korporacyjnej prawno-ustrojowej budowy społeczeństwa i funkcji społecznych, na której faszyzm opiera państwo. Kwestię całą faszyzmu wprowadziłem w tym roku do moich wykładów po raz pierwszy. Ponieważ zaś mój nowy program, który zaczyna obowiązywać dla egzaminów od zeszłej wiosny, uwzględnia już faszyzm, któremu poświęcone są dwa bilety w programie, i ponieważ skądinąd nie ma w języku litewskim żadnej literatury naukowej o faszyzmie, więc jedynym źródłem przygotowania się do egzaminu w zakresie tych biletów, — o ile tylko student nie podejmie się samodzielnego wystudiowania faszyzmu w odpowiedniej literaturze języków obcych, — są dla wielu studentów te moje wykłady obecne. To też wczoraj, dziś (i zapewne jutro) audytorium się zapełniło nie tylko przez studentów, którzy są tegorocznymi słuchaczami moimi, ale także przez dużą grupę studentów wyższych semestrów, gotujących się do egzaminu u mnie albo notujących dla wydania zapisek mojego wykładu o faszyzmie — na sprzedaż. Wykład (zwłaszcza dziś) udał się bardzo dobrze.

17 marca.
rok 1932.
czwartek.

Ukończyłem dziś i zaniosłem do prof. Izydora Tamošaitisa, jednego z leaderów narodowców i ~~[illegible]~~ redaktora ich tygodnika „Vairas", artykuł o kontroli wykonania autonomii w Kłajpedzie. W artykule tym omawiam zagadnienie kontroli, wykonywanej przez centralną władzę państwową w stosunku do organów autonomicznych pod względem celowości i legalności i pod względem w ogóle ich czynności, jako takiej, z uwzględnieniem środków statutowych i luk w statucie, które muszą być uzupełnione w drodze ustawodawstwa państwowego z tytułu suwerenności państwowej. Artykuł ten — to jest w istocie rzeczy uzasadnienie projektu ustawy wykonawczej do Statutu Kłajpedzkiego (interwencja władzy państwowej w wypadku bezczynności władz autonomicznych i luk statutowych), który to projekt został przez Radę Stanu w kontakcie z Ministerium Spraw Zagranicznych i Gubernatorem Kłajpedy opracowany. O projekcie tym nie wspominam w artykule, bo projekt jest poufny, ale lansuję jego ideję.

~~[illegible]~~ Tymczasem stosunki litewsko-niemieckie zaogniają się coraz bardziej. Prasa niemiecka węszy i atakuje wściekle i ohydnie, atakując Litwę. Ogół ocenia politykę niemiecką około sprawy Kłajpedzkiej, jako wygodny punkt, od którego chcieliby rozpocząć atak na rewizję Traktatu Wersalskiego. Ot co jest warta „przyjaźń" niemiecka dla Litwy! Poseł niemiecki w Litwie p. Moraht został odwołany, a na jego miejsce ma przyjechać urzędnik poselstwa niemieckiego w Moskwie — niejaki pan... von Twardowski (sic!).

Kupiłem dziś w magazynie komisowym 8 płaski dywan perski — „Tebryz" — za 1800 litów na wypłaty. Kupiłem go do Bohdaniszek do saloniku pod meble stylu Ludwika XVI.

18 marca. rok 1932. piątek.

Na dzisiejszym seminarjum prawa konstytucyjnego, które prowadziłem osobiście, w porządku dziennym był referat studenta Adama Dulewicza na temat parlamentaryzmu w Prusiech i Gdańsku. Nie czytałem tego referatu zawczasu, to też dałem go czytać samemu Dulewiczowi. Po wysłuchaniu musiałem stwierdzić, że referat nic wspólnego z tematem nie ma. W referacie mowa jest o Rousseau, o ruchu konstytucyjnym w Niemczech XIX wieku, o historji powstania Rzeszy Niemieckiej, wreszcie jest częściowo streszczona konstytucja wolnego miasta Gdańska i oto wszystko. Na taką tandetę, jawnie zdradzającą lekceważenie wymagań elementarnych, zmuszony byłem zareagować ~~Dulewicz~~ zupełnym odrzuceniem referatu, co się rzadko na seminarjach moich zdarza. Oświadczyłem Dulewiczowi, że referatu nie przyjmuję, i na tym się skończyło.

W sprawie mojej kuracji quasi-głodowej, która mi zbyt dokuczliwą wcale nie jest, mogę z zadowoleniem stwierdzić, że poskutkowała ona już tyle, iż senność, która mię stale trapiła i która wisiała nawet, już prawie zupełnie ustała. Czuję się też o wiele — bez żadnego porównania — lżejszy w ruchach. Czy mi wagi ubyło przez te dwa pierwsze tygodnie „postu" mego, — tego nie wiem, ale skutek bezwzględnie czuję. Co do wagi — to o tym się przekonam w środę u doktora.

19 marca. rok 1932. sobota.

W mojej kuracji sobota — to dzień „wolny”, najgorszy — najcięższy ze wszystkich. Te parę owoców i 4 szklanki mleka przez cały dzień — to bardzo mało. Czuję się bardzo głodny i czekam przyjścia nocy, aby się nareszcie posilić.

Od godz. 4 po południu miałem egzaminy. Nigdy tak, jak teraz, nie było takiego natłoku przychodzących się egzaminować. Dawniej, i jeszcze ubiegłej jesieni, gdy na prośbę paru studentów wyznaczałem dzień egzaminu, to się rzadko zdarzało, aby się zebrała grupa 3-osobowa (jest to liczba maksymalna, którą przyjmuję do egzaminu jednorazowo). Teraz kandydatów jest mnóstwo, wszystkim zaś trudno dłużej czekać, więc się dostają do kolejki i przychodzą oni zarazem tłumnie w dzień wyznaczony do egzaminu, i tu u mnie układają listę na następny egzamin, a nawet próbują układać kolejki na wiele dalszych terminów, które nie są jeszcze wyznaczone. Dzisiejsza grupa składała się z następujących studentów: Jakób Polański, Lejba Arluk, Benjamin Fridchenstein, Dawid Zalcberg (Żydzi), Antoni Rudys, Franciszek Baltrūnas i Józef Armanowicz-Hermanowicz (Litwini). Z nich tylko Baltrūnas i Armanowicz-Hermanowicz (ten ostatni — jeden ze wyróżniających się studentów moich) zdali celująco; Arluk, Rudys i Fridchenstein zdali dobrze, Polańskiego zaś przepędziłem; ostatniego — Zalcberga — zwolniłem do jutra, bo spieszyłem się wieczorem do kina. Egzamin dzisiejszy był pierwszym podług nowego skróconego programu.

W kinie byłem na prześlicznym filmie „Tabu”, odtwarzającym naturę i zwyczaje (tańce, śpiewy, życie, cały układ współżycia) wyspiarzy mórz południowych — ludu pierwotnego rasy, dzieje się, zdaje się, [illegible]. Nie tylko muzyka i [illegible] tam były cudne, ale też ciała i ruchy były wspaniałe — to prawdziwa poezja, dająca wspaniały materiał kontemplacji. Na tym tle poetycznym osnuta jest niezmiernie poetyczna fabuła tego filmu, malująca dramat serc ludzkich, łamanych przez instytucje społeczne.

20 czerwca
rok 1932.
Środa.

[illegible]

Dziś miałem dzień tłusty — bo mięsny. Szklanka barszczu na ~~[illegible]~~ bulionie i dobry ~~[illegible]~~ sztuka mięsa wołowego z brukwią i kaszą na obiad, choć bez chleba, oraz po jajku ~~[illegible]~~ z kawałkiem chleba na śniadanie i kolację — to w obecnej kuracji mojej święto, czy też uczta. Ze wszystkiego, co jadam w tej kuracji, najgorzej mi smakuje jajko i zupa mięsna. Jajko jadam przez 5 dni w tygodniu, zupę wypijam — ~~[illegible]~~ po 2 dni. Nawet w dnie mięsnego jedzenia już ~~[illegible]~~ prawie nie doświadczam.

Wieczorem dziś miałem odczyt o metodologii cywilnej i ślubach mieszanych cywilnych w Litwie — mówiąc „de lege ferenda." Odczyt miał się odbyć o godz. 6 w sali „Versus'a" (~~[illegible]~~ w domu redakcji „Lietuvos Žinios") przy ul. [illegible] na dorocznym posiedzeniu towarzystwa postępowego oświaty i kultury imienia Kudirki. Dawno już proszono mię o ten odczyt na to posiedzenie przez towarzystwo — prof. dr. [illegible]. Niechętnie mi się było przygotować, bo kwestię tę znam, pracując nad nią w komisji Rady Stanu i mam ułożone odpowiednie tezy z roku ubiegłego, kiedym na ten sam temat mówił w Litewskim Towarzystwie Prawniczym. Na godzinę wskazaną udałem się na to posiedzenie, ale nie doszło ono do skutku, bo się stawiło zbyt mało; z inteligentów stawiło się, należących do naszego ~~[illegible]~~ zaledwie kilku członków towarzystwa (prof. dr. [illegible], prof. dr. Leonas, prof. [illegible], Rolys), i trochę studentów. Okazało się, że nie wyłączna była wina publiczności naszej, tylko [illegible] studenckiej, bo wszyscy się rozjechali na wieś, a ci, co się nie rozjechali, którzy już się rozjechali [illegible] w postaci obchodu, poświęconego Čiurlionisowi na Uniwersytecie, na którym przemawiać ma ulubiony jednego [illegible] — stary Józef ~~[illegible]~~ Albin Herbaczewski. Zebranie więc towarzystwa Kudirki zostało odwołane.

W Radzie Stanu od kilku dni — pewna konsternacja. Dziś mówiono w Radzie Stanu [illegible], — że Minister Sprawiedliwości sam [illegible] — i nie się porozumiał, — że Minister projekt ustawy o sądownictwie, nie zgłaszając [illegible] do Gabinetu Ministrów. Projekt Rady Stanu był uznany w komisji [illegible] na projekt Rady Stanu, w której Šilingas, dokonawszy do pomocy [illegible] Rady, w której [illegible] zasadniczo nasz [illegible] projekt komisji [illegible] nie [illegible] być [illegible] projektem [illegible]. Ta komisja redakcyjna ostatecznie [illegible] o sądownictwie [illegible] ustawy [illegible] i przez projekt ustawy o sądownictwie [illegible] tej komisji się dostał. Tymczasem dopiero w tych dniach [illegible] pod obrady [illegible] Žilinskis, który się z ramienia Rady Stanu [illegible] minister sprawiedliwości i który [illegible] jest [illegible] Šilingasem [illegible] i który [illegible], kompromitując, aby Šilingasowi [illegible] autorytetu w opinii publicznej i [illegible] też Rady Stanu, który wielkiego autorytetu [illegible], — pod pretekstem, że nie jest pilna [illegible] Rada Stanu, [illegible] nie [illegible], wdawania się nie [illegible] i projektu, który już od roku 1929 [illegible] nad projektem [illegible] Sądu Okręgowego w Kownie [illegible], — ~~[illegible]~~ [illegible] projekt ten [illegible] do Gabinetu Ministrów ~~[illegible]~~ [illegible] projekt nowy [illegible] ~~[illegible]~~ projektu [illegible] jest [illegible] [illegible] wersji autorem [illegible] Rada Stanu [illegible] Sądu Okręgowego w Kownie [illegible] wespół z wiceprezesem [illegible], [illegible] innej wersji jest [illegible] tegoż sądu — [illegible]. Projekt ten, [illegible],

nie wszystkiego, — [illegible], [illegible] nie wiele się różniący od projektu Rady Stanu. Šilingas i [illegible] więc bardzo do [illegible] ten [illegible] ministra Žilinskiego, który [illegible] ich obrażał, i dziennik ludowców „Lietuvos Žinios", [illegible] o [illegible] przez ministra projektu, [illegible] się [illegible] o projekcie Rady Stanu i nie [illegible] Šilingasa Rady, jako [illegible], która nie [illegible] się z zadania. Šilingas z komisją redakcyjną [illegible] nad wykończeniem projektu Rady i [illegible] jego pierwszeństwo w Gabinecie Ministrów. Co z tego [illegible] — zobaczymy, ale [illegible] Rada Stanu [illegible], [illegible] się, w której [illegible] został [illegible] Rady Stanu. Została ona [illegible] [illegible] [illegible]. Wszystko [illegible] jest [illegible] Šilingasa, a potem [illegible]: ani jej [illegible] ani jej funkcji się nie [illegible]. [illegible]

582.

21 marca,
rok 1932.
poniedziałek.

W sprawie kłajpedzkiej nowa komplikacja — wielkie państwa, sygnatariusze (tj. te, które podpisały konwencję kłajpedzką z Litwą, zawierającą statut autonomiczny Kłajpedy, — Francji, Anglii, Japonii i Włochy) wystosowały do rządu litewskiego ostrą i stanowczą notę, w której powiadamiają, że utworzenie nowego Dyrektoriatu kłajpedzkiego z elementów czysto litewskich bez udziału stronnictw większości sejmikowej jest sprzeczne ze Statutem autonomicznym, i uprzedzają, że gdyby strona litewska zechciała rozwiązać sejmik z powodu wyrażenia przezeń nieufności nowemu Dyrektoriatowi, to rozwiązanie takie będzie uznane przez sygnatariuszy za nowe pogwałcenie statutu przez Litwę, które też zostanie zaskarżone Trybunałowi Międzynarodowemu w Hadze. Streszczenie tej noty zostało podane w miejscowych dziennikach dzisiejszych wraz z pełną godności odpowiedzią naszego ministra spraw zagranicznych Zauniusa, protestującą przeciwko twierdzeniom noty. Opinia publiczna litewska usposobiona jest depresyjnie i traktuje tę notę sygnatariuszy, jako porażkę litewską. Organy opozycji trochę się pocieszają, choć czują, że w tej kwestii zaangażowany jest autorytet państwa, więc nie śmieją dać upustu radości, tamującej nawet solidarność państwową. Nastrój ogólny germanofilski w polityce litewskiej i w opinii państwowej. Nastrój przeto nowego ciosu — i to jest jedynym obecnie błędem. Dorzucił przeto nowego ciosu. Zresztą opinia publiczna nie bardzo dostrzega tych komplikacyj: zwrócił naszej — mechanizmu wewnętrznego funkcjonowania władzy lokalnej kłajpedzkiej i uzgodnienie kontroli państwowej nad wykonywaniem autonomii przez organy kłajpedzkie. Kwestia, poruszana przez sygnatariuszy w nocie, należy właściwie do mechanizmu wewnętrznego; kwestia kontroli i jej uregulowania ustawowego pozostaje otwarta. Ale, niestety, i sygnatariusze tego, jak się zdaje, nie rozróżniają. Zdaje mi się przeto, że, rozróżniając ściśle te dwie rzeczy, według mnie tę notę należałoby przyjąć, ale nie przesądzając zgłoszenia sprzeciwu [illegible] ustawy o kontroli autonomicznej, jej sankcjach i sądzie statutowym. Gdyby sygnatariusze różnicy tej nie dostrzegli i zechcieli uważać tę ustawę również za złamanie statutu, to niechby ją zaskarżyli Trybunałowi Międzynarodowemu. Sądzę, że Trybunał Międzynarodowy rozróżniłby dwie różne kwestie i uwzględniłby konieczność kontroli, płynącą z samego statutu zwierzchnictwa państwowego litewskiego.

Ten konflikt litewsko-niemiecki, połączony z agresją mocarstw zachodnich, izolujący Litwę wobec całego świata, jest niewątpliwie wynikiem zbliżenia litewsko-polskiego. Litwa, która w konflikcie z Polską opierała się na kontakcie z Niemcami i Sowietami, dziś w tym nowym konflikcie nie ma gdzie się na kim oprzeć, ulegając w żadnego uregulowania przyjaźni Polski rodzinnej. Niemcy nie chcą mieć w Litwie na mocy tej samej Kłajpedy państwa, w którym mogłyby się połączyć, by stawić czoło Polsce, mogłyby dziś może dużo w tej polityce. Polska, gdyby się wyzwoliła, pewne objawienia usposobienia antypolskiego stosunku z Litwą naprawić. Pewne zbliżenia to coraz dalej idzie. Gdyby teraz niewątpliwie w społeczeństwie litewskim zanurzył się do Litwy, Piłsudski dał autonomię Wileńszczyźnie i zwiększył poparcie dla Litwy, poparłby ją w stanowisku obrony Kłajpedy przed atakiem niemieckim — mógłby wciągnąć ją i się dziś niemiecki. Ale, nie rozstrzygając owe te ewentualności, wypada twierdzić, że zwrot ku polonofilskiemu opinii i polityki litewskiej przestanie może mieć charakter ustroju litewskiego — bardzo wyraźny, niegrzeczny i nie skłonny do zboczenia z dróg obranych; polonofobizm litewski bardzo głęboko się wżarł w psychikę Litwy i nie łatwo się da wyrugować, zanim nie dojdzie do swoich wniosków nieuchronnie, — przeciwnie. To też trzeba dziś jednego obrotu ze strony polskiej, aby te pewne objawienia utrwalić i pchnąć na kontakt przyjazny. Skutkiem przeciwdziałań będą teraz i przeciwdziałania kowieńskie. Sytuacja jest skomplikowana. Litwa stanęła na rozdrożu. Ale i to już jest dodatnie wobec poprzedniej germanofilstwa. Ewentualne wygranie Hitlera, jeśli do tego dojdzie w Niemczech, może obecne tendencje i możliwości pogłębić.

22 marca. rok 1932. wtorek.

Miałem dziś egzamin. Dziesięciu studentów. Egzamin ten nieświetny. Nowy program czyni studentom pewne trudności. Dwóch dało tylko „zadowalająco”, dwóch „dobrze” i trzech — celująco. W liczbie tych, co dali celująco, był Bolesław Sygowski, ambitny i pełny temperamentu mistycznego chłopiec, urodzony polityk, zainteresowany prawem [illegible] akademickiego, jeden z przywódców młodzieży postępowej w ruchu [illegible] politycznym społeczności akademickiej przed laty ubiegłymi. Temu miał bilet o genezie i ideologii faszyzmu. Akurat bilet dla [illegible] na aktualny temat społeczno-polityczny. To też miał pole do popisania się krasomówstwem. Drugim, który dał celująco, był Efraim Sonnenberg, który ślicznie — głęboko i treściwie — wyłożył temat swojej odpowiedzi.

Honoraria za książki moje dają mi pewny [illegible], ale cóż z tego, kiedy, niestety, trudno się do nich dobrać. Za pierwszą z moich książek — „Konstitucinės ir teismo teisės pasieniuose” („Na pograniczu prawa konstytucyjnego i ~~[illegible]~~ sądowego”) — w tych dniach obliczone już zostało moje honorarium; wynosi ono ogółem 3600 z czymś litów; z tego potrącenie; wynosi ono [illegible] 1500 lt. awansu, który na to konto w r. 1930 pobrałem, a oprócz tego kalkulacja potrąca jeszcze 500 lt., które tytułem awansu pobrałem za honorarium drugiej książki — zbiorku [illegible] w r. 1929 [illegible] konstytucji różnych państw. Po tych potrąceniach zostaje mi [illegible] 1600 lt.. Wszystko z tego obliczenia jeszcze do [illegible] — zbiorek konstytucji — za tłumaczenie — za drugą książkę — i za tekst komentarzy do nich wypadnie mi nie mniej, niż 4000 lt. honorarium. W tej proporcji za trzecią książkę — tom I drukowanego „Valstybė ir jos konstitucinė teisė” — wypadnie dobrych 10 do 12 tysięcy litów. Ostatnia pozycja niepredko będzie realizowana — chyba wiosną [illegible] w jesieni, bo jeszcze wygotowana do druku nawet nie dał (jeszcze nawet jej mianowicie całej nie przepisałem), ale druga pozycja [illegible] niepredko, bo chyba w kwietniu książka się ukaże, a pierwsza jest w zasadzie do realizowania, ale się okaże, a pierwsza [illegible] się należy, ale... podejść [illegible] nie mogę. Sprawa bowiem jest taka, że dotąd budżet na rok bieżący nie jest przyjęty i Gabinet Ministrów jeszcze go nawet nie rozpatruje ([illegible] bowiem ustalenie pewnych pozycji wydatków, a których będzie zależało, czy trzeba będzie [illegible]), a tymczasem wolno dziś wydawać [illegible] miesięcznie [illegible] jest wygotowany z budżetu ubiegłego, nie przekraczający [illegible] 1/12 części budżetu [illegible], co na pozycję honorariów autorskich za prace na Wydziale Prawniczym wynosi po 2000 litów miesięcznie. Pozycja ta jest już wyczerpana do d. 1 maja i kalkulacji [illegible] Czysta utopia [illegible]. Tymczasem [illegible] potrzebne na [illegible] gospodarstwa w Bołodyniszkach i [illegible]

584.

[illegible]

23 marca.
rok 1932.
środa.

Po dwóch tygodniach mego pobytu udałem się dziś — przed wyjazdem do Bohdaniszek — do doktora. Dr. Elkies zważył mię i skonstatował, że mi ubyło koło 2 kilo wagi, osłuchał, opukał, wymacał i zalecił jeszcze przez miesiąc zachować obecny tryb jedzenia, poczem znów się do niego zgłosić. Doktor też uważa za stanowcze, abym chodził do dwóch godzin dziennie, twierdząc, że to jest jeden z istotnych elementów mojej kuracji.

Gazety przyniosły wiadomość, że Sejmik Kłajpedzki został jednak rozwiązany. Rząd litewski nie przestraszył się więc kategorycznego tonu noty państw sygnatoryjnych i zastrzeżenia, że rozwiązanie Sejmiku będzie w warunkach obecnych uznane przez nie za pogwałcenie Statutu autonomicznego ani wreszcie pogróżki odwołania się do Trybunału Międzynarodowego w Haadze. Sprawa Kłajpedzka się komplikuje i wchodzi w stadjum konfliktu Litwy nie tylko z Niemcami, ale też z mocarstwami, dyktującemi wolę swą światu. Ciekawe — jaki będzie dalszy rozwój tej sytuacji.

Pociągiem wieczornym wyjechałem z Kowna do Bohdaniszek na święta Wielkiejnocy.

24 marca. rok 1932. czwartek.

Przyjechałem rano przez Abele do Bohdaniszek. Zima tu jeszcze kompletna. Mróz, dość ostry wiatr północny. Nietylko że jest sanna doskonała, ale nawet przez jeziora się jeździ; ani śladu wiosny. Na jeziorach lód mocny, jak zimą, i po wierzchu jednolity śnieg. Tylko ptactwo i długi dzień wskazują zbliżającą się wiosnę.

W Bohdaniszkach zastałem już zainstalowanego u mnie ekonoma Pumpelisa (vel Pumpela). Zorjentował się on już w moich potrzebach gospodarskich, porozmykał, co trzeba, policzył, pozabierał klucze do siebie, wogóle ład większy zaprowadził. Najął już parobków (Jana Tumėnasa i Daukinasa), mleko pozyskał do mleczarni, wyszukał tracy dla przygotowania materjału do krycia gumna i do przygotowania desek na podłogę w oficynie. Salonik, urządzony przez Jadzię, ślicznie się w ~~[illegible]~~ moim domu przedstawia; Dywan perski, który kupiłem w Kownie, prezentuje się efektownie. Na salonik wybrałem pokój słoneczny rogowy na dole, gdzie dotąd był mój gabinet. Jadzia mi coś dzisiaj kwęka. Zapewne się przeziębiła, choć się uskarża na ból w krzyżu i kiszkach; gorączkuje.

25 marca.
rok 1932.
piątek.

Jadzia chora. Gorączkuje, leży, gardło ją boli, żołądka nie ma, kaszle. Jeżeli do jutra stan jej się nie polepszy — poślę po doktora.
Na spacer chodziłam do Gajów. Niewygodne są spacery po śniegu, bo jest ślisko.
Nic ciekawego do zanotowania nie mam.

W starym domu — zostanie u Elwiry — wielkie przygotowa- | 26 marca.
nie do święconego. Helcia Mieczkowska z trzema sługami od kil-
ku dni zajęta jest pieczeniem mazurków, babek i tortów, a dziś takż- | rok 1932.
że szynek, indyka, różnych pieczeni etc.. U Elwiry bowiem wiel-
ki bal się gotuje na jutro. Ma się zjechać wielkie grono młodzieży | sobota.
— młodzi Kornetowie z Ukmergi, Lisieccy z Opejkiszek;
młodzi Sadkiewiczowie, Wojnarowscy z Antuzowa, może stara
pani Wojnarowska z Naprelów z synem Nijem — narzeczonym
Helci, który przyjechał z Poniewieża z wojska na urlop świąteczny
i już był wczoraj przejazdem w Bohdaniszkach i ma tu jeszcze
wrócić. Poza tym spodziewany jest z Poniewieża przyjazd Justynia
Stawskiego z panną Zosią Wasilewską. Słowem — wielki zjazd
u Elwiry, bal, tańce, itd — i święcone stosowne.
Do Jadzi, która leży chora, gorączkuje i o nocy ani we dnie
spać nie może, sprowadziłem z Abel doktora. Przyjechał zaś
że zamiast doktora, którego nie zastano, jego zastępca felczer.
Stwierdził grypę u Jadzi, zdaje się więc, że nic strasznego nie
ma. Przepisał kilka lekarstw, które sprowadziłem z
apteki i które Jadzia przyjmować zaczęła. Pod wieczór nas-
tąpiło pewne polepszenie. Gorączka przestała się podnosić, zaczął
się apetyt, zaznaczył się pociąg do ...
W moim poście drugi dzień postny — mleczny.
Ale tutaj mogę przyjmować pić mleko świeże od krowy,
które lubię. Zamiast 2 jabłek zjadłem na obiad kalafior, któ-
ry przywiozłem sobie z Kowna.

27 marca, rok 1932.

niedziela.

Wielkanoc. Ze względu na te święta rozgrzeszyłem siebie z postu i trzykrotnie jadłem dziś mięso, ponadto jadłem też ciasto. Zresztą jadłem umiarkowanie.

Wieczorem u Elwiry w starym domu zebrało się mnóstwo młodzieży — 2 młodych Konetłów i 4 młode Konetłówny, Rutkiewicz, wujaszek Dowiejko, Henryk Dziecki, cioteczny brat Dzieckiego Sztrauch (Łotysz), Justyś Sławski, Zosia Wasilewska. Jedzono, pito, tańczono. Zabawa zaciągnęła się na całą noc. Młodzież wciągnęła w zabawę takie mojego ekonoma Pumpola. Ja o wpół do dziesiątej wieczorem wróciłem do domu.

Jadzia ma się znacznie lepiej. Je, mała zołądek, gorączka ustała. Jutro wstanie.

28 marca, rok 1932, poniedziałek.

Wybrałem się dziś ~~do~~ na spacer do Nakun odwiedzić studenta Feliksa Mackusa, który w Kownie mieszka u mnie i teraz przyjechał na święta do ~~domu~~ matki. Pogoda była piękna, słoneczna, mrozik w cieniu niewielki, na słońcu śnieg potrochę taje, sanna przecież wyborna, śnieg na ubitej drodze jeszcze twardy, koń się nie zapada, tylko gdzieniegdzie na pagórkach już łyso i ślisko, skrzące ~~[illegible]~~ żelazem, i ciągną się po gołej ziemi. Ale tych łysin jeszcze mało. Naogół sanna idealna, droga lekka, wszystkie warunki do miłego spaceru. Pojechałem do Łan, a stamtąd z gościńca Jużynckiego wychodzi pod kątem prostym gościniec przez Nakuny na Rogiele. Tego kawałka przestrzeni, zawartego z jednej strony między Łanami-Pietraszunami, a z drugiej — Kuklaciami-Rogielami, i między Łanami-Dogilami-Kuklaciami a rzeką Audrą (w brzmieniu spolszczonym nazywano ją „Otdrą") w jej przebiegu od Kos do Skiniuki — nie znałem wcale. Nie byłem tu nigdy. Jest to terytorjum Nakun i Mełduć, a częściowo też Pietraszun, Rogiel, Dogil i Łan. Są te na terenie zaścianka Nakun i na Nakuńskiej stronie Dogil i Mełduć ładne wzgórza i wyżyny o urozmaiconych widokach, stanowiące wysoki grzbiet między niską bagnistą doliną Audry i wąską cieśninową doliną Pierinpisa, poprzecinane wąwozami i wielkiemi okłęstościami bagnistemi, porosłemi po między jeziorach, a dalej pod Kuklaciami i Rogielami teren ten przechodzi w wielką niską równinę piasków i błot, zamkniętą jeziorem Rakinskim (Audra), i dalej ku źródłom Audry między błotami Gudelskimi. Niedaleko od Łan nad jednym z rozległych zapadnięć okłęstych terenu na prawo od gościńca wznosi się ładna góra o cechach pilkalni, zwana „Katrinkalnis", niestety — obecnie po rozkolonizowaniu dworu Łan zorana nie tylko na wierzchu, ale i po zboczach, przez kolonistę, który jest jej właścicielem. Jest tu też na gruntach Nakun jedno miejsce gęsto zasiane kamieniami, na którym znajdywano dużo resztek ludzkiego osiedlenia z czasów przedhistorycznych (narzędzi kościanych i kamiennych, ozdób, czerepów glinianych). Kopał tam ~~[illegible]~~ niegdyś (w początkach wieku XX) archeolog — ksiądz Ziegas, filolog Rogielski. Parów między Mełduciami, przez które wracałem, jest bardzo głęboka o wyjątkowo malowniczych kształtach i prostopadłych bardzo wysokich zboczach — zapadłość terenu, której dno jest bagniste i częściowo jeszcze wodą pokryte z wyspą pływającą ruchomą, porosłą wspaniałym lasem, oczywiście miejsca byłego dużego jeziora, tak głęboka, że aż dziw, że to jezioro już nie wyschło. Błądziłem trochę między zaściankami Nakun i Dogil, nim dojechałem do Mackusa. Teren Nakuńsko-Dogilski, rozkolonizowany, przedstawia prawdziwy labirynt zaścianków, rozrzuconych na wielkiej przestrzeni i wcale nie malowniczych w swej surowości pierwotnej, pozbawionej drzew, jakie miewały dawne piękne wioski litewskie.

294

29 marca.
rok 1932.
wtorek.

Byłem w Gaju z ekonomem. Pokazywałem mu, gdzie ma rębać osinę na krycie dachu na gumnie. W Gaju śnieg bardzo głęboki — trudno chodzić, a dojechać gdziekolwiek poza drogą — niepodobna.

Przez trzy dni świąt jadłem mięso; pierwszego dnia — trzykrotnie, wczoraj — dwukrotnie, dziś — raz jeden. Od jutra wchodzę znów w rygor diety. Zresztą i podczas świąt się nie objadałem. Najdotkliwiej mi się daje we znaki nie tyle głód, ile pragnienie. Trzy szklanki płynów na dzień — to stanowczo za mało. Najwięcej się chce herbaty i piwa domowego, którego właśnie jest obfitość wielka.

30 marca. rok 1932. środa.

Dziś dzień gospodarski. Ekonom Pumpel bardzo mi jest pomocny, cieszę się z niego. Mam wrażenie, że będę z niego zadowolony. Oto inwentarz czynności dzisiejszych w moim gospodarstwie. Mamy zakłuto dużą świnię. Jadzia z Kazimierzem cały prawie dzień rozbierali świnię, porządkowali i krajali mięso, topili tłuszcz. Piotruk z Janem Tumėnasem, który się najął do mnie za parobka-ordynarjusza, rąbali w Gaju osikę na krycie dachu na gumnie. Po obiedzie ekonom z Jadzią jeździli do Balčiunasa za lasem Montowskim kupić dla mnie krowę. Kupili ją za 165 litów. Będzie to trzecia krowa moja; nazwę ją: Cacanka. Jest cielna na szóste cielę. Ma być dojna, długa i mleczna. Jutro ją Balčiunas przyprowadzi do mnie. Potym jeździłem z Jadzią do Gaju, gdzie w jej działce ukradziony został w nocy duży gruby jesion na deski. Jadzia aż zapłakała z żalu. Panna Nasta jeździła do Bokinek po mięso wołowe do kiełbas i inne sprawunki. Tracze piłowali deski. Šimica ze swymi robotnikami rozrobił glinę na budowę pieca w moim przyszłym gabinecie na piętrze mojego domu (pokój rogowy, w którym mieszkali Herbaczewscy).

31 marca,
rok 1932.
Czwartek.

Nadszedł dzień powrotu do Kowna. Muszę wracać, bo już jutro mam posiedzenie komisji Rady Stanu w sprawie ślubów cywilnych. Wyjeżdżam, wypłukany ze wszystkiego z gotówki. Ledwie mam tyle, ile mi z Jadzią na podróż wystarcza. Przez Jadzię przysłałem do Bohdaniszek 400 litów, sam przywiozłem 300 — i wszystko poszło tu na wypłaty. A ileż jeszcze pozostaje do kupienia z inwentarza żywego i martwego! Ponieważ Uniwersytet nie może mi zaraz wypłacić mojej należności z tytułu honorariów autorskich, więc będę musiał po przyjeździe do Kowna zaciągnąć na zagospodarowanie gospodarstwa w Bohdaniszkach pożyczkę w Banku Litewskim w kwocie 3000 litów, z których 2000 niezwłocznie do Bohdaniszek wyślę.

Wyjechaliśmy z Jadzią na pociąg nocny. Sanna już się trochę odprężyła, ale jeszcze przez Rzeży, przez Łaki i błota Popielskie i przez jeziora w Abelach droga jest zupełnie dobra.

1 kwietnia. rok 1932. piątek.

Rano przyjechałem do Kowna. Z 10 litami w kieszeni! Pospieszyłem więc do Banku Litewskiego, prosząc o pożyczkę 3000 litów. Będzie to à conto należnego mi z Uniwersytetu honorarjum. Porozumiałem się z jednym z dyrektorów Banku — ~~profesorem~~ p. Janem Spaulisem (z Suwałk), — aby mieć jego poparcie, bo Bank Litewski obecnie niezbyt chętnie udziela kredytów, i wniosłem odpowiednie podanie, które za kilka dni będzie rozstrzygnięte. Daj Boże, aby mi się to powiodło!

Byłem na posiedzeniu komisji w Radzie Stanu. I tu z wypłatą należnego mi za ubiegły miesiąc wynagrodzenia jest kłopot: brak kredytów, które teraz się tylko miesięcznie w ilości 1/15 części budżetu zatwierdzanego. Dostałem więc tam narazie tylko awansu 500 litów, z których wypłaciłem zaraz 350 lt. za mieszkanie, 40 lt. długu ~~[illegible]~~ Zosi, 21 lt. za węgiel i oto reszty nawet nie zostało. Trzeba czekać z różnemi wypłatami, ani samemu wypłacić bez dodatkowej pożyczki. Trudno jest obecnie wszędzie z pieniędzmi.

2 kwietnia, rok 1932, sobota.

Byli u nas na Uniwersytecie (na Wydziale Humanistycznym) dwaj profesorowie historji — prof. Ignacy Jonynas i prof. Jan Yčas (brat znanego narodowca, działacza społecznego i finansisty, byłego za czasów rosyjskich posła do IV Dumy — Marcina Yčasa). Obaj — Jonynas i Jan Yčas — byli niezdolni do pióra, a przynajmniej do publikowania prac naukowych, z tą tylko różnicą, że Jan Yčas był wogóle niemrawy i na wykończenie jakiejś pracy naukowo-literackiej zdobyć się nie był w stanie, ponieważ zaś był leniwy, podczas gdy Jonynas jest bardzo pracowity i skrupulatny, specjalny, dość samodzielny w swoich sądach, ale nie może rozejść się w drobiazgach, bo zawsze mu się wydaje, że drugi [illegible] publicznego wygłoszenia twierdzeń nie wszystko uwzględnił i że się może mylić; do niego zastosowane być może w zupełności przysłowie francuskie: „le mieux est l'ennemi du bien" — ponieważ wszystko być zrobione lepiej, niż on zrobić może, więc nie robi nic, chociażby mógł zrobić dobrze; w dążeniu ciągłym do doskonałości nie wydaje z siebie nic, coby [illegible] było dobre; podobno, jak powiada Wacław Biržiška, krótkie artykuły historyczne Jonynasa, dane przezeń do Encyklopedji Litewskiej, są [illegible], jak perły; ale poza tymi artykułami do Encyklopedji Jonynas nic nie drukuje. Jeden z nich dwojga — prof. Jan Yčas — tej zimy umarł. Jak często bywa między ludźmi, którzy [illegible] i zbliżają się ze sobą (na [illegible] z docentem Antonim Tumėnasem) — profesorowie Jonynas i Jan Yčas nie lubili się wzajemnie, bo konkurowali i bywało między nimi niechęci ([illegible]). Jonynas napisał i wydrukował w prasie obszerny nekrolog po zmarłym prof. Jana Yčasa, ale w tym nekrologu wygłosił, że Jan Yčas był przed wojną dyrektorem progimnazjum, podczas gdy rodzina prof. Jana Yčasa twierdzi, że to był nie progimnazjum, lecz gimnazjum, wobec czego czuje się obrażona na Jonynasa).

Otóż Marcin Yčas — brat zmarłego prof. Jana — zaczął rozpowiadać o Jonynasie, że rzekomo Jonynas przetłumaczył na litewski [illegible] z rosyjskiego, publikowany przez rzekomo [illegible] jego, prof. Lubawskiego, i chciał to wydać pod swoim nazwiskiem, nie wskazując na źródło, czyli że zamierzał dokonać plagiatu — już był oddał tę rzecz do druku, ale przed wydrukowaniem wycofał z drukarni rękopis i kazał zniszczyć to, co już złożone było. Od Marcina Yčasa mieli to słyszeć prof. Karsavin, redaktor Šlapelis [?], pośrednio zaś z trzecich ust — Herbaczewski i prof. Izydor Tamošaitis. Podobno Marcin Yčas powiada, że słyszał to od swego brata, prof. Jana Yčasa, i następnie sam to sprawdził w drukarni. Jonynas, obrażony na Marcina i przekonany się o tym w drukarni, poprosił prof. Janulaitisa o zaproponowanie Marcinowi Yčasowi sądu honorowego, zwalniając go o znaczeniu. Janulaitis zwrócił się do Marcina Yčasa listownie z wezwaniem Jonynasa, ale, jak twierdzi, Marcin Yčas w ciągu paru tygodni nie dał odpowiedzi i nie zareagował na wezwanie. Wobec tego Janulaitis, nie mogąc spełnić zlecenia, złożył swój mandat. Wtedy Jonynas za pośrednictwem prof. Leonasa, prof. Wacława Biržiški i mnie poprosił prof. Leonasa, prof. Wacława Biržiškę i mnie o [illegible] „sądu apelacyjnego" czy też „sądu opinji" dla skonstatowania [illegible] i zakwalifikowania zarzutów Marcina Yčasa w celu zrehabilitowania Jonynasa. Zgodziliśmy się (Leonas, W. Biržiška i ja) zebrać się przed wysłaniem listów i postanowiliśmy skierować pisemne zapytanie do wskazanych świadków — Karsavina, Šlapelisa, Herbaczewskiego i Izydora Tamošaitisa, od których odpowiedzi już uzyskaliśmy. Dziś zebraliśmy się u Leonasa po raz trzeci i uchwaliliśmy opracować rozważenie zapytań w sprawie i dać orzeczenie.

A tylko zaszły nowe komplikacje. Okazało się a. że Janulaitis w liście do Marcina Yčasa nie wskazał terminu dla odpowiedzi, b. że Marcin Yčas w 10 dni po otrzymaniu listu Janulaitisa telefonował do niego, ale go nie zastał, a gdy tegoż dnia Janulaitis doń zatelefonował — Yčasa nie było w domu, c. że następnie — w parę dni potem — Marcin Yčas zwrócił się listownie do Jonynasa, wyrażając gotowość przekazania sprawy sądowi honorowemu i prosząc o wskazanie innej osoby, niż Janulaitis, skoro Janulaitis już się był zrzekł mandatu, na co Jonynas odpowiedział Yčasowi dwornie, zaznaczając dworny ton, że [illegible] już rozstała przekazana naszemu „sądowi opinji". Twierdzą, że Marcin Yčas, chociaż winny zwłoki, nie uchyla się od sądu honorowego, wobec czego nasza funkcja jest przedwczesna. Stoimy — z zaproponowaniem Jonynasowi drogi pierwotnej sądu honorowego.

3 kwietnia rok 1932. niedziela.

Byłem dziś na wystawie tkanin i robót kursów przemysłu ludowego, zorganizowanej przez Izbę Rolniczą. Wystawa mieści się w gmachu Izby Rolniczej. Na wystawie, oprócz prac uczennic kursów (tkaniny, kilimy, dywany i dywaniki, roboty szydełkowe, rzeźbice — wszystko to w barwach, deseniach i ornamentach litewskich stylizowanych, wzory artystyczne z drzewa i t.d.), jest także dział mebli artystycznych, wyrabianych przez młodego artystę litewskiego Prospolaitisa, który ukończył szkołę sztuk pięknych w Romie i zatem, iż stanowczo poświęcił się meblom, ~~[illegible]~~ specjalizując się praktycznie w tej gałęzi sztuki stosowanej. Meble wyrobu Prospolaitisa są ~~bardzo gustowne~~ z piękną płaskorzeźbą ornamentacyjną w stylu ~~[illegible]~~ zdobniczym litewskim. Myślimy wielce, aby też coś u tego Prospolaitisa obstalować dla uzupełnienia mojego umeblowania.

4 kwietnia.
rok 1932.
poniedziałek.

Miałem dziś egzamin studencki. Zdawało, jak zawsze, nie-
licznie. W ich liczbie dwóch studentów — Litwin Eustachy Protas
i Żyd Lejzer-Pawel Kirsnovica — zdali wyśmienicie, ponad wszel-
kie pochwały. Szczególnie Protas, choć z twarzy i wyrazu wyglądał
nieobiecująco, — wszystko umiał wszystko dobrze, ale też wyłożył
i zrozumiał każde zagadnienie do najsubtelniejszych jego od-
cieni. Pozostałych jeszcze dwóch innych — Kazimierz Szymanowicz i Mor-
chel-Mowsza Hauczyk zdali na stopień celujący, choć się tak
nie wyróżnili, jak dwaj poprzedni, którym w szczególności dzięko-
wałem i wyraziłem cały mój podziw, z czego się studenci zawsze
nie bardzo cieszą. Trzej ostatni — Hirsz Landa, Benjamin
Wigderhaus i Pawel ~~[illegible]~~ Szabselson — Żydzi — zdali na
stopień „dobrze." Egzamin przeciągnął się od godz. 4 do 10 wie-
czorem.

Brałem dziś z Banku Litewskiego 3000 litów pożyczki
na 3 miesiące pod gwarancją wekslu, poręczonego przez Sza-
pę i Elwinga. Będę spłacać ten dług wolniusieńko z tytułu
honorarjum za moje książki Uniwersyteckie. Potrącono mi
z otrzymanej sumy 65 litów procentu. Wolałbym wprawdzie
wziąć zaraz całą sumę mego honorarjum z kasy Uniwersy-
teckiej, ale co robić, skoro niemożna! Z tych 3000 zaraz
posłałem 2000 do Bohdaniszek na wydatki zagospodarowania
się.

Jadzia ma wielką przykrość. Przeczytanie nam jest bardzo brzydka
i dotkliwa boleśnie Jadzię. Pewnego dnia w marcu wyszedł [illegible]
[illegible] jej brat Jankel, który z jej matką gospodaruje na jej
zaścianku [illegible] pod Gajem, donosił jej, że w czystym Gaju,
darowanym przeze mnie Jadzi, skradziony został gruby jesion,
ale że znaleźć śladu Jasiek nie zdołał. Jadzia bardzo się strapiła
jednakże ubolewała, jednak że z nim do Gaju obejrzeć pień, nas
świat zapędził; [illegible] było na [illegible] złodziejski [illegible].
Aż oto dzisiaj odbieram list z Bohdaniszek od mego ekonoma
Pumpula, który mi donosi, że jesion ten, za wiedzą jej brata Jana,
został sprzedany przez drugiego jej brata, Boluka (Bolesława), który
tego z Kulisiów w Janówce i tam na gospodarce żony zamieszkały,
a następnie wywieziony do Bohdaniszek i tam sprzedany; do sprzedania
jesionu i wywiezienia go z lasu Boluk wziął do pomocy ~~[illegible]~~ syna
kolegi [illegible] — Jarzembka (Jarzębka) Jankowskiego. Pumpul,
spełniając swój obowiązek, powiadamia o tym Jadzię, dodając,
że drzewo było sprzedane pod wieczorem i że cała wioska Bohdanisz-
ki (Sudeikiai) to widziała i wie o tym. Piękna historja, jeżeli to
prawda! Jadzia była tym bardzo wzruszona i dotknięta. Z jednej strony
nie chciało się jej temu wierzyć, bo i jej troska o własną uczciwość i jej
duma (ambicja) także była zraniona — wstyd jej za takich braci zepsu-
tych i obłudnych, wiedząc, że Jadzia ma uczucie rodzinne bardzo rozwinięte
i sprawy rodzinne bardzo do serca bierze, a o honor swej rodziny dba bardzo, to też
czuła takie drzewo, jak upokorzenie, — z drugiej zaś strony, będąc i wstrzą-
śnięta w pamięci [illegible] szczególnie o braciach z tych dni, kiedy jeszcze była
ubogą, doczekała się na drogę ~~[illegible]~~ [illegible] do [illegible].

Przyszedł się, niestety, potwierdzić to oskarżenie. Wieczorem znów
przyszedł list od jej brata Jana, w którym tenże ze swej strony także
powiadamia Jadzię o tych pogłoskach, które traktuje jako złośliwe
plotki, i apeluje do Jadzi, aby nie wierzyła tym wieściom. Jadzia ~~[illegible]~~
napisała listy do obydwóch braci, aby się wytłumaczyli z tych pogłosek.
Zobaczymy, co odpiszą. Jeśli będą zaprzeczać — trzeba będzie sprawdzić,
z jakiego źródła wieść ta wyszła, i wtedy Jadzia zażąda, aby bracia dla wyka-
zania [illegible] do sądu o oszczerstwo tych osób, które pierwsze ową
puściły. ~~[illegible]~~ Niechże to [illegible], [illegible] prawdziwość twierdzeń.
Rzecz musi być wyprowadzona na czystą wodę. Albo Jadzi bracia są winni, albo to — oszczerstwo brzydkie!

5 kwietnia.
rok 1932.
wtorek.

Wznowiłem dziś po świętach wykłady i colloquia na II semestrze. Rozpocząłem rozdział o wyborach politycznych. Jest to przedostatni rozdział mojego kursu prawa konstytucyjnego.

Po obiedzie wpadła do mnie Ziuka Komorowska w przejeździe z Kowaliszek do [illegible] pp. [illegible]. Dowiedziałem się od niej, że w tych dniach doszła już do skutku tranzakcja sprzedaży Kiewel, z których przeto Elizka z dziećmi już się zaraz wyniesie. Elizka zamieszka w Kowaliszkach w oficynie i mieć będzie przy sobie jedną z córek, która będzie uczyła dzieci Julka, drugie zaś córki pójdą w świat — zarabiać. Smutny jest los Elizki. Skończyły się już one swoje rządy, synowie założyli już własne rodziny, objęli wszystko i pracę, logicznie koleją rzeczy wyparli matkę i rządzą ze swoimi rodzinami, zajmowane przez nią niegdyś stanowisko, a ona, stara, nie dostawszy się wszędzie na Kowaliszkach, wraca do gniazda Kowaliszek, w którym nie ma już dla niej miejsca czynnego. Wraca, jako grat użyteczny, który już swoją służbę życiową odsłużył i który się zwykle składa na lamusie, bo się stał nieużyteczny. Osiada w oficynie, na utrzymaniu dzieci, gdzie dokończy swego pracowitego niegdyś żywota. Kochany to będzie z pewnością grat, ale przecie już tylko grat. W perspektywie już tylko starość coraz głębsza i śmierć, jako port ostateczny, do którego wszyscy zdążamy. Ale jedni ze starców są czynni do końca, inni — zawczasu, za życia jeszcze, z życia wybrakowani i do archiwum oddani. Ten ostatni los właśnie dotyka Elizkę. A przecie ma ona jeszcze dużo życia i energii. Ale Elizce do życia i energii potrzebne są pieniądze, a tych ani ona ani Kowaliszki nie mają. Stan materialny Julków, jak się od Elizki dowiaduję, jest bardzo ciężki. Julek ma już do 100000 litów długu; same procenty kosztują go więcej niż s[illegible]. Nie tylko nie ma za co trzymać nauczyciela do chłopców wcale, ale nawet służby porządnej opłacić.

Ziuka mówiła także, że coś się rozstrzyga w sprawie sprzedaży naszej kamienicy w Wilnie. Dziś list od siostry tego domu z Wilna, w którym pisze, że tam się o sprzedaży pertraktuje, czyli że w tych dniach kwestia będzie rozstrzygnięta i albo się sprzeda albo nie. Za ile może się sprzedać — niewiadomo, w liście nic o tym nie pisze. Daj Boże, żeby się sprzedała. Zakomunikowałem Zygmuntowi, postanowiłby to na nowo.

6 kwietnia, rok 1932, środa.

Wezwał mię dziś do siebie Dr. Zaunius, minister spraw zagranicznych. Po posiedzeniu komisji do projektu ustawy o metrykacji cywilnej i ślubach cywilnych (w Radzie Stanu) — udałem się do ministra. Przyjął mię w mieszkaniu swoim. Zaczął od tego, że czytał w bieżącym numerze czasopisma „Vairas" mój artykuł w sprawie Kłajpedy, który mu się bardzo podobał. Następnie zagaił o potrzebie wciągnięcia mię do współpracy w sprawie obrony stanowiska Litwy w międzynarodowym konflikcie litewskim i scharakteryzował w kilku najogólniejszych rysach traktowanie tej sprawy przez aljantów zachodnich. Przekonanie aljanci niebardzo chcą się tą sprawą zajmować, a jeżeli przecie podnieśli spór z tytułu konwencji kłajpedzkiej, to dlatego, że byli ~~[illegible]~~ przez okoliczności poniekąd zmuszeni do tego. Powstała kwestja bądź arbitrażu bądź konsultacji Trybunału Międzynarodowego w Hadze i sama Litwa wolała drogę konsultacji, na którą też sprawa skręciła, to też z pewnością sprawa się o Trybunał oprze. Kiedy — to jeszcze niepewne: najprawdopodobniej w jesieni, ale może i w czerwcu. Praca, która czeka Litwę, jest duża — memorjały, ustne obustronne, wyjaśnienia, argumentowanie motywowane, wreszcie ustna w Trybunale, obrona i motywacja ta, dopasowanie ta niemieckich lub aljanckich, skierowujących zarzuty do Litwy, na udział w komplecie sędziów Trybunału (w Trybunale, tym próc sędziów stałych, zasiadają zawsze „sędziowie stron" po jednym z każdego państwa, między którymi toczy się spór, rozpoznawany przez Trybunał). Potrzebny byłby ministrowi mój współudział w pracy przygotowawczej i ustnej w ciągu jakichś paru miesięcy; ~~[illegible]~~ posługiwanie się samymi dyplomatami w tym wypadku jest niewystarczające i niepożądane; wciągnięcia do pracy fachowego prawnika, profesora, człowieka innej nauki i nie należącego do dyplomacji, jest pożądane i robi dobre wrażenie. Zapytuje mię więc minister, czybym się na to przez zgodził i czy mógłbym się tym zająć ze względu na inne prace moje. Zapytałem, jaki rodzaj pracy byłby dla mnie przewidywany, albowiem nie mógłbym się podjąć publicznego wygłaszania mów fachowych po francusku, gdyż dla braku wprawy w tym języku nie mógłbym temu podołać. Minister Zaunius mię uspokoił, że to jest niepotrzebne, a zresztą mowy fachowe i [illegible], które się tam w rozprawach wygłaszają są odczytywane, a nie z pamięci wygłaszane. Ewentualnie upatrzony jestem na „sędziego strony" w zasiadaniu litewskiego w Trybunale. Minister dodał, że ~~[illegible]~~ się już w tej kwestji z Prezydentem Smetoną i premjerem ministrem Tubelisem, który mą kandydaturę aprobuje. Zresztą narazie chodzi tylko o zapewnienie mego współpracownictwa, nie ustalając jeszcze, w czym się ono wyrazi. Tydzień w kwietniu mnie potrzebna praca ta na miejscu i w Hadze. Odrzekłem, że jestem do dyspozycji p. ministra. Minister dodał, że o ~~[illegible]~~

[illegible]

599.

8 kwietnia. rok 1932. czwartek.

Propozycja, którą mi uczynił onegdaj minister dr. Zaunius, o czym wzmiankowałem pod datą onegdajszą pisząc(?), jest dla mnie bardzo zaszczytną. Nie jest ona cokolwiek(?) jeszcze konkretna; omówiony został i ustalony konkretnie tylko sam mój udział współpracownika w kierowaniu sprawą Kłajpedzką na forum międzynarodowym, co zaś do formy tego współpracownictwa — to nam jeszcze jest otwarte, ale w każdym razie kwalifikuje już moją kandydaturę na stanowisko centralne i najbardziej odpowiedzialne i zaszczytne w przebiegu tego procesu — na wyrazie(?) zaufania ze strony Litwy w łonie samego areopagu światowego — na fotelu sędziowskim Trybunału Międzynarodowego w Hadze. Trochę mię to straszy i trochę detonuje, ale jednocześnie pochlebia mi i budzi szlachetne uczucie usłużenia Krajowi w jego ewolucji historycznej na nowo odzyskania chwały tej wspólnej(?) wszystkich ziemi i ludu, którą zabór krzyżacki jeszcze nie był do końca stracił(?) i która niezależnym losem rozdrabniania zwrócona została Litwie, ale odrywana od niej i kwestjonowana przez całą masę germańsko-pruską. Dałby Bóg, aby imię moje wplotło się w powszechny akt na tej drodze! Nie chodzi mi wcale o próżną i egoistyczną tylko miłość sławy, bo jestem już stary, mam dziś i karjery robić nie potrzebuję, ale mieć ładne opromienienie schyłku życia i poczuć uczucie, że praca życia mego w powszechności i przyszłości Litwy się [illegible] stopi(?) — to mi radość i droga.

Miałem dziś bardzo miły list od Heli Ochenkowskiej z Wilna i razem w jednej kopercie drugi — od Antoniny Römerowej z Janopola w Inflantach (Łotwie). Hela podaje w swoim liście projekt zjazdu rodzinnego „ciotecznego(?)" Römerów — jej samej, Eugenjusza Römera, Antoniny Römer i mnie — w Janopolu u Antoniostwa Römerów tego lata. Projekt bardzo miły i łatwo wykonalny. Bardzo chętnie przystaję na to.

8 kwietnia.
rok 1932.
piątek.

Moja kuracja pół-głodowa, choć nazwa jest przykra, gdy się bardzo chce jeść, jednak bardzo dobrze działa na mnie. Odrodziłem się niejako fizycznie i postawiłem na nogi. W ciągu ostatnich paru lat — ściślej 3-4 lat — w miarę tego szybkiego przybywania tuszy szybko też postępował u mnie proces starzenia. Postępy sklerozy i zatrucie organizmu przez nadmiar niewydalanych z organizmu substancji obcych, wchłanianych z obfitym pokarmem i niezużytych na utrzymanie tkanek ciała, sprawiły mi senność, tępotę energji i wszystkiego, spotęgowały nierównowagę ciężkości. Objawy senności zacząłem obserwować u siebie już od lat kilku, w roku 1929 już się one niepokojąco wzmogły, w końcu zaś r. 1931 i w bieżącym nie mogłem literalnie nie na żadnym posiedzeniu wytrzymać, aby nie drzemać, a przy pracy w domu — również cały raz przed obiadem, parę godzin po obiedzie i znów po kolacji — rzeczywiście też stale. Było to nieznośne, ale się temu oprzeć nie mogłem. Od wiosny 1931 zacząłem też doświadczać wielkiej trudności w chodzeniu. Dusiły mnie sen ciężki — chrapałem, mówiłem i krzyczałem przez sen. Teraz wszystko to jak ręką odjął. Drzemki i senności pozbyłem się zaraz w pierwszym tygodniu mojego głodzenia się. Nie doświadczam jej teraz wcale. Chodzić mogę ile chcę — nie sprawia mi to żadnej trudności — nawet pod górę chodzić mogę. Odzyskałem mój dawny wielki i prędki krok. Czuję się dobrze i lekko. Wróciła mi moc wzroku. Serce też funkcjonuje mi lepiej.

Wdzięczny jestem Jadzi, która nalegała ciągle, abym się do doktora zwrócił, i która nastała na tym. Bez niej byłbym się z tym ociągał aż by może już było za późno. Gdy porównuję mój stan obecny ze stanem sprzed miesiąca — czuję się odmłodzony i odrodzony i rozumiem, że gdybym tej kuracji się nie poddał, stałbym się za jakiś rok niezdolny już niezdolny do pracy, a już i śmierć musiałaby być blisko. Za parę lat byłbym już umarł.

9 kwietnia. rok 1932. sobota.

Egzaminy. Znowu 5 studentów. W ich liczbie zdawał Feliks Mackus, mój pupil, który mieszka i jada u mnie. Ponadto zdawała egzamin p. Petronela Aleksinaitė, ładna młoda dziewczyna, żywa i zdolna, która mi pomagała w tłumaczeniu konstytucji Danii i aktu unii Duńsko-Islandzkiej. Dalej był ekstern Sokołowski, student-Żyd Sioma Sieniecki i studenci Franciszek Zabielski, Antoni Kvedaras z pod Łomży i Jan Urbaitis. Naogół egzamin wypadł nienajlepiej, choć i nie najgorzej. Mackus, Aleksinaitė i Sokołowski zdali na stopień „bardzo dobrze", ale prawdziwie celująco zdał tylko Sokołowski. Po Mackusie i Aleksinaitė więcej się spodziewałem. Biedny Zabielski, który się ciężko wysławia, egzaminu nie zdał; gdym się na niego zniecierpliwił i podniósł głos, stropił się, jak dziewczyna, zaciął się i tak potem zgłupiał, że już nic nie mógł komunikować; choć mi się go żal zrobiło, — musiałem go spławić; nie było innej rady. Urbaitis, Sieniecki i Kvedaras zdali „dobrze".
Przez cały dzień nie wychodziłem z domu.

10 kwietnia.
rok 1932.
niedziela.

Rano byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Na porządku dziennym była także sprawa organizacji wykładów na przyszły rok akademicki. Poszczególni członkowie Wydziału zgłosili swoje wnioski, Rada zaś decydowała. Ja ze swej strony również postawiłem dwa następujące wnioski, dotyczące wyznaczenia pracy memu asystentowi Dominikowi Krzywickiemu: 1. moje seminarjum prawa konstytucyjnego podzielić między mną i Krzywickim, wyznaczając każdemu z nas po 2 godziny tygodniowo; tematy do referatów seminaryjnych wyznaczać będę wszystkim studentom ja sam i ja też będę rozdzielał studentów z referatami między mną a Krzywickim; oczywiście każdy student będzie miał po jednej pracy — bądź u mnie, bądź u Krzywickiego; 2. wyznaczyć 1 godzinę tygodniowo na III i IV semestrze studentom sekcji prawniczej na wykład dodatkowy do kursu prawa konstytucyjnego, poświęcony analizie autonomji Kłajpedy, to znaczy jej statutu, konwencji i procedury kontroli międzynarodowej, uwzględniając porównawczo tę autonomję z innemi ustrojami autonomicznemi (wysp Alandzkich w Finlandji, Śląska w Polsce, Rusi Podkarpackiej w Czechosłowacji, ewentualnie Katalonji i Ulsteru w Hiszpanji i Irlandji); wykład ten polecić Krzywickiemu i włączyć ten przedmiot do programu egzaminu prawa konstytucyjnego, zlecając Krzywickiemu egzaminowanie w tym zakresie. Oba wnioski moje zostały przyjęte.

Ekonomiści mieli mieć co do organizacji wykładów na przyszłość zgłosić na następnym posiedzeniu Rady swój dłuższy wniosek reformy; chcą oni, jak się zdaje, oddzielić sekcję ekonomiczną od prawniczej, zaczynając od I semestru, nie zaś od III-go, jak dotąd, i zmniejszyć dla studentów-ekonomistów ilość godzin i program niektórych przedmiotów czysto-prawniczych i tym kosztem rozszerzyć program nauk ekonomicznych, wprowadzając niektóre nowe przedmioty. Rozumiem oczywiście, że obcięcie programu i godzin wykładowych nauk prawniczych dla ekonomistów dotknie, prócz prawa rzymskiego, o czym już dziś była mowa, także prawo konstytucyjne i zapewne historję prawa litewskiego i prawo cywilne.

11 kwietnia.
rok 1932.
poniedziałek.

Wykończyłem dziś artykuł pod nazwą „Nacjonalizm a państwo” („Nacionalizmas ir valstybė”), który przeznaczam dla kowieńskiego miesięcznika „Kultura”, redagowanego przez znanego działacza ~~[illegible]~~ społecznego lewicowego na polu kultury, wydawcy (wiceprezesa Sądu Okręgowego) Bugailiškisa. Agentem miesięcznika „Kultura” jest w Kownie młody literat Radzis, ex-komunista, którego Bugailiškis wciągnął na wyznawcę akcji kulturalnej społecznej i zrobił swego namiestnika tejże. Radzis dawno już prosił mnie o artykuł dla „Kultury”, w której dotąd żadnej prac moich nie umieściłem, i dawno mu ten artykuł obiecałem. Dopóki byłem zajęty pisaniem książek moich, nie mogłem tego uczynić! Dopiero teraz zabrałem się do tej pracy. Artykuł jest nie mały, może nawet za obszerny dla „Kultury”, ale można go pogłębiający stosunek oddziaływania wzajemnego nacjonalizmu i państwa. Jest to w streszczeniu problemat, który już raz poruszyłem w mojej książce „Reprezentacja i mandat” w roku 1926, drugi zaś raz opracowałem obszernie w ~~mojej~~ świeżo wykończonej i jeszcze do druku nie oddanej książce „Valstybė ir jos konstitucinė teisė” – tom I. Uwydatniając logiczne następstwa oddziaływania wzajemnego nacjonalizmu na państwo, prowadzące do zastąpienia tej, terytorialnej organizacji państwowej przez eksterytorialną (personalną) organizację narodowych związków społecznych, dochodzę dla ludów europejskich do wniosku Paneuropy, utworzonej jako państwo terytorialnie unitarne i zorganizowane na zasadzie federacji autonomicznych i różnych związków narodowych. Jest to temat wybiegający w przyszłość.

12 kwietnia.
rok 1932.
Wtorek.

Wreszcie rząd ustalił budżet na rok bieżący, a w tych dniach Prezydent Rzeczypospolitej, który w czasie nieobecności Sejmu, jest ustawodawcą, zatwierdził go. Budżet został mocno zredukowany; kredyty, w porównaniu do zeszłorocznych, zostały mocno obcięte. W szczególności na naszym Wydziale Prawniczym Uniwersytetu redukcja ta dotknęła boleśnie kredytów na wydawnictwa wydziałowe. Dziwię się, że w tej pozycji pozostało tylko ogółem 12000 złotych, które obejmują też druk, jak honoraria autorskie. Z tej [?] że już ta suma została wyczerpana. Niewiadomo zatem [?], czy Uniwersytet będzie mi mógł wypłacić nawet te dodatkowe kwoty półtora tysiąca, jakie mi po różnych potrąceniach pozostają jeszcze do pobrania [?] za pierwszy z trzech książek moich, zaś za drugą — za zbiór konstytucji z komentarzami moimi do nich — wypłaty już w tym roku nic ~~tt~~ nie otrzymam. Trzeciej zaś książki mojej zapewne nawet drukować nie będzie w tym roku za co, nie mówiąc już o honorarium. Tak oto te grube sumy [?], na które z tego tytułu tyle liczyłem, wszystkie [?] mi się. Tymczasem zaś licząc na nie, zapożyczyłem się w Banku Litewskim [?] na 3000, niezbędne do zagospodarowania się w Bohdaniszkach. Ciężko będzie. A w dodatku zapewne i w Radzie Stanu obcięte będzie wynagrodzenie ~~współpracowni~~ t. zw. współpracowników, a więc zmaleje [?] i z tego. „Bieda krótko [?] — ratuj się [?].“

13 kwietnia, rok 1932. środa.

Otrzymałem dziś list niezwykły i niespodziewany. Jest to list od mojej córki Celiny z Warszawy. Donosi mi ona ni mniej ni więcej, jak że Jadzia, jej matka, — uciekła z domu, porzucając córkę. Celina pisze, że Jadzia zawsze zachowywała się „lekkomyślnie" tak w interesach pieniężnych, jak w całym trybie życia i stosunkach z ludźmi (mężczyznami), zwłaszcza w Warszawie, gdzie zamieszkała od 2 lat, od kąd Celina, po skończeniu gimnazjum w [illegible], wstąpiła do Szkoły Handlowej [illegible]. Kiedy Celina jechała do Warszawy — namawiała ona Jadzię, aby ta pozostała w [illegible], co wypadłoby jej taniej, bo Celina wszędzie by mogła zamieszkać w wygodnym pokoiku przy rodzinie. Jadzia jednak uparła się jechać do Warszawy razem z córką, wynajęła w Warszawie mieszkanie z 4 pokojów w śródmieściu, płacąc drogo „odstępnego"; z domu wciąż się wydalała, dniami całymi była poza domem, nie wiadomo gdzie, prowadziła się skandalicznie, zaczepiając nieraz mężczyzn wszędzie, gdzie ich spotkała, — w tramwaju, na ulicy, na widowiskach. Wreszcie w lutym roku bieżącego, jak wyszła z domu, tak nie wróciła. Ale co mam tu streszczać ten list. Najlepiej skopiuję go in extenso. Oto jego treść:

„Warszawa 13.3.32 r.

„Kochany Tatusiu! Dziękuję bardzo za list, który mi dodał otuchy i wiary w „lepszą przyszłość", bo z powodu obecnych stosunków rodzinnych przedstawia się ona „bardzo niewyraźnie. Wolałabym, żeby nie ode mnie Tatuś się dowiedział, co u nas „w rodzinie zaszło i dlatego zwlekałam, zanim zdecydowałam się o wszystkim szczegó-„łowo Tatusiowi napisać. Proszę mi wybaczyć przykrości, jakie listem tym Tatusiowi „sprawię. Zostałam obecnie z Matką, której nigdy nie kochałam, a która obecnie „nie rozumie jej [illegible] i niewłaściwy stosunek do mnie i do Babuni (p. Conti[illegible]), „która mi stanowczo była matką pełną zawsze poświęcenia i dobroci, tak dla „mnie, jak i dla Mamusi, pomimo krzywd i tylu przykrości, jakich od niej doznała. „Mamusia była zawsze w najwyższym stopniu lekkomyślną i wierzyła tylko tym, który „ją namawiał do złego (! — podkreślenie i wykrzyknik — moje) i chcieli ciągnąć z niej „zyski (podkreślenie również moje). To samo było z domem, w którym dziewiczo spędziła „życie, domkiem w Wilnie, następnie [illegible] stale [illegible] i [illegible], tak że obecnie „jest zniszczony i daje bardzo mało dochodu, to samo z Żylicami, których Mamusia nie „chciała wstrzymać od parcelacji przez rok, dziś przez to traci. Za parcelację otrzymała sto „kilkadziesiąt tysięcy w obligacjach Banku Rolnego, kapitał pewny, dający stałe, wysokie „procenty. Po skończeniu gimnazjum chciałam studjować dalej, aby być niezależną, [illegible] „mię wszystko Babusia. Mamusia kierując się nakazem [illegible] konieczności „chciała się przenieść również do Warszawy, odradzałam to jej i ja i Babusia, rozumiejąc, „że [illegible] mi trochę doświadczenia, a jednocześnie „[illegible] przy jakiejś solidnej rodzinie [illegible] pokoik odpowiedniego mieszkania. „Mamusia nie zgodziła się, pojechała do Warszawy i sama ~~[illegible]~~ wynajęła 4 pokoje „z kuchnią, płacąc za samo odstępne i remont blisko 20 tys. zł. To i wiele innych „lekkomyślności robi stale płacąc [illegible] na wszystkie strony. To było jednym ze stałych „nieporozumień między nami. Babusia [illegible] mnie [illegible], moje osobiste wy-„datki dochodzą do 40 zł. miesięcznie, ubieram się skromnie i ~~nie~~ nie zgadzam się, „jak mi Mamusia chce kupić coś niepotrzebnego ze strojów, bo tego dochodu otrzymuje, „nie [illegible] jest wszystko, co zostaje od Mamusi. To mi wystarcza. I nigdy, ani grosza od „Mamusi nie proszę, tymbardziej jak dowiedziałam się, że Mamusia opowiada obcym „ludziom, jak [illegible] wydatki ponosi na utrzymanie domu. Ostatnie [illegible], bo „[illegible] w Warszawie około 50 tys., [illegible] „[illegible] Nigdy [illegible] „[illegible] Wybrała się [illegible]

606.

14 kwietnia, rok 1932. czwartek.

Ciąg dalszy niezwykłego listu Celiny:
„... Wiemy tylko to, że Mamusia i dawniej i teraz nie przebiera w
„znajomościach, w tramwaju, na ulicy, w kawiarni Mamusia po-
„zwala zaczepić się mężczyznom i gotowa zawrzeć znajomość. Z
„tej racji między obecnie z Mamusią nie chodziłam, bo się obawiam
„kompromitacji. W końcu lutego Mamusia wyszła z domu i do
„tego czasu nie wróciła. Początkowo przez kilka dni nie wiedziałyśmy
„żadnej wcale, co się z Nią stało, dopiero potem przysłała mi
„list bez swego adresu, w którym napisała, że „przestaje być dla
„mnie matką", „umiera dla Ciebie", „staje dobrowolnie wy-
„rzutkiem ze czci i nazwiska pod pręgierzem opinji publicznej".
„Przelękłam się bardzo, bo myślałam, że Mamusia istotnie ma
„zamiar popełnić samobójstwo, okazało się, że jest to tylko list
„obliczony na efekt. Zabrała ze sobą dokumenty Turnowskie i
„kupony ze Żylicza. Od adwokata Jej dowiedziałam się kilka-
„naście dni później, że jest w Warszawie i mieszka u swego
„nieokreślonego męża, unikając z nami spotkania i na-
„wiązania kontaktu. Przed kilkoma dniami mi dowiedzia-
„łam się numer Jej telefonu i telefonowałam do niej,
„chcąc dowiedzieć się, co mama ze sobą robi, czy mam się wynieść,
„czy szukać posady, czy mi zabezpieczy przyszłość, czy mam
„żyć dalej o własnych siłach? Jej nakazany męski głos
„mówił mi parę razy, że jest chora i że „nie może" ze mną
„rozmawiać. Wreszcie ostatecznie udało mi się z nią rozma-
„wiać przez telefon, dawała mi wymijające odpowiedzi, unika-
„jąc wspólnie z tym mężem. Mamusia obecnie wymawia
„się brakiem pieniędzy, choć wiem napewno, że sprzedała
„1 kupon za 59 tys. zł. i pieniądze ma. Obecnie ubiera się
„podobno elegancko, jeździ własnym samochodem, o nic się
„ponadto nie troszczy. Babuni, która była u nas przez 28
„lat, chce zapłacić obecnie tylko za lat 12, w dodatku za-
„miast 6000, na które wystawiła dawniej zobowiązanie, prze-
„znacza tylko 2500 zł. Wobec tego Babunia musi się wy-
„starać i ma zamiar starać się o jakąś pracę zarobkową,
„pomimo swoich 56 lat i zepsutego zdrowia wskutek
„zmartwień. Mnie już od kilku lat obiecuje oddać Turnowo,
„obecnie jednak już wcale o tym nie wspomina, tylko w ostatniej
„mnie Babcia nadmieniła, że przeprowadzenie aktu darowizny by-
„dzie bardzo drogo kosztowało. Ja zgodziłam się pokryć wszy-
„stkie koszty co do grosza, pożyczając gdziekolwiek pieniądze.
„Jednak Matka słyszeć o tym nie chce, teraz obiecuje mi dać
„pewną zaliczkę miesięcznie. Mam za to wyrzec się pretensji na zawsze
„i utrzymywać się na własny rachunek. O ile znam Jej charakter,
„to nie mogę być pewną, czy istotnie będę otrzymywała i te trochy
„gdyby nie obecny kryzys, tobym dawno wzięła posadę i uniezależ-
„niła się od wszystkich, ale teraz jest to prawie niemożliwe..."

Dokończenie — jutro.

607.

Dokończenie listu Celiny: 1 kwietnia. rok 1932. piątek. 303

„... Sprawy więc widzisz, że mi Matka coś wreszcie konkretnego obieca. A już
„przecie widzę nie się. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że jest Ona obecnie
„pod całkowitym wpływem tego człowieka, który, jak dowiedziałam się, jest rzeczy-
„wiście obecnie sekwestratorem magistrackim. Nie wiem, jak daleko posunęła
„się Jej sprawa rozwodowa, którą wiem, że prowadzi. Podejrzewamy, że dopóty
„on nie pozwoli Jej wydać stanowczej decyzji, dopóki, jak mówi, nie będzie
„mógł prawnie rozporządzać całym Jej majątkiem. Uważam, że wszelkie porozu-
„mienie między nami telefonicznie czy listownie było bezowocne. Co się tyczy
„domu Wileńskiego — porozumiewałam się z księdzem Wolłowiczem. Niestety
„obecnie z powodu pożaru dom musiał być remontowany i wszelkie dochody
„idą na pokrycie długów o tak resztę podatku spadkowego. Obecnie to jest nie-
„aktualne. Ponawiam to drugiego serdecznie Tatusiowi za pamięć o mnie
„i pomoc. Ściskam Tatusia serdecznie i całuję ręce.

„Celina.

„Ps. Ponieważ będę musiała zmienić adres, wobec tego proszę o przesyłanie
„listów na: Warszawa. Wyższa Szkoła Handlowa. ul. Rakowiecka, 6. C. Römerówna.
„Dziękuję za fotografię Tatusia z portretu, przesłaną mi przed kilkoma
„laty, którą teraz dopiero znalazłam przypadkowo w szufladzie Matki wraz z
„kilkoma listami Tatusia, które nigdy nie doszły moich rąk."

Oto jest cały ten list w brzmieniu dosłownym. Jaka jest Jas-
gielka — to się pokaże. Niechże się o tym teraz dowiaduje, co ją przez
lata dowiadywała kilka broń tak skrzętnie „w obronę" przede mną, właś-
ciwie — mnie na mnie. Nowy krok — kto wie jakie się [illegible] spędzę znowu
na mnie. Nie [illegible] ta nie wyjść, to chyba nie już w stosunku
do niej [illegible] wcale zgodzić nie mogę. Swoją niechęcią,
a może jeszcze bardziej swojemi [illegible] „ulotnemi", na które
wskazuje Celina, — straciła ona wszelkie tytuły do czepiania się mnie
w jakiejkolwiek postaci i pod jakimkolwiek pozorem. Zresztą nie [illegible]
[illegible]. Z jej listów i jej zachowania się wobec mnie w roku 1928 wyczu-
łem i poznałem wreszcie jej prawdziwy charakter, co do którego miałem
jeszcze poprzednio iluzję, która wszystkie na końcu jej dowodzenie — przez
Elizy Courtot. Ale nie rzeczy to wcale, aby się w [illegible] musiał p. Eliza
[illegible]: tę kobietę poznałem jeszcze w r. 1910 i nic
mojego o niej przekonania nie zmieniłem. Ten fakt, że p. Eliza — „Rebusia" —
[illegible] z Celiną — wcale mi się nie podoba. Tymczasem komentarzy do listu Ce-
liny nie dodaję. Ale ten list nie należy do takich, które mi się podobały bez zastrzeżeń.
[illegible] jest. Jest w tym „Rebuścia". Ale o tym innym razem. Celina
postawi warunek — przyjedzie do mnie. Wątpię, aby ten warunek spełniła. Jednak
jedno z dwojga: albo będzie ona moją córką albo mieć jej „Rebusię" matką.

„Lietuvos Žinios" ogłosiły dziś moją nominację na sędziego [illegible]
z ramienia Litwy w Trybunale Międzynarodowym. Właściwie jeszcze nominacji
formalnej nie ma. Ale przestało to już być konfidencjonalne.

Zgłosił się dziś do mnie pewien oficer — adjutant Prezydenta, — prosząc
w imieniu organizatorów Wyższych Kursów Oficerskich o wykładanie prawa konsty-
tucyjnego na tych kursach. Zgodziłem się chętnie. Zresztą będzie to dopiero od roku 1933. Ty-
dzień to wreszcie kurs prawa konstytucyjnego bardzo obcięty, zaledwie w 12–20 godzin
608. wykładu cyklem. Z profesorów Uniwersytetu są zaproszeni do wykładów:
ja, Jurgutis, Janulaitis i Pakštas.

16 kwietnia.
rok 1932.
sobota.

Byłem dziś w Ministerjum Spraw Zagranicznych, gdzie
zacząłem studjować poufne dokumenty, dotyczące konfliktu
Kłajpedzkiego, — noty, promemorie, doniesienia i depesze
szyfrowane agentów i t.d.. Jest tego z dziesiątki. Przyjął
mię też minister Zaunius, który powiadomił mię urzę-
downie w imieniu rządu, że postanowiono prosić mię o przy-
jęcie stanowiska „sędziego ad hoc" ~~ad~~ z ramienia
Litwy w Trybunale Międzynarodowym w sprawie Kłaj-
pedzkiej. W tych dniach mam otrzymać akt nominacji
na piśmie. Minister rozmawiał też ze mną o tej spra-
wie. Z zadowoleniem stwierdzam, że pogląd ministra
zbiega się z moim co do praw gubernatora do rozwiązania
dyrektorjum. Prawa tego gubernator nie ma, gdy dyrek-
torjum działa w zakresie funkcjonalnym wewnętrznego mechanizmu
autonomicznego ~~[illegible]~~ (przewodniczącym którego jest guber-
nator Kłajpedy), natomiast ma to prawo, gdy działa w
charakterze organu władzy centralnej, a więc władzy
wyższego rzędu, wykonywującej ~~w~~ dozór dyscypliny pań-
stwowej, gdy stwierdza, że czyny dyrektorjum autono-
micznego, wychodząc z ram właściwości autonomicz-
nej, są zwrócone przeciwko państwowości. Uprosiłem
ministra, żeby natychmiast zwołał małą naradę gro-
na osób (prawników) dla ustalenia wytycznych tezy li-
tewskiej. W ~~[illegible]~~ naradzie tej weźmie udział prócz mi-
nistra Zauniusa i mnie adwokat Robinson, docent
Tadeusz Petkiewicz i sekretarz Rady Stanu Zygmunt Star-
kus.

Wieczorem miałem egzamin studencki, który dziś
wypadł bardzo źle. Jednego studenta przepędziłem, dwóch
zdało na stopień „zadawalający", trzech — na stopień
„dobry" i tylko jeden — Tadeusz Zeleski — na stopień
„bardzo dobry".

17 kwietnia, rok 1932. niedziela.

Byłem dziś na odczycie publicznym Ernesta Galwanowskiego o konwencji Kłajpedzkiej i stanie obecnym Kłajpedy. Poszedłem na ten odczyt, sądząc, że może Galwanowski, za którego rządów konwencja Kłajpedzka została przyjęta, udzieli jakichś szczegółów, przydatnych dla jej interpretacji. Odczyt ten był zorganizowany przez ludowców; do prezydium byli powołani p. Felicja Bortkiewiczowa, prof. dr. Lašas i w charakterze sekretarza adwokat Šimulkitys. Choć odczyt był szczegółowy i treściwy, ale źle uplanowany i pod względem prawniczym nic mi nie dał.

Zapomniałem zaznaczyć, że prezydium ~~Sejmi~~ studenckiego Sejmiku akademickiego, w którym rolę, jako prezes, gra student narodowiec Vilimas, urządza w przyszłą niedzielę wielką płatną zbiorową prelekcję publiczną o Kłajpedzie ~~…~~, przeznaczając dochód na rzecz litewskiego Domu narodowego w Tylży. Ponieważ moim artykułem o konieczności wzmocnienia ustawowego kontroli państwowej nad autonomią Kłajpedy, drukowanym w „Vairas'ie", zwróciłem na siebie uwagę w tej kwestii, więc prezydium Sejmiku zaprosiło mnie do udziału w tej prelekcji. Mój odczyt miał być pierwszy z liczby czterech i mieć ogólne zagadnienie prawne Kłajpedy. Udzieliłem mojej zgody na to jeszcze przed zawiadomieniem mię przez Zauniusa na sędziego ad hoc w sprawie Kłajpedzkiej w Hadze. ~~…~~ Już i w gazetach było o tej prelekcji zbiorowej ogłoszone. Dziś zostałem przez Zauniusa zawiadomiony na sędziego — przyszło mi na myśl, że może wystąpienie moje z tym odczytem będzie niewłaściwe, albowiem wypowiedziałbym się w odczycie merytorycznie i przez to mógłbym zachwiać wrażenie bezstronności sędziowskiej (choć właściwie to się już pomniejszyło skutkiem mojego artykułu w „Vairas'ie", który się zaczął ukazywać przed moją nominacją na sędziego). Chciałem się porozumieć z Zauniusem. Ale Zaunius sam wczoraj w rozmowie ze mną nadmienił, że należałoby mi się wycofać z tej prelekcji zbiorowej. Zgodziłem się z nim i uczyniłem to przeto zaraz.

Wczoraj w czasie egzaminów studenckich wpadła do mnie Zosia Eugeniuszowa Römerowa, zaaferowana, przyszła z powodu mojej córki Celiny. Zdaje się, że Eugeniusz był w Warszawie czy w Wilnie i przywiózł stamtąd te same wiadomości, które mi są już wiadome z listu Celiny. ~~…~~ Celina zwracała się do Ani Vizgirdowej i do Macieja Römera (Antonowskiego), który mieszka w Warszawie, i ci przez Eugeniuszostwo alarmują mię, abym coś przedsięwziął, bo Celina jest w trudnej sytuacji, a zwłaszcza chcą oni, abym coś zrobił dla „ratowania Żenny", którą Regulski zmarnuje i straci, bo jest ona w ręku męża, spekulującego z pewnością na jej majątek. Że należy Regulski, który już dobiega pięćdziesiątki, zdolny uszczuplić swój majątek swego funduszu, nie rozróżniając względów — o tym nie wątpię, ale niebardzo widzę sposobu „ratowania" Żenny dla córki. Żenna jest własnością wyłączną Regulskiego, z nim jestem w separacji regularnej od lat prawie 20, córka jest pełnoletnia, trudno więc coś zrobić. Trzeba byłoby chyba wytoczyć proces o ustanowienie opieki i pozbawienie Regulskiego marnotrawcy, co stanowiłoby nam skandal i wystąpić w charakterze. Nie wiadomo też, jakieby były prawdopodobne wyniki, bo choć Regulski mieszka w Warszawie, gdzie działa Kodeks Napoleona, to jednak majątek Żenna

położony jest pod Grodnem, gdzie działają bardziej ustawy cywilne rosyjskie. Wątpię więc, abym się na taką akcję zdecydował. Co do mnie osoby Regulskiego, to ją lekceważę [illegible] nie najlepszy mój obowiązek. Nie podoba mi się ta forsowna interwencja rodziny, która już nie dowiedziawszy się w czasie zerwania mego małżeństwa z Regulską, kiedy to Eugeniusz „patronował" Regulskiej i w ogóle wcale mnie traktował wrogo. Mam dość tego. Nie [illegible] Maciejostwo Römerowie ani pan Ruś lub ktokolwiek z Römerów z gałęzi Regulskiej, jako [illegible] Kolbowa, jako powódka, sprawy córki się zajmą. Przede wszystkim nie i [illegible] wiadomo od Celiny jednej mojej kategorycznie: dowiem się od Francuski, który [illegible] ją sobie, bo widzę, że ona inteligentnie już interesuje się, — i skierowuje się Celina do mnie. Jej domem powinien być mój dom i — być dzieckiem w moim. Niech przyjedzie do mnie jako do ojca, i u mnie mieć będzie mój naturalny pied-à-terre. A wtedy się rozpoczyna. Postaram się o ułatwienie jej przyjazdu. Ale to postawię za warunek.

18 kwietnia.
rok 1932.
poniedziałek.

Minister spraw zagranicznych Zaunius przysłał mi dziś na piśmie urzędową propozycję przyjęcia stanowiska „sędziego narodowego Litwy" (sędziego ad hoc z ramienia Litwy) w „Trybunale Sprawiedliwości Międzynarodowej" w Hadze w sprawie interpretacji pewnych przepisów statutu autonomicznego w Kłajpedzie. W tejże drodze listu udzielę mu jutro odpowiedzi twierdzącej.

Terminy na złożenie przez strony (przez sygnatariuszy i przez Litwę) swoich wywodów na piśmie w postaci memoriałów — mają być, jak się dowiedział i zakomunikował z Hagi poseł litewski Sidzikauskas, tak przez prezesa Trybunału ustalone, żeby w czerwcu sprawa już była wzięta do rozprawy. Rozprawa zaś, która podobno trwa parę czy kilka tygodni, ma być wyznaczona tak, aby w początku sierpnia — przed ~~rozp~~ rozpoczęciem ferii letnich Trybunału — mógł już być wydany wyrok. To znaczy, że główna praca moja w Trybunale wypadłaby na lipiec i początek sierpnia. Unieruchomiłoby mi to wakacje moje. Wypoczywałbym dłużej chyba potem — we wrześniu i październiku.

Nic nie wiem — kto i jakie diety i honoraria mi za to będzie wypłacał — Litwa czy Związek Narodów (czy Trybunał Międzynarodowy).

19 kwietnia. rok 1932. wtorek.

Skończyłem pisać artykuł dla pisemka, wydawanego tu przez młodzież akademicką polską. Pisemko nazywa się „Iskry." O artykuł prosiła mię przez usta studenta Ugianskiego redakcja „Iskier", przygotowująca jubileuszowy numer pisemka. Dałem pomocny artykuł ideologiczny. Napisałem takowy pod tytułem „Dwie teorie o Polakach litewskich": są to: teoria „odłamu narodu polskiego, zamieszkałego w Litwie" i teoria „Litwinów, mówiących po polsku." Zgodziłem obie, dając wyraz mojej ideologii własnej, drugiej, łączącej pierwiastek polski z litewskim na gruncie krajowym Litwy. Z pewnością moje stanowisko spotka się z krytyką tej młodzieży, hołdującej pierwszej z dwóch teoryj poczynającej, usilnie zalecanej przez obecnych przywódców ruchu polskiego w kraju — przez panów Budzyńskich, Cywińskich, Römerów, Okuliczów, Jankowskich, ludzi skądinąd uszanowanych osobiście i zacnych, ale hołdujących uprzedzeniom i trzymających zbyt mocno klasowości umysłu szlachecko-ziemiańskiej.

20 kwietnia
rok 1932.
środa.

Z Ministerium Spraw Zagranicznych przysłano mi dziś odpis uchwały z Hagi z Trybunału Międzynarodowego rezolucji prezesa Trybunału, Japończyka p. Adatci, ustalającej terminy procedury pisemnej w sprawie Kłajpedzkiej. Sygnatariuszom na złożenie ich memoriału motywowanego wyznaczono termin poniedziałku dnia 2 maja; pozwanej Litwie — wyznaczony termin poniedziałek 30 maja. Do czerwca zatem procedura pisemna będzie wyczerpana i sprawa będzie dojrzała do rozprawy ustnej. Może być przeto, że rozprawa zostanie wyznaczona na czerwiec, o ile porządek dzienny Trybunału w tym czasie będzie wolny.

Był dziś u mnie Stefan Römer przed obiadem. Wpadł tu z Kowna na krótko. Siedzi biedak bez pieniędzy, wszystkiego nie jest w stanie uiścić. Ja mu dopomóc nie mogę, bo u mnie samego wiatr gwiżdże po kieszeniach.

21 kwietnia. rok 1932. czwartek.

Byłem dziś znowu w Ministerium Spraw Zagranicznych dla studiowania dokumentów, dotyczących statutu Kłajpedzkiego. Dowiedziałem się o alarmie, który był w tych dniach powstał na skutek ~~[illegible]~~ doniesień przedstawicieli Litwy o pewnych zamierzonych przedsięwzięciach sygnatariuszy w sprawie Kłajpedzkiej. Posłowie litewscy w stolicach państw sygnatariuszy — Klimas w Paryżu, Sidzikauskas w Londynie i Carneckis w Rzymie (w Tokio Litwa posła nie ma, a zresztą rząd Japoński, jako najmniej zainteresowany w sprawie Kłajpedzkiej, zachowuje się w tej sprawie najbierniej i przez swoich agentów ~~[illegible]~~ [illegible] popiera zwykle tylko to, co inne państwa sygnatariusze uradzą), — są teraz organami najbardziej sprawy Kłajpedzkiej [illegible], wobec [illegible] opinii odpowiednich rządów, usiłując oddziałać na prasę miejscową, informując Kowno i usiłując paraliżować wrogą propagandę niemiecką, do węszenia, co zamierzają i jak chcą działać ci, od których zależą wybory(?). Otóż przed tygodniem i 10 dniami zaczęły od nich [illegible] napływać telefonicznie, telegramami i korespondencją niepokojące wieści o zamierzonym przez sygnatariuszy zwróceniu się do Trybunału w Hadze z żądaniem nakazania Litwie przez [illegible] „mesures conservatoires" w związku z wytoczoną jej sprawą sporną(?) Kłajpedzką. Te „mesures conservatoires" są przewidziane przez statut i regulamin Trybunału ~~[illegible]~~ przewidziane [illegible], mają one na celu utrzymanie status [illegible] Haskiego zarządzenia, takie wyroku stanu prawnego, któryby potem [illegible] i zakazywać [illegible] restaurację tego [illegible], gdyby wyrok sądu uniemożliwił [illegible]. W tym wypadku chodziłoby o powstrzymanie [illegible], wyznaczonych na 4 maja wyborów do Sejmiku Kłajpedzkiego. Nasi Litwini byli bardzo zaniepokojeni i zaalarmowani tą nową ewentualną komplikacją, któraby znacznie utrudniła sytuację i wzmocniła [illegible] Niemców oraz intrygę niemiecką w Kłajpedzie. Wszakże ostatnie doniesienia Sidzikauskasa i Klimasa są uspokajające; komunikują oni, że kwestia „mesures conservatoires" upadła; jeden tylko Carneckis alarmuje z Rzymu nadal.

22 kwietnia.
rok 1932.
piątek.

Prócz względów prac moich, których tempo zmuszony jestem zwolnić, — studjuję teraz organizację i procedurę Trybunału Międzynarodowego w Haadze.

Tymczasem zaczyna być ciepło. Wiosna się zbliża. Ziemia pachnie. ~~[illegible]~~ W bagienkach i kałużach na Zielonej Górze w miejscach niezabudowanych i wszystkich pod ulicą żaby wieczorami zaczynają się odzywać; dobrze im tu, bo bociany do miasta nie przylatują. Trawka już się w miejscach słonecznych pokazuje. Nawet już gdzieniegdzie kwiatek wykwita. Tylko drzewa i krzewy stoją jeszcze nagie. Jak pięknie musi być teraz na wsi. Święty Jerzy jutro!

23 kwietnia, rok 1932. sobota.

Miałem dziś egzamin studencki. Podczas gdy poprzedni raz — przed tygodniem — egzamin dawał jakiś szczególnie niedobry komplet, tym razem komplet wypadł był szczególnie wybitny. Dwóch tylko studentów — Żyd Jakób Polnicki i Mateusz Vektaris — przeciętni, ale i oni zdali na „dobrze". Za to pięciu innych — to byli studenci wyborowi: Adela Jutelytė, [illegible] - Żyd Izaak Kaplan, Józef Audėjus, Józef Majewski i Stanisław Zentelis. Zdali oni znakomicie, że aż miło było słuchać.

24 kwietnia.
rok 1932.
niedziela.

W lokalu Towarzystwa franko-litewskiego przy ul. Duonelaičio otwarta dziś została wystawa obrazów pędzla Zosi Eugeniuszówny Römerówny wraz z grafiką (drzeworyty, miedzioryty, „suchoryty") artysty Józefa Perkowskiego. Zosia Römerówna już od paru lat gotowała się do tej wystawy, którą wspólnie miała do spółki ze Stefanem Römerem, ale się wciąż odwlekała, albowiem nie nadchodziło [illegible] Stefanowi, który się jeszcze nie ma, a oto teraz urządziła wystawę bez niego, nie uprzedzając go o tym. Sądzę, że Stefan będzie się na nią gniewał za to. Byłem na otwarciu wystawy Zosi. Zosi produkcja jest duża. Na wystawie są tylko rzeczy nowe, które przez nią dotąd wystawiane nie były (ostatnia jej wystawa w Kownie miała miejsce przed 4 laty). Ogółem Zosia wystawiła 108 większych i mniejszych obrazów, w tej liczbie dużo portretów, przeważnie olejnych i akwarelowych; pejzaży tym razem jest mniej. Obrazy Zosi, zwłaszcza portrety, — bardzo ładne. Ciekawa też jest grafika Perkowskiego.

Mieliśmy gości na obiedzie. Był to obiad „familijny": byli obaje Eugeniuszostwo Römerowie z córką Zosią, Elizka Komorowska i Ziutka. Jadzia wysiliła się dla nich na obiad wyborowy, z którego i ja skorzystałem, bo to dziś mój [illegible]. Eugeniuszostwo zachowali się taktownie, nie poruszali, nie stykali się z kwestią mojej córki, nie poruszali; Eugeniusz nawet wcale sam, jeno gdym ja sam ją poruszył, poinformował mię, jako ten, który niedawno był w Warszawie, o tym, co słyszał od Ani Vileišisowej o tej kwestii. Ograniczył się jednak tylko do informacji, nie wdając się w udzielanie rad i wskazówek, czego się właśnie z jego strony obawiałem i coby mi się nie podobało. Oczywiście Zosia musiała wygadać, będąc u mnie ostatnim razem i wczorajszą obawą o córkę, że mi się taki sposób stawiania rzeczy nie podoba, to też Eugeniusz, nie chcąc narażać się na nowe i powtórzenia naszego sporu z przed laty 22, zachował się z zupełną rezerwą. Zresztą to, co mi mówił, nie stanowiło nic nowego; wiedziałem już to wszystko z listu Celiny.

Elizka Komorowska, która nic o „ucieczce" Reginy do „drugiego męża" nie wiedziała i której po odejściu Eugeniuszostwa o tym powiedziałem, i dałem list Celiny do przeczytania, — nie zdziwiła się tym wcale, ale się naturalnie zgorszyła. Elizka też ma wrażenie, że list Celiny jest [illegible] i przez pannę Elizę ułożony czy podyktowany. I Elizka i Ziutka w zupełności [illegible] mojej decyzji zerwania z Celiną [illegible] i zrzeczenia się przyjazdu Celiny do mnie. Obie jednak — a zwłaszcza Elizka — wątpią, aby się Celina zdobyła woli mojej w tym względzie poddać.

Eugeniusz mi opowiadał, że w związku ze sporem Księżadały, [illegible] stosunków litewsko-niemieckich i [illegible] przez rząd niemiecki [illegible] sporu w Trybunale Haskim, Polacy miejscowi, [illegible] sprawy [illegible] jest sam Eugeniusz i [illegible] do [illegible] Narodów [illegible] polskiego z Litwą, [illegible] międzynarodowej Litwy i [illegible] — [illegible]. Naturalnie, jak powiada Eugeniusz, jest [illegible] polskiego towarzystwa oświatowego „Pochodnia". [illegible] Polaków litewskich z Litwą w jej [illegible]

[illegible] w Księżadołach — przez „Pochodnię" [illegible]

25 kwietnia
rok 1932.
poniedziałek.

Byłem u Robinsona, który jest jurysconsultem Ministerium Spraw Zagranicznych i będzie opracowywał kontr-memoriał Litwy do Trybunału Międzynarodowego w Hadze w odpowiedzi na memoriał ~~Pr~~ prof. Basdevant, ułożony w imieniu skarżących sygnatariuszy. Robinson pojedzie też do Hagi na rozprawę, jako litewski doradca prawny w asystencji agenta Litwy, którym będzie — poseł Sidzikauskas. Robinson już obecnie zaczął układać pierwsze szkice twierdzeń prawniczych litewskich w stosunku do różnych punktów skargi, wysuniętych przez sygnatariuszy do rozpatrzenia Trybunału. Chodziło mi o nawiązanie kontaktu z Robinsonem w tej jego pracy.

26 kwietnia, rok 1932, wtorek.

Znowu była u mnie na obiedzie Elżunia Komorowska z Żitką. Elżunia sprzedała już Kiersie i teraz zajęta jest usilnie jeszcze inną sprawą: chce się wykręcić od pozwu wniesionego od niej przez rząd (przez władze państwowe leśne) o 18000 litów za wyręb samowolny lasu w Kacenach w latach 1926 i 1927. Sprawa o to toczy się w Sądzie Okręgowym Poniewieskim; badanie świadków już się odbyło i sprawa nie ma najlepszy obrót dla Elżuni. Elżunia zdecydowana jest, jak to już wielokrotnie w różnych okazjach robiła, udać się wprost do Prezydenta Smetony i prosić jego interwencji na umorzenie tej sprawy. Zwraca się już ta prośba o interwencję Prezydenta udawały.

W prasie ukazały się pogłoski o zamierzonej czy już nawet złożonej dymisji Rektora Czapińskiego. W dzisiejszym N-rze „Lietuvos Žinios" jest nawet pewny komentarz do tej dymisji. Powiada się tam, że chodzi o utrzymanie dawnej tradycji naszego Uniwersytetu — rektoratu rocznego, aby zachować kolejność Wydziałów w rektoracie i ażeby tej kolejki nie zmieniać. Tradycja ta była ujęta w praktyce starego statutu. Nowy statut, ustanawiający termin rektoratu trzyletni, jednocześnie nie uchylił zasady kolejności Wydziałów. Wzgląd na utrzymanie dawnej tradycji był podnoszony już podczas pierwszych wyborów, dokonanych trybem nowego statutu, gdy wybierany był Czapiński. Wtedy wzgląd ten podniósł Leonas, który zwrócił, że choć nowy statut ustanawia rektorat trzyletni, jednak nie zabrania Rektorowi podać się po roku do dymisji; skoro zaś statut nie ustanawia kolejności Wydziałów, to jednak nie zabrania wybierać kolejno zawsze z innego Wydziału. Ale odtąd Czapiński nie wyciągnął z tego konsekwencji i przesiedział już dwa lata Rektorem po ostatnich wyborach. Jeśli prawdziwą jest informacja „Lietuvos Žinios", to nie widzimy, dlaczego sobie Czapiński teraz, w późniejszym momencie, ten wzgląd przypomniał. Za sferą Uniwersytecką nic nie wiem o zamierzonym ustąpieniu Czapińskiego.

27 kwietnia
rok 1932.
środa.

W „Lietuvos Žinios" podana była wczoraj pochodząca rzekomo z kół Ministerium Sprawiedliwości wiadomość, jakoby ~~[illegible]~~ powstał projekt zlikwidowania Rady Stanu i zużytkowania jej ~~[illegible]~~ personelu do ~~do~~ skompletowania nowego Sądu Apelacyjnego, przewidzianego przez wszystkie projekty reformy sądownictwa. Čiplijauskas, jak podaje „Lietuvos Žinios", byłby mianowany prezesem tego Sądu, zaś ~~do~~ sędziami apelacyjnymi zostaliby mianowani Kalnietis, Papečkys, Masiulis i obecny prezes Rady Stanu Šilingas. Dwaj pozostali członkowie Rady — prof. Jurgutis i Zygmunt Starkus — nie są wzmiankowani; Starkus żartuje, że on z prof. Jurgutisem zostaną chyba mianowani komornikami sądowymi. W Radzie Stanu, w której dziś byłem na posiedzeniu komisji ratyfikacyjnej, nic o takim projekcie nie słyszano. Šilingas dowiedział się o nim dopiero z „Lietuvos Žinios". Oczywiście konkretnie projekt taki w łonie rządu nie jest rozważany, bo przez Radę Stanu Šilingas byłby o nim uprzedzony bądź przez Tubelisa, bądź przez samego Prezydenta Smetonę, zwłaszcza że ze Smetoną jest on w stosunkach osobistych bardzo bliskich. Niemniej wydaje mi się, że w informacji „Lietuvos Žinios" nie jest wszystko z palca wyssane. Być może, że z pomysłem tym nosi się minister sprawiedliwości Aleksander Żyliński, który Šilinga nie cierpi i radby go poniżyć oraz całą Radę Stanu zdegradować i zniszczyć. I być może, że w związku z systemem forsowanej oszczędności z jednej strony i koniecznością utworzenia kilku nowych posad sędziowskich w nowym organie sądowym — Sądzie Apelacyjnym — z drugiej — ta kombinacja skompensowania nowych nominacji przez zlikwidowanie personelu Rady, jako instytucji kontrolnej i mało wydajnej, a więc poniekąd luksusowej dla Litwy w warunkach obecnych, — mogłaby zyskać aprobatę rządu. Istotnie Rada Stanu nie potrafiła stać się instytucją żywotną i organem w życiu państwowym. Mam przekonanie, że Šilingas popełnił wielki błąd, opierając się w ~~swoim~~ swoim czasie nowelom ustawowym rozszerzenia funkcji Sądu Administracyjnego w Radzie. Toby było postawiło Radę na nogi i uczyniło z niej jedną z żywszych i czynniejszych instytucji mechanizmu państwowego.

28 kwietnia.
rok 1932.
czwartek.

Zaproszony byłem z Jadzią do Dikstejna na obiad świąteczny żydowski. Były potrawy tradycyjne, tradycyjnie po żydowsku przyrządzone, smaczne. Ze względu na zaproszenie nie uczyniłem wyłomu w mojej głodówce i najadłem się tym razem do syta, zakrapiając jedzenie wódką, winem i miodem. Wyszedłem od Dikstejna napchany, z ciężkim żołądkiem, jak ze worów pod moją kurtką. Dobrze, że miałem zaraz po tym obiedzie 2 godziny wykładów na Uniwersytecie i colloquium. Ta praca przełamała ociężałość przesytu i trawienia. Kolacji po tym już nie jadłem.

Co do dymisji Rektora Czapińskiego, to zdaje się, że zostanie ona cofnięta. Cała rzecz, zdaje się, była skierowana do tego, aby wycofać od rządu etaty drugiego prorektora. Jak słychać — rząd na kredyt drugiego prorektora się zgadza. Były podobno też jakieś tarcia między Rektorem a profesorami członkami Senatu Akademickiego, ale nie wiem o nich dokładnie. Skądinąd wynikł się konflikt między Rektorem Czapińskim a lewicowymi kołami młodzieży akademickiej, których ofiarą padło zawieszenie przez Czapińskiego stowarzyszenia młodzieży ~~do~~ komunizującej „Aurora"; młodzież lewicowa uważa zarządzenie Rektora w stosunku do tego stowarzyszenia za zbyt rygorystyczne i niesprawiedliwe, nieuzasadnione, — i czyni ~~z tego~~ mu z tego tytułu pewne zarzuty. Sam Czapiński był, a może i jest jeszcze, postępowym socjalistą demokratą, ale stanowisko rektorskie i władza trudno się godzą dziś z tym poglądem w ogólnych ramach ~~[illegible]~~ panującego systemu politycznego w państwie. Zresztą „socjalizm" Czapińskiego jest bardzo daleki od rewolucjonizmu.

29 kwietnia. rok 1932. piątek.

Elizka Komorowska była dziś u mnie z Zitką znowu na obiedzie i dziś wyjechała do Kowaliszek. Wyjechała pełna nadziei; udało się jej zakomunikować tak u Prezydenta Smetony, tak u wiceministra Rolnictwa — [illegible]. I Prezydent i wice-minister obiecali jej [illegible]. Rozwiązanie sprawdza się przysłowia: gdzie djabeł nie może — tam babę pośle.

Za moje dwie książki, wydane przez Wydział Prawniczy, — „Konstitucijos ir teismo teisės pasiekimai" oraz „Dabartinės konstitucijos" (zbiór 8 konstytucyj z komentarzami moimi do nich) — wypisano mi dziś rachunek honorarjum. Ogółem wypada mi ± 7000 litów (już po potrąceniu awansów). Czy jednak budżet kasowy pozwoli na wypłacenie mi tych pieniędzy — tego jeszcze nie wiem. Janulaitis robi mi nadzieję. Obie książki jeszcze się nie ukazały. W tych dniach — może już jutro — jedna z tych książek, mianowicie „Dabartinės konstitucijos", ma już być z drukarni dostarczona. Toby mię już cieszyło. A gdyby jeszcze honorarjum wypłacono — toby było zupełnie dobrze. Daj to Boże! postawiłoby mię to na nogi.

Długo stosunkowo rozmawiałem dziś z Tadeuszem Pietkiewiczem. Jego pogląd na system argumentowania w Trybunale Międzynarodowym różni się znacznie od poglądu Robinsona. Robinson uważa, że trzeba tam argumentować nie tyle faktami i pojęciami, wywnioskowanemi z doktryny lub z logiki precedentów i norm konstytucyjnych, ile literą i analizą uszczegółowioną tekstów; powiada on, że sędziowie Trybunału mają tendencję nieodrywania się od tekstu i niechęć swobodnego komentowania doktrynalnego lub pojęciowego w znaczeniu logiki instytucyj, jako rzekomo drogi politycznej, prowadzącej na manowce. Natomiast Tadeusz Pietkiewicz, który był w Hadze na rozprawie w sprawie tranzytu kolejowego przez Koszedary, — powiada, że przeciwnie — sędziowie Trybunału są zdolni na argumenty z doktryny bardzo wrażliwi i każde powołanie się na taki argument ze wskazaniem źródła i motywów piśmie i po tytułu w księgach sprawdzają, a sekretarjat każdą powołaną książkę zaraz z biblioteki sprowadza do użytku sędziów. W sprawie Kłajpedzkiej dla strony litewskiej jest bardzo pożądane, aby nam się udało stosować do twierdzeń Pietkiewicza.

621. 622.

30 kwietnia.
rok 1932.
sobota.

Do biblioteki seminaryjnej Wydziału Prawniczego nadesłano dziś wreszcie z drukarni pierwszy transport mojej książki „Dabartinės konstitucijos". Wziąłem więc zaraz z biblioteki pierwsze trzy egzemplarze książki z należnej mi szesnastki. Książka jest gruba, ładna. Zawiera 233 strony mojego tekstu oryginalnego i 229 stron tekstu ośmiu tłumaczonych konstytucji. Wydana ładnie. Tymczasem wydane tylko egzemplarze nieoprawione. Książka ta będzie pierwszą oprawioną w płótno litewskie wyrobu krajowego. Zastosowanie płótna krajowego do oprawy jest pomysłem redaktora naszego Wydawnictwa uniwersyteckiego, prof. Janulaitisa, który też o tej kwestii pisał w prasie codziennej, aby spopularyzować ten pomysł.

W Ministerjum Spraw Zagranicznych widziałem się dziś z posłem ~~[illegible]~~ litewskim w Londynie Sidzikauskiem, który będzie agentem litewskim w sprawie Kłajpedzkiej w Hadze i w tym charakterze kierować będzie obroną tezy litewskiej. Na jutro na godz. 4 popołudniu ~~[illegible]~~ wyznaczona jest u ministra Zauniusa konferencja nasza w tej sprawie z udziałem Zauniusa, Sidzikauskiego, mnie, zapewne Robinsona i może kogoś jeszcze. Memorjał agentatyjny jeszcze nie nadszedł z Hagi. Termin dla złożenia go w Hadze upływa 2 maja — pojutrze. Sidzikauski powiada, że rozpoczęcie rozprawy w Trybunale w sprawie Kłajpedzkiej przewidywane jest na 9 czerwca, potrwa zaś zapewne ~~[illegible]~~ całą drugą połowę czerwca i cały lipiec, wyrok zaś zapadnie ~~[illegible]~~ w początku sierpnia. Nie sy[illegible], że to potrwa tak długo. Tyle [illegible] w Hadze! Wy[illegible] przykra wiadomość, że [illegible] został przed paru tygodniami [illegible] w sprawie Kłajpedzkiej będzie znany profesor prawa konstytucyjnego w Strasburgu — Redslob. Nie wspominał mi o nim nigdy Zaunius. ~~[illegible]~~ Sądzę, że wiadomość ta [illegible] stąd, że Natkiewicz, będąc na kursach prawa międzynarodowego w Hadze w lecie roku ubiegłego, poznał się tam z Redslobem i miał okazję rozmawiać z nim o statucie Kłajpedzkim; Redslob zainteresował się wtedy statutem i wyraził chęć ~~[illegible]~~ zestudjowania go i napisania czegoś o nim. Natkiewicz i Zaunius o tym powiedzieli i wyrazili pożądaność dla [illegible] zaangażowania Redsloba do obrony tezy litewskiej w Trybunale. Spytałem Sidzikauskiego, czy się ustaliło coś w tym kierunku. Sidzikauski zaprzeczył; powiada, że Redslob jest niepewny, bo jego stosunek do Niemców jest niejasny; jest on Alzatczykiem pochodzenia niemieckiego i przed wojną, będąc profesorem na Uniwersytecie w Strasburgu, gdy Alzacja należała jeszcze do Niemiec, wykładał po niemiecku i w duchu niemieckim, teraz zaś, po przyłączeniu Alzacji przez Francję, wykłada w Strasburgu po francusku, po francusku pisze i pracuje w duchu francuskim; słowem [illegible] stałości. Zresztą, jak powiada Sidzikauski, ~~[illegible]~~ [illegible] do obrony jest nie warte [illegible]; [illegible] tylko swój autorytet i firmę, drogo kosztuje i [illegible] tylko o pieniądze, a nie o skutek obrony, który po [illegible]. Sidzikauski woli polegać na własnych siłach krajowych (Robinsona ?).

311

O godz. 4 zebraliśmy się w gabinecie ministra w Ministerjum Spraw Zagranicznych: minister Zaunius, Sidzikowski, Robinson i ja — na pierwszą naradę odczytaną w sprawie obrony litewskiej w procesie Kłajpedzkim w Hadze. Referował Sidzikowski, potym nastąpiła wymiana zdań. Dwa były główne punkty, które dotyczą obrony: a. kwestja zgłoszenia przez Litwę ewentualnej excepcji w stosunku do punktu 5 i 6-go skargi sygnatarjuszy (punkty te dotyczą nominacji Dyrektorjum Simaitisa i rozwiązania Sejmiku) i b. kwestja kapitalnej zasady obrony: czy Litwa będzie bronić tezy bezwzględnej dyskrecjonalności władzy Gubernatora w stosunku do usuwania prezesa Dyrektorjum autonomicznego, czy też będzie broniła tezy ograniczonej, wiążącej tę władzę z funkcją dozoru zwierzchniego legalności i bezpieczeństwa państwa. Co do drugiej kwestji Sidzikowski wypowiada się za nami tezy władzy dyskrecyjnej bezwzględnej, uważając, jako polityk, że należy żądać na razie więcej, choćby się miało otrzymać mniej. Zaunius osobiście sądzi, że władza Gubernatora jest ograniczona, ale jest zwolennikiem ze względu politycznego, wskazującego zażądać więcej, aby ułatwić kompromis i umożliwić Trybunałowi dać pewną satysfakcję sygnatarjuszom przez odrzucenie niektórych [illegible] żądań litewskich. Robinson skłania się do tej węższej. Co do mnie jestem przekonanym zwolennikiem tezy węższej, ale nie sądzę, aby jej rozciągłość maksymalna żądania szkodziła; owszem politycznie maksymalne żądanie, jak stwierdził Robinson, może Litwę kompromitować o tyle, że uczyni [illegible] w [illegible] [illegible]. Co do excepcji — to dziś dopiero na tej konferencji się dowiedziałem o tym, że jej kwestja jest podnoszona — że Sidzikowski, będąc w Hadze, poruszył już w rozmowie z prezesem Trybunału i z sekretarzem ewentualność jej zgłoszenia przez Litwę. Ekscepcja ta opierałaby się na tym, że ostatnie dwa punkty skargi sygnatarjuszy nie były przedmiotem obrad Rady Ligi Narodów, a zatem zgłoszenie ich przez sygnatarjuszy bezpośrednio do Trybunału może być uważane za sprzeczne z procedurą, przewidzianą w art. 17 konwencji Kłajpedzkiej. Sidzikowski popiera kategorycznie zgłoszenie ekscepcji; Robinson [illegible] Zaunius [illegible] się skłonić do uwzględnienia jej. Będzie to decydowane przez gabinet ministrów z udziałem prezydenta Rzeczypospolitej. Sidzikowski przemawia za odroczeniem rozprawy, co, podług jego słów, dałoby się z łatwością osiągnąć, prosząc Trybunał o prolongatę terminu zgłoszenia kontrmemorjału litewskiego i zgłaszając excepcję (albo nawet nie zgłaszając jej). Robinson jest za nieodraczaniem. Przed jeszcze stanowiska swego nie przesądził, czy należy odraczać, czy nie. Odraczając — można liczyć, że rozprawa nie zacznie się przed sierpniem, a o ile zgłoszona będzie ekscepcja, to rozpoznanie ostatnich dwóch punktów, przed odrzuceniem ekscepcji, nastąpiłoby zapewne dopiero zimą.

1 maja. rok 1932. niedziela.

623.

624.

2 maja. rok 1932. poniedziałek.

Pracowałem w domu. Poszedłem tylko do Uniwersytetu po pensję miesięczną i zaszedłem na wystawę obrazów Zosi Römerowej i Pękowskiego, wieczorem zaś byłem z Jadzią w kinematografie „Kapitol".

Wykończyłem artykuł o rokowaniach niemieckich w Kłajpedzie dla „Przeglądu Wileńskiego". Artykułu tego nie mogę podpisać moim imieniem i nazwiskiem ze względu na moją funkcję sędziego [illegible] w Radzie. Podpisałem go inicjałami „D. K."

O godz. 4 zmówiliśmy się ~~[illegible]~~ razem we czworo w Ministerjum Spraw 3 maja.
Zagranicznych — minister Zaunius, Sidzikowski, Robinzon i
ja. Rano nadesłano mi z sekretarjatu Trybunału w Hadze rok 1932.
odpis drukowanego memorjału, złożonego przez prof. Basdevant i
zgłoszonego do Trybunału w imieniu skarżących czterech państw Wtorek.
sygnatarjuszy (Anglji, Francji, Włoch i Japonji). Ministerjum
Spraw Zagranicznych jeszcze memorjału tego nie otrzymało.
Zaunius nas poinformował, że rząd litewski zwrócił się już do
Trybunału, prosząc o prolongatę terminu dla złożenia kontr=
memorjału litewskiego. Rząd prosi o prolongatę do d. 1 sierpnia.
Są nadzieje, że prolongata będzie udzielona, choćby zapewne nieco
krótsza. Ale wobec tego chyba że ~~[illegible]~~ rozprawa zostanie wy=
znaczona dopiero na wrzesień, a czerwiec i lipiec sędziowie
Trybunału wyjadą sobie na wakacje letnie.
Przedyskutowaliśmy dziś argumenty prawne pro i contra
ekscepcji co do pp. 5 i 6 skargi. Debatowaliśmy po francusku.
Robinzon argumentował przeciwko zgłoszeniu takiej ekscep=
cji, Sidzikowski — za. Ja się przychylam do Sidzikows=
kiego. Kwestja zgłoszenia tej ekscepcji lub niezgłoszenia
jej będzie w tych dniach przez rząd zdecydowana.
~~Ja~~ Robinzon, który od kilku tygodni studjuje statut Kłaj=
pedy w związku ~~[illegible]~~ z tezami skargi sygnatarjuszy i
wentylował już cały szereg przyczynków argumentacji na
rzecz tezy litewskiej, wykonał wielką pracę „referatu" tych
przyczynków w jednej całości zwartej, zawierającej 50 stron
odbitych pisma maszynowego. Zapoznamy się z tą
pracą Robinzona oraz memorjałem Basdevant'a i
znów się zbierzemy pojutrze. Pojutrze będzie już też wia=
domo rezultaty wyborów do Sejmiku Kłajpedzkiego.

4 maja.
rok 1932.
środa.

Studjowałem dziś „refonte" Robinzona. Dużo uwag; analiza trafna; wyzyskane wszystko, co można.

Na Uniwersytecie zbliżam się już do końca wykładów. W przyszłym tygodniu ~~do~~ wykłady zakończę. Ale mi pozostają jeszcze colloquia. Dopiero kończę colloquia I semestru, a muszę jeszcze wszystkich moich słuchaczy przesłuchać w colloquiach II semestru. Będzie to praca niemała.

Jutro będą wiadome wyniki wyborów do sejmiku w Kłajpedzie. Głosowanie odbywa się dziś. W kołach litewskich ~~[illegible]~~ usposobienie jest optymistyczne. Spodziewają się znacznego przyrostu głosów i posłów litewskich. Horoskopy litewskie przewidują uzyskanie 8 mandatów litewskich (w sejmiku zamkniętym było 5 posłów litewskich — z ogólnej liczby 29-ciu). O ileby liczba mandatów litewskich wzrosła do 9, to uwzględniając mandaty grupy socjaldemokratów i komunistów, dotychczasowa większość niemiecko-[illegible], złożona z „Landwirtschaftspartei" i „Volkspartei" (ściśle mówiąc w łonie tych partyj są także Litwini lokalni, ale zniemczeni politycznie), byłaby zbita. Oby tylko zbytni optymizm nie zawiódł. Sukces lub porażka Litwinów będą miały znaczenie i dla sprawy w Hadze.

Śliczna pogoda od paru dni. Prawdziwy maj. Ciepło i ciepły bujny i częsty deszcz. Ciepło i wilgoć. Idealne warunki wegetacyjne. Nawet w mieście pachnie ziemią i pękającemi pączkami drzew.

5 maja.
rok 1932.
czwartek.

Wyniki wyborów w Kłajpedzie są ujemne. Wprawdzie ilość głosów, podanych na listy litewskie, wzrosła, jednak mandatów nowych Litwini nie dostali wcale. Tylu mieli, jak dotąd, — 5 posłów w Sejmiku. Większość niemiecka „Landwirtschaftspartei" i „Volkspartei" nie tylko nie została rozbita lub osłabiona, ale wzrosła jeszcze o jednego posła. Komuniści także zyskali o jeden mandat więcej. Stratę ponieśli socjaliści demokraci. W Kownie panuje uczucie zawodu. Wyniki wyborów oblały optymistów zimną wodą. Głosy, które przyrosły Litwinom, pochodzą nie od zmiany ludności miejscowej, ale od emigrantów z Wielkiej Litwy, którym przyznano świeżo prawo udziału w głosowaniu. Zresztą gdyby nie ten przyrost głosów — Litwini byliby stracili jeden mandat, bo wielkie napięcie polityczne na tych wyborach podniosło frekwencję głosujących do 95 % wszystkich uprawnionych, wskutek czego na pojedynczy mandat potrzebna liczba głosów znacznie się powiększyła. Niemcy zmobilizowali wszystkie swoje siły i popędzili do urny wszystkich, kto żyw. Oczywiście te elementy bierne, które zazwyczaj nie głosują, a tym razem stanęły do urny, — są to zwolennicy status quo, ~~[illegible]~~ elementy rutyny i inercji, to zwolennicy panowania niemieckiego. ~~[illegible]~~ Zwolennicy list litewskich reprezentują czynniki energiczne, nowatorskie, które głosują zawsze. Im większa jest frekwencja wyborcza, tym gorzej dla list nowatorskich, a tym lepiej dla obrońców status quo.

Wreszcie w kierunku zanotuję fakt porażki litewskiej, fakt bardzo przykry. Zaraz mamy dostać nowej konferencji — z Dankowskim i Robinsonem, które były wyznaczone na dziś rano.

Porażka litewska tłumaczy się w przekonaniu, że usunięcie przez Dyrektorium Simaitisa było nietylko błędem politycznym, ale też aktem, przeczącym statutowi. Co innego usunięcie Böttchera, złapanego na wzajemnym państwowo-nielojalnym. Usunięcie to było legalne. Daje się ono uzasadnić i bronić statutowo. To był akt zwierzchnictwa państwowego („acte du prince"), — akt imperii, dokonany w trybie [illegible]. Ale mianowanie naczelnikiem rządu Litwina Lisdorowa (?), nie należącego do większości sejmikowej ~~[illegible]~~ i wbrew niej, mogło mieć miejsce tylko w takim razie, jeśliby ta większość, solidaryzując się z Böttcherem, bojkotowała wszelkie próby ~~[illegible]~~ utworzenia nowego Dyrektorium. Tego nie było. Większość gotowa była zgodzić się nawet na prezesa Litwina i zgodzić się na wejście do Dyrektorium Tolišiusa, ale nie chciała się zgodzić na Simaitisa wbrew większości sejmikowej. Utworzenie Dyrektorium Simaitisa musiało być rozwiązaniem sejmiku i czego konsekwencją logiczną rozpisanie nowych wyborów, to znaczy apelowanie do wyborców kłajpedzkich — tym nie był akt zwierzchniczy woli i im peni, bo wyborcy Kłajpedy, do których należy decyzja, nie są czynnikiem woli państwowej, jeno środkiem i narzędziem woli lokalnej. W ich ręce została oddana decyzja i oni teraz wyciągnęli gubernatora, co jest kompetencją władzy państwowej. Był to więc akt niebezpieczny i niepotrzebny — akt interwencji czynników centralnych w sferę wewnętrzną autonomii, gdzie też siły autonomiczne zdolne są ~~[illegible]~~ legalnej władzy interweniującej. Było to tak, jakby gubernator, ~~[illegible]~~ sprzyjający osobiście kłajpedzianom, zwrócił się do nich przeciwko autonomicznej większości autorytetu i przegrał. Zresztą dzisiaj nominacja Simaitisa jest więc istotnym punktem decyzji litewskich w obronie prawa do wentyla wyjątkowego. Dlatego też właściwym, żeby dotrze uzyskać co do tego punktu ekspertyzę, która, gdyby nawet była dawana, dałaby wzmocnienie tego punktu.

6 maja. rok 1932. piątek.

Trzecia ~~[skreślone]~~ z konferencji Zauniusa, Sidzikowskiego, Dobkiewicza i mnie w przedmiocie obrony litewskiej w Hadze, wyznaczona na wczoraj, nie doszła do skutku. Wobec porażki litewskiej na wyborach sejmikowych w Kłajpedzie Zaunius, zajęty widocznie sprawami, wiążącymi się z tą porażką, konferencję mu zwolnił. Powiadomił mię o tym wczoraj rano telefonicznie Sidzikowski, zaznaczając, że o terminie dalszej konferencji, która się odbędzie „jutro", mię zawiadomi osobno. To „jutro" – to dziś. Nie otrzymałem jednak na dziś ani na ~~[skreślone]~~ inny termin żadnego zawiadomienia. Zauniusa ani Sidzikowskiego ani Dobkiewicza nie widziałem. Czy i kiedy nasza konferencja będzie kontynuowana – nie nie wiem.

Przychodzi mi na myśl, że może wobec porażki na wyborach koła rządowe litewskie zechcą ugodowo raz z Niemcami i sygnatariuszami w drodze dyplomatycznej załatwić, kapitulując ze wszystkich twierdzeń i dążąc do wycofania skargi z Hagi. Byłby to błąd, jak sądzę. Ustalenie interpretacji ~~[skreślone]~~ konwencji spornej i wykładni statutu byłoby bezwzględnie pożądane. Polityczna kapitulacja zaś wobec tego przed Niemcami osłabiłaby Litwę i oddała ją znów w łaski Niemiec. Nie może to być chyba w interesie Francji. Politycznie nie byłoby to w stylu Smetony. Smetona i Tubelis mieliby na taką „ugodę" germanofilskie posłuch?, ale Smetona chyba by się jej nie poddał. Zresztą nie mam żadnych danych, aby wnioskować o takich zamiarach ugody. Zostawienie mię jeno milczenie i rosnącą uwagę w mojej pracy.

Wyjątkiem wczoraj wieczorem pogłoski o zamachu, dokonanym w Paryżu na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej — Doumer'a. Gazety dzisiejsze donoszą o śmierci Prezydenta, która nastąpiła w nocy. Zamachu dokonał rosyjski Gorgułow, emigrant rosyjski, terrorysta prawicowy, człowiek nienormalny, maniak, który wmówił w siebie ~~[illegible]~~ urojenie tym, że rząd francuski utrzymuje stosunki z bolszewikami, a przeto jest odpowiedzialny za rządy bolszewickie w Rosji. Zamach dokonany został na wystawie książki w Paryżu. Ranny też został pisarz francuski Farrère. Gorgułow strzelił do Prezydenta Doumer'a kilkakrotnie z rewolweru — dwoma strzałami ciężko go zranił — raz w głowę, przebijając czaszkę, i raz przeszyła kula rękę, powodując groźny upływ krwi. Prezydentowi, którego natychmiast nieprzytomnie do najbliższego szpitala, przewieziono rękę, [illegible] do żył krwi od dawcy dla uzupełnienia ubytku tejże, wreszcie dokonano operacji w nocy. Ale nie wytrzymał to starzec, liczący 75 lat. Doumer umarł. Widziałem go pod oknami na uroczystościach obchodu 400-lecia College de France w Paryżu przed [illegible] i [illegible]. Zresztą Doumer'a pamiętam jeszcze z moich lat studenckich w Paryżu, kiedy on, po powrocie, zdaje się, ze stanowiska generalnego gubernatora Indo-Chin, był jednym [illegible] wybrany na stanowisko [illegible] kandydaturę jego była stały [illegible] [illegible], zdaje się, przeciw [illegible] [illegible] i [illegible] wzrastającego w prasie [illegible] prawicowej i [illegible] francuskiej, co mu stały zarzuty i [illegible] orientacji politycznej. Na Wielkiej Wojnie Doumer stracił czterech synów. Do Doumer'a [illegible] do pola chwały Francji. Fanatyk Gorgułow złą odpłatą dowodził [illegible] na pole chwały Francji. Opinia europejska [illegible] się ich [illegible] emigrantów rosyjskich, tolerowała bardzo niechętnie ich [illegible] i [illegible] prasę, jak również z tolerowała [illegible] z lewicy rewolucyjnej. Zabójstwo [illegible] — emigrantów rosyjskich [illegible] wrażenie w Europie.

Doumer'a sprawi się [illegible] [illegible]. Zostaję [illegible]

Dziś rano wyjechała do [illegible] Jadzia. Zostaję osierocony. [illegible] Jadzia już wyjechała na lato. [illegible] jeszcze [illegible] wyjechała do [illegible] albo może je stały do [illegible] wypadnie [illegible] w początku czerwca. Będziemy tylko [illegible] z nią tam [illegible], [illegible] w Hadze nie pomieszkam. Przed wyjazdem, kiedy ją jeszcze spotkam, pojechał, ale nie mógłem. [illegible] nie mogę [illegible] do Dzienniczka bardzo. Jadzia napisała i więc mi nie mogę [illegible] do [illegible] bardzo [illegible] kochany liścik do mnie, który [illegible] po [illegible] i na [illegible] [illegible] wzruszeniem przeczytałem.

Z gazet też dowiedziałem się dziś o dymisji gubernatora Kłajpedy Merkysa. Jest to podkreślenie porażki litewskiej w Kłajpedzie, który [illegible] Dopiero [illegible] dają to [illegible] dawno [illegible] się [illegible] [illegible] pełnomocnictw. Co prawda [illegible] dają to [illegible] dawno się [illegible] [illegible] [illegible], która przez to [illegible] nie [illegible] niezorientowana się w sytuacji [illegible] dotąd w Kłajpedzie i [illegible] jej [illegible] [illegible] [illegible] kapitulacje [illegible] [illegible] wyjścia; z tego [illegible] względu dymisja [illegible], [illegible] się należała. Niemniej jednak ta dymisja jest [illegible] Merkysa może się należała [illegible] podkreślenie tego faktu, że [illegible] Kłajpedy i bezpośrednio z d. 4 maja postąpiła nie tylko dyrektoriumu [illegible], przeznaczone [illegible] [illegible] [illegible] zwierzchniej Gubernatora, to [illegible], ale też przedstawiciela "[illegible]" władzy centralnej. Tego należało unikać. Jest to [illegible] "[illegible]" [illegible], że [illegible] [illegible] dymisja była aktem [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] autonomicznych, a więc aktem [illegible] [illegible] w [illegible] autonomii; cały ten przebieg [illegible] z ~~[illegible]~~ [illegible], [illegible] [illegible], [illegible] i dymisja [illegible] [illegible] powinna [illegible] i [illegible] aktem [illegible] gubernatora [illegible] [illegible]. Ten akt, który sam przez się [illegible] [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] zwierzchniego, [illegible] przez to [illegible] [illegible] [illegible] wyglądać [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] tak [illegible], [illegible], która [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ interwencji [illegible] autonomii [illegible] autonomii.

630.

7 maja. rok 1932. sobota.

Widziałem się z Robinsonem, który jest usposobiony bardzo przyjemnie i bardzo ciekawie się [illegible] na [illegible] w Hadze. Dowiedziałem się od niego, że Trybunał Międzynarodowy odmówił dziś prolongowania terminu dla złożenia kontrmemoriału. Także więc [illegible], że sprawa [illegible] zostanie w czerwcu.
Miałem dziś wieczorem zgromadzenie studenckie i colloquium grupy studentów 4 semestru.

8 maja.
rok 1932.
niedziela.

Miałem wizytę Hektora Komorowskiego, któremu Wielhorski przez Eugeniusza Römera ustrzygł posadę rządcy wielkich dóbr Sierakowskiego w Prusach Wschodnich pod Malborgiem, przyjętych obecnie w zarząd Banku Gospodarstwa Krajowego, jako wierzyciela. Bank ten jest polski, siedziba jego jest w Warszawie. Z tym celu Hektor wyjeżdża śpiesznie do Wilna, skąd z Wielhorskim udaje się do Warszawy dla zawarcia umowy na to stanowisko. Jeżeli mu się uda to stanowisko wziąć, to mu to ulży, bo już w Koswalinskach w gospodarstwie, wziął długi, niepodobna w warunkach kryzysu obecnego wytrzymać!

Hektor powiada, że jego żona — Oleńka — jest w poważnym stanie. Na jesieni spodziewa się przyjścia na świat potomka. Bezdzietność była dotąd cieniem planu w małżeństwie Hektora.

Nic dziś w sprawie Kłajpedy czy Hagi nie słyszałem. Jakoś wszystko umilkło. Robinson mi mówił wczoraj, że Sidzikauskas wyjechał i wróci dopiero w końcu tygodnia, wobec czego mamy się zebrać nie wcześniej, niż w przyszłą niedzielę, a tymczasem Robinson układać będzie kontrmemorjał litewski. Za radą Robinsona Litwa zaczęła szukać kogoś z grona uczonych, którzyby się podjęli wystąpienia w Hadze w obronie tez litewskich o charakterze doktrynalnym. W tym celu Zaunius porozumiał się z Lakeita Lazy, Sidzikauskas napisał do Burckhardt'a, Fut'ema, a Robinsona zapytał, że nietylko on sam, ale za stosunkami Robinsona wzięła, że także Zaunius i Sidzikauskas, jak również rząd litewski — ulegli depresji po porażce wyborczej w Kłajpedzie. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że czynniki dyplomatyczne coś zakulisowo knują na rzecz ubicia polubownego sprawy i wycofania jej z Trybunału w Hadze. Nie mam przeto pewności, czy, że mi do Hagi pojechać wypadnie.

9 maja. rok 1932. poniedziałek.

315

Wieczorem byłem dziś na uroczystości Goethego z powodu 100-letniej rocznicy jego śmierci. Uroczystość ta odbyła się wspólnemi siłami Uniwersytetu i teatru. Inicjatywa od Wydziału Humanistycznego, patronował zaś Uniwersytet. Obchód miał miejsce w teatrze. Obecny był na nim Prezydent Rzeczypospolitej Antoni Smetona i minister Oświaty Šakenis. Pierwsza część obchodu była uniwersytecka, druga — artystyczna. Na pierwszą część złożyły się: przemówienie inauguracyjne Rektora Czepińskiego, introdukcja do opery „Egmont”, wykonana przez orkiestrę Opery pod batutą kapelmistra Dubiskiego, referat po niemiecku o Goethem przez prof. Engerta i referat po litewsku o pierwiastku religijnym w twórczości Goethego przez prof. Szyłkarskiego. Na część drugą złożyły się: trzy piosnki do słów Goethego, odśpiewane przez artystkę Opery Matulewiczównę, trzy pieśni, wykonane przez artystę Aleksandra Kutkowskiego, trzy pieśni, wykonane przez artystkę Januškevičiūtę (Zauniusową) i wykonana przez chór Opery kantata, śpiewana przed stu laty na pogrzebie Goethego. Referaty były niedostateczne wcale: Engerta — z powodu języka niemieckiego, którego w słuchaczach przeważnie nie mogą rozumieć, Szyłkarskiego — ze względu na treść bardzo płytką i dość pretensjonalną (Szyłkarski — to w ogóle miernota, która się bardzo wielkie wyrodnie i nuci; od roku czy dwóch jedzie on na koniku religijności, która jest z wyglądu księżowska, typowo pozytywistycznym [illegible] areligijnym zupełnie, nie wiedzącym w sobie nic wcale z tego, co stanowi esencję religijności; jego uwikłujące i [illegible] traktowanie głębokich zagadnień religijnych jest po prostu niesmaczne). Nieźle przemówił Rektor Czepiński. Podczas referatu Engerta na początku tegoż na galerji, zajętej przez studentów, dało się kilkakrotnie słyszeć demonstracyjne głośne szuranie nóg o podłogę, uciszane przez inną część galerji; był to znak protestu przeciwko językowi niemieckiemu; wtedy Rektor wstał i przemówił krótko, wzywając manifestantów do zachowania porządku i dostojeństwa się do uczuć honoru narodowego, aby przez względy niekulturalne nie było splamione imię [illegible]. Po przemówieniu Rektora to się już nie powtórzyło więcej.

Z mów Uniwersyteckich zanotuję to, że Rektor Czepiński cofnął swoje podanie do dymisji. Zostaje więc Rektorem do końca swej kadencji, która upływa w r. 1933. Uniwersytetowi ma być dodany drugi prorektor, przeznaczony do spraw gospodarczych. W kołach akademickich upatrzona jest na to stanowisko kandydatura prof. Jodelė. Na Wydziale Humanistycznym z powodu konfliktu, który się wywiązał między Herbaczewskim a prof. Sruogą na tle wystąpienia publicystycznego Herbaczewskiego, i z powodu uważanej się przestrogi, udzielonej przez Wydział Herbaczewskiemu, — Herbaczewski podał się do dymisji z lektoratu.

Powiadają na mieście, że na skutek powikłań wyborczych litewskich w Kłajpedzie nietylko że gubernator Merkys się usunął, ale też Ministra Spraw Zagranicznych Zauniusa ~~[illegible]~~ pozycja jest mocno zachwiana. Na stanowisko Gubernatora Kłajpedy wymieniane są kandydatury [illegible], Budrysa, [illegible], ministra sprawiedliwości Aleksandra Szylinga i jeszcze innych. Co prawda niemiecki i wszyscy się

632.

mieszy... Czy tylko nie zyjesz znów w stare germanofilstwo — za cenę uznania granicy w Kownie? Pytałbym to mieć w perspektywie. Jużby lepszym było nawet przyznanie granicy w Kownie.

Na obiedzie byli dziś u mnie Cegejinowie, Römerowa ze starszą córką Zosieńką, matka i brat dla mnie pomocy, i był student Olgierd Römer, syn Michała (z Römerów poniewieskich, z b. [illegible] Römera, z linji Krzysztofa Römera, brata jenerała Matjasa, mego prapradziadka). Olgierda Römera Cegejinow chciał poznać i zaprosił latem do Cytowian; dlatego dziś na obiad zaprosiłem, aby go z Cegejinowem zetknąć.

10 maja.
rok 1932.
Wtorek.

Po kilku dniach ciepłych znowu zimno uderzyło. Temperatura w dzień wynosi 4-6° ciepła. Bardzo wietrzno.

Otrzymałem pierwszy list od Jadzi z Bohdaniszek. Dobrze jej na wsi, cieszy się, zajęta jest gospodarką, wiadomości mi donosi dobre.

W Kownie nic szczególnego. W Trybunale Najwyższym rozpoczął się proces b. ministra Petrulisa, który będzie pewną sensacją i odwróci uwagę od Kłajpedy. Co do nominacji nowego Gubernatora Kłajpedy na miejsce Merkysa i co do osoby ministra spraw zagranicznych — czy pozostanie nim Zaunius, czy się poda do dymisji i kto w takim razie będzie mianowany na jego miejsce — nic nie wiadomo jeszcze. W liczbie kandydatów na Gubernatora a nawet ewentualnie na ministra wymieniają jeszcze Lozoraitisa, obecnego urzędnika ambasady litewskiej w Rzymie, który był poprzednio w Berlinie. Jest to syn znanego patrioty litewskiego, jednego z założycieli „Varpas'a" i współpracowników Kudirki. Lozoraitis był wychowany w kulturze polskiej, po polsku mówi bardzo ładnie.

11 maja. rok 1932. środa.

Dziś przerwałem już wykłady na II semestrze. Wszędzie zakończyłem kurs, wyczerpując program; ale ponieważ rozpocząłem w tym roku akademickim wykłady od trzeciej części programu, więc po ukończeniu części trzeciej należałoby się przejść do pierwszej. Jeszcze jest na wykłady cały miesiąc czasu, więc mógłbym jeszcze sporo z części pierwszej omówić. Ale ze względu na Hagę, jako też ze względu na konieczność forsownego wykonania colloquiów za II semestr — wykłady na tym przerwałem. Pozostają mi jeszcze tylko colloquia II semestru — koło 500 studentów do przesłuchania na colloquiach aż do końca tego miesiąca. Codzień teraz zamierzam robić colloquium, wyznaczając od 20-30 i więcej studentów naraz. I tą drogą może mi uda się ukończyć wszystkich do 1 czerwca. A już w pierwszych dniach czerwca zapewne będę wyjechać do Hagi, bo, jak mię dziś z Ministerstwa Spraw Zagranicznych poinformowano, rozprawa w Hadze wyznaczona będzie w sprawie Kłajpedzkiej na 8 lub 9 czerwca.

Z Ministerstwa tego przysłano mi dziś poufne pro-memoria ministra Zauniusa, streszczające jego rozmowy telefoniczne z Klimasem w Paryżu i informacje tegoż. Dwa są najciekawsze i najistotniejsze momenty w tym pro-memoria. Klimas miał rozmowy z sędzią Guerrera, vice-prezydentem Trybunału Międzynarodowego w Hadze, który na rozprawie Kłajpedzkiej będzie z urzędu przewodniczyć, ponieważ prezes Trybunału Międzynarodowego, Japończyk Adatci, jako obywatel państwa, które jest stroną w sporze, przewodniczyć w tym wypadku nie może (Guerrero jest obywatelem Salwadoru; z pewnością przy nim nikt z jego rodaków del Salwadoru; i z [illegible] o Litwie nie tylko Kłajpedy, ale nawet Litwy, jak wiemy nikt tak w [illegible] o istnieniu państwa, które się nazywa „Salwador", a nawet ja sam, choć mi nazwa Salwadoru nie jest obca, nie potrafiłbym nic rzec, nie powiedzieć ani wskazać na mapie, gdzie się taka rzeczpospolita mieści; domyślam się tylko, że w Ameryce centralnej, ale czy tak jest w istocie — nie rozstrzygam). Otóż Klimas, [illegible], że i Guerrero jest zdania, że Litwa powinna się postarać o jakiegoś Francuza na swego [illegible] dla prowadzenia obrony (funkcji „avocata"); Guerrero wskazał Klimasowi na swego znajomego, niejakiego J. Siebert, dyrektora „Revue de Droit International", który podobno interesuje się sprawą Kłajpedzką i zna ją; podobno ten pan podjąłby się w prędkim czasie sformułowania naszej obrony i nie byłby drogi w pieniądzach. Zapewne Litwa go zaangażuje na avocata.

Drugi moment to ten, że, jak donosi Klimas, — szerzą się pogłoski, że po ponownych wyborach w Kłajpedzie Litwa dąży do kapitulacji i chce po rozwiązaniu nie bezpośredniego i kompromisowego z Niemcami, aby obie rozprawy w Hadze. Klimas donosi i o tym, że [illegible] to jakiegoś [illegible] zmienia, [illegible] się potwierdzi. Zaunius — to mi [illegible] — [illegible] zapewne tamten. Zaunius komunikuje ciekawy szczegół, że niedawno po wyborach w Kłajpedzie zgłosił się do Zauniusa poseł sowiecki z oświadczeniem, że rząd niemiecki jest [illegible] do Litwy, i proponował pośrednictwo swoje w ugodzie. Co do układu gospodarczego Zaunius oświadczył gotowość do ugody, natomiast co do ogólnego kompromisu z Niemcami zastrzegł, że nie będzie miał teraz czasu ani potrzeby zajmowania się innymi sprawami, dopóki się nie skończy wielka praca, związana z rozprawą w Hadze. Dodał też, żeby się Litwa nie dała wciągnąć na szlaki sowiecko-niemieckie.

634.

12 maja.
rok 1932.
czwartek.

Nic nowego.

„Nim słońce wzejdzie — rosa oczy wyje”! Tak jest z moim wyczekiwaniem na pieniądze z tytułu honorarjum autorskiego za dwie książki i mające mi wpłynąć z Hagi. Cierpliwość jest zaletą, ale bywa ona ciężką. Zresztą — choć ciężka, ale ważna. Cóż robić — kiedy nie ma! Przez niecierpliwość — z próżnego nie naleję.

317

13 maja. rok 1932. piątek.

Posiedzenie komisji Rady Stanu w sprawie metryk i ślubów cywilnych, seminarjum prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie wieczorem, przytem seans kinematografu, przedtem zaś rano i po obiedzie — praca bieżąca przy biurku, — oto mój dzień dzisiejszy, powszedni i nowy. Byłbym miał pieniądze — pojechałbym na Zielone Świątki do Bohdaniszek. Ale pieniędzy nie mam. Kieszeń moja ciągle na ostatku. Długi i zaległości wypompowują z mnie wszystko, co do mnie wpływa. Jak manny niebieskiej czekam sukursu z tytułu honorarjum i z tytułu Hagi. Ale jedno zalega, a na drugie jeszcze nie czas. Hagi się trochę boję, ale niezależnie postawi mnie ona na nogi. Honorarjum sędziego ad hoc W, płatne z kredytów Ligi Narodów, wynosi po 150 florenów holenderskich, czyli po 600 litów dziennie! Jeżeli sprawa potrwa miesiąc — da mi to 18000 litów, jeżeli do 2 miesięcy — da do 36000! Tylko mnie! Niech wyniosą mię koszty 5000 — chyba nie więcej, — to się jeszcze okrągła suma zbierze. Chyba że stąd wybrnę z długów zupełnie, zwłaszcza że i honorarjum za książki z Uniwersytetu się doda, — i jeszcze mi pozostanie zapasik gotówki. I bez długów nie stracę ani stąd będzie obciążenie pensji miesięcznej, która się zapowiada, jako konsekwencja ostrego kryzysu, który już zaczął dotykać i naszej sprawy.

14 maja.
rok 1932.
sobota.

Od Jadzi z Bołdaniszek otrzymuję regularnie listy, które są mi prawdziwą pociechą. Są miłe, serdeczne, ciepłe, zawierają dobre wiadomości. Miałbym wielką ochotę przyjechać choć na parę dni do Bołdaniszek przed wyjazdem do Hagi. Będzie to zależało z jednej strony od terminu rozprawy w Haadze, z drugiej — od tego, czy otrzymam pieniądze z tytułu honorarjum za książkę.

Miałem dziś po obiedzie dwie roboty ze studentami. Przedewszystkiem — egzamin. W liczbie zdających egzamin była bardzo przystojna i niezmiernie z twarzy i ~~[illegible]~~ spojrzenia (wyrazu) miła studentka — panna Kwieta-Stasia Sakunicka (zapewne w transkrypcji polskiej byłaby: Sachnicka). Poczętym umówiłem przesłuchać 23 studentów II semestru tytułem colloquium. Obecnie, chcąc w ciągu maja zakończyć colloquia II semestru, urządzam te colloquia codzień, prócz dni świątecznych, i codzień wzywam o jednego więcej. Dojdę tą drogą aż do 40 dziennie i przesłucham wszystkich. W dni, kiedy w rozkładzie są moje godziny wykładowe, urządzam colloquium w Uniwersytecie, w inne dni — w domu. Uciążliwa to robota i dość nerwowa, choć ogółem — przyjemna.

15 maja. 318
rok 1932.
niedziela.

Zielone Święta. Śliczny czas, ciepło, pochmurno, słonecznie. Życie wiosenne natury w pełnym rozwoju. Wszystko, co żyje, pędzi, rośnie, kwitnie, rozwija się. Ciężko wysiedzieć w czterech ścianach. Ale trzeba. Może innym razem, innego lata — będę mógł użyć tej wiosny na wsi. Nie teraz jeszcze. I ani mi jeszcze marzyć o wakacjach: Haga mię czeka.

Od kilku dni zacząłem układać projekt przemówienia mego ustnego w Trybunale Międzynarodowym w sprawie Kłajpedzkiej. Piszę to po francusku, co mi trudności nie sprawia i o wiele łatwiej idzie, niż przemawianie ustne. Zajęcie to jest nawet zajmujące, chociaż pracowite bardzo. Odkrywam nowe argumenty na rzecz tezy litewskiej w stosunku do sprawy Böttchera, którą usunięcie prezesa Dyrektorjum z tytułu dozoru zwierzchniego, argumenty, oparte na samym tekście konwencji i statutu, które przemilcza memorjał [illegible] i które uszły uwagi Robinsona. Studjum Robinsona jest bardzo ciekawe i bogate w argumentację, ale i w niem jeszcze nie wszystko jest wyczerpane. Zasadniczą różnicą między moją pracą przemówienia a pracą Robinsona jest ta, że Robinson zmuszony jest uzasadnić wszystkie tezy litewskie w całej ich rozciągłości maksymalnej, podczas gdy ja, jako sędzia, nie jestem stanowiskiem jednostronnym litewskim związany i mogę dowolnie poszczególne tezy przyjmować lub odrzucać.

Wieczorem byłem na przedstawieniu komedji ostatniej Griciusa-Tiros'y „Polyga". Jest w tej satyrze sporo niezłego komizmu, które dają chwilę do uśmiechnienia się, i dużo wyjść, zaobserwowanych przeważnie (machlojki, naciągactwa spekulacyjne, spekulowanie na pozornym patrjotyzmie, karjerowiczostwo i protekcja, pieniactwo, plotkarstwo, pijaństwo, zdrożności et c.), ale przecież trochę zawielka, ponieważ wszelkich wyjść szlachetniejszych, choćby rzadkich, niema. Jest to satyra na późniejsze sfery urzędnicze kowieńskie i na ich obyczaje, naśladujące zepsucie społeczeństw bogatych, a pozbawione zalet ich kultury głębszej.

16 maja.
rok 1932.
poniedziałek.

Maj biegnie tak szybko, że aż szkoda. Siedzi się w mieście, kiedy na wsi tak pięknie! Nie rozumiem mojego lokatora, którego lokuję i żywię u siebie, — studenta Mackuna; nie rusza się z mieszkania, siedzi i ślęczy nad książką lub papierem, nie chodzi nigdzie — ani na wycieczki, ani do biblioteki lub czytelni, ani na zebrania młodzieży akademickiej i korporacji, do której niby należy, nie interesuje się ani sportem ani życiem akademickim, siedzi bez ruchu, nawet bez pracy właściwej; je za dwóch, jest nie tylko łakomy, ale nawet obżarty, wyciąga u mnie papier, papierosy, siedzi ponury, milczący, nudzi, nie lubi nic robić, do niczego nie jest przywiązany, nie ma żadnej namiętności, chowa się, gdy ktoś przychodzi, zwłaszcza mych studentów w mieszkaniu. Dziwny człowiek! Z jego wieku nie siedziałem nigdy w domu i lubiłem się ruszać i szukać rozmaitości, stosunków z ludźmi, przyjaźni, uciech lub przygód i t.d.. Uprzykrzył mi się on wielce, choć jest cichy i godzi się na do funkcji wysłania mnie. Chłopiec ten ma wielką skłonność do pasożytnictwa. Z początkiem roku przychodził do mnie tylko na obiady, potem na noc, latem mieszkanie, a w jesieni, nie pytając i nie prosząc, pozostał i przywłaszczył sobie prawo domownika. Na przyszły rok wyproszę go od siebie, bo mam wrażenie, że nawet wdzięczności nie czuje. Jest nieużyty, palcem o palec nie stuknie, gdy się go o coś nie poprosi. Prosić zaś takich „dobrodziejów" o łaski usługi — nie lubię. Zawiodłem się na tym chłopcu. To egoista i pasożyt bez temperamentu, bez werwy i bez wartości, który kocha tylko swój brzuch.

17 maja.
rok 1932.
Wtorek.

Jak postępuje przygotowanie Litwy do Hagi — nic nie wiem. Nikt mię nie informuje, Zauniusa nie widuję, Robinsona — także. Wiem, że Sidzikowski wrócił już do Kowna, bo go już tu widziano, słyszałem, że Sidzikowski konferował z Mandelsztamem i że Mandelsztam ma przyjechać do Kowna.

Mandelsztam — z pochodzenia Żyd rosyjski — jest znawcą prawa międzynarodowego, jest rozumny, przebiegły, orientujący się, wymowny, dobry polemista, ma imię. Wiele razy w różnych okolicznościach Litwa się nim posługiwała, dobrze mu płacąc. Ostatnio był on adwokatem Litwy w sprawie o tranzyt kolejowy na linji Landwarów-Koszedary w Trybunale Międzynarodowym.

Tymczasem moje studjum, stanowiące rodzaj broszury do projektu wyroku, rozwija się i coraz mnie rośnie. Zdaje mi się, że argumenty na rzecz tezy litewskiej są, — zwłaszcza co w stosunku do prawa Gubernatora usunięcia prezesa Dyrektorjum z tytułu dozoru zwierzchniego.

Najpoważniejszym kandydatem na stanowisko Gubernatora w Kłajpedzie zdaje się być Gylys.

18 maja. rok 1932. środa.

Byłem dziś u Staszyńskiego i u Tubelisa. U pierwszego — dla zasięgnięcia wiadomości informacyjnych o Hadze, u drugiego — dla uregulowania kwestii finansowej. ~~Staszyński~~ Władysław Staszyński — niegdyś, przed Wielką Wojną, socjal-demokrata (LSD — Litewskiej Partii Socjal-Demokratycznej), poseł do Dumy Państwowej Rosyjskiej z guberni Kowieńskiej i adwokat w Kownie, — po Wojnie w jednym z pierwszych gabinetów Odrodzonej Litwy piastował urząd Ministra Spraw Wewnętrznych, potem adwokatował w Kownie, jakiś czas był prezesem Rady Adwokackiej, od paru zaś lat zajmuje, wyższy i jeden z ~~[illegible]~~ najlepszych fachowców w państwie — wysoki urząd, wyższy niż ministerialny — urząd Naczelnika Banku Litewskiego, zajmowany poprzednio przez prof. Jurgutisa (Bank Litewski jest towarzystwem akcyjnym, w którym wielkim ~~udziałowcem~~ wyjątkowym akcjonariuszem jest państwo, które ma w rękach akcje większości absolutnej przewagi głosów i które przez rząd mianuje Naczelnika Banku). Z mojej praktyki sędziowskiej w Trybunale Najwyższym wyniosłem przekonanie, że Staszyński jest w adwokaturze litewskiej najświetniejszym cywilistą. Jest to człowiek z głową. Jesienią roku ubiegłego ~~Staszyński~~, kiedy w Trybunale Międzynarodowym ~~[illegible]~~ w Hadze była rozpoznawana sprawa tranzytu kolejowego na linii między Litwą a Polską, Staszyński był z ramienia Rządu Litwy mianowany „juge ad hoc", jak ja dziś mianowany jestem w sprawie z sygnatariuszami o interpretację Statutu Kłajpedzkiego. Chodziło mi więc o poinformowanie się u Staszyńskiego o różnych szczegółach tam pobytu w Hadze, tylko stosunków z dziedziny procedury Trybunału i rozmaitych drobnostkach, dotyczących garderoby, mieszkania, pracy i t.d.. Niebawem — zapewne za parę tygodni — wypadnie mi już ruszyć w drogę do Hagi. Zdaje się, że rozprawa rozpocznie się w pierwszej połowie czerwca.

19 maja. 320
rok 1932.
czwartek.

Wczoraj rozmówiłem się z prezesem ministrów Tubelisem w sprawie udzielenia mi awansu na wyjazd, związany z Hagą. W Hadze, jako sędzia w Trybunale Międzynarodowym, pobierać będę zapłatę z funduszów Ligi Narodów. Stopa tego wynagrodzenia jest niezwykle wysoka — po 150 florenów holenderskich, który wynosi po 4 lity za florena, to znaczy po 600 litów dziennie. Będę zapewne potrzebował 2 miesiące — wyniesie to 36000 litów. Oczywiście że to postawi mię natychmiast mocno na nogi. Od rządu litewskiego oczywiście nic nie pobieram i nawet nie mam prawa brać, bo jako sędzia nie mogę się ciągnąć pieniężnie na stronę. Ale zaraz potrzebne mi są przed wyjazdem pieniądze dla wyrównania całego mnóstwa zaległości, które mię na razie obciążają z tytułu różnych drobnych wypłat i długów zaległych, i dla uiszczenia wyjazdowej garderoby i t.d. A że należy mi się do 3000 litów honorarium za moją książkę, których to pieniędzy Uniwersytet dla braku kredytów w budżecie nie płaci, więc chciałem prosić Tubelisa o wypłacenie mi na rzecz tego honorarium. Tubelis zaproponował mi pożyczkę bezprocentową w kwocie 10000 litów, do spłacenia potem bądź z pieniędzy haskich bądź z należnego mi honorarium. Przyjąłem propozycję tę chętnie. W tych dniach mam się po te pieniądze do kancelarii gabinetu ministrów Mašalaitisa zgłosić. Tymczasem dzisiaj przyniesiono mi z Uniwersytetu order do Banku Litewskiego na 1500 litów honorarium za pierwszą z moich książek — „Konstitucinės ir teismo teisės pasieniuose". Żyję.

642.

20 maja.
rok 1932
piątek.

1900 litów z orderu Uniwersyteckiego z tytułu honorarjum zainkasowałem, ale co jedną ręką biorę, to natychmiast drugą wypłacam. Oto 200 lt. wypłaciłem zaraz Elizie Komorowskiej za kupionego od niej konia, 200 lt. wpłaciłem w magazynie [illegible] za dywan, 200 lt. wypłaciłem [illegible] ~~tytułem~~ na rzecz długu 1500 lt. wraz z procentów od spłaconej już należności kapitalnej za towary do budowy, 600 lt. wypłaciłem córce Chrzą[illegible]wicza z Abel, któremu winien jestem jeszcze 1000 z nabranego do budowy i gospodarstwa towaru... 10000 lt. awansu od rządu jeszcze nie zainkasowałem. Z tej sumy także conajmniej 3-4000 lt. wypłacę zaraz na różne należności. No, ale się za to porządnie urządzę, a to jest grunt.

Pracuję nad moim studjum do projektu wyroku w sprawie Kłajpedzkiej, odbywam codzień forsownie colloquia na II semestrze, zaliczając po 30 prawie studentów dziennie, dziś miałem poza tym posiedzenie komisji w Radzie Stanu w sprawie ślubów cywilnych.

Specjalnie z kancelarji Gabinetu Ministrów przysłał mi dziś udzie- 21 maja. 321
lone mi przez prezesa ministrów Tubelisa 1000 litów tytułem rok 1932.
pożyczki na jazdę do Hagi. Dawno już takiej dużej sumy w sobota.
ogóle nie miałem. Stopnieje ona szybko. Kilka tysięcy (ok. 3-4
tysięcy). Pierwszy raz wysyłam 1½ tysiąca do Bohdaniszek do
Jadwisi, dla której ostatnio przez Anusię przyrzeczone już 500 litów,
resztę zaś — na różne zaległy służbie, na podatki i na zaległo-
ści. Poza tym zapłacę w ratach resztę w Banku Ziemiań-
skim i różne zaległości za płacę na Fredrę, za Tolka nabo-
żeństwo i wyżywienie, parę rat za dywan, resztę należności
za bohdaniskie meble salonowe u Fajna i t.d. Oczyszczę
się wreszcie z długów i zaległości. Chwała Bogu!
Od blisko 3 tygodni nie widziałem się z Zauniusem i
Sidzikowskim i nie brałem żadnego udziału w pracach
przygotowawczych do kontrmemorjału litewskiego. Wiedzia-
łem, że Sidzikowski jest w Kownie, że przyjeżdżał Mandel-
sztam, że praca postępuje. Ale nikt się do mnie
nie zwracał i mnie nie wzywał. Nie miałem tego niko-
mu za złe, wolałem, że mnie nie ruszają, bo też
moje stanowisko odrębne w tej sprawie trochęby mnie krę-
powało, i spokojnie pracowałem sobie nad pogłębieniem
mojego własnego studjum w przedmiocie tego sporu.
Dziś wreszcie przysłano mi z Ministerjum Spraw Zagra-
nicznych projekt kontrmemorjału litewskiego z zapro-
szeniem na naradę jutro u Prezydenta Rzeczypospolitej
Smetony dla przedyskutowania projektu, a potem odwie-
dził mię Robinson, który mię poinformował o
przebiegu prac nad ułożeniem projektu. W pracy tej
w naszej konferencji i debatach brali udział Sidzi-
kowski, Mandelsztam, Robinson i Zaunius. Dowie-
działem się też od Robinsona, że zgłoszenie ekscep-
cji w przedmiocie dwóch ostatnich punktów skargi
tymczasowej (kwestja mianowania Simonaitisa i
kwestja rozwiązania Sejmiku) zostało zdecydowane.
Cieszę się z tego, bo te były punkty najsłabsze, a nieza-
leżnie od tego, jak będzie rozstrzygnięta ekscepcja, sprawa
644. w stosunku do tych dwóch punktów się odwlecze i straci
nieco na aktualności politycznej, co wyjdzie ewentualnie przegranej
[illegible]

22 maja, rok 1932, niedziela.

Wczoraj na Uniwersytecie odbyło się posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Na porządku dziennym, poza bieżącemi sprawami, była sprawa „promocji”; ze względu na nią właśnie o niej wspominam. Tym posiedzeniem Rady w dzienniku, bo przez się posiedzenie to jest dla mnie pamiętne i godne zanotowania. Wspominałem kiedyś, zdaje się, że t. zw. komisja magisterska w podaniu promocyjnym, złożona z dziekana prof. Leonasa, prof. Kriščiukaitisa i mnie, poszła na wniosek Leonasa magisterskiej udzielenia mnie i Janulaitisowi stopnia doktora prawa i poznawania docentów Albina Rimki i Šalčiusa do godności profesorów nadzwyczajnych. Uchwała komisji magisterskiej w myśl regulaminu Wydziału jest przekazana drugiej komisji — komisji promocyjnej, która się składa z profesorów Janulaitisa, Mačysa i Jurgutisa. Komisja ta albo odrzuca wniosek komisji magisterskiej albo je przyjmuje (sama nie mając inicjatywy) i składa wniosek z odpowiednią motywacją na piśmie — do Rady Wydziału, która decyduje w drodze głosowania tajnego. Otóż dziś ta sprawa w stosunku do nas wpłynęła na posiedzenie Rady. Podczas obrad nad kandydaturą każdego z nas do promocji i podczas głosowania kandydat opuszczał posiedzenie. Rada wszystkie cztery wnioski promocyjne uchwaliła. Mnie więc i Janulaitisowi udzielony został — bez formalności egzaminów i obrony dysertacji — stopień doktora. Uchwała Rady Wydziału wymaga jeszcze zatwierdzenia przez Senat akademicki, ale Senat ją zatwierdzi — nie ma wątpliwości. Jest to wielki zaszczyt dla nas i wielce przyjemna podkreślona ocena naszej pracy naukowo-literackiej i profesorskiej. Miło mi też bardzo, że zaszczyt ten spotkał mnie wespół z kolegą Janulaitisem, którego kocham i cenię. Dużo mnie z Janulaitisem łączy, wiele razy w życiu zeszło nam działać razem, w bezpośrednim koleżeństwie, jako prawdziwym towarzyszom pracy i do wielu dzieł spółki wyszło. Rodzimy więc towarzysze i w tym zaszczycie doktoratu.

Na dzisiejszym posiedzeniu Rady redaktor ~~[illegible]~~ publikacji wydziałowej Janulaitis przedłożył wniosek przygotowania księgi zbiorowej, wydanej na uczczenie dziekana prof. Leonasa, na którą się złożyły wszystkie i niemniej prace wszystkich niemal członków Wydziału (z wyjątkiem Tumenasa, który zgodnie nie wygłosił się piśmie drukiem nie ogłasza). W tej księdze zbiorowej ukaże się też moja praca: „Konstitucinės ir tautinės teisės pasieniuose” („Na rubieży prawa konstytucyjnego i prawa narodowego”), która też się ukaże jednocześnie w osobnej odbitce.

645.

322

23 maja.
rok 1932.
poniedziałek.

Dziś o godz. 5-tej odbyło się u Prezydenta Rzeczypospolitej Antoniego Smetony ścisłe posiedzenie poufne dla omówienia się nad projektem kontrmemoriału litewskiego, przeznaczonego do złożenia Trybunałowi w Hadze. W naradzie wzięli udział: Prezydent Smetona, premier minister Tubelis, minister spraw zagranicznych Zaunius, poseł litewski w Londynie Sidzikauskas, który jest w sprawie kłajpedzkiej agentem Litwy wobec Trybunału Międzynarodowego, i ja. Poprzednio w sobotę przysłano mi egzemplarz projektu kontrmemoriału, ułożonego przez Sidzikauskasa w porozumieniu z Mandelsztamem i opartego w znacznej mierze na [illegible] studjach Robinsona. Przeczytałem w domu ten projekt dość uważnie i zrobiłem w nim notatki, dotyczące przede wszystkim [illegible], błędów teoretycznych lub nieścisłości. Na posiedzeniu u Prezydenta referował Sidzikauskas, potem Prezydent wyraził swoje uwagi, następnie wygłosiłem tę[?] [illegible]. Prezydent kładł bardziej nacisk na momenty polityczno-narodowe, ja — na ściśle prawne. Tubelis i Zaunius mało się wypowiadali, ale Zaunius bardzo dobrze się orientował w zagadnieniach prawnych co do [illegible] też mówił, Tubelis zaś także o tyle mię popierał, że rozumiał i [illegible] konieczność [illegible] nacisku na interpretację prawniczą przede wszystkiem. Prezydent również uznał i [illegible] [illegible] kwestję [illegible] statutowych, całkowicie przeoczone w kontrmemorjale. Kontrmemorjał nie jest zły, ale traktuje nacisk bardzo po [illegible], ma pewne niedokładności, nie jest przejrzysty. [illegible] [illegible] [illegible], które mię dręczą w wyglądzie na Mandelsztama. Obiecałem udzielić Zauniusowi do [illegible] poufnego moje studjum, nad którym pracuję. W ministerjum spraw zagranicznych skopjują mi je na maszynie. W rezultacie tej narady ~~kontrme~~ projekt kontrmemorjału ulegnie jeszcze przeróbce, której dokona Sidzikauskas. Zresztą kontrmemorjał — to jeszcze nie wszystko. Będzie on uzupełniony i rozwinięty przez „exposé oral" na samej rozprawie.

Byli dziś u mnie Eliza Komorowska, potem Walter[?], potem Marja Stefanowa [illegible] z [illegible]. Eliza — Wirszubska[?] [illegible] przyjechała do mnie i zatrzymała [illegible] [illegible] do późnego wieczora, rozbierając i [illegible] i przeniknięta[?] w [illegible]. Jest [illegible] — [illegible].

[illegible]

646.

24 maja. rok 1932. Wtorek.

Popłaciłem już sporo długów i pilniejszych zaległości, ponadpłacałem rzeczy, bo jak się porachowałem, — to mam ich tyle, żebym się wziąwszy z gotówki niemal całkiem wyczerpał, — a muszę przecież ją na [illegible] rachować! Poczyniłem też kilka sprawunków w meblach, sprzętach, bieliźnie, obuwiu, garderobie, wysłałem też prawie półtora tysiąca do Bohdaniszek, w tej liczbie sto litów, przeznaczonych osobiście Jadzi (też to jej będzie gratka, z której się ucieszy!), poza tym trochę na rozchody bieżące gospodarskie w Bohdaniszkach, na jedną lub dwie krowy, na zapłatę [illegible] pensyj!
Colloquia pędzą na Uniwersytecie całą parą — po 30 i więcej studentów dziennie. W ciągu maja muszę z nimi skończyć, żeby zdążyć jeszcze zajrzeć na parę dni do Bohdaniszek.

Wieczorem po colloquiach przesiedziałem jeszcze seans w kinie. O ile dawniej kina nie lubiłem i byłem jego przeciwnikiem, o tyle teraz polubiłem, szczególnie przedstawienia komiczne. Człowiek się przynajmniej uśmieje kapitalnie, a to jest tak ważne dla człowieka pracy!

25 maja.
rok 1932.
środa.

Rano mię wezwał minister Zaunius, przyjeżdżając po mnie samochodem. Udzielił mi w najściślejszej konfidencji do przejrzenia zbiór „notes individuelles" wszystkich sędziów Trybunału Międzynarodowego w Hadze w sprawie interpretacji co do komunikacji kolejowej na linji Landwarów – Koszedary między Polską a Litwą. Udzielił mi tego materjału na kilka dni „à titre d'information" dla zorjentowania mię co do charakteru i sposobu redagowania „note individuelle". Te „notes" — to są projekty wyroku w sprawie rozpoznawanej, składane przez każdego z sędziów osobno i składane następnie do rąk przewodniczącego; od tego się zaczyna procedura wyrokowania Trybunału. W jaki sposób odpisy tych „notes individuelles" dostały się w posiadanie rządu litewskiego, — tego Zaunius mi nie powiedział; zaznaczył tylko, że to już należy do sekretu dyplomatycznego; z pewnością ich skopjowaniem na miejscu zajął się sekretarz, desygnowany „sędzią ad hoc" przez Ministerjum (był nim w tamtej sprawie Natkevičius), w tym zapewne stadjum, kiedy odpisy tych „notes individuelles" są przez prezesa Trybunału udzielane wszystkim sędziom do zapoznania się z niemi. Oczywiście treść „notes individuelles" należy do procedury tajnej — jest to sekret sędziów; ale dyplomacja chodzi ścieżkami pokątnemi i na wszystko ma sposób.

Na wieczór miałem dziś zaproszenie osobiste na jakąś zabawę towarzyską u ministra Zauniusa. Będąc jednak zapracowany — nie miałem wcale ochoty na ten wieczór towarzyski; przeprosiłem przez Zauniusa i wytłumaczyłem się przed nim. Dobrze się stało, bo była burza i deszcz lał, jak z wiadra.

26 maja.
rok 1932.
czwartek.

Na mieście wcale święto, choć to Dzień Bożego Ciała, procesji religijnej na ulicach miasta, pod wieczór w Muzeum Wojennym w ogródku piękny obchód dekoracyjny na cześć zamordowanego prezydenta Francji Doumer'a, — nie byłem nigdzie, nie przyglądałem się tym widowiskom, byłem zapracowany. Miałem rano na Uniwersytecie egzamin d-ra naszego doktoranta Dominika Kriwickiego, który składał egzamin doktorski z trzech następujących przedmiotów, wyznaczonych mu przez Radę Wydziału: z prawa konstytucyjnego, z prawa międzynarodowego i z procesu cywilnego. Egzamin ten składał on obecnie komisji w osobach dziekana Leonasa i profesorów Janulaitisa, Mačysa i mnie. Obecni też byli na egzaminie członkowie Rady: prof. Jurgutis, docenci Albin Rimka i Kostas Tamošaitis i asystent Kaučas. Z prawa konstytucyjnego zadałem mu dwa pytania: a. autonomji i federacji i b. faszystowskiej koncepcji istoty i funkcji państwa w zestawieniu z koncepcją liberalizmu i socjalizmu (komunizmu). Ze wszystkich trzech przedmiotów Kriwickis odpowiadał energicznie, z werwą i z wielką jeśli nie ścisłością, to przynajmniej erudycją. Na obiedzie miałem Clurę Komorowską z Łotwy, potem zaś na kawę i Hektora. O 4-tej miałem wizyty studentów do kolloquium. Potem pracowałem w domu do północy: studjowanie dysertacji Kriwickiego, opracowywanie mojego studjum do projektu wyroku Trybunalskiego w Hadze w sprawie Kłajpedzkiej, listy, dziennik, lektura, drobniejsza praca porządkowa nad wertowaniem studenckich prac dyplomowych, uzupełnianie działu pozostałych w rękopisie mojej, już nowej nie oddanej jeszcze do druku książki „Valstybė" i t.d.

649

z wiadomości — otrzymał je Sidzikowski, — że rozpoczęcie rozprawy w Trybunale Międzynarodowym w Hadze wyznaczone jest na środę 8 czerwca. Będę więc musiał wyjechać w tę podróż najpóźniej w sobotę za tydzień. Poprzednio chcę być w Bohdaniszkach. 28 maja. rok 1932. piątek.

28 maja.
rok 1932.
sobota.

Znowu o godz. 5 zwołane było zebranie u Prezydenta Rzeczypospolitej, na którym byli Prezydent Smetona, minister Zaunius, Sidzikowski i ja (Tubelis nie przyszedł). Siedzieliśmy parę godzin na temat różnych punktów i subtelności, które by należało Sidzikowskiemu podnieść w swoim „exposé oral" w Hadze, ale szczęśliwie nic ciekawego w tych gawędach nie było. Sidzikowski wyjeżdża jutro do Hagi i Londynu. Wiezie on kontrmemorjał litewski i zgłoszenie ekscepcji w przedmiocie dwóch ostatnich punktów skargi. Na posiedzeniu u Prezydenta minister Zaunius wyglądał bardzo zmordowany.

Co do mnie — zmęczony jestem. Przepracowałem się z colloque'ami studenckimi i innemi pracami forsownemi. Rad jestem, że choć na kilka dni ucieknę do Bohdaniszek. Cały czas od wyjazdu Jadzi idę spać po północy. Długie niewyspanie — od 3 tygodni — i forsowna praca wyczerpują mię już.

Dzisiaj byłem parę godzin w parku Witolda na fecie na dochód sejmiku akademickiego. Zabawiłem tam w towarzystwie prorektora Čepinskiego, ale zanim się zaczął program ~~[illegible]~~ divertissement — musiałem uciekać, bo mię w domu czekali studenci na egzamin.

29 maja.
rok 1932.
niedziela.

Byłem strasznie przez cały dzień zajęty. Z domu nie wychodziłem wcale. Od 8-mej godziny rano mieszkanie moje zapełniło się studentami, których w liczbie do 60-ciu ~~[illegible]~~ byłem na dziś wezwał do colloquium. Choć nasze colloquia lubię, ale ten nawał naszych colloquiów, jaki mam w ciągu tych paru tygodni, męczy mię niewypowiedzianie. Zakończyłem colloquia koło godz. 1 popołudniu. Ale już czekała mię nowa partja studentów — nie tak liczna wprawdzie, ale zato do pracy dłuższej i gruntowniejszej — do egzaminów. Przyjąłem ich siedmiu. Trzech ~~[illegible]~~ odprawiłem, bo nic nie umieli, czterech zaś zdało na stopień „dobrze". W liczbie tych, którzy zdali, była studentka-Żydówka p. Sliwmanówna(?), jeden student-Żyd i dwóch studentów Litwinów z II semestru, którzy dopiero co wysłuchali moich wykładów i zdali colloquium: byli to ~~[illegible]~~ młody mały studencik Jakubowski i nieco starszy student Pautienius, synowiec starego Pautieniusa, ziemianina kolegi od 50 lat z Rygi(?), którego znałem niegdyś za ~~[illegible]~~ moich czasów studenckich i który żyje dotąd.

Koło 5-tej skończyłem egzaminować. Byłem tak zmęczony, że się położyłem trochę. Potem wreszcie(?) wstałem i znów usiadłem do biurka, bo musiałem przygotować sobie plan przemówienia na jutro, jako oponent urzędowy w ceremonji uroczystej obrony przez Dominika Krzywickiego jego dysertacji doktorskiej. Potem jeszcze zająłem się innemi pracami.

30 maja.
rok 1932.
poniedziałek.

„Clou" dnia dzisiejszego — to obrona dysertacji doktorskiej na-
szego młodego doktoranta i faktycznego asystenta mo-
jego Dominika Krzywickiego. Temat dysertacji
był: Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynaro-
dowej („Nuolatinis Tarptautinis Teisingumo
Tribunolas") w Hadze — założenie jego kompe-
tencji i procedura. Dysertacja jest drukowana, wy-
nosi 500 dużych stron formatu ósemkowego, zaś
pełna [illegible] maszynowym. Oponentami
urzędowymi byliśmy przez Radę Wydziału wyznacze-
ni ja i prof. Janulaitis. Wielka sala Uniwersy-
tecka w gmachu naszego Wydziału była szczel-
nie zapełniona przez studentów i publiczność, wśród
której większość dziś było byłych kolegów Uni-
wersyteckich Krzywickiego z lat 1925-1929. Z
profesorów naszego Wydziału było 12 osób z dziekanem
prof. Leonasem na czele. Z profesorów innych Wydzia-
łów było bardzo mało osób. Uroczystość zaczęła się od
odczytania biografii doktoranta, liczącego 29 lat,
poczem Krzywicki wygłosił dość obszerne, trwające
całą godzinę, „exposé" swojej dysertacji. Wtedy wystą-
piłem ja. Moją „opozycję", którą rozpocząłem i
zakończyłem pochwałą i wyrazami mego uzna-
nia dla pracy doktoranta Krzywickiego, zawierającą
[illegible] do pięciu punktów krytyki, który wypowiedziałem
z werwą i dość treściwie; krytyka wydała mi się dobra;
Krzywicki odpowiadał dobrze i
lepiej, niż się spodziewałem. [illegible] problemat [illegible] i trudności
naszego pogłębienia problemat [illegible] międzyna-
ich elementarnych w organizacji [illegible] międzyna-
rodowego ze względu na różnorodność „mentalité"
narodowego [illegible] pewnego społecznego, jak
takich różnych kategorii państwa społecznego, jak
państwo demokratyczne, państwo narodowe, pań-
stwo sowieckie (komunistyczne). Krzywicki mi
odpowiedział, poczem wystąpił z krytyką Janulaitis.
Zostawał w pierwszej części swojej krytyki Janulaitis
bardzo ostro i bardzo zbyt [illegible] i [illegible]
całą dysertację Krzywickiego, czym go mocno urażał, ale
tu Krzywicki z wielkim [illegible] replikował. [illegible]
[illegible] [illegible] wzięła [illegible] Krótko [illegible]
[illegible] z publicznością. Rada Wydziału jednogłośnie
udzieliła Krzywickiemu stopień doktora „cum laude"!

31 maja. rok 1932. wtorek.

Chciałem się wyspać na drogę i w tym celu wcześnie pójść spać wczoraj z wieczora. Ale gdym wrócił z doktoryzacji Krzywickiego, zastałem w domu Diskina, który zabawił u mnie parę godzin, a gdy wyszedł — musiałem zrobić jeszcze różne drobne rzeczy, niezbędne przed wyjazdem, — tak że się spać położyłem dopiero koło 2-giej nad ranem. O 5-tej zaś musiałem już wstać, żeby wyjechać pociągiem rannym. Jechałem II klasą, w Radziwiliszkach przesiadłem na prędki ekspres międzynarodowy, obiad jadłem w wagonie restauracyjnym i koło godz. 2-giej byłem w Abelach. Tu wynająłem samochód i przyjechałem do Bohdaniszek. Jadzię zastałem w dobrym zdrowiu, trochę tylko zdenerwowaną rzekomym wyjazdem moim do Hagi i różnemi drobnemi plotkami lokalnemi, na które jest ona bardzo wrażliwa. W polu u mnie roboty wszystkie skończone, siewy dokonane, koni jest pięć, krowy — cztery, gospodarstwo szłoby nieźle, tylko więcej pieniędzy dodawać trzeba. W starym domu u Elwiry i Maryni — ciężko: brak pieniędzy. Kryzys gospodarczy powszechny dotkliwie się już i w Litwie wzmaga. Ale wiosna ładna — w pełnym rozkwicie. Kwitnie bez, ogrody przekwitły. Kukułka się odzywa w Gaju, słowiki śpiewają w nocy, moje drzewka, dekoracyjne i owocowe, ładnie się rozwijają.

1 czerwca.
rok 1932.
środa.

Jechałem do Bohdaniszek w usposobieniu radosnym. Niestety — ten humor mi nie dopisuje. Czułem się niedołężnie dziś. Wciąż mi się coś nie udaje, jest ciężko i smutno.

Kupiłem dziś od Żydów klacz gniadą za 260 litów. Nazwę ją: „Dubissa".

2 czerwca.
rok 1932.
czwartek.

Niestety — krótki był mój pobyt w Bohdaniszkach. Dziś — ostatni dzień, choć zaledwie trzeci. Humor dziś był dobry, dzień spędziłem przyjemnie. Wieczorem wyjechałem z Jadzią na kolej do Abel. Żegnajcie, Bohdaniszki, aż gdzieś do końca lipca, kiedy już ani kukułki, ani słowika, ani skowronka i rozkoszy już nie będzie. Zamiast Litwy mieć będę Holandję! Czy Haga da mi zadowolenie, czy w Trybunale Międzynarodowym dam sobie radę i zdołam tak biegle operować językiem francuskim w obradach Trybunału, aby wyzyskać całą siłę mojej argumentacji logicznej prawniczej i zająć stanowisko wybitne w kolegjum sędziów, jak to w swoim czasie umiałem zrobić w Polsce i w Litwie, — tego nie jestem zupełnie pewny. Skądinąd wszakże wystudjowałem sprawę dobrze i mam pogląd mocno ustalony oraz argumentację ścisłą. W sobotę wyjadę z Kowna, a w niedzielę na noc będę już w Hadze. W przyszłym tygodniu będę już w pełnym toku pracy.

3 czerwca.
Rok 1932.
Piątek.

Rano przyjechaliśmy z Jadzią do Kowna. Łaziłem do obiadu po mieście za interesami w związku z wyjazdem jutrzejszym do Hagi.
Na obiedzie była Eliza Komorowska.
Wieczorem byłem z Jadzią w kinie.
Choć już skończyłem całą pracę uniwersytecką tegoroczną, to jednak przez cały dzień studenci mię oblegali z rozmaitemi interesami.

4 czerwca.
rok 1932.
sobota.

Przed obiadem biegałem z Jadzią po mieście, załatwiając ostatnie interesy i sprawunki, których wczoraj dokończyć nie zdążyłem. Zaopatrzyłem się w walutę na podróż, zdeponowałem w Banku Komercyjnym pieniądze na ratę weksla Buczkowskiego, którego termin wypada w czasie mojej nieobecności w Kownie, zaprenumerowałem sobie „Lietuvos Aidas" do Hagi, aby być au courant wypadków w kraju, wstąpiłem do krawca Rygina dla przyśpieszenia dostawy mi garderoby, byłem w Ministerium Spraw Wewnętrznych u referenta Olechnowicza w sprawie sauf-conduit'u dla powrotu z Wilna Andrzeja Mieczkowskiego i sprawie ewentualnego paszportu zagranicznego dla Jadzi, kupiłem trochę bielizny, napisałem kilka listów (do Leonasa w sprawie recenzji w „Tautini" z obrony dysertacji Krivickiego, do akademickiego Związku „Ateitininkai" pozdrowienie z okazji 10-lecia Związku, obchodzonego jutro, do dr. Naskiewicza w Wilnie). Na obiedzie byłem z Jadzią w Metropolu. Po obiedzie w domu dałem Jadzi szczegółowe zlecenia i instrukcje z powodu mej nieobecności, spakowałem się w moje rzeczy i o godz. 6 wyjechałem na dworzec kolejowy, odprowadzony przez Jadzię. Na dworcu przed odejściem pociągu przyszło mnie pożegnać na drogę kilku osób przyjaciół z Rady Stanu: referent Konstanty Rautkowski z przyjaciółmi, malutką żoną Francuską, członek Rady Stanu [illegible] sędzia, petycyjny i rozmaity Zygmunt Merkus, referent Gudeviczius.

Dwie nowiny dnia: a. umarł gospodarz domu, w którym mieszkam, — p. Kopacz, który był chory na płuca i w ostatnich czasach ciężko zaniemógł; b. do Kowna przyjechał Aleksander Lednicki. Spotkałem Lednickiego na ulicy. On mnie poznał pierwszy, ja zaraz go nie poznałem. Lednicki wygląda doskonale, nie postarzał, choć go od lat 20 nie widziałem, tylko utył trochę; wszakże musi już mieć lat przeszło 60. Przyjechał tu prywatnie, żadnych wizyt publicznych, jak zapowiadano, mieć nie będzie. Chodzą pogłoski, że ma on między poufnie sondowanie gruntu dla jakiejś ugody polsko-litewskiej. Czy to prawda i jak się on z tego ewentualnie wywiąże — tego nie wiem. Był on Lednickiego spotkał — towarzyszył mu adwokat-Żyd Michał Kacz (Kačas). W towarzystwie tegoż Kacza widziałem go później w Metropolu na obiedzie.

Wyjechałem z Kowna w wagonie sypialnym II klasy Towarzystwa Międzynarodowego „Wagons-Lits." Prędko dojechałem do Wierzbołowa, a za Insterburgiem (Wystrucią) położyłem się spać.

5 czerwca. rok 1932. niedziela.

O godz. 9 rano przyjechałem do [illegible] Berlina. Miałem tam około godziny do czekania. Zajechałem na Friedrichstrasse, [illegible] na przechowanie, przeszedłem się po Unter den Linden, wstąpiłem do cafe-restaurant na [illegible] rogu Friedrichstrasse. Kawiarnię tę [illegible] od lat kilku, kiedy w niej [illegible] byłem. Spostrzegłem teraz, stała się [illegible] poprawną i solidną. Dawniej było to gniazdo dziwek i [illegible] wątpliwych obyczajów. Ruch w Berlinie słaby, stan ekonomiczny kraju — ciężki, co się [illegible] i widzi, choć życie polityczne [illegible] będzie [illegible] gwałtowny [illegible] dwóch [illegible] skrajnych — hitleryzmu o [illegible] nacjonalistyczno-faszystowskim i komunizmu — i [illegible] obalającego całe [illegible] demokracji, [illegible] bardzo [illegible], [illegible] demokracji i Centrum. Na mnie, ile razy byłem w Niemczech, [illegible] tradycji Weimarskiej czyniła zawsze wrażenie czegoś sztucznego i narzuconego Niemcom metodą racjonalistyczną, która nie odpowiada [illegible] i [illegible] niemieckich. [illegible] elementarnych i zdrowia [illegible] bezpośredniego [illegible] nacjonalizm bierze [illegible] linię górą i [redacted] [illegible] całą [illegible], jak [redacted] [illegible]. Hitleryzm i komunizm — dwie potęgi żywe i czynne, idące drogami prostemi do celów jasno wytkniętych, obie [illegible], wrogie sobie, [illegible] w pewnej mierze sobie pokrewne, nie [illegible] realiów w [redacted] [illegible], nie oglądające się na [illegible], [illegible] półśrodków form [illegible] demokracji. Zwłaszcza hitleryzm jest [illegible] prosty do zwycięstwa, coraz bardziej [illegible], gwałtowny, bezwzględny, imponujący [illegible] bezpośredniością celów i środków, [redacted] [illegible], jak [illegible], wypromieniowane z [illegible]. Jakie [illegible] nowe dzieje Niemiec, [redacted] [illegible] potęgi [illegible] i [illegible], [redacted] — [illegible] [redacted] [illegible]. Z kolei [illegible] Niemcy [illegible] i form [illegible]. Właśnie parlament został rozwiązany i hitleryzm wstępuje [illegible] [redacted] do [illegible], który [illegible] jest [illegible].

~~[illegible] do [illegible] Kowna i do [illegible] [illegible] [illegible] Friedrichstrasse [illegible] Uniwersytetu [illegible]~~

[illegible] z Berlina dwie pocztówki — do [illegible] do Kowna i [redacted] do [illegible] Mieczkowskiej do [illegible], a w kawiarni na rogu Friedrichstrasse spotkałem i pogawędziłem z moim [illegible] z Uniwersytetu [illegible] — [illegible], który wraca z [illegible].

~~O godz.~~ [illegible] popołudniu wyjechałem z Berlina [illegible] do Holandji. O 11-tej wieczorem [illegible] do [illegible] Hagi. Tu na dworcu spotkała mię delegacja litewska do Trybunału Międzynarodowego w osobach [illegible], [illegible] i [illegible]. Odprowadzili mię automobilem do hotelu „[illegible] Doelen" (wymawia się „Dulen"), gdzie był już dla mnie zamówiony przez [illegible] pokój [illegible] 44 z wanną w osobnym pokoju toaletowym.

6 czerwca. rok 1932. poniedziałek.

Dziś jeszcze moja praca się nie rozpoczęła. Spędziłem ten dzień przeważnie na wizyty prezesowi Trybunału Międzynarodowego p. Adatci (Japończykowi), wiceprezesowi p. Guerrero (Hiszpanowi z republiki San-Salvadoru), który w naszej sprawie najprawdopodobniej będzie przewodniczył, albowiem w myśl statutu Trybunału prezes Adatci, jako przynależny do państwa, biorącego udział w sprawie, jako strona, przewodniczyć nie może, i sekretarzowi Trybunału p. Hammarskjöld'owi (Szwedowi). Panom tym składa się wizyty w ich gabinetach w pałacu, w którym funkcjonuje Trybunał. Innym sędziom wizyt osobiście się nie składa, jeno się posyła bilety wizytowe. Procedurę wydrukowania tych biletów (oczywiście z nowym tytułem „sędziego ad hoc") i rozesłania ich podług spisu sędziów i różnych dygnitarzy rządu holenderskiego oraz ~~pos~~ posłów państw obcych w Hadze załatwia woźny Trybunału („huissier"), który za pewne wynagrodzenie chętnie i bez kłopotów dla „wizytującego" tej pracy się podejmuje.

Sidzikowski — agent litewski w tej sprawie — chciał mię sam prowadzić do Adatci i Guerrero, co mi się nie bardzo podobało, bo sędzia ad hoc czyli sędzia narodowy nie ma żadnego związku formalnego z agentem, a nawet, aby uniknąć podejrzeń o jakiś kontakt poufny, przyjęto, iżby sędzia narodowy nie mieszkał w tym samym hotelu, w którym się agent ze współpracownikami swymi zatrzymał. Ale też nie doszło do tego, bo Hammarskjöld sam poradził Sidzikowskiemu, że byłoby lepiej, aby on, Hammarskjöld, mię przedstawił prezesowi i wiceprezesowi. Atoli wizytę tę wypadło odroczyć do jutra, bo Adatci uprzedził listownie Sidzikowskiego, że dziś się czuje niezdrów i z domu nie wychodzi, zaś Guerrero dopiero jutro z Paryża przyjedzie. Byliśmy więc z Sidzikowskim, Zauniusem i [illegible] tylko u Hammarskjölda.

Pałac Pokoju fundacji przedwojennej Carnegi'ego czy Rockefellera, w którym się mieści, jako lokator, Trybunał, jest wspaniały tak zewnątrz, jak wewnątrz. Posiada on wielkie malowidła ścienne, gobeliny oryginalne japońskie, wazy olbrzymie drogie, pochodzące z darów panujących i potentatów, schody, kolumny, galerje — okazałe, lśniące marmurami, przepyszne.

Będę miał pokój dla siebie do użytku osobistego w Trybunale, dostanę na czas posiedzeń togę, pozostałą po zmarłym sędzim Lordzie Finley'u, i jutro już rozpocznę funkcjonowanie, bo na jutro już wyznaczone pierwsze posiedzenie poufne sędziów dla narady wstępnej nad różnemi zagadnieniami procedury w sprawie.

Włóczyłem się trochę po Hadze, przyglądałem się jej i poznawałem jej charakter. Miasto chociaż duże, liczące 400.000 ludności, jednak bardzo rozległe, zdecentralizowane, nie czyniące wielkomiejskiego wrażenia. Są, jak zawsze w Holandji, kanały, sadzawki i stawy, tuż koło mego hotelu jest duża sadzawka z wyspą w zaroślach pośrodku, „zaludniona" przez kaczki, są stare uliczki w centrum miasta wąskie, handlowe, o domach typowych holenderskich, zwróconych fasadą do ulicy, z wąziutkiemi drzwiami do wejścia, przez które nawet mebli wnieść do domu niepodobna, wskutek czego trzeba je wnosić a raczej windować przez szerokie okna. Miasto ma dużo zieleni, parków, przestrzeni, willi, pomników. Ciche, spokojne, stateczne. Bardzo miła ludność, wielkiego wzrostu, często dużej tuszy, blondyni, kobiety różowe, okazałe, tryskające zdrowiem. Owoce, jarzyny, mleko, wyroby nabiałowe, rzeczy ze srebra — oto elementy przemysłu i handlu, które się rzucają w oczy. Ładne miłe miasto i kochany poważny i spokojny lud.

660.

7 czerwca.
rok 1932.
wtorek.

Dziś rozpocząłem urzędowanie w Trybunale. Akurat rano zakończona została w Trybunale Międzynarodowym wielka i skomplikowana sprawa „des zones franches de Savoie et du pays de Gex” między Francją i Szwajcarją, która się ciągnęła z przerwami od kilku lat i w której dziś wreszcie ogłoszony został wyrok umotywowany, odczytany o godz. 10 rano na posiedzeniu publicznym przez przewodniczącego sędziego Anzilottiego.
Poszedłem na to czytanie wyroku, aby zajrzeć trochę na Trybunał, zanim sam w nim zasiądę. Sprawa „des zones franches”, rozpoczęta przed kilku laty, kiedy skład osobowy Trybunału był nieco inny, więc i teraz toczyła się ona w składzie sędziów dawnym, to znaczy z udziałem niektórych sędziów takich, których dziś już wcale w Trybunale nie ma.
Po wyjściu z tego posiedzenia udałem się w towarzystwie młodego studenta Litwina Sperkysa (był mój uczeń z Uniwersytetu w Kownie, obecnie studjuje w Paryżu), który tu przyjechał w charakterze korespondenta „Elty”, do kawiarni, gdzie mu udzieliłem informacji, orjentując go w sprawie Kłajpedzkiej.
Od godz. 3-ej byłem już znowu w Trybunale, gdzie już wyznaczony mi został gabinet № 200 do mojego użytku — bardzo ładny i bardzo wygodny. Niebawem — koło godz. 3.30 — sekretarz Trybunału Szwed Hammarskjöld zaprowadził mnie najpierw do gabinetu prezesa Adatci, potem — do gabinetu wiceprezesa Guerrero, aby mnie im przedstawić. I jeden i drugi sprawili na mnie miłe wrażenie, zwłaszcza Japończyk Adatci, człowieczek mały i cichy, — i przyjęli mnie z wielką kurtuazją.
Posiedzenie prywatne Trybunału dla mowy przedwstępnej sędziów wyznaczone było na 4-tą w sali „Bol.” [illegible] mnie, [illegible], [illegible] [illegible]. Punktualnie po 4-ej zapukał do mego gabinetu Hammarskjöld i wprowadził mnie do sali. Za moim ukazaniem się wszyscy sędziowie powstali z miejsc i przewodniczący Guerrero zarekomendował mnie publicznie, poczem obszedłem stół dokoła, witając się z każdym z sędziów, których nazwiska wymieniał mi Hammarskjöld. Potem zająłem moje miejsce i wszyscy usiedli. Miejsce moje — ostatnie, jako najmłodszego rangą, — wypada naprzeciw przewodniczącego pośrodku stołu, albowiem starszeństwo miejsca rozkłada się w kierunku od prezesa na prawo, na lewo. Mam za sąsiadów z jednej strony Holendra van Eysingę, z drugiej Chińczyka Wang-Chung-Hui. Trybunał w rozprawie kłajpedzkiej jest w pełnym komplecie wszystkich 15 sędziów regularnych, ja zaś, jako „juge ad hoc”, jestem 16-tym. Siedzieli oni dokoła stołu, licząc od boku na prawo od przewodniczącego, w takim porządku: 1. przewodniczący Hiszpan z San-Salvadoru Guerrero, 2. Japończyk Adatci, 3. Belgijczyk baron czy hrabia Rolin-Jaequemyns, 4. Francuz Fromageot, 5. Hiszpan Altamira, 6. Hiszpan z którejś z krajów Amerykańskich Urrutia, 7. Niemiec Schücking, 8. Holender van Eysinga, 9. ja, 10. Chińczyk Wang-Chung-Hui, 11. Rumun Negulesco, 12. Anglik sir Cecil Hurst, 13. Włoch Anzilotti, 14. Hiszpan z Ameryki Południowej de Bustamante, 15. Polak hrabia Rostworowski i 16. Amerykanin ze Stanów Zjednoczonych Kellog.
Wszystko to znakomitości, sławy nauki i dyplomacji. Pod względem nauki największymi są bodaj Anzilotti, Bustamante i Schücking, ale najgłośniejsze imiona, najpopularniejsze w szerokim świecie, wszystkim nawet profanom imponujące jest imię Kellogga.

Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 11, punktualnie, stanowiło jeszcze niejako posiedzenie sądu. Były omawiane kwestje procedury, stanowiące zresztą w naszej sprawie zagadnienie dość skomplikowane i trudne, zwłaszcza, że z jednej strony Trybunał, a przynajmniej większość jego sędziów — dbała widocznie bardzo o pośpiech, a więc o jak najszybsze zlikwidowanie sprawy i to całej sprawy, bo strona powodowa, na którą się składają 4 mocarstwa sygnatarjusze (Francji, Anglji, Włoch i Japonji) i z której woli zresztą część sędziów widocznie bardzo się liczy, nie życzy sobie rozkawałkowania wyroku i rozłożenia sprawy na kilka dalszych terminów, jak się tego Litwa spodziewała, — z drugiej zaś strony wytoczenie przez Litwę ekscepcji niekompetencji Trybunału w stosunku do punktu 5-go i 6-go skargi bardzo wikła i ~~[illegible]~~ zwiększa procedurę. Ta właśnie kwestja uzgodnienia pośpiechu z formami procesowania ekscepcji i ewentualnego rozpoznania dodatkowego punktów 5 i 6-go — była głównym przedmiotem obrad — i właśnie wymiana zdań — gorączkowa, — według pewnych sędziów [illegible] wyższej i dwuznacznej [illegible]. Przebieg tych narad dał mi jednak pewne wnioski o jej [illegible] i uwydatnił pewne zjawiska charakterystyczne, o których wspomnę osobno niżej. Tymczasem zaś informuję [illegible] dzisiejszego pierwszego posiedzenia publicznego w sprawie, które się składało z dwóch części. Otwarcie posiedzenia ~~[illegible]~~ publicznego wyznaczone ~~[illegible]~~ było na godzinę pół do jedenastej rano. Wszyscy sędziowie — a Trybunał w tej rozprawie jest w komplecie — zebrali się wszyscy [illegible] sędziów [illegible] — nikogo nie brakuje, — ja jestem szesnasty, — wszyscy, powiadam, zebrali się punktualnie. W małym przedpokoju, ~~[illegible]~~ przylegającym do sali posiedzeń publicznych ~~[illegible]~~ do sali wprost [illegible] i stanowiącym garderobę, sędziowie się ubrali w togi (czarne niezmiernie) i z pomocą woźnego powiązywali sobie białe koronkowe, które, zawiązane dokoła szyi z tyłu, zwieszają się z przodu na piersi, zastępując kołnierz i krawat. Wtedy Hammarskjöld, który sam bierze w posiedzeniu u stołu sędziowskiego w todze zasiada na skrajnej lewicy [illegible], ustawił nas według kolejności w szeregu, w jakiej mamy zająć miejsca u stołu. Kolejność [illegible] Wang-Chung-Hui, Negulesco, sir Cecil Hurst, Anzilotti, de Bustamante, hrabia Rostworowski, Frank-Billings Kellogg, przewodniczący Guerrero, baron Rolin-Jaequemyns, Fromageot, Altamira, Urrutia, Adatci, Schücking, van Eysinga i na skrajnej prawicy ostatni ja. Sędziowie zasiedli na podwyższeniu za stołem — przewodniczący Guerrero otworzył sprawę i w krótkim przemówieniu wskazał na moją obecność w składzie sądu, jako sędziego ad hoc, mianowanego przez Litwę, wymieniając moje tytuły (profesor zwyczajny prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie, b. sędzia Trybunału Najwyższego Litwy, b. wice-prezes Rady Stanu w Litwie), poczem wezwał mnie do złożenia uroczystego przyrzeczenia. Wstałem (wstała też cała sala w komplecie i cała publiczność zebrana) i odczytałem głośno ustaloną formułę przyrzeczenia: „Je déclare solennellement que j'exercerai tous mes devoirs et attributions de juge en tout honneur et dévouement en pleine et parfaite impartialité et en toute conscience." Wszyscy usiedli, a wtedy Guerrero stwierdził, że zostałem dopuszczony do udziału w sprawie w charakterze sędziego Trybunału, poczem wymienił agentów stron i ewentualnie adwokatów. Agentami są: z ramienia Anglji — sir William Malkin, z ramienia Francji — Charguéraud w zastępstwie nieobecnego prof. Basdevant'a, z ramienia Włoch — Massimo Pilotti, z ramienia Japonji — jej ambasador w Madrycie — Matsunaga (wygląda, jak chłopczyk kilkunastoletni z figury), z ramienia zaś Litwy — Sidzikauskas, adwokatem zaś litewskim — Jakób Robinson. Słowo zostało udzielone sir Williamowi Malkin'owi. Sir William Malkin — radca królewski — „King's Counsel" — stanął za pulpitem w dość krótkiej [illegible] tej todze, ~~[illegible]~~ w peruce pudrowanej i ufryzowanej w symetryczne loki po bokach z dwiema krótkimi kosmkami z tyłu, jak markiz z wieku XVIII, — i wyglądał jeszcze młody, przystojny, robiący wrażenie sympatyczne, i zaczął przemawiać tonem spokojnym, równym, głosem modulowanym, po angielsku [illegible] z tych [illegible]. Co jakiś czas — po minutach 15–20 — przerywał, a wtedy dwóch tłumaczy z kancelarji Trybunału, zmieniając się, ~~[illegible]~~ powtarzali jego słowa [illegible] — po francusku. Również każde zdanie [illegible] przewodniczącego lub kogokolwiek po francusku — tłumaczone było natychmiast na angielski. O godz. 1-ej przewodniczący przerwał przemowę Malkin'a [illegible] przerwę do 4-tej. O 4-tej posiedzenie zostało wznowione. Sir Malkin [illegible] przemówienie — ~~[illegible]~~ skończył. Trzej inni agenci strony powodowej przemawiali krótko, Charguéraud i Pilotti — po francusku, Matsunaga — po angielsku, wyrażając akces do twierdzeń sira Malkina. [illegible] Sidzikauskas poprosił o udzielenie nam terminu 3-dniowego na przygotowanie odpowiedzi. Na tym się posiedzenie publiczne skończyło.

Mój sąsiad z posiedzeń Trybunalskich — Holender van Eysinga, zresztą jeden z naszych sympatyczniejszych, ale [illegible] — zaprosił mię po posiedzeniu swoim na śniadanie. [illegible] i Schückingiem, głównym zapewne przeciwnikiem tej Litwy w tej sprawie, [illegible] w twierdzeniu, które ~~[illegible]~~ [illegible] wyrokiem. [illegible] jest [illegible] bardzo [illegible] i [illegible], że Schücking [illegible] w jednej pierwszorzędnej restauracji „de la Promenade" na plantacjach między [illegible] w [illegible]. Po powrocie ze śniadania van Eysinga [illegible] ~~[illegible]~~ i [illegible] Polski i [illegible] Polaków oraz dzieje [illegible] i [illegible], [illegible] dobrze wszystko [illegible].

9 czerwca, rok 1932, czwartek.

Mam 4 dni — do poniedziałku — wolnych zupełnie. Mogę sobie używać Hagi, chodzić, przyglądać się, robić co mi się chce. Do poniedziałku — niema posiedzeń Trybunału. Płynie mi, w [illegible] gabinecie Litwy, Sidzikauskiemu, do opracowania mojej „plaidoirie orale." Za to w hotelu Wittebrug na plantacjach nadmorskich, gdzie się mieści cała delegacja litewska pod wodzą Sidzikauskiego — jego żona, doktor Robinson, dr. Gravrogkas, maszynistka, korespondent „Elty" młody Sk[illegible] — robota wre w całym rozpędzie. Sidzikauski wozi się i rozjeżdża między Hagą a Rotterdamem, gdzie bawi Mandelstam, z którym się [illegible] razem [illegible], podczas gdy Robinson układa projekt przemówienia, maszynistka go śpiesznie przepisuje, Gravrogkas [illegible] się w protokółach i rezolucjach Ligi Narodów, ustalając cytaty [illegible] ekscepcji; [illegible] prowadzi korespondencję i komunikaty dla „Elty", jest w ciągłym kontakcie telefonicznym z Kownem, tłumaczy na litewski przemówienie sira Williama Malkina.

Co do mnie — piszę w hotelu listy, chodzę do mego gabinetu w Pałacu Pokoju, gdzie codzień dodaję coś do mojego studjum, które mi posłuży za podstawę do mojej „note individuelle" i nad którym pracuję jeszcze od miesięcy kowieńskich, tak że mi ono urosło na foljał bardzo obszerny.

Ale wracam teraz do moich posiedzeń Trybunalskich poufnych, stanowiących narady sędziowskie. Posiedzeń takich odbyło się dotąd dwa: we wtorek przed rozpoczęciem rozprawy i we środę po zakończeniu posiedzenia publicznego. Oba były poświęcone zagadnieniom procedury. Bardzo jaskrawie się uwydatnia dążenie do pośpiechu, które szczególnie się ujawnia u obu Anglosasów. Szczególnie Kellogg jest niecierpliwy, złości się i nuci, nalegając na przyśpieszenie sprawy. Kellogg jest bardzo uprzejmy, ale temperamentu ma żywszego i nie daje się poskromić. Niema on żadnego uznania dla procedury, formalności, terminów; wszystkie te ekscepcje, kontrmemorjały, terminy dla nich, dzielenie sprawy, rozmaite elementy procesowe — to dla niego jakaś chińszczyzna, która nic nie jest warta i służy jeno do niepotrzebnego zaciągania i komplikowania sprawy, do zwłoki i pstania sprawiedliwości. Mało go też, jak się zdaje, obchodzą wszelkie tezy zasadnicze, wszelkie doniosłe twierdzenia prawne, natomiast chciałby mieć do czynienia z faktami i w ich zakresie decydować. Typowa „mentalité" prawnicza amerykańska — teren precedentów, zdrowego rozsądku, wnioskowania z faktów, nie zaś operowania kategorjami pojęć, żywe „equity", nie litera. Kellogg — autorytet wielki, ale autorytet mądrości i rozumienia humanitarnego, nie teorji i zasad, ani tym mniej formuł. Ciekawy to jest bardzo typ człowieka. Siedzi głęboko w swym fotelu, ale się cały wierci, [illegible], gestykuluje, wymachuje rękami, nie bardzo się pilnuje kolejności głosu i porządku obrad, mówi tylko po angielsku, jest głuchy i zresztą po francusku nie rozumie, ale się orjentuje doskonale, ma umysł żywy i bardzo ruchliwy, jest zawsze au courant wszystkich przemówień, bo przy nim, a raczej trochę za nim zawsze siedzi sprytny jego sekretarz, który ciągle mu półgłosem po angielsku tłumaczy słowo w słowo to, co ktoś głośno mówi. Słów zwyczajnego przemówienia Kellogg nie słyszy, ale półgłosu — szeptu mówionego, szeptu [illegible] — mowy swego sekretarza słyszy doskonale. Zżyma się ciągle i niecierpliwi na finezje procedury i formalności, ale ostatecznie ich [illegible] nie może. Wszakże wpływ swój na szybszy obrót rzeczy i na tempo rozprawy wywiera. Sekunduje mu powściągliwy Anglik sir Cecil Hurst, który też ma tendencję bagatelizowania procedury i akcentowania meritum zagadnień, ale tam nie jest tak szybki, jak Kellogg, i ostatecznie rezygnuje z myśli dalszego [illegible] upominania; [illegible] procedurzysta Anzilotti, — [illegible] przez prawo formalizmu. [illegible] procedury i formalności — jest zwłaszcza Anzilotti i de Bustamante, [illegible] Hiszpanie (Altamira, Urrutia, poniekąd [illegible] Guerrero). Anzilotti i de Bustamante przemawiają jak ex cathedra. [illegible] z wielkim respektem [illegible] ich autorytetowi. Zwłaszcza każde słowo Anzilottiego jest doskonałe [illegible] Anzilotti i Hiszpanie [illegible] formalistycznego.

[illegible] Anglosasów, Francuzi Fromageot i baron Rolin-Jaequemyns też mają tendencję przyśpieszenia i uproszczenia procedury, ale z zastrzeżeniem większej kontroli dla strony litewskiej, aby jej nie dać wrażenia lekceważenia jej praw i środków obrony. [illegible] drogą kompromisową i są bardzo [illegible] solidarni i zgrani w twierdzeniach i wnioskach. Grupa Schücking – van Eysinga – Wang Chung Hui trzyma się dotąd w pewnej rezerwie, ale [illegible] Schücking — jeden z najsympatyczniejszych — jest bardzo correcte i zachowuje wielką rezerwę. Zaś Adatci, hr. Rostworowski i Negulescu ani przez raz dotąd nie wypowiedzieli i nie [illegible] ani w jedną, ani w drugą [illegible]. Jest tak, jak [illegible], — antyteza Kellogga.

663.

10 czerwca. rok 1932. piątek.

Z mojej krótkiej dotąd obserwacji Trybunału Międzynarodowego, której wniosków jeszcze zupełnie pewny nie jestem, — odnoszę wrażenie, że jednak ten Trybunał Międzynarodowy, aczkolwiek ma za sobą dużą powagę i autorytet ściśle naukowy swych wyroków, interpretacji prawa i „avis consultatifs", w których wykazał wielką erudycję, takt, rozwagę, precyzję sztuki prawniczej, umiejętność [illegible] linię współczesnego rozwoju prawa ludzkości [illegible], — nie jest jednak areopagiem niezależnym, wolującym w uznaniu sprawiedliwości czystej wody. Jest on bardzo związany z Ligą Narodów, wrażliwy na prądy, które ją nurtują, i na stosunki te, które się w niej kształtują. Odgrywa tu jeszcze — sądzę, że ten Trybunał, złożony z ludzi starszych, osobiście naukowych, wolnych od bieżącej karjery, albowiem większy [illegible] już karjery za sobą, przyszłych li tylko honorem [illegible] swego i godności prawa, jest poza wszelkimi wpływami i poza względami oportunizmu politycznego i nastrojów Ligi Narodów. Tak jednak nie jest bezwzględnie. Fakt pozostaje faktem, że sędziowie Trybunału, wybierani przez Ogólne Zebranie Ligi Narodów i przez jej Radę, wybierani początkowo nie do-żywotnio ~~[illegible]~~ albo w granicach wieku maksymalnego, lecz na lat 9, — są niemal wy-tycznie ludźmi Ligi Narodów, który w niej się [illegible], w jej grze nastrojów politycznych i w jej polityce są zaangażowani, do niej jeszcze ewentualnie wrócić mogą — w ogóle z nią i jej [illegible] tak się zżyli i tak w nią wciągnęli, jak się wciąga sportowiec, klubowiec, gracz, palacz tytoniu lub opium, alkoholik. Są to bądź co bądź ludzie [illegible] Ligi Narodów, uczestnicy w dyplomacji i polityce świata, a nie tylko wyłącznie ludzie magistratury zawodowej. Nie o wszystkich tego to powiedzieć. Wyłączam z tej charakterystyki Schückinga, Kellogga, może Rostworowskiego, może należałoby wyłączyć kogoś jeszcze. Ale obaj Francuzi, Anglik, Hiszpanie, Holender, nawet Włoch (Anzilotti) — wydaje mi się mocno tym defektem dotknięci. Sędziowie np. chodzą bardzo o dobre stosunki w Lidze Narodów, o to, żeby ile możności nie ~~[illegible]~~ opuścić żadnej sesji lub konferencji, na której się odbywa zjazd dygnitarzy i potentatów Ligi, chodzi im o zaprezentowanie się, o utrzymanie ciągłego kontaktu osobistego, są oni bardzo wrażliwi na świadczenia wszelkich dygnitarzy Ligi i jej ugrupowań decydujących. Nie jest to wcale karjerowiczostwo, ale pewnego rodzaju koteria i należy z rodzaju nałogów klubowych. Atmosfera Ligi Narodów i dobra w niej [illegible] osobista bywalca i „wyjadacza" stała się dla nich potrzebą i sferą, jak woda jest potrzebna dla ryby. Ta też okoliczność, że znaczna ilość, a zapewne większość" sędziów wywodzi się nie z magistratury i nawet nie z profesury „pure et simple", to znaczy nie tylko z nauki czystej, ale z dyplomacji i z jurysconsultów politycznych, nie pozostaje bez wpływu na ich usposobienie. Nawet tacy sędziowie europejscy i południowo-amerykańscy, jak Hiszpania i Włoch, którzy bardzo pilnie przestrzegają porządku i [illegible] się do [illegible] w tym względzie, są jednak wrażliwi na względy dla Ligi Narodów. Tendencja ta, bardzo mocna w Trybunale, nie wróży mi nic dobrego dla tez litewskich w sprawie. Poważne znaczenie będzie miał wzgląd na ambicję i autorytet [illegible] niektórych, poniekąd nawet (u Francuzów) — na autorytet i ambicję ich kolegów, jak Basdevant, którzy uczestniczyli tej sesji i którzy mogliby być dotknięci ich krytyką w wyroku, podważającą — choć bardzo wyraźnie pośpiechem może spowodować poświęcenie [illegible] bardzo wielkiego i żywotnego interesu Litwy, którego wytłumaczenie prawnie może być ~~[illegible]~~ nawet uwzględnione, jako racja względnie porządku. Kto wie, czy nawet precedensy nie są autorytatywne, bo właśnie ci precedensowi Hiszpanie i Włoch są [illegible] ścisłymi Ligi Narodów. Co prawda tacy, jak Anzilotti, Hurst, Schücking, są w stosunku do swego państwa bardzo niezależni i są, jak Anzilotti i Schücking, przeciwnikami dominujących prądów krajowych nawet ich rodzimych (Anzilotti jest antyfaszystą, Schücking — zdecydowanym demokratą, nic z hitleryzmem nie mającym wspólnego, ale naszym niezależność od własnego rządu państwa swego nie wyklucza zależności od Ligi Narodów, co zresztą do Schückinga się nie stosuje.) Zresztą tenże Schücking, jako Niemiec i demokrata, może dla innych powodów zwrócić się przeciwko Litwie. Jeżeli się zwróci — będzie to przeciwnik poważny, bo jest konstytucjonalistą i prawnikiem wybitnym. Jeżeli nawet wszystko razem nie jest dla tez litewskich wystarczające, to w kwestii ekscepcji zgłoszonej — tym bardziej. Może się zresztą mylę. Mniej więcej i drugiej tylko ukazanie, że postrzeżenia ogólnych, bo wszystko razem [illegible] się jeszcze nie odpowiada. Większość sędziów musiałaby zaklasyfikować tak: Anglo-Sasi hołdują metodzie faktów i woleliby pewniejszą drogę wnioskowania z faktów, nie przesądzając żadnych zasad względnie prawa mniej ogólnej, Francuzi i Belgijczyk są przeważnie kartezjanie, ale wyłączni mało robią z [illegible] robią, Hiszpanie i Włoch są formalistami dokładności proceduralnej; Azjaci (Japończyk i Chińczyk) wydają się być bardzo ostrożni [illegible] i nie śpieszą z ujawnieniem swoich poglądów w sprawie. Nie angażują się i niczego nie pozwolą po sobie poznać przed czasem.

11 czerwca, rok 1932, sobota.

Używam czterodniowych wakacji w Hadze. Podczas gdy zaprocowana jest teraz delegacja litewska pod wodzą Sidzikowskiego, która w szybkim tempie opracowuje i wygładza „exposé oral" Sidzikowskiego na posiedzenia, — my, sędziowie, używamy teraz [struck] swobody. Niebawem role się zmienią. Po zakończeniu debatów stron, kiedy się rozpocznie praca nad wyrokiem, bierne będą strony, a natomiast czynni staną się sędziowie. Zacznę się narady sędziów, dyskusje na posiedzeniach poufnych, układanie przez każdego z sędziów jego projektu wyroku, redagowanie kwestjonarjusza, głosowanie, redagowanie projektu ostatecznego i dyskutowanie tegoż, ewentualne vota separata.

Sidzikowski jeździ teraz codzień do Rotterdamu, gdzie siedzi Mandelstam, jego doradca i inspirator poufny. Mandelstam nie chce się w tej sprawie afiszować, bo uważa ją za niepewną i nie chce przeto narażać swego „prestige'u" na przegraną. Woli pozostać w cieniu i dlatego nie zgodził się nawet przyjechać do Hagi, abyśmy go nie widzieli wcale. Skądinąd podobno obraził się nieco na udzielenie Robinsonowi tytułu adwokata w sprawie i nie chce stawać na równym z Robinsonem poziomie. Jeżeli tak jest, to siebie przecenia albo niedocenia Robinsona. Robinson ma niegorszą głowę od Mandelstama, choć jest młodszy i nie jest jeszcze tak „lancé" w świat znakomitości i autorytetów. Swoją drogą Sidzikowski, który jest zazdrośnik i nie chce się z nikim dzielić zaszczytem kierownika obrony litewskiej, używa Robinsona tylko do czarnej roboty biurowej i nie dopuszcza go dotychczas na posiedzeniu publicznym Trybunału. Moim zdaniem — źle robi. Robinson mówi mądrze i przekonywająco ładnie. Gdyby się Sidzikowski z nim podzielił obroną publiczną — sprawa zyskałaby tylko na tym. Urozmaiciłoby to obronę i przemówienie Robinsona sprawiłoby dobre wrażenie.

Jeżdżę codzień nad morze do Scheveningen, gdzie jest bardzo ładnie, które wspaniale zabudowane i ładnie urządzone. Scheveningen jest jedną z wielkich światowych stacji kąpielowych na morzu Północnym. Jest ono rywalem Ostendy, choć młodsze od niej. Dotąd było dość chłodno, mały ruch był na plaży, sezon urzędowy rozpoczyna się od 15 czerwca; ale już ociepliło i ruch z dnia na dzień wzrasta. Tydzień temu w kinie „Steinpost" w Scheveningen i jakież było moje zdumienie, gdym ujrzał bardzo komiczny film, który już widziałem w Kownie z [illegible] i Mackensen. Ta komiczna filmu — dwóch starych działaczy i moralistów patentowanych z małego miasteczka udaje się na „kongres moralności" do Berlina, gdzie zapominają oni o kongresie i moralności i bawią się w najlepsze z wesołemi dziewczynkami, piją po knajpach, hulają, a gdy potem wracają do domu, zaczyna się cały komiczny qui-pro-quo.

Na pierwszym posiedzeniu [struck] Trybunału naszego w Hadze została uchwalona petycja o przemówieniu Sidzikowskiego [illegible] przez Litwę ekscepcji z przemówieniem in merito w zakresie czterech pierwszych punktów skargi, nie dotkniętych ekscepcją. Samą tę ekscepcję sędziowie, choć się co do jej treści nie wypowiadali jeszcze, traktują jawnie niechętnie. Szczególnie Anglo-Sasi i Francuzi dają wyraźnie do zrozumienia, że upatrują w tym grę na zwłokę ze strony Litwy. Pod tym względem Hiszpanie zachowują się poprawniej, unikają takich „suggestions", ale nawet Anzilotti, który przewodniczy [illegible], uśmiechnął się trochę dwuznacznie, mówiąc o tej ekscepcji. Musiałem już na drugim posiedzeniu zabrać głos i sprostować jedno twierdzenie Hursta, że Litwa mogąc złożyć ekscepcję 11 kwietnia, kiedy skarga [illegible] została wniesiona, umyślnie doczekała się ostatniego dnia terminu i wtedy tylko ją złożyła. Musiałem sprostować [illegible] informacji i stwierdzić, że tak nie jest, bo rząd litewski nie tylko, że nie był zdecydowany do dnia 11 kwietnia na złożenie ekscepcji, ale do samego końca się wahał, co było główną [illegible] za jej przyczyną. Wreszcie tej ekscepcji bardzo źle stała w opinji sędziów. Miałem wrażenie, że [struck] odrzucenie ekscepcji można uważać za przesądzone. Ale argumentów na rzecz [struck] ekscepcji sędziowie jeszcze nie słyszeli i nie rozważali. Argumenty zaś te są wielkie jak na rzecz przyjęcia ekscepcji, tak na rzecz jej odrzucenia. Zobaczymy, jak sędziowie będą [illegible].

12 czerwca, rok 1932. Niedziela.

Ostatni dzień pracy 4-dniowej w posiedzeniach Trybunału Międzynarodowego. Jutro rozprawa się wznowi. Nastąpi exposé Sidzikauskasa, które potrwa dni parę. Sidzikauskas będzie odpowiadał na exposé sir Williama Malkina, uzasadniając twierdzenia litewskie, i będzie motywował excepcję. W sprawie tej naturalnym biegiem rzeczy onus probandi został odwrócony. Zamiast żeby skarżący musiał udowadniać swoje twierdzenie — oskarżony musi udowodnić, że miał prawo to robić, co zostało zrobione. Teza strony powodowej jest taka do uzasadnienia: oto zrobiliście to i to, statut tego nie przewiduje i nie wspomina o tym, a zatem zechciejcie udowodnić, że mieliście prawo to robić, bo oto my, opierając się na milczeniu statutu, zaprzeczamy Wam tego prawa. Co do faktów — wątpliwości nie ma, — są one znane i nie ulegają sporowi. Spór jest tylko co do ich kwalifikacji prawnej. I oto Litwa, będąc pozwaną, — ponosi cały ciężar dowodu, że to, co zostało przez Gubernatora Kłajpedy zrobione, było legalne w myśl Statutu i konwencji, choć Statut o tym expressis verbis nie mówi. Nie wiem jeszcze, jak się wywiąże ze swego trudnego zadania Sidzikauskas, ale w moim przekonaniu, którego będę bronił w obecności sędziów na naradach sędziowskich, teza litewska jest dość mocna pod względem prawnym. Ze stanowiska prawa konstytucyjnego teza litewska, moim zdaniem, daje się całkowicie uzasadnić, przynajmniej co do kwestji kapitalnej. Szkoda tylko, że sędziowie są przeważnie specjalistami prawa międzynarodowego, a nie należą par excellence do prawa konstytucyjnego wewnętrznego. Najbliższy zagadnieniu konstytucjonalista jest pośród sędziów Niemiec Schücking, osobiście jeden z lepszych konstytucjonalistów, najkompetentniejszy w Trybunale, ale zapewne, jako Niemiec, będzie on oponował tezom litewskim. Ciężar obrony spadnie na mnie. Czy mu podołam? Jako uczony litewski, którego prace pisane po litewsku nie dochodzą do świadomości europejskiego świata naukowego, nie mam imienia zaakcentowanego w środowisku Trybunału, to też polegać mogę nie na autorytecie moich twierdzeń, jeno na sile mojej argumentacji. To będzie moje zadanie. — to po rozmowie z Sidzikauskasem nabrałem większego zaufania do niej.

Co do exceptio — zdawało mi się ono w usposobieniu sędziów zupełnie przesądzone na rzecz jej odrzucenia. Poprzednio bowiem szczególnie zżymał się na nią Kellogg, któremu najwięcej chodzi o pośpiech i który widocznie nie cierpi zagadnień procedury. On, sir Cecil Hurst, także Fromageot i Rolin-Jaequemyns na pierwszych naradach sędziowskich w tygodniu ubiegłym chcieli prawie że zbagatelizować exceptio, udzielając jej jakieś ostatnie miejsce w procesie i prawie że przechodząc nad nią do porządku dziennego wszystkich meritum punktów in merito. Tylko Hiszpan z prezesem Guerrero, Anzilotti i ja także nawróciliśmy do pierwszego ładu procedury formalnej. Jeżeli exceptio zostanie odrzucona, co jest bardzo prawdopodobne (bo nawet argumenty zasadnicze litewskie na rzecz exceptio nie były dobre (bo zarzuty, żeby 5. punktem petytum jest jeno to, że można uważać, iż dwa punkty zarzucone, to przecież były w Radzie Ligi Narodów uwzględnione, a więc można uważać, że kwestjonowane [illegible] litewskiego te punkty już są dojrzałe do wyrokowania Trybunału), otóż nawet ze stanowiska, jeśli, powiadam, exceptio będzie odrzucona, to ciekaw jestem, jaką procedurę Trybunał wyznaczy dla dwóch punktów ostatnich skargi. W stosunku do nich strony (Litwa) nie wyczerpały jeszcze procedury pisemnej i Sidzikauskas zażądał ewentualnie miesięcznego czasu na kontrmemorjał w kwestji tych punktów. Francuzi bardzo mocno podkreślają, że wyrok musi objąć całość — nie może być dowolnie dzielony, ale jeżeli Trybunał udzieli dłuższego czasu Sidzikauskasowi na kontrmemorjał, to czy odroczy także i kwestję czterech pierwszych punktów? ale cóż w takim razie będzie z rozprawą ustną, która co do 4 punktów już się toczy? i co będzie z pośpiechem? Czy całą sprawę odroczy aż do jesieni, czego wcale docenić ani Trybunał ani uczestniczący nie chcą, czy odroczy wyrok w zakresie czterech pierwszych punktów aż do zakończenia rozprawy co do punktów 5-go i 6-go, ale w takim razie w tych wyznaczy cały pośpiech Trybunału, czy wreszcie skróci aż do przesady terminy proceduralne do dwóch punktów ostatnich, rozpoczynając tymczasem sam posłuchać obrady co do pierwszych czterech punktów? Zdawałoby się, że to ostatnie wyjście ma największą szansę w usposobieniu sędziów, ale regularność (prawidłowość) tejże rozprawy by na tym ucierpiała.

13 czerwca, rok 1932, poniedziałek

Po czterodniowej przerwie rozprawa została wznowiona. Odbyły się dwa normalne posiedzenia — rano od 10-tej 30 min. do 13-tej (2 1/2 godziny) i popołudniu od 16-tej do 18-tej 30 min. (2 1/2 godziny) — razem 5 godzin. Cały dzień przemawiał Sidzikauski, odpowiadając na twierdzenia argumentacji mocarstw i rozwijając ~~tezy~~ tezy litewskie. Przez cały dzień dzisiejszy Sidzikauski nie wyszedł poza zakres pierwszego punktu skargi, albo — co na to samo wychodzi — dwóch pierwszych punktów, które w istocie zlewają się w jedno zagadnienie. Ale bo też to jest zagadnienie główne i najistotniejsze. Gdyby ono samo jedno dało się obronić, toby Litwa wygrała, — inne mogłaby przegrać. Trzeba przyznać, że Sidzikauski bardzo dobrze wywiązuje się z zadania, argumentuje trafnie, zręcznie i mocno, przemawia ładnie, językiem francuskim włada dobrze. Jedyna niedokładność francuszczyzny Sidzikauskiego, że litery „o" i „a", idące po literze „l", wymawia miękko, z litewska, jakgdyby to było „io" i „ia" — na przykład „la Pologne" brzmi w jego ustach „lia Poliogne", — to samo stosuje do „e" („lie" „lies" zamiast „le" „les").

Nie wiem, jaki skutek wywiera na sędziów argumentacja Sidzikauskiego, bo posiedzenia prywatnego sędziów, na którym z łatwością dałoby się zaobserwować tę lub inną tendencję poszczególnych sędziów, — nie było, a w prywatnych sędziowie nie robili żadnych uwag, dotyczących sprawy, przynajmniej nie mówili tego wobec mnie. Jedno tylko, co słyszałem, to pochwały dla talentu i inteligencji Sidzikauskiego. Może między sobą sędziowie się wypowiadają trochę, ale w mojej obecności unikają tego.

Mój sąsiad z posiedzeń — Jonkheer van Eysinga (Holender), bodaj że najmniej sympatyczny ze wszystkich sędziów, — ciągle się naradza z Schückingiem, którego ~~darzy~~ darzy względami szczególnemi. Mam wrażenie, że van Eysinga będzie usposobiony przeciwko Litwie, choć usiłuje być kurtuazyjny. Na pierwszym posiedzeniu w ubiegły wtorek odrazu mi okazał dość sporo uprzejmości, nazajutrz we środę zaprosił ~~mnie~~ mnie z Schückingiem na śniadanie, dziś zaprosił na śniadanie Sidzikauskiego. Ale zdaje się być nieszczery.

Audiencje publiczne są uczęszczane od nawet sędziowskich, w których się udział czynniejszy bierze. Znajdują się jednak pewne dystrakcje. Oto jakaś pani wieku nieokreślonego (od 35-40 lat) z pretensjami do rysunku, która na wszystkich posiedzeniach publicznych bywa obecna i coś zawsze szkicuje, robiła dziś mój portrecik tuszem, a w przerwie obiadowej przyszła do mojego gabinetu i tu mój portret dokończyła i dała do podpisania, przeznaczając ten portret do dziennika „Haagsche Courant". ~~H~~ Huissier mię prosił, abym dał się sfotografować w gabinecie w todze sędziowskiej, co jest potrzebne do kolekcji sędziów; na któryś dzień przyprowadzić fotografa.

Czas płynie. Kto wie, czy w tym tygodniu Trybunał będzie miał okazję do posiedzenia prywatnego sędziów. Rozpoczną się bowiem repliki i dupliki.

Nie mam dotąd żadnych listów z Litwy, choć sam piszę dość pilnie — ekspedjuję codzień po liście.

14 czerwca. rok 1932. wtorek.

~~Dziś także oba posiedzenia publiczne Trybunału [illegible] rano i popołudniu — były zapełnione przemówieniem Zadrzewskiego. Zadrzewski przemawiał [illegible] Wywody jego [illegible] ścisłe i mądre.~~

Dziś także oba posiedzenia publiczne ~~[illegible]~~ Trybunału — rano i popołudniu, — były zapełnione przemówieniem Zadrzewskiego. Zadrzewski przemawiał dziś jeszcze lepiej, niż wczoraj. Wywody jego były świetne i ścisłe. Przeczytał on wszystko, co był w stanie i co można było zrobić na rzecz uzasadnienia tez litewskich. Na posiedzeniu rannym dokończył on wywodów na temat uchwał pierwszych punktów skargi in merito, na posiedzeniu zaś wieczornym uzasadniał ekscepcję Litwy. Nie wiem, czy zdoła przekonać sędziów, bo zachowują oni co do ~~[illegible]~~ swoich poglądów na sprawę milczenie, ale w każdym razie w ogóle usprawiedliwił tę ~~[illegible]~~ ekscepcję w tej pozycji, niż ją pojmowaliśmy dawniej wszyscy.

Jutro wystąpi w kwestii ekscepcji replika rzymskiej [illegible]. W jej imieniu przemówi będzie agent francuski Chargueraud.

Wieczorem po kolacji (jadam teraz tylko raz na dzień, wieczorem, i tyle tylko, ile mi jest dostatecznie, i jarsko, bo dzienne jedzenie — śniadanie i obiad — zanadto mi obciążało żołądek) ~~[illegible]~~ — poszedłem do kina. Trafiłem na film sowiecki czystej wody, demonstrujący walkę z zepsuciem dzieci bezdomnych („bezprizornych") za pomocą organizowania wolnej komuny wytwórczej, złożonej z takich dzieci. Inscenizacja tego filmu — jaskrawa, uwydatniająca całą dzikość i pierwotność natury rosyjskiej, tkwiącej w tych dzieciach, pełna nawet brutalnych i namiętności sprzecznych, tęskna pierwotnie zabarwiona z [illegible]. Publiczności holenderskiej ta propaganda komunistyczna trafia do smaku, ale raczej bodajże jako zagadnienie duszy rosyjskiej, niż jako zagadnienie komunizmu. Słowa mówione w tym filmie są rosyjskie, tylko napisy dorobione holenderskie.

15 czerwca. rok 1932. środa.

Rozprawa się toczy. Na posiedzeniu rannym strona powodowa oponowała przeciwko ekscepcji litewskiej, zgłoszonej w stosunku do punktów 5-go i 6-go skargi, którą to ekscepcję wczoraj uzasadniał Sidzikauskas. Opozycję tę w imieniu agentów interesu państw wygłosił Charguéraud. Do śniadania było to skończone. Van-Eysinga, którego nie lubię, bo to chytry i dość przebiegły człowiek, który im więcej jest wrogo, tym bardziej udaje przyjaciela, znowu zaprosił mię na śniadanie wraz z sirem Cecilem Hurstem i agentem francuskim Charguéraud. Hurst — człowiek sympatyczny, żywy, energiczny, Charguéraud — typ dyplomaty i karjerowicza, człowiek młody jeszcze, dość zręczny w rozmowie, [illegible], wychowany w [illegible] i [illegible].

Po obiedzie krótką replikę wygłosił Sidzikauskas, poczem sędziowie zebrali się w sali „Bol" na naradę wstępną w sprawie ekscepcji. Nastąpiła wymiana zdań, w toku której wszyscy niemal sędziowie wypowiedzieli swój pogląd na zgłoszoną przez Litwę ekscepcję. Ekscepcja ta polegała na twierdzeniu, że art. 17 konwencji przewiduje nie dwie drogi równoległe do zgłoszenia sporu z tytułu konwencji czy statutu Kłajpedzkiego, jedną — wobec Rady Ligi Narodów, z której korzystać może każdy członek Rady, i drugą — wobec Trybunału, do którego skargę wnieść może każde z państw sygnatariuszy, będące jednocześnie członkiem Rady Ligi Narodów, lecz że są to dwa etapy jednej drogi i że punkt sprawy w Trybunale może być wytoczony tylko wtedy, kiedy już kwestja została rozpoznana w Radzie. Otóż ponieważ punkty 5-ty i 6-ty nie były w Radzie rozważane, przeto Litwa uważa, że wytoczenie tych punktów do interpretacji w Trybunale jest przedwczesne. Otóż za tezą litewską w tej kwestji wypowiedzieli się tylko trzej: ja, Polak hrabia Rostworowski i [illegible]. Najkategoryczniej za [illegible] Rolin-Jaequemyns. [illegible] wypowiedział się Rostworowski. Rolin-Jaequemyns [illegible] ekscepcji litewskiej [illegible] i zakwestjonował [illegible] dopuszczalności skargi także, jak w punktach 5-tym i 6-tym, albowiem — jego zdaniem — [illegible] jeno prośbę o konsultację. [illegible] sporu prawnego do rozstrzygnięcia, [illegible] — ja wypowiedziałem się nie tak kategorycznie, skłaniając się do tezy litewskiej w zasadzie, ale uwzględniając okoliczność to, że epizody, których dotyczą punkty 5 i 6, mogą być uważane za przewidziane [illegible] przez Radę Ligi Narodów od członka [illegible] w toku dyskusji w Radzie [illegible] Böttchera. Dziewięciu sędziów [illegible], z wyjątkiem [illegible] wypowiedziało się za [illegible] odrzuceniem ekscepcji; najkategoryczniej w tym duchu wypowiedzieli się Chińczyk Wang-Chung-Hui, Holender van Eysinga, Francuz Fromageot, Niemiec Schücking, Hiszpan Altamira i prezes Guerrero i Japończyk Nagaoka. Anzilotti, Adatci i Urrutia, a także [illegible] wątpliwości i wstrzymali się od odrzucenia ekscepcji, jednak wyrazili pewne wątpliwości i [illegible] wszakże contra. Trzej sędziowie — De Bustamante, Kellogg i sir Cecil Hurst — nie zabierali głosu, ale ci — zwłaszcza Kellogg i Hurst, — są [illegible] przeciwnikami ekscepcji. Na końcu tej dyskusji „préalable" było już oczywiste, że odrzucenie ekscepcji jest przesądzone. Zaproponowano natychmiast [illegible] głosowanie, ale to było niemożliwe, bo się okazało, że Kellogg już się wyniósł. Głosowanie więc odroczono do jutra. Nie ulega już wątpliwości, że ekscepcja upadnie. Wyszedłem pod [illegible]. Sam przeczuwam, że [illegible] jest w tej sprawie [illegible] Litwie. Moja pozycja jest dość trudna, bo z jednej strony muszę się kierować przekonaniem własnym, które się w mnie zbiega z tezami litewskimi, z drugiej zaś — muszę być sędzią, a nie rzecznikiem strony, która mię mianowała. Przy tym [illegible] nie mogę [illegible] stanowiska [illegible] strony i może [illegible] jutrem, bo trudno się z [illegible] tezy [illegible] wyrzec. Instytucja sędziów narodowych ma dwie strony. I dla mnie [illegible] ta rola [illegible] nie jest zbyt przyjemna.

16 czerwca. rok 1932. czwartek.

Na posiedzeniu rannym w przedmiocie czterech pierwszych punktów skargi imieniu to przemawiali wpierw agent włoski Pilotti i następnie agent francuski Charguéraud. Obaj replikowali Sidzikowskiemu i obaj w szczególności odrzucili każdy na swój sposób odpowiedzi na zarzut Sidzikowskiego, że zapewnienie gubernatorowi prawa odwołania przeciwko Dyrektorjum wytworzyłoby lukę, dającą możność władzy wykonawczej autonomicznej działać niezależnie bez żadnej możności reagowania na to przez władzę centralną, pozbawioną w tym względzie wszelkich środków działania, co nie daje się pomyśleć w państwie i wprowadza do ustroju państwowego anarchję. Pilotti zaprzeczył istnieniu takiej luki. Podług jego rozumowania — tę funkcję reagowania posiada władza sądowa; z jednej strony sądy ogólne nie będą dawać żadnych skutków prawnych aktom niezgodnym władzy wykonawczej Kłajpedy, z drugiej — w samej Kłajpedzie istnieje sąd administracyjny, przeciw któremu akty takie mogą być zaskarżane i który mocen jest je anulować. Rozumowanie Pilottiego byłoby słuszne tylko w takim razie, gdyby to były nie sądy ogólne tylko i nie sąd administracyjny, ale sąd statutowy, o którym zresztą Litwini dawniej myśleli, ale nie zdecydowali się go ustanowić wspólnie z obcymi, żeby to nie była procedura statutowa. Do sądu administracyjnego mogą się zwracać tylko pokrzywdzeni, ale nie władze centralne, pokrzywdzeni zaś, to znaczy osoby [redacted] prywatne, nie mają żadnego tytułu do [redacted] zaskarżenia takiego aktu, który wykracza tylko przeciwko państwu, jak [redacted] np. władza niezależne rokowania z zagranicą, i który żadnego prywatnego interesu nie obraża. Rozumowanie więc Pilottiego obraca się w próżni.

Natomiast rozumowanie Charguéraud'a jest jeszcze mniej szczęśliwe(?). Charguéraud konstatuje próżnię, nie usiłuje jej negować. Ale powiada tak: podczas rokowań w sprawie statutu i konwencji obie strony chciały tę próżnię zapełnić, mocarstwa państwa, cedujące Kłajpedę Litwie, chciały to uczynić drogą procedury arbitrażu, odwołując się do Ligi Narodów, na co Litwa się nie zgodziła, Litwa zaś — drogą wzmocnienia władzy centralnej. Ale ponieważ ani jedna ani druga z tych dróg nie została przyjęta, więc pozostaje próżnia; otóż ta próżnia może być zapełniona tylko środkami politycznemi rokowań między Kłajpedą a Litwą, koncyljacji, kompromisu. Jest to więc droga dyplomatyczna. Otóż [redacted] nie ulega wątpliwości, że taka konstrukcja jest czysto anarchiczna, z prawie konstytucyjnym niedopuszczalna, burząca zgoła samo pojęcie państwa i przeczy wyraźnym przepisom statutu i konwencji, które nie ustanawiają dwóch państwowości — Kłajpedy i Litwy, — ale wielką autonomiczną Kłajpedę w państwowości Litwy, której [redacted] przyznają zwierzchnictwo — souveraineté. Charguéraud przeczy(?). To, co on proponuje, — to jest zgoła coś innego, nie twór Konwencji Kłajpedzkiej. To jest jakaś konfederacja Litewsko-Kłajpedzka, jakieś Austro-Węgry dualistyczne, ale nie to, co ustanowione przez Konwencję. Problematu próżni agenci państw skarżących nie rozwiązali.

Na posiedzeniu popołudniowem replikował jeszcze sir William Malkin, ale ten argumentował bardzo spokojnie, ogólnie i krótko.

Po posiedzeniu publicznem odbyło się w sali „Tol" posiedzenie prywatne Trybunału. Zapadła na niem uchwała, oddalająca ekscepcję litewską, i ustanowiono terminy proceduralne w przedmiocie punktów 5-go i 6-go. O tym posiedzeniu i jego uchwałach napiszę jutro, bo jutro dzień pierwszy.

17 czerwca. rok 1932. piątek.

Dziś nie miałem posiedzenia. Korzystam więc, aby wyjaśnić uchwałę wczorajszego posiedzenia ścisłego, na którym uchwalone zostało większością 14 głosów oddalenie ekscepcji litewskiej. Być może popełniłem osobiście błąd, — ale nie jestem jeszcze tego pewny, — żem głosował za oddaleniem ekscepcji litewskiej. Wczoraj już i dyskusji ostatecznej dnia poprzedniego, wiedziałem, że ekscepcja będzie oddalona, a zdawało mi się, że taka, że będzie Rostworowski jedyny, który przeciwko oddaleniu ekscepcji [illegible] w węższym [illegible], sympatyzując z motywami litewskimi, w głosowaniu ostatecznie zrezygnuje ze swej opozycji i poda głos za oddaleniem ekscepcji. Tak mi on bowiem był powiedział po posiedzeniu dnia poprzedniego. Oczywiście pozostanie, ale wspomniał, że kwestja ekscepcji jest, jego zdaniem, w gruncie podrzędną i że w głosowaniu on opozycji swej nie utrzyma. Sądziłem więc, że wyróżniać się, jako jedyny, nie mam potrzeby i że lepiej będzie, gdy moje wyróżnienie zachowam swoje dla kwestji głównej merytorycznej sprawy, gdyby Trybunał chciał dać pełną satysfakcję [illegible], postępując dalej. Chodziło mi więc tylko o utrzymanie mojej solidarności z motywami ekscepcji litewskiej, to znaczy z tezą, że procedura sądowa w Trybunale winna być poprzedzona przez procedurę pojednawczą w Radzie Ligi Narodów. Postanowiłem więc oprzeć się na poglądzie, że taka procedura w Radzie Ligi Narodów w danym wypadku już miała miejsce w stosunku do [illegible] wszystkich zasadniczych kwestji tej skargi, zastrzegając, że takie pojednanie jest formalnie konieczne wobec motywów Trybunału. A ponieważ w głosowaniu, jako sędzia ad hoc, głosuję pierwszy, więc oświadczyłem, że głosuję za oddaleniem ekscepcji, ale tylko dla zachowania mojej motywacji [illegible] dwóch procedur — w Radzie i w Trybunale. Atoli Rostworowski, mimo nie przedstawiłem wobec jego słów [illegible] z dnia poprzedniego, głosował [illegible] przyjęciem tezy litewskiej, jak również [illegible] Rolin-Jaequemyns. Tym [illegible] zatem trochę mnie głosował za tezą [illegible] może to i lepiej było mojego [illegible] kroku, choć sam nie wiem [illegible] zaznaczenie mojej ewentualnej opozycji kategorycznej na razie kwestji [illegible] pełniejszej, która, podług mnie [illegible] wreszcie, zapowiada się [illegible] groźnie. Zbyt częste i gorsze oponowanie w każdym szczególe — może osłabić mojej opozycji w kwestji kapitalnej. Może i lepiej zaoponować raz, ale za to zasadniczo i z całą mocą. W każdym razie nie mam uczucia niepokoju, bo nie jestem pewny, czy dobrze czy źle postąpiłem, a żem sędzią jestem ad hoc, [illegible] obcym i nie mogę się z nikim poradzić [illegible] [illegible] i [illegible].

Po przegłosowaniu oddalenia ekscepcji litewskiej wyłoniono kwestję wyznaczenia komisji do redagowania projektu decyzji motywowanej, która ma być w kwestji ekscepcji ogłoszona w środę. Do komisji należy ex officio prezydent (Guerrero), dwóch innych się wybiera. W pierwszym głosowaniu wybrany został Anzilotti — wice-prezydent, — który jeden tylko otrzymał większość absolutną głosów. Atoli Anzilotti uważał, że wybieranie do komisji redakcyjnej sędziów, który należy do państwowości stron, byłoby precedensem niedobrym, i prosił o uwolnienie go przeto. Wtedy wybrani zostali von Eysinga i Wang Chung Hui, obaj tezie litewskiej mocno nieprzychylni.

Powtórnie ustalono wczoraj termin, który będzie wyznaczony Litwinom dla opracowania kontrmemorjału w przedmiocie punktu 5-go i 6-go. Termin ten ustalono na 9 lipca, poczym się rozpoczną wakacje wakacyjne. Jest więc perspektywa długiego siedzenia w Hadze.

18 czerwca.
rok 1932.
sobota.

Dzień taki się trzymany do zanotowania: a. rano od 11-ej – 13-ej posiedzenie poufne sędziów w sali „Tok" — pierwsze czytanie projektu wyroku, wraz z jego motywów, w sprawie ekspropriacji litewskiej, opracowanego przez komisję Guerrero-van Eysinga-Wang Chung Hui; b. od godz. 15.30 – 18.30 posiedzenie publiczne, na którym agent litewski Sidzikauskas wygłosił swoją duplikę w przedmiocie czterech pierwszych punktów skargi in merito; c. od godz. 20.30 – 24-ej obiad sędziom, agentom stron i pracownikom Trybunału, ofiarowany przez prezydującego Guerrero w salonach hotelu „du Vieux (po holendersku – Oude) Doelen", ponieważ w hotelu tym, w którym i ja mieszkam, mieszka p. Guerrero.

A więc się trzymam kolejki. Komisja opracowała pierwszy prowizoryczny projekt wyroku, oddający ekspozycję. Projekt ten analizowaliśmy w swoich gabinetach, gdyśmy rano przyszli przed posiedzeniem. Na posiedzeniu nieobecny był baron Rolin-Jaequemyns, który się usprawiedliwił, wyjechał bowiem do Brukseli na nabożeństwo żałobne w rocznicę śmierci żony. Sędziowie — zwłaszcza subtelny i wyrafinowany mistrz formy i najdelikatniejszych odcieni rozumowania Anzilotti — zgłosili do projektu prowizorycznego szereg poprawek. W szczególności Anzilotti wniósł poprawkę, aby traktowano w projekcie nie samą tylko formułę terminologiczną tezy litewskiej o jedności procedury w dwóch fazach — wobec Rady Ligi Narodów i w Trybunale, — bo formuła ta, choć była przez Litwę wyrażona, jest błędna i nie odpowiada wcale idei, którą sama Litwa w to wkłada (komisja bowiem uczepiła się formuły i ją z łatwością rozbiła, wykazując różnicę tych dwóch procedur, jako takich), — lecz aby traktowano i obalono istotną treść tezy litewskiej, polegającą na tym, że te dwie procedury, choć różne same w sobie, są jednak powiązane kolejnością tak, że druga nie może być wszczęta, dopóki nie poprzedziła jej pierwsza. Słuszność poprawki Anzilottiego jest doskonała, ale ze stanowiska litewskiego jest ona gorsza, bo wyrok przez to zyskuje na sile. Tak to dobry procedurzysta, gdy należy on do obozu przeciwnego, zadaje cios dotkliwszy, trafiający w sedno i przeto dotkliwszy. Ale niepodobna czynić z tego zarzutu Anzilottiemu. Jego wszystkie uwagi mogą być czasem bolesne, ale są zawsze pyszne, tchnące subtelną mądrością. Podziwiam go w każdym przemówieniu. To mistrz. Poprawka jego i parę innych drobniejszych, wbrew opozycji van Eysingi, który bronił owoce komisji, została przyjęta. Słuszną też poprawkę, przenoszącą konkretne punkty do motywów wyroku stosownie do klasyfikacji argumentów litewskich, — zgłosił Schücking. Przyjęto ją także. Ja zaproponowałem, żeby w motywach wyroku uwzględniono też argument, przemawiający na rzecz tezy litewskiej, mianowicie ten, że skargę ~~[illegible]~~ w Trybunale wytoczyć może li tylko to państwo wyzwane, które jest jednocześnie członkiem ~~Ligi~~ Rady Ligi Narodów. Na to mi jednak wskazano, że Litwa się tym argumentem nie posługiwała, jeno sam Anzilotti ją podniósł na naradzie sędziów i ja się na tym opierałem, a przeto nie ma potrzeby uwzględniać to, czego strona nie podniosła. Zdaje się, że to błąd podwójny: raz, że zdaje się Litwa argumentem tym operowała, a powtóre, że skoro sam Trybunał uważa, że kwestię tę rozstrzyga on zasadniczo, drogą tworzenia precedensu interpretacji, a nie tylko dla danej sprawy od sprawy (tę interpretacyjną ogólnikową in abstracto moc wyrokowania Trybunału podnosili zwłaszcza Negulesco i Wang Chung Hui, a chwili też to skrytykuję), to powinien on dać odpowiedź nie tylko na argumenty stron, ale i na wszystkie inne, które pośród sędziów były podnoszone. Jednak nie uwzględniono tego. Skądinąd udzielono sędziom terminu do poniedziałku rano dla złożenia dodatkowo obserwacji do projektu. Być może, że skorzystam z tego terminu dla wniesienia tej uwagi, gdy znajdę odpowiedni ustęp w argumentacji litewskiej. Fromageot i Altamira wnosili jeszcze, aby do projektu wyroku wprowadzić wzgląd na związek organiczny wszystkich 6 punktów skargi, jako jednego bloku zagadnienia, jest to bowiem wzgląd, na którym ja się postawiłem w pierwszym głosowaniu. Podkreślali oni, że wprowadzenie tego względu ułatwiłoby mnie zsolidaryzowanie się z rezolucją wyroku, co ich zdaniem dodałoby wielkiej mocy i autorytetu wyrokowi, przyjętemu także przez sędziego narodowego. Zapobiegając jednak temu, zwłaszcza zaoponował Anzilotti, wskazując, że trudno jest twierdzić o tym, że punkt 5 i 6, jako należące do bloku zagadnienia, były przedmiotem obrad Rady Ligi Narodów, kiedy obie strony uważają, że nie były, i pod tym względem są one zgodne w interpretacji faktu. Ja też nie życzyłem sobie szczególnie przyjęcia wniosku Fromageota i Altamiry, wolę bowiem, aby się utrzymał i pogłębił rozdźwięk między moim stanowiskiem i motywami większości, aby mieć mocniejszą zasadę do zamanifestowania różnicy i odgrodzenia się od większości w tej uchwale, której dyspozycję, może i niezgodnie, poprawioną sam zaakceptowałem.

Duplika Sidzikauskiego na posiedzeniu publicznym nie mogła być dość słaba; — o wiele słabsza od pierwszej, zasadniczej, jego mowy.

O obiedzie i przyjęciu Guerrer'a powiem jutro.

19 czerwca, rok 1932. Niedziela.

Dziś znowu trzy nowe rzeczy do zanotowania — przyjemniejsze z ciekawszych, bo skądinąd dużo innego dałoby się tu jeszcze notować. Te trzy rzeczy — to: a. lunch, ofiarowany przeze mnie w Kurhauzie Scheveningen członkom delegacji litewskiej; b. moja decyzja ostateczna w sprawie ustosunkowania się mego do uchwały Trybunału, dotyczącej ekscepcji litewskiej; c. Józefina Baker w teatrze „Gebouw v. Kunst." Ale poprzednio pozostaje mi z dnia wczorajszego powiedzieć o obiedzie Trybunalskim prezesa Guerrero. Wiceprezes Trybunału San-Salwadorczyk (Hiszpan z San-Salwadoru w Ameryce Środkowej) p. Guerrero, przewodniczący w sprawie Kłajpedzkiej, jest człowiekiem osobiście bardzo miłym. Jest to gentleman, człowiek szkoły dyplomatycznej, jeden z południowo-amerykańskich działaczy Ligi Narodów, bardzo zrównoważony, bardzo grzeczny i uprzejmy, pełen taktu. Czy jest wybitnym prawnikiem — nie wiem. Czy jest umysłem niepospolitym — wątpię. Ale z czterech sędziów Hiszpanów ustępuje, jako prawnik, tylko sędziemu de Bustamante, natomiast stoi znacznie wyżej od Altamiry i Urrutii. Jako przewodniczący — jest doskonały. Dostępny dla stron i dla sędziów, łatwy, uczynny, gotowy zawsze w razie potrzeby udzielić rady praktycznej, ale zarazem nie uległy, dający się, wrażliwy, trzymający się środka, oportunista doskonały. Jest to rzeczą zwyczajną w toku każdej sprawy mieć jeden proszony obiad przewodniczącego Trybunału. Obiad jest wieczorem, idzie się nań we fraku, kto chce — ozdobiony orderami, jakie posiada (nie włożyłem mego orderu Giedymina, albowiem Guerrero, zapytany poprzednio przeze mnie i sędziego Negulesco, oświadczył, że sam będzie bez orderów, dając przez to do zrozumienia, że to nie jest potrzebne). Na obiad goście są zapraszani z żonami, ewentualnie córkami. Zapraszani są sędziowie, agenci stron i wyżsi urzędnicy „du Greffe" Trybunalskiego — Kancelarii — ze Szwedem p. Hammarskjöldem, jako „Greffier" na czele. Tym razem z sędziów byli nieobecni de Bustamante, Altamira, baron Rolin-Jaequemyns. Z agentów stron byli tylko agent litewski Sidzikauski z ~~[illegible]~~ żoną, [?] Robinsonem i agent japoński p. Matsunaga, którego miałem za sąsiada przy stole. Urzędników „du Greffe" było z dziesięciu [?] — przeważnie ludzie w wieku lat od 30-40. Wszystko młodzi, eleganccy, błyszczący, międzynarodowi. Pań było tylko osiem — w tej liczbie pani Kellogg, pani [?], pani Sidzikauska, pani Negulesco, pani Hammarskjöld, pani Jorstad — żona podsekretarza Trybunału Norwega Jorstada, bardzo sympatycznego i ładnego chłopca, gorącego patrioty norweskiego. Pań nie wystarczyło panom, którzy je prowadzili do stołu pod rękę, tak że tylko starsi sędziowie je mieli, a już ani sędzia Wang-Chung-Hui ani ja pań do pary nie mieliśmy. Siedzieliśmy też u stołu parami w przeplatankę, ile pań starczyło. Siedzenie u stołu było urządzone z zachowaniem ścisłym rangi — jeden na prawo, ~~[illegible]~~ następny na lewo od prezesa — gospodarza. Ja więc znowu miałem za sąsiada van Eysingę, z drugiej zaś strony — Matsunagę, z którym gawędziłem przyjemnie. Mówi on francuszczyzną bardzo łamaną, zato mówi biegle po angielsku. Człowiek bardzo poprawny, miły, filut — dyplomata, bardzo dystyngowanie grzeczny, uśmiechnięty, łatwy, a chociaż ma lat 49 (przyznał mi się, chcąc zgadnąć jego wiek), wygląda na człowieka 25-letniego. Menu było wyszukane, doskonałe wino, [?], owoce, [?] — pierwszy [?]. Po obiedzie, który się skończył koło godz. 11 wieczorem, gawędzono i zabawiano się w drugim salonie z paniami, [?] i prowadzono między [?] rozmowy w holi hotelowym tamtego stylowego i staroświeckiego hotelu du vieux Doelen.

O moim ustosunkowaniu się do uchwały Trybunalskiej w sprawie ekscepcji napiszę jutro. Tu nadmienię o lunchu, który dziś w Scheveningen ofiarowałem delegacji litewskiej w komplecie w osobach obojga pp. Sidzikauskich, Robinsona, dra [?] i młodego korespondenta „Elty" Merkysa. Lunch ten spożyliśmy we wspaniałej restauracji Kurhauzu i tam zobaczyłem pierwszy raz sławną na świat cały piękność i sławną artystkę pochodzenia murzyńskiego — Józefinę Baker, która także przyjechała [?]. Poznałem ją zaraz. Trudno jej nie poznać — tak jest charakterystyczna i jedyna. Nietylko twarz ma ciekawą — ta z połączenia prostej ubogiej dziewczyny murzyńskiej czy mulatki z [?] zapędami [?] Żydówki, która tam, jak kwiat polny, wyrosła, [?] — bez szkoły, bez kultury, a razem z całym jakimś [?] bezpośrednim, płynącej z natury [?] — stała się sławną i pierwszą w świecie, jedyną, budzącą [?] i [?] — jedyną w całym świecie.

Dziś już na ona trochę mniejsza, [?] kult dla Czarnej, której jest [?]. Figura jej także jest [?] w twarzy charakterystyczna: była bardzo szczupła, wysoka, długie nogi, korpus, [?], [?] — śpiewaczka i dziecko, [?] się bawi. Wieczorem poszedłem na jej przedstawienie. Rozbiera się, stoi prawie całkowicie naga, brązowa i połyskująca białkami oczu i zębami, cała w brylantach, [?] nogi i korpus, wyjście i ruchy murzyńskie, wyjęte wprost z małpy — to jeden z najlepszych efektów, — kobieta-zwierz, [?] — dziecko, — tańczy wszystkimi członkami i ruchami ciała, śpiewa, [?], uśmiecha się dziecinnie, a jej występom towarzyszy trzech artystów murzynów we frakach czy smokingach i cały komplet jej [?] dobrany jazz-bandów, który gra na instrumentach, skacze, biegnie, bije się, krzyczy, robi miny, [?], [?], awantury, śpiew, taniec, [?], wrzask i [?] ruchy, wybryki, [?], co wszystko razem tworzy jedną całość całego murzyńskiego [?]. Józefina Baker warta widzenia. Ona sama i jej widowisko — to fenomen.

20 czerwca, rok 1932. poniedziałek. 336

Dziś żadnego posiedzenia nie było. Posiedzenie prywatne sędziów w celu Rol(?), na którym będzie dokonane drugie czytanie projektu wyroku umotywowanego w sprawie ekscepcji litewskiej, nad którego redakcją pracuje obecnie komisja, złożona z prezesa Guerrero i sędziów van Eysinga i Wang-Chung-Hui'a, wyznaczone jest na jutro rano.

Napiszę o moim ustosunkowaniu się ostatecznym do tego wyroku, oddalającego ekscepcję. Jakem już w dzienniku wspomniał — głosowałem pierwszym razem na rzecz oddalenia ekscepcji, nie chcąc się bardzo od większości wyróżniać i sądząc, że sprawa jest w gruncie podrzędna i że dla podrzędnej rzeczy nie warto robić wielkich gestów, które lepiej zachować na ewentualność ujemnej decyzji Trybunału w kwestii zasadniczej — w wyroku in merito. Byłem zresztą wprowadzony w błąd przez przypadkowe zerwanie się sędziego Rostworowskiego dnia poprzedniego w rozmowie ze mną; zrozumiałem, że Rostworowski, który niespodzianie(?) wypowiedział się na rzecz uwzględnienia ekscepcji litewskiej, będzie głosował, nie przywiązując do tego wielkiej wagi, — z większością. Widocznie jednak Rostworowski miał na myśli nie głosowanie, ale votum separatum, którego zgłaszać nie będzie. W głosowaniu bowiem tak on, jak baron Rolin-Jaequemyns głosowali za uwzględnieniem ekscepcji. Okazałem się więc po stronie większości przeciwko ekscepcji litewskiej. Przyczyniło się do tego to, że głosować musiałem pierwszy, jako najmłodszy rangą śród sędziów. Motywy swoje podałem inne, niż większość. Zaznaczyłem, że w istocie rzeczy podzielam opinię litewską, że sprawa powinna być wpierw wytoczona w Radzie Ligi Narodów, a dopiero potym w Trybunale, ale że uważam, iż punkty 5-ty i 6-ty skargi, co do których Litwa zgłasza tę ekscepcję, są organicznie związane z pierwszymi czterema punktami, z którymi tworzą jeden blok rzeczowy, a przeto można uważać, że debaty w Radzie Ligi, dotyczące pierwszych czterech punktów, rozciągają się na cały ten blok rzeczowy, — a istotnie też kwestia, które są przedmiotem punktów 5 i 6, ubocznie dotknięta była. Atoli wszyscy sędziowie większości, głosujący przeciwko ekscepcji, motywowali swoje głosowanie niespodzianie(?), odrzucając tezę litewską i stwierdzając niezależność procedury sądowej w Trybunale od procedury w Radzie Ligi bez żadnego rzeczowego związku kolejności między [przekreślone] obiema. Zostałem sam z moimi motywami, ale związany w rezolucji z większością. Tylko sędziowie Fromageot i zastępca Altamira proponowali włączyć do motywów większości także moje motywy, aby mię zsolidaryzować z większością i uzyskać atut pozyskania głosu sędziego narodowego przeciwko tezie jego rządu. Sprzeciwił się jednak temu kategorycznie minister Anzilotti, wskazując, że ten motyw się nie nadaje, skoro same strony się nań nie powoływały. Znalazłem się w położeniu dość głupim i — powiem — przykrym, bo w gruncie przez moje powstanie(?) się nic nie pozyskałem, a natomiast wiedziałem, że się narażam opinii litewskiej. W oczach opinii publicznej, mało się orientującej w subtelnościach sporu, a już zgoła nie pojmującej tej ekscepcji, nie tylko, że ekscepcję Litwa, i będzie wiedziała, że ja głosowałem przeciwko niej; posypią się komentarze, posądzenia, obmowy. W subtelności motywów, w szczegóły rozumowania — opinia nie będzie wnikać i spostrzeże tylko sam fakt mego głosowania przeciwko temu, czego Litwa żąda. Możnaby się z tym nie liczyć, gdybym był pewny wygranej w głównej kwestii zasadniczej, ale, niestety, pewności tej nie mam. Po tem mniej się liczę z opinią litewską, zwłaszcza(?), że byłem już w Trybunale sędzią z zaufania Litwy i w zasadzie tezę litewską co do samej zasady procedury podzielam. Chciałem zgłosić votum separatum co do motywów i byłbym to uczynił, ale to jest mało skuteczne. Każdy bowiem jest argumentacją uzasadniającą mojego votum; jeśli ani strony ani sąd tej myśli o dokonanym rozpoznaniu w Radzie [przekreślone] całokształtu wszystkich kwestii — nie podnosi. Wygląda to właśnie — niewygodnie. Strony mówią: „nie, myśmy tego w Radzie nie rozpoznawali” — a ja im na to: „owszem, mylicie się, — rozpoznawaliście!” Co innego byłoby, gdyby mojego argumentu użyła większość Trybunału dla swego wyroku. Wtedy byłaby rozstrzygnięta (ustalona) zasada, o którą Litwie chodziło, wnosząc ekscepcję, — zasada kolejności dwóch procedur, i wtedy odrzucenie ekscepcji w myśl wniosku mojego, że pierwsza procedura już miała miejsce, — nie byłoby porażką, lecz uznaniem tezy proceduralnej litewskiej. Ale to mi się niestety(?) nie udało.

Poza tym Sidzikauskas bardzo słusznie zwrócił mi uwagę na to, że moje głosowanie na rzecz rezolucji większości, choćby dla motywów odmiennych, osłabi tych dwóch sędziów — barona Rolin-Jaequemynsa i zwłaszcza(?) Rostworowskiego, którzy głosują na rzecz ekscepcji litewskiej i którym sędzia narodowy litewski nie udziela poparcia — nie sekunduje im, co może ich w przyszłości zniechęcić(?) do obstawania za głosem tezy litewskiej w kwestii zasadniczej. Tym dwom sędziom trzeba akomodować. Przez tę parę dni dużo myślałem o tym i dość się trapiłem, czując, że jestem na złej drodze. Na posiedzeniu sędziowskim w sobotę sam Adatci, prezes Trybunału (choć nie prawomocny(?) w tej sprawie), zwracając się do mnie, — podkreślił, że mogę jeszcze zmienić moją decyzję na rzecz oddalenia ekscepcji, jeśli przekonanie moje nie jest ostateczne. Zaskoczony tą uwagą Adatci'ego i nie wiedząc zgóry, że mogłem to uczynić, odpowiedziałem Adatci'emu, że głos mój już podałem, a co do motywów moich, które się różnią od motywów większości, zastrzegę je osobno. Adatci dodał, że jest to zupełnie dopuszczalne i że był już taki precedens z sędzią Anzilottim, który — akceptując rezolucję wyroku — zastrzegł votum separatum co do motywów. Atoli potym dużo i dziś w tej kwestii przemyślałem i doszedłem do wniosku, że powinienem pójść za radą Adatciego, zwłaszcza(?) i skorzystać(?) z niej i połączyć się w głosowaniu z sędziami dysydentami Rostworowskim i Rolin-Jaequemynsem, wobec(?) odrębnych motywów moich wobec nich, bo moje pobudki i naturalne miejsce — z nimi. Dokończę o tym jutro.

21 czerwca. rok 1932. Wtorek.

Trapiony więc przez parę dni rozmaitemi wątpliwościami, nakoniec pozawczoraj zdecydowałem się kategorycznie zmienić moje głosowanie w przedmiocie ekscepcji litewskiej. Sporo było mi się nie zdecydować na to, gdybym mógł przewidywać wygraną Litwy w kwestji merytorycznej zasadniczej, bądź co do punktu 5-go i 6-go skargi, bądź tymbardziej co do punktu głównego — zasady prawa odwołania prezesa Dyrektorjum Kłajpedy przez Gubernatora. Ale, niestety, nie mam tej pewności i nie przewiduję wygranej. Przeciwnie — jestem usposobiony bardzo pesymistycznie co do perspektyw wyroku merytorycznego. Mam wrażenie — obym się mylił! — że Litwa przegra sprawę. Wrażenie to potęguje we mnie wielka powściągliwość sędziów, którzy nie dają nic poznać po sobie i unikają — przynajmniej wobec mnie — wszelkiej wzmianki o sprawie. Gdyby sprawa merytorycznie została wygrana, wtedy sukces skutku merytorycznego, przyjęty przez Litwę radośnie, zasłoniłby wszelkie moje głosowanie w przedmiocie ekscepcji, której nikt w Litwie właściwie nie rozumie. Ale wrazie porażki wypłynie zaraz sprawa mego głosowania co do ekscepcji. Powiedzą wtedy: oto nietylko nie potrafił obronić głównej tezy litewskiej, ale nawet [illegible] w sprawie ekscepcji (choć nikt nie wie, co to za była) głosował sam przeciwko Litwie.

Postanowiłem więc, biorąc asumpt z uczynionej mi przez Adatciego uwagi, — przy głosowaniu następującym nad projektem wyroku co do ekscepcji wystąpić z takiem oświadczeniem: „J'hésite de me servir des motifs, „qui ont déterminés mon premier vote provisoire sur la question, „c'est à dire du motif, que tous les six points de la requête ne forment qu'un bloc unique de questions, bloc qui a bien été discuté dans le Conseil de la Société des Nations. En votant contre „l'exception lithuanienne pour ce motif, je croyais que la „majorité de la Cour pourra se rallier à ce motif. Pourtant la „Cour n'a pas soutenue ce motif et comme les parties ne l'ont évoqué non plus — il devient un peu exotique et drôle. Le vote tombe „dans le vide. Et comme c'était mon motif unique, par lequel je croyais „pouvoir m'associer à la majorité, et comme à présent l'arrêt devient „un arrêt de principe de procédure, sur lequel je ne partage pas l'avis „de la majorité, — en renonçant à mon premier motif, je vais par „conséquent changer le vote."

Aby się przekonać, czy to będzie w porządku, zwróciłem się w niedzielę do przewodniczącego Guerrero, zawiadamiając go o mojej decyzji i zapytując, czy mogę to zrobić ustnie na samym posiedzeniu sędziów, czy też w liście do prezesa. Guerrero mnie wysłuchał, stwierdził, że mam prawo to uczynić, i powiedział, że wystarczy oświadczyć to ustnie. Poradził mi jednak nie rozwodzić się nad wątpliwościami memi co do posługiwania moim motywem poprzednim, jeno zaznaczyć, że głosowałem poprzednio tak a nie inaczej dlatego, że sądziłem, iż Trybunał przyjmie moje motywy i wpisze je, jako swoje, do wyroku; ponieważ zaś tak się nie stało, cofam się do mojego stanowiska zasadniczego. Wielki kamień spadł mi z serca. Dziś też na posiedzeniu sędziów, gdy przyszło do głosowania postatecznego nad wyrokiem, zrobiłem oświadczenie odpowiednie. Coprawda Adatci zwrócił się wtedy do mnie, wskazując, że mogę też głosować na rzecz rezolucji, zgłaszając osobne zdanie co do motywów, ale mu na to odrzekłem, że ponieważ wyrok jest traktowany jako pewna interpretacja zasady procedury, z którą się nie zgadzam, przeto mój akces do rezolucji, nawet przy odrębnych motywach, byłby nie bardzo zrozumiały, — wolę przeto głosować przeciw. I głosowałem też przeciw. Ekscepcja litewska jest więc [illegible] odrzucona 13 głosami przeciwko trzem — barona Rolin-Jaequemyns, hrabiego Rostworowskiego i mojemu. Baron Rolin-Jaequemyns zgłosił umotywowane votum separatum, Rostworowski — tylko krótką deklarację sprzeciwu, do której ja akces zrobiłem.

Dziś w ciągu dwóch posiedzeń sędziowskich przedyskutowane wszystkie poprawki do projektu wyroku, jutro ma jeszcze ten projekt skorygowany będzie przyjmowany, a w piątek w audycji publicznej będzie ogłoszony. Jutro też dopiero mamy się wypowiedzieć [illegible] w przedmiocie pierwszego punktu skargi [illegible]. Będzie to więc wielki dzień, albowiem zacznie się [illegible] kierunek decyzji sędziów co do wyroku ostatecznego.

22 czerwca. rok 1932. środa.

Dziś nieszczególnie wielki dzień. Ale też przyjemny, bo się decyzja Izby, a przynajmniej poglądy sędziów w sprawie tej zasadniczej naszej kwestii — wbrew mojemu przypuszczeniu dotychczasowemu — wyjaśniły się [illegible] rozumie się [illegible] dotąd, korzystnie ze stanowiska litewskiego. [illegible] została ona przeprowadzona przed zebraniem sędziów „échange préalable des vues” w przedmiocie odpowiedzi na pierwsze [illegible] punkty [illegible] skargi interpretacyjnej. Jest to pierwsze wyjaśnienie się fazy pracy nad wyrokiem Izby. Każdy z sędziów powinien przynieść swoje uwagi i przygotowanie in merito — chociaż to się robi ustnie w „échange préalable” — dzieje to nie więcej jak u sędziów. Kolejne wypowiadanie się przy tej sposobności.

Pierwszy zabrał głos sędzia Hiszpan Altamira, poważny, ale nie najwybitniejszy z sędziów, [illegible], nie prawnik ścisły, może właśnie dlatego mniej przywiązujący [illegible] trzymać się ściśle litery tekstu, aby nie zbłądzić, ale poza literami paragrafu nie umiejący zgłębić całokształtu konstrukcji i metody analizy tejże rozporządzającej treść ustawy. Altamira oświadczył, że argumentacja litewska o konieczności akcji dla ewentualnych działań niebezpiecznych autonomicznej władzy wykonawczej w Kłajpedzie wydaje mu się politycznie bardzo [illegible] uzasadniona, i że on pojmuje dobrze [illegible] tendencji, wynikające z ewentualnego nieistnienia takiej władzy. Wszakże jest to tylko kwestia polityczna, podczas gdy chodzi o odpowiedź prawniczą co do jurydycznego istnienia takiej władzy — odwołania przez Dyrektorium. Tu decydującym powinien być tekst art. 17 Statutu. Czy tekst tego artykułu udziela Gubernatorowi prawa odwołania przez Dyrektorium, czy nie, — oto jedyna kwestia do wyroku. Na tym Altamira skończył, nie formułując kategorycznie swojej odpowiedzi. Jednak w tych jego słowach odpowiedź już się dawała dostrzec: „nie statut!” choć z ubolewaniem należy jednak stwierdzić, że Gubernatorowi Kłajpedy nie udzielono prawa odwołania przez Dyrektorium.”

Drugim zabrał głos Amerykanin Kellogg, który swoje „vue” wczytał z rękopisu po angielsku, przy tłumaczu niemieckim je po francusku przetłumaczył. Teza Kellogga jest taka: Statut Kłajpedzki nie wyłącza ze zwierzchnictwa Litwy. Państwa, z których ręki Litwa otrzymała Kłajpedę, dały Litwie to, co dać chciały. Nic więcej Litwa nie posiada. Tego pojmowania się potrafi wyrozumieć woli cedentów. Na niczym innym opierać się niepodobna. Zasadą w prawie międzynarodowym jest rozwiązywanie rozdzielania przez przepisy aktu. Przepis ten jest wyraźny: „Prezes Dyrektorium będzie pełnił swoje obowiązki, dopóki będzie posiadał zaufanie Sejmiku.” Gdyby być głosu kraju Kłajpedzkiego, — można by tłumaczyć się dla niego prawo odwołania przez Dyrektorium. Gdyby Gubernator nie jest. W prawie konstytucyjnym amerykańskim odwołania jest dopuszczalne; ale sędziowie, którzy są nieodwołalni, mają na stanowisko „during good behaviour” — dopóki się sprawują dobrze, ale [illegible] sprawowanie się może być stwierdzone wyrokiem sądowym. Gdyby Gubernator miał prawo odwołania prezydenta z tytułu swojego — byłby on sędzią absolutnym i suwerennym. Kelloggowi się nie wydaje, aby prawo odwołania mogło być wyjęte z prawa „veto” w stosunku do projektów ustaw. Jest oczywiste, że Böttcher posiadał zaufanie Sejmiku. Jeżeli odpowiedź do prawa odwołania będzie przeczą, to przez to samo się przeczy rozstrzygnięcie punktu 1-go skargi. Jeżeli odpowiedź tylko będzie twierdząca, wtedy Litwa powinna dowieść, że Böttcher przekroczył granice [illegible].

Po przemówieniu Kellogga zdawało mi się [illegible] już pewnym, że sprawa źle stoi. Zabrał głos Anzilotti, którego zawsze słucham z wielką uwagą. Przede [illegible] stwierdził, że skarga została wystosowana niekompletnie [illegible]. Należało formułować tezy twierdzące, ale nie stawiać pytania. Zarzuty te zostały potem naprawione. Anzilotti nie pojmuje dobrze, dlaczego mówiono, że trzeba unikać posługiwania się analogiami. Dwa punkty są do stwierdzenia: a. Litwa posiada zwierzchnictwo w Kłajpedzie; zostało ono jej przekazane; b. zwierzchnictwo [illegible] jest ograniczone przez autonomię (statut). [illegible] Z tego wypływa stosunek [illegible] prawny: Litwa [illegible] zobowiązała się akceptować statut i wykonać go; dlatego by trzeba było znaleźć zasadę, podług której wszelkie ograniczenie zwierzchnictwa winno być tłumaczone restryktywnie; żadnych innych ograniczeń nie ma, prócz tych, które są przewidziane w statucie. Ze statutu wypływa, że autonomia nie obejmuje wszystkiego, [illegible] do innych [illegible] autonomii. [illegible] Statutu — zwierzchnictwo. Wykładnia statutu nie może być ekstensywna, rozszerzająca zakres autonomii. Co do art. 17 Statutu — Anzilotti [illegible] jest [illegible] opinii ostatecznej. Prawdą jest, że nie chciano rezultatów absurdalnych; jeżeli one wypływają z pewnej interpretacji, to znaczy, że trzeba zmienić interpretację, która w takim razie jest mylna. [illegible] Statutu — [illegible] przez interpretację. Słowo Kraju Kłajpedzkiego — przez Dyrektorium — czy może posiadać władzę absolutną? czy [illegible] mógłby on [illegible] prowadzić [illegible] przeciwko całości i [illegible] jedności państwa litewskiego? Zarzuty [illegible], że to prawo odwołania mogłoby być przyznane i tylko, jako wyjątkowe. Co się do konkretnego incydentu z Böttcherem Anzilotti sądzi, [illegible] bo mógł być [illegible] odwołany. Ten fakt, że Gubernator [illegible] Sejmiku [illegible] i [illegible] wobec incydentu Böttchera, [illegible] odwołania, ponieważ [illegible] to zwróciwszy się do Sejmiku Gubernator [illegible] z odwołania decyzji jednostronnej władzy.

Na przemówieniu Anzilottiego skończyło się posiedzenie [illegible] ranne. O przemówieniach mam [illegible] przejściowe [illegible] opinii [illegible], że ogółem wypowiedziało się dwu 8 sędziów — równo połowa Izby. Z tej liczby pięciu (Włoch Anzilotti, [illegible], Francuz Fromageot, Polak hr. [illegible] Rostworowski i ja) [illegible] wypowiedziało się w przedmiocie kwestii zasadniczej [illegible] — [illegible], i tylko trzej [illegible] (Hiszpan Altamira, Amerykanin Kellogg i Niemiec Schücking) — przeciwko. Stawia się dobrze. Tym niemniej [illegible] jest nam [illegible] tezy litewskiej. Uważam, że Polak i [illegible] Rostworowski i [illegible] w [illegible] tezy litewskiej [illegible] Wang. [illegible] na Anzilottiego [illegible] się, jak się [illegible], [illegible]. [illegible] tezy litewskiej [illegible] się [illegible] Polski [illegible].

23 czerwca, rok 1932. Czwartek.

Przedewszystkiem powiem w kilku słowach o wyniku dzisiejszej kontynuacji „échange préalable de vues", a następnie przejdę do streszczenia przemówień poszczególnych sędziów. W ciągu dwóch posiedzeń dzisiejszych — rannego i popołudniowego — wypowiedziała się reszta sędziów, to znaczy ośmiu. Z nich znowu, jak wczoraj, pięciu dało odpowiedź twierdzącą w kwestji prawa odwołania prezydenta Dyrektorjum Kłajpedzkiego przez gubernatora, trzech — ~~przeczą~~ przeczącą. Razem więc z wynikami wczorajszemi dodatnio ze stanowiska litewskiego wypowiedziało się 10 sędziów (Anzilotti, Negulesco, hr. Rostworowski, Fromageot, ja, baron Rolin-Jaequemyns, Adatci, sir Cecil Hurst, Wang-Chung-Hui i przewodniczący Guerrero), ujemnie — 6 sędziów (Altamira, Urrutia, de Bustamante, ~~[illegible]~~ Kellogg, Schücking i van Eysinga). Ciekawe, że przeciwko tezie sygnatarjuszy wypowiedzieli się wszyscy ci sędziowie, przynależni do państw sygnatarjuszy (Włoch Anzilotti, Francuz Fromageot, Anglik sir Cecil Hurst i Japończyk Adatci). Przeciwko Litwie stanęli wszyscy Amerykanie (z obydwóch Ameryk) oprócz Guerrero, — Niemiec i Holender. Po wyczerpaniu „échange des vues" uchwalono termin dla zredagowania i doręczenia prezesowi „notes individuelles" sędziów — do piątku 1 lipca wieczorem.

Wczoraj po przemówieniu Anzilottiego, po przerwie obiadowej, czwartym z kolei głos zabrał Negulesco. Nie wiedziałem, jak się on zapatruje na kwestję. Zaczął dosyć dobrze. Jeżeli — powiada — ograniczenie zwierzchnictwa nie są przewidziane, to znaczy, że nie istnieją. Zwierzchnictwo zostało przekazane Litwie pod warunkami, zastrzeżonemi w Statucie. Cele tych ograniczeń zastrzeżonych są: obrona mniejszości, zachowanie jedności Litwy, w przyszłości nawet zupełne uchylenie autonomji. Te właśnie cele Negulesco bierze jako kryterja dla interpretacji, albowiem nie można kierować się wrażeniem, cedując Litwie Kłajpedę (dowód — art. 38 statutu, który przewiduje możność uchylenia autonomji w drodze wewnętrznego porozumienia Litwy z Kłajpedą — bez nowego układu z mocarstwami sygnatarjuszami). Zwierzchnictwo musi być wykonywane z prawem dozoru i kontroli: art. 62 konstytucji litewskiej, który przewiduje kontrolę i dozór, tutaj się stosuje. Władze lokalne kraju Kłajpedzkiego muszą w działaniu swoim przestrzegać przepisów Statutu, konstytucji litewskiej i zobowiązań międzynarodowych Litwy. Jest coprawda prawo veta gubernatora; ale kontrola, którą wykonywa gubernator, nie powinna i nie może być ograniczona do kontroli ustawodawstwa. Dochodzi się wprost fatalnie do wniosku, że gubernator powinien posiadać kontrolę także aktów administracyjnych lokalnych. Inaczej — byłby absurd, byłoby wbrew logice. Zresztą jest motyw juryd[y]czny — z tytułu zwierzchnictwa. Wszystko, co nie jest zabronione, jest dozwolone i legalne. Skoro prawo odwołania prezydenta wypływa ze zwierzchnictwa — nie należy rozwinąć warunków wykonywania tego prawa, które jest absolutne (zresztą co do tego ostatniego twierdzenia Negulesco jeszcze się ostatecznie nie zdecydował).

Piątym wczoraj przemawiał Francuz Fromageot. Z uwagi z nim, z którym jego odezwań się poprzednich, zwłaszcza w toku debatów nad ekscepcją litewską, sądziłem, że jest on w ogóle do tez litewskich usposobiony wrogo i że dla niego nie zeszpecenia wagą to, że stroną skarżącą jest Francja. Myliłem się. Oto jest streszczenie mowy sędziego Fromageot. Poza statutem i konwencją czy Litwa ma w Kłajpedzie zwierzchnictwo? tak. Ale w ramach statutu i konwencji może ona je wykonywać tylko zgodnie z przepisami tychże. Czy można interpretować art. 17 statutu w sensie absolutnej niemożności odwołania prezydenta Dyrektorjum poza wypadkiem wyrażonego mu przez sejmik votum nieufności? toby było absurdalne. Litwa nie miałaby żadnej władzy nad krajem Kłajpedzkim. Władza centralna ma prawo powstrzymać i unieważnić wszelkie akty, skierowane przeciwko państwu. Tę samą możność, jaką gubernator ma w stosunku do prezydenta Dyrektorjum, ma on także w stosunku do poszczególnych członków Dyrektorjum.

Szósty przemawiał hr. Rostworowski. Gdyby — powiada — zadanie Trybunału, jak to zdaje się wynikać ze słów sędziego Altamiry, polegało li tylko na porównaniu i stwierdzeniu słów tekstu — to samo istnienie Trybunału nie byłoby uzasadnione. Trzeba drogą analizy ustalić wolę stron w akcie, a nie tylko brzmienie tekstu. Przyjmuję — powiada hr. Rostworowski — całkowicie twierdzenia pp. Anzilottiego, Negulesco i Fromageot'a w kwestji zwierzchnictwa Litwy i prawa odwołania prezydenta. Rostworowski zwraca uwagę na fakt, który go frapuje: podczas gdy protekcja Kłajpedy i mniejszości jest bardzo starannie zorganizowana, protekcja Litwy nie jest wcale zorganizowana. Ten brak równowagi, pozornie dziwny, tłumaczy się jednak doskonale przez fakt zwierzchnictwa Litwy i przez środki, które z niego wypływają do użytku Litwy. Posiadając zwierzchnictwo — Litwa nie potrzebuje protekcji. W kwestji dymisji Böttchera ~~[illegible]~~ różni się w zdaniu z Anzilottim. Trudno jest wyjść w istocie rokowań, które Böttcher w Berlinie prowadził. Bierze uwagę postępek Böttchera, jako wyprawie ~~[illegible]~~ odwołania go przez Gubernatora. ~~[illegible]~~ Sejmik nie miał kwalifikacji do sądzenia tego postępku. Wobec tego uważa oczywiście, że się skłania do tezy litewskiej w kwestji odwołania Böttchera.

Dalszy ciąg debatów podam jutro.

„Huissier" Trybunału zaniósł dziś do Pałacu Pokoju fotografa, ubrał mię starannie w togę i dał sfotografować w gabinecie wiceprezesa Guerrero. Odbicie na mój koszt.

688

24 czerwca.
rok 1932.
piątek.

Dziś rano o godz. 10.30 ogłoszony został wyrok (właściwie — decyzja incydentalna) Trybunału w sprawie ekscepcji litewskiej, która oddalona została 13 głosami przeciwko trzem. Po tym posiedzeniu zarządziłem sobie na dzień dzisiejszy urlop. Na ułożenie mojej „note individuelle" mam czasu dość — cały tydzień — tymbardziej, że już wszystkie elementy dla niej w postaci napisanych studiów przygotowawczych i konkluzji — już mam gotowe pod ręką. Zabiorę się do jej układania od jutra. A tymczasem wybrałem się dziś po południu na wycieczkę do Amsterdamu, skąd wróciłem dopiero o północy. Amsterdam znam trochę z mojej przelotnej wycieczki z roku 1923. Pojechałem do Amsterdamu pociągiem kolei elektrycznej via Haarlem. Jednak Amsterdam — to duże miasto: żadnego porównania do Hagi, która wobec niego wygląda jak duża wieś. Zamierzałem wybrać się jeszcze do Amsterdamu, żeby stąd zrobić wycieczkę statkiem po Zuiderzee, które zaczęto osuszać i już dość wielki uzyskano od morza obszar, dołączając tą drogą dużą połać ziemi, która po osuszeniu będzie oddana do kolonizacji i uprawy. Osuszenie Zuiderzee — to kolosalne przedsięwzięcie cywilizacyjne, któremu dorówna może kiedyś irygacja Sahary. Z Amsterdamu się powłóczyłem po dokach portu, po śródmieściu, wieczorem byłem w dobrym kinie.

Cofam się do „échange préalable de vues" w przedmiocie ostatnich pierwszych punktów skargi. Streściłem pierwsze przemówienia. Środowy — po hr. Rostworowskim — zapisany byłem do głosu ja. Ponieważ Kellogg swoje przemówienie czytał z rękopisu, więc i ja, chcąc być w przemówieniu ścisły, postanowiłem sobie ułożyć uprzednio przemówienie na piśmie i czytać je. Nie wyszedłem więc pod wieczór z Pałacu i w gabinecie moim ułożyłem plan przemówienia i spisałem go w ciągu [illegible]. Za metodę wziąłem do tego ułożenia pojedyncze przemówienia [illegible] poszczególnych punktów mojego obszernego studjum o sprawie, napisanego w Kownie i tu uzupełnionego. Dało mi się go napisać i wygłosić dobrze. Zanalizowałem tytuły Konwencji, ogarniając całość funkcjonalnej struktury więzi Litwy z [illegible] Kłajpedy, odpowiedzialność Litwy, naturę konstytucyjną organizacji statutowej, status autonomji i dozoru zwierzchniego państwa, dość istotny charakter funkcji gubernatora, [illegible] wraz z [illegible] zwierzchnictwa Litwy i jej odpowiedzialności i w wniosku stwierdziłem konieczność logiczną prawa odwołania prezesa dyrektorjum jako sankcji dozoru zwierzchniego. Wymieniłem też, w uzasadnieniu, [illegible] legalności odwołania Böttchera, polemizując w tym względzie z Anzilottim, i dotknąłem [illegible] [illegible] los ewentualnych członków dyrektorjum w wypadku, gdy prezydent dyrektorjum dla jakiegoś powodu ustępuje ze stanowiska. Następnie był z mojego przemówienia. P. [illegible] mnie drugim z kolei przemawiał Schücking, Niemiec, orzekł w gruncie rzeczy to samo przeciwnie tezy litewskiej. Oto streszczenie jego mowy. Tekst art. 17 statutu przewiduje w ustępie 4 kwestię dalszej decyzji na ten tekst: „i będzie polegał na obowiązkach dopóty, dopóki będzie posiadał zaufania sejmiku". Teza litewska nie ma oparcia w tekście. Rada nie równa się między gubernatorem a sejmikiem, w który się powołuje jest litewski [illegible] — to jest twierdzenie dowolne. Zacytowane słowa tekstu są dla Schückinga decydujące. Prawo odwołania prezydenta dyrektorjum jest przeto samo wyłączone. Dyktatura byłaby, jak chce Litwa, wówczas cała [illegible] prezydenta byłaby oddana kontroli gubernatora. Pogląd litewski wykłada całą konstrukcję statutową. Raport komisji, która zaś była ustanowiona na miejscu — do Kłajpedy, — stwierdza, że najlepszym rozwiązaniem byłoby utworzenie „Freistaat'u." Tę ideę [illegible] wola państw, cedujących Kłajpedę Litwie. Znać to na pierwotnym projekcie Rady Ambasadorów. To prawda, że tej idei w całości nie utrzymano i zastąpiono ją kompromisem, ale ten kompromis nie jest tak daleki od idei pierwotnej, iżby można było wprowadzić odwołanie prezydenta. Być może wspomniany błąd — ale dążność [illegible] taka. Wyrazem tej idei jest właśnie cytowany wyżej ustęp tekstu. Czy prawo nominacji zawiera w sobie implicite prawo odwołania? W prawie konstytucyjnym gdy się chce udzielić prawa odwołania — dodaje się to zawsze expressis verbis do prawa nominacji. To samo miało miejsce w dawnej konstytucji litewskiej — jej artykuł 47. Porównanie p. Kellogga co do odwołania sędziów i urzędników jest trafne. Niezależność Kłajpedy jest bliższa do niezależności „Länder" w Reichu niemieckim — wzgl. kompetencji ustalenia podziału kompetencji między Ziemiami a Reichem należy do Reichu, podczas gdy Litwa jej nie ma. P. Robinson, adwokat litewski w tej sprawie, powiedział Schückingowi w mojej pracy o konstytucji litewskiej, w której dotknął także Kłajpedy, wyraził się, że sytuacja konstytucyjna Kłajpedy jest „sui generis." Schücking podziela to zdanie. W stosunku do autonomicznej władzy ustawodawczej udzielono Litwie prawa veto. To, co powiedział p. Pömer, że prawo odwołania prezydenta dyrektorjum jest w stosunku do władzy wykonawczej autonomicznej odpowiednikiem prawa veto, — tego w statucie nie powiedziano. Jeżeli w grę wchodzi pewny tego sabotaż — trzeba mieć interpretację; to prawda. Ale w tym wypadku jest dużo innych środków, którymi można osiągnąć ten sam cel — środki polityczne, wielka kompetencja bezpośrednia Litwy w Kłajpedzie, stan wojenny od roku 1926, sądownictwo karne i administracyjne, wiele wspólnych potrzeb. Wreszcie gdyby wszystkie te środki zawiodły, pozostałoby jeszcze drogą prawa ostateczny środek konieczności („droit de nécessité"); gdyby tak warunki wymagały odwołania prezydenta — mogłoby się jeszcze na to zgadzać. Jest to konsekwencja zwierzchnictwa, której Schücking nie zaprzecza i nie podaje w wątpliwość. Chce on być sprawiedliwy względem Litwy. Ale taką kwestję można rozwiązywać tylko dobrą wolą, ale nie tekst prawa, z którym nie ma zgodzenia Trybunał. P. Böttcher

/pozostanie tylko — to trochę przypomina: [illegible] Böttchera [illegible] do [illegible] wieku. P[illegible] to nie być „correct", ale [illegible] [illegible] („[illegible]"), o którym być [illegible]. Tak się wypowiedział Schücking.

25 czerwca.
rok 1932.
sobota.

Rozpocząłem dziś pracę nad redagowaniem mojej „note individuelle" w przedmiocie czterech pierwszych punktów skargi. Odrzuciłem stanowczo mój pierwotny zamiar podania po prostu, jako mojej „note", — mojego obszernego studium, napisanego poprzednio w Kownie i tutaj dokończonego. To studium jest stanowczo za długie, przez to samo za ciężkie, poza tym wchodzi w takie szczegóły nieraz, które nie są wcale przedmiotem istotnym różnicy zdań, a więc trafia w próżnię, ekskluduje zaś nie dotyka tokiem rzeczy i argumentów, które były wysunięte na pierwszy plan bądź w rozprawie, bądź w opiniach i debatach sędziów. Wobec tego wziąłem za podstawę tekst mojego przemówienia w „échange préalable des vues", które było skondensowane, przez to samo wyraziste i silne. Przepisuję tekst — miejscami go rozwijam, a znów gdzieniegdzie uzupełniam polemicznie w stosunku do argumentów sędziów mniejszości dyzydenckiej. Sądzę, że pojutrze moja „note individuelle" będzie gotowa. A czas jest do piątku włącznie.

Na obiedzie spotkałem dziś przewodniczącego Guerrero, który mieszka w tym samym hotelu, co ja. Siedzieliśmy przy dwóch osobnych stolikach, ale ponieważ nikogo więcej nie było, więc mogliśmy rozmawiać. Guerrero podkreślił, że „sprawa bardzo dobrze stoi" (oczywiście — w myśl postulatów litewskich), i dodał, że na jej korzyść wpłynęło jeszcze to, że Kellogg, który się czuł niezdrów, — a Kellogg był bodaj najmocniejszym przeciwnikiem stanowiska litewskiego — wyjechał do Ameryki i w sprawie udziału już nie weźmie. Rozmawiając jeszcze o „note individuelle", Guerrero zaznaczył, że w przedmiocie punktu 2-go skargi (warunków odwołania prezesa Dyrektoriatu) jest on zwolennikiem teorii bezwarunkowej albo raczej nieformułowania tych warunków, w przedmiocie punktu 3-go uważa, że prawo odwołania prezesa Dyrektoriatu implikuje prawo odwołania tym bardziej poszczególnych członków Dyrektoriatu, w przedmiocie punktu 4-go (legalności odwołania Böttchera) uważa to odwołanie za legalne. Słowem — Guerrero całkowicie we wszystkich punktach daje satysfakcję Litwie, wywodząc wszystkie tezy z zasady zwierzchnictwa. Lepiej, niż się można było spodziewać.

Ale wracam znowu do „échange préalable des vues" z wczorajszego posiedzenia wieczornego. Po przemówieniu Schückinga wywiązała się dyskusja detaliczna. Przede wszystkim sir Cecil Hurst zadał Schückingowi pytanie: jeżeli Schücking twierdzi, że poza votum nieufności sejmiku prezes Dyrektoriatu może być usunięty tylko wskutek wyroku karnego, to jak to może być zrealizowane, jeżeli prezes, będąc wspr. członkiem sejmiku i korzystając z immunitetu, jest dla sądu nieuchwytny? Schücking nic na to odpowiedzieć nie zdołał. Anzilotti znów zapytał Schückinga, jak ma być, jeżeli sejmik potwierdzi votum zaufania prezesowi Dyrektoriatu, pociągniętemu do odpowiedzialności karnej sądowej? Znów odpowiedzi konkretnej nie miał. Fromageot zwrócił uwagę Schückinga, że w Statucie nie powiedziano też ani słowa o tym, czy prezydent Rzeczypospolitej, który mianuje gubernatora, może go odwołać; czy należy stąd wyciągnąć taki wniosek, jaki Schücking wyciąga w stosunku do prezesa Dyrektoriatu, — że prezydent Rzeczypospolitej gubernatora odwołać nie może? Schücking na to: „Je n'en sais rien. Peut-être non." A Fromageot: „Alors ce serait tout de même un heureux pays, où personne, une fois nommé, ne pourrait être revoqué... D'autre part — la nécessité, dont a parlé M. Schücking, — ce sont des mesures de force; peut-on le dire dans un arrêt? ce serait bien dangereux." Następnie wywiązała się krótka dyskusja na temat listu Böttchera do [illegible], listu, pisanego po zaaresztowaniu Böttchera i przejętego przez władze litewskie. W tym liście Böttcher prosi [illegible], aby on czy też przywódcy sejmikowych stronnictw większości udali się na „Parkstrasse" (na „Parkstrasse" w Kłajpedzie mieści się konsulat niemiecki) i zasięgnęli dyrektyw, jak się ma Böttcher trzymać — czy trzymać się mocno (to może oznaczać się kategorycznie odwołaniu go przez gubernatora, traktując to odwołanie jako nielegalne i prawnie nieistniejące), czy ustąpić. List ten, obecny w dokumentach i debatach, nie został przez stronę litewską do akt sprawy złożony. Fromageot proponował, aby Trybunał zażądał od Litwy złożenia tego listu, jako dowodu charakteryzującego uzależnienie się Böttchera od dyrektyw politycznych agenta państwa obcego. W dyskusji, która się wywiązała, Trybunał zarzucił wniosek Fromageot'a.

26 czerwca. rok 1932. niedziela.

Pracowałem dziś znowu intensywnie nad redakcją mojej „note individuelle" w przedmiocie ostatnich pierwszych punktów skargi. Siedziałem w gabinecie moim (pokój #200) w Pałacu Pokoju („Palais de la Paix") od godz. 11 przed południem do 6-tej po południu. Oprócz pracy nad „note individuelle" napisałem parę listów prywatnych i dziennik. Chciałbym moją „note individuelle" jutro skończyć. Dam ją po skończeniu jeszcze Sidzikowskiemu przejrzeć do przeczytania i do poczynienia uwag, rezerwując oczywiście decyzję sobie, bo to jest akt sędziowski.

Cofam się do „échange préliminaire des vues." We środę ostatni przemawiał sędzia Schücking. We czwartek rano pierwszy (dziewiąty z kolei) przemawiał Holender van Eysinga. Z góry było wiadome, że van Eysinga, należący do agentury niemieckiej, poprze twierdzenie strony skarżącej, jeno cicho Litwie. Tak też w istocie było. Oto streszczenie jego uwag. „Sedes materiae" — powiada van Eysinga — to art. 17 statutu. Analiza tego tekstu wykazuje, że Gubernator nie ma prawa odwołać prezesa Dyrektorjum. Nie ma próżni, jak to niektórzy twierdzą, — przeciwnie, powiedziano wyraźnie i dobitnie, że mianowany przez Gubernatora prezes pozostaje na stanowisku dotąd, dopóki posiadać będzie zaufanie sejmiku — ten przepis wypełnia pozytywnie rozstrzygnięcie kwestji. To jest powiedziane kategorycznie, nie pozostawiając żadnego pola domysłom i komentarzom. Ten tekst van Eysindze wystarcza. Wszakże mówiono, że trzeba kwestję traktować w szerszej perspektywie. Dobrze. Analiza genezy tekstu potwierdza powyższy wniosek. W stadjum rokowań były się ujęły dwie tendencje: tendencja Litwy i tendencja aliantów. Autonomja — to znaczy, że ostatnie słowo należy do tego, kto jest autonomiczny. Dyrektorjum jest odpowiedzialne przed Sejmikiem — to jest ścisła przyczyna, dla której prezes Dyrektorjum jest nieodwołalny przez Gubernatora; to jest element ustroju parlamentarnego. Postawiono jeno punkty na „i" parlamentaryzmu, to znaczy zafiksowano w statucie tę tezę nieodwołalności i odpowiedzialności wyłącznej przed sejmikiem. To stawianie kropek na „i" w tym względzie jest tendencją ogólną po wojnie. Cały szereg nowych konstytucji powojennych robi to samo. W tym sprawozdaniu sta[illegible] Litwa oświadczyła wobec komisji Davis'a, że ludność kraju Kłajpedzkiego jest litewska i lojalna wobec Litwy; stąd wniosek, że Litwie nic więcej nie trzeba, jak autonomii w tym kraju; to jest asekuracja praw litewskich. Z drugiej strony komisja [illegible] jednogłośnie stwierdziła, że cała ludność Kłajpedy, tak niemiecka, jak litewska, żąda autonomii. Davis'a stwierdzenie ścisłe nam oddaje istotną wolę autorów konstrukcji. Zaufanie sejmiku, wyrażone w drodze głosowania [illegible], jest jedyną podstawą trwania prezesa, mianowanego przez Gubernatora. Teza ostatnich mocarstw skarżących jest dobrze uzasadniona. Tak, bo wystąpiono [illegible] — kiedy konstytucja nie może niedoskonałości i pewne trudności funkcjonowania, — kiedy z nich wynika to stwierdzenie stosunku do całego kraju, o ile ten się rządzi konstytucją pisaną. Ścisłość interpretacji literalnej art. 17 jest zachowaniem potwierdzona przez analizę genezy. Jeżeli przewidywania autorów się nie spełniły — to na to jest droga dyplomatyczna rewizji statutu, [illegible] takie, jak się zdaje, drogą odwołania się przez [illegible] sygnatarjuszów do Ligi Narodów, ale stąd [illegible] wnioskować, żeby Trybunał miał prawo uzupełniać i poprawiać przepisy statutu, bo toby była droga uzurpowana. Nie tylko statut, ale same [illegible] kraju Kłajpedzkiego jest ich genezie.

Drugi zabrał głos Japończyk Adaci. Słuchałem go uważnie, bo to jest prezes Trybunału i człowiek bardzo ostrożny. Przez dłuższy czas — powiada — byłem tego samego zdania, co van Eysinga. W ostatnich dniach zmieniłem zdanie. Tak, istotnie — trzeba mieć na względzie wolę stron, które zawarły konwencję i uchwaliły statut. Trzeba rozważyć nietylko art. 17, ale także art. 1 i 2 konwencji oraz wstęp i art. 1 statutu. Są w nich dwa pojęcia: zwierzchnictwo i autonomja lokalna. Wszystko, co nie jest ograniczone, wchodzi w zakres zwierzchnictwa. Jedna rzecz jest pewna: art. 17 nie wyłącza expressis verbis odwołania prezesa. Po przestudjowaniu kwestji Adaci dochodzi do konkluzji, że kontrola absolutna gubernatora nad całością działalności władzy autonomicznej (tera litewska) doprowadziłaby do unicestwienia autonomji. Wszakże z drugiej strony teza ostatnich mocarstw (wyłączna kontrola sejmiku) nie jest zupełnie słuszna. To prawda, że Litwa wyraziła zaufanie do zupełnej lojalności mieszkańców kraju Kłajpedzkiego. I Adaci sądzi, że słusznie z tego względu Davis nie wpisał żadnego zastrzeżenia na rzecz Litwy. Adaci sądzi, że jeżeli prawa Litwy sprowadzają się tylko do języka litewskiego, który jest językiem Kłajpedy, — to wola stron, które zawierały konwencję, wypadłaby na rzecz zwierzchnictwa Litwy. Konkluzja Adaci: Gubernator ma prawo odwołać prezesa Dyrektorjum w wypadkach ściśle określonych. Trzeba będzie je określić. Może to będzie formuła nadużycia władzy. Co do punktu czwartego (odwołanie Böttchera) Adaci nie ma jeszcze zdania wyrobionego. W kwestji punktu trzeciego skłonny jest podzielać moje zdanie. Co do kwestji kompetencji ostatecznej, poruszonej przez Schückinga, Adaci powiada: p. Schücking oświadczył, że w takim wypadku Litwa mogłaby zawiesić moc niektórych części statutu, — ja tego nie dopuszczam.

27 czerwca
rok 1932.
poniedziałek.

Znowu pracowałem w moim gabinecie w Pałacu Pokoju tylko, co wczoraj. Skończyłem jednak moją „note individuelle", która wypadła owszem niemała, ale akurat taka, jak się należy. Zawarta ona w 47 punktach, stanowiących odpowiednie twierdzenia, niektóre — polemicznie sformułowane.
Wracam do dalszego ciągu „échange préalable de vues" sędziów z czwartku ubiegłego.
Jedenasty zabrał głos sędzia Belgijczyk, baron Rolin-Jacquemyns, wielki przyjaciel Litwy. Ta przyjaźń ma u niego pewien charakter osobisty, oparty na tym, że jego wnuk koleguje czy kolegował w Belgji z pewnym studentem Litwinem, z którym się zaprzyjaźnił osobiście i który bywa w domu barona Rolin'a, będąc lubianym przez domowników i barona. Zresztą Rolin-Jacquemyns, opowiadający się w tej sprawie na każdym kroku po stronie litewskiej, kieruje się zapewne nie tylko tą przyjaźnią, ale też pewną koncepcją prawno-państwową. Żadna sprawa w Trybunale — powiada baron Rolin-Jacquemyns — nie wzbudziła w nim tyle wątpliwości i wahań („hésitations"), co ta. Z początku byłem skłonny przypuszczać, że art. 17 statutu wyklucza możność odwołania przez Dyrektorjum przez Gubernatora. Gdyby zaś tak się miało, to Gubernator, po mianowaniu przezeń Dyrektorjum, byłby pozbawiony wszelkich środków. Ależ to by przecie była anarchja. Zresztą przypuszczam, biorąc to rozumowanie za podstawę, że przez Dyrektorjum nie podałby się do dymisji nawet po wyrażeniu mu przez Sejmik votum nieufności, — czy Gubernator nawet i w takim wypadku nie mógłby interwenjować? Wypadek konieczności nadzwyczajnej, na który wskazywał p. Schücking — to przeciwko prawu — to jest nie do pomyślenia. Kwestja prawa — to fakt zwierzchnictwa („souveraineté"), to jest zasada, górująca nad wszystkim. Prawidło ogólne — zwierzchnictwo, wyjątek — autonomja. Wyjątek musi być interpretowany restryktywnie. Odwołanie nie jest zabronione. Gdyby nawet, że jest ono nieograniczone. Przez Dyrektorjum musi posiadać zaufanie Gubernatora. To prawo Gubernatora nie obraża w niczym praw Sejmiku. Gubernator miał prawo odwołania Böttchera. W stosunku do punktu 3-go sądzę, że innymi członkowie Dyrektorjum są li tylko emanacją prezesa. To też tylko nowy prezes może ich zmienić.
Dwunastym przemawiał Chińczyk Wang-Chung-Hui. Liczyłem, że teraz litewska będzie w nim miała wroga niebezpiecznego, bo to umysł ścisły, precyzyjny, bardzo trzeźwy, ostrożny i samodzielnie myślący. Stanął on jednak po stronie litewskiej.
Przemówił tak. Pierwsze moje wrażenie było na rzecz tezy czterech mocarstw. Dopiero dyskusja wczorajsza przekonała mnie na rzecz tezy litewskiej. Kłajpeda nie ma osobowości międzynarodowej. Litwa odpowiada za Kłajpedę — przeto musi ona posiadać środki skuteczne do zapobieżenia działań nielegalnych w Kłajpedzie (jest to teza, zapożyczona przez Chińczyka Wanga żywcem z mojego przemówienia dnia poprzedniego). Że mocarstwa chciały zapewnić Kłajpedzie jak największą autonomję — to pewne. Ale żaden przepis nie zabrania odwołania prezesa Dyrektorjum. Trzeba uszanować zwierzchnictwo.
Trzynastym przemówił sędzia Anglik sir Cecil Hurst tak. Podzielam przekonanie p. Anzilotti. Warunek przekazania Kłajpedy Litwie — autonomja. Co do wizyty Böttchera w Berlinie — nie wszystko zostało ustalone. Wszelkie sprawy zagraniczne należą do Litwy, a przeto w tej wizycie jest niewątpliwy element stycznośći czynników lokalnych w Kłajpedzie z władzą obcą, która do nich nie należy. Czy Litwa mogła odwołać prezesa Dyrektorjum? Zastrzeżenie statutowe art. 17, że prezes Dyrektorjum będzie miał władzę dopóty, dopóki będzie posiadał zaufanie Sejmiku, — jest bardzo istotne na rzecz autonomji, ale to zastrzeżenie nie może mieć skutków, ścieśniających zakres autonomji, — to znaczy, że się ono nie stosuje do aktów nielegalnych, które nie są autonomiczne. Niepodobna jednak tak odebrać to, co się drugą ręką udzieliło (zwierzchnictwo). Udzielone zostało Litwie zwierzchnictwo rzeczywiste, skuteczne („souveraineté effective"), nie zaś fikcyjne. Trzeba się też zastanowić nad tym argumentem: jeśli sama Kłajpeda gwałci statut, to czy może ona być brana w obronę? Ten, który się zwraca do protekcji prawa — musi sam mieć ręce czyste, — taka jest zasada prawa w Anglji. W tym wypadku Kłajpeda nie ma rąk czystych. Pod względem technicznym — pogwałcenie statutu ze strony Kłajpedy miało miejsce, chociaż faktycznie było to tylko nieporozumienie, jedno porozumienie, które, jak się zdaje, mogło być załatwione w inny sposób. Ale ten względ faktyczny nie ma nic wspólnego z formalnym względem prawnym, który przeważa na rzecz Litwy.

683

28 czerwca, rok 1932. ~~Wtok~~ Wtorek

Moją „note individuelle” w przedmiocie ostatnich pierwszych punktów, którą wczoraj skończyłem pisać, dałem wczoraj wieczorem do przejrzenia Sidzikauskasowi, agentowi litewskiemu w sprawie. Dałem mu ją oczywiście nie dla kontroli, bo nie może on jej mieć w stosunku do mnie, jako sędziego, jeno dla poinformowania go i dla dania mu możności poczynienia mnie swoich obserwacji, które zresztą mogą mnie przekonać lub zwrócić na coś moją uwagę, abym mógł sam, jeżeli uznam za potrzebne, coś zmienić. Jest to bardzo naturalne w sprawie, która dotyczy państwa, choć naturalnie nie jest ściśle poufne i pozostaje na odpowiedzialności uznania sędziego, który nie powinien wyjść ze stanowiska własnego przekonania osobistego, stanowiącego istotę funkcji sędziowskiej. Sędzia nie może sobie dać dyktować opinii. Sidzikauskas miał mi dziś wieczorem zwrócić dokument. Zwrócił go też istotnie, ale poczynił w nim wykreślenia, dopiski etc.. Jestem tym zgorszony. Chodziło o zakomunikowanie mi jego obserwacji, ale nie o korektę mojego aktu sędziowskiego. Sidzikauskas, bardzo ambitny, chciałby, żeby cała wygrana przypadła w zasłudze jemu i żeby on kierował nie tylko obroną, ale też argumentacją sędziego, mianowanego przez Litwę do Trybunału. A, nie, — sędzia narodowy agentem być nie może, — nie taka wcale jest idea nominacji sędziego narodowego. Agent rządowy do obrony nie jest ani zwierzchnikiem ani krytykiem sędziego. Sidzikauskas nie chce takich innych argumentów ani taktyki, nie mojej. Był on panem obrony, ale nie jest panem motywów sędziowskich, które mam także zamiar do tegoż celu. Sidzikauskas, jako ambitny, jest arbitralny i zazdrosny. Boi się, aby laury jego nie były podzielone, i nie chciałby dopuścić innej metody obrony nawet w forum sędziowskim. Szczęściem, że te poprawki poczynił ołówkiem. Będę jutro musiał je gumą wycierać. Jest to mały incydent, którego oczywiście nie rozdmuchuję. Nie wyrażę nawet Sidzikauskasowi tych wszystkich zarzutów, tylko zaznaczę mu, że szkoda, iż wykreślał i pisał w tekście, co będzie wymagało wycierania. Co do istoty jego obserwacji i poprawek, trochę je przedyskutowali[?]. Mało z nich skorzystam. Mam mój pogląd i moją metodę argumentowania dobrze ustaloną.

Wracam do „échange préliminaire de vues” z ubiegłego tygodnia. Czternastym zabrał głos sędzia kolumbijski Urrutia, jeden ze starszych. Oto streszczenie jego mowy. Słuchałem — powiada — z pewną wstydliwością i skłaniałem się nawet na stronę litewską, wszakże wszakże dochodzę do wniosku wręcz przeciwnego. Skarga czterech mocarstw („requête”) jest mniej prośbą o udzielenie konsultacji. Wszakże późniejsze deklaracje i konkluzje są już ściśle i kategoryczne, a przeto nadające się do wyrokowania w sprawie. Mocarstwa mogły uczynić z Kłajpedy wolne państwo, wszakże wolały ustąpić („céder”) ją Litwie. Autonomia Kłajpedy nie jest jednak przez Litwę oktrojowana. W tych warunkach chodzi nie o ograniczenie zwierzchnictwa Litwy, które jej nigdy nie było udzielone zupełne. Autonomia i jej statut — to jest w istocie pakt bilateralny, konstrukcja czysto międzynarodowa. Trybunał może się zajmować tylko przepisami konwencji i statutu — to wypływa z art. 17 konwencji. Oczywiście chodzi o znaczenie i ustalenie [illegible] art. 1 statutu, nie też pojęcia zwierzchnictwa. Art. 17 statutu — to kompromis, który należy uszanować. Związek między nominacją prezesa Dyrektoriatu przez Gubernatora i zastrzeżeniem, że prezes będzie pełnił swe obowiązki dopóki będzie posiadał zaufanie Sejmiku, — to jest bardzo wymowne, to nie jest bezwzględność[?], — trzeba się wgłębić w sens. Względy historyczne formacji statutu potwierdzają — powiada Urrutia — moje przekonanie. Nigdy w toku rokowań Litwa nie żądała udzielenia jej prawa odwołania prezesa. Zdaje mi się, że niektórzy sędziowie są pod sugestią ewentualnych skutków [illegible] odwołania. Jedynym uprawnionym[?] i legalnym jest zwierzchnictwo Sejmiku nad Dyrektoriatem, Sejmiku, który wypływa z głosowania powszechnego. W jaki sposób można przypisywać wypadki[?] legalnego odwołania? Byłoby to zupełnie nie [illegible] statutu, który nic takiego nie mówi, nie też jego interpretacją.

29 czerwca, rok 1932, środa.

Rano musiałem się zająć pracowicie wycieraniem gumą przekreśleń i nadpisów, poczynionych w mojej „note individuelle” przez Zdziechowskiego. Następnie doręczyłem moją „note” sekretarzowi („greffier”) Trybunału — p. Hammarskjöldowi — dla skopjowania jej na maszynce.

Po drugim śniadaniu poszedłem szukać rozrywki. Poświęciłem popołudnie i wieczór kabaretom. Byłem od 4-ej – 6-ej w „Kabarecie Holenderskim” w śródmieściu, wieczorem od 8-mej do 11-ej — w kabarecie-variétés w Scheveningen w kiosku Kurhauzu na morzu. Kabarety te nie są wyjątkowe — nie są one w stylu Holendrów. Najwięcej roli w nich grają ćwiczenia fizyczne, trochę — gawędziarstwo. Piosenkarstwo, pikanterii — są słabiej reprezentowane.

Cofam się jeszcze — już po raz ostatni — do „échanges préliminaires des vues” z ubiegłego tygodnia w przedmiocie czterech ~~punkt~~ pierwszych punktów skargi.

Piętnasty — przedostatni — zabrał głos de Bustamante, jedna z tęgich głów w Trybunale, procedurzysta wybitny, adwokat wielki, ale starzec już głuchy. Oto streszczenie jego słów. Wszystko już zostało wypowiedziane i bardzo dobrze wypowiedziane. Rozstrzygającą jest natura autonomji Kłajpedy. Ta autonomja nie jest oktrojowana przez Litwę, jest ona umowna. Terytorjum Kłajpedy zostało ustąpione przez Niemcy pięciu mocarstwom. Cztery z nich przekazały je pod warunkiem autonomji — to razem z jej zastrzeżeniem — Litwie. Przez to samo statut autonomiczny góruje nad zwierzchnictwem Litwy. Warunki są zastrzeżone w art. 2 Konwencji. Wszelkie wątpliwości między zwierzchnictwem a autonomją powinny przeto być rozstrzygane na rzecz autonomji. Statut może być modyfikowany bez interwencji stron, które zawarły Konwencję (art. 38 statutu), ale nie autonomja, — ta wykluczoną być bez zgody sygnatarjuszy Konwencji nie może. W art. 16 statutu powiedziane, że władza wykonawcza — to Dyrektorjum, to zarazem — nie gubernator. Gdy się mówi: „pozostanie u władzy dopóki będzie posiadać zaufanie sejmiku”, to się przez to wcale nie mówi: „i będzie mógł być odwołany przez gubernatora”, jak niektórzy czytać usiłują. Powiadają, że to jest przepis ogólny; nie, to jest przepis wyjątkowy. Jeżeli obywatele kraju Kłajpedzkiego wybierają (mianują) posłów na Sejmik, czy mają oni przez to samo prawo odwołania tychże? Nominacja i odwołanie — nie idą w parze, — zwłaszcza w Kłajpedzie. Są to doktryny angielskie, które wpłynęły na formację tej autonomji. Gubernator w żadnym wypadku nie ma prawa odwołania prezesa Dyrektorjum.

Ostatni wypowiedział się przewodniczący Guerrero. Ponieważ wczoraj dwaj Amerykanie wypowiedzieli się przeciwko tezie litewskiej, bałem się, że Guerrero pójdzie także w ich ślady. Okazało się, że nie. Gdybyśmy mieli — powiada Guerrero — tylko art. 17 statutu — prawo odwołania by nie istniało. Rzecz wielkie kapitalna — to przekazanie zwierzchnictwa Litwie — to góruje nad art. 17 statutu. Ten artykuł nie wyczerpuje całego stosunku między gubernatorem a prezesem Dyrektorjum. Art. 17 — to przepis polityczny: prezes Dyrektorjum musi być w kontakcie zgodnym z sejmikiem, odwołanie przez gubernatora — to co innego — wypływa ono ze zwierzchnictwa. Wielkie mocarstwa nie chciały ustanowić dwóch zwierzchnictw. Przeto między zwierzchnictwem a autonomją musi zachodzić związek subordynacji. W zakresie ustawodawczym ten związek — to veto; w zakresie wykonawczym jedyny związek — to odwołanie. Statut został zbudowany nie dla ustanowienia praw Litwy, lecz dla ich ograniczenia. Jest to zupełnie to samo, co zachodzi w akcie przekazania własności z wyłączeniem takim, że nie wymienia się prawa sprzedaży nabywcy własności, gdyż to prawo sprzedaży mieści się w prawie własności. Nie posuwajmy się dochodząc do absurdu. Czyżby kraj Kłajpedzki mógł np. ustanowić u siebie ustrój sowiecki? Niepodobna przypuszczać, żeby cztery mocarstwa były chciały pozostawić Litwie wszelkie środki konieczności — to rzeczy wyłącznie przemocy. Gdyby Trybunał przypuścił, że Litwa nie ma środków legalnych do usunięcia aktów nielegalnych w Kłajpedzie — to w jaki sposób mogłaby ona odpowiedzieć za nie. Punkt drugi skargi — to jest rzecz trudna. Jednak musiałaby się znaleźć jakaś formuła bardzo ogólnikowa — formuła odwołania władzy. Punkt № 3: jeżeli prezes Dyrektorjum może być odwołany, to i inni — np. razem z nim — członkowie Dyrektorjum mogą być także odwołani. Co do punktu czwartego — powiada Guerrero — mnie wystarcza, że Böttcher pojechał do Berlina dla rokowań z władzami — to jest nielegalne i to wystarcza. Co do argumentu Anzilottiego, że rokowania w Berlinie toczyły się z urzędnikami, a nie z ministrami, to rokowania zawsze się tak robią. Dziś raz wypadło mi rokować z Quai d'Orsay i tylko jeden raz widziałem tam Brianda.

30 czerwca.
rok 1932.
czwartek.

W gazecie „Lietuvos Žinios”, którą mi przysłano z Kowna, przeczytałem dziś o śmierci prałata prof. Maironisa-Mačiulisa, wybitnego poety-romantyka litewskiego, profesora Uniwersytetu na Wydziale Teologicznym i Rektora seminarjum duchownego Metropolji Litewskiej. Był to poczciwy człowiek rzeczy czystej i pięknej duszy. Poeta Maironis — to jeden z plejady wielkich starszego pokolenia Odrodzenia narodowego Litwy.

Drugą, wszakże pocieszną, nowiną z Litwy natury zresztą prywatnej, którą mi przed kilku dniami Marynia zakomunikowała w liście, — to zamierzone małżeństwo Maryni z wdowcem starym Justynem Budkiewiczem, właścicielem folwarku Abelanie w okolicy Wiłkomierza — pod Dubossanami. Oboje są starzy — niechże się pobiorą na zakończenie dni swoich, skoro tak chcą. Oboje mają dzieci dorosłe. Budkiewicz jest właścicielem z klasy społecznej niższej, z drobnej szlachty, człowiek mało wykształcony, ale, zdaje się, rzetelny. Uważa się za Polaka, jest zresztą „tutejszy”, dzieci kształcił w gimnazjum polskiem. Marynia tak się z tego małżeństwa tłumaczy, jak żeby to było coś zdrożnego. Biedna kobieta. Budkiewicz ma po ślubie swój folwark przekazać dzieciom i sam zamieszkać u Maryni w Bohdaniszkach. Pomoże jej wybrnąć z długów i będzie u niej gospodarzyć.

Jadzia jedzie dziś z Bohdaniszek do Kowna. Weźmie tam moją pensję uniwersytecką, dokona różnych wypłat i — rzecz główna — weźmie dla siebie paszport zagraniczny z wizą niemiecką na ~~[illegible]~~ podróż, którą zamierzamy z nią urzeczywistnić po zakończeniu mojej pracy w Hadze. Otrzymałem dziś list od Tadeusza Olechnowicza z Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Kownie, przyrzekający mi załatwić wszystko dla Jadzi, o co proszę.

Tu w Hadze tymczasem w pracach Trybunału zastój. Teraz płyną terminy — z jednej strony dla opracowania przez poszczególnych sędziów „notes individuelles” w przedmiocie pierwszych czterech punktów skargi, z drugiej — dla złożenia przez agenta Litwy Sidzikauskiego ~~[illegible]~~ kontrmemorjału litewskiego w przedmiocie punktów 5-go i 6-go. Dla „notes individuelles” jutro się termin kończy. Bardzo będą ciekawe te „notes.” Wyjawi się z nich ostatecznie usposobienie większości Trybunału nie tylko co do samej zasady prawa Gubernatora do odwołania prezesa Dyrektorjum, co już jest dużo przesądzone, ale także co do warunków i granic tej zasady i co do konkretnego wypadku z Böttcherem. NB. — sam Böttcher w czerwcu już umarł.

Gdy analizuję teraz jak się rozłożyły głosy w stosunku do odpowiedzi na zasadniczą tezę uznania lub nieuznania prawa odwołania prezesa Dyrektorjum, — to stwierdzam, że jednak jest pewna logika polityczna w tym rozłożeniu głosów. Z wyjątkiem sędziów z Chin chyba (Wang-Chung-Hui) i Amerykanina z San-Salvadoru (Guerrero) — na rzecz uznania tego prawa głosowali (przeważnie) sędziowie tych państw, które są związane z Traktatem Wersalskim i opierają się na nim, przeciwko zaś — sędziowie państw, które bądź były neutralne podczas Wielkiej Wojny (Hiszpanja, Holandja, Ameryka Łacińska), bądź są Traktatowi Wersalskiemu wręcz przeciwne (Niemcy, Stany Zjednoczone). Jest to znamienne. Choć argumentacja była ściśle prawna, jednak widocznie coś się tu wiązało z Traktatem Wersalskim, wpływając na argumentowanie sędziów. Może działało tu podświadome uczucie, że teza mocarstw zwycięzkich, choć par excellence Wersalskich, ale za którymi plecami stały Niemcy, — wyłuskanie spośród dzieła Wersalskiego i otwiera pierwszą furtkę do łamania jego budowy. Tezy właściwie przeciwstawiły się dwie: jedna — teza zwierzchnictwa, którem limitowana jest autonomja, i druga — teza autonomji ściśle kontraktowej, stawiająca Kłajpedę w pewnym stosunku quasi-państwowym do Litwy, która otrzymała nakaz od mocarstw nie zwierzchnictwo zupełne, lecz jedynie pozostałość jego, jakiś mogący połowiczny, nadłamany zwierzchnictwem, otrzymała tytułem pewnej łaski, która nie pozwala jej na przywłaszczenie sobie tego, co nie było w ~~[illegible]~~ akcie łaski expressis verbis wymienione. Co do wyjątków sędziów Guerrero i Wang-Chung-Hui'a, to przedewszystkiem u Guerrero, który jest przewodniczącym w tej sprawie, musiał działać także ten czynnik, że prezes zwykle skłaniać się musi, ile możności, do większości i unikać votów separat'ów." Wang-Chung-Hui zaś jest wogóle bardzo samodzielny w rozumowaniu i idzie własnemi drogami, nie oglądając się na żadne względy uboczne lub oportunizmu politycznego.

1 lipca.
rok 1932.
piątek.

Dziś roboty nie miałem. Moja „note individuelle" już podana. Dziś właśnie upływa termin zgłoszenia wszystkich „notes individuelles" sędziów. Popołudniu spotkałem się z Zauniusem, z którym spędziliśmy wieczór. Byliśmy w Scheveningen, tam zjedliśmy obiad, potem wróciliśmy do Hagi i byliśmy na „revue" w teatrze „Scala". Po powrocie z teatru do hotelu — zastałem w moim pokoju przysłane mi z Trybunału odpisy czterech pierwszych „notes individuelles". Nie ma jeszcze №№-rów 5-16-go, zarezerwowanych sędziom Altamirze i Anzilottiemu. Narazie przeczytałem trzy pierwsze „notes", które należą: №1 — do Kellogga, №2 — do sir Cecil Hurst'a, №3 — do Fromageot'a. Wszystkie trzy potwierdzają i motywują ich poglądy i wnioski, wyrażone już przez nich w toku „échange préliminaire de vues". Jutro będę miał robotę dalszego studjowania tych „notes".

Nawiązując do tego, com powiedział wczoraj o dwóch tezach przeciwnych w kwestji zasady prawa odwołania prezesa Dyrektorjum, wyrażających, wyrażających dwa poglądy zasadnicze sędziów na budowę jurydyczną stanowiska Kłajpedy, — jeden pogląd — państwowy i konstytucyjny, wychodzący z założenia zwierzchnictwa Litwy, dominującego nad autonomją i ograniczonego jeno terenem legalnym autonomji (jest to pogląd większości — pogląd „Wersalczyków"); i drugi — międzynarodowy i umowny, wychodzący z założenia udzielenia Litwie li tylko tego, co w przepisach konwencji lub statutu pozwolono jej expressis verbis czynić (jest to pogląd mniejszości — „neutralnych" lub germanofilów), — zaznaczę, że pośrednie stanowisko kompromisowe w stosunku do tych dwóch poglądów, usiłujące nawiązać między niemi kontakt, a razem wyciągnąć nastawienie większości do wniosków mniejszości, aby i wilk był syty i koza cała, ale aby jednak tezę niemiecką w konsekwencjach utrzymać, — zajął Schücking, sędzia niemiecki. W argumentacji Schückinga zasada państwowa jest uwzględniona i przyjęta. Schücking, konstytucjonalista, uczony wielki i głęboki, w istocie nie polityk, nie dyplomata, żonglujący pojęciami, którym nadaje treść paradoksalną, zależną od potrzeby, — nie mógł się wydobyć nie odważyć się na negowanie budowy państwowej, konstytucyjnej, opartej na zwierzchnictwie. Jest on zbyt uczony, uczony wielkiej europejskiej w nauce prawa, aby tem pewniej przeczyć lub udać, że go nie dotyczy. Ponieważ wszakże chodziło mu o zwycięstwo tezy niemieckiej w Kłajpedzie i o osłabienie konstrukcji Wersalskiej w stosunku do Niemiec — to mu dyktowało serce i uczucie sprawiedliwości, które dlań Traktat Wersalski obraża, — więc przyjął on kombinację sztuczną taką: tak, zwierzchnictwo — niepodobna temu ~~wyrażonej~~ faktowi zaprzeczyć; ale ponieważ tekst przepisów nie wspomina o prawie odwołania prezesa Dyrektorjum przez Gubernatora, skądinąd zaś ze zwierzchnictwa to odwołanie wypływa, więc to, w czym większość upatruje prawo, dla Schückinga jest tylko aktem konieczności, gdy takowa niedwołalnie zachodzi, czyli faktem prawnym, w pewnych warunkach wyjątkowych doktrynalnie dopuszczalnym, ale nie zorganizowanym legalnie, jako prawo regularne. Taką była furtka, którą Schücking w rozumowaniu swojem zastrzegł konstytucjonalistom, aby dać im możność akcesu do wniosków przeciwko Litwie. Argumentacja przeto Schückinga była zupełnie swoista, różniąca się od argumentacji mniejszości. Nikt się jednak na tę furtkę złapać nie dał. Konstrukcja Schückinga pozostała odosobniona, zawieszona w powietrzu. Była ona zbyt sztucznie misterna i dawała pole wycieczkom w sferę brutalnych „coups de tête", łamiących prawo, co oczywiście źle licuje z wyrokiem sądowym, operującym kategorjami prawa pozytywnego, a nie aktów konieczności faktycznej. Nikt z większości nie poszedł za ~~gestem~~ zapraszającym Schückinga.

2 lipca.
rok 1932.
sobota.

342

Dzień poświęcony studiowaniu „notes individuelles” sędziów w sprawie pierwszych czterech punktów. Naraz było tylko 14 „notes”. „Notes” Altamiry i Anzilottiego nie było. Z tych 14 „notes” ogromna większość jest krótka — po kilkanaście (przeważnie 12-14) stron maszynowego pisma maszynowego, a parę jest nawet krótszych, nie dochodząc do 10 stron. Tylko „note” Schückinga jest dłuższa — 23 strony, — a moja — aż 32 strony. Wydaje mi się, że moja będzie najdłuższa ze wszystkich. Ale dwie ostatnie „noty”, które mają być podane z konkluzji przeciwnej, — Altamiry i Anzilottiego — okażą się jeszcze dłuższe od mojej — po 34 strony.

Wystudiowałem dziś noty Kellogga, sir Cecila Hursta, Fromageota, barona Rolin-Jaequemynsa, de Bustamante, Negulesco, Schückinga i Rostworowskiego, a razem z moją czyli 9 „notes”, pozostaje mi do studiowania [illegible] — pięć. Wracam do porządku tej pracy [illegible], ale tylko w stosunku do konkluzji. Porównanie tych notes i wyłuszczenie wszystkich konkluzji i [illegible] argumentacji w ustalonych punktach i rozwija to, co już przy kiedyś w tej „échange préliminaire de vues” było powiedziane.

Studiując powyższe noty — jednomyślnie ustalone co do wszystkich, do których podawały się odpowiedzi, nich wyraźne opinie wyżej konkluzji kiedy noty w stosunku do każdego z czterech punktów wraz z [illegible] uzasadnieniem. Ostatecznie większość [illegible] i mniejszość co do konkluzji w zakresie punktu pierwszego (usunięcie lub niezatwierdzenie prawa odwołania prezesa Dyrektoriatu przez Gubernatora i [illegible] odwołanie Böttchera). Kwestię drugą — warunków prawa odwołania — tu będzie [illegible] [illegible], natomiast większość nie w kwestii trzeciej — co innego ustalenia Dyrektoriatu w wypadku odwołania prezesa. Co do pierwszej kwestii — samej zasady prawa odwołania — to pozostaje jeszcze 10 głosów (Hurst, Fromageot, Rolin-Jaequemyns, Negulesco, Rostworowski, ja, Wang, Guerrero, Adatci i Anzilotti) uznanie, a stanowisko kategoryczne się wyłania! Wszystkie dotąd w tym punkcie jest więc zapewnione. Ale w pewnym względzie, choć bardzo warunkowo, można do tej grupy zaliczyć jeszcze głos... Schückinga (sic!!), jako ewentualny 11-ty. Nie jestem jednak pewny, czy w głosowaniu ostatecznym rezolucji Schücking poda swój głos na rzecz odpowiedzi twierdzącej (choć to, że Schücking w swojej „note” utrzymuje i rozwija swoją tezę o tym, że prawo odwołania nie jest przez statut przewidziane, a więc, jako prawo statutowe, — nie istnieje, ale wyłania się z okoliczności w tym wszystkim, gdy zachodzi niewątpliwa konieczność, zbliżona do samoobrony państwowej, kiedy wszelkie inne drogi legalne są do niczego i wszelkie środki legalne zawiodły i jakieś [illegible], zajęcia naturalne, jest faktem bez względu na legalność ani też na istnienie prawa. Jest to zasada [illegible] faktu, którą Schücking próbuje ustawić cytując, tą mianowicie drogą odwołanie [illegible] wyjęcie, mianowicie przyznanie prawa odwołania, jako środka legalnego, przewidzianego w statucie. W myśl tej swojej tezy Schücking proponuje konkluzję alternatywną: jako prawo statutowe — odwołanie nie istnieje, natomiast w tytule zwierzchnictwa w wypadku niewątpliwej konieczności, którzy nastąpienie [illegible] musi [illegible] [illegible] zarządzenie, — odwołanie jest usprawiedliwione. Nie wiem, czy ktoś pójdzie za wskazówką Schückinga. Jeżeli w pewnie głosowanie będzie punktu odpowiedzi twierdzącej na punkt pierwszy, przenosząc się z twierdzenia do ostatecznego. W każdym razie Schücking daje [illegible] [illegible] konkluzji kompromisowej. Trzecim pozostałych sędziów (Kellogg, de Bustamante, van Eysinga, Altamira i Urrutia) konkluduje ujemnie przeciw.

L'appétit vient en mangeant — mówi przysłowie francuskie, — które przedtem przedziwne. Przed „échange préalable de vues”, kiedy się zdawało, że sprawa wcale naspełna oddzielnych dla drugiej, myślałem tylko o tym, żeby przynajmniej punkt pierwszy co do samej zasady prawa odwołania, choćby bardzo warunkowy, był przesądzony twierdząco. To się już zdarzyło i dobrze i dziś. Zdawało się, że w kwestii konkretnej Böttchera, — pomimo że już to należy do przeszłości, która się nie zmieni (a zresztą już i sam Böttcher umarł), — o odpowiedź twierdzącą nie będzie. Może się jednak twierdząc tego Böttchera, byle tylko dowieść samej zasady prawa. Kiedy w „échange préliminaire de vues” podział się rozszerzył — Altamira i Kellogg, którzy się wypowiedzieli przeciwko samej zasady prawa odwołania, Anzilotti, choć w formie bardzo umiarkowanej i ostrożnej, wypowiedział się za nią tej zasady, byłem bardzo rad i [illegible] zważałem na to, że w sprawie odwołania Böttchera tenże Anzilotti wypowiedział się przeciwko legalności tego odwołania. I potem dopiero w „échange” wyłaniało się wszystko w [illegible] większa tylko twierdzącym zakresie zasady, choć już pod [illegible] względem pozostawiono ewentualności rozwiązania wszystkim takim na korzyść Böttchera. Teraz natomiast, gdy większość w punkcie zasady jest zapewniona — tego mnie i delegacji litewskiej już nie wystarcza. Cała uwaga i wola jest wytężona na to, by zapewnić większość w punkcie Böttchera. Jest to zapytanie, jak w grze hazardowej. O tym jutro.

688.

3 lipca.
rok 1932.
poniedziałek.

Dziś studjowałem dalej i zestawiałem konkluzje poszczególnych „notes individuelles" sędziowskich. Wystudjowałem „notes" sędziów Wang-Chung-Hui'a, von Eysingi, Urrutii, Guerrero i Altamiry. Pozostały mi do wystudjowania na jutro dwie — sędziego Adatci i najciekawsza — sędziego Anzilottiego. Oczywiście von Eysinga, Urrutia i Altamira są przeciwni tezom litewskim w całej rozciągłości (Altamira trochę mniej, ale zawsze), sędziowie zaś Wang i Guerrero stoją po stronie tez litewskich. Guerrero, przewodniczący w tej sprawie, wiceprezes Trybunału, idzie nawet najdalej ze wszystkich. Jego konkluzje są najradykalniejsze i maksymalistyczne na rzecz praw Litwy w stosunku do Kłajpedy. Wybiega on znacznie poza to, czego sama Litwa się domaga i przekreśla poprostu cały system środków kontroli i sankcji, jakie mu nie wypada rozpatrywać stąd na państwowe Litwy wobec organów autonomji — wewnętrznemu państwowemu ustawodawstwu Litwy.

Jak wiadomo — w tekście „échange préliminaire de vues" z liczby 10 sędziów, którzy wypowiedzieli się na rzecz samej zasady prawa gubernatora do odwołania prezesa Dyrektorjum, uznając to prawo z tytułu zwierzchnictwa państwowego Litwy, w stosunku do legalności odwołania Böttchera trzech sędziów (Wang, Adatci i Anzilotti) nie wypowiedziało się wcale albo wypowiedziało się przeciwko. Najbardziej przeciwko wypowiedział się wtedy Anzilotti, Adatci zastrzegł wtedy rezerwę, że jeszcze w tym względzie nie ma wyrobionej opinji, Wang tę kwestję przemilczał. 10 minus 3 — wynosi 7. Teraz, gdy Kellogg, który był przeciwko zasadzie prawa odwołania, wyjechał i poza tą sprawą, większość zasadnicza prawa odwołania, wyjechał i poza tą sprawą, wynosi 8 głosów. Gdyby w „notes", które przechylą całą wymowę, wynosi 8 głosów. Gdyby w kwestji Böttchera w tej dali odpowiedź dwuznaczną, to tym z tych, którzy w ogóle prawo odwołania nie przyznają, pięciu głosami tych, którzy wogóle prawo odwołania nie przyznają — wygranie byłoby wygrane. Z przejrzanych konkluzyj w „notes individuelles" stwierdziłem wczoraj, że Anzilotti i Adatci dali w kwestji Böttchera konkluzję ujemną. Z wielkim przeto niepokojem zajrzałem do konkluzji Wang-Chung-Hui'a. Gdyby on się w konkluzji w kwestji Böttchera wypowiedział ujemnie — to by Litwa miała w tej kwestji wygraną przegraną — 8 głosów wyłoniłoby na postępowanie odwołania Böttchera. Chwiejnie więc był dający się. Z wielką też ulgą przekonałem się, że Wang dał w kwestji odwołania Böttchera konkluzję twierdzącą. Odetchnąłem. Stronę przeciwną ma w tej kwestji tylko 7 głosów. Ale gdym następnie jeszcze się zastanowił i zajrzał do niemieckiej konkluzji, przekonałem się, że wygrana jeszcze w tej kwestji nie jest ustalona. Niedawnie w konkluzjach notę Fromageot jest w tej kwestji zastrzeżenie, że zdaniem jego nie jest on w stanie się decydować, dopóki nie usłyszał wszystkich wyjaśnień w przedmiocie punktów 5 i 6-go, które — ze względu na ekspertyzę litewską — nie były jeszcze debatowane, ale już, po odebraniu tej ekspertyzy, niebawem debatowane będą. Wobec tego w tej chwili sytuacja jest taka. W kwestji zasady prawa odwołania 10 sędziów (Hurst, Fromageot, Rolin-Jaequemyns, Negulesco, Rostworowski, ja, Wang, Guerrero, Adatci i Anzilotti) jest za, 4 sędziów (von Eysinga, de Bustamante, Urrutia i Altamira) — kategorycznie przeciw, 1 sędzia (Schücking) wypowiedział się alternatywnie, ale raczej przeciw. W tej przeto pierwszej kwestji zwycięstwo litewskie jest zapewnione. Natomiast konkretnie w zakresie legalności odwołania Böttchera 7 głosów (Hurst, Rolin-Jaequemyns, Negulesco, Rostworowski, ja, Wang i Guerrero) jest wygranie za, i 7 głosów (von Eysinga, de Bustamante, Urrutia, Altamira, Schücking, Adatci i Anzilotti) — wyraźnie przeciw. Ósmy głos, który przechyli szalę większości na rzecz jednej lub drugiej tezy — należy do Francuza Fromageot. Od niego teraz zależeć będzie wygrana lub przegrana w tej kwestji. Zaiste Fromageot ma w sobie los jednego z głównych punktów sprawy. Dopiero dowiedzawszy się odpowiedzi, którą w tej kwestji da Litwie, wygrana zupełna. Jeśli oba te punkty — 1 i 4 — będą wygrane, to i inne sprawy więc. Może on być wielką przegraną — to jeśliby było moim przegraną. O, o patrzcie wówczas! ostatecznie przekonanie p. Fromageot!

4 lipca. rok 1932. wtorek.

Wystudjowałem ostatnie dwie „votes individuelles" — sędziów Japończyka Adaci i Włocha Anzilotti'. Co do Adaci — to, jako typowy Azjata-Japończyk, — wypowiada się on z niezwykłą rezerwą i ostrożną połowicznością. Właściwie staje on na czymś pogranicznym dwóch tez przeciwnych i co do zwolnienia Böttchera, które rozstrzyga negatywnie, jako nielegalne, łączy się z tymi, którzy w ogóle prawa zwolnienia nie uznają. Co zaś do samej zasady prawa zwolnienia, to choć ją stwierdza dodatnio, wywodząc ją ze zwierzchnictwa, ale tak ostrożnie i w tak wyjątkowych i niepospolitych warunkach, że właściwie zbliża się i tylko o jeden mały krok nie zlewa z Schückingiem, z tą tylko różnicą, że co Schücking określa, jako fakt usprawiedliwiony koniecznością nieuniknioną, to Adaci formułuje, jako prawo. Ale warunki wykonywania tego prawa są w gruncie — w myśl wywodów Adaci'ego — te same, które u Schückinga określają stan konieczności.

Nota Anzilottiego, jak było do przewidzenia, jest najciekawsza. Jest ona niezwykle precyzyjna, doskonale motywowana — prawdziwe dzieło sztuki prawniczej. Co do wszystkich czterech punktów daje ona więcej i lepszą argumentację na rzecz tez litewskich i niemiłosiernie, a ostro chłoszcze argumentację i całą pozycję agentów państw skarżących. Nawet w kwestji Böttchera argumentuje on na rzecz zasadności zwolnienia doskonale, wyrażając tylko zastrzeżenie co do konieczności udowodnienia przez Litwę tego charakteru jazdy Böttchera do Berlina, jaki mu teraz Litwa przypisuje. Ponieważ zaś uważa, że Litwa tego twierdzenia nie udowodniła, przeto w kwestji Böttchera konkluduje negatywnie. Wielka szkoda. Osobiście mam satysfakcję stwierdzić, że rozumowanie Anzilottiego w pewnych elementach swoich najbardziej się zbliża do mojego.

Wieczorem z kancelarji Trybunału przesłano sędziom opracowany przez prezydującego Guerrero projekt kwestjonarjusza do debatów, które się rozpoczną jutro i których rezultaty posłużyć mają za wytyczne do ułożenia projektu wyroku.

Haga.
rok 1932.

Wtorek.

Gwałtownie ochłodziło się; wiatr przenikliwy i zimny, [illegible] nie będzie się [illegible] przejść, [illegible] choć one mimo to [illegible], tylko do [illegible] i tylko Schücking próbował coś [illegible] w tym duchu.

Rozpoczęło się debatowanie kwestjonarjusza, którego odpowiedzi mają służyć za materjał dla ustalenia wyroku w przedmiocie istotnych pierwszych punktów skargi. Projekt kwestjonarjusza — ułożony przez prezydującego wice-prezesa Guerrero. Debaty były ożywione. Były dwa posiedzenia codziennie — rano od 10½ do 1-ej i popołudniowe od godz. 4 do 7-mej. Opozycja, złożona z Schückinga, van Eysingi, Urrutii, Altamiry i De Bustamantego, zajęła stanowisko bardzo aktywne i atakuje ostro. De Bustamante, który jest głuchy, jest trochę mniej energiczny w atakach, ale za to jego stanowisko negatywne w stosunku do uprawnień Litwy jest najradykalniejsze. Z przeciwnej strony największą energję w obronie uprawnień litewskich wykazują Rolin-Jaequemyns, Fromageot i Sir Cecil Hurst. Ja się także przeważnie wypowiadam. Guerrero, Rostworowski, Negulesco i Wang zachowują się biernie, aczkolwiek każdy z nich choć raz się wypowiedział. Anzilotti, który się trochę lubuje w „splendid isolation", stara się być zawsze oryginalny i wynaleźć coś niezwykłego, co jest specyficznie jego; to go stawia w pewnej pozycji między dwoma walczącemi stronami, choć w wnioskach swoich co do kwestji zasadniczej ostatecznie trzyma z większością. Adatci — chytry Azjata — siedzi trochę na dwóch stołkach. W „échange préliminaire des vues" i w swojej „note individuelle" wypowiedział się on za nieograniczonem prawem odwołania prezesa Dyrektorjum przez Gubernatora, choć każde to prawo uznał, ale dziś w debatach podkreślił wciąż, że to jego przekonanie nie jest jeszcze ostateczne, że pragnie on jeszcze zgłębić całkowicie argumenty przeciwników i potrzebuje całej wyrozumiałości, że prosi ich przeto o staranną i ścisłą ekspozycję wszystkich ich argumentów i t.d.

Trzymał więc opozycję do ostatka w niepewności, dręczył ją i trzymał w ćwiczeniu się argumentowaniem, czem się zabawił i grał rolę sfinksa.
Kilka kwestji niepotrzebnych do kwestjonarjusza zgłosili Anzilotti, van Eysinga i in.
Narazie w rezultacie debatów ustaliliśmy zaledwie tylko trzy pierwsze punkty kwestjonarjusza i czwarty został skreślony. Wszystko to uchwaliliśmy jednogłośnie, mimo że w stosunku do każdego punktu debatowanego dotyczyło się zresztą w każdych debatach do zasadniczej różnicy zdań, choć nie się one do tych punktów jeszcze nie stosowały. Tendencyjny fakt polemicznej dyskusji, połączony z uchwaleniem jednogłośnem, spowodowany z jednej strony atmosferą walki a z drugiej — tym, że punkty te zawierały pewne tezy wstępne, zaczerpnięte prawie żywcem z tekstu statutu i przeto niesporne, wywołał uwagę kolegi Rolina, że widocznie jest w tych punktach coś [illegible], jeżeli mimo jaskrawej różnicy poglądów głosowanie ma zawsze wynik jednomyślny, i że chyba w nich widocznie jest coś takiego, do którego trzeba być dobrze się wcześnie dobrać, żeby się rzetelnie i głęboko wcześnie dzielić, a nie tylko tłuc się razem. Bo też istotnie kwestjonarjusz Guerrery nie najzręczniej jest ułożony i zawiera sporo balastu niepotrzebnego.
Doszliśmy jednak do tego sedna rzeczy, a raczej jego początku w punkcie piątym, który w kwestjonarjuszu jest oznaczony numerem 6. Jest to punkt, który zapytuje, czy art. 17 statutu może być interpretowany, jako wykluczający bezwzględnie prawo odwołania prezesa Dyrektorjum przez Gubernatora. Tu dyskusja weszła na ostre tory i atak opozycji wzmógł się z impetem. Dyskusja się nie wyczerpała i została w stosunku do tego punktu odroczona jeszcze do jutra.
Ale najciekawszy i zarazem trochę skandaliczny i nawet kompromitujący incydent powstał i wywołał [illegible] Trybunału epizod, jest ten, który zaszedł [illegible]. Anzilotti, [illegible] Trybunału, [illegible] — który jest [illegible], niepotrzebnie [illegible] strony, zaś propozycję, czy Trybunał nie mógłby [illegible], że autor redakcji Konwencji i Statutu Kłajpedzkiego, Norman Davis, bawi obecnie w Europie, i nie [illegible] w Kownie [illegible] Davis'a w charakterze świadka (sic!!) co do istotnej intencji autorów tych artykułów, jak oni pojmowali i ustanawiali tekst art. 17 statutu i czy chcieli przez ten tekst [illegible] odwołania, jak [illegible] przez Gubernatora. Wezwać i pytać autora tekstu [illegible] do interpretacji tego tekstu przez sąd — to ta propozycja [illegible] co do elementarnych zasad funkcji sędziego i stosunku interpretatora do ustawodawcy i redaktora tekstu!! [illegible] propozycja [illegible]. Przewodniczący Guerrero energicznie i ostro zaoponował temu, zaznaczając, że [illegible] on przewodniczy, nie dopuści nawet do postawienia takiego pytania. Anzilotti też [illegible]

6 ~~czerwca~~ lipca r. 1932. środa.

W dalszym ciągu znowu dwa posiedzenia sędziowskie, poświęcone debatom nad kwestjonarjuszem. Posunęliśmy się o tyle naprzód, że ku końcowi posiedzenia rannego przyjęliśmy pierwszą uchwałę, coś przesądzającą, bo wszystkie uchwały dotąd posiedzeń wczorajszych, przyjmowane jednogłośnie, zawierały jeno „des banalités", które w istocie nie są wcale sporne. Ta pierwsza przesądza kwestję sporną i bardzo zasadniczą w sprawie. Przyjęta została w takiej redakcji ostatecznej pytania: „L'art. 17 du Statut, alinéa 2, doit-il être interprété comme „interdisant toute révocation du Président du Directoire par le Gouverneur?" Odpowiedź przeczącą na to pytanie przyjęta została 10 głosami przeciwko 5 głosom opozycji zasadniczej (van-Eysinga, Schücking, Urrutia, Altamira, de Bustamante). Długa walka i gorące nawet wysiłki ze strony opozycji poprzedziła ten rezultat. Van-Eysinga, który najgorzej pracuje na rzecz skonfundowania lub przynajmniej rozbicia solidarności większości, czując, że Adatci jest chwiejny i że Anzilotti usiłuje w precyzji odgrodzić się od większości, — dogadał się do twierdzenia o dwóch zwierzchnictwach równoległych — litewskim i kłajpedzkim, przez co sam sobie zaszkodził i zbił siebie z tropu. Adatci skorzystał z tego, aby wyjść ze swej pozycji sfinksa i oddzielić się od opozycji na rzecz większości, dziękując bardzo opozycji za udzielone wyjaśnienia, ale stwierdzając, że on wychował się i nawykł myśleć prawniczo w dawnej koncepcji jedynego zwierzchnictwa, którego ograniczenia muszą być restrykcyjnie interpretowane, na co zawsze bardzo nalegano w Japonji w dobie, kiedy jeszcze Japonja ulegała kapitulacjom; być może — powiada Adatci — w ostatnich czasach pojęcia zwierzchnictwa uległy ewolucji, dopuszczającej już koncepcję dwóch zwierzchnictw równoległych, ale on, Adatci, nie zdołał jeszcze w tę ewolucję się wdrożyć. Kapitalnie „ciął" opozycję Anzilotti, który jej postawił pytanie, jakim rozumowaniem można dojść do wniosku, że autonomiczna władza wykonawcza jest poddana jedynej i wyłącznej ~~[illegible]~~ kontroli sejmiku nawet w stosunku do tych trzech kryterjów legalności, które są wskazane w art. 16, jako kryterjum dla veto gubernatora, w stosunku do których sam sejmik (przyjęte przez sejmik ustawy) są poddane kontroli gubernatora. Na to pytanie opozycja odpowiedzi logicznej udzielić nie była w stanie.

Na posiedzeniu popołudniowym uchwalono — znowu prawie jednogłośnie — odpowiedź na kwestję Urrutii z poprawką Rolin-Jaequemyns'a w przedmiocie stwierdzenia, że art. 17 statutu przewiduje początek i koniec usuwalny (podkreślone słowo stanowi właśnie poprawkę Rolin'a) urzędowania prezesa Dyrektorjum. Przyjęty też wniosek Anzilottiego, stwierdzający, że gubernator „a la qualité pour „suivre les actes du pouvoir exécutif en vue d'empêcher, que ces actes dépassent la „compétence des autorités du Territoire telle ~~quelle~~ qu'elle est fixée par le Statut, „ou qu'ils aillent à l'encontre des dispositions de l'art. 6 ou des obligations inter„nationales de la Lithuanie." Ponieważ w tym punkcie Anzilotti o sankcjach tego „suivre en vue d'empêcher" nie mówi i ponieważ Anzilotti publicznie stwierdził, że Urrutia także mówi o prawie do obserwowania i dyscyplinowania legalności w tej [illegible] mówi, jeno szuka sankcji dla tego prawa w czym innym, niż rewokacja, która zalecana naciska na sankcję władzy sądowej, więc van-Eysinga i Schücking, chcąc zaznaczyć, że także „suivre en vue d'empêcher" nic nie przesądza i że oni także gotowi są na to pisać, rezerwując stąd wniosek perswazji i wpływów gubernatora, ale nie sankcji imperatywnej formalnej, — głosowali wraz z Urrutią z większością. Nie chcieli odgrodzić Urrutii z ich i dopuścić do precedensu zespolenia się Urrutii z większością przeciwko mniejszości, z którą szedł on dotąd. Tylko Altamira i de Bustamante utrzymali się w klasycznej linji opozycyjnej, odrzucając te „suivre en vue d'empêcher." Żeby jeszcze bardziej zacieśnić ideę tej uchwały — van Eysinga zaproponował rozciągnąć to tez „a qualité pour suivre en vue d'empêcher" nawet na „opportunité" aktów autonomicznej władzy wykonawczej i ustosunkował prezesowi nowy punkt odpowiedzi do kwestjonarjusza, ale ostatecznie, pod wpływem krytyki i nie chcąc wyzyskiwać do takiego karcolowego łapania się i zaczepki, — zrezygnował. Walka jest ostra. Trzeba się wciąż mieć na baczności i każde słowo rozważyć dobrze. Najbardziej ostrożny i podejrzliwy w opozycji jest Altamira, który gniewa się na wszystkich — na przeciwników i nawet na członków twardych z opozycji, gdy ci wpadają w „equivoque'i"

7 lipca.
rok 1932.
czwartek.

Trzeci dzień debatów nad kwestją majmeńską w przedmiocie czterech pierwszych punktów. Ogółem debaty te zajęły dotąd 6 posiedzeń sędziowskich, z których trzy po 2½ godziny i trzy po 3 godziny, czyli 16½ godzin. Debaty są dość ciekawe, ale są męczące, wymagają bowiem dużego skupienia uwagi, powietrze w sali jest gorące i [illegible] — [illegible].

Dziś zaczęło się od wniosku van Eysingi tak redagowanego: „La Convention de Memel et ses annexes doivent-ils être interprétés en „ce sens que le droit de révoquer le Président rentre dans la souveraineté „lithuanienne?”

W jakim celu van Eysinga tę kwestję postawił — nie wiem. Zapewne dla rozbicia jedności izolowanej większości, sam bowiem wypowiadał się i głosował przeciwko swemu wnioskowi. Zapewne zorjentował się i wcale trafnie, że w łonie większości zupełnej jednolitości nie ma i że zaznaczają się w niej niewątpliwie dwa prądy, jeden mocny i nieco liberalniejszy, i drugi — węższy, bardziej restrykcyjny, któremu hołdują Anzilotti i Adatci, a może, ale w mniejszym stopniu, Fromageot i dalej, choć tylko bardzo ewentualnie, sir Cecil Hurst i Wang-Chung-Hui. Chodziło więc jemu zapewne o rozbicie większości przynajmniej w stosunku do motywów, jeżeli nie w stosunku do rezolucji. Udało mu się to względem Anzilottiego, który istotnie w tym punkcie oddzielił się od większości i zaznaczył, że z chwilą przyjęcia tej rezolucji on we wszelkich dalszych uchwałach, które się z mniejszą zgodnie [illegible] będą i [illegible] ipso facto będą przyjmowane z uwzględnieniem tej premisy, zmuszony będzie się powstrzymywać od głosowania. Anzilotti bowiem oświadczył, że dla niego prawo odwołania prezesa Dyrektorjum przez Gubernatora wynika nie ze zwierzchnictwa Litwy, lecz z interpretacji przepisów konkretnych statutu. Ostatecznie ze stanowiska potrzeb Litwy dużej wagi to nie ma, albowiem wnioski rezolutywne co do samego prawa odwołania są u Anzilottiego te same i argumentacja jego jest bardzo dobra, może nawet jurydycznie lepsza od argumentacji w moim wniosku van Eysingi, który przeszedł 9 głosami, ale to osłabia nieco autorytet wyroku, bo podważa wyrok większości doskonałych argumentów Anzilottiego. Przeszły też dwa dalsze punkty zamiast kwestjonarjusza, ułożonego przez Guerrero, z których jeden powtarza słowo w słowo to samo, co już poprzednio uchwaliliśmy stwierdzono, mianowicie istnienie prawa rewokacji, a drugi konstatuje, że prawo rewokacji nie jest nieograniczone. Następny punkt zamiast [illegible], który stawia kwestję, czy prawo to istnieje tylko w poszczególnych wypadkach, wywołał pewne zamieszanie w dyskusji, z którego wyprowadziła sędziów propozycja formuły Fromageot'a, poparta przeze mnie. Ta formuła brzmi tak: „L'exercice „par le Gouverneur du droit de révoquer le Président du Directoire doit-il „être limité aux cas d'actes graves, incompatibles avec le Statut ou les obli„gations internationales de la Lithuanie, et à défaut d'autres moyens.” Na wniosek Hursta wykreślono „et les obligations internationales de la Lithuanie” z wyjaśnieniem, że to jest zawarte w słowach: „actes... incompatibles avec le statut”. Rostworowski zaś zaproponował zastąpić słowa „doit-il être limité” przez „est-il justifié”, co wyklucza wyczerpujący charakter określenia. Wyraziłem akces do poprawki Rostworowskiego. Zresztą nie wyczerpano debatów i kwestja wniosku Fromageot została odroczona do jutra.

Mój drugi wniosek wczorajszy Anzilotti wycofał.

8 [illegible] 345
rok 1932.
piątek.

Znowu dwa posiedzenia [illegible] dla debatów nad kwestjonarjuszem w przedmiocie [illegible] pierwszych punktów skargi sygnatarjuszy. Zaczęło się rano od obrad nad wczorajszym projektem rezolucji Fromageot. Ale teraz Fromageot już zmienił redakcję swego wniosku wczorajszego. Uczynił to w porozumieniu z Guerrero i Rostworowskim przed posiedzeniem. Wniosek został rozbity na dwa, z których pierwszy brzmiał tak: „L'exercice par le Gouverneur du pouvoir de révoquer „le président du Directoire n'est-il justifié qu'à défaut d'autres moyens en présence d'actes graves „contrevenant directement ou indirectement à la Convention du 8 mai 1924, annexes compris?" i drugi brzmiał tak: „La question de savoir s'il en est ainsi est-elle une question de fait qu'il „appartient au Gouvernement lithuanien d'apprécier sous réserve de sa responsabilité vis-à-vis „des autres Puissances signataires de la Convention?"

Nikt nie przeciwstawił się zasadniczemu brzmieniu pierwszego wniosku. Opozycja [illegible] się już li tylko faktem przyjęcia przez większość [illegible] prawa [illegible] i ustalenia przeto tylko jakiegokolwiek [illegible] ograniczenia warunków tego prawa, poprzez [illegible] restrykcyjnego. [illegible] w redakcji pierwszego wniosku słowa „ou indirectement", co spowodowało [illegible] przez samego wnioskodawcę całego ustępu „directement ou indirectement." Na zarzut Anzilottiego, że formuła „contrevenant à la Convention... annexes comprises" jest za szeroka, bo może dosięgać także przepisów statutowych, które ustalają stosunek między Sejmikiem i Dyrektorjum, [illegible] mechanizmu autonomicznego, dodano dla sprecyzowania stanowiska kwestji [illegible] w zakończeniu ustęp nowy: „et susceptible de porter atteinte à la souveraineté de la Lithuanie". Ja z mojej strony wniosłem dwie poprawki: a. zamiast „n'est-il pas justifié qu'à défaut..." — „est-il justifié à défaut..." i b. zamiast „atteinte à la souveraineté de la Lithuanie" — „atteinte aux droits statutaires de la Lithuanie." Ale obie moje poprawki upadły. Zreformowany projekt pierwszej rezolucji Fromageot został przyjęty 9 głosami przeciwko 6 powstrzymującym się. Do [illegible] ~~opozycji~~, powstrzymujących się, których [illegible] przyłączył się Anzilotti, który oświadczył do tutaj [illegible], przeczytanym i [illegible] dziś nawet lepsze od przyjętej rezolucji. Zresztą przyjęta rezolucja Fromageot jest także wcale dobra i daje satysfakcję [illegible] i słusznym z tytułu praw [illegible] domagamiom się Litwy. Projekt drugiej rezolucji Fromageot zreformowany został li tylko redakcyjnie i przyjęty temiż głosami w brzmieniu takim: „La question de savoir s'il en est ainsi est-elle une question qu'il appartient au Gouvernement d'apprécier „sous réserve de la responsabilité du Gouvernement lithuanien vis-à-vis des autres „puissances signataires de la Convention?" Odpowiedź — „oui." [illegible] przyjęte rezolucji, który je pierwszy dnia [illegible] i który dotyczył charakteru prawa odwołania przez Dyrektorjum, jako takiego, który [illegible] rozporządzania i ustalania należy do wewnętrznego ustawodawstwa litewskiego. Chodziło mi o wprowadzenie małej wzmianki w tym sensie do motywów wyroku, aby nie pozostało żadnych „équivoque" i aby Litwa mogła widzieć, jako ma [illegible] wniosków, co już dawno w Litwie jest [illegible] i dyskutowane, ale nie w tym kierunku niewłaściwym, bo Litwa się nie odważa na wyciąganie wniosków z tego, że [illegible] dozorowanie legalności wykonywania autonomji i ustalenie [illegible] należy do ustawodawstwa centralnego wewnętrznego, bojąc się, że państwa sygnatarjusze i Trybunał Międzynarodowy tego nie zaakceptują. W kilku „notes individuelles" myśl taka była wyrażona, dlatego też chciałem to uformułować w rezolucji do motywów wyroku. Wobec tego jednak, że podniosły się głosy sprzeciwu z łona samej większości (Rostworowski, Fromageot), uznawszy, że mój projekt wykracza z ram sprawy niniejszej, oświadczyłem zaraz, że nie nalegam i wniosek cofam.

Przyjęcie dwóch rezolucji Fromageot'a przesądziło odpowiedź na drugi punkt skargi. Podniosłem kwestję, czy nie byłoby wskazane odroczenie debatów i uchwał co do punktów 3-go i 4-go do czasu rozpoznania punktów 5-go i 6-go. Co do punktu 4-go (odwołanie Böttchera) tak też postanowiono uczynić, ale kwestję punktu 3-go, jako postawioną in abstracto, — bez związku z faktami — postanowiono załatwić zaraz.

I załatwiono ją. Jak załatwiono — o tym powiem jutro.

9 lipca
rok 1932.
sobota.

Cofam się jeszcze trochę do dnia wczorajszego. Z chwilą przyjęcia przez Trybunał projektu redakcji Fromageot, określającej warunki wykonywania przez Gubernatora Kłajpedy [illegible] swego prawa odwołania prezesa Dyrektorjum, — punkt 2-gi kwestji został przesądzony. Warunki te, według formuły rezolucji, są następujące: a. musi być stwierdzona obecność aktu lub aktów wykonawczych autonomicznej, godzących przepisy Konwencji lub Statutu, stosowanych w Konwencji, b. ten akt musi obrażać zwierzchnictwo Litwy, przez co należy rozumieć także wszystkie prawa, wypływające z tego zwierzchnictwa, c. ten akt musi być „grave", który to „grave" ocenia sam Gubernator nie stosując wypadku jednostronnie z zastrzeżeniem jego odpowiedzialności międzynarodowej Litwy, d. trzeba, żeby Gubernator nie miał innych środków do usunięcia lub zwalczenia tej nielegalności obrażającej zwierzchnictwo Litwy. Formuła ta jest niezupełnie ta sama i ponadto węższa, niż Anzilottiego, który do sprawy został sprawozdawcą.

Wobec przesądzenia punktu 1 i 2 — punkt wczorajszym posiedzeniu wieczornym do punktu 3-go. Tu powstały dwie kwestje: a. czy odwołanie prezesa Dyrektorjum (stwierdzone już zresztą przez Trybunał — śmierć, dymisja, odwołanie) pociąga za sobą automatycznie zniesienie (odwołanie) całego Dyrektorjum (za tym przemawiali i głosowali Guerrero, Rostworowski, Anzilotti, Negulesco i ja, — to znaczy stwierdzenie, jako wniosek logiczny, Urrutia, który wszakże potem wstrzymał się od głosowania za lub przeciw, ponieważ w ogóle odwołanie prezesa Dyrektorjum uważał) czy nie pociąga (za tym przemawiali i głosowali przedewszystkiem, oprócz Urrutii, wszyscy pozostali, prócz Urrutii, większość zasadniczej — van Eysinga, Schücking, Altamira i de Bustamante — oraz z członków względnie zasadniczej Wang, Adatci i Rolin-Jaequemyns) i b. jeśli odwołanie prezesa nie pociąga za sobą zwolnienia całego Dyrektorjum, to kiedy członkowie Dyrektorjum tracą stanowisko. Co do pierwszej z tych kwestyj, która została przesądzona większością głosów przyjęcia i opozycji, to dwaj sędziowie — Fromageot i Sir Cecil Hurst — uchylili się od pozycji decyzyjnej. Jak zaznaczam, którzy są jeszcze w wieku „votes individuelles" uznali, upadek Dyrektorjum wraz z odwołaniem prezesa lub pozostawanie — zależy od tego, czy dani członkowie Dyrektorjum solidaryzowali się z aktem, dla którego nastąpiło odwołanie, czy nie. Na pytanie więc o upadku — tak czy nie — trudno im było głosować kategorycznie, bo i ta teza zasadnicza — osobno nie. Wobec tego Fromageot wraz z Urrutią wstrzymali się od głosowania, Hurst zaś przeciw wyjeżdżając głosował z nową większością. Ale gdy potem Fromageot i Hurst zechcieli postawić nowe w głosowaniu zastrzeżenie uzupełniające, że wszakże w wypadku solidaryzowania się członków Dyrektorjum z prezesem — odwołanie prezesa pociąga za sobą upadek całego Dyrektorjum, i wraz z tym, że także zastrzeżeniem rozumieją się, według tej zasady prawa Gubernatora do odwołania nietylko prezesa, lecz i innych członków, bo także jak nie Gubernator, przesądzałby, czy inni członkowie solidaryzowali się, czy nie, to nawet czy wyrażają się czy nie. W ogóle nie posiadał nigdy Trybunał takiej zasady, że w stosunku do prezesa Dyrektorjum i o odwołaniu mówi być może li tylko w stosunku do innych jego członków. Wtedy Fromageot i Hurst, ale w żadnym razie nie w stosunku do innych jego członków, oświadczyli, że wobec tego zastrzeżenia nowego nie jednak poprawki o nowe, przeglosowali, w nowem ustawieniu kwestji upadku Dyrektorjum, gdyż uchylenie mówienia zasadniczej na ich głos w nowej stronie nie wpływa zasadniczej na ich głos w nowej kwestji głównej... W przegłosowaniu Hurst, który wpierw głosował z nową większością kwestji głównej, ale nawet Fromageot, który się przeciwko upadkowi Dyrektorjum, teraz głosował za upadkiem, a który się wpierw był powstrzymał, teraz głosował przeciwko upadkowi. Tem więc, że Dyrektorjum w skutek odwołania prezesa nie upada, wypowiedziało większość 8 głosów sędziów (van Eysinga, Schücking, Altamira, de Bustamante, Adatci, Wang-Chung-Hui, Rolin-Jaequemyns i Fromageot) przeciwko 6 (Anzilotti, Rostworowski, Negulesco, Sir Cecil Hurst, Guerrero i ja) i 1 powstrzymującego się (Urrutia). Z kwestji punktu

punktu 4-go powróciły przeciwko temu kwestie!
Powstała pewna trzecia kwestja, związana z tym punktem: czyjeś prawa cholerna ustąpić Sądowi drugiego Dyrektorjum, które pozostało bez prezesa po odwołaniu tego (stwierdzenie także śmierci, dymisji osobistej i t.d.)

10 lipca 346
rok 1932.
niedziela.

Skorzystałem trochę z dwóch dni wolniejszych — wczorajszego i dzisiejszego. Byłem wczoraj w kinie w Scheveningen, dziś zwiedziłem Muzeum Królewskie obrazów sztuki starej w „Mauritshuis" w Hadze, gdzie są zebrane obrazy z wieków XV-XVII wyłącznie, przeważnie szkoły flamandzkiej (Rembrandt, Rubens, van-Dyck i inni), ale jest jedna sala szkoły włoskiej i hiszpańskiej (Murillo, Veronese, Velasquez i inni). Ponadto wczoraj i dziś spędziłem po kilka godzin na gawędzie z członkami delegacji litewskiej — Sidzikauskiem, Robinsonem, Grauzinisem. Są to jedyni ludzie, z którymi tu mam możność obcowania [illegible] tu, wszystkiego i więcej mam więc wolnego.

Cofnę się jeszcze do dnia pozawczorajszego — do debatów nad punktem 3-cim skargi. Gdy zostało ostatecznie ustalone, że odwołanie prezesa Dyrektorjum (a ściślej wziąwszy jego usunięcie się) nie dotyczy upadku całego Dyrektorjum, to powstała kwestja, w jakiej chwili funkcje dawnego Dyrektorjum ustają. Wyłoniły się dwa sprzeczne wnioski. Podług wniosku Fromageot ustają one z chwilą nominacji przez Gubernatora nowego prezesa Dyrektorjum. Podług wniosku Wanga — z chwilą całkowitego utworzenia nowego Dyrektorjum. Ja i kilku innych sędziów wstrzymaliśmy się od głosowania nad tymi wnioskami, wskutek tego pierwszy z nich, politycznie dogodniejszy dla Litwy, ale moim zdaniem prawnie mniej logiczny od wniosku Wanga, upadł. Wywołało to pewną uwagę ze strony prezesa, apostrofującego tych sędziów — i mnie [illegible] w ich liczbie, — którzy się wstrzymali, że chodzi im chyba, gdy ich teza nie przeszła, o doprowadzenie uchwał Trybunału do absurdu, czego się robić nie godzi, albowiem skoro Trybunał już coś uchwalił, choćby to było sprzeczne opinji danego sędziego, należy już stanąć na gruncie uchwały dokonanej i głosować dalej, jakgdyby uchwalona teza była swoją własną. Nie uważam jednak, żeby tak być musiało. Bo bowiem chodzi o trzy różne momenty eventualnego upadku Dyrektorjum — moment odwołania prezesa, moment mianowania nowego prezesa lub moment utworzenia nowego Dyrektorjum, — to jest zupełnie poprawne, że ci, którzy głosowali na rzecz pierwszego momentu, głosują przeciw albo wstrzymują się przy głosowaniu na rzecz drugiego lub trzeciego momentu. W każdym razie tak się rzecz, zdaje się, mieć powinna w głosowaniu pierwszym, które wziąwszy jest jeszcze prowizoryczne. To też ja, Rostworowski, Negulesco replikowaliśmy przeciwko apostrofie prezesa. Po posiedzeniu zaś prezes Guerrero przyznał mi rację w mojej opinji, że jego zdaniem — skoro teza, na którą głosowałem, upadła, trzeba mi było głosować na rzecz tej z dwóch pozostałych, która względnie bardziej się zbliża do mojej i daje względnie większą satysfakcję Litwie, jak też on, prezes, uczynił. Jest to wreszcie stanowisko polityczne, nie prawnicze. Zresztą incydent się na tym wyczerpał. Przeszła zatem większością głosów rezolucja w myśl wniosku Wanga.

Na tym debaty nad trzema pierwszymi punktami skargi zakończono. Debaty i uchwałę w przedmiocie punktu czwartego (legalność odwołania Böttchera) — odroczono, aby je połączyć z debatami nad punktami 5-tym i 6-tym, co do których jutro się rozpoczną debaty publiczne stron.

Wczoraj rano odbyło się jeszcze krótkie posiedzenie sędziowskie, na którym obradowano co do żądań, jakie należy zgłosić stronom w stosunku do dokumentacji ich twierdzeń co do punktów 5-go i 6-go. Jednocześnie wybrano komisję redakcyjną do redagowania projektu wyroku. Komisja ta ma redagować cały projekt wyroku w stosunku do wszystkich 6 punktów, to znaczy formalnie wykona ona to dopiero po debatach sędziowskich nad punktami 4-6, ale wybrano ją już teraz dlatego, aby ci, co do niej wejdą, mogli się zawczasu zastanowić i sami przygotować dobrze do tej ważnej pracy. Stwierdzono, że do komisji nie będą wybierani ci, co są zasadniczo w opozycji i odrzucają samo prawo odwołania prezesa Dyrektorjum, natomiast będą mogli być wybrani ci sędziowie, którzy należą osobiście do mocarstw skarżących (albowiem [illegible] przystano), a to dla względów następujących: a. że mocarstwa skarżące nie mają w tej sprawie żadnego interesu politycznego własnego, b. że sprawiedliwie sędziowie głosowali w tej sprawie na rzecz zasady, która jest [illegible] przez te mocarstwa, c. że wyłączenie tych sędziów zwężałoby bardzo ramy wyboru. Prezes zaproponował prezesa Guerrero kandydaturą [illegible] przyjęto nie kandydaturę Hursta. Wybrani zostali do komisji redakcyjnej: [illegible] Rostworowski i sir Cecil Hurst. Prezes jest ex officio przewodniczącym [illegible] Guerrero. Opozycja głosowała na Wanga. Kompozycja komisji redakcyjnej jest dla Litwy bardzo dodatnia, wprost idealna.

656

11 lipca. rok 1932. poniedziałek.

Znów się rozpoczęły „plaidoiries orales” stron na posiedzeniu plenarnym Trybunału. Znów rano ~~ott~~ ubraliśmy się w togi, znów zasiedliśmy u wielkiego stołu na podwyższeniu, znów sir William Malkin, agent angielski, — w todze i peruce niepudrowanej z koszkami, — znów cała pompa posiedzenia publicznego. Tym razem debaty stron dotyczą punktów 5-go i 6-go skargi. Znów na stołach rozstawiono aparaty specjalne, potęgujące głos przemawiających dla przezwyciężenia złej akustyki sali, znów u jednego stołu pracują stenografiści, u drugiego — dwaj tłumacze, który każdą mowę z francuskiego tłumaczy na poczekaniu i wnet powtarzają po angielsku i vice versa, znów funkcjonują dziennikarze i specjalny urzędnik kancelarii Trybunalskiej, który każdą powołaną książkę wnet sprowadza z biblioteki, u stołów specjalnych zasiadają agenci stron z adwokatami, doradcami i sekretarzami, w głębi za kratkami — publika, która teraz jest reprezentowana przeważnie przez słuchaczy letniej wakacyjnej „Akademii Prawa Międzynarodowego”, funkcjonującej od d. 1 lipca w tymże Pałacu Pokoju, u drzwi zasiada „huissier” z pomocnikami. Wszystko jak się należy.

Pierwszy przemawiał agent francuski Charguéraud, drugim — sir William Malkin, okryty laurami Lozanny, gdzie wraz z Pilottim, Basdevant'em i innymi redagował układ lozański Herriot'a i Macdonald'a z von Pappen'em. Pilotti nie przyjechał jeszcze. Zamiast niego w imieniu rządu włoskiego kilka słów przemówił jego zastępca, wreszcie kilka słów również — Matsunaga w imieniu rządu Japońskiego. Koło południa „plaidoirie” zasadnicza agentów strony skarżącej została skończona. Agentowi litewskiemu Sidzikauskiemu udzielono czasu na przygotowanie odpowiedzi do jutra do godz. 4-tej popołudniu.

Przyjechał do Hagi Józef Sabrys. Spotkałem go wieczorem w tramwaju, którym wracałem ze Scheveningen do hotelu vieux Doelen. Nie poznałem go zrazu, ale on mię poznał i umyślnie wsiadł do tramwaju dla rozmowy ze mną. Mieszka on w Szwajcarii, gdzie ma fermę, kupioną za pieniądze, które w sposób dość dwuznaczny „zarobił” w czasie wojny, służąc kolejno różnym panom — to Francji, to Niemcom, to Polsce, to Sowietom nawet. Potrafił być z różnymi stronami w kontakcie i prowadzić politykę litewską na własną rękę. Sabrys przed wojną zainicjował międzynarodowy ruch mniejszościowy, a teraz w Szwajcarii z grupą osób wydaje pismo miesięczne czy dwutygodniowe, poświęcone kwestiom „nationalité!” Za czasów Chrześcijańskiej Demokracji w Litwie wszedł on z nią w kontakt i był konsulem w Krakowie. W Kłajpedzie ma kilka domów. Teraz do Litwy nie przyjeżdża, bo się boi zaaresztowania, gdyż z rządem obecnym jest na bakier — występuje przeciwko Smetonie, którego popierał zrazu pewnego — jeszcze za rządów Chrześcijańsko-demokratycznych, gdy Smetona był w opozycji, — robiąc nawet na wystawie sztuk pięknych w Kownie, kupił i publicznie demonstracyjnie roztrzaskał. W swoim piśmie koncentruje on różne tajne intrygi Chrześcijańskiej Demokracji i pisuje w „Rytas'ie” na tematy polityki zagranicznej. Podobno jest on teraz zaangażowany w jakąś akcję kontaktu z Polską i lansuje kwestię powrotu Prus Wschodnich. Jest to człowiek obrotny ale nie przebierający w środkach, intrygant niebezpieczny. Do Hagi przyjechał dla sprawy Kłajpedzkiej, węsząc, czy tu nie zarobi. Sidzikauskiego już prosił o pieniądze dla akcji pro-litewskiej w związku ze sprawą Kłajpedzką w Hadze. Wystrzegałem się powiedzieć mu cokolwiek o stanie sprawy. Wybiera się odwiedzić niektórych sędziów Trybunału, których zna z Genewy, chcąc robić interwencję zakulisową, ale tym może jeno zaszkodzić sprawie. Sabrys — to numer. Dla niego nie ma przeszkód, nie ma ognia i wody, — wszędzie przelezie, gdy chodzi o pieniądze i o forsowanie swojej akcji.

12 lipca, rok 1932. Wtorek.

Dziś posiedzenie publiczne odbyło się po południu — od godz. 4 i 30 m. Przemawiał agent litewski Sidzikowski, odpowiadając na zarzuty strony skarżącej w przedmiocie punktów 5-go i 6-go. W myśl wywodów litewskich zarzuty strony przeciwnej w przedmiocie tych dwóch punktów dotyczą nie kwestji prawa lub faktów, jeno oportunizmu pewnych zarządzeń litewskich, dotyczących nominacji prezesa Dyrektorjum Simonaitisa w miejsce usuniętego Böttchera i rozwiązania sejmiku. Dlatego Sidzikowski żąda uznania tych zarzutów za nienależące do sądu Trybunału. Na wypadek jednak, gdyby Trybunał chciał w tych kwestjach wyrokować, Sidzikowski przez zestawienie i analizę faktów udowadnia zupełną legalność i dobrą wiarę (bona fides) zarządzeń litewskich. Mowa Sidzikowskiego, którą on z pomocą Robinsona był ułożył i którą mi dał do przejrzenia i poczynienia uwag zawczasu, była bardzo dobra. Sędziowie wysłuchali jej z wielką uwagą i mam wrażenie, że wielu z nich dało się przez te wywody przekonać. Schücking i van Eysinga mieli kwaśne miny. Przewodniczący Guerrero po posiedzeniu oświadczył mi z uśmiechem, że sprawa bardzo dobrze stoi. Negulesco, Rostworowski i, zdaje się, Wang są po stronie litewskiej. Nie wiem, jakie jest wrażenie Fromageot'a, który od zorjentowania się w przedmiocie tych dwóch punktów uzależnia swoją decyzję w przedmiocie odwołania Böttchera. Fromageot zdanie jest tu ważniejsze, bo on trzyma w ~~[?]~~ ręku przechylenie szali zwycięstwa na tę lub inną stronę.

W posiedzeniach tak publicznych, jak sędziowskich, od wczoraj zmieniony został porządek siedzenia sędziów. Usunięto bowiem fotel nieobecnego Kellogga, przez co wszyscy sędziowie, co siedzieli na prawicy prezesa, przesunęli się na lewicę i vice versa. U stołu w sali posiedzeń publicznych rezultat tego był taki, że ja, który siedziałem od prezesa na skrajnej prawicy, teraz siedziałem na skrajnej lewicy obok sekretarza, u stołu zaś w sali Rad na posiedzeniach sędziowskich, gdzie sędziowie obsiadają stół dokoła, przewodniczący, który siedzi po jednej stronie w samym środku stołu, i ja, jako ostatni, również w samym środku po przeciwnej stronie stołu naprzeciwko przewodniczącego, pozostaliśmy nieruchomi, jak dwa bieguny osi, natomiast wszyscy inni sędziowie, którzy siedzieli między nami po jednej stronie ~~[?]~~, przeskoczyli w tym samym porządku na drugą stronę — i odwrotnie. Pochodzi to stąd, że Trybunał zasiada podług ścisłego starszeństwa rangi, które się określa, wyjąwszy prezesa i vice-prezesa, starszeństwem nominacji a wśród nominacji jednoczesnych — starszeństwem ~~[?]~~ wieku. Wszyscy sędziowie obecni (mówię o stałych) pochodzą z jednej nominacji — z wyborów na lat 9, dokonanych w roku 1929. Ani jeden z wybranych na tę kadencję dotąd nie umarł ani nie dymisjonował. Dotąd więc działa między nami starszeństwo wieku, które, wyłączając prezesa Adatci i vice-prezesa Guerrero (przewodniczącego w danej sprawie) jest następujące: Kellogg (najstarszy), Rolin-Jaequemyns, Rostworowski, Fromageot, de Bustamante, Altamira, Anzilotti, Urrutia, sir Cecil Hurst, Schücking, Negulesco, jonkheer van Eysinga, Wang-Chung-Hui (najmłodszy). Ja, jako sędzia ad hoc, zajmuję miejsce po najmłodszym. Zasiadają — starszeństwo sędziów wyraża się w stopniu bliskości ~~miejsca~~ zajmowanego miejsca do miejsca ~~[?]~~ prezesa, według ceteris paribus pierwszeństwa strony prawej przed lewą. Jeżeli więc pierwszy, to znaczy najstarszy, siedzi bezpośrednio na prawicy prezesa, to drugi zasiada bezpośrednio na lewicy, trzeci — za pierwszym po prawicy, czwarty — za drugim po lewicy i t.d. do końca.

Chcę jeszcze zanotować w dzienniku krótkie obserwacje o kolegach z sędziów. Najbliżsi, jako prawicy, zdają mi się być Negulesco i Altamira. Negulesco — lat koło 50, otyły, duży, ~~[?]~~ brunet, z typu z pierwszego wrażenia Zaporożca, potem w bliższej obserwacji — coś także z Cygana i Turka. Przemawia rzadko, ale ma sposób przemawiania patetyczny, trochę deklamacyjny, argumentacja jego — płytka. Po francusku mówi bardzo biegle, z humorem na ~~[?]~~ dobry. Jest [?], w stosunkach łatwy, dobrodziejny. Rozmawia ~~[?]~~ przyjaźnie najwięcej z młodym sędzią Chińczykiem Wangiem i z przewodniczącym Guerrero. Altamira, ~~[?]~~ którego specjalnością jest historja prawa hiszpańskiego (jest profesorem), — uczony wybitny, zamiłowanie dziś wyż- ~~[?]~~ przez chęć władania nadmiernej [?], przeciwnie, ~~[?]~~ ale bardzo ~~[?]~~ podejrzliwy, nieufny, obraża się. Był dawniej pracownikiem [?] — siedzi nad stołem, jak rzecz go osobiście obchodzi, i z wyglądu z pewną [?] i elegancją pełny ale [?] i słucha wywodów. Mówi po francusku źle — z głębszą intonacją mowy. Ciężki, wielki, niezdarny, hiszpański bardzo, trzyma się bardzo prosto, wzrostu średniego.

13 lipca.
rok 1932.
środa.

Dziś zakończone zostały rozprawy ustne publiczne (debaty stron – plaidoiries orales) w przedmiocie punktów 5-go i 6-go skargi. Na posiedzeniu rannym przemawiali z ramienia 4-ch mocarstw – agent włoski Pilotti i agent angielski sir William Malkin. Pilotti przemawiał ostro, podkreślając zarzuty „abus de droit" i „détournement de pouvoir"; Malkin przemawiał łagodnie, nawet bardzo kurtuazyjnie. W szczególności sir Malkin bardzo słusznie podkreślił, że wyrok Trybunału Międzynarodowego, jakikolwiek on będzie, bardzo dodatnio wpłynie na układ stosunków między Kłajpedą autonomiczną a władzą centralną Litwy i ustanowi nową epokę w tym życiu, albowiem najgłówniejszym źródłem tarć ciągłych w Kłajpedzie jest właśnie to, że statut pod wieloma względami jest niejasny i strony same nie wiedzą, czego się trzymać, jaka interpretacja jest dobra, a nie znają dokładnie swoich praw. Interpretacja Trybunału ustali prawa i obowiązki, da nową ściślejszą podstawę do wyciągania takich lub innych wniosków. Każdy będzie wiedział, z czym ma się liczyć. To jest wielka prawda i chociaż to nie zupełnie ściśle oddaje zadanie wyrokowania Trybunału, bo usuwa spór między sygnatariuszami konwencji i stawia na jego miejsce jakąś funkcję jurysdykcji konsultacji. Na posiedzeniu wieczornym krótko i dobrze dyplikę dał Sidzikauskas. Jutro o godz. 4-tej rozpocznie się na posiedzeniu sędziowskim „échange préliminaire des vues" w przedmiocie punktów 5-go i 6-go. Dalej pójdzie znowu pisanie „notes individuelles", potem debaty nad kwestją naszym zwłączeniu z punktem 4-tym. Choć terminy będą napewno skrócone, jednak tydzień napewno upłynie na te rzeczy. Potem dopiero komisja redakcyjna w osobach Guerrero, hrabiego Rostworowskiego i sir Cecil'a Hurst'a zabierze się do układania formalnego projektu wyroku w całości wszystkich 6 punktów sporu. Czytanie tego projektu, debaty, „observations", po-prawki, procedura trzech czytań, ostateczne ustalenie tekstu wyroku i głosowanie definitywne, wreszcie druk wyroku i ogłoszenie publiczne – zajmą znowu conajmniej tydzień. Można więc racjonalnie wnosić, że ogłoszenie wyroku w tej sprawie nastąpi między 25 lipca a 1 sierpnia.

Bardzo ciekaw jestem, jaką linję akcji poprowadzą w przedmiocie punktów 5-go i 6-go sędziowie Schücking i van Eysinga, przywódcy ofensywy przeciwlitewskiej. W przerwie między posiedzeniami dzisiejszymi Schücking zwrócił się prywatnie do mnie z taką uwagą. To jest ciekawe, – powiada, – jaką praktykę konstytucyjną każdy kraj adoptuje i ustala w zakresie ram prawnych pewnego systemu konstytucyjnego; w krajach, – powiada, – praktyka – w których pewien system konstytucyjny działa oddawna, – praktyka dawno już wyrobiła jego zastosowanie, które się zlewa prawie z samą istotą legalną systematu; w krajach, gdzie system został dopiero niedawno ustanowiony, wszystko jest dopiero w stadjum powstawania. Potwierdziłem tę prawdę i wskazałem na Francję, w której system parlamentarny opiera się bardziej na ustalonej mocno praktyce, niż na konstytucji pisanej. Mogło się zdawać, że punkto Schückinga będzie w przedmiocie punktów 5-go i 6-go wyrażał tę opinję, że kwestje nominacji prezesa Dyrektorjum, utworzenia Dyrektorjum i rozwiązania Sejmiku w Kłajpedzie należą do praktyki konstytucyjnej, interpretującej dany system konstytucji i ustalającej jego tryb funkcjonalny. W takim razie do sądu mogłoby należeć tylko stwierdzenie, czy dana forma praktyki nie wyłamuje się z ram konstrukcji, ale nie przepisywanie jakichś receptów praktycznych, dopóki się ona w tych ramach utrzymuje. Atoli po dzisiejszym ostatnim posiedzeniu publicznym van Eysinga poprosił, aby rozpoczęcie „échange des vues" było odroczone przynajmniej do jutra do godz. 4, aby dać mu czas do dokładnego wystudjowania całego przebiegu tworzenia Dyrektorjum Simaitisa aż do rozwiązania Sejmiku, a Schücking, popierając prośbę van Eysingi, zaznaczył, że to jest nam bardzo ważne, albowiem w tym wypadku wyrok Trybunału może mieć znaczenie ogólne i może posłużyć za podstawę orjentacyjną dla praktyki konstytucyjnej wszystkich innych krajów, w których system parlamentarny rządów jeszcze nie ustalił swoich tradycji. Kto wie, czy van Eysinga i Schücking nie zechcą w tym przedmiocie próbować ustalić przepisy dla praktyki systemu parlamentarnego, wychodząc poza ramy przepisów statutu Kłajpedy. Jeżeli taka tendencja się ujawni – trzeba będzie ją zwalczać.

14 lipca. 348
rok 1932.
czwartek.

Sfinks Fromageot'a przemówił. Na owo to pytanie, które było od 2 tygodni zawieszone, na nie odpowiedź, na którą z obu stron — w sprawie legalności odwołania Böttchera czy w sprawie nielegalności tegoż, — przechyli Fromageot szalę zwycięstwa, bo od jego głosu zależała większość w sprawie tej lub tamtej tezy, — została dziś rozwiązana. I rozwiązana na naszą korzyść, to znaczy w sprawie tezy litewskiej o zasadności prawnej tego odwołania.
Ale zachowajmy kolejność rzeczy. Posiedzenie Trybunału zwołane było na dziś na godz. 4-tą popołudniu. Przewidywana była na nim „échange préliminaire des vues" w przedmiocie punktów 5-go i 6-go. Atoli na wniosek kolegi Rolin-Jaequemyns postanowiono rozpocząć od przedyskutowania i uchwalenia odpowiedzi na kwestjonarjusz w przedmiocie punktu 4 (odwołania Böttchera), która to odpowiedź zarezerwowana była do czasu zapoznania się sędziów z wyglądem faktów dalszych, dotyczących punktu 5 i 6. Teraz po zakończeniu „plaidoiries" stron w przedmiocie tych dwóch ostatnich punktów — punkt 4-ty mógł być rozpoznany. Rozwinęła się dyskusja. Był zabrał głos Fromageot — oczekiwany z wielką uwagą. Fromageot wypowiedział się w sprawie zasadności odwołania. Oświadczył on, że w drodze wypadku rozważył wszystkie te warunki, które Trybunał poprzednio uznał za uzasadniające prawo odwołania, i że w szczególności „gross [illegible]" może tu być w zupełności stwierdzone. Podkreślił, że na [illegible] nie tego jego przekonania wpłynął wyjazd Böttchera do Berlina, jaki po zaaresztowaniu go i przyjęciu przez władze litewskie, który zupełnie agent litewski nie był przedstawił, ale go teraz w związku z punktem 5-tym i 6-tym odszukał w dokumentach drugiej strony. Ucieszyłem się wielce z tej konwersji Fromageot'a. Jeżeli teraz żaden z sędziów, którzy się w „votes individuelles" w tej materji wypowiedzieli, nie zawiedzie, to zwycięstwo jest w sprawie tezy litewskiej zapewnione. Punkty 1, 2 i 4 są zasadnicze i, jeżeli w nich będzie satysfakcja, to już wygrana jest zupełna.
Punkt 3-ci, który Litwa przegrała, ma znaczenie minimalne, a nawet punkty 5-ty i 6-ty mogłyby być przegrane bez wielkiej szkody dla zwycięstwa, choć nie sądzę, aby one zostały przegrane. Odezwał się głosowania nad punktem 4-tym jeszcze nie było, ale nie przypuszczam, aby który kolwiek z sędziów zmienił swoje zdanie. Co do jednego Chińczyka Wanga, którego, jak mówiłem, obrabiał van Eysinga, wszystkiego może zaszłoby z jego ustępliwości, bo był on sędzią kategorycznym, ale nie sądzę, aby niebezpieczeństwo było poważne. W każdym razie jest tak, że w tej pozycji, iż nie możemy ani jednego głosu stracić, bo mamy ich osiem, a tamta posiada ich siedem.
Dyskusja nie została dziś zakończona. Anzilotti zabierze jeszcze głos na jutro. Dziwny przyjęcie Adatci, który wprawdzie mówił stale i wyjaśniając, ale nie chciał powiedzieć kategorycznie ani tak ani owak. Nie chce on stwierdzić legalności tego odwołania Böttchera, ale jedynie chciałby uniknąć wypowiedzenia się w sprawie nielegalności, bo mówi, że on to z pewnego rodzaju podejrzenia obawy, które nam się wydaje nigdy będzie się iść — przedewszystkiem będzie niepożądanym. Będzie on zapewne wyjątkowo wygłaszał w tej kwestji, ale nie będzie zwycięży i tylko podkreśli swoją kolegów w tym względzie. Van Eysinga i Schücking ostro atakują. Zwłaszcza van Eysinga jest ostry i operuje rozmaitemi insynuacjami, w których celuje, i intrygą, w której nie brak przekręcenia i lekkiego fałszowania faktów. Jutro będę musiał sprostować niektóre twierdzenia van Eysingi.
W dobrym humorze — właściwie już pewny zwycięstwa — zafundowałem dziś Szwajcarom i Francuzom przedstawienie cyrkowe. Dziś bowiem — ostatnie seansowe widowisko w cyrku Mayo w Scheveningen. Widowisko było bardzo obfite i dobre. Żadnego porównania do widowisk cyrków przyjezdnych w Kownie.
Pan Bliż nie wygląda, ale sprawiedliwy. Natalencja Fromageot'a dobra.

698.

15 lipca. rok 1932. piątek.

Jednak ciężko jest bardzo pracować w tym Trybunale Międzynarodowym, zwłaszcza gdy się jest „sędzią narodowym", niejako zainteresowanym w sprawie. Praca ta jest nie w ogóle męcząca przez to, że wymaga ogromnego wysiłku nerwów. Umysł jest także zainteresowany w pracy, bo przeciwnik w samym łonie kolegium sędziowskiego jest czujny i czynny, atakujący ciągle, nieufny, podejrzliwy, podminowywujący stanowisko, wyzyskujący każdą okoliczność, każdą słabość w obozie przeciwnym. Ale więcej od umysłu zaangażowane są nerwy. Spoczynku jestem wiecznie pozbawiony. Wrażenie jest takie, jak przy grze hazardowej w jakimś domu gry. Tylko że tutaj ten hazard trwa już tydzień, a nawet miesiące. Szczególnie pewne momenty krytyczne, jak dziś, — momenty pewnego zachwiania się mej pewności doprowadzają mnie napięcie hazardu do zenitu, do punktu, w którym nerwy naciągają się tak, jak struny, gotowe pęknąć. Gdyż też ten byłby mniejszy, gdyby w sprawie były mocne, stałe i wyraźne większości, nawet — przeciwne nam — gdyby te większości były wyraźne. Ale tak nie jest. W naszej sprawie dwie strony mają prawie się równoważne i większości w poszczególnych kwestiach tym dość razem, chwiejne, zależne od jednego lub dwóch głosów, które przechylają się na tę lub inną stronę. Po obu stronach jest kilku sędziów mocnych, konsekwentnych, pewnych. Po naszej — litewskiej — stronie są to sędziowie Polak (Rostworowski), Belgijczyk (Rolin-Jaequemyns, ale i ten w punkcie №3 nas porzucił), Rumun (Negulescu), San-Salwadorczyk (przewodniczący Guerrero) i Anglik (sir Cecil Hurst), po stronie przeciwnej takimi są sędziowie Niemiec (Schücking), Holender (van Eysinga), Hiszpan (Altamira), Kubańczyk (de Bustamante). Ale jest kilku innych, którzy są [illegible]. Pod tym względem szczególnie są niepewni Azjaci — Japończyk i Chińczyk (Adatci i Wang), w mniejszym stopniu Fromageot, który ostatecznie z nami się łączy, ponadto Kolumbijczyk Urrutia, który, należąc zasadniczo do obozu przeciwnego, ma jednak pewnego rodzaju tendencje kompromisowe, i wreszcie trzeci zupełnie samotnie własnymi drogami chodzący Anzilotti, który w konkluzjach staje to tu, to tam, ale w motywach od wszystkich się różni.

Trybunału, [illegible] w sekrecie, że Trybunał [illegible] nas [illegible].

Dzień dzisiejszy był dla mnie po prostu tragiczny, chociaż finał jego nie tylko dał mi satysfakcję, ale nawet przywrócił możliwie najbardziej optymistyczne oczekiwanie. Na posiedzeniu bowiem przedpołudniowym nagle Wang oświadczył się, że dla niego nie jest udowodnione, że wykroczenie Böttchera stanowiło „cas grave", od czego, w myśl poprzednich uchwał Trybunału w tej sprawie, zależna jest legalność dymisji Böttchera. Zdawało się przeto, że wszystko ucieka [illegible], bo trzecia Wanga — grupa nasza spada do mniejszości. Byłem bliski rozpaczy. Do tej chwili naszej przychylności poparcie Fromageot'a, od którego wszystko zdawało się zależeć, gdy trzeciego Wanga, który zdawał się być pewny, — i przegrywamy nieubłaganie. Prawda — mamy wygrane dwa pierwsze punkty, ale jeżeli się ustanowi, to co jest właściwie warta zasada prawa odwołania prezesa Dyrektoriatu, jeżeli nawet w wypadku tak jaskrawym, jak jazda Böttchera do Berlina i przyjęcie go na tajnych naradach z Niemcami, nie ma ona już zastosowania! Jeżeli i tego mało, kiedyż więc to prawo odwołania może działać? Czegoż jeszcze jaskrawszego do tego potrzeba? W takim razie jest to zasada, która nie ma żadnej wartości praktycznej. Tak niewątpliwie rozumie ją opinia publiczna w Litwie. A w takim razie [illegible] w tej opinii zwycięstwo w punktach №1 i №2 będzie jakimś wręcz stawem [illegible], pozbawionym wszelkiej wartości realnej. Będzie to [illegible] porażka. W tych warunkach zdawało się, że nawet już ostatnią deską byłoby przyjęcie wniosku kompromisowego, czyli „pojednawczego" Urrutii, dążącego do wyeliminowania punktu 3-go, jako dotyczącego kwestii, nie dającej się stwierdzić dowodami w ramach możności [illegible], chociaż takie rozwiązanie [illegible] poważne wątpliwości co do stanowiska obowiązku sędziowskiego Trybunału. Długo się [illegible] po południu zastanawialiśmy [illegible] głosowanie wniosków wstępnych, aż wreszcie doszło się zbliżono do wniosku Rolin-Jaequemyns'a, antagonistycznego tezie litewskiej legalności dymisji Böttchera, — w ostatniej chwili nie tylko Chińczyk Wang, ale i Japończyk Adatci, który w „[illegible]" wypowiedział się przeciwko tej tezie, ale do naszej wniosku w tej materii chwiejący się i wahający się stale, — wypowiedzieli się za tezą głównie [illegible] Rolina (choć Adatci miał dla innych motywów) — i wreszcie tam, dającej tezie litewskiej zwycięstwo, — przeważ 9 głosami przeciwko 6 (opozycja zasadnicza i Anzilotti), czyli większość większości, niż nawet jaka mogła być liczyć.

Mamy więc zwycięstwo absolutne pewne. Dobrze jest, że zwycięstwo to nie opiera się na większości 8 głosów przeciwko 7 w kwestii Böttchera, bo wtedy Niemcy i germanofile [illegible] mogliby twierdzić, że to tylko mój jedyny głos dał przewagę na naszą stronę. Teraz jest to nie mój głos przeważa, ale opinię większości [illegible] Trybunału. I nawet kto wie, czy nie dla tego względu Adatci się do tej większości przyłączył, przyzna — [illegible]

16 lipca.
rok 1932.
sobota.

Dzień dzisiejszy poświęcony był „échange préliminaire des vues" w przedmiocie punktów 5-go i 6-go skargi czterech mocarstw. W tym przedmiocie Schücking w swoim kontrmemorjale podniósł kwestję, czy wogóle te 2 punkty (utworzenie Dyrektorjum Simaitisa i rozwiązanie sejmiku) mogą być przedmiotem rozpoznawania sądowego, zważywszy, że, zdaniem jego, dotyczą one nie spornej kwestji prawa lub faktu, jeno celowości i słuszności tych zarządzeń. Tę kwestję Trybunał jeszcze wczoraj wieczorem na posiedzeniu sędziowskim rozpatrzył; wszyscy sędziowie jednogłośnie się wypowiedzieli przeciwko temu zastrzeżeniu Litwy, uważając oba te punkty za sporne i dotyczące kwestji prawa. Dziś więc pozostawało wypowiedzieć się co do nich in merito. Posiedzenie ranne poświęcono dziś punktowi 5-mu, posiedzenie wieczorne — 6-mu. W toku „échange préliminaire des vues" nie ma żadnych głosowań i uchwał, jeno wypowiadanie się, w którym każdy z sędziów winien zabrać głos i swój pogląd wyrazić. Po posiedzeniu wczorajszym, na którym zachwianie się Wanga i niebezpieczeństwo przegranej w bardzo ważnej dla Litwy kwestji legalności odwołania Böttchera bardzo mię poruszyło i które ze względu na wielkie napięcie nerwów w tym hazardzie zmęczyło mię, — dziś się czułem trochę osłabiony i niebardzo aktywnie byłem usposobiony. Ostatecznie — po szczęśliwym epilogu wczorajszym w kwestji punktu 4-go — punkty 5-ty i 6-ty przestawały już mieć większe znaczenie. Oczywiście — dobrze byłoby i co do nich mieć zapewnioną wygraną, ale to już ma względnie podrzędne [znaczenie]. Zresztą kwestja punktu 5-go stanęła bardzo dobrze. Wprawdzie Anzilotti i Chińczyk Wang wypowiedzieli się przeciwko legalności utworzenia Dyrektorjum Simaitisa, łącząc się w tym względzie we wniosku z van-Eysingą, de Bustamantem i Altamirą, ale za to do naszej siódemki, stanowiącej wierną gwardję tezy litewskiej w całej sprawie (Guerrero, Rolin-Jaequemyns, Fromageot, Rostworowski, Negulesco, sir Cecil Hurst i ja) przyłączyli się jeszcze Adatci, Urrutia z opozycji zasadniczej i nawet, zdaje się, — Schücking. Mamy tu więc na tym punkcie mocną większość, której nie stracimy nawet gdyby Schücking odpadł, bo nie jestem pewny, czy w głosowaniu wbrew temu, co dziś o tym mówił, nie odpadnie on od nas.

Za to po obiedzie kwestja punktu 6 — legalność rozwiązania sejmiku po wyrażeniu przezeń votum nieufności Dyrektorjum Simaitisa — poszła gorzej. Opozycja zasadnicza (van-Eysinga, Schücking, Altamira, Urrutia, de Bustamante) stanęła przeciwko nam, potępiając to rozwiązanie ze stanowiska prawa. Opozycję we wnioskach poparli Anzilotti, Adatci i Wang, co daje 8 głosów strony przeciwnej przeciwko naszym 7 głosom wiernej gwardji. Nie byłaby to bardzo wielka bieda, zwłaszcza że motywy Wanga i, zdaje się, Adatciego, a może i Anzilottiego sprowadzają się do twierdzenia, że wogóle sejmik może być rozwiązany przez Gubernatora w porozumieniu nawet z takim Dyrektorjum, któremu sejmik wyraził votum nieufności, ale tylko nie wtedy, kiedy Dyrektorjum wogóle nigdy jeszcze zaufania sejmiku nie posiadało. Te motywy bardzo łagodzą porażkę litewską w tej kwestji, ograniczając ją do jednego tylko wypadku. Rozwiązanie w zasadzie byłoby przyznane bezwzględnie, z jedynym tylko zastrzeżeniem, żeby Dyrektorjum choć raz na początku miało zaufanie sejmiku, jako warunek elementarny pełni praw rządu. Zresztą układ głosów w tej kwestji może się jeszcze potym zmienić na naszą korzyść. Wang albo Adatci mogą się do nas w chwili decydującej przyłączyć, jak to już miało miejsce w przedmiocie punktu 4-go. Ci dwaj Azjaci są wogóle dość nieobliczalni i zaskakują ciągle logiczny rozkład sił większości i mniejszości. Płyną się oni między jedną stroną i drugą i grają rolę arbitrów w rozstrzyganiu naszych kwestyj [illegible].

„Échange préliminaire des vues" jest prawie skończona. Dochodzimy do stadjum „notes individuelles", które mają być do środy wieczór złożone do rąk przewodniczącego Guerrero. Z tego tempa wnoszę, że jednak na 25 lipca nie będziemy gotowi z wyrokiem. Chyba nie wcześniej, niż 21-go, rozpoczniemy debaty nad kwestjami naszymi, a po ich zakończeniu jeszcze trzeba będzie czasu komitetowi redakcyjnemu na ułożenie projektu wyroku, który dopiero będzie znowu na naszych posiedzeniach sędziowskich w trzech czytaniach dyskutowany, poprawiany, uzupełniany i doskonalony, a potym jeszcze po przyjęciu wydrukowany i wreszcie na posiedzeniu publicznym ogłoszony. Nawet bardzo śpiesząc — trzeba na to ze 2 tygodnie czasu.

17 lipca, rok 1932. Niedziela.

Dzień dzisiejszy poświęciłem prawie cały mojej „note individuelle" w przedmiocie punktów 5-go i 6-go skargi. Pisałem ją rano w moim gabinecie w „Palais de la Paix", potem po obiedzie — w hotelu, wreszcie wieczorem ją zakończyłem. Napisałem 2½ arkusza — 10 stron rękopisu formatu arkuszowego. Potem wybrałem się przed wieczorem do Scheveningen, aby wypić herbatę na tarasie Grand-hotelu nad morzem, ale deszcz mię złapał i było tak wietrznie, że musiałem uciekać.

Ludzie sobie myślą, że w Trybunale Międzynarodowym strony toczą walkę i wygrywają ją lub przegrywają. Że oni skłonni przypisywać raczej wygraną agentom tej lub innej strony. Bo debaty stron są publiczne, toczą się głośno, są komentowane lub reprodukowane przez prasę. Tymczasem wojna istotna, która daje stronom zwycięstwo lub porażkę, toczy się tygodniami i miesiącami w łonie kolegjum sędziowskiego, ukryta głęboko od oczu i uszu publiczności. Tu się rozgrywa partja kapitalna procesu, decydująca o zwycięstwie. Debaty stron trwają kilka dni. Agenci i adwokaci stron mówią swobodnie, co chcą, a gdy się wypowiedzieli — to i koniec; ich rola skończona. Na walkę, która się będzie toczyła wśród sędziów, — nie mogą oni już wpływać. Zapewne — w toku debatów mogli oni dać sędziom materjał niezbędny, mogli nieraz powiedzieć coś, co następnie ich własnej tezie zaszkodzi, — ale w samej walce intelektualnej, która będzie rozstrzygać, — udziału nie biorą. Gdy sprawa jest skomplikowana, kwestyj poszczególnych wyczerpuje dużo, sędziów jest piętnastu — piętnastu dobrych prawników, których zdania są podzielone tak, że nieraz jeden głos przechyla szalę większości, i gdy z tych piętnastu prawników każdy ma trochę inne poglądy, inaczej operuje argumentami, do innych, choćby innych tylko w odcieniu, dochodzi wniosków, — to wyrokowanie nabiera cech wojny istotnej między sędziami. Jest to wojna intelektualna, ale zupełnie realna.

Nietylko głębia myśli, ale też sztuka strategji i taktyki gra tu wielką rolę. Wojnie tej towarzyszą ataki i kontrataki, ofensywa i defensywa, walka pozycyjna, manewry [illegible], głębokie obejścia flankowe, ciosy krótkie i mocne w momentach mniej czujnych [illegible] punktach słabych przeciwnika, dywersje partyzanckie, epizody bitew zwycięskich lub przegranych, słowem — wszystko, jak się należy w wojnie regularnej. Jest to praca męcząca, rozłożona na tygodnie i miesiące, w ciągu których prawie nigdy nie jest się zupełnie pewnym rezultatu ostatecznego. Gdzie w jakimś szczególe dziś już, zdawałoby się, zwyciężyłeś, tam jutro, gdy się dotknie innego punktu, mającego związek z poprzednim, wszystko się nagle przewraca na przeciwną stronę. I nietylko sędzia narodowy ad hoc, jak ja, który jest najbardziej zainteresowany w sprawie, ale też inni sędziowie są porwani namiętnością walki: psychoza wojenna działa na wszystkich sędziów, każdy z nich jest głęboko przejęty pragnieniem zwycięstwa dla swojej tezy. Agenci stron są daleko poza tą walką „poselską" ~~[illegible]~~ olimpijskiego i efektownego kolegjum sędziowskiego, które na audjencjach publicznych zasiada nieruchomie w togach i zdaje się być uosobieniem mądrości przysłowiowej Temidy, ślepej i pozbawionej żywych namiętności, z szalami wag w ręku dla odprawienia czynności niemal mechanicznej — poprostu zważenia argumentów pro i contra. Agenci i adwokaci stron powiedzieli swoje i odeszli, a wtedy zaczyna się dopiero gra zapaśników hazardu i walki, niewidoczna dla oka obcego. Powoli jednak z chaosu wojennego wyłaniać się zaczynają i rysować pierwsze kontury tego przyszłego wyroku. Ale kontury te nie są jeszcze ostateczne, jeszcze się mogą rozpłynąć i dać miejsce innym. A obok tych rozgrywających się popraw myśli i namiętności walki konturów — tymczasem ustawicznie przestawiają się inne kwestje, w których konturów jeszcze nie dojrzeć.

Wszystko to jest niezwykle ciekawe, ale zarazem męczące i nerwujące. Trzeba tylko już przed końcem. Chciałbym, aby wyrok już mógł być ogłoszony w sobotę 30 lipca lub w poniedziałek 1 sierpnia. W tym tygodniu jeszcze ani mowy być nie może o przyjęciu zupełnym, a tymbardziej o ogłoszeniu — wyroku. Dopiero chyba w czwartek rozpoczną się debaty nad kwestją rozgraniczenia w przedmiocie punktów 5-go i 6-go.

18 lipca roku 1932. Poniedziałek.

Nie widziałem dziś nikogo z sędziów. Wiem, że rano sędziowie mieli posiedzenie w przedmiocie pewnych zarządzeń w jakiejś innej nowej sprawie, która wytoczona w Trybunale Czechosłowacji. Ja w tym posiedzeniu oczywiście udziału nie brałem, ponieważ jestem w Trybunale tylko sędzią ad hoc do sprawy kłajpedzkiej. W sobotę było powiedziane, że jeśli sędziowie będą dziś mieli dwa posiedzenia w tej nowej sprawie Czechosłowackiej, to termin dla złożenia „notes individuelles" w naszej sprawie będzie odroczony z wtorku na środę. Czy mieli dwa posiedzenia, czy jedno, — nie wiem. Moją „note individuelle" doręczę jutro. Posiedziałem trochę dla korespondencji prywatnej mojej — w moim gabinecie w Pałacu Pokoju, byłem w ogrodzie zoologicznym i w Scheveningen. Przetłukłem się tak jakoś cały dzień.

Wracam do charakterystyki sędziów. Chińczyk Wang-Chung-Hui jest najmłodszym z sędziów w Trybunale. Cichy to i grzeczny człowiek, umysł bardzo logiczny i samodzielny. Przemawia rzadko, ale zawsze do rzeczy. Jest słuchany uważnie. Ścisłością argumentacji zdobył sobie powagę i posłuch w Trybunale. [illegible] zawsze po angielsku, bo po francusku biegle nie mówi. Przemawia nie à priori powziętego, jest zupełnie bezstronny, słucha tylko pilnie argumentów, którymi inni operują i sam wytycza na argumentach przedmiotowych przekonania we zasadzie. Wang nie ma nigdy zda[illegible]. Mam wrażenie, że nie ulega on żadnym przesądom politycznym i nie kieruje się żadnymi względami politycznymi w swoim przekonaniu sędziowskim. Wang jest niewątpliwie jednym w swoim prze[illegible] sędziów w Trybunale Międzynarodowym i najs- wartości i zarazem wybitną siłą zawodową. To człowiek wielkiej [wiedzy]. Zdaje się, że jest on uczonym i zapisał i wydał jakieś prace naukowe, ale tylko po chińsku. Wang stale przebywa w Europie, do Chin nie wraca na wakacje. Wakacje i wszelki czas wolny więcej na wycieczki i podróże.

Zupełnie inny, niż Chińczyk Wang, jest Japończyk Adatci, wybrany prezesem Trybunału w 3-leciu bieżącym (w ogóle jest on czwartym prezesem; trzej pierwsi za czasów poprzedniej kadencji 9-letniej Trybunału byli: Holender Loder, Szwajcar Huber i Włoch Anzilotti, — ten sam, który jest sędzią i w kadencji obecnej; Adatci jest w ogóle czwartym prezesem, w obecnej zaś II-giej kadencji Trybunału [illegible] — pierwszym; zdaje się, że jego trzylecie już się ma ku końcowi). Adatci — typowy Japończyk (jak zresztą Chińczykiem typowym jest Wang Chung Hui). Małego wzrostu, oczy skośne, kości policzkowe wydatne, cechy rasy mongolskiej, barwa skóry żółtawa, nikły zarost brody i wąsów, uśmiech — przyjemny. Adatci — człowiek bardzo grzeczny, trochę nawet wymuszony w zachowaniu i pracowitości. Był on dyplomatą japońskim w Europie i z kariery dyplomatycznej trafił wprost do Trybunału. Zdaje się, że kieruje się on nie tyle względami przezorności w swoim zawodzie sędziowskim, ile oportunizmem, co wypływa z jego zawodu dyplomatycznego i ze stanowiska prezesa Trybunału. W przeciwieństwie swoich walka on wszelkiej argumentacji kategorycznej; jego podziwu godna cierpliwość i skrupuły, w których się blokuje i zanurzyć mogą decyzję, ostatecznie zaś przed samym głosowaniem przyłącza się zawsze do tej strony, która ma niewątpliwą większość. Właściwie przez cały przebieg dyskusji siedzi najczęściej na dwóch stołkach, tak aby móc ostatecznie równie dobrze do jednej, jak do drugiej opinii się przyłączyć. Pozuje widocznie na stronnika skrupulatnego i delikatnego w sumieniu, więc podnosi kwestię sumienia i przekonania, a zdaje się, że nie uznaje się z tym liczyć. Jako prezes Trybunału — dba bardzo o jego autorytet, o możliwie jak największą powagę wyroków Trybunalskich. Chodzi mu głównie o jak najliczniejszą większość. W naszej sprawie nie dopuścił on ani razu, aby w jakimkolwiek punkcie większość składała się z 8 głosów przeciwko 7. Zawsze w tych wypadkach dodawał on do większości swój głos, jako dziewiąty. Mam wrażenie, że też w kwestii legalności odwołania Böttchera głosował on na rzecz tezy litewskiej tylko dlatego, że wobec skłonienia się Wanga do tej tezy Adatci nie chciał, aby teza ta była przyjęta 8 głosami przeciwko 7 i aby ktoś mógł mówić, że decyzję Trybunału przesądził tu głos sędziego narodowego (tj. mój). Chociaż więc w swojej „note individuelle" był przyjął to odwołanie, jako nielegalne, i w dyskusji nie argumentował przeciwnie, jednak głosował z nami, dodając swój głos dziewiąty.

19 lipca.
rok 1932.
Wtorek.

Uzupełniłem dziś moje „voto individuelle” w przedmiocie punktów 5-go i 6-go jeszcze jednym dopiskiem i wszystko już wręczyłem Trybunałowi — p. Hammarskjöldowi. Zdaje się, że termin dla złożenia „votes” został prolongowany do jutra wieczora. Znowu więc pewna mała zwłoka w sprawie. Zapewne wyrok zostanie pozostawiony tydzień do zapoznania się z wotami kolegów, prezesowi zaś — do ułożenia kwestjonarjusza, piątek zaś i ewentualnie sobota zostaną poświęcone debatom nad kwestjonarjuszem i głosowaniu. W takim razie od poniedziałku 25 lipca zacznie pracować nad projektem wyroku komisja redakcyjna. Trzy czytania projektu z debatami, dyskusja poprawek i poczynienie ich tylko w projekcie zajmie zapewne, choć się już Trybunał będzie śpieszył, cały przyszły tydzień, wydrukowanie zaś przyszłego ostatecznie wyroku i votów separatów zajmie zapewne jeszcze parę dni następnego tygodnia, czyli że ogłoszenia wyroku na audjencji publicznej spodziewać się można, jak się zdaje, na środę lub czwartek 3 lub 4 sierpnia. Może wszakże Trybunał trochę prędzej zdoła się załatwić, ale nie bardzo. Już wielki czas. Sprawa się zaciągnęła na całe 2 miesiące. Już mam jej dość. To wszystko, cały jej przebieg i praca nad nią były ciekawe, ale też męczące i nerwujące mocno. Już się chce bardzo wypoczynku i swobody. Jest tylko jeden względ dla mnie dodatni w zaciągnięciu się sprawy: pieniądze, które mi się w rezerwie przyrasta z tego pięknego honorarjum, jakie ciągę Narodów wypłaca tygodniowo od łowe — po 150 florenów holenderskich (floren = ± 4 lity) dziennie. Na życie mi wychodzi bardzo niedużo. Tylko hotel stanowi pozycję większych wychodów i wynosi on z utrzymaniem tygodniowo od 110–125 florenów (od 440 do 500 litów), poza tym — drobne sprawunki, kawiarnia, owoce, tramwaje, czasem kino lub inne widowisko. Mam już uzbieranych do dnia dzisiejszego 6285 florenów, czyli 25140 litów i każdy dzień mi zaokrągla tę sumę. Chciałbym dojść mi tę rezerwę przyrastającą się do 30000 litów, a dojdę do 30000 chyba dopiero. Z tego potrzebuję wpłacić i nieco więcej. Do 30000 chyba dojdę. Oprócz tego potrzebię wpłacić 10000 litów na zwrot awansu, który wziąłem w Kownie i wydałem. Nie liczę w to pieniędzy (jedenastu) ... Zostanie mi więc 20000 czy nieco więcej. Na wliczam w to pierścionka dla Hali Mieczkowskiej, który zakładam osobno na takiż pierścionek dla moje chrzestnej córki. Będzie to dla niej pierścionek zaręczynowy. Mam już upatrzony jeden — perła i brylant — cena 250 florenów (1000 litów). Mam już na to osobno odłożonych 170 florenów. Z tych 20000 litów lub nieco więcej, które stąd wywiozę, do 4000 będzie kosztowała moja wycieczka zagraniczna z Jadzią, 1000 dorzucę Jadzi, jakieś 1000 pójdzie jeszcze na uporządkowanie kilku tysięcy jeszcze pójdzie na Bohdaniszki i na Ziemiańskie, na wykup trawy, na spłatę kilku długów jeszcze. Stosunek — Ale może na zwrot wzięte w Kownie z 10000 lt. uzupełnić się mogę. Ale może na zwrot wzięte w Kownie z 10000 lt. zapewne się znajdzie. Ale może na zwrot z Uniwersytetu awansu da się zapełnić i 5000 należnego mi jeszcze z Uniwersytetu honorarjum za książkę. W takim razie pozostanie mi w rezerwie więcej.

Co do wyroku Trybunału — to zdaje się zapewne jedno votum separatum da Anzilotti osobno i jedno zapewne da opozycja albo en bloc albo osobno w osobach Schückinga i van-Eysingi i może osobno Urrutia, Altamira, De Bustamante.

Przechodzę do charakterystyki sędziów. Schücking. Niemiec, demokrata wczesny, poglądów wolnościowych, humanista. Uczony wielkiej miary, erudyta i umysł głęboki. Profesor Uniwersytetu w Kielu. Dał się poznać w świecie naukowym w wieku lat 25, i wtedy już objął katedrę. Dziś ma lat około 50–55 — w moim wieku. Jest zawsze bardzo wytwornym prawnikiem konstytucyjnym. Jest nie tylko uczonym miary niepowszedniej, ale też człowiekiem wielkiej wartości i prawości charakteru, nadto gentleman zupełny. Nie jest ani militarystą ani szowinistą, jak wielu uczonych niemieckich. Charakterystycznym jest, że w czasie Wojny Światowej, kiedy uczeni niemieccy, przyjmując światowy kierunek imperjalistycznego i nacjonalistycznego, wytworzyli obozy, solidaryzujący się z Wojną i stanowiskiem Niemiec bez zastrzeżeń i potępiający świat cały państw przeciwnych Niemcom, stawiając imię niemieckości wyżej nauki niemieckiej i nauki państw obozu wrogiego, Schücking był jednym z nielicznych, który odmówił podpisu. Dziś jest on przeciwnikiem Hitleryzmu w Niemczech i źle widziany przez obóz nacjonalistyczny niemiecki. Był kandydaturą jego było postawienie do Trybunału — delegacja niemiecka w Lidze Narodów w pierwszym głosowaniu głosowała przeciwko niemu. Nie jest on w Niemczech nacjonalistycznych persona grata. Ale niemniej Schücking nie jest też ogromnie zwolennikiem Traktatu Wersalskiego, który w stosunku do Niemiec jest aktem przemocy nad zwyciężonymi, nie zaś aktem pojednania i kompromisu. W sprawie też niniejszej — Kłajpedzkiej

Schücking jest po stronie tez Kłajpedzkich, to znaczy przeciwko Litwinom. Ale jest to przeciwnik szczery, bez podstępu, owszem — uwzględnił nawet uzasadnienie i pewne konieczności państwowe litewskie i że na wszelkimi pewnych ustępstw, jakie są możliwe do pogodzenia z jego stanowiskiem zasadniczym. Jest to człowiek bardzo uczciwy i głęboko szlachetny. W Trybunale ma znaczenie i słuchany jest uważnie. Należy niewątpliwie do sił wyjątkowych w tym Trybunale. Żałuję mi nawet wcale Schückinga w tej sprawie. W myśl jego poglądów całe przyłączenie Kłajpedy do Litwy jest epizodem przemocy wersalskiej, którą obecny wyrok Trybunału jeno pogłębi. Jest to pewno rana jego ideałów humanitarnych.

20 lipca
rok 1932.
środa.

Dziwi mię, że nie otrzymałem dziś żadnych odpisów „notes individuelles" sędziowskich. Rano do 1-ej byłem w moim gabinecie w Pałacu Pokoju, ale nic tam nie zastałem, i nic nie przyniesiono. Wieczorem zażądałem, że mi do hotelu „notes" przysłały z Trybunału, jak to miało miejsce z notami w przedmiocie pierwszych czterech punktów przed 3 tygodniami. Nie otrzymałem też żadnego wezwania na posiedzenie. Próżnowałem. Byłem w Scheveningen, gdzie ruch z powodu złej pogody jest słaby — niedużo też jest gości w wielkich hotelach Scheveningen'u — w ogóle jest zastój, jak wszędzie, — kryzys, upadek turyzmu, jakieś wegetowanie zamiast bujnego życia i rozjazdu, na które są obliczone wszystkie przedsięwzięcia w takich kąpielach morskich. Wieczorem byłem w kinie „Central-Theater" w Hadze na przedstawieniu filmowym „Schanghai-Express".

W gazecie angielskiej „Daily Herald", który mi z poniedziałku 18 lipca dał Sidzikowski, jest obszerny opis wrażenia z posiedzenia naszego Trybunału Międzynarodowego z portretem Kellogga i podobizną Pałacu Pokoju, w którym Trybunał zasiada. Jest tam także krótka charakterystyka sędziów: — „przewodniczy gentleman z San-Salvadoru; na prawo od niego zasiada „Frank B. Kellogg, sąsiad z Pałacu Pokoju, hrabia Polski, profesor Ku„bański, ditto Włoski, „viscount" Japoński, jak delikatne statuetki „ze starej kości słoniowej, Niemiec, który był jednym z delegatów na Konfe„rencji Wersalskiej, profesor niemiecki, i Litwin — poprzednio vice-pre„zydent tego kraju, — uderzająco podobny do G. K. Chestertona i do Hilaire „Belloc (zdaje się — z literatów angielskich; przypisek mój). Na lewym „skrzydle przewodniczącego siedział baron Belgijski, profesor Rumuński, „poprzednio ministrowie spraw zagranicznych Chin i Kolumbii i po„przednio jurysko[n]sulci Ministerstwa Spraw Zagranicznych Wielkiej Bry„tanii i Francji..."

Korzystam z czasu i miejsca dla dalszej charakterystyki sędziów Trybunału. Urrutia. Dyplomata Kolumbijski z zawodu, narodowości hiszpańskiej. Do Trybunału został na tę kadencję wybrany, zdaje się, ostatni. Konkurował w wyborach z sekretarzem Trybunału, Szwedem Hammarskjöldem i zwyciężył Szweda, bo państwa skandynawskie nie porozumiały się między sobą co do wspólnej kandydatury; wystawiły każde odrębnego kandydata i przez to nie zdobyły żadnego miejsca w Trybunale. Hammarskjöldowi zarzucano też, że jest za młody. Ale Hammarskjöld, który jest stałym sekretarzem Trybunału, ma taką biegłość znawcy wszystkich precedensów i procedury Trybunału i skądinąd jest poważnym znawcą prawa międzynarodowego, że jeśli pożyje, to będzie w przyszłości na pewno sędzią i nawet prezesem Trybunału. Urrutia nie jest uczonym, ale ma umysł giętki i wyćwiczony prawniczo, dyplomata musi być biegłym. Mówiono mi o nim, zanim go poznałem, że jest on najsłabszym z sędziów w Trybunale, dyletantem. Stwierdzam jednak, że tak nie jest. Zdanie jego jest zawsze treściwe, orientuje się dobrze, mówi do rzeczy, ma bardzo dużo taktu, jest dość czynny, umie znaleźć właściwe kombinacje. Należy on w naszej sprawie do opozycji, ale jest w niej najmniej radykalny. Umiarkowanie jest zresztą jego cechą charakterystyczną. W poszczególnych mniej zasadniczych kwestiach zajmuje on nawet stanowisko pośredniego mostu między większością a opozycją. W kwestii zaś punktu 5-go (utworzenia Dyrektorjum Simonaitisa) głosował zasadniczo z większością. Tak w stosunkach prywatnych, jak w dyskusji na posiedzeniach jest on zawsze wielkim gentlemanem; figurę ma bardzo ładną, doskonale zachowaną; gdy idzie — można go wziąć za młodego chłopca. Twarz ma typowo hiszpańską — starej szlachty hiszpańskiej lub hidalgów i dumnych rycerzy, którzy podbijali Amerykę; wydatnie rozwinięta jest dolna szczęka i w ogóle dolna część twarzy od ust do brody — bardzo długa. Urrutia ma też charakterystyczną fonetykę hiszpańską — nie może wymówić francuskich liter „g", „j", które się wymawia jak polskie „ż". Słowa „je", „agent", „séjour" — wymawia jak „ie", „aient", „séiour"...

21 lipca. rok 1932. Czwartek.

Rano w gabinecie moim w „Palais de la Paix" zastałem już dwie duże koperty ze wszystkiemi „notes individuelles" sędziów w przedmiocie punktów 5-go i 6-go. Przestudjowałem dziś dziewięć pierwszych „notes", należących do sędziów: de Bustamante, Fromageot, Wang, barona Rolin-Jaequemyns, mojej (której nie tyle studjować nie potrzebowałem), przewodniczącego Guerrero, Urrutii, Anzilottiego i wreszcie Rostworowskiego. Ostatecznie wszystkie te „noty" powtarzają argumenty i wnioski odpowiednich sędziów, wyrażone przez nich na „échange préliminaire des vues." Nowego niema nic.

Rozpoczęcie debatów nad kwestjami naszemi w przedmiocie punktów 5-go i 6-go wyznaczone zostało na jutro na godz. 10.30 rano w sali „Bol." Tym tempem idąc — jest wielce wątpliwe, aby wyrok był przyjęty i wydrukowany ku końcowi tygodnia przyszłego. Widocznie będzie on ogłoszony w początku sierpnia. Choć sędziowie chcieliby śpieszyć — nie mogą nadążyć. Dystrakcją w pracy nad sprawą obecną czynią pewne dyspozycje, dotyczące spraw przyszłych, nad któremi Trybunał — bez mojego udziału — musi w międzyczasie obradować. Są to sprawy: Grenlandzka między Danją a Norwegją i sprawa apelacji Czechosłowacji od wyroku arbitrażu w jakimś jej zatargu z Węgrami.

Ciąg dalszy charakterystyki sędziów. De Bustamante. Wybitny prawnik z Kuby. Uczony, wielki specjalista prawa międzynarodowego prywatnego, autor wielu rozpraw naukowych, wielki też sprawca procedury prawnej. Adwokat także, zarabiający miljony w skomplikowanych sporach międzypaństwowych czy też skomplikowanych zagadnieniach prawnych w wypadkach kolizji norm różnych państw. De Bustamante jest autorem pewnej pracy, traktującej o zasadach i przepisach prawa międzynarodowego prywatnego i kolizji praw, która to praca w Ameryce Łacińskiej, gdzie tego rodzaju kwestje powstają ciągle, ma taką wziętość i autorytet, że praca ta nosi tam nazwę „kodeksu Bustamante". W sprawach Trybunału de Bustamante, jako sędzia, jest mało czynny. Przemawia bardzo rzadko, tylko gdy zachodzi konieczność, głosuje, gdy każą, przeważnie zaś siedzi bezczynnie i milczy. Nie wtrąca się i nie porusza niczego. Jest trochę głuchy, co mu utrudnia udział czynny i intensywny. Ale zdanie ma zawsze kategoryczne, jasne, przesądzające kwestję. Gdy czegoś niedosłyszy, a zachodzi potrzeba głosowania albo wypowiedzenia się, zasięga o treści naszego sąsiada Rostworowskiego, który go informuje głosem podniesionym. Ale zawsze Bustamante ma na poczekaniu odpowiedź gotową i zdanie wyraźne. Należy on w naszej sprawie do opozycji, nawet najradykalniejszej, wolny od wszelkiego ducha kompromisu, ale pod względem aktywności ustępuje innym członkom opozycji. Skądinąd jest prywatnie grzeczny, ale z nikim w bliższe kontakty nie wchodzi. Wystarcza sam sobie. Wolny czas spędza przeważnie w bibliotece, gdzie bardzo dużo pracuje.

22 lipca.
rok 1932.
piątek.

Rozpoczęły się rano na posiedzeniu zbiorowym debaty nad kwestjonarjuszem, ułożonym w przedmiocie punktów 5-go i 6-go na podstawie „votes individuelles" sędziów przez prezydenta Guerrero. Guerrero, który osobiście jest od początku do końca zdecydowanym wyznawcą i rzecznikiem tezy litewskiej w tej sprawie, — ułożył ten kwestjonarjusz bardzo zdolnie ze stanowiska tej tezy. Kwestjonarjusz jest dość obszerny, zawiera ogółem 11 kwestyj. Zaraz się posypały kwestje uzupełniające, zgłoszone przez poszczególnych sędziów. Dwie kwestje do 2-go punktu złożył Fromageot, jedną — do 5-go — Rolin-Jaequemyns, jedną — van Eysinga z Schückingiem. Oczywiście van-Eysinga z Schückingiem — przywódcy opozycji — zrobili ofensywę. Dziś jednak w punkcie 5-tym im się nie powiodło. Ten punkt jest mniej ważny dla tezy litewskiej, bo po naszej stronie jest Adatci i Urrutia, a przeto przejście Wanga do opozycji nie jest niebezpieczne. Anzilotti w tych dwóch kwestjach został nieco trzymany [illegible] z opozycją. Na skutek wielkiej opozycji van-Eysingi i Schückinga, poparty przez Wanga i Anzilottiego, [illegible] dziś [illegible].

Przede wszystkiem prawie bez dyskusji uchwalono kwestję #1 na wstępie kwestjonarjusza, dodatkową, zgłoszoną przez Litwę, zastrzeżenia niekompetencji Trybunału. To było dokonane jednogłośnie. Debatowano następnie nad wnioskiem van Eysingi i Schückinga, którzy proponowali określić, co który mocarstwo [illegible] w przedmiocie punktu 5-go. Ich zdaniem — [illegible] nie tylko akcja Gubernatora w utworzeniu Dyrektorjum Simaitisa, ale także akcja samego Simaitisa w stosunku do nominacji innych członków Dyrektorjum. Po długich debatach i kilku poprawkach w redakcji tego wniosku — nie udało im się to przeforsować. Większością 9 głosów przeciwko 6 — Trybunał uznał, że punkt 5-ty dotyczy tylko akcji Gubernatora. Van-Eysinga usiłował podnieść myśl, że Litwa może odpowiadać międzynarodowo także za akty organów autonomicznych Kłajpedzkich, nawet wtedy, gdy jej nie dano środków do reagowania na te akty.

Po tej pierwszej porażce przywódców opozycji — już po obiedzie — wpłynęły dwa nowe wnioski Anzilottiego, z których w pierwszym Anzilotti stawia pytanie, czy obywatelstwo Kłajpedzkie, przewidziane przez Statut, jest jedynym warunkiem prawnym, ograniczającym swobodę wyboru osoby Prezydenta Dyrektorjum przez Gubernatora, w drugim zaś wniosku, przewidującym odpowiedź przeczącą na pierwszy, Anzilotti zapytuje, czy Gubernator ma obowiązek prawny nominacji osoby, o której można wnioskować rozsądnie, że zdobędzie ona votum zaufania Sejmiku. Sam Anzilotti i zwłaszcza gorąco Schücking i van Eysinga domagali się odpowiedzi przeczącej na pierwsze z tych pytań, aby móc doprowadzić do przyjęcia wniosku 2-go. Oponowali im Fromageot, Rolin-Jaequemyns, Hurst, Rostworowski. Gorliwy Eysinga usiłował przyjąć [illegible] tragiczne kompromitację wyroku Trybunalskiego w wypadku odpowiedzi twierdzącej na wniosek pierwszy Anzilottiego. Na nic mu to się nie zdało. 10 głosami przeciwko 5 Trybunał dał odpowiedź właśnie twierdzącą, podkreślając, że obywatelstwo Kłajpedzkie jest jedynym warunkiem nominacji. Nie tylko Urrutia, ale po raz pierwszy tym razem nawet stary [illegible] de Bustamante głosował z naszą większością. Dla Bustamante go oczywiście istnieje tylko to, co jest dosłownie napisane w Statucie, a ponieważ w tym przedmiocie nic innego nie znalazł, więc głosował konsekwentnie, że to jest jedyny warunek. Wynik tego głosowania wywołał wielką depresję u Schückinga i van Eysingi. Zostały jeszcze (11:12 głosami) przyjęte dwie mniejszej wagi kwestje zamiast Guerrery — o tym, że Gubernator nie ma obowiązku przekonać się zawczasu, czy nominowany prezes Dyrektorjum posiada zaufanie Sejmiku, i że Gubernator nie odpowiada za wybór innych członków Dyrektorjum, dokonany przez prezesa tegoż. Na tym dziś skończono. Jutro dotrzemy wreszcie do punktu 6-go skargi (rozwiązanie Sejmiku), który jest najniebezpieczniejszy, bo, jak dotąd, Wang i Adatci (Anzilotti oczywiście także) poszli się z opozycją. Kto wie, czy jutro skończymy debaty nad kwestjonarjuszem i czy nie wypadnie je przenieść jeszcze na tydzień następny. Sprawa już się bardzo przeciąga. Teraz na [illegible] jeszcze to, że Trybunał w międzyczasie musi odbyć posiedzenie w innej pilnej sprawie, w której ja nie uczestniczę. Jest to sprawa między Danją a Norwegją o prawa połowu ryb u wybrzeży Grenlandji. W tej sprawie, która wyznaczona jest na [illegible] w poniedziałek, Norwegja teraz dokonała nagle okupacji części terytorjum Grenlandji, wobec czego Danja zażądała od Trybunału zarządzenia „mesures conservatoires" dla utrzymania status quo do czasu rozpoznania sprawy. Chodzi o zakazanie cofnięcia okupacji. „Mesure conservatoire" [illegible] zwierzchnictwo — to będzie bardzo ostry. Trybunał zbierze się teraz w tej sprawie.

706.

23 lipca.
rok 1932.
sobota.

Dziś pracowaliśmy tylko rano. Posiedzenia wieczornego nie było, bo zresztą normalnie w sobotę popołudniu Trybunał i jego urzędy nie funkcjonują. Dalszy ciąg przeto debatów nad kwestjonarjuszem odroczono do poniedziałku. Walka dziś była słabsza, bo w stosunku do punktu 5-go uchwały wczorajsze już przesądziły zwycięstwo tezy litewskiej, do rozstrzygania zaś sedna punktu 6-go, w którym tezie litewskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo, dopiero pod sam koniec posiedzenia dotarliśmy — walka więc i decyzja w tej mierze będzie należała do poniedziałku.

Zaczęło się dziś posiedzenie od kilku ostatnich kwestyj punktu 5-go, którego główne zasady już były ustalone wczoraj. Dodatkową kwestję do § (2) 3-go rozważanego kwestjonarjusza, przesądzonego wczoraj, postawiającą na żądanie Wanga te same pytanie już nie w formie zasady, ale w zastosowaniu konkretnym do wypadków sprawy niniejszej, i § 4-ty rozważany, zapytujący, stosownie do poglądów sędziego Wanga, czy w interpretacji przepisów art. 17 Statutu o utworzeniu Dyrektorjum należy rozróżniać „czasy normalne” i „czasy nienormalne”, — odroczono do punktu 6-go, udzielając Wangowi prawo podjęcia tych kwestyj, kiedy on je uzna za właściwe. § 6-ty rozważany, który stawia pytanie, czy Statut wymaga udziału partji politycznych sejmiku w nominacji członków Dyrektorjum, skreślono, poniewaź kwestja ta została już przez uchwały wczorajsze przesądzona przeczącą. 11 głosami przeciwko 3 przeczącym (Wanga, Altamiry i Bustamante) i jednej abstynencji (Anzilotti) przyjęto wniosek barona Rolin-Jaequemyns'a o tym, że w każdym razie, abstrahując się nawet od kwestji legalności odwołania Böttchera, należy się w przedmiocie prawa gubernatora do mianowania Simaitisa liczyć z faktem dymisji późniejszej tegoż Böttchera. Następnie 9 głosami przeciwko 1 przeczącemu (de Bustamante) uchwalono konkluzję punktu 5-go o tym, że utworzenie Dyrektorjum Simaitisa było wykonane legalnie (wstrzymali się od głosowania: Wang, Schücking, van Eysinga, Anzilotti i Altamira). To był finał punktu 5-go. Pozostawał punkt 6-ty, bardzo sporny — czy legalne było rozwiązanie sejmiku po uchwaleniu votum nieufności Dyrektorjum Simaitisa. Pierwsze pytanie (§ 7-my rozważanego kwestjonarjusza) — przyjęte tu zostało prawie jednogłośnie — jeden tylko Altamira wstrzymał się od głosowania. Było to pytanie: czy w myśl artykułu 17 Statutu Dyrektorjum istnieje legalnie od chwili utworzenia, niezależnie od przedstawienia się sejmikowi? Odpowiedź — twierdząca. Z kolei wystąpiły dwa wnioski Fromageot. Z nich pierwszy przyjęty został jednogłośnie — o tym, że ten fakt, iż przez Dyrektorjum Simaitis, przedstawiając się sejmikowi, miał już w ręku dekret gubernatora o rozwiązaniu sejmiku, pozwala stwierdzić, pozwala stwierdzić, że przed powzięciem przez sejmik votum gubernator miał już udzieloną zgodę Dyrektorjum na ewentualne rozwiązanie sejmiku. Po powzięciu tej uchwały powstała kwestja, czy należy przejść do drugiego wniosku Fromageot'a o tym, że takie zawczasu porozumienie się gubernatora z Dyrektorjum co do rozwiązania sejmiku nie przeczy przepisom art. 17, czy też wpierw załatwić dwa nowe wnioski Adatciego, z których pierwszy usiłuje stwierdzić, że nowoutworzone Dyrektorjum przed otrzymaniem votum zaufania może tylko załatwiać konieczne sprawy bieżące bez inicjatywy rządzącej, i drugi — że takąż tylko moc zachowuje Dyrektorjum wtedy, kiedy sejmik mu odmówił zaufania, o ile takie Dyrektorjum poprzednio jeszcze zaufania nie posiadało. Uchwalono pierwszeństwo wnioskom Adatciego. Ich przyjęcie byłoby już przesądziło ujemną decyzję w przedmiocie punktu 6-go, albowiem rozwiązanie sejmiku może być i jest w myśli Adatciego aktem rządzącym, wychodzącym poza zakres spraw bieżących koniecznych. Zbliżył się moment krytyczny. Było zupełnie jasne, że w razie dalszych głosowań po tej linji teza litewska punktu 6-go odniesie porażkę, bo Wang, Adatci i Anzilotti łączą się tu z opozycją zasadniczą van Eysinga, Schückinga, de Bustamante, Altamiry i Urrutii. Ja zabrałem głos co do samej istoty kwestji i zaznaczyłem, wykazując, że rozwiązanie sejmiku, jako apelacja do wyroku głosowania powszechnego, ~~[illegible]~~ jest jeno etapem procedury zaufania i że przeto odwołanie się od votum sejmiku do votum głosowania powszechnego nie może być uważane za pogwałcenie bądź zasad demokratycznych, bądź przepisu o konieczności dobycia zaufania. Potym przemówił jeszcze Hurst, usiłując rozwiązać [illegible] wykazując na to, że tezy Adatciego dotyczą oceny działania Dyrektorjum, podczas gdy wyrok, aby, w myśl [illegible] uchwał Trybunału, nie dotyczy oceny działalności gubernatora. Hurst więc wniósł o odroczenie debatów i sprawy [illegible], że [illegible] może znajdzie [illegible] formułę kompromisową. Adatci podzielił [illegible] kwestji do [illegible] uwagi i debaty odroczono.

Na razie przez odroczenie debatów kwestję usuwamy od przesądzenia. Może się rozejdzie formuła lepsza, mniej kategoryczna. Ale żeby się dało w rzeczywistości wygrać punkt 6-ty na rzecz tezy litewskiej — w to bardzo wątpię.

24 lipca
rok 1932.
niedziela.

353

Już mię bardzo znudziło to siedzenie w Hadze. Szczególnie nudna jest niedziela i wszelkie dnie wolne od pracy. Wolę dnie, w które są posiedzenia Trybunału. Chociaż one mnie nieraz i drażnią i nużą, ale bądź co bądź czas prędzej schodzi. Ale już niedużo [illegible] roboty — to chyba już przyszły tydzień kilka dni odwlecze z wyrokiem, [illegible] przyszły musi się skończyć. Ale sądzić z przebiegu i [illegible] roboty [illegible] w Hadze — to dzisiaj się [illegible] wybrać! A jednak przewidzieć można jeszcze 2 tygodnie siedzenia, przynajmniej przez cały tydzień już tygodnie [illegible] drogi! A [illegible] wówczas z dnia niedzieli, więc się wreszcie [illegible] doczekamy wielkiego dnia ogłoszenia wyroku. To będzie już radość! W kieszeni będzie ładny pieniądz — dowiozę do Kowna z górą 30000 litów, nawet więcej z [illegible] — wyjdę miesiąc tygodniowy wszystko dobry, spocznę — [illegible], — wreszcie wolność zupełna. Wrzesień bezpośrednio, — [illegible] Delegacji Litewskiej — jedyna moja tutaj środowisko towarzyskie — przerzedziła. Student Markys, korespondent „Elty", zagląda tu tylko na czas debatów stron i zejdzie [illegible] na ogłoszenie wyroku, a [illegible] wyjechał 13 lipca, [illegible] Sawickis też w przyszłym tygodniu [illegible] wyjeżdża, bo go wzywają do Kowna, gdzie w połowie sierpnia nowe dotychczas [illegible] Rząduje, gdzie ma zapewnione nominację na stanowisko „chargé d'affaires" przy [illegible] Watykanie i zastępcy posła, nominowanego na urzędzie na pewno [illegible] zaprzestanie stosunków dobrych z Italią [illegible] Apostolską. Siedzi tu tylko [illegible] nie widzi. [illegible] a mnie do nas wyjeżdża do [illegible] Londynu, gdzie jest on posłem Litwy [illegible] delegacji stałej. Pani Sidzikauskas, która tu towarzyszyła księżnej na samym początku, zresztą była już dawno wyjechała do Londynu, wraz z mężem tu zawitała. Jest to pani młoda jeszcze, ale trochę już ma tendencję stanowić i pełnić, lat najwyżej ± 36. Jako żona dyplomaty — jest trochę rozwydrzona z pewnymi dziwnymi pretensjami i manierami, nie głupia wcale, ale już w tym wieku, co to wymaga od kobiety [illegible] bezpośredniego uroku nie wnieść życia, dał jej dużo swawoli i trochę do rozmowy, ale jeszcze jej nie polubił i nie wyleczył z tej [illegible] i swoich złamanych energii i chęci migania. Nie lubię kobiet w tym wieku przejściowym. Ani to kobieta ze swoim instynktem, wiedza i bezpośrednia, ani wytrzymana stara pani bezpieczna. Co do Sawickisa — to polubiłem tu go tutaj i [illegible] poznałem dobrze. Dobry to i bardzo mocny chłopiec, gorący bardzo, nieco [illegible] zdyscyplinowany wyrobnik, zdolności nie wielkich, zbyt gorący w nerwach wodzy, zwłaszcza skłonny do fanatyzmu i przeto jednostronny, bezpośredni, nie wielkich zdolności i nie wielkiej głębi umysłowej, ale stały w stosunkach, obowiązkowy i więcej dużo wiary dla pana Ojca swoim sercem i uwagi, a jako jest oddany sprawie, której służy, i miłości Ojczyzny. Jest on jednym z tych ludzi prostych serc, o których, zdaje się, wymówił Hus wyrzekł na śmiertelnym stosie: „O, sancta simplicitas!" Mówię to nie w złym znaczeniu, — owszem, z całym uznaniem i szacunkiem dla tego właśnie serc prostych i oddanych, mocnych do [illegible] kochania, i przecięcia, jak bywało.

Wczoraj jeszcze charakterystyczny szczególnie. Kogoś to widzieć. Zostali mi Frowngort, sir Cecil Hurst, baron Rolin-Jaequemyns, przewodniczący Guerrero, jonkheer van Eysinga, hrabia Rostworowski, Anzilotti. Michał Rostworowski, profesor dawniej zwykły, dziś tylko honorowy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który wykłada tam prawo konstytucyjne czy międzynarodowe. Skojarzenia z nim dawno. Kilka lat przed wojną — w ostatnich latach wieku XIX — odbywał on studia w École libre des sciences politiques w Paryżu. Dziś jest człowiekiem starym, ma lat bodaj 63, ale trzyma się dobrze, wygląda znacznie młodziej. Jeden z jego braci był żonaty z moją daleką kuzynką Oskierczanką, córką powstańca z r. 1863 i zesłańca na Sybir do katorgi Aleksandra Oskierki z pod Wilna, zdaje się, Wilejskiego czy Lidzkiego, drugi brat był kompozytorem [illegible] w Paryżu z czasów młodości i konwentów moich studiów. Rostworowski — typ i wzór Typowo polski, po francusku mówi biegle i ładnie. Przemawia nie zanadto często, ale w miarę i stosownie do potrzeby istotnej, mówi do rzeczy i dobitnie, treściwie, zajmuje ten [illegible] wybitne stanowisko jednolite i konsekwentne, jest w tej sprawie we wszystkich niemal kwestiach przeciwnikiem tezy litewskiej. Rozmawiamy z nim przeważnie, w [illegible], po polsku. Nie jest on zbyt gadatliwy, dość wstrzemięźliwy w rozmowie, ale życzliwy i bliski miły [illegible] z mnie [illegible], nigdy mi nic w sprawie ani z komentarzy mojej [illegible] obserwacji. Człowiek bardzo sympatyczny, towarzysko wyrobiony, wszystko przyjemny.

25 lipca, rok 1932. poniedziałek

Przebieg obrad dzisiejszych, który doprowadził wreszcie do wyczerpania debatów nad kwestionariuszem i dokończył ustalenie wszystkiego, co do wyroku jest potrzebne, był taki. Wbrew moim przewidywaniom okazało się, że w międzyczasie od soboty nie znaleziono pojęcia żadnej formuły kompromisowej, któraby poskutkowała zbliżenie między Adatcim i dotychczasową większością, od której się on na punkcie 6-tym oddzielił i połączył z opozycją, zasiloną już poprzednio akcesem do niej Wanga i Anzilottiego, przez to samo wytwarzając na punkcie 6-tym większość wręcz przeciwną tej, która dominowała punkty 1, 2, 4 i 5-ty. Znaleźliśmy się więc dzisiaj od samego rana w tej samej pozycji odwróconej większości, w jakiej rozeszliśmy się w sobotę. Po rozpatrzeniu się w tej sytuacji postanowiono zacząć debaty od 1-go ostatniego wniosku Adatciego, podjętego przez ~~baron~~ Rolin-Jaequemyns'a. Wniosek ten brzmiał: „Czy nowo utworzone Dyrektorium może, przed otrzymaniem votum zaufania od Sejmiku, wykonywać akty, przekraczające zakres załatwiania spraw bieżących?" Po dyskusji, w której członkowie starej większości usiłowali wykazać, że rozpraszanie tego prawa byłoby dowolne i że samo rozróżnienie „spraw bieżących" i „innych" nie jest ścisłe, w głosowaniu Adatci połączył się z nami, przez co dawna większość, choć już uszczuplona do 8 głosów (Adatci, Guerrero, Rolin-Jaequemyns, Fromageot, sir Cecil Hurst, Rostworowski, Negulesco i ja) przeciwko 7 (Schücking, van Eysinga, Urrutia, de Bustamante, Altamira, Anzilotti i Wang-Chung-Hui) znów się utrzymała. Wtedy poddane zostały: drugi pytajny wniosek Fromageot i drugi wniosek Adatciego, podjęty przez Altamirę. W głosowaniu nad pierwszeństwem jednego z tych wniosków, nasza grupa, od której się oddzielił Adatci, ale za to niespodziewanie dla niego przyłączył się do niej Bustamante, przeforsowała pierwszeństwo wniosku Fromageot. Wniosek ten rozdzielono na dwa, z których pierwszy przewiduje ten wypadek odmówienia przez Sejmik zaufania Dyrektorium, kiedy to Dyrektorium korzystało poprzednio z zaufania, drugi zaś — ten wypadek, kiedy Dyrektorium nigdy jeszcze poprzednio nie było otrzymało votum zaufania. W obu tych wypadkach postawiono pytanie, czy Dyrektorium, pozbawione zaufania, może legalnie udzielić Gubernatorowi zgody na rozwiązanie Sejmiku, czy nie może. Na pierwsze z tych pytań prawie że wszyscy odpowiedzieli twierdząco; jeden tylko Bustamante zaprzeczył, zaś Altamira i Anzilotti się powstrzymali od głosowania. Natomiast na drugie pytanie większość, złożona z dawnej opozycji (mniejszość: Schücking, van Eysinga, Urrutia, Altamira i Bustamante) łącznie z Anzilottim, Wangiem i Adatcim — odpowiedziała przecząco. Było to pierwsze przewrócenie większości. Jądro 7-osobowe dawnej większości, wierne ciągłości linii wyroku, pozostało w mniejszości.

Uchwała ta zawierała już niezmiernie wskazówkę przesądzenia punktu 6-go na rzecz porażki litewskiej. Jeżeli bowiem Dyrektorium, które nigdy poprzednio nie posiadało votum zaufania, nie może po udzieleniu mu przez Sejmik votum nieufności — wyrazić zgody na rozwiązanie Sejmiku, to rozwiązanie Sejmiku, dokonane za zgodą Dyrektorium Simaitisa, które za pierwszym kontaktem z Sejmikiem zostało przez Sejmik potępione, nie może być uznane za dokonane legalnie. I zaraz następnie potwierdziła tę uchwałę wniosku Altamiry (poprzednio drugi wniosek Adatciego). Znowu tymi 8 głosami odwróconej większości stwierdzono, że nowo utworzone Dyrektorium, potępione przez większość Sejmiku, nie może wykonywać aktów, przekraczających zakres [illegible] spraw bieżących. Na tym dziś posiedzenie ranne zakończono. Porażka litewska na punkcie 6-tym nie dała się uchylić lub obejść. Posiedzenie wieczorne dzisiejsze jeszcze ją usankcjonowało i sformułowało. O uchwałach posiedzenia wieczornego — ostatnich — opowiem jutro. Sprawcą porażki litewskiej na tym punkcie, właściwie jedynym przegranym (bo punkt 3-ci, rozstrzygnięty pomyślnie dla Litwy, jest drugorzędny i właściwie tylko teoretyczny), jest Japończyk Adatci. Współdziałali w tym kierunku także Wang i Anzilotti, ale ci mniej lub więcej byli w swej opozycji logiczni: Wang jest [illegible] od punktu 5-go, a Anzilotti — od [illegible] konsekwentnie w linii opozycji, podczas gdy Adatci tylko teraz, w tym ostatnim punkcie, [illegible], nie wiążący się wiele z jego [illegible] głosowaniem z nami w drugim punkcie. Te posunięcie Adatciego jest z pewnością polityczne. Chodziło mu widocznie o to, aby wyrok nie był zupełnie [illegible] [illegible]

26 lipca roku 1932. Wtorek.

Ciąg dalszy debatów wewnętrznych, które wyprzedzają kwestjonarjusz. Uchwały posiedzenia poprzedniego przeszły do punktu 6-go. Na posiedzeniu popołudniowym już tylko [illegible] kilka kwestji dodatkowych, przeczących pewne stwierdzenia dla motywów wyroku. Powzięte tu takie uchwały przeczące, iż od których jedną na mój wniosek (dla ustalenia, że faktyczne tolerowanie Dyrektorjum przez Sejmik, który z nim faktycznie współpracuje, nie wyraża się specjalnym votum zaufania, utrzymania się z takim votum, i że przeto w takim wypadku Dyrektorjum, w myśl uchwał Trybunału, powziętych rano, posiada moc udzielania Gubernatorowi wytycznych na rozwiązanie Sejmiku). Te uchwały popołudniowe były skierowane do pewnego złagodzenia porażki tezy litewskiej w motywach wyroku. Wreszcie ostatnią była uchwała, która stwierdziła formalnie tę porażkę litewską w punkcie 6-tym skargi. Była to uchwała, orzekająca, że rozwiązanie Sejmiku przez Gubernatora ze względu Dyrektorjum Simonaitisa było ze stanowiska prawa statutowego „nieregularne" („la dissolution était irrégulière"). Na tym zakończona praca nad kwestjonarjuszem. Pozostaje już tylko redakcja wyroku. Ale wykończenie tego ostatniego, dla wyrokowania nie przedstawia się zbyt pomyślnie pod względem szybkości. Osobiście przypuszczałem jeszcze, aby wyrok mógł być ogłoszony za tydzień, abym już we Środę czy w środę przyszłą mógł wyjechać. Niestety — na to nie ma. Komitet redakcyjny, złożony z przewodniczącego Guerrero i sędziów Rostworowskiego i sir Cecil Hursta, jeszcze projektu nie ułożył. Nie ułożył nawet, ponieważ debaty nie były jeszcze skończone i przeto elementów do wyroku brakło. Projekt układa sir Cecil Hurst. Spodziewa się skończyć tę pracę jutro — w środę. Ale pisze on projekt po angielsku, w komisji zaś Guerrero języka angielskiego nie zna. Projekt sędziego Hursta będzie dopiero tłumaczony w kancelarji na francuski i stąd dopiero będzie mógł być przez komisję przejrzany, poprawiony i aprobowany. Tymczasem na czwartek wyznaczona jest audjencja publiczna Trybunału w sprawie Grenlandzkiej między Danją a Norwegją w przedmiocie powzięcia „mesures conservatoires" i potym piątek i sobota będą, zdaje się, zajęte posiedzeniami sędziów w tejże sprawie. Najwcześniej więc chyba w poniedziałek albo jeszcze później będziemy mogli się zebrać dla debatów nad projektem wyroku w pierwszym czytaniu. Poprawki, które stąd będą pochodzić, — będą przez komisję uwzględnione do redakcji projektu, przedstawionego do drugiego czytania. Czytanie to wraz z drugim czytaniem, nowe modyfikacje tekstu, trzecie czytanie, ostateczne zatwierdzenie wyroku — zajmą [illegible] nie mniej, niż cały tydzień, jeżeli nie więcej, zwłaszcza jeżeli nie przeszkodzi jeszcze coś ze sprawy Grenlandzkiej. Wreszcie za 2-3 dni zajmie wydrukowanie wyroku, a dopiero nastąpi akt finalny — ogłoszenie publiczne wyroku, początek wreszcie drugiej upragnionej wolności. Trudno liczyć, żeby to nastąpiło przed d. 10 sierpnia. O tak, niestety.

Treść wyroku w naszej sprawie jest nam już teraz w każdym razie we wszystkich elementach nie tylko konkluzji, ale i motywów, — znana. Chodzi już tylko o redakcję. Można się spodziewać redakcji wyroku, przyjmującej projektu, możliwie jak najlepszej ze stanowiska litewskiego, albowiem komisja redakcyjna składa się z samych zwolenników tezy litewskiej i takim też jest autor projektu sir Cecil Hurst. Trzy główne punkty wyrokowania — 1-szy, 2-gi i 4-ty — oraz punkt 5-ty — dają wygraną satysfakcję i zwycięstwo [illegible] Litwy. Punkt 3-ci, zawyrokowany wbrew tezie litewskiej, — jest ze stanowiska zwycięstwa lub porażki obojętny. Porażka jest tylko w punkcie 6-tym. Na ogół więc wyrok jest dodatni, bardzo korzystny dla Litwy, z którego motywów Litwa będzie mogła dużo czerpać na rzecz unormowania sytuacji prawno-państwowej w Kłajpedzie. Wyrok ten da bogatą treść interpretacyjną do przepisów statutu, bardzo niedoskonałych, niekompletnych i niewyraźnych. Pod tym względem sprawa ta daje dużo atutów Litwie. Co zaś do porażki w punkcie 6-tym, to ostatecznie nie jest ona unicestwieniem zbyt dla Litwy ciężką, tylko osłabia cokolwiek pierwszy efekt wyroku. Ale w gruncie rzeczy to może nawet dobrze. To zmusi samych Kłajpedzkich germanizujących do większego uznania wyroku, w którym większa część też jest dla Litwy dodatnia. To zmusi też Litwę do większej ostrożności i powściągliwości, będzie wyrokiem na pewne zachcianki autokratyczne. Zdaje się, że na ogół ta praca Trybunału, ciężka i żmudna, nie będzie niewdzięczna i próżna. Przeciwnie — jej owoc będzie doskonały. Oby tak było!

710.

2 lipca. Rok 1932. Środa.

Drugi dzień próżnowania w oczekiwaniu na projekt wyroku. Wczoraj i dziś do „lunch'u", który jest moim obiadem, — spędziłem czas w moim gabinecie w pałacu Pokoju, załatwiając moją korespondencję prywatną. Obiad („lunch") jadłem w moim hotelu du Vieux Doelen. Po obiedzie wczoraj siedziałem w domu, ~~[illegible]~~ wieczorem zaś poszedłem do kina „Odeon", gdzie się dość dobrze rozbawiłem — w filmie głównym produkował się doskonały artysta-komik filmowy niemiecki Bressart, ulubieniec publiczności, którego w Kownie też znamy. Dziś po obiedzie włóczyłem się po Hadze, kupiłem wreszcie dawno upatrzony piękny pierścionek dla Helci Sieczkowskiej — perła i brylant — za 250 florenów czyli 1000 litów, — jeżeli Jadzia zechce, to jej ten pierścionek oddam, a Helci inny kupię, — potem byłem w Związku Turystów i w biurze awizacyjnym dla zasięgnięcia informacji dla wycieczki po Holandii, gdy tu z Jadzią przyjedziemy, — kupiłem trochę kartek pocztowych z natury i z folkloru holenderskiego, byłem w Scheveningen na kawie, — wieczór zaś spędziłem w hotelu w numerze moim.

Niedawno otrzymałem i po jakimś czasie przeczytałem przesłany mi tu z Kowna list mojej byłej „małżonki" Reginy, pisany w ostatnich dniach maja z Warszawy. List sztuczny, jak wszystko u Reginy (to, co brałem w niej dawniej za prostotę, jest w istocie sztuką), histeryczny, grający czy raczej spekulujący na szlachetność tragiczną. Właściwie prosi mnie o wyrażenie zgody formalnej na rozwód, aby mogła wyjść znowu za swego obecnego kochanka, z którym żyje. Zdawałoby się — rzecz prosta. Spóźniona „miłość" przewróciła babie w głowie, zachciało jej się mieć na starość, porzuciła córkę, żyje ze swym ukochanym, chce się uwolnić od więzów formalnych „małżeństwa", które ją przykuwają do mnie, a które faktycznie są od lat przeszło 20 stargane. Stało się. Tak czy inaczej, dobrze czy źle — fakt jest już faktem. Nie mam żadnych należytych tytułów ani najmniejszej chęci do kontrolowania Reginy czy żądania od niej sprawozdania z tego, co ona przedsiębierze i robi. Mogłaby mi napisać krótko i rzeczowo postawić żądanie. Po co mamy się bawić w ciuciubabkę i okłamywać nawzajem frazesami szlachetności wymuszonej, dorabianiem do tego, co wspólnego nic ze szlachetnością nie ma. Ale nie. Regina fabrykuje list długi, rozpisuje się o miłości, o złamanym życiu, o poświęceniu dla córki etc., etc., etc. Po co to wszystko! Albo Regina jest głupia, albo wierzy w moją nieprzebraną naiwność, albo mnie wcale nie zna, skoro sądzi, że w takiej okoliczności więcej na mnie zdobędzie sztucznym [illegible] szlachetności, ofiary i tragizmu, niż krótkim i uczciwym stwierdzeniem sytuacji i prostą rzeczową prośbą. Ale też w tym, co ona pisze, a co w tej kwestii pisała mi córka, sprzeczności rażące. Celina pisała, że Regina uciekła z domu bez wieści, porzucając córkę, Regina zaś pisze, że to córka „wolała" zostać z Francuzką, niż z matką. Rozpisuje się Regina nie tylko o miłości do swego kochanka, ale także o miłości córki, podczas gdy Celina tej miłości przeczy i sama o sobie pisze, że matki „nie kochała nigdy" i „znać nie chce." A niechże one tam sobie się rozwikłają i robią, co im się podoba. Celina — to chora moja krew, ale Regina — to mnie wszystko jedno. Owszem — przyjąłbym tego rozwodu, bo sam się też wtedy ożeniłbym formalnie z Jadzią. Celina nic mi nie odpisała ani na mój list z Kowna, w którym ją wzywałem przyjechać, ani na list z Hagi, w którym interpretowałem jej milczenie, jako odmowę przyjazdu, i zapowiedziałem pewne uregulowanie zapomogi, jaką jej wypłacać jestem gotów. Będę jej wypłacał nadal zapomogę miesięczną, po 200–300 litów, i ofiaruję dla niej dochody z kamienicy w Wilnie, a w razie mej śmierci — oddam ją w posiadanie jej lub dział w tej kamienicy albo mojej części cenę, jeżeli kamienica zostanie sprzedana.

Co do rozwodu — to oczywiście przeszkadzać nie myślę i gotów jestem pomóc, o ile to ode mnie zależeć może. Ale nie rozumiem dobrze, na czym ma polegać moje ułatwienie. Oczywiście o kościelnym rozwodzie nie może być mowy — katolickiego rozwodu nie ma. Czy jest w Polsce rozwód cywilny — nie wiem. Ale jeżeli nawet jest — to chyba nie może być, aby wystarczała obopólna zgoda małżonków, jak w ustawodawstwie sowieckim. Na czym więc ma polegać moja „zgoda" czy „zezwolenie"? Jeżeli jest klauzula o „winie" jednego z małżonków i chodzi o przyjęcie na siebie tej „winy", co mogłoby się łączyć z zakazem ponownego małżeństwa dla małżonka „winnego", to winy takiej przyjąć nie mogę dla dania Reginie satysfakcji — niech sobie nie żąda.

W liście Reginy jest pewien ustęp niewyraźny, z którego można byłoby zrozumieć, że została już w ciąży z tego nowego stosunku ze swym obecnym kochankiem czy „mężem". Jeżeli nie będzie miała rozwodu, to gotowa mi jeszcze w metryce urodzenia dziecka przypisać ojcostwo tegoż. Trzeba się mieć na baczności, bo Regina to zrobić może najlegalniej, a ja prawnie nie mogę ~~[illegible]~~ narzucanie sobie cudzego dziecka, które może jeszcze nawet pretendować do Bohdaniszek i do spadku po mnie. Trzeba dopilnować, żeby to się nie stało, a jeżeli się stanie, to zaprotestować zdrowo.

28 lipca
rok 1932.
czwartek.

siedzę wciąż bez pracy. Czy sir Cecil Hurst ułożył już projekt wyroku w naszej sprawie i kiedy komisja go przejrzy i poprawi albo przyjmie bez poprawek i ogłosi sędziom Przedstawi — nic nie wiem. Tymczasem w tę przerwę w naszej sprawie Trybunał ustawił inną sprawę — Grenlandzką między Danją a Norwegją. W tej chwili Trybunał rozpoznaje nie samą sprawę Grenlandzką in merito, jeno kwestję incydentalną zarządzenia pewnych środków prewencyjnych — „mesures conservatoires". Dziś w tym przedmiocie miało miejsce posiedzenie publiczne pod przewodnictwem prezesa Adatci i z udziałem sędziów ad hoc z ramienia Norwegji i z ramienia Danji, który na tym posiedzeniu złożyli uroczyste przyrzeczenie sędziowskie. Nazwisk tych dwóch nowych sędziów ad hoc nie wiem. Jednym z nich jest poseł norweski w Londynie, drugim — poseł duński w Berlinie. Poszedłem nieco popatrzeć i posłuchać tego posiedzenia. Okazuje się, że samą istotą sporu jest właśnie okupacja części Grenlandji przez Norwegję. Norwegja, która dokonała spontanicznie tej okupacji, twierdzi, że okupowane terytorjum było niczyje i nie było tam żadnej władzy, żadnych instytucyj, żadnej ludności. Na pustkowiu tym myśliwi i rybacy norwescy zrobili samotnie rzeczy, a władze norweskie je okupowały. Danja, powołując się na swoje prawa zwierzchnicze nad Grenlandją, jako taką, zaludnioną przez ludność tubylczą Eskimosów i przez rybaków oraz myśliwych duńskich, kwestjonuje ten akt zaboru Norwegji. Strony w drodze kompromisu przekazały ten spór prawny Trybunałowi w Hadze. Ponieważ obecnie Danja groziła wysłaniem ekspedycji zbrojnej dla usunięcia przemocą okupacji norweskiej, więc teraz Norwegja zwróciła się do Trybunału z prośbą zarządzenia środków zapobiegawczych przez nakazanie Danji powstrzymania się od wszelkiego aktu przemocy do czasu rozstrzygnięcia merytorycznego sprawy przez Trybunał.

Daj Boże, żeby Trybunał przez dzień jutrzejszy i sobotę rozpoznał i zadecydował tę kwestję incydentalną, abyśmy już w poniedziałek lub wtorek mogli się zabrać do naszej sprawy Kłajpedzkiej. Boję się, żeby nie było dłuższej zwłoki.

Zrobiłem dziś po obiedzie tramwajem wycieczkę do Delft o 6 kilometrów od Hagi w stronę Rotterdamu. Właściwie Delft prawie że się zlewa z przedmieściami Hagi. Delft — ładne miasteczko, pełne kanałów, obsadzonych cienistemi drzewami, malownicze, zwłaszcza ma ładne dwa kościoły i wiele stylowych z ratuszem bardzo pięknym. Wogóle stare i charakterystyczne miasteczko flamandzkie, podobne do miasteczek belgijskich na północy. Jest dużo poezji w tych miasteczkach, otaczających Hagę na linji między Rotterdamem a Amsterdamem — Delft, Leyden, Haarlem.

Dalszy ciąg charakterystyk sędziów Trybunału. Francuz Fromageot. Wysoki, długiego stanu, twarz długa i sucha, golona, oczy głębokie i wyraziste, w całości podobny zewnętrznie do biskupa o wyglądzie nieco ascetycznym. Umysł giętki, wymowa dobra i ścisła, bardzo francuska [illegible] — wrażenie czyni Fromageot sympatyczne. Fromageot jest nie uczonym zawodowym, ale wybitnym praktykiem, długoletnim jurysconsultem francuskiego Ministerjum Spraw Zagranicznych — Quai d'Orsay. Jest on wraz z sir Cecil Hurstem, swoim kolegą z angielskiego Foreign Office, jednym z redaktorów Traktatu Wersalskiego i wielu innych powojennych aktów międzynarodowych. W naszej sprawie bardzo gorąco tezę litewską popierał. Jest dobry prawnik i sędzia w swoich przekonaniach zupełnie niezależny. To samo muszę stwierdzić o sir Cecil Hurście, który też bardzo szczerze i serdecznie od początku do końca bronił tezy litewskiej, nie licząc się wcale z tym, że jego ojczyzna skłaniała się w tej sprawie [illegible]. Sir Cecil Hurst ma dużo humoru i jest człowiekiem wielkiej delikatności i subtelności w terenach prawnych; umie też zawsze zrozumieć przeciwnika i nie [illegible] na czystą wodę. Nigdy nie stara się podejść lub zawikłać przeciwnika i nie uznaje [illegible] doskonałym. Miło z nim mieć do czynienia. Wesoły jest zawsze, otwarty, pełny ruchu i promieniujący uśmiechem. Fizycznie — typowy Anglik, wysoki, suchy, na długich nogach, ruchy ma szerokie i rozmachowe, mięśnie twarzy ruchliwe, przemawia po francusku, choćby nie najlepiej. Często gestem sobie dopomaga. Czysty to typ człowieka, nie tylko fizycznie, ale zarówno psychicznie.

29 lipca roku 1932. piątek.

Ani kroku naprzód. Sędzia Wang, którego dziś w „Palais de la Paix" widziałem, mówił mi, że projekt wyroku w naszej sprawie jest już zredagowany i przez komisję przyjęty. Prawdopodobnie jest on teraz multiplikowany i może jutro albo najdalej w poniedziałek będzie rozesłany sędziom. Jakiś jeden dzień będzie udzielony sędziom do zapoznania się z tekstem projektu. Tymczasem przez dzień dzisiejszy i jutrzejszy Trybunał rozejrzy sprawę „mesures conservatoires" w sporze grenlandzkim Danji z Norwegją. W poniedziałek więc, a może raczej we wtorek należy się spodziewać pierwszego posiedzenia („pierwszego czytania") dla obrad nad projektem wyroku. Ogłoszenia wyroku w przyszłym tygodniu trudno się jednak spodziewać, choć wykluczone to nie jest.

Byłem dziś w moim gabinecie w „Palais de la Paix", gdzie pisałem list do Jadzi, po „lunch'u" byłem w kinie „Apollo" na przedstawieniu komicznego filmu, w którym się produkowali świetni, jak zawsze, Feliks Bressart i moja ulubiona kino-artystka Anny Ondra. Byłem jeszcze potem w Scheveningen nad morzem, poczem wieczór spędzam w domu.

W charakterystykach sędziowskich powiem dziś o Anzilottim. Jest to gwiazda pierwszego blasku w Trybunale Międzynarodowym, były prezes Trybunału tego. Mały, suchy, malutka nerwowa głowa, osadzona na suchej szyi, pełne wyrazu i ruchu, o oczach żywych i wzroku przenikliwym — oto typ fizyczny Anzilottiego. Anzilotti jest Włoch, ale nie faszysta. Jest nawet przeciwnikiem faszyzmu i źle widzianym przez swój rząd krajowy. Jak cały komplet sędziów Trybunału, tak i Anzilotti — jest demokratą. Zasady demokratyczne są w Trybunale przyjęte za aksjomat prawa publicznego. Anzilotti jest wybitnym uczonym, pisać zaczął prace naukowe w młodym wieku; pierwsza praca, która mu dała rozgłos, ukazała się, zdaje się, w roku 1900. W Trybunale każde słowo Anzilottiego ma wagę, bo też rzeczywiście jest on bardzo subtelnym analitykiem i pierwszej klasy djalektykiem. W każdej kwestji jego analiza prawnicza jest ostra, przenikliwa i ścisła, trafiająca w sedno rzeczy. Doskonały też jest procedurzysta. Jego „notes individuelles", jego „opinions dissidentes" (votum separatum) są arcydziełami sztuki prawniczej, perłami rozumowania logicznego. Ale ma Anzilotti swoje słabości. Jest nią ubieganie się o oryginalność, wyróżnianie się od ogółu, szukanie linji, która będzie jego własną, zupełnie odrębną od innych bądź większości, bądź mniejszości. To popisywanie się oryginalnością, usuwanie się ze wszelkiej ceny, odłączanie się z „tłumem" czy grupą innych sędziów, od „spospolitowania się" — czyni go w wyrokowaniu trochę niepewnym i upodabnia nieco do naszego Voldemarasa. Anzilotti umie być złośliwym, ma swoje animozje, nie jest zupełnie zrównoważony. W naszej sprawie w pierwszych trzech punktach szedł on po linji tez litewskich, ale rozumowaniem zupełnie swoistym, różniącym się tak od większości, jak od opozycji. W trzech punktach ostatnich wystąpił stanowczo przeciwko tezom litewskim, ale też metodą rozumowania swoistą, najbliższy stojąc Wanga. W naszej sprawie kłajpedzkiej napisze on i załączy do wyroku swoją „opinion dissidente", ogarniającą całą sprawę od a. do z. W szczególności wypowie się on w niej na rzecz „irrecevabilité" całej skargi czterech mocarstw, którą uważa za zredagowaną w sposób niedopuszczalny dla procesu sądowego i przeto nie ulegającą rozpoznaniu. Merytorycznie wszakże też się wypowie zapewne. Zada on dobrego pieprzu agentom mocarstw skarżących, zwłaszcza zaś szczerze nienawidzonemu Pilottiemu, agentowi włoskiemu. Dostać się na jego język i pióro — to rzecz nie wesoła.

Jutro prezes Trybunału Adatci wyprawia obiad solenny sędziom i pracownikom Trybunału w salonach hotelu Wittebrug w lasku w połowie drogi między Hagą a Scheveningen. Sidzikowski zaproszenia nie otrzymał. Zapewne będą zaproszeni Duńczycy i Norwedzy ze sprawy Grenlandzkiej. Ja też zaproszenie otrzymałem, ale się wymówiłem niby wyjazdem w niedzielę z Hagi i nie pójdę. Frak, ceremonja, towarzystwo zgoła obce — mało mię to nęci, a raczej nie nęci wcale. 13.

30 lipca. 356
rok 1932.
sobota.

Sytuacja się nie zmieniła. Projektu wyroku jeszcześmy nie otrzymali. Spotkałem się z Altamirą, potem z Urrutią i rozmawiałem z nimi trochę. Dziwią się i oni, dlaczego komitet redakcyjny dotychczas projektu nie wręczył sędziom. Powiadają, że żadna sprawa tak marudnie się nie ciągnęła, jak ta, i że przy dobrych chęciach dawno można było ją zakończyć. Wątpię, aby w ciągu tygodnia nadchodzącego dało się projekt wyroku w trzech czytaniach przedyskutować, poprawić i przyjąć, wydrukować i ogłosić. Trzeba więc liczyć, że dopiero koło 10 sierpnia wyrok zostanie ogłoszony. Już mi się śpieszy stąd wyjechać. Będziemy mieli z Jadzią tylko 2 tygodnie czasu – drugą połowę sierpnia – na naszą wycieczkę zagraniczną, bo w początku września wizy już się kończą.

Charakterystyka sędziów dobiega mi już do końca. Zostali mi tylko, zdaje się, baron Rolin-Jaequemyns, jonkheer van Eysinga i przewodniczący Guerrero. Nie znam szczegółów o baronie Rolin-Jaequemyns. Czy jest uczonym, czy dyplomatą, czy mężem stanu – nie wiem. Nazwisko jego było mi znane z prasy, ale z jakiego rodzaju działalności się łączy – tego nie pamiętam. Zdaje mi się w każdym razie, że był czynny w Lidze Narodów. Jest to człowiek już mocno podeszły w wieku, lat koło 70, dość pełny, kulawy, twarz okrągła, jowialna, typ francuski. Jest to człowiek bardzo „aisé" i bardzo miły. Bardzo grzeczny zawsze, „fin", równy, zawsze gotowy do uśmiechu, dobrodzieczny, wyraźny i mocny w swoim przekonaniu. W naszej sprawie był on jednym z najmocniejszych filarów tez litewskich; tylko w kwestii punktu 3-go, który zresztą nie najważniejszy był dla Litwy, niewiadomo dlaczego zajął on stanowisko oporne i utrzymał je do końca, przechodząc wraz z Fromageot pozarządowo, na tym punkcie, – zresztą nie dotkliwy. Skądinąd baron Rolin-Jaequemyns jest osobistym sympatykiem Litwy. Jego wnuk koleguje i przyjaźni się z jakimś młodym studentem Litwinem, studiującym w Belgii i bywającym w domu starego barona. Przez tego studenta baron Rolin zbliżył się do Litwy i wyrobił sobie dla niej sympatię.

Wręcz przeciwny w swoich uczuciach dla Litwy jest Holender jonkheer van Eysinga, zdecydowany germanofil. Ten od początku do końca był przeciwny wszystkim tezom litewskim i walczył przeciwko każdej do upadłego. Jest on nieustępliwie w „obronie" Kłajpedy przeciwko Litwie i w interpretacji antylitewskiej statutu kłajpedzkiego „plus papiste que le Pape." Nie tylko sekundował Schückingowi, ale prześcignął go o wiele. Schücking był niejednokrotnie skłonny do ustępstw, do kompromisu, miał gesty wspaniałomyślności, chciał zachować tylko pewne punkty główne, nie czepiając się drobiazgów, nie doprowadzając tez antylitewskich do absurdu. Van Eysinga takiej połowiczności ustępliwej nie miał. Był nieubłagany. Niczego nie darowywał. W każdej kwestii wszczynał debaty na nowo, każdy szczegół ponosił, rozwijał i wyciskał zeń przeróżne możliwe argumenty przeciwko Litwie. Trzeba przyznać, że jest polemistą doskonałym, że taktykę walki doprowadza do perfekcji, ale nie jest w polemice bezwzględnie czysty i poprawny. Insynuacje, podejścia, zła wiara, przemilczenia i niedomówienia, przekręcanie, drobne falsyfikaty – są to metody, którymi van Eysinga nie gardzi. Trzeba z nim być bardzo ostrożnym, bardzo czujnym, bo wszystko wyzyskane, niczego nie zaniedba. Jest to przeciwnik szkodliwy i przykry, który niema rąk czystych i któremu nigdy i nic zaufać nie można, a więc trzeba na oczu pilnować. U mnie był przy tym uprzedzony i słodki pozornie, tym słodszy, im boleśniej zamierza ukąsić. Bądź co bądź jednak przeciwnik zeń jest dobry i umiejętny. Choć nie jest specjalistą prawa międzynarodowego i konstytucyjnego (jego wąska specjalność, w której, zdaje się, nie ma konkurentów, jest prawo rzeczne i wszystko wodne w stosunku do rzek kontynentalnych) – jednak rozumuje logicznie i umie uchwycić sedno rzeczy. Sztukę taktyki posiada, jak mało inny w Trybunale.

[714.]

31 lipca.
rok 1933.
niedziela.

Dziś w Palais de la Paix nie byłem wcale. Zresztą — niedziela, „le Greffe" nie pracuje, więc już skoro wczoraj wieczorem nie rozesłano sędziom projektu wyroku, to już dziś zgoła nie ma co liczyć na to. Żywimy więc nadzieję, że przynajmniej jutro się tego projektu doczekamy, żebyśmy mogli już we wtorek rozpocząć debaty nad nim a daj Boże — w ciągu tego tygodnia i zakończyć je, zatwierdzając wyrok. Chociaż przysłowie mądre mówi, że nadzieja jest matką głupich... No, ale bez nadziei żyć niepodobna. Raczej zgodzę się być głupim, niż żyć bez nadziei. Pociesza mnie i dodaje otuchy to, że 15 sierpnia rozpoczyna się w stolicy Norwegii — w Oslo (dawnej Christianii) — kongres prawa międzynarodowego, na który wielu z naszych sędziów Trybunału z Hagi się wybiera. Będą się więc śpieszyli, aby nasza sprawa litewska ich tu nie zatrzymała. Stąd wypływa realna nadzieja, że przynajmniej na 12 albo najdalej 13 sierpnia wyrok nasz zostanie przecie ogłoszony, aby sędziowie zdążyli dojechać do Oslo. Ten kongres w Oslo — to przynajmniej pewna gwarancja, bo inaczej moglibyśmy posłużyć się Urrutią, który, zapytany przez jednego z kolegów, kiedy wreszcie możemy się spodziewać doczekać wakacyj, dowcipnie z humorem i rezygnacją, machnąwszy ręką: „A peu près vers Noël!" Już mi i honorarium nie bardzo w głowie, bo zebranych mam dość — liczba ich przekroczyła już 30 tysięcy. Boję się tylko, że co mi z tej zbieranej sumy pozostanie, po zwróceniu rządowi awansu 10000 i po odbyciu wycieczki zagranicznej z Jadzią oraz dokonaniu szeregu najpilniejszych nieodzownych wypłat — to mi gotów skarb państwowy odebrać tytułem podatku dochodowego, który świeżo został w Litwie nową ustawą ustalony. To by było mniej przyjemne.

W charakterystykach sędziowskich pozostał mi tylko jeden przewodniczący Guerrero, chociaż już o nim, jako przewodniczącym, wspominałem. Przewodniczący jest on — przynajmniej dla kolegów — doskonały. Dla stron także. Jest bardzo względny, uważny, spokojny, uczynny, taktowny, chętnie porządzi, co trzeba, jest bardzo dostępny i łatwy, idzie na wszelkie kombinacje możliwe. Ale jako sędzia i prawnik, nie grzeszy zbytnią mądrością, przenikliwością i finezją. Jego „notes individuelles" są słabe, jednostronne, nie opracowane, — jest dość leniwy, — argumentacja prawnicza — uboga i płytka, choć trzeba przyznać, że było we wszystkich nagłówkach — od a. do z. — stuprocentowo dodatnie ze stanowiska tez litewskich. Choć jako przewodniczący powinien on znać gruntownie sprawę, jednak nie orientuje się on w niej głęboko, traktuje „po łebkach", często, mówiąc coś w zastosowaniu do faktów sprawy, pełnia coś co najmniejszego podobieństwa do rzeczywistości nie ma, przykładami też nawet operuje takiemi, co są ni w pięć ni w dziewięć. Nie był zresztą nigdy ani uczonym ani adwokatem ani sędzią. Był dyplomatą San-Salvadoru w Europie, przedstawicielem egzotycznego kraju, jak z operetki, który tu żadnych interesów ani sporów z nikim nie ma i jest najzupełniej neutralny na wszystko, co się tu w Europie dzieje. Guerrero, wygodniś, leniwy, „bon-vivant", ma talent w sztuce „przedstawicielstwa", takt, towarzyskość, spokój wytrawny i pewność siebie, był dobrym przewodniczącym na posiedzeniach plenum Ligi Narodów. To mu zjednało respekt i uznanie oraz tytuł „rozumnego" i otworzyło drogę do Trybunału Międzynarodowego, a w Trybunale wyniosło do godności wiceprezesa. W gruncie jest treść intelektualna w Trybunale bardzo mierna, raczej jedna ze słabszych, ale to nie przeszkadza, że w roli przewodniczącego, mając pod ręką tak wytrawnego suflera, jak „greffier" Hammarskjöld, jest on na miejscu, a osobiście jest bardzo sympatyczny i miły. Fizycznie jest to typ hiszpana dobry: twarz okrągła, pełna godności, wzrok jasny, nos — ogromny, wystający, z dużym garbem pod łukiem prostym. Po francusku trochę mówi z hiszpańska, ale nie tak upartnie pod względem fonetycznym, jak jego kolega Urrutia. W całej tej sprawie Guerrero od początku do końca działał na [illegible] zostałby. Przeciążał, ile mógł [illegible], nie [illegible] wcale, ulegał [illegible] tezy zostały. O co mu chodziło — nie wiem. Może chciał być dłużej w roli przewodniczącego, może mu zależało na [illegible] [illegible] do wysiłku, [illegible] [illegible] przewodniczeniem przez [illegible] [illegible] [illegible] tej funkcji.

1 sierpnia, rok 1932, poniedziałek.

W „Palais de la Paix", dokąd dziś chodziłem pisać listy i robić coś w moim gabinecie, czy już nie leży tam na biurku nowy pakiet „distribution" bieżącej, zwłaszcza projekt wyroku, spotkałem na korytarzu sędziego Rostworowskiego. Zainteresowałem go, co słychać w naszej sprawie, czy projekt wyroku już gotowy, kiedy go otrzymamy. Rostworowski, który jest członkiem komitetu redakcyjnego w naszej sprawie, był dość zaaferowany i stropiony. Powiedział, że jeszcze komitet redakcyjny nie dokończył pracy nad projektem, ułożonym przez Sir Cecil Hurst'a, ale że być może jeszcze dziś wieczorem zostanie przez „le Greffe" sędziom rozdany. Powiedział, że szybkiej i sprawnej pracy komitetu redakcyjnego stała na przeszkodzie ta okoliczność, że Trybunał jednocześnie rozpoznawał kwestię „mesures conservatoires" w sprawie Grenlandzkiej, co odciągało członków komitetu od pracy nad projektem wyroku w naszej sprawie. To jest przyczyną tak wielkiej zwłoki. Zdaje się, że Rostworowski śpieszył właśnie na posiedzenie komitetu w gabinecie Guerrero. Na moje pytanie, na kiedy można się spodziewać ogłoszenia wyroku w naszej sprawie Kłajpedzkiej, Rostworowski odrzekł, że 9 czy 10 sierpnia (przyszły wtorek lub środa za tydzień). Jeżeli tak, to bezpieczniej będzie liczyć 12-go — w piątek za dni 10. Później to już chyba nie będzie. I tak już ta nasza sprawa rekordowo się przeciąga w nieskończoność. A trzeba przypomnieć, że gdy się zaczynała w początku czerwca, sędziowie mieli nadzieję, że się ją do w ostatnich dniach czerwca zakończy i niecierpliwili się, że Litwa przez zgłoszenie swojej ekscepcji niekompetencji w przedmiocie punktów 5 i 6-go skargi przedłuża jeno sprawę, przez co gotowa ona do lipca się zaciągnąć, co ich wielce drażniło. Dziś już mamy, chwała Bogu, sierpień, a końca jeszcze nie ma, chociaż ekscepcja litewska zlikwidowana już w d. 24 czerwca.

Po wyczerpaniu charakterystyki sędziów Trybunału Międzynarodowego chcę jeszcze wspomnieć o sekretarzu i sekretarjacie („le Greffier" i „le Greffe") Trybunału. Sekretarzem („Greffier"), faktycznym kierownikiem wszystkich biur i agend Trybunału, podległym bezpośrednio prezesowi, jest Szwed Hammarskjöld, który zajmuje to stanowisko od założenia Trybunału, czyli od roku 1920. Jest to syn wybitnego prawnika i męża stanu szwedzkiego, sam także specjalista prawa międzynarodowego, autor kilku rozpraw. Hammarskjöld dostał się na to stanowisko ze służby dyplomatycznej. Obecnie liczy lat niespełna 40. Jest to pracownik wykwalifikowany pierwszej klasy. Biura i agendy Trybunału pod jego zwierzchnictwem pracują sprawnie i dokładnie, jak wydoskonalona maszyna. Sam Hammarskjöld marzy o stanowisku sędziego w Trybunale i o mało co w roku 1929, podczas ostatnich wyborów na kadencję 9-letnią, nie został wybrany. Kandydatura jego upadła, a raczej została, po długim powtarzaniu głosowań, zwyciężona przez Urrutię. Tylko dzięki temu, że państwa skandynawskie nie porozumiały się między sobą i nie wystawiły wspólnego kandydata, przez co nie pozyskały w Trybunale ani jednego fotelu sędziowskiego. Niewątpliwie Hammarskjöld w następnych wyborach w roku 1938 zostanie wybrany sędzią, a jego długoletnia praktyka w Trybunale, doświadczenie, wiedza wszystkich precedensów wyrokowania i procedury Trybunalskiej, znajomość niezrównana całej techniki i mechanizmu pracy w Trybunale — uczynią zeń w przyszłości jeszcze prezesa Trybunału. Hammarskjöld — to żywa tradycja Trybunału, źródło wszelkich informacji, kopalnia precedensów, prawa ręka prezesów, ich suffler stały i nieomylny. A że jeszcze jest młody, więc z czasem, kiedy postarzeje, a wszyscy sędziowie kadencji ubiegłej i bieżącej wymrą albo przynajmniej wyjdą z obiegu, będzie on unikatem bez konkurencji co do wyspecjalizowania się w wiedzy i mądrości Trybunalskiej. Będzie to autorytet doświadczony, praktyczny, — chodzące uosobienie ciągłości Trybunału. Mimo wszystkie te zalety, sztuka, rutyna zawodowa, której nie podobna nie uznać, — Hammarskjöld nie jest wcale sympatyczny. Jest zimny, bardzo sztywny, mówi powoli, cedząc każde słowo przez zęby, zblazowany, wiecznie zmarszczony, bez promyku uśmiechu. Swoją postawą mierzy on każdego, kto się doń zbliża. Robi wrażenie niezmiernie zarozumiałego, przeświadczonego o swojej wyjątkowości, bardzo ambitnego, nie mogącego przetrawić swojej niższości formalnej od sędziów. Zdaje się, że nie przebolał on swojej porażki na wyborach w roku 1929 i że to jest jego stały i najbardziej czuły punkt. Zupełnie inny

jest jego bezpośredni pomocnik — Norweg Jörstad — wesoły, niewielki, uprzejmy, nawet tkliwy, miły, życzliwy, uczynny — to Olaf, owszem, dość bystry i uczynny, bez żadnej ambicji i chęci...

2 sierpnia, rok 1932, wtorek.

[Left margin, written vertically:] [illegible] informacyj, [illegible] lub mego [illegible] „Wiosna" [illegible] — „[illegible]" [illegible] tak [illegible] [illegible] do [illegible] w pewnej mierze wy... [illegible] międzynarodowej.

Wreszcie doczekaliśmy się dziś projektu wyroku, ułożonego przez komitet redakcyjny. Wiceprezes Guerrero wyznaczył termin do czwartku godz. 10 rano dla składania na piśmie uwag i proponowanych poprawek do tekstu. Tak zwane pierwsze czytanie projektu na posiedzeniu sędziowskiem wyznaczone na godz. 4 we czwartek 4 sierpnia. Projekt zajmuje 60 stron obszernych pisma maszynowego. Przeczytałem go dziś do wieczora. Na ogół jest wierny, streszcza i rozwija tezy, ustalone w szeregu uchwał, powziętych w toku debatów nad kwestjonarjuszem, tylko forma i styl są bardziej ostre, niż w debatach. Wielkie rezerwy i [illegible] ważnie wyodrębnienie stanowiska Trybunału od stanowiska tak jednej, jak drugiej strony. Czyni to wyrok Trybunału bardziej niezależnym i nie daje pozorów wygranej lub przegranej stronom. Jest to stała maniera Trybunału Międzynarodowego. W kilku miejscach mam do zarzucenia projektowi pewne usterki, parę nieścisłości i niepotrzebnych twierdzeń, które zresztą można położyć na karb tego, że w niektórych szczegółach, zwłaszcza co do punktu 6-go, redaktorowie projektu musieli uzasadnić to, przeciwko czemu sami osobiście głosowali. Za to w kilku miejscach uczynili oni na rzecz tezy litewskiej większe ustępstwa, niż to, co było w debatach ustalone. W szczególności dotyczy to punktu 3-go, który sam przez się ma małą wagę i który Litwa przegrała. Redaktorowie projektu nadali wszakże tej odpowiedzi taki sens, który jest dla Litwy właściwie najlepszy, — mianowicie zasadę, że chociaż odwołanie prezesa Dyrektorjum nie sprowadza automatycznie ustąpienia wszystkich innych członków Dyrektorjum, jak to Litwa chciała, to jednak Gubernator może mianować czasowego zastępcę prezesa Dyrektorjum, a dopiero ten nowy zastępca będzie mocen albo usunąć dawnych członków, albo ich ~~[illegible]~~ utrzymać do czasu utworzenia nowego Dyrektorjum, zlecając im załatwianie spraw bieżących. Nie wiem tylko, czy ten sposób interpretacji, doskonały dla Litwy, nie zostanie przez poprawki uchylony. Wieczorem dałem tekst projektu Sidzikauskasowi do przeczytania, a jutro się z nim naradzimy, jakie mi warto poczynić uwagi i czy warto nastawać na pewne poprawki i jakie mianowicie.

Nie wiem jeszcze, czy będę pisał „votum separatum" albo „opinion dissidente" w przedmiocie punktu 6-go. Zdaje mi się, że nie warto. Sprawa na ogół jest dla Litwy zasadniczo dodatnia, wątpię więc, aby należało jeszcze coś forsować i walczyć o pewne [illegible] rzeczy.

Haga, jak wiadomo, zarówno jak Genewa, jest miastem kongresów. Cicha, spokojna, z plażą morską w pobliżu, z ludnością zdyscyplinowaną i czystą, tonąca w parkach i ogrodach, [illegible] pełna hoteli, kawiarń i restauracyj, mająca ładne instytucje kulturalne, [illegible] Palais de la Paix fundacji Carnegie, będącego siedzibą Trybunału Międzynarodowego, Akademji letniej prawa międzynarodowego etc., — jest latem w dobie wakacyj miejscem [illegible] dla przeróżnych kongresów, zwłaszcza świata naukowego. Łączy ona w sobie wygody miasta kulturalnego z powabami natury i dziełami sztuki i myśli ludzkiej. To też odbywa się o tej porze roku tutaj jeden zjazd międzynarodowy po drugim, kongres za kongresem. Jako sędzia Trybunału Międzynarodowego — chociaż tylko sędzia ad hoc — otrzymuję zaproszenia na uroczystości otwarcia lub przyjęcia członków tego lub innego Kongresu. Kongres historyków, Zjazd organizacji międzynarodowej adwokatów, Kongres Akademji Międzynarodowej Prawa porównawczego („du Droit Comparé"). Nie chodzę na te uroczystości, bo nie bardzo je lubię, a zwłaszcza gdy wieczorem trzeba się ubrać we frak. Dziś jednak na otwarcie Kongresu Akademji prawa porównawczego poszedłem (w stroju [illegible]), bo chciałem zobaczyć prof. Elemira Balogh'a, naszego byłego kolegę z Kowna, który jest sekretarzem generalnym tej Akademji. Otwarcie miało miejsce w sali Rycerskiej w Binnenhof, blisko mego hotelu. Właściwie cała ta Akademja to dzieło ~~[illegible]~~ pomysłu i inicjatywy Balogh'a. Tego rodzaju „Akademje" i „Instytuty" międzynarodowe — to są po wielkiej części humbugi, przynajmniej większość, służące do [illegible] w świecie naukowym. Tam [illegible] swego założyciela i dodające mu popularności i rozgłosu [illegible]. Robi się to bardzo prosto. Inicjator, który chce sobie nadać imię, wymyśla jakąś Akademję czy Instytut dla jakiejś gałęzi nauki lub poszczególnego celu naukowego, dotąd jeszcze niezorganizowanego, [illegible] napisany z jakiegoś wzoru projekt statutu. Zwraca się do jakiejś znakomitości lub [illegible], której proponuje tytuł prezesa. [illegible] się zgadza, [illegible] nie będzie potrzebowała poza użyczeniem swojego imienia firmowego, co [illegible] jego [illegible]. Wtedy dobiera się grono założycieli akademików, wybierając ich [illegible] wszelkich, którzy chętnie ~~[illegible]~~ przyjmują tytuł w gronie, w którem przyświeca [illegible] [illegible]. Inicjator zostaje sekretarzem generalnym. No i [illegible] pracy i [illegible], ale to [illegible] daje stanowisko [illegible] nauki i [illegible]

[illegible]

3 (trzeci) sierpnia roku 1932. Środa.

Napisałem dziś moje „observations" w stosunku do projektu wyroku i złożyłem je do „Greffe de la Cour", adresując do komitetu redakcyjnego. Uwagi moje są krótkie i większość ich stosuje się do pewnych sprostowań faktów lub ścisłości terminologicznej. Ogółem zawarłem je w czterech punktach. Tylko punkt czwarty zawiera dwie uwagi polemiczne co do pewnych twierdzeń projektu w przedmiocie motywacji kwestji ostatniej — kwestji rozwiązania Sejmiku. Jest to kwestja, w której Litwa poniosła porażkę, jedyną porażkę istotną, ale niezbyt wielkiej wagi. W tej kwestji wszyscy trzej członkowie komitetu redakcyjnego byli w mniejszości, to znaczy głosowali za nią tezą litewską i przeciwko uchwale większości, która przeważyła. Musieli tu oni uwzględnić nie swój własny pogląd, ale przeciwny. Styl ostateczny większości, zdaje się, wiele uchybień w motywach, ale wprowadzili, zdaniem moim, zupełnie niepotrzebnie dwie tezy z gruntu fałszywe i bez których konkluzja większości mogłaby, jak się zdaje, obejść się. Jedna — to twierdzenie, jakoby rozwiązanie sejmiku, dokonane za rządów Dyrektorjum, które nigdy poprzednio nie miało zaufania tegoż, było przeciwne systemowi demokratycznemu. Jest to moim zdaniem nonsens. Rozwiązanie izby poselskiej, traktowane jako odwołanie się do głosowania powszechnego, nigdy nie może być uznane za przeciwne zasadom demokratycznym. Drugie — to twierdzenie, jakoby uznanie rozwiązania sejmiku w tych warunkach za legalne prowadziło do wniosku, że rozwiązanie może być ponawiane absolutnie ad infinitum. Skąd taka konkluzja? Wcale tego nie twierdzę, wcale nie uważam uzasadnionej możliwości takiego rozwiązania ad perpetuum, jeżeli nie wspomnę z apelacją do wyroku wyborców, wspominając zasadę „non bis in idem". Zresztą dlaczego ta konkluzja, stosowana do rozwiązania sejmiku w tych warunkach, nie miałaby, jeżeli już, być rozciągana i na ten wypadek rozwiązania, który się już tylko przyjmuje za legalny? Otóż w uwagach moich dotknąłem tych wyników „Trybunału" [illegible], iż dysydenci [illegible] poprawki. Jutro o 4-tej popołudniu dwóch punktów zasadniczych [illegible] będziemy mieli pierwsze posiedzenie sędziowskie, poświęcone projektowi wyroku i zaproponowanym poprawkom. Teraz już szybko sprawa pójdzie, się potoczy. Jeżeli w tym tygodniu zakończymy ustalanie tekstu wyroku do końca ostatecznego — w przyszłą środę, a może nawet w czwartek wieczorem, to już może za tydzień wyrok będzie wydrukowany i będzie mógł być ogłoszony. Sprawa Grenlandzka — wyrok będzie [illegible] w drogę, bo już dziś po obiedzie w przedmiocie „mesures conservatoires" w tej sprawie ogłoszony został wyrok czy raczej „ordonnance". Na audiencji publicznej, na której ta „ordonnance" ogłoszona, był też tłum publiczności — wszyscy uczestnicy Kongresu Akademii prawa porównawczego z wszystkich sekcji się zbiegli, żeby [illegible] i usłyszeć wielką „la Cour" między [illegible] — że nie było sposobu zmieścić miejsca. [illegible] obradom kilku sekcji, na które się rozszedł Kongres prawa porównawczego. Czyni on w [illegible] westibulu tego hotelu „Palais de la Paix". [illegible] i w wszystkich korytarzach na obu piętrach [illegible] rozruch. Balogh, który na tym Kongresie gra rolę popularnego [illegible] — jest cały rozpromieniony — w [illegible] tej roli czuje się w swoim żywiole i widocznie mu [illegible]. Sądziłem, że przeciwnie — i że z nim spotkamy gdzieś przyjacielskie rozmowy, że przystąpi do mnie, [illegible] przed laty 5, gdy w tak skandalicznych i przykrych okolicznościach, bo [illegible] opuszczał on Kowno, [illegible] osobiście dobre i potem nawet pisał on raz do mnie z Berlina. Pierwszy też jego frazes wesoły, gdy mnie na otwarciu Kongresu przywitał, był: „Enchanté de vous voir!", ale [illegible] zwrócił się gdzie indziej i, cały zaaferowany, zaczął, jak zawsze, od jednej osoby do drugiej przeskakiwać. Naraz nie zwróciłem na to uwagi, znając ten jego sposób półsłówek i przerzucania się od osób do osób, od grup do grup. Ale gdy mnie się jeszcze parokrotnie dość zbliżył i zawsze on nas tylko mijał, chwytał się kogoś innego, a na moje słowa, że się może spotkamy gdzie i pogawędzimy, odwiedził odpowiedzią [illegible] jakimś półsłówkiem, — spostrzegłem, że chce mnie on ominąć celowo. Szczególnie mi to było widoczne wczoraj, gdy go spotkałem u wejścia do hotelu „vieux Doelen", dokąd on z jakąś grupą członków Kongresu na śniadanie przybył, [illegible] swoim [illegible] „[illegible]".

718. Zapewne się wstydzi swej roli i chyba [illegible] przed nami. Dziś się, gdy [illegible] sam [illegible] go zobaczył, nie witałem się z nim pierwszy wcale. Zrozumiał, że mnie [illegible] i zignorował zupełnie. Może w ten sposób chce on „[illegible]" Uniwersytet Litewski i jego ludzi.

4 sierpnia.
rok 1932.
Czwartek.

Wróciliśmy wreszcie do okresu pracy. Tym razem już nie poddamy się chyba tej przerwie 10-dniowej, jak ta, którą mieliśmy od 25 lipca. Tym razem już chyba dojdziemy do końca. O parę dni wcześniej czy później — to jak okoliczności pozwolą, — ale zawsze i ciągle pełniąc naprzód tę naszą pracę, a nie przerywając z założonymi rękami, jak mnie wypadło przez te dni 10, ani też zajmując się inną sprawą, jak to uczynił Trybunał, załatwiając w międzyczasie jeden z epizodów wielkiej sprawy Grenlandzkiej. Idziemy więc już prosto do mety. Kiedy dojdziemy — trudno z góry określić, ale prawdopodobnie już w połowie przyszłego tygodnia.

Na dzisiejszym posiedzeniu popołudniowym sędziów w sali [illegible] — rozpoczęliśmy pierwsze czytanie projektu wyroku. Poprzednio z kancelarii wszystkim sędziom rozdano uwagi, czyli „obserwacje", które poszczególni sędziowie na piśmie zgłosili do projektu na ręce komitetu redakcyjnego. Obserwacji tych nie [illegible], bowiem [illegible] przed naszym posiedzeniem. Oprócz mojej obserwacji są obserwacje sędziego Wanga-Chung-Hui'a — najliczniejsze, stanowiące całą litanię poprawek proponowanych, przeważnie drobnych, [illegible] do doskonalszej ścisłości twierdzeń, dalej jest szereg obserwacji sędziego Anzilottiego, parę obserwacji barona Rolin-Jaequemynsa, parę obserwacji sędziego jonkheera van Eysingi i wreszcie jedna obserwacja zbiorowa sędziów Altamiry, van Eysingi, Schückinga i Wang-Chung-Hui'a, dająca nowy argument na rzecz [illegible] w przedmiocie punktu 6-go. Komitet redakcyjny już dziś rano rozpoznawał te obserwacje i niektóre z nich w całości lub częściowo uwzględnił, czyniąc odpowiednie poprawki w tekście projektu, inne zaś odrzucił. Czynność pierwszego czytania polegała na tym, że sekretarz Hammarskjöld czytał głośno tekst projektu, przewodniczący Guerrero w odpowiednich miejscach odwoływał się do zgłoszonej tej lub innej obserwacji i w imieniu komitetu redakcyjnego wyjaśniał, dlaczego i w jaki sposób komitet obserwację uwzględnił lub odrzucił, poczym ewentualnie otwierała się dyskusja nad obserwacją lub odpowiednim ustępem tekstu projektu. Czytanie postępuje powoli. Przez trzy godziny doszliśmy do strony 27-mej (całym projekt ma stron 60). Jutro o 11-tej rano ciąg dalszy pierwszego czytania. W debatach nad obserwacjami i projektem obie skrajne skrzydła kolegium sędziowskiego, tak opozycja, jak grupa zasadniczej życzliwości pro-litewskiej, zachowują się dość biernie. Najaktywniejszy spiritus movens opozycji — van Eysinga — ma tylko jeden występ, broniąc swej poprawki, zresztą dosyć złośliwej, chociaż na pozór tak niewinnej, że ją nawet baron Rolin poparł. Za to szczególnie aktywne jest to centrum, złożone z tych sędziów, którzy w tej sprawie mieli zdanie pośrednie, przechylając się bądź do opozycji, bądź — do większości. Są to sędziowie Anzilotti, Adatci i Wang. Ustalili oni zastrzeżenia 2 tezy projektu: a. dawną [illegible] szczególnie warunków i okoliczności, w których prawo odwołania prezesa Dyrektorium przez Gubernatora może być legalnie realizowane, i b. stwierdzenie, że prawa autonomiczne Kłajpedy ograniczają się do tego, co jest przewidziane (expressément) w przepisach statutu wyliczone. A ponieważ to centrum decyduje o przewadze w głosowaniu, więc — pomimo dzielnej obrony sir Cecil Hurst'a i przewodniczącego Guerrero — te ich poprawki i obserwacje zwyciężyły. Nie są one dla Litwy bardzo straszne, ale pierwotny tekst projektu, ustalony przez komitet, jest dla Litwy lepszy i bardziej uwzględnia jej racje [illegible]. W ogóle odnosi się wrażenie, że centrum, które w większości wypadków było niewątpliwie przeciwne tezom litewskim, uważa, że Litwa dość będzie miała w konkluzjach naszych dodatnich i że za to trzeba dać jej minimum satysfakcji w motywach, osłabiając ile można efekt zwycięstwa litewskiego i pozostawiając dla niej tylko tyle, ile jest niezbędnie potrzeba, aby dojść logicznie do tych że konkluzji. Zresztą — nawet z tymi poprawkami centrum — wyrok pozostaje wszakże dodatni.

5 sierpnia.
rok 1932.
piątek.

Zdarzył mi się dziwny przypadek, jakiego nigdy w życiu nie miałem. Zasłabłem nagle. Było to tak. Na godz. 3 po południu w gmachu „Palais de la Paix" wyznaczona była uroczystość uczczenia pamięci głośnego prawnika francuskiego profesora Louis Renault, zmarłego w roku 1918, działacza na polu międzynarodowej akcji pokojowej, jednego z czynnych uczestników obu pierwszych Konferencji międzynarodowych pokoju w Hadze — konferencji roku 1899 i konferencji roku 1907. Uroczystość miała być połączona z otwarciem pomnika Renault w Palais de la Paix. Jak zawsze prawie nas wszystkich sędziów w Trybunale — miałem na tę uroczystość zaproszenie. Po rannym posiedzeniu sędziowskim udałem się na „lunch" do „vieux Doelen", a stamtąd pospieszyłem na tę uroczystość. Czułem się zupełnie dobrze, tylko się trochę zgrzałem, bo biegłem na schody do mojego gabinetu, aby tam złożyć teczkę i kapelusz, a następnie prędko znów zbiegłem w dół i pospieszyłem do sali posiedzeń sędziowskich, gdzie miała się odbyć uroczystość. Spieszyłem, bo już była 3-cia, a sala posiedzeń szybko się zapełniała przez uczestników Kongresu Akademji Prawa Porównawczego, który właśnie swoje obrady w Palais de la Paix, — też byli na tę uroczystość zaproszeni. Zaledwie wszedłem, odgadłem, — jakiś młody człowiek lat trzydziestu kilku zwrócił się do mnie, zapytując, czy jestem członkiem Kongresu. Odpowiedziałem, że nie, ale że jestem sędzią Stałego Trybunału Międzynarodowego. Wtedy mi on wskazał, żebym szedł naprzód i na lewo, bo tam są miejsca dla sędziów Trybunału. W tej chwili poczułem, że tracę władzę nad sobą i nie jestem w stanie ani się poruszyć ani coś przemówić. Wargi mi zaczęły drgać, zachwiałem się, musiałem dziwnie wyglądać, bo mój interlokutor wpatrzył się we mnie — czułem na sobie jego wzrok, a mój ... byłem bezładny; widząc, że słabnę, ten młody człowiek powiedział tylko: „Asseyez-Vous, ça va mieux tout de même." Usiadłem na najbliższe krzesło: po chwili — odzyskałem władzę i równowagę. Wstałem wtedy, powiedziałem cicho do tego pana, który stał obok, że „to już przeszło", i poszedłem we wskazanym kierunku, gdzie zastałem moich kolegów sędziów z Trybunału, i siadłem między Bustamantem a baronem Rolin-Jaequemyns. Co to ze mną było — nie wiem. Przytomności całkowicie nie straciłem, czułem i rozumiałem mój stan, ale nie mogłem ani zrobić kroku ani słowa wymówić. Jakieś nagłe omdlenie czy bezwład, jakiś atak sercowy — czy ja wiem? Nigdy tego nie doświadczałem. Cieszyłem się tylko, że nikt z moich kolegów sędziów mnie w tym stanie nie widział. Uroczystość się odbyła, przemawiał starzec zgrzybiały, przyjaciel Renault'a i jego towarzysz pracy, profesor Lyon-Caën, który jeszcze za moich studjów w École des Sciences Politiques był tam profesorem, przemawiali profesorowie Politis, Laprade(?), Eisel, dalej przedstawiciel fundacji Carnegie, przedstawiciel rządu francuskiego i premjera Herriot'a. Obecna też była na uroczystości wdowa prof. Renault'a w żałobie. Po tym posiedzeniu wszyscy udali się na górę, gdzie u wejścia do wielkiej sali Arbitrażu stała figura Renaulta, siedzącego w fotelu. Ale my, sędziowie, w tym otwarciu statuy udziału nie braliśmy, bo musieliśmy już pospieszyć do sali Rady na nasze posiedzenie. W ciągu dwóch posiedzeń dzisiejszych zakończyliśmy pierwsze czytanie projektu wyroku. Poprawek dokonano sporo. Niektóre z nich są dodatnie (+), inne — niewłaściwe. Ale ostatecznie wyrok pozostaje ogólnie dobry. Jutro komitet redakcyjny go jeszcze przejrzy i ostatecznie ustali, po czym kancelarja wygotuje tekst poprawiony i w poniedziałek wieczorem odbędzie się drugie i ostatnie czytanie, po czym nastąpi decydujące głosowanie. Ogłoszenie wyroku nastąpi zapewne we czwartek rano, albo, jeżeli wyrok się zdąży wydrukować, — to może nawet we środę wieczorem. Gdy niektórzy sędziowie chcieli te terminy jeszcze przyśpieszyć i zwłaszcza już drugie czytanie na jutro wieczór wyznaczyć, — sekretarz Hammarskjöld, zwykle bardzo zrównoważony i cichy, aż się zagotował z oburzenia, wołając do Fromageot'a i Rolin'a, którzy tę propozycję uczynili: — „Są przecież granice sił ludzkich! Pracownicy sekretarjatu po 13 miesiącach pracy bez wytchnienia nie są w wyczerpaniu sił! Ja ich nie mogę zmusić robić więcej, nie mogę, ja ich nie zmuszę do pracy przez noc. Sędziowie nie mają pojęcia o ogromie wysiłku i pracy, która jest wykonywana przez sekretarjat! Dochodzę do wniosku, że sekretarjat zanadto dobrze pracuje. Gdyby pracował trochę mniej dobrze, — dopiero wtedy sędziowie by ocenili wartość jego pracy i wielkość wysiłku, jaki jest konieczny dla podołania zadaniu!!!" Wobec tak żywego protestu Hammarskjölda, który jest panem sekretarjatu i którego twierdzenia co do ~~sekretarjatu~~ sekretarjatu są zupełnie arbitralne dla Trybunału, — terminy są ustalone i przyśpieszone być nie mogą. Hammarskjöld zastrzegł, że gdy ogłoszenie wyroku nie nastąpi przed czwartkiem, on będzie na ogłoszeniu nieobecny, bo we czwartek rano odjeżdża.

320.) We wtorek wieczorem mieliśmy zaproszenie Bustamante, który dał wieczorem w salonach hotelu Palace w zakończeniu, przyjęcie dla uczestników Kongresu Akademji Prawa Porównawczego, przyjęcie na które prosił też sędziów Trybunału. Ale nie skorzystałem z tego zaproszenia i nie poszedłem. Wolałem pozostać w domu, bo rozumiałem, że zasłabnięcie nie musi być przypadkowe, mogło się powtórzyć, a nie chciałem tam być, jeżeli nie jestem pewny siebie i swych sił. Ale nie chciałem nikomu przyznać, że czuję się źle, a wszystko twierdziłem, że nie jestem zmęczony, tylko nie chcę być.

6 sierpnia
rok 1932.
Sobota

Dziś plenum sędziowskie nie miało nic do roboty.

Jechałem dziś tramwajem przez ~~[illegible]~~ Leiden do Noordwijku nad morze. Bardzo ciekawa wycieczka i bardzo malownicza jest plaża w Noordwijku. [illegible] mi się Noordwijk podobał, niż Scheveningen. Wieczorem byłem na obiedzie u Sidzikowskiego w hotelu Witebrug w towarzystwie dwóch amerykańskich [illegible] p. Selma, adwokata z Bostonu, który brał udział w Kongresie prawa porównawczego i jedzie teraz do Rzymu. Ci Amerykanie mają wszyscy jakiś niedopieczoną inteligencję. Są energiczni, pewni siebie, [illegible], mają tupet, mają zrozumienie natury i dobroduszny, ale ich inteligencja jest dziwnie płytka i banalna. Jakaś w tym tkwi rasa intelektualna i psychiczna inna, niż w starej głębokości [illegible] inteligencji Europy.

Rano miał się zebrać tylko komitet redakcyjny dla przejrzenia i ewentualnego wygładzenia tekstu po poczynionych w poprzednim czytaniu poprawkach. A potym miał już pracować tylko sekretariat, aby nam do poniedziałku wieczorem wygotować tekst przyjętego wyroku do czytania ostatniego.

Niezmordowany Guerrero poczynił zabiegi o to, aby wyrok Trybunału był możliwie najsolidniejszy, to znaczy żeby ile możności wygładzić rozbieżności i skupić na wyroku możliwie maksimum większości. W tym celu wczoraj po posiedzeniu rannym zwrócił się on pojedynczo do mnie z prośbą, abym bez względu na to, że punkt 6-ty drugi jest rozstrzygnięty przeciwko mojej opinii, zechciał głosować na rzecz całości wyroku. Wskazał mi, że się już na to zgodzili wszyscy uczestnicy większości pierwszych pięciu punktów, który są przeciwni odpowiedzi na punkt 6-ty, to znaczy on, Guerrero, a także hr. Rostworowski, Fromageot, baron Rolin-Jaequemyns, sir Cecil Hurst i Negulesco, także Wang, który akceptuje punkt 6-ty, ale różni się z wyrokiem na punkcie 5-tym, i nawet przyrzekł to uczynić, to znaczy głosować na rzecz całości wyroku, Urrutia, który był w opozycji co do pierwszych 4 punktów, wreszcie samo przez się głosować będzie za całością Adatci, jedyny z sędziów, który we wszystkich 6 punktach był zawsze (to jest dla Adatciego bardzo charakterystyczne) w tej większości, która dany punkt przyjęła. Dałoby to na rzecz całości wyroku 10 głosów przeciwko 5, czyli większość 2/3 ogółu. W takim razie nie wymieniano by, ile głosów wypadło na każdy punkt z osobna, jeno rezultat podania głosów co do całości. Skonsolidowałoby to wyrok. Guerrero spodziewał się nawet pozyskać 11 głosów na rzecz całości wyroku, licząc zapewne na Bustamantego, bo chyba przecież nie na takich aktywistów bezwzględnych opozycji, jak van Eysinga, Altamira i Schücking, i nie na Anzilottiego, który przywiązuje specjalną wagę do swojego zdania odosobnionego i który tak samo swoją opinię i jej motywa, że za żadną cenę nie zgodzi się rezygnować ani mi lub ustąpić choć na jotę ze swego stanowiska. Ale jedenastego głosu Guerrero nie pozyskał. Ja mu chętnie obiecałem mój głos na rzecz całości wyroku, bo ponieważ wyrok jest korzystny dla stanowiska Litwy dodatni, przeto bez względu na usterkę na punkcie 6-tym zależy mi na tym, aby wyrok był ile możności mocniejszy i zdobył większy autorytet powszechności.

W głosowaniu próbnym na rzecz całości, dokonanym wczoraj po zakończeniu czytania projektu, wypowiedziało się tedy 10 sędziów (Guerrero, baron Rolin-Jaequemyns, hr. Rostworowski, Adatci, Fromageot, sir Cecil Hurst, Urrutia, Negulesco, Wang-Chung-Hui i ja) i przeciwko — 5 sędziów (de Bustamante, Anzilotti, Altamira, Schücking i jonkheer van Eysinga). Tych pięciu sędziów opozycji złoży vota separata: jedno votum separatum — w stosunku do całości wyroku, względnie oryginalne, — złoży Anzilotti; drugie — w stosunku do pierwszych pięciu punktów, — będzie zbiorowe, podpisane przez de Bustamantego, Altamirę, Schückinga i van Eysingę. My dziesięciu głosujących za całością wyroku — votów separatów naturalnie zgłaszać nie będziemy, ale mogą drogą ustną niektórzy krótkie zastrzeżenie deklaratywne co do tego lub tych punktów, na które się nie godzimy, to znaczy Guerrero wespół zapewne z Rostworowskim, sir Hurstem, Fromageot'em, Rolin'em, Negulesco i ze mną — w stosunku do punktu 6-go, Urrutia — w stosunku do punktów 1-4 i zapewne Wang — w stosunku do punktu 5-go. Jeden tylko Adatci jest co do wszystkich punktów bez zastrzeżeń zgody z wyrokiem. Ale bo też on to osiągnął, że punkt 6-ty porównał się z pierwszymi pięciu i że mniejszość pierwszych pięciu punktów stała się większością szóstego i odwrotnie. Mogą drogą trzeba w tym wyroku stwierdzić, że trzech najwybitniejszych prawników w Trybunale, tego największe ich naukowe [illegible] sędziów, mianowicie, nie w większości, lecz w opozycji, byli: Anzilotti, de Bustamante i Schücking.

Kiedy wczoraj w głosowaniu na całością wyroku Urrutia dał odpowiedź twierdzącą — jego sąsiad Altamira był okropnie na niego oburzony i potraktował to, jako zdradę stanowiska i złamanie solidarności opozycji. Zaczął mu czynić wymówki i tak się nasiadać i mówić, że biedny Urrutia musiał się dosłownie do góry i postawić pytanie, czy ogół sędziów nie widzi w jego głosowaniu czegoś niestosownego. Co do pierwszych czterech punktów złoży on zastrzeżenie deklaratywne, ale, akceptując punkty 5-ty i 6-ty, uważa za możliwe nie oponować całości i głosować za nią z zastrzeżeniem powyższym. Ogół mu dał rację. Ale Altamira pozostał oburzony. Ogromnie wojowniczy jest w tej sprawie Altamira. Toć to mu chodzi!! Jest to u niego bardziej upór, niż co innego. Twierdził on w rozmowie [illegible] i teraz [illegible], że [illegible] w jego, Altamiry, osobie wielkiego prawnika. [illegible] się to „przyjaźni” najzaciętszego przeciwnika wszystkich [illegible] [illegible] to chyba jego [illegible].

[illegible] 721.

7 sierpnia, roku 1932. Niedziela.

Jak wszystko na świecie kończy się i przemija, tak zbliża się też ku końcowi mój pobyt w Hadze i moje stanowisko sędziego ad hoc w Trybunale Międzynarodowym. W ciągu tygodnia, który nadchodzi, ogłoszony już zostanie wyrok w mojej sprawie, wyjadę z Hagi i przyjadę do Kowna. Przyszła niedziela — termin tak bliski — zastanie mię już napewno w Kownie. Prawda — zaraz w następnym tygodniu znowu się spodziewam być w Hadze, ale to już będzie zupełnie co innego: będzie to wycieczka wakacyjna z Jadzią, której będę to wszystko pokazywał. A może i do Londynu z nią zajedziemy, choć tylko przelotnie.

Sądzę, że wspomnienie z Trybunału Międzynarodowego pozostanie mi wcale dodatnie. Nie mam na myśli zarobionych pieniędzy, które stanowią niewątpliwie duży atut dodatni, — ale mam na myśli zażyłe wrażenie osobiste pracy w tym sądzie, atmosfery, środowiska sędziów, stosunki. Oczywiście między ludźmi starszymi stosunki nie nawiązują się tak łatwo i nie są tak serdeczne i ścisłe, jak między młodzieżą. Uczucie przyjaźni — ten kwiat, który często w stosunkach między ludźmi kwitnie do najpóźniejszej starości, aż do śmierci samej nawet, ale zakwita zwykle w wieku młodym, rzadziej — w średnim, prawie nigdy — w starości. A sędziowie w Trybunale tym są przeważnie starszymi, z których wiek łączny przeciętnie po 65 lat wieku, a mam [illegible] lat wieku [illegible] wszystkich 16 sędziów (z [illegible]) wynosi przeszło 1000 lat. Ale w każdym razie przez 2 miesiące zbliżyłem się nieco do sędziów, zżyłem się z nimi. Stali się oni dla mnie dość bliscy. Pod tym względem jest duża różnica między tym, jak się czuję śród nich teraz, a jak się czułem na początku. Ja w ogóle nie posiadam nic tupetu i [illegible] zawsze wolę usunąć się w cień, niż pchać się naprzód. Wśród zgromadzenia ludzi, w którym jestem obcy, zawsze mię trochę onieśmiela. Dopiero po dłuższym oswojeniu się czuję się lepiej i zaczynam się sam swobodnie umieszczać. Na początku też, dopóki czułem się obcy, byle jaka oznaka w stosunku do mojej osoby, byle jaka krytyka z takim czy innym objawem ignorowania mnie — zraża mię — „je me froisse", a wtedy już zamykam się w sobie i [illegible]. Trochę i tu tego doświadczałem, a były tu pewne przyczyny szczególne do tego. Trzeba bowiem przyznać, że pozycja sędziego ad hoc czyli „sędziego narodowego" jest dość fałszywa i przykra. Wypływa to nie tylko z tego, że jest w kolegium sędziów „homo novus", który zawsze ma w sobie coś z intruza i parweniusza, [illegible] traktowanego przez arystokrację sędziów stałych, [illegible] i nie ma za sobą tytułu wyższego autorytetu i [illegible] patentowanej. Wynika to jeszcze bardziej z samej natury instytucji sędziego ad hoc, [illegible] jego roli podwójnej i podejrzanej. Formalnie sędzia ad hoc — jest tylko przedstawicielem pewnej „mentalité" prawnej tego kraju, który go [illegible] sędzią mianuje. Formalnie nie jest on przedstawicielem państwa, które go mianowało, nie jest związany stanowiskiem strony i nie ma żadnego mandatu. Jest on formalnie zupełnie niezależny, jest sędzią krótko mówiąc. Tak jest formalnie. Faktycznie jednak opinia publiczna kraju, do którego on należy i który go do Trybunału skierował, uważa go za rzecznika interesów i [illegible] tego kraju. Faktycznie też [illegible] on tę tezę w swoim [illegible], bo gdyby to z góry nie było wiadome, nie zostałby on wyznaczony, albo też sam z [illegible] przez swą nominację nie przyjął. To też faktycznie w Trybunale broni on zawsze stanowiska swego kraju i działa, jak jego rzecznik. Faktycznie czuje on wyraźnie odpowiedzialność, która go wiąże nie tylko z jego mianowaniem, ale i z opinią publiczną krajową. Wszystko to razem wzięte czyni, że w łonie Trybunału w kolegium sędziów stałym jest on faktycznie traktowany przez innych sędziów, jako osoba mniejszej wagi i [illegible] osoba, z którą się w pracy uzgodnieniu mniej liczyć należy, bo jest ona poniekąd [illegible] („entachée") więzią zależności faktycznej od strony. Ze zdaniem tego sędziego mniej się liczą, niż z innymi, w ogóle jest on traktowany, jako qualité i quantité jeżeli nie całkiem négligeable, to w każdym razie „inférieure" i „influencée". Wyczuwałem to bardzo wyraźnie i [illegible] mię to [illegible] przy [illegible]. Ale im dalej, tym bardziej się to [illegible] i w końcu jeżeli nie [illegible] zupełnej jeszcze równości, to w każdym razie powaga moja wzrosła i sędziowie-koledzy zaczęli się bardziej liczyć ze mną. W ogóle im dalej, tym bardziej się zżyłem z kolegium sędziów i dziś czuję się w nim wcale dobrze. I nawet polubiłem tych ludzi. Przyznaję im wielkie zalety.

722.

8 sierpnia.
rok 1932.
poniedziałek.

Na godz. 6 wieczorem wyznaczone było drugie i ostatnie czytanie projektu wyroku, którego tekst po poczynionych w piątek poprawkach został przez komitet redakcyjny przejrzany. Czytano dość pobieżnie i śpiesznie. Właściwie prezydent wyczytywał tylko wywoływał strony i jeśli ktoś miał jeszcze jakąś poprawkę, to ją do odpowiedniej wywołanej strony zgłaszał. W tej nowej zreformowanej redakcji w rezolucji wyroku punkt 2-gi skargi zlał się z punktem pierwszym i do rezolucji tego punktu wpisana została przyjęta przez Trybunał w toku debatów nad kwestją węższa formuła (z wniosku Fromageot) warunków, w jakich prawo odwołania prezesa Dyrektorjum przez Gubernatora może być wykonywane: „actes graves, contrevenant à la Convention du 8 mai 1924, annexes com„prises, susceptibles de porter atteinte à la souveraineté de la Lithuanie et „à défaut d'autres moyens." Do formuły tej redaktor komitetu — sir Cecil Hurst — dopisał „actes graves, commis par lui" (to znaczy — „par le président du Directoire"). Otóż w tej konkluzji udało mi się dziś szczęśliwie poczynić dwie ważne poprawki, przyjęte przez Trybunał. Po pierwsze wykreśliłem słowa „commis par lui", co zwężało odpowiedzialność prezydenta za akty czysto osobiste, których on sam jest autorem, czyniąc z tej odpowiedzialności odpowiedzialność w ogóle władzy wykonawczej. Po drugie w słowach „le Gouverneur... a le droit de révoquer le président du Directoire en présence d'actes graves..." wpisano między słowami „droit" i „de révoquer" formułę „comme mesure de protection des intérêts de l'État", co nadaje całej formule aspekt ściślejszy, ograniczając ją do perspektywy ochrony zwierzchniego z punktu widzenia interesów i praw państwowych, nie przesądzając kwestji prawa rewokacji w sytuacji normalnego funkcjonowania samego mechanizmu autonomicznego (np. w wypadku, kiedy Dyrektorjum, utraciwszy zaufanie, nie dymisjonuje i nie uzyskało wotum zaufania ani rozwiązania Sejmiku albo gdy Gubernator nie żąda rozwiązania). Te dwie moje poprawki do konkluzji wyroku w przedmiocie punktu 1-go były dziś najważniejsze. W tekście motywów poczyniono mnóstwo poprawek mniej ważnych, tylko redakcyjnych lub czysto gramatycznych. Otrzymaliśmy też teksty votów separatów i Deklaracyj rozstrzygających. Votum separatum Anzilottiego przeważnie jest poświęcone krytyce wytoczenia skargi i formułowania postulatów strony powodowej i konkluduje na rzecz odrzucenia skargi, jako wytoczonej wadliwie; co do meritum prawie nie wchodzi oprócz tylko kwestji rozdzielnej prawa odwołania, które stawia jeszcze szerzej, niż konkluzja wyroku. Votum separatum grupy de Bustamante – Altamira – van Schücking – van Eysinga reprodukuje wszystkie kapitalne argumenty votum zbiorowego opozycji. Eysinga, który zresztą jest autorem tego votum zbiorowego, złożył jeszcze swoją Deklarację z zastrzeżeniem przeciwko konkluzji pierwszej co do punktu 1-go i ostatniej Urrutia — drugą z zastrzeżeniem przeciwko punktowi 6-mu deklaracji. Ta ostatnia deklaracja miała być wspólna naszej grupy większości, która stanowiła co do innych punktów jądro większości, i zredagowana została ~~...~~ razem w punkcie 6-tym przez sekcję Wanga i Adatci. Miał ją też podpisać Guerrero, ale w ostatniej chwili się uchylił i dziś przed posiedzeniem zaczął obchodzić sędziów i namawiać ich przeciwko zgłoszeniu takiej deklaracji, żeby nie wnosić rozbieżności i dać całości wyroku solidniejszy autorytet. To też ją zostawiono jako jedną z mniejszych deklaracyj na punkcie 6-tym. Formalnie nie ma to znaczenia, ale dla strony rehabilituje; będzie to wprost wskazanie, że potępienie tej litewskiej na punkcie 6-tym było przyjęte przez sędziów prawie jednogłośnie. No, ale za to wyrok w całości będzie ~~...~~ mniejszy, a w całości, nawet z tą usterką punktu 6-go, jest on dla Litwy bądź co bądź dobry. Posiedzenie zakończone zostało o godz. 8 min. 30. Jest to już posiedzenie sędziowskie ostatnie w naszej sprawie. Praca sądu skończona. Ogłoszenie wyroku nastąpi we czwartek 11 sierpnia o godz. 10.30 rano. Nareszcie koniec. Tak, koniec zatem. I głupi mam doprawdy charakter — nieśmiały, tworzący niegrzeczności, raczej zamknięty w sobie, trochę nieufny do ludzi, ale przywiązujący się serdecznie do pewnych rzeczy mego otoczenia i do ludzi, z którymi, zostawszy w spólnej pracy jakiejś, obcowałem dłużej. Pragnąłem już końca tej sprawy, chcę powrotu do Litwy i do Jadzi, chcę już odzyskać swobodę moją, a jednak gdy koniec realnie nastaje — to mi żal tego „Palais de la Paix", żal mi kochanego gabinetu mego, który tak polubiłem, — i żal mi pożegnać na zawsze i rozstać się z tymi ludźmi, z sędziami Trybunału, a którzy mię przecież tyle tak mało i dla których ja sam jestem z pewnością „quantité négligeable". Ocenąłem ich, oswoiłem się, ponolubiłem i pokochałem ich. Dziś są oni dla mnie bliscy, bliżsi z pewnością, niż ja dla nich. Może to jest właśnie cecha charakterystyczna literacka mego charakteru. Wszędzie w życiu, gdziekolwiek przechodzę, zostawiam trochę serca mojego. Mam to też po Mamie.

9 sierpnia.
rok 1932.
wtorek.

Jeszcze raz zasiadłem z sędziami Trybunału Międzynarodowego na poufnym posiedzeniu sędziowskim. Chodziło o zatwierdzenie protokołów wszystkich posiedzeń tak publicznych, jak poufnych sędziowskich w sprawie Kłajpedzkiej. Protokołów tych jest kilkadziesiąt. Były one wszystkie w swoim czasie rozdane wszystkim sędziom w odbitkach. Nie czytano więc ich dziś na posiedzeniu, jeno przewodniczący w stosunku do każdego protokółu z kolei zapytywał sędziów, czy ktoś z nich nie ma jakichś uwag lub poprawek do zgłoszenia do protokółu. Tylko Anzilotti, Fromageot i Rolin-Jaequemyns zgłosili parę drobnych poprawek. Wszystkie protokóły zatwierdzono. Posiedzenie zajęło pół godziny.

Dotąd żadnego urzędowego publicznego pożegnania ze mną nie było. Zdaje się, że po ogłoszeniu wyroku na posiedzeniu publicznym pojutrze przewodniczący Guerrero przed rozejściem się sędziów pożegna mnie kilku słowami. W kilku słowach mu odpowiem.

Jeśli mam sklasyfikować sędziów podług mojego zdania o ich wartości zawodowej, jako prawników, to ułożyłbym tablicę w takim porządku, licząc od najlepszego do najsłabszego: Anzilotti, de Bustamante, Schücking, Wang-Chung-Hui, jonkheer van Eysinga, Fromageot, sir Cecil Hurst, hrabia Rostworowski, baron Rolin-Jaequemyns, Kellogg, Urrutia, Guerrero, Negulesco, Adatci i Altamira. Jeśli zaś podług mojej sympatii, to porządek byłby taki: baron Rolin-Jaequemyns, Fromageot, Guerrero, sir Cecil Hurst, Schücking, Wang Chung-Hui, Urrutia, hrabia Rostworowski, Adatci, Kellogg, Anzilotti, Altamira, Negulesco, de Bustamante i jonkheer van Eysinga. W takim porządku mniej więcej streszczają się moje wrażenia personalne.

Zaczynam się zastanawiać co do ewentualnego wyjazdu z Hagi we czwartek, to znaczy w sam dzień ogłoszenia wyroku, — wieczorem. Zyskałbym cały dzień na rzecz Kowna i na rzecz mojej podróży wycieczki zagranicznej z Jadzią i skróciłbym też wyjazd, niż wyjeżdżając w piątek wieczorem, jak zamierzałem. W piątek na noc byłbym już w Kownie. Ale tam wyjechać w piątek dlatego, aby nie przyjechać do Kowna razem z Sidzikowskim, który zechce nadać swemu przyjazdowi charakter wjazdu tryumfalnego ze spotkaniem na dworcu i może owacją, na czym jemu bardzo zależy, a czego ja sobie wcale nie życzę zarówno dlatego, że owacje dla sędziego są niestosowne, jak też dlatego, że nie chcę siebie mieszać w laury Sidzikowskiego. Dziś jest on w laurach, a jutro może znajdzie się w okolicznościach nieco źle pachnących, bo, jak słyszę od Natkiewicza, który tu przyjechał, — jakieś brudne rzeczy podniesione zostały co do Sidzikowskiego, jakoby to Łapiński, czy wymieniona dający pieniądze, pobrane przez niego od konsulów litewskich w Niemczech, gdy był on posłem w Berlinie. A więc te owacje, te laury — to rzecz dęta i niewłaściwa; to nie zasługa, ale reklama. Sidzikowski zaś jest reklamiarzem i karjerowiczem namiętnym. Gdyby w sprawie Kłajpedzkiej chodziło o zasługę agenta strony litewskiej, to w zasłudze Sidzikowskiego byłyby zasługi Robinsona i Mandelstama, nie osobisty Sidzikowskiego, który był tylko kompilatorem i ekspozytorem pracy cudzych. Ale w ogóle o zasłudze agenta, o przypisywaniu zasługi „zwycięstwa" Sidzikowskiemu w istocie rzeczy nie może być mowy. Tylko zbałamucona opinja publiczna Kowna, urabiana jeszcze odpowiednio przez reklamiarstwo Ministerjum Spraw Zagranicznych i „Lietuvos Aidas'a", może to brać za dobrą monetę. Właściwie zasługę i laury za wyrok Trybunału Haaskiego będą się tam dla celów kariery i polityki dzielić Sidzikowski, Zaunius, rząd narodowy etc.. Naturalnie — to ich gra osobista i partyjna. To jest polityka i spekulacja. W istocie w najważniejszej i najbardziej wartościowej części pozytywnej wyroku i jego motywów bardzo mało jest argumentów, którymi operował Sidzikowski w debatach. Raczej przeciwnie — wiele tych argumentów, nieraz sprzeczne i pochwytane ze wszystkich stron, co było pod ręką, są przeważnie przez argumentację wyroku uchylane. Ten wyrok — to ani zasługa osobista moja ani zasługa Sidzikowskiego. To owoc skomplikowanej pracy sądu, to wypadkowa wysiłku zbiorowego sędziów. Trudno zaprzeczyć, że Sidzikowski ze swymi współpracownikami zrobił maximum tego, co do niego należało, i że był nawet zręczny, nie można też zaprzeczyć, że to lub owo w formie tych motywów i nawet dyspozytywu wyroku należy do mnie, ale przypisywanie wyroku czy jego zasługi jest humbugiem. Oczywiście będzie się to robiło w Kownie, bo ludzie są łakomi atutów i wszystkiego chwytają, ale jeszcze bardziej kariery, dla której spekulują i fasonują wszelkimi atutami, nie wyłączając tych, które sami sobie układają i fabrykują. Niech sobie mniemają, że to Sidzikowski czy ktoś inny „przekonał" sędziów i „wygrał" sprawę dla Litwy. Ale jeśli mam [illegible] dzisiaj [illegible] zwrócić uwagę, jak to było po sprawie Haaskiej w roku [illegible] tym, [illegible] Sidzikowskiemu [illegible] litewskiej [illegible] prawie; [illegible] będę [illegible] tam i spodziewam się, że to nie przyjdzie, bo tak nawet [illegible] Trybunału Międzynarodowego w Hadze.

10 sierpnia,
rok 1932.
środa.

Jestem na wyjezdnym. Ostatecznie się zdecydowałem na wyjazd jutro. Dziś zostanie ogłoszony wyrok, a o godz. 7 z minutami wieczorem wyjeżdżam. Nazajutrz rano będę w Berlinie i tegoż dnia wieczorem — w Kownie.

Byłem rano jeszcze w moim gabinecie w Palais de la Paix, z którego zabrałem resztę moich papierów, dałem wartego gościńca „huissier'owi" Trybunału, który się zawsze gorliwie mną „opiekował" i zostawiłem mu 24 moich biletów wizytowych dla rozdania sędziom i wyższym urzędnikom Sekretarjatu Trybunału w charakterze [struck] pożegnalnych — z napisem [struck] „p.p.c." — pour prendre congé. Czuję się już w „Palais de la Paix" zupełnie obcy. Wszystko ma swój koniec.

Zainkasowałem resztę należnych mi po dniu jutrzejszym dziennych diet — zebrałem wszystko, po całej mojej funkcji sędziowskiej, licząc na walutę litewską, — około 3500 litów po opłaceniu wszystkich rachunków pensji i sprawunków. Będzie mi się jeszcze należał zwrot kosztów podróży powrotnej z dyetami dziennemi tej podróży — w sumie razem około 425 florenów (około 1700 litów), które mi zostaną przysłane do Kowna osobno. Dziś jednak dużo wydałem i jutro jeszcze wydam. Służbie hotelowej, bilet jazdy kolejowej do Kowna, rachunek hotelowy do soboty, inne mniejsze wydatki, waliza nowa, bo tyle przybyło przez ten czas, z masą papierów z całego przebiegu sprawy, a także różnych drobnych prezentów, które pokupowałem, że już mi moich dwóch waliz kowieńskich na powrót nie wystarcza. Kupiłem też dziś jeszcze dwa piękne pierścionki, jeden — z 3 brylantami: jeden — z grupą dyamentów. Zapłaciłem za nie 150 i 100 — razem 250 florenów. Razem z kupionym poprzednio w tejże cenie pierścionkiem (perła i brylant) — wiozę więc 3 pierścionki. Jeden będzie dla Jadzi, jeden — dla Heli Mieczkowskiej i trzeci — zapewne może dla Celiny. Prezentów drobnych za wiele wiozę dużo.

Przyjechał dziś, aby być na ogłoszeniu wyroku, młody Jerzy (Jurgis) Markys, student z Paryża, korespondent „Elty" (nie syn byłego gubernatora Kłajpedy, mój Boże!), wezwany przez [struck] Sidzikauskasa. Treść wyroku z [struck] krótkim streszczeniem motywów tegoż, ułożonego przez Markysa pod kierunkiem Sidzikauskasa, będzie przez [struck] telefonicznie do Kowna i stamtąd się miał zakomunikować jutro w Kownie w dodatku [struck] nadzwyczajnym wieczorowym. Oprócz tego Markys ułoży jeszcze artykuł do jutra, wraz z wywiadem ze mną, który ... dnia odeśle. Ogłoszenie wyroku motywowanego in extenso w tłumaczeniu litewskiem wraz z votami separatami Anzilottiego, sędziów opozycji i zestawieniem mi sędziego Urrutii i moim — nastąpi już później.

Wyjeżdżamy z Sidzikauskasem jutro razem. Tylko że ja pojadę prosto i wprost z Berlina do Kowna, a Sidzikauskas zatrzyma się trochę w Berlinie i stamtąd pojedzie nie do Kowna, lecz do Pojegów i dalej autem do Połągi dla złożenia referatu ministrowi Zauniusowi i Prezydentowi Smetonie i do Kowna nie zajedzie wcale, udając się następnie z Połągi wprost do swojego miejsca służby dyplomatycznej w Londynie.

Jutro więc — wielki dzień wyroku, na który tyleśmy czekali.

11 sierpnia, rok 1932. czwartek.

Rano udałem się do Palais de la Paix — już po raz ostatni. Przed godziną 10.30 zebrali się wszyscy sędziowie. Ubraliśmy się w togi i — poprzedzeni okrzykiem woźnego: „La Cour!" — wyszliśmy uroczyście na audjencję publiczną — ostatnią w sprawie. Przewodniczący Guerrero odczytał cały wyrok z motywami in extenso, co zajęło do 2 godzin czasu. Sala była pełna. Byli obecni posłowie i agenci ~~stron~~ mocarstw, biorących formalnie udział w sprawie, także poseł niemiecki, poseł polski, dużo studentów Akademji prawa międzynarodowego i trochę różnej publiczności. Wyrok odczytany robił wybitne wrażenie zwycięstwa Litwy. Jak mi mówił Natkiewicz, który był śród publiczności, — Niemcy, obecni na sali, byli przygnębieni. Po odczytaniu wyroku i ogłoszeniu zamknięcia sesji odbyło się króciutkie w sali obok posiedzenie sędziów, na którym Guerrero poddał zatwierdzeniu ostatni protokół posiedzenia przedwczorajszego, poczem w imieniu ogółu sędziów zwrócił się z krótkim przemówieniem pożegnalnym do mnie, dziękując mi za skuteczne informowanie sędziów co do szczegółów faktycznego stanu rzeczy w Kłajpedzie i wyrażając uznanie dla mojej „clarté parfaite de l'esprit juridique." W odpowiedzi wygłosiłem też z pamięci kilka słów pożegnania w wyrazach następujących: „Je remercie Monsieur le Président en fonctions, „Monsieur le Président Adatci et tous les Messieurs les Juges „pour l'accueil bienveillant que j'ai trouvé à la Cour et „je garderai toujours le souvenir du travail énorme et fécond „de la Cour, auquel j'ai eu l'honneur de participer dans l'af„faire présente." Byłem nieco wzruszony. Obszedłem stół dokoła, uściskałem serdecznie ręce wszystkich sędziów i wyszedłem.

Już o godz. 3-ej otrzymałem z Kowna depeszę z pozdrowieniem serdecznym, podpisaną przez Dyrektora Departamentu Policji Navakasa i redaktora „Lietuvos Aidas'a" Gustainisa. Już tam wiedzą o wyroku, którego treść ze streszczeniem motywów zako~~-~~munikowana została do Kowna telefonicznie.

O 7-mej z minutami wieczorem wyjechałem z Hagi w kierunku na Berlin, odprowadzony na dworzec przez studenta Merkysa i dr. Natkiewicza. Ze mną w tym samym wagonie jedzie Sidzikowski, który z Berlina kieruje się na Kłajpedę-Połągę, i sędziowie Trybunału Międzynarodowego — także Rostworowski i Anzilotti, którzy udają się na kongres Akademji prawa międzynarodowego w Oslo (w Norwegji).

12 sierpnia, rok 1932. piątek.

Rano przyjechałem na dworzec Friedrichstrasse w Berlinie i niebawem ruszyłem dalej — na Litwę. W drodze kupowałem gazety niemieckie — w Berlinie, w Królewcu, w Insterburgu. W samych Ejtkunach kupiłem też niemiecki „Memeler Dampfboot" z Kłajpedy. Wszędzie wyrok wczorajszy Trybunału w Hadze sprawił wielkie wrażenie zwycięstwa ~~[illegible]~~ litewskiego i porażki niemieckiej. Wrażenie jest tym większe, że w Niemczech zupełnie nie oczekiwano, wręcz przeciwnie panującej tam dotąd powszechnie pewności zwycięstwa. Tylko w jednej gazecie niemieckiej, demokratycznej, wyrok jest przyjęty z rezygnacją, chociaż i tam z pewnym przekąsem. „Memeler Dampfboot" próbuje także osłodzić nieco pigułkę, przeceniając znaczenie punktu 6-go, którego konkluzja wypadła, jak wiadomo, niepomyślnie dla Litwy. We wszystkich innych dziennikach ~~[illegible]~~ niemieckich, które mi do ręki trafiły, — prawicowych i nacjonalistycznych, a już zwłaszcza wschodnio-pruskich, — niezadowolenie z wyroku nie jest wcale maskowane. Dzienniki rzucają się wściekle na Trybunał, wymyślają mu otwarcie, nazywają wyrok „podstępnym", „politycznym", „stronniczym", „hańbiącym prawo międzynarodowe". Zarzuca mu się ~~[illegible]~~ uleganie wpływom frankofilskim, ~~[illegible]~~ pokrywanie gwałtu, faworyzowanie strony „silniejszej" (sic!), deprawację. Dzienniki wołają: „nie ma już sędziów w Hadze!" Wyrok, który „kpi z prawa", ~~[illegible]~~ „nie będzie nigdy przez Niemców przyjęty"!

To, ciekaw jestem, kto się do Trybunału zwracał, kto żądał wyroku? czy Litwa? Ale żądano widocznie w intencji niemieckiej nie sądu swobodnego, jeno potępienia Litwy. I gdzież ta „siła", gdzie te „wpływy", którymi mogła Litwa rozporządzać przeciwko Niemcom i przeciwko wielkim mocarstwom, które ją ~~skarżyły~~ i których agenci bardzo gorliwie w Trybunale skargę popierali?!

Dzienniki niemieckie, zaznaczając, że wyrok Hagi oddaje „niemiecką" Kłajpedę na pastwę „barbarzyństwa litewskiego", oświadczają, że utwierdzi on Niemców w przekonaniu, że środkiem istotnym wyzwolenia jest nie metoda stosunków międzynarodowych, będących na usługach polityki zwycięzców, jeno własna siła Niemiec i odebranie tego kawałka ziemi niemieckiej od Litwy dla wcielenia go do Rzeszy, co powinno się stać programem narodowym Niemców.

W Wierzbołowie spotkała mnie Jadzia, do której telegrafowałem wczoraj. Przyjechałem do Kowna cichutko. Nikt nie wiedział, że przyjeżdżam, żadnych spotkań i owacji nie było. Ale z gazet litewskich i kilku osób spotkanych, od Jadzi i od Szalkauskisa dowiedziałem się, że Litwa przyjęła wyrok Haski entuzjastycznie. 827

13 sierpnia.
rok 1932.
sobota.

Spędzam kilka dni w Kownie, po czym wyruszam z Jadzią w małą podróż dwutygodniową do Holandii.

Z drogi, ze zmiany środowiska i trybu — czuję się trochę jak pijany. Wrażenie, wywołane ~~[illegible]~~ wyrokiem Haaskim, jest w Kownie ogromne, większe, niż się spodziewałem. Zresztą ludzie tu się nie spodziewali zwycięstwa tak wielkiego. Nie bardzo się im mieściło w głowie, że mała Litwa, oskarżona przez ~~[illegible]~~ mocarstwowładców świata, znajdzie uznanie swych racji w wielkim Trybunale wszechświatowym. Znajomi, których spotykałem, składali mi powinszowania. Ludzie na ulicy poznawali mnie i ciekawie na mnie spoglądali. Wieczorem miałem dwie większe dnie z mowy.

14 sierpnia.
rok 1932.
niedziela.

W Kownie – upały. Miasto – puste, jak wymarłe. Wszyscy powyjeżdżali na letniska. Spotkałem się i pogawędziłem o Haadze z Michałem Sleżewiczem, z prof. Wiktorem Biržišką, z Rektorem Czapińskim, byłem u prof. Leonasa.

Zabawię w Kownie do wtorku, bom obstalował na podróż nowy garnitur u krawca Rymszy, który będzie gotów we wtorek. Wyjedziemy stąd z Jadzią wprost do Hagi.

15 sierpnia. rok 1932. poniedziałek.

Nic osobliwego i nic ciekawego. Trochę się nudzę, siedząc na wyjezdnym, bo do niczego się zabrać nie mogę, więc nie mam czym czasu zapełnić. Tłukę się po mieście i po domu w kompletnym bezrobociu i bezcelowości ruchów. Bo nawet zajść gdzieś do kogoś ze znajomych pogawędzić – Nader niepodobna, gdy prawie nikogo niema w Kownie.

Wieczorem w teatrze miejskim odbył się wielki wiec, poświęcony wyrokowi Haskiemu i w szczególności sprawozdaniu publicznemu Sidzikowskiego. Przemawiali Zaunius i Sidzikowski. Oczywiście że przy tej okazji Sidzikowski się trochę poreklamował osobiście, uwydatniając znacznie swoje własne „zasługi" w „zdobyciu" tego wyroku na Trybunale, co nie jest wcale ścisłe, ale ostatecznie takie sprawozdanie było konieczne. Ja nie tylko nie mogłem na takim wiecu wystąpić, bo dla sędziego, który brał udział w wyrokowaniu, to jest niestosowne, ale nawet nie byłem na tym wiecu wśród słuchaczy, aby nie sprowokować owacji, skierowanych do mnie i dla sędziego niewłaściwych.

Kowno po dłuższym pobycie zagranicą (oczywiście pobycie [illegible], a nie Kownie) – prezentuje się jeszcze mizernie. Położenie i natura są w Kownie wspaniałe, ale urządzenie i to, co należy do sztuki i techniki ludzkiej, jest jeszcze bardzo słabe. Pomimo wielkie postępy Kowna jest ono dotąd miastem podług skali europejskiej – barbarzyńskim. To się bardzo czuje po powrocie z Zachodu.

16 sierpnia.
rok 1932.
Wtorek.

Wyjechaliśmy pod wieczór z Jadzią na naszą pa-
rotygodniową wycieczkę zagraniczną — przeważnie
do Holandji. Jedziemy II klasą, bilety mamy
do Hagi, a oprócz tego na noc dzisiejszą —
miejsca w wagonie międzynarodowym sypialnym
do Berlina. Gdyśmy przejeżdżali granicę li-
tewsko-pruską w Wierzbołowie – Eydkunach,
już noc była zapadła. Wielka szkoda, że Jadzia
nie mogła zaspokoić swojej ciekawości oglądania
Prus Wschodnich i przejazdu przez Pomorze pol-
skie i obserwowania różnicy między Litwą a
najbliższym jej otoczeniem na Zachodzie. Wszak-
że do Królewca nie spaliśmy: Jadzia z cieka-
wością przyglądała się dworcom kolejowym prus-
~~[illegible]~~kim i konturom miast i miasteczek w
granicach oczywiście oświetlenia nocnego. Jadzia
była bardzo grzeczna i miła w tym pierwszym
dniu podróży naszej. Lubię podróżować z kimś,
dla którego wszystko jest nowe i nieznane. Miło
mu pokazywać wszystko, tłomaczyć, obserwować
wrażenie.

17 sierpnia.
rok 1932.
środa.

Rano przyjechaliśmy z Jadzią do Berlina. Wstaliśmy
się raniutko, prawie że o świcie. Było to natychmiast po prze=
jechaniu Chojnic, stacji pogranicznej na Pomorzu polskim, kie=
dyśmy wjechali znów na terytorjum niemieckie i jechali
wzdłuż pogranicza polskiego aż do stacji Kreuz, aby stamtąd
zawrócić już prosto na Berlin. Chodziło mi o prezentowanie wi=
doków niemieckich Jadzi, dla której wszystko było nowe. Ale tery=
torjum na wschód od Berlina ma jeszcze pewne piętno zaco=
fania wobec Europy, ma jeszcze coś — powiedziałbym — bar=
barzyńskiego. Samo też pogranicze z Polską ma tutaj piaski,
lasy i laski sosnowe, nieużytki, co nie czyni go zbyt im=
ponującym dla oka, świadczącego wielkiej cywilizacji. W miarę
zbliżania się do Berlina uwydatnia się z tej strony wielkie roz=
rastanie się tego miasta, zazębianie się go na wieś w postaci
letnisk, willi i zwłaszcza szpetnych quasi-miast-ogrodów z
jakiemiś budkami i altankami w miniaturowych „ogród=
kach", służącemi za „Ersatz" siedzib ludzkich, za tandet=
nego „home" w stosunkach wielkomiejskich. Jadzię
te widoki na wschód od Berlina raczej zmroziły, niż za=
interesowały. W Berlinie mieliśmy koło 4 godzin do
użytku. Zużyliśmy je tak: ~~przejechaliśmy~~ przeszliśmy się po Friedrich=
strasse i Unter den Linden do bramy Brandenburskiej, dając
Jadzi sposobność do studjowania wystaw sklepowych, potem
na rogu Friedrichstrasse posiedzieliśmy w kawiarni, na=
stępnie kolejką miejską przejechaliśmy się do stacji „Zoo"
i tam wzięliśmy taxi na godzinę dla przejechania się po
Berlinie. Szofer nas obwoził, objaśniał i służył za cice=
rone. Dość dużo ciekawego nam pokazał. Jadzię Berlin
naogół zaciekawił, ale spostrzegła ona naogół jego ciężkość
i nie zachwyciła się zanadto. Za Berlinem na zachód zaś
ciągnął się kraj ciekawy, ale dopiero za Hanowerem — impo=
nujący. Między Hanowerem a Osnabrückiem jest zaiste na
co patrzeć. Dalej — dotarliśmy do granicy holenderskiej
pod Oldenzaal. Zaczęło ciemnieć, Holandja nam swo=
jego uroku nie uwydatniła w całości. Do Hagi dotar=
liśmy już po 11-tej w nocy. W taxi przyjechaliśmy do hotelu
du Vieux Doelen, gdzie się już czułem, jak w domu. Dano
nam z Jadzią dwa numery obok, 27-my i 28-my. Zaraz
też, zmęczeni, poszliśmy sobie każdy do swego nu=
meru — spać.

18 sierpnia. rok 1932. czwartek.

Pokazuję Jadzi Hagę. Zacząłem rano od oprowadzania jej po ulicach handlowych Korte Poten, Lange Poten, Hofweg, Spuistraat, Passage, Gravenstraat, Hoogstraat, Noordeinde, Zeestraat, Laan van Meerdervoort... Oglądała ona szczegółowo wystawy sklepowe — jubilerskie, wyrobów srebrnych, manufaktury, sukien i t.d.. Dość dużo zamierza ona kupować prezentów i sprawunków dla siebie za ten tysiąc litów (250 florenów), które jej dałem. Wogóle Haga i jej kwalifikacje handlowe bardzo się podobały Jadzi. Doprowadziłem ją tą drogą do Palais de la Paix, gdzie pokazałem jej prześliczne tarasy, klomby, kwietniki i sadzawki sztuczne, zdobiące ten Pałac. Jadzia była zachwycona. Takich wspaniałości nie widziała ona w żywe oczy nigdy, — jeno w kinie na ekranie widywała takie bogactwa cywilizacji i urządzeń. Na śniadanie pojechaliśmy do Scheveningen i spożyliśmy je w kurhauzie, potem piliśmy kawę na powietrzu nad morzem w pawiljonie Pier. Zawiozłem ją następnie tramwajem przez Leyden i Katwijk do kurortu nadmorskiego Nordwijk, który objechaliśmy i wróciliśmy automobilem na 7-mą wieczór do Hagi do hotelu „Vieux Doelen" na obiad. Upał straszny nas zmęczył, byliśmy syci wrażeń i po obiedzie jużeśmy nie wychodzili nigdzie.

19 sierpnia. rok 1932. piątek.

Drugi dzień z Jadzią w Hadze. Jadzia jest zupełnie pod urokiem Hagi, która zresztą nadzwyczajnie prezentuje się ładnie. I samo Haga i Scheveningen, które w te upały mrowi się ludźmi i wygląda niezmiernie efektownie tak we dnie, kiedy plaża jest pełna, jak wieczorem, gdy wybrzeże jest całe zalane potokami światła elektrycznego. Główne, cośmy dziś z Jadzią zwiedzali, — to galerja obrazów w Mauritz-huis i kolonjalna wystawa holenderska z wysp Indo-Chińskich — fragment holenderskiej zrekonstruowanej pozostałej wystawy kolonjalnej w Paryżu. Na wystawie tej Jadzia ponakupowała dla siebie i dla mnie różnych prezentów do rozdania krewnym z wyrobów i skóry w holenderskich. Jadzia bardzo dobrze czuje się w mieście i jest przyjemną towarzyszką wycieczki.

Wieczorem, gdyśmy jechali do Scheveningen, w tramwaju zapoznał się z nami jakiś Holender mniej więcej 40-letni, kulawy, ale żwawy. Przyczepił się on do nas, zasiadł z nami do piwa, towarzyszył przez cały wieczór. Jest to jakiś dentysta, po francusku mówi biegle. Podobała mu się widocznie Jadzia, umizgał się do niej, prawił komplementy, mnie używał za tłumacza, bo Jadzia nie umie ani słowa po francusku, niemiecku, angielsku lub holendersku, a ten pan oczywiście nie rozumie ani po litewsku ani po polsku ani po rosyjsku. Ledwośmy się od tego pana zdołali wykręcić! Ale odprowadził on nas tramwajem aż do samego hotelu naszego. Oto co znaczy mieć za sobą dziewczynę! Gdy byłem sam — żadnych nie było przygód znajomości. Teraz zaczynają się czepiać różne „cielepigje”.

20 sierpnia, rok 1932. sobota.

Trzeci dzień z Jadzią w Hadze. Jadzia zna już Hagę nieźle i orjentuje się w niej dobrze. Jest ona dość spostrzegawcza i jest wrażliwa, to też pilnie się we wszystko wpatruje, uważa i czyni swoje spostrzeżenia. Przez to właśnie jest ona miłą towarzyszką w podróży. Taka podróż bardzo ją rozwija. Oczywiście dotyczy to tylko tej sfery życia i stosunków, która jest dla niej dostępna. Polityki międzynarodowej i historji politycznej nie zna ona wcale i nic w tej kwestji nie rozumie. Ale co się tyczy kultury artystycznej, cywilizacji, ruchu, urządzeń — to ją interesuje bardzo. Ma ona też sama dużo smaku artystycznego, poczucia piękna i ładu, co nadaje jej wrażeniom głęboką wartość krytyczną. Jadzia jest pełna uznania dla Hagi i dla Holandji wogóle.

Rano zrobiliśmy dziś z Jadzią sprawunki na prezenty do Bohdaniszek. Potym pokazałem jej wewnątrz „Palais de la Paix", którego wspaniałość, bogactwo i cała zawartość artystyczna wprawiły ją w podziw głęboki. Byliśmy następnie w Scheveningen na lunch'u, potym na wystawie kolonjalnej Indo-Chin holenderskich, gdzie ja kosztowałem kuchnię malajską w „Restauracji Indyjskiej", zajadając w 7 postaciach (daniach) różne przyprawy ryżu, bardzo mocno pieprzne. Po obiedzie we „Vieux Doelen" — udaliśmy się dla spędzenia wieczoru znów do Scheveningen — na kabaret w pawilonie Pier; zresztą sam przez się kabaret Jadzi nie zajmował; chodziło jej tylko o wnętrze pawiljonu, o obrazy, które zresztą wszystkie spostrzegła, o charakter widowiska i publiczności. Przed końcem kabaretu wymknęliśmy się i wróciliśmy do hotelu.

21 sierpnia.
rok 1932.
niedziela.

Wyjechaliśmy rano z Jadzią na wycieczkę do Zelandji, dzielnicy nadmorskiej, położonej na południowo-zachodnim krańcu Holandji w pobliżu Belgji, częściowo na wyspach, utworzonych przez deltę ujścia Renu i Skaldy. W szczególności celem tej wycieczki naszej była wyspa Walcheren i jej port morski Vlissingen, z którego zamierzałem nawet pierwotnie zrobić krótką wycieczkę do Londynu, ale tej wycieczce dałem spokój. Pojechaliśmy więc z Jadzią przed południem z Hagi prostym pociągiem wprost do Vlissingen, gdzie stanęliśmy o 2-giej i zatrzymaliśmy się w hotelu Zeeland naprzeciw dworca kolejowego. Hotelik drugorzędny, ale z pewnemi pretensjami na elegancję. Stamtąd wyruszyliśmy po obiedzie na objazd wyspy Walcheren. Małym pociągiem lokalnym wzdłuż zachodnich wybrzeży z południa na północ dojechaliśmy do ciekawej i zgrabnej miejscowości Domburg, czystej zresztą po holendersku, jak z igły zdjętej, wesołej i ładnej. Po spędzeniu tam godziny — udaliśmy się stamtąd wygodnym autobusem do Middelburga, skąd znów tramwajem elektrycznym wróciliśmy do miasteczka Vlissingen i wreszcie taksi — do hotelu. Wyspa jest nadzwyczaj malownicza, dużo ogrodów owocowych, bardzo ładne osady ludzkie, dobrze zachowane i licznie jeszcze — zachowane przez starsze i średnie pokolenie kobiet — noszone stroje narodowe i charakterystyczny ubiór głowy w plastronach czepka, ściśle przylegających do twarzy po dwóch stronach, także na uszach z wielkiemi skrzydłami krochmalonemi z koronek, otwartemi z przodu; po obu stronach twarzy na wysokości oczu blaszki złocone błyszczące na złoconych łańcuszkach i wielka blaszka także na szyi, wiszące nieco; kilka sznurów paciorek lub korali, tworzących naszyjnik; na bluzce stanik ciemny lub czarny z głębokiem wycięciem półkolistym, otwierającym bluzkę; bardzo krótki stan i dużo spódnic czarnych. Mężczyzn też sporo, zwłaszcza starszych, w strojach typowych czarnych z czapeczką czarną na głowie i w trzewikach drewnianych. Twarze tych wielkich Holendrów poczciwe, dobroduszne, stateczne, wielka grzeczność, kultura ludu — wysoka, a twarze kobiet, ubrane w koronki, — pełne słodyczy. W Middelburgu śliczny ratusz, miasteczko wesołe i zamożne. Zresztą wszędzie w Holandji domeczki i mieszkanka czyściutkie, ładnie urządzone. Czystość, praca, staranność, [illegible] — to piękne cnoty ludowe Holendrów. Wszędzie w oknach ładne firanki, przed domami ogródki, wszystko błyszczy i świeci. Kraj niski, nawet zagłębiony, dużo wody, od morza oddzielony diunami albo wysokiemi nasypami. Czyni wrażenie głębokiej misy. Wszystko ~~…~~ poprzecinany długiemi linjami tam i nasypów, które chronią jego części od zalewu morza.

22 sierpnia.
rok 1932.
poniedziałek.

Dziś wielki dzień w naszej z Jadzią podróży — wycieczka aeroplanem z Vlissingen do Amsterdamu. Co do mnie — nie jest mi to nowiną. Przed laty 9 — w roku 1923 — latałem aeroplanem dwukrotnie — raz z Kłajpedy do Królewca i drugi raz — z powrotem. Podobało mi się to wtedy i zawsze marzyłem o powtórzeniu lotu. Jadzia jednak miała lecieć po raz pierwszy. Chciała spróbować, ale zarazem się bała. Była bardzo poruszona i ciągle o tym locie myślała. Nie wyobrażała sobie, jak zdoła znieść to uczucie zawieszenia w powietrzu. Lot był wyznaczony na godz. 6 po obiedzie. Ranek spędziliśmy z Jadzią na spacerze nad morzem, potem udaliśmy się tramwajem elektrycznym do miasta (Vlissingen) i włóczyliśmy się po nim, oglądając wystawy sklepowe, kupując drobiazgi, pijąc kawę i herbatę w cukierni, gdzie gospodarz — gruby brzuchaty Holender, mówiący po francusku, niemiecku i angielsku, — zabawiał nas pociesznie rozmową.

Po obiedzie w hotelu Zeeland Jadzia pośpiała się przespać trochę, aby się pokrzepić na podróż, ale niebawem wróciła niespokojna. O godz. 5 po południu taxi nas zawiozła na aerodrom, położony nad wielką łąką między portem a miastem Vlissingen. Zaraz po 6-tej nadleciał nasz aeroplan. Była to maszyna niewielka, o jednym propellerze, na 8 podróżnych, nie licząc pilota i drugiego z obsługi. Wsiedliśmy z Jadzią. Oprócz nas jechało jeszcze dwoje panów. Powietrze było ciepłe i wilgotne. Chmury zasłaniały horyzont. Aeroplan dobrze się podniósł. Pierwszy punkt był krótki — z Vlissingen do Haamstede na wyspie Schouwen w Zeelandji. Aeroplan szedł dość nierówno, chwiał się, czasem to zapadał i znów wytężał bieg w górę. Jadzia była widocznie w strachu. Po krótkim przystanku w Haamstede wyjechaliśmy dalej na Rotterdam. Tu się stał kazus ciekawy. Gdyśmy jechali nad morzem w przejeździe z nad wyspy Schouwen nad wyspę Overflakkee, zaczęły nas otaczać wpierw mgiełki i potem mgły, a wreszcie mgła się stała zupełną i pogrążyliśmy się w niej, nic zgoła nie widząc. Trwało to 10 minut. Jadzia tak zaczęła się niepokoić tak co do kierunku jazdy jak co do ewentualności zderzenia się z innym aeroplanem. Wypłynęliśmy wreszcie ponad mgłę, właściwie ponad chmury w sferę słońca. Widzieliśmy pod sobą morze powierzchni chmur — coś niby śnieg, niby wata, — falujące i więzi zmienne na powierzchni. Jadzia była zachwycona tym widokiem, który był dla niej nowiną i niespodzianką, jak pomyśleniem, że jest ponad chmurami. Ziemi nie było widać wcale. Wszakże niebawem znów się zagłębiliśmy w chmury i po niejakim czasie wypłynęliśmy nad ziemię pod ciemnemi i niskiemi chmurami deszczowemi. Zaraz już był Rotterdam. Tu wypadło nam zmienić aeroplan. Wsiedliśmy do potężnej maszyny o kilku silnych motorach i propellerach, kursującej między Paryżem a Amsterdamem via Brukselę i Rotterdam. Tą maszyną dojechaliśmy do aerodromu w Amsterdamie. Ta druga maszyna szła równiutko i gładko, jak doskonały wagon resorowy, tak że się nie czuło, że się jest w aeroplanie, gdyby się nie widziało ziemi. [illegible] [illegible] na głos, i aeroplan leciał, jak po asfalcie. Wolę motorowy mniejszy, który daje wrażenie spadków i podskoków i jest chwiejny na wietrze. Jadzia była zachwycona wycieczką. W Amsterdamie aerodrom jest bardzo daleko od miasta. ~~Stanęliśmy w pięknym hotelu~~ Dowieziono nas autobusem do miasta. Stanęliśmy w pięknym hotelu Europejskim w śródmieściu nad wielkim kanałem.

23 sierpnia rok 1932. Wtorek.

Dzień dzisiejszy poświęciłem z Jadzią przedłużonej wycieczce z Amsterdamu kanałem przez Broek in Waterland & Monnickendam na Zuiderzee do miasta Volendam i wysepki Marken, skąd po Zuiderzee wraca się do Amsterdamu. Jest to krótka i tania, ale może najbardziej malownicza wycieczka po Holandji. Wyjeżdża się z Amsterdamu o godz. 10 rano specjalnym statkiem wycieczkowym i o godz. 6 popołudniu jest się z powrotem. Statek zabiera koło 30-40 osób publiczności, która się rozmieszcza wygodnie grupami na pokładzie, siedząc na ławkach lub fotelach plecionych. Pogoda dopisała doskonale, choć upału wielkiego nie było. Wyjeżdżając za Amsterdamem do kanału spuszcza się nieco wód po śluzach i jedzie się wzdłuż typowej okolicy holenderskiej, mijając fermy, fabryki, stada bydła na pastwiskach, wioski... Wzdłuż kanału biegnie gościniec pełny ruchu. Automobile, rowery, tramwaj — pędzą w obie strony. Miejscowość — niska. Przed południem — pierwszy postój — Broek in Waterland. „Kapitan" statku, który jest jednocześnie przewodnikiem, oprowadza wycieczkę po wsi czy miasteczku, jak kto woli nazwać. Zwiedzamy kościół stary, potem wszystkie fermy, w której oglądamy całe urządzenia wyrobu serów holenderskich, a zarazem bardzo ciekawe wszystkie domu rodziny Słościańskiej. Czysto bardzo, meble ładne, wygoda, ozdoby, firanki. Bardzo ciekawy szczegół — niema łóżek ani pokoji sypialnych, jeno nisza głęboka, jak szafa, w ścianie, gdzie jest umieszczona pościel na dwie osoby — męża i żony — a u góry w nogach na poprzek zawieszona pościel dziecka; zapewne w liczniejszych rodzinach pościele w niszach są ustawione na dwa piętra — u dołu dla dzieci, wyżej — dla rodziców. Za Broek'iem jedliśmy obiad na pokładzie statku i nabawem dotarliśmy do Monnickendamu — „miasta umarłego" Holandji, położonego u wylotu kanału na Zuiderzee. Znowu z przewodnikiem na czele przeszliśmy się po ulicach tego dziwnego miasta, które dziś jest tylko nieruchomym upiorem samego siebie. Kiedyś, kiedy nie było jeszcze kanału, łączącego Amsterdam z otwartym morzem Północnym, i kiedy jeszcze Zuiderzee było gościńcem wielkiego handlu — Monnickendam, jako port na Zuiderzee, miał swoją świetność i był znacznym miastem. Są tego ślady w murach, budowlach, napisach kamiennych, ratuszu i t. d.. Dziś jest to mieścina bez ruchu, martwa zupełnie, siedziba rybaków. Jakiś rozpęd i beznadziejność wieje z tej pełnej domów pustyni miejskiej, czystej jednak „quand même" i po holendersku schludnej. Niebawem dotarliśmy do Volendam, potem do wysepki Marken i jej wioseczki. Dziś wszystko to jeżeli nie na wymarciu, to na progu głębokiego przewrotu, bo Zuiderzee skazane już jest na śmierć. Holandja jęła się olbrzymiego przedsięwzięcia osuszenia tego morza już prawie wewnętrznego i zamieniania go na pola uprawne i kolonje ferm. Tama, która odcina Zuiderzee od morza Północnego, jest już gotowa. Teraz pocznie się kolosalna robota osuszania, budowy całego szeregu tam wysokich, przecinających głęboką wpadlinę byłego morza, i t. d.. Choć w środku obecnego Zuiderzee zachowane będzie spore jezioro i utrzymana będzie sieć kanałów, którymi poziom wód będzie wyższy od polderów ziemi osuszonej dokoła, ale to już będzie kraj lądu stałego. W dniu, w którym ukończono budowę tamy, zamykającej Zuiderzee, rybacy tego skazanego na śmierć morza i jego ~~[illegible]~~ miasteczek i osad nadbrzeżnych oraz wysepek — wywiesili chorągwie żałobne. Niestety — postęp jest nieubłagany.

Volendam i wysepka Marken na Zuiderzee — to najbardziej malownicze punkty Holandji. Zachował się tu w zupełności stary strój narodowy tak męski, jak kobiet, tak młodych, jak starych, także dzieci. Jest on tu zwyczajnym ~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~ powszednim, utrzymywanym zresztą przez turystykę, która go potrzebuje i który się on przedstawia, ciągnąc z niej korzyści, — odrębny jest w Volendamie, odrębny — na Marken, w obydwóch miejscowościach różny zupełnie od stroju kobiet w Zeelandji. Dlatego też widok tych miasteczek i osad jest niezwykle malowniczy, owiany głęboką tradycją i sentymentem. W miasteczkach tych kwitnie handel upominków i artykułów folkloru. Sklepiki, sklepy, budki, [illegible], obsługiwane przez malownicze dziewczęta w tych strojach, pełne są tych rzeczy. Dokoła biegają i bawią się dzieci w ubraniach śmiesznych, zupełnie naśladujących ~~[illegible]~~ ubiory dorosłych — w spodniach długich bufiastych lub w maleńkich równie bufiastych. Uczestnicy naszej wycieczki, ~~[illegible]~~ wszyscy ze statku, który przez tę podróż i przez

738. wspólne gromadne chodzenie po tych miasteczkach prawie że się zapoznali wszyscy między sobą, pokupowali drobiazgów folkloru i upominków tak, że każdy był obładowany paczkami. 2 fotografje pozbierane ~~[illegible]~~ w wycieczce.

24 sierpnia.
rok 1932.
środa.

Dzień spędziliśmy dziś cały w Amsterdamie. Za to nie pojedziemy z Hagi automobilem do Alkmaaru i na tamę, wybudowaną dla odgrodzenia Zuiderzee od morza otwartego, jak to poprzednio zamierzałem. Po powrocie jutro rano do Hagi zwiedzimy tylko pałac Królowej i pałac Pokoju, pożegnamy Hagę i Scheveningen i pojutrze rano opuścimy miłą Holandję i udamy się na małą wycieczkę w górzystą część Niemiec południowych nad granicę szwajcarską nad jezioro Bodeńskie, skąd już prościutką drogą wrócimy via Berlin – Pomorze polskie – Prusy Wschodnie do Kowna. Dziś w Amsterdamie czas spędziliśmy z Jadzią dość monotonnie. Zwiedziliśmy ogród zoologiczny i charakterystyczną dzielnicę żydowską, włóczyliśmy się po ulicach dzielnicy handlowej, gdzie Jadzia studjowała towary łokciowe i tym podobne w wystawach sklepowych i poczyniła szereg drobnych sprawunków tualety. Wielkich wrażeń, które nam dotąd każdy dzień w swoim dorobku odrazu przynosił, — dziś nie mieliśmy.

25 sierpnia rok 1932. czwartek.

Rano – po zlikwidowaniu rachunku w hotelu – odjechaliśmy z Jadzią z Amsterdamu pociągiem elektrycznym z powrotem do Hagi, która wraz ze swym hotelem „du vieux Doelen” stanowi w Holandii nasz „pied à terre”. Jest zupełnie naturalne, że po spędzeniu przeszło koło trzech niedziel w Hadze jest ona dla mnie więcej swojską od innych miejscowości kraju, a hotel ten i cały jego charakter stały mi się tutaj prawie że domem moim. Ale nie tylko dla mnie – i dla Jadzi jest Haga milszą i bardziej swojską od innych miast. Może dlatego, że Jadzia ją pierwszą poznała i zorientowała się w niej dobrze, a może dlatego, że Haga ma jakąś szczególną miękkość i ~~pot~~ powab, powiedziałbym, kobiecy, jakąś słodycz ogrodów i parków, przestrzeni, ładnych rezydencji i t.d.. Staje się ona prędko miastem kochanym i bardzo swojskim. Ale już tylko na krótko wróciliśmy tym razem do Hagi. Jutro wyjeżdżamy do Niemiec, kierując się aż nad jezioro Bodeńskie na samej granicy Szwajcarii, aby po krótkim pobycie tamże wyruszyć już via Berlin w drogę powrotną do Kowna.

Zwiedziliśmy dziś w Hadze pałac Królowej przy ulicy Noord-einde, miejsce Jej rezydencji, który jest dostępny do oglądania, gdy Królowa jest nieobecna, i pałac Bosch, znany szczególnie z tego, że się w nim odbywała pierwsza międzynarodowa Konferencja Pokojowa w roku 1899. Po obydwóch pałacach oprowadzał nas przewodnik. Szczególnie ciekawy i efektowny jest pałac Królowej: co za wspaniałości dywanów, mebli, sal, gobelinów, malowideł, brązów, marmurów, bogatych darów! Niepodobna się podjąć opisać te rzeczy piękne i drogie, gdy się je jeno przelotnie obejrzało.

Poza tym porobiliśmy jeszcze trochę sprawunków w Hadze, zajechaliśmy do Scheveningen na pożegnanie, załatwiliśmy bilety kolejowe na jutro, zdaliśmy część rzeczy na bagaż. Po opłaceniu hotelu, biletów i t.d. mogę stwierdzić, że wycieczka nasza kosztowała mię około 1000 florenów holenderskich (4000 litów), ale w to wliczona jest cała droga powrotna aż do Kowna (bilety kolejowe) i wszystkie sprawunki i prezenty, których nakupiłem z Jadzią bardzo dużo, i wszystkie poszczególne wycieczki do Vlissingen, do Amsterdamu i na wyspę Marken i aeroplanem. Nie jest to wcale zbyt drogo, zważywszy że jeździliśmy wszędzie II-gą klasą, stawaliśmy w dobrych hotelach, braliśmy zawsze po dwa numery, nieraz z wanną, w ogóle podróżowaliśmy z komfortem.

26 sierpnia.
rok 1932.
piątek.

Wyjechaliśmy dziś z Jadzią z Holandji. Wstaliśmy o 6-ej rano, wypiliśmy w hotelu kawę i zaraz pojechaliśmy na dworzec kolejowy, z którego odjechaliśmy o godz. 7 z minutami. Jedziemy nad jezioro Bodeńskie na granicy Szwajcarskiej. Tą razą — droga nam wypada przeważnie linją Renu. Przez Holandję wyjechaliśmy via Utrecht — Arnhem — Nijmegen. W okolicy Arnhemu krajobraz niziny holenderskiej zaczyna się zmieniać; powierzchnia staje się lekutko falista. Nijmegen już na samej granicy z Niemcami. Między Nijmegen i niemiecką stacją Kleve — formalności paszportowe, celne, walutowe. Wjeżdżamy w kraj wielkiego przemysłu nadreńskiego. Docieramy w południe do Kolonji. Kupujemy na miejscu ładne flakoniki z wodą kolońską, z okien wagonu oglądamy sławną katedrę. Dalej pociąg nam pędzi doliną Renu w otoczeniu malowniczych wzgórz, złomów skalistych, zamków starych na szczytach wzgórz i bloków skał, przez miasta, winnice, potem już równiną naokoło. Przejeżdżamy Neuwied, Wiesbaden, Mogunicję, Worms, Ludwigshafen, Mannheim, Heidelberg. Dzień upalny, w wagonach gorąco, ciężko, kurz, [illegible], duszno. W Heidelbergu przesiadamy z pociągu na pociąg, — do wagonu wprost na Friedrichshafen. Jadzię podróż zaczyna męczyć, robi się jej źle, dostaje wymiotów, kładzie się i do końca jazdy śpi. Słońce zaszło, noc zapadła, pociemku przejeżdżamy Stuttgart, Ulm, wreszcie o godz. 11 w nocy jesteśmy we Friedrichshafen. Udajemy się do hotelu „Am See" prawie że nad samym jeziorem Konstanckiem (Bodeńskim), gdzie bierzemy dwa numery i zaraz idziemy każdy do swego numeru spać.

6 sierpnia, rok 1932, sobota.

Rano poinformowałem się w hotelu o marszrucie i celu najpopularniejszych wycieczek po jeziorze Bodeńskiem i jego okolicach. Poinformowano mię o czterech „klasycznych" wycieczkach lokalnych. Jedną z nich wybrałem do wykonania na dzisiaj. Dowiedziałem się przy tej okazji, że Konstancja, największe z miast jeziora Bodeńskiego, należy do terytorjum Rzeszy Niemieckiej. Nie pamiętałem o tym, sądząc, że należy ona do Szwajcarji. Gdybym pamiętał — bylibyśmy zajechali do Konstancji zamiast do Friedrichshafen. Poinformowano mię także, że w wycieczkach lokalnych po okolicy jeziora Bodeńskiego, które leży na granicy trzech państw — Niemiec, Szwajcarji i Austrji — można przekraczać tę granicę bez wizy specjalnej na paszporcie. W tym celu urzędy miejscowe wydają tu przepustki graniczne. Z moim paszportem dyplomatycznym można się i bez przepustki obejść, jednak na wszelki przypadek wziąłem ją dla siebie i Jadzi. Wycieczka, którą wybrałem na dzisiaj, polegała na jeździe parostatkiem na wyspę-miasteczko Lindau i stamtąd dalej parostatkiem do miasteczka austrjackiego Bregenz, stąd koleją tramwaju powietrznego „Pfender-Bahn" (nie wiem, czy to jest nazwa tego rodzaju kolejki czy też nazwa miejscowości) na jedną z najbliższych gór Vorarlbergu. Wycieczka ta była bardzo ładna i udała nam się dobrze. Jazda statkiem po jeziorze Bodeńskiem jest bardzo przyjemna. Jezioro te ma już cechy wszystkich jezior Alpejskich — w niezwykłości charakterystyczną barwę mleczno-zieloną czyli seledynową. Ciepło było i gęsta mgła czy mętne powietrze duszne, forsujące pocenie się. Na skutek mgły nie widać było ani dalszych wybrzeży jeziora ani zwłaszcza panoramy Alp i szczytów śnieżnych w głębi Szwajcarji, które zaprezentować chciałem Jadzi. Kolejka powietrzna Pfender-Bahn w Bregenz jest jedną z tych, które znałem dotąd tylko z widzenia, ale nie jeździłem się nigdy. Widziałem ją w Genewie na Chamonix i na Imatrze w Finlandji, gdzie się w takim wagoniku przejeżdża nad wodospadem Wuoksy. Wagonik tej kolejki, zawieszony na linie, bez żadnego oparcia z dołu, posuwa się po tej linie siłą elektryczności w górę lub w dół. W ten sposób jeden wagonik unosi się w górę, podczas gdy drugi opuszcza się w dół. Dla Jadzi ta jazda była jeszcze większą nowiną, niż dla mnie. Gdy ujrzała ten wagonik w ruchu — przestraszyła się naprawdę, choć się nie przyznawała otwarcie do tego. Namawiała mię zwieść od tej jazdy, powołując się na zły sen, który w nocy śniła. Nie chciałem się jednak cofać, mając tak piękną okazję do spróbowania tej lokomocji. Weszliśmy do wagoniku, gdzie stanęło ogółem koło 10-12 osób i niebawem wagonik ruszył. Pod nami urwiska, skały, las jodłowy, z boku strome góry skaliste, to znów piękne pastwiska górskie. Coraz wyżej i wyżej. Widok — wspaniały, wrażenie — silne. Szczyt góry. Na szczycie — na pięknych polankach śród lasu — hotel, restauracja, kawiarnia, gospody alpejskie. Prześliczne widoki z jednej strony na całe jezioro Bodeńskie w oprawie dalekich gór, z drugiej — na szereg grzbietów coraz wyższych, poprzecinanych dolinami, wąwozami, śród lasów, pastwisk, domków, dalej — skał. Zjedliśmy tam obiad, pochodziliśmy, poleżeliśmy na łące, napiliśmy się mleka i po paru godzinach zjechaliśmy koleją powietrzną w dół i odpłynęliśmy do Lindau, pięknego miasteczka na wyspie, któreśmy zwiedzili. Wróciliśmy na wieczór do Friedrichshafen na kolację do naszego hotelu. Hotel ten i restauracja — typowa gospoda szwabska ze znaczną niewyszukaną kuchnią starświecką, dającą jeść suto i bez wysilania się na francuską modę, ze służbą dość rubaszną i gościnną, z gospodarzami, którzy przemawiają do gości i opiekują się niemi, w ogóle — „un cachet" tradycyjny gospodarskich zajazdów szwabsko-alpejskich. Zapomina się tu o Hitlerze i o sensacjach krwawych kotła niemieckiego, w którym się namiętności gotują i kipią, rozpalone do białego ognia. Coś tu tchnie z dobrodusznych rubasznych nastrojów przeszłości — ze średniowiecza Alpejskiego.

28 sierpnia.
rok 1932.
niedziela.

Zamierzałem zwiedzić Konstancję i wodospad Renu
w Schaffhausen, dokąd jakoś nigdy w życiu nie dostałem
mimo że bywałem blisko i że zwiedzić go nieraz zamie-
rzałem. Wobec tego pozostałem dziś z Jadzią jeszcze na
dzień jeden nad jeziorem Bodeńskim. Ale i tym razem
do Schaffhausen nie dostałem. Pojechaliśmy rano do Konstan-
cji statkiem z Friedrichshafen. Przede wszystkim chciałem się
trochę rozejrzeć w samej Konstancji. Jest w niej Ratusz i kilka
innych ciekawych starych budowli, któreśmy obejrzeli objeżdżając
miasto w taxi. Widzieliśmy też smutny pomnik na miejscu
spalenia Husa — świadectwo jednej z największych zbrodni ludz-
kości i plam Kościoła Katolickiego, który widownią była
Konstancja. Któżby dziś, nie wiedząc o tym ze świadectw historji,
mógł się w tej wesołej i malowniczo nad pięknym jeziorem al-
pejskim położonej mieścinie domyślić tej ponurej tragedji,
jaka się tu przed kilku wiekami rozegrała! Zatoka na wybrzeżu je-
ziora pełne jest ruchu i ożywionego gwaru turystów oraz ludności
miejskiej, która obsiadła ławki ogrodów, stoliki kawiarń, albo też
spaceruje i łazi po wybrzeżu. Tu parowiec nadchodzi, tu inny wy-
sypuje nową falę przyjezdnych, tu łódź żaglowa z wycieczką puszcza
się z przystani na jezioro, tu łodzie motorowe do wynajęcia, tu hydro-
plan czeka na amatorów małej ekskursji nad jeziorem i miastem.
Proponowałem Jadzi przejechanie się hydroplanem, ale się wzbraniała, wi-
docznie się bojąc ponowienia lotu: raz już leciała — to jej dla honoru
wystarcza. Zresztą miała dla wymówki motyw drożyzny, nie przyznając się do
bojaźni. Zjedliśmy obiad w restauracji w ogrodzie i wreszcie wybraliśmy
się do Schaffhausen. Wypadło jechać małym stateczkiem. Bylibyś-
my 3 godziny tam, potym trzeba czasu na obejrzenie wodospadu,
3 godziny na powrót, — długa rozrywka, i niewiadomo, kiedybyśmy
zdołali powrócić. Nie doszło jednak do tego, bo Jadzię jazda ma-
łym stateczkiem zaczęła męczyć i wywoływać nudzenie. Zanie-
chaliśmy więc podróży, wysiedliśmy w Reichenau i wróciliśmy
~~stat~~ stamtąd łodzią motorową do Konstancji. Niebawem wsiedliśmy
na statek i pojechaliśmy do Friedrichshafen, gdzie już nas noc
zaskoczyła. Zresztą sama przez się przejażdżka motorówką po wą-
skiej wstędze Renu, wybiegającego z jeziora, jak również jazda
po jeziorze ~~parostatkiem~~ — były bardzo miłe. O zachodzie słońca
góry i szczyty śnieżne się zarysowały na horyzoncie i widok był
majestatycznie piękny. We Friedrichshafen po kolacji poszliśmy
spać, aby jutro o świcie wstać i wyjechać.

29 sierpnia rok 1932. poniedziałek.

Przejechaliśmy dziś z Jadzią z nad jeziora Bodeńskiego z Friedrichshafen do Berlina. Podróż zajęła nam cały dzień. Wstaliśmy we Friedrichshafen przed świtem, jeszcze po ciemku, i po ciemku wędrowaliśmy przez pustynne ulice miasteczka do dworca kolejowego, nie bardzo wiedząc, jak iść. O godzinie 5-tej z minutami rano jużeśmy jechali pociągiem. Trzy razy wypadło nam zmienić pociąg. Przesiadaliśmy w Ulm, w Aalen i w Nürnbergu. Droga aż pod Nürnberg jest monotonna i nieciekawa. Dopiero w okolicach Nürnberga wjeżdża się w kraj górzysty o widokach malowniczych, który się ciągnie aż do Halli, poczem zaczynają się piaszczyste równiny brandenburskie Berlina. Jadzia nie znosi długiej jazdy pociągiem. Dostaje mdłości, staje się senna. Prawie całą drogę spała. W Berlinie przed godziną 9-tą wieczorem zajechaliśmy do hotelu „Centralnego", położonego przy banhofie Friedrichstrasse. Hotel — rzeczywiście wspaniały, wnętrza — bogate, ale pełny kabaretu, dancingu, zabawy, i położony w dzielnicy, która się cała roi od lokali zabawy nocnej. Dokoła muzyka taneczna, blaski lamp i reklamy, śmiech, piski, rozbawione tłumy i rozpusta wyuzdana.

30 sierpnia,
rok 1932.
Wtorek.

Spędziliśmy z Jadzią cały dzień w Berlinie. Właściwie zostałem tu dla wymiany pieniędzy, ale nic pod tym względem nie wskórałem. Włóczyliśmy się po olbrzymim mieście, po sklepach i po kawiarniach. Nie wychodziliśmy prawie z dzielnicy Friedrichstrasse, jednej z najruchliwszych, ale także jednej z najbardziej wyuzdanych. Na tej ulicy prostytucja króluje i eksponuje się wobec przechodniów „towarem” ciał kobiecych do użycia. Wszędzie tu stoją w pojedynkę, parami, po kilka, spacerują, zaglądają w oczy, zaczepiają, śmieją się i „bawią” — ulicznice. W ogóle na tej ulicy — Sodoma i Gomorra: mnóstwo dancingów, kabaretów, ogródków, kin, restauracji, barów, muzyka, blask świateł, krzyki i piski — noc całą. Jednocześnie z tym wyuzdaniem, co prawda — dzielnicowym, — po całym Berlinie panuje się straszliwa nędza, która się manifestuje w niesłychanie tu rozwiniętym żebractwie. W żadnym mieście nie zdarzyło mi się nigdy natrafić na tylu żebraków, co tu. Jest ich pełno we wszystkich dzielnicach. Szczególnie dużo się ich spotyka przy wielkich kawiarniach, drogich sklepach, bankach. Są to ludzie z wyglądu i ubioru inteligencji, którzy prosząc w imię głodu albo też sprzedając jakieś grzebienie, szpilki, zapałki, szmatki do obuwia i inne nieznaczne drobiazgi, pokrywają tym pozorem żebractwo [illegible]. Są śród nich kobiety, ale większą część stanowią mężczyźni młodzi i w średnim wieku. Są to bezrobotni, ofiary kryzysu, który w Niemczech jest szczególnie ciężki. Nędza ta i bezrobocie — w ośrodkach wielkomiejskich, gdzie głód ociera się o zbytek i wyuzdanie rozpusty, muszą wywoływać ciężki ferment w masach, na którym wyrasta jakiś nowy problem społeczny, jakiś ruch, który będzie musiał wyładować się. Jeśli społeczeństwo Europy jest dziś chore, to w Niemczech choroba ta musi się stawać najostrzejszą.
Dziś — otwarcie Reichstagu w Berlinie. Konflikty poważne, antypatie społeczne, choć jakiegoś dojrzewania racji niepodzielnej. Rząd konserwatywny von Papena, Hindenburg i jenerał Schleicher, armia Hitlera, hitlerowcy w Reichstagu, komunistka Klara Zetkin — prezeska z wieku na otwarciu Reichstagu. Co to da Reichstag, jakie i czyje będą rządy, czy hitleryzm już doszedł do kresu swej ewolucji i już się rozkłada, czy też zawiera jeszcze w sobie niewyczerpaną energię rozpędu, jaka jest przyszłość komunizmu — nikt tego nie wie. Ale zewnętrznie Berlin jest flegmatyczny. Widziałem tylko jednego hitlerowca w mundurze — jadącego autobusem, wyglądającego jak Hitler.
Wieczorem byliśmy z Jadzią na kabarecie Central-hotelu.

31 sierpnia.
rok 1932. 372
środa.

Wróciliśmy z Jadzią do Kowna. Wycieczka nasza zagraniczna skończona. Zajęła nam ona dni ~~pię~~ piętnaście. Udała się bardzo dobrze. Jadzia była milutka. Ale teraz chce się już do Bohdaniszek. Z Berlina wyjechaliśmy dziś o godz. 9 z minutami rano, w Kownie byliśmy o godz. 11 z minutami w nocy. Na peronie w Kownie spotkał ~~[illegible]~~ nas ~~[illegible]~~ student Feliks Szackus.

1 września.

rok 1932.

Czwartek.

Dwa dni spędzam w Kownie, po czym jadę z Jadzią do Bohdaniszek na spóźniony urlopowy mój wypoczynek, który rozciągnę na cały wrzesień.

Z nowin kowieńskich, które zajmują opinię publiczną, jedną z ciekawszych jest sprawa niedoszłego Uniwersytetu Katolickiego. Jak wiadomo — koła katolickie już w roku zeszłym rozpoczęły akcję na rzecz założenia w Litwie wolnego Uniwersytetu katolickiego. Powodem do tego posłużyło rozciągnięcie reformy naszego Uniwersytetu państwowego na Wydział Teologiczny, który zrazu był z niej wyłączony. Zatwierdzanie profesorów przez władzę państwową, skasowanie katedr równoległych na Wydziale Teologicznym, rozbijające sekcję filozoficzną tegoż Wydziału, w ogóle pogłębienie i wzmocnienie kontroli państwowej nad organizacją i działalnością Wydziału, wreszcie, że tak powiem, upaństwowienie nauczania akademickiego było bardzo przykre dla teologów i w ogóle dla akcji katolickiej, usiłującej pod płaszczykiem szerokiej autonomii akademickiej i przepisów dawnego statutu wytworzyć z Wydziału Teologicznego quasi-wolny Uniwersytet katolicki w łonie Uniwersytetu powszechnego. Gdy usiłowania te, od lat dziesiątka rozwijane, zostały przez reformę akademicką zeszłoroczną wstrzymane — katolicy nie mogąc zwalczyć reformy i przywrócić status quo ante, podnieśli hasło samodzielnego Uniwersytetu katolickiego. Na Uniwersytecie państwowym pozostałby katolicki Wydział Teologiczny w znaczeniu ścisłym, zaś poza Uniwersytetem państwowym katolicy na wolnym Uniwersytecie prywatnym rozwinęliby całą gałąź nauczania akademickiego w myśl swojej ideologii i na rzecz swoich celów akcji społecznej. Zaczęto szeroko zbierać składki na Uniwersytet katolicki, propagować ideę tego Uniwersytetu w prasie katolickiej, agitować na rzecz tej idei, odwołując się do ofiarności publicznej w tym kierunku. Duchowieństwo, biskupi, Centrum Akcji Katolickiej — szeroko te hasła i propagandę ideową oraz pieniężną poparli i rozwinęli. I oto po roku koła katolickie zapowiedziały otwarcie Uniwersytetu katolickiego od tej jesieni. Odbyło się uroczyste nabożeństwo na rzecz inauguracji tego Uniwersytetu, celebrowane przez Arcybiskupa-Metropolitę Skwireckiego, i w lokalu Towarzystwa „Saulė" miał się odbyć akt otwarcia Uniwersytetu. Było to przed kilku dniami. Atoli, choć się nabożeństwo odbyło, do aktu otwarcia nie doszło. Rząd zapobiegł temu, powołując się na to, że inicjatorzy nie postarali się o uzyskanie pozwolenia na założenie wyższej uczelni, że nie zgłosili żadnych programów nauczania, że nie dali żadnego zapewnienia ani co do funduszów i środków, gwarantujących utrzymanie uczelni, ani co do stosownego lokalu dla nauczania. Przezornie katolicy, decydując się na otwarcie swego Uniwersytetu, zignorowali zupełnie władzę państwową, która ma nie tylko funkcję nauczania publicznego, ale także dozór nad całym — nawet prywatnym — nauczaniem w państwie, zwłaszcza w dziedzinie nauki akademickiej, i zarazem zbagatelizowali opinię publiczną, której żadnych szczegółów o swej zakładanej uczelni nie podali. Ogłosili oni tylko, że narazie zdecydowali się na utworzenie dwóch sekcyj czy instytutów tej prywatnej uczelni akademickiej: wydziału akcji katolickiej, do którego zastosowaliby przeważnie cykl nauk społecznych, i wydziału handlowego (komercyjnego), którego dziekanem miał zostać znany młody działacz chrześcijańsko-demokratyczny dr Karvelis). W skutek sprzeciwu władz państwowych sprawa narazie poszła w odstawkę, akcja zaś katolicko-akademicka została znacznie skompromitowana, jako wszystko nie powiodło się, ale katolicy, zdaje się, nie zrezygnowali i chcą swoją rzecz doprowadzić do skutku. Tak się wydaje z ich enuncjacyj. Prasa rządowa (nacjonalistyczna) i opozycyjna liberalna (ludowcy, socjaliści, wolnomyśliciele) zwalczają akcję katolików i samą ideę Uniwersytetu katolickiego. Co do mnie — zasadę wolnej uczelni akademickiej, choćby tylko kierunkowej (ideologicznej), uważam w zasadzie za dodatnią dla rozwoju intelektualnego w kraju, to też nie mogę być wrogiem Uniwersytetu nawet ściśle katolickiego. Nie uważam też, aby Wydział czy Instytut Akcji Katolickiej był jakimś dziwolągiem, jako że Akcja katolicka, stanowiąca pewien ruch czy też kierunek ruchu społecznego, nie jest żadną ani gałęzią nauki ani zespołem nauk. Jak może być Szkoła Związków, Politechnika, Akademia Rolnicza i t.p., tak może być i Instytut Akcji Katolickiej, który oznacza tylko to, że nauki (dyscypliny) będą tu dobrane w pewnym cyklu, dostosowanym do potrzeb i celów akcji katolickiej, jako pewnego zadania społecznego. To jest bardzo naturalne i zupełnie dopuszczalne. Inna rzecz — że w naszych warunkach trudno będzie taki Instytut katolicki utrzymać na poziomie nauki akademickiej. Sił naukowych mamy mało, a w jednym określonym kierunku — jeszcze mniej. Już sam sposób niepoważny otwierania uczelni bez ustalenia statutu, programu, personelu, lokalu — świadczy o dyletantyzmie.

2 września. rok 1932. piątek. 313

Dzień miałem bardzo gęsty, a wieczorem wyjechałem z Kowna do Bohdaniszek na cały miesiąc. Oto krótki rezumat tego, co dziś miałem do załatwienia i załatwiłem, o ile to ode mnie zależało. A więc:
a. w Izbie Rolniczej zamówiłem do Bohdaniszek byczka Fiuna (rasy duńskiej czerwonej), który będzie stadnikiem moim; b. w Radzie Stanu na zebraniu członków i referentów udzieliłem pozwolenia (lecz poufnie) informacji o przebiegu rozpraw i budowaniu wyroku w Haadze w sprawie Kłajpedzkiej; c. w cukierni Konrada miałem wyznaczone rendez-vous z dr. Puryckim, jako prezesem Związku Dziennikarzy, który w imieniu tej organizacji zaprosił mnie do udziału w Sądzie Honorowym tegoż Związku w charakterze sędziego stałego (dwaj inni sędziowie, z którymi będę kolegował w tym Sądzie, będą — prof. Bielackin i ks. Tumas-Vaižgantas); d. tamże w tejże cukierni zastałem prof. Krewe-Mickiewicza, prof. Janulaitisa i adwokata Nargielowicza, z którymi pogawędziłem przy okazji i dowiedziałem się coś niecoś w sprawie zarzutów przeciwko Sidzikowskiemu; e. w Banku Handlowym wysłałem przekazem 300 złotych polskich na rzecz Kotuni Pruszanowskiej dla wysłania po 100 zł. Ewie Meyerowej i dwom dzieciom Kotuni — Elizie Tomaszewskiej i Sieniowi Pruszanowskiemu; f. w Banku Polskim złożyłem na mój rachunek bieżący 2000 litów; g. zapłaciłem raty należności u krawca Rymusa, w Banku Ziemskim i w magazynie komisowym (radyowym); h. miałem się jeszcze widzieć z Rektorem Czapińskim o godz. 4 w mieszkaniu moim, o co mnie ~~[illegible]~~ Czapiński przez kurjera uniwersyteckiego prosił, ale Czapiński nie przyszedł.

O Wacławie Sidzikowskim rzecz tak się ma. Zarzuty przeciwko niemu podniosła, jak się okazuje, prasa pruska, mszcząc się na nim za jego obronę tez litewskich w procesie Haaskim. Jednak dochodzenie w sprawie tych rewelacyj i w szczególności co do faktu pobrania przez Sidzikowskiego przekazów pieniężnych od honorowych konsulów litewskich, zdaje się — potwierdziło zarzuty prasy pruskiej. Wobec jednak wyroku Haaskiego i zasług Sidzikowskiego w tym względzie, a przynajmniej połączenia w opinji publicznej jego nazwiska z temi zasługami, — wytoczenie w tej chwili jakiejś sprawy przeciwko Sidzikowskiemu jest dla rządu bardzo trudne i niedogodne. Rząd zdecydował się na przesłanie akt sprawy do któregoś z wybitniejszych i niezależnych prawników do zaopinjowania, co z nią robić. Podobno miano skierować tę sprawę do mnie, ale ponieważ byłem nieobecny — skierowano ją do prof. Leonasa. Nie sądzę, żeby wybór Leonasa był trafny, bo Sidzikowski jest właśnie kreaturą Leonasa, który nietylko ma do niego słabość, ale go wprost kocha, jak dziecko, i adoruje, a w wyroku Haaskim dostrzega ważne zasługi wyłączne Sidzikowskiego. Leonas nie może być opinjodawcą tam, gdzie chodzi o Sidzikowskiego.

3 września, rok 1932, sobota.

Przyjechaliśmy rano z Jodiszek do Abel. Byliśmy zdecydowani iść pieszo z Abel do Bohdaniszek, bo koni zawczasu nie obstalowaliśmy, — ale najniespodziewaniej zastaliśmy w Abelach Piotra Skrebysa z parą koni moich. To Mamunia wykalkulowała z pocztówki mojej, pisanej z Pragi, że do Bohdaniszek przyjadę na dziś. Pojechaliśmy więc do Bohdaniszek wygodnie. Pod samym domem moim w Bohdaniszkach służba i parobcy wystawili mi „bramę tryumfalną." Wśród służby mojej jest, zdaje się, tylko jeden — mianowicie ekonom Pumpur, — który jest niezadowolony z wyroku Trybunału w Hadze. Jako Niemiec — nie sprzyja on stanowisku litewskiemu w Kłajpedzie i zawsze w Bohdaniszkach głosił, że Litwa w Hadze sprawę przegra. Jest on służbistą i o miejsce swoje u mnie dba, więc oczywiście nic mi przeciw wyrokowi nie powiedział, ale nie winszował też powodzenia i wygranej, jak to inni czynili.

W Bohdaniszkach zastałem wszystko dobrze. Ekonom z pola zebrał wszystko bez deszczu, podczas gdy u innych żyto i pszenica pogniły i porosły, a jęczmień albo także pognił albo stoi jeszcze niezwieziony w polu. Siewy u mnie jeszcze nie zaczęte. Konie, krowy, świnie, ptactwo — w dobrym stanie. W oficynie kuchnia i pokój stróży już gotowe — cieśla Vingelis robi schody na salkę, układa podłogi. Mamunia i Elwira z dziećmi — są w domu. Rozdałem im i służbie prezenty: Helcia Mieczkowska zachwycona pierścionkiem, inni radzi także. Na spotkanie moje lunął deszcz i padał przez dzień cały. Niegościnnie mię natura Bohdaniszek przyjęła.

4 września. rok 1932. 374 niedziela.

Pogoda znów kiepska, choć już nieco lepsza w porównaniu do dnia wczorajszego. Zresztą wszystko byłoby dobre i miło w Bohdaniszkach, gdyby nie to, że po przyjeździe trzeba tu bez końca i na wszystkie strony płacić. Po prostu się przerażam tą masą wypłat. Gdybym nie zarobił na Kaadre, to nie rozumiem, jakbym mógł sobie dać radę. Gospodarstwo kosztuje niezmiernie, a to, co daje lub dać może, — to tylko kropla w morzu. Do tego dochodzą jeszcze liczne wypłaty z tytułu wykończenia budowy oficyny i pewnych poprawek i uzupełnień na salkach domu mieszkalnego.

Poznałem dziś p. Rudkiewicza starego, z którym Jadzia jest „zaręczona". Poczciwy wygląda człowieczyna, dobry człowiek i dobry gospodarz, ale bez wykształcenia; typ drobnego szlachcica zagrodowego.

5 września, rok 1932, poniedziałek.

Nic nowego i nic bardzo osobliwego w monotonnym cichym życiu Bohdaniskim. Przyjechał do mnie młody Jakób Chajetowicz z Abel, syn kupca, mój były uczeń z Uniwersytetu. Przyjechał po rekomendację. Ukończył Uniwersytet, ma dyplom prawnika, ale teraz staje kwestja najtrudniejsza — co dalej? Jak wejść w życie, jak się urządzić, aby kwalifikacje dyplomowe wykorzystać i oprzeć na nich swą pracę i swój byt materjalny? Z jednej strony chodzi mu o dostanie się do adwokatury, co staje się coraz trudniejsze, bo choć w zasadzie nic się jeszcze nie zmieniło i zawód adwokacki jest w zasadzie otwarty dla wszystkich prawników, jednak Rada Adwokacka, reagując na wielki dopływ młodzieży prawniczej do adwokatury i broniąc się od nadmiernej konkurencji, zwleka z rozpoznawaniem podań aspirantów, szczególnie długo zbiera wiadomości o ich osobach, wszczyna kwestje i zastrzeżenia i t.d.. Podania aspirantów leżą teraz w Radzie po 8-9 miesięcy. Perspektywa nowej ustawy o adwokaturze, która ma żądać od nowych aspirantów odbycia stażu w sądzie na stanowisku kandydata do posad sędziowskich, wielu też onieśmiela i czyni wstęp do adwokatury bardzo niepewnym. Wobec tego wielu usiłuje sobie zapewnić zawczasu ten przyszły staż i zapisać się do sądu na kandydatów, ale to jest także utrudnione, bo sądy są już kandydatami przepełnione i nawet na stanowisko kandydata pozaetatowego bez żadnego wynagrodzenia bardzo trudno jest się dostać. To też młodzież prawnicza, która chce iść drogą adwokatury, jest na rozdrożu i sama nie wie, co począć. Szczególnie młodzi prawnicy - Żydzi są w trudnej sytuacji. Dla nich wszystko jest podwójnie cięższe w porównaniu do Litwinów rdzennych. Jakież jest trudno młodemu chłopcu z ubogiej rodziny żydowskiej z małego miasteczka, nie posiadającego ani stosunków ani pieniędzy na początek! Dyplom — w kieszeni, a dalej — ani rusz.

8 września
rok 1932.
czwartek.

Dzień świąteczny. Święto Panny Marji. Dzień, w którym ta, dzierżawczyni Marynia obchodzi swoje imieniny. Dziś obchodziła one wszystkie podwójnie. Z jednej strony — imieniny swoje, na które zjechali się do niej goście, z drugiej — dożynki dla czeladzi i parobków, odłożone z lata na dzień dzisiejszy. Jedno święto — „w pokojach", drugie — przed gankiem na dworze pod gołym niebem. I Elwira z dziećmi i ja byliśmy naturalnie zaproszeni przez Marynię na obiad i całą jej fetę. Gości zjechało się do Maryni niewiele, ale towarzystwo było bardzo mieszane, złożone tak z ziemian szlacheckich (Paweł Kozietulski z synami, dziedzic [illegible]), jak z drobnej szlachty i mieszczańskiej inteligencji, podszywającej się pod polskość, która w pojęciach przeciętnych pewnej sfery uchodzi za znamię „wyższości" i w ogóle wyższości nad tłumem plebsu krajowego, reprezentującej litewskość (Marynia, „[illegible]", narzeczony Budkiewicz z córkami i synem, wujostwo Domeykowie, sam Wojnarowski z Kutuzowa, pani Pa-włowska, żona wójta z Abel), wreszcie nieliczna grupa litewska, która się przesunęła przez zabobonny stosunek — narodowa, strzegąca przede wszystkim polskości i powagi pana i szlacheckości starego domu Towiańskiego (stara pani [illegible] wdówka z córką i zięciem, będącym zarazem starym parobkiem). Do żadnej z tych grup nie daje się zaliczyć jeszcze ekonom, Niemiec Pumpol, który był także w liczbie gości imieninowych Maryni; stanowi więc jak gdyby kogoś na uboczu z dzieciami i młodzieżą.

Po sutym obiedzie, urozmaiconym anegdotami z czasów, w lasach Kimbarciszek, przez jednego z kasztanów, wykołowanego(?) — Paweł Kozietulski, goście — po wypiciu ich pomocnie — z synem(?) [illegible], poszli tańczyć pod dźwięki patefonu z Elwirą. Kompania bawiła się do tańców pod dźwięki patefonu. Dla mnie był to taniec szczególnie nudny w towarzystwie Maryni. Dla mnie było to towarzystwo trochę obce i powróciłem do mojej Jodli w naszym domu Pokrewnym(?) [illegible]!

Przyjrzałem się trochę Maryni narzeczonemu Justynowi Budkiewiczowi. Człowiek całkiem prosty — niedoświadczony tym. Chowa się on od starszych i poważniejszych osób między młodzieżą i w ogóle z boku, najchętniej się bierze do Pumpola, i tu pije z młodzieżą na wyścigi i nawet namawia innych do picia. Niebardzo mi zaimponowało to zachowanie się tego przyszłego męża Maryni. Poza tym z paru drobnych spostrzeżeń odniosłem wrażenie, że „polskość" Maryni i tego [illegible] środowiska deklasowanego ziemiaństwa, do którego on się przez małżeństwo z Marynią przyłącza, przeniosła się na niego w głowie: z prostego człowieka, który nie poza kościół nie widział i pije, przeniósł mu wiele w głowie; z prostego krajowca, który nie zna i który tylko tym się różni od chłopów, że zachował tradycje mówienia po polsku i nie został dotknięty przez ruch narodowy, przedstawia się on w jakiegoś dziwacznego cudzoziemca, pogardzającego tym, co litewskie i mającego o wyższej osobistej wyższości ponad motłoch krajowy. Ten gatunek polskości ziemiańskiej w procesie rozkładu starych szlacheckich form społecznych w kraju dużo demoralizuje ze prostaków krajowych typu Budkiewicza.

9 września.
rok 1932.
piątek.

Jeździłem dziś do Rakiszek. Chodziło głównie o interes Maryni — o starania u władz kościelnych w celu przyznania jej wdowieństwa, jako warunku dla zawarcia powtórnego związku małżeńskiego. W Rakiszkach byłem u dziekana i u Pejsacha Rucka. Wracając — spotkałem Jadzię konno na klaczy Dubisie; przyjechała na moje spotkanie. Jadzia ma dobrą klacz wierzchową i ładne siodło angielskie, które kupiłem dla niej w Kownie.

6 września rok 1932. 375 Wtorek.

Nic nie wiem, co się dzieje na świecie. Gazet nie czytam i zapadam na wsi w stan drzemki umysłowej. Poza korespondencją prywatną, zresztą niezbyt intensywną, i dziennikiem — nic innego nie piszę. Czytam niedużo, zacząłem przeglądać prace dyplomowe studentów, którzy mi przez lato złożono, zacznę w dalszym ciągu porządkować archiwum, klasyfikując zbiór listów, wreszcie chcę zacząć tutaj układanie notatek dla [illegible] skróconego kursu prawa konstytucyjnego ogólnego i litewskiego dla ekonomistów, który to kurs mam zacząć od roku przyszłego wykładać na III i IV semestrze. Poza tym kręcę się po dworze i mojej gospodarce. Pogoda sprzyja. Przymrozków jednak, zdaje się, nie było.
Jest nadzieja, że doczekam się w Bogdaniszkach elektryczności. Właściciel Pokrewnia Augutis, który ma młyn turbinowy na rzece Krewnie, ma zamiar postawić dynamo-maszynę i produkować energię elektryczną. Z Pokrewnia nie trudno już będzie przeprowadzić druty. Już w tym roku Abele posiądą światło elektryczne, ale z Abel jednak daleko. I my więc potrochę podciągamy za postępem.

7 września.
rok 1932.
środa.

Słoneczny letni dzień. Żyto u mnie już zasiane. Dziś wysiewa się superfosfat pod zasiew pszenicy, który będzie dokonany w piątek i sobotę.

Czas płynie w Bohdaniszkach równo i spokojnie. To wypoczynek przed zimową kampanją pracy.

10 września.
rok 1932. 376
sobota.

Nie czytuję w Kowie kowieńskich gazet, ale mi mówiła Stasiowa Rö-
merowa, że w „Dzienniku Kowieńskim" było napisane, że do Rady Stanu
nie wracam, dopóki jej prezesem jest Šilingas, czy w każdym razie
coś podobnego. Nie sprawdziłem jeszcze tego, bo Stasiowie odpowiedniego
numeru „Dziennika Kowieńskiego" jeszcze nie mają, tylko Czesio jej to czytał.
Trzeba będzie sprawdzić. Gdyby tak było napisane — byłoby mi to bar-
dzo przykre i musiałbym tę informację prostować listem do Re-
dakcji „Lietuvos Aidas". Jeżeli „Dziennik Kowieński" to podaje, to z
pewnością podały to poprzednio niektóre pisma litewskie („Lietuvos
Žinios"?) albo żydowskie. Wiadomość taka bowiem może wywołać wra-
żenie, że pochodzi ode mnie. Tymczasem ja w Radzie Stanu, choć
się z jej kolegium, jako członek, wycofałem, pozostaję, jako współpra-
cownik stały, na pewnej określonej pracy, a przeto byłoby niewłaściwe
i niepoprawne, abym jednocześnie wypowiadał się formalnie prze-
ciwko prezesowi instytucji. Mogę mieć dużo do zarzucenia Šilin-
gasowi, ale rzecz nie ma się tak, abym publicznie i formalnie prze-
ciwko jego osobie występował, skoro w instytucji ~~jej~~ współpracow-
nictwo zachowuję. Ta niedyskrecja prasy, która wyjawia to, co
się czasem w prywatnych rozmowach przypadkiem ~~powie~~ powie, jest
nader niemiła i szkodliwa. Rzeczywiście w czasie mego pobytu
w Kłajpedzie rozeszły się w prasie kowieńskiej niewiadomo skąd po-
głoski, że zamierzam wstąpić z powrotem do Rady Stanu.
Parokrotnie byłem o to zapytywany po powrocie. Odpowiadałem,
że do Rady na członka wstępować nie zamierzam i zachowam
mój obecny stosunek do niej, jako jej współpracownik w pewnej
gałęzi jej kodyfikacji. W rozmowie z paru osobami zaufanymi,
ale nie z dziennikarzami — i nie w żadnym wywiadzie, dotknąłem
też krytycznie roli Šilingasa na stanowisku prezesa Rady
Stanu, ale bynajmniej nie na użytek publiczny i nie w tej
formie, w jakiej podano. I zawsze mi ta heca jest przykra.
Trzeba będzie dać list do Redakcji i napisać do Šilingasa. Sama
potrzeba takich tłumaczeń się jest przykra.

11 września. rok 1932. Niedziela.

Niedziela stała się dla mnie dniem najpracowitszym. Od rana byłem oblegany przez interesantów. Rano przyszły jakieś baby radzić się ze mną w swych kłopotach prawno-familijnych. Niebawem nadjechali z Poniewieża dwaj studenci zdawać egzamina. Ułożyli się oni już z góry ze mną co do dnia przyjazdu. Byli to: starszy kandydat do posad sądowych przy Sądzie Okręgowym w Poniewieżu, niejaki Piotr Vitkus, i Olgierd Mozgis, syn notarjusza w Poniewieżu. Obaj ukończyli już studja, jeno egzaminów im jeszcze do dyplomu brakuje. Mozgis ma już lat koło czterdziestu. Egzamin zdali dobrze. Przyjąłem ich przed egzaminem kawą, po egzaminie — obiadem. Po obiedzie odjechali na kolej do Rakiszek. Niebawem nadjechali panowie Kwiatkowscy: Gerhart Kwiatkowski z Połepia i drugi Kwiatkowski z gmina Żidrinińskiego, który kupił folwark od Poniemunia p. Kraszickiej i tam gospodarzy. Gerhart chciał mnie namówić do kupienia od niego dwóch pieców kaflowych, alem ich nie kupił. Drugi Kwiatkowski jest ciekawszy i inteligentniejszy od Gerharta. Opowiadałem o Trybunale Haskim, o mojej kampanji w Legjonach... Po herbacie wieczornej Kwiatkowscy odjechali. I jeszcze miałem interesantkę — jakąś Żydówkę, która przyszła po rekomendację dla jej męża studenta.

Pogoda sprzyja mi. Ciepło jest, jak latem. Nawet się kąpać można. Nietylko dnie, ale i noce są bardzo ciepłe. Przymrozków jeszcze ani śladu.

Jeździłem dziś z Jadzią do Abel na pocztę. Ja jechałem linijką, zaprzężoną w jednego konia — Dragonasa; sam powoziłem, a ona — jechała konno na Dubisie. Jechaliśmy na Antonów, wracaliśmy — gościńcem Abelskim ~~[illegible]~~ na Matyszki. Codzień teraz posyłam lub jeżdżę na pocztę, czekając zawiadomienia o wygraniu mi [illegible]. Niestety — wciąż na próżno. | 12 września. rok 1932. poniedziałek.

Wycieczka ta była miła, tylko wicher był silny chwilami, gdy się na wietrze zawiało, chłostał i rozwiewał wszystko niemiłosiernie. Raz w drodze powrotnej wicher ten nagnał na nas ciężką ciemną chmurę, z której ~~[illegible]~~ lunął deszcz i ~~[illegible]~~ przelał nas do nitki.

~~[illegible]~~ Od paru tygodni robotnicy ~~[illegible]~~ kopią u mnie ~~[illegible]~~ studnię. Umówiłem się ~~[illegible]~~ z Litwinem ~~[illegible]~~ za 400 litów ~~[illegible]~~ wykopać studnię i ~~[illegible]~~ zrobić ~~[illegible]~~ zrobić mu wpuścić do niej zręby betonowe. Studnię kopią na miejscu dawnej zasypanej kiedyś, wychodzącej z dworu. Będzie blisko od oficyny murowanej i od kuchni obecnej w domu parobczanym. Ale z wodą wypadnie zapewne kopać głęboko, nim się przebije ciężką warstwę gliny z mergielem, stanowiącą masę góry Bohdaniskiej.

13 września. Nic nowego. Od paru dni powietrze ochłodło.
rok 1932. Zadżdżyło się nawet, potem pogoda za-
wtorek. częła wracać, ale już bez ciepła poprzed-
niego. Wiatr się zmienia na północny.

Dziś Jadzia pojechała konno do Abel na pocztę. Pos nadzieją na jej spotkanie. Z rana nie przywiozła nic z poczty w sprawie byczka firmy. Może Marynia, która pojechała do Kowna, przywiezie stamtąd jakąś wiadomość, bo prosiłem przez nią Mackusa, aby zaszedł do Izby Rolniczej i prosił o prędsze wysłanie byczka. Zimno dzisiaj. Powietrze zupełnie jesienne. Powietrze zupełnie jesienne. Lada noc rozpoczną się przymrozki.

14 września. rok 1932. środa.

15 września, rok 1932. Czwartek.

Robotnicy Litwini dokopali już studnię do głębokości trzech metrów. Na tej głębokości warstwa gliny zaczęła twardnieć, mięszając się z piaskiem. Jest nadzieja, że prędko się dokopią wody podziemnej. Ale wypadło wieczorem zaniechać kopania, bo kawały ziemi zaczęły się obrywać ze ścian studni i spadać na dno; groziło niebezpieczeństwo zasypania kopacza na dnie studni. Jeden kawał ziemi oberwał się i spadł mu na plecy i mocno go uderzył; chłopak kopiący zaczął w panice wołać z dołu, aby go wyciągano. Wyciągnięto go i zaniechano kopania, zanim obręcze betonowe zostaną spuszczone na dno. Robią się już one w odpowiednich formach. Ponieważ forma jest jedna — codzień się po jednym robi, a poprzednie tymczasem schną na otwartym powietrzu.

16 września rok 1932. piątek.

Dziś sporo było gości, przeważnie jednak w charakterze interesantów różnego rodzaju, zresztą przyjeżdżali poosobno. Prawdziwymi gośćmi byli tylko dr. Łapecki z Użpola i Piotr Łocen, który Łapeckiego tu z Sacran przywiózł do sióstr moich. Łapecki był też u mnie, oglądał mój dom. Potem byliśmy na obiedzie u Elwiry.

Po obiedzie przyjechali do mnie zdawać egzamina dwaj studenci — Jan Bagdonas, rodem z Łomiszek, i Stanisław Szyszkiewicz z pod Olity. Przyjąłem ich herbatą, nakarmiłem, wyegzaminowałem. Zdali dobrze. Student Jan Bagdonas jest obecnie geometrą i pracuje nad parcelowaniem wiosek w powiecie Kowieńskim. Kiedyś był on sekretarzem gminy w Krewnach. Było to za czasów wójtostwa komunisty Żwanowskiego w pierwszych latach po wojnie. Był on wtedy pędrakiem 13-letnim, zarozumiałym, dużo o sobie ~~myślącym~~ wyobrażającym, przejętym komunałami bolszewickiemi, krytykującym dwory, szlachtę, panów, prostakiem niewychowanym, który podawał mi rękę na powitanie, nie wstając z krzesła, czynił mnie i siostrom moim głosem mentorskim, jako władza gminna, i w ogóle zachowywał się arogancko. Dużo się odtąd zmieniło. Dziś jest on grzeczny i gładki i sam zapewne rozumie, jak niewłaściwe było jego zachowanie się dawne. Ja pozostałem w górze wysoko, on — z nizin się dopiero wybija. Zresztą chłopiec to pracowity, ambitny i niegłupi, który będzie ~~[illegible]~~ dodatnim członkiem społeczeństwa. Wieczorem był Józef Sławski z Poniewieża. Przyjeżdżał w sprawie drzewek dla mnie, o których mu pisałem. Kupuję u niego 500 sztuk krategusów na zapoczątkowanie żywopłotu naokoło mego sadu owocowego.

W gospodarce mojej nowina miła. Krowa Figa, najlepsza krowa, którą od Jagni kupiłem, ocieliła się. Przyprowadziła krówkę, którą nazwę „Haga."

17 września. Rok 1932. Sobota.

Od 2 dni znowu ociepliło znacznie. Zadżdżyło się za to; dni są pochmurne i mgła.

Przyjeżdżał Piotr Rozen radzić się w swoich interesach prawno-majątkowych. Temu udało się prawie całkowicie obejść ustawę o Reformie Agrarnej i ocalić omal że nie całości majątku drogą rozmaitych aktów na imię osób bliskich — żony, teścia, starej wiernej gospodyni, która była niegdyś jego kochanką, — dostosowując pozory tych aktów do przepisów wyjątkowych ustaw... Robił on to wszystko w imię ratowania funduszu rodziny. Piotr Rozen — to człowiek społecznie dwoisty. Nikt nie jest bardziej społeczny od niego w ~~[illegible]~~ stosunku do rodziny własnej najbliższej, złożonej z żony i dzieci. Gotów jest dla ich dobra do wszelkich poświęceń, gotów jest walczyć dla nich do upadłego. Ma w sobie dla nich skarby ofiarności nieprzebrane. Były stary kawaler, ożeniony późno w wieku lat przeszło 50 z kobietą młodą, ładną, dużego temperamentu i o całe niebo wyższą od niego intelektualnie i w ogóle psychicznie, ubóstwia ją i przystosowuje się do niej, jak wierny pies, dzieci zaś swoje, z niej urodzone, kocha tak, jak kochać potrafi tylko samica zwierząt w pierwszych dniach po urodzeniu. Im bardziej społeczny jest Piotr Rozen w rodzinie, tym bardziej aspołeczny, egoistycznie rabunkowy, destrukcyjny i — powiedziałbym — dziki jest on w stosunku do wyższych form i szerszych ram społeczeństwa, jak kraj, naród, ojczyzna. Jeszcze klasa, stan — nieco bardziej go wiąże, o ile dobitniej odczuwa on manifestującą się w tych związkach solidarność bezpośrednią, dotyczącą jego kieszeni i skóry i wyłączną dla rodziny. Ale związki szersze, których solidarność jest wyrozumowana mniej namacalnie i jest psychicznie dostępna dla czucia wyższemu poziomowi inteligencji i kultury społecznej, — są dla niego w gruncie rzeczy pustym dźwiękiem. W głębi ducha śmieje się on z nich, jak z wymysłów głupoty ludzkiej. Natomiast chytry jest, jak każdy dziki. Rozumie i wie, że te „owoce głupoty" popłacają, gdy się je umie głosić. Głosi je też i deklamuje, nie mając ich w sercu. Dewizą serca jego jest: niech wszystko zginie — byle jego rodzinie dobrze się stało. Ale tego nie mówi. Tylko — ponieważ to jest dlań sfera obojętna i sztuczna — głosi ustami „patriotyzm" taki, jaki czuje sercem i temperamentem jego ubóstwiana żona, która — typ psychiczny bogaty w stylu renesansowym włoskim — całą namiętność swoją skupia w miłości ku Polsce i w nienawiści — ku Litwie. Trudno spotkać u nas osobę, bardziej nienawidzącą Litwy i mającą dla niej li tylko pogardę — ślepą, po kobiecemu namiętną i histerycznie wściekłą, — jak pani Rozenowa, żona Piotra, osoba skądinąd rozumna i pełna talentu. Jej rywalem w tej nienawiści ślepej jest chyba tylko Wojnarowska z Anturowa.

18 września, rok 1932, niedziela.

Miałem wizytę... Pejsacha Rucha. Oglądał mój dom, bardzo się nim zachwycał, zaprosił mię na wesele syna za miesiąc. Byłem kiedyś z Popą na jego weselu, teraz byłbym na weselu syna. Pejsach Ruch — to postać ciekawa. Mały, niepokaźny, garbaty, pochodzący z nizin ludowych żydowskich, syn Michała Rucha z Kurkleć, kolonisty rolnego żydowskiego, który zresztą nie trudnił się rolą, jeno był pachciarzem i faktorem po dworach, handlował na niewielką skalę zbożem, drzewem i mięsem w okolicy i zresztą wszystkim, co komu potrzeba, jak to Żyd potrafi, — Pejsach Ruch kontynuował proceder ojca i był długie lata małym handlarzem w stosunkach z dworami, z którymi przez ojca zdobył kontakt, — ale już osiadł w Rakiszkach. Żonaty, obarczony liczną rodziną kilkorga dzieci, z trudem wiązał końca z końcami. Atoli przez Wojnę, za czasów okupacji niemieckiej, poczynił dobre interesa, zbogacił się, wyrósł na solidnego kupca w Rakiszkach, założył magazyn żelaza, wystawił dom własny, dziś jest z Zygmuntem Rutkowskim współwłaścicielem krochmalni w Kożlinkach, jednym z poważnych filarów społeczeństwa żydowskiego w Rakiszkach. Mocno przywiązany do tradycji żydowskich, bogobojny, ścisły ortodoksa, nie lubiący żadnych nowinek, chasyd, mądry i giętki, — takim jest Pejsach Ruch.

19 września rok 1932. poniedziałek.

Nic nowego. W starym domu u Mieczkowskich nowina — przyjechał Nijo Wojnarowski i [illegible] Heli. Utrzymuje [illegible]. Nijo dosługuje więzi powinności wojskowej i pozostało mu jeszcze do marca. Dopiero wtedy kwestia tego małżeństwa powstanie realnie i będzie musiało być tak lub owak rozstrzygnięte. Wtedy się zapewne [illegible] pocznie walka. Dotąd — nie jest o [illegible], strony [illegible] prowizorycznym narzeczeństwa faktycznego.

Studnia moja już wykopana. Ma ona przeszło 3 sążnie głębokości. Glina, która na głębokości koło 3 sążni staje się niezwykle ścisła i trudna do kopania, jakby była z kamienia, — absolutnie nie przepuszczająca wody, — została przekopana; pod nią zaczyna się warstwa nieznana gliny z piaskiem i tu już jest woda głębinowa, studzienna. Woda w studni stoi na parę metrów wysokości. Dziś robotnicy Sirnicy wpuścili do studni dwa pierwsze obręcze betonowe.

20 września.
rok 1932.
Wtorek.

21 września. rok 1932. piątek.

Przeziębiłem się, jak zwyczajnie w jesieni. Już wczoraj wieczorem poczułem pierwsze objawy zbliżającego się kataru. W nocy zaschło mi gardło, które mi bolało przy przełykaniu śliny. Rano już katar usadowił się w nosie, jednocześnie doznawałem łamania w kości w nogach i czułem stan gorączkowy. Zwyczajna jesienna influenza czy też „grypa" albo „hiszpanka". Stary na nią sposób — zamarynowanie się. Powietrze bardzo ochłodło, to też nie wychodziłem z domu, a nawet prawie że nie wychodziłem z pokoju sypialnego, w którym zapalono w kominku. Znaczną część dnia popołudniu przeleżałem, gorączkując lekko. Pod wieczór tylko wypadło mi przerwać drzemkę i przyjąć gościa — Adama Kupścia z Kront (syna Onufrego), który przyjechał prosić mię o rekomendację dla otrzymania posady w sądownictwie. Miał on już posadę sędziego śledczego, lecz przed kilku laty ją porzucił dla gospodarstwa w majątku. Teraz kryzys ogólny, długi i ruina gospodarstwa rolnego znów go zmuszają do kołatania o posadę. Siedział on u mnie koło pół godziny, rozmawiał o Madrze, rozpytywał o Trybunale Międzynarodowym i wyroku Kłajpedzkim, nocować udał się do Elwiry.

22 września rok 1932. czwartek.

Czuję się już lepiej, ale z domu prawie nie wychodziłem. O ile wychodziłem, to tylko na most lub do oficyny i tylko w paltocie z podniesionym kołnierzem. Odwiedziła mię Marynia, wieczorem zaś na herbacie była u mnie młodzież Elwiry — Helcia, Andrzej i Michał Mieczkowscy — i młody Jarosław Koziełł, syn Pawła z Użukrewnia, który pracuje, jako mechanik, przy motorze Maryni do młócarni. Po herbacie zabawiliśmy się z nimi w karty — w „Mausa" na drobne pieniądze, ofiarowane na ten cel przeze mnie. Wygrali jednocześnie Helcia i Jarosław Koziełł i podzielili się wygraną: na każdego wypadło po 2 lity 15 centów.

23 września. rok 1932. piątek.

Nic nowego. O świcie był pierwszy przymrozek, ale niezbyt silny. Potem się zachmurzyło i pozwatne ociepliło.

24 września. rok 1932. sobota.

Wybrałem się do Pakiszek do księdza prałata Łabanowskiego w interesie Maryni, a jednocześnie do Kowaliszek. U ks. prałata chodziło o zbadanie przezeń pod przysięgą świadków Maryni w przedmiocie prawdopodobieństwa śmierci jej męża Witolda Römera. Na świadków Marynia wystawiła mnie, Elwirę i Józefę Łukszę. Sama Marynia zeznawała bez przysięgi. My byliśmy w stanie stwierdzić tylko to, żeśmy w roku 1918-1919 słyszeli z ust wracających wygnańców wojennych o śmierci Witolda w Samarze. To badanie świadków należy do sprawy o stwierdzenie wdowieństwa Maryni przez Trybunał diecezjalny w Poniewieżu na rzecz jej powtórnego małżeństwa.

W Kowaliszkach nie zastałem ani Eluni ani Julka. Zastałem tam same kobiety, należące fragmentarycznie do 3 domów, na które teraz rozbity jest dom Kowaliski. Na połowie Julków — sama jedna Madzia Julkowa z trojgiem dzieci płci męskiej — Zysiem, Frankiem i Antosiem; na połowie Hektorów — sama jedna Olańka Hektorowa, która po paru latach bezpłodnych nareszcie teraz oczekuje dziecka i jest właśnie prawie że na rozwiązaniu się; wreszcie na stronie Eluni, która zajmuje całą górę domu, — sama jedna Litka wraz z bawiącą u niej w gościnie koleżanką i rówieśnicą Renią Komorowską ze Skrobiszek. Trafiłem do Madzi, u niej też przesiedziałem wieczór, zjadłem kolację i zanocowałem. Odwiedziny Kowaliszek teraz — to już nie to, co było dawniej, kiedy jeszcze Elunia była panią domu, kiedy Zygmunt żył i ich dzieci były jeszcze małe lub dorastające. Wtedy był to dla mnie dom rodzinny, a gawędy z Zygmuntem były nieprzebrane. Teraz jestem coraz bardziej obcy Kowaliszkom. Elunia z jedną z córek, pozostałą przy niej, — to już tylko coś szczątkowego z dawnej rodziny siostrzanej, coś, co w samych Kowaliszkach jest już tylko doczesne, wymierające na łaskawym chlebie. Synowcowie moje i ich dzieci stanowią ośrodek współczesnego pokolenia panującego we dworze. Dla nich jestem dalekim krewnym, dość mało znanym, zarazem obojętnym. Smutno, tęskno, może być uczucia Litki w tym domu, który był jej gniazdem i domem rodziców, a teraz stał się kątem w małej mansardzie na górze, poza którym panoszą się nowe rodziny braci!

25 września.
rok 1932.
niedziela.

Tak wcześnie poszliśmy — przynajmniej ja poszedłem — wczoraj z wieczora w Kowaliszkach spać, że wstałem dziś rano o 6-tej. Już o 7-mej wyszedłem z pokoju, ale wszyscy jeszcze spali, udałem się więc na dwór, pochodziłem po ogrodzie i wyszedłem za dwór, potem wróciłem do domu, obejrzałem zaimprowizowany salonik i gabinet Elizki na piętrze, wreszcie doczekałem się 9-tej, wypiłem kawę u Madzi, opowiadałem zebranym paniom trochę o Hadze (panie są rozte-panemi słuchaczkami tych spraw) i pojechałem. Było ciepło, deszcz nie padał. Wróciłem wprost do Bohdaniszek, nie zaczepiając Rakiszek.

26 września roku 1932. poniedziałek.

384

Jest to już mój ostatni tydzień spóźnionych wakacyj letnich w Bohdaniszkach. Dziś przepędziłem dzień, jak zwykle. W toku porządkowania archiwum natrafiłem w jednej z szuflad komody mojej na spory plik listów [illegible] z czasów okupacji wojennej r. 1915-1918 i okupacji bolszewickiej r. 1919. Jest to dość ciekawy przyczynek do archiwum.

27 września rok 1932. Wtorek.

Zirytowałem się dziś wieczorem. Nie doczekałem się ekonoma Tumpola i nawet z tej racji ciele zostało nie napojone, bo klucz od obórki jest u ekonoma. Okazało się, że ekonom zabawia się w starym domu u Elwiry na traktamencie z chłopcami, którzy do Elwiry w gościnę się zjechali. To mnie właśnie zirytowało, tymbardziej, gdym się dowiedział od Kazimierza, że chłopcy zjechali pijani. Naturalnie był tam „Roguś” Kornetto, były korepetytor Michasia Mieczkowskiego, był student Andrzejewski, był Nejo Wojnarowski. Nejo, którego urlop się kończy, przyjechał dziś od matki z Naprel i wieczorem ma odjechać na kolej, bo jutro rano musi się już stawić w pułku. Byłoby stosowne, gdyby ten ostatni wieczór chłopcy spędził cicho z narzeczoną Helcią Mieczkowską. Ale gdzie tam. Zaraz się przyciągnęli „koledzy” i zarządzili libację. Elwira, która ma słabość do „Rogusia”, dała im mocnego wina owocowego. Dołączył się do nich Andrzej, wciągnęli ekonoma i zaczęli pić. Taka inwazja „kolegów” i rozdrażnienie się w domu rodzicielskim, gdzie są narzeczeni, jak naszczęście, jest znamieniem coraz więcej złego wychowania i rozpuszczenia się tych młodzieńców, nie szanujących domu rodzinnego i nawykłych do dogadzania sobie. Jest to typowe w stylu „Rogusia” Kornetty. Już to zawsze młody korepetytor w domu, gdzie są same kobiety, schodzi ze swego stanowiska; jest on przez kobiety domowe rozpieszczony, zaczyna się czuć pierwszą osobą, zaczyna królować. Roguś Kornett, łobuzowaty, zamaszysty, pozujący na chłodnego Anglika typu niejako „byronicznego” — zapanował był u Elwiry. Między Magusią a Elwirą opływał w pochlebstwach, jak pączek w maśle. Elwira ma dlań słabość, Magusia — także. Gdyby był Stefan Mieczkowski — potrafiłby ukrócić panoszenie się błazna. Całe narzeczeństwo Helci z Nejem jest właściwie dziełem Rogusia, wyrosłe na jego inspiracji dla zabawy i romantyzmu. Zawsze jak jest rozgardjasz i „hu-ha!” grona młodzieży, to się to kończy jakąś intrygą miłosną, która doprowadza do jakiegoś niewczesnego narzeczeństwa lub czegoś jeszcze gorszego. Z ręki Rogusia, z jego pochlebstwem, z jego łobuzowatym przekomarzaniem się — zrodziło się to narzeczeństwo ni w pięć ni w dziewięć. A teraz, gdy już narzeczeństwo stało się faktem, ci kochani „koledzy” w dalszym ciągu uprawiają swój „bigiel moralny”, wpadają między narzeczonych, piją, wałęsają się, familjaryzują się, jak najgorzej. Wytwarza to atmosferę jakiegoś rozprzężenia moralnego, niezdrową dla narzeczonych i dla domu rodzinnego. Elwira jest niezadowolona z tych zarzutów Helci, ale, ulegając słabości dla Rogusia, sama wspiera ten stosunek. Z jednej strony utrwala go i toleruje, zamiast dyscyplinować, z drugiej — odbiera mu powagę naszej intymności, ~~[illegible]~~ tolerując w jakiś rozgardjasz kliki kolegów. Stosunek się utrwala, ale w formie właśnie najgorszej. Elwira jest słaba, Andrzej tego jeszcze nie rozumie. Zdaje się, że Stefan Mieczkowski wybiera się z powrotem do Bohdaniszek. On może zdoła ująć to rozprzężenie w pewne karby i zdyscyplinować tę młodzież, która w domu Elwiry i Magusi zadużo sobie pozwala, korzystając ze słabości kobiet starszych, łaszących się młodzieży i ustępujących jej zachciankom. Wciąganie w te pijatyki naszego ekonoma, człowieka starego, któremu ci panowie przewracają w głowie i czynią zeń obiekt zabawy, upijając starego, jest też nieuszanowaniem wobec mnie, ich profesora (bo są oni studentami — i Nejo Wojnarowski i Roguś Kornett i Andrzejewski).

28 września.
385
rok 1932.
środa.

Wybrałem się dziś z wizytą do Piotra Römera do Łaczan. Piotr siedzi teraz w domu sam jeden, zimuje tam, jako słomiany wdowiec. Żona jego z dziećmi spędza zimę w Poniewieżu, gdzie Römerowie nabyli dom i gdzie ich synowie — Lutuś i Antoś — chodzą do gimnazjum polskiego. W Łaczanach zabawiłem parę godzin i po obiedzie za dnia wróciłem do Bohdaniszek.

29 września,
rok 1932,
czwartek.

Św. Michał w Bohdaniszkach. Stara tradycja, imieniny Papy. Przez kilkadziesiąt lat — co roku. Choćby został tylko Michał na Bohdaniszkach, — imieniny tradycyjne się urwały, bo ten Michał bawi w tym czasie w Kownie. Wyjątkowo w tym roku jestem w Bohdaniszkach. Z imieninami połączyłem też obchód dożynek dla robotników, przeniesiony z lata. Służba umaiła mi kwiatami drzwi wejściowe i drzwi mojego pokoju. W kuchni dziewczyny, kierowane przez Jadzię, przygotowują przekąski, majonez, pieką ciasta, pieką indyka, robią rolady z prosięcia. Jest sprowadzona wódka, piwo, muszkat.

Ale z imieninami moimi zbiegła się druga uroczystość w Bohdaniszkach — poświęcenie starych mogiłek bohdaniskich, odrestaurowanych, świeżo ogrodzonych murem i przywróconych do użytku lokalnego. Mogiłki są u nas od wieków tradycyjnie przy każdej wsi na pagórku, porosłym kilku drzewami i obstawionym krzyżami, z których starsze są ozdobne drewniane, gotyckie, [illegible], stopniowo zaczęte są z kamienia ciosane z żelaznym ornamentacyjnym krzyżowaniem u góry. Jeszcze przed laty 50, 40, 30 nawet na tych mogiłkach wiejskich chowano dość dużo osób, przede wszystkim dzieci oraz starców bez rodziny albo i innych, zmarłych we wsi i okolicy najbliższych. Innych — dostojniejszych — umarłych zabierał cmentarz parafialny. Mogiłki wiejskie były zdegradowane, pozostawały one tylko dla tych, dla których nie warto było się fatygować i nie było komu się o nich potroszczyć. Na naszych mogiłkach był pochowany również nasz krewniak, mój poprzednik Michał, zmarły jeszcze przed moim urodzeniem i ~~[illegible]~~ złożony do sklepienia z zamiarem przewiezienia kiedyś jego zwłok do grobów rodzinnych w Trokach, z zamiarem, który się już zapewne nie ziści nigdy. W ostatnim dziesiątku lat przed wojną mogiłki wiejskie niemal zupełnie upadły. Wystąpiło przeciwko nim duchowieństwo parafialne, żądające monopolu chowania zwłok na cmentarzu parafialnym w centrum. Na naszych mogiłkach pochowano jeszcze [illegible] czasem jedną drugą staruszkę lub niemowlę. Ogrodzenie drewniane się porozwalało, drzewa zaczęły niszczeć, krzyże popadały, po mogiłkach chodziły pasące się świnie, owce i krowy. W czasie okupacji niemieckiej pochowano tu kilku żołnierzy niemieckich, zmarłych w Bohdaniszkach. Po wojnie, w niepodległej Litwie, pod wpływem większego zainteresowania folklorem i wszelkimi właściwościami krajowymi, rozpoczął się zwrot dodatni na rzecz odrodzenia mogiłek wiejskich przez przywrócenie ich funkcji. Prasa, opinia publiczna, państwo, kościół — zaczęły oddziaływać w tym kierunku. Na mogiłkach zaczęto znów chować dzieci lub ludzi ubogich, samotnych, starych. W Bohdaniszkach z inicjatywy gospodarza Dirgysa zebrano dziś składki z opodatkowania się dobrowolnego od hektara, obmurowano dookoła mogiłki, uporządkowano je, zamawiano drzewka, dziś w kościele parafialnym w [illegible] zamówiono egzekwie i mszę świętą za dusze tych, co spoczywają na mogiłkach, i dokonano obrzędu poświęcenia. Zebrało się dużo ludu z Bohdaniszek – wioski i ze dworu, z Janówki, z Pupultki i Karwieliszek. Byłem też i ja, i siostry moje z Helcią Mieczkowską, przyjechał automobilem ksiądz. Zaintonowano chórem śpiewaną długą litanię do wszystkich świętych, ksiądz kropił, czytał modlitwy, przemówił. Skończyło się na wielkim obiedzie ludowym u Dirgysa, na który upieczono ciast, zabito wołu, upieczono gęsi. W stancji zasiadła arystokracja — ksiądz, moje siostry, ja, nauczyciel i [illegible] ludzi, szofer. W piekarni — zasiadł lud. Byłem na tym festynie krótko — śpieszyłem do domu na mój własny obiad imieninowy.

30 września, rok 1932, piątek.

Na św. Michał gości specjalnie nie zapraszałem, jeno kilku osobom wspomniałem zawczasu o imieninach. Z takich osób przyjechali Piotr Rocen i Józef Šukys, mój stary przyjaciel z przed lat przeszło 20, kiedy jako młody chłopiec uczniak mieszkał u mnie w Wilnie. Z własnej inicjatywy przyjechał jeszcze Paweł [illegible] z [illegible], a wieczorem był na herbacie ksiądz proboszcz Stabingiski z Krewien. Elwira z dziećmi, Marynia i tych kilku gości — to było moje towarzystwo imieninowe. Obiad był obfity i smaczny, wino — prawdziwe, nie owocowe, które u nas panuje obecnie. Wieczorem po herbatce opowiadałem szeroko księdzu i Šukysowi o Madrze. Šukys zanocował u mnie i dziś po obiedzie odjechał do Rakiszek moimi końmi. Jednocześnie wczoraj w oficynie w pokoju służbowym nocowała i bawiła się czeladź. Zabawa tam była ochocza, byli parobcy, ich żony z dziećmi, majstrowie, dziewczyny, na tańce zebrali się chłopcy okoliczni.

1 października rok 1932. Sobota.

Kończy się mój urlop wakacyjny, spóźniony z powodu Hagi. Wracam do Kowna do pracy powszedniej, która się znów połączy tez z życiem zewnętrznym przez Uniwersytet i Trybunał. Pierwsza ruszyła się i rozpoczęła ~~[illegible]~~ odlot jesienny Jadzia. Zabrała ona ze sobą naszą nową służącą osobistą Weronikę Zygmuntówną i, obładowana bagażem walizek i paki, ptactwa, wiktuałów i zapasów gospodarskich na zimę, — odjechała dziś na godzinę 3-cią do Rakiszek na autobus. Ja zostałem jeszcze do pojutrza.

Jest jeszcze dość ciepło, ale dni już krótkie, pogoda zmienna, zrywają się wiatry jesienne, świszczące w kominach, mgły gęste zasnuwają powietrze, w słońcu lśni pajęczyna, ciepły deszcz się przeplata z nocnymi przymrozkami.

2 października. rok 1932. niedziela.

Bez Jadzi czuję się w moim domu jeden, jak palec. Na dworze wietrzno i brzydko. Wieczorem zapaliłem w sypialnym pokoju w kominku i wcześnie spać poszedłem.

3 października.
rok 1932.
poniedziałek.

Przyszedł pochmurny i dżdżysty dzień na mój wyjazd do Kowna. Najwyraźniej już czas na miasto. Jesień daje się już we znaki. Mój pobyt we wrześniu w Bohdaniszkach drogo mię pieniężnie kosztował, miałem wydatki na różne roboty i rozrachunki długów — do 6000 litów, ale za to mam żyto i konie dobre, gospodarka już stoi prawie że uzdrowiona, a w każdym razie zdolna do [illegible], sadu przybywa, studnia wykopana.

Na stację kolejową do Abel parą koni w bryczce Maryni odwiózł mię ekonom p. Pumpol. O godz. 3 po południu pociągiem odjechałem. W Abelach na stacji zapomniałem mej ładnej laski, którą mam z Hagi, ale w drodze telefonicznie dano mi znać z Abel, że laska zostanie wysłana następnym pociągiem do Radziwiliszek i dalej do Kowna, więc zapewne zguba wróci do rąk moich. W pociągu na dalszych stacjach spotkałem się z p. [illegible] sąsiadem z Poniemunka, a potem i z Julianem Komorowskim, z którym razem dojechałem o godz. 10 wieczorem do Kowna. Tu na dworcu kolejowym spotkali mię student Mackus i Jadzia.

4 października rok 1932. Wtorek.

Najjaskrawszym faktem, który mię spotkał po przyjeździe do Kowna, jest list od Jadzi, który dziś zastałem ~~[illegible]~~ wśród korespondencji mojej na Uniwersytecie. List jest ordynarny, brutalny, pełny chamstwa. Jadzia mię w nim zwyczajnie łaje. Wszelkie maski, w które się lubiła stroić, wreszcie spadły; obnażyła się twarz istotna jej natury i charakter. Ton tego listu jest taki, jaki chyba jest przyjęty między parobkami albo w kategoryjnych nastrojach pewnie garderobianych. Że Jadzia mię łaje i że jest wściekła na konkurentkę, bo gdy sama w swoim liście ostatnim zupełnie wyraźnie wskazała na ~~[illegible]~~ Francuską pannę Elizę Courtet, jako intrygantkę, która ją i [illegible] między nią poróżniła z matką a dziś poróżnia z córką, teraz w tym liście bierze ją w obronę, choć ją rozmyślnie z korespondencji z Jadzią i z córką wyrzuciłem wszelką wzmiankę o tej pannie Courtet, — to mię nie dziwi. Spodziewać się od Jadzi czegoś innego — niepodobna. Takiej bestjalskiej przewrotności, jaką taka ta kobieta, używająca czasem słowa wielkiej szlachetności, a w gruncie nawskroś zakochana w sobie, chciwa i obłudna, — ze świecą nie znajdziesz. Już te dwie żmije — Francuska panna Eliza i Jadzia — tak się splotły i wzajemnie siebie przeplotły jednym faktem i złością, że w tym gnieździe wszystko jest równie ohydne. Gorsze jest to, że Jadzia tą swą złością i łajaniem podjęła mi w skarżeniu i z zarania córki — Celiny. Powiada, że to córka prosiła ją zakomunikować mnie to wszystko. Cała rzecz ostatecznie sprowadza się do tego, że skoro zaproponowane przeze mnie Celinie subsydjum — 300 litów tygodniowo — jest uważane przez nią za zbyt mało, przeto odmawia mi ona, córka, prawa do udzielania jej jakichś rad czy wskazówek i ~~[illegible]~~ do uważania wartości mię od niej jakiejś opieki ojcowskiej. Sens ten, że gdybym dał więcej, to dopiero zyskałbym prawo do stawiania „warunków" córce, a stosunek nie do ojcowskiego traktowania ~~tego~~ tejże! ~~Celinie już~~ W istocie ja absolutnie żadnych warunków Celinie nie stawiałem: w pierwszym liście wyraziłem oświadczyłem jej moją wolę, aby przyjechała do mnie, jako do domu ojcowskiego, który jest jej domem naturalnym z chwilą, gdy matka ją porzuciła, — a że matka ją porzuciła, to mi sama Celina kategorycznie napisała, — ale już w następnym dowie- listem stwierdziłem z jej milczenia, że przyjechać do mnie nie zamierza, i licząc się z faktem, że chce iść własną drogą, ustaliłem już tylko zapomogę, którą jej będę mógł dawać, i wyraziłem nadzieję, że przez korespondencję trochę się poznamy i zbliżymy a może za parę lat wspólnie gdzieś wyjedziemy ~~[illegible]~~ i wolniejsi się [illegible], aby się lepiej ze sobą oswoić. Celina jest, jak pisze Jadzia, „obrażona" na mnie, odmawia przyjęcia tej nędznej zapomogi, którą jej ofiarowałem, nie kocha mię i nie kochała nigdy, nie chce mieć ze mną ~~[illegible]~~ ani z rodziną moją żadnych stosunków i t.d. i t.d.. Jeżeli prawdą jest, że to wszystko, co ~~[illegible]~~ Jadzia wypisuje, pochodzi od Celiny, to niedaleko upadło jabłko od jabłoni. Do Celiny napiszę jeszcze, ale z Jadzią — amen. A wszystko to jest dziełem tej Francuski. Celina — głupie dziecko — jest w rękach starych histeryczek i intrygantek jakimś medjum biernym, ale przyznam, że sama też musiała histerji po matce odziedziczyć. Już same listy Celiny dały mi dużo pod tym względem do myślenia, a zwłaszcza ostatni list Jadzi w związku z upartym milczeniem Celiny jest dość wymownym świadectwem jej usposobienia. Celina „rzeczy" oddawać swoje [illegible]. W liście do ~~[illegible]~~ mnie pisała, że matki „właściwie nie kochała nigdy", i o matce wyrażała obrzydliwe rzeczy, a teraz przez usta Jadzi zapowiada, że mnie „nie kocha i nigdy nie kochała". Znalazła się też taki poradnik, który o mojej [illegible] wypracowanie, jakby się [illegible] tam o się ubiegać.

880. Napiszę jej list krótszy [illegible] i taki rzeczy dziedziczy po mnie. Jeżeli taką się [illegible] — [illegible] się, aby coś po mnie dostała. Wyrzekam się jej.

5 października rok 1932. środa.

Po takim swoim potraktowaniu mię przez córkę nie pozostaje mi nic innego, jak ją skreślić, co też uczynię w testamencie. Jeżeli się okaże, że to, co mi Jadzia pisze, pochodzi nie od córki, to się ona w odpowiedzi na mój list usprawiedliwi. Nie sądzę jednak, żeby Jadzia sfabrykowała ten list bez wiedzy Celiny. Inspiratorką i autorką projektu listu mogła być z pewnością panna Courtot, bo ta jest najmniej życzliwa w tej sprawie, tej ... go ale Celina musiała być w zmowie. Sam ten fakt, że mi na trzy moje listy [illegible] sama nie odpisała, dość się potwierdzi jej udział w tej sprawie na mnie. Może, jeżeli wyjdzie za mąż i jeżeli jej mąż obejrzy się w porę i rozpatrzy lepiej na całą rzecz, inaczej od niej Celiny, może wtedy z czasem Celina ~~zrozumie~~ zrozumie, zrozumie swój błąd wobec mnie i zechce jeszcze zwrócić się do mnie. Ale jednak wątpię. A zresztą nie będzie mię to obchodzić. Celina oddawna mi zobojętniała, a teraz straciła do reszty tęsknoty w moim sercu. Teraz myślę tylko o tym, w jaki sposób uwolnić od niej mój spadek, zwłaszcza Bohdaniszki. Wogóle córkę wartoby tylko wydziedziczyć, ale już w każdym razie do Bohdaniszek jej nie dopuścić. Dla mię Bohdaniszki są miejscem, wielkie pamiątki po mnie są jeszcze dziś i niszek. Byłyby mało po mojej śmierci rzeczy z Bohdaniszek, pozostałyby rzeczy i gusty z ciotkami mojemi, a właśnie Celina sprzedałaby te moje Bohdaniszki i tyle jak rzecz. Dom, sad, wszystko, co w Bohdaniszkach kochałem, co wychowałem, nad czym pracowałem, — byłoby zmarnowane. Ładna dzielnica, gaj — ulegliby spustoszeniu. Nie chcę tego. Nie jest to jednak rzeczą łatwą uwolnić się od takiej spadkobierczyni, albowiem testament ~~jest tu~~ nie może tu mieć zastosowania. Bohdaniszki są wszystkiem rodzajem i w myśl ustaw o wszystkich rodzajach nie mogą one być przekazane testamentem w trzecie ręce z pominięciem dzieci. Pozostaje jeno sprzedać Bohdaniszek za życia mego. Musiałaby to jednak być sprzedaż fikcyjna, pokrywanie tytułu formalnego stosownie z rachunkami, dopóki żyję, władzy faktycznej w Bohdaniszkach, to mogę sprzedać z wyjątkiem ... weksle i nieoznaczone transakcje w ręce kogoś bliskiego, wszystkich Jadzi, a wtedy testamentem rozporządzić tymi moje temi wekslami, rozdzielając faktycznie Bohdaniszki po mojej śmierci między Jadzię i wuja. Stefana Römera lub jego córkę. Są to rzeczy i kombinacje, które należy do skomplikowanych, ale o których trzeba myśleć w ciągu najbliższych lat pomyśleć i rozstrzygnąć.

6 października
rok 1932.
Czwartek.

W Kownie zastałem Elizę Komorowską, która ciągle nie ustaje w swoich zabiegach i interwencjach o umorzenie jej sprawy leśnej o wyrąb [illegible], którą jej Ministerium Rolnictwa wytoczyło. Chodzi do Prezydenta, do premiera, ministrów Tubelisa, do Ministerium Rolnictwa i t. d. w kółko. Zaś to na tym. Drugi by tak nie potrafił. W końcu ma, że zostanie las w Komorowszczyźnie bez żadnej ceremonii, zmiejsza się [illegible] wielkich przepisów ochrony leśnej. A teraz z niemi nie wszystko [illegible] dziś umorzenie, że właściwie lasu tam prawie że nie było, i wielkim głosem woła, że jej dzieje się krzywda. Powołuje się też na moje „zasługi" dla Litwy, które uważa sobie dyskontuje, chociaż nigdy ani ona ani nikt inny w mojej rodzinie nie zaliczali mnie żadnym słowem do tych zasług, a raczej odradzali mnie, ile mogli, a dziś także nie ma dla Litwy. Gdy dziś moje siostry domagają się dla siebie różnych ulg i faworów w obecnej mojej sytuacji, to jednak wcale — tak przed wojną, jak po wojnie w dobie Niepodległości, — wszystko, co zrobiłem dla Litwy, uważałem robić nie tylko bez poparcia rodziny, ale wbrew i przeciwko rodzinie, która [illegible] z Litwy nie mała była stale nieczystości w ramach litewskich i robiła, co mogła, aby mnie w tej akcji izolować i utrudnić ją. No, trzeba się będzie zawsze! Dziś z tego, co zrobiłem wbrew nim, domagają się korzyści dla siebie i pod tym, co ma to dla swoich potrzeb. W tej sprawie leśnej Eliza wstydzi się [illegible] chciałaby, żeby z jednej strony mogła wolno bez ograniczeń, to to dla niej było wygodne, a z drugiej — żeby to w oczach swoich zasługi głośno woła. Kiedy się jej to nie udaje, to winna temu nie ona, tylko zawsze... Litwa, która ma w swym takich różnych Aleksów, Endrukaitisów i innych, co się niewłaściwie i mojej rodzinie nie ustępują. Co prawda sytuacja Elizy jest teraz ma, istotnie tajemnica bardzo trudna i ta sprawa leśna zaważa mocno, stanie źródłem jej istnienia i spłaty długów. Lasy się do tego dzisiaj wcale, stanowiąc dziś na obecnym etapie przyczynę.

W Radzie Stanu komisja, do której należę, wznowi moje prace nad grupą ustaw, dotyczących materii ustawy cywilnej, ślubów cywilnych, rozwodu i [illegible] (kościelnych). Sądziłem, że dla uzyskania wyroku Haskiego, który otwiera przed Litwą całe wielkie pole nowych perspektyw w stosunku do rządu Kłajpedy, wznowione i na nowych podstawach zorganizowane zostanie w Radzie Stanu komisja do spraw Kłajpedzkich. Okazuje się jednak, że taka komisja ogromnie do spraw Kłajpedzkich zaprojektowana jest poza Radą Stanu bez żadnego związku z tą instytucją, która niegdyś była tworzona z wielkim rozmachem a dziś dla wielu przyczyn przepadła i właściwie wegetuje. Nowych ludzi do Rady Stanu się nie mianuje, nie dopuszcza się do rozwoju tej instytucji, nad nie boją się, co począć z Radą, i nie orientuje się, jak ją należy zorganizować i traktować, niedołężnie i [illegible] przeprowadzało [illegible] deformację Rady, ludzie w niej ubywają, zmniejsza się nawet dążenie i szansa do ewentualnego współudziału w [illegible] Rady Stanu, jako organu i w produkcji; jeżeli [illegible] skomasowany, którym się swoją stanie, który potrzeba, i jest [illegible] nadmiernie wydolnym, jako to, to będzie prawdopodobne, że [illegible] w roku przyszłym do zamknięcia Rady Stanu przyjdzie. Tymczasem z Rady Stanu usunął się teraz Kalnietis, który już wykazał energiczny — skali pobierania wynoszącej 1400 litów miesięcznie. Kalnietis zamieszkał we dworze, który sobie kupił gdzieś między Wiłkomierzem a Ucianą, i tam, pobierając emeryturę, będzie mógł dobrze żyć i nie będzie się troszczył. Po wyjeździe z Rady Kalnietisa skład etatowy Rady Stanu bardzo zmalał. Oprócz prezesa Šilingasa pozostali członkami Rady: Cybulskis, Zygmunt Starkus, Bolesław Masiulis, Papeckys i prof. Jurgutis. Poza tym jest [illegible] referentów, naczelnik kancelarii i 2 kancelistki. Za to ilość t. zw. nadetatowych współpracowników Rady („žinovų a bendradarbių") wzrasta, bo do liczby poprzednich przybyli Merkys, b. gubernator Kłajpedy. Jest więc ich teraz, zdaje się, pięciu: prof. Krasuckaitis, generał Dzimkitas(?), Tatham (?), Petkiewicz i Merkys.

882.

7 października. rok 1932. piątek.

Dwukrotnie byłem w Kownie po wyroku Haaskim — zaraz po wyroku w połowie sierpnia i drugi raz po powrocie z wycieczki zagranicznej z Jadzią 1–2 września. Ale oba razy byłem krótko i z ministrami się nie widziałem; zresztą za pierwszą mą bytnością Prezydent Smetona był jeszcze w Połądze, a za drugą — nieobecny był w Kownie premier minister Tubelis. Do obecnego więc powrotu mojego do Bohdaniszek nie referowałem nikomu z rządu o Hadze. [illegible] referował tylko Sidzikauskas. Z Bohdaniszek napisałem wcześnie do Prezydenta Smetony, do Tubelisa i do Zauniusa, tłumacząc im, dlaczego im nie referowałem i zastrzegając, że to uczynię po powrocie. Obecnie Zauniusa nie ma — bawi w Genewie, do Tubelisa jeszcze się nie zwróciłem, do Prezydenta zaś Smetony, który mi na list odpisał do Bohdaniszek, bardzo uprzejmie mi ~~[illegible]~~ w imieniu Litwy dziękując za pracę w Hadze, zwróciłem się teraz po przyjeździe, prosząc go o wyznaczenie mi na wtorek audiencji, którą też wczoraj o godz. 10 1/2 rano otrzymałem. Opowiedziałem dość szczegółowo Prezydentowi o debatach sędziowskich nad wyrokiem, o podziale, które się ścierały w łonie ~~[illegible]~~ sędziów (grupa siedmiu czyli grupa Wersalczyków, dwa skrzydła opozycji — radykalne i umiarkowane, centrum liczne, złożone z dwóch [illegible] i „indywidualisty” [illegible]), wskazałem na [illegible] i „indywidualisty”, bardzo dodatnią dla Litwy rolę „votum separatum” mniejszości, zanalizowałem decyzję większości i decyzję Anzilottiego w zakresie [illegible] kapitalnej centralnej tezy wyroku (wniosek z zasady zwierzchnictwa i wniosek z interpretacji statutu).

Prezydent Smetona mnie wysłuchał, a potem sam głos zabrał. Prezydent uważa, że społeczeństwo litewskie niedość poważnie potraktowało wyrok Haski. Ucieszono się z wyroku, zademonstrowano radość i na tym się skończyło. Ani prasa ani siły naukowe nie zajęły się analizą i przestudiowaniem wyroku. Pewne koła [illegible] opozycji chrześcijańsko-demokratycznej, jak np. Krupowicz, aż nawet [illegible] z wyroku, co przyniosło porażki litewskiej dla zdyskredytowania rządu, ogół zaś kierowniczej opinii litewskiej — profesura i publicystyka — zachowuje bierność zupełną. Prezydent nosi się z myślą wobec tego wywołania pewnego ruchu w opinii publicznej w sprawie Kłajpedzkiej w związku z wyrokiem Haaskim przez poświęcenie tej sprawie całego numeru najpoważniejszego miesięcznika „Vairas” z okazji 10-lecia odzyskania Kłajpedy, które wypada w styczniu roku 1933 (w styczniu 1923 miało miejsce „powstanie Kłajpedzkie”, które przesądziło losy tej dzielnicy w kierunku państwowo-litewskim). Prezydent [illegible] się z tym zwróci do prof. [illegible], który jest redaktorem miesięcznika „Vairas”, zamierza też sam napisać pod ~~[illegible]~~ pseudonimem artykuł polityczny, mnie prosi o ściśle prawniczy. W innej sferze Prezydent chciałby także ażeby ~~[illegible]~~ redakcyjnej: dla [illegible] w stosunku do Kłajpedy, jak również dla wyciągnięcia wszystkich wniosków ~~[illegible]~~ ustawodawczych z wyroku Haaskiego, opracowania tychże, — zamierzone jest utworzenie specjalnej Rady do spraw Kłajpedzkich z dyrektora Departamentu Politycznego Ministerjum Spraw Zagranicznych Stanisława Lozoraitisa, docenta Tadeusza Pietkiewicza i adwokata Jakuba Robinsona. Zdaje się, że utworzenie takiej Rady wkrótce do skutku dojdzie. Jednym z najpilniejszych jej zadań będzie opracowanie ustawy o Sądzie Statutowym dla Kłajpedy, wskazanym przez votum separatum mniejszości sędziów Haaskich.

Dziś mieliśmy pierwsze wznowione posiedzenie komisji ustawodawczej cywilnej w Radzie Stanu. Z komisji tej ubył teraz Kalnietis. W składzie pozostaliśmy: ja, członek Rady Cybulis, prof. [illegible] i referent [illegible]. Wobec [illegible] opowiedziałem o Hadze, niewiele debatowali o metodologii.

8 października rok 1932. sobota.

Lutka Komorowska zamieszkała już w Kownie. Odmówiła tedy lekcji prywatnych i postarała się o posadę stałą w biurach „Pienocentras", gdzie śledzi prasę zagraniczną i załatwia korespondencję w obcych językach w przedmiocie koniunktur na eksport produktów nabiału. Lutka jest dzielna i pracowita. Nie chce siedzieć bezczynnie w Kowaliszkach na utrzymaniu brata, lecz postanowiła oprzeć się na własnej pracy i stworzyć sobie byt samodzielny. Wprawdzie jej posada w „Pienocentras" nie jest jeszcze zupełnie pewna, bo zależy jeszcze od tego, czy jej pozwolenie na tym stanowisku będzie wniesione do wojska, ale gdyby nawet tę posadę straciła, to zdecydowana jest nie dać za wygraną i szukać innej czy zdobędzie. Energji, pracowitości, wytrwałości, kwalifikacji — ma. Jedyne, co mogłoby te jej zamiary złamać — to zdrowie. Tymczasem czuje się dobrze, ale gdyby się przemęczyła, mogłaby znów zapaść na płuca, jak to już raz miało miejsce za czasów studjów w Louvain. Lutka jest dzielna i trzeźwo patrzy w życie oraz stosunki społeczne. Chociaż też jest Polką przekonaną i nieugiętą — umie się dość zdobyć na abstrahowanie się od przesądów, które w środowisku polsko-ziemiańskim lekceważą i potępiają wszystko, co litewskie. Przeciwnie, stoi śmiało i kategorycznie twierdzi, że koniecznem jest uczyć się w niezmiennie języka krajowego i uczyła się jeszcze tej wiosny i jesienią. Ma zamiar w roku przyszłym wstąpić na Uniwersytet w Kownie na sekcję ekonomiczną. Zaleca też wstąpienie na Uniwersytet w Kownie — Andrzejowi Mieczkowskiemu, który tej wiosny zdobył maturę w Wilnie i teraz sam nie wie, dokąd się zwrócić, poszukując sobie terenu do studjów — względnie Antwerpji na akademji handlowej. Właściwie Andrzej bawi teraz w Kownie, ale waha się jeszcze, czy wyjechać do Belgji. Andrzej — to typ wręcz przeciwny Lutce: jest niezdecydowany, niewytrwały, niepraktyczny, nie ma żadnego wyrobienia życiowego, nie umie rządzić pieniędzmi. Chciałby jechać na Handlówkę do Antwerpji, ale nie zna warunków, nic się w porę nie dowiedział, nie bardzo ma powołanie do tego fachu, matematyki zwłaszcza nie zna, boi się ~~zost~~ zostać bez pieniędzy. Waha się więc i chwieje, sam nie wiedząc, co począć. Dziecinny jest, naiwny i niezdecydowany, a szkoły Jezuickie z internatem w Wilnie zabiły w nim wszelką inicjatywę, wypaczając go w ogóle mnóstwem lekcji. Zapewne Andrzej wcale już w tym roku nie wyjedzie, a może do roku przyszłego ta myśl o Uniwersytecie w Kownie dojrzeje i znajdzie poparcie u Stefana Mieczkowskiego, który sam głupi nie jest.

9 października
rok 1932.
niedziela.

Byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawnego. Po różnych mniejszych sprawach bieżących i po omówieniu sprawy konkursu na objęcie ~~porządku~~ ~~kated~~ dwóch katedr prawa Międzynarodowego w Uniwersytecie naszym — Lesner postanowił spróbować raz jeszcze i skłonić Radę Wydziału do powzięcia uchwały. Katedry są, budżety są dla nich otwarte, potrzeba jest wielka, a Rada nie znajduje wykładowców. Z kandydatów, którzy się byli zgłosili na katedrę ~~prawa~~ Międzynarodowego (niemieckiego) prawa cywilnego i byli wówczas odrzuceni przez naszą Radę uprzednio, Lesner wybrał jednego, względnie najlepszego wyższej kwalifikacji i rekomendacji, — dr. Chrumelewskiego, w wieku lat 40, zamieszkałego w Rydze, pochodzącego z Żydów litewskich, i jego zaproponował ~~prof~~ ponownie. Rada tym razem wybór przyjęła. Na katedrę ~~prawa~~ Międzynarodowego prawa karnego znów zgłoszono do dwóch kandydatów rutynowych — Stiličiusa i Jakuba Robinsona, który w roku zeszłym dlatego upadł, że w dodatkowym głosowaniu głosy się między nimi podzieliły po równo. W ostatniej jednak chwili Tumėnas w imieniu Stiličiusa cofnął jego kandydaturę. Została się więc jedna kandydatura Robinsona, który też prawie jednogłośnie został wybrany. Cieszę się z Robinsona. To jest cenny nabytek dla Wydziału naszego i cenny. Na mój wniosek uchwalono też udzielić Krivickiemu awansu na starszego asystenta.

Wreszcie Rada Wydziału zaaprobowała mój wniosek urządzenia lekcji w przyszłą niedzielę na zreferowanie przeze mnie gronu ~~przy~~ publiczności wyborowej — krytyki wyroku Haskiego w jego genezie prawnej.

10 października
rok 1932.
poniedziałek.

Zdaje się, że po przeziębieniu, które miałem w Bołtupiszkach, wywiązała się u mnie grypa. Katar skończył się już prawie, ale nie wyzdrowiałem zupełnie, choć to już parę tygodni minęło. Pozostał przede wszystkim ostry i gorączkowy kaszel w formie, powiedziałbym, kokluszowej, napadowy z paroksyzmami. Pozostał też pewien ciężar w głowie i osłabienie funkcji serca. Od 2 dni serce się polepszyło, ale za to rozwinął się jakiś ból gardła, ciągnący się od ucha ~~twarzy~~ do szyi i za uchem po lewej stronie twarzy i rozsadzający ból w głębi ucha aż do przełyku po stronie lewej i takie wrażenie, jakby tam wszystko formowało się wrzód, co nie daj Boże!
Jest u mnie Marynia Römerowa i Stefan Römer, którzy przyjechali z Kowna i bawią u mnie. Stefan jest teraz cały przejęty zakładaniem szkółki drzew owocowych. Chce też i mój plac na Fredzie na ten cel użyć.

11 października rok 1932. Wtorek.

Rozpocząłem dziś wykłady na I semestrze. W myśl ostatniej reformy wydziałowej, pogłębiającej rozdział między sekcjami ekonomiczną i prawniczą i ustalającej ten rozdział od I semestru, mój kurs części ogólnej prawa konstytucyjnego, który wykładam na semestrze I i II, wykładać będę tylko studentom sekcji prawniczej. Dla ekonomistów od roku przyszłego rozpocznę na III i IV semestrze specjalny kurs skrócony, obejmujący łącznie część ogólną i prawo konstytucyjne litewskie. Wobec tego ten rok będzie mniej liczny, bo studentów-prawników na I semestrze jest względnie niewiele — podobno stu kilkudziesięciu, podczas gdy w roku ubiegłym wszystkich na I semestrze (prawników i ekonomistów) przeszło 700 słuchaczy. Ulży mi to w ogóle w colloquiach.

Wieczorem w gabinecie restauracji „Metropol" miała miejsce uczta 12 października
pożegnalna, wydana przez Radę Stanu na cześć Wincentego Kalnie- rok 1932. 392
tisa, który się wycofuje z Rady Stanu i ze służby państwowej, przecho-
dząc na emeryturę. Obecni byli na pożegnaniu Kalnietisa: sam Kal- środa.
nietis, prezes ministrów Tubelis, szef Gabinetu Ministrów Mašiu- ale Mašalaitis
lutis, prezes Rady Stanu Šilingas, członkowie Rady Stanu Cipli-
jewski, Masiulis, Papečkys, Zygmunt Starkus i prof. Jurgutis,
t.zw. biegli-współpracownicy Rady prof. Kriščiukaitis, generał
Šimkūta, Markys, docent Tadeusz Petkiewicz i ja, referenci Rady
Raczkowski, Nadzys i Jodeika i szef kancelarii Rady Markus.
Uczta składała się z obfitej i urozmaiconej przekąski, zakrapianej
wódką i dobrym koniakiem, gęsi, wino czerwone i białe, lody.
Wielkiego pijaństwa nie było, aczkolwiek kieliszek wszyscy ochoczo
i pewne podochocenie ku końcowi dawało się uczuć. Prze-
mówił do Kalnietisa minister Tubelis, który w imieniu Prezy-
denta Rzeczypospolitej wręczył mu oznaki orderu Giedymina
II stopnia, następnie prezes Šilingas i ostatni Rady prof.
Jurgutis, odpowiadał — Kalnietis. Przez cały wieczór — i
podczas przemówień i potem — Kalnietis był bardzo wzruszo-
ny; usta mu drżały, co nadawało mu wygląd skrzywdzonego
starca, łzy kręciły się w oczach. Wyznał, że do usunięcia się
z Rady skłoniło go nie tylko wysłużenie emerytury, ale też
właściwe jego usposobienie neurasteniczne, które go pobudza
do krytycznego analizowania siebie i wyszukiwania w sobie cech
upadku, co mu się wydawało starzeniem się i niedołężnie-
niem jego. Nie mógł on wytrzymać świadomości, że ja go wyprze-
dzam szybkością i śmiałością orientowania się prawniczego ory-
ginalnego myślenia, że Ciplijewski wyprzedza go fachowym
znawstwem cywilistyki, że Starkus go wyprzedza niestrudzoną
pracowitością i wydajnością czynu i t.d.. Przemówienie Kalnie-
tisa było bardzo podrażnione i czasami wywołało przykry. Nerwo-
wy mocno skoka, musi być przepracowany na całej. Tylko,
czasem prawnik z niego był dobry i jeden z nielicznych u nas
znawców prawa administracyjnego.
Po uczcie była czarna kawa. Prosiłem Kalnietisa, aby wyznał
z czem incydent z r. 1922, kiedy wy z Janulaitisem w Trybunale
sprzeciwiali się jego nominacji. Było to wymierzone nie tyle osobiście
przeciwko niemu, ile przeciwko ministrowi Karoblisowi, który chciał
wziąć władztwo Trybunału, narzucając mu ~~[illegible]~~ innego kandydata (Ci-
plijewskiego).

788. Wróciłem do domu o godz. 2 po północy i jeszcze całe niemal
towarzystwo zostawiłem przy kawie.

13 października rok 1932. czwartek. | Dzień upłynął na pracy.

14 października. rok 1932. piątek.

393

Wezwał mię dziś do siebie Tubelis i mówił o scentralizowaniu przy Gabinecie Ministrów całej pracy fachowej nad zagadnieniami prawnemi, dotyczącemi Kłajpedy. Chciałby to komisję, złożoną z kilku fachowców (ja, Tadeusz Petkiewicz, doradca z ramienia Min. Spraw Zagranicznych, zapewne Robinson), którą zwoływałby, prowadził jej akta i której by przewodniczył naczelnik kancelarji Gabinetu Ministrów Masiulewicz, będący łącznikiem między nią a rządem. Taka konstrukcja tej komisji i zwłaszcza przewodnictwo Masiulewicza tłumaczy się bodaj tym, że rząd chciałby uniknąć pozorów tworzenia osobnego organu do spraw Kłajpedzkich i wolałby przyjąć dla tej czynności formę bardziej elastyczną i nieoficjalnej doraźnej konsultacji rzeczoznawców ad hoc, nie zaś formalnego organu stałego. W prasie już się ukazały pewne wzmianki o komisji co do spraw Kłajpedzkich i wzmianki te wywołały zaraz pewien alarm w pismach Kłajpedzkich i pruskich, chcących w tym upatrywać jakieś specjalne narzędzie do uciskania Kłajpedy przez Litwę. Rząd chcąc uniknąć pozorów, mogących wywołać stąd pretekst i dawać mnożyć się skargom i fermentom, to też przyjmie dać tej organizacji formę luźną. Niemniej będzie to faktycznie organ stały i ciągły, jednoczący wszystkie zagadnienia prawne w stosunku do Kłajpedy; do komisji tej mają też być przydzieleni dla wykonywania roboty pomocniczej — referenci. Zwołać ma ją na razie w przyszłym tygodniu Masiulewicz.

Po obiedzie wespół z moim asystentem Żakiewiczem otworzyliśmy seminarjum prawa konstytucyjnego. Zebrało się niespodziewanie dużo studentów. Wyznaczyłem sprawozdawców studentów do bieżącej kroniki konstytucyjnej i rozdałem kilkanaście tematów do prac seminaryjnych. Potem tak kronikę, jak prace weźmie na siebie Żakiewicz, potem zaś — ja.

89. 850

15 października
rok 1932.
sobota.

Rozpocząłem egzaminy studentów. Zgłaszających się jest dużo. Dziś się odbył pierwszy egzamin po wakacjach. Jak zwykle — egzamin miał miejsce w moim mieszkaniu prywatnym i do egzaminu dopuściłem naraz tylko 7 studentów. Większość (pięciu) stanowili moi seminarzyści słuchacze, studenci III semestru. W ich liczbie było trzech, którzy zdali wspaniale — są to oczywiście studenci wzorowi, sam kwiat młodzieży akademickiej. Są to: Antoni Makowski, Konstanty Zadtkus i Bolesław Klovas.

Prasa niemiecka w Prusach rozwodzi się szeroko nad ~~nowym~~ kursem polityki zagranicznej Litwy w Kłajpedzie. Asumpt do tego dają im ogłoszone przedwcześnie przez prasę i nieuzupełnione ścisłe wiadomości o zamierzonej do utworzenia komendji do spraw Kłajpedzkich, skądinąd — zarządzenie Trybunału Najwyższego Litwy, aby ~~...~~ Wydział Kłajpedzki tegoż Trybunału został przeniesiony do Kowna, jako siedziby Trybunału, gdzie w ogólnej kancelarji Trybunału mają się mieścić akta ~~.~~ spraw Wydziału Kłajpedzkiego, jak również w Kownie mieszkać winni sędziowie Kłajpedzcy, należący do Wydziału i t. d., wreszcie — niepokoją i oburzenie wywołują Niemców polonofilskie gesty ~~.~~ ministra spraw zagranicznych Zauniusa w Genewie. Podług tych pism niemieckich ~~Zauniusa~~ delegacja litewska w Lidze Narodów, na której czele stał Zaunius, głosowała na rzecz kandydatury ~~polskiej~~ Polski do Rady Ligi i po dokonanym wyborze Polski do Rady Zaunius miał winszować demonstracyjnie Polsce sukcesu. Czy tak było w istocie — nie wiem. Być może, że zatargi z Niemcami w przedmiocie Kłajpedy, w istocie więcej jeszcze obecnie ponadto wyrok Haski, zmusza Litwę do pewnej koordynacji względem Polski, która w tym względzie popiera stanowisko ~~.~~ obronne Litwy, a może też było to pewnym ~~..~~ odwdzięczeniem się Litwy Polsce za jej stanowisko w procesie Haaskim.

Minister Zaunius wrócił już ~~..~~ z Genewy. Trzeba się będzie z nim zobaczyć w przyszłym tygodniu.

16 października rok 1932. niedziela.

Nie przyszło, aby mój referat publiczny o wyrokowaniu sądu, w którym sam brałem udział. Wyglądałoby to dziwacznie i sprzeciwiałoby się zasadzie poufności obrad sędziowskich. To też i ja, jako sędzia narodowy litewski w Trybunale Międzynarodowym Haskim w sprawie Kłajpedzkiej, — nie mogę ani wygłaszać tutaj referatów publicznych ani omawiać w prasie procesu wyrokowania. Wszakże dla dokładnego zrozumienia wyroku i poszczególnych tez, wyrażonych tak w motywach sądu większości tegoż, zarówno dokładne poznanie przesłanek ogólnych, na których się poszczególne twierdzenia opierają, i rozmaitych poglądów, które się w łonie kolegium sędziowskiego wyłaniały i w procesie wyrokowania ścierały, — ma wagę pierwszorzędną. Litwie dzisiaj zależy bardzo na tym, aby wyrok był należycie zrozumiany, bo dla Litwy wyrok stanowi zaś podstawę prawną dla rozbudowy jej stosunku z Kłajpedą, więc informacje moje, których nikt inny udzielić nie jest w stanie, są bezcenne. Ich waga jest tym ważniejsza przez to, że wyrok Haski w tej sprawie jest kompromisowy, bo w takim wyrokowaniu żadna z grup, na które się podzieliło kolegium sędziowskie, nie może wyrazić absolutnej i nie mogła dyktować swojej woli. Tylko więc różnych poglądów ścierało się wraz ze sobą i walczyło, wszystko oddziaływało wzajemnie na siebie, wytwarzając rozmaite kombinacje kompromisowe. Dotąd tylko prywatnie w poszczególnych rozmowach indywidualnych informowałem różnych ludzi o przebiegu sprawy w Hadze. Janulaitis na mnie naciskał mocno na to, żebym wystąpił, abym wygłosił na ten temat referat w gronie prawników wybranych. Myśl ta podobała mi się. Na posiedzeniu więc Wydziału Prawniczego zaproponowałem urządzenie takiego referatu za zaproszeniami imiennymi, ale z ramienia ~~Wy~~ Rady Wydziału, w lokalu Uniwersytetu. Rada Wydziału poparła myśl moją. W istocie referat będzie ściśle poufny, o czym bliżej nie mogę mówić nie będąc, a ostatecznie wyrok Haski nie ulegnie kto z sędziów ze swym głosem.

Referat ten wyznaczony był na dziś rano na godz. 10. Zaproszenia z zastrzeżeniem poufności ściśle rozesłane zostały w moim imieniu przez sekretariat Wydziału do wszystkich członków Wydziału, do wszystkich członków Senatu Akademickiego, do wszystkich ministrów i szeregu wybitniejszych osób z kół politycznych, adwokatury, sądownictwa, profesury i t.d.. Stawili się: prezes ministrów Tubelis, ministrowie Šakenis, Zi[illegible] Vileišis i Šiaudvaitis, kontroler państwowy Matulaitis, profesorowie Leonas, Janulaitis, Kriščiukaitis, Mačys, Bielackin, Jurgutis, Jokubka, Wacław Biržiška, Šalčius, Jungfer, Morawski, Jonynas, Antoni Tamošaitis, Tumėnas, Šimkus, Pakštas, Jonynas, Ivinskis, Tadeusz Pietkiewicz, Stankiewicz, ks. docent Kuraitis, docent Žemaitis, dziekan docent Jokubaitis, Dr. Kazimierz Šalčius, junior Tauboška, asystent Waszyło-Dowmont, Kriwickis i Deveikis, adwokat Frydlender, adwokaci Toliušis i Robinson, wiceprezes Trybunału Čepas, prokurator Trybunału Kalvaitis, prokurator Sądu Okręgowego Ryla, prokurator Sądu Wojennego Vilkas i prezes tegoż sądu jen. Šimkus, leader socjalistów demokratów Stefan Kairys, leader Chrześcijańskiej Demokracji Krupavičius, burmistrz Merkys i ex-burmistrz Jan Vileišis, dyrektor policji politycznej Jancewicz, członek Rady Stanu Ciplijauskas, Lozoraitis z Ministerjum Spraw Zagranicznych, ~~[illegible]~~ sekretarz generalny Ministerjum Sprawiedliwości Pumputis i z Ministerjum Spraw Wewnętrznych Antanavičius, ludowiec Krikščiukaitis, ex-gubernator Kłajpedy Merkys, redaktor „Lietuvos Aidas" Kalvaitis, Kłajpedzczyk prof. Šeigalaitis i Vilius Dovidaitis, szef sztabu generalnego Kubilius i dyrektor „Elty" Turauskas, ogółem ~~[illegible]~~ około 60 osób, zaproszonych zaś było prawie 70.

Referat miał miejsce w sali [illegible]. Trwał 2 godziny. Udał się dobrze. Zdaje się, że zainteresował słuchaczy. Oczywiście — pomimo więc ~~[illegible]~~ do zaproszenia był przestrzegany na poufności — było w nim wielu ludzi i niedyskretności. Wielu takich zaproszonych zaproszeń, których zaproszenia ominęło, i którzy się obrazili ~~[illegible]~~ na mnie.

17, październik, rok 1932. poniedziałek.

Wydanie tłumaczenia tomu I książki Esmein'a „Éléments de Droit Constitutionnel" — zbliża się ku końcowi. Jest to wydawnictwo „Litewskiego Towarzystwa Prawniczego", którego nakładem w r. 1928 zainicjowałem tę rzecz a kosztem, udzielonym T-wu przez Ministra Sprawiedliwości, jako pozostałości budżetu Ministerjum na cele wydawnicze. Zorganizowanie pracy nad tym tłumaczeniem zostało stąd zlecone mnie. Dobrałem w r. 1928 grono studentów, umiejących język po francusku, którzy już u mnie tłumaczyli konstytucje, i rozdzieliłem między nich książkę. Studenci dawno pokończyli tłumaczenie swych części książki, ale przedstawiało się zgrupowanie tłumaczenia tak pod względem języka, jak pod względem ścisłości terminów i pojęć. Tę pracę redakcyjną wykonywałem ja z Kuźmickim, potem z Janem [illegible], wreszcie ostatnio — Kuźmicki z [illegible]. Przez lato pod dozorem Kuźmickiego książka została już wydrukowana i czekaliśmy tylko na obiecany przez prof. Nézard'a z Caen we Francji przedmowę do wydania litewskiego (Nézard jest redaktorem [illegible] wydań tej książki). Przed tą pośmiertnych francuskich wydań [illegible] dniami Nézard przysłał przedmowę na moje ręce, a te-[illegible] Kuźmicki dziś już [illegible] mu ją także wręczyłem i [illegible]. W najbliższym czasie kilka przedmowy mojej kompozycji. W najbliższym tygodniu — książka wyjdzie — najpewniej w ciągu tego tygodnia — już się z druku ukaże. Będzie to skład pomocy do nauki tej litewskiej nauki prawa.

Dziś o godz. 12 przez ministra Tubelisa ze pośrednictwem naczelnika kancelarji Gabinetu Ministrów Masiolantisa zostało pierwsze posiedzenie konsultantów do spraw Kłajpedy. Dowiedziałem się, że przed tygodniem Gabinet Ministrów powziął uchwałę w przedmiocie utworzenia tej instytucji i ustalił dla niej przepisy organizacyjne. Aby uniknąć ~~gwałtu~~ alarmu i gwałtu, który o to podniosłaby prasa niemiecka, postanowiono nie tworzyć ani komisji ani rady, i ściśle biorąc nawet żadnego organu kolegjalnego, jeno tworzą się u boku prezesa ministrów specjalni konsultanci i referenci poufni dla spraw Kłajpedy, którzy formalnie ani decyzji ani inicjatywy nie mają, jeno są doradcami premjera o tyle, o ile on się do nich o opinję zwraca. Będą oni udzielali opinji prawnej w przedmiocie różnych zagadnień, dotyczących Kłajpedy, i będą opracowywali w tym przedmiocie projekty ustaw, o ile zachodzić będzie potrzeba. Zwoływać ich do pracy będzie Masiolantis. Faktycznie będzie to jednak organ in genere rada poufna (ściśle mówiąc, nie poufna, — tajna) do spraw Kłajpedy.

~~[illegible]~~ Na konsultantów powołani zostaliśmy: ja, Tadeusz Petkiewicz (który, jak pamiętamy, był [illegible]je, dozorcą) i Jakub Robinzon), na referenta zaś, który ma wykonywać czynności pomocnicze, — Sołowski, urzędnik Ministerjum Spraw Zagranicznych.

Na dzisiejszem pierwszem posiedzeniu przewodniczył sam premjer Tubelis. Zbierać się będziemy na posiedzenia regularnie w określone dni i godziny, mianowicie — po 3 razy na 2 tygodnie (co sobotę i co drugą niedzielę). Poszczególnych kwestyj do rozpatrywania pewnego jest już cały szereg w perspektywie, przeto przewidziane są do opracowania w pierwszym rzędzie dwa najpilniejsze projekty ustaw — o nadzorze Gubernatora nad działalnością organów autonomicznych i — o sądzie statutowym dla Kłajpedy.

18 października rok 1932. Wtorek.

19 października. rok 1932. środa.

Byłem w Radzie Stanu. Poszedłem na bieżące posiedzenie mojej komisji kodyfikacji cywilnej, której jestem przewodniczącym i która odbywa swoje posiedzenia w środy i piątki. Atoli prezes Rady Šilingas poprosił mię o wzięcie udziału w posiedzeniu innej komisji, która rozważa poprawki do projektu ustawy o szkolnictwie, wyrażone obecnie w Gabinecie Ministrów. Chodziło o pewne poprawki co do niektórych przepisów, dotyczących Kłajpedy i jej szkolnictwa.

20 października rok 1932. czwartek.

Wykłady moje w I semestrze idą wcale. Audytorjum mam w tym roku mniej liczne, ale zdaje się, że dość pilne, bo widzę wielu studentów, którzy uczęszczają na wykłady. Słuchaczami moimi są w tym roku tylko prawnicy; ekonomiści I semestru prawa konstytucyjnego nie mają. Z colloquiami będzie w tym roku o wiele lepiej.

21 października rok 1932. piątek.

Seminarjum prawa konstytucyjnego. W dalszym ciągu rozdawałem tematy do prac seminaryjnych. Napływ studentów do seminarjum w tym roku już jest nieco większy, niż w ciągu dwóch lat ubiegłych, kiedy zreformowałem tryb odbywania seminarjum, przenosząc go na okres po egzaminie. Przez dwa razy zapisało się już w tym roku na prace seminaryjne 44 studentów, czyli rozdano już 22 tematy. Na Krivickiego i na mnie wypada na każdego po 11 prac seminaryjnych. Oczywiście w dalszym ciągu zbierze się tematów rozdanych więcej.

Zapewne będzie to ostatni rok seminarjów moich. W roku przyszłym, kiedy objąłbym dwa równoległe kursy wykładowe, jeden — dla prawników i drugi — dla ekonomistów, seminarjum przekażę całkowicie Krivickiemu.

W domu mamy teraz nowy radjo-aparat, który jest po-ruszany prądem elektrycznym. Aparat jest dobry i funkcjonuje, jak dotąd, znakomicie. Mam koncerty w mieszkaniu.

22 października roku 1932. sobota.

Mam nową zgryzotę. Że też człowiek prawie nigdy — z wszystkiem dzisiejszem — nie może zażyć zupełnego spokoju, wolnego od trosk gospodarczych! Zmartwił mię i zaniepokoił list Maryni. Wiedziałem oddawna, że sytuacja materjalna Maryni jest bardzo ciężka. Ma ona dużo długów, w tej liczbie pożyczek cięższych, opartych na dużych procentach. Są to długi przeważnie wekslowe. Ma ona wszędzie po bankach i u prywatnych osób nieliczona ilość weksli. Musi ciągle je prolongować, odpłacać, zaciągać nowe dla opłacenia ratów i procentów... Ciągle terminy, ciągłe pogoń za groszem dla załatania tej lub innej dziury wekslowej, a dziur tych coraz więcej i coraz częstsze. Marynia brnie i brnie coraz głębiej. A tymczasem kryzys gospodarczy ~~[illegible]~~, trudności zbytu wszystkich produktów gospodarczych i spadek ciągły cen na wszystko, co jest do sprzedania, czyni zdobycie gotówki coraz trudniejszym. Marynia walczy, broni się i brnie, chorą, zdenerwowana, i zaś spada. Dotąd nie dopuściła ona jeszcze do protestu swoich weksli, ale jest już bardzo krucho. Elwira, Romer i wogóle ci wszyscy, którzy coś bliżej wiedzą o ~~[illegible]~~ stanie jej interesów, twierdzą, że Marynia nie wytrwa i że grozi jej bliskie bankructwo. Ocalić ją mogłoby albo ~~[illegible]~~ sprzedanie naszej spólnej kamienicy w Wilnie, albo spadek waluty litewskiej, albo moratorjum, albo wreszcie przełamanie się ~~[illegible]~~ powszechnego kryzysu ekonomicznego, połączone z ożywieniem obrotu i wzrostem cen. Ale te ewentualności nie zdają się zachodzić. Sama Marynia przyznaje, że długi jej tymczasem się zwiększają a nie maleją. To, czym ja jej pomagam, — płacąc jej dwoiste ceny za to, co od niej kupuję (jakaś krowa, koń), przyjąłem na siebie jej dług Adamowiczowej w sumie 1000 lt., który spłacam po 100 lt. miesięcznie, — to jest kropla w morzu jej trosk wekslowo-gotówkowych.

Aż oto dziś Marynia mi pisze, wołając o ratunek. Z jednej strony Bank Ziemski Polski (Polskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Kownie) ~~[illegible]~~ zażądał od niej spłaty kapitalnego długu kilku tysięcy na termin 28 października, z drugiej — ~~[illegible]~~ odpowiedzi z Zarządu Państwowej Kasy Oszczędnościowej, z której za zgodą Tubelisa ma ona otrzymać nową większą i tańszą pożyczkę. Nie znajduje przeto wyjścia, jest przerażona, czuje zawieszoną nad sobą groźbę upadku katastrofalnego, bo wie, że nagłe wypowiedzenie całkowitego długu w Banku Polskim, połączone z zaprotestowaniem weksli spowodowałoby masowy protest innych jej weksli, które całą masą spadłyby na nią naraz i zgubiły. Wzywa więc ratunku, prosi, abym interweniował w Banku Polskim i w Państwowej Kasie Oszczędnościowej, ale zarazem przewiduje, że to już są tylko paliatywy i prosi już o ratunek kapitalny, podaniem mi nagłej kupienia od niej połowy jej ziemi w Bohdaniszkach. W liczbie jej weksli sporo jest żyrowanych przeze mnie, przez Elwirę, przez Jadzię.

23 października
rok 1932.
niedziela.

Sama ta okoliczność, która dała Mazuni powód do wszczęcia alarmu o ratunek, jest sama przez się przesadzona. Naprawdę, w tej oto chwili, tak strasznie jeszcze nie jest, jak się Mazuni wydało. Wszakże nie zrozumiała ona warunków Banku Polskiego, które mi w Banku przed tygodniem wyjaśniono. Chodzi o to, że sama Mazunia podtrzymując targowanie się z Dyrekcją tego Banku ustaliła się, że naraz zapłaci coś 750 lt. czy coś podobnego, a resztę kapitalizując długu z dwóch pożyczek na sumę kilka tysięcy ~~...~~ (oparte na zakładach wyłącznie majątku, wyłącznie Elwiry i Jadzi) będzie prolongowana. Mazunia zalegała z tą opłatą, a tymczasem ~~...~~ z ramienia Ministerium Finansów rozpoczęła się w Banku Polskim rewizja ksiąg i rachunkowości, która się regularnie co pewien czas odbywa. Bank, który toleruje zaleganie dłużników, nie może jednak tego zalegania wobec rewizji ujawnić. Wobec tego zarząd Banku, w celu ukrycia zalegania Mazuni, sfabrykował fikcyjną uchwałę Zarządu o udzieleniu Mazuni nowej pożyczki z terminem 28 października, obejmującej ~~...~~ całkowitą sumę dawnych zaległych pożyczek. O tym terminie 29 października ze wskazaniem całej ogólnej ~~sumy~~ długu Bank Mazunię zawiadomił, ona zaś to wzięła za wypowiedzenie pożyczki i żądanie naraz całej gotówki. W istocie wszakże nic się nieszczęśliwego nie zmieniło.

Jednak niezależnie od tego, czy w tej chwili alarm jest uzasadniony czy nie, — sytuacja Mazuni pozostaje groźna. Jeśli katastrofy jeszcze nie ma, to przecież może ona lada chwila wybuchnąć. Co jest z tym do zrobienia? Gdzie i jaki ratunek? Ja sam dobiłem się na wybudowaniu i urządzeniu w Bołdomiszkach domu, ~~...~~ wyczerpałem na to wszystkie moje poprzednie oszczędności, zabrnąłem w długi i ledwie, dzięki Madzi, z nich się oswobodziłem; pozostało mi drobniejszych długów jeszcze tyle, ile w ciągu kilku miesięcy ~~...~~ z wpływów bieżących mojej pensji wypłacić zdołam. Z oszczędności Madzi ledwie z trudem dłużej: tam sobie 10000 i chciałbym jeszcze potrochu coś sobie na czarną godzinę zebrać. Chciałbym się przygotować na starość, kiedy sił osłabnę, mieć jakiś zasób gotówki na leczenie się, kuracje, wyjazdy. Kupować od Mazuni ziemię, pożyczać jej długi — po co mi to? Dla mnie ziemi w Bołdomiszkach wystarcza, po śmierci niczego z niej nie zabiorę; innej jeszcze gdzie troszczę się nad tym, jak się moja ziemia w Bołdomiszkach rozporządzi, gdy córka moja, która się ~~...~~ okazała wrogiem, jej nie zasługuje, więc co mi po dokupywaniu i braniu za to wszystko długów na barki! Chciałoby się jeśli spokoju i wypoczynku od długów i troski, a tu nowe ciężary się proponuje narzucić. Chodzi mi wszakże i Mazunię trudno bez pomocy zostawić, a żyć nie też zginie! Ciężka bieda i zgryzota. Biedna Mazunia, była lekkomyślna, — ot i zabrnęła. Wszystko niebie rzuciła, ale i wszystko zakochana. Biedna kobieta.

800.

24 października.
rok 1932.
poniedziałek.

Rano od godz. 8-10 mieliśmy w lokalu Gabinetu Ministrów posiedzenie konsultacji do spraw Kłajpedzkich. Byliśmy obecni wszyscy — Lozoraitis, Tadeusz Petkiewicz, ja, referent Sołtowski(?) i Maciulaitis(?). Rozpatrywaliśmy kwestję ewentualnego ogłoszenia wyroku Haaskiego z d. 11 sierpnia w organie urzędowym Kłajpedzkim, przeznaczonym do ogłaszania ustaw lokalnych i aktów władz autonomicznych — i wypowiedzieliśmy się przeciwko, chociaż z różnych motywów. Poruszona też została dyskusyjnie kwestja, ~~do~~ w czyim ręku powinien być ten organ — gubernatora czy Dyrektorjatu Kłajpedy. Uwydatniła się w tym względzie różnica zdań między Petkiewiczem, który bronił tezy dysponowania tego organu przez gubernatora, i mną, który broniłem tezy Dyrektorjatu. Następnie dotknęliśmy kapitalnej kwestji — projektu ustawy o dozorze nad legalnością funkcjonowania władz autonomicznych i ustawy o sądzie statutowym. Omówiliśmy klasyfikację głównych zagadnień sporowych do tego projektu i postanowiliśmy na przyszłe posiedzenie zgłosić wnioski indywidualne każdego z nas w przedmiocie kapitalnym istoty tego dozoru i określenia jego stosunku do ewentualnej bezczynności samorządnej władz autonomicznych w zakresie ich obowiązków statutowych, przyjmując zasadę wyższą, że wszelkie zarządzenie dozoru — z wyjątkiem pewnych wytycznych zgoła niewyjątkowych — winno być poprzedzone przez stwierdzenie w drodze sądowej nielegalności statutowej danego aktu władz autonomicznych. W tym względzie zastosowaliśmy się do założeń wyroku Haaskiego, reformujące z gruntu zasady, które były przyjęte w poprzednich projektach tych ustaw, opracowywanych w roku ubiegłym i tej wiosny w Radzie Stanu.

Wieczorem dziś w Teatrze Miejskim odbył się wieczór, urządzony wspólnie przez władze Uniwersytetu i Teatru i poświęcony pamięci i twórczości zmarłego w czerwcu wybitnego poety narodowego, profesora Uniwersytetu i Rektora Seminarjum Duchownego, znanego uczonego i jednego z wielkich pionierów Odrodzenia litewskiego — księdza Jana Maciulisa-Maironisa. Na estradzie zasiadł Prezydent Rzeczypospolitej Antoni Smetona w otoczeniu Metropolity Arcybiskupa Skwireckiego, ministra oświaty Šakenisa, Rektora Čepińskiego, prorektora prof. ks. Česnysa i dziekana Wydziału Teologicznego ks. prof. Kuraitisa. Właściwie nie tyle Uniwersytet się do tego obchodu przyłożył, ile Wydział Teologiczny. Z trzech referatów o Maironisie dwa — ks. prof. Česnysa i docenta Griniusa (z Wydziału Teologji) — były poświęcone prawie wyłącznie teologicznym pracom Maironisa; tylko prof. Mykolaitis-Putinas miał przegląd społecznej analizy twórczości i osoby poety. Deklamacje na tle utworów Maironisa przez artystki Dramatu — Żalinkiewiczówny-Petrauskiej i Dymszy(?) — oraz odśpiewanie solowe i chóralne pieśni do słów poety artystów Teatru wypadły bardzo ładnie.

Nie układa mi się wcale z Magusią i jej matką. Dla poratowania jej dorzuciłem pożyczkę 350 litów na zlikwidowanie jej zaległości w Banku Polskim. Ale to są rzeczy doraźne, które chociaż mnie kosztują, będą z jej ulgą, to jednak samej kwestji kapitalnej wydobycia jej z bagna długów i postawienia na nogi albo zlikwidowania jej stanu niezdrowego nie załatwią. Trzeba omówić możliwości odkupienia ~~od~~ jej zakładu przez Mieczkowskich(?) i wogóle rozejrzeć się w stanie

[...]00. | 8 01. | jej długów i możliwości ratunkowych. Zamierzam zaprosić Magusię tu do mnie do Kowna na mój koszt.

25 października
rok 1932.
Wtorek.

Skutkiem nie miałem wykładu. Poza tym pracowałem dzień cały w domu. Nic szczególnego z dnia dzisiejszego do zanotowania nie mam.

Zanotuję, że do Rady Stanu w charakterze biegłego-współpracownika („ingyvos-bendradarbis") mianowany został były burmistrz Kowna, adwokat Jan Vileišis. Właściwie dano mu to, jako synekurę, stanowiącą dlań rodzaj materialnej pomocy, stosownie do jego stanowiska społecznego i zasługi. Wiadomo bowiem ogólnie, że Jan Vileišis, poczciwy i kochany, nigdy orłem nie był – głębszej myśli nie przejawiał i pracowitości nie zdradzał, a dziś pod względem wieku i kilkoletniego sprawowania urzędu burmistrzowskiego, którego jeszcze bardziej rozleniwiło, jest już słaby do pracy rzeczywistej i wydajnej niezdatny. Prawnik też z niego bardzo mierny, a adwokat — zgoła słaby. Na adwokaturze, nie mając praktyki wyrobionej, w dzisiejszych warunkach konkurencji, nie zdołałby zarobić na utrzymanie poziomu potrzeb swojej rodziny. Zbudował sobie wprawdzie piękną kamienicę przy ul. Putwińskiego (dawnej Podgórnej), ale wcale dochodów z niej nie ma, bo te dochody zjada koszt budowy. Ma też majątek ziemski w Wiłkomierskiem — Szetejniszki, ale wszystko dziś nic nie daje. A przecież to Vileišis — z rodziny ministerjalnej, sam był ministrem i brat wielkiego Piotra, osobiście człowiek zacny, uczynny z natury, człowiek z wszystkiej Odrodzenia Litewskiego. Wyposażono go więc w ten sposób; będzie miał 900 lt. miesięcznie.

Zanotuję też, że na nowe w etatach miejsce sędziego Trybunału Trybunał dziś uchwalił kandydaturę sędziego okręgowego Vaitonisa, byłego sędziego śledczego do spraw ~~wyjątkowej~~ wyjątkowej wagi. Młody to jeszcze człowiek, który tę drogę wysoko zaszedł.

26 października.
rok 1932.
środa.

Na godzinę 4 po południu wezwany byłem do p. Prezydentowej Smetonowej na posiedzenie. Było to zebranie zarządu ~~Kom~~ dawnego Komitetu Pomocy Litwie Północnej z r. 1929. Obecni byli: pani Prezydentowa, protektorka Komitetu, wiceprezes tegoż ksiądz Mironas i ja (prezes Komitetu Władysław Putvinskis umarł za czasów funkcjonowania Komitetu), sekretarz Zygmunt Starkus, skarbnik Zygmunt Toliušis i członek Lapėnas. Po zakończeniu działalności Komitetu w r. 1929 pozostało w kasie ze składek jeszcze 90000 litów niezużytych pieniędzy. Były stąd wówczas projekty użytkowania tych pieniędzy na ten lub inny cel społeczny lub filantropijny krajowy, ale żaden z projektów nie został wykonany. Pieniądze więc pozostały w kasie i były złożone w bankach, w ostatnich zaś czasach zakupiono za nie listy zastawne Banku Ziemskiego. Procentów narosło koło 30000 litów. ~~[illegible]~~ Przeznaczenie losów kapitału zasadniczego zależne jest do zjazdu Komitetu, który ma być zwołany na wiosnę, co zaś do ~~[illegible]~~ dyspozycji procentów, to zarząd sam się uznaje za powołany do tego. O zapomogę zgłosiło się sześć wsi, dotkniętych gradem na północy powiatu Szawelskiego. Starkus zebrał za pośrednictwem Izby Rolniczej informacje o tegorocznych klęskach gradu w Litwie i na zebraniu dzisiejszym uchwaliliśmy udzielić tym wsiom 12000 lt. zapomogi.

Na obiedzie byli dziś u mnie Eugenjusz Römer i Ziutka Komorowska.

27 października roku 1932. Czwartek.

Przyjechał dziś z [illegible] Stefan Römer i spędził dzień cały w Kownie. Przejęty on jest ogrodnictwem i zakładaniem szkółki drzewek. Chciałby urządzić się w Kownie, zainstalować się jakoś na [illegible] i tam na moim placyku, który daruję w połowie jemu i w połowie Jadzi, założyć ~~sz~~ szkółkę. Wybrał się on dziś z Jadzią na ten placyk. Potem na obiedzie i na kolacji był u mnie, grał wieczorem w karty w „remika" z Jadzią i Maciusiem (trochę i ze mną) i nocował u mnie. Z siostrzeńców moich (ogółem ~~[illegible]~~ rodzeństwo moje ma wraz ze mną na 17 głów potomstwa żyjącego) — Stefan Römer jest moim faworytem. Jest mi on też droższy od córki mojej.

28 października rok 1932. piątek.

Przed obiadem byłem w Radzie Stanu na posiedzeniu komisji t.zw. metrykacji cywilnej, która pracuje w tej chwili nad redakcją tzw. separacji w projekcie ustawy o małżeństwie. Wieczorem na Uniwersytecie wykładałem studentom tematy do prac seminaryjnych. Potem byłem z Jadzią w kinematografie „Metropolitain” na przedstawieniu komicznego filmu „Kiki” z udziałem Anny Ondry.

Uchwała Wydziału Prawniczego o zaangażowaniu Jakuba Robinsona i Dr. Himmelsajna (czy Himmelsztejna) do wykładania prawa karnego i cywilnego Kłajpedzkiego i o mianowaniu ich privat-docentami naszego Uniwersytetu — nie wszystkim się podobała. Przede wszystkim z zarzutami wystąpili klerykali w swoim organie „Rytas”. Zarzucili oni Wydziałowi faworyzowanie obcego elementu (Żydów) i lekceważenie narodowego elementu litewskiego w kompletowaniu personelu naukowego. Klerykali byli tym bardziej niezadowoleni z uchwały, że wraz z Robinsonem był jeden z ich ludzi — Milčius, dziś co prawda sam on pod naciskiem Tumėnasa cofnął swoją kandydaturę na ostatnim posiedzeniu Rady Wydziału. Zarzuty „Rytasu” wywołały też pewien oddźwięk w kołach nacjonalistycznych i narodowo-klerykalnej młodzieży i nawet profesury oraz naszej publiczności. Narodowy organ „Lietuvos Aidas” też umieścił artykuł, krytykujący uchwałę Wydziału, choć tylko w stosunku do Himmelsajna. Podniósł on kandydaturę zamiast Kłajpedczyków sędziego Messe i adwokata Meyera lub referenta Dyrektoriatu Tolišiusa, jako bynajmniej naturalniejszą od importowanej i nieznanej kandydatury Himmelsajna. Autor tej krytyki nie wiedział zapewne, że kandydatury Messego i Meyera były u nas poruszane w rachubę, ale zostały odrzucone, gdy się wyjaśniło, że obaj ci panowie wykazali brak elementarnej lojalności państwowej, zwłaszcza na rzecz Litwie. Co do Tolišiusa — nikt nic o jego kwalifikacjach naukowych nie wie, żadnych też innych Litwinów, posiadających kwalifikacje, nie było, a Milčius był kandydatem zgoła nie poważnym, jako ewentualna siła naukowa. Żadnego autentycznego Niemca znaleźć nie było można, bo Niemcy umyślnie bojkotowali te nowe katedry na naszym Uniwersytecie, nie chcąc, aby nasz Uniwersytet przygotowywał kadry przyszłych sędziów Kłajpedy. Himmelsajn zaś ma rekomendacje poważne, prace naukowe i stopień doktorski. Teraz dowiaduję się, że senat akademicki Himmelsajna kandydaturę zatwierdził i uchwalił przesłać Ministrowi oświaty do nominacji, natomiast Robinsona zakwestionował ze względu na to, że nie przedstawił on autentyku swego dyplomu uniwersyteckiego.

29 października
rok 1932.
sobota.

Dziś rano Jadzia wyjechała na dni kilka do Bohda-
niszek. Wysłałem ją tam w przededniu zebrania dorocznego
uczestników firmy rolnego, który w tych dniach
będzie przysłany do Abel, oraz dla innych rewizji gospodars-
kich. Wracając z Bohdaniszek — Jadzia przywiezie
na nasz koszt Magunię Römerową.
Wieczorem dziś zafundowałem Zitce Komorowskiej teatr.
Wybraliśmy się z nią na operę „Aida”, która szła z
udziałem Piotrowskiego w roli Radamesa i nowej
śpiewaczki debiutantki ~~[illegible]~~ Podawgytė w roli ~~[illegible]~~
tytułowej Aidy. Piotrowski i debiutantka bardzo ład-
nie się wywiązali ze swych ról. Zitka była, zdaje się,
bardzo zadowolona.
Przed wieczorem pisałem w dzienniku o dwóch sprawach:
tyczących związków małżeńskich, nawet jednych z
własnej rodziny: o projekcie małżeństwa Zitki z
p. ~~Ja~~ Janowiczem i Helci Mieczkowskiej z mło-
dym Nojem Wojnarowskim. Projekt małżeństwa
Zitki dawno się rozwiał, a teraz Elwira mi pisze,
że rozwiał się też projekt małżeństwa Helci, która
sama, choć jej rodzina była wcale przeciwna; teraz
sama Helcia zdecydowała się na zerwanie i napi-
sała o tym Elwirze. Przebolała biedna Helcia,
ale sądzę, że dobrze zrobiła, bo Wojnarowski wcale
jej nie kochał i liczył tylko na poprawę swoich
[...]ów z pomocą Helci, która wreszcie pomóc by nie
była w stanie, bo nic nie ma.

30 października
rok 1932.
niedziela.

Rano miałem posiedzenie konsultacji Kłajpedzkiej. Omawialiśmy szczegóły kompetencji projektowanego Sądu Statutowego. Nie jest to rzecz łatwa do skonstruowania. W projekcie naszym, jak to już miało miejsce w analogicznych projektach Rady Stanu, Sąd Statutowy ma służyć nie tylko za narzędzie gwarantowania dla centrum legalności działania władz autonomicznych, ale także za narzędzie gwarantowania dla samej Kłajpedy jej praw autonomicznych w zakresie jej kompetencji przeciwko ewentualnym zakusom ustaw centralnych państwowych i aktów administracyjnych władzy centralnej. Nie to wszakże jest najtrudniejsze do skonstruowania; najtrudniejsze jest zastosowanie tego sądu do pokonania nie trudno uchwytnego sabotażu czynników germanizujących kłajpedzkich, wyrażającego się w zaniedbywaniu pewnych elementów swojej kompetencji, — w bezczynności w zakresie swoich obowiązków wobec państwowości wspólnej. Jest to tym trudniejsze, że pod tym względem niezbędne jest pewne ewentualne pojmowanie naszej konstrukcji przez Trybunał w Hadze, a nawet w samym wyroku Haskim ostatnim są pewne zwroty, które mogą przemawiać przeciwko takiemu zastosowaniu się do sabotażu.

Konstrukcji tej dziś jeszcze nie zakończyliśmy.

Resztę dnia spędziłem w domu na pracy i słuchaniu radja.

8061

31 października
rok 1932.
poniedziałek.

O 8-ej rano — znów posiedzenie konsultacji Kłajpedzkiej. Przygotowaliśmy kwestię kompetencji Sądu Statutowego, którą ostatnio rozpatrzyliśmy wczoraj. W zasadzie ustaliliśmy wszystkie elementy tej kompetencji. Umówiliśmy się z Sołtowskim, że na następne posiedzenie ułożę projekt ustawy o tym Sądzie, biorąc za podstawę jeden z projektów analogicznych Rady Stanu i uwzględniając zmiany w konstrukcji, ustalone przez nas w myśl wzorów Haaskiego.

Ponieważ z sędziami Trybunału Międzynarodowego w Hadze rozstałem się w dobrej komitywie i pragnę tę komitywę zachować, albowiem może jeszcze mi się trafi kiedykolwiek bronić w innej sprawie w Hadze, a zresztą z niektórymi sędziami przed dwu miesiącami bliżej poznałem i chciałbym też dla nich być przyjemny, więc umyśliłem sobie, biorąc asumpt ~~z powrotu mojego~~ ze wznowienia sesji Trybunału w październiku po wakacjach, napisać do każdego z nich po kilka słów uprzejmych i zastosowanych do każdego. Dotychczas napisałem już do prezesa Adaci, wiceprezesa Guerrero i sędziów barona Rolin-Jaequemyns, hrabiego Rostworowskiego, jak też sir Cecil Hurst'a, van Eysinga, Fromageot'a, de Bustamante'go i Urrutii. Pozostaje mi jeszcze napisać do Anzilotti'ego, Schückinga, Altamiry, Negulesco, Wang-Chung-Hui'a i Kellog'a oraz sekretarza Hammarskjölda. Od sędziów Adaci, Guerrero, barona Rolin-Jaequemyns, hrabiego Rostworowskiego i van Eysinga otrzymałem już bardzo ładne podziękowania listowne, pełne takiej grzeczności dla mnie.

402

1 listopada, rok 1932, wtorek.

Dziś – kongres doroczny Związku „Kultury". Związek ten, istniejący od wielu lat i wydający miesięcznik „Kultura", był założony w Szawlach, a ojcem jego duchowym jest znany działacz społeczny przekonań socjalistycznych, bardziej zresztą działacz kulturalny, niż polityczny — Bugailiškis, wiceprezes Sądu Okręgowego w Szawlach. Już przed kilku tygodniami proszono mię z ich organizatorów kongresu o wygłoszenie na kongresie referatu o t. zw. „metrykacji cywilnej", czyli o państwowej rejestracji stanu cywilnego, ponieważ ja uchodzę w tej kwestii za specjalistę od kąd [illegible] komisja nasza w Radzie Stanu, której ja przewodniczę, pracuje nad odnośnym projektem reformy. Wyraziłem na to zgodę, zastrzegłszy jeno, aby ten mój referat oddzielono od innych referatów (prof. Vabalasa-Gudaitisa, Rondomańskiego i Dr. Jana Šliupasa), mających mieć wyraźnie zaakcentowanie nie tylko antyklerykalne, ale wprost antykościelne i antyreligijne nawet. Obiecano mi to, ale niebardzo wykonano, bo choć mój referat był na pierwszym miejscu, jednak bezpośrednio po nim szły one tuż następnie. Kiedy udawałem się na wygłoszenie referatu, sądziłem, że kongres ten będzie takim sobie węższym niezbyt licznym i bez wielkiej pompy zjazdem czy zebraniem w lokalu towarzystwa „Varpas", jak któregoś roku zdarzyło mi się być na nim. Na wielkim publicznym zebraniu o wielkim rozgłosie nie chciało mi się występować dla dwóch przyczyn, wiążących się z treścią. Tą treścią było to, że nasi lewicowcy, odsunięci dziś od polityki, całą swoją lewicowość zakładają obecnie na t. zw. wolnomyślność, która sprowadza się do walki z Kościołem, a tym samym nawet mówiąc — do „księżostwa"; że prawda w Litwie walka z klerykalizmem, który jest silny, wojowniczy i agresywny, ma swoje uzasadnienie, ale sprowadzanie wszystkich zagadnień społecznych do tego jednego mianownika i zakończenie się w wyżywaniu na księżach i w szczuciu zaciekłym wszystkiego, co ma piętno katolickie, jest rzeczą niesympatyczną, która mnie specjalnie nie zachwyca. Metrykacja zaś cywilna dlatego jest w tych kołach dziś nie popularna, że klerowi i wojującemu klerykalizmowi jest niemiła. Ta reforma instytucji, mająca znaczenie wybitnie państwowe, która w swojej istocie nie ma nic wspólnego z różnicą wyznaniową i z walką między katolicyzmem a wolnomyślnością, jest jednak przez obie strony gorliwie wyzyskiwana do celów spekulacyj tej walki, co ją wypacza i utrudnia wielce jej realizację u nas. Narodowcy, którzy są u steru państwa i rozumieją potrzebę tej reformy, o wiele swobodniej by się do niej zabrali, gdyby nie ów antyklerykalizm czy antykatolicyzm, przyczepiony do tej reformy.

2 listopada.
rok 1932.
środa.

Byłem się dowiedział, że tegoroczny kongres „Kultury", na którym obiecałem wygłosić referat o metrykacji cywilnej (o jej upaństwowieniu), zapowiada się znacznie, że ma być wielki zjazd, że kongres ma zasiadać w wielkiej sali na Ratuszu, – zacząłem żałować, że ten referat obiecałem. Nie chciałem się zlewać z tym atakiem na księży i Kościół, stanowiącym się główny akcent kongresu, bo nie podzielam tej jednostronności i nie ignoruję wcale ważności reformie metrykacji tego tonu i zabarwienia antyklerykalnego i antyreligijnego, który właściwie z natury jest jej obcy i który ją jeno w naszej opinii publicznej kompromituje i przez to samo utrudnia i opóźnia jej wykonanie, utrzymując w państwie system przestarzały wyłącznej metrykacji kościelnej, nie odpowiadającej potrzebom. Nie uśmiecha mi się też łączyć się w tej sprawie z jednym ze stronnictw walczących, albowiem ja sam biorę z zasady udział w opracowywaniu tej reformy, rządzi mną w względzie li tylko potrzeba państwowa, zachowując zupełną neutralność wobec walki klerykałów z wolnomyślicielami o zasady reformy. Moje więc wystąpienie, w obozie wolnomyślicielskim wiązałoby tę reformę z jednostronnym pojęciem jednego z uczestników walki i zamąciłoby zasady neutralności. Cofnąć się jednak nie mogłem, bo już mój referat był ogłoszony. Wziąłem się więc raczej o to, żeby na kongresie postawić w referacie zasadę naszej neutralności i projektowanej instytucji, wiążąc ją wyłącznie z potrzebą państwową i odcinając ją od spekulacyjnych celów walki ugrupowań. Uczyniłem to też w referacie.

Kongres „Kultury" był bardzo liczny. Takiego dnia ludzi się zjechało z prowincji, przeważnie młodzież. Wielka sala na Ratuszu była przepełniona i jeszcze pomieścić wszystkich nie mogła. Zagaił zebranie prezes Rady „Kultury" docent Antoni Tamošaitis, poczem do prezydium powołano Dr. Jana Staugaitisa, prof. Lašasa i prof. Purenasa. Mój odczyt był pierwszy. Przedmiot znam dobrze, to też wygłosiłem odczyt z pamięci. Podzieliłem go na dwie części. W części pierwszej omówiłem istotę i wagę państwowej rejestracji osób, w drugiej — perspektywy tej reformy w Litwie, z uwzględnieniem dwóch łączących przepisów konstytucji i konkordatu. Odczyt mój był treściwy i ścisły i dobrze wygłoszony. Podobał się wszystkim członkom kongresu, wyznającym ideę wolnomyślną, ale też nielicznym obecnym katolikom, którzy nie znaleźli w nim nic obraźliwego dla uczuć religijnych i sami przyznawali, że „metrykacja cywilna" w gruncie nie jest antyklerykalna i jest w rzeczy państwowo potrzebną. Po wygłoszeniu mego referatu wyszedłem.

Gazety litewskie dzisiejsze bardzo niejednostajnie wyrażają się o wczorajszym kongresie „Kultury": „Lietuvos Žinios" entuzjastycznie podnoszą znaczenie kongresu, omawia go szeroko i szczególnie chwalą starannie mój referat, wychwalając jego naukowość i wartość argumentacji; Klerykalny „Rytas", który traktuje ten kongres, jako napaść na Kościół i opisuje debaty w tym duchu, dziwiąc się udziałowi niektórych profesorów w takiej akcji nieprawicowej, przyznaje jednak i zaznacza, że rzeczowym i poważnym był tylko mój referat. „Lietuvos Aidas" zachowuje neutralność, oceny mojego referatu nie daje, jeno natomiast nie opisuje również zgrzytu i zakłócenia, jakie wniosła wrzawa podczas mowy dr. Šliupasa i w ogóle ku końcowi kongresu.

Dziś rozpocząłem colloquia na I semestrze. Początek był niezły, ale początek colloquiów zawsze jest taki.

3 listopada. rok 1932. czwartek.

Otrzymałem dziś z poczty przysłane mi z Wilna z Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego (Kalwińskiego) za pośrednictwem Litewskiej Kolegji Ewangelicko-Reformowanej w Birżach papiery, dotyczące wytoczonej mnie tamże przez p. Rezgis sprawy rozwodowej. Niezawodnie przysłano mi wezwanie do sądu konsystorskiego na 15 listopada i odpis skargi adwokata p. Rezgis. Skarga powołuje się na fakt, że małżonkowie we 3 miesiące po ślubie faktycznie się rozeszli i w ciągu przeszło 20 lat małżeństwo to jest faktycznie zerwane, podstawą zaś dla rozwodu skarga uważa „wzajemne obrzydzenie się małżonków" i „opuszczenie żony przez męża."

W skardze rozwodowej p. Rezgis jest także stwierdzenie faktu, że p. Rezgisowa zamieniła już wyznanie i jest katoliczką. Oto jaką jest jej rzekoma wielka wiara katolicka, dla której kiedyś po naszym ślubie jeździła ona do Lourdes do cudownej Matki Boskiej!

4 listopada.
rok 1932.
piątek.

Na tegorocznym seminarjum prawa konstytucyjnego oprócz zwyczajnych tematów, jakie wyznaczam do prac seminaryjnych corocznie i które dotyczą analizy poszczególnych tekstów konstytucyjnych różnych państw, — zaimprowizowałem jeszcze nowe tematy ~~[illegible]~~ do prac innej natury, mianowicie recenzje książek, broszur i artykułów naukowych prawa konstytucyjnego w języku litewskim. Jest to pożądane ze względu na to, że tą drogą studenci są zmuszeni do czytania i wczytywania się w literaturę naukową, która u nas zresztą jest jeszcze bardzo uboga ilościowo, a przez młodzież akademicką bardzo mało czytana, bo ta nasza młodzież w znacznej ilości tych, co studjują na Uniwersytecie, pracuje zarobkowo na różnych posadach w służbie państwowej lub innej i studja traktuje po łebkach; mało czyta, zaniedbuje czytać nawet wykłady i ~~[illegible]~~ uczy się tylko tyle, ile trzeba koniecznie dla zdania egzaminów i dostania dyplomu. Większość literatury ~~[illegible]~~ naukowej litewskiej z dziedziny prawa konstytucyjnego stanowią książki-monografje, napisane przeze mnie, poza tym w tym roku przybyło tłumaczenie klasycznego dzieła Esmein'a, wyszło parę broszurek (Lassal'a, Kautsky'ego), tłumaczonych przez Janulaitisa, kilka artykułów w „Teisė", jedna książeczka Tadeusza Petkiewicza, kilka artykułów moich z różnych wydawnictw, wreszcie wyrok Trybunału w Hadze w sprawie Kłajpedzkiej. Oto i wszystko. Referent będzie musiał dać recenzję pewnego dzieła, koreferent zaś będzie krytykować i poprawiać recenzję. Prace na te tematy (recenzyjne), ponieważ będą dotyczyły przeważnie moich książek i artykułów, przekażę do seminarjum mego asystenta Kriwickiego.

Pociągiem wieczornym przyjechała Jadzia z Marynią Römerową.

Z okazji przyjazdu Maryni i ze względu na imieniny Pakalniskiego na obiedzie — zaprosiłem na obiad Herbaczewskich. Pani Herbaczewska nie przyszła, bo jest bardzo zakatarzona i z domu nie wychodzi, ale Herbaczewski przyszedł. Jest on wielce zdenerwowany i czuje się, że już w przyszłym gorzki. Z powodu konfliktu z Wydziałem Humanistycznym stracił on od wiosny stanowisko lektora języka polskiego i literatury polskiej na Uniwersytecie; wściekły jest teraz na Wydział Humanistyczny, na Uniwersytet, na dziekana Wydziału prof. Krėvė-Mickiewicza, na rząd, na cały świat. Spodziewał się, że mu rząd wyznaczy emeryturę, jako zasłużonemu weteranowi narodowemu, i istotnie też proponowany był ~~to~~ taką wziąć w kilku wypadkach, ale gdy Uniwersytet (raczej Wydział), odmawiając przyjęcia go na lektora z powrotem, uchwalił poparcie starań o wyznaczenie mu emerytury, — Herbaczewski zaprotestował publicznie, odmawiając przyjęcia łaski żebraczej ze wstawiennictwa Wydziału i ogłaszając, że potrafi zachować honor i głodować. Teraz grozi, że się uda do Polski i poprosi Polskę o gościnę i pracę zarobkową dla Litwina, któremu Ojczyzna odmawia, co mu się należy, odmówiła kawałka chleba, za tyle lat wiernej uczciwej i samodzielnej pracy. Złościł się on przez cały czas obiadu, ciskał się i narzekał, wymachiwał rękami, łajał wszystkich i wszystko, ale — co ważniejsze, bowiem — najwięcej się uczepił mnie i na mnie napadał, choć przecie jestem odmiennie w całej tej sprawie, który nic nie robiłem i o której z nikim nie ~~mam~~ rozmawiałem i nie rozmawiam. Herbaczewski, przesadzając mój kontakt z rządem i moje wpływy rządowe, zarzuca mi rolę wyzyskanego mu w 1926 — roku przewrotu.

5 listopada. rok 1932. sobota.

6 listopada. rok 1932. niedziela.

Wieczorem byłem z Marysią i Jadzią na operetce „Dzwony Kornewilskie" w Teatrze państwowym. Zaba-
wiliśmy się wesoło. Zresztą dzień upłynął bezczynnie.

7 listopada. rok 1932. poniedziałek.

Długi Magui według przedstawionego mi przez nią wykazu wynoszą niespełna 40000 litów (39 tysięcy z setkami). Największe pozycje stanowią: dług w Banku Ziemskim w sumie pierwotnej 15000 lt., z których 2000 już spłacone, dług Piotrowi Roemerowi w sumie 10000 lt. Długi w Banku Litewskim i w Banku Polskim, wynoszące po 3-4 tysiące litów, pozatem masy długów drobniejszych. Ale ma ten folwark 50 hektarów ziemi, który pozostał Magui, jest to w obecnej chwili niebardzo wielkie, zwłaszcza wobec obecnego upadku cen na wszelkie produkty rolne. Opłata samych procentów – zwłaszcza od długów prywatnych – jest poważna. Magui obecnie robi starania o uzyskanie z państwowej Kasy Oszczędnościowej pożyczki w sumie do 13000 litów na spłacenie pilniejszych długów i zaległości procentowych; ten nowy dług, wzięty na spłatę innych, będzie o tyle dogodniejszy, że jest tani, 6%-towy bez żadnych innych dodatków. Poradziłem dziś z Magui się do tej Kasy w sprawie starań o uzyskanie tej pożyczki. Zgodziłem się, że w razie otrzymania tam 10000 na warunkach ~~płat-~~ ~~ności~~ wypłaty 2 razy do roku po 600 litów na amortyzację kapitału i zwrot tego procentu od pozostałej sumy. Obiecałem Magui, że ja sam wypłacać za nią będę po 600 litów co półrocze na amortyzację tego długu, ona zaś wypłacać będzie tylko procenta, które co półrocze będą malały wobec zmniejszania się długu kapitalnego. To samo będę co miesiąc odkładać na tę pomoc Magui po 100 lt.. Będzie to nowa pozycja obciążająca mnie już, lecz mniej, o ile żyć będę. ~~Z... mi...~~ Jest to więc tak, jakgdybym jej darował te 10000 lt. pod warunkiem opłacania od darowanej sumy procentów, coraz się zmniejszających proporcjonalnie aż do zupełnego zaniku w ciągu lat 8. Pozostaną jej więc stąd dług Banku Ziemskiego, Roemera i Bank Litewski i Polski.

Mam nadzieję, że da ona sobie z tym radę. Najgorszym jest Roemer, prawdziwy lichwiarz.

8 listopada rok 1932. Wtorek.

Śród moich słuchaczy tegorocznych na Uniwersytecie — studentów-prawników I semestru, — których nazwisko rejestrowałem sobie, gdy mi się podpisywali na książeczkę, — zwróciło szczególną uwagę moją jedno nazwisko: Aleksander Broel-Plater. Dziś właśnie ten Broel-Plater był wezwany przeze mnie do colloquium. Wystąpił chłopiec młody, bardzo delikatny, subtelny i nawet wyglądający słabowicie, średniego wzrostu o ładnych ciemnych oczach; odpowiadał na pytania bardzo inteligentnie i trafnie, po litewsku wyrażał się bardzo poprawnie. Wezwałem go potem na osobność do profesorjum do pokoju przy podpisywaniu zaliczenia na colloquium i wypytałem, do jakiego domu Platerów należy. Jest to najautentyczniejszy Broel-Plater, hrabia. Jest wnukiem zmarłego hrabiego Adama Platera, wielkiego ugodowca z przed wojny, który przez długie lata w końcu w. XIX i na początku XX-go, za czasów najgłębszej naszej reakcji carsko-rusyfikacyjnej w naszym kraju był gubernjalnym Marszałkiem szlachty w Wilnie, jedynym Polakiem i katolikiem na tym stanowisku. Młody hr. Aleksander Broel-Plater, student, pochodzi z Wieliwni, gdzie jego ojciec ma majątek. Ojcem jego jest syn młodszy Marszałka Adama — Jerzy hr. Broel-Plater, żonaty też z Platerówną. Jerzego Platera znałem dobrze z lat dziecinnych. Gdy ja byłem w Petersburgu w Prawowiedzeniu, — Jerzy Plater był uczniem w Korpusie Paziów. Znaliśmy się dobrze, bośmy się spotykali u pp. starszych Stefanostwa Budrewiczów, do których tak ja, jak on przychodziliśmy spędzać święta i niedziele. Elegancki paź „Żorż", jak go wtedy nazywano, był przystojnym chłopcem. Potem nie spotykałem go nigdy. Teraz, jak mi mówi jego syn, ma on lat 56. Prosiłem studenta Aleksandra Broel-Platera, aby mnie przypomniał ojcu i pozdrowił go ode mnie serdecznie. Młody Aleksander, jak się okazuje, ukończył gimnazjum litewskie w miasteczku rodzinnym; dlatego też mówi tak płynnie po litewsku.

9 listopada.
rok 1932.
środa.

Nie odbyło się dziś posiedzenie komisji Rady Stanu w sprawie unifi-
kacji cywilnej. Teraz dość często posiedzenia tej komisji nie dochodzą
do skutku, albowiem więcej obraduje specjalna wielka komisja w
sprawie reformy sądownictwa. Projekt ustawy o sądownictwie
rozpoznaje się teraz śpiesznie w Gabinecie ministrów i Rada
Stanu otrzymuje więc zlecenie przygotowania poprawek w jego
tekście. Nad temi poprawkami pracuje komisja, w której skład
wchodzą z naszej komisji prof. Kriščiukaitis i referent
Rachowski. Komisja Rady Stanu w sprawie reformy sądo-
wej za wskazówką prezesa ministrów Tubelisa wróciła
w [redacted] przedmiocie budowy organów sądowych do tego, co myśmy
przed 3 laty byliśmy wypracowali w naszej komisji [redacted] pro-
jekt reformy sądowej, a co później pod wpływem krytyki
i [redacted] odrzucenia przez nas instytucji przysięgłych
byliśmy zmienili: zamiast mianowicie dla wszystkich spraw
— z wyjątkiem pewnych kategoryj spraw karnych — usta-
nawia się dwie uniwersalne instancje sądu zwyczaj-
nego — jednoosobowy sędzia pokoju, jako I instan-
cja, i kolegialny Sąd Okręgowy, jako II (apelacyjna) instan-
cja, [redacted] — oraz Sąd Kasacyjny w Trybunale Najwyż-
szym.

10 listopada.
rok 1932.
czwartek.

Na Uniwersytecie w toku ostatnich wyborów Sejmiku Akademickiego („Studentų Atstovybė"), które miały miejsce ubiegłej soboty i niedzieli, — zaznaczyły się znów ostro w agitacji przedwyborczej prądy i hasła skrajnie nacjonalistyczne, zarówno zaś antysemickie i także polonofobskie. Prym w tym względzie trzymali jednak nie patentowani narodowcy z korporacji „Neo-Lithuania", którzy zresztą ponieśli w wyborach porażkę, osiągając mniej głosów i mniej mandatów, niż mieli uprzednio, ale dwie inne grupy. Jedną z tych grup jest nowa grupa faszystowska — ultra-nacjonalistyczna, ~~[illegible]~~ (Voldemarowcy?), — która obsiedliła się w nowej korporacji ~~[illegible]~~ „Lietuva"; drugą jest związek naszej korporacji apolitycznych, które się zblokowały do wyborów i wystawiły własną listę kandydatów. Związek korporacji, które nie mają ściśle określonej barwy polityczno-ideologicznej, — postawił w dezyderatach swoich stare hasło antysemickie „numerus clausus", rozciągając go jednak do wszystkich mniejszości narodowych i żądając proporcjonalnego dopuszczenia do studiów na Uniwersytecie w stosunku do liczebności danej mniejszości w państwie. W istocie jednak w ekscesach antysemickich i innych ten związek udziału nie brał. Natomiast frakcja z „Lietuvy" poszła w kierunku nacjonalistycznym dalej, żądając nie tylko „numerus clausus", ale także zabronienia mówienia w murach uniwersyteckich innym językiem, niż po litewsku i ~~[illegible]~~ motywując to żądanie tym argumentem, że dźwięk ~~[illegible]~~ mowy obcej — w szczególności żydowskiej i polskiej — stanowi lekceważenie języka narodowego litewskiego i obrażanie Litwinów. Sojusznicy frakcji z „~~[illegible]~~" „Lietuvy" ze studentem-prowodyrem Konstantym Noreiką, jako prowodyrem, dopuścili się szeregu ekscesów, w szczególności aktów gwałtu na osobach studentów-Żydów, i na agitacji i plakatach przedwyborczych polskich. Na wyborach frakcja ta, zgłaszając swą kandydaturę pod nazwą [illegible], zdobyła jeden mandat, związek zaś korporacji — aż [illegible] mandatów! Zwycięstwo też osiągnęli na skrajnej lewicy komuniści, którzy zdobyli trzy mandaty, powiększając znacznie ilość głosów zdobytych i mandatów, mimo że ich stowarzyszenie zostało w tym roku zamknięte, że nie mogli oni wystąpić pod własnym imieniem z przyjętą otwarcie i że byli [illegible] w agitacji. Największą wygraną ilość mandatów zdobyli jednak ich [illegible], klerykałowie, „ateitininkai" — 11 mandatów!

11 listopada.
rok 1932.
piątek.

Jeżeli się nie mylę — głupi są ci rozmaitego gatunku demokraci, postępowcy, liberali et c. pośród naszej młodzieży akademickiej oraz ich poplecznicy z akulisów, którzy tak gorąco pchają młodzież akademicką do wyborów sejmikowych i sejmik ten wraz z całą akcją przedwyborczą i wyborczą uważają za jakąś doskonałość i naczelną świętość. Ten idealizowany przez nich wzór demokracji i wszelkich doskonałości wolnościowych bije ich samych. W dobie, kiedy demokracja rosła, kiedy zwalczała ona stare siły ustroju feudalnego i monarchicznego, — u nas np. za czasów caratu rosyjskiego i walki z nim, — broń ta była skuteczna i dawała demokracji jeżeli nie samo zwycięstwo, to przynajmniej wzrost szeregów, i wzmacniała jej siłę. Ale teraz — w powojennym nieskrystalizowanym społeczeństwie, kiedy nacjonalizm zrywa coraz bardziej z demokracją, kiedy narasta faszyzm, kiedy się przeciwko broniącej się wszelkich stanowisk pozycji demokracji ~~nasz~~ reakcja nawet na wszechmiejscach ~~pod~~ placówkach lewicy, którą gryzie komunizm sowiecki, — takie wybory z ich hasłami przedwyborczemi i walką wzmacniają jeno ~~takie post~~ i popularyzują takie postulaty, które są wręcz przeciwne kardynalnym zasadom demokracji, a które bez ~~tego~~ tej atmosfery rozognienia przedwyborczego nie byłyby się wyłoniły; demokracja zaś, nie będąc w stanie ich zwalczyć, usiłuje je rozwałkować i współzawodnicząc sama się niemi zaraża i się wypacza. Być może — mylę się, być może — co ma przyjść, to i bez tego samo przyjdzie, i nic nie pomogą takie środki, jak niewytwarzanie atmosfery sprzyjającej kiełkowaniu i dojrzewaniu. Ale skądinąd i entuzjazmować się nie mam zgoła czem. Co mi po atmosferze, jeżeli kiełkują i dojrzewają hasła, które mi są obce.

818.

12 listopada.
rok 1932.
sobota.

Nic ciekawego do zakomunikowania nie mam. Marynia jeszcze nie wyjechała, bo nie skończyła jeszcze wszystkich formalności, związanych ze zrealizowaniem pożyczki z Państwowej Kasy Oszczędnościowej. Wieczorami, jak jest Marynia, przychodzi do nas zwykle Justyś Stawski.

13 listopada. rok 1932. niedziela. 408

Byłem od godz. 10 rano do godz. 3 po południu na dwu posiedzeniach, jednem — Rady Wydziału Prawnego na Uniwersytecie i drugiem ~~w~~ komisji konsultantów do spraw Kłajpedy. Na posiedzeniu Rady Wydziału omawiano między innymi kwestję sprawy kandydatury Robinsona. Sprawa ta utknęła w Senacie Akademickim dla dwóch względów: Senat zażądał od Robinsona autentycznego dowodu o dyplomie studjów Uniwersyteckich i wyraził pewne wątpliwości co do wartości ~~jego~~ naukowej jego prac. Co do dowodu dyplomu, który wyjechał zagranicę, to, jak słyszałem, sam Robinson o to zabiega, co zaś do wartości jego prac naukowych — ~~to~~ Wydział postanowił jednak nie kategoryczniej ~~[illegible]~~ [illegible] opinję umotywowaną w tej kwestji wyrazić.

Wieczorem byłem z Magdulką i Jadzią na operze „Rigoletto” w teatrze. [illegible] ta opera bardzo się Magdzi podobała.

14 listopada. rok 1932. poniedziałek.

Dziś wreszcie Marynia otrzymała z państwowej Kasy Oszczędnościowej pieniądze i pociągiem wieczornym odjechała do Bohdaniszek. Jej syn Stefan Römer przyjechał z Szawel i przywiózł [illegible] [illegible], [illegible] na [illegible] do [illegible] komitet w Bohdaniszkach.

Od 8-mej do 11-tej rano miałem w lokalu Gabinetu Ministrów posiedzenie komisji konsultantów do spraw Kłajpedzkich, poczem siedziałem w domu.

W zakresie moich prac naukowo-literackich mam obecnie szereg artykułów ~~drobnych~~ detalicznych, przeważnie do rozmaitych organów prasy. Są to różne odczyty, różne prace detaliczne dawno obiecane lub przez kogoś zamówione, które po trochu teraz odrabiam. W tej chwili właśnie opracowuję artykuł gruntowny do miesięcznika „Kultura" o metafizyce cywilnej; przygotowuję materiał na artykuł o organizacji nauki w Litwie, obiecany oddawna prof. Semkowiczowi w Krakowie do czasopisma „Nauka polska", świeżo też opracowałem referat sprawozdawczy z zeszłorocznego zjazdu w Paryżu na jubileuszu 400-lecia „Collège de France", jako sprawozdanie dla Uniwersytetu, który na tym zjeździe reprezentowałem. Oprócz tych rzeczy mam jeszcze do odrobienia szereg drobniejszych detalicznych. Dopiero w styczniu mam zamiar wznowić potrochu pracę nad drugą częścią kursu prawa konstytucyjnego, którą opracuję w postaci cyklu pod nazwą „Valstybė ir jos konstitucinė teisė" (część pierwszą tej pracy w postaci monografii doktorskiej pod nazwą „Valstybė" wykończyłem już w latach 1925-1932 i niedawno doręczyłem rękopis redaktorowi wydawnictw Wydziału Prawniczego prof. Janulaitisowi).

15 listopada. rok 1932. wtorek.

409

822.

16 listopada.
rok 1932.
środa.

Już od paru tygodni posiedzeń naszej komisji Rady Stanu
w sprawie t. zw. „metrykacji cywilnej" — nie ma. Za wy-
jątkiem mnie inni członkowie naszej komisji — prof. Kriščiu-
kaitis, Čiplijauskas i referent Jankauskas —
zajęci są w wielkiej komisji sądowniczej, która w ścisłym
kontakcie z Gabinetem Ministrów opracowuje ostatecznie
i wygładza projekt wielkiej ustawy zasadniczej o or-
ganizacji sądownictwa (opartej na naszym projekcie pier-
wotnym, który był przez naszą komisję opracowany w latach
1929-1931, ale odtąd już uległ licznym przeróbkom). Obec-
na wielka komisja sądownicza, do której na razie nie zo-
stałem powołany, pracuje obecnie bardzo forsownie pod
batutą Šilingasa, zasiadając po 2 razy na dzień i zaj-
mując po 7 godzin dziennie. Niebawem i ja będę za-
proszony na tę komisję, ale tylko do omówienia tych prze-
pisów, które dotyczą Kłajpedy, i oprócz mnie będą też za-
proszeni Lozoraitis i Tadeusz Petkiewicz z naszej ko-
misji konsultantów do spraw Kłajpedzkich. Wielka ko-
misja sądownicza Rady Stanu uważa, iż można pod-
dać Kłajpedę sądownictwu ogólnemu, ewentualnie zo-
stawić jej sądownictwo autonomiczne. W Gabinecie Mi-
nistrów tendencja ta napotyka opór ze strony ministra
spraw zagranicznych Zauniusa, który po powrocie ze
zjazdu Ligi Narodów w Genewie jest usposobiony bardzo
ustępliwie w stosunku do Kłajpedy i nie bardzo ma nawet
chęci korzystać z wyroku Haskiego i uważa jak najmniej
wyciągać zeń konsekwencji i unikać wszystkiego, co może
zaognić sytuację, chociażby to nawet miało oparcie w
tezach, przyjętych przez Haagę. Zauważyłem to już sam w ro-
zmowie z Zauniusem; to samo też się wy-
kryło w referacie Lozoraitisa w naszej komisji konsultantów
dotknięte w naradach, w której Lozoraitis występuje z ramienia Ministerstwa Spraw
Zagranicznych i musi się liczyć z instrukcjami swego szefa
Zauniusa. Nawet w stosunku do projektowanego sądu Statu-
towego, którego idea jest w zasadzie zupełnie zbieżna z twier-
dzeniami wyroku Haskiego (nawet z tezami votum sepa-
ratum mniejszości), Zaunius wysuwa bardzo daleko idące obawy
i zastrzeżenia. Podobno w Genewie Zaunius konferował w
tych sprawach z prawnikami Ligi Narodów, którzy go na ten
ton ustępliwy nastroili. Ale co to mogli być za prawnicy! Wy-
starczy wiedzieć, że prowadzili sprawę przeciwko Litwie w Haadze:
właśnie oni tam przegrali — różni Pilotti, sir Malkin'y, Bas-
devant'y. Kto wie, czy się tam Zaunius do czegoś wobec nich albo
wobec Niemców nie zobowiązał!

Jak wspomniałem wczoraj — minister spraw zagranicznych Zaunius jest w opozycji do uchwalenia wyjaśniania wniosków z wyroku Haskiego, a tymbardziej do uchwalenia większego skrzywienia Kłajpedy i możliwego ograniczenia jej uprawnień autonomicznych, które jej ogromnie germanizujące starają się na wszystkie strony rozciągnąć, — o ile to skrzywienie lub ograniczenie nie ma związku bezpośredniego z twierdzeniami wyroku Haskiego i opiera się li tylko na interpretacji Statutu. Ta pozycja ministra Zauniusa jest zupełnie świeża. Dawniej nie był on takim. Przed sprawą Haską, za rządów gubernatora Merkysa w Kłajpedzie, za naszą że się tak wyrażę — Böttcherjady — był on inny: może nawet był dawniej i najbardziej. Co to tak na niego wpłynęło w Genewie — trudno wiedzieć. Ten przełom zaszedł w nim ostatnio podczas jego bytności w Genewie. Czy go tam ktoś nastraszył, czy on sam się do czegoś zobowiązał, czy coś się dowiedział lub zaobserwował niebezpiecznego — nie wiem. To jego usposobienie nie ulega wątpliwości. Czuję je sam w rozmowie z nim i to samo mi mówił Šilingas o pozycji, zajętej przez Zauniusa w tych kwestjach w Gabinecie Ministrów, dokąd Šilingas, jako prezes Trybunału, chodzi na debaty w sprawie reformy sądownictwa. Zarzuca za zaniechanie wszelkiej ofensywy wobec Kłajpedy a nawet za patrzenie przez palce (tolerowanie) rozszerzeń kłajpedzkich [illegible] do niedawnego rozszerzenia uprawnień autonomicznych sprzeciwia się w Gabinecie Ministrów także minister rolnictwa Aleksa w obawie [illegible] od Niemiec pewnych ustępstw gospodarczych dla Litwy, umożliwiających rolnictwu litewskiemu przetrwanie ciężkiego kryzysu, który się wciąż jeszcze pogłębia i zaczyna się stawać katastrofalnym. Ale Šilingas powiada, że prezes ministrów Tubelis niewiele sobie robi z tej opozycji Zauniusa i Aleksy i że z zasady ma flegmy powiada, żeby na to nie zważać i robić dalej w tym samym duchu, co się da zrobić.

17 listopada, rok 1932. czwartek. 410

18 listopada,
rok 1932.
piątek.

Moje wystąpienie na kongresie „Kultury" z referatem o „metafizyce religii" wywołało sensację, której wcale nie chciałem wzbudzić, ale która poniekąd wbrew woli mojej — z różnych obu stron — wolnomyślicieli i katolików — zadowolenie zostało. Istotnie zagadnienie jakby zahaczyło, którego dotknąć nie można bez tego, aby się przez jednych obwołanym zostało bolszewikiem i wrogiem jakiejś wolności, a przez ~~[illegible]~~ innych — wrogiem i [illegible]. W prawie konstytucyjnym ~~[illegible]~~ do takich zagadnień należy kwestia [illegible] konstytucyjnego albo ustroju prezydenta Rzeczypospolitej przez lud a nie przez sejm; [illegible] w teorii podnieść to zagadnienie, aby się [illegible] [illegible], [illegible] demokracji i [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]; tam [illegible] to [illegible], że [illegible] instytucji [illegible] w ramach [illegible] [illegible] konstytucyjny [illegible] na [illegible] całość, która ~~[illegible]~~ [illegible] nic wspólnego z ich [illegible] nie mają. ~~T~~ Tak też jest i [illegible] katolickich i wolnomyślicielskich w sprawie „metafizyki religii". [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] „[illegible]" tej reformy — [illegible] w stosunku do osób, [illegible] przez kościołem, — [illegible] katolicy, albo [illegible] nie [illegible], jak np. [illegible] katolicy, reprezentowany przez [illegible] [illegible] [illegible], w swoim [illegible] [illegible]. Jednak [illegible] tej instytucji [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] katolicy, [illegible] „[illegible]" tej instytucji, [illegible] w [illegible] wolności sumienia, [illegible] do niej [illegible]. W [illegible] później [illegible] tej „[illegible]" [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] w kościele i w religii. Tak [illegible] gdy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] tej reformy i [illegible] w [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible], — [illegible] z [illegible] katolików księdza prof. [illegible], jako profesora [illegible] na Uniwersytecie, i [illegible], jako [illegible] katolickiego i [illegible] przez Akcji Katolickiej, [illegible] [illegible] w debatach i nie [illegible] się [illegible]. Naprzeciw ~~[illegible]~~ [illegible] referatu mojego na kongresie Kultury [illegible], że [illegible] [illegible], gdyby mój referat [illegible] [illegible], [illegible] „metafizyki religii" [illegible] przeciwko kościołowi i religii, jak tych, którzy [illegible] tego [illegible] i [illegible] reformy. [illegible] [illegible]. Naprzeciw — [illegible], — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] kwestie [illegible]. [illegible], że „[illegible]" w [illegible] z kongresu [illegible], że mój referat był [illegible]; [illegible] jednak [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] antykatolickim i [illegible] [illegible] [illegible]

19 listopada.
rok 1932.
sobota.

411

Do Kowna znów na dni kilka przyjechał Aleksander Lednicki, który ma tu pewne interesy majątkowe do załatwienia, ponieważ jego dobra ziemskie, nabyte jeszcze przed wojną i położone w powiecie Wileńskim, gdzieś w okolicach Giedrojć–Bujwidze, przecięte zostały linią demarkacyjną polsko-litewską i podczas gdy majątek – fundum wszystko jest po stronie polskiej, to po litewskiej pozostała część ziemi, jezioro i lasy, z czego w myśl reformy rolnej władze litewskie pozostawiły mu normę nieprzekraczalną własności. Dla przyjęcia własności tej normy z ~~[illegible]~~ zezwoleniem Ministerjum Rolnictwa Lednicki tu już po raz drugi przyjeżdża. Niektóre koła litewskie gorszą się z powodu ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ przyjazdu Lednickiego i niewiadomo dlaczego mnożą go, boją się, że jakiegoś wroga ~~[illegible]~~ czy szkodnika dla Litwy, prowadzącego zresztą jego wpływy w Polsce i boją się go posądzając o jakąś misję polityczną, mającą na celu zbadanie warunków i możliwości ewentualnej ~~[illegible]~~ ugody litewsko-polskiej. W istocie obie wizyty Aleksandra Lednickiego są najzupełniej prywatne. Nie prowadzi on tu żadnych rozmów (całkiem z Narutowiczem i Yčasem, który zresztą jest politycznie niedopowiedzialny i tylko na własną rękę propaguje zasadę ugody z Polską) i unika wszelkiego bodaj afiszowania się, bodaj rozmów na tematy konfliktu polsko-litewskiego. Zresztą dziś i w Polsce Lednicki, który przed wojną, jako głośny adwokat w Moskwie i ~~[illegible]~~ wybitny działacz stronnictwa „Ka-deckiego" („Konstytucyjno-Demokratycznego") w Rosji, grał rolę polityczną dość znaczną, – stracił wszelkie znaczenie i wpływów ani działalności nie ma. Nie należy on ani do endeków, ani do piłsudczyków i to go stawia na uboczu między temi dwiema ~~[illegible]~~ zwalczającemi się grupami politycznemi i pozbawia wszelkiego wpływu. W Polsce też nie rozumieją należycie jego przedwojennej działalności. Lednicki jest ambitny i boje się, cierpi na tym zmniejszeniu jego działalności społeczno-politycznej, ale to mu nic nie pomoże.

Adwokat Dominik Narutowicz zaprosił dziś Aleksandra Lednickiego na obiad, a wraz z nim zaprosił kilka osób ~~[illegible]~~ spośród dawnych znajomych Lednickiego, mianowicie mnie, prof. Władysława [illegible], który jest kolegą i przyjacielem ~~[illegible]~~ Lednickiego z czasów ~~[illegible]~~ studenckich, i sędziego Trybunału Najwyższego Czesława [illegible], z którym Lednicki kolegował w byłej rosyjskiej Dumie Państwowej w r. 1906, gdzie obaj należeli, współpracowali oni w kole federalistów-autonomistów. Obiad wypadł w dobrej komitywie, ale bez żadnych przemówień, rozmów ani ~~[illegible]~~ toastów na tematy polityczne. Wprawdzie dziś ~~[illegible]~~ [illegible] nikt nie podnosił kwestii [illegible] w [illegible], ale jednomyślnie Narutowicz wyraził dwa razy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Polski [illegible] być w obecnych warunkach sprawy polsko-litewskiej w [illegible].

826.

Dawno nie piłem tak dobrego starego koniaku (takie nalewki [illegible] (ratafii), [illegible] z Rosji i [illegible]), jak dziś u tego [illegible] Narutowicza, starego kawalera, bon-vivant'a i wielkiego smakosza.

20 listopada, rok 1932, niedziela.

Jadzia wyjechała w dzień jeden do swojej koleżanki do Kiejdan. Ja zaś wieczorem zaprowadziłem do teatru mojego chrześniaka Pumpola, który przyjechał na dni kilka do Kowna. Trafiliśmy na sztukę wyjątkową poety i dramaturga litewskiego Vaičiūnasa, która mi się wcale nie podobała. Tytułu sztuki nie pamiętam. Ostatecznie nie można sztuce odmówić mocy wizji, ale forma jest naciągana do prawdy, a wszystkie osoby sztuki są nienaturalne, stylizowane jednostronnie aż do śmieszności i w gruncie rzeczy całe życie przedstawione, jak wielki dom wariatów, i rzeczywiście prawie wszystkie postacie sztuki — naiwniacy, poeta, komunista, milioner-rozpustnik — jeden po drugim wariują. Wszystko mi się też kołatało, wszystkim jest takim rodzajem obłąkanych. Sztuka, miłość, namiętność, złoto — wszystko staje się problemem obłąkania.

21 listopada, rok 1932, poniedziałek. 412

Mieliśmy od 8-ej do 10-tej ~~[skreślone]~~ w lokalu ~~[skreślone]~~ Gabinetu Ministrów posiedzenie komisji konsultantów do spraw Kłajpedzkich (Masiolaitis, Lozoraitis, Tadeusz Petkiewicz, ja, Sokołowski), a potem w Radzie (Stanu) odbyło się wielkie posiedzenie pełne komisji, obradującej nad poprawkami do projektu ustawy o sądownictwie, z udziałem mianowicie mnie i Tadeusza Petkiewicza dla ~~[skreślone]~~ omówienia krytycznego z projektu naszego przez tę komisję artykułów projektu ustawy, dotyczących pośrednio lub bezpośrednio Kłajpedy. Obecni byli na tym posiedzeniu pełnym: Šilingas, Ciplijewski, Staškus, Topečkys, jun. Šimkutė, Kriščiunkaitis, Tadeusz Petkiewicz, ja, ~~referent~~ Merkys i referent Rankowski.

Wracam jeszcze do kwestji t. zw. metrykacji cywilnej w związku z moim odczytem na kongresie „Kultury". Choć w tym odczycie wystrzegałem się pilnie wszelkiej zaczepki w stosunku do Kościoła i religji, jednak nie uniknąłem losu. Wojujący katolicy obrzucili ~~mię~~ mnie i mój odczyt, jako wolnomyśliciela i jako akcję, wymierzoną przeciwko Kościołowi. Nawet sam poseł papieski — Monsignore Arrata — w rozmowie ~~[skreślone]~~ z dyplomatą Lozoraitisem na jednym z jakichś dyplomatycznych zebrań towarzyskich wspomniał ze zgorszeniem o moim odczycie, zaznaczając, że ja jestem jurysconsultem Ministerjum Spraw Zagranicznych. Prawda — na kongresie tym było kilka referatów wyraźnie antykatolickich; były to referaty prof. Vabalasa-Gudaitisa, Andrzeja Domaszewickiego i dr. Jana Šliupasa o Centrum Akcji Katolickiej. Ale mój referat nie miał z tamtemi nic wspólnego. Prasa katolicka zmięszała wszystko w czambuł. Ks. Jakštas-Dambrauskas w „Rytas'ie" w długim artykule zbywa razem mój odczyt z akcją Šliupasa, choć odczytu mego nie słyszał. Jakiś inny autor w tymże piśmie, zaznaczając, że „metrykacja cywilna" sama przez się nie jest dla katolików straszna i że katolicy nie boją się jej wcale przecież, o ile ona ~~[skreślone]~~ katolików do niczego nie zmusza i przeznaczona jest tylko dla bezwyznaniowych, obrusza się bardzo na ~~[skreślone]~~ usankcjonowanie rozwodów, które jest także zamierzone; choć mówiłem w odczycie mocno właśnie o konieczności ukrócenia rozwodów i o konieczności obrony rodziny przed nadużywaniem wolności wyznania dla celów rozwodowych i dlatego podniosłem przekazanie rozwodów sądom państwowym, jednak mój polemista z „Rytas'a", słyszący dzwon, ale nie wiedzący, gdzie i dlaczego dzwonią, wyobraził sobie, że zamierzone jest rozszerzenie możliwości rozwodowych i dalejże z tego powodu wszczynać alarm i wołać o świętości i nietykalności rodziny, odwołując się do moralności społecznej i do zasad wychowania narodowego. Miałem dość tych napaści bezpośrednich i pośrednich i zarzucania mi tego, co było wręcz obce memu odczytowi. Napisałem artykulik dyskusyjny w odpowiedzi i w ~~[skreślone]~~ piątek zaniosłem go do redakcji „Rytas'a". Redaktor „Rytas'a" ucieszył się i dziękował mi, mówiąc, że właśnie miał zwrócić się do mnie z propozycją dla wywiadu ze mną o moich poglądach na metrykację cywilną i o treści zamierzonej reformy. Jednak w sobotę i dziś w „Rytas'ie" artykułu mego jeszcze nie umieszczono.

828.

22 listopada
rok 1932.
wtorek.

Byłem zaproszony wieczorem „na herbatkę" w gabinecie „Trzech Książąt" w restauracji „Metropolu", na jakieś zebranie towarzyskie żydowsko-litewskie, urządzone przez żydowskie towarzystwo „Ort" dla szerzenia wśród Żydów rzemiosł i rolnictwa. Na „herbatce" tej miał na ten temat przemawiać pewien wybitny działacz żydowski, [illegible], który skądś — z wielkiego świata — przyjechał do Kowna. Szczerze żałowałem, że nie mogłem tam pójść, bo miałem właśnie wykład i colloquium na Uniwersytecie. Żałowałem zwłaszcza dlatego, że się obawiam, iż mało kto — a może nawet nikt — z Chrześcijan z zaproszenia tego nie skorzystał i przeto może wysiłki Żydów do utrzymania kontaktu z lepszymi sferami społeczeństwa, w którym się, niestety, szerzą prądy antysemickie, spotkał tym razem zawód, co mogłoby uczynić wrażenie przykre i zniechęcające.

23 listopada. rok 1932. środa.

413

Od rana dziś bardzo mię bolała głowa i wszystkie kości ~~[illegible]~~ głowy. Ból coraz bardziej się zwiększał, wobec czego z ranną jazdą [illegible]. Po południu położyłem się do łóżka i wieczorem na wykład do Uniwersytetu nie poszedłem. Łudzę się — mię, tem bardziej żałuję kuracji, której długo wygnać nie mogłem, zato potem gorączkowałem, a przed północą zacząłem pocić!

Rano był dziś alarm o ekonomie Pumpolu, bawiącym w Kownie. Przyszedł jego syn, wystraszony, że Pumpol od 2 dni wyszedł z domu i nie wrócił. Z policji nic o nim nie wiedziano. Chciałem już zawiadomić Departament policji („policijos apsaugos"), żeby rozgłosił poszukiwania, aż nagle Pumpol się zjawił. Był zahulał z jakimiś przyjaciółmi i dwie noce pił i hulał. To nic, dobrze.

24 listopada,
rok 1932.
czwartek.

Dobrze się z wieczora w gorączce wypociłem i przez noc wyspałem, to też dziś wstałem zupełnie dobrze wypoczęty i zdrowy. Czuję się zdrów, w dobrym humorze, pełny energii. Toteż wieczorem wyszedłem już z domu na wykład i po wykładzie z dwu [illegible] odbyłem colloquia z dni wczorajszego i dzisiejszego.
Wciąż jeszcze nie mogę się doczekać w „Rytas'ie" ukazania się mojego artykułu „Civilizacija [illegible] ir perskyrimas". Dlaczego redaktor R[illegible] tak długo retynuje artykuł — nie wiem.

25 listopada rok 1932. piątek.

Prace naszej komisji nad kwestją „metryki cywilnej" faktycznie w tym miesiącu ustały zupełnie. Rada Stanu więc pracuje forsownie nad projektem ustawy o szkolnictwie. Tej pracy wystarczy jej jeszcze na dobrych parę tygodni, w ciągu których nasza komisja nie będzie mogła pracować, bo większość jej członków bierze udział w tamtej pracy.

Ministerjum Oświaty odmówiło zatwierdzenia kandydatury Himmelsreicha, uchwalonej przez Radę Wydziału Prawniczego dla objęcia katedry Kłajpedzkiego prawa cywilnego. Przeciwko tej kandydaturze wypowiedziała się młodzież akademicka i litewska narodowa opinja publiczna, domagająca się od Wydziału znalezienia lektora w łonie własnego społeczeństwa. O niezatwierdzenie tej Himmelsreicha zabiegał i agitował w rządzie Janulaitis, który usiłuje znów forsować kandydaturę starego prof. Sokołowskiego, byłego profesora w Moskwie, który mieszka teraz w Łotwie, gdzie ma stanowisko niedaleko pod Rygą, i który jest obywatelem niemieckim. Janulaitis sam jest uczniem Sokołowskiego i zachwyca się jego metodą nauczania. Jak wiadomo — kandydatura prof. Sokołowskiego już była raz przez Radę Wydziału przyjęta, ale wtedy prof. Sokołowski sam ją cofnął, powołując się na zakaz, który w charakterze obywatela niemieckiego otrzymał od władz państwowych niemieckich. Teraz Sokołowski znów wyraża chęć objęcia katedry i nawet przyjeżdżał w tej kwestji do Kowna dla skomunikowania się bezpośredniego ze swym gorącym zwolennikiem Janulaitisem. Mam wątpliwości co do tej kandydatury. Przede wszystkim prof. Sokołowski jest już bardzo stary, ma koło 70 lat, choć Janulaitis zapewnia, że jest bardzo dobrze zakonserwowany i żywy. Nie wiem, czy mielibyśmy zeń dużo pożytku ze względu na jego wiek. Wątpię też, czy legalną byłaby nominacja profesora, który przekroczył już statutową granicę wieku, wynoszącą 65 lat. Co prawda statut pozwala Radzie Wydziału przedłużać utrzymanie profesorów na stanowisku po przekroczeniu przez nich granicy wieku, — każdorazowo tylko na rok jeden, — ale kto wie, czy to daje możność nowego angażowania profesorów z pośród ludzi, będących już poza tą granicą. Moim zdaniem — należałoby poszukać kandydatów w naszym łonie. Może nawet by to wyglądało zlecić np. asystentowi Krivickasowi, który nie jest przeciążony pracą. Że to nie jest jego specjalność — to nic nie znaczy. Ostatecznie wykwalifikowany prawnik, który ma przygotowanie naukowe gruntowne w którejkolwiek dziedzinie prawa, może się przystosować do pracy nad każdą dyscypliną prawniczą. Najwięksi publicyści francuscy, jak Esmein i Hauriou, a potem też Duguit stali się pierwszorzędnymi specjalistami i wielkimi gwiazdami nauki w tych dziedzinach, które pierwotnie nie stanowiły ich specjalności i które zostały im, poniekąd wbrew ich woli, a w każdym razie nie z ich wyboru narzucone. Specjalnością Esmeina była historja prawa francuskiego, a stał się on konstytucjonalistą klasycznym. Hauriou, twórca współczesnego prawa administracyjnego, objął tę katedrę i musiał na tę dyscyplinę pracować z polecenia Wydziału i bardzo niechętnie narazie. Duguit był wpierw socjologiem. To samo miało miejsce z u naszego tej miary, co Pietrażycki, który był fachowcem cywilistą, ale zmuszony został objąć wyznaczoną mu katedrę encyklopedii prawa, do której następnie się przywiązał. Wreszcie mamy innego przykładu i u nas: docent Antanas Tamošaitis specjalizował się w sferze historji filozofji prawa, a los mu wyznaczył prawo wyznaniowe, z którym sobie dobrze rady daje i które uprawia obecnie. Ewentualnie rekomendowałbym młodego Bielskiego, referenta Rady Stanu, — tylko że defektem formalnym jest to, że ukończył studja nie w Niemczech, lecz w Rosji.

414

832.

26 listopada.
rok 1932.
sobota.

Byłem dziś w Radzie Stanu — wspomniałem referentowi Rackowskiemu o tym, że pragnąłbym go wciągnąć do pracy w Uniwersytecie i że może w związku z obsadą katedry [illegible] prawa cywilnego znajdzie się jakaś możność czy teraz czy później — bądź wprowadzić go na stanowisko asystenta bądź przyjąć go przez Wydział w charakterze stypendysty, przygotowującego studia i gotującego się do zawodu profesorskiego. Rackowskiego znam i cenię nie tylko ja, ale także profesorowie Jurgutis, Tadeusz Petkiewicz, Kriščiukaitis. Dowiedziałem się wówczas, że Rackowski, choć ukończył już studia na Wydziale Prawniczym w Paryżu, jednak się jeszcze nie doktoryzował, toteż gdyby chciał iść na drogę profesury, musiałby poprzednio dostać dyplom naszego Uniwersytetu, co wymaga złożenia egzaminów u nas z prawa cywilnego, prawa karnego, obojga procesów i historii prawa litewskiego oraz odbycia (przesłuchania) conajmniej dwóch semestrów na naszym Uniwersytecie, a potem — doktoryzować się. W każdym razie wymagałoby to dobrych paru lat pracy przygotowawczej.

Rackowski bardzo się zainteresował tym, co mu mówiłem o możliwościach tej nowej dlań kariery, i wieczorem sam już wpadł do mnie o tym pomówić. Co prawda nie jest to tak proste i łatwe; sądzę, że przy poparciu Jurgutisa i Petkiewicza dałoby się to zrobić, ale kto wie, czy ostatecznie Rackowski da sobie radę przez nas przyjęty, o ile nie będzie miał choćby przygotowawczego posiłku ze stanowiska referenta w Radzie Stanu, ~~[illegible]~~ — bo Rackowski jest żonaty z Francuzką, [illegible] i matkę, ale słabego zdrowia, a zarobki teraz w Radzie Stanu dobre — koło 1000 litów miesięcznie, więc trudnoby mu było dostosować się do mniejszych środków utrzymania. Ale Rackowski również dlatego tak pragnie przejść do pracy Uniwersyteckiej, że chciałby już uciec z Rady Stanu i czuje, że będzie zmuszony uciekać. Jak zawsze — największym ~~[illegible]~~ powodem niechęci do Rady jest osoba prezesa Rady Šilingasa. Rackowski przyznał mi szczerze i nie się skarżył; powiada, że za [illegible] zupełnie o Šilingasa jest dlań praca w Radzie Stanu bardzo ciężka, bo Šilingas wymaga robienia tego, co on chce, i nie znosi żadnej opozycji i nie uwzględnia zupełnie indywidualności i poglądów własnego pracownika. Šilingas polecił Rackowskiemu opracowanie memorjału motywowanego do projektu ustawy o sądownictwie. Rackowski wypracował go przez sobotę, nawiązał do konstytucji, do zasady podziału władz, dotknął niezależności sędziowskiej i jeszcze ~~[illegible]~~ pracy nie skończył, gdy Šilingas wrócił go do przyjęcia, oskarżył, że nie nie warto, że pracuje w stylu profesorskim, że operuje pojęciami i zasadami prawa naturalnemi, które dziś już życie odrzuciło, że ~~[illegible]~~ nauka wogóle nie w tym sensie nie pojmuje, że idea podziału władz i niezależności sędziowskiej już nie powinna, że sąd jest organem władzy i czyni jej służbę i t. d.. Teraz Rackowski [illegible] przez [illegible] i pisze stosownie do woli Šilingasa, który też za [illegible] w projekcie ustawy o sądownictwie „reformuje". Tak [illegible] przez Rackowskiego z woli Šilingasa referat ma być pod nazwiskiem Rackowskiego

Rackowski [illegible] kongresowej; [illegible] jest [illegible] i Dekanem[?].

Do obiadu ~~w Uniwersytecie~~ miałem dwa posiedzenia; od 9-tej do 12-tej posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego: wbrew mojej i Tadeusza Pietkiewicza opozycji Rada większością głosów przeciwko 6 uchwaliła kandydaturę prof. Pawła Sokołowskiego na stanowisko profesora katedry kłajpedzkiego prawa cywilnego; od 12-tej do 2-giej — posiedzenie komisji konsultantów do spraw Kłajpedy, które odbyło się w obecności Gubernatora Gylysa i na którym zakończyły się debaty nad projektem ustawy o sądzie statutowym. | 27 listopada rok 1932.

416

28 listopada.
rok 1932.
poniedziałek

Rano od godz. 8 – 10 byłem na posiedzeniu komisji konsul-
tantów do spraw Kłajpedzkich, na którym znów obecny był
gubernator Kłajpedy Gylys. Stamtąd wszyscy w całym kom-
plecie — gubernator Gylys, Mačiulaitis, Lozoraitis, Tadeusz
Pietkiewicz i ja (a więc nie w całym komplecie, bo bez Sokoło-
wskiego) — udaliśmy się do Rady Stanu, gdzie miało się
odbyć z udziałem ministra Zaunisa i nas wielkie posiedze-
nie plenum dla omówienia niejasnych elementów pro-
jektu ustawy o sądownictwie, które dotyczą sądownictwa Kłaj-
pedzkiego. Oprócz wyżej wymienionych nas z ministrem
Zaunisem w tym wielkim plenum wzięli udział: prezes
Rady Stanu Šilingas, członkowie tejże Czapliński, Papečkys,
Stankus i Jurgutis, nowo mianowany współpracownik prof.
Kriščiukaitis, generał Šimkus i Merkys i referent Ra-
kowski. W obecności ministra Zaunisa omówiona została
tylko kwestja kompetencji statutowej sądów Kłajpedzkich:
czy jest ona ogólna terytorjalna czy tylko przedmiotowa
w stosunku do tych przedmiotów, które ulegają ustawodawstwu
autonomicznemu sejmiku Kłajpedzkiego. Teoretykiem
głównym drugiej zasady jest Tadeusz Pietkiewicz i jest to
teza, którą przedtem podniósł Trybunał Najwyższy i
którą też przyjęła Rada Stanu w swoim projekcie ustawy;
tezę pierwszą popieraliśmy ja i Zygmunt Staro-
dowicz; tezę pierwszą popierali drudzy. Na zakończenie dy-
skusji, wszyscy inni — popierali drugą. Na zakończenie
dyskusji minister Zaunis, który sam ze względów poli-
tycznych w swoim obecnym usposobieniu nie zgadzał się
~~[illegible]~~ na nasz Niemiec — skłonić się do tej kompeten-
cji terytorjalnej, dogodniejszej dla Niemców Kłajpedzkich,
dość zgodliwie rozumując, że sądził, że może Rada
Stanu widzieli nam mocnych i ścisłych argumentów
prawnych na rzecz tej pierwszej (przedmiotowej), ale debaty
dały nam jasno sposobność stwierdzić, że nie prawnicy
mają pod tym względem jedności. Zdaje się, że Šilingas
został niezadowolony i podobno wyraził żal, że sprawa
została rozstrzygnięta w przedmiocie zmienienia wkładu ...
Zaunisa, a którym w przedmiocie sądownictwa Kłajpedzkie wobec w Gabinecie Mi-
nistrów na sądownictwo Kłajpedzkie ... aż do godz. 2-giej
minut. Dalej już debaty nie zajmiemy ... studenckie. Dwunasta -
Po obiedzie miałem egzamina studenckie. Dwunasta stu-
dentów. Egzamin zdało 6-ciu. Jednego przepędziłem, dwóch zdało
na „zadowalająco", trzech — na „dobrze" i tylko jeden
— na „bardzo dobrze". Egzamin rzeczywiście mi nie po obiedzie od
godz. 3.30 – 7-mej wieczorem. O 8-mej zaś przyszedł do mnie na
... , który zabawił do 10-tej. Cały więc dzień
... dziś nie mogłem żadnej innej i może przez ... wyko-
niałem żadnej ... ...
... dziś w nocy ś.p. Dominik Siemaszko.

29 listopad. rok 1932. wtorek.

Dziś rano znowu mieliśmy od godz. 9–12 wielkie posiedzenie w Radzie Stanu w przedmiocie tych przepisów projektu nowej ustawy o sądownictwie, które dotyczą sądownictwa Kłajpedzkiego. Nie było dziś tylko ministra Zauniusa i gubernatora Gylysa. Inne kwestje poza ~~kw~~ kwestją kompetencji rzeczniczej sądów Kłajpedzkich — tej najgłówniejszej przedmiotowej — większych trudności i rozbieżności zdań nie budzą.

Bardzo przykre wrażenie na szerokiej opinji publicznej w Kownie i na tych, co go ~~[illegible]~~ osobiście znali, sprawiło skazanie Franciszka Mockusa na 2 lata ciężkiego więzienia z wyroku Sądu Okręgowego w Kownie, który go uznał winnym malwersacji pieniężnej, dokonanej przed kilku laty na stanowisku naczelnika miasta Kowna i powiatu Kowieńskiego. Panuje powszechne przekonanie, że Mockus nie jest winien i że wyrok ten jest pomyłką sądową. Mockus był przez szereg lat — mniej więcej gdzieś od roku 1920 czy 1921 do mniej więcej roku 1927 czy 1928 naczelnikiem miasta i powiatu stołecznego, na stanowisku przeto bardzo widocznym i odpowiedzialnym, gdzie największa uwaga otoczenia była zwrócona. W ciągu tej jego służby zmieniały się rządy, różne partje dochodziły do władzy, odpowiednio zmieniały się prądy polityczne, którym służyć musiał naczelnik powiatu, ministrami spraw wewnętrznych, a więc bezpośrednimi zwierzchnikami Mockusa, byli różni ludzie — chrześcijańscy demokraci Oleka i Endziulaitis, ludowiec Żołkowski, socjalny demokrata Pożela, narodowiec z gabinetu Voldemarasa po przewrocie (nie pamiętam już — kto taki) — a zawsze Mockus trwał i wszyscy jego zwierzchnicy byli zeń zadowoleni i dali o nim na sądzie jaknajlepsze atestacje, stwierdzając, że był administratorem i służbistą wzorowym. W sprawie tej chodzi o jakiś kwit czy order sfałszowany, podpisany przez Mockusa, na którym była podpisana pieczęć, i jakaś jeszcze drobna w tymże rodzaju „niedokładność” na mniej więcej sumę niedużą, wynoszącą coś koło 900 lt. czy coś podobnego. Bezpośrednim autorem i wykonawcą tych fałszerstw był niejaki [illegible], urzędnik w kancelarji Mockusa, który był aresztowany, potem z więzienia został zwolniony za obietnicą wydania wspólników, który wskazał na swego zwierzchnika Mockusa i dwóch innych, a sam uciekł do Polski. Mogło być jakieś przeoczenie, jakieś zaniedbanie ze strony Mockusa, ale sąd go uznał winnym rozmyślnego udziału w malwersacji. Nikt nie chce wierzyć, aby tak się miało. Mockus sądzi się zgubiony i jest [illegible], że Trybunał go uniewinni, ~~[illegible]~~ ale [illegible] jest i musi pozostanie, bo któż wszyscy, jak się [illegible] [illegible] zachowa. [illegible] wielki Mockus. Od tego to [illegible], [illegible] ~~[illegible]~~ administrator [illegible] i [illegible], służbista wypróbowany, [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]. Był on [illegible] [illegible] [illegible], gdzie [illegible] [illegible], ale [illegible] [illegible] nie [illegible], [illegible] nie [illegible], bo się [illegible] [illegible], a nie tylko sekr— w ciągu ostatnich lat 2–3 wszyscy prawie sekretarze w urzędach kancelarji Sądu [illegible] [illegible] [illegible] zmienili w [illegible]! [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] w Sądzie [illegible]. [illegible] [illegible], że [illegible] [illegible] w Sądzie [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

836.

30 listopada.
rok 1932.
Środa.

Wyszła z druku w tłumaczeniu litewskim książka Esmeina – „Éléments de Droit Constitutionnel” tom I; po litewsku jest ona zatytułowana: „Konstitucinės teisės principai”. Tłumaczenia dokonał cały szereg studentów-prawników naszego Uniwersytetu pod redakcją moją i dr. Dominika Krzywickiego. Książka wydana została nakładem Litewskiego Towarzystwa Prawniczego. Przedmowa jedna napisana jest przeze mnie, druga – przez prof. Henryka Nézard'a z Caen we Francji.

1 grudnia, rok 1932. czwartek.

Z powodu śmierci Dominika Siemaszki, który był naszym bratem wolnomularzem loży „Litwa”, napisałem wzmiankę pośmiertną, poświęconą jego pamięci, w której w duchu braterstwa podniosłem zwłaszcza humanizm zmarłego, łączący go ponadto z jego zajęciami społeczno-kooperacyjnemi. Chodziło mi o to, aby choć w ten sposób nie tylko złożyć hołd zmarłemu bratu, ale też zamanifestować wśród braci łączący nas związek, oparty na głębokim humanizmie, i niejako uzupełnić: nie uczciliśmy zmarłego brata udziałem w pogrzebie, nie pożegnaliśmy jego zwłok żadnym słowem nad trumną — to też chciałem w ten sposób należycie na tę śmierć brata zareagować. Ale gdym wspomnienie pośmiertne o bracie Dominiku Siemaszce napisał, przyszło mi na myśl, że wydrukowanie tego wspomnienia za moim podpisem jedynym wielkiego sensu mieć nie będzie; bracia zrozumieją, że przemówiłem w imieniu loży, ale czytelnicy nie będą rozumieli, co za sens ma moje wystąpienie i dlaczego właśnie piszę kilka słów o Siemaszce: jeżeli byłem jego przyjacielem osobistym, to cóż to ma do prasy! Dlatego wykoncypowałem, aby to wspomnienie ukazało się ze podpisem zbiorowym przynajmniej kilku braci. Michał Sleżewicz, którego w kawiarni spotkałem, myśl moją zaaprobował. Wprawdzie z brzmienia słów tej wzmianki nietrudno będzie tym, co umieją czytać i rozumieć, — domyślić się o charakterze wolnomularskim tego wspomnienia i tych, co je podpisali, — a klerykali, a przynajmniej niektórzy z nich, dawno już to wiedzą, — ale niech tam. Dowodem formalnym to nie będzie, a jeżeli się będą domyślali — to i owszem: niech im wolnomularstwo nasze wydaje się straszniejsze, niż jest w rzeczywistości.

Mówiliśmy też ze Sleżewiczem, że warto nam się zająć zainicjowaniem wolnomularstwa w młodszych kołach inteligencji, zakładając wśród nich poza loży samodzielny węzeł pod egidą naszą. Nie należy bowiem dać naszemu wolnomularstwu zamrzeć.

2 grudnia. rok 1932. piątek.

Odwiedził mię dziś Rudolf Valsonok z Kłajpedy. Jest to człowiek ciekawy, mający też pod pewnymi względami wybitny. Jest to Żyd polski (białoruski) z Środkowej Europy — bodaj że z Białegostoku, który nie wiem dla jakich względów wyemigrował przed laty 10 ze swego ówczesnego kraju i obrał sobie za teren życia i działania Litwę Niepodległą, którą upodobał, nauczył się jej języka i w niej osiadł. Jest to człowiek mło-dy jeszcze, liczący lat przeszło 30. Nauki prawnicze i bodaj że społeczno-ekonomiczne odbył, jeżeli się nie mylę, w Polsce (Krakowie?) i w Niemczech, a potem zdawał u nas egzamina, jako eksterna, i uzyskał dyplom naszego Uniwersytetu. U mnie zdawał on egzamin przed laty 8 i u mnie pisał swoją pracę dyplomową na temat zagadnienia mniejszości narodowych w spółczesnym prawie publicznym. Praca ta stanowiła bardzo ciekawą i starannie opracowaną rozprawkę, która zwróciła na siebie moją uwagę (wyzyskałem ją w mojej pierwszej książce akademickiej "Reprezentacija ir mandatas"). Valsonok jest bardzo zdolny; miał on zamiłowanie do pracy naukowej, ale w swoim czasie nie było okazji wpuszczenia go do Uniwersytetu. Adwokatury się nie jął. Zamieszkał w Kłajpedzie, pracował trochę w publicystyce, był doradcą prawnym Gubernatora i władz litewskich w sprawach polityki kłajpedzkiej, był i pozostał zawsze nacjonalistą ideologii państwowości litewskiej w Kłajpedzie i — rzecz ciekawa — polonofilem. Ale, mieszkając w Kłajpedzie, rozwinął się i oddał działalności handlowo-przemysłowej, na której się zbogacił — jest dziś człowiekiem zamożnym i ... Z Ernestem Schwanowskim i [illegible] założył on w Kłajpedzie duże centrum eksportowe drzewa sowieckiego, które robi dość znaczne obroty handlowe. Pomimo to Valsonok nie zaniechał swojej pracy publicystycznej w kierunku państwowo-litewskim i antygermanistycznym, któremu pozostał niezłomnie wierny. Świeżo w tym roku wydał on dużą i ciekawą książkę o zagadnieniu kłajpedzkim, jedną z lepszych prac informacyjnych i krytycznych na ten temat. Wydał ją po litewsku [illegible] [illegible], a teraz ją, nieco przerobioną, wydał on po niemiecku. W moim zaś przypadku "Böttcherowskich" pod [illegible] wydał on broszurę polemiczną prolitewską pod tytułem "Der Fall Böttcher".

3 grudnia.
rok 1932.
sobota.

Volsonok, który był wczoraj u mnie, jest usposobiony sceptycznie i pesymistycznie w ogóle do perspektyw utrzymania Kłajpedy w państwie Litewskim i w szczególności do prac nowej komisji konsultantów przy Gabinecie Ministrów oraz tych projektów zmian Statutowego i ustawy o dozorze władzy państwowej nad Kłajpedą, które komisja ta opracowuje. Stwierdza on, że w ciągu lat 10, które Kłajpeda należy do Litwy, ~~że~~ nie tylko że Litwa nie zdołała uczynić jakiegoś kroku naprzód w kierunku ~~...~~ zasymilowania kraju, ale jeszcze germanizacja poczyniła znaczne postępy, zwłaszcza w młodszym pokoleniu; kraj Kłajpedzki był bardziej litewskim za rządów pruskich, niż dziś po 10 latach ~~...~~ państwowości litewskiej. Germanizuje się w tym tempie, że za jakichś lat 20, kiedy pokolenie przedwojenne wymrze, a młodzież dzisiejsza zajmie jego miejsce, — Kłajpeda będzie już ~~...~~ prowincją czysto niemiecką. Volsonok przepowiada, że nowa komisja konsultantów pracuje w próżni i że wszystkie prace są przeznaczone ... dla archiwum zamierzeń. Skarży się on i drwi z bezwładu władz państwowych litewskich i zupełnego braku inicjatywy i woli w stosunku do Kłajpedy. Zwłaszcza — powiada — jest to uderzające, gdy się ten drażniący bezwład i jakąś apatię beznadziejną, pozbawioną wszelkiej wiary w swoje siły i swoje zadania, zestawi z tą łapczywą i pełną energii wydajną pracą, jaką na rzecz asymilacji kraju wykonywa Polska na Pomorzu i w Gdyni. Może Volsonok nieco przesadza w stosunku do Litwy, ale jest w tym jednak cokolwiek prawdy. W tym względzie zastanawiający i bardzo źle wróżący jest zwrot usposobienia bezwładnego u ministra Zauniusa.

Wieczorem byłem dziś z Jadzią w teatrze państwowym na „Hamlecie" Szekspira. Inscenizacja niezbyt mi się podobała.

4 grudnia.
rok 1932.
niedziela.

Studenckie Akademickie Stowarzyszenie prawników i ekono-
mistów przy wydziale prawa tutejszego, studentka V semestru
Przyjałgowska, zwróciło się niedawno do mnie z prośbą o wy-
głoszenie odczytu o wyroku Haskim w sprawie Kłajpedy. [illegible]
[illegible] się na to zgodziłem, zastrzegłszy jeno, żeby od-
czyt był niepubliczny, przeznaczony wyłącznie dla członków
Stowarzyszenia, i żeby treść odczytu nie była referowana w prasie.
Zgodzono się na to i odczyt wyznaczono na dziś w sali Uni-
wersyteckiej o godz. 3-ciej po południu. Odbył się on też we
wskazanym czasie. Obecnych było przeszło 100 akademików,
[illegible] wyłącznie. Odczyt nie był reklamowany, w
prasie była krótka o nim wzmianka bez wskazania te-
matu. Powtórzyłem mój odczyt, który przed pół-
tora miesiącem wygłosiłem tamże na ten temat. [illegible]
[illegible] więc opowiedziałem, jak się różnicowały w [illegible]
[illegible] grupy [illegible] poglądy sędziów w Hadze w przedmio-
cie stosunku prawnego Kłajpedy do państwa litewskie-
go, ale w uzupełnieniu tej analizy czynników ideolo-
gicznych wyroku zanalizowałem też ustalone przez
[illegible], jako wynikające podstawy prawne do [illegible]
[illegible] ustawowego tego stosunku. Odczyt ten wygło-
siłem ze swadą i pełny temperamentu człowieczego. Podo-
bał się on słuchaczom — i moim uczniom, — którzy
mię nagrodzili długo niemilknącymi oklaskami.

Wieczorem miałem na kolacji [illegible] z panną Jenią
Kosmowską z Podbiri.

5 grudnia, rok 1932, poniedziałek.

Rano miałem posiedzenie komisji konsultantów do spraw Kłajpedz-kich. Komisja ta pracuje dość energicznie. Ja w niej przedstawiam skrzy-dło umiarkowane; najostrzejszym ~~[illegible]~~ w kierunku dyscyplinowania statutowego Kłajpedy i interpretacji restrykcyjnej jej uprawnień auto-nomicznych jest tam Tadeusz Petkiewicz.

Po obiedzie miałem egzamina studenckie. Zdawało ogółem sześciu studentów, z których [illegible] trzech pierwszych — Hirsza Onerowicza, Józefa Stepanowskiego i Olgierda-Henryka ~~[illegible]~~ Łowcewicza — przepędziłem, bo nic nie umieli. Trzej inni — zdali.

Wieczorem miałem zaproszenie do teatru na obchód uroczysty jubileuszu 100-lecia prasy litewskiej, urządzonego z ramienia Towarzystwa ~~[illegible]~~ Dziennikarzy Litewskich. Nie poszedłem jednak, bo byłem zmęczony i nie miałem ochoty stroić się we frak. Odczytów i występów koncertowych tego obchodu słuchałem jednak przez radio.

6 grudnia.
rok 1932.
wtorek.

Nic osobliwego. Pracowałem nieco w domu, spędziłem
parę godzin w Bibliotece Uniwersyteckiej; wieczorem mia-
łem wykład na I semestrze i colloquium.

7 grudnia, rok 1932, środa.

Zaczyna się robić zimno. Śnieg napadał i jest biało.

Poszedłem do Rady Stanu. Chciałem spróbować, czy nie uda się zebrać naszej komisji w sprawie metrykacji cywilnej, która już od miesiąca leży bez ruchu. Nie udało się. Rada Stanu w dalszym ciągu debatuje projekt ustawy o sądownictwie. Podobno w tym tygodniu praca ta ma być już ukończona, ale ośmielam wątpić, aby się to sprawdziło. Takie rzeczy drobne, jak „metrykacja cywilna", jak statuty dla Kłajpedy, idą u nas żółwim krokiem. Co prawda — nad wszystkim góruje nieznośny kryzys gospodarczy, który wraz z całą Europą i całym światem przeżywamy od roku 1929 i który, narazie mało dostrzegalny i znośny, coraz bardziej się potęguje i daje wielkie klęski powszechne, z którego dotąd nie widać żadnego wyjścia i który grozi doprowadzić do jakichś tragicznych komplikacji i przesileń. Wszyscy czują i widzą, że jest źle, wszyscy spodziewają się czegoś jeszcze gorszego, ale nikt sobie nie zdaje sprawy, co mianowicie z tego wszystkiego się wyłoni. Komunizm powszechny? Nowa wielka wojna? Przewrót gospodarczy i rewolucja bezrobotnych? Zanik Europy? Barbaryzacja stopniowa świata cywilizowanego?

8 grudnia, rok 1932. Czwartek.

Święto.
Przed obiadem miałem w lokalu Gabinetu ministrów posiedzenie komisji ~~[illegible]~~ konsultantów do spraw Kłajpedzkich. Komisja ta, która pracuje ~~[illegible]~~ żwawo i jest wcale przyjemna, gdyby się udowodnić [?] można przekonanie, że to istotnie nie będzie praca syzyfowa i że rząd zdobędzie się wreszcie na wyciągnięcie z niej konsekwencji logicznych, które przemawiają jeszcze wpływem Merkys'a i podszeptom ~~[illegible]~~ niektórych liderów Tiejwos [?] gospodarczej, — zakończyła już pracę nad projektem ustawy o sądzie statutowym. Teraz, przeplatając to studjowaniem pewnych kwestyj poszczególnych, różnych większych ze stosowaniem veto Gubernatora do niektórych projektów ustaw, komisja zabiera się do projektu ustawy o Dozorze nad autonomją.

Stowarzyszenie akademickie „Varpas" (ludowców) obchodziło dziś uroczyście (święto) rocznicę swego istnienia. Obchód miał miejsce o godz. 3 popołudniu, wieczorem zaś był bankiet taneczny. Na obchód nie poszedłem i ograniczyłem się do przesłania pozdrowienia na piśmie, natomiast na bankiet poszedłem wieczorem. Ze starego pokolenia byli pp. ~~[illegible]~~ Michałostwo Sleżewiczowie, p. Felicja Bortkiewiczowa, podprokurator Trybunału Żołkowski, dr. Staugaitis, ludowiec Bielys [?], ~~[illegible]~~ dr. Nathiewicz [?] i kilku innych, wielu młodych filistrów stowarzyszenia — mianowicie byłych uczni akademickich, najliczniejsza zaś — aktualna młodzież akademicka stowarzyszenia oraz z gośćmi z innych stowarzyszeń i korporacyj. Był bankiet z bufetem i tortem, wody mineralne bez napojów wyskokowych (spirytualjów), loterja fantów, dobry jazz-band i ożywione tańce. Przyjemnie czas spędziłem.
Ciekawy szczegół, o którym się dowiedziałem na bankiecie: na dzisiejszym obchodzie rocznicowym wolnomyślnej młodzieży „Varpas'a" w prezydjum honorowym siedział... ksiądz (sic!). Ale był nim ksiądz... prokurator prof. Čepas.

9 grudnia. rok 1932. piątek.

W tym roku z pracami seminaryjnymi zalegam. Podzieliłem się wiosną z Kriwickim, któremu przekazałem część wyższą (koło 35), sobie zostawiając kilkanaście, które, licząc po jednej na tydzień, przez semestr ~~[illegible]~~ wiosenny załatwię. Dotąd jeszcze tylko wyznaczałem tematy i już od niektórych zażądałem dorzucenia prac, ale ~~[illegible]~~ jeszcze ani jeden referat nie został odczytany. Natomiast u Kriwickiego już oddawna co piątek referaty mają miejsce.

W związku z pogarszającym się ~~[illegible]~~ na skutek kryzysu stanem rolników i stanem zabójczym dla rolnika ciężarem długów rząd zaczyna już przedsiębrać pewne zarządzenia ustawowe; w szczególności zaprojektowane są pewne zmiany przepisów o licytacjach własności nieruchomej, wymagające dla uskutecznienia sprzedaży oferowania w drodze licytacji pewnego minimum ~~[illegible]~~ ekwiwalentu wartości majątku licytowanego, następnie zaprojektowana jest moratoryjna ustawa dla uiszczania długów: rząd ma mieć szerokie możności odraczania terminów spłaty i rozkładania spłaty na raty. Odpowiednia ustawa opracowuje się właśnie w Radzie Stanu przez Ciplijauskiego. Nie obejdzie się też zapewne bez pewnej inflacji częściowej, która pociągnie pewną dewaluację lita, choć rząd się jeszcze przeciwko temu broni i nie decyduje tymczasem na ten środek ryzykowny i nieco drastyczny; ale już Tubelis zaczyna przewidywać tę ewentualność, która może się stać rychło koniecznością.

10 grudnia rok 1932. sobota.

Nic ciekawego do zanotowania.

Wieczorem byłem z Jadzią w kinematografie na bardzo dobrym wesołym filmie ze śpiewami. Na zasadzie ~~ust~~ nowej ustawy o dozorze nad kinami — kina bardzo się w ostatnich czasach uporządkowały i zlituanizowały. Jest zawsze kronika krajowa, napisy są wyłącznie litewskie (napisy wszelkie i rosyjskie i niemieckie — znikły), bardzo nawet reklamy na handlowe. Z kina wróciliśmy do domu — w samochodzie: zima zupełnie dobra. Daj Boże, abyśmy ją mieli w Bohdaniszkach przed świętami.

11 grudnia. rok 1932. niedziela.

Przed obiadem miałem posiedzenie komisji konsultantów do spraw Kłajpedzkich. Nie możemy zakończyć pracy nad projektem ustawy o sądzie statutowym. Wciąż jest coś jeszcze do uzupełnienia i poprawienia.

Ciekaw jestem, czy praca ta konsultantów będzie opłacona. Zaczęliśmy ją w październiku, ale dotąd nic nam za nią nie płacono. Podobno, jak mi mówili prywatnie Petkiewicz i Łokuciewski, jakieś wynagrodzenie jest przewidywane, ale forma tego nie została ustalona. Urzędowo wcale nic o tym nie wiemy: Mašalaitis milczy. Może mi tę pracę zaliczą w zakres czynności współpracownika Rady Stanu? Cieszyłbym się, gdyby zapłacono, bo praca jest niemała, a mój budżet, choć go [illegible] mocno podsztukowałem i podłatałem, ma jeszcze sporo do uzupełnienia.

12 grudnia.
rok 1932.
poniedziałek.

Na posiedzeniu Rady Stanu odbyło się moje wielkie posiedzenie w sprawie przepisów projektu ustawy o sądownictwie, dotyczących sądownictwa Kłajpedzkiego. Chodziło zwłaszcza o te przepisy, które w myśl wyjaśnienia Trybunału Najwyższego z roku 1930, rozciągają kompetencję sądów państwowych ogólnych (nie autonomicznych kłajpedzkich) na te czyny i stosunki, zachodzące na terytorium autonomicznym kraju Kłajpedzkiego, które są normowane przez ustawodawstwo nie autonomiczne, lecz ogólnopaństwowe, i w szczególności o rozważanie tych przepisów ze stanowiska (nie) teorji i ich zgodności z przepisami Statutu, dotyczącemi sądownictwa autonomicznego, lecz ~~[illegible]~~ ich położeniem politycznym Kłajpedy, w świetle zaostrzonej wymiany not dyplomatycznych w kwestji między wielkiemi mocarstwami, sygnatariuszami Konwencji Kłajpedzkiej, a Litwą. W posiedzeniu wzięli udział ministrowie spraw zagranicznych i sprawiedliwości — dr. Zaunius i Aleksander [illegible], — i prezes Rady Stanu Šilingas, prokurator Trybunału Najwyższego Kalvaitis, prezes Trybunału Najwyższego prof. Kriščiukaitis, Lozoraitis, Šalčius, prof. Jurgutis, Zygmunt [illegible], Tadeusz Petkiewicz, Papečkys, Czepulajewski, Bolesław [illegible] Stankus, jenerał [illegible], ja i referent Raukowskis. ~~[illegible]~~ Chodziło to, że na skutek ~~[illegible]~~ w roku ubiegłym tak wymiany not dyplomatycznych Litwa zobowiązała się, że minister Zaunius w imieniu jej obiecał, wstrzymać wykonanie ostatecznej przeprowadzenia decyzji ostatecznej, z interpretacji Trybunału. Wydanie obecnie ustawy, która proklamuje ściśle tej interpretacji, wyprzedziłoby wyjaśnienie tego zobowiązania, ale dokonanie tego w formie tak kategorycznej, wiązałoby zaskarżenie Litwy do Trybunału w Hadze, gdzie mogłoby spowodować przegraną, jak się tego Zaunius obawia, choć przegranej tej Litwa mogłaby, jak on twierdzi, przed tem, że kwestja ta w praktyce interpretowana przez Trybunał z r. 1930. Zaunius prosił więc, aby wydanie ustawy o sądownictwie, zawierającej te przepisy, zostało na czas pewien wstrzymane, aby tymczasem uprzedzić oświadczenie, że oto Litwa decyduje się akceptować interpretację Trybunału Najwyższego, i przed wydaniem drugiej ustawy, o ile sygnatarjusze nie dotrzymają przez ten dłuższy przeciąg, zaproponować im uprzednie kompromisowe zaskarżenie przez interpretacji Trybunału w Hadze — mogłoby przez te pewne ~~[illegible]~~ strony zaskarżonej, która mogłaby przeciwnie dowodzić, gdy ustawa już wydana i powoli państwowo na wniosek autorytecie. Ostatecznie po pewnej dyskusji, w której wypowiedzieli się Zaunius, Sylinski, ja, Šilingas, Kalvaitis, Kriščiukaitis, Petkiewicz, Lozoraitis, Papečkys i Stankus, że tym też ogólnie stanęło, czego Zaunius sobie życzył.

Wieczorem [illegible] o [illegible] egzaminie studenckim. Było osób, z nich dwaj (Fiszkowski i Tołotoński) bardzo dobrze, dwaj (Kimowicz i Łabanowski) — dobrze i jeden (Zasok Kostowski) — zadowalnie. Dwaj zaś studenci — Rejonius i Tumėnas — ściągali się. Tumėnas jest jednym z dobrych studentów Wojsko-starszego, który jest w pracy bardzo zdolny, pochodzący z uczonych domu (ojciec jego mieszka na stacji w Radziwiliszkach). Widać w tym egzaminie bardzo się starał, a ja byłem zdenerwowany i bardzo był nie cierpliwy, ściągając go i chcąc go uchronić, ale krzykiem mówiłem i nie cierpliwie się tego do niego zwracałem, że oceniam dostatecznie go. Tumėnas nie był przykro, iż go tak obrażałem, i rzekłem bardzo chłopak, ale nie było rady. Żałowałem go porzuceniem i złością, że mnie się dobrze nie udało.

13 grudnia, rok 1932. Wtorek.

W nocy dziś źle się czułem. Ogarnął mnie jakiś dziwny niepokój i zdawało mi się, że umieram. To jak umierał Dominik Siemaszko, opowiadany mi przez jego żonę, zrobił na mnie takie wrażenie. Siemaszko umarł nagle, w nocy; będąc rekonwalescentem po zapaleniu płuc, pracował wieczorem przy biurku do północy, potem się położył, poczuł się źle, usiadł w łóżku, zerwała się żona, poprosił żonę o zapalenie światła, bo mu się robi strasznie, nagle opadł na wznak, zawołał „umieram!", nogi mu podciągnęły do kolan, niebawem posiniał cały i skonał. Siemaszko był w wieku, zbliżonym do mojego. Zdawało mi się w nocy, że oto spotka mnie taka śmierć, jak Siemaszkę. Ruszyłem się i obracałem w łóżku, drzemałem i znów się budziłem i tak upłynęły godziny pierwsza, druga, trzecia. Dopiero potem zasnąłem. Może to też było jego w pełni działał na moje nerwy.

Wyszedłem dziś z domu tylko wieczorem na wykład i colloquium na I semestrze.

14 grudnia. rok 1932. środa.

Miałem dziś ostatni wykład w semestrze jesiennym. Od jutra rozpoczynają się na Uniwersytecie ferie świąteczne, które trwać będą cały miesiąc (do 15 stycznia). Mógłbym już jutro wyjechać do Bohdaniszek, ale zostaję jeszcze dla spraw Trybunalskich na dni kilka — do niedzieli.

Przed obiadem odbyło się dziś wreszcie — po niezwykłej przerwie — posiedzenie komisji naszej w sprawie „wytycznych cywilnych". Obecni byli tylko: Ciplijewski, referent Jankowski i ja; Kruszinskasa nie było. Tramerman też ze względu na mój wyjazd — sprawa ta pójdzie w odstęp.

Šilingas zapowiada na jutro na naszym posiedzeniu komisji konsultantów obecność wyjątkową, prezesa ministrów Tubelisa i ministra spraw zagranicznych Zauniusa. Będzie to narada w przedmiocie zwrócenia się do wyga[?]tajny dla zamanifestowania ustalonego zobowiązania Zauniusa o wstrzymaniu się od stosowania interpretacji Trybunału Najwyższego Litwy w kwestji wyjęcia z kompetencji autonomicznych czynników Kłajpedzkich tych spraw, które ulegają ustawodawstwu Władzy centralnej. Narada ta, jak rozumiem, Šilingasa, jest rozgrywana w celu sforsowania Zauniusa, który usiłuje jeśli nie ognać się, to wstrzymać wydanie ustawy o sądownictwie, będącej logiczną pewną interpretacji Trybunalskiej. Šilingas prowadzi intrygę przeciwko Zauniusowi, dla którego skaptował Tubelisa. Šilingas jest w ogóle zwolennikiem intrygi — to jego namiętność. Zresztą w tym wypadku intryga ta, mająca ostrze przeciwko Niemcom, posiada swoje racje.

15 grudnia. rok 1932. czwartek

Dziś poszedłem wreszcie ~~do~~ znowu do Dr. Elkisa dla poradzenia się o zdrowiu moim. Nie byłem u niego od wiosny. Jakże dawno mię wypędzała, ale ~~odwlekałem~~ zwlekałem. Nie czułem się szczególnie źle, ale w moim wieku i przy tej mojej skłonności do tycia w związku z moją tuszą trzeba dbać o stały dozór lekarski nad sobą. Na wiosnę na skutek kuracji quasi-głodowej, zaleconej przez Dr. Elkisa, zwalczyłem zupełnie moją senność poobiednią, która w ostatnich czasach roku 1931 i na początku 1932-go całkowicie mię opanowała i wracała przemożnie, i zdołałem zbić 2 kilogramy wagi (z 107 kilo na 105 kilo). Że jednak zaniechałem ścisłej kuracji, to też w początku jesieni po powrocie z zagranicy senność zaczęła mi się powtarzać. Przez październik i listopad znów senność zwalczyłem, jadłem mniej, niedojadałem nawet, ale ściśle kuracji quasi-głodowej Dr. Elkisa nie przestrzegałem. Myślałem wszakże, że waga mi się nie zmniejsza; obawiałem się nawet, że tusza przyrasta, co mi też ludzie mówili. Przed pójściem dziś do doktora zrobiłem przed kilku dniami analizę moczu. Rezultat badania Dr. Elkisa okazał się wcale pomyślny: nie tylko że analiza moczu jest bardzo dobra, ale też waga ubyła, czego się nie spodziewałem: ważę już 101 kilo, to znaczy że w ciągu roku — od grudnia 1931 — straciłem 6 kilo wagi. Dr. Elkis przepisał mi lekarstwo na serce, zalecił wznowić kurację zmniejszonego jedzenia i chodzić dużo.

Rano o godz. 10 odbyło się w lokalu Gabinetu Ministrów posiedzenie, zapowiedziane wczoraj przez Šilingasa. Przybyli wszyscy członkowie naszej komisji konsultantów — Leonavičius, Tadeusz Petkiewicz, ja, Mačiulaitis i [illegible] — oraz prócz mnie minister Tubelis i minister spraw zagranicznych Zaunius. Minister Zaunius był jakby zdetonowany, trochę nie swój. Coś w nim w ogóle jest w ostatnich czasach, co go czyni jakimś dziwnie skrępowanym, jakby zalęknionym, jakby dwulicowym, nieszczerym, nieodpowiadającym. Na wstępie posłużył się on Leonavičiusem, zapytując Tubelisa, czy obecność Leonavičiusa nie jest konieczna, bo jest dużo dlań roboty w ministerium. Leonavičius zaraz zabrał teki i wyszedł. ~~Miałem~~ Mam wrażenie, że Zaunius nie chce, aby jego urzędnik podwładny był na tym posiedzeniu obecny; była to, zdaje się, kwestia jego ambicji osobistej. Po wyjściu Leonavičiusa, gdy się posiedzenie zaczęło, Zaunius zabrał głos i w przemówieniu swoim odsunął się z tego stanowiska, które przed dwoma dniami zajął w toku debatów w Radzie Stanu. Wtedy traktował on swoje rozwiązanie centrowe grudniowe, udzielone Agentom w sprawie niestosowania uprawnienia Trybunalskiego i ograniczenia kompetencji sądów Trybunalskich, jako bardzo poważne i ścisłe, które każdy wzorowo wyjaśnia i wobec którego należy powstrzymać się z wydaniem ustawy o sądownictwie, ~~ograniczającej uprawnienia~~ Trybunalskie, i nalegał dążyć do kompromisu z sygnatariuszami. A i oto dziś nagle Zaunius zmienił radykalnie front, motywując zmianę tym, że po zbadaniu przez agentów świat sytuacji przekonał się, że sygnatariusze — zwłaszcza Anglii i Francji — nie przywiązują do tej kwestii wielkiej wagi, wobec czego ustawa może być wydana zaraz, zawiadamiając jednocześnie sygnatariuszy, że Litwa już nie wystąpiła i doszła do wniosków, ~~od~~ wobec których ~~ot~~ ... swoje rozwiązanie centrowe. Słowem — Zaunius zmienił zdanie i zgodził się. Zdaje się, że to zmienienie było wywołane poglądem Šidzikauskasa na tę sprawę; Zaunius mógł nam wyjaśnić wszystko, ale trudno by mu było przeciwić się wobec tego swego rozwiązania w obecności Šidzikauskasa, przybyłego z Anglii. Šidzikauskas zaś widocznie przyjechał i był obecny, bo zaraz po moim przemówieniu, wskazawszy jego poprzednie twierdzenie, Zaunius wspomniał Šidzikauskasa.

16 grudnia.
rok 1932.
piątek.

[illegible]

Dokończę jeszcze o posiedzeniu wczorajszym konsultantów Kłajpedzkich z udziałem ministrów Tubelisa i Zauniusa i prezesa Rady Stanu Šilingasa. Minister Zaunius, jak powiedziałem, po wyproszeniu Lozoraitisa i uczynieniu deklaracji, w której cofnął się z rezerwy dotychczasowej, opierając się na zobowiązaniu grudniowym z roku zeszłego, wprowadził na posiedzenie Sidzikowskiego. Było jasne, jak na dłoni, że Zaunius uczynił swoją deklarację dlatego, że w obecności Sidzikowskiego nie mógłby swojej rezerwy uzasadnić i utrzymać, albowiem Sidzikowski, który przyjechał z Londynu, stwierdza, że odpowiedzi noty angielskiej i francuskiej odstąpiły swoje do tego zobowiązania grudniowego wagi nie przywiązują i że przeto kwestia dotrzymania tego zobowiązania – przesądzenia sprawy, która była przez to zobowiązanie zawieszona, nie przedstawia się tak tragicznie, jak ją Zaunius dotąd przedstawiał. W dalszej dyskusji, w której zabierali kolejno głos my, Tubelis i Sidzikowski, — Zaunius milczał. Skończyło się na tym, że Rada Stanu i [illegible], wobec [illegible] nas, konsultantów Kłajpedzkich, dokończy opracowania projektu ustawy o sądownictwie w [illegible] nie [illegible] projektu ustawy o sądownictwie w przedmiocie sądów do tego wszystkiego, co ona zawiera w przedmiocie tej ustawy dla Kłajpedy, niż zaś przed ogłoszeniem tej ustawy, w której odnośne swoje zobowiązania do wyjątkowej ustawy, zawierające kwestię do czasu jej [illegible] przesądzenia, zawieszające kwestię do czasu jej [illegible] — wania. Tylko gdy chodzi o redagowanie tej ustawy, to nie podzielamy tego, że od grudnia Zaunius, jako że konsultantów wyszedł z Šilingasem [illegible] się w konsultantów [illegible] z jednym obrabiał, zaprotestowali efekt, który on dotąd sam jeden obrabiał, kilkakrotnie i zastrzegł, że [illegible] ułożenie tej [illegible] nas, tej powinno należeć do niego, jako kierownika polityki zagranicznej.

Po obiedzie tegoż dnia odbyło się wielkie posiedzenie w Radzie Stanu z udziałem nas, konsultantów, i [illegible] Rady Stanu. Inna kwestia, dotycząca sądów Kłajpedzkich Sidzikowskiego. Inna kwestia, dotycząca sądownictwa, wyłuszczał trudności w projekcie ustawy o sądownictwie, spośród jednej tylko kwestii, pozostającej do nie [illegible], spośród jednej tylko kwestii, pozostającej do rozstrzygnięcia — kwestii prokuratury Kłajpedzkiej. Debata doprowadziła do przekonania, że prokuratura Kłajpedzka powinna podlegać dozorowi zwierzchniemu prokuratora Trybunału, co jest, zdaniem naszym, zgodne ze Statutem i z Dekretem Trybunału w Hadze, o tym zostało potrzeba. W toku tych debatów wypłynęła jednak i dalsza kwestia, ściśle dotycząca, mianowicie kwestia sądów dyscyplinarnych dla prokuratury. Przewidziana ustawowo zasada, że sąd dyscyplinarny dla prokuratury Kłajpedzkiej powinien być tam samym, który ustawa ustanowi dla całej prokuratury w państwie, ale wyłoniła się kwestia, czy sąd ten w stosunku do prokuratury Kłajpedz-

17 grudnia.
rok 1932.
sobota.

Dziś rano wyjechała do Bohdaniszek Jadzia ze służącą Waratis Ligeikiówną, jutro zaś wieczorem wyjeżdżam ja.

Koło południa domy na ulicach miasta udekorowały się ~~sztandar~~ chorągwiami o barwach narodowych. Widocznie zostało to nakazane przez policję. Jest to bowiem szósta rocznica przewrotu ~~17~~ grudniowego z roku 1926, który zdławił rządy lewicowe i zresztą miał doprowadzić do likwidacji w ogóle rządów sejmowych. Takie manifestacyjne akcentowanie przewrotu grudniowego, jako tytułu rządów obecnych, i w ogóle nadawanie rocznicy przewrotu cech jakiegoś aktu narodowego, obchodzonego sztandarami i oznakami radości publicznej, — nie wydaje mi się dobre. Można uważać, że przewrót z r. 1926 był użyteczny, dodatni, konieczny, — ale bądź co bądź był on, jako taki, czynem anormalnym w życiu państwowym, stanowił pewną operację chirurgii konstytucyjnej, łamiącej prawo. Ze stanowiska prawa, praworządności, stateczności funkcji państwowej — takie ciągłe przypominanie przewrotu i manifestowanie jego rocznicy, łączonej ze sztandarami i radością urzędową, — jest conajmniej niepedagogiczne. Nie zawsze, ale raczej zamało mamy w sobie kultury prawno-społecznej, aby móc bezkarnie akty bezprawia afiszować i przedmiotem kultu ~~czyni~~ narodowego czynić! Ponadto tkwi w tym niepożądany moment drażniący w stosunku do licznych przeciwników przewrotu, a więc jątrzenie tego, co dzieli i wzmaga rozstrój. Wreszcie przypominanie przewrotu zachęca do nowego przewrotu: kij ma dwa końce i fakty mają swoją logikę, która działa zaraźliwie na umysły. O przewrocie lepiej w masach nie mówić i raczej prowadzić do zapomnienia niż do utrwalania go w pamięci ogólnej i wrażliwej. Była też z okazji rocznicy przewrotu tradycyjna feta urzędowa; ponieważ przewrót był dokonany przez wojsko (oficerów), więc rocznica jego jest obchodzona w klubie wojskowym „Domowe" w postaci posiedzenia uroczystego, na które przyjeżdża Prezydent Rzeczypospolitej i ministrowie. Prezydent wygłasza mowę, potem na miejscu uczta i zabawa.

18 grudnia. rok 1932. niedziela.

Dziś wyjeżdżam do Bołdaniszek. W tym dniu ostatnim miałem jeszcze posiedzenie komisji konsultantów, a potem w restauracji „Wersal” miał się odbyć nasz prawowiedzki obiad koleżeński, bo to dziś (podług starego stylu — 5 grudnia) tradycyjne święto doroczne „prawowiedów”, dziś rozproszonych po całym świecie. Sześciu nas, — prawowiedów — w Kownie obchodziło to święto w roku 1929 i 1930, a w tym roku miało je obchodzić znowu. Oprócz mnie miał być Finer, Bołcewicz i Hagemeister. Wszakże przyszedł tylko Hagemeister. Byliśmy we dwoje. Zaprosiliśmy do naszego towarzystwa adwokata Narkiewicza, który siedział sam jeden przy drugim stoliku, a który, choć nie prawowied, służył w Senacie rosyjskim w Petersburgu i koleżował tam z wielu prawowiedami – we trójkę skromnie spożyliśmy obiad. Na tym się cały nasz „obchód” skończył. Wieczorem wyjechałem z Kowna.

Z Bołdaniszek napiszę jeszcze w dzienniku o przebiegu zaprojektowań Kłajpedzkich i posiedzeń naszych w tej kwestii w ciągu ostatnich paru dni. Tu tymczasem wspomnę tylko o piątkowym (wieczorem) zebraniu „Towarzystwa Studiów Ekonomicznych” („Ekonominių Studijų Draugija”) w lokalu Banku Kooperacyjnego, na które byłem zaproszony i poszedłem. Było obecnych koło 50 osób, które zasiadały przy herbatce i słuchały referatu ludowca Krzeski, a potem debatowały na temat tego referatu. Było tam sporo moich byłych uczniów, którzy pokończyli Uniwersytet (Sędzia Sakowski, Indreika, Našliunas, młody Spaćys, Dagys i inni), było dwóch działaczy z Izby Rolniczej i Izby Handlowo-Przemysłowej, kooperacji, Ministerstwa Finansów, dziennikarzy, ekonomistów etc. Krzeska, duch niespokojny, ruchliwy, ale nie nazbyt głęboki i pozbawiony ~~[illegible]~~ partyjnej dyscypliny ideologicznej ludowców, który się z ideologami demokracji klasycznej i parlamentaryzmu, referował o nowych prądach ustroju korporacyjnego lub reformy gospodarczo-politycznej, opartej na federacji samorządowo-zawodowej, ale traktował to raczej po łebkach i nie wyciągnął z nich wyraźnych wniosków konstytucyjnych. Mówcy, którzy zabierali głos, przeważnie krytykowali referat i dość pogardliwie traktowali tę ideę wagę. Zabrałem głos i ja, by ~~on~~ wskazać, że samo przez się zagadnienie jest poważne i właściwe do studiów, jako wymagające konkretyzowania wniosków, które mogą wkroczyć na wyraźne tory postulatów politycznych po stwierdzeniu aktualności dwóch zagadnień: zagadnienia planowości i zagadnienia uorganizowania gospodarstwa publicznego. Naogół jednak całe to zebranie tylko z referatem i dyskusją robiło wrażenie czegoś bardzo dyletanckiego, co nic poważnego wydać ze siebie nie może.

19 grudnia,
rok 1932.
poniedziałek.

Rankiem — jeszcze ciemnawo — przyjechałem do Abel. Zastałem pracę moich kuzynów w likwidacji. Niestety ta zima nie przyniosła śniegu. Poprzednio jeszcze Jadzia przyjechała z Abel saniami, ale przez te dwa dni [illegible] śniegu zgadło. W Kowalewie zastałem w starym domu Stefę Komorowską, która przyjechała ostatnio dopiero kilka tygodni temu z Elwiną Mieczkowską i sprowadziła do nich swą córkę Julkę Komorowskiego, który mieszka w moim domu. Jaś był o tyle dziwnie jednak w sprawie [illegible] komisji wileńskiej do Wilna i do [illegible] Kowna. Zrobił on tam porządek z Henrykiem Woltmanem, na którym się przekonał, że Henryk [illegible] pełnomocnika, potem do mnie domu nie dochodzi i nie jest [illegible], bo do porządku [illegible] nie nie [illegible], na [illegible] listowne nie odpowiada, [illegible] że nie ma, ale do mnie pieniądze wysyła i wysłał mu je wypłaca. Nie do [illegible] trojga (Elwina, Marynia i Jaś) mieli pójść o rachunek, bo już nie Henryk nie dojdzie. Teraz jednak sprawa pełnomocnictwa [illegible] że Henryk w moim [illegible] dziś nie prowadzi, Elwina i Marynia to [illegible] do pełnomocnictwa naszego. Chodzi teraz postępu o niezwłocznym [illegible] w spłacaniu rat podatku gruntowego, a jeśli zaległości podatku [illegible] etc.

A teraz jeszcze o ostatnich posiedzeniach Trybunałach w sprawie Kłajpedy. W Trybunale [illegible] przed południem odbyło się posiedzenie zwykłe w sprawie [illegible] prokuratury. Ustanowiliśmy tezę do naszego prokuratora Trybunału Najwyższego [illegible] prokuratury Kłajpedzkiej i [illegible] tezę, że Dyrektoriat Kłajpedzki nie ma żadnej władzy dozorczej nad sędziami [illegible], a tylko [illegible] prokuratury, a więc i tym dozór nad [illegible], [illegible] w konstrukcji Statutu, uważaliśmy albowiem dla prokuratury Kłajpedzkiej spólny z całą prokuraturą w państwie sąd dyscyplinarny, [illegible] dozoru sądowego, i sąd ten umieścić w Trybunale Najwyższym jako wydział [illegible] w takimże sądem w Trybunale dla sędziów. Ale [illegible] nas [illegible] i konfundowało ustępliwość, aby taki sąd dyscyplinarny dla prokuratury Kłajpedzkiej, który z tytułu swej nominacji i nazwy czuje się owszem obowiązanym do organizacji autonomicznej, nie powinien być prokuratury przez [illegible] Trybunału, który jest statutowo najwyższą instancją dla sędziów Kłajpedzkich. Szczególnie Cyplijauskas broni tej [illegible] i [illegible] usunięć [illegible] interpretacyjne, aby sąd dyscyplinarny prokuratury Kłajpedzkiej umieszczał [illegible] i przenieść go do centrali Trybunału, bo on więc i nasza [illegible] te wszystkie argumentacji przeszła. Musieliśmy wreszcie przyznać, że argumentacja ta nam tezę, którą chcieli odrzucić, jednak z [illegible] i będzie zastosowanie Statutu ustępliwości było powinne, aby mogli dać dowód ustalenia tej naszej tezy. Ponieważ jednak sąd przeznaczenie tego sądu dyscyplinarnego sekcji Kłajpedzkiej jest nam bardzo nie na rękę, [illegible] sekcja ta [illegible] konstrukcji wiskniai Kłajpedzki na [illegible] tendencję germanizacyjną i antypaństwową, jako organ walki czynnej o usprawnienie Kłajpedy na rzecz jej powrotu do Niemiec, więc nie [illegible] się też na przyjęcie tezy uznania kompetencji sekcji. Uważaliśmy za najlepsze ograniczyć się do stwierdzenia zasady dozoru prokuratora Trybunału nad całą prokuraturą w państwie, [illegible] z Kłajpedzką, pozostawiając kwestię [illegible] sądowo-dyscyplinarnej otwartą. Zdajemy sobie sprawę, że zasada dozoru bez rozciągnięcia sankcji jest [illegible] dozorem [illegible], jak to też jest dotąd, ale na usprawiedliwienie sankcji [illegible] czas później, kiedy [illegible], który ewentualnie obecnie nam przyjęty zostanie, gdy [illegible] się i przyjdzie. Teraz przekazanie tej sankcji centrali [illegible] jeszcze i nie [illegible], a [illegible] przekazanie ich sekcji Kłajpedzkiej [illegible] [illegible] nowej [illegible], która może jeszcze [illegible] [illegible].

20 grudnia
rok 1932.
wtorek.

Elwira ma się źle. Grypę ma w ciężkiej formie, gorączkuje, komplikacje są w płucach, zmizerniała bardzo, od kilku tygodni nie wychodzi z domu, leży w łóżku, a jeżeli wstaje czasem — to tym gorzej. Dzieci jej są bezradne, jedyna Helcia ma trochę ~~ducha~~ i energii ~~[illegible]~~ i oleju w głowie, ale i ona mało co może zdziałać, kiedy nie ma pieniędzy i służby. Opuszczona jest Elwira, nie ma opieki i obsługi należytej. Nędza tam zagląda w oczy, jest upadek wielki elementarnego dobrobytu. Elwira gaśnie, a jej mąż Stefan wciąż nie przyjeżdża i waha się, czy tu przyjechać czy tam w Polsce zostać. Niech się coś stanie z Elwirą — i dzieci zostaną, jak garstka błądzących owieczek. Szczególnie Andrzej jest niedołężny, zbiedzony, dziwnie przygnębiony, — bez energii, bez woli, jak wykolejony. Albo by go już wziął Stefan Sieczkowski do siebie i tam forsował jego kształcenie albo niechby tu od jesieni poszedł na Uniwersytet, zamieszkując u mnie naprzykład. Jest ciężka atmosfera nieradności, choroby i smutku w starym domu Elwiry. Tylko Marynia się rusza i trochę żywiej patrzy na świat, bo chwilowo trochę się z długów uciążliwych wyzwoliła a będąc w Wilnie zebrała trochę dowodów na rzecz śmierci swego męża Witolda, co jej zapewne ułatwi i przyśpieszy możność małżeństwa z Rudkiewiczem. U Maryni bawią przez święta Stefan Römer z żoną i córeczką Stasią.

Wracam do posiedzeń Kowieńskich w sprawach Kłajpedzkich. Pisałem wczoraj, jak stanęła w Radzie Stanu kwestja prokuratury Kłajpedzkiej. Chodziło o referowanie tych wniosków rządowi i uzyskanie jego aprobaty, ewentualnie wskazówek, jak ma być ta rzecz załatwiona w ustawie sądowniczej, licząc się z jej aspektem prawnym. W tym celu odbyło się w sobotę wieczorem w lokalu Gabinetu Ministrów posiedzenie z udziałem prezesa ministrów Tubelisa, ministra Zauniusa, Sidzikowskiego, prezesa Rady Stanu Šilingasa, konsultantów do spraw Kłajpedzkich — mnie, Masaliatisa, Lozoraitisa i Tadeusza Pietkiewicza — i referenta Sokołowskiego. Charakterystyczne było znowu zachowanie się Zauniusa. Naprzód sądził on, raczej się spodziewał, że Tubelis nie przyjdzie, bo go zatrzymują w klubie oficerskim „Ramovė" na obchodzie 17 grudnia, to też sam zarządził rozpoczęcie posiedzenia, obejmując jego przewodnictwo i ewentualne decyzje, ale gdy Tubelis się stawił i Zaunius jemu przewodnictwo ustąpił, to w dalszym ciągu, podczas gdyśmy wszyscy wypowiadali się i rozważali różne możliwości sytuacji, on sam tak milczał, jakgdyby nabrał wody do ust i jakgdyby ta rzecz jego nie obchodziła wcale, choć przecie wszystkie elementy sprawy Kłajpedzkiej zahaczają o politykę międzynarodową i wymagają jego głosu. Mnie wypadło referować i uzasadniać wniosek Rady Stanu o tym, żeby narazie ograniczyć się tylko do uznania samej zasady dozoru prokuratora Trybunału Najwyższego nad całą prokuraturą Kłajpedy, zostawiając narazie otwartą sprawę sankcji tegoż dozoru, to znaczy sprawę sądu dyscyplinarnego dla tejże prokuratury i zlecając tę sprawę specjalnie osobnej ustawie państwowej — nie autonomicznej. Teraz tę po debatach przyjęto. Zaunius tak się zachowuje, jak żeby w głębi serca życzył największej porażki całej akcji Kłajpedzkiej, która się u nas opracowuje. Powiadają, że Zaunius zbliżył się teraz bardzo do posła niemieckiego w Litwie Morath'a, który Zauniusa ceni i popiera. Byłoby to rzecz smutna, gdyby tak było, że kierownik polityki zagranicznej Litwy opiera się na Moracie. Ale może też tak jest. W każdym razie jest pewna nieufność między premjerem Tubelisem a Zauniusem, jest między nimi coś, jak żeby walka o politykę Kłajpedzką i dzianie się: kto kogo przeciągnie.

21 grudnia. rok 1932. środa.

Wczoraj zakłuto u mnie świnię, dziś zarznięto krowę, to też cała moja czeladź żeńska z Jadzią na czele oraz Kazimierz zajęci są cały dzień porządkowaniem mięsa, rozbieraniem tusz, gatunkowaniem, czyszczeniem, krajaniem mięsa na kiełbasy etc. Pracownia ta mieści się w oficynie mojej. Zaś czeladź męska i najemnicy z ekonomem Pumpolem na czele zajęci są młóceniem mego zboża (owsa) motorem i młócarnią Mazgui. Ja jeden siedzę w domu i pracuję w mojej dziedzinie intelektualnej. Gabinet mój urządziłem obecnie na górze w pokoju rogowym, gdzie jest ślicznie, a dopóki mię stąd nie wypędzi chłód, który przyjdzie wraz z ~~wiatrem~~ wiatrem, — jest ~~ślicznie~~ wygodnie. Dni są wietrzne, mamy ciężkie, mgliste, bez najmniejszego przewiewu, z bardzo lekkim mrozikiem. Wieczory bardzo długie, a wieczorem tak zachłannie ciemno, że choć oko wykol. Dom jest ciepły i przyjemny; przestrzeni dużo, powietrze doskonałe. W nocy śpi się cudownie.

Przed wyjazdem moim z Kowna nasza komisja konsultantów do spraw Kłajpedzkich odbyła w niedzielę ostatnie posiedzenie z udziałem moim. Projekt ustawy o Izbie statutowej jest już ukończony, omówiliśmy też wszystkie tezy projektu ustawy o prawach Gubernatora w stosunku do dozoru legalności aktów autonomicznych Kłajpedy. Te dwie ustawy — to kapitalne części naszej roboty. Kto wie, czy nie wypadnie jechać bronić je do Hagi. Przez czas ferii świątecznych w Bohdaniszkach będę układał komentarz motywowany do tych dwóch projektów. Zacząłem tę robotę właśnie dzisiaj.

8/8.

22 grudnia rok 1932. czwartek.

Dnie moje w Bohdaniszkach są jedne podobne do drugich. Odmiany prawie niema. Ale mi dobrze. Odbywam spacery do Gaju — ziemia jest sucha, grudą, chodzić dobrze, — zaglądam do moich krów, koni i świń, — w oficynie wielka fabryka konserwowania mięsa, — dużo pracuję przy biurku w moim gabinecie na górze.

Niebawem — zapewne już na wiosnę — się pokaże, czy wypadnie mi raz jeszcze jechać do Hagi w nowej sprawie Kłajpedzkiej. Rząd w osobach Prezydenta Smetony i prezesa ministrów Tubelisa tym razem jest, zdaje się, stanowczo zdecydowany uporządkować zasadniczo stosunek Kłajpedy do państwa, ujmując go w ścisłe klamry przepisów ustawowych o dozorze zwierzchniczym państwa nad działalnością organów autonomji i o sankcjach tegoż dozoru. W tym względzie praca w tej chwili jest podzielona między komisję konsultantów i Radę Stanu. W tej materji komisja konsultantów kończy opracowywać dwa projekty ustaw: jeden — o uprawnieniach Gubernatora w zakresie dozoru nad działalnością ustawodawczą i administracyjną władz autonomicznych Kłajpedzkich i drugi — o Sądzie Statutowym, który ma przewidzieć dyspozycje sankcji tegoż dozoru, ale jednocześnie ma też służyć do kontrolowania aktów władzy państwowej — Gubernatora i organów centralnych, — nie wyłączając ustaw państwowych, ze stanowiska nietykalności przepisów Statutu. Ta ostatnia funkcja Sądu Statutowego ma dać satysfakcję Kłajpedzie i będzie wykonywana na skargę Dyrektorjatu Kłajpedzkiego. Myśl o Sądzie Statutowym nie jest wcale nowa, nie jest zrodzona li tylko z wyroku Haaskiego z d. 11.VIII.1932. Już od paru lat jest ona debatowana w kontakcie rządu z Radą Stanu i jeszcze przed ostatnią sprawą Haaską specjalna komisja Rady Stanu opracowała kilka warjantów projektu tej ustawy. Ale teraz po wyroku Haaskim konstrukcja projektu uległa kapitalnej zmianie. W poprzednich projektach wykluczaliśmy z zasady nie bezpośredniej interwencji władzy centralnej w wypadkach wykroczenia organów autonomicznych przeciwko Statutowi lub bezczynności tychże, ale organom Kłajpedzkim udzielaliśmy prawa zaskarżania tych aktów interwencji ~~[illegible]~~ Sądowi Statutowemu ze stanowiska legalności statutowej tych aktów. Wyrok Haaski zawiera tezy, któreby nie dały możności obronienia takiej konstrukcji. To też teraz nadajemy temu konstrukcję inną. Władza państwowa zaskarża do Sądu Statutowego akty organów autonomicznych, które Sąd Statutowy, po stwierdzeniu ich nielegalności statutowej, uchyla. W jednym tylko kwalifikowanym wypadku utrzymaliśmy tezę bezczynności nielegalnej władz autonomicznych, ale i tu nadaliśmy interwencji konstrukcję ~~[illegible]~~ inną, niż poprzednio, mianowicie nie interwencję bezpośrednią, jeno interwencję, uzasadnioną przez wyrok Sądu. Powiem o tym jutro.

23 grudnia. rok 1932. piątek.

Jadzia z ekonomem Tumpolem jeździła do Kalisiek dla zakupów przedświątecznych. Ja byłem w Gaju, gdzie dla Michała Nemunėlisa i Morawskiego wyznaczyłem chrust do rąbania.

W dalszym ciągu o reprojektowanych ustawach kłajpedzkich. Jakem mówił wczoraj — projekt ustawy o sądzie statutowym przewiduje jeden wypadek bezczynności władz autonomicznych kłajpedzkich. Poprzednie warianty tego projektu uznawały wszelką bezczynność za dający powód do interwencji zastępczej władz centralnych po uprzednim upomnieniu organów autonomicznych. Obecnie wyrok Haski, dotykający tego przedmiotu, zaznaczył, że taka teza byłaby zbyt daleko idąca i groziłaby zagładą autonomii. Wyrok Haski wychodzi pod tym względem z założenia, że ten, komu jakaś funkcja jest autonomicznie zlecona, ma też autonomiczną inicjatywę w tej funkcji i sam przeto decyduje o chwili właściwej dla spełnienia tejże. Wobec tak sformułowanej tezy — zresztą słusznej zasadniczo — musieliśmy zrezygnować z rozciągania dozoru bezwzględnego nad bezczynnością władz autonomicznych. Wszakże w jednym kwalifikowanym wypadku bezczynności wciągnęliśmy ją do naszej budowy. Mianowicie chodzi o taką bezczynność, która jest niebezpieczna dla porządku publicznego i bezpieczeństwa państwowego. O ile taka bezczynność zachodzi i o ile te jej cechy zostaną stwierdzone przez sąd statutowy, — wtedy interwencja władzy centralnej jest dopuszczalna: wyraża się ona, o ile bezczynność dotyczyła wydania ustawy, — w wydaniu odnośnej ustawy przez władzę ustawodawczą państwową, a o ile dotyczyła ona aktów administracji, — w zarządzeniu odpowiedniego aktu przez Gubernatora. W całym projekcie ustawy o sądzie statutowym to jedno jest niepewne, czy się da ewentualnie wobec Hagi obronić! Jednak można mieć nadzieję, że przez powiązanie tego z porządkiem publicznym i bezpieczeństwem państwa interwencja ta, oparta na odpowiednim wyroku sądowym, zdaje się być zupełnie uzasadniona statutowo. Inne elementy projektu ustawy o sądzie statutowym mają mocne oparcie w motywach wyroku Haskiego.

24 grudnia.
rok 1932.
Sobota.

Dzień kucji. Byłem z ekonomem w Gaju, wybrałem jodełkę na choinkę dla siebie i dla Marysi. Kucję jadłem u siebie — po raz pierwszy, bo dotąd zawsze jedliśmy kucję z siostrami wspólnie w starym domu. Na życzenie Jadzi do stołu na kucję zaprosiliśmy całą moją czeladź, która służy na moim stole, to znaczy całą moją służbę z wszystkiemi ordynarników. Zasiedliśmy więc u stołu wigilijnego, nakrytego sianem pod obrusem: ja, Jadzia, ekonom Pumpol, Kazimierz Jankowski, Piotrek Skrebys, Nasta, Weronia Cigundówna i Stefcia Zybalisówna (ze Stacerag). Kucję mieliśmy obfitą i smaczną. Po przełamaniu się opłatkiem, dokonanym przez wszystkich ze wszystkimi, składając sobie nawzajem życzenia, jedliśmy barszczyk postny w grzybach z pierożkami grzybowemi, szczupaka faszerowanego po żydowsku w galarecie i kotlety ze szczupaka z sałatą „endive”, śliżyki z makiem i mlekiem makowym, zaprawionym miodem, pszenicę pieczoną i groch, kisielek w dwóch rodzajach...

430

Co już było mocno podmarzło i, zdawało się, czekało tylko śniegu, — to teraz znowu odmiękło i odmaka. Słota, ciemno, mokro. Wrażenie najgłębszej — głuchej i ślepej — jesieni, ale wciąż jeszcze jesieni. 25 grudnia, rok 1932. niedziela.

Po obiedzie sprowadziliśmy z Jadzią do domu dzieci parobczane, których się zebrała większych i mniejszych dobra gromadka — jakichś 15 do 20 główek — i zapaliliśmy w pokoju jadalnym choinkę, na której były porozwieszane cukierki, jabłuszka i nieco zabawek. Na tych przedmiotach, dekorujących choinkę, były nalepione numerki, a dane karteczki z takiemiż numerami były zwinięte i leżały w pudełku, z którego dzieci je wyciągały. Była to więc loterja fantowa ze wszystkiemi biletami wygrywającemi. Dziatki się zebrały, a rodzice też brali w tym żywy udział. Po rozegraniu fantów dzieci dostały kakao z bułką i odeszły.

Do Maryni do starego domu przyjechał dziś jej... narzeczony — p. Budkiewicz. Było to pierwsze zapoznanie się jego z synem Maryni, jego przyszłym pasierbem — Stefanem Römerem, który zrazu był radykalnie przeciwny temu małżeństwu matki, potem wszakże zaniechał opozycji i zachowuje „désintéressement" wobec tego faktu. Nie wiem, jakie wrażenie sprawił na Stefanie Budkiewicz. Stefanowa — ta pewno więcej od Stefana się gorszy tym małżeństwem teściowej, ale trzyma język za zębami.

26 grudnia
rok 1932.
poniedziałek.

Jadzia z matką pojechała do swojej siostry Stefci Borejszowej do Śpiczyna; wróci jutro, bo dzień krótki a droga zła. Zostałem sam jeden. Zachodziłem do starego domu, gdzie zastałem Rudkiewicza i pp. Lisieckich z synem Henrysiem i gdzie wieczorem przyjechał Piotr z Józem. Tam w starym domu zawsze ruch i rojno od gości; ale tylko z umierającego świata ziemiańskiego, który się doszczętnie rozkłada i już tylko resztkami goni, i z półpanków — szlachty zaściankowej w stylu Rudkiewicza, która materjalnie ma się jeszcze trochę lepiej, ale której imponuje bratanie się z dawnymi panami, choć się sama, zdaje się, dziwi, że tak nagle do równości towarzyskiej dopuszczona została. Czuje jednak instynktem, że warunkiem tej równości towarzyskiej jest przystosowanie się do polskości i szlacheckości, toteż, o ile to jej próżności pochlebia, skwapliwie się do tych atrybutów wyższości społecznej, uznawanych jeszcze w tym świecie [illegible], przyznaje. Rudkiewicz właśnie należy do tych, co się do tego przyznają. Jest to człowiek — mój domniemany przy-[illegible], — który intelektualnie i towarzysko stoi na poziomie naszych byłych ekonomów sprzed wojny. Co w nim Marynię zachwyciło — to chyba jej sekret. Zdaje się jednak, że poprostu chodziło jej tylko o męża, aby jeszcze raz zakosztować słodyczy małżeńskich przed starością ostateczną. A że w jej wieku trudno już było liczyć na kogoś lepszego, więc i ten „cielęcy" wyjdzie. Zresztą człowiek to uczciwy, spokojny, tradycyjny, statecznym podrobno-szlachcicem. Do Maryni na święta przyjechał ze spirytusem i piwem domowym i wesoły upoi? Maryni syna Stefana Römera on sam się dobrze podkurował. Mnie tam te stosunki towarzyskie starego domu nie zachwycają. Przyglądam się tylko, do czego to jeszcze dojdzie i na czym się ta szybka degringolada dawnej naszej sfery ex-ziemiańskiej skończy? Jaka ~~[illegible]~~ katastrofa albo metamorfoza ich zaskoczy i pochłonie lub też przerobi! Bo że to biedne ziemiaństwo szybko zjeżdża — to fakt społeczny, bardzo dla niego ciężki.

431

27 grudnia roku 1932. Wtorek.

Nie można się doczekać mrozu i śniegu. Gdyby była zima, można byłoby robić przyjemne wycieczki i spacery. Teraz trzeba siedzieć kamieniem w domu, bo nawet do Gaju nie codzień się wybrać można. Był dziś u mnie mój były uczeń Chodkiewicz z Abel, który jest obecnie kandydatem do posad sędziowskich przy Sądzie Okręgowym w Poniewieżu, wydelegowany do pomocy sędziemu śledczemu w Szawlach (dotąd bez żadnej pensji!). Jadzia wróciła ze Spiczunu. Otrzymała moje nowiny w Bohdaniszkach. Praca zatem moja w Bohdaniszkach posuwa się dobrze naprzód. Jak zawsze — pracuję teraz nad rozmaitemi rzeczami, przeplatając rozmaite artykuły robotą czytaniem. W szczególności opracowuję starannie i głęboko motywację obydwóch projektów ustaw, ułożonych w Kownie przez naszą komisję konsultantów, a w zakresie porządkowania mego archiwum listów rozpocząłem inwentaryzowanie pierwszej teki wystawionych listów ze zbioru korespondencji mieszanej — od rozmaitych osób i do rozmaitych osób. Każdy list zbioru, ułożonego ściśle chronologicznie, numeruję liczbą porządkową i w inwentarzu pod odpowiednim numerem zanotowuję imię i nazwisko autora listu i adresata, o ile nim jest wskazówka, miejsce przeznaczenia listu, datę ścisłą listu (rok, miesiąc, dzień, miejsce datowania), wreszcie zanotowuję, czy jest do listu koperta, i załączniki, o ile są. Teki zinwentaryzowane będę stopniowo przekazywał Bibliotece Uniwersyteckiej w Kownie do działu rękopisów.

28 grudnia. rok 1932. środa.

Śród innych zajęć okolicznościowo-sezonowych w Bohdaniszkach obecnie jedną z kwestyj aktualnych jest zmiana służby żeńskiej mojej. Gospodyni bohdaniska moja — wdowa Nasta Poluśka — w tę sobotę wychodzi zamąż za młodego chłopca z wioski Bohdaniszek — Kasperka (Kaspra) Jachimowicza, a przeto odchodzi ode mnie. Na jej miejsce chcę wziąć młodą siostrzenicę Józefa Stawskiego — Annę Kozłowską(?) spod Dusiat, która bawi obecnie u Stawskiego w Poniewieżu; ma to być dobra gospodyni, znająca się na ogrodach, robieniu konserwów, w ogóle na praktycznym gospodarstwie domowym. Zaangażowałem już ją i czekam na odpowiedź ostateczną i przyjazd. Odchodzi też mała Stefcia Zybaliszówna ze Staczerag, która była przy świniach. Dziś jeździł do Abel ekonom dla najęcia dziewczyny na jej miejsce. Zdaje się, że będzie Moskiewska — starowierka.

Przyjeżdżał dziś do mnie bawiący tu w okolicy przez święta młody urzędnik Towarzystwa polepszenia rasy krajowej bydła, młody Stasiulis z Kowna, urzędujący z ramienia tegoż Towarzystwa w [illegible]. Za pośrednictwem tego Towarzystwa kupiłem w jesieni byczka rasowego rocznego duńskiej rasy czerwonej, Pimnos, pochodzącego z obory Zubowa. Byczka tego Jadzia nazwała nieprzyjemnie „Ciełepiejem"! Otóż agent lokalnego Towarzystwa kontroli bydła, który objeżdża zrzeszone w Towarzystwie gospodarstwa, sprawdza mleczność i tłustość mleka krów oraz udziela wskazówek co do karmienia i utrzymania krów, — w jesieni, będąc u mnie, zganił mojego byczka i naplótł o nim bajki, jako rzekomo niedobrym, nie rasowym i t.d.. To się rozgłosiło, bo ludzie mi nieraz zazdroszczą i lubią wytykać, że przepłacam i że się daję oszukiwać, a zresztą sami w stosunkach ze mną naciągają mię ile mogą. Ja zareklamowałem w Kownie i Towarzystwo polepszenia rasy, które pośredniczyło w sprzedaży, przeprowadziło śledztwo i wykazało, że zarzuty o moim byczku wszystkie są fałszywymi plotkami i że byczek jest rasowy i że jest dokładnie tego pochodzenia, które jest w jego papierach rodowodowych wskazane. Teraz Stasiulis przyjechał jeszcze obejrzeć byczka osobiście. Sprawdził jego numer na uchu i uspokoił mię ostatecznie.

29 grudnia. rok 1932. czwartek.

Dzień taki sam, jak inne. Nic nowego i nie ciekawego. Ekonom jeździł do Abel i wziął dziewczynę do świń, najętą Zosię Pupieliśówną z Abel za 25 litów miesięcznie. Dziewczyna silna, małego wzrostu, tępa. Zdaje się — robotnica dobra. Dotąd służyła u gospodarzy w Łotwie. Zaczęły się przygotowania do wesela Nasty na pojutrze.

30 grudnia. rok 1932. piątek.

Przez cały dzień robią się wielkie przygotowania na jutrzejsze wesele Nasty. Jadzia z Werutią chcą zadziwić świat tworami sztuki kulinarnej. Pieką się pierogi, ciasta, mazurki, mięsiwa. W pokoju szwaczka Soltrukiewiczówna szyje ślubną suknię.

Długie wieczory — ciemne, choć oko wykol, — akcentują się punkcikami jaskrawemi światełek w oknach oficyny, starej kuchni, domu mieszkalnego i mieszkań ordynarjuszy. Raz wraz przez ciemny od mroku dziedziniec przebiega ostre światełko latarni. Przez długie noce tak się człowiek wyśpi, że trudno ranka doczekać. Wczoraj już o 9-ej wieczorem byłem w łóżku, a gdym się potem obudził wyspany i czekałem świtu, dziwiąc się, że Kazimierz jeszcze w piecach nie pali, kukułka na zegarze szwabskim w pokoju jadalnym kukać zaczęła godziny. Policzyłem: wykukała — 12. Była więc dopiero północ, a zdawało się, że to już ranek.

31 grudnia rok 1932. sobota.

W ostatnim dniu roku — wesele mojej ochmistrzyni Nasty. Kiedyś będzie mogła się chwalić, że jej wesele dwa lata się ciągnęło, bo dziś zabawa się nie skończy i wesele potrwa jeszcze jutro, a jutro — to już inny rok, niż dzisiaj. I jutro już Nasta będzie mogła powiedzieć o sobie, że wyszła za mąż „w przeszłym roku”, choć to było tylko wczoraj.

Nasta rodem z parafii i gminy Imbrodzkiej, z miejscowości spolonizowanej i ze środowiska drobnoszlacheckiego albo przynajmniej przyznającego się do szlachty; była zamężna za Kalińskim, pochodzącym także z tamtych stron, którego rodzina zamieszkuje okolice jeziorosskie na pograniczu Łotwy i pogranicze łotewskie po tamtej stronie w powiecie Iłłukszteńskim w Semigalji. Po wojnie mąż z Kalińskim ma dwoje dzieci w wieku lat kilkunastu — syna i córeczkę, które się hodują u starszego brata mężowskiego. Sztuka z Nasty niezbyt cnotka, że to kobieta ~~[illegible]~~ kochliwa, sentymentalna, przylepiająca się do mężczyzn, jak żeby była klejem wysmarowana. Przez czas służby w Bohdaniszkach — wpierw u Jagminów, potem u mnie — kochała się i romansowała wpierw z młodym Krasowskim, potem z Piotrem Skrobyszem, a gdy oby od niej odpadli i pożenili się z dziewczętami dla posagu, — z młodziutkim Sesporinkiem Jachimowiczem z wioski Bohdaniszek, synem ś.p. Mateusza Jachimowicza — znacznie od niej młodszym, ale zakochanym w niej ~~[illegible]~~ ślepo. Przed kilku laty, gdy jego brat żenił się z Czyżkowską, ubogą dziewczyną z Pokiszek, pochodzącą jednak po kądzieli z rodziny Kligisów z Bohdaniszek (matka Czyżkowskiej-Jachimowiczowej — Erazie — jest Kligisówną, siostrą Jana Kligisa z Bohdaniszek) — Sesporinek był bardzo przeciwny bratowej, która weszła do domu bez posagu, choć górowała ~~[illegible]~~ ogładą. Wtedy Sesporinek z matką i siostrą starą panną — zatruwali życie biednej bratowej i wyrzucali i byli dla niej tak niechętni, że ta nie mogła znieść ciągłych upokorzeń i wyrzucania się i wyniosła się z mężem do Pokiszek. Teraz Sesporinek Jachimowicz nie z rodziny gospodarskiej, lecz ze służby wybrana. Nasta także jest bez posagu i przychodzi do dość upokorzenia. Ale miłość robi swoje. Nasta porzuca dzieci na los szczęścia i biegnie do Sesporinka. Tym razem matka i siostra formalnie się na to małżeństwo zgodziły, ale są to jędze, wśród których życie Nasty nie będzie słodkie.

Mnie Nasta na swoje wesele zaprosiła na „swata”. „Swacią” zaś była Jadzia. Wiezienie do kościoła, bo jeszcze pogodnie ~~[illegible]~~ nie uśmiechało mi się zbytnio, ale Nasta z tego powodu płakała, więc musiałem się zgodzić. Dopiero po południu doczekaliśmy się przyjazdu pana młodego z orszakiem, po czym dopiero mogliśmy wyjechać do kościoła do Krewien. Ja wiozłem Nastę parą koni w liwrei z futrem na wozie i furmanem, a konie ubrane w kutasiki różnokolorowe z włóczki, i z dzwoneczkami na uprzęży. Za nami — Jadzia z panem młodym i kilka par podmłodnieńców z drużkami — Kazimierz Jachimowicz z córką bratowej Nasty z pierwszego jej małżeństwa, która z siostrą i matką przyjechała z Łotwy na wesele, Janek Czepas z siostrą tejże, Jalčius z Pelkiewiczówną, Władzio Wojtkiewicz z Wereteń Ciginiówną, swatowie ze strony Sesporinka — jego szwagier Sakowicz z Janówki z żoną. Jechać trzeba było do Krewien wokoło — przez Pokrewnie-dwór i Pojory. W kościele nie długośmy zabawili — ślub odbył się prędko. Po ślubie młodzi z orszakiem udali się jeszcze do sklepików, gdzie według tradycyjnego zwyczaju panny się oporządziły, przy tym czasem kawalerowie kupowali dla nich cukierki i sami zakosztowali wódeczki. My zaś z Jadzią wróciliśmy, żeby być w domu za dnia. Po drodze zastaliśmy już trzy bramy tryumfalne ustawione — w Pojorach, w Pusiorkach i w Sindzyszkach; są to rodzaje zastaw, stawiane niegdyś dla przyłapania wracających ze ślubu, którzy są spotykani z chlebem i solą, ale dla przejazdu przez bramę ~~[illegible]~~ muszą się wykupić datkiem. Wszakże młodzi z orszakiem zmylili czujność autorów tych sieci, bo wrócili na Bowinełki. Zresztą w samym dworze w Bohdaniszkach mieli aż dwie bramy tryumfalne do przebycia. Zwyczaj stawiania tych bram po wszystkich wioskach na drodze z kościoła dla wyłudzenia datków od gości weselnych zapanował w naszych okolicach w ostatnich czasach — dawniej tego nie było.

1 stycznia. Jestem o wczorajszym weselu Nasty już obecnie Jachimowiczowej. Po kościel-
rok 1933. nym obrzędzie ślubnym w Krewnach państwa młodzi, cały orszak weselny
i my z Jadzią wróciliśmy do mojego domu, gdzie miała się odbyć pierwsza
Niedziela. część zabawy weselnej, podczas gdy druga — dnia następnego — miała się odbyć
i odbywa się dziś [illegible] już w domu pana młodego, to znaczy w zaściankach Ja-
chimowiczów w wiosce Bołdamiszkach pod Kiziami.

Ponieważ Nasta do dnia ślubu służyła u mnie i własnego domu nie ma, więc wesele sprawiłem jej ja. Dałem przyjęcie dla gości weselnych i udzieliłem w domu mojego lokalu na zabawę. Do stołu zasiadło dwadzieścia kilka osób. Stół był ładnie ubrany i nakryty, jadła mięsnego i słodyczy (ciasta słodkie, mazurki) było dużo, za to trunków spirytusowych — niedużo, — mianowicie jeno dwie butelki litrowe wódki monopolowej, zaprawionej nieco sokiem wiśniowym. Potem stoły z pokoju jadalnego uprzątnięto i rozpoczęła się zabawa taneczna, na tylko jeden — zaraz po północy — przerwana herbatą i zaraz wznowiona. Dwóch muzykantów wiejskich — jeden z Kuisy na harmonice i drugi, syn Stanisława Janki z Rudel, na klarnecie — przygrywało do tańca, rżnąc do ucha jakąś melodję skrzypków u dus... chem polki, akcentowaną jakimś jęk... i drgającym tonem w stylu nowoczesnym, co jakby z jazz-bandu muzycznego; do wszystkich tańców służyła ta sama zasadniczo melodja z tym samym refrenem drgającym, choć były w jakichś subtelnościach różne. Tańczono polkę, trochę jakieś inne tańce stylizowane, parę razy improwizowano jakiś taniec narodowy litewski, których kuzynki Nasty z Łotwy, dobre tancerki, uczyły naszego tancerza Kazinka Jachimowicza, to znów tańczono narodowe archaiczne tańce litewskie, oparte na kole ze śpiewem zbiorowym i gestykulacją oraz mimiką, naśladującą różne czynności gospodarskie; jest to typ tańców zamierzchłych, bezpośrednio wywodzących się z pracy zbiorowej, z czynności gospodarskich rytualnych, wykonywanych gromadą; jako taki — ten archaiczny taniec litewski, wyrażający się w różnych odmianach, jest bardzo ciekawy i nadający się do studjów. Do tańców stopniowo nabrało się dużo nowych gości, przeważnie młodzieży. Zbiegło się wszystko, co jest młode, z dworu Bołdamiszkiego, wiele było z wioski Bołdamiszek, byli młodzi z Bo...niszek, z Rusinek, Kuisy, Mateju, Janoski, Papultiszki, Kukleć. Osobną grupę stanowili krewni Nasty, jej własni i jej pierwszego męża, przybyli z okolic Jubrod, Jezioros i z Łotwy powiatu Iłukszteńskiego. Była to szlachta, mówiąca przeważnie po polsku, ale już litwiniejąca się albo łotyszejąca. Dwie panny z Łotwy szczególnie się wyróżniły w tańcu, a konkurencję im robiła nasza Weronika Ligumiénówna, zgrabna, wdzięczna, subtelna w linji, kokietka. Taka zabawa — to teatr dla młodzieży wiejskiej. Cóż dziwnego, że w ten okres nocy ciemnych i długich młodzież wiejska biegnie, jak ćmy do ognia, — do zabawy i gotowa się bawić noc całą i jeszcze. Na zabawie spotkaliśmy rok nowy, który nam wykukała kukułka z zegara. Do godziny 3-ej tańca nie ustawały. O 3-ej poszliśmy z Jadzią spać, a zabawa trwała nadal. O 6-tej rano dziś wstałem. Wtedy, jak już dobrze wydniało, cały orszak weselny z młodymi odjechał do Jachimowiczów. Na weselu wczorajszym była też cała grupa rodziny Jadzi przez jej ojca. Była matka Jadzi, siostra Stefa Borewiczowa z mężem, brat Kolentius Čepas z żoną Lawrtinią, Kaliszówna z domu, i Jonek Čepas.

2 stycznia, rok 1933, poniedziałek.

Wesele Nasty już przebrzmiało. Co prawda — zabawiło mię ono. Widok zabawy ludowej, archaiczne tańce litewskie, pieśni ludowe, połączone z rytmicznemi ruchami, wykonywanemi zbiorowo, drażniąca muzyka harmonijki i klarnetu, charakterystyczna polka, która ze wszystkich tańców, przyjętych zewnątrz, najbardziej się w naszym kraju zaaklimatyzowała i unarodowiła wraz z dorabianemi do niej figurami, wreszcie sam widok gry międzypłciowej par w ruchach tancerzy, o chwytach objęć, w tempie temperamentu męskiego i wykrętnej giętkości dziewczyny, która lubi być mocno pochwycona i dlatego się wykręca, prowokując brutalny uchwyt męski, — wszystko to jest dla obserwującego widza ciekawe i pełne życia. Co osobnik, co para — to inny obrazek, to odrębny mikroświatek życia w ruchu.

Po weselu nazajutrz wszyscy, co pozostali, chodzili u nas sennie, a od zmroku do rana się pogrążyli w śnie.

Dziś jedna z krów moich, najlepsza na mleko, kupiona latem od Marysi, — Elna — rozchorowała się beznadziejnie. Już od kilku dni zaczęła jej brzęknąć szczęka, potem cały pysk, wreszcie cały przewód pokarmowy od wnętrza ust. Przed dwoma dniami sprowadziłem do niej felczera bydlęcego z Abel, który uspokoił, że to nic strasznego, a w każdym razie zapewnił, że to nie karbunkuł, o który się obawiałem. Dziś już po weterynarza Neefa do Rakiszek posłałem, ale Neef nie przyjechał, tylko dał ekonomowi zlecenie ustne. Posłałem też do Sadowskiego do Wiwralisek, aby odmówił od ubezwładniania go drugi, na wypadek, gdyby to było ubezwładnianie. Krowa ma się coraz gorzej; oddzieliliśmy ją od bydła, bojąc się zarazy, i postawiliśmy ją w gumnie. Nie ma nadziei, żeby wyżyła. W gospodarce to są ciągłe straty.

3 stycznia
rok 1933,
wtorek.

Luka, którą w mojej czeladzi w Bohdaniskiej sprawiło odejście Nasty, — została dziś zapełniona. Na gospodynię czy ochmistrzynię wziąłem Annę Keslisównę, dziewczynę 22-letnią, córkę gospodarzy z dostatniej rodziny, siedzącej na folwarku własnym w Dusze- czyźnie. Jej matka — Kezlisowa — jest siostrą rodzoną Józefa Stawskiego, żonatego z Marynią Römerówną, a jej ojciec — Kezlis — jest bratem rodzonym Aniutki Kezlisówny — wieloletniej wiernej byłej kochanki Piotra Römera, gospodyni w folwarku Jacinka? Römera — w Zadworzu. Aniutka Kezlisówna z Zasdworza jest starą gospodynią, doskonałą mistrzynią gospodarstwa domowego i kobiecego — ogrodów warzywnych, ptastwa, nabiału i t.d., — klasyczną mistrzynią w przyrządzaniu wędliny, rozmaitych konserwów i zapasów spiżarnianych, słowem — jest ona najdoskonalszym wzorem gospodyni litewskiej, znającej się na wszystkim, co do zaopatrzenia domu należy. Moja nowa ochmistrzyni, imienniczka swej ciotki, pomimo młodego wieku jest też gospodynią praktyczną, biegłą w robieniu konserwów i znającą się fachowo na gospodarstwie domowym. Zajmowała się gospodarstwem u rodziców, przez lat 6 była mleczarką. Ostatnio bawiła ona w Zenopolu u Alfonsa Marcinkisa. Od czasu Tumieny, zajmując się ogrodem u Stawskich w Poniewieżu przez ... Od Stawskich się o niej dowiedziałem i domem i czekając posady. Od Stawskich się o niej dowiedziałem, skomunikowałem się z nią listownie i dziś przyjechała ona do mnie koleją przez Abele. Miłe robi wrażenie i spodziewam się, że będzie dla mnie do Bohdaniszek dobrym nabytkiem. Pobierać będzie po 50 litów miesięcznie, tyle, co pobierała Nasta i dawniej Marysia Żemaitisowa, ale od nich obydwóch jest ona o wiele lepsza: bardziej rozwinięta, fachowa, praktyczna; sam jej poziom intelektualny jest znacznie wyższy od poziomu tamtych. Cieszę się z niej, bo to jest siła realna w mojej gospodarce.

Krowa Etna, o której chorobie pisałem wczoraj, — najlepsza z [redacted] moich krów, najmleczniejsza, — dziś w nocy zdechła.

Miałem dziś od Antoniego Römera (syna Kazimierza) z Janopola — w Inflantach na Łotwie — list w odpowiedzi na mój list świąteczny z opłatkiem. Z Antonim Römerem, z którym korespondujemy od szeregu lat po wojnie, stosunek u mnie jest bardzo serdeczny i miły. Antoni przysłał mi fotografię z akwareli swej żony Mani z Sołtanów Römerowej — zdolnej malarki; akwarela ta przedstawia Antoniego Römera, Józefa Römera z Liksny i Józefa-Jana Brochl-Platera z Inflant, siedzących przy kieliszkach i przekąsce. Obraz zatytułowany „Hora canonica" — doskonały w wyrazie i żywym ruchu.

4 stycznia.
rok 1933.
środa.

Nie można się doczekać śniegu. Mróz codzień po kilka stopni, gruda, lód na wodach mocny, ale śnieg ani myśli padać. Od kilku dni — silny wiatr południowy, szumiący w drzewach i wyjący oraz piszczący na przeróżne głosy w kominach. Zazwyczaj taki wiatr poprzedza albo odwilż albo śnieżycę.

Miałem dziś wizytę Gerarda Kościałkowskiego z Polepia i Adama Kupścia z Kront.

5 stycznia.
rok 1933.
czwartek.

Przeczytałem w gazecie o śmierci nagłej Stanisława Narutowicza, ziemianina z powiatu Telszewskiego na Żmudzi. Stanisław Narutowicz był bratem rodzonym tragicznie zmarłego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabrjela Narutowicza, który padł ofiarą zamachu terorystycznego przed laty ±10. Przed wojną Stanisław Narutowicz, ziemianin kultury polskiej, ale gorący społecznik, był się zespolił z ruchem litewskim i uchodził za Litwina oraz sam się miał za takiego, a należał do litewskiego stronnictwa socjalno-demokratycznego. Był znanym działaczem w Telszach i w kraju. W czasie wojny, gdy się dopiero rozpoczynała praca nad budową państwowości litewskiej — został obrany do pierwszej „Taryby" litewskiej i usiłował rozwinąć wśród ziemian kowieńszczyzny propagandę solidaryzowania się z dziełem Taryby i współpracowania z nią. W tym celu w roku 1917 czy 1918 przyjeżdżał do Kowaliszek do Zygmunta Komorowskiego i do Bakszt do Jana Przeździeckiego, ale nam się ta akcja nie udała. W roku 1918 w czasie secesji lewicy z Taryby — Narutowicz był w liczbie tych czterech, którzy z niej wystąpili, protestując przeciwko powołaniu księcia Uracha na tron litewski i przeciwko ówczesnej polityce reakcyjnej kół rządzących Taryby. Sprawy polskie, akcja Piłsudskiego, z którym Narutowicz miał okazję osobiście się zetknąć w Warszawie (był on spowinowacony z Piłsudskim przez żonę, Bilewiczównę z domu), romantyzm ruchu legjonowego i całej epopei polskiej Piłsudskiego — mocno oddziałały na Stanisława Narutowicza, który zaczął tęsknić gorąco do kontaktu Litwy z Polską i idealizować Polskę. W kwietniu roku 1919 w czasie mojego przyjazdu do Kowna z ramienia Piłsudskiego był on tu jednym z moich najbliższych doradców — wespół z Staszkowskim. ~~W kwietniu roku 1919 w czasie mojego przyjazdu do Kowna z ramienia Piłsudskiego był on~~ Potem już do końca Narutowicz pozostał zdecydowanym polonofilem politycznym, z przekąsem traktującym Litwę i całą jej politykę. Z jego socjalizmu przedwojennego bodaj że nie pozostało nic, bo akcja bolszewicka i reforma agrarna odstręczyły go od ideologji lewicowej. Przed laty 12-10 Narutowicz był przez czas pewien sędzią okręgowym w Kownie.

6 stycznia, rok 1933, piątek.

Dwie zabawy w Bohdaniszkach. Jedna — w starym domu — polska.
Zjazd uszczuplonej szlachty, która tak społecznie, jak materjalnie i obyś
czajowo stanowczo podupadła i jest wyraźnie na drodze do degeneracji i
wymierania. Dziedzicznie to nie jest jeszcze tak widoczne i postępy tego
procesu nie są tak zaakcentowane, jak w naszych stronach. Szlachta ta —
sfery ex-ziemiańskie z przed wojny i część szlachty drobniejszej zaściankos
wej, która przystała do wczorajszych panków, — materjalnie goła, ale hardej
dumy, nie wyzbyła się niczego ze swych poglądów tradycyjnych na siebie, jako
na środowisko lepsze i wyższe, które się nie może łączyć z pospólstwem i ludź
mi zeń pochodzącymi, zrównane z pospólstwem lub nawet inteligentami na
rodowości krajowej, i nadal z pogardą i śmiechem wyszydza, bo nie usprawiedli
wionym zyska fortuny lub nawet wyższości formy, lekceważenie mienia tra
tuje lud i to, co z ludu pochodzi. Społecznie, zepchnięta z jednej stro
ny w przeszłość, z drugiej — w Polskę, stała się ona lub staje coraz
bardziej obca krajowi, w którym żyje i którego społeczeństwem pogardza i
znać nie chce, to też go nie zna i spraw krajowych nie śledzi i nie rozu
mie. Łatwiej ona przez to sobie i swoim dzieciom, o ile się one z kraju
wynieść nie zdołają, przyszłość ciężką i smutną. Obyczajowo zaś upad
ła, zabawy jej polegają na ordynarnym pijaństwie, plotkach w kółku
swoim i kultywowaniu swojej izolacji. U ludu jest ona w pośmie
wisku, bo nie imponuje mu już niczym — nawet fortuną i blas
kiem materjalnym, których nie ma. Lud litewski wie, że intes
lektualnie jego własna inteligencja stoi dziś już wyżej od tych zbanko
krutowanych ziemian, widzi, że ta szlachta nie zorganizowana i
stworzyć nie umie, do pracy i jakiejś roli kulturalnej jest nie
zdatna, a na błyskotliwe efektowne pasożytnictwo nie ma już
środków. Służba się kłóci z „panami", gospodarz z nich kpi, inte-
ligentni litwini drwią z nich i widzą wrogów kraju. Oni sami —
ci panowie — w młodszej generacji — albo piją i bawią się ordynar
nie, albo, jak młodzi Mieczkowscy — dzieci Elwiry — zachowali ma
łagi pańskie, są przeciwni, przyjaciele honorem, wydelikaceni, idea
lizujący Polskę, a nieraz więcej i nie mający pojęcia o Litwie, głupkos
wani poza sferą swych marzeń nierealnych i zupełnie niezdolni do
twardej pracy i walki o byt. Są to jeśli nie kaleki, to cieplarniani
panowie bez podstawy materjalnej do panowania i bez żadnej jędrności
społecznej w kraju. Nie byłem na tej smutnej zabawie „moriturów"
w starym domu.

Druga zabawa była w wiosce — zabawa ludowa, — choinka w
szkole i popis dzieci szkolnych. Nie byłem tam także, choć mając
do wyboru — wybrałbym drugą, bo tam jest zawiązek życia, jest
puls społeczny i zabawa żywa — od serca. Nauczyciel i nauczy-
cielka bohdaniscy nie zaprosili mnie na tę ~~zabawę~~ choinkę —
a powinni byli to uczynić ze względu na moją profesję i na
moje stanowisko w powiecie i w Uniwersytecie. Mógłbym
był pójść i bez zaproszenia, ale nie chciałem.

7 stycznia, rok 1933, sobota.

Przez cały czas mego pobytu w Bohdaniszkach w ciągu 3 tygodni nie wyjeżdżałem nigdzie prócz jeden raz do Krewien na ślub Nasty Jacheniowiczowej. Chodziłem prawie codziennie na spacer do Gaju i do starego domu, ale nie jeździłem nigdzie. Dobrze mi tu w moim domu, przy mamie, nie nadmiernie wesoło, bo i gospodarstwo jest cicho takie, domowe, swojskie i ciepłe; to wszystko to moje — przeważnie moją wolą i moim zarobkiem z pracy stworzone. Jadzia mi urozmaica czas i zapełnia pustkę ludzką, przez chwilę mego zdrowia — kiedy zupełny. Nie lubię wyjeżdżać i tłuc się po drogach i obcych kątach, jak Maryna, która aby wóz zobaczyła — już gotowa siadać i jechać, a dokąd — to jej wszystko jedno. Gdyby była sanna — to byśmy jeździli na spacery, ale jej przez cały czas nie było. Przywieźliśmy z Kowna sanki na konia, które Jadzia zrobiła, ozdobioną po brzegach kusz taśmami kolorowymi, — do jazdy spacerowej w saneczkach, ale na nic się to nam zdało. Ale oto trochę wczoraj, a dziś w nocy więcej jeszcze — naśnieżyło, a że wypadło mi jechać na pocztę po pieniądze z Uniwersytetu, wysłane osobiście na moje imię, więc wybrałem się dziś z Jadzią saneczkami na Pokrewnie, jezioro Antonoskie, Antonowo (Abarek[?] zasnowany). Sanna jednak okazała się bardzo kiepska, i ciężka, płozy się zarzucały, a w dodatku dano nam konia nieroboczego — klacz Dud[?] bisas[?], która jest niebrzydka, pod siodło chodzi dobrze, ale w zaprzęgu jest bardzo tępa. Wlekliśmy się noga za nogą, klęliśmy, jej zaraz tam w nogi, stwierdzam — jazda nietylko że nie była „kawalerska”, ale wprost żebracka, — dobrze jeszcze, żeśmy nawet nie ugrzęźli, bobyśmy się tylko ośmieszyli. Taka „wycieczka” może zbrzydzić do reszty ochotę do wyjazdów.

Nadszedł list do Maryni od jej córki Evy wraz z listem Kotunia Pruszanowskiej i listem Stefana Mieczkowskiego do Elwiry. Zjechali się oni w Wilnie dla spraw kalwaryjskich, aby zaciągnąć wspólnie pożyczkę hipoteczną na spłatę podatku dochodowego i aby ustalić dalszy zarząd [redacted] kalwaryjski i wyjaśnić rachunki, które nam zagmatwał nasz wspólny plenipotent dotychczasowy Henryk Wołłowicz, który działał za plenipotencją moją, Elwiry Komorowskiej i Maryni Römerowej. Ale, jak było do przewidzenia, zjechali się tylko po to, aby stwierdzić, że nic zdziałać nie mogą, bo plenipotencje Maryni i Elwiry, jak również plenipotencja Elwiry dla mnie, wygasły. Elwira, Elwira i Marynia będą więc musieli teraz jechać śpiesznie osobiście do Kalwaryi dla sporządzenia tam plenipotencji na imię Kotunia Pruszanowskiej, względnie — Stefana Mieczkowskiego czy Evy Meyerowej, — każda dla swojego. Henryk Wołłowicz, jak to już od pewnego czasu było widoczne, popełnił, jako nasz plenipotent, pewne nadużycia. Pobierał od nas dochody, p. Janiszewskiego, dochody nasze, nam ich nie wypłacał, tłumacząc się ratami podatku spadkowego, których wcale nie płacił, rachunków z zarządu nam nie dawał żadnych, pozostawiając nas w nieświadomości zupełnej, a zresztą na listy nasze nie odpowiadał, zgóry się zastrzegając, że na korespondencję nie ma czasu. Tymczasem słychać było, że też wdał się w jakieś towarzystwo kiedrzkie, że hula i gra w karty. Mając w ręku cudze pieniądze, a pensję ze oficerską nie wielką, bo życie w Warszawie drogie, skłonny do hulanki i kobiety, — przez lekkomyślność ponosił nam i zagarniał nasze pieniądze, licząc widocznie na to, że kamienica się sprzeda i że zwróci nam ze swojej części nasze stracone pieniądze. Ja pierwszy to już dawniej, mając dość tej gospodarki Henryka i nie mogąc się potem, gdzie się podziewają pieniądze i jak się wszystko tam rachunkowo przedstawia, zmieniłem plenipotenta, składając moje przedstawicielstwo Kotuniowi. Za mną poszły Elwira i Marynia i zaczęło się to w ogóle oswobadzanie od Henryka. Podobno Henryk przyznaje się teraz do 9 tysięcy straconych pieniędzy naszych, ale podług wyliczeń p. Janiszewskiego wypada coś do 13 tysięcy, obciążających Henryka na nas

Oto i nam postój, kiedy wszystek dobro i kiedy własność jest wspólna. „Przez postój wilk nie tyje.” Henryś miał u nas opinię nieskazitelnie prawego, a oto się okazał lekkomyślnym w sposób wcale nie piękny. Był on lekkomyślnym zawsze, będąc jeszcze w szkołach, tylko po wojnie nagle się „ustatkował” i zaczął stać za wzorowego. Żona Henryka tak rozstała, że już dla niej żony nie jest, a stąd rozgrzeszenie się ockłanie wiele za domem, — kobiety, kolacyjki, towarzystwo, pieniądze… Ale tymczasem łatwość posługiwania pieniędzmi, choćby cudzymi, pokusa wielka, a pomocnik bok…

875.

8 stycznia. rok 1933. niedziela.

Odwiedził mię dziś Piotr Rosen. Przyjeżdżał tu w swoim interesie z Pakiš-nek teściowej Ruck w towarzystwie starszej córki i macochy. Razem chodziliśmy na spacer do Gaju. Jeździł jeszcze sankami ze służącą Wersatis do Antonowa. Naśnieżyło przez noc trochę więcej.

Z wczorajszych listów z Wilna do moich zanotuję jeszcze to, że Stefan Mieczkowski zapewnia, iż gotów jest przyjechać do Bohdaniszek i czeka tylko na pozwolenie władz litewskich na wjazd do Litwy. Elwira bardzo się cieszy z tego i rzeczywiście dla niej przyjazd męża byłby zbawieniem. Nie umie ona nic i nie daje rady z gospodarstwem, a ciężar kształcenia synów jest już zgoła ponad jej możność. Kotunia Pruszanowska jednak zapatruje się sceptycznie na zamiar Stefana przyjazdu do Litwy: zdaje się jej, że Mieczkowski tego zamiaru nie ma i że gdyby tylko zdołał wyciągnąć pieniądze Elwiry za kamienicę, toby zamiaru tego poniechał natychmiast. Podobno Mieczkowski mówi, że gdyby ktoś dał za schedę Elwiry w kamienicy wileńskiej 2 1/2 tysiąca dolarów, toby ją zaraz sprzedał. Nie dziwię się temu. I ja byłbym za tę cenę sprzedał. Przed 2-3 laty były szanse sprzedania tej kamienicy za 30000 a może nawet do 35000 dolarów, co by na 1/8 część wyniosło 4400 do 5000 dolarów. Sprzedaż nie doszła wtedy do skutku. Przed rokiem ktoś tam traktował o kupno za 25000. Karol Olszowski wtedy radził nam sprzedawać co prędzej i ostrzegał, że za rok dostaniemy już może tylko 18000. Teraz już i na ostatnią cenę Mieczkowski się zgodził i ja także, choć Mieczkowski był poprzednio największym przeciwnikiem sprzedaży. Tylko że teraz nie ma już durnia, któryby zechciał kupić i płacić. Że kamienica ta jest śliczna — to prawda. Byłaby ona w Kownie albo gdyby Wilno było stolicą Litwy, a nie głuchą prowincją kresową Polski, odciętą od świata, toby cena jej była kilkakrotnie wyższa. Ale teraz!... W dodatku Henryś nas tak urządził, że nic z niej za czas ubiegły nie mamy, a zaległości podatku spadkowego i spłata dwóch pożyczek — na remont po powodzi i na opłacenie poprzednich odroczonych rat podatku spadkowego pozbawia nas dochodu jeszcze pono na trzy lata. Choć nadużycia Henrysia mają nam być skompensowane z jego udziału w kamienicy, ale tego udziału bez sprzedaży nie wyczerpiemy. Podobno kamienica dochodu daje niemało i może dać do 30000 złotych dochodu rocznego na ogół siedmiu części, ale cóż, kiedy wypłaty i zobowiązania obciążają ten ogół na lat trzy. Wolałbym mieć coś mniejszego w gotówce zaraz, niż perspektywy na nieokreśloną przyszłość. Musimy siedzieć, pobożnie oczekiwać, obliczać się i czekać, a pocieszać się tym, że kamienica jest ładna.

9 stycznia, rok 1933, poniedziałek.

Mrozik kilkostopniowy, ale z ostrym wiatrem południowo-wschodnim, który zawiewa śnieg, przenosząc go z pagórków w doliny i osadzając duże pokłady w miejscach zacisznych. Jadzia z ochmistrzynią Anną Kasiulysówną pojechała w linijce do Rakiszek na targ. Ja z ekonomem Tumpolem, Piotrem Skrebysem i Michałem Nemeikšysem spędziłem kilka godzin rannych w Gaju. Sprzedałem po zniżonej cenie ~~N~~ (nie zdarza mi się zgoła nigdy sprzedać cokolwiek bądź w Gaju po cenie właściwej, a zresztą i po zniżonej — prawie nigdy) Nemeikšysowi 15 jodeł od 8-9 cali i Piotrukowi — 8 jodeł od 9-10 cali. Pozatym wyznaczyłem drzewa do wyrąbania tej zimy na potrzeby własne. Jak zawsze — na obrzeżnych kawałkach wycinam w pień, zostawiając tylko młodniak. Wybrałem do wyrębu parę kawałków przy drodze Kowalińskiej obok pasieki zeszłorocznej i kawałek w środku lasu przy dużej drodze środkowej. Tam, gdzie wyrąbuję, — wszędzie jest gęste podszycie młodego lasu — zwłaszcza jodełek. Prócz opału potrzeba mi w tym roku drzewa na pokrycie dachu w gumnie i chlewie, budulca na ptasznik, który chcę latem stawiać, i trochę desek.

10 stycznia.
rok 1933.
Wtorek.

Byłem znowu z ekonomem w lesie i dodatkowo wyznaczyłem jeszcze pewną ilość drzew do wyrąbania na opał i na różne potrzeby w działce środkowej na lewo od dużej drogi „robocznej", przecinającej gaj przez środek. W dwóch miejscach dokonuję w tym roku wyrębu w pień, ale ogółem przeznaczam na ten wyrąb nie więcej, niż lat poprzednich. Ta działka w środku, którą wyrzynam, porosła już z dołu ładną jodełką i innym młodniakiem.

Wiatr jest ostry i zmienia się coraz bardziej z południowego na wschodni. Zaczyna być coraz ~~bard~~ zimniej w naszych pokojach sypialnych. Śniegu nie przybywa, a sanna się pogarsza przez wiatr, który zwiewa suchy śnieg z wielkich dróg.

11 stycznia.
rok 1933.
środa.

Rozpoczęto dziś wyrąb drzewa w Gaju. Lubię ten widok, ale zarazem smutno, gdy zrąb lasu się ogałaca, — szczególnie zimą, bo latem młodzież pędzących zaleje się liściem i uczyni znów wrażenie lasu, wprawdzie młodziutkiego. W wyrąbywanej części — na zawrocie drogi Karwatowskiej na skraju lasu — ładnie i gęsto porasta młodziutka jodełka u samej ziemi, a nieco wyżej wzrostu ludzkiego sięgają młode osiki, brzózki, czasem jesionki i pojedyncze jodełki. Trzech mężczyzn wyrąbuje las, a dwóch wozi. Będzie tam i opałowego drzewa na drwa i trochę ładnego budulca na płazowniki, na deski i na krycie dachu.
Mróz dziś się trzyma na 9 stopniach Réaumura. Ze wzgórz śnieg całkowicie zdmuchany. Drzewo wozi się saniami, ale od jutra powiozą kołami — będzie lżej. Wiatr wschodni trochę słabszy.

12 stycznia, rok 1933. Czwartek.

Dalej rąbano drzewo w Gaju. Wożono je dziś do dworu już kołami. Mróz się wzmógł, zato wiatr się zmniejszył. Przez cały niemal dzień padał śnieg, ale bardzo rzadki, niemal pyłkowaty, niesiony wiatrem, przeto śladu mało zostawił.

Prawie codzień zachodzę na jakąś godzinkę do starego domu. Gram tam partyjkę ramsa z dziećmi Elwiry i wygrywającemu wypłacam za wszystkich przegrywających. Szczególnie Michaś Mieczkowski łakomi się na te wygrane, wynoszące po 2-3 lity. Przywiozła tam od pani Pawłowskiej z Abel jakieś prezenty świąteczne z Polski, przysłane przez syna p. Pawłowskiej. Są to opłatki misternie wykonane i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wszystko z błogosławieństwem od prymasa Polski, przeznaczone dla Polaków „na obczyźnie". Zgorszyłem się tą propagandą ideologji kolonistów. Polacy litewscy byliby więc tu nie elementem krajowym, siedzącym na swoich śmieciach, którzy z tego kraju wyrośli i których niedalecy jeszcze przodkowie byli najczynniejszymi twórcami dziejów krajowych, ale jakąś gromadką zabłąkaną „na obczyźnie"? Nie, to dla mnie jest niepojęte. Nie wyobrażam sobie dla nas „obczyzny" w Litwie. Ci, co się tu na obczyźnie być mienią, sami rezygnują ze stanowiska obywatelskiego, które dla nas jest historycznym, i skazują siebie na pariasów w kraju. Nie znają kraju, nie kochają go, jest on dla nich „obczyzną" i sami są dlań obcy. Ma to swoją logikę, która jest zabójczą dla Polaków litewskich. Ale jest to w duchu nacjonalizmu, święcącego tryumfy wszędzie.

13 stycznia, rok 1933. piątek.

Mróz podniósł się do 14° Réaumura zrana. Pogoda — słoneczna, powietrze — czyste i ciche. Wiatr ustał. W dalszym ciągu zrąbano drzewo w gaju i wożono do dworu.

Wysłaliśmy na pociąg nocny służącą Weronisię do Kowna. Już się rozpoczyna nasz odjazd. W domu jest ciepło rozkosznie. W Kownie w mróz zimno będzie w mieszkaniu.

Jedną tekę listów — wystarczy z serji A mego zbioru archiwalnego — już zainwentaryzowaną i zamkniętą — wezmę ze sobą do Kowna i dam ją Eugenjuszowi Römerowi do przejrzenia, o co mię on prosił w związku ze studjum o rodzinie Römerów, które opracowuje; czy opracuje do druku — tego nie wiem. Teka ta zawiera listy prawie 100-letnie, datujące od roku 1694 do roku 1830 włącznie, — ogółem 88 A-ów. Teki tej już do Bohdaniszek nie odwiozę, jeno złożę ją w archiwum rękopisów w Uniwersytecie Witolda Wielkiego, dokąd potrochu skieruję też następne teki. Liczę, że ogółem moje archiwum bohdaniskie listów zawierać będzie kilkanaście do 20 tysięcy listów.

14 stycznia rok 1933. sobota.

Mróz taki sam, jak wczoraj. W Gaju wyrąb i wózka drzewa.

Wieczorem byłem w starym domu u Elwiry. Byli goście — p. Lisiecka z Opejkiszek z synem — Henrykiem Lisieckim. Zdaje się, że rodzice — to znaczy tak Elwira, jak państwo Lisieccy, — życzyliby sobie związku między Henrysiem Lisieckim a Helcią Mieczkowską, której zaręczyny z Najem Woyniarowskim zostały zerwane. Helcia na Henrysia Lisieckiego patrzy chętnie, wygląda nawet, że się w nim podkochuje. Czy jednak Henryś Lisiecki zechciałby się z nią żenić — tego nie wiem. Jest to chłopiec ładny i bardzo miły. Jest dobrze wychowany, z natury dobry, nie zarozumiały, miękki, bardzo naturalny, mimo że, jako jedynak, jest przez rodziców rozpieszczony. To nie Najo Woyniarowski, spekulujący na zdobywanie bogatych panien. Ale Henryś Lisiecki nie skończył szkół, nawet gimnazjum, z którego III klasy umknął i więcej się nie uczył. Ma skłonności do hulania, a szczególnie do kochania się. Kocha po kolei i romansuje z kim się trafi, nawozi panienki do domu i rozjeżdża z niemi, zachowuje się zupełnie nierozsądnie, lata po wieczorynkach. Jest to lew, pożerający serduszka, z których chętnie miodek słodyczy miłosnej spija. Ale pomimo to jest bardzo niezepsuty i nic nie ma zblazowania w sobie. Mam też wrażenie, że nie ma w sobie żadnych form szlachecko-pańskich i pogardzających ludźmi. Jest wogóle bardzo „simple".

15 stycznia. rok 1933. niedziela.

Mróz jeszcze się wzmógł cokolwiek. Rano było 15° mrozu podług Réaumura. Niedziela — dzień, którego na wsi nie lubię, bo przyjemnie mi widzieć ruch robót w mojej gospodarce, która się bądź co bądź rozwija, choć mię kosztuje drogo i dochodów mi nie daje.

Podniesienie produkcji mleka przez powiększenie ilości dobrych krów i podniesienie hodowli świń na bekony — to są teraz dwa główne zadania mojej gospodarki na rok 1933. Ogrodowizny, powiększanie intensywne sadu, produkcji jaj, oczyszczanie Gaju z bujnych porostów leszczyny, białej olchy i innych nieużytecznych zarośli, tłumiących rozrost młodniaku drzew szlachetnych, budowa stawidła i następnie świronka, remont dachów na budowlach gospodarskich, wykańczanie oficyny, dokańczanie meblowania i urządzania domu, dalsze ozdabianie mojego dworu przez plantacje drzew dekoracyjnych — oto szereg prac i nakładów użytecznych, które są w moim programie bohdaniskim. Jest to moja miła zabawa.

441

16 stycznia. rok 1933. poniedziałek.

Skończyły się moje świąteczne wakacje zimowe w Bohdaniszkach. Miłe one były, jak zawsze, w wielkim ciepłym domu siostry, wygodnym i przyjemnie samego z Jadzią urządzonym, miłe były spacery do Gaju kochanego, miłe odwiedzanie gospodarki mojej, miłe — snucie różnych planów, wysypianie się w długie noce zimowe, miły — ogień w kominku w długie ciemne wieczory... Wszystko miłe i kochane. Miły — świat biały w ośnieżonym mroku, kochane — Bohdaniszki.

Z żalem musiałem wyrwać siebie z tego zacisza mojego gniazda, z tego świata mistycznego, który był kolebką mojego życia i który mi pozostał na zawsze jakimś meta-światem moim, jako rdzeń i warunek mojej istoty. Tylko tutaj w Bohdaniszkach jestem zupełnie i całkowicie sobą.

Wyjechaliśmy więc z Jadzią po wczesnym obiedzie linijką końmi drogą letnią górną na Abele na pociąg pospieszny międzynarodowy, kursujący między Moskwą a Berlinem. W Abelach po przyjściu pociągu spotkałem Zosię Eugeniuszową Römerową, wracającą tym pociągiem z Polski. Była w Krakowie i Wilnie. Do Poniewieża przesiedziałem z nią w wagonie restauracyjnym. Zosia mi opowiadała o swoich wrażeniach. Potwierdziła mi ona to, co już słyszałem wielokrotnie stwierdzonym, że w Polsce i w szczególności w Wileńszczyźnie, która gospodarczo najsilniej przechodzi kryzys, panuje straszny nacisk podatkowy. Podobno urzędnicy podatkowi wchodzą do domów, zabierają do podatku meble i domowe [illegible], ogrody warzywne, inwentarz, kapustę i wszystko inne, jako specjalne kultury gałęzie produkcji — i t.d. Na targu w miasteczku, gdzie stoją ściśnięci, musi mieć na wozie tabliczkę z nazwiskiem i wsią, sekwestrator podatków, mający spis ludzi, zalegających z płaceniem podatku, wyjmuje na miejscu tych zaległości przedmioty, przeważnie jaja, [illegible], które natychmiast przynosi na targ na sprzedaż i zaraz zlicytowuje. Podobno nacisk podatkowy jest tak niewytrzymanie ciężki dla ludności wiejskiej, a zresztą tak rozpowszechnione jest nie tylko wśród ludu, ale nawet wśród inteligencji i ziemiaństwa przekonanie o wysokich standardach gospodarczych i podatkowych, panujących na wsi w Litwie Niepodległej, że ten nacisk staje się niebezpieczny dla państwowości polskiej, jako woda na młyn bądź rozmaitych litewskich do odzyskania Wilna, bądź ciążeń komunistycznych i uwodzących do Rosji Sowieckiej.

Z nami jechała do Kowna nasza była służąca Bronia Degutisówna, która chce w Kownie szukać pracy i która wybrała się z nami [illegible] poprzednio. Jechała pod naszą z Jadzią opieką, bo sama jechać się bała. I oto zaszedł incydent. W Radziwiliszkach musieliśmy przesiadać z pociągu do pociągu. Wybraliśmy się zawczasu, wiedząc, że przyjeżdżamy do Radziwiliszek. Bronia z drugim końcem wysiadła pierwsza, ja zostałem wysiadać za nią, ale Jadzia spytała jeszcze, czy to Radziwiliszki. Okazało się, że to Szadów. Ja więc wstrzymałem się, a tymczasem zaczęli wsiadać nowi podróżni i wnet pociąg ruszył, a Bronia z koszem pozostała na peronie. Próbowała ona jeszcze wsiąść z innym końcem do idącego pociągu, ale [illegible] konduktor ją zatrzymał i został, a my już z pociągiem odjechali. Oto i miała Bronia opiekę. Chyba ostatnia [illegible] w następnym pociągiem pojedzie, jeśli się domyśli ostemplować bilet i uda się porozumieć z celnikiem. Tak w drewnianym wiejskie — dość nie, zgrzane i niewesołe. Przykro nam z Jadzią było, że się tak stało. Dobrze powiadają, że w poniedziałek nie należy się puszczać w podróż, bo to dzień feralny.

884.

17 stycznia.
rok 1933.
Storck.

Nie wychodziłem dziś z domu wcale. Dałem ogłoszenie do Uniwersytetu, że wykłady rozpocznę jutro. Dałem też o moim powrocie znać do Rady Stanu, co zaś do komisji konsultantów do spraw Kłajpedzkich, to referent tej komisji Józef Sokołowski był u mnie. Poza tym nachodzili mię, jak zwykle, studenci.

Już wczoraj w drodze, a dziś nieco szczegółowiej — dowiedziałem się o śmierci młodego Jerzego Meškysa, studenta w Paryżu i „attaché" poselstwa litewskiego tamże. Jest to ten sam chłopiec, który latem tego roku, podczas rozprawy Kłajpedzkiej w Hadze, przyjeżdżał kilkakrotnie z Paryża do Hagi w charakterze korespondenta „Elty" na posiedzenia publiczne Trybunału Haskiego. Tam go bliżej poznałem, chociaż znałem go już dawno, bo przed laty mniej więcej siedmiu był on wstąpił na Wydział Prawny naszego Uniwersytetu i był moim uczniem. Wtedy miałem o nim przekonanie, jako o leniuchu i człowieku, lekceważącym swoje obowiązki, bo na seminaryjnym u mnie zapisał się do tłumaczenia z [illegible] konstytucji francuskiej z roku 1791 i potem nie mógł [illegible] tłumaczenia. To mu ~~[illegible]~~ było ustąpić na sprowadzenie tłumaczenia książki Lewina i podjął mu było potem z tłumaczeniem książki, nie nie zostało się tłumaczenie pewnej części tej książki, nie można było wydostać od niego tej części jednak potem nie można było wydostać od niego tej części francuskiego tekstu, który miał tłumaczyć. Uniwersytetu naszego Meškys jednak nie ukończył, poszedł na służbę do Ministerium Spraw Zagranicznych, potem do „Elty", wreszcie do poselstwa litewskiego w Paryżu. Teraz jednak, obcowawszy z nim w Hadze dość dużo, poznałem go lepiej i stwierdziłem, że to jest chłopiec bardzo miły, dobrze wychowany, zdolny, z wytworną manierą, mający dużo taktu i subtelności, zarazem też i dzielny, o dużym temperamencie, lubiący wypić i żyć, wesoły, trochę awanturniczy, umiejący pisać korespondencje i przeplatać sprawozdanie anegdotą i humorem. Szczegółów jego śmierci nikt nie [illegible]; mówią, że go automobil przejechał i skaleczył, ale co tu nie wie; mówią, że odebrał sobie życie. Szkoda chłopca! Był on synem też pozłacanym, że ... za bolszewików w Rosji został nie ... podprawnika, który za bolszewików w Rosji [illegible] przez tychże bolszewików. Meškys podczas [illegible], ale potem rozstrzelany przez tychże bolszewików. Matka jego żyje jest na Chojnowskim dział z rodziny, osiadły pod Abelami. [illegible] w Jankunach.

Dowiedziałem się, że Stanisław Narutowicz, który wuj(?) przed laty [illegible], o którym pisałem w dzienniku, sam sobie życie odebrał, — zastrzelił się. Przygotował się do tego czynu kilka tygodni [illegible]. Zostawił list, w którym oświadcza sobie raz, że nie mógł [illegible] być zdrady, następnie pisał o zgodzie między Litwą a Polską, zwrócił się do wszystkich swoich ludzi, wreszcie zakończył w dwóch językach, po polsku i po litewsku: „Żyjcie w zgodzie!" „[illegible]!"

18 stycznia
rok 1933.
środa.

Rozpocząłem dziś wykłady na II semestrze. Audytorjum już było dosyć pełne.

Zaczynam się nosić z pomysłem założenia w Kownie Szkoły Nauk Społeczno-Politycznych dla studjowania wielkich zagadnień i ruchów społecznych współczesnych, ustrojów konstytucyjnych, budowy społecznej krajów ościennych (Skandynawji, Finlandji, Łotwy i Estonji, Niemiec, Związku Sowieckiego, Polski, Wielkiej Brytanji, Francji), ich historji politycznej porewolucyjnej, — w związku z zagadnieniami ekonomicznemi. Nie chodzi tu oczywiście o założenie takiej szkoły przeze mnie, lecz o podjęcie inicjatywy, którą mogłaby zrealizować jakaś ekipa społeczna. Potrzeba takiej uczelni w naszym kraju jest bardzo pilna, jako uzupełnienie społeczne dla studjów prawniczych; siły fachowe do nauczania i prowadzenia studjów dałyby się znaleźć, sfinansowanie tylko jest trudne. W Polsce jest już kilka takich szkół, — ostatnio powstała one w Wilnie, która ma tam „nastawienie" na Polski Wschód Sowiecko-Bałtycki i bodaj Rumuński — gdzie na jej czele stanął Wielhorski. Rzecz warta — myśl tę poruszę w prasie lub w Towarzystwie Studjów Ekonomicznych.

19 stycznia.
rok 1933.
czwartek.

Śnieżyło cały dzień — drogi ślizgie na chodnikach. Wieczorem miałem wykład na II semestrze.

Spieszę teraz pisać artykuł do miesięcznika „Vairas" do №-ru lutowego, który ma być poświęcony Klajpedzie (z okazji rocznicy 10-letniej wcielenia jej do Litwy). Artykuł mój stanowi komentarz do wyroku Haskiego z d. 11.VIII.1932; analizuję w nim twierdzenia motywów wyroku i wyjaśniam ich wagę dla Litwy. Artykuł ten rozpocząłem w Bohdaniszkach, ale tam leniwie go w zdaniach wstępnych obrabiałem, teraz zaś wsiadłem w niego codziennie i śpieszę, bo mi z redakcji „Vairas'a" napisano, proszą o rękopis do 22 stycznia. Nie wiem, czy do tej daty zdążę ukończyć, ale przynajmniej w ciągu tygodnia następnego ukończę wszystko.

Dowiedziałem się od bawiącego tu posła litewskiego w Paryżu Klimasa o niedawnej śmierci tragicznej młodego ~~Ja~~ Jerzego Morkusa. Istotnie odebrał on sobie życie wystrzałem z rewolweru w mieszkaniu swoim w nocy. Uczynił to z miłości dla młodej pięknej studentki Serbki, bardzo porządnej i dobrze wychowanej panienki, którą poznał 10 dni przed śmiercią i do której zapłonął wielką miłością. Serbka, która go nie kochała, ale była szczerą, przyznała mu się, że ma narzeczonego, którego kocha. Chłopak z rozpaczy odebrał sobie życie, zostawiając list do matki i drugi — dla niej — do ukochanej. Morkus, bardzo dobry, inteligentny z natury, rozwinięty, wykształcony, — miał wielki temperament i był niezrównoważony; był bardzo niedyscyplinowany, skłonny do hulanki, lubiący życie i wypić, miał powodzenie u kobiet, którym się mógł podobać, bo umiał być dowcipny i zarazem pieszczotliwy. Wielka szkoda chłopca.

Dowiedziałem się, że Jan Vileišis, który dotąd był „niezawodowym" współpracownikiem Rady Stanu, ma być od lutego mianowany członkiem Rady. Niewątpliwie tylko ~~ostro~~ trudne warunki materjalne zmusiły Vileišisa do wstąpienia do Rady Stanu pod batutą Šilinga, który go wypędził ze stanowiska burmistrza miasta Kowna. Jest to dla niego upokarzające.

W Radzie Stanu znów się odbyło wielkie posiedzenie plenarne z udziałem wszystkich członków i współpracowników oraz ~~posła~~ bawiącego w Kownie posła litewskiego w Paryżu Piotra Klimasa w przedmiocie ostatniej redakcji przepisów projektu ~~*~~ ustawy szkolnej, dotyczącej Kłajpedy. Z posiedzeniem tym czekano na mój powrót z Bohdaniszek. Zdaje się jednak, że ~~w~~ i ta ostatnia redakcja nie będzie jeszcze ostateczną, bo są pewne innowacje, które wypadło mi poddać krytyce i które w ogóle na posiedzeniu ~~były~~ zostały zakwestjonowane, wobec czego wielka komisja Rady znów się zabierze do wykończenia. | 20 stycznia. rok 1933. piątek.

Mówił mi Klimas, że się widział niedawno w Paryżu z wiceprezesem Trybunału Międzynarodowego w Hadze p. Guerrero, który z uznaniem mówił o mnie i prosił mi przez Klimasa ukłony. Guerrero mówił, że Trybunał ma ciężką ~~w~~ pracę w trudnej sprawie Grenlandzkiej między Danją a Norwegją. Powiedział, że w tej sprawie strony są bardzo zawzięte; Litwini, powiada, w swoich sprawach byli gentleman'ami, zachowywali się kurtuazyjnie wobec przeciwników, podczas gdy Duńczycy i Norwegowie, przeciwnie, zwracają się do siebie tyłem, nie witają się wcale i w przemówieniach tłuką się wzajemnie.

21 stycznia.
rok 1933.
sobota.

Przysłano mi z Paryża pod moim adresem ~~propozycję~~ drukowany wniosek ~~propozycji~~ kandydatury prof. Rafała Altamiry, Hiszpana i znanego historyka prawa, sędziego Trybunału Międzynarodowego w Hadze, do nagrody pokojowej Nobla na rok 1933, wraz z listą osób, popierających tę kandydaturę i tworzących „Comité de patronage"; załączono propozycję akcesu do wniosku; akces według statutu nagrody Nobla uczynić mogą profesorowie Uniwersytetów i niektóre inne kwalifikowane kategorie osób. W sprawie Kłajpedzkiej w Hadze Altamira był jednym z najzacieklejszych wrogów stanowiska litewskiego, to też mało znajdzie on u nas sympatyków, skądinąd zaś jego prace naukowe są u nas mało znane. Zapytywałem już kilka osób, czy nie zechciałyby poprzeć kandydatury Altamiry. Wszyscy odmawiają i mnie radzą się nie angażować. Wprawdzie poparcie przeze mnie jego kandydatury mogłoby na samym Altamirze uczynić wrażenie szlachetnego gestu wspaniałomyślności i może nawet zjednać jego sympatje dla Litwy na wypadek nowej sprawy Kłajpedzkiej w Hadze, ale z drugiej strony gdyby on otrzymał nagrodę, to germanizatorzy Kłajpedy z tryumfem by wskazywali na to, że oto ten wysoki zaszczyt i najwyższe uznanie świata uczonego udzielone zostało temu, który był w opozycji do wyroku Haaskiego i podpisał votum separatum ~~[illegible]~~ mniejszości sędziów, ujmując się za Kłajpedą a raczej za Niemcami i niemczeniem kraju. Zapewne nie podpiszę akcesu do wniosku. Na liście popierających kandydaturę Altamiry nie znalazłem nikogo z sędziów Haaskich.

4144

22 stycznia,
rok 1933.
niedziela.

Piszę krótko, bo czasu mam mało.

Na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego uchwalono dziś zlecenie wykładów prawa karnego Kłajpedzkiego (niemieckiego kodeksu karnego) Żołkowskiemu, starszemu asystentowi, podprokuratorowi Trybunału. Kandydatura Robinsona przez to samo upadła.

Po obiedzie był u mnie Eugeniusz Römer. Opowiadał dużo ciekawych rzeczy.

23 stycznia. rok 1933. poniedziałek.

Rano odbyło się pierwsze po moim powrocie posiedzenie komisji ~~[illegible]~~ konsultantów do spraw Kłajpedzkich. Obecni byliśmy wszyscy — to znaczy Mošolaitis, Lozoraitis, Tadeusz Petkiewicz, Józef Sokołowski i ja. Wypłynęło kilka nowych zagadnień w przedmiocie projektu ustawy o sądzie statutowym. Chcemy już wszystkie te zagadnienia rozwiązać i w najbliższym czasie ten projekt ustawy, ułożony ostatecznie, — złożyć już rządowi.

Po obiedzie aż do późnego wieczora byłem zajęty egzaminami studenckimi. Zdawało egzamin siedmiu studentów, w tej liczbie dwie miłe i ładne dziewczyny — panna Ksawera Pawinolytė, Litwinka, która była przez lat parę członkiem zarządu studenckiego Towarzystwa Prawników i Ekonomistów, i Żydówka Zinaida Dołonówna. Pawinolytė zdała bardzo dobrze, Dołonówna — równie. Studentów - mężczyzn było pięciu. Z nich zdał ~~[illegible]~~ Wincenty Daubaraj; ~~[illegible]~~ jeden zdało bardzo dobrze tylko jeden ~~[illegible]~~ „tylko niedostatecznie”, — Ernest Betcheris (nie krewny słynnego z procesu i tego [illegible] b. prezesa Dyrektoriatu w Kłajpedzie) i trzej — Jan Bardys, Józef Żaliaduonis i Witold [illegible] (syn Franciszka [illegible] spod Jurgent, byłego socjalnego-demokraty i posła do Dumy Państwowej w Rosji przed wojną, obecnie — burmistrza w Wiłkomierzu) — dobrze.

Z kolei biedny Robinson wpadł w pułapkę, którą nań Niemcy zastawili. Niemcy go przebiegli i uwiedli. W sprawie Kłajpedzkiej Robinson, jako jurysconsult Ministerjum Spraw Zagranicznych, bardzo się napracował wielce. Miał on polecenie przed rozprawą haską opracować uzasadnienie obrony litewskiej. Przestudjował on cały Statut i Konwencję, analizował do głębi wszystkie normy i przepisy statutowe, studjował dzieła naukowe i konstytucje państw wszelkiego rodzaju, napisał w ciągu kwartału i więcej cały stos komentarzy i traktatów z niezliczoną ilością wyjątków do nich, uzasadniając wszędzie tezy litewskie przeciwko aktom osławionych Agentów, inspirowanemu przez interpretację niemiecką. Na tych studjach Robinsona z pewnemi poprawkami Mandelstama oparty został kontrmemorjał litewski do Trybunału w Hadze i obrona ustna Sidzikowskiego na posiedzeniach Trybunału. Towarzyszył też Robinson Sidzikowskiemu w Hadze i figurował w sprawie, jako adwokat Litwy, a choć sam w Trybunale nie przemawiał, jednak był obecny na wszystkich posiedzeniach i był stałym doradcą Sidzikowskiego.

Na Sidzikowskim Niemcy się zemścili w sposób znany. Jeszcze przed rozprawą haską ogłosili oni w swoich pismach fakty, kompromitujące elementarną uczciwość służbową Sidzikowskiego, mianowicie pobieranie pewnych łapówek od osób w Niemczech, mianowanych konsulami honorowymi litewskimi i, zdaje się, jakieś inne jeszcze nadużycia pieniężne Sidzikowskiego. Po sprawdzeniu przez prokuratora kowieńskiego fakty te okazały się prawdziwe. Nie wypierano tego się ze strony litewskiej ani w prasie litewskiej ani w Kownie. Rewelacje niemieckie o Sidzikowskim, kompromitujące go kapitalnie, były groźne, rząd litewski w wielki kłopot. Z jednej strony godziło publiczne honorowanie Sidzikowskiego za zwycięstwo litewskie w Hadze, z drugiej — szeptano o jego malwersacjach. Sidzikowski, otoczony zwycięstwem i wdzięcznością rządu, stawał czoło burzy. Rząd, bojąc się skandalu i kompromitacji publicznej, nie odważył się oskarżyć Sidzikowskiego i wytoczyć mu sprawy, choć prokuratura miała zebrany materjał dowodowy wystarczający. Chwycono się półśrodka. Rząd, jakby się bał przyjąć odpłacić Sidzikowskiemu za Hagę procesem karnym o nadużycia służbowe i łapówki, przyjął umorzyć sprawę i nie wszczynać jej wcale, unikając skandalu i rozgłosu nietylko wewnętrznego, ale też międzynarodowego, i mogącego uderzyć nietylko osobiście Sidzikowskiego, ale całą Litwę, która przed chwilą posługiwała się nim w Hadze dla obrony swoich praw. Ale z drugiej strony rząd nie bardzo chciał brać na siebie odium pogrzebania sprawy Sidzikowskiego, aby mu potem opozycja nie wymawiała wspólnictwa w korupcji. Wyjście z tej sytuacji rząd znalazł bardzo dowcipne. Oto jeden z najwybitniejszych ludzi opozycji — prof. Leonas — jest tym, który kiedyś polecił Sidzikowskiego na tory jego obecnej kariery, protegował go, jako swoją kreaturę, i zawsze go bierze w obronę i jest dla niego pełen zachwytów i uznania. Otóż więc rząd powierzył Leonasowi przejrzenie aktów dochodzenia prokuratury w sprawie Sidzikowskiego i wydanie wniosku, czy są podstawy do wytoczenia mu sprawy karnej czy nie. To dość — [illegible]. Zapewne

892.

445

24 stycznia.
rok 1933.
Wtorek.

Leonas dał wniosek przychylny dla Sidzikowskiego, — że nie ma racji do wytoczenia mu procesu karnego. ~~Ato~~ I zupełnie umorzono dochodzenie. Ale wszystko to odbyło się poufnie, w cieniu tajemnicy kancelaryjnej. Szeroka opinja publiczna nic nie wie o losach sprawy, natomiast o zarzutach słyszała i mogła je czytać, dowodów zaś nie było. To prawda, że atmosfera pozostała ciemna i pozostał przykry zapaszek korupcji.

25 stycznia.
rok 1933.
środa.

Mróz, który wczoraj był dość znaczny, — w [illegible] dochodził
do 36° Celsjusza, — dziś zelżał nieco zapewne. Również
wieczorem spadł on już do 13° Réaumur'a.
Wracam teraz do tego, com pisał wczoraj o skompromitowaniu
przez wściekłych Niemców tych dwóch działaczy litewskich, któ-
rzy się odważyli wystąpić w obronie racji litewskiej w Kłajpedzie. Są
to Sidzikowski i Jakób Robinzon. Co do Sidzikowskiego —
to chodziło im niewątpliwie o skompromitowanie go. Wytoczyli oni
o nim zebrane dowody kompromitujące z pewnością istotne, ale
dopóki był posłem litewskim w Berlinie, dobrze ustosunkowanym
z Niemcami i uchodzącym za germanofila, — dopóty
był on dla nich persona grata, o której brudach nawet słowa się
nie mówi. Gdy zaś wszakże wystąpił przeciwko rozzuchwalonym Nie-
mcom w obronie polityki litewskiej w Kłajpedzie — przyszło na
nowo wylać nań pomyje z jego brudami dawnemi.
Podobny los, choć ta kompromitacja jest zupełnie innego
rodzaju — polityczna i nie dotycząca żadnej nieuczciwości
osobistej, — spotkał obecnie Robinzona, chociaż nie wiem,
czy tutaj chodziło Niemcom istotnie o skompromitowanie
jego, czy też może był to tylko dziwny przypadek. Chodzi o
to, że kiedyś — w roku 1925, w rok po statutowym przyłączeniu
Kłajpedy do Litwy, — kiedy rząd w Litwie był chrześcijańsko-
demokratyczny, a Robinzon był w Sejmie posłem od [illegible]
mniejszości żydowskiej i wraz z całą frakcją żydowską należał do
opozycji, — wygłosił on w Sejmie mowę opozycyjną,
w której z właściwym mu zwrotem krytykował politykę
rządu chrześcijańsko-demokratycznego w Kłajpedzie.
W zapale polemicznym oskarżał on rząd o różne na-
dużycia, o ucisk i gnębienie praw Kłajpedzkich, stwierdził i
dowodził, że nigdy kraj o niższej kulturze nie zdoła zapanować nad
krajem o wyższej kulturze i nim rządzić, że wreszcie z pewnoś-
cią nie ma ani jednego artykułu Konwencji i Statutu auto-
nomicznego Kłajpedy, któregoby już Litwa nie pogwałciła.
I jeszcze cały szereg innych zwrotów takich. Dla Niemców
ta mowa Robinzona jest doskonałym materiałem agitacyj-
nym przeciwko Litwie w Kłajpedzie, dostarczonym przez czło-
wieka, a nawet przedstawiciela z jej łona. To też w dniu, kiedy Kow-
no obchodziło w tym [illegible] 10-lecie odzyskania Kłajpedy,
radjo niemieckie w Tylży rozgłosiło owe wyjątki z za-
chowanej mowy Robinzona, ogłaszając ją w brzmieniu ste-
nograficznym, a wreszcie nadając ją na płytę
gramofonu i z tej płyty wszystkie rozgłośnie radjowe nie-
mieckie roztrąbiły mowę Robinzona na cały świat.

Przypuszczam, że to wyzyskanie przez rządy niemieckie mowy Robinsona sprzed lat 8 musi być dla Robinsona bardzo nieprzyjemne. Zaszkodzi mu to niewątpliwie w opinii litewskiej. Niemcom to może być jednak na rękę. Z trzech uczestników litewskich w rozmowach w tym procesie haskim dwaj — Sidzikauskas i Robinson — zostali już przez Niemców skompromitowani. Trzecim jestem ja. Do mnie się chyba nie dobiorą, bo nie znajdą niczego takiego kompromitującego. W żadnych korespondencjach, w żadnych aferach nie uczestniczyłem, dzięki Bogu, palców nie maczałem. Ręce mam przynajmniej czyste. Nigdy też nie wdawałem się z wrogami, wszelkich wystąpień przeciwko Litwie. Jedyne co w stosunku do mnie mogliby wygrzebać kompromitującego wobec Litwy — to ewentualnie mój udział w Legjonach Polskich w czasie Wielkiej Wojny, z czym się nie kryję, i ewentualnie niektóre memorjały moje, datowane z roku 1915 i 1916, złożone w N.K.N.-ie Galicyjskim albo jego Departamencie Wojskowym Piotrkowskim Sikorskiego albo jakieś protokóły tak zwanego C.K.N.-u lewicowego Warszawskiego z roku 1916, w których można dopatrzyć się mojej akcji na rzecz związania ze sprawą polską sprawy litewskiej w pewnym przeciwstawieniu do czysto niepodległościowej linji politycznej litewskiej. Ale tych Niemcy nie wykopią, a zresztą było to jeszcze przed konferencją litewską z roku 1917 i przed powstaniem „Valstybės Tarybos", tymbardziej zaś przed ogłoszeniem Niepodległości. Z pewnością ówczesne moje wystąpienia nie byłyby zrozumiane przez młodą opinję litewską i mogłyby mój autorytet dzisiejszy w Litwie na [illegible] naruszyć, ale robiłem to w dobrej wierze, sądząc, że jest to jedyny sposób dźwignięcia Litwy z jarzma Rosji. Zresztą i perspektywy Polski ówczesne nie były te, jakie się zrealizowały potem. Pozostaję zaś i dotąd głęboko przekonany o tym, że sprawa Niepodległości Polski w dobie Wielkiej Wojny była dźwignią Niepodległości Litwy i krajów ościennych, a nawet jest nią poniekąd do dnia dzisiejszego, mimo że podział Białej Rusi uznany przez Traktat Ryski i zabór Wilna metodami „powstania" Żeligowskiego w znacznym stopniu wypaczyły rolę i stanowisko Polski.

26 stycznia
rok 1933.
czwartek.

27 stycznia.
rok 1933.
piątek.

Mróz zelżał ostatecznie. Termometr podniósł się aż do odwilży.

To przejście raptowne od wielkich mrozów do odwilży, dokonane bardzo forsownie w ciągu paru dni, zaszkodziło mi na zdrowiu. Dostałem silnego kataru, kaszlu i zbierało mi się przez cały dzień na stan gorączkowy. Ziębło mię, kończyny miałem zlodowaciałe. Przed obiadem poszedłem wszakże do Rady Stanu na posiedzenie komisji „metrykacji cywilnej”, po obiedzie już z domu nie wychodziłem. Miałem w domu sporo roboty, z której co najpilniejsze śpiesznie zrobiłem i już przed 8-mą położyłem się do łóżka. To najlepszy sposób na przeziębienie. Wyleżeć się w ciepłym łóżku, dobrze się wygrzać, wygorączkować i wypocić — to lepsze od wszelkiego lekarstwa.

Powiadają, że na stanowiskach dyplomatycznych litewskich niebawem mają zajść wielkie zmiany. Podobno poseł Klimas ma być przeniesiony z Paryża do Berlina, a na jego zaś miejsce ma być mianowany (do Paryża) posłem obecny minister Zaunius, którego miejsce ma zająć Lozoraitis. Šaulys ma być przeniesiony z Berlina do Rygi, wszakże inne wersje twierdzą o nominacji do Rygi Merkysa, byłego gubernatora Kłajpedy. Dla uwzględnienia projektów ustaw kłajpedzkich nominacja Lozoraitisa na stanowisko ministra byłaby pożądana.

28 stycznia, rok 1933, sobota.

Dziś miałem dwa posiedzenia. Jedno — było to zwyczajne moje posiedzenie z dziedziny fachowej — posiedzenie komisji konsultantów do spraw Kłajpedzkich, na którym kontynuowaliśmy debaty nad projektem ustawy o Sądzie Statutowym. Drugie posiedzenie było mniej zwyczajne. Chodziło o pomysł utworzenia Rady Gospodarczej, jako organu doradczego w polityce gospodarczej państwa. Pomysł ten wyłonił się z posiedzeń Towarzystwa Studjów Ekonomicznych („Ekonominės Studijos Draugija"). Mianowicie po referacie Zwiecki, o którym w dzienniku wspominałem, w końcu grudnia czy początkach stycznia, w czasie mojej nieobecności w Kownie, odbyło się następnie posiedzenie (z bankietem) tegoż Towarzystwa, na którym o ustroju korporacyjnym państwa ze szczególnym uwzględnieniem konstrukcji korporacyjnej we Włoszech w rządzie faszyzmu — referował młody ekonomista Pakalnis. Był to jakby dalszy ciąg referatu Zwiecki, jeno bardziej precyzyjny. Koncepcja korporacyjna faszystowska nie zdobyła uznania, ale w toku debatów wyłonił się projekt, gorąco przez pewnych członków zebranych i w szczególności, zdaje się, przez przemysłowca i fabrykanta Daniewskiego(?) poparty, utworzenia Rady Gospodarczej, opartej na organizacji syndykalistycznej czy też na przedstawicielstwie głównych kategoryj gospodarczo-zawodowych. Zdaje się, że pomysł ten, może niezupełnie sprecyzowany, wyszedł z głowy inżyniera, stanowiąc coś pośredniego między z jednej strony zasadami organizacji międzynarodowej przemysłu w Towarzystwie sowieckim a z drugiej — zwyczajnym uwzględnieniem tej organizacji Izb gospodarczych (Izby Rolniczej i Izby Handlowo-przemysłowej) przez utworzenie dla nich organu centralnego wspólnego. Utworzona została komisja dla ściślejszego opracowania choćby szkicu takiego projektu ustawy. Do komisji tej wydelegowano Zwiecki, Jana Vileišisa, Dr. Sruogę, Władysława Stašysa młodszego, polecono też jej kooptować mnie, jako znawcę tego rodzaju organizacji. Zwiecki ułożył szkic projektu, Jan Vileišis i Dr. Sruoga ułożyli dwa inne warianty tegoż szkicu i oto dziś o godz. 5 po południu odbyło się u Jana Vileišisa posiedzenie komisji z udziałem syndykalisty(?) i ekonomisty Kuzmińskiego.

896.

29 stycznia. rok 1933. Niedziela.

Jeszcze słówko o projekcie ustawy o Radzie Gospodarczej, ułożonym w trzech wariantach przez Kvieskę, Dr. Sruogę i Jana Vileišisa z ramienia Towarzystwa Studiów Ekonomicznych. Jest to zresztą tylko szkic projektu co do utworzenia Rady Gospodarczej tymczasowej, która dopiero ma ułożyć projekt zasadniczej ustawy organizacyjnej co do utworzenia stałej Rady Gospodarczej. Wyjaśniliśmy sobie, że w Litwie, ze względu na jej jeszcze niezupełnie wyrobioną ~~organiczną~~ gospodarczą strukturę organizacyjną, wypadnie zaprawdę oprzeć ewentualną strukturę Rady Gospodarczej na skombinowaniu dwóch pierwiastków organizacyjnych: bardziej pierwotnego, wyrażającego się w naszych kategoriach społeczno-zawodowych ~~[illegible]~~ (przedstawicielstwo kategorii społeczno-gospodarczo-zawodowych czyli system przedstawicielstwa interesów), i bardziej postępowego, który u nas występuje się tylko w niektórych gałęziach (produkcja nabiału — „Pienocentras", produkcja i eksport bekonów oraz zaprodukcja wędlin i ponieważ drobiu — „Maistas", „Lietūkis", Bank Kooperacyjny, produkcja buraków cukrowych z fabryką cukru na czele, Związek producentów, na której zsyndykalizowana drogą produkcji spirytusu, na której zsyndykalizowana drogą produkcji fabrycznej) i który polega na wielkich monopolistycznych centralach syndykatów (trustów) i stanowiących organizacyjną koronę zawodów gospodarczo-wytwórczych lub handlowych. Narazie jednak Radę Tymczasową postanowiono w szkicu prowizorycznym oprzeć na kombinacji następujących czterech rzeczy: a. nominacja przez rząd, b. nominacja ~~[illegible]~~ a raczej przedstawicielstwo mandatowe Izby Rolniczej, c. takież przedstawicielstwo mandatowe Izby Handlowo-Przemysłowej i d. przedstawicielstwo mandatowe tych wielkich organizacji monopolowych, które m.d. do tego przedstawicielstwa wyrosły. W ogóle nie tylko Towarzystwo Studiów Ekonomicznych, ale także to jego komisja dość skostyczniała w praktyce i narazie będzie po dyletancku ją „opracowywać". Dyletantyzm ten nie wróży nic realnego, gdyby nie to, że niektóry narodowy — z patriotycznym dopiero na czele — podobno będzie do tego pchać.

Na dzisiejszym posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego na wniosek Wacława Biržiški zaproszono młodego Žakievičiusa, który ukończył u nas prawo i wyjechał zagranicę, — młodszym asystentem. Žakievičius jest wnukiem starszej córki Mykolasa Biržiški. Jest on naprawdę zdolnym chłopcem dobrym i wyjątkowo uzdolnionym do nauki. Ale bądź co bądź ten wniosek i sam fakt mianowania go wprost bezpośrednio z ławy uniwersyteckiej z pominięciem wyspecjalizowania się w stosownym dziale organizacyjnym świadczy w naszym wydziale zbyt daleko posunięty tego faworyzowania rodzinnego Biržišków.

Egzaminy studenckie u mnie. Zdawało pięciu studentów, z ich liczby zdał bardzo dobrze młody Jan Milwid, syn p. Czesława Milwida, sędziego Trybunału Najwyższego.

30 stycznia. rok 1933. poniedziałek.

31 stycznia.
rok 1933.
wtorek.

Hitler został wreszcie kanclerzem Rzeszy Niemieckiej. Stanął on wreszcie u władzy, ale stanął nieco zapóźno, kiedy wielki rozpęd ~~[illegible]~~ minął i jego ruchu nieco się załamał. Nie zdobył więc całości władzy niepodzielnie wielkim ruchem własnym, ale doszedł do niej z pewną domieszką układów i tegoż kompromisowych. To też władza jego nie jest zupełna. Przedewszystkiem w Niemczech Prezydent Rzeszy nie jest figurantem malowanym; jest on czynnikiem realnym i czynnym władzy; stary Hindenburg nie rezygnuje też z uprawnień władzy, które mu daje dosyć Konstytucja, autorytet mandatu z wyborów powszechnych i wreszcie jego autorytet osobisty. Ponadto w samym gabinecie dzieli Hitler władzę z nacjonalistami i niedawnym ex-kanclerzem von Pappen'em. [illegible] i jeszcze ~~[illegible]~~ Prusy ograniczają Hitlera i nie oddadzą mu całej dyktatury. Wszelako powołanie Hitlera na stanowisko kanclerza, choćby nawet Hitlera nieco obłaskawionego, jest faktem wybitnym.

Jadzia zajęła się na nowo zmianą mieszkania. Zdaje się, że postawi ostatecznie na swoim i że na wiosnę zmienimy mieszkanie. Wogóle czynsze mieszkaniowe w Kownie ~~[illegible]~~ cokolwiek staniały, a wygody — wodociągi, ogrzewanie centralne, wanna, elektryczność i t.d. — powszechniały się i upowszechniły. Dziś Jadzia mię nawet sprowokowała do obejrzenia jednego mieszkania, ale na wynajęcie go jeszcze się nie zdecydowaliśmy.

Zaczynają mię nachodzić reporterzy z powodu rozejścia się pogłosek o mojem powrocie [illegible] politycznym. Pogłoski te wywołały wielkie zainteresowanie. Redakcje się interesowały ze wszech stron przez telefon.

1 lutego. rok 1933. środa.

Zbliża się dzień 16 lutego — w tym roku wypada 15-lecie aktu ogłoszenia Niepodległości Litwy. Z okazji rocznicy Niepodległości, jak co roku, udzielane będą ordery Giedymina. Czy też do dnia tego rozstrzygane jest udzielanie drugiego orderu — Witolda Wielkiego, — tego nie wiem. Między orderami Witolda i Giedymina jest pewna rywalizacja. Order Giedymina jest starszy o 2 lata, założony w roku 1928, order Witolda Wielkiego — o 2 lata później — w roku 1930, który był rokiem uroczystego obchodu 500-lecia śmierci Witolda i był nazwany urzędowo „rokiem Witolda Wielkiego." Witoldowcy — to znaczy osoby, odznaczone orderem Witolda, z pewną pogardą się tylko lekceważeniem traktują Giedyminowców, i gdzieniegdzie publicznie też zaczyna się wyglądać na order Witolda, jako na świetniejszy, a na order Giedymina, jako na coś pospolitszego. Otóż wczoraj przez kanclerza orderu Giedymina — sekretarza kancelarii Prezydenta — dr. Bielskisa — zostało zwołane posiedzenie Kapituły orderu Giedymina, do której należymy: prezes kontroli państwowej Matulaitis i członkowie minister Zaunius, jenerał Nagevičius, jenerał Žukauskas i prałat dr. Šaulys (ten ostatni nie przyszedł). Rozpatrywaliśmy kandydatury do odznaczenia orderem, zgłoszone przez poszczególnych ministrów. W tym roku kandydatur było mniej, bo każdemu z ministrów był wyjątkowo zmniejszony kontyngens zgłoszeń. Posiedzenie trwało 3 godziny. Ogółem kandydatur było koło 50. Większość zyskała naszą aprobatę bez żadnej dyskusji. Parę jeno kandydatur odrzuciliśmy.

2 lutego.
rok 1933.
czwartek.

Wczoraj podczas obiadu otrzymałem list od Macalaitisa, donoszący mi, że prezes ministrów Tubelis prosi mię o godz. 3.30 zgłosić się do niego w Ministerjum Finansów. Poszedłem, nie wiedząc, o co chodzi. Okazało się, że w kołach najwyższych rządu a zarazem narodowców — w szczególności, zdaje się, z inicjatywy „wysokich czynników" — Prezydenta Smetony i premjera Tubelisa — powstał projekt zorganizowania cyklu wykładów historyczno-społecznych dla inteligencji. Pobudkę do tego dała... moja książka „Dabartinės konstitucijos", w której umieściłem wstęp do każdej zmienionej tamże konstytucji i we wstępach tych dałem zwięzłe streszczenie historji politycznej odpowiednich krajów. Otóż te skróty polityczno-historyczne, dające pewną syntezę ewolucji, zrobiły wielkie wrażenie na Smetonie i Tubelisie. Przyszła im na myśl, aby dać młodej inteligencji narodowej, w której wykształceniu są duże luki, w języku swoim takie skróty historji krajów. Tematy byłyby takie: Europa Zachodnia w średniowieczu; plemiona litewskie i ich sąsiedzi w wiekach XI–XII; Litwa za Mendoga; czasy Giedymina; problemat portów Bałtyckich w dobie kształtowania się państw nad Bałtykiem; dwuwładztwo Litwy, reprezentowane przez dwóch braci — Kiejstuta i Olgierda; Litwa Witolda Wielkiego; okres unji aż do Unji Lubelskiej; Litwa wieku XVII; Litwa w wieku XVIII i XIX do roku 1883. Nie są to jeszcze tematy ustalone, jeno szkic prowizoryczny wytyczny. Taki cykl wykładów, wygłaszanych w Kownie, mógłby następnie być powtórzony w Poniewieżu i innych miastach. Prelegentami byliby profesorowie Uniwersytetu (Karsavin, Jonynas, ja) i inni ludzie. Komitet organizacyjny stanowiliby: Šilingas, minister oświaty Šakenis i ja. W zasadzie zgodziłem się, choć dotąd wydaje mi się wcale nie należeć do tego komitetu, ze względu na Šilingasa, który jest w gruncie rzeczy, zdaniem mojem, wrogiem tej inicjatywy. Mnie naszym adwokatem. Niedawno wróg tej inicjatywy. Mnie — potrzebny jest nie taki cykl wykładów publicznych, doraźnym — potrzebna szkoła z wykładami systematycznemi, lecz dyscyplinowana egzaminami i dyplomami. Jest to ta sygnalizowana przeze mnie Szkoła Nauk Politycznych, do której programu mogłoby też być wcielić coś z tego, co projektuje Tubelis. Powiedziałem Tubelisowi o moim projekcie, ale narazie on chce realizacji swojego.

3 lutego.
rok 1933.
piątek.

Przez cały semestr jesienny nie rozpocząłem seminarjów prawa konstytucyjnego. Wyznaczyłem jeno tematy. Nie dużo mam zresztą w tym roku tej roboty seminaryjnej, bo podzieliłem ją z Dominikiem Krivickim, któremu przekazałem większą część prac seminaryjnych i tym trudniejsze tłumaczenia konstytucyj etc., sobie zaś zarezerwowałem kierownictwo prac lżejszych i tym lżejsze tłumaczenia konstytucyj (konstytucji Albanji, statut autonomiczny wysp Alandzkich i sprawdzenie tłumaczenia statutu autonomicznego Śląska Polskiego). Wystarczy mi na to semestru wiosennego. Dziś więc rozpocząłem prace seminaryjne, które do mnie należą (Krivickis już od listopada je odbywa regularnie). Na pierwszy ogień poszedł referat studentki-Żydówki Liby Szyfmanówny: „Sytuacja konstytucyjna: ziem — w Rzeszy Niemieckiej, kantonów — w Szwajcarji i SSR-ów oraz ~~[illegible]~~ ASSR-ów w SSSR-ze.” Koreferentem był mój pupil Teofil Machus. Referat był bardzo słaby, zato koreferat Machusa — wcale dobry, logicznie opracowany, zbudowany na pewnych założeniach zasad federacji.

4 lutego. rok 1933. sobota.

[illegible]

Wieczorem wybraliśmy się z Jadzią na kolację do restauracji „Versal", w którym wieczorem jest dancing, jazz-band i kabaret. Dawno nie byliśmy z nią w Kownie na takim widowisku. Restauracja „Versal" przy hotelu pod tąż nazwą była jeszcze niedawno podupadła i zeszła na psy. W roku ubiegłym zremontowano ją, przerobiono lokal, zmodernizowano i dziś w swoim rodzaju jest ona znów jednym z pierwszorzędnych. Na miejscu dawnej sceny na estradzie są stoliki dla gości, zaś „scena" — to znaczy miejsce tańców i popisów kabaretowych — mieści się w samym środku sali na opróżnionej części parkietu, otoczonej stolikami — w bezpośrednim kontakcie z publicznością. Ogromna większość publiczności — to Żydzi; Litwinów bardzo mało, wyjątkowo jak na lekarstwo. Przeważają młodzi Żydzi — złota kowieńska młodzież żydowska ~~obo~~ obydwóch płci, która tu przychodzi parkami, zna się dobrze między sobą i stanowi jedną społeczność taneczną; zasiada ona wielką ławą stoliki u drzwi wyjściowych i na estradzie, zadowalnia się przeważnie kawą i piwem i na każdy apel muzyki tanecznej orkiestry jazz-bandu wylewa się wielkim potokiem pomiędzy ścieżki między stolikami na środek sali i tańczy zapamiętale, tworząc niewiele ze zwartej masy tanecznej. ~~[struck]~~ Tańczą jeszcze tańce modernistyczne, dominuje rumba, ale już wcale. W orkiestrze jest także ~~[struck]~~ kobieta, przyśpiewująca melodyjnie przez tubę do tonów jazz-bandu. Śród tańców żydowskich — dużo moich studentów. Kabaret — niezły. Jest kwartet męski litewski wcale ładny, para tancerek figurowych, tańczących w trykotach, i wreszcie ciekawa i w swoim rodzaju niezwykła tancerka solowa autentyczna Mulatka czy Kreolka o bardzo charakterystycznym wyraźnie dzikim, tańcząca i improwizująca autentyczny taniec murzyński z gestykulacją twarzy, ruchami całego ciała, tańcem brzucha i zadu; rozpalona całą sobą ~~temperamentem~~ dzikim temperamentem zmysłowym rytm ruchów, gestów i mimiki, aż wreszcie punktem kulminacyjnym jest skok jednym susem z nogami na kolana któregoś upatrzonego z gości — jakiegoś znanego starszego pana, ~~który~~ którego ściska i oddaje całusa. Jest coś wulkanicznego w tej mistrzowsko twórczej improwizacji dzikuski, która mówi się jest dziecko z ulicy ~~[struck]~~

5 lutego. rok 1933. niedziela.

Zafundowałem Lilce Komorowskiej i jej przyjaciółce — kuzynce Grażynej Sieyntównie — operę. Grano „Carmen". Znam tę prześliczną operę na wylot, ale nigdy nie mam jej dość. Była ona dziś w dobrej obsadzie: Don Josego śpiewał Cyprjan Piotrowski, Carmen — Janowska-Zammerowa, Mikaelę — Matulisówna. Lilka i p. Sieyntówna, które pewno pierwszy raz były na tej operze, — są zachwycone.

6 lutego.
rok 1933.
poniedziałek.

Po obiedzie miałem egzamin studencki w domu. Zdawało, jak zwykle, 7 studentów. Egzamin upłynął bez ciekawszych incydentów. Dość lubię tę pracę, bo jest żywa i daje mi pole do obserwacji, jak moje idee i poglądy kiełkują w młodych umysłach akademickich.

W tych dniach miałem list od Maryni z wiadomością, że otrzymała ona wreszcie z Kurii biskupiej w Poniewieżu świadectwo wdowieństwa, dające jej możność zrealizowania wreszcie zamiaru poślubienia p. Rudkiewicza. Ślub ma się odbyć 25 lutego. Marynia mnie zaprasza, ale ja nie bardzo bym się chciał wybrać. Dziwi mnie to, że Marynia chce wesela z udziałem gości (sąsiadów). Mówiła wcześniej, że urządzi ślub ex-promptu — bez wesela i bez zapraszania gości. Teraz zaś pisze, że zaprosi wszystkich sąsiadów — całe koło ziemiańskie okoliczne. Dziwi mnie to, bo ci ludzie złośliwie ją za oczami obmawiają, buntują przeciwko niej i jej małżeństwu jej dzieci i gadają o niej rzeczy obrzydliwe. Marynia wie o tym, a jednak nie ma siły obyć się bez nich albo Rudkiewicz ją namówił do otoczenia się tych ceremonij towarzyskich, na których pewno Rudkiewiczowi szczególnie zależy, bo dla niego bodaj cały „cymes" tego małżeństwa polega na hucznym wepchnięciu się na szczebel koligacji pańskiej.

7 lutego.
rok 1933.
Wtorek.

Był u mnie przed kilku dniami Stefan Römer, który spędza zimę samotnie w Kanawicach, zamknięty w czterech ścianach swego domku bez żadnego towarzystwa ludzkiego, bo żona z córką bawią w Bohdaniszkach u Maryni. Stefan jest zdenerwowany wielce, usposobiony wprost desperacko. Nic mu się nie wiedzie w życiu, wszystko się na wspak dzieje, a zdolności ma przecie niemałe w dziedzinie artystycznej i pracowitość ma wielką. Przyczyny zawodu ~~jego~~ niepowodzeń tkwią w nim samym. W ostatnich czasach przerzucił się on do ogrodnictwa (sadów owocowych), które studiuje zapamiętale z książek fachowych, którymi się otoczył i z których robi obszerne wypisy, zestawienia i t.d.. Nie ma jednak gdzie zastosować tej swojej wiedzy. U nich Kanawice są podzielone dla niego przyjaźni, może nawet stracone, bo tam ziemia jego żony zarażona jest umowami o zachowaniu wioskowej i jest zła, podmokła, do kultury sadów nie nadająca się bez kosztownego drenażu, na który go nie stać; gdy się wioska będzie komasowała — pozostanie na miejscu zmniejszyłoby ~~[illegible]~~ przestrzeń posiadanej ziemi i pozostawiłoby mu ziemię kiepską, przeniesienie się zaś na nową kolonię — wymagałoby kosztownego przeniesienia budynków, na co go nie stać; poza tym Stefan z żoną zaciągnęli już długi w Banku Ziemskim i nie są w stanie opłacać rat. Marzy Stefan o założeniu szkółki owocowej na Fredzie, gdzie wydzierżawiłby do spółki z Jadzią (po połowie) mój placyk; ale założenie takiej szkółki wymagałoby pewnych kosztów, poza tym trzeba na Fredzie postawić sobie taki domek, choćby ubogi, aby mieć zamieszkanie, — dochody zaś ze szkółki ~~[illegible]~~ byłyby możliwe chyba tylko za lat kilka. Jakże więc się do tego zabierać i jak żyć, kiedy się nie ma nic, prócz rąk, głowy i ~~[illegible]~~ trojga ust ~~[illegible]~~ (swoich, żony i córki) do jedzenia. Stefan pragnąłby mojej pomocy, ale jakiej i gdzie! Chciałby zarabiać, więc jakiejś posady zarobkowej. Ale naprawdę łamię głowę, by coś wymyślić! Posady rządowej ani nawet ~~[illegible]~~ społecznej biurowej mieć nie może nie tylko dlatego, że nie posiada żadnego cenzusu naukowego („nauki" zakończył, zdaje się, na III klasie gimnazjum), ale też dlatego, że nie zna należycie państwowego języka litewskiego, lekceważonego w naszym wykształceniu ziemiańskim. Mógłby więc reflektować na jakąś posadę chyba tylko w organizacjach społecznych polskich, ale tam też wszystko pełne i kandydaci mają cenzusy większe — czyt. studenci albo nawet fachowcy dyplomowani. A wreszcie cechy charakteru Stefana czynią go mało zdatnym do jakiejkolwiek pracy zorganizowanej na jakiejbądź posadzie. Wypróbowałem go już pod tym względem przed laty 15 w Kolnie. Naprzód zabierał się do pracy gorliwie i starannie, zwierzchnicy byli zeń zadowoleni, ale po pewnym czasie zaczął się opuszczać, zaniedbywać, — brakło mu wytrwałości i dyscypliny, — wpadł w długi, zadłużył się, tracił wiarę w siebie — i na tym się skończyła rzecz. Trudno go nawet gdzieś rekomendować.

506.

8 lutego.
rok 1933.
środa.

Specjalna komisja Rady Stanu po pracy intensywnej 4-mies-
ięcznej zakończyła wczoraj ~~prze~~ redakcję projektu reformy sądo-
wnictwa i adwokatury. Nowy projekt jest przeróbką poprzedniego,
który był w Radzie Stanu przed 2 laty opracowany przez naszą
wcześniejszą komisję, która pracowała pod moim przewodnictwem.
Nowy projekt jest zupełnie niepodobny do naszego. Charakte-
ryzuje go szczególnie osłabienie niezawisłości sędziowskiej,
wzmocnienie władzy ministra sprawiedliwości i w ogóle czyn-
nik hierarchji i ~~[illegible]~~ uprawnień zwierzchników (prezesów
sądów, podniesionych do godności naczelników). Ale szczegól-
nie została przekształcona organizacja adwokatury. Insty-
tucja praktykantów adwokackich ~~zostało~~ zostaje zniesiona; obecnym
adwokatom praktykantom pozostawiono 3 lata do całkowitego
zlikwidowania się. To jest zresztą nasza wcześniejsza myśl, bo
instytucja ta była wadliwa i projektowi zarzucić można tylko
to, że zbyt radykalnie ją likwiduje, ~~[illegible]~~ nie dając dotych-
czasowym praktykantom adwokatom możności dojrzewania swej
zawodowej praktyki. Zupełnie się kończy stan adwokacki w postaci
instytucji pomocników adwokatów. Istniejący obecnie po-
mocnicy likwidują się odrazu: ci, którzy już odbyli staż 3-letni,
zostają adwokatami, ci, którzy nie mają 3 lat stażu, — mu-
szą się zastosować do nowych przepisów dla zdobycia warunków
zawodu. Odtąd staż dla adwokatów i sędziów jest jeden wspólny:
[illegible] ani przyjęć przez służbę kandydatów sądowych z egzami-
nami praktycznemi przy przejściu ze stopnia młodszych na
stopień starszych kandydatów. Po kilkoletniej służbie kandy-
dackiej, przeważnie bezpłatnej, bo stanowisk etatowych
kandydatów jest liczba minimalna, a więc służbie bardzo
uciążliwej dla ~~[illegible]~~ młodzieży niezamożnej, kiedy wreszcie
kandydat jest uznany za posiadającego kwalifikacje do zaję-
cie posady sądowej i do zawodu adwokackiego, przyjęcie do
adwokatury jest jednak zależne od uznania ministra. Filtr
więc, przez który dyplomowani prawnicy będą musieli przejść,
aby się dostać do adwokatury, będzie niesłychanie ciasny, bo
kandydatów sądowych, jeżeli mają oni być użyci do pracy i
~~[illegible]~~ szkoleni praktycznie, może być bardzo niewielu,
i będzie uzależniony trudnościami podwójnego przyjęcia (w po-
czet kandydatów, potem w poczet adwokatury), zależnego w
dwojakim stopniu od protekcji. Wolny zawód adwokacki zapełni
się ludźmi karjery, wyselekcjonowanemi przez protekcję. Niejeden
dzielny talent adwokacki dla braku protekcji i względów karjero-
wiczowskiego zmarnuje się i nie trafi do zawodu, a miernoty karje-
rowiczowskie święcić będą tryumfy. Reforma stanu adwokatury
wymierzona jest [illegible] przeciwko Żydom, którzy dziś przepełniają
adwokaturę; dotknąć ona może także inne mniejszości ~~[illegible]~~, bo
filtr protegowań będzie szczególnie dotkliwy. Gabinet ministrów i
prezydent sprzyjają temu właśnie kierunkowi reformy.

9 lutego,
rok 1933.
czwartek.

Ciekawa rzecz, że Polska i Litwa, tak dziś poróżnione nie tylko sprawą Wileńską, ale i odrodzeniem narodowym litewskim, które nie zerwało starej więzi obu krajów, — w rozwoju swojej państwowości i ~~[illegible]~~ w kierunku nowych metodach organizowania się państwowo-politycznego przez zasadniczo temi samemi drogami. Przewrót konstytucyjny, jako reakcja przeciwko skrajnemu parlamentaryzmowi francuskiemu, dokonał się w obydwóch krajach w tym samym roku i wyłonił mniej więcej te same zagadnienia reformy konstytucyjnej; i nawet poszczególne reformy, jak w szczególności wszystkich reforma Uniwersytecka (reforma statutu uniwersyteckiego), która wywołuje teraz w Polsce wielkie poruszenie i sprzeciwy, są w tych samych zasadach pomyślane i w tych samych perspektywach projektowane, co w Litwie.

10 lutego. rok 1933. piątek.

Wieczorem — seminarium prawa konstytucyjnego. Referentem był student Jan Urbelis, koreferentem — Dawid Sołkowski. Temat referatu był: „Systemy konstytucji Irlandji, Prus, Belgji i Jugosławji". Referat był publicystyczny, koreferat za to — naukowy, bardzo ładny.

Jadzia postawiła na swoim: zmieniamy mieszkanie. Najęłam mieszkanie z 4 pokoi na II piętrze w domu starego patrioty litewskiego Franciszka Mašiotasa przy ul. Duonelaičio tuż obok domu Izby Rolniczej u stóp góry ~~Witoldowej~~, placu wystawowego. Zamieszkam tam od 1 marca. Komorne wynosi 400 litów miesięcznie, to znaczy o 70 litów drożej od komornego, które płacę teraz przy ulicy Pruskiej; ale za to zaoszczędzam na opale, bo w domu Mašiotasa jest ogrzewanie centralne. Mieszkanie porządnie wyremontowane, czyste, podłogi parkietowe, tylko [illegible] nieco mniejsze: 3 pokoje są mniejsze od 3 pokoi tutejszych; tylko jeden pokój — mój gabinet — jest nieco większy od obecnego. Wanna za to wygodna, wygląd ładny, kuchnia z balkonikiem na ogródek, położony na zboczu góry, w środku [illegible] okna, oraz ku mieszkaniu jest osobny pokoik dla służącej. Mieszkanie to nam na ~~[illegible]~~ o piętro wyżej, pokoik dla służącej. Mieszkanie to wynalazła Jadzia, ja zaś bardzo chętnie zdecydowałem się na wynajęcie, bo w obecnym mieszkaniu wyjawiają się wielkie braki — szczególnie brak wody wodociągowej, smrodliwa woda w studni, kloaki i wanny, picia, ciągłe psucie się rur odpływowych, niemożliwość ~~[illegible]~~ mycia, wilgoć w pokoju Jadzi, niemożliwość ogrzewania tego pokoju. Niebawem więc porzucamy Górę Zieloną, na której przemieszkałem 13 lat!

11 lutego, rok 1933. sobota.

Zainteresowanie moim pomysłem założenia w Kownie Litewskiej Szkoły Nauk Politycznych rośnie. Jeszcze nie rozpocząłem szerszej propagandy, jeszcze dopiero piszę pierwszy artykuł, uzasadniający taką potrzebę (chciałbym dwa takie równorzędne artykuły dać do dwóch naczelnych miesięczników „Vairas” i „Židinys”, i o tymże mam dać o tym krótki wyciąg artykułu w dzienniku „Lietuvos Aidas”), jeszcze dopiero w ubiegły piątek po raz pierwszy wystąpię publicznie na ~~[illegible]~~ „herbatce” Towarzystwa Studjów ~~[illegible]~~ Ekonomicznych z referatem, propagującym tę myśl i już ją zakontaktuje do realizowania ~~[illegible]~~ zebranym, jeszcze dotąd tylko w rozmowach prywatnych tę kwestję poruszałem i raz tylko w „Lietuvos Žinios” ukazał się krótki wywiad dziennikarski ze mną w tej kwestji, — a już całe miasto huczy o tym prawie i w kołach młodzieży urzędników, młodych pracowników i w kołach ekonomistów zainteresowanie jest wielkie. Zapewniają mnie ze wszech stron, że moja propaganda znajdzie 100% uznanie, że zebranie w Towarzystwie Studjów Ekonomicznych zaakceptuje myśl moją i pojmie ją bezwzględnie. Trzeba wszakże będzie stworzyć zawiązek organizacyjny, na który się muszą złożyć 3 komisje: jedna — naukowa dla opracowania programu, techniki szkolnej i doboru profesorów, druga — gospodarcza w przedmiocie sfinansowania szkoły i trzecia — dla opracowania statutu (organizacyjna); muszą one pracować w kontakcie wzajemnym. Szkicowo dotknę w moim referacie pytań pewnych ewentualnych zasad organizacji, programu i ~~[illegible]~~ finansowych szkoły. Był dziś u mnie w tej sprawie Kvieska, potem był młody W. K. Spudys, sekretarz Towarzystwa Studjów Ekonomicznych, z którym uzupełnialiśmy listę osób do zaproszenia na zebranie piątkowe, wieczorem zaś był student prawnik Peldžius z redakcji „Varpas'a” i ze świeżo założonego związku „wolnomyślicieli”.

Rozmawiałem ze studentem IV semestru Jasinkevičiusem w sprawie przejrzenia dokonanego przezeń tłumaczenia statutu autonomicznego wysp Alandzkich w Finlandji.

12 lutego.
rok 1933.
Niedziela.

Nasza komisja konsultantów do spraw Kłajpedzkich przy Gabinecie Ministrów w styczniu ukończyła już projekty ustaw o sądzie statutowym i o prawach Gubernatora i ja ułożyłem uzasadnienie do tychże projektów, które zostały przekazane do teki Gabinetu Ministrów. Jaki będzie ich los dalszy — trudno przewidzieć. Przyznać trzeba, że szanse wydania tych ustaw są słabe. Prezes ministrów Tubelis może byłby skłonny do ich wydania, ale przeciwny stanowczo temu jest Zaunius i podobno dyplomaci litewscy Klimas i nawet Sidzikauskas, choć ten ostatni, będąc w grudniu w Kownie, dość radykalnie się wypowiedział na rzecz tych ustaw.

Zawalony jestem pracą publicystyczną — artykułami do pism. W tej chwili pracuję nad artykułami, propagującymi Szkołę Nauk Politycznych, i mam jeszcze kilka „w zanadrzu", to znaczy w projekcie, — zamówionych do pisma „Praca", wydawanego przez Towarzystwo Historyków, i do rumuńskiej „Revista de Drept Public". Tymczasem wciąż mnie atakują o coraz to nowe artykuły. Vileišis prosił mnie o artykuł dla „Vairas'a", Šaulys zaś prosi mnie o napisanie na kwiecień artykułu o Wilnie do miesięcznika dyplomatycznego niemieckiego. Ten ostatni artykuł nie jest zadaniem łatwym. Z jednej strony Šaulys prosi mnie o taki artykuł, który by nie był drażniący w stosunku do Polski i który by śród Polaków mógł zdobyć nawet uznanie, i który by nie dla żądań litewskich co do Wilna — to oczywiście nie przesądzając nawet tej kwestii o innym zasięgu politycznym). Z drugiej jednak strony umieszczenie takiego artykułu w piśmie niemieckim, a przyjaźniejszego przyjmującego „możność" porozumienia Litwy z Polską, — w prasie niemieckiej, kiedy polityka niemiecka jest cała zwrócona przeciwko Polsce, — jest rzeczą bardzo trudną i delikatną.

13 lutego
rok 1933.
poniedziałek.

Zastanowiło mię to, co mi dziś Zitka Komorowska mówiła. Mianowicie powiedziała mi ona, że przed paru dniami ktoś, kogo mi nie wymieniła, uczynił jej propozycję... szpiegowania mnie! Zitka powiada, że z najwyższym oburzeniem odrzuciła tę propozycję i że była wprost zdumiona, iż zwrócono się z podobną propozycją do niej. Podobna propozycja dotyczyła szpiegowania naraz kilku osób, mianowicie oprócz mnie – jeszcze p. Rudzińskiego, Kazimierza Janczewskiego i Okulicza. Rudziński, Janczewski i Okulicz wraz z Czerwińskim-Römerem stoją na czele akcji emigracyjnej polskiej i w tym charakterze są w kontakcie z czynnikami rządowemi państwa polskiego. Ciekaw jestem nie tyle tego, kto taką propozycję Zitce uczynił, ile – tego, na czyją rzecz miałoby się szpiegować. Te kombinacje mogłyby być trzy: na rzecz Polski, na rzecz Litwy albo na rzecz Niemiec. Gdyby to pochodziło ze strony polskiej, to zgoła dziwne byłoby umieszczenie tego szpiegostwa w takich oddanych Polsce ludziach, jak Rudziński, Janczewski i Okulicz. Jeżeliby to pochodziło ze strony litewskiej, to również byłoby dziwne, dlaczego moja osoba jest łączona z nazwiskami tamtych panów, z którymi akcja polityczna moja działalność żadnego kontaktu nie ma; o ileby to ale istotnie ze strony litewskiej, to nasuwałoby się pytanie, czy Zitka przez pomyłkę nie zastosowała do mnie tego, co mogło się stosować do Czerwińskiego-Römera, który mógłby z tymi panami działać wspólnie. Ale gdyby to pochodziło ze strony niemieckiej, to kombinacja szpiegowania mnie i tamtych trzech panów nie byłaby wcale niezrozumiała, bo choć ja i oni działamy rozbieżnie, to jednak tak oni, jak ja, działamy na rzecz oderwania Litwy od kontaktu z Niemcami i raczej zwrócenia jej frontem przeciwko Niemcom. Spróbuję dowiedzieć się od Zitki, z której to strony pochodziło, bo to mię istotnie zaintrygowuje i zastanawia. Zitka mię uprzedza, abym się miał na baczności, bo z tej propozycji należy wnosić, że jestem śledzony i że komuś na tym zależy. Ale, moja działalność jest dziś jawna; powodów do specjalnego wystrzegania się nie mam. Nie robię nic na szkodę Litwy – przeciwnie, i nie jestem też wrogiem Polski. Jedynie Niemcy mogliby być niezadowoleni z mojej akcji Kłajpedzkiej.

14 lutego.
rok 1933.
wtorek.

Młodzież akademicka prawnicza ~~ma~~ zorganizowała dziś na Uni-
wersytecie wielki mityng protestu przeciwko opracowywanemu
przez Radę Stanu w kontakcie z rządem projektowi ustawy
o adwokaturze. Cała młodzież prawnicza — z wyjątkiem może
narodowców litewskich, którzy jednak nie bardzo się ośmielają
występować jawnie w obronie, — usposobiona jest do nowego
projektu wrogo. Żydzi rozumieją — i nie mylą się, — że
ukryte ostrze tej reformy jest zwrócone przeciwko nim. Zresztą
i mniejszości narodowe też się obawiają zwłaszcza tego, że
dopuszczenie do stażu kandydackiego w sądach i przyjęcie do
adwokatury po odbyciu stażu zależeć będzie od ministra spra-
wiedliwości, a więc od organu władzy politycznej, która w
narodowym państwie litewskim będzie traktowała po maco-
szemu osoby, należące do mniejszości narodowych. Co zaś do
Litwinów, których młodzież jest przeważnie uboga i po-
chodzi bezpośrednio z ludu, to lękają się oni nowego trybu
z dwóch względów: a. po pierwsze dlatego, że staż kandy-
dacki jest bardzo ciasny i dotąd zmieścić tylko bardzo nie-
wielki odsetek dyplomowanych prawników, przez co większą
mianie tylko, a zwłaszcza tej młodzieży, która nie po-
siada protekcji, wypadnie albo długo czekać na moż-
ność rozpoczęcia stażu albo zgoła ~~wyrzec się~~ zrezygnować
z adwokatury i b. po drugie dlatego, że liczba kandy-
datów etatowych, opłacanych przez państwo, jest ograni-
czona (kilkanaście na całe państwo), a przeto
reszta (większość) wypadnie odbywać kilkoletni staż bezpłatny, na co ogrom-
nej większości młodzieży litewskiej nie stać. Poza tym
zagitowana elementami postępowymi wśród młodzieży akademi-
ckiej, ludowej i so-
cjalistycznej, jak również „ateitininkowie" — protestują przeciwko pro-
jektowi z pobudek opozycyjnych, żeby w ogóle dyskredyto-
wać reformy narodowców. Trzeba jednak przyznać, że ar-
gumenty przeciwników projektu są ważkie, które już ja
w swoim czasie w moim votum separatum w komisji Rady
Stanu wyraziłem.

15 lutego. rok 1933. środa.

Przed piętnastą rocznicą ogłoszenia aktu Niepodległości Litwy, która ma być obchodzona jutro, i przed 11-tą rocznicą założenia naszego Uniwersytetu — dziś święto akademickie studentów. Wykładów nie ma, bal. Dziś też ma miejsce otwarcie nowego gmachu Wydziału Medycznego przy ul. Mickiewicza. Na uroczystość tę przyjechała z wizytą do Wydziału Medycznego grupa profesorów-medyków Uniwersytetu Łotewskiego z Rygi. Nie wiem dlaczego nie otrzymałem zaproszenia na tę uroczystość.

Siedziałem w domu. Wykończyłem pierwszy artykuł propagandowy na rzecz Szkoły Nauk Politycznych w Kownie. Artykuł ten przeznaczam albo dla „Vairas'a" albo dla „Židinys'a".

16 lutego.
rok 1933.
Czwartek.

Byłem w Uniwersytecie na uroczystym posiedzeniu, poświęconym jedenastej rocznicy Almae Matris, połączonej z piętnastą rocznicą Niepodległości. Na uroczystość prócz Senatu akademickiego z Jego Magnificencją Rektorem Czepińskim na czele, profesorów i młodzieży akademickiej — przybyli: prezes ministrów Tubelis, minister oświaty Šakenis, prezes Rady Stanu Šilingas, Rektor Akademii Rolniczej w Dotnowie prof. Tonkunas, poseł Łotewski w Litwie, i delegacja profesorów Wydziału Medycznego z Rygi ze swym dziekanem na czele. Sala była przepełniona. Korporacje studenckie już tak się rozmnożyły, że teraz na uroczystościach cały las kolorowych sztandarów wyrasta w prezydium, otaczającym duży stół prezydialny. Posiedzenie się rozpoczęło odśpiewaniem hymnu narodowego, po czym z przemówieniem okolicznościowym wystąpił Jego Magnificencja Rektor. Wygłosił on mowę [illegible], w której zwrócił uwagę na [illegible] rozwiązania religii powszechności i na[illegible]; przy którym rozwiązaniu [illegible] mówił to, co ja mam mówić jutro o [illegible] mojej [illegible], tylko się [illegible] do Nauk Politycznych i tylko się [illegible] zagadnień może należeć do [illegible], że rozwiązanie tych zagadnień pod kierunkiem Uniwersytetu. Potem chór akademicki odśpiewał szereg pieśni litewskich kompozytora Šimkusa; przemawiali Tubelis, Šakenis, Tonkunas i [illegible]. Następnie przemówił [illegible] Uniwersytetu Łotewskiego, dziekan Wydziału Medycznego [illegible] Wydział wręczył dyplomy na [illegible], którzy mu [illegible] stopień doktora honoris causa. Uroczystość zakończona odśpiewaniem „Gaudeamus igitur!”

Wieczorem w teatrze była premjera pierwszej opery litewskiej „Gražina”, skomponowanej przez muzyka z orkiestry operowej naszej, rodem Rosjanina. Nie byłem na tej operze, bo biletów zabrakło, jeno ją przez radjo słuchałem.

17 lutego, rok 1933, piątek.

Wieczorem w lokalu Izby Rolniczej odbyła się „herbatka" przez Zarząd Towarzystwa Studiów Ekonomicznych z udziałem zaproszonych gości dla wysłuchania mojego referatu o potrzebie założenia w Litwie Szkoły Nauk Politycznych. Ogółem zaproszonych było 92 osoby, z nich przybyło — 52 osoby, — sami mężczyźni i sami Litwini. W dłuższym przemówieniu, trwającym przeszło godzinę, uzasadniłem potrzebę takiej Uczelni, wskazując na wymogi, z jednej strony w naszych czasach krytycznych i ewolucyjnych zagadnienia i zadania społeczne, które musimy rozwiązać, chcąc poważnie umiejętnie orientować się w zjawiskach świata społecznego, w którym kraj nasz żyje i żyć będzie, skądinąd wskazując na zagadnienie wielkiego kryzysu gospodarczego, który też wymaga studiów i dostosowania się do warunków regionalnych gospodarki społecznej, wreszcie zaznaczając sytuację geograficzną Litwy, stosunki państwowe Europy i konieczności wobec tego dokładnego poznania siebie, sąsiadów i zagadnień politycznych naszego środowiska geograficznego. Następnie wyłuszczyłem szkicowo zarys programu studiów tej Uczelni i powiedziałem nieco o warunkach organizacji Szkoły Nauk Politycznych i o tym, jak należałoby się zabrać do roboty przygotowawczej na rzecz zrealizowania tego pomysłu.

Po referacie moim odbyła się dyskusja. Przewodniczył Jan Vileišis. Przemawiali prof. Janulaitis, prof. Pakštas, Krivickas, prof. Stankiewicz, sędzia [illegible], Tomkus, Dr. Kriščiūnas. Naogół pomysł mój przyjęto przychylnie. Mówcy przeważnie popierali ideę założenia takiej Uczelni z pewnemi jeno poprawkami w stosunku bądź do charakteru tejże, bądź do kierunku studiów. O tych zgłoszonych poprawkach powiem jutro.

18 lutego. rok 1933. sobota.

Z dnia dzisiejszego nic ciekawego do zanotowania nie mam. Przed obiadem byłem na posiedzeniu komisji konsultantów do spraw Kłajpedzkich, wieczorem — byłem z Jadzią w kinie „Kapitol" na takim filmie, w którym w głównej roli grała doskonała artystka niemiecka Anni Ondra.

Wrócę się jeszcze do wczorajszego dyżuru mojego na kursach Towarzystwa Studjów Ekonomicznych. Moja idea szkoły „Nauk Politycznych" nie była nowością dla zebranych. Wzmianki już o niej słyszeli, bo propaganda moja w prasie już się rozeszła. Były już o tym wzmianki w cyfrach powołanych wyżej. Były już o tym w paru dziennikach dach pracowych za mną, które się ukazały w paru dziennikach („Lietuvos Žinios"), w których kiedyś wyszedłem „[illegible]"), w ostatnim czasie nie raz. A ponieważ wiadomo już o tym w ostatnim czasie ..., Nowym było tylko uzasadnienie moje i określenie mniej więcej programu studjów oraz zasady i perspektywy organizacji. Nikt nie potępił projektu, opozycji nie było żadnej. Nikt nie potępił projektu, nie bardzo sobie zdawał chociaż może niektóry zadaje sobie pytanie, co to za gatunek „polityczny" szkoły: jaki sprawa, czy to co to za polityka czy nie. Z tych, co przemawiali, czy to bezpośrednio czy też, tylko jeden Tonkus uznał najważniejsze zastrzeżenie. Tomonis tylko jeden Tonkus uznał Uniwersytet, bo, prawnik dyplomowany, który ukończył nasz Uniwersytet, i od czterech lat studjuje powinien jest z prokuratorem [illegible] w swoim czasie dalszym fazy tej szkoły; zresztą i sam Tonkus uznał pewne zastrzeżenia krytyki do tych studjów. Otóż Tonkus uznał pewne zastrzeżenia co do kierunku projektowanej szkoły. Jego zdaniem — szkoła taka powinna uwzględniać studja społeczne, do studjów nad historją powinna uwzględniać studja państwowe; ale najcharakterystyczniejszym, dotyczy, zdaniem historji szkoły, jest to, że chodzi mu nie o stycznie w koncepcji Tonkusa jest to, że chodzi mu nie o poznawanie rzeczywistości społecznej, jeno o propagandę ideologji narodowej, czy wyłącznie o tę czy tamtą ideologię polityki narodowo-państwowej litewskiej, i o nauczanie entuzjazmu dla tej ideologji, to znaczy o szkołę nie tyle dla studjów, ile dla wychowania polityczno-narodowego, jak to czynią faszyzm włoski Mussoliniego i hitlerowy niemiecki. Zresztą inni mówcy wnosili jeno drobne poprawki; Tabotas, jako geograf, który wnosił ... uwzględnienie kierunku nauk w zagadnieniu terytorjalnym, ... akcentował problematykę i wytyczne polityczne; Jaunalaitis akcentował kierunek historyczny i zagadnienie administracji; Staszkiewicz zastrzegł się przeciwko ... konkretyzacji zagadnień i ich ... rozumienie szkoły w kierunku ... Kriščiūnas zalecał węższe ...; do ... [illegible] ... czyli wykazywał wady zbliżenia jej do ... (Kiedyś Vakstiminas) zalecał form publicznych; który inny ... formalny Instytutu, nie szkoły...

Ostatecznie uznano potrzebę utworzenia zawiązku organizacyjnego. Jednak zamiast wybrać ludzi do tego zawiązku uznano za lepsze, by dobór osób do tego zawiązku uznać w porozumieniu z zarządem Towarzystwa Studjów Ekonomicznych to znaczy właściwie w porozumieniu z Szyrysem, który z nas rządzi sprawami Towarzystwa.

19 lutego. rok 1933. niedziela.

Byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Ustaliliśmy tematy dla konkursu, który Wydział ogłasza studentom na prace z zakresu prawa i ekonomji. Pieniądze na premje konkursowe Wydział zebrał z potrąceń perjodycznych ~~[illegible]~~ na pensjach, pobieranych przez profesorów. Ogółem ustalono do konkursu cztery tematy, po 2 z zakresu prawa i ekonomji. W liczbie dwóch tematów prawniczych jeden jest mój: Autonomja Kłajpedy, wysp Alandzkich, Rusi Zakarpackiej, Śląska Polskiego i Katalonji.

20 lutego. rok 1933. poniedziałek.

Na obiedzie miałem Eugenjuszostwo Römerów z ich córką [illegible] i Zitką Komorowską. Potem zaś do wieczora — egzaminy.

W tych dniach miałem znów list desperacki od Stefana Römera. Zwierza mi się ze swej choroby wenerycznej. Choroba ta jest, niestety, syfilis, choć Stefan nie zdaje się nazwać mi jej po imieniu i nazywa ją „tygrysem". Przyznaje się, że ta choroba odezwała się u niego przed 1½ rokiem i [illegible] Nie leczy się, bo [illegible] czyni postępy, które go przerażają. Powiada, że postępy tej choroby są jego [illegible] i zatruwa mu życie. Rozumiem, [illegible] które go ciągle trapi. Wyobrażam sobie, jaki musi być [illegible] to dobre. [illegible] go to, a wyjścia znaleźć nie [illegible] jego stan przygnębiony. [illegible] podniecenie ciągłe, wrażliwość, [illegible]. Stąd jego [illegible] Trzeba go jakoś ratować, ale jak? O [illegible] nerwowe [illegible] mieć nie może, bo nie zna [illegible] do trudno; [illegible]. Dobrze byłoby go ulokować na jakiejś [illegible] języka litewskiego; ale to miejsce jest nie[illegible] posadzie w instytucjach polskich, [illegible] studentów Polaków, dużo i ogromna jest konkurencja, [illegible] którym instytucje te dają pierwszeństwo; mówiłem o tym z Eugenjuszem Römerem, prosząc go o protekcję, ale Eugenjusz milczy. Zitka wie o jakiejś posadzie w Mar[illegible] [illegible]; jest to posada [illegible] w wiel[illegible] kiej hodowli koni; [illegible] to [illegible] stanowisko [illegible] pensji niewielkiej 50 litów z utrzymaniem, — ale [illegible]. Ja zaś mógłbym mu opłacić kuracje i to, nic więcej [illegible], płacąc bezpośrednio doktorowi, bo Stefan jest tak lekkomyślny i tak mnie [illegible], że do rąk mu [illegible] pieniędzy dać nie można.

21 lutego. rok 1933. Wtorek.

Dziś rano Jadzia wyjechała do Bohdaniszek. Pojechała na wesele brata, Janka Čepasa, które ma się odbyć prawdopodobnie w sobotę, to znaczy zapewne jednocześnie z weselem Maryni Römerówny, która odtąd stanie się Marynią Rudkiewiczową.

22 lutego, rok 1933. środa.

Nasza komisja w Radzie Stanu rozpoczęła w ubiegłym tygodniu pierwsze czytanie projektu ustawy o ~~[illegible]~~ małżeń-stwie i rozwodzie. Jak ustawa ta, tak i komisja jest trzy-mana w Radzie Stanu „w czarnym ciele". Prezes Rady zupełnie się nią i jej pracą nie interesuje, jej członkowie są wciąż odciągani od pracy do innych zajęć Rady Stanu, a zwłaszcza do właściwego wykonania projektu ustawy o sądownictwie. Reforma metrykacji i małżeństwa (śluby cywilne, rozwody sądowe) jest zaledwie tolerowana, jakby coś, czym się bawić pozwala starym dzieciom, jak ja, aby były grzeczne i nie broiły. Tak Šilingas, jak, zdaje się, nikt nie traktuje zbyt poważnie tej re-formy i nie przywiązuje większej wagi do pracy nad tym projektem. Dawno już został odciągnięty od tej pracy [illegible] Masiulis, ostatnio — [illegible], a [illegible] w Radzie Stanu zupełnie nie ma. [illegible] już w Radzie z Kriščiūnaitisem i referentem Rady, konstatujemy, że tej reformie sprzyja (zdaje się, [illegible]). Lewica, która [illegible] Rady Stanu, która lewica [illegible] że jest to jedyna praca Rady Stanu [illegible] pracy nad tą reformą), [illegible], że [illegible] dla zastraszenia kle-ru tylko ze względów strategicznych i może im grozić, aby byli [illegible], aby mieć atut do gry i ułatwić sobie [illegible] do porozumienia się, ale że w istocie [illegible] pra-[illegible] reformy przez [illegible], ale [illegible] się nigdy na [illegible] [illegible] nie odważą się [illegible] kościelne. [illegible] reformy, [illegible] przez [illegible] to praca nasza nie będzie [illegible], ale zdaje mi się, że [illegible] projekt przyda się w przyszłości, kiedy reforma stanie się aktualna. A [illegible] całkiem stracona, bo [illegible] przez nas projekt przyda-[illegible] do tego. [illegible] czy później [illegible] prędzej przyjść

Dziś wydawaj z Rauktorkiem [illegible] różne kwe-stje, powstające przy redagowaniu projektu do drugiego czy-tania.

23 lutego. rok 1933. czwartek.

Rano był u mnie Kvieska, upoważniony przez Zarząd Towarzystwa Studjów Ekonomicznych (przez Łapėnasa, który bodaj że jest prezesem Zarządu i prowadzi ono za niego decyzje) do porozumienia się ze mną co do doboru ludzi do zawiązku organizacyjnego zaprojektowanej przeze mnie Szkoły Nauk Politycznych. Kvieska przedstawił mi spis osób, zaprojektowanych przez Łapėnasa. Wymienia on 9 osób, bo o tyle się mówiło na „herbatce" piątkowej, licząc po trzy na każdą z trzech komisyj (naukowej, finansowej i organizacyjnej). W spisie owym figurowały osoby następujące: ja, prof. Izydor Tamošaitis (krzyżo-narodowiec, redaktor miesięcznika „Vairo", jeden z leaderów narodowców, człowiek bliski Smetonie i niegdyś [illegible] w rządzie, profesor pedagogiki na Wydziale Humanistycznym), prof. dr. Lašas (dziekan Wydziału Medycznego, w polityce ludowiec, jeden z leaderów ludowców), Kvieska (ludowiec, niedoszły minister oświaty w rządzie lewicowym Sleževičiusa z r. 1926, obecnie ile widzimy w stronnictwie ludowców, z którego zupełnie odszedł albo zostanie usunięty albo sam ustąpi, bo [illegible], ewolucjonuje, wiele czyta i studjuje, choć gruntownego i akademickiego wykształcenia nie ma, jest dość powierzchowny, uniwersalny dyletant bez wybitnych zdolności, ale wszystkiego ciekaw, głowa otwarta na wszystkie prądy i nurty, nie zasklepiający się w ramach dogmatyzmu partyjnego i pewnych doktryn [illegible] polityczno-programowych), Natkevičius (były poseł na Sejm Ustawodawczy z ramienia ludowców, człowiek, który przed laty 10, będąc bardzo młody i mając niedokończone studja, brał żywy udział w polityce i miał pewne znaczenie w życiu politycznym, ambitny wielce, później otrzymał z ministerjum spraw zagranicznych stypendjum i odbył studja prawnicze w Paryżu, gdzie został doktorem praw, po powrocie do Litwy został przydzielony do Ministerjum Spraw Zagranicznych, ale na tem polu robota jego [illegible] i [illegible] się nie podoba, to też ambicja jego jest upokorzona i podrażniona; człowiek zdolny, ale ambicja przerasta zdolności, co go czyni malkontentem i [illegible]; na gospodarczym, niedawno minister Zaunius, zaleca go [illegible] studjów prawa międzynarodowego, [illegible] dogmatów [illegible] zapomogą od jakiegoś bogatego Litwina amerykańskiego i napisał pracę [illegible] z prawa międzynarodowego; z ludowcami, do których formalnie należy, jest na bakier, dyscypliny partyjnej nie uznaje, zrywa się z ich nakazami; jest autorem dość poważnej rozprawy monograficznej o zagadnieniu Wileńskiem, napisanej po francusku), Karvelis (Litwin-ewangelik, persona grata u narodowców, jeden z ich leaderów młodszego pokolenia, przed laty kilku był prokuratorem Trybunału Najwyższego, który przed kilku laty mianowany został na to stanowisko wprost z ławy uniwersyteckiej, a dyplomu uniwersyteckiego z Wydziału Prawniczego w drodze wyjątku udzielono mu bez matury, chłopiec zdolny, pracowity i uparty, trochę jeno skompromitowany przez to, że w czasie okupacji niemieckiej był stypendystą niemieckim w szkole, którą Niemcy założyli w Prusiech dla kształcenia przyszłych nauczycieli — agentów i germanizatorów — Litwy), Toolus (mój b. uczeń na Uniwersytecie, niezwykłych zdolności i ambitny, choć nieco nerwowy, człowiek, który przeszedł przez całą gamę prądów politycznych, był leguem w Rosji, po powrocie był tu w r. 1920 ludowcem, był oficerem i zecerem wojskowym, za rządów lewicowych w r. 1926 wyszedł z Litwy jako ultra-prawicowy demagog i redaktor „Tauta Valia", entuzjastycznie witał przewrót grudniowy, ale wkrótce potem został zesłany, bo wziął udział w zamachu nacjonalistycznym, to też wypadł na nie i został internowany w Varniach, a kilka lat później był w [illegible], wrócił nie banalny, ale niezrównoważony, obecnie wycofał się z [illegible] życia publicznego). O innych i o tych z tej sprawie — później.

922. [illegible]

24 lutego.
rok 1933.
piątek.

Dalszy ciąg osób z przedstawionej mi wczoraj przez Zwiecką listy kan-
dydatów do zawiązku organizacyjnego Szkoły Nauk Politycznych.
Wskazałem wczoraj, że na liście tej, złożonej z 9 osób, figurowały na-
stępujące nazwiska: ja, prof. Izydor Tamošaitis, Zwiecka, dr. Nat-
kiewicz, Zavolis, Tonkus, ~~[illegible]~~ prof. dr. Lašas. Dwaj po-
zostali byli: a. Dr. Turowski, redaktor „Elty", człowiek o kulturze
francuskiej, żonaty z Francuzką, człowiek dość młody jeszcze, który
ukończył studja we Francji mniej więcej przed laty dziesięciu,
z przekonań chrześcijański demokrata, który wyszedł z szeregów mło-
dzieży, grupującej się w organizacji związku „Ateitininków",
wierny swoim przekonaniom chrześcijańsko-demokratycznym,
ale z swego stanowiska umiarkowany, nie angażu-
jący się w walkę partyjną, człowiek wcale niegłupi i miły;
ale, zdaje się, w kierunku antypolskim dość twardy; b. drugim
i ostatnim był Šustauskis, b. redaktor urzędowego organu naro-
dowców „Lietuvos Aidas", człowiek młody, z natury może nie
głupi, ale dość zarozumiały i zmanierowany, narodowiec stu-
procentowy. Co do osób, zaproponowanych na tej liście, nie-
co do samego Zwiecki, o czym mu nota-
Tam. cierpliwości, co do Natkiewicza, Zavolisa,
wcale nic nie powiedziałem, także co do dr. Lašasa — wszak-
że Tonkusa i Šustauskisa, a wreszcie co do dr. Lašasa — ta sprawa nie
co do tego ostatniego to tylko ze względu na to, aby się nie zainteresował i wyjść rachej. Osta-
tecznie skreśliliśmy z Zwiecką prof. Lašasa i Šustauskisa, na-
tomiast zostawiliśmy Natkiewicza, natomiast je zaproponowałem
uzupełnić listę przez następujące osoby: Lapėnas, redak-
tor Kalinauskis, prof. Krevė-Mickiewicz, Jan Vileišis, Va-
Lancūnas i Kazimierz Strimaitis.
Wczoraj z Zwiecką omówiliśmy listę kandydatów tylko prowizorycz-
nie. Ostatecznie lista osób, które mają utworzyć zawiązek orga-
nizacyjny, ustalona została dziś na posiedzeniu zarządu Towa-
rzystwa Byłych Wychowańców z moim udziałem. Do listy tej osta-
tecznie weszli: ja, prof. Izydor Tamošaitis, Zwiecka, Natkiewicz,
Zavolis, Tonkus, dr. Turowski, Lapėnas, Judeika (referent
Rady Stanu) i dr. Trakšelis (agronom, ludowiec albo ekl-
iczny do ludowców, b. minister rolnictwa w gabinecie lewicowym
Sleżewicza z roku 1926). Pierwsze zebranie zawiązku organiza-
cyjnego ma się odbyć w środę 1 marca w południe. Tam wy-
łonione zostaną zapewne trzy komisje czy sekcje — organizacyjno-
prawnicza, finansowa i naukowa. Lapėnas, człowiek bez wy-
kształcenia, ale doskonała głowa, finansista i organizator, czło-
wiek dużej fortuny i wielkich wpływów u narodowców, którego po-
zyskanie do komitetu organizacyjnego jest bardzo doniosłe, —
bardzo ustosunkowany towarzystw Szkoły Nauk Politycz-
nych, albowiem towarzystwo takie, które przeciw samej szkoły nie
będzie, jeno będzie służyło do finansowania szkoły i roście pre-
tensji do decydowania o jej kierunku czy „ustawianiu", może
się stać terenem rywalizacji stronnictw politycznych i instytucji
politycznych opanowania szkoły. Lapėnas mówi, że należałoby raz
czy, by nawiązać szkoły do jakiegoś już istniejącego towarzystwa,
bądź zorganizować je, jako mające przedsiębiorstwo osobista, lecz
wyjść je po swoim stanowisku.

25 lutego rok 1933 sobota.

Z kół młodzieży podsuwają mi myśl wprowadzenia do projektowanej prze-
zemnie Szkoły Nauk Politycznych — sekcji dziennikarstwa. Specjal-
nie zwracał się do mnie w tej sprawie młody dr. Kaupas, który ukończył
studja w Lowanium i jednocześnie w Ecole des Hautes Etudes Sociales
i teraz pracuje w „Elcie". Mówił mi, że śród młodzieży powstawała już
myśl o szkole dziennikarstwa w Litwie i że zorganizowanie takiej sekcji
w Szkole Nauk Politycznych opłaciłoby się, bo śród młodzieży sekcja
byłaby bardzo popularna i słuchaczy miałaby dużo. To samo mó-
wił mi Kelimotis i dr. Juodeika. Są to wszystko rówieśnicy, młodzi
doktorowie filozofii i innych pokrewnych nauk humanistycznych,
którzy odbyli studja we Francji, Niemczech, Austrji, Czecho-
słowacji, Szwajcarji i t.d. i których ostatnio jest dość liczny i coraz
to wzrasta. Z pośród nich, jak sądzę, Szkoła Nauk Politycznych
może zwerbować nie mało prelegentów, bo jest to młodzież, która
jeszcze nie skostniała w rutynie jakichś poglądów dogmatycznych,
nie ma jeszcze określonej sławy ani firmy ani pozycji,
jest żywa, gibka, ma zainteresowanie do zagadnień [illegible]
jest [illegible], ma ambicję i chęć dźwignięcia się
[illegible] i umie tychże. Kaupas, Kelimotis, Juodeika wskazywali
mi jednocześnie na to, że literat litewski Binkis, który sam żadnej szkoły dzien-
nikarskiej nie skończył i nie tylko tyle pojęcia o dziennikarstwie,
[illegible] nie [illegible] i zaangażować, — założył
ile sam ma się [illegible], które funkcjonują w ten, zdaje się, spo-
sób, że się przez Binkisa sprowadza kroniki o różnych elemen-
tach i zagadnieniach dziennikarstwa i następnie się rozgląda
tych, co się na kursa zapisali; i oto pomimo że kierownik kursów
jest dyletantem i że organizacja studjów na tych kursach jest bar-
dzo pierwotna i niedoskonała, — zgłoszeń na te kursa było
do 800! z tego można wnosić, że dobrze zorganizowana i prze-
myślana kierownicza sekcja dziennikarska w Szkole Nauk Politycz-
nych mogłaby niezgorzej prosperować.
Jednocześnie z zebraniem z innej inicjatywy Szkoły Nauk Po-
litycznych prof. Izydor Tamošaitis, który ma wiele i do
niego zarządu organizacyjnego, próbuje stworzyć coś
w rodzaju klubu czy towarzystwa studjów społecznych, do któ-
rego wciągnął on garstkę młodych doktorów i nie doktorów ze
studjów zagranicznych. Właśnie pierwszy zebrał on ich
po raz pierwszy na zebranie organizacyjne, zastrzegając, że
tak jego pomysł nie stanowi żadnej konkurencji mojej ini-
cjatywie. Ta grupa ma być samokształceniowa, bo na
razie nawzajem. Na ona w swoje referaty wystudjować zasto-
sowanie profesora austrjackiego Spanna o korporacyjnej
budowie społeczeństwa i zagadnieniach z tym związanych.

Dziś, zdaje się, w [illegible] odbywa się ślub
i wesele Magdzi Römerówny, wychodzącej za Justyna [illegible],
[illegible]. Przyjechaliśmy przed trzema tygodniami podczas
mi na tę datę owego ślubu. Zapowiedziano mi wtedy ten ślub,
ale ja odpisałem, że nie będę mógł przyjechać. Odtąd nie
wypisała mi więcej; i od wielu innych z [illegible] nie otrzymałem
potwierdzenia tej daty, choć pisała Magdzia Stefanowi Römerowi, Elwira
[illegible] i p. [illegible]. Że jednak to wesele i ślub niezawodnie dochodzi do
skutku — wynika z listu Zochy Komorowskiej i pisze mi o tym Stefan Römer,
który jest uprzedzony i który miał list od Zochy Komorowskiej, uzasadnionej do
przeciwdziałania. Na wszelki więc wypadek wysłałem dziś depeszę gratulacyjną do „Magdzi i Justyna [illegible]".

924.

26 lutego.
rok 1933.
niedziela.

Z tych dni odwiedził mię znów Volcsonok, który przyjechał z Kłajpedy dla swych interesów licznych. Lubię z nim rozmawiać, bo jest bardzo interesujący. Jego prace publicystyczne o Kłajpedzie i zagadnieniu kłajpedzkim (jego wielka wyczerpująca i bardzo treściwa monografia o Kłajpedzie po litewsku, parę broszur politycznych na tematy kłajpedzkie po niemiecku, jego artykuł wstępny w ostatnim N-rze „Vairas'a") zwróciły na siebie uwagę opinii publicznej litewskiej i zjednały mu uznanie. Stał się on mistrzem w sprawach kłajpedzkich w kierunku antyniemieckim, wrogim germanizacji. Ale koła kierownicze [illegible] litewskie wiedzą o jego polonofilstwie i, podejrzewając go, [illegible]. Tak też jest w istocie. [illegible] uważają go jednak za polonofila. A że [illegible] takie przyjaźnie, robi on w rozmowie wrażenie. [illegible] z wychowania i kultury Polakiem, więc [illegible] wie on, iż jestem z wychowania [illegible] porozumieć się polonofilstwem, rozmowie ze mną nie krępuje się [illegible] w duchu polonofilskim. Czasem i mnie aż nadto jaskrawie [illegible] nawet zadaję sobie pytanie, czy nie jest on [illegible] jego działalność publicystyczna nie jest [illegible] polską i czy jego [illegible] opłacana i kierowana z Polski. Co [illegible] tutaj robi [illegible]. Dlaczego sobie wybrał Kłajpedę i co go tu [illegible] polski? Dlaczego był zwykłym emigrantem, który uciekł z Polski, ciągnął? [illegible] zamieszkawszy w Kłajpedzie, [illegible] wrogiem; a [illegible] z Niemcami i [illegible] jak inni [illegible] się zasymilował! Co go skłania do wrogiego stosunku [illegible] germanizacyjnych? czy [illegible] stanowisko [illegible] i przyjaźń litewska? Z tego [illegible] do Litwy i wiara w nią i [illegible] wcale nie tęskne. Volcsonok co mówi, — wiara taka i [illegible] jest on [illegible] jest dla mnie zagadką. Ale niemniej jest on człowiekiem bardzo ciekawym i bardzo inteligentnym. Volcsonok uważa się bardzo [illegible] w Kłajpedzie i o nowym państwie [illegible] o przyszłości litewskiej [illegible]. Co do Kłajpedy stwierdza, że [illegible] Litwinów. Co do Kłajpedy [illegible] w Kłajpedzie przez litewskich nie tylko że nie [illegible] — przeciwnie — przyczynia się do [illegible] się z Litwą, ale przeciwnie — [illegible] tej prowincji. [illegible] germanizowania [illegible] tej prowincji. [illegible] wiedza, że lud w Kłajpedzie był [illegible] Niemcy kłajpedzcy [illegible] w Kownie; powiemy że Niemcy [illegible] i zbagatelizowali to zwycięstwo, którego wcale nie [illegible], że Niemcy [illegible] tylko półgębkiem, to jednak lud [illegible], że Niemcy się [illegible], że nie triumfują, że mówią o [illegible] — wbrew przegranej! Ale ten lud kłajpedzki, [illegible] w szkole polskiej, [illegible] zwycięstwo [illegible] jego [illegible] cięstwie. [illegible] długo, że [illegible] litewskiej nastąpią [illegible] na Niemców, jako konsekwencja zwycięstwa. Litwini nie tylko że nie [illegible] Tymczasem [illegible] był [illegible] przeciwny. Litwini [illegible] zamanifestowali swego zwycięstwa [illegible] jakimiś [illegible] ani [illegible], ale okazali się jeszcze bardziej ustępliwi. Z tej [illegible] lud [illegible] się [illegible] litewskie [illegible], skoro Litwini nie mają [redacted] [illegible], i że [illegible] Haacki — [illegible], a ci Niemcy [illegible] ich [illegible]. Volcsonok [illegible] się powiedział, że [illegible] moment psychologiczny do [illegible] efektowność zwy- — 925.

cięstwa Haackiego. Rzeczywistość i brak [illegible] jakiejkolwiek [illegible] prawie litewskiej. Volcsonok [illegible] się zapatruje na ewolucję Litwy. Uważa, że dla Litwy charakterystycznym [illegible], [illegible] i brak [illegible] energii i woli. [illegible] on to [illegible] społecznym i [illegible] formacji [illegible] formy [illegible] i [illegible] jej [illegible] lud nie [illegible] litewski [illegible] się nie [illegible]. [illegible] ewolucji [illegible] fermentu [illegible], który [illegible]. Volcsonok spodziewa się, że dopiero [illegible] nowy [illegible] a ta [illegible] inteligencja, [illegible] do pracy w państwie, [illegible] stanowisko polskie, [illegible] ferment [illegible] i [illegible] i dopiero [illegible] przyczyni się [illegible] przewagę [illegible], jak reforma [illegible] protest [illegible] i t. d. [illegible] do naszej sprawy kłajpedzkiej jest [illegible]

27 lutego. rok 1933. poniedziałek.

Wczoraj wieczorem wróciła z Bohdaniszek Jadzia. Była ona tam na ślubie i weselu swego brata Janka Čepasa, który ożenił się z Pakšysówną, córką gospodarską spod Poniemunka. Młodzi zamieszkają w folwarczku Jadzi Eičiupis, utworzonym z gruntu dworskiego bohdaniszkiego pod Gajem przy granicy Simaniszek i Rusiszek nad rzeczką Čiubeciupis albo Pručiupis; jest to folwarek, który przed 6 laty darowałem Jadzi, obecnie już zabudowany i zagospodarowany, który Janek Čepas będzie trzymał od Jadzi w dzierżawie. Jadzia też przywiozła mi wiadomość, że ślub Maryni z Justynem Rudkiewiczem odbył się w sobotę 25 lutego. Mama miała na ślubie przykrość, bo jej syn Stefan Römer nie tylko że sam na ślub nie przyjechał, ale jeszcze napisał ostry list do żony, tym więcej dotkliwie z córką Stasią w Bohdaniszkach, zabraniając jej być obecną na ślubie Maryni i nakazując jej przez nią wyjazd z córką z Bohdaniszek. Elwira też na ślubie Maryni nie była, ale bez złej intencji. Do kościoła do Kowna Marynia przyjechała sama w towarzystwie swej małej faworytki Marytki Pomieciniówny (Kowalówny), ale w kościele w Kownie zebrało się grono życzliwych ziemian — Paweł Konopka, p. Iza Wojnarowska, dziewczęta. W Bohdaniszkach Marynię przyjęto gościnnie obiadem, dała też obiad służbie i parobkom; zjechała się na wesele młodzież, która wesoło przez dwie doby u Maryni bawiła się u Elwiry.

Jadzia pospieszyła wrócić do Kowna na czas naszej przeprowadzki na nowe mieszkanie, wyznaczonej na dzisiaj. Jak zawsze — ja w przeprowadzce udziału czynnego nie biorę. Wychodzę z domu ze starego mieszkania, a wracam już do nowego. Tak też i dzisiaj zrobiłem. Przeprowadzkę całą załatwia Jadzia, która się na tym zna i robi to tanio, praktycznie i szybko; pod swoimi rozkazami ma platformę konną z furmanem i ..., służącą Werutę Cigenińską i naszego domownika studenta Feliksa Mackusa. Ja rano koło 8-mej wyszedłem z domu, przesiedziałem się na uniwersytecie do godz. 4 po południu, od 4-tej do 8-mej wieczorem byłem zajęty egzaminami, które wyznaczyłem w gmachu Uniwersyteckim, i dopiero stamtąd udałem się na nowe mieszkanie przy ul. Duonelaičio, № 29, w domu starego p. Franciszka Moniatowicza tuż przy gmachu Izby Rolniczej („Žemės Ūkio Rūmai"). Mieszkanko przyjemne, ciepłe (centralne ogrzewanie), rozkład wygodny, bardzo czyste i ładne. Wanna z umywalnią w osobnym pokoiku i osobne pi-pi, we wszystkich pokojach parkiet. Mieszkanie zastałem już prawie urządzone. Rad jestem z tej zmiany mieszkania.

28 lutego, rok 1933. Wtorek.

Odbyło się w Radzie Stanu wielkie posiedzenie członków Rady, nadzwyczajnych-współpracowników i referentów (prezes Šilingas, członkowie Czapliński, Masiulis, Papečkys, prof. Jurgutis, Zygmunt Starkus i Jan Vileišis, nadzwyczajni-współpracownicy prof. Krščiunaitis, jenerał Šniukšta, Šerkys, prof. Tadeusz Pietkiewicz i ja, referenci Konstanty Jankowski i dr. Juodeika) w sprawie tych przepisów projektu ustawy o sądownictwie, które dotyczą sądów Kłajpedzkich. Miała to już być ostatnia narada w tej kwestji, bo już wkrótce ten projekt ustawy ma być z Gabinetu Ministrów skierowany do Prezydenta Rzeczypospolitej dla wydania jednej nowej ustawy. W toku dyskusji jednak ja podniosłem jeszcze jedną lukę, która wymaga takiego lub innego uzupełnienia, wobec czego stwierdzono potrzebę poczynienia nie jeszcze pewnych poprawek i uzupełnień.

Całe popołudnie dzisiejszego dnia zapewne spędziłem w domu w moim nowym mieszkaniu, które mi się coraz więcej podoba. Mój gabinet jest bardzo ładny, obszerny, widny, przez wielkie okno ma piękny widok na miasto i na gmach b. soboru prawosławnego (dzisiejszego kościoła garnizonowego); ciepło jest i przyjemnie.

Wracam jeszcze do rozmowy z Volsonkiem z przed paru dni. Volsonok bardzo mocno podkreśla fakt, że w kwestji Wileńskiej, stanowiącej, jak wiadomo, główną oś polityki litewskiej, Litwie potrzebne było nie tyle samo Wilno, ile utrzymanie kwestji Wileńskiej. Zdaniem Volsonka — posiadanie Wilna z otwartą granicą polską byłoby dla Litwy — zwłaszcza dla jej idei państwa narodowego litewskiego — wielce niebezpieczne, a nawet wprost zgubne. Jeżeli — powiada on — Litwa nie potrafiła dać sobie rady z o wiele mniejszą Kłajpedą, która w ręku litewskim przez lat 10 nietylko że się nie [illegible], i nie została nawet przez państwo [illegible] z całością kraju, jak opanowane zostało przez Polskę Pomorze, ani kiedykolwiek zgermanizowany Śląsk, ale się nawet bardziej [illegible] — to większy i znacznie wyższy litewsko-polsko-białoruski kraj Wileński, gdyby Litwa tylko był w ręku, z którym nie [illegible], nietylko nie zdołałaby go przetrawić i [illegible] ona co posiada; nietylko nie [illegible] z otwartą granicą polską przewodnikiem nowym, ale stałby się on wraz z otwartą granicą polską [illegible] kilkanaście wpływów polskich, które przez lat kilkanaście [illegible] do Litwy przyszłoby polskich, tworem polsko-litewskim, byłyby wezgłowy państwa litewskiego. Litwa wessałaby w orbitę wpływów ekspansji polskiej, państwowości polskiej, gruntując się w polskich i byłaby prolongatą państwowości polskiej. Dla Litwy więc posiadanie Wilna byłoby niebezpieczne w tym kierunku. Dla Litwy więc posiadanie Wilna było dla Litwy [illegible]; nietylko dla [illegible]. Ale spór Wileński był dla Litwy cenny nie dlatego, że Litwa dążyła do Wilna, ale jeszcze bardziej dlatego, że odgrodził ją hermetycznie od Polski i jej ekspansji i dał nam możność skonsolidowania się pierwiastku narodowego litewskiego w państwie. Z tego stanowiska — powiada Volsonok — nie Polska, lecz Litwa ~~[illegible]~~ najbardziej zawdzięcza Żeligowskiemu i winna mu pomnik wystawić. Jenerał Żeligowski zatamował ekspansję polską, Litwę narodową zaś ocalił. W tym paradoksalnym ~~[illegible]~~ twierdzeniu Volsonka jest ziarno prawdy. W każdym razie gdyby w Wileńsku, który okupował Żeligowski, wystąpiło [illegible] polskie w niepodległej części Litwy.

Przyczynę charakterystycznej u Litwinów (zwłaszcza u inteligencji litewskiej, ale także u emancypującego się społecznie i towarzysko włościaństwa litewskiego) nawet głębokiej niechęci do wszystkiego, co polskie, Volsonok tłumaczy psychologją niewoli, podnoszącej protest egalitarny zazdrości przeciwko temu, co wyższe. W kraju naszym element polski był symbolizacją wyższości i imponował niewolnym pierwiastkom litewskim. Otóż ten ostatni, podnosząc się, nie może ścierpieć tej wyższości i wywołuje nienawiść degradowania polskości. I w tym jest wiele prawdy. Z drugiej strony, ~~[illegible]~~ — bo to jest nieprzyjemne. Gdy Litwini wyzwolą się z cywilizacji [illegible] Europy, to wtedy, gdy się dźwigną i wytworzą, [illegible] wysiłki [illegible], bo już przestanę być niebezpieczną.

1 marca. rok 1933. środa.

O godz. 5 w gabinecie dr. Kriščiunasa w gmachu Izby Rolniczej zebrał się poraz pierwszy zawiązek organizacyjny Szkoły Nauk Politycznych. Wszyscy stawili się w komplecie. To znaczy obecni byli: ja, Łapėnas, prof. ~~[illegible]~~ Izydor Tamošaitis, dr. Kriščiunas, Kviecka, Karolis, dr. Natkiewicz, dr. Turowski, Tomkus i dr. Juodeika oraz sekretarz T-stwa Studjów Ekonomicznych Mačys. Postanowiono nazwać się „komitetem organizacyjnym Szkoły Nauk Politycznych" i podzielić się na dwie komisje — finansową i naukową; osobnej komisji prawno-organizacyjnej postanowiono narazie nie tworzyć, natomiast później, gdy już nadejdzie, wyłonić odpowiednią podkomisję z komisji naukowej. Do komisji finansowej wydelegowani zostali Łapėnas, dr. Kriščiunas i Kviecka, do naukowej — ja, prof. Tamošaitis, Karolis, dr. Natkiewicz, Tomkus, dr. Turowski i dr. Juodeika. Prezydjum komitetu stanowić będziemy: ja, jako prezes komitetu (w charakterze inicjatora), Łapėnas — wiceprezes (w charakterze prezesa komisji finansowej) i Mačys — sekretarz. Następnie obie komisje odbyły osobno krótkie posiedzenie. Na naszej komisji naukowej ustaliliśmy termin pierwszego naszego zebrania na sobotę za dni 10, a tymczasem poleciliśmy wszystkim członkom obmyślić zarysy programu szkoły i ile się da — zebrać programy analogicznych uczelni w innych krajach. Na zakup pierwszych niezbędnych książek informacyjnych Łapėnas otworzył komitetowi kredyt z kasy Towarzystwa Studjów Ekonomicznych.

Z posiedzenia komitetu organizacyjnego Szkoły Nauk Politycznych udałem się do lokalu Banku Polskiego (Polskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Kownie), gdzie miałem wyznaczone posiedzenie sądu polubownego czy honorowego, w którym biorę udział w charakterze superarbitra. Jest to sprawa między spółką hodowlaną „Šakė" a raczej komisją likwidacyjną tej spółki, która już zbankrutowała, a panią Heleną Chrapowicką, z domu Janczewską, wdową po Antonim Chrapowickim z Teszpola, byłym członkiem spółki. „Šakė" było towarzystwem [illegible] ziemiańskim. Kryzys gospodarczy, spadek cen na zboże i załamanie się gospodarki zbożowej w rolnictwie ją dobiły. Likwiduje się ona od roku 1931. Po śmierci Antoniego Chrapowickiego ~~[illegible]~~ zarząd spółki „Šakė" i komisja likwidacyjna uważała panią Chrapowicką za kontynuatorkę praw i obowiązków członkowskich męża i ona sama też się za taką uważała, choć nigdy osobiście na członka nie była przyjęta. Teraz jednak, gdy komisja likwidacyjna zaczęła jej naliczać różne straty, procenty od zaległości, deficyty i opłaty członkowskie, p. Chrapowicka, widocznie namówiona przez kogoś, zbuntowała się i, będąc osobiście w bardzo ciężkim stanie materjalnym, oświadczyła, że nie będąc członkiem — nie poczuwa się do obowiązku płacenia powodu, co jej mąż w chwili śmierci był winien spółce. Skład sądu polubownego: z ramienia „Šakė" sędzią jest p. Jasieński, z ramienia p. Chrapowickiej — Zenon Żyboł-Plater (Kurtowiański). Jasieński i Żyboł-Plater powołali mnie na superarbitra. Wysłuchaliśmy zeznań Piorun, który uczestniczył w założeniu „Šakė", naradzaliśmy się między sobą i ustaliliśmy zasady prawne wyroku, ale ustalenie sumy należności, wyliczenie poszczególnych pozycyj i ogłoszenie wyroku odroczyliśmy na 3 dni.

528.

W zasadzie ~~[illegible]~~ uznaliśmy tezę pani Chrapowickiej, ale w obliczeniu ~~[illegible]~~ mamy uwzględnić pewne poprawki w rachunku na rzecz „Šakė" i licząc się poniekąd ze względami sprawiedliwości materjalnej i z dobrą wiarą stron w kształtowaniu się ich stosunków.

2 marca.
rok 1933.
czwartek.

Lubię nareszcie spędzić cały dzień w domu. Zwykle po parę dni takich w tygodniu mi się udaje zarezerwować. Taki dzień też dziś miałem. Tylko wieczorem pojechałem na wykład i colloquium do Uniwersytetu. W zakresie prac publicystycznych wziąłem się teraz do artykułu dla pisma historycznego „Praeitis”, w którym podaję opis autentyczny epizodów „wojny domowej” między Bohdaniszkami a Pokrewniem z roku 1786 (czyli t. zw. „zajazd” gwałtowny Pokrewnia na część gruntów spornych z Bohdaniszek), uzupełniając ten opis wstępem i komentarzami; ponadto układam nowy artykulik propagandowy na rzecz Szkoły Nauk Politycznych, który chcę dać do „Vairas'a”; pierwszy artykuł propagandowy w tej kwestii, który przeznaczałem dla „Židinys'a”, dałem Kalinostisowi dla „Naujoji Romuva”, gdzie już się on pono ukazał.

3 marca.
rok 1933.
piątek.

Ciekawa polemika toczy się między grupą starych literatów,
reprezentowanych przez dziekana Wydziału Humanistycznego Kreve-Mic-
kiewicza i prof. Balysa Sruogę, a grupą młodych literatów, skupio-
nych w tygodniku „Naujoji Romuva", który prowadzi Keliuotis.
Starzy, ulegając pewnemu kosmopolitycznemu liberalizmowi, oskarża-
ją młodych o nietolerancję i nacjonalizm i bronią dopuszczenia cu-
dzoziemców do współpracy na placówkach kultury litewskiej w
tworzeniu jej nauki i sztuki. Młodzi oponują. Chodzi właściwie
o Rosjan. Zdaje się, że polemika się wywiązała z faktu zapro-
szenia rosyjskiego profesora Łappo przez Wydział Humanistyczny
na katedrę historii, ale także z pewnych ogólnych skłonności
grupy Kreve-Mickiewicza do kontaktu z elementami ros-
yjskiemi inteligencji emigracyjnej, której przedstawiciel jest
bliskim ludziom tej grupy. Młodzież, a zwłaszcza ta jej
część najczynniejsza i może najzdolniejsza, a w każdym razie
przodująca w ruchliwości i pomysłach inteligencko-agitator-
skich, która wyszła z uczelni zagranicznych Zachodu — zwłasz-
cza z Francji, — jest przejęta ideałami cywilizacji zachod-
niej, niechętna starym wpływom rosyjskim i w ogóle rusy-
cyzmowi, bardzo głęboko tkwiącemu w psychice starego
(przedwojennego) pokolenia litewskiego. Z cywiliza-
cji zachodniej wyciąga ona zwłaszcza zasady czynności, akty-
wizmu sił twórczych, dynamiki współczesnej w nauce, kultu-
rze, sztuce. Pomocy obcych, zwłaszcza Rosjan, nie chce i
uważa to za opóźnianie rozwoju własnego a nawet za pewnego
rodzaju rezygnację upokarzającą i niegodną narodu wolnego.
Szczególnie zaś jest niechętna tym pierwiastkom rosyj-
skim, które nazywa nihilizmem, a które polegają na pesy-
mizmie, nicowaniu racjonalistycznym wszystkiego i
zaraz bezwładu woli. Ten duch u budzących się młodych,
zapatrzonych na zachód, i to nawiązywanie aktywistycznej
dynamiki cywilizacji zachodniej do nacjonalizmu litewskiego
— jest objawem ciekawym i, powiedziałbym, dodatnim
na razie w niwelowaniu nadmiernych wpływów rosyjskich, które
dominują w inteligencji narodowej starego pokolenia
litewskiego. Rzeczywiście starsze pokolenie inteligencji litew-
skiej całe (z bardzo nielicznymi wyjątkami) wprost tonie w
potokach cywilizacyjnych rosyjskich. O ile lud litewski
wyszedł z niewoli moskiewskiej nietknięty wpływami cywili-
zacyjnemi rosyjskiemi, o tyle inteligencja starego pokolenia
jest zrusyfikowana. Ale komunizm obecny na terenach Rosji
zamknął radykalnie młodzieży litewskiej drogę do Rosji i
przyczynił się do nawiązania jej kontaktu z zachodem, odrusza-
990. jąc kadry inteligencji litewskiej. Zatem zachodników z rusofi-
[illegible]

4 marca.
rok 1933.
sobota.

Zaproszony byłem dziś wieczorem na herbatkę „wolnomyślicieli." Niedawno wolnomyśliciele litewscy się zorganizowali pod wodzą wyjechawszego z nich — Andrzeja Rondomańskiego, który jest w Litwie najgorliwszym zwolennikiem akcji starego dr. Jana Šliupasa. Wolnomyśliciele gotują się do akcji. Impuls w tym kierunku dał miesięcznik „Vaga", który wychodził w roku 1931 i który, choć pierwotnie był przeznaczony dla swobodnego poznawania i rozważania rozmaitych zagadnień społecznych i państwowych, skręcił na tory wyłącznie propagandy przeciwkatolickiej i antyreligijnej. Miesięcznik „Vaga" upadł, ale wolnomyśliciele się przez ten miesięcznik zbliżyli i teraz chcą rozwinąć swoją działalność. Jest w ich liczbie kilku profesorów (Dubas, Lašas, Augustaitis), jest kilku lekarzy (Kairiukštis, Ludwiczak, prof. dr. Blažys) i wielu innych z rozmaitych sfer i grup. Nie poszedłem na tę herbatkę, bo nie jestem wcale zwolennikiem tego kierunku myśli i akcji. Moja praca nad metafizyką cywilną jest przez wielu — tak z obozu katolickiego, jak wolnomyślnego — interpretowana, jako rzekomo zwrócona przeciwko Kościołowi czy nawet religii. Stąd pochodzi fakt, że wolnomyśliciele chcą mię uważać za „swego."

5 marca. rok 1933. niedziela.

W bieżącym roku akademickim środowisko młodzieży Uniwersyteckiej zamierzyło się przy do zaktualizowania sprawy Kłajpedzkiej i sprawy Wileńskiej, jako dwóch zagadnień kapitalnych państwowości litewskiej. Chodzi o to, żeby młodzież akademicka więcej się zajmowała tymi dwiema sprawami, żeby je studjowała, ustalała, omawiała dyskusyjnie i t.d.. W związku z tym dążeniem się zawiązało koło akademickiego Związku Wyzwolenia (Wydawania) Wilna. Z inicjatywy tego koła zorganizowany został na Uniwersytecie dziś wieczorem t. zw. sąd nad nową młodzieżą akademicką z względu na jej ideologję, stosunek do studjów i nauki, stosunki akademickie, stosunek do kultury i akcji społecznej. Do składu sądu zaproszeni byliśmy: ja w charakterze przewodniczącego i w charakterze asesorów prof. Michał Biržiška oraz prof. Zygmunt Żemaitis. Jednak Żemaitis nie przyszedł, zamiast niego więc na sędziego zaproszono studenta Staugaasa, prezesa Sejmiku akademickiego. Wielka sala Uniwersytecka była tak przepełniona, jak nigdy na żadnym wykładzie nie bywa. Z łona studentów powołano było trzej oskarżyciele i trzej obrońcy. Oskarżycielami byli studenci: Domaševičius, Biržis i Kortowski; obrońcami: Dirmeikis (narodowiec), Žymantiene i Świgorowski (ludowiec). W przemówieniach tych było niezmiernie dużo zarzutów, podniesiono dużo poważnych i istotnych zagadnień i bolączek życia akademickiego młodzieży, wogóle wypowiedziano dużo dzielnych myśli. Naogół lepiej do przekonania trafili mi obrońcy. Nie było w przemówieniach żadnych wybryków nacjonalistycznych w stosunku do mniejszości, przeciwnie — o mniejszościach narodowych mówiono z uczuciem umiaru i sprawiedliwości. Jednak przy incydentów zaszło. Wyrosły je ostatni mówca — ludowiec Świgorowski, który w swojej obronie młodzieży zapuścił się w dziedzinę polityki i krytyki istniejących stosunków władzy w państwie, a — przy wiecznych oklaskach — zaczął tak przykrawać „opozycyjność" mowy, że zakończył oświadczeniem, że właściwie należałoby zamiast studenta posadzić na ławę oskarżonych ... rząd obecny. Oświadczenie to zmusiło mnie do zareagowania i ostrego skarcenia mówcy. Także Świgorowski, przemawiając powtórnie, zwrócił się drugi Michała Biržiški; postawił on niespodziewanie jakoś akcje pewnego zarzut, postawiony przez opinję publiczną w stosunku do charakteru działalności Związku Wyzwolenia Wilna, który, prowadząc propagandę na rzecz Wilna i zbierając na to duże sumy, płynące z ofiarności publicznej, rzekomo zużywa te sumy tylko na honoraria i różne wypłaty wśród aktywów i agentów, którzy sami się trzymają na tej akcji wileńskiej. Biržiška głośno zaprzeczył, a następnie wstał i wyszedł. Zamiast skarcić mówcę za niewłaściwość mowy, organizatorowie „sądu" pobiegli za Michałem Biržišką, aby wrócił, co też ten, ochłonąwszy, uczynił. Debaty oskarżycieli i obrońców trwały przeszło 4 godziny — od godz. 7 do 11 z minutami. Na zakończenie dałem mowę „résumé" wyroku i oznajmiłem, że wyrok będzie ogłoszony w prasie. Jutro „sąd" się zbierze u mnie dla narady nad wyrokiem.

6 marca.
rok 1933.
poniedziałek.

Miałem po obiedzie egzamina studenckie, które poszły nieźle i o godz. 8 już były skończone. W pół godziny potem przyszli do mnie prof. Sjichel i Žiriczka i prezes Sejmiku Akademickiego student-prawnik Štaupas, jako członkowie rozjemczego ~~[illegible]~~ „sądu" nad ~~[illegible]~~ naszą młodzieżą akademicką. Nikt nie zaprojektował dotąd wyroku, to też narada nasza nie trwała długo. Postanowiliśmy się podzielić pracą nad projektem w ten sposób, żeby Štaupas wyłożył motywy ~~[illegible]~~ i wnioski w przedmiocie ~~[illegible]~~ okarania pod względem ideologicznym, ja — pod względem naukowym i Sjichel i Žiriczka — pod względem społecznym. Następnie się zbierzemy we czwartek.

Nic ciekawego do zanotowania.

9 marca. 466
rok 1933.
wtorek.

8 marca.
rok 1933.
środa.

Dziś wieczorem po wykładzie na Uniwersytecie — miałem znowu
w lokalu Banku Polskiego (to Polskiego Kowieńskiego Towarzystwa Wzaj-
jemnego Kredytu¹) sąd polubowny, a raczej dwa, bo jeden dalszy
ciąg tego, ~~[illegible]~~ w którym sprawa miała miejsce równo przed
tygodniem z udziałem sędziów Jasieńskiego i Konstantego
Platera-Zyberka, i drugi — nowy z udziałem sędziów tych
Jasieńskiego i Węgłego-Dorewskiego. W obydwóch sprawach
ja byłem zaproszony na superarbitra. Jedna z tych spraw,
jakem pisał, dotyczyła sporu rozrachunkowego między Ko-
misją Likwidacyjną Związku producentów nasion „Sėkla”
a panią Heleną Chrapowicką, wdową po ~~byłym~~ zmarłym człon-
ku Związku Antonim Chrapowickim. W tamtej sprawie
podzieliliśmy racje p. Chrapowickiej i dziś tylko ustaliliśmy
pozycje należności ze strony Związku ~~[illegible]~~ obrachunków,
dokonanych przez Platera-Zyberka. W drugiej zaś sprawie
stronami ~~tymi~~ byli: ta Komisja Likwidacyjna Związku
„Sėkla” i członek p. Zaremba, ziemianin ~~[illegible]~~ z Kowalan[?]:
Spór dotyczył zaległych należności z tytułu ciężar[?]
czynszu[?]... wkładów członkowskich p. Zaremby za lata, co do których on twierdził,
iż ... [illegible] swoje członkostwo w Związku. Sprawę rozsądziliśmy na
niekorzyść Zaremby. Wyroku nie ogłosiliśmy, bo ja mam
go dopiero zredagować.

9 marca.
rok 1933.
Czwartek.

Dziś wieczorem po obiedzie znowu miałem u siebie prof. Michała Biržiškę i prezesa sejmiku akademickiego studenta Stanysa, jako członków niedzielnego „sądu" publicznego nad młodzieżą akademicką, którzy przyszli do mnie dla dalszej narady nad wyrokiem. Każdy z nas przyniósł swój projekt motywów i rezolucji wyroku w pewnym zakresie oskarżenia: Stanys — w zakresie zarzutów natury ideologicznej, ja — w zakresie zarzutów natury naukowej i Biržiška — w zakresie zarzutów natury społecznej. Oczywiście w sposobie ujęcia i wyrażenia się ujawniły się między nami znaczne rozbieżności. Najskłonniejszy do potępienia młodzieży okazał się student Stanys, najwyrozumialszy — ja. Poleciliśmy prof. Michałowi Biržiškie uzgodnić nasze teksty i wnioski, czyli ułożyć projekt jednolity wyroku, który omówimy i ustalimy ostatecznie w sobotę. Naogół, zdaje się, wyrok wypadnie niełagodny.

10 marca.
rok 1933.
piątek.

W komisji Rady Stanu wypowiedziałem dziś debaty nad projektem
ustawy o małżeństwie w drugim czytaniu. ~~Dość~~ Powiedziałem wniosek
uchwały, ażeby uzupełnić ten projekt ustawy, żeby on obejmował nie
tylko śluby cywilne, rozwód i separację, ale także prawa i stosunki
osobiste małżonków, to znaczy aby ten projekt ustawy
ogarniał całość zagadnień prawa małżeńskiego i mógł zastąpić
pić dotyczące obecnie rozbieżne i przestarzałe przepisy o małżeń-
żeństwie trzech krajowych kodeksów ~~cywilnych~~.

O Magdzie niedobre są wieści. Jak mi pisze Elwira — jej
małżeństwo z Rudkiewiczem nie tylko że nie spełniło
ewentualnych domniemań, że Magdzie po ślubie się
uciszy i że Rudkiewicz zdoła pracowitością i oszczędnością
wydźwignąć ją z nad przepaści upadku gospodarczego, ale
przeciwnie — dało Magdzie nowy impuls do jeżdżenia, plot-
kowania, obrażania starego męża po całym sąsiedztwie
z wizytami, wystawiania się na śmieszność i skanda-
lowania się po całej okolicy. Magdzie mówić i tłumaczyć się
nie można. Zdaje mi się, że są w tym znamiona starzenia
się i dziecinnienia. Tymczasem interesy jej idą coraz gor-
zej i bardzo wątpię, czy ją już cokolwiek od bankructwa
uratować zdoła. Zdaje się, że zaciąga nowe długi drobne. W
Niedawno napisała znów do mnie wołanie do ratowania,
bo jakiś jej weksel na 500 lt. uległ protestowi w Poniewieżu.
Nie mam środków na płacenie za nią tych lichw, ratowanie
że to nic nie pomaga. Może nawet byłoby lepiej, żeby
prędzej nastąpił krach bankructwa. Ale niepokoją mnie
sprawy jej córki Geni, która od niej przed kilku laty długi s-
[illegible] jej córki Geni, ~~[illegible]~~ zapłaciłem jej 5000 lt., ale dokumentu
Tam dla Jadzi; ~~[illegible]~~ nie zrobiłem, przedwcześnie jeszcze nie ma, a teraz
to jest obciążona jej pożyczkami, zaciągniętymi w Banku
Ziemskim i w Państwowej Kasie Oszczędnościowej. Co ta jedna
głupia i zalana baba zrobić może, kiedy się rzuci na
nie! i fortuny straci i innych narazi na szkody i wreszcie
niewiadomo, gdzie ją można podziać.

11 marca.
rok 1933.
sobota.

Posiedzenie komisji naukowej komitetu organizacyjnego Szkoły
Nauk Politycznych ~~[illegible]~~. Przybyli wszyscy (ja, prof. Tamošaitis, dr.
Turowski, dr. Natkiewicz, dr. Jurdeika, Toumkus, Žavolis i nie
należący do komisji, ale funkcjonujący tymczasowo — sekretarz To-
warzystwa Studjów Ekonomicznych Stočys, który też pisał będzie pro-
tokóły posiedzeń naszych). Omawialiśmy kwestję programu Szkoły.
Od tego rozpocząłem w zagajeniu mojem, podnosząc przedewszystkiem
kwestję celu Szkoły a następnie programu przedmiotów wykładowych.
Toumkus i Natkiewicz usiłowali ~~[illegible]~~ wymusić na całą kwestję „ce-
lów” Szkoły i dopiero potem przejść do programu. Toumkus wygło-
sił dłuższe przemówienie, w którym referując analogiczne szkoły
i Instytuty w Niemczech i pomiędzy innych krajach, podkreślał
zwłaszcza dwa momenty: konieczność nadania ~~szkoły~~ tworzonej
przez nas instytucji cech nietylko uczelni, ale także organu
badań naukowych, i zadania nietylko szerzenia wiedzy, ale
także wyrobienia typu czynnego społecznika litewskiego.
Natkiewicz zaś kładł nacisk raczej na ograniczenie zadań
Szkoły wyłącznie do systematycznego cyklu wykładów publicz-
nych, nie ~~szkoły~~ tworzenia nowej uczelni ścisłej. Niebawem jednak zwró-
ciliśmy się do programu. Jurdeika ~~[illegible]~~ przygotował już opra-
cowanie projektu programu, który nam odczytał. Postano-
wiono multyplikować projekt Jurdeiki, rozesłać go wszy-
stkim członkom komisji i w przyszłą sobotę otworzyć nad
nim debaty, uwzględniając zgłoszone ~~[illegible]~~ poprawki i mody-
fikacje. Na tym dziś posiedzenie zamknięto. Zwróciłem
też uwagę (z dodaniem dr. Turowski) na potrzebę ustalenia
dla wszystkich sekcji Szkoły pewnego niezbędnego wspólnego
minimum studjów nad własnym krajem i na nauczanie
języków, które dr. Turowski motywował nietylko pożytecznem
możności korzystania z literatury naukowej, ale także
względami na Kłajpedę i Wilno, których administrowanie
i asymilacja z Litwą będą wymagały języka niemieckiego
i polskiego.

12 marca, rok 1933. niedziela.

Miałem dwa posiedzenia — rano posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie (nie ciekawe), potem — posiedzenie komisji ~~konsult~~ konsultantów do spraw [illegible], [illegible] (omawialiśmy projekt ustawy o cudzoziemcach). Resztę dnia — całe popołudnie — spędziłem w domu.

Rano miałem w lokalu Gabinetu Ministrów posiedzenie komisji konsultantów do spraw Kłajpedzkich, a całe popołudnie zajęły mi w domu egzaminy studenckie, które nie bardzo były fortunne, bo z sześciu studentów, którzy zdawali, trzech, to znaczy połowa, zostało odprawionych. | 13 marca. rok 1933. poniedziałek.

Przyjechał dziś do Kowna i był u mnie Stefan Römer. Chce on bardzo zostać przyjętym na 6-miesięczne kursy ogrodnicze, organizowane przez Izbę Rolniczą. Prosił mnie bardzo o wstawienie się za nim, aby go przyjęto. Uczynię to, ale za skutek nie ręczę. Ucieszył się też Stefan bardzo, gdym mu powiedział, że chcę się zwrócić do rzeźbiarza Zikarasa, prezesa grupy artystów litewskich, którzy urządzają obecnie w muzeum Wielkiego Witolda wystawę obrazów, — aby przyjęto na tę wystawę Stefana.

9. 940.

14 marca.
rok 1933.
Wtorek.

Wszystkie wyroki „sądów" moich ubiegłego tygodnia są już gotowe. Chodzi tu o „sąd" społeczny nad studentem Litewskim z udziałem sędziów prof. Michała Römera i prezesa Sejmiku Akademickiego studenta Stanysa i dwa sądy polubowne między Związkiem Producentów Nasion „Sėkla" a panią Heleną Chrapowicką w jednej sprawie i p. Romanem Zarembą w drugiej z udziałem sędziów Bolesława Janickiego i [illegible] stentyga ~~[illegible]~~ Zybelka-Pietera w jednej sprawie i sędziów tegoż Janickiego i Węgły-Darowskiego w drugiej. We wszystkich tych sądach ja byłem przewodniczącym, byłem superarbitrem. W sprawie „sądu społecznego" nad studentem (sąd nad nim był z ramienia młodzieży akademickiej) Michał Römer wyrok już uległ; dziś go na posiedzeniu sędziów aprobowaliśmy; trzeba przyznać, że nie był on bardzo surowy, tylko ta rewolucja, ustanawiająca nakaz tego 3-letniego nie poprawy, jest, jak „karz" i odwołująca termin jakiś zawieszenia. W obydwóch sprawach polubownych [illegible] wyrokowałem je.

Otrzymałem dziś ze stemplem pocztowym Poniewieża list od... Władysława Sejewskiego. Z Sejewskim przez lat przeszło 30 nie miałem żadnego stosunku; nie tylko że nie korespondowaliśmy między sobą i ani razu przez ten czas nie spotkaliśmy się, ale nawet nigdy nic o nim nie słyszałem. Owszem, byliśmy blisko ze sobą kiedyś w życiu bliscy, ale było to tak dawno i tak się rozeszły nasze drogi, że już tylko gdzieś jako przez mgłę tkwiło wspomnienie w życiu; nie miewałem nigdy okazji sobie jego przypominać i nie przewidywałem, który ukazał się mi wszystko o nim. Co do moich kolegów-prawników, którzy ukończyli wraz ze mną szkołę prawa, to figurowali oni zawsze w życiu moim jako znajomi, z którymi miałem [illegible] z niektórymi korespondowałem; z wielu z nich przez szereg lat korespondowałem, że na 10-lecie ukończenia szkoły w roku 1911 (zdaje się) spotkałem się z wieloma, a z niektórymi po wojnie jakoś się skomunikowałem, — ale o Sejewskim nigdy nic. Sejewski kończył szkołę nie [illegible] — piszą mi o tym, co się z nimi stało, — ale o Sejewskim nigdy nic. Sejewski kończył szkołę nie w moim roku; zdaje się, do V klasy (przedostatniej) wstąpił on do Szkoły Prawa, potem wystąpił i przeszedł do gimnazjum (klasycznego) i ~~[illegible]~~ do V i VI klasy; potem wystąpił i przez ~~[illegible]~~ był na Wydziale do Uniwersytetu Petersburskiego, gdzie ~~[illegible]~~ był na Wydziale Prawniczym. Sejewski był z pochodzenia Polakiem, ale z dziada pradziada zamieszkałym w południowej Rosji i zrusyfikowanej; jego rodziny, zamieszkały w południowej Rosji, ale mówił także po polsku. Był przy tym domowym kształcie rosyjskim, choć mówił także po polsku. Był przy tym domowym [illegible]; zbliżyłem się z nim w szkole przez czas, gdyż był wolnomyślnym; zbliżyłem się z nim w szkole przez tylko dwa lata [illegible] ~~[illegible]~~ szczere. Potem aż do ukończenia przeze mnie szkoły utrzymywałem z nim, jako studentem, bliskie stosunki przyjaźni. Przychodził do mnie; gawędziliśmy tam w kątku u jego kawiarni, ~~[illegible]~~ Sejewski miewał z pewnym studentem Szmidtem(?) przyjaźń, Ormianinem z Kaukazu, niejakim Dilorowicjanem. Zachodziliśmy do niego na kawę, herbatę, także z innymi kolegami prawnikami. Ja to z Sejewskim i Dilorowicjanem ideowo, my wszyscy z nimi na tematy rewolucyjne, bo szczerze wszyscy byliśmy wtedy rewolucjonistami, co na owe czasy przenosiło się i w niedziele.

W tym czasie (rok 1899, 1900, 1901) na Uniwersytetach wszystkich wrzało od ruchu rewolucyjnego młodzieży akademickiej. W Petersburgu na Uniwersytecie były ciągłe strajki, wiece, zaburzenia, starcia z policją i t.d. Pamiętam — raz Sejewski z Dilorowicjanem przebrali mnie za studenta Uniwersytetu i zaprowadzili do Uniwersytetu na wiec akademicki rewolucyjny. Było to dla mnie ciekawe i niezwykłe wrażenie, które wzbudziło we mnie entuzjazm — głęboko utkwiło w sercu i pamięci, zarazem jednak niebezpieczeństwo, ale przez to tym ciekawsze i droższe; niebezpieczne dlatego, że udział prawnika w wiecu rewolucyjnym na Uniwersytecie byłby skandalem, którego tolerowanie byłoby nie do pomyślenia w Szkole Prawa; gdyby się to wykryło, byłbym natychmiast z Szkoły Prawa wydalony. W tymże roku niedawno też nam kolega prawnik Sejewski [illegible] w Wilnie, jest sędzią okręgowym w Ryazaniu(?). W tymże roku miałem także [illegible] kolegi Bekierskiego(?), kiedyś pierwszego ucznia w naszej klasie. Bekierski — w Rosji. Obaj widocznie uszli z Rosji od bolszewików.

1 marca. rok 1933. środa.

Byłem dziś u rzeźbiarza Zikarasa w sprawie udziału Stefana Römera w wystawie zbiorowej artystów litewskich. Zikaras trochę zna osobiście Stefana. W zasadzie wszyscy są zgodni na wystawę, pod warunkiem wszakże, że jury zakwalifikuje dzieła zgłaszającego się, jako posiadające wartość artystyczną. Umówiłem się z Zikarasem, że zajdzie on z drugim malarzem w przyszłym tygodniu do mego mieszkania i tu, po obejrzeniu rzeczy Stefana, zadecydują o jego przyjęciu na wystawę. Do Stefana też zaraz napisałem, zalecając, aby mi niezwłocznie więcej obrazów swoich przysłał.

Oprócz listu od Szyjewskiego, otrzymanego niespodzianie wczoraj, przed kilku dniami otrzymałem również niespodziewanie inny list, tym razem z Galicji Wschodniej od kolegi z Legjonów Polskich czasu Wielkiej Wojny. Jest to list od niejakiego Teofila Drewnickiego, z I kompanji I bataljonu I pułku piechoty Brygady Piłsudskiego. W Legjonach używał on pseudonimu „Wygóra”; zaś tak mnie zaś nazywano go „Pagórek.” Był to cichy i spokojny chłopiec, grzeczny i koleżeński. Zachował wciąż najlepsze wspomnienia o mnie i mnie przypomina. Dowiedział się on w jakiś sposób, gdzie jestem, i napisał do mnie. Oba listy — od Szyjewskiego i od Drewnickiego — były oczywiście jedynie drogami okólnemi, bo z Polski pocztą pisać do Litwy nie można (list Szyjewskiego był widocznie przez kogoś przywieziony do Litwy i tu pocztą z Poniewieża wysłany, list Drewnickiego wędrował przez Łotwę). Obydwom odpiszę, bo sprawiły mi wielką przyjemność, jako wyraz dobrej pamięci i trwałej przez długie lata sympatji ludzkiej.

Dziś wieczorem na Uniwersytecie odbył się wielki i gorący ~~wiec~~ wiec akademicki prawników w sprawie projektu reformy sądownictwa i adwokatury. Na wykładzie moim, który w tym czasie miałem, była zaledwie szczupła garstka 10 do 12 słuchaczy, — reszta poszła na wiec. Młodzież akademicka prawnicza gorąco protestuje przeciwko tym ustawom, utrudniającym dostęp do adwokatury i podkopującym zasady nieusuwalności sędziowskiej i autonomji korporacyjnej adwokatury. Poważne wystąpienie młodzieży przeciwko tym projektom, których współautorami są Šilingas, Leimonas i Merkys, — coraz bardziej wzrasta. Wiec miał przebieg widocznie ostry; słyszałem podniesione głosy i gwałtowny tupot nóg. Ze względu na podnieconą atmosferę młodzieży Rektor Čepinskis przyjął dla

942. asystencji prorektora ks. Česnysa. Nie zazdroszczę Česnysowi policyjnej roli mediatora na takim wiecu.

16 marca. rok 1933. Czwartek.

Poprzedniego dnia [?] otrzymałem od ministra spraw zagranicznych Zauniusa zaproszenie na dziś na godz. 2 na śniadanie („[illegible]“). Sądziłem, że to jakieś zwykłe przyjęcie dyplomatyczne — może ze względu na bawiącego w Kownie Węgra, konsula honorowego Litwy na Węgrzech, który przywiózł Prezydentowi Smetonie w darze piękną starożytną szablę węgierską. Wahałem się — iść na to śniadanie, czy nie iść. Poinformowałem się u szefa protokółu w Ministerjum Spraw Zagranicznych co do stroju na to śniadanie: okazało się, że nie tylko nie potrzeba fraka, ale nawet ani smoking ani żakiet nie są wymagane; strój — zwyczajny, codzienny, wyjątkowo czarna marynarka. To mię usposobiło bardziej zachęcająco, a że już raz w roku ubiegłym nie poszedłem do Zauniusa, będąc przezeń zaproszony, więc tem zdecydowałem się pójść. Byłem więc i nie żałuję. Okazuje się, że śniadanie miało miejsce z okazji bawiącego tu dra Earle Babcock, Amerykanina z USA, dyrektora czy prezesa wielkiej Europejskiej pacyfistycznej fundacji Carnegie, której siedliskiem zarządu jest Paryż. P. Babcock, rodem Amerykanin, ale dobrze mówiący po francusku, zna też i po niemiecku, przyjechał tu do Kowna, skąd udaje się do Rygi a stamtąd do Wilna i do Warszawy. Ta jego podróż ma na celu zbadanie perspektyw do pogodzenia Litwy z Polską na zasadzie jakiegoś kompromisu. Jest to więc pośrednik dobrowolny, macający grunt dla tej delikatnej sprawy i gotowy ofiarować swoje dobre usługi. Tymczasem informuje się, bada opinję publiczną w Kownie, odwiedza członków rządu, wybitniejszych profesorów i ludzi wpływowych, zaprowadza z nimi rozmowy na temat sprawy Wileńskiej, stosunków z Polską, związku Bałtyckiego i t.d., słowem — informuje się i tem skwapliwie [?] usposobienia i poglądy kowieńskie. Na śniadaniu u Zauniusa oprócz p. Babcock'a był poseł Amerykański, z Litwinów zaś, prócz gospodarza z żoną, — Rektor Czapiński, prof. Izydor Tamošaitis, dyrektor departamentu politycznego w Ministerjum spraw zagranicznych Lozoraitis, [illegible], dr. Natkiewicz i ja. Przy śniadaniu z p. Babcock'iem rozmawiał głównie Zaunius, po śniadaniu zaś przy kawie ja z nim tu dłużej porozmawiałem, informując go o idei federacyjnej Piłsudskiego i jej zwichnięciu, poruszając tematy związku Bałtyckiego, kontaktu z Polską, ~~[illegible]~~ kwestji Wileńskiej, stanowiska Litwy i t.d.. P. Babcock orjentuje się w ogóle dobrze, wyraźnie ~~przyznaje~~ [illegible] Wilno Litwie, bardzo się interesuje kwestją związku Bałtyckiego, [illegible] kompromisy, który by Litwa uchwaliła [?] [illegible] Polska [illegible] zwrócenie Wilna... Ciekawa rzecz, że w [illegible] [illegible] w Mińsku [?] i cały wogóle obóz polityczny [illegible] i atmosfery, sprzyjającej pojednaniu polsko-litewskiemu, — i uważa to przyznaje, że czas jest względnie najodpowiedniejszy po temu, ale uważa nie ~~[illegible]~~ [illegible], kiedy [redacted] tej polskiej i litewskiej nie będzie [illegible] Litwy. To także rzecz dobra, że wogóle ktoś się tem zajmuje i że jakieś kroki — choćby przez pośredników dobrowolnych — są już podejmowane.

17 marca rok 1933. piątek.

Wczoraj przyjechała do Kowna w gościnę do Jadzi jej matka — stara (niebardzo jeszcze stara) Čepasowa, która kiedyś służyła w Kowaliszkach, tam zawsze wzięta i którą Elizka Komorowska dotychczas bardzo lubi. Rzeczywiście jest to osoba wielkiej wartości, jako charakter i typ psychiczny. Jadzia niezmiernie uradowana z przyjazdu matki, chodzi z nią, rozkłada interes, oprowadza po mieście, pokazuje wszystko.

Z listów, które Čepasowa z Bohdaniszek mi przywiozła, dowiedziałem się o śmierci ś.p. Siunia Pruszanowskiego, mego rodzonego siostrzeńca, syna Kotuni. Umarł w Wilnie w szpitalu w wieku lat 38 (urodzony w roku 1895). Dobry to był człowiek, ale życie mu się nieszczęśliwie układało. Dzieciństwo jego upłynęło w dostatku. Był jedynym synem (siostr miał dwie, ale brata ani jednego) bogatych rodziców, przyszły dziedzic dwojga dóbr na Białej Rusi (Pilecz i Robekłów w powiecie Bobrujskim nad samą Berezyną pod Paryczami). Uczył się przed wojną w Wilnie, mieszkał u nas z Stasią, ale do nauk nie był ani zbyt zdolny ani zbyt pilny. W czasie wojny rodzice, których majątek był po stronie rosyjskiej, oddali go do szkół w Moskwie. Przyszła rewolucja, przyszedł przewrót bolszewicki w Rosji, rodzice Siunia, którzy, zagrożeni we wszystkim, schronili się do Mińska, zwalili się mieszkaniem pod okupacją niemiecką; Siunio, oderwany od domu, bez grosza, rozhulał się i stał się z konieczności włóczęgą; porzucił szkoły, tłukł się bezdomny po mieście, nie miał nawet mieszkania, nocował na dworcu kolejowym, popadł w towarzystwo takichże wykolejeńców, rozpił się, zaraził się syfilisem, wreszcie wstąpił na ochotnika do tworzonej przez bolszewików armii czerwonej. Tymczasem Niemcy się z Mińska usunęli, weszli tam bolszewicy, ale nim się Siunio z nimi skomunikował, już rodzice jego uciekli do Polski i osiedli w Łomży, gdzie ja wtedy u nich byłem (roku 1919). W roku 1920 Siunio zdołał dezerterować z armii czerwonej, przedostając się na stronę polską. W Polsce po zawarciu pokoju Siunio dostał grunt na Białej Rusi, na „Kresach", gdzieś w okolicach Baranowicz, jakąś wyższą posadę na poczcie. Ożenił się, ale, zdaje się, nie był szczęśliwy; miał kilkoro drobnych dzieci; żona wraz z teściową, którą Siunio „w posagu" dostał, krępowały go, nie dopatrywały, wyjeżdżał w długi, a zdaje się nawet, że żona go zdradzała. W roku ubiegłym Siunio zaczął tracić wzrok. Uwolniono go z posady, dano mu jakąś żebraczą emeryturę, coś bodaj po niespełna 50 złotych na miesiąc. Ciężka [illegible] wtedy zawisła nad biednym Siuniem. Okazało się jednak, że jest ciężko chory. Kotunia go wzięła w opiekę, [illegible] w Wilnie w szpitalu, starając się kosztem ciężkim i [illegible] dogadzać, a oto teraz Siunio umarł. Dla niego może to i lepiej.

18 marca. rok 1933. sobota.

Posiedzenie komisji naukowej komitetu organizacyjnego Szkoły Nauk Politycznych. Obecni byli wszyscy członkowie tej komisji (ja, prof. Tumošaitis, dr. Turowski, dr. Natkiewicz, Tomkus, dr. Jodelė i Kavolis), także sekretarz komitetu Szaciejus i wreszcie prawem kaduka — dziennikarz Kaupas. Zaczęto od debatów ogólnych nad projektem programu Jodelė'go. Debaty te zredukowały się do kwestii sekcyj oraz organizacji podziału przedmiotów między sekcjami. Przedewszystkiem wszyscy mówcy, którzy zabierali głos, — prócz mnie i Kaupasa — wypowiedzieli się kategorycznie przeciwko sekcji dziennikarskiej, wskazując, że sekcja taka w naszych warunkach zbyt potrzebna nie jest i nie pozyska większego zastępu uczniów, natomiast można dać parę przedmiotów, dotyczących dziennikarstwa, do sekcji politycznej. Ja też kopii o tę sekcję nie kruszyłem, a Kaupas, który jest jedynym z inicjatorów pomysłu o tej sekcji, bardzo niedołężnie jej bronił. Postanowiono kwestię tej sekcji zostawić narazie nierozstrzygniętą, ale jej narazie w dalszym ciągu nie rozwijać; w istocie równa się to prawie jej pogrzebaniu.

Co zaś do innych sekcyj — to Tomkus przemawiał przeciwko administracyjnej, proponując zachowanie tylko dwóch ogólnych — społecznej i politycznej; uważa on, że Szkoła nie powinna uczyć wąskiej specjalności, jeno pogłębić ogólny poziom wiedzy i orjentowanie się w zagadnieniach społecznych i politycznych. Natkiewicz zaś wypowiedział się przeciwko wszelkim sekcjom. W głosowaniu większość przyjęła trzy sekcje — ogólną społeczną, ogólną polityczną i administracyjną. Co do organizacji sekcyj — to ja wniosłem taką, żeby na każdą sekcję składało się tylko parę przedmiotów obowiązkowych zasadniczych, reszta zaś przedmiotów byłaby dowolnie przez studentów dobierana do dokompletowania całości kursu sekcji. Poparł mię tylko Natkiewicz. Przyjęto wniosek Turowskiego takiej organizacji: przedewszystkiem ma być ustanowiony szereg przedmiotów ogólnych wszystkim sekcjom i bezwzględnie obowiązujących: będą to przedmioty lituanistyki i zagadnień społecznych ogólnych. Następnie dla każdej sekcji ma być utworzony osobny cykl przedmiotów, z których tylko pewną określoną część wolno będzie studentom dowolnie zmieniać. Zaprojektowanie takiego układu w ramach programu Jodelė'go zlecono komisji, złożonej z dr. Turowskiego i Jodelė'go, która ma to przerobić do układu następnej. Zresztą w zakresie samego programu Jodelė'go — to jeszcze nie jest on przedyskutowany. Tomkus, Natkiewicz i ja mamy do zgłoszenia szereg poprawek. Uchwalono też dać kurs Szkoły ~~[illegible]~~ 2-letni.

19 marca
rok 1933.
niedziela.

Rano byłem na posiedzeniu komisji konsultantów do spraw kłajpedzkich. Mieliśmy do zanotowania pierwszy przyjemny sukces dodatni naszej pracy i mianowicie w stosunku do pięciu ustaw, uchwalonych poprzednio przez Sejmik Kłajpedzki, które zostały w myśl naszych wskazówek wetowane przez Gubernatora z motywacją naszą, — Sejmik ustawy te zmodyfikował i usunął z nich to, co było przez nas wytknięte. I to coś warte. Bądź co bądź jest to zwycięstwo.

Po obiedzie byłem z Jadzią i jej matką w kinie „Metropolitain" na dosyć ładnym filmie „Spowiedź siostry Aurelii". Potem Jadzia z matką były wieczorem na operze „Tosca".

Dziś — św. Józefa. W Polsce jest to dzień imienin Marszałka Piłsudskiego, obchodzony tradycyjnie. Słuchałem obchodów, koncertów i mów przez radio z Polski. Dziwne miałem wrażenie, słuchając tego przez pryzmat mego stanowiska litewskiego, które się w mnie waży przez sam mój instynkt bojowy z sympatią gorącą do Polski. Któż inny, jak nie Polska Marszałka Piłsudskiego, ma świadomość tak doskonałą i subtelnie czującą tego, że żaden kompromis z zaborcą, żadne przystosowanie się narodu do niewoli nie jest dopuszczalne dla narodu ujarzmionego, który musi pozostać zawsze rewolucyjnie czynny, nieprzejednany, zapatrzony w swój ideał wolności, wciąż i wciąż gotowy, jak Syzyf, do ponawiania walki, nie licząc się z ustosunkowaniem sił, entuzjastycznie zwalczający w czynie czynnie niepodległościowym! Wszak to właśnie jest największą zasługą Marszałka Piłsudskiego, Litwina z krwi i kości! Stworzył on dumnie z garstki tworzonych przez się strzelców, garstki śmiesznie małej i słabej w stosunkach fizycznych liczby i siły, ale wielkiej i potężnej w stosunkach moralnych czynu zbrojnego, przeciwko potędze Carów Rosji i przeciwko militaryzmowi Niemiec, [illegible]. I ta sama Polska z tym samym Marszałkiem Piłsudskim żąda od Litwy innej miary w stosunku do Polski, niż miara Polski w stosunku do Rosji i Niemiec. Chcąc Litwę w sieci państwowości polskiej wciągnąć zabiera jej Wilno, sądząc, że przez fakt zaboru dostarcza ich zachęcie do ugodowości, i dziwi się dzisiaj, że Litwa przez lat 10 nie wyciągnęła stąd konsekwencji kompromisowych i zachowuje czynną rewolucyjność względem Polski. Wszak wszystko to, co się w Polsce tak słusznie powie o Piłsudskim i jego linii niepodległościowej daje się słowo w słowo zastosować do Litwy w jej stosunku do usiłowań polskich! Jak dziwnie ludzie nie rozumieją tego, czego zrozumieć nie chcą!

946.

20 marca.
rok 1933.
poniedziałek.

Dzień egzaminów.

Była u mnie Liżka Komorowska. Nie wiedzie się jej. Znowu choruje. Ma jakieś wrzody w gardle, które jej szkodzą. Boli ją to. Dobrze jeśli się to w tym tylko skończy. Liżka jest dzielna, zdolna pracy, aby z niej żyć samodzielnie, ale widzę, że jej zdrowie niedopisuje. Oby nie zmusiło jej teraz do przerwania rozpoczętego życia samodzielnego, jak przed laty kilku zmusiło ją do przerwania rozpoczętych studjów uniwersyteckich w Louvain!

21 marca.
rok 1933.
Wtorek.

Marysia Römerowa, żona Stefana, przywiozła z Kowna do mnie wieczorkiem kilkanaście ~~[illegible]~~ większych obrazów i grupę małych obrazków pędzla Stefana, przeznaczonych na wystawę Wilkomierską, narazie — do zakwalifikowania przez jury. Teraz czekać będę ~~[illegible]~~ niebawem Zikarasa, który z drugim artystą-malarzem ma przyjść obejrzeć obrazy Stefana Römera i zdecydować o ich przyjęciu na wystawę. Stefan wybrał obrazy, które uważa za najlepsze. Mnie te obrazy Stefana nie tylko się podobają, ale sprawiają silne wrażenie. W technice są może braki, ale za to indywidualność twórcza Stefana jest tak wybitna, jego siła ekspresji tak potężna, że są to istotne dzieła wielkiej sztuki ludzkiej. Twórczość Stefana jest bardzo oryginalna i w formie ~~i~~ wykonania i w treści. Każdy jego obraz — to zagadnienie przeżywane, które artysta rozwiązuje a raczej tylko stawia z wielką szczerością i zarazem z bolesną męką obawie nie prawdy w ~~[illegible]~~ całej zupełności. Słowny ton wszystkich obrazów Stefana — to przygnębienie głęboki i dramatyczny, czasem wprost rozpacz życia i jakieś nekroś stwo obłąkanie, przemyjące nad ludzkością. Pogody łagodnej, słodyczy, prostej radości życia w utworach Stefana nie znajdę. Boję się trochę, obawiam się, żeby starzy, rówieśnicy artyści litewscy, którzy organizują tę wystawę i tworzą jury, nie zdyskwalifikowali obrazów Stefana, które tak się różnią od sztuki przeciętnej naturalistycznej. I być może, że byłoby lepiej, gdyby twórczość Stefana Römera została poświęcona zupełnie osobnej wystawie, w której wyodrębniłaby się cała jego indywidualność twórcza. Na wystawie zbiorowej, jeżeli zostanie ~~[illegible]~~ mało będzie przyjętych jego obrazów, nie zrobią one takiego wrażenia, jak w całokształcie zamkniętym całej pracy jego.

22 marca, rok 1933. środa.

Zajęty byłem redagowaniem ~~projektu~~ własnego projektu programu Szkoły Nauk Politycznych, reformującego nieco projekt programu Jodełki i rozkładającego ten program na sekcje i semestry, ustalającego zarazem liczbę godzin, wykładowych na każdy przedmiot. Na tej robocie opierać będą moje wnioski w komitecie organizacyjnym.

Znowu byłem zajęty prawie nie pracą nad projektem programu naszej Szkoły Nauk Politycznych łącznie z wyznaczeniem ilości godzin wykładowych na każdy przedmiot i rozłożeniem przedmiotów na semestry, których ma być cztery.

23 marca.
rok 1933.
czwartek.

24 marca.
rok 1933.
piątek.

W Radzie Stanu od dni 10 znów nie ma sposobu zwołania naszej komisji unifikacji cywilnej, bo cały niemal zespół Rady z członkami, współpracownikami i referentami włącznie, w tej liczbie ~~[illegible]~~ także wszyscy, prócz mnie, członkowie naszej komisji — obradują codziennie od rana do późnego wieczora nad przepisami przechodniemi do projektu reformy sądownictwa. Zaledwie w przyszłym tygodniu nasza komisja będzie mogła wznowić swoją pracę.

W komisji konsultantów do spraw Kłajpedzkich — mizerja. Po raz już nie wiem który debatujemy coraz to nowo wniesiony ~~[illegible]~~ projekt ustawy o cudzoziemcach. Tupczemy na miejscu. Praca tej komisji wydrobniała się i stała się żmudną; jest to małostkowa robota czepiania się drobiazgów „von Fall zum Fall". Nie jest to to zadanie, o którym mówiono w jesieni przy tworzeniu komisji. Nie jest to rodzaj Rady polityczno-prawnej do administracji kraju Kłajpedzkiego, jeno ścisła ekspertyza prawnicza — nie ~~pr~~ [illegible]. Dwa zasadnicze projekty, któreśmy opracowali i których realizacja ustanowiłaby formy stosunku tej prowincji do państwa, dając państwu możność oddziaływania i dyscyplinowania autonomji Kłajpedzkiej, — projekt ustawy o prawach Gubernatora i projekt ustawy o Sądzie Statutowym — poszły w zapomnienie, a właściwie spoczęły spokojnie w archiwum. Niestety! Oczywiście nie jest to winą naszej komisji, jeno zaniedbaniem rządu, bo władza polityczna, która ma w ręku środki decyzji, nie do nas, lecz do rządu, należy. Przewodniczenie Zauniusa, przepracowanie Tubelisa w zakresie innych spraw, wreszcie bierność ogółu ministrów, unicestwiły wszelką akcję Kłajpedzką. Germanizatorzy w Kłajpedzie i hitlerowcy się wzmacniają.

Byliśmy wieczorem w teatrze z Jadzią i jej matką na operze „Rigoletto", która jest jedną z ulubionych oper moich.

25 marca.
rok 1933.
sobota.

Od godz. 5 – 8 wieczorem mieliśmy w lokalu Izby Rolniczej posiedzenie naszej komisji naukowej komitetu organizacyjnego Szkoły Nauk Politycznych. Obecni byli członkowie komisji za wyjątkiem Natkiewicza, który się usprawiedliwił chorobą, i sekretarz komitetu Witold [illegible]. Dr. Turauski referował zaprojektowanie programu szkoły, ułożone przez komisję, złożoną z niego i Judejki; ten układ programu oparty jest na projekcie pierwotnym Judejki, który, zdaje się, powstał z kompilacji moich wskazań w odczycie inauguracyjnym z poglądami grupy uczniów ze szkoły austriackiej Spanna (Dr. Valančius) i wskazówkami prof. Izydora Tamošaitisa. Projekt Judejki z poprawkami Turauskiego utworzył punkt wyjściowy układu komisji. Następnie ja i potem Tonkus zreferowaliśmy każdy swój kontrprojekt. Mój kontrprojekt bliższy jest projektu komisji, niż kontrprojekt Tonkusa. W układzie komisji jest nadmierna przewaga lituanistyki i zbyt nagromadzenie przedmiotów z nadmiernym rozdrobnieniem godzin wykładowych, poświęconych każdemu przedmiotowi, co z konieczności prowadzi do traktowania rzeczy „po łebkach." Mój kontrprojekt centrum studiów kładzie nie na samej tylko lituanistyce, ale na bloku Europy Północno-Wschodniej, rozumiejąc pod tym blokiem Niemcy ze Skandynawią, Związek Sowiecki (Eurazję) i kraje, dzielące te 2 potęgi; dopiero w tym bloku, jako w całości, lituanistyka stanowi punkt ośrodkowy studiów. Poza tym rozwiązuję każdy problemat systematycznych ogólnych wykładów, ograniczając jednocześnie liczbę przedmiotów, i każdemu udzielam więcej godzin wykładowych. Kontrprojekt Tonkusa jest bardzo oryginalny, ciekawy, ale zbyt dużo fantazji i wymaga pewnego przeformowania i obiektywizacji. Postanowiliśmy przekazać wszystkie 3 projekty — komisji projektodawców, złożonej z Turauskiego, Judejki, Tonkusa i mnie, która ma spróbować je uzgodnić, ewentualnie ustalić parę wariantów i w formie już bardziej opracowanej złożyć je na posiedzeniu komisji naukowej w najbliższą sobotę. Ustalono tymczasem, że Szkoła Nauk Politycznych, złożona z czterech semestrów, będzie miała kandydatów tylko po jednym semestrze czynnym naraz; każdy semestr będzie się powtarzał co 2 lata.

26 marca. rok 1933. niedziela.

Przyjechała z Bohdaniszek w interesach na 2 dni Marynia, którą po raz pierwszy widzę, jako Rudkiewiczową. Humor jej służy, rada z małżeństwa swego. Jednocześnie bawi w Kownie w gościnie u Zitki — Elżbieta Komorowska, która jest fanatycznie wrogo usposobiona do małżeństwa Maryni i jej znać nie chce. Już wczoraj Elżbieta z Zitką były u mnie; dziś były znowu i wieczorem zaprosiły mię na herbatę do siebie. Oprócz nich i mnie była tam też Zosia Eugenjuszowa Römerowa, jakaś pani — Kauder-lingówna z domu, przyjaciółka Zitki — rodem z ba-ronów ~~[?]~~ Kurlandzkich, i ~~[?]~~ współloka-torka Zitki — Szczęsna Szyrtówna. Wysiedziałem się na tej herbatce. Przyjrzałem się wężowej atmosferze plotek i komentarzy światka towarzyskiej kolonji polskiej, w której upływa życie Zitki. Mizerne to, drobiazgowe i próżne życie. Teraz tam wątek przybył jest reli-gijny księdza Jezuity O. Rostworowskiego, kazno-dziei z Krakowa, który tu przyjechał w tym celu. Mod-nym jest zachwycanie się wymową i mądrością tego Je-zuity, który ma wszystkie zalety ideału: jest z Polski, jest księdzem, jest Jezuitą, jest świetnym mówcą. Rodzin-nie O. Rostworowski jest bliskim krewnym sędziego Michała Rostworowskiego z Trybunału Międzynarodowego w Hadze, więc przez wzgląd na sędziego, który w Hadze zawsze popierał stanowisko Litwy i ma u Litwinów dobrą markę, poparłem jego starania o przyjazd do Litwy i ułat-wiłem mu uzyskanie pozwolenia.

27 marca
rok 1933.
poniedziałek.

Żakaras, niebios literalnie, który jest prezesem tego Towarzystwa ar-tystów, które urządza u siebie Wielkanocną wystawę krajową obrazów i rzeźb, w odpowiedzi na moje zawiadomienie o tym, że obrazy Stefana Römera, przeznaczone na tę wystawę, są do obejrzenia i zakwalifiko-wania w moim mieszkaniu, napisał mi dzisiaj, prosząc o do-starczenie tych obrazów do „Meno Mokyklos“, ponieważ jury, mające kwalifikować obrazy na wystawę, będzie złożone z wszystkich artystów, należących do Towarzystwa, trudno więc ściągać wszystkich do mego mieszkania prywatnego. Wobec tego Jadzia z Magunią (matką Stefana) i Mackusem zajęli się śpiesznie ponumerowa-niem obrazów Stefana i zapakowaniem ich w kosz z narożnikami [illegible] i naszym ekranem i następnie Jadzia z Mackusem za-wieźli cały ten kosz obrazów do „Meno Mokyklos“, gdzie zło-żyli to wszystko w pracowni Żakarasa. Będziemy czekali wyroku „jury“. Gdyby „jury“ odrzuciło obrazy Stefana, byłoby mi to ze względu na Stefana bardzo przykro, bo Stefan, który jest bardzo wrażliwy, wziąłby to bardzo do serca. Dla niego byłaby to tragedja. Zmartwiłby się, ale nawet gotów byłby zwątpić w siebie i swoje niewątpliwe zdolności, ponieważ ma talent, zwłaszcza dekoracyjny, bardzo wybitny. Do ~~[illegible]~~ wszyst-kich płócien olejnych, które Stefan z Szwajcarii przysłał, i do pełnej teczki małych rysunków kolorowych dekoracyj, szkiców przesłanych, które także przysłał, Jadzia dodała na wystawę ~~[illegible]~~ także następujące rzeczy Stefana, należące do mnie lub do niej: głowę męską, odlaną w brązie z rzeźby gipsowej Stefana, trzy niewielkie pastele z Bohdaniszek, obraz olejny ~~[illegible]~~ „Garsonka“, ekran przed kominek z malowidłami na szkle, trzy obrazki podłużne, moją po-dobiznę, wycinaną w drzewie w pozycji przy biurku z tyłu i coś jeszcze z drobiazgów.

Po obiedzie odbyło się dziś u mnie tygodniowe zgro-madzenie studenckie, które przebieg wypadło bardzo dobrze.

W południe miałem wizytę dr. Jonasa Šaulysa, posła li-tewskiego w Berlinie, o czym może innym razem napiszę.

Przysłano mi też dziś z Ministerium Wojny tekst pro-jektu pewnej zmiany w konstytucji ~~[illegible]~~, zapytanego w zaufaniu „konfidencjalnie“; wraz z krótkim listem, donoszącym mi, że w tej sprawie ma ze mną rozmawiać prezes ministrów Tubelis. O tym też napiszę innym razem.

Wieczornym pociągiem wyjechała Magunia do Bohda-niszek.

28 marca.
rok 1933.
wtorek.

W tutejszych kołach przodujących społeczeństwa polskiego, a więc kołach, które są blisko z klerem ziemiańskim związane i z niego się przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, rekrutują, — rekolekcje jezuity z Krakowa, O. Rostworowskiego, wywołały furorę. Entuzjazm tak pań, jak panów, jest nie do opisania. Ojciec Rostworowski wygłosił szereg kazań dla młodzieży szkolnej polskiej w gimnazjum polskim, a następnie w Jezuitach odbył rekolekcje dla inteligencji szerszych kół miasta, zakończone szeregiem spowiedzi i Komunii. Ze wszystkich stron — od Elizy Komorowskiej, od Zosi, od Kasi Römerowej, od Ludygińskiego, od Konstantego Plater-Zyberka i innych — słyszę same wyrazy zachwytu nad O. Rostworowskim i jego naukami. Ma być mówcą świetnym, mistrzem sugestjonowania, głębokim, pełnym wiedzy* i entuzjazmu, umiejącym zapalić w duszach ludzkich święty ogień ideału, [illegible] doskonałości i t.d., i wspaniale też mówi po polsku, artystycznie deklamuje. O. Rostworowski wyjeżdża dziś do Rokiszek, gdzie, jak ubiegłego lata, odbędzie u Przeździeckich rekolekcje dla Polaków z dworów i dworków okolicznych. Ponieważ ja ułatwiłem wyjazd do Rokiszek O. Rostworowskiemu, więc grono organizatorów tych rekolekcji, w dziękowaniu mi za tę pomoc, zaprosiło mię dziś na obiad pożegnalny dla O. Rostworowskiego, dając przez to zarazem O. Rostworowskiemu okazję do spotkania się ze mną na gruncie neutralnym, co zastępuje jego wizytę u mnie. Obiad odbył się o godz. 2, był skromny, — w lokalu Zjednoczenia Studentów Polaków Uniwersytetu Witolda Wielkiego* w gmachu polskiego Towarzystwa Oświatowego „Pochodnia" przy ul. Orzeszkowej. Osób było kilkanaście. Pań nie — tylko dwie: prezesowa [illegible] w Gimnazjum polskim — wdowa p. Narutowiczowa i nauczycielka [illegible] i redaktorka jedynego pisemka polskiego „Pochodni" p. Szukiewiczówna. Poza tym z mężczyzn byli obecni: sam O. Rostworowski, ja, Wiktor (czy Witold) Ludygiński, Konstanty Zyberk-Plater, dyrektor Gimnazjum polskiego Ludwik Abramowicz, ksiądz Laus, ksiądz [illegible], trzech przedstawicieli młodzieży akademickiej polskiej — Uginiński, [illegible] i Czesław [illegible], i jeszcze ktoś. Obiad był dobry; dobre wino francuskie; wódki nie było wcale. O. Rostworowski, obok którego siedziałem i z którym miałem okazję rozmawiać, nie sprawił na mnie wcale wrażenia [illegible] świątobliwego lub wyjątkowo [illegible], pogrążonego w rozmyślaniu nad duchem albo ulegającego entuzjazmowi religijnemu. Jest niewątpliwie głęboki, bardzo świetny, gruntownie wykształcony, ma wiele taktu towarzyskiego, pewności siebie, słowem — wszystkie zalety doskonałego jezuity, ale [illegible] w nim nie zauważyłem. Przeciwnie — robi on na mnie wrażenie człowieka ziemnego, doskonale panującego nad sobą i nad innymi, raczej magnata i arystokraty typu „grand seigneur" z wieku „oświecenia" (XVIII w.), niż [illegible] lub [illegible] ewangelicznej i wielkiego uczucia. Zdawało mi się, że nie mógłbym nie tylko się przed nim spowiadać, ale nawet mówić z nim o Bogu, bo taki jakiś [illegible] i [illegible] przestarzały. Takie sprawił na mnie wrażenie ten O. Rostworowski. Prawda, że ma wielką łatwość wymowy, że doskonale w lot chwyta

*myśl i że jest artystą w sztuce obcowania z ludźmi, „causerie" i t.d. Rozmowa się toczyła przeważnie o sytuacji Polaków w Litwie, o ich krzywdach, o ucisku i t.d. Szczególnie w tym kierunku wypowiedziała się p. Szukiewiczówna. O. Rostworowski potakiwał, dorzucał sobie z boku [illegible] i [illegible] ... O wiele już lepsze wrażenie [illegible] wywołały mowy Ludygińskiego i ks. Lausa [illegible]. Te przyjęcia [illegible] pełne [illegible] umiarkowane, Ludygiński [illegible] Polak [illegible] nie [illegible] do Polski [illegible] Litwie, [illegible] polski jest wrodzony, [illegible] polskim [illegible] że cała [illegible] szkodzi, jak mówi.

29 marca, rok 1933. środa.

Dziś wieczorem po wykładzie moim w lokalu „Eltu" w gabinecie jego dyrektora Turauskiego wyznaczone było posiedzenie podkomisji programu Szkoły Nauk Politycznych. Obecni byli wszyscy (Turauskas, Tumėnas, Janulaitis i ja) i sekretarz komitetu organizacyjnego Witold Sruogys. Chodziło o uzgodnienie trzech projektów programu, przedstawionych przez Janulaitisa i Turauskiego, przeze mnie i przez Tumėnasa. Między Janulaitisem i Turauskiem w ogóle jest ściślejsze porozumienie; występują oni zawsze solidarnie i są w ogóle w kontakcie między sobą. Już i na posiedzeniu dzisiejszym złożyli oni wniosek programu kompromisowego, w którym uwzględnili pewne poprawki lub wnioski z projektu mojego i Tumėnasa. Przedyskutowaliśmy ten projekt kompromisowy, coś w nim tu i ówdzie jeszcze przeformułowaliśmy i na tym się skończyło. W sobotę komisja już powinna zapewne decyzję i program w zasadniczych rysach będzie ustalony. Zapewne komisja zaakceptuje kompromis, ułożony przez Turauskiego i Janulaitisa z temi poprawkami, na które się oni dziś zgodzili. Naogół program zły nie jest, choć nie jest to w zupełności to, co ja miałem na myśli. Główne, co skłonny jestem zarzucić układowi Turauskiego-Janulaitisa, — to przeciążenie historią Litwy i zbyt mało uwzględnienia bloku Europy wschodnio-północnej oraz indywidualności krajów sąsiedzkich. Kładzenie nacisku na ogólną historię Litwy i jej państwowości w całym zakresie Wielkiego Księstwa Litewskiego nie wydaje mi się właściwe w tej szkole. Większej ilości godzin poświęcić temu obszernemu przedmiotowi nie będzie można, więc zachodzi obawa, że się tę historię będzie traktowało po łebkach i że to będzie nic co innego, jak kompendium powtórzenie kursu gimnazjalnego historji.* Nawet wszystko to będzie robotą ważnie nie ~~[illegible]~~ jakiegoś wykładu konkurencyjnego w stosunku do katedry historji na Uniwersytecie. Ta okoliczność, że naszym historykom akademickim, jak Jonynas i Janulaitis, zarzucają niedostatek i brak twórczości (zwłaszcza Jonynasowi — grzebanie się w drobiazgach bez perspektywy i syntezy Janulaitisowi) nie usprawiedliwia tego wykładu w Szkole Nauk Politycznych, z natury jako ogólnikowego i ogólnie dla wszystkich słuchaczy obowiązującego. Jeżeli chodzi o to, żeby stworzenie ~~[illegible]~~ nowej katedry historji litewskiej dla młodych historyków, których do Uniwersytetu nie wpuszczą, dało im bodziec i warunki do pracy naukowej na tym polu, to bardziej pożądane byłoby wydzielenie z ramy ogólnych historji Litwy pewnych zagadnień ściślejszych, jak Statut Litewski, jego dzieje i system, pewne momenty historji społecznej i politycznej, ale nie kurs ogólny historji dla wszystkich. Jeżeli chodzi o to, że Szkoła Nauk Politycznych mieć będzie prawdopodobnie licznych słuchaczy spośród urzędników, ~~[illegible]~~ których wielu w żadnych szkołach litewskich nie było i o historji krajowej pojęcia nie mają, — to można byłoby dla nich utworzyć jakiś ~~[illegible]~~ wykład uzupełniający historji. Podmiotu do badań naukowych dadzą nam pewne ogólne wykładzie zagadnienia historyczne, nie ogólny nawet kurs historji,**

956. * który będzie tylko kompendium kursu gimnazjalnego.
** W mojem jednak nowy układ programu z przyjętemi poprawkami jest nie najgorszy.

30 marca.
rok 1933.
Czwartek.

Śliczna od paru tygodni pogoda wiosenna. Z dnia na dzień coraz cieplej. Wszelkie śniegi już zeszły, a pod Kownem, stopniowo i przymrozki ranne ustały, a dziś już było kilkanaście stopni ciepła w cieniu. Z Bohdaniszek [?] nadeszła się już wieść, że śniegi puściły i że już zaczęto [illegible] zasiew. Wiosna wczesna w tym roku wczesna. Tydzień [?] Wielkanoc na wsi.

W Kownie bawi niemal cała rodzina Komorowskich z Kowaliszek. Elizka tu siedzi i szyjemy pościel i jeszcze [illegible]. Dobrze, bo szyły bieliznę zaczęła, jest też Julek i Hektor. Hektor się do mnie nie pokazał, bo nie ma interesu, ale za to Julek był w tych dniach częstym gościem. Bo też on ma pełno interesów do mnie. Był mowa [illegible] Banku Tesa z nim w Radunia, — [illegible] Banku Ziemskiego, — [illegible] do Wyłkiewicza, [illegible] Państwowej Kasy Oszczędnościowej. Zaciąg [illegible] kredytowa. Wkrótce [illegible] wie on te swoje interesy, i dziś się wybiera, jako długi, jako wszystkie ziemian, i dziś się [illegible] i od jakiejś [illegible], aby [illegible] z końcami powiązać i od [illegible] może, aby [illegible] Długi Kasie Oszczędnościowej przeniosą się bronić. Chce Długi Kasie Oszczędnościowej przenieść [illegible] do Banku Ziemskiego, aby wyjednać rozłożenie na spłaty do Banku Ziemskiego na dłuższy termin, chce też w Banku Ziemskim otrzymać pieniądze na spłaty kilku weksli tych [illegible]. Ogółem [illegible] długów przeszło 90 tysięcy litów długu na dzień [illegible] w Kowaliszkach, więc i dzieci, który [illegible] ziemianie w Kowaliszkach, więc i dzieci, które przyjęły [illegible]. Dziś wieczorem zaproszony do mnie na obiad Elizy, Zośkę i Seyfartówny, a Elizka przyprowadziła Zośkę do Julka; zaraz też po obiedzie Zośka zabrała [illegible] jeszcze Julka, została zaś Elizka z Julkiem. Okazało się, że [illegible] o pewien atak na mnie, wcale ze mną [illegible]. Julek poprosił mię o żyro na jego solo-weksel do Banku Polskiego na 14000 lt., więc gwarantuję zamiast jego zaległą weksli. Tamtemu Bankowi, do czasu wydzielenia tamtemu Bankowi zastawu na Kowaliszkach po Banku Ziemskim, ale [illegible] zaś Bank Ziemski nie chciał, [illegible] po kilku miesiącach, bo Bank Ziemski nie chciał [illegible]. Odmówić jednak żyra, to [illegible] wydzielić mój pożyczki wcześniej. A zresztą mnie Komorowscy mają [illegible] interesu Julka się nie [illegible] — niech więc mię [illegible] dziś [illegible] na [illegible], który [illegible] tak będzie [illegible].

31 marca. rok 1933. piątek.

Wspominałem przed paru dniami o tym, że z Ministerium Wojny (Obrony Krajowej) przysłano mi tekst projektu poprawki do konstytucji wraz z uwiadomieniem (listem pułkownika Maciulevičiusa z kancelarii Ministra Wojny), że w tej sprawie pomówi ze mną prezes ministrów Tubelis. Czekam. Dotąd nie otrzymałem od Tubelisa żadnego wezwania do tej rozmowy.

Projekt jest krótki. Składa się on z czterech artykułów. Trzy pierwsze są ponumerowane §§1–§§3, czwarty — §4. Pierwszy z tych artykułów mówi, że Prezydent Rzeczypospolitej mianuje naczelnika armii (czy też zwierzchnika armii — „Kariuomenės vadas"), przeznaczonego do rządzenia, kształcenia i przysposobienia wojska do wojny; w czasie pokoju ten naczelnik armii spełnia funkcje naczelnika sztabu generalnego, w czasie zaś wojny zostaje on zarazem wodzem naczelnym. Naczelnik armii tak w czasie pokoju, jak w czasie wojny zależy li tylko od Prezydenta Rzeczypospolitej i li tylko przed nim jest odpowiedzialny. Minister zaś wojny — skupia naczelne funkcje zaopatrzenia materialnego armii. Prawa, obowiązki i stosunki dowództwa naczelnego projekt przekazuje ustawie specjalnej. Następny artykuł projektu, krótki, orzeka, że zatwierdzone przez Prezydenta Rzeczypospolitej statuty i przepisy o rządzeniu i wychowaniu wojska mają moc ustaw.

Trzeci artykuł projektu opiewa, że dla rozważania i decydowania najważniejszych potrzeb obrony Rzeczypospolitej zostaje utworzona przy boku Prezydenta Rzeczypospolitej Rada Obrony Rzeczypospolitej, której skład, kompetencje i tryb działania ustali osobna ustawa. Wreszcie czwarty artykuł projektu orzeka, że wszystkie akty Prezydenta Rzeczypospolitej, z wyjątkiem aktu o rozwiązaniu gabinetu ministrów, muszą być kontrasygnowane bądź przez prezesa ministrów, bądź przez odpowiedniego ministra, bądź przez naczelnika armii. Odpowiedzialność za akt spada na tego z nich, który go kontrasygnował.

Taki jest ten projekt. Jest on krótki, ale bardzo charakterystyczny i posiada niewątpliwie bardzo wielką doniosłość polityczną. Waga polityczna jego podnosi się jeszcze bardziej przez to, że wkracza w zakres konstytucji formalnej. O znaczeniu tego projektu powiem innym razem.

1 kwietnia.
rok 1933.
sobota.

Zanim omówię projekt poprawki do konstytucji, który zreferowałem wczoraj, — powiem dziś o posiedzeniu naszej komisji naukowej komitetu organizacyjnego Szkoły Nauk Politycznych. Obecni byli na posiedzeniu: ja, prof. Izydor Tamošaitis, Dr. Turauski, Dr. Juodeika, Tonkūnas i Witold [illegible]. Nieobecni byli Kavolis i Dr. Natkiewicz. Komisja zaakceptowała ułożony przez podkomisję projekt programu Szkoły. Projekt ten obejmuje t. zw. przedmioty ogólne, które mają być obowiązujące dla wszystkich sekcji Szkoły, oraz cykl przedmiotów sekcji politycznej i takiż cykl przedmiotów sekcji społecznej. Cykl przedmiotów trzeciej sekcji — administracyjno-ekonomicznej — jeszcze ustalony nie jest, ale też jest najmniej sporny; polecono go zaprojektować ostatecznie Dr. Juodeice do przyjęcia na przyszłym posiedzeniu komisji w następną sobotę. Program przedmiotów ogólnych obejmuje 9 następujących przedmiotów: 1. Zarys politycznej i społecznej historji Narodu Litewskiego, 2. Układ polityczny Litwy Niepodległej od roku 1918 i jej prawo konstytucyjne, 3. Litewskie zagadnienia narodowe (państwowe) — tu należą też sprawa Wileńska i sprawa Kłajpedzka, 4. Gospodarka i polityka gospodarcza Litwy, 5. Wychowanie polityczne i społeczne narodu, 6. System socjologii i jej doktryny, 7. Współczesne ideje i ruchy społeczne i polityczne, 8. Wstęp do polityki i 9. Wstęp do współczesnych zagadnień międzynarodowych. Cykl przedmiotów sekcji politycznej: 1. Polityka zagraniczna Litwy, 2. Polityka wewnętrzna Litwy, 3. Historja stosunków międzynarodowych w wiekach XIX i XX, 4. Europa północno-wschodnia, 5. Państwo i Kościół, 6. Geografja polityczna Litwy, 7. Historja budowy państwa współczesnego i 8. Wielcy ludzie w polityce. Cykl przedmiotów sekcji społecznej: 1. Polityka społeczna, 2. Teorja pracy społecznej, 3. Ewolucja kapitalizmu i zagadnienia nowych form gospodarczych, 4. Statystyka i zasady działalności społecznej, 5. Historja doktryn ~~[illegible]~~ i ruchów społecznych Europy Zachodniej, 6. Opinja publiczna i prasa i 7. Zasady prawa publicznego.

Program przedmiotów ogólnych będzie dla wszystkich słuchaczy obowiązujący bezwzględnie. Natomiast cykle sekcyjne będą miały tylko w [illegible] znaczenie obowiązujące, ponieważ zaś będą stanowiły tylko [illegible] rekomendację. To znaczy, że słuchacz każdej sekcji będzie obowiązany tylko do pewnego minimum w zakresie cyklu przedmiotów sekcyjnych, poza to minimum będzie mógł dowolnie zamieniać niektóre przedmioty ze swego cyklu sekcyjnego na inne, dobierane swobodnie z innych cykli.

Przypuszczamy dziś raczej 12 godzin tygodniowych wykładów w każdej sekcji. Semestr jednorazowo będzie miał tylko jeden, powtarzający się co 2 lata. Rozkład przedmiotów ogólnych i sekcyjnych na semestry i rozkład godzin wykładowych na przedmioty odroczyliśmy do przyszłego posiedzenia, polecając [illegible] przygotować dla siebie pewne zaprojektowanie.

Uzgodniłem z [illegible] prace podkomisji statutowej, [illegible] się z Dr. Natkiewiczem i Kavolisem, aby wprowadzić jej prace nad ~~[illegible]~~ projektem statutu wg regulaminu Szkoły.

Wreszcie zreprezentowaliśmy obrady nad obsadzeniem katedr przez lektorów. Narazie poruszyliśmy tylko katedry przedmiotów ogólnych i sekcji politycznej. Wymieniliśmy nazwiska ewentualnych lektorów. Narazie jednak robione to tylko ekspromptem. Niebawem jednak zajmiemy się tym ściśle.

[illegible] programu, że sprawa budowy tej nowej szkoły posuwa się naprzód dobrze. [illegible] i [illegible] i nie jest wcale [illegible] Tonkūnas. [illegible] i [illegible] do [illegible], [illegible] się Dr. Turauski.

2 kwietnia. rok 1933. niedziela.

Na dzisiejszym posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego wpłynęła na porządek dzienny kwestja prolongaty na rok jeden prawa wykładania tym profesorom, którzy przekroczyli granicę wieku, którą statut określa na lat 65. Ta granica wieku jest dla profesorów trochę za niska, możnaby ją śmiało podnieść do lat 70, ale za to uczynić bezwzględną — bez prolongat. Możność bowiem udzielenia prolongaty uchwałą Rady Wydziału czyni tę granicę wieku zupełnie iluzoryczną. Trudno bowiem przypuścić, aby Rada Wydziału odmówiła kiedykolwiek tej prolongaty któremukolwiek ze swych kolegów. Dotąd mieliśmy trzech takich profesorów, którym od kilku lat corocznie udzielaliśmy prolongaty; są to: sam dziekan [illegible], profesorowie [illegible] i [illegible]. Teraz przybył jeszcze nowy — Morawski. Byłem pewny, że Morawskiemu prolongaty Rada nie udzieli. [illegible] [illegible] [illegible]. Wykładanie 10 godzin [illegible] wypowiedział się [illegible], i tylko [illegible] gdyby był przeciwko niemu. Przeciwko udzieleniu prolongaty Morawskiemu wypowiedział się, jak się zdaje, ekonomista. Były też prolongaty na dwa — byłaby to tragedja osobista dla Morawskiego. Umarłby chyba z pomartwienia. Sprawa trzech innych została załatwiona szybko. Wszyscy [illegible] [illegible], że Rada powinna się [illegible] nie [illegible] [illegible] i [illegible].

3. 960.)

3 kwietnia.
rok 1933.
poniedziałek.

Wieczorem miałem egzamina studenckie, których przebieg był dość opłakany: z sześciu zdających — trzech się ścięło, jeden dostał „[illegible] dostatecznie", jeden — „dobrze" i tylko jeden — „bardzo dobrze."

Wracam do projektu poprawki do konstytucji, którego osnowę raz sformułowałem przed paru dniami. Projekt jest bardzo charakterystyczny. Wyodrębnia on całą dyspozycję siłą zbrojną państwa (wyszkolenie wojska, kierownictwo, dowództwo w czasie wojny) i oddaje ją w ręce wyłączne Prezydenta Rzeczypospolitej. Ten punkt zakresu władzy administracyjnej emancypuje się całkowicie od Gabinetu Ministrów i Sejmu. Jest to oddanie prezydentowi, który i bez tego jest w nowej naszej konstytucji wszechsilny, — prawie bezwzględnej w organizacji konstytucyjnej władzy. Prezydent, obierany przez naród, może zmieniać dowolnie (bez kontrasygnaty) gabinet ministrów i rozwiązać Sejm z kontrasygnatą dowolnie [illegible] niemowlęcego Gabinetu, w dodatku — dyspozycja wyszkoleniem siłą zbrojną państwa, — to potęga osobista kapitalna. Przez tę poprawkę Sejm zyska jeszcze mniej. W gruncie poprawka mówi o „odpowiedzialności" i „naczelnym wodzu" [illegible], ale jeżeli to i przed kim będzie odpowiedzialny prezydent, chyba przed samym prezydentem, skoro ta „odpowiedzialność" w tej dziedzinie ponosi! Ponadto także Prezydent jeden jest w tej dziedzinie [illegible] z nowej konstytucji władzy ustawodawczej, który dotąd [illegible] sesji Sejmu, — teraz zyskuje [illegible] dowództwa naczelnego w dziedzinie zarządu, wyszkolenia [illegible] debaty o [illegible] wojska [illegible] ustaw. Rozumie się więc [illegible] ustawodawcze (z wyłączeniem [illegible]) władza na całą sferę wojskowości [illegible] Prezydenta.

Drugim ciekawym zagadnieniem, niezależnie od treści tej poprawki, — jest sam fakt reformowania konstytucji [illegible] Prezydenta. W gruncie konstytucja z r. 1929 [illegible] jest przez Prezydenta oktrojowana, ale ogłoszona ona została i wprowadzona w życie, jako prawo danej konstytucji [illegible] lud. Zatwierdzenie [illegible] cyjna, wymagająca zatwierdzenia przez [illegible] jeszcze nie miało miejsca, a już się oktrojuje poprawki do niej! To wskazuje, że rząd, który jest prawodawczym, przyznaje sobie władzy konstytucyjnej, która samą propozycję do zatwierdzenia nie będzie miał [illegible] dowolnie trybem oktrojowania. Koncepcja jest śmiała.

480

4 kwietnia. rok 1933. Wtorek.

Znowu zgłosił się do mnie pewien oficer ze Sztabu Generalnego, ponawiając mi zaocznie propozycję objęcia wykładów prawa konstytucyjnego na Wyższych Kursach Wojennych, które się organizują jako rodzaj Akademii Wojskowej, i zaczną funkcjonować od jesieni roku bieżącego. Kurs prawa konstytucyjnego w tej Uczelni będzie epizodyczny — wyniesie zaledwie od 15-20 godzin wykładowych. Będzie to więc tylko skrót nauki prawa konstytucyjnego. Zgodziłem się w zasadzie, choć wynagrodzenie jest bardzo mizerne, bo po 24 lity za godzinę, co za 20 godzin wyniosłoby zaledwie 480 litów. Przez lato ułożę sobie skrót programu dla tych wykładów, co zresztą nazbyt trudne nie będzie.

Ukończyłem i doręczyłem panu Avietinaitis w Ministerjum Spraw Zagranicznych artykuł, który obstalował u mnie dr. Jerzy Šaulys, poseł litewski w Berlinie, dla czasopisma niemieckiego, poświęconego polityce zagranicznej, — „Diplomaten-Zeitung" (wydaje się, że taki jest tytuł tego pisma). Ma to być poważny i miarodajny organ polityki zagranicznej, w którym ukazują się artykuły pióra poważnych polityków. Pismo to dało obietnicę Šaulysowi udzielenia miejsca artykułowi pióra litewskiego, omawiającemu sprawę Wileńską. Šaulys zwrócił się o napisanie artykułu do mnie, albowiem chodziło mu o taki artykuł, w którymby nie było zaczepności i złośliwości w stosunku do Polski, a nawet krytyka byłaby użyta tak, żeby mogła pozyskać sympatię i przekonać nieuprzedzonych Polaków. Zadanie nie byłoby trudne, gdyby... artykuł nie był przeznaczony do pisma niemieckiego. Nie trudno bowiem uzasadnić solidarność polsko-litewską na zasadzie frontu antyniemieckiego, ale trudno przecie na froncie antyniemieckim budować tezy polityczne, przeznaczone dla czasopisma niemieckiego. Chodziło więc o taką konstrukcję litewskiego rozwiązania sprawy Wileńskiej, któraby to rozwiązanie łączyła z solidaryzmem litewsko-polsko-niemieckim. Jest to konstrukcja w dzisiejszym układzie stosunków bardzo trudna i prawie że nierealna. Ponieważ to spróbowałem to uzgodnić i rozwiązanie sprawy Wileńskiej potraktowałem w płaszczyźnie solidarności Europejskiej, czyli płaszczyźnie Pan-Europy, która godzi rzeczywisty konflikt polsko-niemiecko-litewski. Czy to jednak jest realne — nie wiem.

V. 962.

5 kwietnia.
rok 1933.
środa.

Zostałem dziś do wieczora na posiedzeniu podkomisji statutowej komitetu organizacyjnego Szkoły Nauk Politycznych. Do podkomisji tej należą Dr. Natkiewicz i Kavolis. Ja byłem obecny w charakterze prezesa komitetu organizacyjnego, Witold Stašys — w charakterze sekretarza tejże. Chodziło nie tylko o rozwiązania prac podkomisji; dalej będzie ona pracowała sama. Chodzi oczywiście nie o statut, jako formę prawną istnienia szkoły, bo forma ta jeszcze nie jest ustalona i ~~niewiadomo~~, czy to będzie jakaś spółka czy towarzystwo czy przedsiębiorstwo jednej osoby, ale chodzi o regulamin funkcjonalny szkoły, o organy kierownictwa dozoru szkolnego, administracji i funkcji naukowych, tryb studjów, dyscypliny i t.d.. Witold Stašys powiada, że zwolennictwo tej Tu[illegible] i Jurdeńki o ustanowieniu szeregu przedmiotów ogólnych, obowiązkowych dla wszystkich słuchaczy, i ograniczenie do najmniejszego minimum wolności dowolnego układania przedmiotów studjów przez każdego słuchacza w każdej sekcji, to znaczy zafiksowanie z góry pewnego programu niezmiennego dla studjów w szkole, — [illegible] wyłącznie się odbije na szkole przez to, iż zmniejszy znacznie liczbę słuchaczy. Ludzie bardziej by się do tej szkoły garnęli, gdyby im pozostawiono wolność wyboru tego, co chcą studjować i co ich bardziej interesuje. Może to i racja.

6 kwietnia.
rok 1933.
czwartek.

Otrzymałem list od Ludwika Abramowicza z Wilna. Rozeszły się tu były pogłoski, że Ludwik Abramowicz ma przyjechać do Kowna. Zdaje się nawet, że była o tym wzmianka w gazetach. Ludwik jest zapalonym Wilnianinem, nie rusza się z Wilna wcale; chwalił mi się w jednym z listów, że od roku 1919, odkąd po wojnie wrócił z Warszawy do Wilna, nie był ani razu wyjechał z tego miasta, nawet w najbliższe okolice na wieś. Pisał mi też w jednym liście, że do Kowna wybierze się dopiero wtedy, gdy zaistnieją okoliczności, dające jakąś perspektywę na ugodę polsko-litewską w sprawie Wilna. Sądziłem więc, że może już Ludwik dostrzega tę perspektywę, skoro się do lotu Kowieńskiego sposobi. Wilno bowiem sądzi, że wzrost hitleryzmu w Niemczech czyni ugodę Litwy z Polską realną i że już nastał czas po temu. Co prawda dyplomacja litewska z Ministerium Spraw Zagranicznych na czele w ostatnich paru tygodniach odwróciła się wyraźnie od idei ugody z Polską i zajęła stanowisko wyczekujące, uśmiechnąwszy się — zwracając się więcej — w kierunku niemieckim, a prasa urzędowa stronnictwa rządzącego nawet dowodzi niedorzeczności żadnej dyskusji nad możnością jakiegoś już nie tylko porozumienia z Polską, ale nawet zbliżenia związkowego Litwy z Łotwą i Estonią przed ~~do~~ zwrotem Litwie Wilna przez Polskę, ale składając w opinii publicznej przedtem na rewizję stosunków z Polską ~~……~~ rzucają się i optymiści w tym kierunku nawet. Jest to sprawa do jesieni bardzo daleka od usposobienia polonofilskiego, ale już się te i owdzie zarysowują drogi przebąkiwania o możliwości jakiegoś frontu wspólnego z Polską albo przynajmniej z jej partnerami, omawiając kwestię Wileńską na potem (patrz artykuły dr. Bistrasa w „Rytas", takie wzmianki Ludwika w „Lietuvos Žinios"; — wreszcie narodowy … takie oświadczenie … w deklaracji *).

Zapytywałem więc Ludwika Abramowicza, czy to prawda, że się do Kowna wybiera. Wspomniałem mu też o podróży Amerykanina Babcocka z Fundacji Carnegie via Kowno – Rygę – Tallinn – Wilno do Warszawy. O Babcocku pisze mi Ludwik, że istotnie przejeżdżał przez Wilno, ale widział się tam li tylko z Wielhorskim. Co do mojego przyjazdu do Kowna — Ludwik temu zaprzecza: nie ma pieniędzy na to. Natomiast pisze, że do Kowna wybiera się Bronisław Krzyżanowski. O jego podróży pisze tak:

„... I mnie się zdaje, że teraz byłby moment odpowiedni do nawiązania rozmów, jeżeli nie między rządami, to między społeczeństwami. Pomysł w tej myśli właśnie udaje się Krzyżanowski do Kowna, chociaż żadnego określonego planu nie posiada i jedzie głównie dla wrażeń i spostrzeżeń. Ale gdyby nadarzyła się sposobność, to gotów byłby pogadać w imieniu pewnej grupy Wilnian, która odbyła kilka zebrań ostatnio, omawiając możliwości porozumienia polsko-litewskiego. Zmierzamy też nasz klub autonomistów (oficjalnie nie zarejestrowany), który tworzy grupka, złożona ze mnie, Krzyżanowskiego, Chomińskiego, Narkiewicza i Wyszkowica. Zaprosiliśmy na wspólną konferencję przedstawicieli obozu pro-rządowego, a więc między innymi posła Wędziagolskiego, Jundziłła, Nagórskiego, Petrusewicza, Staniewicza, Okulicza i t.d. Dość gadano otwarcie, ale i pewne rzeczy zapamiętano. Wszyscy się zgodzili na jedno, że kwestia Wileńska została rozstrzygnięta w roku 1922 niezadowalająco i że musiałaby ją poddać rewizji, o ileby ze strony litewskiej wyrażono gotowość kompromisowego załatwienia sprawy. Narazie poprzestano na tej ogólnikowej platformie, a że właśnie Krzyżanowski powziął zamiar udania się do Kowna, upoważniono go do wysondowania opinii tamtejszej. Dotąd jednak Krzyżanowski nie otrzymał przepustki. Jeżeli ją w tych dniach otrzyma, to pojedzie, a ty ze swej strony bądź łaskaw ułatwić mu kontakt z ludźmi. O klubie i naszych zebraniach komunikuję ci poufnie, abyś mógł się zorientować w tym, co będzie ci mówił Krzyżanowski, ale nie zdradzaj się z tymi swoimi wiadomościami przed nim ..."

964. Tyle Ludwik Abramowicz.

7 kwietnia, rok 1933, piątek.

Zachodziłem dziś do Ministerjum Spraw Zewnętrznych do Lozoraitisa dowiedzieć się, jak stoi sprawa przepustki dla Bronisława Krzyżanowskiego. W Ministerjum jednak nic o tym staraniu Krzyżanowskiego nie wiedzą. Lozoraitis telefonował też do „Policji Specjalnego" Departamentu, ale i tam nic o tym nie wiedzą. Niewiadomo, kiedy się Krzyżanowski — o przepustkę na wjazd do Litwy starał.

Z wielką przyjemnością powitałbym Bronisława Krzyżanowskiego tu w Kownie i służyłbym mu za cicerone w Kownie. Ułatwiłbym mu widzenie się z ludźmi, mógłbym u siebie herbatkę urządzić i zaprosić wiele osób do pogawędki z Krzyżanowskim. Bronisław Krzyżanowski był przed wielu laty w Wilnie bardzo bliskim przyjacielem moim, zwłaszcza od roku 1906, to znaczy od czasów mojej „Gazety Wileńskiej", do roku 1912. W roku 1912 na wybory do Dumy wystawiona była w Wilnie kandydatura Krzyżanowskiego. W tym też kandydaturę [illegible] wyznaczył się pierwszy zwrot Krzyżanowskiego w kierunku nacjonalistycznym i odtąd nasze stosunki nieco się rozluźniły. Po wojnie Krzyżanowski, wróciwszy do [illegible], zwrócił się do karjery politycznej, którą rozpoczął jako członek grupy demokratycznej Witolda Abramowicza [illegible] Warszawa, łatwy dostęp i Piłsudczyzna. Karjera polityczna poprowadziła też [illegible]. Krzyżanowski został do Sejmu — posłem [illegible]. W dobie usunięcia się Piłsudskiego od władzy został senatorem. (przed przewrotem 1926 r.) Krzyżanowski, chcąc się utrzymać w karjerze politycznej, połączył się, jak mi się zdaje, ze stronnictwem Chłopskiem Witosa, co go w obozie piłsudczyków skompromitowało. To też dziś stoi on od Piłsudczyzny trochę nieco na uboczu. Słyszałem od Bolesława Stankiewicza, że w ostatnich czasach w Bronisławie Krzyżanowskim obudził się jakiś zwrot ku Litwie. A na — mnie robi wrażenie [illegible].

8 kwietnia.
rok 1933.
sobota.

Rano wyjechała do Bołdziuniszek na święta Wielkanocne Jadzia z córeczką Wercią. Zostałem w mieszkaniu sam z Spokusem. Wyjadę na święta dopiero we środę wieczorem.

Po obiedzie odbyło się w moim mieszkaniu posiedzenie komisji naukowej komitetu organizacyjnego Szkoły Nauk Politycznych. Obecni byli: ja, prof. Izydor Tamošaitis, dr. Turowski, Tomkus, dr. Jurdeika, Karolis i sekretarz Witold Sacys. Nieobecny był tylko dr. Natkiewicz. Jeszcze raz przejrzeliśmy projekt programu w zakresie przedmiotów ogólnych oraz sekcji politycznej i sekcji społecznej. Poczyniono tu parę poprawek detalicznych. Mianowicie w zakresie przedmiotów ogólnych wykreśliliśmy „Gospodarstwo i polityka gospodarcza Litwy” i na to miejsce wpisaliśmy „Podstawy gospodarstwa narodowego”. W zakresie sekcji politycznej dodaliśmy nowy przedmiot: „Gospodarstwo międzynarodowe i handel zagraniczny Litwy”. Wreszcie w zakresie sekcji społecznej zamiast „Zasady prawa publicznego” wpisaliśmy: „Społeczne funkcje prawa i nauka prawa”, zaś zamiast wykreśliliśmy zupełnie „Teorię prawa społecznego”, która zostanie objęta pojęciem „Społeczne funkcje prawa”.

Przeszliśmy następnie do ustalenia programu sekcji administracji i ekonomii. Ponieważ tu się zaczęło więcej przedmiotów wybiórczych, niż w innych sekcjach, a zresztą też proponowano coraz to nowe, więc się wyłonił wniosek podziału tej sekcji na dwie sekcje samodzielne — sekcję administracji i sekcję ekonomii. Wniosek też ten większością głosów przyjęto. Jego uzasadnieniem było też to, że władza państwowa, jak nas o tym poinformował dr. Jurdeika, który w tej kwestii współpracował z Ministerium Oświaty i [illegible] ten fakt stwierdził (choć dotąd Wydział Prawniczy Uniwersytetu urzędownie o tym poinformowany nie został), — powzięła już decyzję o zamknięciu sekcji ekonomicznej na Wydziale Prawniczym Uniwersytetu. Sekcja ta ma być zamknięta już od przyszłego roku akademickiego, choć likwidowana będzie przez trzy lata stopniowo tak, aby dać możność dokończenia studiów obecnym studentom tej sekcji. Jednocześnie z zamknięciem sekcji ekonomicznej na Uniwersytecie ma być otwarta Wyższa Szkoła ekonomiczno-handlowa w Kłajpedzie, o czym dawno już mówiono w kołach rządowych (reforma taka jest bardzo wskazana nie tylko dla względów nauki ekonomicznej, ale jeszcze bardziej dla względów politycznych litwinizacji Kłajpedy przez wszczepienie tam takiego żywego fermentu narodowego, jak młodzież akademicka). Otóż ten fakt, że w Kownie nauki ekonomicznej specjalnej na Uniwersytecie nie będzie, usprawiedliwia utworzenie tej sekcji w naszej Szkole Nauk Politycznych. Przyjęliśmy więc następujący program przedmiotów obowiązkowych dla sekcji administracji: 1. Podstawy Nauki Administracji, 2. Technika administracyjna i racjonalizacja administracji. 3. System administracyjny Angielski, Francuski i Niemiecki. 4. Administracja państwowa Litwy. 5. Samorząd lokalny. 6. Obowiązki państwowe i społeczne urzędnika. 7. Administracja przedsiębiorstw i instytucyj. 8. System finansów i polityka finansowa Litwy. 9. System prawa publicznego i prawo prywatne.

A oto przyjęty program sekcji ekonomicznej: 1. Gospodarstwo międzynarodowe i handel zagraniczny Litwy. 2. Gospodarstwo Litwy i jej polityka gospodarcza. 3. Współczesna ewolucja kapitalizmu i zagadnienie nowych form organizacji gospodarczej. 4. Kooperacja. 5. Geografia polityczna i gospodarcza. 6. System finansów i polityka finansowa Litwy. 7. Administracja przedsiębiorstw i instytucyj. 8. System prawa publicznego i prawo prywatne.

9 kwietnia. rok 1933. niedziela.

Byłem z Elizą, Zitką i Julkiem Komorowskimi na obiedzie w restauracji „Metropol". Po obiedzie spotkałem się przygodnie z Józefem-Albinem Herbaczewskim. Jest on zbiedzony, ale tak żywy, jak zawsze. Po usunięciu go z Uniwersytetu wyznaczono mu emeryturę, co prawda bardzo nieznaczną, wynoszącą niespełna 400 litów miesięcznie. Dla dwojga ludzi (Herbaczewski z żoną) jest to bardzo niewiele, ale zważywszy, że Herbaczewski — żył zawsze i żyje po studencku, — przeżyć można. Herbaczewski jednak obraził się i odmówił przyjęcia emerytury. Z czego teraz żyje — trudno dociec. Widocznie pożycza, gdzie może, czasem coś mu z honorarjum kapnie. Zresztą prawie całe życie przeżył w ten sposób — z niczego. W Krakowie wiecznie nic nie miał, pożyczał, latał do kogo, aby mu coś przysłano i żył jakoś, lepiej czy gorzej. Ale starzeje Herbaczewski szybko i zrobił się tak zgorzkniały i zły, jak nigdy. Na mnie przy każdym spotkaniu wygaduje i łaje, jakbym to ja był winien, że go „wyrzucono" z Uniwersytetu i że mu nadto taką małą emeryturę wyznaczono. Zarzuca mi jakieś wspólnictwo w „zlikwidowaniu Herbaczewskiego." Zapowiada teraz, że wyjedzie do Wilna.

Chciałem dziś wieczorem udać się na zgromadzenie w sali Ateitininków wieców dyskusyjnych, na którym odczyt trzech grup politycznych opozycji — Dr. Bistras (Chrześcijańska Demokracja), Michał Sleževičius (Ludowcy) i inżynier Wacław Bielskis (Socjalna Demokracja) — przemawiać mieli na temat popularnej idei Związku Bałtyckiego. Gdy w ostatnich czasach zwycięstwo Hitleryzmu w Niemczech uczyniło kwestję Związku Bałtyckiego bardzo aktualną i kiedy idea ta zyskała na popularności w Łotwie, Estonji i Polsce, a nawet w Skandynawji (propaganda Lindhagena w Szwecji), Ludowcy i Chrześcijańska Demokracja oświadczyli się gorąco za Związkiem takim, zgadzając się nawet na zawieszenie czasowe kwestji Wileńskiej. Rządowa jednakowoż wnet się zaniepokoiła i koła kierownicze na to stronnictwa rządzącego Narodowców polityki państwowej, podnosząc, że niebezpieczeństwo niemieckie jest tylko pozorne, w gruncie nieistotne, i że Związek Bałtycki w warunkach obecnych równałby się pogrzebaniu sprawy Wilna. O tym, jak się kształtuje ta perspektywa polityczna dziś nie mówiąc, i jakie są przyszłe możliwości stosunków wzajemnych Polski i Litwy — postaram się dłuższym razem dla Litwy w tym lub innym kierunku — ponurzejsza, jakoś częściej niż, pisać. Było to mniej ciekawe, a nawet ponurzejsze. Zobaczymy, że w niespełna 15 lat po wojnie powiadają się zagadnienia polityczne. Hitleryzmem, powinno wielkie przeciwne tenie w programie wschodnim, odradzają się elementy wielkiego programu federacyjnego i zachwiania, ostatniego Marszałka Piłsudskiego z lat 1918-1920.

Chciałem więc — powiadam — być dziś na zebraniu którymś ludowców opozycji, poświęconym Związkowi Bałtyckiemu. Mnóstwo ludzi się na ten odczyt wybierało, mając zapowiedziane wystąpienie być wielki. Okazało się jednak, że odczyt został zabroniony. Na drzwiach wywieszono ogłoszenie o tym zawiadomienie. Taki zakaz odczytu zgromadzenia. Lepiej było wnet, że odczyt nie byłby pozwolony, aby nie nabawić im kłopotu. Taki bowiem robi to na zewnątrz wrażenie, że opinja publiczna litewska tak Związku Bałtyckiego przyjmie, że nad się boi sprawy tej sprawy i że przeciw niej, Związku takiego przyjęcie wymaga ze strony, jest i niepodobny opinji publicznej litewskiej. To wrażenie polityką rządową: kompromituje jego pióro.

10 kwietnia.
rok 1933.
poniedziałek.

Okazało się, że żadnego raka u Stasia nie odczyt wczorajszy Piotrowa-
Stasiewicza i Bielskiego nie było. Sami uczestnicy odczytu zamierzali zas-
mówić się też wcale ze Stasiewiczem dłużej odczyt na później. Przede wszystkim
dr. Piotrowicz użył „choroby", choć właściwie go zadanie w mieście. Wobec
tego i Stasiewicz dał się wycofać. Niektórzy twierdzą, że prelegenci stchórzyli,
~~bojąc się~~ obawiając się jakichś ekscesów ze strony prawników.
Tymczasem stosunki międzynarodowe zaogniają się coraz ciekawiej. Były-
by nie te barbarzyńskie ekscesy Hitlerowców w stosunku do wszelkich przeciwnych
kół postępowych, które zaprowadzą w szalonym tempie dyktaturę całą
opozycję, wypędzając ją niekiedy w podziemie, jak to już we Włoszech
w zarazie faszyzmu miało miejsce, i gdyby nie dzikie i jawnie brutalne
barbarzyńskie akcje antysemickie Hitleryzmu, toby hitleryzm nie
robił wcale wrażenia tak niezwykłego i międzynarodowo
niebezpiecznego, jak się z początku zdawać mogło. Że Niemcy chcą
rewizji na nowo rewizji układu pokojowego, stworzonego przez
Traktat Wersalski i inne, — to samo przez się dziwne nie jest.
Co prawda — chęć rewizji w pierwszym rzędzie uderza w Polskę
(dążenie niemieckie do likwidacji „korytarza" polskiego, odzys-
kania Górnego Śląska polskiego i nawet zaboru Poznańskiego) i
w Litwę (Kłajpeda), ale skądinąd rewizja sama przez się nie oznacza,
żeby koniecznie na miejsce jednej krzywdy ~~...~~ ustanowić krzywdę od-
wrotną. Chęć rewizji sama przez się oznaczać może również dobrą wolę
zastosowania i dyktowanej przez dobrą wolę do ustalenia sprawiedliwszych
zasad modus vivendi, a to jest samo w sobie słuszne. Jeśli Europa
ma być uzdrowiona i ma być przed dalszym wstrząsaniem się zabezpie-
czona, to musi ona być zorganizowana na zasadach pewnej równowagi
i sprawiedliwości. Sytuacja, którą Europa żyje od lat kilkunastu,
jest oparta na niesprawiedliwości; są narody uprzywilejowane — Pol-
ska, Czechosłowacja, Rumunja, Jugosławja, są zaś inne — upośle-
dzone, jak ~~np.~~ pokonane Niemcy, pokonana Litwa (sprawa Wileńska,
pokrzywdzona Polsce), a również Węgry i Bułgarja. Pokój,
oparty na przywilejach jednych i na krzywdzie innych, jest złym poko-
jem. Jest to pokój, w którym tli zarzewie buntu i dojrzewają przesłanki
wojny „rewanżu". Taki pokój — to tylko prowizorjum. Rewizja jest
koniecznością. Ale rewizja może być też dokonana w porządku
zastąpienia krzywdy przez przywileje i przywilejów przez krzywdy. Taka
rewizja, rozumiana jako pokrzywdzenie, jest nie mniej zła, jak ten
obecny pokój prowizoryczny. Takim byłoby np. przykład odebrania zie-
mi od Polski ~~...~~ jej ziem zachodnich, nieustępliwie etnogra-
ficznych. Jest więc „modus in rebus". Rewizja niemiecka ma w sobie
nieustępliwie element niebezpieczny, bo gdyby miała ona polegać na re-
pełnym zaspokojeniu roszczeń niemieckich, toby się nie mogła dokonać bez
wojny polsko-niemieckiej, ogromnie komplikującej całą sytuację na terenie
i w przyszłości; ale ~~sama~~ przez się rewizja — nie przesądzając ~~...~~ jej
jej wyników i nie uważając jej za przesłankę absolutną, — jest jedyną drogą
do uzdrowienia sytuacji. Szczególnie ciekawe jest jednak dla Litwy
ukierunkowanie się programu rewizjonistycznego hitlerowskiego na ~~...~~
wschodzie Europejskim, dotyczący Litwy. Jest to, jeśli dobrze go zro-
zumiem, ni mniej ni więcej, jak program wschodni Marszałka
Piłsudskiego z lat 1918-1920: stworzenie wielkiej federacji litewsko-
białorusko-ukraińskiej z frontem antyrosyjskim i oparcie
w uzupełnieniu tej formacji przez układ polski: Warszawa-Wilno-Mińsk-Kijów

11 kwietnia, rok 1933. Wtorek.

Rano chodziłem po mieście i załatwiałem różne moje interesa. Dziś po obiedzie przyjechali do domu — zastałem Elizkę Komorowską, Zułkę i Julka, wszystkich troje wielce zbiedzonych. Okazało się, że stała przykrość, zdarzyło się, czego nie oczekiwali. Zarząd Banku Ziemskiego p. Radwiłło odmówił udzielenia Julkowi [illegible] większej pożyczki w kwocie 12½ tysięcy litów. Dla Julka znaczy to jest wyrok niemal. Jest to suma jego długów prywatnych, które go cisną, jak nóż na gardle, i na które nie ma on w dzisiejszych warunkach żadnej rady. Choć bardzo nie lubię zwracać się w prywatnych interesach do potentatów, musiałem ustąpić prośbom zbiedzonych Komorowskich i pojechać z Julkiem do pana ministra Tubelisa, prosić go o pomoc i o wywarcie wpływu na Bank Ziemski, aby zmienił swą decyzję i udzielił pożyczki. Tubelis, jak zawsze, przyjął mnie z Julkiem bardzo uprzejmie, zanotował sobie naszą prośbę i potraktował ją przychylnie. Może to pomoże. Julek z Elizką pozostają tu nadal, żeby kuć ten interes aż do jakiegoś skutku. Swoją drogą sytuacja Julka staje się już rozpaczliwa. Jest to bowiem ekonomika, obliczona już tylko na jakieś zarządzenie ratunkowe, akcji państwowej albo na jakiś kataklizm gospodarczy, który by mu umożliwił wypłynięcie. Jego zamiarem [illegible] — byle najdłużej wytrzymać, broniąc się przeciw [illegible] doraźnie i licząc na to, że ponieważ kłopot jest masowy, więc przyjdzie też jakiś ratunek masowy. Chodzi tylko, aby nie być pierwszym z brzegu i jakoś wyśliznąć się wcześniej w wielkiej masie kłopotu [illegible].

Wieczorem miałem jeszcze w domu egzamina. Ale z czterech studentów, którzy zdawali, tylko jeden zdał należycie, trzech innych — oblałem.

12 kwietnia. rok 1933. środa.

W związku z wyjazdem do Bohdaniszek na święta Wielkiejnocy byłem przez cały ranek do godz. 4 popołudniu zajęty na mieście. Miałem kilka interesów do załatwienia w różnych instytucjach, odbyłem posiedzenie komisji ratyfikacji cywilnej w Radzie Stanu, byłem na wystawie malarstwa i nawet w gmachu Uniwersyteckim, obiad na mieście zjadłem.

Na wystawie, o której wspominałem, są po raz pierwszy wystawione obrazy Stefana Römera. Jest to jego debiut, co prawda wielce spóźniony. W wystawie tej bierze udział 25 artystów; jest więc ona zbiorowa. Inicjatorami wystawy są starzy artyści, zrzeszeni w Towarzystwie Artystów litewskich, którego prezesem jest rzeźbiarz Zikaras. Starzy też najwięcej dali na tę wystawę swoich obrazów. Ze starszego pokolenia świeci nieobecnością tylko Justyn Wienożyński, który obecnie mieszka w Jeziorosach i zajmuje tam posadę nauczyciela rysunków w gimnazjum. Nazwiska Didžiokasa, Dubienieckiego i jego żony, Piotra Kalpokasa, Mackiewicza, Zosi Römerowej, Šimonisa, Sklerinsa–Šklerysa, Varnasa i Žmujdzinowicza, oraz rzeźbiarzy Piotra Rimszy i Zikarasa — dominują na wystawie i nadają jej ton. Są i młodzi, zaakceptowani przez jury; w ich liczbie i Stefan Römer. Z rzeczy Stefana tylko ekran ma dobre miejsce; inne obrazy Stefana (a przyszło je w liczbie pięciu, nie licząc ekranu) są rozrzucone pojedyńczo po różnych ścianach paru sal, jak gdyby naumyślnie, aby się zacierało wrażenie indywidualności. Zakwalifikowane też obrazy Stefana nie są, jak mi się zdaje, najlepsze z tych, które on zgłosił na wystawę.

Wyjeżdżam pociągiem nocnym. Z wielką ochotą wyjeżdżam na wieś w tę cudną wiosnę.

13 kwietnia. rok 1933. czwartek.

Raniutko przyjechałem do Abel, gdzie mię spotkała Nadzia. Na wczesne śniadanie byłem już w Sołdaniszkach. Zrana był lekki przymrózek, ale potym dzień był słoneczny i ciepły. Z przyjemnością chodziłem po dworze, byłem w Gaju, krzątałem się po mojej gospodarce. Powietrze wiosenne, ostry zapach ziemi, budzącej się do życia, jakiś upajający, jak wino, aromat natury wiosennej, w który chłodek wiatru miesza się z ciepłem promieni słonecznych i nabrzmiewaniem pączków na wszystkich gałązkach drzew i krzewów. Śpiew ptactwa leśnego i polnego jeszcze bardziej akcentuje tę atmosferę. Przed wieczorem podniósł się ostry wiatr, któremu towarzyszy wielki szum drzew — oznaka zmiany pogody.

Elwira czeka przyjazdu męża — Stefana Mieczkowskiego, który już przepustkę ma, ale niewiadomo dlaczego zwleka. Co do Maryni — to cieszy się ona z męża i zapomina przy nim o swoich troskach finansowych.

14 kwietnia rok 1933. piątek.

W nocy padał deszcz i ranek był pochmurny. W ciągu dnia jednak ustalił się gwałtowny zimny wiatr północny, który zaczął obniżać temperaturę i wieczorem doprowadził ją do mrozu. Zimno było chodzić, ale spacer mój do Gaju odbyłem.

Odwiedził mię i przywiózł maców, domowych żydowskich „cukierków" z marchwi, miodu i wina rodzynkowego — stary Chajetowicz z Abel, wdzięczny mi za syna, który za moją rekomendacją jest kandydatem do posad sądowych przy Sądzie Okręgowym Poniewieskim, delegowany do pomocy sędziemu śledczemu w Rakiszkach i na moją też rekomendację pobiera pensyjkę w kwocie 200 litów miesięcznie, co mu umożliwia utrzymanie. Stanowisko kandydata otwiera mu perspektywy na adwokaturę, gdyż w myśl nowej ustawy o adwokaturze właśnie stanowisko kandydata będzie stanowiło staż niezbędny do adwokatury.

Wieczorem przyniesiono z poczty dwa listy od Stefana Mieczkowskiego — do Elwiry i do mnie. Pozwolenie Stefanowi na wjazd do Litwy udzielono, ale tylko przez Łotwę, nie zaś prosto przez Jewje, jak on chciał i prosił. Stefan oświadcza, że na przyjazd przez Łotwę nie ma pieniędzy. Jadąc bowiem przez Łotwę — trzeba płacić za wizę litewską 350 litów i za paszport zagraniczny polski — 400 złotych, razem licząc na lity — koło 800 litów. Rzeczywiście — na dzisiejsze stosunki pieniężne — to nie lada co. Prosi mię więc Mieczkowski, abym się dla niego postarał o przyjazd przez Jewje. Nie jest to jednak łatwe, bo jakież tytuły do tego. Państwo skłonne bywa do czynienia ulg dla własnych obywateli, ale ułatwiać przyjazd cudzoziemcowi i w dodatku obniżać dla nich taksę przejazdową — nie ma wielkiej ochoty, bo wcale nie uważa przyjazdu obcokrajowców za rzecz pożądaną dla siebie. Elwiry nie widziałem — pewnie zamęczona.

15 kwietnia. rok 1933. sobota.

Pan Bóg nie daje mi świąt pięknych. W ubiegłym tygodniu ciepło było i wiosennie w Kownie i nawet jeszcze w dniu przyjazdu mego do Bohdaniszek było ładnie. Za to teraz nastały dni wichrów mroźnych i słoty. Chłód jest tak przenikliwy, że trudno wychodzić na dwór i spacerować. Nawet w domu zaczyna być chłodno poza pokojami sypialnemi.

Robią się przygotowania do święconego. Piecze się szynka i indyk. Ciasta już upieczone. Krząta się koło tego Jadzia i ochmistrzyni moja — Anna Ciesielisówna, znająca się na wszelkich przyprawach, konserwach, pieczywach i gospodarstwie domowym. Jest ona gospodarna, jak prawdziwa Litwinka, zwłaszcza z tych Litwinów folwarkowych w Dusiatczyźnie.

Wielkanoc. Niepogoda. Śniegi i znów topnieje. Wiatr. Zimno. 16 kwietnia.
Zdaje się, że się zakatarzyłem. Ale też wyjadłem się za wszystkie rok 1933.
czasy, zapominając zupełnie o mojej diecie kuracyjnej. Niewielkie nasze święcone, ale dobre: indyk, szynka pieczona w niedziela.
chlebie, kilka gatunków mazurków, dwie babki, szpekuchy, jaja kolorowe, pascha ruska, kołacz... Jadzia większą część dnia spędziła u siebie w zaścianku, gdzie do jej brata Janka, świeżo ożenionego, przyjechała matka i teściowa. Byłem w starym domu u Elwiry, bo Maryni nie ma. Marynia wyjechała na święta z mężem do jego folwarku za Abelami, aby tu święconego nie robić. U Elwiry zagrałem z dziećmi w ramsa. Były tylko dzieci Elwiry i mała Rudkiewiczówna oraz młody Żemaitis z Bortkiszek, z którym się Andrzej przyjaźni. Żemaitis, Litwin, młody chłopiec, bardzo zdolny do wszelkiej mechaniki, został za długi zlicytowany. Na licytacji jego folwark Bortkiszki (niegdyś własność Dr. Dowoerkiewicza — z moich lat dziecinnych) kupił ksiądz proboszcz Krewieński dla swej pięknej młodej gospodyni w posagu. Żemaitis próbuje jeszcze się sądzić z księdzem, chcąc obalić licytację, ale czy mu się to uda — ~~…~~ wątpliwe. Tymczasem ksiądz go naciska, aby się żenił z księżowską ~~gospodynią~~ ex-kochanką i tą drogą folwark swój odzyskał.

486

17 kwietnia. rok 1933. poniedziałek.

Rano się obudziłem, spojrzałem przez okno — bielutko. Zima. Cała ziemia pod śniegiem. Potem w ciągu dnia śnieg spędniło, wiatr też zmienił się na zachodni i znacznie złagodniał, ale temperatura była niska: utrzymywała się przez cały dzień na poziomie 2° ciepła. Za to błoto się powiększyło. Wszystkie mam święta.

18 kwietnia. rok 1933. wtorek.

487

Niewiele co lepszy i dzień dzisiejszy. Śnieg i topnieje przy temperaturze paru stopni ciepła i dość zimnym przenikliwym i wilgotnym wietrze zachodnim. Błoto na drogach coraz większe. Z domu mało wychodziłem — tylko do starego domu, gdzie u Elwiry zastałem gości. Byli tam: z Użukrewnie p. Pawłowa Kornattowa z synem Jarosławem, z Szczeran — Piotr Rosen.

35. 976.

19 kwietnia.
rok 1933.
środa.

Dzień wyjazdu z Bohdaniszek. Krótkie były wakacje i wspaniała pogoda. Trzeba wracać do Kowna. Pośpiesznym pociągiem dziennym wyjechała Jadzia ze stacji Wenta, ja zaś wyjechałem do Abel na pociąg nocny. W Abelach zastałem na dworcu kolejowym burmistrza miasta Kowna Grawrogkę i prof. Kodatisa, Litwina Pruskiego, z fachu — astronoma. Grawrogka i Kodatis kupili w okolicy [illegible], w prześlicznej miejscowości śród kilku jezior, ~~[illegible]~~ lasów i wzgórz malowniczych, kawałek ziemi pod nazwą „Sala" (co po litewsku znaczy: wyspa), wynoszący 8-10 ha na wzniesieniu wzgórza, otoczony z trzech stron jeziorem, a z czwartej — zamknięty lasem wyniosłym. Położony tam, zdala od wielkich dróg ludzkich, należał do gruntów włościańskich i stanowił ziemię orną niezabudowaną. Jest to miejsce, na którym Szyłtowski marzył utworzyć stację klimatyczną na Litwie. Szyłtowski też im ten grunt zarekomendował. Grawrogka i Kodatis chcą tam zbudować willę dla rodzin swoich na lato, zasadzić drzewa i urządzić wokół niej ogród, później [illegible] nowy posiadłości, a z czasem może utworzyć tu miejscowość letniskową; może być łódź motorowa dla jazdy po jeziorach, połączonych rzeką.

W Rakiszkach do pociągu wsiedli Julek Komorowski z Zitką. Zitka jechała ze mną w wagonie sypialnym. Wraca ona z wakacji świątecznych. ~~[illegible]~~ Julek jedzie dla załatwienia starań o posadę w Banku Ziemskim.

Rano przyjechałem do Kowna. Spotkała mię na dworcu kolejowym Jadzia. W mieszkaniu prócz Maćkusia zastałem Elwirę Mieczkowską, która tu przyjechała z Bohdaniszek wczoraj dla przygotowania starań, aby pozwolono jej synowi Stefanowi ~~[illegible]~~ Mieczkowskiemu przyjechać do Litwy wprost na Jeziorosy, nie zaś przez Łotwę. Obiecano już jej to uczynić. Niebawem więc należy się spodziewać przyjazdu Stefana.

Zastałem też w mieszkaniu bilet wizytowy Bronisława Krzyżanowskiego z Wilna. Przyjechał podczas mojej nieobecności. Zaraz pośpieszyłem do wskazanego na bilecie hotelu. Okazało się, że jeszcze nie wyjechał. Alem go w domu nie zastał. Dowiedziałem się od gospodyni hotelu, że Krzyżanowski przyjechał z żoną. Zostawiłem mu kartkę, zapraszając ich jutro na obiad. Cieszę się na spotkanie z Krzyżanowskim, którego bardzo lubię i z którym dużo wspólnych przeżyć i wspólnej pracy mię łączy.

20 kwietnia.
rok 1933.
czwartek.

488

21 kwietnia, rok 1933, piątek.

Już stanąłem do pracy. Przed obiadem miałem posiedzenie wielkiego plenum Rady Stanu z udziałem całego zespołu członków, współpracowników i referentów dla omówienia raz jeszcze (może to już ostatni?) tych przepisów projektu ustawy o sądownictwie, które się stosują do Kłajpedy. Obecnie projekt reformy sądowej, wykończony ostatecznie przez Radę Stanu i przyjęty przez Gabinet Ministrów, jest studjowany szczegółowo przez Prezydenta Rzeczypospolitej z udziałem w obradach prezesa Ministrów Tubelisa, ministra sprawiedliwości Aleksandra Żylińskiego, ministra spraw zagranicznych Zauniusa i prezesa Rady Stanu Šilinga. Pod niektórymi względami w tych debatach u Prezydenta projekt jeszcze bardziej się zaostrzył, w szczególności zaś zmiany co do adwokatury; cechy samorządu korporacyjnego adwokatury — ~~jej konstrukcji~~ cechy jej konstrukcji syndykalnej — zostały jeszcze bardziej obcięte; odebrano jej nawet funkcje dyscyplinarne w stosunku do jej członków. W ogóle ustawa ma tendencje drakońskie i z jednej strony skierowana jest do uzależnienia sądu od rządu, z drugiej — do ~~odda~~ uposażenia rządu w środki na rzecz zwalczania monopolu albo przewagi Żydów w wolnym zawodzie adwokackim.

Na obiedzie byli dziś u mnie Bronisław Krzyżanowski z żoną. Oboje wyglądają dobrze. Bronisław jest wesoły, trochę utył, pani Marja Krzyżanowska tylko posiwiała, ale skądinąd wygląda bardzo dobrze, nic się nie zmieniła i jest tak samo sympatyczna, naturalna i elementarnie dobra, jak nią była zawsze. Oboje są pod bardzo dobrym wrażeniem Kowna i Litwy, są usposobieni do Litwy sympatycznie. Bronisław Krzyżanowski nawet się nieźle rozmówić potrafi po litewsku. Widział on już tutaj trochę ludzi, ale moje propozycje zaproszenia gości Litwinów na herbatkę dla ~~przyjaz~~ dostarczenia mu pogawędki z Litwinami bardzo mu się podobała. Zresztą nie schodzi on ze stanowiska przynależności Wilna do Polski, jeno proponuje — autonomję Wilna.

Przed obiadem miałem posiedzenie komisji metrykacji cywilnej w Radzie Stanu, po obiedzie zaś u mnie — posiedzenie komisji naukowej Komitetu organizacyjnego Szkoły Nauk Politycznych. Ustaliliśmy ostatecznie program naukowy szkoły i liczbę godzin, przeznaczonych na każdy przedmiot wykładowy. Za tydzień zwołujemy posiedzenie plenum komitetu organizacyjnego.

Spotkałem dra Wieleckiego, Polaka z Wilna, bawiącego tu przez święta Wielkanocne. Mówił mi z całą stanowczością, że Ludwik Abramowicz wybiera się niebawem do Kowna. W liście do mnie Ludwik niedawno wspomniał o tem, ale widocznie zmienił postanowienie. Pragnąłbym bardzo, żeby przyjechał. Ciekaw jestem, jak się uda herbatka u mnie w poniedziałek; czy przyjdą Litwini, ilu ich przyjdzie, jakie będą ich wrażenia z rozmowy z Krzyżanowskim A., co będzie mówił i jakie będą wrażenia Krzyżanowskiego. Zaprosiłem następujących Litwinów tutejszych: Michała Sleżewicza, prof. Zygmunta Żemaitisa, prof. Michała Biržiški, prof. Izydora Tamošaitisa, Tomkutisa, prof. Pakštasa, dr. Purickiego, Jana Vileišisa, prof. Krėvė-Mickiewicza, Antoniego Merkysa, prof. Jurgutisa i Kriedy.

23 kwietnia. Rano brałem udział w pracy komisji konsultantów do spraw Kłajpedz-
rok 1933. kich.
niedziela. Po obiedzie siedziałem w domu.

Rozesłałem zaproszenia na jutro wszystkim tym osobom, które zaprosiłem do przejażdżki z Bronisławem Krzyżanowskim. Na ulicy spotkałem znajomego Litwina z Wilna — Wołodkowicza, który, gdym mu o jutrzejszej u mnie herbacie z Krzyżanowskim wspomniał, wyraził także chęć wzięcia w niej udziału, a nawet gotów opóźnić w tym celu wyjazd do Wilna, dokąd miał już dziś wyjechać. Zaprosiłem oczywiście i jego i dr. Alseikę, który też tu także bawi (z Wilna). Jeśli dziś nie wyjedzie — przyjdzie. Dobrze by to było. Obecność tych przedstawicieli i wprowadziłoby pewien nowy czynnik w tym nadaniu kontaktu polskiego Wilna z litewskim Kownem.

Zatarg między miastem Kownem a stacją elektryczną, stanowiącą własność gdy Kowno na zasadzie koncesji i stanowiącą własność Towarzystwa Akcyjnego, zatarg niesłychany, trwający się od niemało lat bez rozwiązania, — wszedł w nową fazę. Nie dosięgnąwszy akcją Rady Miejskiej, toczoną przez komisję i prowadzoną w którym kolei przez czynniki stacji elektrycznej, popadł w niebezpieczny konflikt z konsumentami elektryczności, których pewna grupa zorganizowała się pod przewodnictwem adwokata Stanisława i pomocy wielu i nawet proklamowała strajk generalny odbiorców elektryczności. Strajk wyrażony został dziś przez manifestacyjne zgaszenie wszystkich świateł elektrycznych w lokalach prywatnych na minut 5 o godzinie 8-mej. Od dziś też odpowiedzialny rozpoczyna się strajk całkowity aż do ustąpienia stacji. Stacja pobiera dziś za kilowat prawie 1 lit 30 centów, odbiorcy zaś żądają zniżenia ceny do 50 centów. Wszyscy na gwałt zakupują lampy naftowe i świece.

24 kwietnia.
rok 1933.
poniedziałek.

490

Na dziś miałem wyznaczone zebranie pogadankowe Litwinów z Tadeuszem Krzyżanowskim. Zebranie to było wyznaczone na godz. 7 min. 30 wieczorem. Poprzednio musiałem się wyrwać z egzaminami studenckimi, aby je przed zebraniem zakończyć. Powiodło mi się to dzięki temu, że z niemal wszystkich dotąd asystentów, ko się zaraz okazało, że mi nie mogą, a z ostatnich pozostałych trzej zdali celująco i tylko jeden miał i ciągnął egzamin bez końca. O 7 ½ mój egzamin był już skończony. Zaraz też zeszli się wszyscy zaproszeni goście. Przyszedł Tadeusz Krzyżanowski, dziś wileński Valaitis i następujący z zaproszonych osób: prof. Zygmunt Tumosaitis, Antoni Szelky, Dorbet Nargatowicz, Kwiecka, prof. Trevi-Szilinowicz, prof. Zygmunt Żemaitis, prof. Michał Birżiszka, Michał Sleżewicz, prof. Pakštas, Toruta i dr. Purickis. Z zaproszonych nie przyszli tylko dwaj: prof. Jurgutis, który na wstępie usprawiedliwił, i Jan Vileišis.
Zebranie wyglądało bardzo oryginalnie ze względu na strajk odbiorców elektryczności. Strajk ten jest bardzo popularny i ciągnie się go łamać jeszcze nie dowie. Zapalenie światła elektrycznego na zebraniu uwłaczałoby do strajku. To też, choć w gabinecie moim, gdzie się zebranie odbywało, są 2 lampy elektryczne, i wystarczyłoby faktycznie przekręcić kontakt elektryczny, aby mieć światło do syta, — poprzestawaliśmy na małej lampie naftowej, bo kupiliśmy ją dla na strajku. Od światła lampy naftowej było się dziwnie w mieszkaniu — szczególnie na jednolitym zebraniu, że robi ono wrażenie pewnego tajnego zebrania spiskowców w głębi lochu, gdzie zamiast ludzi żywych i plastycznych rysują się jeno cienie sylwetki i cienie ludzi i rzeczy — coś niby z duchów, coś z seansów i praktyk tajemnych. W takich przeto okolicznościach rozpoczęliśmy nasze pogawędki czy też obrady. W pierwszej części pogadanki składała się na nią prawie wyłącznie rozmowa między Tadeuszem Krzyżanowskim a Valaitisem. Po kilku słowach mojego zagajenia przemówił na wstępie Krzyżanowski — po polsku. Określił siebie i swoich przyjaciół, jako tworzących kierunek „krajowy” w Wileńszczyźnie, którego ośrodkiem skupienia jest grupa przywódców piłsudczyków z BBWR („Bloku Bezpartyjnego”), oparta na dawnej grupie demokratycznej Witolda Abramowicza. Ujawnił on wyznawanie przez obie te grupy hasła autonomii Wileńszczyzny w granicach obecnie nieznanych od trzech jeszcze wyraźnie, mianowicie w granicach od linii demarkacyjnej z Litwą Niepodległą po granicę z Sowietami i Polską, czyli teren województwa Wileńskiego i Nowogródzkiego z niemal Grodzieńskiem. Określił też Krzyżanowski t. zw. w Wilnie „Klubem Włóczęgów” zachowawczego elementu młodego, najwięcej ludzi 30-letnich, który jest jedynym środowiskiem w Wilnie poważnym przez nowymi pojęciami, w którym zna się Litwę, stosunkami polsko-litewskimi i w ogóle całością problematu Litwy. „Klub Włóczęgów” dotąd stanowiska autonomii Wileńszczyzny jeszcze nie wyznaczył, ale być może dojrzeje się do tego. Ta część przemówienia

Krzyżanowskiego była przygotowana. Na rzecz idei postulatu autonomii dowodził się on ewentualnie przez kontakty jakiegoś planowego kontaktu społeczeństwa Wileńskiego i Kowieńskiego. Druga część przemówienia Krzyżanowskiego była mniej wyraźna i nieco sprzeczna, wstrzemięźliwsza, dotycząca współczesności i skuteczności. Ale o tym już — jutro.

25 kwietnia, rok 1933. Wtorek.

Strajk elektryczny trwa w całej pełni. Elektryczności nie pali się nigdzie. Tylko ulice oświetlone elektrycznością, natomiast mieszkania prywatne, mianowicie są ciemne, albo oświetlone świecami. Wczoraj jeszcze palili się elektryczność w kawiarniach, w wejście do kinematografów... [redacted] Na żądanie jednak publiczności lampy pogaszono i restauracje w kawiarniach świecami, a w kinematografach wstawiono elektryczność tylko wewnątrz. Po ulicach mniej tłumny publiczności, życie uliczne się rozwlekło. Dziennie — ale nieco — przyglądano szyby w oknach, w których wyłączała światła jarzące elektryczność. Dziś wieczór publiczności gromadziły się na placu przed gmachem stacji elektrycznej, oświetlonej i gwarno i strażą porządkową pod policją i ekscesów. Podobnie przed pałacem Prezydenta tłum żywy przy policją ekscesów, spotęgujące światło jaskrawe, reflektory, tłum z okrzykami radosnymi, wyrażonymi do pozwalania światła. „Vivat Prezydent!” z okrzykami, wyrażonymi do pozwolenia światła.

Akurat w tym tygodniu wypoczęły się już na Uniwersytecie po świętach wykłady. Choć większość profesorów jeszcze [redacted] wykładów nie rozpoczęła, bo i strajk elektryczny i trwające wystawa obrazów, która zajmuje kilka audytoriów — Jurgutis, Węgłowski dają dobry pretekst do zwłoki, ale niektórzy — Jurgutis i Węgłowski przyjęli na wykłady — jeśli nie wypoczęli. Jurgutis i Węgłowski przyjęli na wykłady w świetle świecami. Chociaż, dzieje się, komitet 14-stu, który zaś Uniwersytet nie wydaje poleceniem w ogóle kierować akcją strajkową, wolność Uniwersytet nie wyłącza od strajku, ale same władze akademickie, gdy strajku wyłączenia, światło. Wobec propagandzie, wiedząc, ile możności, opanować zapalanie światła. Wobec tego nie zapaliłem światła na moim wykładzie. Pierwszą godzinę — do 6-ej — mogłem jeszcze coś w ostatnich mrokach rozpocząć, ale już na drugiej godzinie ciemno było zupełnie. Cała audytorium, studenci, ja — tonęliśmy w głębokiej ciemności. Z pewnym zapamiętaniem z ostatniej godziny mówić i wykładałem wyłączenie zupełnie o ogniu i o jakiejś kolejce mam mówić i wykładałem wyłączenie i zaimprowizowane nieco. Studentom to się podobało i zaimprowizowane miejscami powiedzonka. Studentom to się podobało i zachowywali nienaganny ciszę. Pomimo że było zupełnie ciemno, zachowywali nienaganny ciszę. Młodzież lubi i ceni to, gdy się światło pali. Młodzież lubi i ceni to, gdy profesor solidaryzuje się z jakimś pozaurzędowym środowiskiem, gdy profesor solidaryzuje się z jakimś jej nastrojem.

Cofnę się do dnia wczorajszego — do zebrania Litwinów z Polski. Z pierwszej części zagajenia Krzyżanowskiego, z którego wystąpienia i jego Krzyżanowskim w imieniu [redacted] w pewnych ugrupowaniach polskiej inteligencji wileńskiej nastrojów sprzyjających autonomii Wilna w stosunku do Polski — owszem, dojrzewania pewnej autonomicznej w stosunku do inteligencji wileńskiej w roku 1922 (audycja „pure et simple” do Polski) i o wytworzeniu przez te ugrupowania programu autonomii Wilna (nowo z polskich ziemi na Ruskiej Litwie), jak również o [redacted] tworzeniu się gdzieniegdzie (w „Wileńszczyźnie”) zainteresowania się Litwą, słuchano Krzyżanowskiego uważnie i nawet zupełnie sympatycznie. Po zakończeniu jednak tych faktów Krzyżanowski uwiódł na stosunek ze strony naszej, podkreślając, że takie usposobienie nie ma znaczenia, że w zestawieniu, podkreślając, że takie usposobienie nie ma szans, zwłaszcza jeśli w zetknięciu dążeń do państwowości litewskiej i nie może być utożsamiane z jakąś odrębnością tutejszych prądów z prądami litewskimi, albo w „Wilnie”, które w wileńskim społeczeństwie polskim nie istnieją z „odzyskaniem” w ugrupowaniach przyjaznych nieco, z wszystkimi nawet wola, albowiem [redacted] w ugrupowaniach przyjaznych nieco, z wszystkimi nawet dodatkiem Abramowicza, który nawet też drażni od Litwinów pojęcie państwowości litewskiej, — nie kolidują oddzieleniu Wilna od Polski i wcieleniu do Litwy, wyrażają postulat autonomii, tym go bezwzględnie z przynależnością do Polski. Otóż to stwierdzenie Krzyżanowskiego [redacted] oblało pomiędzy zebranymi zimną wodą i ostudziło nieco atmosferę. Co prawda, jak się potem, to zaraz już po tym raz zbrodni prelegentem, nie wszystkie to nam zupełnie bezwzględnie. Niektórzy, jak np. Krzyż-Michniewicz, Cokaiter, nawet Markys, także Mackiewicz, — nie zrażali się tym wcale i dyskusji nie pominęli momentu dodatniego, wyrażającego usposobienia autonomicznego, choć [redacted] ta autonomia mogła dla tych ugrupowań polskich być celem ostatecznym, podczas gdy dla Litwinów może ono być tylko szczeblem do rozluźnienia więzów Wileńszczyzny z Polską i zwrócenia jej do konsekwencji [redacted] w odsunięciu od Polski i dążenia do Litwy. Tylko wszakże i tacy — w pierwszym rzędzie Biały — Michał Biržiška i prof. Jurgutis — którzy to zastrzeżenie Krzyżanowskiego bardzo ostentacyjnie i nieco zelżywie.

do wielkich garść z nacjonalizmem takiego programu autonomicznego dla Wilna. Zresztą przez ów dzień na przystań zebranie wszyscy Litwini zachowali niezgodności przez spokoju, nie dając nie poznać po sobie. Zauważył wszakże [illegible] ogólny lub debata zamyka się natomiast na przyszłe wnioski przedyskutowania między dwoma Wilnianami — Polakiem Krzyżanowskim i [redacted] Litwinem Valantisem. O ile Krzyżanowski stwierdził ścisłość tego wyjaśnienia, jego twierdzenia literackich w Wilnie i aktualności zupełnej literackiej dziedziny „odzyskania” Wilna, o tyle Valantis stwierdził fakt [redacted] zwłoki, mówiąc, że w masach ludowych wileńskich ulegają i wiecznie są do Litwinów i wszystkiego litewskiego, którą odnaleźć było przed laty 10, nawet i nastąpiło więcej ma pewną sympatię i tęsknotę do Litwy, a nawet idealizowanie tego, co litewskie. Podobne objawy rozwijającego zainteresowania się Litwą i Litwinami ona zaczynała, jaki narasta w kołach wileńskich polskich w stosunku do tego, co Litwa robi i osiąga w sferze sztuki, literatury, teatru państwowego i t.d., Valantis stwierdza też w kołach młodzieży polskiej, artystów i poetów wileńskich. Krzyżanowski nie zaprzeczał niektórym z tych objawów, zastrzegając się jednak co do usposobienia ludu, w którym upatruje raczej wyłącznie wpływów. Wreszcie pokazał Krzyżanowski obecności wyraźną wśród społeczeństwa wileńskiego i kowieńskiego, wynurzeniem tendencji w warunkach dzisiejszego odgrodzenia się od jedynego kraju od Wilna.

26 kwietnia, rok 1933. środa. 491

Przed obiadem zdążyłem się udać na posiedzenie komisji ustawodawczej zwołanej do Rady Stanu — ściślej mówiąc udałem się na posiedzenie owej komisji, obradującej właśnie nad projektem krótkiej ustawy o interwencji państwowej w stosunki koncesyjne dostarczania energii elektrycznej. Projekt ten wywołany został do życia przez obecny strejk odbiorców elektryczności w Kownie. Że strejk ten się powiedzie i doprowadzi do zniżenia taryfy na elektryczność w Kownie — to nie ulega wątpliwości. Stacja elektryczna traci dziennie podobno po 2000 litów na tym strejku. Mówiłoby się tego nie słyszeć, gdyby nie to, że już i same poprzednio nie ... ustąpiłaby się decydowała i że chodzi już tylko o pewien względny ... nie ... [illegible], a skądinąd ten popularny ruch strejkowy spotęgował zachowanie Rady Miejskiej, która sama prowadziła swoją kampanię ogólną wrzenia i to skłoniło ją, że przed tym nie się strejk mógł spopularyzować tworzenie dobrych stacji elektrycznych po kontraktach umowy, na co koncesja zezwala, a co stanowiłoby znaczny cios dla konkurencji stacji elektrycznej. Interwencja rządu wydana zaś ma względnie zysk stacji. Rząd wyszedł strejkowi obecnemu naprzeciw i nie ... go. Ale strejk tak w sobie pewne niebezpieczeństwo, dla rządu, bo przyzwyczaja ludność zgłoszenia do [illegible] i wraża jej świadomość siły. W strejku publiczności wiwisekcja sobie uskuteczniła wszystkie swoje bezpośrednie i ... ... siły. Pomimo wszystko wyszła ... i jest ... rewolucji. Dziś strejk może dotyczyć elektryczności, ale jutro może się rozwinąć ... na zupełnie inne dziedziny. To też rząd nie chce dać całego wszystko strejkowi. Zresztą nie chce on zachować porządku ... ..., jak przywrócenie normalnego oświetlenia, i kwestia ta ważnej; ja ... ... nie stacji elektrycznej i dążenie ludności do ... Ustawa ma być ... ogłoszona jeszcze w tym tygodniu i ma wejść w życie do 1 maja. ... Uprawnia ona ministra finansów do ustanowienia taryfy ... na elektryczność.

Spotkałem dziś na obiedzie Julka Römera, który ma wyjść jeszcze ..., ... się ... od ... Wieczorem ... ... go na ... Cywińskiego.

Wracam jeszcze do poniedziałkowego zebrania Litwinów z Krzyżanowskim u mnie. Dopiero po ... ... Krzyżanowskiego ... ... potrzeba wypowiedzieć Litwinów wyjaśnienia. Zresztą ... ... się ... Krewe-Mickiewicz, Makus, Tumėnas, Kruszke, Stankiewicz i Michał Römer ... ... Dopiero po zebraniu albo w dniu następnym dowiedziałem się, jakie zrobił wrażenie. Mianowicie wiem, że Krewe-Mickiewicz, Stankiewicz i Makus bardzo się zainteresowali tą rozmową i ... ..., Michał zaś Römer ... ..., jako prezes Związku Wyzwolenia Wilna, był referentem Krzyżanowskiego ..., równie jak Zamenas. Jakie wrażenie wynieśli prof. Tumėnas i Kruszke — nie wiem jeszcze. 2 byli, co przemawiali, najbardziej się wypowiedzieli Pakštas i Tumėnas. Pakštas rozwinął swoją koncepcję ...: ... on ... z Polską co do ... granic na odcinku ... ... granicy ...; na tym odcinku granica ... jest ..., a przeto nie trudno ... granicy państwowej polsko-litewskiej; ... ... granic ..., jak ..., Andrzejewo, ...; ... granicy ... — ... formuły ... ...; ... i ... ... z Polską; kwestia granicy wschodniej i Wilno ... ...; na ... Pakštas ... ... Wileńszczyzny z Litwą na ... ...; ... Wilno z Polską ... ..., a z ... Polski ... się ..., że Wilno ... do Litwy, ..., ... i ... ..., ... się ... Polski. ... Tumėnas. Jego zdaniem — Wilno jest kwestią ... Litwy. ... ... Wilna lub ... ...

Wilno zdobyć, to zdobyć ... ... i do ... ..., który jest ... ..., nie ... ..., z ... ..., nie z ... Polski ... nie ..., ... i kultury, ale w kompromis Wilno z nią ... ... i ... ... się ..., nie ... ... i ... kompromisów! — tak ... Tumėnas. ... ... Polakom wileńskim ... ... Litwy i ... polsko-litewskie ... ..., albowiem ... ..., a ... ... Zamenas — ... ... Wileńszczyźnie ... ...

27 kwietnia, rok 1933. czwartek.

Jan Vileišis, który w poniedziałek był zaproszony do mnie na pożegnanie Bronisława Krzyżanowskiego z Litwą, teraz dziś zatelefonował, że nie przyszedł na nie, a nie przyszedł dlatego, że w poniedziałek leniłem się przejrzeć swoją korespondencję i odłożył to na jutro, a w tej korespondencji był właśnie i mój list zapraszający. Dla powetowania więc zaprosił dziś Krzyżanowskich do siebie na obiad i jednocześnie zaprosił kilku dawnych Wilnian, spośród bliższych znajomych z przedwojennych czasów Wileńskich. Na obiedzie tym byliśmy i ja, prof. Zygmunt Žemaitis, prof. Michał Biržiška i Michał Sleževičius. Z rodziny Vileišisa była jego córka Birutė z mężem i druga córeczka, uczennica. Obiad upłynął w bardzo miłej i serdecznej atmosferze koleżeńskiej.

Rozmowa była wyłącznie prywatna, towarzyska, polegająca na wspomnieniach i różnych opowiadaniach. Nie poruszono żadnych tematów politycznych. Bronisław Krzyżanowski wyjeżdża z Kowna jutro. Wyjeżdża zachwycony Kownem, niezmiernie zaciekawiony wszystkim, co tutaj zastał, a zastał tu o wiele więcej, niż się spodziewał. Jest to ogólne wrażenie wszystkich Polaków, którzy tu przyjeżdżają. Wszyscy ~~[illegible]~~ oni się dziwią znakomitej organizacji narodu litewskiego i postępom niezwykłym budownictwa państwowego litewskiego we wszystkich sferach stosunków. Krzyżanowski przyrzekł tu jeszcze wrócić latem lub w jesieni, aby w szczególności studjować układ gospodarczy Litwy. Sama wartość tych przyjazdów i poznawania Litwy ze strony Polski jest dodatnia.

Państwowość Litwy budzi szacunek i Litwa w Polsce inaczej poznana. Z „quantité négligeable", za jaką ją Polska miała, mała młoda Litwa staje się organizmem, który imponuje. Bo też istotnie jesteś wielka, moja Ojczyzno droga!

Wieczorem na wykładzie dziś studenci zreperowali mi elektryczność. Byłem przygotowany na wykład po ciemku, jak we wtorek, ale zastałem audytorjum oświetlone. Chodziło im o ustalenie mojego wykładu, który po ciemku robić nie mogę, a gdy się przekonali, że nie ~~[illegible]~~ przerywam wykładu bez światła. ~~[illegible]~~ elektryczny [illegible] dalej [illegible].

co ta Rada Stanu albo raczej co ten Šilingas wyrobi z projektem Ustroju Sądownictwa — to przechodzi pojęcie! Zdaje się, że jest on tylko do tego, aby wszystko psuć. Sam nigdy w sądzie nie był, nie ma pojęcia o pracy sądowniczej, nie rozumie jej i nie wie, co jest jej istotą i co jest koniecznym dla stworzenia dobrego sądu. Skądinąd też nie ~~[illegible]~~ uznaje on zasady kolegialnej w robocie Rady Stanu i w ostatniej chwili dyktuje na własną rękę zmiany w przepisach najbardziej zasadniczych, przyjętych i ustalonych przez gremium obradujące, które z ludzi powoływał i formował. Robi to pod tym pretekstem, że kierunek i zasady dla układanych w Radzie projektów ustala rząd, ewentualnie rząd może modyfikować kierunek ich zasady, a Rada jest, ~~[illegible]~~ jako instytucja techniczna i doradcza, ma prawo li tylko do ścisłego redagowania tego, o co chodzi rządowi, ale nie do decydowania, o co powinno chodzić. Że zaś ministrowie nie są fachowcami w zakresie sądownictwa i że Gabinet Ministrów w przedmiocie opracowywanych przez Radę Stanu projektów komunikuje się z nią za pośrednictwem Šilingasa, więc ~~[illegible]~~ konstytucja z tego Šilingasa robi dyletanta — ministrom to, czego sam chce, a potem projekt, ułożony przez Radę, i zmienia go jej zasady w imię niby woli rządu.
Z historii projektu o sądownictwie Šilingas już wielkość tej masy tedy wyjął. Obecna forma tego projektu jest już karykaturą tego, co przed paru laty wyszło w komisji Rady pod moim przewodnictwem projektowali. Jest on już karykaturą i tego, co później sama Rada z naszego projektu przerobiła. W gremium Rady, które obecnie drugi raz nad reformą reformy pracuje, nad Šilingas jednego tylko spólnika i zwolennika, który się z nim ubiega o pierwszeństwo w pracach sądownictwa: jest nim prezes Sądu Wojennego Šimkus. Jeżeli źle jest ułożony projekt ustawy o Adwokaturze, który stanowi część Reformy sądowej i przeciwko któremu najwięcej się krzyku podniosło ze strony Adwokatury i prawniczej młodzieży akademickiej, albowiem bardzo ciężko dotyka interesów materialnych tych, co się do Adwokatury garną, to projekt organizacji samych organów sądowych i w ogóle magistratury, jest w istocie nie lepszy, a może nawet gorszy, bo demoralizujący sędziów i obniżający sąd w istocie nie prawie na rzecz ustalenia rządowi i jego tendencjom politycznym. Zwłaszcza projekt przez przeróbki Šilingasa podtrzymuje do maksimum władzę ministra sprawiedliwości i prezesów sądów i niszczy niezależność sędziów. Pod tym względem Šilingas dokonał ostatnio nowej operacji na projekcie: wpisał doń przepis o nieusuwalności sędziów wszystkich stopni (nie wyłączając sędziów Trybunału Najwyższego) dla względów „dobra państwowego”, motywując tę zasadę nieusuwalności tym, że sędziowie, stanowiąc element władzy państwowej, winni w stosowaniu ustaw i wyrokowaniu stosować się do „linii politycznej” rządu; jeżeli więc np. rząd będzie szczególnie zainteresowany w zwalczaniu jakiegoś zjawiska lub ruchu, a zaś sądy nie będą systematycznie w takich wypadkach stosować maksimum kary, to będzie to ze strony sędziów przeciwdziałanie linii rządowej, które w myśl względów „dobra państwowego” skutkować winno usunięcia sędziego lub sędziów. Byłoby to się argument — byłoby to wciągnięcie zupełne sądu do polityki i zniweczenie wszelkiego bezpieczeństwa (?) niezawisłości sędziów. Skoro droga, na którą się zatoczymy ~~[illegible]~~ trudno.

28 kwietnia.
rok 1933.
piątek.

Boję się o tzw. „poprawki” Šilingasa dowiedział się przez Trybunału Kriščiukaitis, — bardzo się poruszył i postanowił interweniować. Zwrócił się do Prezydenta ~~[illegible]~~ Rzeczypospolitej Antanasa Smetony i prosił o udzielenie mu ~~[illegible]~~ audiencji. Uczynił to z obowiązku moralnego, jako zajmujący najwyższe stanowisko w magistraturze sądowej Rzeczypospolitej, powołany też z pewnością odpowiedzialności osobistej, jako jeden z twórców udział w projektowaniu reformy.
Wczoraj dziś w południe, gdyśmy się zebrali na komisję metrykacji cywilnej, Kriščiukaitis nie doczekał się, bo był na audiencji u Prezydenta. Czy uda mu się coś przekonać Smetony, który sam za rządów Chmieliauskas-[illegible] [illegible] [illegible] przez ministra Zawadzkiego ~~[illegible]~~ i [illegible] na sędziów, — [illegible], [illegible] do władzy, bardzo [illegible], [illegible], wspominając o tym, co sami mówili, będąc w opozycji.

29 kwietnia, rok 1933, sobota.

Kriščiukaitis, którego dziś widziałem na posiedzeniu komisji naszej tyczącej sędziów, mówił, że memorjał ~~[illegible]~~ jego względnie w ~~[illegible]~~ Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie przywrócenia zasady nieusuwalności sędziów, — powiódł się. Okazało się, że Prezydent sam już był wszedł w tę myśl i zamierzył kazać [illegible] opracowanie szybkie projektu, jako nader do zastosowania się. Jest więc nadzieja, że innowacja Šilingasa w tej kwestji się nie utrzyma.

Posiedzenie komitetu organizacyjnego Szkoły Nauk Politycznych, — ~~[illegible]~~ [illegible] nie doszło dziś do skutku z powodu wyjazdu kilku członków.

Wieczorem w mieszkaniu swoim umarł ksiądz Tumas-Vaižgantas! Zdaje się to wprost nieprawdopodobne. Był to człowiek tak tryskający życiem, tak bujnie młody w swym usposobieniu, ruchliwy, pełny temperamentu i niewyczerpanej energji. Robił wrażenie młodego, młodszego od mnóstwa młodych. Sympatyczny to był i kochany człowiek. Naród litewski traci w nim jednego z najwięcej wartościowych synów swoich. Była to natura wrażliwa, niezmiernie szczera, prosta, dobra i w gruncie naiwna. Ten wybitny działacz, literat, ksiądz był podobny do dziecka i takim pozostał do starości i śmierci. Umarł, mając lat sześćdziesiąt kilka, na zapalenie płuc.

Przed obiadem miałem dwa posiedzenia jedno po drugiem: posiedzenie Rady Wydziału Prawnego i posiedzenie komisji konsultantów do spraw Kłajpedy. Na pierwszym z tych posiedzeń uchwalono między innemi sprawami dopuścić do doktoryzowania się u nas prof. Łazersona, Żyda rosyjskiego z emigracji rosyjskiej, obecnie zamieszkałego w Łotwie (Rydze) i będącego obywatelem łotewskiego. Łazerson był w czasie Wojny (w r. 1916) przyjęt-docentem w Petersburgu, teraz zaś wykłada w Wyższej Szkole Handlowej w Rydze. Ma on do naszego Uniwersytetu większe zaufanie, niż do łotewskiego, który podobno rywalizuje ze Szkołą Handlową i jest do niej źle usposobiony, przeto Łazerson boi się tam stronniczości. Do zakwalifikowania złożonej przezeń pracy doktorskiej Wydział wyznaczył mnie i docenta Antoniego Tamošaitisa.

Po obiedzie odwiedzili mnie Eugeniusz Römer i Hektor Komorowski. Zabawili wyjątkowo nieomalże dobrych kilka godzin. Zresztą lubię wielce Eugeniusza. Jest on bezwzględnie człowiekiem rzetelnym, szlachetnym, mającym oblicze wyraźne, nie banalnym. Dowiedziałem się od Eugeniusza, który przed miesiącem bawił pewien czas w Polsce, że zrobiłem wrażenie dodatnie na p. Babcock'u, ~~[illegible]~~, prezesie fundacji ~~[illegible]~~ Carnegie w Paryżu, z którym się spotkałem na śniadaniu u Zauniusa podczas przejazdu Babcock'a przez Kowno w jego podróży orjentacyjnej do krajów Bałtyckich i Polski. Babcock miał się tam wyrazić (czy tylko nie Wielhorskiemu w Wilnie!) wyraźnie, że szkoda, iż ministrami spraw zagranicznych w Kownie robią kreatury niemieckie, jak Zaunius, nie zaś profesorowie starsi, jak taki, którego poznał w Kownie, i tu wymienił mnie. Ba, daleko mi do kwalifikacji kierownika polityki zagranicznej! Jest to sfera, w której czułbym się poruszał bardzo nieumiejętnie i w której trudno by mi było ustalić jakąś wyraźną linię programową. P. Babcock zainteresował się tym, co mu o polityce zagranicznej Piłsudskiego mówiłem i bardzo ciekawie mnie potraktował w swojej opinji, ale czy ta opinja była zasadna i zasłużona przeze mnie — tego nie wiem.

Wrażenie, wywołane ~~[illegible]~~ przez śmierć Tumasa, jest olbrzymie. Był on ogólnie kochanym. I wart był zresztą tego. Schodzi z nim do grobu jedna z najpiękniejszych i wielkiego serca postaci Odrodzenia Narodowego Litwy. Piotr Vileišis, dr. Jan Basanavičius, Paweł Matulionis, prof. Jan Jabłoński, Gairaitis, obecnie Tumas-Vaižgantas — to cała plejada ludzi przewodnich, ludzi Renesansu, którzy zeszli z widowni w ciągu ostatnich lat siedmiu. To byli olbrzymi w sferze ducha. Naród, który takich ma wodzów, nie zginie.

1 maja.
rok 1933.
poniedziałek.

Miasto jest pod znakiem pogrzebu zwłok księdza Tumenasa. Kwestja ta tak dalece przewyższa wszystko inne, że o drugiej sensacji, która się od tygodnia bawiło Kowno — o strajku odbiorców energji elektrycznej — czyli bojkocie popularnym stacji elektrycznej — zapomniano zupełnie. To też niepostrzeżenie prawie przeszło zakończenie faktyczne tego bojkotu, spowodowane przez rząd, który ... ; w sobotę rząd ogłosił ustawę odpowiednią, dziś zaś minister finansów ogłosił taryfę ~~maksymalną~~ energji elektrycznej w kwocie 82 centów za kilowat. Ponieważ bojkotowanie to wyczerpuje się, więc — choć żadnej uchwały komitetu 14-stki, kierującego bojkotem, — nie było, publiczność sama bojkot przerwała.

Od 4-tej popołudniu rozpoczęła się ekspozycja zwłok Tumenasa z jego mieszkania przy Vydūno Alėji do kościoła Vytauta, którego Tumenas był rektorem. Na ekspozycję nie poszedłem, — odczuwałem zmęczenie i ... Ale procesję ekspozycyjną przechodzącą pod oknami mego mieszkania. Była wspaniała. Pogrzeb Tumenasa odbędzie się na koszt państwa. Wieczorem poszedłem tylko do teatru na koncert „Związku Strzelców" („Šaulių Sąjunga"), poświęcony pamięci Tumenasa. Z udziałem ~~czterech~~ solistów Opery — Cyprjana Piotrowskiego, dyrektora Olekiego-Żylińskiego, Grigaitisowej i Zauniusowej — chór „Šaulių Sąjungi" pod kierunkiem dyrygenta Staškunasa wykonał przepiękne ale trudne „Requiem" Mozarta — wielki utwór, złożony z kilku części.

2 maja. rok 1933. Wtorek.

Pogrzeb ś.p. kanonika Tumasa. Zwłoki przewieziono rano z kościoła Św. Katarzyny do Bazyliki. Byłem w Bazylice na nabożeństwie, celebrowanym przez Metropolitę Arcybiskupa Skwireckiego w asyście licznego duchowieństwa, w którego liczbie był też prorektor Uniwersytetu prof. ks. Česnys. Wielki tłum — zapełnił Bazylikę. W prezbiterium między stołami, zajętymi przez dostojników Archidiecezji, zasiedli na krzesłach i ławach goście elity z Prezydentem Smetoną i panią Prezydentową na czele. Byli też wszyscy ministrowie z żonami, członkowie korpusu dyplomatycznego, wyżsi oficerowie, profesorowie Uniwersytetu, Rada Stanu, prezydium Trybunału Najwyższego, wyżsi urzędnicy i najwybitniejsi działacze społeczni, słowem — element dominujący. W nawie kościelnej ustawiły się delegacje stowarzyszeń akademickich ~~ze~~ ze sztandarami, gimnazja, szkoły, instytucje, strzelcy („šaulisy") i t.d. i t.d.. Po nabożeństwie i kazaniu, wygłoszonym przez Rektora Seminarium Duchownego prof. ks. Penkowskiego, po śpiewach i modlitwach — ruszyła procesja, towarzysząca wynoszonym zwłokom, która się wyciągnęła na cmentarz i, okrążając kościół, doszła do krypty, położonej za ołtarzem głównym. Przed kryptą przemówił do zebranych Prezydent Smetona, poczym trumnę ze zwłokami Tumasa wniesiono do krypty i tam postawiono. Spoczywają tam w umieszczonych trumnach Piotr Vileišis i Maironis. Na tym się skończyło.

Pogrzeb był na poziomie wielkiego ~~[illegible]~~ Litwina — Tumasa — świetny. ~~[illegible]~~
Wiosna w najpiękniejszej krasie.

3 maja.
rok 1933.
Środa.

Miałem dziś dwa zaproszenia, z których z obydwóch chciałem skorzystać, ale oba były na tę samą godzinę 5-tą popołudniu. Jedno zaproszenie było od korporacji akademickiej polskiej „Lauda" na „czarną kawę" z okazji piętnastej rocznicy jej założenia i drugie — od założycieli „Instytutu Nauk Społecznych i Politycznych", podpisane w ich imieniu przez prof. Izydora Tamošaitisa, — na zebranie organizacyjne tegoż Instytutu. Zdecydowałem się na drugie zaproszenie, a do Korporacji „Laudy" wystosowałem tylko kartkę tej treści: „Panowie i Koledzy! Żałuję bardzo, że wskutek „chwili nieprzewidziana przeszkoda nie pozwoliła mi na „wzięcie udziału w obchodzie rocznicy Korporacji „Laudy." Łączę się „jednak z Wami, kochani Towarzysze naszej współpracy akademickiej, i życzę z całego serca, abyście wytrwali dzielnie tych „trudnych czasów, kiedy otwarte mieć będziecie Wilno, miasto „stołeczne Litwy, pojednanej i solidarnej z Polską, ale Niepodległej i w ramionach swoich obejmującej pojednanych i „podległych [illegible] Ziemi synów! Wszelkie nie „sprzyjających wszystkich tej naszej [illegible] bez [illegible] pracy. Sądzi — „się w dziedzinie społecznej nie staje „do czynu" (podpis).

Zebranie organizacyjne Instytutu Nauk Społecznych i Politycznych odbyło się w sali „Pienocentras'u". Instytut ten powstaje z pomysłu prof. Izydora Tamošaitisa zupełnie niezależnie od mojego pomysłu Szkoły Nauk Politycznych. Niektórzy uważają, że jest to ze strony Tamošaitisa i [illegible] akt konkurencji w stosunku do zapoczątkowanej przeze mnie Szkoły. W istocie tak nie jest. Instytut różni się od Szkoły tak swoim zadaniem, jak swoim [illegible]. Nie ma on być szkołą regularną ze zdecydowanym ustawieniem studjów regularnych, jeno ma urządzać cykle wykładów systematycznych i wykładów doraźnych publicznych, popularyzujących wiedzę w dziedzinie nauk społecznych i dotyczących poszczególnych zagadnień i w szczególności — przyczyniać się w pomyśle założycieli — skierowanych do krzewienia idei zasady korporacyjnej w [illegible] — organizacji społecznej ze szczególnym [illegible]. O ile chodzi o popularyzację wiedzy w [illegible] i [illegible] indywidualistycznej — wszystkie korporacyjnej, ale o ile chodziłoby o propagowanie jednej ideologji — o czystą propagandę — nie przekładam się na to. Jest to [illegible]. Jednocześnie tym pomysła pewien zamiarowany [illegible] Akademji Nauk Społecznych dla członków. Instytut ten mógłby być zarodkiem takiej, jakiemu ją zarządzą jego kierownicy. Zresztą będzie on taki, jakim go uczynią jego kierownicy. I tu pod tym względem mam istotnie pewne obawy o moją Szkołę Nauk Politycznych. Chodzi o to, że grono założycieli Instytutu jest w gruncie to samo, które działa u mnie w komitecie organizacyjnym Szkoły Nauk Politycznych i zostanie w jego komisji egzaminacyjnej, układającej program Szkoły i mającej decydować o lektorach. Jądro tego grona składa się z prof. Tamošaitisa z otoczeniem młodych „doktorów" — młodych ludzi, którzy przeszli studja zagraniczne i wrócili do kraju, z przeświadczeniem o swojej wyższości nad tymi, co kończyli studja w kraju; te plejada młodych „doktorów", narcystycznych i wyrobionych „kulturtraegerów", traktujących z lekceważeniem i nawet pewną pogardą młodzież inteligencką krajową, ale nawet profesorów Uniwersytetu naszego i całe starsze pokolenie, jest zarozumiała, zadufana, zuchwała, chciwa [illegible] i egoistyczna, nie uznająca ..., bo wszystko zaś

991.

stoją zużyte przez innych, — niecierpliwa i gorączkowo pragnąca się wypełnić na całość, niebardzo przebierająca w środkach, nie uznająca żadnych autorytetów, oprócz uczonych tych, którzy mogą stać się narzędziem jej ambicji, — oblepia teraz prof. Izydora Tamošaitisa, człowieka niegłupiego, ale może pod pewnymi względami naiwnego, i [illegible] przez niego drogę sobie utorowała — pole do popisu. Ludzie ci nie robią czarnoroboty, nie lubią się kłopotać względami delikatności lub dyskrecji, a chcą ich wyższości wynieść z klęskowych „akademików", wystawić do kontaktu z urzędnikami i robią teraz karjerę na korporacjonizmie, faszyzmie i t.p. Porozumiewają się oni tłumnie, nie ustąpili się takich innych dobrych, ale za wielkimi wyjściami, jak Kalinauskis, nie lubią pracować powoli i [illegible] dzieła twórczego nie mają.

4 maja. rok 1933. czwartek.

Umarł znowu jeden ze starych — Saliamon Banaitis. Był to też jeden z potężnych litewskich starych działaczy, chociaż człowiek małego wykształcenia. Przed wojną miał drukarnię w Kownie. Podczas okupacji niemieckiej był w kraju, należał do Litewskiej Rady Krajowej („Lietuvos Taryba"), podpisał historyczny Akt 16 lutego r. 1918 — akt o niepodległości Litwy. Przed kilku laty przyszła mu do głowy myśl wstąpić na Uniwersytet na wolnego słuchacza Wydziału Prawniczego. Tą drogą został moim słuchaczem. Był najstarszym uczniem na Uniwersytecie. Egzaminów jednak nie zdawał. Kilka cyklów wysłuchał na inżynierów i prawników. Niech mu ziemia lekką będzie.

Wieczorem do wstępnego zebrania organizacyjnego Instytutu Nauk Społecznych i politycznych. Zebrało się osób 90. Najliczniej byli reprezentowani ci Litwini „młodzi doktorzy zagraniczni", o których pisałem wczoraj i którzy są w zażyłej współpracy z prof. Izydorem Tamošaitisem. Z ludzi starszego pokolenia lub zajmujących wyższe stanowiska, obecni byli Šilingas, dr. Jurgelionis, Lopčius, dr. Oželis, Puryckis, Stankevičius, i paru może innych, których nie pamiętam. Był też Lozoraitis z Ministerium Spraw Zagranicznych. Wyłącznie wielkie stanowiska „młodzi doktorzy" z kilkoma ich przedstawicielami Navakasem, Valančiunasem, Juodeiką, Kalinauskasem. Był też Toumas, którego ci panowie „kulturtregery" ciągną do siebie, był młody Kalvaitis, który skończył wydział prawa u nas, ale potem studiował we Włoszech i specjalizował się w faszyzmie, zespolił się teraz z grupą „doktorów". Był też sędzia Sakowicz, [illegible], byli Sruoginis i Martinis, młodzi nacjonaliści z „Lietuvos Aidas'a" i inni. Zagaił prof. Izydor Tamošaitis. Zagajenie było dość górnolotne, ale płytkie. Pełne frazesów modnych, wyrażających się z pogardą o demokracji, o parlamencie, podnoszące natomiast zasadę rządów fachowców, zorganizowanych korporacyjnie. Ja sam się zwracam przeciwko zasadzie indywidualistycznej w organizacji społecznej i tą zasadę indywidualistyczną niedoceniającą znaczenia i roli związków społecznych, owszem mam zastrzeżenia wobec demokracji, ale nie mniej uważam, że pojmowanie demokracji jest płytkie, bo była ona zawsze [illegible] wartości dodatnich i była czynnikiem postępowym i drogą wzrostu narodowego, który dał dużo wartości trwałych. Zresztą samą zasadę korporacyjną Tamošaitis i inni kulturtregery pojmują, zdaniem moim, mylnie i płytko. Dla nich korporacje są li tylko narzędziami do zbiorowości absolutnej — narodu, — realizującej tożsamość i jedność wszystkiego, co nie odpowiada nacjonalizmowi. A dla Tamošaitisa wzorem „korporacji zawodowej" jest nawet armia litewska, jako „korporacja wojskowych", jako „korporacja prawników"! [illegible] z tylko pracowników à la Šilingas. Tamošaitis nie dostrzega odrębności nawet korporacji uniwersytetu, jako wewnątrz [illegible], a instytucji konstytucyjnej, wolnej z natury rzeczy. [illegible] prof. Tamošaitis [illegible] wybór do prezydium — Šilingas, Oželis, a na sekretarza Valančiunas.

5 maja.
rok 1933.
piątek.

Żałuję bardzo, że dałem się porwać [?] wybrać do zarządu Tamošaitisowego Instytutu Nauk Społecznych i Politycznych. Cała ta impreza nie jest mi wcale sympatyczna ani wygodna. Po pierwsze jest w tej akcji coś, co może zagrozić mojej Szkole Nauk Politycznych, choćby dlatego, że jeśli Szkoła ta rozwinie się samodzielnie, to może sparaliżować przedsięwzięcie Instytutu, wobec czego panowie z Instytutu mogą być zainteresowani w niedopuszczeniu Szkoły do usamodzielnienia się i w wciągnięciu jej do akcji, którą Instytut prowadzić będzie. Niebezpieczeństwo jest tym większe, że założyciele, przyjmujemy jak dotąd, w organizacji której rozmieszczonej [?] Szkoły nasi [?] wodzowie [?] ci sami ludzie, którzy tworzą Instytut. Po drugie nie jest mi wcale sympatyczny cel tego Instytutu. Wyczuwam w nim cel wcale nie naukowy ani jakiś intelektualny, ale wyraźnie społeczny, polityczny w zbudowaniu pewnych fundamentów ideologicznych pod akcję narodowców. Narodowcom i ich leaderowi — Tamošaitisowi, którego doskonale w tym względzie w lot pojął i skoczył do spółki Narakas [?] i inni „kulturtregerzy" z plejady Jurgutisa [?] etc., — chodzi o to, aby uzyskać jakąś koncepcję społeczną dla rodzimych „nacjonalistów", większej dotąd tylko narzuconej [?], bojowej lub czczej dla [illegible].

I pocóż mi tam było potrzeba leźć do tego Instytutu?! Chyba po to, aby na mnie spłynęła tam wszelka odium, jakie spaść będzie na wstecznictwo nacjonalistów i groźnej demokracji! Albo po to, aby mnie tam [illegible] wyjaśniać się. I zgubiłem [?] trzeba mi było [illegible] uchylić, że założyciele sami mojej kandydatury do zarządu nie postawili, jeno wystawił ktoś z boku, a większość się zgodziła, bom nie protestował, ja zaś nie protestowałem, bo mnie ubodło to, że założyciele, nawet koledzy z komitetu organizacyjnego Szkoły Nauk Politycznych, pominęli mnie. Dopiero po wyjściu z posiedzenia, gdym nieco ochłonął z wrażeń, uprzytomniłem sobie, że niewystawienie mnie przez inicjatorów Instytutu mojej kandydatury do zarządu było mądre i nawet delikatne względem mnie, nie krzywdzące. Do zarządu były przez nich postawione te kandydatury: prof. A. Tamošaitisa, Jurgutis, Kolupaila [?] młodszy, Tumėnas [?] i Narakas [?]

(„wujostwo" kompanijka kulturtregerów), natomiast wybrani zostali, których pierwsi i ja, Narakas [?] i z kolegami trafili do kandydatów do zarządu. W ogóle głupi był mój współudział w tym Instytucie. Trzeba mi było pilnować wyłącznie Szkoły Nauk Politycznych.

6 maja.
rok 1933.
sobota.

Nic szczególnego nie zaszło. Jestem ciągle pod złym wrażeniem mojego wyboru do zarządu Instytutu Nauk Społecznych i Politycznych. Czekam teraz zebrania plenarnego komitetu organizacyjnego Szkoły Nauk Politycznych, które ma się odbyć w poniedziałek. Mam nadzieję, że w kontakcie z Krzyżanowskim, Kriedą, Witoldem Maczysem i Natkiewiczem, a może też Łopacińskim i Karolisem zdołamy sprawę dobora lektorów oprzeć na pewnych zasadach objektywnych, wyzwalając ją od rachitycznych kulturtregerów z plejady [illegible], [illegible]. Niemniej wszystko nie na całe szczęście logii politycznej takich przedsięwzięć, które same przez się należeć winny do nauki.

Sprawa reformy sądownictwa, referowana przez Šilingasa w Radzie Stanu, należy teraz wyłącznie [illegible]. Komunikuje się on z Prezydentem Rzeczypospolitej i dyskutuje na nim niewłaściwie [illegible]. Czy ma się to udać czy też tylko [illegible] — to się pokaże.

7 maja, rok 1933. niedziela.

Ciepło zupełnie. Śliczna pogoda. Pierwszy raz wyszedłem na miasto bez paltota. Zresztą nic szczególnego do zanotowania nie mam.

8 maja. 497
rok 1933.
poniedziałek.

Dziś odbyło się posiedzenie plenum Komitetu Organizacyjnego Szkoły Nauk Politycznych. U mnie w mieszkaniu odbywały się w tym czasie właśnie egzaminy studenckie, w których zasiadałem przewodniczącym, aby się udać na posiedzenie w lokalu posiedzeń Zarządu Izby Rolniczej. Na posiedzenie przyszli: Lapeinus, dr. Krikščiunas, Kviecka, Natkiewicz, Karolis, dr. Turowski, dr. Jurdeika, Tonkunas, Spečys i ja. Nieobecny był tylko prof. Izydor Tamošaitis. Omawiane były właściwie kwestie programu, ~~…~~ finansów, organizacji prawnej i statutu Szkoły. ~~…~~ Kwestia angażowania lektorów dziś jeszcze nie wypłynęła, tę zaś kwestię uważam może za najważniejszą i tu właśnie boję się wyjątkowej zachłanności kulturtregerów z pośród młodych doktorów zagranicznych, który, jak mi się zdaje, gotują się do ataku na nasz opanowania naszej Szkoły przez wzorem wyjścia jej katedr. Ci kulturtregery mają dwa oblicza — najprzód bojowo-katolickie, bo przeważnie wyszli z uczelni „ateitininków", najprzód zaś faszystowsko-nacjonalistyczne, którym zwróceni są do rządu narodowców. Nie są to ani narodowcy czyści ani chrześcijańscy demokraci, ale coś pośredniego, z czego Izydor Tamošaitis usiłuje wytworzyć bodaj nową organizację pro-rządową. Właściwie są to bujni sojusznicy i sprzymierzeńcy polityczni. Jurdeika, Turowski, Tamošaitis, może nawet Tonkunas, z którymi oni flirtują i których usiłują pozyskać dla siebie, — pragną ich pchnąć do Szkoły, to też przeciwdziałać temu możemy tylko opierając się na Krikščiunasie, Kviecku, Spečysie, Natkiewiczu; Karolis i Lapeinus są w tym względzie niepewni. Zamierzam, jako filtr, wytworzyć rodzaj konkursu przy ustatutowaniu lektorów. Dziś jednak o tym mowy jeszcze nie było.

Kviecka, popierany przez Krikščiunasa, Natkiewicza i mnie, kwestionował podział Szkoły na ~~…~~ 4 sekcje, proponowany na początek. W rezultacie 4 sekcje utrzymano, ale zaś wszystkie razem stanowią dwa uprzywilejowane — to będzie zależało od środków pieniężnych i ich wyników. Co do organizacji prawnej i statutu Szkoły — proponowałem mnie indywidualnie wyjść Szkoły, jako mają przedsiębiorstwo własne, ale ja się na to nie zdecydowałem, wolelim, wobec czego przyjęto formę towarzystwa — „Towarzystwo Szkoły Nauk Politycznych", jako formalny właściciel Szkoły. Towarzystwo będzie wybierało Dyrektora Szkoły i Radę Gospodarczą ~~który będzie organem …~~. Organem naukowym i administracyjnym będzie prócz Dyrektora Senat, złożony z przedstawicieli grup lektorów etatowych (rodzaj dziekanów) i Rada Lektorów, czyli Ogólne ich zebranie. Na wniosek Turowskiego przyjęto (jeżeli się to kiedy urzeczywistni) udzielanie ~~tytułu~~ lektorom tytułów docenta i profesora. Słuchacze będą regularni (cenzusowi) i wolni (bez cenzusu), poza tym jeszcze kategoria hospitantów (gości), różniących się od poprzednich wyłącznie pod względem uzyskania dyplomów.

396.

9 maja.
rok 1933.
wtorek.

I znowu nic szczególnego do zanotowania nie mam.

997

10 maja.
rok 1933.
środa.

Zacisze. Żadnych wypadków znaczniejszych, nic nie zamąca mi spokoju równej pracy. Janulaitis przyrzekł mi wyprosić druk mojej pracy, którą złożyłem pod tytułem „Valstybė" doręczyłem mu, jako redaktorowi wydawnictw wydziałowych, w roku ubiegłym. Przyrzekł mi on to o tyle, o ile nie będzie żądał wypłacania honorarium, na które nie ma kredytu. Jeżeli już honorarium mam stracić, to wolę, aby choć praca była wydrukowana, niż żeby i honorarium nie było, i rękopis druku nie ujrzał. Zresztą może kiedyś z czasem i honorarium będzie mogło być wypłacone.

W liczbie ~~drobniejszych~~ ~~prac~~ detaliczniejszych, nad którymi w tej chwili pracuję, jest też dość obszerny artykuł o ewolucji konstytucyjnej Litwy w związku z problematem konstytucyjnym Polski i trzech małych państw bałtyckich (Litwy, Łotwy i Estonii). Jest to artykuł, który piszę po francusku i przeznaczam go do rumuńskiej „Revista de Drept Public", organu Rumuńskiego Instytutu ~~p~~ Administracji, redagowanego przez prof. Negulesco w Bukareszcie, brata sędziego Negulesco z Hagi, z którym kolegowałem w roku zeszłym na sprawie kłajpedzkiej. Ten Instytut Rumuński mianował mię w roku zeszłym swoim członkiem-korespondentem i prosił o współpracę.

…2.598.1

11 maja,
rok 1933.
Czwartek.

Sezon martwy trwa nadal. Sensację budzą w Kownie wieści o tym, że ks. Tumas umarł na skutek ~~złego~~ wyłącznie błędnej diagnozy jego choroby i wadliwego leczenia. Przy balsamowaniu zwłok zmarłego Tumasa przez prof. Żylińskiego znaleziono w płucach wysięk z około 2 litrami wody; to właśnie miało spowodować śmierć, której można było uniknąć, gdyby woda była wypompowana; lekarze wszakże nie zorientowali się i leczyli go od zapalenia płuc. Błąd ten popełnić miał zwłaszcza Dr. Petrikas, a poza nim i Dr. Sudavičius, który był wzywany na konsyljum. Wieść ta porusza opinję publiczną i koła lekarskie.

12 maja. rok 1933. piątek. 499

Wieczorem byłem wezwany wraz z Tadeuszem Pietkiewiczem do Prezydenta na naradę czy konferencję, która się u Prezydenta odbywała w przedmiocie tych przepisów projektu reformy uzdrowiska, które dotyczą Kłajpedy. W konferencji tej w pałacu Prezydenta pod jego przewodnictwem ~~[illegible]~~ brali udział: Prezydent Rzeczypospolitej Antoni Smetona, prezes ministrów Józef Tubelis, minister spraw zagranicznych Zaunius, minister sprawiedliwości Aleksander Żyliński, prezes Rady Stanu Šilingas, Pietkiewicz i ja. My z Pietkiewiczem byliśmy w charakterze „speców". Narada trwała długo: rozpoczęła się o 5-tej popołudniu, zaś skończyła się po północy. Ustosunkowały się jakby dwa obozy, niechętne sobie, które, jak miałem wrażenie, ścierały się i przeciwstawiały sobie we wnioskach nietylko dla różnicy poglądów, ale też dla antagonizmu osobistego; byli to: z jednej strony Šilingas, z drugiej Zaunius z Żylińskim. My zaś dwaj z Pietkiewiczem, jak również Smetona i Tubelis — byliśmy poza tą walką i nie mieszaliśmy się. Były rozgrywane ~~[illegible]~~ przeważnie i Prezydent ~~[illegible]~~ zgadzał, iż mam na ~~[illegible]~~ kartkach z kolejnych wyjątkami. O treści tej narady powiem jutro, bo dziś jest bardzo późno i jestem zmęczony.

13 maja.
rok 1933.
sobota.

Rano wpadł do mnie niespodzianie... Stefan Mieczkowski. Od kilku dni już się go spodziewałem. Od jesieni wybierał się on do Litwy, ale korespondencja w tej sprawie, uzyskanie listu rekomendacyjnego ode mnie do Tymczasowego Komitetu Litewskiego w Wilnie, uzyskanie pozwolenia z Kowna przez Komitet Litewski, potem zmiana [illegible] ~~Jerzy~~ na [illegible] na Jerzy — zeszły dziś nam. Mieczkowski wraca do Litwy po 7-letniej nieobecności. Raz był przyjechał w roku 1924 i wtedy przesiedział do 1926. Odkąd w roku 1926 wyjechał — nie był tu wcale ani razu. Gdyby w roku 1926 nie był wyjechał, miałby już dotychczas obywatelstwo litewskie, jako b. mieszkaniec Wilna. Chciałby on teraz je uzyskać, ale to już będzie trudniejsze, bo nie łatwo udowodnić, że mieszkając w ~~Wilnie~~ ostatnich czasach w Wilnie nie miał obywatelstwa polskiego. Stefan w roku 1926 wyjechał z Litwy z pieniędzmi. Na Łopianach, które stąd wydostał, [illegible] i sprzedał od [illegible] Sierakowiczowej, zarobił kombinacyjnie coś ze 30000 czy nawet więcej litów (3 czy prawie 3 tysiące dolarów); miał też jakiś las w Polsce przy granicy sowieckiej, kupiony na spekulację, ale wszystko za pieniądze, które w roku 1920 wyspekulował z lasem w Wiszniewcu. Otóż wszystko, co miał, stracił na spekulacji i ~~[illegible]~~ częściowo wypożyczył i wszystko stracił. Z jakiemś wszystkiem [illegible] przyzwyczajeniem trzymał się, które tu nie brakuje mu więcej; — [illegible] i miał [illegible] drogę, potem zaś, gdy wypadły trudności, — [illegible] z pieniędzmi [illegible]. Teraz nie ma dziś stracił. Stefan — wybiera się z pieniędzmi [illegible]. Teraz chce już tu pozostać w Litwie, mieć punkt oparcia na [illegible], chce objąć uporządkować gospodarstwo Elwiry, pomóc jej, poświęcić się dzieciom i coś zarobić. Elwira ewentualnie zwalić tu jako interes do prowadzenia i coś zarobić. Elwira czeka już Stefana z niecierpliwością, żeby jej pomógł i ją zastąpił w gospodarstwie, którem coraz trudniej jej samej podołać. Okazało się ono jednak dotąd pod długami, ale gospodarstwo podupadło. Stefan zabawił u mnie cały dzień i wieczorem wyjechał do [illegible]. Dużo mi opowiadał o Wilnie, o Polsce, o wszystkim wszystkiem. Stefan Mieczkowski, sam wrośnięty Polak czystej krwi, [illegible], jest wielkim patriotą polskim w stylu wszechpolskim, nie może się pogodzić z państwem polskiem, nie może się zgodzić z mniej endeckim, to jednak mówi, o państwie polskiem, przez które widzi on i ocenia ono polskie [illegible] rzeczy polskie prawa politykę rządu polskiego. W jego przekonaniu obecne rządy polskie prowadzą metodą nie polityki rządu polskiego, ale idą tą samą metodą co bolszewicy z tą tylko różnicą, że polityka fiskalna. Ciężar ten revolucyjny, lecz planowy spokojny metoda polityki fiskalnej. Podatki wszelkich nazw i form podatkowych jest nieustanny i bezwzględny. Podatki wszelkie wszystkich. Może się wmówić, że ma tyle, ile ma więcej, że zostanie nawet, lub że albo upadnie w nie może zapłacić podatków, zaległości narastają, państwo, które zaległości nie może ściągnąć albo staje się niewypłacalnym — hipoteka to na rzecz państwa coraz bardziej i na hipotece na dobrach niewątpliwie przez te zahypotekowane na dobrach — hipoteka państwowa na dobrach nieruchomych przez lat te rośnie; podobno to narastanie hipoteki państwowej postępuje bardzo gwałtownie; tą drogą ostatecznie, tak niewątpliwie, jak wszystkie, ... postępuje — i, jak powiada Stefan, niedaleki czas, kiedy państwo stanie się właścicielem wszystkiego, szlachecki właściciel z własności — jak powiada Stefan, niedaleki już jest czas, kiedy państwo stanie się właścicielem de facto — uniwersalnym, zabierając kapitalistycznym administratorem [illegible] całego dorobku, podczas gdy byli właściciele staną się [illegible] przez państwo na nowy [illegible] przez dawnych. Dlatego też to jest wygrana przez państwo na nowy [illegible] wspólnot państwowych. Dlatego też to się wydaje [illegible] [illegible]. Jeżeli zaś niepodzielny, nie nowe [illegible], nie ustąpił się ~~[illegible]~~ nie oparcia. Jeżeli zaś [illegible] i dzisiaj [illegible] — to w niej trafiają się niektórzy ludzie jeszcze niewątpliwi i dzisiaj [illegible], bo są oni tej polityce fiskalnej państwowej [illegible] się w szczególny właściwością, bo są oni tej polityce fiskalnej państwowej [illegible] wyjątkowymi podatkami i długami, tak w ogóle, i coraz [illegible] coraz to szczególniejszemi podatkami i długami, taką drogą wyrównania. Tak Instytucja aby oblicz na ich hipoteki i wyjdzie na tę samą drogę wyrównania. Tak Stefan Mieczkowski [illegible] politykę rządu polskiego.

Stefan Mieczkowski ... Dziś o godz. 6 odbyło się ~~[illegible]~~ pierwsze posiedzenie zarządu Towarzystwa Instytutu Naukowego i [illegible]. Obecni byli wszyscy: prof. Jurgis Tamošaitis [?] z Instytutu Nauk politycznych i społecznych. Obecni byli wszyscy: prof. [illegible], ja — [illegible], Janulaitis, Kolupaila, Tamošaitis i in. Tamošaitis wybrany prezesem, ja — [illegible] w [illegible]. W najbliższy czwartek ma się odbyć inauguracja pracy Instytutu w [illegible]. ~~[illegible]~~ Złożą się na nią małe zagajenie informacyjne o Instytucie [illegible] i następnie pierwsza prelekcja publiczna, którą wygłosi prof. Jurgis Tamošaitis na temat „Ku przyszłym perspektywom społecznym”. Ja zgłaszam zastrzeżenie o mniej prośbę, aby prelegenci, również zaś prelegenci z zarządu i Tymczasowej w wykładach inauguracyjnych, wszystkich były integrowane, jako programowe, — uważali niemniej ~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~ poprzedniego działania Demokracji, która, jakkolwiek można się na nią nie ~~[illegible]~~ godzić i krytykować jej zasady indywidualistyczne, jest wielkim historycznym ruchem społecznym, który odegrał ~~[illegible]~~ wielką rolę, miał swoje racje bytu i nieustępliwie wrósł ~~[illegible]~~ do cywilizacji pewne wartości trwałe, to też w każdym razie musi być nazywany i traktowany z pewną ostrożnością, wyłączającą nonszalancję przewagi, popisującej się niemieckim neofityzmem.

14 maja.
rok 1933.
niedziela

Na dziś w Kownie ogłoszony został „dzień Wilna", który polega na wielkiem uroczystem [?] mas pod hasłem odzyskania Wilna. Z natury rzeczy dzień ten jest antypolski. Po mieście, ozdobionym ~~flagami narodowemi~~ chorągwiami narodowemi, ~~[illegible]~~ ciągną delegacje rozmaitych organizacyj, szkół, korporacyj, związków i t.d. ze sztandarami i plakatami, w kościołach odbyły się nabożeństwa uroczyste, w Muzeum Wojennym — złożone wieńce na pomniku poległych w walkach o Niepodległość ze sztandarami i mowami, na placu Ratuszowym w starem mieście ośrodek zgromadzenia tłumów i organizacyj, gdzie została złożona powszechna przysięga uroczysta na rzecz akcji odzyskania Wilna; radjo Kowieńskie cały [dzień] wypełnione programem Wileńskim, po całym mieście na ulicach głośniki radjo transmitują mowy agitacyjne uroczystości. Po zachwianiu [?] charakteru aktywizmu antypolskiego, który się rozpoczął przed mniej więcej 6 tygodniami bezpośrednio po zapanowaniu hitleryzmu w Niemczech, — dziś jest już zwrot ułatwiony do tej orientacji, połączony z wyraźnym osłabieniem tętna antygermańskiego, a nawet z pewnym zaakcentowaniem zacięcia germanofilskiego — przyczynił się [?] w wydawnictwie „Lietuvos Aidas".

Na obiedzie był dziś u mnie Dubin z żoną. Zaprosiłem go listem do Bohdaniszek. Natomiast [illegible] tylko, choćby wstąpił, przyjedzie.

Wczoraj miałem list od prof. Michała Rostworowskiego z Hagi, sędziego Trybunału Międzynarodowego, z którym kolegowałem w roku zeszłym i z którym zachowuję stosunek przyjazny, pośredniczący między mną a całym personelem Trybunału. List Rostworowskiego jest odpowiedzią na mój. Zapytywałem w nim o stanowisku panów Adatciego w Trybunale po wystąpieniu Japonji z Ligi Narodów i o pozycji sędziego Niemca Schückinga, którego (czy to z pochodzenia żydowskie czy też za poglądy liberalne, uznawane przez Hitlerowców za antynarodowe i szkodliwe zdaniem dla Niemiec) — władza hitlerowska usunęła wraz z wielu innymi profesorami z Uniwersytetu w Kielu, gdzie Schücking był profesorem. Rostworowski zaznacza, że w razie kadencji [illegible] sędziów Hagi się nie zmieni i przeto fakty powyższe nie wpłyną wcale na stanowisko tych Adatciego tych [?] Schückinga. Trybunał w Hadze pracuje w swoim składzie zwyczajnym, tylko wyjątkowo z powodu [illegible] dzień [illegible] sędziów Altamiry, de Bustamante i Kellogga.

Odbyło się dziś rano na Uniwersytecie moim zwyczajne posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Dowiedziałem się na niem, a raczej po niem od prof. Wacława Biržiški, że po naszej uchwale, prolongującej na rok jeden prawo wykładania profesorów Leonasa, Kriščiukaitisa, Mačysa i Morawskiego, którzy przekroczyli statutową granicę wieku (lat 65), było już udzielone przez Rektora pismo Ministra Oświaty (w myśl statutu uchwała taka wymaga zatwierdzenia ministra oświaty), zatwierdzająca Kriščiukaitisa i Mačysa i odmawiająca zatwierdzenia Leonasa i Morawskiego. Że rząd ~~[illegible]~~ odmowy jest niezatwierdzenie Leonasa — o tym już wiedziałem; mówił to prof. [illegible] Tamošaitis, jeden z wielkich inspiratorów polityki rządowej. Sfery rządowe wogóle na Wydział Prawniczy patrzą krzywo i zarzucają mu niedowarzość naukową i zaniedbanie się w pracy, wyrażane przez [illegible] ~~[illegible]~~ profesury z doktoratu i brak naukowej inicjatywy twórczej oraz zacofanie wobec nowych prądów w nauce prawa i państwa. W szczególności zarzuty te są stawiane do Leonasa, dziekana Wydziału. Jest w nich niemało ździebła prawdy wogólności i w szczególności w stosunku do Leonasa, który nigdy naukowcem wielkim nie był i jest tylko [illegible] i nieznanym w świecie naukowym, ale tylko popularyzatorem [illegible] i w tym wielce [illegible]. Ale akurat ten sam zarzut nierównie bardziej stosować się daje do Kriščiukaitisa i Mačysa. W stosunku do

Leonasa niechęć szczególna rządu do niego wynika [illegible] wszystko jego niepopularny w tym stanowisku opozycyjnym; a że Leonas jest szczęśliwy i w swojej szczęśliwości bardzo przykry, lubiący i umiejący kąsać, więc jest on dla rządu szczególnie nieprzyjazny; bo też Leonas w wykładach swoich, artykułach publicznych dla młodzieży i wogóle w każdym kole nie pominie żadnej okazji, aby dyskredytować rząd i podkopać autorytet Smetony, którego nienawidzi. W szczególności w jednym z przemówień swoich w stowarzyszeniu studentów prawników i ekonomistów, krytykując pogardliwie projekt reformy ustroju, z lekceważeniem i pogardą wyrażał się o takim typie państwowym, w którym ustawodawcami są Antoni z Józefem, a nie organ specjalny — Sejm — [illegible] i wyrażający dzieje narodu (Antoni jest imieniem Prezydenta Smetony, a Józef — premjera Tubelisa, który jest [illegible] szwagrem). Wzmianka o Antonim i Józefie wywołała śmiech i oklaski studentów, ale rząd i urzędnicy nie mogli się przebaczyć [?]. Wystarczy w niej [illegible] i szczególny [illegible] przedwcześnie [illegible] w przemówieniu profesora wobec studentów, demagogiczną i podkopującą powagę władzy Rzeczypospolitej.

1002.

15 maja. rok 1933. poniedziałek.

Rozumiem dobrze, że nikt nie miał żadnego powodów ~~gniew~~ do gniewania się na Leonasa. Skorzystał on tylko z okazji, aby go nie zatwierdzić. Ale niezatwierdzenie to samo przez się wygląda niedobrze, bo, wyróżniając Leonasa od dwóch innych — Krėvė-Mickiewicza i Mačysa, — których ~~a~~ ceteris paribus się zatwierdza, — sprawia wrażenie nie jakiegoś ogólnego względu zasadniczego, ale aktu osobistego ad personam — aktu zemsty. Leonas bowiem, Krėvė-Mickiewicz i Mačys są równego wieku, wiadomo zaś, kto ich zna, nawet bez wyrównywania, że z nich trzech nie Leonas, ale Mačys jest najbardziej starością dotknięty, a Krėvė-Mickiewicz co najmniej równy Leonasowi. Zresztą, jako autorytet naukowy, Krėvė-Mickiewicz i Mačys w żadnym razie przewagi nad Leonasem nie mają.

Po otrzymaniu zawiadomienia od ministra Šakenisa o niezatwierdzeniu Leonasa i Morawskiego i natomiast zatwierdzeniu Krėvė-Mickiewicza i Mačysa, prorektor Čepas, który wtedy zastępował nieobecnego Rektora Czyżewskiego, przesłał ten ~~prz~~ dokument do Wydziału Prawniczego, ale dowiedział się o tym nasz sekretarz Wydziału Wacław Biržiška, który wstrzymał dokument, zainterweniował ~~[illegible]~~ u Rektora, zaalarmował senat. Senat też na wniosek Wacława Biržiški postanowił interweniować u Władz na rzecz Leonasa. Wystosowano memoriał do rządu i delegacja senatu akademickiego w osobach Rektora Czyżewskiego, prorektora Čepasa i dziekana Krėvė-Mickiewicza udała się do Prezydenta Rzeczypospolitej Smetony. Decyzja nie jest jeszcze wydana, ale, jak powiada Wacław Biržiška, są wszelkie nadzieje na to, że Prezydent Smetona załatwi kwestię Leonasa ~~za~~ zadowalniająco. Urzędowo cała sprawa jest dotąd trzymana w tajemnicy, ale oto dziś gazeta „Rytas" ogłosiła tę wiadomość o ~~[illegible]~~ niezatwierdzeniu Leonasa. Kto wie, czy to ogłoszenie nie utrudni pomyślnego rozwiązania kwestii. Sprawa stała się głośna. Opinia publiczna zajęła się Leonasem, natomiast o biednym Morawskim zapomniano. Był on dziś wieczorem u mnie i prosił o wstawienie się do Władz. Oczywiście jest to beznadziejne. Morawski odczuwa tak niedorzeczność, że o utrzymaniu jego nie ma mowy. Biedny człowiek! Zależy mu na tym i materialnie, i moralnie. Jest on bardzo pracowity, kocha tę swoją pracę, ale owoce tej pracy są już niedo-[illegible]

Miałem dziś egzaminy studenckie. Dwie miłe panny studentki — [illegible] i Bytautaitė [illegible] — ślicznie odpowiadały, że aż miło było słuchać. Egzaminy [illegible] bez żadnego porównania gorzej.

16 maja. rok 1933. Wtorek.

Dowiedziałem się wczoraj, że w d. 28 maja w niedzielę wyznaczone zostało przez Senat Akademicki Uniwersytetu posiedzenie Rady Uniwersyteckiej (ogólne zebranie profesury) dla dokonania wyborów Rektora i prorektora na następne trzylecie. Kadencja bowiem Czapińskiego i Ćwirki w tym roku akademickim już się kończy. O kandydaturach nic dotąd nie słychać — w Wydziale kwestja ta wcale poruszana nie była. Z pogłosek, dość zresztą mglistych i niewyraźnych, wszystko mi się słyszeć tylko tyle, że w kołach profesury są tendencje do niewybierania na nowo Czapińskiego. Sam Czapiński, zdaje się, chce kandydaturę swoją utrzymać, ale powiada, że chciałby być proszony o przyjęcie wyboru i dałby się uprosić, tylko nie jest pewny, czy go zechcą, więc udaje, że sam nie chce. Gdyby nie został wybrany Czapiński, to kwestja byłaby otwarta. Podobno teologowie, na których stosownie do danej kolei wypadałby Rektorat, nie chcą puścić Ćwirki na to stanowisko i w ogóle nie życzą sobie teraz Rektoratu, nie chcąc współpracować z rządem. Podobno wysuwana jest z pewnych kół profesury kandydatura moja; jednak Wydział Prawniczy nic o tym nie wie; przypuszczam, że mojej kandydaturze byliby przeciwni teologowie, bo moja praca nad projektem metrykacji cywilnej i polemika prasowa w tej sprawie zakwalifikowała mnie w opinji teologów do obozu „wolnomyślicieli”, walczących z religją czy Kościołem, choć ja sam starannie się wystrzegam odróżnić kwestję reformy metrykacji od kwestji jakiejś akcji antykościelnej czy antyreligijnej. Zdaje się, że dla teologów najmilszym Rektorem byłby Czapiński, ewentualnie zaś z laików [illegible] Michała Biržiški.

Na naradzie prawniczej u Prezydenta Rzeczypospolitej Smetony w sprawie tych przepisów projektu ustawy o sądownictwie, które dotyczą sądów Kłajpedy, główną kwestją debatów była sporna kwestja, czy kompetencja sądów autonomicznych Kłajpedzkich jest [illegible] terytorjalną bez żadnych zastrzeżeń, czy też tylko przedmiotową w zakresie tych sfer stosunków, które są przez Statut przekazane autonomicznemu ustawodawstwu Kłajpedzkiemu, w myśl zasady „cujus legislatio — ejus jurisdictio.” Jak wiadomo — Trybunał Najwyższy Litwy wyjaśnił przed kilku laty, że Statut ustanawia kompetencję przedmiotową sądów Kłajpedzkich. Odtąd niektóre sprawy, należące do ustawodawstwa centralnego, są rozpoznawane przez sądy ogólne, ale niektóre z tychże, które w ten lub inny sposób trafią do sądów Kłajpedzkich, nie uzyskawszy tych wyjaśnień w wyjaśnieniu Trybunału, są rozpoznawane przez te sądy, a zresztą pewne kategorje spraw, należących w myśl wyjaśnienia Trybunału do kompetencji ogólnych, są tamże zostawione rozpoznaniu sądów Kłajpedzkich. Projekt reformy sądownictwa sankcjonował tę [illegible] Trybunału i usuwał chaos dotychczasowy w tej kwestji. Wszakże minister spraw zagranicznych boi się tego ze względu na to, że jurysdykcja Kłajpedzka [illegible] w Genewie kwestję co do zasadnie kompetencji tych sądów i gotów odwołać się do Trybunału Międzynarodowego w Hadze. A że kwestja jest naprawdę bardzo sporna — zachodzi niebezpieczeństwo ewentualnego przegrania sprawy w Hadze. Ponieważ mi Prezydent Smetona wyraził też pewne wątpliwości i zastrzeżenia co do sposobu załatwienia tej kwestji w projekcie ustawy sądowej, przeto ja zaproponowałem usunąć całkowicie z projektu te przepisy, które omawiają tę kwestję. Nie byłoby to wcale naruszeniem do zasady terytorjalnej, albowiem interpretacja Trybunału na rzecz zasady kompetencji przedmiotowej pozostaje nietknięta i będzie wykonywana, a nowy uporządkowany tryb rozstrzygania sporów o kompetencji między sądami Kłajpedzkiemi a ogólnemi, ustanowiony przez projekt nowej ustawy, da możność usunięcia chaosu obecnego i ujednostajnienia praktyki w myśl tej interpretacji Trybunalskiej. Niema więc konieczności potrzeby zafiksowania tego też w ustawie. Przeciwnie — zafiksowanie tego też obecnie w nowej ustawie wywołałoby wrażenie jakiejś innowacji, jakiejś zmiany tego, co było dotąd, a więc wrażenie reformowania sytuacji statutowej, co jawnie zaostrzyłoby [illegible] w Hadze, gdyby sprawa tam doszła. Niema nawet logicznej potrzeby tego w ustawie niniejszej, albowiem kwestję tę rozstrzyga Statut, który taką lub inną interpretację nie ma jakąś normą powszechną. Ewentualnie wynik przegrania sprawy w Hadze — kompromitacja będzie mniejsza, jeśli dotknie wykładni Trybunału, niż gdyby miała dotknąć przepisów ustawy państwowej.

1004.

1 maja. rok 1933. środa.

Mojej propozycji, uczynionej w piątek u Prezydenta Rzeczypospolitej, — niewpisywania do projektu ustawy o sądownictwie przepisów, ustanawiających ~~prez~~ kompetencję przedmiotową sądów Kłajpedzkich, pozostawiając tę zasadę działaniu odpowiedniej uchwały Trybunalskiej, — podobała się ministrowi Zauniusowi; aprobował ją też minister sprawiedliwości Żyliński, ten ostatni, zdaje się, tylko dlatego, że się ona nie podobała Šilingasowi. Prezydent Smetona też się do mojej propozycji skłaniał. Tylko Šilingas był twardo wierny tezie i pod koniec naszej konferencji gorąco zaprotestował temu, choć argumenty miał nie zbyt mocne. Tadeusz Petkiewicz też był propozycji tej niechętny, ale milczał. Byłem pewny, że Šilingas nie da za wygraną i nie omieszka korzystać z tego, że decyzja ostateczna odroczona została do piątku następnego (do poniedziałku), aby skorzystać z dróg zakulisowych i przez wpływy osobiste swoje na Prezydenta skłonić go na swoją stronę. Jakoż już wczoraj się dowiedziałem, że Prezydent przez telefon wyraził mu wątpliwości co do zaakceptowania mojej propozycji. Mnie tam bardzo na tym nie zależy, ale zdaje mi się, że tak byłoby bezpieczniej wobec Hagi.

18 maja. rok 1933. czwartek.

Sprawa Leonasa będzie załatwiona pomyślnie. Prezydent Smetona jest zdecydowany udzielić mu zatwierdzenia [illegible]. Mówił o tym wczoraj Kriščiukaitisowi. Interwencja Uniwersytetu poskutkowała. Natomiast wstawienie Szomolskiego jest beznadziejne. Co do niego — to widać się z nim nawet nie liczą. Tylko sam biedny Szomolski usiłuje się bronić i składa na ręce sekretarza Wydziału prof. Wacława [illegible] szeroki memorjał, adresowany do Rady Wydziału, w którym się skarży na krzywdę, powołuje się na swoją pracę, na swoje przeszłe całe, poświęcone Litwie, błaga o pomoc i ratunek i t.d.. Wszystko to, zdaje się, napróżno. Rzeczywiście — system obecny stosowania „granicy wieku" do profesorów jest z gruntu fałszywy. Statut tę granicę ustanawia na wiek 65-letni, ale zastrzega, że Rada Wydziału może ~~prof~~ tym profesorom, którzy tę granicę wieku osiągnęli, przedłużyć ją jeszcze o rok, a po roku jeszcze o rok i t.d. do nieskończoności; uchwały takie ulegają zatwierdzeniu ministra oświaty. Oczywiście Rada Wydziału zawsze prolongatę uchwala; jest trudno do pomyślenia, aby Rada Wydziału, stanowiąca kolegjum koleżeńskie, odmówiła koledze tej prolongaty, gdy on sam się nie usuwa i chce pozostać na Wydziale nadal; jakże może ona powiedzieć starzejącemu się koledze-weteranowi: „już jesteś niezdatny, postarzałeś — idź precz!" To też w ten sposób granica wieku traci wszelkie znaczenie albo też uzyskuje je całkiem w postaci prawa zatwierdzenia lub nie zatwierdzenia przez rząd. Tu na gruncie tego prawa zaczyna się pole faworytyzmu, zatruwającego stosunki i wnoszącego demoralizację rozmaitych względów i względzików pozytywnych: jedni mają łaskę u rządu, inni jej nie mają, jedni są zatwierdzani, inni zaś w tych samych warunkach są niezatwierdzani, — zaczyna się samowola, arbitralność, wstawiennictwa, protekcja, interwencje, walka, — kto słaby ten upada, kto silny — ten się utrzymuje. Nic niema gorszego nad te łaskawe łaski, nic bardziej upokarzającego i demoralizującego. Powaga Uniwersytetu i nauki, godność profesury na tym cierpią. Moim zdaniem — konieczna jest w tym względzie reforma. Należy przesunąć nieco dalej granicę wieku — do lat 70, niech już nawet do 75 (65 lat — to trochę za wcześnie), ale za to granica ta musi być kategoryczna i dla wszystkich równa bez żadnych wyjątków, bez żadnej prolongaty. Kto z profesorów dorośnie do granicy wieku — ten się usuwa bez żadnych względów i względzików koleżeńskich, bez żadnej łaski rządu. Toby ~~przypominało~~ było sprawiedliwe i nikogo by nie poniżało, ale też i nie obrażało. Może nawet Uniwersytet by na tym poniósł stratę, gdyby musiał się rozstać z niektórymi profesorami najwybitniejszymi ze względu na wiek, ale zyskałby na tym względzie.

1006. Kriščiukaitis mówi, że konferencja u Prezydenta [illegible] w przedmiocie projektu ustawy o [illegible] wykazała, że dzisiejszy Prezydent ma na [illegible] i na nas przygotowanie zasady kolegjalności sądów [illegible] i również tę zasadę absolutnie prawem sądu

19 maja.
rok 1933.
piątek.

Znowu się odbyło u Prezydenta Rzeczypospolitej posiedzenie dla narady w sprawie przepisów ustawy o sądownictwie, dotyczących Kłajpedy. Tym razem też Prezydent Senatu, jak minister Zaunius wypowiedział się za utrzymaniem w projekcie tej ustawy tych przepisów, które ustanawiają zakres kompetencji prezesów, tamtejszych sądów autonomicznych Kłajpedzkich. Zaunius przemawiał za tym, powołując się na względy polityczne. Uważa on, że kwestja wyższej instancji, która wzbudzi ewentualnie wyjątkową sprawę Kłajpedy i która z[illegible] zawsze może dotrzeć do Genewy a może i Hagi, — to jest właśnie zakres kompetencji prezesów, ale ustanowienie dozoru centralnego nad prokuraturą Kłajpedzką; jeżeli zaś pod tym względem trzeba będzie się bronić, to już najlepiej za jednym zamachem [illegible] o wszystko inne, co w związku z organizacją sądownictwa może być sporne; wobec tego nie należy żadnej z przyjmowanych tez chować pod korzec i ustąpić, tymbardziej że takie ustąpienie może być przyjęte za dowód słabości i za brak głębokiego ~~[illegible]~~ przekonania o słuszności tezy.

20 maja. rok 1933. sobota.

Kończę się w dniu dzisiejszym ten XXXIV zeszyt dziennika — prawdziwy tom, który zawiera całe lata 1931 i 1932 i znaczne części lat 1930 i 1933. Ornament na płótnie na okładce tego tomu, wyrażający tkany typowy motyw ornamentacyjny ludowy litewski, jest wykonany w roku 1930 przez Jadzię.

Właściwie, Jadzię, dziś odprowadziłem do Bołtromiszek. Zajmie się tam przygotowaniem domu i dziedzińca na wakacje, — zasadami, klombami, warzywami, płotem, całą gospodarką domową na lecie. Teraz jej to łatwiej przyjdzie, bo ma do pomocy sprawną i dzielną administratorkę — Anusię Trutyniównę. Ma tam też starego Kazimierza. Zabrała Jadzia ze sobą parę gołębi, które chce rozhodować u siebie; są to gołębie-pawiki — bardzo piękny gatunek ptaków ornamentacyjnych; kupiłem je przed paru dniami za 35 litów u amatora-hodowcy ptactwa przy ul. Žalnierių na Zielonej Górze — mojego Bortkowskiego. Ja sam pojadę pierwszy raz do Bołtromiszek w pierwszych dniach czerwca na Zielone Święta, ale tylko na dni kilka i stamtąd zabiorę już Jadzię do Kowna. W czerwcu chciałbym być w Bołtromiszkach kilkakrotnie po kilka dni, na stałe zaś wakacje wybiorę się chyba dopiero w lipcu.

Z nadzieją na Rektorat trzeba mi się pożegnać. Dziś właśnie była o tym wzmianka w kronice „Lietuvos Žinios." Sądząc z tej wzmianki — kandydatów nie brak. Wymienieni są tam dziekani prof. Lašas, prof. Krėvė-Mickiewicz i prof. Žemaitis, z profesury Wydziału Prawniczego prof. Janulaitis, jak i prof. Jurgutis i z profesury Wydziału Humanistycznego prof. Michał Biržiška. O poszczególnych kandydatach dziennik wyraża przypuszczenie, że Lašas, Krėvė i Janulaitis kandydatury swojej nie zechcą przyjąć, wybór Biržiški może za wątpliwy, co do mnie zaś — to wypowiada się dość złośliwie, robiąc aluzję do mojego udziału w Instytucie Nauk Społecznych i Politycznych prof. Tomašaitisa, który zresztą publicznie wręcz płynie z inicjatywy prezesa Szkoły Nauk Politycznych, — że będąc bardzo czynny w zakładanym przez narodowców Instytucie nie będę mógł oczywiście pełnić czynności rektorskich. Jest to więc aluzja do mojego zbliżenia się do narodowców i przeto podania mnie w podejrzenie u sympatyków lewicy. Dziennik czyni konkluzję, że przeto największe mają szanse Žemaitis i Jurgutis. Istotnie — ja sam wiem, że moja osoba stała się obecnie niepopularna. Z jednej strony prawica do mnie się uprzedziła katolicki i wskutek tego chłodny księżo, z drugiej — nie mają do mnie zaufania elementy lewicowe, które mię posądzają o kontakt rzekomy z prawicą ludzi a może nawet z „Fangrumem." Sam wiem, że najpopularniejszym, gdyby tylko zechciał, byłby Jurgutis. Nie mam więc nadziei zostać Rektorem. Szkoda, bo stanowisko to jest ładne i ważne. Ale co robić! Lepiej jest zgóry nie mieć złudzeń, niż spodziewać się i doświadczyć zawodu.